This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.

- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.

- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.

- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich dzialań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

Slav 5198.740.60

Harvard College Library.

FROM THE

LUCY OSGOOD LEGACY.

"To purchase such books as shall be most needed for the College Library, so as best to promote the objects of the College."

Received 2 Jan. 1899

WISŁA.

WISŁA

MIESIĘCZNIK

GIEOGRAFICZNO-ETNOGRAFICZNY.

Z zapomogi Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia Mianowskiego.

TOM XI.

Rok 1897.

WARSZAWA.
Skład główny w księgarni M. Arcta, Nowy-Świat, 53.
Druk Józefa Jeżyńskiego, Daniłowiczowska 16.

1898.

Slav 5198.740.60
HARVARD COLLEGE
JAN 2 1899
LIBRARY.
Lucy Osgood fund.
(11)

Дозволено Цензурою.

Варшава, 6 Февраля 1898 года.

SPIS RZECZY

W TOMIE XI „WISŁY."

Table des matières du XI Volume de la revue géographico-ethnographique Wisła (la Vistule).

Année 1897.

Str.

Bitner Zdzisław. **Baśń koszykarza z pod Wiślicy.** (Conte d'un vannier des environs de Wiślica) 266

Chudziński A. **Cech krawiecki w Brodnicy.** (Corps de tailleurs à Brodnica) 503

Flaczyński Władysław. **„Rycerze" przy grobie Chrystusa.** („Les chevaliers" au tombeau du Christ) 416

H. K. **Chrzciny u ludu białoruskiego.** (La cérémonie de baptême chez le peuple blanc-ruthène) 287

Hoffman Karol. **„Rycerze" przy grobie Chrystusa.** („Les chevaliers" au tombeau du Christ) . 224

Kibort Józef. **„Burtininkas".** („Burtininkas". Quelques details sur le devin samogitien) 99

„ **Szlachcic łapciowy na Wołyniu.** (Gentilhomme aux sabots en Wolhynie) . . 270

Korotyński B. W. **„Djabełki".** („Les diablotins". Contribution aux contes populaires) 109

Str.

Korotyński L. S. Z życia cechowego w dawnych wiekach (z rysunkami).
(Quelques traits de la vie des corps de métiers dans le temps passé, avec une gravure) 225

Kowerska A. Z. „O mysim kożuszku".
(„La Pelisse-de-souris". Conte) 103

„ „O trzech pannach, co je djabeł porwał".
(„Trois demoiselles emportées par le diable") 295

„ Bajki z Józwowa, w powiecie Lubelskim.
(Contes notés à Józwów, district de Lublin) 452

Krynicki Konstanty. Z powiatu Nieszawskiego. Z notat weterynarza.
(Quelques remarques d'un vétérinaire, du district de Nieszawa) 105

Łopaciński Hjeronim. Dwa ustępy w gwarze mazowieckiej.
(Deux épisodes en dialecte mazovien) 9

„ Zabytki cywilizacji pierwotnej.
(Restes de la civilisation primitive) . 241

„ Legienda o pustelniku, skuszonym przez djabła do popełnienia trzech grzechów.
(Légende d'ermite séduit par le diable aux trois péchés) 448

„ Najdawniejsze świadectwo polskie o wróżbach w wigilję św. Andrzeja.
(Le plus ancien témoignage polonais sur les divinations la veille de St. André) 641

„ Kto był autorem pieśni Kurdeszowej?
(Qui est ce qui était l'auteur de la chanson de Kurdesz?) 759

Majewski Erazm. Wskazówki do konserwowania przedmiotów starożytnych (wykopalisk).
(Conservation des fouilles archéologiques) 216, 417

Mátyás Karol. dr. Przezwiska ludowe w powiatach Tarnobrzeskim, Niskim i Brzeskim w Galicji.
(Sobriquets populaires aux districts de Tarnobrzeg, Nisko et Brzesko en Galicie) 14, 672

Str.

Moszkow W. Słów kilka o jednym z międzynarodowych ubiorów głowy (z rysunkami).
(Quelques mots sur un costume de tête international, avec des gravures) 316, 493

Nałkowski Wacław. Kronika gieograficzna za rok 1895 (dokończenie).
(Chronique géographique pour l'année 1895) 70

Peszke Józef. Urywki dawnej szopki kaliskiej (z rysunkami).
(Fragments de l'ancien théatre populaire à Kalisz, avec une gravure) 1

Pleszczyński A. ks. Cokolwiek ze starych szpargałów.
(Quelques vieilles paperasses) 261

Polívka J. prof. Doktór wszystkowiedz, ze studjów powiastkowych.
(Le docteur qui sait tout. Étude de littérature des nouvelles) 53

Romer Alfred. Oracja Wielkanocna.
(Discours de Pâques) 340

Saloni Aleksander. Lud wiejski w okolicy Przeworska.
(Peuple de campagnes des environs de Przeworsk) 738

Sarnowska Helena. Dwie melodje dożynkowe.
(Deux mélodies de la fête de moisson) 8

Strzelecki Adolf. Materjały do bibljografji ludoznawstwa polskiego.
(Matériaux bibliographiques du folklore polonais) . . . . . , . 33, 326, 465, 655

Wawrzeniecki Marjan. Proces o czary w Nieszawie, roku 1721.
(Procès de sorcellerie 1721) . . 646

Windakiewiczowa Helena. Rytmika ludowej muzyki polskiej.
(La rhythmique de la musique populaire polonaise) 716

Witort Jan. Dwie bajki z pod Poniewieża.
(Deux contes des environs de Poniewież) . . 263

„ Legienda o Sicińskim, pośle upickim.
(Légende de Siciński, nonce d'Upita) . . . 433

Zieliński G. J. Zaręczyny i zaproszenie na wesele we wsi Łażyn.
(Les fiançailles et l'invitation à la noce à Łażyn) 292

Str.
Znicz. Wesele w zakątku litewskim.
(La noce dans un coin de Lithuanie) 459

Poszukiwania.

Recherches et enquêtes.

I. Lecznictwo ludowe. Przyczynki: *Z. A. Kowerskiej, Z. Miłkowkiego (T. T. Jeża), Aleksandra Osipowicza, W. Ronisza, dra J. Talko-Hryncewicza, Konrada Zaleskiego, G. J. Zielińskiego, x. l.*
Médécine populaire 111, 341, 529, 771

II. Obszar etnograficzny. Przyczynek *Z. A. Kowerskiej.*
Notre territoire ethnographique 342

III. Kula. Przyczynki: *H. Łopacińskiego, Ign. Piątkowskiej.*
Le bâton comme circulaire 342, 536, 799

IV. Chata. Przyczynki: *Z. A. Kowerskiej, H. Łopacińskiego, Ign. Piątkowskiej, I. Wolanowskiego.*
La chaumière polonaise 111, 343, 535, 899

V. Przysłowia. Przyczynki: *Stanisława Estreichera, B. W. Korotyńskiego, Z. A. Kowerskiej, Konrada Zaleskiego.*
Les proverbes. 112, 343, 537, 800

VII. Zwyczaje prawne. Przyczynki: *J. Kiborta, Z. A. Kowerskiej, Konrada Zaleskiego.*
Usages juridiques 351, 543. 801

VIII. Pismo obrazowe. Przyczynki: *Z. A. Kowerskiej, Ign. Piątkowskiej, I. Wolanowskiego.*
L'écriture figurée 351, 564, 801

IX. Poglądy ludu na przyrodę. Przyczynki: *M. Kniażewicza, Z. A. Kowerskiej, B. W. Korotyńskiego, Ign. Piątkowskiej, W. Ronisza, K. Zaleskiego.*
Idées du peuple sur la nature 118, 351, 555, 801

X. Nazwy topograficzne. Przyczynki: *Stanisława Drzażdżyńskiego, G. J. Zielińskiego.*
Noms topographiques 119, 353

XII. Niecenie ognia za pomocą tarcia. Przyczynki: *Z. A. Kowerskiej, Ign. Piątkowskiej.*
Feu par friction 354, 802

XIII. Pamięć o zmarłych. Przyczynki: *Z. A. Kowerskiej, H. Łopacińskiego, A. P., A. Petrowa, Ign. Piątkowskiej, Konrada Zaleskiego.*
Le jour des morts 134, 354. 555, 802

Str.

XIV. **Pisanki.** Przyczynki: *Z. A. Kowerskiej, R. Oczykowskiego, E. W.*
Les oeufs peints 134, 354, 558

XV. **Ludoznawstwo żydowskie.** Przyczynki: *H. Lwa, Ign. Piątkowskiej.*
Les Juifs en province 558, 803

XVI. **Mak.** Przyczynek *Ign. Piątkowskiej.*
Le pavot (papaver) 810

XVIII. **Sobótka.** Przyczynki: *M. Federowskiego, B. W. Korotyńskiego, Z. A. Kowerskiej, H. Łopacińskiego.*
La veille de la Saint Jean 135, 354

XIX. **Istoty nadprzyrodzone.** Przyczynki: *Z. A. Kowerskiej, B. W. Korotyńskiego.*
Les êtres surnaturels 355, 810

XX. **Szwedzi, Tatarzy i Turcy.** Przyczynki: *E. Jeleńskiej, Ign. Piątkowskiej, I. Wólanowskiego.*
Les Suédois, les Tartares et les Turcs dans la tradition populaire . . . . . , 355, 561, 811

Bibljografja i krytyka (Bibliographie et critique).

Bohdanowicz A. Przeżytki starożytnego kultu u Białorusinów, przez *J. Witorta* 580. — The Denham Tracts, przez *Z. A. K.* 360. — J. Doblhoff Beiträge zum Quellenstudium Salzburgischer Landeskunde, przez *B.* 140. — Kaindl R. F. dr. Die Huzulen, przez *Z. A. K.* (z 5 rysunkami) 573. — Krzywicki L. Kurs systematyczny antropologji, przez *W. Olechnowicza* 593. — Małecki Antoni Lechici w świetle historycznej krytyki, przez *J. F. Gajslera* 369. — Moszkow W. Scytowie i współplemiennicy ich Trakowie, przez *Ksawerego Chamca* 147. — Pitrè J. Medicina popolare Siciliana, przez *W. Marrené-Morzkowską* 812. — S. Sołowjew Przyczynki do legiend o Judaszu zdrajcy, przez *L. Szepielewicza* 368. — Sumców M. „Rodzina literacka" opowiadania L. Tołstoja: „Co ludzi ożywia?", przez *H. Łopacińskiego* 160. — Sumców M. Zabezpieczenia osobiste od uroków; ropucha i żaba w wierzeniach i bajkach ludowych; życzenia i przekleństwa, przez *H. Łopacińskiego*, od 361. — Sumców M. Współczesna etnografja małoruska, przez *H. Łopacińskiego* 592. — Sumców M. Próba badań historycznych o przysłowiach małoruskich, przez *H. Łopacińskiego* 825. — Sumców M. Nowa nauka p. Bezsonowa, przez *H. Łopacińskiego* 827. — Świętek J. Zwyczaje i pojęcia prawne ludu Nadrabskiego, przez *J. Karłowicza* 595. — Taylor Izaak. L'origine des Aryens et l'homme préhistorique, przez dra *W. Olechnowicza* 136. — M. Winternitz. Das altindische Hochzeitsrituell, przez *W. Bugla* 562. — Zíbrt W. Rychtařské pravo, palice, kluka, przez

J. Bystronia 357. — Zíbrt Cz. Jak se kdy w Čechách tancovalo, przez *Br. Grabowskiego* (dokończenie) 141. — *Χαριστήρια*. Zbiór artykułów filologicznych i lingwistycznych na uczczenie T. Korscha, przez *H. Łopacińskiego* 822. — Klimat Troickosawska-Kiachty ze względu higjenicznego, przez *J. Z.* 825. — Przewodnik po Muzeum Daszkowskim w Moskwie, przez *H. Ł.* 161. — Sprawozdanie z działalności oddziału Troickosawsko-Kiachteńskiego filji Nadamurskiej Ces. Ros. Towarzystwa Gieograficznego, rok 1896, przez *J. Z.* 827.

Przegląd czasopism (Revue des périodiques).

Folk-lore 1895, 1896, 1897, przez *Z. A. Kowerską* 162, 601, 828. — Altpreussische Monatschrift, 1895 i dalsze, przez *J. F. Gajslera* 165, 832. — Český lid, 1895, 1896, przez *J. F. Gajslera* 166, 381. — Pamiętnik gub. Kowieńskiej, 1886—1895, przez *Jana Witorta* 169, 384. — Tydzień (piotrkowski), przez *M. R. Witanowskiego* 173.— Wiadomości Ros. Towarzystwa Gieograficznego 1895/6, przez *Wacława Nałkowskiego* 174. — Przegląd etnograficzny, 1893 i dalsze, przez *S. Jastrzębowskiego* 181, 613. — Archivio per lo studio delle tradizioni popolari, od r. 1894, przez *W. Marrenową* 374. — Blätter für pommersche Volkskunde, 1895/6 i dalsze, przez *J. F. Gajslera* 380, 832. — Ruski filolog. wiestnik t. 35 i 36, przez *H. Łopacińskiego* 393. — Wszechświat, 1896, przez *G. Tołwińskiego* 395. — Gazeta Kaliska, 1895 i 1896, przez *M. R. Witanowskiego* 397. — Izraelita, 1896 i 1897. przez *M. R. Witanowskiego* 400. — Kurjer Niedzielny, 1896, przez *B. W. Korotyńskiego* 403. — The Journal of American Folk-lore, przez *W. Marrenową* 598. — Zeitschrift für Ethnologie, przez *J. F. Gajslera* 603, 835. — Żurnal minist. oświaty, przez *H. Łopacińskiego* 608. — Zeitschrift des Vereins für Volkskunde, przez *J. F. Gajslera* 833. — Wiadomości Towarzystwa archeologji, historji i etnografji przy uniwersytecie w Kazaniu, przez *S. Jastrzębowskiego* 836. — Národopisný sborník československý, przez *J. F. Gajslera* 838. — Mitteilungen der schlesischen Gesellschaft für Volkskunde, przez *Jana Zakrzewskiego* 840.

Nowości (Nouveautés).

Ludoznawstwo i rzeczy ludowe (ethnographiques et folkloriques) 184, 407, 615, 847. — Wiaroznawstwo (mythologiques) 188, 408, 618, 854. — Dzieje cywilizacji i kultury (de l'histoire de la civilisation) 189, 409, 618, 866. — Gieografja i podróże (de géographie et des voyages) 192, 412, 622, 858. — Nowości księgarskie (Nouveautés de librairie) 622 i 864.

Wiadomości bieżące (Nouvelles).

Wystawa Etnograficzna w Pradze czeskiej (Exposition à Prague) III, przez *Br. Grabowskiego* 196. — Z wystawy rzemiosł i sztuki stosowanej w Dreźnie (Exposition de manufactures et de l'art appliqué à Drèsde), przez tegoż (dokończenie) 207.—O Twardowskim (odezwa do czytelników) (Twardowski. Appel aux lecteurs) 223. — W obronie słuszności (pelémique), przez prof. *Jerzego Polívkę* 414. — Przeniesienie zwłok W. Karadżycza (Transport des dépouilles mortelles de Karadjitsch) 627. — Przegląd filozoficzny (Revue philosophique) 627. — Nowe czasopismo (Une revue nouvelle) 629. — Towarzystwo ludoznawcze we Lwowie (La societé d'ethnographie à Lemberg) 860. — Słownik gieograficzny (Dictionnaire géographique) 862. — Goplana (Un nouvel opéra polonais „Goplana" de *Wł. Żeleński*) 862. — Do sprawy o gwarze Kaszubskiej (Sur le dialecte kaschoube) 862.

Wspomnienia pośmiertne (Nécrologie).

Alfred Romer 236. — Edward Jelinek 237. — Lucjan Malinowski 863 (z portretami).

Melodje ludowe (Mélodies populaires).

„Przede dworem kaczki w błocie", „Przede dworem stoi koza" 8.

Rysunki (Gravures).

„Sługa abo uczeń", podobizna rysunku Franciszka Śmiadeckiego, z początku XVII w. (Fac-simile de la gravure de Fr. Śmiadecki, au début du XVII siècle), na czele zeszytu I. — Dawna szopka kaliska (Ancien théatre populaire à Kalisz) 1. — Sanie zakopańskie (Le traîneau à Zakopane) 32. — Bransolety bulgarskie, dwa rysunki *M. Wawrzeńieckiego* (Bracelets bulgares) 69 i 98.— Alfred Romer (portret) 236. — Edward Jelinek (portret) 237. — Kurpianki (Les femmes Courpes) na początku zeszytu II. — Ubiór głowy u dziewcząt górno-łużyckich (Costume de tête des jeunes filles de la Haute Lusacie) 291 i 321 — „Cołka" 318. — Ubiór głowy kobiet estońskich (Costume de tête des femmes esthoniennes) 322. — „Kokoszniki" (Costume de tête des femmes russes) 323. — Ubiór głowy kobiety szwedzkiej (Costume de têté d'une

femme suédoise) 325.—**Chata huculska** (Chaumière Hutzule) 343. — „Rawasz“ 351. — **Huculi** (Hutzules) na czele zeszytu III. — **Ubiór głowy** (Costume de tête) 493, 502. — **Ozdoby, sprzęty i hafty huculskie** (Ornements, ameublements, broderie Hutzules) 575 i 576.— **Typy i ubiory wiejskie z pod Krakowa** (Types et costumes populaires des environs de Cracovie), na czele zeszytu IV. — **Lud wiejski w okolicy Przeworska** (Peuple de campagnes des environs de Przeworsk) 739, 745, 746, 747, 748, 750, 751, 752, 753, 755. — **Ubiory głowy** (Costume de tête) 762 i 763. — **Lucjan Malinowski** (portret) 863.

SŁVGA ABO VCZEN•

CO POWINIEN PANV SWEMV W RZEMIESLE

OD Bogá poczynaymy Bog poczatkiem wſemu/
A poczatku záś niemáß áni końcá iemu.
Przetoż ty ſynu miły/ twey vmieiętnośći
Od Bogá grunt zakłáday/ z ſerdeczney ſczyrośći.
Potym nápominánia y náuki Pánowe
Ochotnie czyń/ bo zá tym poſtepki gotowe
Będźieß miał/ y do ſcześćia/ y do záchowánia
Káżdey rzeczy z oſobná nie będęć wſpominał/
Tylko troche przypomnie com ieſzcze przepomniał/
Wrácay ſie wſkok kiedy ćie z domu poślą kędy/
A pomni coć roſkażą á ſpraw dobrze wſzędy.
Chodź nieiáko ſpetány po śćiánách pátrzáiąc/
Gdy co mowiß/ z lekká mow/ ſłow nie záiąká iąc,
Izbá częſto śmiećiámi co czáſem ná noßą

(Patrz str. 225).

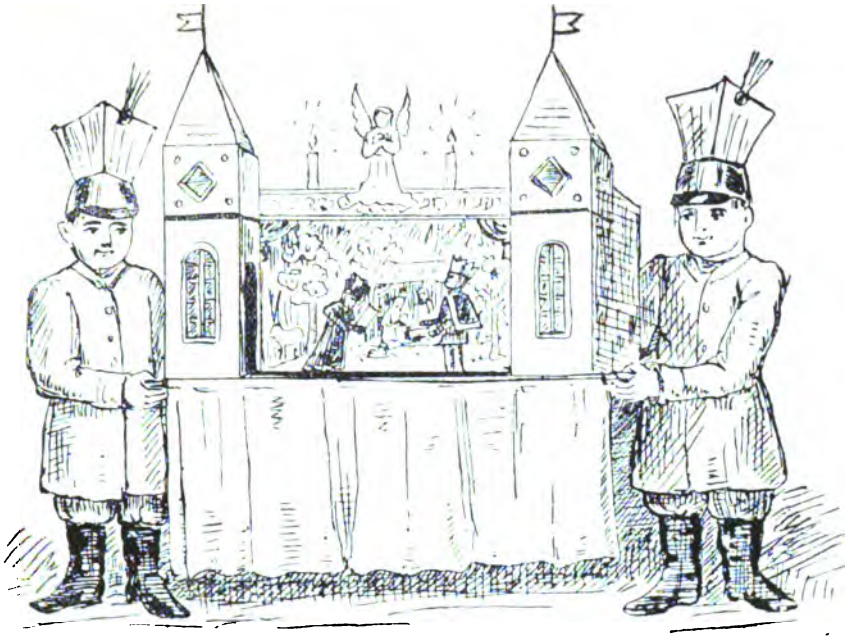

Dawna szopka kaliska.

URYWKI DAWNEJ SZOPKI KALISKIEJ.

Szopka kaliska przed czterdziestu kilku laty wyglądała w przybliżeniu zwykle tak, jak ją szkic powyższy przedstawia. Chłopcy, podtrzymujący ją, zwyczajnie wtedy nosili czapki niby ułańskie, bardzo wysokie, z tektury, oblepione papierem czerwonym albo żółtym; reszta ich ubrania bywała zwykła, czasami tylko nakładali na nie rodzaj komży białej, którą niekiedy zastępowała koszula, na odzież za-

rzucona. Byli to po największej części terminatorowie szewccy, lat 10—14 liczący. Z szopką chodzono po domach wieczorem, począwszy od wigilji Bożego Narodzenia aż do Trzech Króli, w czasach późniejszych i dłużej.

Przód pudła, stanowiącego szopkę, zdobiły zawsze duże wieże, oblepione papierem kolorowym, z chorągiewkami pozłacanemi na szczytach; okna w nich bywały, czasem szklane. Na belce, która łączyła wieże, umieszczano dwie świece, a między niemi w środku był anioł, albo też gwiazda, z papieru złotego wykrojona. Na tylnej ścianie pudła bywał nalepiony obrazek, przedstawiający stajenkę betleemską z N. Panną, Ś. Józefem i maleńkim Jezusem, leżącym w żłobie; po bokach stali pasterze, wół, osieł, owce i drzewa, wszystko naklejone na tekturę i wycięte. Obrazków tych, nieźle narysowanych, ale bardzo pstro i jaskrawo malowanych, dostarczała wtedy firma Oehmigke i Riemschneider w Nowym Rypinie (Neu-Ruppin); były to arkusze najrozmaitszej treści, kosztujące po 6 groszy sztuka. Takiemi to figurkami wszystkie szopki kaliskie, ile pamiętam, zawsze przyozdabiane bywały. Właściwą scenę tworzyło miejsce pomiędzy wieżami, przez które wysuwano figury działające, zrobione z drzewa i ubrane w suknie, z różnych szmatek skrojone. Głowy miewały z masy papierowej, wyjątkowo z porcelany, często tylko z gruba wystrugane z drzewa. Głowa Heroda zawsze bywała zrobioną z korka pomalowanego, złączonego z ciałem za pomocą grubej nitki, tak, że gdy śmierć zaczepiła o nią kosą, przy lekkiem szarpnięciu zwisała na piersi. Najstaranniej ubrane i wogóle najpiękniejsze w każdej szopce bywały figurki, wyobrażające Krakowiaka i Krakowiankę; te lalki zwykle miewały też główki porcelanowe. O innych kostiumach wspomnę jeszcze później. Szopkę obnosiło zwykle czterech chłopców; dwu z nich podtrzymywało ją podczas przedstawienia, i ci też tylko miewali na głowach wyżej wymienione czapki. Najstarszy z grona mówił djalogi, przyśpiewywał i poruszał figurkami, mając do tego jako pomocnika, czwartego, podającego mu lalki z koszyka i poruszającego niemi, jeżeli więcej niż dwie naraz występowały.

Początek przedstawienia stanowiło odśpiewanie kolędy, rozpoczynającej się od słów: „W żłobie leży, kto pobieży kolędować małemu i t. d.,“ „Pastuszkowie mali i t. d.,“ albo innych podobnych.

SCENA I.

Występuje **Chłop** w siermiędze burej, przepasany, w czapce baraniej i śpiewa:

Kiedym ja był na roli, na roli,
Tom ja był bogaty! (*dwakroć*)
Miałem cztery szczury, cztery koty
Do roboty,
Kapelusz kudłaty! (*dwakroć*) (Por. *Wisła*, VIII, 283).
. . . . . .
. . . . . .
Kapuścinę okrasiwszy, omaśliwszy,
Z piskorzami-m jadał (*dwakroć*).
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
Za pannami-m latał (*dwakroć*).

Następnie wchodzi chłop drugi i trzeci, zupełnie tak samo odziany, wszczyna się między niemi rozmowa, z której nic nie pamiętam, i kończy się bójką. Wtedy odzywa się chłop: „La Boga, panie Bachliński, chłopy się biją!"—na co wchodzi policjant i odprowadza wszystkich trzech do kozy.

Był w one czasy w Kaliszu stary policjant, znany całemu miastu, nazwiskiem Bachliński, stary wiarus, mężczyzna pokaźny, brzuchaty, o dużej, okrągłej, wygolonej twarzy. W dni świąteczne, latem, poważnie chadzał po ulicach w białych spodniach, we fraku z żółtemi guzikami i czerwonym kołnierzem, do uszu sięgającym; od prawego ramienia zwieszał mu się szeroki biały temblak, na którym wisiał krótki, lekko zakrzywiony pałasz, umieszczony nie u lewego boku, lecz w tyle; na głowie miewał wtedy kiwior (czako) z herbem miasta, wielki jak ceber. W takim też stroju występował w szopce policjant. Gdy Bachliński umarł, czy też tylko służbę opuścił, nazwisko jego znikło z szopek, a policjanta nazywano Abińskim, a później Kopuścińskim, od nazwiska jego następców.

SCENA II.

Krakowiak w czapeczce czerwonej, w kierazji aksamitnej wchodzi i mówi:

Jestem sobie parobeczek wesoły,
Sprzedałem na Kleparzu dzisiaj cztery woły.
A gdzie się to moja Kasia podziała? (*Woła:*) Kasiú! Kasiú!

Na to wchodzi **Krakowianka**, bardzo strojna (zawsze najpiękniejsza lalka z całej szopki), i po przywitaniu się śpiewa:

Czemużeś się nie ożenił, bajtała?

Krakowiak.

Czemużeś mnie, moja Kasiu, nie chciała?

Krakowianka.

Czemużeś się nie ożenił, Bartoszu,
Kiedy była kwarta mąki po groszu?
A teraz jest kwarta mąki po cztéry,
Nie będą cię panny chciały boś siwy.
. . . . . .

Krakowiak.

Moja Kasiu, bądź mi zdrowa,
Jam kawaler, a tyś wdowa!..
Daj pyska!

Pocałowawszy się, wychodzą, każde w inną stronę.

SCENA III.

Wchodzi z jednej strony gruby **Szlachcic** w kontuszu i konfederatce, z drugiej — **Chłop** w siermiędze i czapce baraniej, kłania się szlachcicowi, a ten go pyta:

A skądeś to, chłopie chamie?

Chłop.

Od Skalmierzyc, mości panie![1])

Szlachcic.

Coś tam robił, chłopie chamie?

Chłop.

Wołki-m pasał, mości panie!

Szlachcic.

Coś zarobił, chłopie chamie?

Chłop.

Trzy talary, mości panie!

[1]) Skalmierzyce, wieś chłopska o milę od Kalisza, na samej granicy w W. Ks. Poznańskim położona.

Szlachcic.

Gdzieś je podział, chłopie chamie?

Chłop.

W karczmie-m przepił, mości panie!

Szlachcic.

Toś ty pijak, chłopie chamie?

Chłop.

Juścić pijak, mości panie!

Szlachcic pyta następnie, kto jest dziedzicem w Skalmierzycach, na co otrzymuje odpowiedź, że dziedzica tam niemasz, a jest tylko:

Taki byk, co robi wciąż tryk! tryk!

Przy tych słowach chłop uderza go kilkakrotnie głową. w brzuch. Oburzony pan woła na to:

Ratunku!.. panie Bachliński, chłop szlachcica bije!

Zjawia się zatym policjant i zabiera chłopa do kozy. Szlachcic zwraca się do widzów, mówiąc:

„Nauczyłem szelmę chama subornacyji (*tak!*), jak się ma z panami obchodzić!“—poczym opuszcza widownię.

SCENA IV.

Wchodzi król **Herod**, na głowie ma koronę, na ramionach krótki płaszczyk aksamitny; wogóle strój jego przypomina bardzo niby hiszpański, używany w teatrach prowincjonalnych. Widzom przedstawia się słowami:

Jam król monarcha, jam świata całego,
Jam król potenta (*tak!*) narodu wszelkiego!
Na me rozkazy niechaj tu stanie marszałek.

Marszałek, ubrany podobnie jak Herod, wchodzi, kłaniając się. **Król** mówi do niego, że:

Stała mi się nowina,
Że się narodziła w Betleem Dziecina, —

która ma mu odebrać panowanie nad światem, wydaje więc rozkaz wymordowania niemowlątek, kończąc słowami:

I memu synaczkowi główeczkę utnijcie.

Marszałek, skłoniwszy się, wychodzi spełnić rozkazy, a **Król** woła:

Każcie mi zawołać psa Żyda, rabina starego!

Przychodzi stary **Żyd** z długą brodą i pejsami, w czarnym chalacie i wysokiej czapce futrzanej; w ręku trzyma księgę otwartą, zbliża się do króla, kłaniając się ciągle, a ten mówi do niego:

Gadaj, psie Żydzie, co stoi w twoich talmudach?

Żyd, kiwając się ustawicznie, czytając, recytuje:

Groch z midłem,
Makaron z powidłem,
Szczupak drewniany,
Bardzo mocnym octem zaprawiany.

Herod na to ze złością:

Kujcie psa Żyda w pęta,
Niech nie postoi na moje momęta! (*tak!*)

Żyd ucieka, wchodzi **Śmierć**. Figurka ta bywała zawsze wystrugana z drzewa, bez odzienia wszelkiego, pomalowana na biało, i miała wyobrażać szkielet ludzki; oburącz trzymała potężną kosę, podniesioną do cięcia. Zbliżywszy się do Heroda, mówi:

Jam śmierć jasnokoścista, gdyby stokfisz chuda,
Mam kosę stalową, na ciebie się przyda.
Na tom ją umyślnie dzisiaj wyostrzyła,
Bym cię z twego majestatu do piekła wtrąciła.

Po słowach tych z wielkim zamachem ucina mu głowę i wychodzi. Herod stoi z głową uciętą, wiszącą na piersiach.

Wpada **Djabeł**, cały czarny, z dużemi rogami i zwieszonym ozorem czerwonym, i mówi:

Ach, ty królu Herodzie, za twe niegodziwe zbytki
Pójdź do piekła, boś ty brzydki! (Por. *Wisła*, VII, 523).

Po słowach tych, dmuchając i sapiąc, Heroda widłami, albo rogami, wypycha.

SCENA V.

Wchodzi **Czarownica** z kierznią i robi masło; tego, co mówi, nie pamiętam; przypominam sobie tylko, że wzywa djabła, wołając: „Jasiu, Jasiu!“ **Djabeł** wychodzi, pomaga jej masło robić, a następnie porywa ją do piekła.

SCENA VI.

Żyd i **Żydówka**. Scenę tę w niektórych tylko szopkach przedstawiano; zapamiętałem z niej tylko dwa początkowe wiersze piosnki:

Szła Żydówka wedle kram
I śpiewała: bim, bam, bam...

SCENA VII.

Wchodzi **Dziad**, trzymając oburącz worek śpiczasto zakończony, dość długi, z dzwonkiem, uwiązanym do końca, i mówi głosem żebrzącym:

Jam ubogi Florek,
Rzućcie mi grosz w worek.
. . . . . .
Łót tabaki wyżyję,
Kwartę wódki wypiję. (Por. *Wisła*, VII, 524).

Sypią się do worka grosze, trzygroszniaki, piątki i dziesiątki, dzwonek dzwoni, dziad workiem potrząsa, mówiąc przy każdym datku głosem płaczliwym: „Mało!” Gdy już nikt więcej do worka pieniędzy nie wrzuca, nadchodzi **Djabeł**, zagląda do worka, strofuje dziada, że tak mało zebrał, i bije go nakoniec, wskutek czego zwykle jeszcze, wśród śmiechu dziatwy, nowe groszaki wpadają do worka, a dziad, kłaniając się i dzwoniąc, wychodzi.

Na zakończenie wszyscy czterej chłopcy śpiewają znów razem kolędę jaką, zawsze poważną i skromną; nie przypominam sobie przynajmniej, żeby w Kaliszu śpiewano na zakończenie kiedykolwiek tekst, przypominający podany przez p. R. Oczykowskiego w t. VII *Wisły* na str. 524.

Oto i wszystko, co po czterdziestu przeszło latach o dawnej szopce kaliskiej przypomnieć sobie zdołałem. Są to

urywki, małą tylko jej część odtwarzające; spisałem je wszelako, ażeby je od zapomnienia zupełnego uchronić, bo obecnie, jak się kilka lat temu miałem sposobność przekonać, zarówno teksty i melodje, jako też i figury, występujące w tej szopce, znacznej już zmianie uległy. Może przy pomocy rówieśników mych, Kaliszan, uda się uzupełnić to, co tu spisałem, co byłoby pożądanem, ponieważ dawna szopka kaliska różni się pod wielu względami od szopek innych, dotychczas w *Wiśle* opisanych.

Dr. J. Peszke.

Dwie melodje dożynkowe.

W tomie IX *Wisły*, str. 538, W. Matlakowski zamieścił melodję dożynkową, którą słyszał w Zbijewie, na Kujawach. Otóż we wsi Choceń, tylko o kilka mil odległej od Zbijewa, także na Kujawach, słyszałam zupełnie odmienną melodję (№ 1), którą załączam, wraz z drugą, także dożynkową (№ 2), słyszaną we wsi Kiernozia, w powiecie Gostyńskim.

5. V. 1896. *H. Sarnowska.*

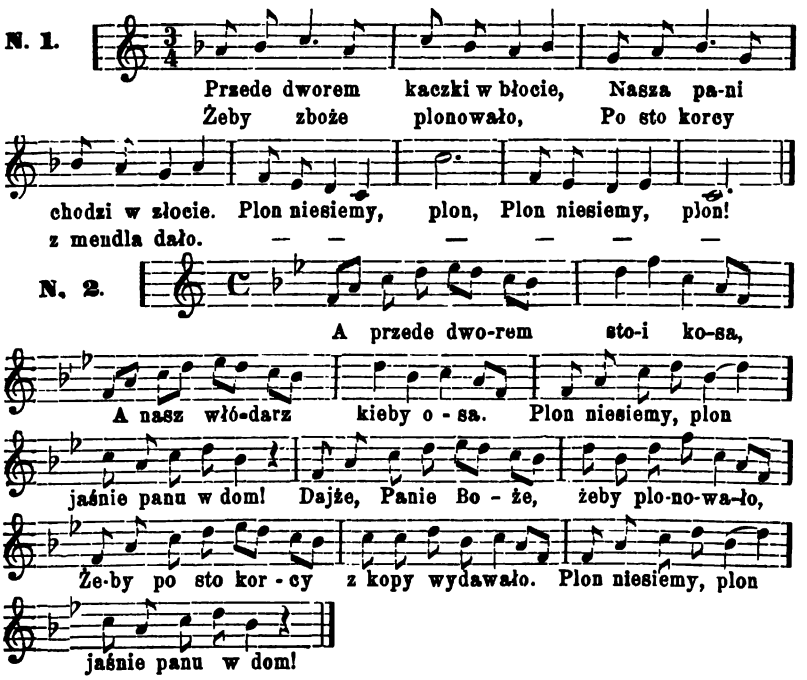

Dwa ustępy w gwarze mazowieckiej.

VI-ym tomie *Wisły* prof. A. Brückner w art. „Z przeszłości gwar polskich“ (str. 865—878) zebrał z książek dawnych i rękopisów obfity plon ułamków, w gwarach polskich napisanych, oraz wskazał drogę, jaką poszukiwania tego rodzaju czynić należy. Artykuł ten był poprzedzony przez inną pracę tegoż autora, w której gwar dotknął, w t. XIII z r. 1891 „Archiv für slavische Philologie“ p. n.: „Polnisch-russische Intermedien des XVII Jahrhunderts.“ Od tego czasu dwa już znamy ogłoszone drukiem przyczynki do poruszonego szczęśliwie przez prof. B. przedmiotu: Dr. Bolesław Erzepki w r. 1895 w t. XXI „Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk poznańskiego“ i w osobnej odbitce przytoczył dwie „Próbki gwary mazowieckiej z końca XVII i początku XVIII wieku;“ obecnie zaś nową jego pracę otrzymujemy, jako odbitkę z tomu XXII tegoż „Rocznika:“ „*Masovita*, słowniczek gwary mazowieckiej.” (Por. *Wisła*, X, 897).

Do zebranych w przytoczonych pracach szczegółów dodaćby można sporo drobnych przyczynków w postaci osobno zdarzających się w dawnych rękopisach wyrazów, lub frazesów; mając zamiar zużytkować materjał słownikowy gdzieindziej, tutaj ogłaszamy dwa drobne utwory z dość obfitym za-

sobem wyrazów mazowieckich. Nie należy sądzić jednak, że znajdowane w rękopisach zeszłych wieków utwory gwarowe, w rodzaju tu przytaczanych, dokładnie odtwarzają gwarę żywą: mają one charakter satyryczny i są raczej przedrzeźnianiem mowy ludowej, niż wiernym jej odtworzeniem. Okoliczność, że kolędy mazurskie (p. *Wisła*, VI, 867), uniwersały województwa Mazowieckiego (p. „Próbki“ Erzepkiego i niżej) przepełnione są wyrazami dziś niezrozumiałemi, których większej części napróżnobyśmy szukali u dzisiejszego Mazura, każe się domyślać, że były to wyrazy sztucznie utworzone, jako żartobliwe i w pospolitym użyciu ani u szlachty mazowieckiej, ani u włościan nie były znane.

Dwa ustępy, które tu ogłaszamy, podajemy w wiernym odpisie, tak, jak je w rękopisach znaleźliśmy, zmieniając tylko interpunkcję. Pierwszy z nich: „Mazowiecki Uniwersał," tę samą ma treść, co dwa ogłoszone przez p. Erzepkiego; wyrazy zaś niektóre, w nim się znajdujące, czytamy i w obu uniwersałach, wydanych w „Próbkach" i w „Masovita."

„Mazowiecki Uniwersał" — „Leniwersał Wojewodztwa" mieści się na stronie odwrotnej karty 22-ej rękopisu Bibljoteki Publicznej Petersburskiej, pod sig.: „Rękopisy w różnych językach XVII Q 157." Rękopis pochodzi z połowy wieku XVIII i zawiera, oprócz wielu innych rzeczy, spory zbiór pieśni ludowych, które wkrótce ogłosimy na kartach „Wisły."

Ustęp drugi, który tu nazwiemy „Sceną w sądzie," znajdujemy w rękopisie katedry lubelskiej p. n.: *Liber dramatum Collegii Societatis Jesu Crasnostaviensis ab anno 1732* (do 1750). Ustęp (od karty 97 v.), który tu podajemy, stanowiący rozmowę szlachcica mazowieckiego z kancelistą, jest jedną ze scen, bardzo luźny tylko mających związek z całością utworu dramatycznego łacińsko-polskiego o skąpcu Wędzigroszu, p. n.: „Siccitas liberali dictione elusa et proscripta calamo."

(k. 22 v.) I. Mazowiecki uniwersał.
Leniwersał Woiewodztwa Nasego sławetnego slachetnego Braci nasych slachty.

Moi mili łaskawcy łaskawcowie, przezacne Xięstwo abo raczey senatorstwo y *wcorko* nase Rycerstwo: a ze temi casy zgasła nam nayiasnieysza swiecka August Wtory, Krol y Pan

nas Miłoszciwy, tedy raczy się nam okazac Bozy ogarecek; a Xiąże dziedzic prymas Pan nas Miłoszciwy potrzebuie po nas, abysmy się brali, wyprawowali na tę pospolitą ruchawkę, abyśmy brali, nie przepomnieli przed się *bodla*, za się *bodla, nadstawidła, pukawice, ciche pęki; ręcnickow* y *kitaiecek* dla Boga nie przepominaycie, boć to tam będzie ięk, stęk, reta, przebóg Chrześcianie! Boc to on sam idzie carny iak satan, co mu sze ieno zęby szwiecą, a ocy migaią, bo ono kiedy wyskocą *tantarowie* z swego *boiowiska*, to ieno zabiegaią, przebiegaią braci naszey kondycye szlacheckie. Przy tym też nie przepominaycie *trwalcow, napychalcow, stawinog, kokosego swaru, kociego targu*, bo iak tego nie pobierzecie, tedy nie tak was *wscorko Ruśniactwo*, iako was cternaszcie satanow zabierze. Datt. działo się w arce[1]), puplikowało sze w Cyrsku iakoby wpuł osma dzieszątka w luminacyach Stycnia.

(k. 97 v.—98 r.) II. **Scena w sądzie.**

Nobilis. Prosę wasmości, abyś mi nabazgrał manifest.

Cancellarius. W czymże to sobie WPan służyć każesz?

Nblis. Ono widzi Wasec, zeby nie mowiono, ze ia Pana Berka *ućpił*. Lec zem kiegoś carta rusył y ze mi się na panefce błysło, z kąca (=z *końca*) się wypsło, on nagle padł y lezy. Ia do niego, on bez dusy.

Cancel. Wcale tego nie rozumiem. Opowiedz WPan *meritum causae*.

Nblis. Co, co, co? *maritum cabzae?*

Cancel. Ale nie *maritum cabzae*, lecz *meritum causae*. To jest opowiedz WPan, jak się rzecz ma.

Nblis. Nu, nu, nu, *maritum cabsae*. Oto ze tak: Obacyłem w swoim *łuscaku wytrzyscaka*. Biezę tedy do domu, krzyknę na Maćka: Maćku, Maćku, okulbacz mi *trzęsikostę*. Przyłóż *przłyki* do kulbaki, poymi *skowyrę* na łyko, day mi *bocydło* w garść. Poiadę do łuscaka na wytrzyscaka. Wyiezdzam tedy, pocuła ze go skowyra, nuze sas, tas, sasy, tartasy, zerwała ze y łyko. Za nim ze *gonias, wywiias*. Ia krzyknę tu, a ona go cap. Ja do *pstyku*. Z wielkiej sybkości chybiłem carta. Do *bocydła!* Iakze go przyprę do ziemi bocydłem

[1]) = w Warce.

az kwęknoł dusą. Wziołem ze onego wytrzyscaka, wtrocyłem ze go za usy. Iadę do domu, az tu Pan Berko zastępuje: „na moieyieś granicy *wytrzyscaka ućpił.* Wróć mi go, pokiś całkil“ Ia mowię: „eyze, Panie Berek, nie daię *wama* zacypki, idźcie sobie prec.“ A on się do mnie sunie. Ja nie długo rozmyslaiąc do pstyku, rusyłem kiegoś carta, az tu się na panewce błysło, z kąca (=*z końca*) się wypsło, on padł y lezy, ia do niego, on bez dusy.

Cancell. Czegoż tedy WPan po mnie pretenduiesz?

Nblis. Oto manifestacyi, zem go nie *utrącił.*

Cancell. Ocywista rzecz, że go WPan zabił, nadaremna rzecz manifestacyą czynić.

Nblis. O prosę Wasmości! nie pisciez tego, zem go zabił, tylko zem sie porwał do pstyku, kiegoś carta rusył, a ono się błysło, z konca się wypsło, on nagle padł y lezy. Ia do niego, on bez dusy. Iuz prosę Wasmości, nie pisciez tego, zem go zabił, bo *byśma* przegrali sprawę. Prosę Wasmości, iuz Waseci tego samego wytrzyscaka przyniosę y *gongora* (=gąsiora) tłustego.

Cancel. Iuz dobrze, dobrze, będzie WPan kontent. Teraz na ratusz iść muszę.

Dołączamy do tekstów powyższych *słowniczek* wyrazów mazowieckich, które się w nich znajdują. Wyrazy, zawarte w „Uniwersale,“ oznaczamy skróceniem: *Un.*, a w „Scenie sądowej“ - przez: *Sąd.*

Bocydło (Sąd.)—może kordelas?

bodło (Un.)—oręż jakiś; por. bodziec — kopja w Erzepkiego *Masovita* str. 5; u Lindego bodło oznacza straszydło, potworę, dziwotwór. Czy jednak w cytacie z *Argienidy* Potockiego: „okrutnym przerażona bodłem“ — nie znaczy ten wyraz kopji?

bojowisko (Un.)—tu zapewne oznacza obóz, właściwie pole bitwy.

byśma (Sąd.)—byśmy, postać 1-ej osoby liczby podwójnej, i dziś u ludu żyjąca w znaczeniu zarówno liczby podwójnej, jak mnogiej.

ciche pęki (Un.) — rodzaj broni, może łuk? Por. Erzep. *Próbki* 2, 36: cichopeki; *Masovita,* str. 5: samopęki.

gągor (Sąd.)—gąsior, żartobliwie; por. gęgać i gęga — gęś, *Wisła*, VI, 870, i *Słownik wileński*.

gonias-wywijas (Sąd.)—zam. czasownika: gonić, wywijać, wyrażenie żakowskie; por. fugas-chrustas, łabas-cabas.

kiś (Sąd.)—jakiś: kiegoś carta; por. u Lindego ki.

kitajecka (Un.) — kij nasiekany, nasiekaniec. Linde pod wyr. nasiek, nasiekaniec pisze: „kij nasiekany i ćwiekami obity, w Krakowsk. kitajka."

koci targ (Un.)—czy nie to samo, co w słowniczku *Masovita*: koci wrzask-rzepa sucha? Por. też *Próbki*, I, 25, II, 34.

kokosy swar (Un.) — coby znaczył, trudno się domyślić; jadło jakieś.

kwęknąć dusą (Sąd.) — stęknąć śmiertelnie, stracić duszę; życie.

leniwersal (Un.)—uniwersał.

łuscak (Sąd.) — tu zapewne jakieś zboże; w słownikach łuszczak oznaczono, jako gatunek orzechów.

nadstawidło (Un.)—może=tarcza? Na to znaczenie naprowadza nas i ustęp w *Uniwersale I* w. 6, Erzepkiego: „żebyście waseć, przykrasiwszy jako żółwie w blachy dla nadstawidła, mieli..."

napychalec (Un.)—jadło jakieś.

bozy ogarecek (Un.) — król; por. *Masovita*: „najjaśniejsy ogarek bozy i jaśnie oświecone łucywo."

przłyk, pstyk (Sąd.) — zapewne: pistolet; od odgłosu, jaki wydaje zamek strzelby.

pukawica (Un.) — strzelba; por. *Masovita* i słowniki—pukawka.

ręcnicek (Un.)—kij; por. *Masovita*: „gromnica, macuga seu ręcnicek—kij;" tak należy też rozumieć ręcnik w *Wiśle*, VI, 871.

ruchawka pospolita (Un.)—pospolite ruszenie; por. Erzepki, *Próbki*, II: pospolitacka i *Słownik wileński*.

Ruśniactwo (Un.) — Ruś, Rusini; w tymże znaczeniu rozumieć należy w *Próbkach*, I, 15: Ruśniarstwo i I, 29: Ruśniastwo (niewłaściwie poprawione przez p. Erzepkiego na ruśniarstwo).

sas, tas, sasy, tartasy (Sąd.)—zam. czasownika: rwać się, rzucać się.

skowyra (Sąd.)—pies; por. Linde i *Próbki*, II, 41.

stawinoga (Un.)—chleb; por. *Próbki*, I, 25, II, 33, *Masovita*, str. 4.

najjaśniejsa świecka (Un.)—p. *ogarecek*.

Tantar (Un.)—Tatar; por. *Próbki*, I, 29.

trwalec (Un.)—chleb; por. *Masovita*, str. 4: chleb stawinoga seu trwalec.

trzęsikosta (Sąd.)—żartobliwie zam. klacz, kobyła.

ućpić (Sąd.) — zabić; por. gwarowe kaliskie ćpić-rzucić, *Masovita*, 5, nie ćpaj—nie siepaj.

utrącić (Sąd.)—zabić; i dziś u ludu w tym znaczeniu.

wama (Sąd.) — wam — celownik liczby podwójnej od *ty* i dziś u ludu.

wcorko, *wscorko* (Un.)—wszystko; por. *Próbki*: wściorko.

wytrzyscak (Sąd.)—zając; por. w *Słowniku wileńskim*: wytrzeszczak — nazwa zająca u myśliwych; *Masovita*, str. 5: zając — wytrzeszcz; Brückner, Kazania średniowieczne, II, 69: wytrzeszcz—lynx.

wywijas (Sąd.)—p. wyżej: *gonias*.

H. Łopaciński.

PRZEZWISKA LUDOWE

w powiatach

TARNOBRZESKIM, NISKIM I BRZESKIM W GALICJI.

(Ciąg dalszy *).

---

90. Openauer Stach, lat 12, syn funkcjonarjusza Wydziału powiatowego w Tarnobrzegu. U. sz. T.

α) *Kopciuch*, bo zawse je osmolony, jak *kopeć*, zawse cárny je.

β) *Siciur*, niewiadomo, dlaczego.

γ) *Torba dziadoská*, bo sie nie ᵘucy, nigdy nic nie ᵘumié i pán dyrektór zawse na niego torbe wkładá. Bo ᵘu nás pán dyrektór we skole kázáł zrobić z *towaru*, z płótna bodej jakiego torbe dziadoską, do ty torby włozy kamień zamiast chle-

---

*) P. *Wisła*, X, od 725.

ba, a na ty torbie wyrysowaná je torba i bemben z pálkamy. Kto nie "umié niemieckiego, to mu pán dyrektór wkładá te torbe na ramie, powiadá mu, ze na staroś bedzie takiem dziadem, bedzie po prośbie chodzić, a bemben na to je wyrysowany, ze na tem bembnie bedzie wsy bić. Te torbe to "usyły te Zydówki, co do skoły chodzą.

δ) *Dziád z Kalwaryji*, bo jak mu pán włozy te torbe, to mu gádá, jak na Kalwaryji dziady śpiwają.

91. Ordon Ignacy, lat 13, syn gospodarza gruntowego z Alfredówki. U. sz. T.

α) *Gacek z łysy góry*, bo taki suchy je, jak skrzydła u gacka.

β) *Dzik*, bo gádá, ze w *Alkredówce* (= Alfredówce) są dzikie świnie i wciąz o tych dzikich świniach opowiadá.

γ) *Sadyjąk*, niewiadomo, dlaczego.

92. Ordyk Franek, lat 12, syn Józefa, gospodarza gruntowego w Dzikowie. U. sz. T.

α) *Kościelny złodziéj*, bo jak słuzy ksiendzu do msy, to jak widzi, ze zostanie mu wina, to wypije potem.

β) *Byk*, bo straśnie dokazuje z dziéwcycamy, a náwiency z Józką Jaciánką z Dzikowa, co chodzi do ty samy klasy.

γ) *Polomaniec*, tak go nazwały dziéwcyce, bo, jak dokazuje z dziéwcycamy, to sie wciąz zginá, przełamuje. Mówią, ze ta Jaciánka to jego kochanka.

93. Ozóg Józek, lat 15, syn wdowy, wyrobnicy w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Kulás*, bo kulawy je na jedne noge.

β) *Tumán*, bo taki *niewymowny* je, nic nie bedzie gádáł.

γ) *Cárny brew*, bo má cárne brwy.

δ) Dzieci słozyły na niego:

— „"*Ozogoski—sewcykoski*," bo "un je sewc, sám buty robi ju (=już).

94. Pagór Jasiek, lat 12, syn wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Pański pies*, bo látá jak pański pies ("ociec jego je słodownikiem w hrabskiem browarze).

β) *Pagóroski*, tak dzieci przekreńciły jego nazwisko.

γ) *Browarnik*, bo często látá do ojca do browaru.

δ) Dzieci tak słozyły na niego:

„*Na Pagórze pełno błota, jak na jaki górze.*"

95. Paluch Jędrek, lat 14, syn wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Ziémniákoski*, bo ziémniáki lubi.

β) *Waluś*, bo taki kusy je, jak w mieście jeden parobek, co Zydom wode nosi, a na imie mu *Waluś*.

γ) *Gwizdacki*, bo jak cytáł, ze sie to pod Racławicamy biły, to przecytáł *Gwizdacki*, a miáł przecytać *Swistacki*.

96. Partyka Jasiek, lat 13, syn gospodarza gruntowego w Zaleszanach. U. sz. T.

α) *Jącznica*, bo taki je gruby, jak jącznica[1]).

β) *Celinder*, bo má taki kapelus wysoki, jak celinder; dostáł ten kapelus od klucnika s hereśtu.

γ) "Ón má na gembie po prawy stronie ryse, a na uchu lewem má taką bulwe, to drugie dzieci *znowiły*[2]) se o niem taką gádke i jak go zobácą, to wołają:

— Wieś Partychów spaliła sie pod tem waronkiem, ze matka Partyki gotowała *pamułe*[3]), i iskra poleciała w kómin, zápáliła sie całá *wieś*, a Jaś Partyka zacon pamułe *jeś*. I gdy wychodził z domu zápálonego, krokwa spadła i zrobiła mu ryse na gembie, i Jasia zwalił *góź* (= gwóźdź) i zrobił mu *guz*.

97. Piątek Marysia, lat 15, córka Adama, sługi w browarze. U. sz. M.

α) *Torba*, bo "oná miała *śkrofle* i miała pod brodą z tych śkrofli taką torbe.

β) *Tureckie święto*, bo mówią, ze piątek to je tureckie święto, a ona sie nazywá *Piątek*.

98. Piątek Marysia, lat 10, córka wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Prośniánka*, bo taká je zółtá, jak grzyb, co sie nazywá *prośniánka*—zrazu je zielony, a potem zółknie, rośnie w leśsie na pagórkach.

β) *Niedolajda*, bo taká niedolajda je, ledwo *chyrchá* na tem świecie.

---

[1]) *Jącznicą* (właść. jądrznica) nazywają grubą kiszkę kaszaną.
[2]) = zmyśliły.
[3]) „To je taki bárzc (barszcz), gotowany ze ślywkamy."

γ) *Zmucárka*, bo taká je, jakby była z mułu "urobioná, taká je nieruchliwá.

δ) *Petuś*, bo, jak była małá, to na swojego brata, co mu na imie Pietrek, wołała: „*Petuś*" (=Pietruś).

99. Piętak Franek, lat 12, syn gospodarza gruntowego i wójta w Wielowsi. U. sz. T.

α) *Maślonka*, bo kusy je, jak maśnicka, co sie w ni robi masło, a przytem lubi pić maślonke.

β) *Wolowá d...*, bo taki tłusty, tyle na niem je ciała, *chyle* (=ile) ma wół na d.....

γ) *Kacy nos*, bo má nos do góry poddarty.

δ) *Ćwierciowy łeb*, bo má łeb, jak ćwierć.

ε) *Grubacha*, látego, ze gruby.

100. Pióro Marysia, lat 13, córka wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Torba olechowá*, bo má wielgi brzuch, jak torbe.

β) *Korcza*, bo, jak kupiły zyta na mieście na jarmaku, to jak mierzyły, to brakło do korca, to "ona gádała do matki: „Mamo, "osukały nás, nima całego *korcza*"—tak chciała po pańsku powiedzieć, a przecie po pańsku mówi sie: „*korca.*"

γ) *Frájdla*, bo "ona słuzyła "u Zydówki w mieście, co sie nazywa Frájdla.

δ) Dzieci tak słozyły na nią:

„*Piórowna—cycásowna*," bo "ona długo cycek ssała matki.

101. Pióro Tomek, lat 14, syn wyrobnika w Miechocinie, brat poprzedniej. U. sz. M.

α) *Siwy ch(ł)op*, bo taki kusy je, skurcony, jak stary, siwy chop.

β) *Piciulajda*, bo taki niezgrabny je, taká *lejda*.

γ) *Pańciu łacheta*, bo "ón sie za takiego pana nosi, taką má katane pańską.

δ) *Se-ur*, bo jak był mały, to gádáł: „*Mamo, dejcie my se-úral*" (zam.: syra).

102. Piotrowski Stefek, lat 12, syn masarza w Tarnobrzegu. U. sz. T.

α) *Piotrowino, wstań!*—bo sie nazywa Pietroski, więc go dzieci nazwały Piotrowiną, którego wskrzesił św. Stanisław, biskup krakoski, i powiedziáł mu: *Piotrowino, wstań!*

β) *Bekas*, bo, jak sie objé kiełbasy w domu, a potem przyjdzie do skoły, to mu sie *beká*.

γ) *Ty agaju! ty abusiu!*—bo, jak był mniéjsy, to dobrze nie wymáwiál i zamiast: „*Ty gałganie! ty rabusiu!*“ mówił: „*Ty agaju! ty abusiu!*“

δ) *Stefuś i Stefusia*[1]) *to jedna pára*, bo sie oboje źle "ucą.

103. Prarat Marysia, lat 10, córka wdowy, gospodyni gruntowej w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Roźlazłá*, bo chodzi roźlazło, tak syroko stawiá łapska.

β) *Grabiárka*, bo na *grabarke* chodzi do Kozielca*[2]) i kradnie *ścielą* pod świynie.

γ) *Lasoski przywłoka*, bo "ona sie z lasów przywlekła, "ojcowie ji są z *Jadachów*, a "u nás przekroncają lá śmiéchu z *Jedychów*, bo tak w lasach gádają.

δ) Dzieci wołają na nią:

„*Prarácie—g...o mácie!*“—bo ji "ojcowie są biédni.

ε) *Pasibrzuch*, bo sie "objádá, duze jé i pasie brzuch.

104. Pręga Hanka, lat 12, córka kowala w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Rękawicnicka*, bo "ona nosi na rękach rękawicki, a "u nás sie zará z takiego śmieją.

β) Wołają na nią:

— *Jadłabym groch szparagowy!*—bo "ona tak ráz w skole gádała, "ona tak szastá po pańsku.

γ) Wołają tyz na nią:

— *Tata kupił szwynke, sztych ją pod bok!* — bo "ona tak we skole opowiadała dzieciom, ze tata kupili i zabili świynke.

105. Pręga Jasiek, lat 12, syn rybaka w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Grochowiárz*, bo w lecie, jak go "ociec bije, to ucieknie w pole w groch i jé groch.

β) *Suchy Pręga niedołęga*, bo suchy je a niedołęzny do roboty, nic nie "umié.

106. Pręga Marysia, lat 12, córka kowala w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Zabitá kupa*, bo "udaje taką *kfardą* (= twardą); jak idzie do skoły w zimie, to trzymá w gołych rękach książki. Taká kfardá, jak zmarzła kupa w zimie.

---

[1]) Malcówna, p. wyżej, *lp. 66 β.*

[2]) *Kozielec*, lasek w sąsiedniej gminie *Ocice*.

β) *Gráfka*, bo "udaje taką bogatą, a na bogatą gádają "u nás: „gráfka."

γ) *Bekartowna*, bo taká małá je, a udaje taką panią.

δ) Dzieci tak słozyły na nią:

— *Fręgowna*, — *Mitręgowna*, — *Nie chce sie ji robić*, — *Tylko w rękawickach chodzić*, — *Wszysko po pańsku szastá* — *I jé ciasta.*

107. Protschke Jaś, lat 13, syn oficjalisty hrabskiego w Dzikowie. U. sz. T.

α) *Mara*, bo "ón, jak mały był, to na swoją siostre wołał: „*Maru!*" zamiast: *Maniu!*

β) *Grubiján*, bo je hónorny, nie zdymie przed starsem kapelusa.

γ) *Wykradziárz*, bo wykrád drugiemu chłopákowi zesyt i "odpisáł rachunki.

δ) *Mochort*, bo zácypny je, jak taki rycyrz był, nazywáł sie Mochort.

ε) Wołają na niego:

„*Janek proczke to chopásek składny*,

do jakiego grzychu to nie bardzo skłonny,—ze taki pobozny je, do kościoła chodzi i modli sie, a *składny*, bo "umié i napisać i rachunki zná dobrze, ucy sie dobrze.

ζ) Na jego "ojca słozyły dzieci:

— „*Proczki "ociec jedzie na kocie* (=„na kielychu"), *niby w kołowrocie*"—bo jego "ociec lubi *zar-ziwać* (zaglądać) do kieliska i wtencás kreńci sie mu w głowie, jak w kołowrocie. Terá dzieci i na tego Jánka tak wołają.

108. Puzio Jasiek, lat 9, syn wdowy, wyrobnicy żydowskiej, „*co "u Zydów narábiá*," w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Papuziác*, bo na pysku je tłusty, a "u nás nie gádają: *tłusty*, tylko: *papuziasty*.

β) *Miołojca*, bo sie tak zegná; nie zegná sie: „*w imie Ojca*," tylko: „*miołojca*."

γ) *Dziesieńcioro nie "umié*, bo nie "umié Dziesieńcioro Przykázań.

δ) Jak sie go pytać: „Skond idzies?"—to "ón mówi tak przez nos: *A z mia"sta od ma"tusi.* Potem sie go dzieci pytają: „*A co mąma robią?*" To "ón odpowiadá: „*A Zydki pierą!*"[1]) Terá tak sie *wygrzyźniają* z niego.

---

[1]) W Miechocinie (o 1 kilometr od Tarnobrzega) jest kilkanaście takich wyrobnic, które Żydom *łachy*, czyli bieliznę, piorą (a w gwa-

ε) Jak ksiądz katecheta był w skole na religiji, to ᵘopowiadál dzieciom, jak Pán Bóg stworzył Jadama i Jewe, to ten Jasiek, jak przysed *do dom*, to zará matce ᵘo tem opowiadál, powtárzál to, co ksiądz w skole gádál, i mówił tak:

„*W* Pán Bóg *w* stworzył *w* człowieka *w* z gliny, ale *w* ten *w* człowiek *w* nié móg *w* ani *w* chodzić, *w* ani *w* gádać, *w* ani *w* patrzyć. *W* ale gdy *w* Pán Bóg *w* pchnon *w* niego *w* duse *w* *śmieterną* (=śmiertelną), i *w* człowiek wstál. I *w* dál *w* mu *w* imie *w* Adam. *W* ale *w* Pán Bóg *w* gádál *w* tak *w* do siebie: *W* cóz *w* człowiekowi *w* samemu *w* przykrzy *w* sie *w* na ziemi i *w* puścił *w* na niego *w* sen i *w* wyjon *w* z niego *w* zebro *w* prawe, i *w* Ewa *w* wstała, i *w* dál jem *w* ogródek, *w* który *w* sie *w* nazywá *w* Raj."

Terá sie dzieci z niego tak wygrzyźniają i gádają mu: „*Puziol powidz to stworzenie Jadama i Jewy!*" A jak ᵘón nie kee i gniwá sie, to mu zacynają tak gádać, jak ᵘón gádál do swoi matki.

109. Pyrzowski Jadám, lat 14, syn wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Jenárál*, bo ᵘón sie tak kfáli (=chwali), ze, jak pódzie do wojska, to zostanie jenárálem.

β) *Pyrdziu*, tak dzieci przekreńciły, bo ᵘón sie nazywá Pyrzoski.

γ) *Ułanoski*, bo má takie wykrzywione nogi, to gádają, ze ᵘón bedzie zdatny do ᵘułanów.

δ) *Krzywe zemby*, bo ᵘón má takie zemby wykrzywione.

110. Radek Presen, lat 12, syn wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Radkoski*, tak mu ześlachcili nazwisko, ze to jego dziadek był z hrabią Julem Tárnowskim, co zginon.

β) *Preziuniu*, bo na niego matka nieboska zawdy tak wołała.

γ) *Sojik*, bo, jak był mały, to, jak *ur-ziál* (=ujrzał) słowika, to mówił: „*sojik*."

---

rze miejscowej: „*Zydów pierą*," albo: „*Zydy pierą*"). „W takiem domu, gdzie zydoskie łachy pierą, to tak *prześmiérgnie* (=prześmierdnie). Z takich zydoskich prácek śmieją sie dzieci i jak zobácą baby (nieráz kilka takich báb razem idzie), jak idą z tobołami zydoskich łachów na plecach, wtedy wołają: — *O juz bedą Zydów prały!*—albo: *O juz idą Zydy prać!*

δ) *Paździuro w d....*, bo "ón sie bodej gdzie wtyknie, *włozie* (=wlezie) tam, gdzie nie trza, to nieráz matka mu mówiła: „Tyś tam potrzebny, jak paździuro w .....!"

III. Radzim Franek, lat 12, syn wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Piegały ciurapa natereus*, bo *piegały* je na gembie; *ciurapą* nazywają "u nás pisarza, na ten przykłád takiego, co pise w sondzie (=sądzie), a *natereusem* nazywają go látego, bo go "ojcowie chcieli dać do natereusa w Tarnobrzegu, zeby pisáł, bo "ón umié ładnie pisać, ale go natereus nie chciáł przyjońć, bo jesce za młody.

β) *Kukuryku*, bo má złą wymewe, *terliká*, nie powié: „kukuryku," tylko: „*kukurliku*;" látego mu dzieci cęsto mówią: „*Powiédz kukuryku*!"—to "ón je za to bije, gniéwá sie i nie chce powiedzieć.

γ) *Porwiś*, tak samo, jak kukuryku, bo nie powié: *porwiś*, tylko *porlwiś*.

δ) *Marcypánisz*, bo, jak miáł pójść do natereusa, to sie jego młodse braciá ciesyły, ze mu bedzie bardzo dobrze, ze tam bedzie jád marcypány.

ε) *Tchórz*, bo smrodzi we skole, tajak tchórz.

ζ) *Srokijárz*, bo łapáł w lecie sroki na sidła, potrzymáł páre dni, zarznon i zjád.

112. Radzim Marcin, lat 13, syn wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Kuchárz*, bo, jak mu matka "umarła, to "ón gotowál jeś ojcu i braciom.

β) *Marczisz! czy żyjesz?*—bo tak ráz "ociec na niego wołáł; jak ten Marcinek bardzo chorowáł, to sie go "ociec tak pytáł.

γ) *Mindziárz*, bo taki pysk má *zanurzony*, záparty (zemby má i wargi zawse ściśniente; jak sie do wody człowiek zanurzy, to tak samo gembe zawrze).

δ) „*Marczisz—stłuk gárczisz*, bo ráz stłuk gárnek, i "ociec krzycáł na niego: *Marczisz! czegoż stłuk gárczisz?*—bo ten "ociec tam, gdzie jes „*s*," to mówi „*sz*," a gdzie „*c*," to mówi „*cz*," taki jakisi má język.

113. Radzim Michał, lat 14, syn wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Bulwa*, bo má na wardze bulwe.

β) *Roźlazłe nozki*, bo má kolana przy sobie, a stopy daleko od siebie, i tak, jak idzie, to mu sie portki w kolanach ociérają.

γ) *Kłapciasty pysk*, bo gádá tak roźlazło, *kłapciasto* rozwlekle.

114. Ragan Mikołaj, lat 15, syn cieśli w Kajmowie. B. u. sz. M.

α) *Kapcáń*, bo niemądrze gádá, taki je, jak *przygłupkowaty*.

β) *Majkut*, bo lewą ręką robi; jak szczylá kamieniamy, to zawse lewą ręką.

γ) *Záwzienty Magól*, niewiadomo dlaczego.

δ) *Sempremnostem malejtana*, bo, jak chodzi z sopką, to tak śpiéwá przy jedny figurze.

ε) *Zialik*, bo zielony je na gembie, jak zwiedniały kwiátek.

ζ) *Folernik*, bo, jak był jesce mały, to ták klon: „*Ty folero!*“ zamiast: „*Ty cholero!*“

η) Wołają na niego (na kázdego Mikołaja tak wołają):

— *Mikolájl Mikołájl naraje ci Kaśke, má piniendzy faske.*

115. Ragan Pietrek, lat 13, syn wyrobnika w Kajmowie. U. sz. M.

α) *Grzejác*, bo sie lubi grzáć, za piecem zawse siedz i chlyb jé.

β) *Machoski przywłoka*, bo jego ºociec przywlók sie z Machowa do Kajmowa.

γ) *Chleburák*, bo chlyb bardzo lubi.

δ) *Fujara*, bo rosłozoną má jape (=gębe), tajak fujara, drze sie tajak fujara.

ε) *Powidłoski*, bo bardzo lubi powidła.

ζ) Wołają na niego:

— „*Pawu, dej gołembiom grochu!*“—bo ºón chowá gołembie i daje jem groch jeś — a *pawu* dlátego, bo ºón tak wábi gołembie: „*pawu! pawu! pawu!*“

116. Rawska Kaśka, lat 15, córka Michałowej Rawskiej w Miechocinie. B. u. sz. M.

Matka, bo jesce chodziła do skoły, a była juz taká duzá i piersistá, miała takie duze *cycory*, ze wyglądała jak matka pomiendzy dziećmy.

117. Rawski Tomek, lat 12, syn gospodarza w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Kurzeja*, bo kury macá, cy jaja mają.

β) *Gajombek*, bo ráz zobácył gołembia na podwórcu i wołáł na matke: „Matusiu! patrzcie, jaki to gajombek."

118. Robótka Jasiek, lat 13, syn wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Sablárz*, bo robi sable drewniane dzieciom i "oblepiá je papirem z tabaki, takiem śrybnem papirem.

β) *Guścik*, bo "ón ni má gustu jeś,—tak matka "o niem gádá.

γ) *Ćmuchlárz*, bo, jak co jé, to *ćmuchá*, *cmoká pyska*.

δ) *Dzieńnikoski*, bo "ukrád Stali, pisarzowi (gminnemu) w Miéchocinie, gazete *Dziennik* i cytáł, ale prendzy udawáł, ze cytá.

ε) *Pier..i-bąk*, bo p..... we skole, jak bąk.

ζ) *Wącháć*, bo wszystko wywąchá, jak pies, do wszystkiego je ciekawy.

η) *Smolárz*, bo gádają, ze má smołe w rękach; co do gászci weźnie, to juz mu sie przylepi.

ϑ) "*Ołowiany Jaś*, bo sie tak gnie, jak "ołów, na wszystkie strony.

119. Robótka Józek, lat 14, syn wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Bobácuś*, bo, jak był mały, to jak zobácył robáka, to mówił: „*bobácuś*."

β) *Scygiełek*, bo taki suchy je, jak scygieł.

γ) Dzieci sie mu tak przegrzyźniają:

—„*Matusiu!—Dejcie my galusiu!*"—bo ráz tak wołáł na matke, zeby mu dała garusu ze śływek.

δ) Dzieci sie mu tyz przegrzyźniają tak:

—„*Mäme ii—iil*"—bo, jak był mały, to tak wołáł na matke, zeby mu dała książkę. „*Ii—ii*" to znacy cytać, bo jemu *nájledzy* (=najlekcej) cytać „*i*."

120. Róg Marysia, lat 10, córka wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Urynálka*, bo duzo jé i duzo s. a.

β) *Maziarnia*, bo, jak płace, to sie tak *mazi*, łzy rozcirá po gembie, jak *maź*.

γ) *Cybuska*, bo taká wysoká je, jak cybuch, co Zydy pálą.

δ) *Wacyjá*, bo, jak była jesce małá, to gádała na *wagacyją* (=akację): „*wacyjá*."

ε) *Ropuska*, bo taká je małá, a roźlazłá, jak ropucha.

ζ) *Maźnica*, bo, jak płace, to ji tak z gemby kapie, ciągnie sie, tajak z mazi.

η) *Siajgiecowna*, bo "ona matce mówiła, zeby dała ji kaftánik zrobić do *Siajgiecowy* — to je taká Zydówka, co robi kaftániki w Dzikowie, nazywá sie *Giecowá*.

ϑ) *Srockowna*, bo "ona tak płace i przezywá, jak *sroka skáce*.

121. Rycek Józek, lat 13, syn wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Głupi pryk*, bo prendko látá, a głupio gádá.

β) *Zydoski zapálác*, bo "ón w sobote to zapálá Zydom w piecach w Dzikowie[1]).

γ) *Kopa siana*, bo má takie duze włosy, jak kopa siana.

δ) *Kaślowały stękajác*, bo "ón kaśle i stęká.

ε) *Śpikác*, bo "ón sie śpiká (cyli smarká sie).

ζ) Dzieci słozyły na niego:

—„*Rycek-cienki jak smycek*"—bo "ón taki cienki je, jak smycek.

η) Dzieci wołają na niego:

—„*Cysiu—zysiu!*"—bo "ón lubi spać, tajak jeden chłopák w Miechocinie, co go nazwali *Zyś*.

ϑ) *Percer*, bo do jego "ojców chodziła taká stará babka po prośbie, nazywała sie Perełka, to "ón na nią wołáł zawdy: „*Percerela!*" to dzieci podchyciły i nazwały go „*Percer*."

ι) "Ón je bardzo wesoły, látego dzieci wołają na niego: — *Wesoły, jakby go chto na sto kóni wsadził*.

122. Rycek Józka, lat 13, córka gospodarza gruntowego w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Smycek*, bo taká cienká je, jak smycek, taká scupłá.

---

[1]) To znaczy: w Tarnobrzegu. Lud okoliczny, a zwłaszcza z dalszej okolicy Tarnobrzega, używa na oznaczenie Tarnobrzega nazwy *Dzików*; niektórym nazwa Tarnobrzeg jest zupełnie obcą. Mówią np.: „*Idę na odpust do Dzikowa*," „*Byłem na targu w Dzikowie*," „*Matka Boská cudowná Dzikoská*." Pochodzi to stąd, że pierwotna osada, stanowiąca dzisiejszą wieś Dzików i miasteczko Tarnobrzeg, nazywała się *Dzików*; tak było do początku bieżącego stulecia, kiedy wyodrębniło się miasteczko i uzyskało osobną nazwę *Tarnobrzeg*. (Tarnobrzeg i Dzików jest własnością Zdzisława hr. Tarnowskiego, najstarszego syna Jana hr. Tarnowskiego, b. marszałka krajowego w Galicji).

β) *Chudzikoská*, bo suchá je, jak gnida.

γ) *Garbác*, bo garbatá je.

δ) *Pchła*, bo skuloná je, jak pchła.

ε) *Stará Marysia komendyjárka*, bo taká je nieładná, jak Maryna, co była na komendyjach przed trzema rokamy. Były takie dwie figury z wosku, co sie rusały, *Wojtek* i *Maryna*, a ta Maryna była bardzo brzydká.

123. Ryś Jasiek, lat 14, syn gospodarza w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Wieprzek nie"oskrobany*, bo taki "osmolony je, jak wieprzek.

β) *Djábeł kosmaty*, bo włosy má tak potargane, jak djábeł kosmaty, nie wycese sie nigdy, ani nie "oszczyze.

γ) Dzieci tak wołają na niego:

— *Idź do kusego jorta!* (tz. czarta),—bo "ón tak klnie.

δ) Dzieci wołają tyz tak na niego:

— *We Lwowie grá muzyka,*
skáká na niem syn kalyka.

A to bez to tak wołają, bo "ón má jedne noge krótsą i kuleje.

124. Rytwieński Józek, lat 18, syn wyrobnicy wdowy w Miechocinie. B. u. sz. M.

α) *Landara*[1]), bo je taki rozpusny i nocny włócęga, za dziéwkamy látá.

β) *Bulwin*, bo taki, jak wybulony, je; taką má *wyśpuconą* d..e.

γ) *Rarytás*, bo, jak mu ráz matka dała kapusty, to "ón gádáł: Daliście my ta nie záden rarytás. (Rarytás to takie wymyśne jedzenie.)

δ) *Arsennik*, bo, jak go ráz matka wybiła, to "ón wołał: „*Dejcie my arsenniku, to sie "otruje, juz mie nigdy nie bēcie* (tz. będziecie) *bić!*" Arsennik to je jakáś trucizna wielgá; gádają "o ni ludzie, ze, jak ją człowiek zazyje, to musi zará "umiérać.

ε) Dzieci tak słozyły na niego:

— „*Rytfieński—zdybáł reński.*" Tak sie dzieciom składało, bo nich (tz. nikt) nie wié, cy zdybáł reński.

---

[1]) Na nieporządną dziéwke mówią "u nás: *landara*.

125. Rzędzianowski Jasiek, lat 13, syn gospodarza gruntowego i wójta w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Kopyciárz*, bo, jak był mniejsy, to go kóń kopnon koło oka i terá má w tem miejscu na kości wele oka znák, takie kopytko.

β) *Koci nosek*, bo má taki mały nos, jak kot.

γ) *Wystawnik*, bo powiadá, ze pojedzie na wystawe do Lwowa (w r. 1894). Gádają, ze "ón je wyznacony jechać z Frankiewicem (kowál, podwójci w Miechocinie) do Lwowa na wystawe.

126. Sabat Jasiek, lat 11, syn gospodarza gruntowego w Miechocinie. U. sz. T.

α) *Zabity Turek*, bo patrzy *baloniasto*[1]), tak pod góre, a tak podobno Turki patrzą; látego nazywają go „*zabity Turek*."

β) *Pochmurny djábel*, bo tak pochmurnie, jakby z pod chmury, patrzy.

γ) *Kloryk*, bo powiedziáł, ze sie bedzie "ucył na kloryka.

δ) *Garbác*, bo mu wyrasta taki mały garb na plecach, taká koś.

ε) *Tytoniárz*, bo kupuje tytoń i páli cygary.

ζ) *Wyśniálek*, bo taki je siwy na gembie, taki blady, siny, jak gołomb dziki, co má takie sine pióra, albo capla.

η) *Dziundziárz*, bo taki je do nicego, nic nie wié.

ϑ) *Mazypa*, bo sie lubi gapić; jak sie na co patrzy, to tak wlepi ślypie i długo trzymá, patrzy, tajak sroka w koś.

ι) *Zwiendły*, bo taki je na gembie, jak zwiendły kwiátek.

κ) *Polara*, bo, jak był mały, to jak ráz widziáł u "ojca *pilarus* (tz. pulares), to wołał:

„*Tatol dejcie my polara!*"

λ) *Zurowniak*, bo taki je niecysty, jak u nich gárcek ze zuru.

μ) *Podcinoga*, bo "ón tak látá codzień w zimie za furamy i "uwisá sie, tak prentko látá, jakby mu chto podcinál nogi.

ν) Dzieci tak słozyły na niego:

---

[1]) *Balami* nazywają w Miechocinie oczy u człowieka, słupiasto w górę zwrócone.

— „*Sabat—dostáł bat, — poleciáł do taty: Tato! macie takie baty?*“—bo ᵘón lubi látać za bydłem i śmigać batem. ᵘÓn z pastuchów nájlepi ᵘumié szczylać batem, tajak fornál.

127. Sabat Marysia, lat 9, córka wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Rozpiérzoná*, bo taká je rozpiérzoná, jak ta Gronkowna[1]), takie má włosy roztargane, jak *Zydówica*. Zydówka słuzącá zawdy je nieᵘucesaná.

β) *Pizia*, bo, jak skubały w domu *pióra*, to ᵘona wołała na matke: „*Mamo! dejcie pizia!*“—tak chciała ᵘudać po pańsku „*piérza*,“ bo ᵘu nas nicht nie powié: „*skubać piérze*,“ ino „*skubać pióra, drzyć pióra*.“

γ) *Jedynecka* (p. niżej δ).

δ) Dzieci wyśmiéwają sie z ni i wołają na nią:

— „*Po egzaminie zjechała na łopacie!*“—bo *tak rok* (albo: *tamtego roku*=zeszłego roku) miała drugi stopień, miała *dwóje*, jak byka, i zjechała na łopacie. A látego sie z ni wyśmiéwają, ze zjechała, bo sie piérwy chfáliła, ze bedzie miała dobry stopień, a pokazywała dzieciom, jak sie ji pytały, jaki będzie miała stopień, to pokazywała jednem *palicem* (zn. palcem) i mówiła, ze bedzie miała *jedynecke*.

ε) Dzieci tak na nią słozyły:

— „*Sabatowna—garbácowna!*“- bo ji ᵘociec je garbaty.

128. Sadecki Józek, lat 8, syn kołodzieja w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Kropatá żaba*, bo je kropaty (=piegowaty), tajak niktórá żaba.

β) Dzieci na niego tak słozyły:

— „*Sadło—z pieca spadło,—rozbiło sie—i zjadło sie.*“

129. Sadrakuła Michał, lat 15, syn gospodarza w Miechocinie. B. u. sz. M.

α) *Kajdamák*, bo, jak był jesce mały, to ráz ur-ziáł ziandara, jak prowadził złodzieja ᵘokutego w kajdany, to gádáł do drugich dzieci: „Dzis-ty! jak je ᵘokuty w kajdamáki“ (zn. kajdanki). Niektórzy w Miechocinie w ty części ode dwora do Tarnobrzega nie mówią „kajdamáki,“ ino „*łańcuski*.“

β) *Kacárz*, bo, jak był mały, to zaganiáł kacki ᵘojcowe na stáw dworski, zeby jadły *rzonse*.

---

[1]) Patrz wyżej lp. 27.

γ) *Koniarski*, bo "ón z kójmy (=końmi) jeździ w lecie w nocy na *wołowe paśfisko* (zn. pastwisko).

δ) Wołają na niego:

— *Michál Sadrakuła — kupił sobie muła*, — bo "ón taki leniwy je, jak muł.

ε) Dzieci słozyły tyz na niego:

— *Michál Sadrakuła—pojechál po muła*, — *przywióz "ón barana*—"*od wielgiego pana.*"

130. Sałek Wojtek, laj 14, syn wyrobnika w Miechocinie, „*który tera je kanfotrem, wywozi g...a z prewetów w Tarnobrzegu do Miéchockiego lasku.*" U. sz. M.

α) *Giersień*, bo je w mieście (Tarnobrzegu) Zyd stary, nazywá sie Giersień, co groby wybiérá Zydom na *kierkucie*, tak "ón tego Zyda zawse witá: „*Jak sie mácie, Gersieniu!*" Chłopáki to ráz słysały i podchyciły go.

β) *Złodziéj*, bo "ón panu Winiarskiemu w Miéchocinie ukrád zelazo z gánku, takie, co sie to nogi obciérá, zaniós i sprzedáł Zydowi. "Ón je bity złodziéj, nájwiency kradnie zelazo i sprzedaje Zydom w Tarnobrzegu. Zydy go przezwały: *Dobry zelaźnik*, — bo jem tanio sprzedaje zelazo, co "ukradnie. Matce "ukrád ráz dwadzieścia jáj z *gapy*, to jest z murka, co je na"około kómina, gdzie zapálki kładą.

γ) *Dobry zelaźnik* (z powodu podanego wyżej).

δ) *Zianderek*, bo, jak ukrád panu Winiarskiemu zelazo, to ten ziandar, co mieskáł u pana Winiarskiego, skuł go za to w łańcuski, ale nie na práwde, tylko zeby go przestrasyć, to "ón sie przestrasył bardzo i prosił ziandara tak: „*Mój kochany zianderecku, puś mie!*" Tak go ziandar puścił.

131. Skowron Hanka, lat 10, córka wyrobnika z Kajmowa. U. sz. M.

α) *Skowroniaga*, bo tak dzieci przekreńciły ji nazwisko.

β) *Cerwoná Zydówka*, bo cerwoná je na gembie, a "obdartá je, jak Zydówka.

γ) *Kołtoniastá Hanusia*, bo kołtony má na głowie.

δ) Dzieci wołają na nią:

— *Skowron—gawron!*

132. Skrzypcákówna Hanka, lat 12, córka gospodarza gruntowego w Dzikowie. U. sz. T.

α) *Cipcia*, bo na kury wołá: „*sipci! sipci! sipci!*" a nie tak, jak wszyscy wołają: „*tiu! tiu! tiu!*" albo: „*cip! cip! cip!*"

β) *Hana pinda*—Hana, bo po imieniu, ze ji Anna je na

imie, a pinda, bo w bondzie chodzi taki, jak chłopák, a na ramionach má skrzydła, cyli tak zwane nowomodne bufy. Jak którá dziéwka sprawi se takie bufy, to sie z ni ludzie śmieją, obniesą ją po cały wsi, nazywają ją *przebiérańcuchem*. Stąd:

γ) *Przebiérańcuch.*

δ) Wołają na nią:

— *Oho! juz chce do nieba frunąć!*

ε) *Hanecka, co Zydom wode nosi*, bo má takie imie, jak ta stará dziéwka Hanka, co Zydom wode nosiła w Tárnobrzegu. Jak ta dziéwka chorowała, co juz miała umrzyć, to ji záden z katolików nie chciáł przyjąć przez to, ze sie miendzy Zydamy wytłukła, zydoskie dzieci całowała; hrabina nie chciała ji przyjąć do śpitála (! *Red.*)

ζ) *Machabonda*, bo má bonde taką, jak chłopák.

133. Smagała Jasiek, lat 12, syn nauczyciela ludowego w Tarnobrzegu. U. sz. T.

α) „*Smagalontko—wielgie psiontko*,"—bo bardzo zły je, jak go *trącnąć* (=trącić), to juz tak zemby *zaoszczy* (=zaostrzy), taki zły, jak pieś.

β) *Jamowicz*, bo ráz pytáł sie go pán dyrektór, kto napisáł te powiastke o chorem kotku i kotku doktorze: „*Pán kotek był chory i lezáł w łózecku*" itd., to "ón powiedziáł, ze to napisáł *Jamowicz*, nie *Jachowicz*.

γ) Dzieci wołają na niego:

— „*Já mám księgi rodzaju wszelkiego...*"—bo sie chwáli, ze má duzo książek, ze má księgi rodzaju wszelkiego.

134. Smagała Marya, lat 14, córka nauczyciela szkoły ludowej w Tarnobrzegu. U. sz. T.

α) *Żaba*, bo tak rozlaźle idzie, jak żaba, tak syroko nogi od siebie stawiá.

β) *Językowá choroba*, bo "ona lubi duzo gádać podcás na"uki, to jak przestanie gádać, to ji pán dyrektór powié: „*O, juz na ciebie przysla choroba językowá z Kolbusowy!*" Bo terá to w *Kolbusce* [1]) choruje bydło na językową chorobe.

γ) *Gosposia*, bo "ona sie we skole przed dziéwcycamy chwáli, ze "ona rano wstanie, po"ubierá dzieci młodse, z dziéwką gotuje śniádanie, kawe—tajak gosposia.

---

[1]) Lud okoliczny nazywa miasteczko Kolbuszowę *Kolbuską*.

135. Sobowiec Józek, lat 14, syn gospodarza i wójta w Trześniu. U. sz. T.

α) *Sobaka*, bo bardzo je wierny lá pańskich dziéwcyc, tych, co do skoły do jedny klasy z niem chodzą. Ráz nie "umiały te dziéwcyce tego, co pán na tablicy napisáł, i kázáł, zeby sie tego na pamięć na"ucyć, dziéwcyce se tego nie odpisały i nie "umiały, to "ón kázdy dziéwcycy to napisáł na kartecce—i z tego nazwały go drugie dzieci sobaką, bo sobaka znacy po rusku: pies, a pies je wierny. Zreśtą nazywá sie Sobowiec.

β) *Jedyne dziecko*, tak go pán nazwáł, bo wszystko "umié, bardzo je pilny i dobrze sie "ucy.

γ) *Mendrzec*, bo mondry.

δ) *Sobek*, bo zuch je do wszystkiego, jak jakiś był zołniérz dzielny i nazywáł sie Sobek.

136. Stadnik Pietrek, lat 12, syn wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Niuchác*, bo bardzo niuchá, to znacy kradnie matce piéniondze i kupuje se za to cukierki w mieście w sklepie.

β) *Remgál*, bo mu ráz matka kupiła rogál, to "ón sie chwálił przed dziećmy, tak sie przekazowáł tem rogálem i gádál: „*O! jem rogál!*" Dzieci przekreńciły i nazwały go *remgál*.

γ) *Rupieciárz*, bo, jak sie "od nich jedna pani, co "nich mieskała, przewoziła na inne mieskanie, to "ón tak gádáł do ty pani: „*Niech se pani juz weźnie te stare rupiecie!*" Tak gádáł na ji rzecy.

δ) Dzieci tak słozyły na niego:

— *Piotr Stadnik - to wielgi manik*[1])—*jak mu sie co przyśni*, — *to wolá w zimie wiśni*.

137. Stawidło Józek, lat 12, syn rybaka i *oryla* (=flisaka) w Dzikowie. U. sz. T.

α) *Mułek*, bo mu "ociec z flisu przyniós taką cápke cárną, całá je cárná, tylko biáłe má przykrywadło; ta cápka to sie tak ciągnie, jak muł we wodzie, látego go nazywają mułkiem.

β) *Kołton*, bo kołtoniaste włosy má.

γ) *Zwiérz*, bo má takie włosy kolcyste, stojące, jak sarna, a sarna je zwiérz.

---

[1]) *Manik to taki człowiek, co mu sie często coś przyśni; jak mu sie co przyśni, jak se co "upodobá, to juz to musi mieć, albo co zjeś, pótyl sie bedzie dar, póchyl* (=póki) *mu nie dadzą. Taki człowiek sie nazywá manik.*

δ) *Zółty jelonek*, bo má takie ciało zółte, jak jelonek pod brzuchem. Jelonek to taki duzy robák, má takie duze rogi, a pod brzuchem je zółty.

138. Strugała Jadám, lat 12, syn kowala zamkowego w Dzikowie. U. sz. T.

α) *Mikluś*, bo, jak go łapać, to sie tak przegnie, *mignie*, bo je tajak przełomany, i "ucieknie, ze go cięzko chycić.

β) *Knycha*, bo lubi kupować taką starą kiełbase, co sie nazywá *knycha*. W taki stary kiełbasie, co to na rynku sprzedają faryniárki, tajak Sawická z Dzikowa, to cęsto sie trafi nalyś (=znaleźć) i myse.

γ) *Mientus*, bo go cięzko chycić, taki je ślizgi, jak mientus. Jak go chłopáki ni mogą chycić, to wołają na niego:

— *O, ty zárazo mientusie! cięzko cie chycić!*

δ) *Djábelski młynek*, bo podcas na"uki lubi gádać i "obracá sie na wszystkie strony—juz tu gádá, juz tu gádá — tak go nazwali *djábelski młynek*.

Jak "ón tak gádá podcás na"uki, to mu pán dyrektór nieráz powié: „*No, wzioneś obstalunek na mlenie mąki lá djábla na wesele...*" Terá to chłopáki tak wołają na niego.

ε) *Zmuda*, bo zawse je smutny, taká *zmuda*.

ζ) *Kaucyjárz*, bo kradnie "ojcu piniondze, kupuje "obarzanki i daje temu chłopákowi, który mu dá "odpisać rachunki, bu "ón rachunków nic nie "umié, to zeby sie "od tych rachunków uwolnić i mieć zádanie, to "ón te "obarzánki, tajak káucyją, nosi przy sobie, a my cytali w książce, w tych zyciorysach pisarzy polskich, ze Kraseski, co tyla napisáł powieści, to sie z więzieniá wykupił piniondzmi, słozył taką káucyją i był wolny.

η) *Żabiárz*, bo, jak był *mały*, to łapáł żaby w rowie na *Zágródkach* w Dzikowie za groblą "od Wisły.

ϑ) *Bestyjárz*, bo "ón tak klnie: „*Ty bestyjo!*"

139. Świątek Ignac, lat 14, syn gospodarza gruntowego w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Rozpálony łańcuch*, bo "ón bardzo lubi chlyb jeś i ciągle porywá matce chlyb, to matka mu nie chce dáć drugi ráz chleba, ino gádá na niego: „*Dám ci rozpálony łańcuch w zemby, a nie chleba!*"

β) *Ika*, tak dzieci wołają na niego, bo mu na imie Ignacy; tak wołała na niego młodsá siostra Maryna.

γ) Dzieci tak słozyły na niego:

— *Ika—sprzedáł byka, kupił młyka.*

δ) Dzieci tyz słozyły na niego:

— *Świontek dumin* (bo dumny je),—*wláz w kómin.*

ε) Dzieci tyz słozyły na niego:

— *Świontek - mały dentek* (bo kusy, tz. mały je),—*wláz do kómina,—to lá niego wielgá mina.*

Bo "ón zawdy "*omorusany* (=zabrukany) chodzi, tajakby był w kóminie.

(C. d. n.) *Dr. Karol Mátyás.*

Sanie zakopiańskie,

na wzór staroświeckich sanek góralskich wykonane podług rys. St. Witkiewicza i dra St. Eljasza-Radzikowskiego, przez Jana Obrochtę; rzeźbione przez Józefa Kasprusia. Kilim wyrobiony na Śpiżu Polskim pod Tatrami. Nasza klisza jest zrobiona według fotografji, zdjętej i malowanej przez właściciela sanek dra Radziszewskiego, w Zakopanym, w maju 1896 r. Fotografja ta znajduje się w zbiorach warszawskiego Muzeum przemysłu i handlu.

MATERJAŁY

DO BIBLJOGRAFJI LUDOZNAWSTWA POLSKIEGO.

Dzieła i artykuły z lat 1878—1894.

(Ciąg dalszy.)

K.

747. **K.** (Franciszek Krupiński). Charakterystyka narodów. *At.*, 1890, tom I, str. 181—188.

748. — Izrael między narodami (Israël chez les nations, par Anatole Leroy Beaulieu, Paris, 1893, str. 433). *At.*, 1893, tom IV, str. 160—183.
Streszczenie i ocenienie krytyczne.

749. **K.** Imena i prizwyszcza, ta ich pochożdenie. *Narodnaja Czasopyś*, (Lwów), 1891, N. 95 i 96.

749a. **K.** I. Dr. Zob. *Kopernicki* (981).

749b. **K.** L. S. Zob. *Korotyński L.* (od 988).

749c. **K.** B. W. Zob. *Korotyński B.* (987a).

750. **K.** M. O religji pogańskich Słowian, pogląd ze stanowiska kulturno-historycznego. Lwów, Seyfarth i Czajkowski, druk. polska, 1894, w 8-ce, str. 67 i 1 nl.

750a. **K.** N. J. Zob. *Krzywicki* (1037).
Recenzja.

751. **K.** P. Фатальная вдова. Temat kryminalno-psychologiczny z pieśni ludowej ukraińskiej. *St. Kij.*, tom XXIII, str. 159—477.

752. **K.**(orotyński) W.(incenty) Kantyczki i kolędy. *Tyg. ill.*, 1890, N. 51.

752a. **K.** W. Zob. *Morgan* (1331).
Recenzja.

752b **K.**(orotyński) Wł. Zob. 292 i od 989.

753. **K.**(owerska) Z. A. Bajka o królewiczu zaklętym w żabę. *W.*, tom VII, str. 157—159.

754. **K.**(owerska) Z. A. Bajka o ocaleniu dziewczyny przez zwierzęta. *W.*, tom VII, str. 685—687.

754a. **K-oj** E. N. Zob. *Perwolf* (1492).
Recenzja.

755. **K-ij** A. О музыкѣ думъ и пѣсенъ Остапа Вересая. *St. Kij.*, tom IV, str. 283—287.

756. **K-ij** P. Украинскіе народные разсказы на французскомъ языкѣ. *St. Kij.*, tom XXII, str. 39—49.

757. **K-ij** P. Еще объ украинскихъ народныхъ разсказахъ на франц. языкѣ. *St. Kij.*, tom XXIII, str. 74—77.
Zob. *Gorlenko* (535).

758. — Вирши про панщину. *St. Kij.*, tom XXXIX, str. 294—295.

759. **K-sz** W. Малорусская палениця. *St. Kij.*, tom XIX, str. 196—197.

760. — Варіантъ пѣсни. *St. Kij.*, rok 1887, N. 6 i 7, str. 585.

760a. **Ka.** Zob. *Franko* (401, 401a).
Recenzja.

761. **Kade** Karl. Gründung und Namen von Stadt und Schloss Meseritz. Meseritz, C. Haug, 1894, w 8-ce, str. 85, z planem miasta z roku 1780.

762. **Kadler** A. Germanische Eigennamen der Stadt Ravitsch in einer etymologischen Untersuchung erklärt. Rawicz, Birkenstock, 1886, w 8-ce, str. 45 i 5 nl.
Recenzje: *Posener Provincial-Blätter* N. 50 z roku 1886, przez J.; *Z. d. hist. Ges.*, tom II, str. 457—459, przez R. Hessencampa.

763. **Kaindl** R. Fr. Dr. Zwei ruthenische Mythen aus der Bukowina. *A. U.*, tom I, str. 16—17.

764. — Hausbau und Bauopfer bei den Ruthenen. *A. U.*, tom I, str. 85—86.

765. — Volksglauben aus der Bukowina. *A. U.*, tom I, str. 107—108.

766. — Die Teufel (nauky, szczeruny), Volksüberlieferung der Huzulen. *A. U.*, tom I, str. 165.

767. — Die Vertheilung der Siedelungen in der Bukowina. *Mittheilungen der geographischen Gesellschaft in Wien*, tom XXXIV (1891).

768. — Baba Jaudocha-Dokia. Volksglaube aus der Bukowina, *A. U.*, tom II, str. 149—151.

769. — Hexenleiter. *A. U.*, tom II, str. 157; tom III, str. 168.

770. — Alpdrücken. *A. U.*, tom II, str. 168—169.

771. — Der Eid im Volksleben. *A. U.*, tom II, str. 174.

772. **Kaindl** R. Fr. Dr. Diebsglauben. *A. U.*, tom II, str. 185—186.
773. — Bida. Das Unglück. *A. U.*, tom II, str. 207.
774. — Zauberglauben bei den Ruthenen in der Bukowina und in Galizien. *Globus*, 1892, N. 17 i 18.
775. — Galizisch-ruthenische Weihnachtstrauche. *A. U.*, tom III, str. 41—42.
776. — Die Czorna-Hora als Cultusstätte der Huzulen, *Ausland*, 1893, N. 40.
777. — Wellerglaube und Wellerrauber bei den Ostslaven. *Wissenschaftliche Beilage der Leipziger Zeitung*, 1893, N. 122, 123 i 124.
778. — Kleine Studien (*Der Buchenwald*, N. 5). Czernovitz, H. Pardini, 1893, w 8-ce, str. 45.
Treść: Zur Alterthumskunde der Bukowina; Zum Hunneneinfall; Die Lippowaner; Zauberglaube bei den Ruthenen; Jud Selmann.
779. **Kaindl** R. Fr. Dr. und **Monastyrski** Al. Die Ruthenen in der Bukowina. I Theil. (*Der Buchenwald, Beiträge zur Kunde der Bukowina*). Czernowitz, Druck. von H. Czopp, 1889, w 8-ce, str. 87 i 3 nl.
780. — Toż, II Theil. (*Der Buchenwald*, N. 4). Tamże, A. Juszyński (H. Pardini), 1890, w 8-ce, str. 98.
780a. **Kalendarz** lubelski. Zob. *Lubicz* (1139).
781. **Kalicki** B. i **Hytrek** A. Górny Szląsk pod względem obyczajów, języka i usposobienia ludności. *P. p.*, 1879, tom III, str. 291—319; tom IV, str. 45-69.
782. **Kalina** Antoni Dr. La langue des Tsiganes Slovaques. Posen, J. K. Żupański éditeur, imp. de M. Max, 1882, w 8-ce, str. 3 nl. i 111.
Recenzja: *At.*, 1882, tom III, str. 384, przez J. Hanusza; *N.*, 1883, tom II, str. 468—471, przez R. B.
783. — Mowa kaszubska, jako narzecze języka polskiego. *Pr. fil.*, tom IV, str. 905—936. Zob. *Ramult* (1595).
784. — Jana Parum Szulcego: Słownik języka połabskiego, wydał.... *R. W. filolog. Ak.*, ob. tom XVIII, str. 1—80. (Część I); tom XXI, str. 75—178.
784a. — Toż, odbitka, Kraków, nakł. Akad. umiej., druk. Uniw. Jag., w 8-ce. Część I, 1892, str. 80, część II, 1894, str. 104.
785. — Johann Parum Schultze's Wörterbuch der polabischen Sprache. Nadbitka z *Anzeiger der Akademie der Wissenschaften*, Krakau, Universitäts-Buchdruckerei, 1893, w 8-ce, str. 235—238.

785a. — Recenzje, zob. *Kopernicki* (978, 978a), *Ramult* (1595).

786. **Kalinowski.** Описаніе свадебныхъ украинскихъ простонародныхъ обрядовъ. Peterzburg, 1776, Charków. 1889, w 8-ce, str. 18. Wydał prof. Sumcow.
Recenzja: *W.*, tom III, str. 920—922, przez J. Karłowicza.

786b. **Kaliszanin.** Zob. *Lubicz* (1125), *Piątkowska* (1505, 1506), *Wandej* (2012).

787. **Kalnenas.** Atlužiai isz Lietuvos padavimu. *Mitth. d. l. l. Ges.*, tom II, str. 143—147, 233—238, 262—269, 351—355.

788. **Kałużniacki** E. Dr. Zur Geschichte der Wanderungen des Traumes der Muttergottes. *Ar. f. sl. Ph.*, tom XI, str. 628—630.

789. — Beschwörung des Gewitters in einer Aufzeichnung aus dem Ende des XVII Jahrhunderts. *Ar. f. sl. Ph.*, tom XIV, str. 82—83.

790. — Ueber die Wandlung des Namens Kupalo in Kopolo. *Ar. f. sl. Ph.*, tom XVI, str. 608 - 610.
Kamanin N. *Zob. Sumcow* (1827).
Recenzja.

791. **Kamiński** T. Къ матеріаламъ, сообщеннымъ г. Савичемъ о семилѣтнихъ богатыряхъ. *St. Kij.*, tom XXV, str. 632—633. *Zob. Sawicz* (1678).

792. **Kancjonał** i kantyczka czyli zbiór najnowszych pieśni na cały rok z nowenną na adwent, na duchowną pociechę i pożytek ludzi pobożnych. Wadowice, nakł. i czcionkami Fr. Foltyna, 1880, w 16-ce podł., str. 440 i VII.

792a. — Toż. Tamże, 1889, str. 440 i VII.

793. — zawierający w sobie pieśni chrześcjańskie z przydatkiem modlitew, dla użytku młodzieży ewangielickiej. Cieszyn, nakł. E. Feitzingera, druk H. Feitzingera i Sp. w Wiedniu i Cieszynie, 1882, w 8-ce, str. 280.

794. — pruski, nowo wydany, zawierający w sobie wybór pieśni starych i nowych, w ziemi pruskiej i brandeburskiej zwyczajnych itd. (Tytuł dłuższy). Królewiec, drukował kosztem swoim Hartung, 1888, w 8-ce wązkiej, str. 32 nl., 882, 26 nl. i 64.

795. **Kański** Jordan. Rys statystyczny miasta Piotrkowa na podstawie danych drugiego jednodniowego spisu 1 kwietnia 1882, Piotrków, F. Jędrzejewicz, druk Pańskiego, 1883, w 8-ce, str. II nl., 92 i chromolit. plan miasta.

795a. **Kantecki** Klemens. *Zob. Manteuffel* (1235).

Recenzja.

796. **Kantyczka** czyli dokładny zbiór pieśni nabożnych kościelnych i domowych na cały rok. Wydanie trzecie popr. i pomn. Nowy Sącz, nakł. i druk. J. Pisza, 1880, w 16-ce podł., str. 502 i IX.

797. — czyli zbiór pieśni nabożnych według obrządku kościoła katolickiego na uroczystości całego roku itd. (Tytuł dłuższy). Lwów, nak. Z. Bodeka, druk J. Czaińskiego w Gródku, w 16-ce podł., str. 126 i 2 nl. (1892).

798. **Kantyczki** czyli pieśni nabożne domowe, obejmują: Kolędy na Boże narodzenie, pastorałki, itp. (Tytuł dłuższy). Poznań, nakł. Księgarni katolickiej, druk. „Kuryera Poznańskiego," 1885, w 8-ce podł., str. XVI, 112, 112 i 213—228 z nutami.

799. **Karłowicz** Jan Dr. Słoworód ludowy. *Dw. n.*, 1878, str. 363 — 372, 399 — 407, 420 - 427, 442 - 450, 470—477, 490—499, 574 - 575.

799a. — Toż, odbitka, Kraków, nakł. redakcji, druk. Wł. L. Anczyca i Sp., 1878, w 8-ce, str. 49 i 1 nl.

Recenzja: *Ar. f. sl. Ph.*, tom IV, str. 153—154, przez V. Jagiča.

800. — Przyczynek do zbioru przysłów, piosenek, ucinków i przypowieści od nazw rodowych i miejscowych. *Dw. n.*, 1879, str. 297—302, 321—325, 345 - 352.

800a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. Wł. L. Anczyca i Sp., 1879, w 8-ce, str. 31 i 1 nl.

Zob. Ł. St. (1146), *Ł. St. i K.(arłowicz)* (1147).

801. Matronymica als polnische Eigennemen. *Ar. f. sl. Ph.*, tom V, str. 112—116.

802. — Kołdun. *Ar. f. sl. Ph.*, tom V, str. 168.

803. — O imieniu Polaków i Polski. *Pam. fiz.*, tom I.

803a. — Toż, odbitka, Warszawa, druk. K. Kowalewskiego, 1881, w 4-ce, str. 13.

Recenzja: *Ar. f. sl. Ph.*, tom VI, str. 140, przez V. Jagiča.

804. — Podanie o Walterze z Tyńca. *Ał.*, 1881, tom IV, str. 214—234.

Zob. *Antoniewicz* (18, 18a), *Heinzel* (660), *Knoop* (889), *Nehring* (1382), *Rischka* (1616).

805. — Imiona niektórych plemion i ziem dawnej Polski. *Pam. fiz.*, tom II, str. 497 - 516.

805a. — Toż, odbitka, Warszawa, druk. K. Kowalewskiego, 1882, w 4-ce, str. 20.

Recenzja: *Ar. f. sl. Ph.*, tom VI, str. 632, przez V. Jagiča.

805b. **Karłowicz** Jan Dr. Kucja. *Prawda* (Warszawa), 1882, str. 35.

805c. — Jeszcze raz Kucja. *Tamże*, 1882, str. 107.
Zob. *Tokarzewicz.*

805d. — Dosiego roku. *Tamże*, 1882, str. 622.

805e. — Studja nad treścią i formą pieśni ludowych polskich. *Tamże*, 1882.

806. — Próba charakterystyki szlachty polskiej. *Og.*, str. 142—162.

807. — Najnowsze badania podań i ich zbiory. *At.*, 1883, tom II, str. 78—111, 349—364.
Recenzja: *Zorja*, rocznik V, (1884), str. 15, przez I. Frankę.

808 — Czterysta kilkadziesiąt nazwisk miejscowości litewskich. *Pam fiz.*, tom III, str. 500—511.

808a. — Toż, odbitka, Warszawa, druk. J. Bergera, 1883, w 4-ce, str. 12.

809. — Chata polska, studyum lingwistyczno-archeologiczne. *Pam. fiz.*, tom IV, str. 383—411.

809a. — Toż, odbitka, Warszawa, druk. J. Bergera, 1884, w 4-ce, str. 29.
Recenzje: *At.*, 1886, tom I, str. 576—578, przez T. T. J.; *Ar. f. sl. Ph.*, tom IX, str. 164—166, przez V. Jagiča.

810. — O imionach własnych polskich miejsc i ludzi. *Pam. fiz.*, tom V.

810a. — Toż, odbitka, Warszawa, druk. E. Skiwskiego, 1886, w 4-ce, str. 60.
Recenzja: *P. p.*, 1885, tom IV, str. 182—183, przez J. Hanusza.

811. — Imiona własne polskich miejsc i ludzi od zatrudnień. *Pam. fiz.*, tom VI.

811a. — Toż, odbitka, Warszawa, druk. E. Skiwskiego, 1887, w 4-ce, str. 31.
Recenzja: *Ar. f. sl. Ph.*, tom X, str. 274—275, przez A. Brücknera i V. Jagiča.

812. — Podania i bajki ludowe, zebrane na Litwie. *Zb. Wiad.*, tom XI, dział 3, str 229—293; tom XII, dział 3, str. 1—59.

812a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1887, w 8-ce, str. 124 i 2 nl.
Recenzje: *Kw. hist.*, tom II, str. 406, przez A. Brücknera; *W.*, tom II, str. 231, przez A. Dygasińskiego; *Przegl. tyg.*, 1888, N. 7, przez tegoż.

813. **Karłowicz Jan Dr.** Dziesięć pieśni mazurskich. *Pr. fil.*, tom II, str. 564–578.
813a. — Toż, odbitka, Warszawa, 1887, w 8-ce, str. 14.
814. — Czary i czarownice w Polsce. *W.*, tom I, str. 14—20, 56–62, 93–99, 136—143, 172—178, 213—222.
815. — Podanie lotaryńskie o królu Stanisławie. *W.*, tom II, str. 28—29.
816. — Folklore. *W.*, tom II, str. 84.
817. — Akademie i folklore. *W.*, tom II, str, 437—438.
818. — Pieśń staroczeska o narodzeniu Jezusa. *Pr. fil.*, tom II, str. 578—580.
819. — Uwagi, Zaduszniki, Kilka słów o nazwiskach litewskich i in. *Pr. fil.*, tom II, str. 583—590.
820. — Dowód, że Max Mueller nigdy nie istniał. *W.*, tom II, str. 583—588.
821. — Narzędzia ludowe na wystawie muzycznej w Warszawie na wiosnę r. 1888. *W.*, tom II, str. 431—435.
822. — Żegota Pauli. *W.*, tom II, str. 653—662.
823. — Podanie o Madeju. *W.*, tom II, str. 804–814,; tom III, str. 102—134, 300—305, 602–604, 881—885; tom V, str. 43—59.
824. —Brzoza gryżyńska. *W.*, tom II, str. 817—821; tom IV, str. 132—134; tom V, str. 29—32.
825. — Systematyka pieśni ludu polskiego. *W.*, tom III, str. 253—278; 531—543; tom IV, str. 150—165, 393—425.
826. — Mendok. *Pr. fil.*, tom II, str. 352.
Do artykułu St. Ulanowskiej w tomie VIII *Zb. wiad.* (1969, 1969a).
827. — Oskar Kolberg. *W.*, tom III, str. 468—473.
828 — Kobza i skrzypce. *W.*, tom IV, str. 187.
829. — Zabawki dziecinne. *W.*, tom IV, str. 594—596.
830. — Piosnka o babuleńce i jej koziołku. *W.*, tom V, str. 158—159.
831. — Dyngus i śmigus. *W.*, tom V, str. 278–289.
832. — Ueber die Kürzung des Anlauts der Orts- und Personennamen im Polnischen. Nadbitka z *Anzeiger der Akademie der Wissenschaften.* Krakau, Universitäts-Buchdruckerei, 1891, w 8-ce, str. 243—246.
833. — Sierota w pieśniach ludu. *Up.*, str. 276–279.
834. — Die Liebestaufe bei den Polen. *A. U.*, tom II, str. 7—10, 36–39.

835. **Karłowicz** Jan Dr. Syncretische Formen von Städtenamen. *Ar. f. sl. Ph.*, tom XIII, str. 319.

836. — La Mythologie lithuanienne et M. Veckenstedt. *M.*, 1890, (rocznik V), zesz. 5.

837. — Les deux arbres entrelacés. *M.*, 1890, (rocznik V), zesz. 2.

838. — Izydor Kopernicki. *W.*, tom V, str. 1001—1025.

839. — Ze świata baśni. *Tyg. ill.*, 1892, N. 116 i 117.

840. — Izydor Kopernicki. Kraków, nakł. i druk. Wł. L. Anczyca i Sp., 1892, w 8-ce, str. 24, z portretem.

841. Ostatnie prace o Inflantach. *B. W.*, 1892, tom II, str. 550—564.

Ocenienie krytyczne prac St. Ulanowskiej i E. Woltera. *Zob. Ulanowska* (1977, 1977a), *Wolter* (2126).

842. — Słownik wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia, używanych w języku polskim. Zeszyt I, A do E włącznie. Kraków, nakł. autora, G. Gebethner i Sp., druk. Wł. L. Anczyca i Sp., 1894, w 4-ce, str. 147 i 4 nl.

843. — Narodowy folklor polski. *Pamiętnik zjazdu literatów i dziennikarzy polskich*, I. Lwów, druk. „Dziennika Polskiego," 1894, w 8-ce, str. 14.

844. — O ile należałoby uwzględnić narzecza ludowe w gramatykach. *Tamże*, w 8-ce, str 7.

845. — Szlązaczka z pod Cieszyna. *W.*, tom VI, str. 491—492.

846. — Ein polnisches Nationalwerk. *A. U.*, tom I, str. 155—156.

O Adalberga „Księdze przysłów."

846a. — Recenzje: zob. *Bartsch* (48), *Gloger* (512, 513), *Kalinowski* (786), *Kolberg* (922, 923, 928, 929), *Kopernicki* (971, 971a, 975, 975a, 980), *Krzywicki* (1317), *Machal* (1193), *Majewski* (1208), *Miklosicz* (1317), *Murko* (1339), *Nadmorski* (1355), *Poblocki* (1538), *Ramult* (1595), *Sprogis* (1796), *Swierzbiński* (1864), *Szejn* (1890), *Szulc* (1896), *Udziela* (1959), *Ulanowska* (1977, 1977a), *Wolter* (2133, 2133a), *Zapolski* (2165).

846b. — *Zob. Juszkiewicz* (746), *L. R.* (1075).

846c. **Karłowiczówna** Wanda. Zob. *Achelis* (5, 5a).

846d. **Karol z Myślenic**. Sosnowianie. *Przegląd lit.-art.* (Kraków), 1884.

847. **Karpuchin A.** Изъ народныхъ разсказовъ о слободско-украинскихъ помѣщикахъ. *St. Kij.*, tom XI, str. 198—200.
848. **Karski** Euf. Народныя бѣлорусскія свадьбы въ Виленской губерніи. Wilno, 1888, w 12-ce, str. 72.
849. — Къ исторіи звуковъ и формъ бѣлорусской рѣчи. Odbitka z czasopis. *Russkij filolog. Wiestnik*, Warszawa, druk. okręgu nauk., 1893 8-ce, str. 313.
850. **Kaszewski** Kazimierz. Obraz działalności literackiej J. I. Kraszewskiego: Powieść ludowa. *Ks. jub.*, str. 126—161.
850a. — Recenzje: zob. *Matuszewski* (1283), *Mierzyński* (1314).
851. **Katalog** działu etnograficznego (Powszechna wystawa krajowa we Lwowie pod protektoratem Najmiłościwszego cesarza i króla Franciszka Józefa I). Lwów, druk. Pillera i Sp., 1894, w 8-ce., str. 111 i 256, z 2 litogr.
852. **Katalog** przedmiotów wystawy etnograficznej oddziału Czarnohorskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, obejmującej powiaty Kołomyjski, Kosowski, Śniatyński, Horódeński, Zaleszczycki i Borszczowski, połączonej z wystawą płodów górskich, która.... otwartą została w dniu 15 września 1880 r., w Kołomyi. Lwów, druk. ludowa, 1881, w 8-ce, str. 22.
853. **Katalog** wystawy archeologicznej i etnograficznej we Lwowie 1885 roku. Lwów, K. Widmann, Gubrynowicz i Schmidt, Seyfardt i Czajkowski, druk. Instytutu stauropigialnego, 1885, w 8-ce, kartek nl. 105 i 4 nl. uzupełnień.
854. **Kaufmann** dr. Eine Blutbeschuldigung um 1654 in Grosspolen und Jakob b. Naftali aus Gnesen, als Sendbote zum Pabste nach Rom. *Monatsschrift für Geschichte und Wissenschaft des Judenthums*, z r. 1893, zesz. II, str. 89—96.
855. **Kawczyński** Maksymilian. Pierwotne rozsiedlenie plemion europejskich. *Kw. hist.*, tom III, str. 228—241.
856. — Dwie etymologie. *At.*, 1892, tom II, str. 544—550.
856a. — Recenzja, zob. *Matusiak* (1280).
857. **Keltsch** V. v. Nationalität der Aisten und Preussen. *Altpr. M.*, tom XVIII, str. 538 - 605.
858. **Kętrzyński** Wojciech dr. Ludność polska w biskupstwie warmińskim. (Dra Sieniawskiego: Biskupstwo warmińskie). *At.*, 1879, tom II, str. 370—383. Zob. *Sieniawski* (1754).
859. — Nazwy miejscowe Prus Zachodnich, Wschodnich i Pomorza, wraz z przezwiskami niemieckiemi. Lwów, 1879, w 8-ce, str. 235 i LXXXIV.

Recenzje: *Altpr. M.*, tom XVII, str. 578—581, przez P. Voelkela; *Ar. f. sl. Ph.*, tom V, str. 121—123, przez A. Brücknera; *At.*, 1880, tom III, str. 547—553, przez E. Calliera.

860. **Kętrzyński** Wojciech. O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich. *Biblioteka Ossolińskich*, zeszyt VII i VIII. Lwów, nakł. i druk. Zakładu im. Ossolińskich, 1882, w 8-ce, str. XXIII, 653 i 1 nl., z trzema mapami litografowanemi. Recenzje: *Altpr. M.*, tom XX, str. 374—380, przez S. Kujota; *At.*, 1883, tom II, str. 376—386, przez A. Prochaskę; *B. W.*, 1883, tom III, str. 480, przez F. Sulimierskiego.

Kibalczyc I. W. *Zob. Neymann* (1389).

861. **Kibort** J. Próbki piosnek litewskich. *W.*, tom I, str. 78—80, 112—115, 157—160, 192—200, 233—240, 271—279, 312—317, 345—366.

862. — Dwie pieśni litewskie o Chodkiewiczu. *W.*, tom I, str. 780—782.

863. — Nutki ludowych piosnek żmujdzkich. *Zb. wiad.*, tom XVII, dział 3, str. 333—339.

864. — Żmujdzkie podania o kwiatach. *W.*, tom VII, str. 156—157.

865. — Żmujdzkie prawo bartnicze. *W.*, tom VII, str. 296—299.

866. — Charakterystyczne wyrażenia żmujdzkie. *W.*, tom VII, str. 312—317.

867. — Humor ludu żmujdzkiego. *W.*, tom VII, str. 584—590.

868. **Killisch** J. dr. Berlin, der Name der deutschen Kaiserstadt, sprachlich, geographisch und geschichtlich erklärt Zwölfte Auflage. Berlin, Rohne, 1883, w 8-ce, str. 16.

868a. **Kisilewicz** Łukasz. Вымирающіе типы украинской деревни. *St. Kij.*, tom VIII, str. 515—522.

869. **Kistiakowski** A. F. Къ исторіи вѣрованія о продажѣ души черту. *St. Kij.*, 1882, N. 7, str. 180.

870. **Kiszko** Sonia. Премудрый младенецъ. *Żytie i Słowo*, (Lwów), rocznik I, str. 136—142.

870a. **Kl.**(eczkowski Kazimierz). *Zob. Matlakowski* (1264). Recenzja.

871. **Klaić** Wiekosław. Wielka albo Biała Chrobacja. *Vienac zabavi i pouci*, tom XXIII, (Zagrzeb, 1891). Po chorwacku. Recenzja: *W.*, tom VII, str. 210, przez Bronisława Grabowskiego.

872. **Klatecki** Ignacy. Drzewa w mitologji i podaniu. Odbitka

z *Oświaty*. Poznań, w komisie i czcionkami W. Simona, 1881, w 8-ce, str. 37.

873. — Nowe lato, uroczystość starosłowiańska. Odbitka z *Warty*. Tamże, 1886, w 8-ce.

874. **Kleczkowski** Kazimierz. Kamienna legenda. *At.*, 1889, tom II, str. 522.

875. — Etnologja i estetyka. *W.*, tom VI, str. 82—86.

875a. — Recenzje, zob. *Jodko-Narkiewicz* (778), *Matlakowski* (1264).—Por. 870a.

876. **Kleczyński** Jan. Melodje zakopańskie i podhalskie. *P. T. t.*, tom XII, str. 39—102.

876a. — Toż, odbitka. Kraków, druk. Wł. L. Anczyca i Sp., 1888, w 8-ce, str. 66, z nutami w tekście.

Recenzja: *W.*, tom II, str. 890.

876b. — Zakopane i jego pieśni. *Echo* (Warszawa), N. 41 i 42 z r. 1884.

877. **Kleczyński** Józef. Badania dra J. Majera nad wzrostem ludności galicyjskiej. *P. n. il.*, 1880, str. 461.

878. — Spisy ludności w Rzeczypospolitej Polskiej. *R. W. filozof.-histor. Ak.*, serja II, tom V, str. 33—61.

878a. — Toż, odbitka, Kraków, nakł. Akad. umiej., 1892, w 8-ce str. 29.

Recenzja: *Kw. hist.*, tom VIII, str. 504—506, przez T. Korzona.

879. — Pogłówne generalne w Polsce i oparte na niem popisy ludności. *R. W. filozof.-hist. Ak.*, serja II, tom V, str. 240—262.

880. — Bajka ludowa. *N.*, 1883, tom II, str. 285—292.

880a. — Recenzja, zob. *Buszek* (217).

881. **Kleinschmidt** G. Perkunas und Parjamja. Eine Studie über den Feuerkunst. *Zeitschrift der Alterthumsgesellschaft Insterborg*, zeszyt 2 z roku 1890.

881a. **Kłosy**. Czasopismo illustrowane, wychodziło w Warszawie. *Zob. Gloger* (496), *P.(ług) A.* (1463), *Turkawski* (1950).—Recenzja: *Kraushar* (1018).

882. **Knauthe** Karl. Das Alpdrücken in Preussisch-Schlesien. *A. U.*, tom II, zesz. 4.

883. — Schimpfwörter. *A. U.*, t. II, zesz 10.

884. — Schlesische Volkssagen. *A. U.*, tom II, zesz. 12; tom IV, zesz. 10.

885. — Zauber und Spuckgestalten in Schlesien. *A. U.*, tom III, zesz. 2.

886. — Kinderreime aus Schlesien. *A. U.*, tom IV, zesz. 10.

886a. **Knihovnia** kabinetni. Praha, F. Simaček. *Zob. Jelinek* (719).

886b. **Knižka** (Книжка) памятная Ковенской губ. Kowno. Zob. *Diedielew* (331), *Gniedowski* (520), *Gukowski* (567, 568, 569, 570, 571), *Wolter* (2124).

887. **Knoop** Otto. Volkssagen, Erzählungen, Aberglauben, Gebräuche und Märchen aus dem östlichen Hinterpommern, Posen, Jolowicz, 1885, w 8-ce, str. XXX i 240.
Recenzja: Zaruckiego *Literarisches Centralblatt* (Lipsk), 1885, N. 49, str. 1683, przez R. Koehlera.

888. — Volkssagen und Erzählungen aus der Provinz Posen. *Z. d. hist. Ges.*, tom I, str. 134—137; tom II, str. 25—32.

889. — Die deutsche Walthersage und die polnische Sage von Walther und Helgunde. Vortrag gehalten in der historischen Gesellschaft zu Posen am 8 September 1885. Posen, J. Jolowicz, 1887, w 8-ce, str. 18.
Recenzja: *Kw. hist.*, tom II, str. 413—419, przez Jana Bołoz Antoniewicza.
Zob. Antoniewicz (18—18a), *Heinzel* (600), *Karłowicz* (804), *Nehring* (1382), *Rischka* (1616).

890. — Die Hexen von Bobrówko. *Posener Provincial-Blätter* N. 4 z roku 1888.

891. — Zur Entstehung und Bedeutung der Mäusethurmsage. *Posener Provincial-Blätter*, N. 4 z roku 1888.
Zob. Mäusethurmsage (1300).

892. — Reisighäufung bei Mordstellen. *Verhandlungen der Berliner Gesellschaft für Archäologie, Ethnologie und Urgeschichte*, (Berlin), 1889, str. 24—25.

893. — Volkssagen und Erzählungen aus der Provinz Posen. *Posener Provincial-Blätter*, N. 11, 16, 20, 22, 32, 33 i 40, z roku 1889.

894. — Bialokosch, eine heidnische Kultusstätte. *Z. d. hist. Ges.*, tom II, str. 411—412.

895. — Die Sage von dem bergentrückten Helden und der letzten Schlacht in der Provinz Posen. *Z. d. hist. Ges.*, tom II, str. 412—413.

896. — Der Umzug des Bären in Bialokosch. *Z. d. hist. Ges.*, tom II, str. 414—415.

897. — Märchen aus der Provinz Posen. *Z. f. V.*, tom II, zesz. 8.

898. — Sagen aus der Provinz Posen. *Posener Provinzial-Blätter*, N. 41 z roku 1890; N. 4, 30 i 40 z roku 1891.

899. **Knoop Otto.** Volkslieder aus Hinterpommern. *Z. f. V.*, tom III, str. 108.

900. — Polnischer und deutscher Aberglaube und Brauch aus der Provinz Posen. *Z. f. V.*, tom III, str. 148—151, 229—235, 393—397, 427—438.

901. — Von den Schützengilde in Rogasen. *Z. d. hist. Ges.*, tom VI, str. 449—450.

902. — Allerhand Scherz, Reime und Erzählungen über pommersche Orte und ihre Bewohner. Odbitka z *Zeitschrift für pommersche Geschichte und Alterthümer*, (Stettin), 1891, str. 105.

903. — Sagen und Erzählungen aus der Provinz Posen. *Sonder Veröffentlichungen der historischen Gesselschaft für die Provinz Posen*, II. Posen, J. Jolowicz, 1893, w 8-ce, str. XIX i 363.

903a. **Knopf.** Zob. Volkssagen (Westpreussische) (2004).

904. **Kobzar.** Малороссійскій пѣсенникъ. Moskwa, druk. Johansona, wyd. A. W. Morozowa, 1880 (?), w 8-ce, str. 122 i VI.

905. **Kobzar** Hryńko. Сборникъ малороссійскихъ народныхъ пѣсенъ. Moskwa, 1892, w 16-ce, str. 156 i 3 nl.

906. **Kocipiński** A. Пѣсни, думки и шумки русскаго народа на Подолѣ, Украини и Малороссіи. Wyd. II, G. K. Chodorowskiego, Moskwa, druk. W. Grosse, 1892, w 8-ce, str. 2 nl., 81 i 97.

906a. **Kocowski** W. Zob. *Dragomanow* (346).
Recenzja.

906b. **Kohn** A. Symbolik der Vögel in Sage der Polen und Ruthenen, nach dem Warschauer „Echo" mitgetheilt. *Die Natur*, z r. 1879.

907. **Köhler** Reinhold. Vergleichende Bemerkungen zu dem litauischen Märchen von dem listigen Menschen und dem dummen Teufel. *Altpr. M.*, tom XVII, str. 576—578.

908. — Eine litauische Sage und das deutsche Volksbuch vom Fortunatus. *Mitth. d. l. l. Ges.*, tom II, str. 148—149.

908a. — Recenzje, zob. *Knoop* (887), *Leskien und Krugmann* (1098), *Weckenstedt* (1987).

909. **Kokorudz** Ilja. O mitologii słowiańskiej. *Zorja*, rocznik IX (1888), str. 5—7, 25—27, 41—42, 61—63, 77—80.

910. **Kolady** na Rożdestwo Christowoje. Lwów, nakł. i druk. Stauropig. Instytutu, 1878, w 16-ce, str. 78 i 2 nl.

910a. — Toż, tamże, 1878, w 16-ce, str. 56.

911. **Kolberg** Oskar. Pieśni ludu litewskiego. *Zb. wiad.*, tom III, dział 3, str. 167—230.

911a. — Toż, odbitka. Kraków, nakł. Akad. umiej., druk. uniw. Jag., 1879, w 8-ce, str. 64.

912. — Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce. Serja XII: W. Ks. Poznańskie, część IV, wydana z pomocą Akademji umiejętności w Krakowie. Kraków, druk. uniw. Jag., 1879, w 8-ce, str. VIII i 335.

913. — Toż, serja XIII: W. Ks. Poznańskie, część V, wydana itd. Tamże, 1880, w 8-ce, str. XV i 212.

914. — Toż, serja XIV. W. K. Poznańskie, część VI, powieści, wydana itd. Tamże, 1881, w 8-ce, str. V i 390.

915. — Toż, serja XV: W. Ks. Poznańskie, część VII, wierzenia, wydana itd. Tamże, 1882, w 8-ce, str. VI, 323 i 1 nl.

916. — Toż, serja XVI: Lubelskie, część I, wydana itd. Tamże, 1883, w 8-ce, str. IV, 330, z 3 litogr.

917. — Toż, serja XVII: Lubelskie, część II, wydana itd. Tamże, 1884, w 8-ce, str. V, 1 nl. i 244, z nutami w tekście.

918. — Toż, serja XVIII: Kieleckie, część I, wydana itd. Tamże, 1885, w 8-ce, str. II i 242.

919. — Toż, serja XIX: Kieleckie, część II, wydana itd. Tamże, 1886, w 8-ce, str. IV i 267.

920 — Toż, serja XX: Radomskie, część I, wydana itd. Tamże, 1887, w 8-ce, str. VIII, 312 i 1 nl.

921. — Toż, serja XXI: Radomskie, część II, wydana itd. Tamże, 1888, w 8-ce, str. VI i 244, z nutami w tekście.

922. — Toż, serja XXII: Łęczyckie, wydana itd. Tamże, 1889, w 8-ce, str. VIII i 279.

Recenzja: *Kw. hist.*, tom V, str. 628—633, przez Jana Karłowicza.

923. — Toż, serja XXIII: Kaliskie, część I, wydana itd. Tamże, 1890, w 8-ce, str. V i 271, z ryciną.

Recenzja: *Kw. hist.*, tom VI, str. 586—589, przez J. Karłowicza.

[Serja I: Sandomierskie (Warszawa, 1865, w 8-ce, str. 283 i 4 nl.); Serja II: Sandomierskie; Serja III, Kujawy, część I, 1867, w 8-ce, str. 347 i 5 nl.; Serja IV, Kujawy, część II, 1867, w 8-ce, str. 318 i 1 nl.; Serja V—VIII, Krakowskie, Kraków, 1871—1875, w 8-ce, str. 384, 540, 354 i 368; Serja IX—XII, Poznańskie, 1875—1879, w 8-ce, str. 320, 388, 248].

924. **Kolberg O.** Pokucie, obraz etnograficzny. Kraków, nakł. autora, druk. uniw. Jag., w 8-ce. Tom I, 1882, str. IX i 360, z rycinami podług rysunku Tadeusza Rybkowskiego; tom II, 1883, str. 300; tom III, 1888, str. VII, 239 i 1 nl., z ryc.; tom IV, 1889, str. VII i 328.
Recenzje: *St. Kij.*, tom VIII, str. 482—487; tom IX, str. 126—130, przez C. Nejmana; *Kw. hist.*, tom III, str. 740—741, przez I. F.; *A. U.*, tom I, str. 125—126.

924a. — Typy i wizerunki z Pokucia. *Tygodnik powszechny*, (Warszawa), N. 31 z r. 1882.

925. — Właściwości, pieśni i tańce ludu ziemi Dobrzyńskiej. *Zb. wiad.*, tom VI, dział 3, str. 87—158.

925a. — Toż, odbitka. Kraków, druk. uniw. Jag., 1882, w 8-ce, str. 73.

926. — Zagadki z Lubelskiego od Krasnego Stawu i Gorzkowa. Nowa wieś, Jaślików, Krzywice, Piłaszkowice, Wiolobycz. *Zb. wiad.*, tom IX, dział 3, str. 300—302.

926a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. uniw. Jag., 1885, w 8-ce, str. 3.

927. — Mazowsze, obraz etnograficzny. Kraków, wydanie z zapomogi kasy im. Mianowskiego, druk Wł. L. Anczyca i Sp., w 8-ce, z rycinami podług rysunku W. Gersona. Tom I: Mazowsze polne, część I, 1885, str. 5 nl. i 356; tom II: Mazowsze polne, część II, 1886, str. VIII, 301 i 2 nl.; tom III: Mazowsze leśne, 1887, str. IX, 368 i 4 nl. z ryc.; tom IV: Mazowsze stare, Mazury, Kurpie, 1888, str. VII i 400; tom V: Mazowsze stare, Mazury, Podlasie, 1890, str. VI i 380.
Recenzja: *Kw. hist.*, tom I, str. 280—282, 435—436, przez W. Smoleńskiego.

928. — Pieśni ludu z Podola rosyjskiego w latach 1858 i 1862. *Zb. wiad.*, tom XII, dział 3, str. 235—251.

928a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. uniw. Jag., 1888, w 8-ce, str. 19.

929. — Baśni z Polesia. *Zb. wiad.*, tom XIII, dział 3, str. 200—207.

929a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. uniw. Jag., 1889, w 8-ce, str. 8.
Recenzje dwu powyższych prac: *Kw. hist.*, tom V, str. 628, przez J. Karłowicza.

930. **Kolberg** O. Zwyczaje i obrzędy weselne z Polesia. *Zb. wiad.*, tom XIII, dział 3, str. 208—245.

930a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. uniw. Jag., 1889, w 8-ce, str. 38.

931. — Chełmskie, obraz etnograficzny. Tom I, wydany z pomocą Akademji umiej. Kraków, druk. uniw., Jag., 1890, w 8-ce, str. VII i 371, z rycinami podług rysunków Walerego Eljasza.

Recenzja: *Kw. hist.*, tom VI, str. 109—112, przez J. Karłowicza.

932. — Toż, tom II, z materjałów pośmiertnych wydał dr. Izydor Kopernicki. Kraków, nakł. Akad. umiej., druk. Wł. L Anczyca i Sp., 1891, w 8-ce, str. VI i 265, z 2 rycinami.

Recenzja: *Kw. hist.*, tom VI, str. 112—118, przez J. Karłowicza.

933. — Przemyskie, zarys etnograficzny, kosztem Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie, z pośmiertnych materjałów wydał dr. Izydor Kopernicki, Kraków, druk. uniw. Jag., 1891, w 8-ce, str. XX i 243, z portretem autora i 4 ryc.

933a. — Zob. *Lipiński* (1110, 1110a).

Recenzja: *Kw. hist.*, tom VI, str. 352—357, przez J. Karłowicza.

934. **Kolberg** Oskar i prace jego. *Kłosy*, 1880, N. 789, 790.

535. — (nekrolog). *B. W.*, 1890, tom III, str. 159; *Biesiada literacka*, 1890, N. 24; *Echo*, 1890, N. 349; *St. Kij.*, 1890 zesz. 1.

935a. — Zob. *Biegeleisen* (121), *Karłowicz* (827), *Kopernicki* (974, 979), *Winc. Korotyński* (990), *Krauss* (1022), *Krček* (1023), *Lubicz* (1127, 1127a), *Nehring* (1380), *Walicki* (2011), *Janczuk M.* w *Etnogr. Obozr.*, Moskwa, 1889, t. II, str. 124—134.

936. **Kolenda** poznańska, przez autorkę Opowiadań. *B. W.*, 1889, tom I, str. 161—167.

937. **Kolessa** Filaret. Stare wowczyszcze, narodna kazka. *Narod*, (Lwów), 1890, str. 185.

938. **Kolessa** Jan. Narodziny i chrzciny, wesele i pogrzeb u ludu ruskiego we wsi Chodowicach w pow. Stryjskim. *Zb. wiad.*, tom XIII, dział 3, str. 117—150.

938a. — Toż, odbitka, Kraków, druk uniw. Jag., 1889, w 8-ce, str. 34.

939. **Kolessa** Ołeksander. Ukrainski narodni pisni w poeziach Bohdana Zaleskoho. *Zapyski Towarystwa im. Szewczenka*, cz. I, (Lwów, 1892), str. 124—268.

Recenzja: *Kw. hist.*, tom VIII, str. 105—107, p. Józefa Tretiaka.

939a. **Kolęda** górali i legiendy ruskie. *Przegląd*, (Lwów), N. 29 z r. 1893.

940. **Колядка** и вирша. *St. Kij.*, rok 1883, N. 12, str. 713.

941. **Коляды** и щедривки. *St. Kij.*, tom XVII, str. 182—188.

942. **Колівщина** въ пѣсняхъ. *St. Kij.*, tom III, str. 582—589.

943. **Kolmaczewski** Ł. Животный эпосъ на Западѣ и у Славянъ. Kazań, 1882, w 8-ce, str. VIII i 316.
Recenzja: *Ar. f. sl. Ph.*, tom VII, str. 501—502, przez V. Jagiča.

944. **Kołcuniak** Nykoła. Wesile w Kowaliwci w powiti Kołomyjskim. Etnograficzni zapiski. *Prawda*, (Lwów), 1891, N. 4: str. 193; N. 5: str. 292—294; N. 6: str. 358—366; N. 7: str. 22—26; N. 8: str. 116—123; N. 9: str. 158—164.

945. **Komarow** M. Nowa zbirka narodnich małoruskich prykazok, prisliwjiw, pomowok, zahadok i zamowlań. Odesa, 1890, w 12-ce, str. X, 124 i 2 nl.
Recenzja: *St. Kij.*, tom XXXI, str. 347—349, p. A. Stepowicza.

946. — Kołoski. Zbirnyk kazok ta opowidaniw. Odesa, 1891, w 8-ce, str. 114 i II.

947. **Komitet** statystyczny Królestwa Polskiego. *W.*, tom II, str. 436-437.

948. **Komoń**. Narodnij poet na Ukraini. *Narod*, (Lwów), 1890, str. 41—42.

949. **Koncewicz** J. Zwei Lieder aus Russisch-Litauen. *Mitth. d. l. l. Ges.*, tom I, str. 25—26.

950. — Wörter und Redensarten in Schadowscher Mundart. *Mitth. d. l. l. Ges.*, tom I, str. 222—238.

951. — Dàngus griw, žéme lužt. *Mitth. d. l. l. Ges.*, tom II, str. 164—165, 255—258.

952. — Kaip Szwintas Piàtras nuplika. *Mitth. d. l. l. Ges.*, tom II, str. 258—259.

953. — Die Natter. *Mitth. d. l. l. Ges.*, tom II, str. 260—262.

954. — Kaip žmonis pradeje gërti arielko. *Mitth. d. l. l. Ges.*, tom II, str. 417—420.

955. — Czerila (Das Stöckchenspiel). *Mitth. d. l. l. Ges.*, tom II, str. 249—258.

956. — Der Tod und die Schafscheere. *Mitth. d. l. l. Ges.*, tom III, str. 116—117.

957. — Kòdel driàb apusès làps ir be vèja? Warum die Espenblätter auch ohne Wind zittern? *Mitth. d. l. l. Ges.*, tom III, str. 117—118.

958. **Koncewicz J.** Wie die Menschen anfingen Branntwein zu trinken? *Mitth. d. l. l. Ges.*, tom III, str. 118—121.

959. — Ursprung des Namens der Stadt Libau. *Mitth. d. l. l. Ges.*, tom III, str. 533—534.

960. — Zwei litauische Erzählungen. *Mitth. d. l. l. Ges.*, tom III, str. 527—533.

960a. — Recenzje, zob. *Drozdowski* (350).

961. — **Kondakof** N., Tołstoj i S. Reinach. Antiquités de la Russie méridionale, édition française des „Rousskija Drewnosti.“ Paris, libr. Leroux, impr. Durand, 1892, w 4-ce, str. 355, z rycinami.

962. **Koneczny** Feliks dr. Słowiańszczyzna pierwotna. *At.*, 1893, tom IV, str. 353—366.

962a. — Recenzja, zob. *Bogusławski* (161).

963. **Konik** zwierzyniecki. Kraków, nakł. J. Terakowskiego, druk. Czasu, 1880, w 8-ce, str. 47.

964. **Kononowicz** Z. Pogańskie gusła. *Gazeta Świąteczna*, (Warszawa), N. 615 z roku 1892.

965. **Konrad** K. Narodni zwyki a obečeje Krakovanu. Czasopismo *Vlasť*, (Praga), z řijena 1885—unora 1886, str. 38—45, 98—103, 173—178, 223—228 i 271—277.

968. **Kopernicki** Izydor dr. Król Serbski, obrazek z podań łużyckich. *Kr. rodz.*, 1880, str. 385.

969. — Charakterystyka kraniologiczna ludności galicyjskiej. *Zb. wiad.*, tom IX, dział 2. Zob. *Majer* i *Kopernicki* (1206).

969a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. uniw. Jag., 1885, w 8-ce, str. 42.

970. — O etnografji i etnologji. Ich przedmiot, rozwój i znaczenie naukowe dla Encyklopedji wychowawczej. Odbitka z *Encyklopedji wychowawczej*, Warszawa, druk J. Skiwskiego, 1885, w 8-ce, str. 26.

970a. — Toż, w tomie III *Encyklopedji wychowawczej*, str. 620—645. (Encyklopedja wychowawcza pod redakcją J. T. Lubomirskiego, E. Stawiskiego, S. Przystańskiego i J. K. Plebańskiego, Warszawa, Gebethner i Wolff, druk. J. Sikorskiego).

971. — Przyczynek do etnografji ludu ruskiego na Wołyniu, z materjałów zebranych przez Zofję Rokossowską we wsi Jurkowszczyźnie w powiecie Zwiahelskim, opracował.... *Zb. wiad.*, tom XI, dział 3, str. 130—228.

971a. **Kopernicki** Izydor dr. Toż, odbitka, Kraków, druk. uniw. Jag., 1887, w 8-ce, str. 2 nl. i 99.
Recenzje: *At.*, 1887, tom II, str. 551—553, przez J. Karłowicza; *Kw. hist.*, tom II, str. 268—273, przez Iwana Frankę.

972. — Wesele u górali beskidowych z okolicy Rabki. *Zb. wiad.*, tom XII, dział 3, str. 230—234.

972a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. uniw. Jag., 1888, w 8-ce, str. 5.
Recenzja: *Kw. hist.*, tom III, str. 484, przez dra K. Mátyása.

973. — Pieśni górali beskidowych z okolic Rabki. *Zb. wiad.*, tom XII, dział 3, str. 117—226.
Recenzja: *Kw. hist.*, tom III, str. 262—263, przez Iwana Frankę.

974. — Oskar Kolberg. Odbitka z „Reformy." Kraków, druk. związkowa, 1889, w 8-ce, str. 31.

975. — O góralach ruskich w Galicji, zarys etnograficzny, według spostrzeżeń w podróży, odbytej w końcu lata 1888 roku. *Zb. wiad.*, tom XIII, dział 3, str. 1—34.

975a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. uniw. Jag., 1889, w 8-ce, str. 34.
Recenzje: *Kw. hist.*, tom III, str. 742—745, przez Iwana Frankę; *St. Kij.*, tom XXV, str. 661—663, przez C. Nejmana; *W.*, tom III, str. 226—227, przez Jana Karłowicza; *Zorja*, 1889, N. 5 i 8.

976. — Charakterystyka fizyczna górali ruskich, na podstawie własnych spostrzeżeń na osobach żywych. *Zb. wiad.*, tom XIII, dział 2, str. 1—54.

977. — Odrzwia ozdobne w chatach górali ruskich. *W.*, tom IV, str. 146—152.

978. — Gadki ludowe górali beskidowych z okolic Rabki. *Zb. wiad.*, tom XV, dział 3, str. 1—43.

978a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. uniw. Jag., 1890, w 8-ce, str. 43.
Recenzja: *Kw. hist.*, tom VI, str. 118—120, przez dra Antoniego Kalinę.

979. — Oskar Kolberg, wspomnienie pośmiertne. *P. p.*, 1890, tom I, str. 172—176.

980. — Polish gypsy folktales. *Journal of the Gypsy-Lore Society*, (Edymburg), 1890 i 1891.
Recenzja: *W.*, III, 227, przez Jana Karłowicza.

981. — Opisanie gór Karpackich albo Tatrów, w których się znajdują skarby, kruszce i drogie kamienie. Z rękopisu XVIII wieku, znajdującego się w Bibljotece Jagielońskiej, podał Dr. I. K. *P. T. t.*, tom VIII, str. 1—8.

982. **Kopernicki Izydor dr.** Uwagi o zużytkowaniu utworów ludowych sprośnych treścią i formą. *Rozprawy Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Akad. umiej.*, tom XI, str. CIV.

982a. — Recenzje: Zob. *Brykczyński* (199 i 199a).

982b. — Zob. *Juszkiewicz* (746), *Kolberg* (933).

983. (**Kopernicki Izydor**). Wspomnienie pośmiertne. *Przegląd tygodniowy*, N. 40 z roku 1891.

984. — Toż, *St. Kij.*, z roku 1891, N. 12, str. 462—465.

984a — Zob. *Dobrowolski* (337), *Hryncewicz* (632), *Karłowicz* (838, 840), *Mac Ritchie* (1192), *Miłkowski* (1321), *Wrześniowski* (2144).

984b. **Korabicz J.** Słówko o pieśni ludu. *Nowiny*, (Warszawa), N. 287 z roku 1882.

985. **Koraszewski Bronisław.** Śpiewniczek górno-szląski, wybór najużywańszych piosenek ludowych, Opole, druk. „Gazety Opolskiej," 1893, w 16-ce, str. 48.

986. **Korbut Gabrjel.** Wyrazy niemieckie w języku polskim pod względem językowym i cywilizacyjnym. *Pr. fil.*, tom IV, str. 345—560.

986a. — Toż, odbitka, Warszawa, druk. J. Jeżyńskiego, 1893, w 8-ce, str. 1 nl. i 216.

Recenzje: *At.*, 1893, tom IV, str. 618—625, przez St. Mieczyńskiego.

987. — Dodatek do rozprawy: „Wyrazy niemieckie w języku polskim i t. d." *Pr. fil.*, tom IV, str. 666.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Adolf Strzelecki.

DOKTOR WSZYSTKOWIEDZ.

ZE STUDJÓW POWIASTKOWYCH.

Zwycięska teorja wędrówki podań, baśni ludowych itp. prowadzi nas do coraz dalszych wywodów kulturowo-dziejowych. Droga, którą wątki podążały ze wschodu na zachód, z zachodu na wschód, z południa na północ itd., którą powiastki i podania szerzyły się od narodu do narodu, przenikały z wyższych warstw społeczeństwa, z literatury do warstw niższych, do gminu, to taż sama droga, którą krążyły różne wpływy kultury i cywilizacji. Podania z tego względu nie mniejsze mają znaczenie w dziejach oświaty i uspołecznienia od innych, bardziej widocznych utworów umysłu ludzkiego, od pieniędzy itp. Z tego stanowiska badanie porównawcze podań ludowych szczególnie jest ważne i powinnoby się odbywać według gieograficznego ich rozszerzania się. Potrzebnym jest również, aby przynajmniej jednostajne a podobne baśnie zapisywano i wskazywano we wszystkich krajach. Niekiedy w odmiance, skądinąd zupełnie podobnej do odmianki z kraju sąsiedniego, znajdzie się rys, właściwość lub drobny zwrot, który wskaże jej pochodzenie. Potym dopiero, gdy już podania każdego ludu wszechstronnie a szczegółowo zostaną zbadane, będziemy w stanie zgłębić żywot duchowy ludu wogóle i ustalić drogi, któremi się do niego dostawały różne fabuły, ile i do jakiego stopnia przezeń

bywały przyswajane i modyfikowane. Co zaś dotycze właśnie podań plemion słowiańskich, które nas głównie zajmują, to, skutkiem zwycięstwa teorji wędrowania baśni, hipoteza o przechowywaniu się podań z okresu prasłowiańskiego w niwecz się obróciła. Przeciwnie zaś, im dalej i głębiej badamy powieści plemion słowiańskich, tymbardziej się przekonywamy, raz że podania, spisane w bieżącym wieku, są stosunkowo świeżej daty, a powtóre, że są świadectwem różnorodnych wpływów cywilizacyjnych; jak wraz z samowarem z jednej strony przybywały wątki wschodnie, tak z Zachodu europejskiego, wraz z tytuniem i ziemniakami, nadciągały motywy zachodnie itd. Te wzajemnie przenikające się prądy kulturalne chcemy okazać na podaniach naszych, a dzisiaj właśnie na wielce rozpowszechnionej, szczęśliwym trafem u Słowian wschodnich i zachodnich obficie rozrosłej, a również u ludów wschodnio-azjatyckich i zachodnio-europejskich powtarzającej się baśni o „Doktorze Wszystkowiedzu.“ Badali ją szczegółowo T. Benfey i E. Cosquin; słowiańskie jej odmianki zestawił niedawno niżej podpisany w *Zeitschrift für oesterr. Volkskunde* (I, zesz. 7—8); ale udało się mu potym zgromadzić kilka jeszcze wersji słowiańskich, a nadto pragnął raz jeszcze szczegółowiej wykazać wpływ Wschodu na podania wschodnio-słowiańskie i Zachodu na zachodnio-słowiańskie, i dla tego niech mu wolno będzie ponownie głos w „Wiśle“ zabrać.

Rosyjskich odmianek Doktora Wszystkowiedza znamy cały szereg; najbardziej wschodnia jest z gub. Samarskiej [1]): Panu ukradziono pierścień; miał dwoje sług, *Spinkę* i *Briuszkę*; podejrzewa ich o kradzież, ale oni się zapierają. Jest we wsi czarodziejka; pan po nią posyła, aby odgadła złodziejów; jeżeli odgadnie, dostanie sto rubli, a jeśli nie, sto „pletni.“ Kobieta żąda oddzielnej izby, bo przy ludziach poszukiwać nie może. Pan chce z góry wybadać jej umiejętność wróżbiarską: każe upiec dla niej wronę; jeżeli pozna, co to za pieczyste, to odkryje i złodziejów. Gdy postawiono pieczeń przed nią na stole, powiada ona: „Przyleciała Wrona do komnat pańskich.“ Pan sądzi, że zgadła, ale ona, mówiąc to, siebie miała na myśli, bo

---

[1]) Sadownikow, Сказанія и преданія Самарскаго края, N. 40.

się nazywała Wrona. Zaczęła tedy niby wróżyć uważnie. U drzwi podsłuchują słudzy, jak narzeka: „Och, och, niema co począć, trzeba wróżyć. Co będzie *spince*, to i *briuszkowi!*“ (znaczy to po ros.: *grzbietowi* i *brzuszkowi*). Słudzy Spinka i Briuszko biorą to do siebie, myślą, że wróżbiarka ich żałuje, a bojąc się srogiej kary, gdyby byli wykryci, przyznają się sami, że ukradli pierścień i że go dadzą połknąć indykowi, a chcą, iżby ona powiedziała panu, że indyk połknął pierścień, że go trzeba zabić, to się sygnet znajdzie. Znachorka zgadza się na to, i rzecz się odbywa podług życzenia złodziejów.

Zupełniejszą i nieco różną jest odmianka z gub. Tambowskiej [1]).

W pewnej wsi mieszkała babina z synkiem w wielkiej biedzie. Rozmyślała nad tym, jakby sobie doradzić, aby żyć i mieć kawałek chleba. Namówiła synka, aby ukradł konia, zaprowadził go w krzaki, przywiązał i nakarmił, potym aby go odprowadził na inne miejsce i puścił. Syn tak uczynił. O babie chodziły już dawniej pogłoski, że umie wróżyć; sąsiedzi przeto udali się do niej, aby poradziła i powiedziała, gdzie konia szukać. Baba oczywiście zgadła, a sasiedzi konia znaleźli; rozeszła się wszędzie fama o wielkich zdolnościach znachorskich staruszki. Usłyszał też o niej pan, któremu skradziono cały kufer pieniędzy, posłał po nią karetę z dwoma służącemi, *Samona* i *Andriuchę*. Przyjechali po nią, prawie gwałtem wsadzili do powozu i wieźli do pana. W drodze stara wzdychała i narzekała, mówiąc sama do siebie: „Och, och, gdyby nie ta *mamona* i nie to *brzucho*,“ toby nic takiego nie było, nie musiałabym być wróżbiarką i nie wiezionoby mnie do pana. Słudzy przysłuchywali się temu jej narzekaniu, i zdawało się im że słyszą swoje imiona; Samon szepce do Andriuchy (a oni to właśnie pieniądze ukradli): „Słuchaj, stara ciągle coś o nas mruczy! Będzie źle z nami!“ Andriucha też w ustawicznym tym „żeby nie ta *mamona* i nie to *brzucho*“ słyszy swoje imię. Postanowili tedy uprosić babinę, aby nie zdradzała ich panu, że hojnie ją za to nagrodzą; tak też uczynili i powiedzieli jej, gdzie schowali pieniądze. Gdy przyjechali, stara udawała znachorkę, rozkładała karty i z nich niby wróżyła, gdzie pieniądze

---

[1]) Afanasjew, Рус. народ. сказки, 1856, II, N. 16.

ukryto. Hojnie obdarzona przez pana i sługi, wróciła wreszcie do domu.

Podobną do Tambowskiej jest bajka, zapisana w gub. Razańskiej [1]). Rozpoczyna się tak samo wykryciem skradzionych koni. Pan, któremu ukradziono 100,000 rubli, posyła po znachorkę lokaja i kucharza, tych właśnie, którzy pieniądze ściągnęli. Gdy przybyli do chaty, słyszeli, jak wróżbiarka narzekała ciągle: „Trafiła kosa na kamień." Słudzy złodzieje, truchlejąc na myśl, że te słowa czarodziejki dowodzą iż są już wykryci, przyznają się do kradzieży i wyznają, gdzie schowali pieniądze i ile ich już strwonili. Gdy ją wieźli do pana, baba nieustannie powtarza swoje: „Trafiła kosa na kamień;" im się zdawało, że do nich to stosuje, więc dorzucili do nagrody jeszcze 100 rubli, aby ich tylko nie zdradziła. Kiedy przybyła na miejsce, pan chciał nasamprzód doświadczyć jej umiejętności wróżbiarskiej, podobnie jak w odmiance z gub. Samarskiej, ale tylko przygotował wronę na pieczyste dla niej; gdy zaś usłyszał, że mówi: „Zaleciała wrona nie do swoich komnat," przekonany był, że z góry poznała, o co chodzi, i nie stawił przed nią pieczeni. Gdy wreszcie w miejscu wskazanym znaleziono pieniądze ukradzione, pan się jej jeszcze spytał, ile brakuje z całej sumy; ona odrzekła, jak jej złodzieje powiedzieli, ale ich samych nie wydała.

Odmianka, zapisana w gub. Smoleńskiej [2]), opowiada pokrótce, że syn kradnie, a staruszka wskazuje schowanie kradzieży i za to dostaje pieniędzy. Prastary wątek kradzieży jest tu zapomniany. Panu ginie pierścień, jak w odmiance Samarskiej. Posyła po babę kocz z lokajem i furmanem, temi właśnie, co pierścień ukradli, tak samo, jak w wersji Tambowskiej. Ci próbują jej talentów wróżbiarskich: wkładają do kuferka pod siedzeniem kilka jaj, aby się przekonać, czy stara pozna, że siedzi na jajkach. Baba w wielkim jest strachu z tej jazdy, ale pomimo to rozkoszuje się miękkiem siedzeniem w koczu i mówi: „Siedzę, jak kureczka na jajach." Usłyszał to woźnica i przekonany jest o jej zdolnościach czarnoksięskich. Gdy przyjechali do pana, wystawiają ją raz jeszcze na

---

[1]) Chudiakow, Великорус. сказки, II, N. 67.

[2]) W. Dobrowolskiego Смоленскій этнограф. сборникъ, I, 673 i dal.

próbę, ale bajka nie mówi, czy pan sam to czyni; gotują dla niej polewkę z wrony. Smakuje ona bardzo staruszce, chwali ją, ale troszczy się tym, co dalej będzie, i prawi: „Ach, wpadłam tu, jak ta wrona do polewki!“ [1]) Złodzieje, słysząc to, przekonywają się o jej zdolnościach czarodziejskich i nie chcąc być zdradzonemi, wyznają jej, że pierścień ukradli. Za jej poradą dają łabędziowi sygnet do połknięcia, co też ona panu oznajmia. Ale o jej talencie wróżbiarskim wątpi panicz, więc raz jeszcze wystawia ją na próbę. Prowadzi ją do sadu i każe zgadywać, co trzyma w ręku, a miał owada w garści. Baba mówi: „Trafiłeś, Żuczku, na mękę w pańską rękę“ [2]), mając siebie w myśli, bo we wsi chłopcy wołali na nią: „Żuczku!” a za nimi wszyscy ją tak nazywali i ona sama siebie. Panicz pewny był, że zgadła, iż ma „żuczka“ w ręku. Hojnie wynagrodzona, koczem odjechała do domu, ale we wróżenie już się potym nie wdawała.

Ta ostatnia próba umiejętności wróżbiarskiej występuje tutaj po raz pierwszy w odmiance wschodnio-europejskiej, gdy tymczasem w zachodnich, jak to niżej zobaczymy, zwykle się ukazuje.

Wreszcie podobna jest jeszcze baśń, zanotowana w gub. Mińskiej [3]). Zamiast syna kradnie w niej mąż baby czarownicy; nasamprzód ukradł on „narogi” (sośniki) i schował pod strzechą, wołu, a baba znowu zgadła, ale jakim sposobem, nie powiedziano. W tym czasie jednemu panu lokaj z furmanem ukradli pieniądze. Pan posyła obu złodziejów bryczką po wróżbiarkę. Lokaj z góry wypróbował jej umiejętność guślarską tak samo, jak w odmiance Smoleńskiej. Gdy przybyła, zaprowadził ją do oddzielnego pokoju i zostawił samą, aby jej nikt we wróżeniu nie przeszkadzał. Lokaj chciał raz jeszcze się przekonać, czy umie wróżyć; sam tedy (ale nie pan) chciał ją poczęstować wroną, kazał ją upiec i zaniósł kobiecie do pokoju; stanął pod drzwiami i słucha, a ona narzeka i przeklina: „Tożem to ja Gapa—takie było jej nazwisko [4])—wpadłam, jak wrona do pańskich komnat!“ Lokaj myśli, że już zgadła, iż

---

[1]) Przysłowie ludowe. *Red.*

[2]) Przysłowie ludowe, spokrewnione z używanym na Litwie: „Papàŭsia, żuczku, ŭ pànskuju ruczku.” *Red.*

[3]) Szejn, Матеріалы для изученія сѣверо-запад. края, II, 304 i dal., N. 141.

[4]) Po białorusku *chauronnia*=gapa. *Red.*

jej wronę niesie, i wraca ode drzwi. W tymże pokoju był kogut pod piecem; milczał cały dzień, ale gdy noc nadeszła, piać zaczął. W nocy furman podszedł pod okno pokoju posłuchać, co babula robi i gada. Wtym kogut zapiał, a baba, usłyszawszy pianie, rozweseliła się nieco i powiada: „Jest tu przecież choć jeden!“ Furman wziął te słowa do siebie, że jest przecież choć jeden już złodziej. Radzi się tedy z lokajem i postanawiają przyznać się babie we wszystkim, byle tylko panu ich nie wydała. Tak też uczynili, a gdy z rana przyszedł pan, kobieta mu powiedziała, że „domowy“ (duch) zaniósł pieniądze na gumno, i że gdy pachołek wlazł strzechę tam poprawiać, znalazł je i położył pod „szuło“ [1]), gdzie też leżą dotąd. Jakoż znaleziono je tam, a pan szczodrze babę wynagrodził. Złodzieje odwozili ją do domu, ale w lesie ograbili, puścili, i gdzieś przepadła. Mężowi jej powodziło się też źle, złapano go, wsadzono do więzienia i tam umarł.

W odmiance tej spotykamy nowy rys: złodzieje podsłuchują pod oknem pokoju, w którym wróżbiarkę posadzono, i ze słów jej wnoszą, że są wykryci.

Blizka treścią jest wersja, zapisana na Żmujdzi (powiat i parafja Rosieńska [2]). Baba wróży przy pomocy męża, jak w odmiance poprzedniej; podobnie jak w wersjach Tambowskiej i Razańskiej, zgaduje, gdzie się znajduje koń, skradziony za jej namową. Pan, któremu ukradziono pieniądze, posyła po nią. Przechadzając się po pokoju, zagląda do zwierciadła i narzeka: „Ty, wrono, co ty możesz wiedzieć!“ Kucharz, jak w wersji powyższej lokaj, chce wypróbować jej umiejętność wróżbiarską; upiekł wronę i niesie jej, a podchodząc do drzwi, słyszy ciągle: „Wrono, wrono, co ty wiesz?“ Myśląc, że zgadła, iż wronę upiekł, przyznaje się zaraz, gdzie schował pieniądze.

W jednej wersji ukraińskiej ze zbioru Hrynczenki znajdujemy taki wątek [3]): Pewien człowiek długo a nadaremnie szuka wołów po lesie. Idzie za radą do wróżki; ta wróży z kart, aby się udał nazajutrz rano do lasu i patrząc w górę,

---

[1]) Słup u wrót gumiennych, gdzieindziej u nas zwany siulec (z niemiec. *Säule*). *Red.*

[2]) M. Dowojna-Sylwestrowicz, *Podania żmujdzkie*, I, od 136.

[3]) B. Hrynczenko, Этнограф. матеріалы, собр. въ Черниговской губ., 1895, I, 3.

doszedł aż do czerwonego słupa. Tak też uczynił; ujrzał woły zaplątane w krzaki i napastowane przez tłumy komarów, które tak ich krew piły, że aż od niej poczerwieniały i unosiły się słupem niby żar gorejący; woły były wszystkie, ale ledwie żywe.

Okruchy baśni naszej przedostały się na południe, do gub. Ekaterynosławskiej [1]). Wróżbiarka wypadkiem podsłuchała, jak woźnica ze stróżem naradzali się, gdzie ukryć pieniądze, ukradzione panu, i chwali się przed nim, że wie o pieniądzach, bo jest czarodziejką. Pieniądze znaleziono, ale pan jeszcze ją próbuje, bo się chwali, że wie wszystko. Wrzuca tedy do studni kamień i kosę, a jej każe zgadnąć, co jest w studni. Baba coś mruczy, a wreszcie powiada do siebie: „Otóż trafiła kosa na kamień!“ Tym samym frazesem staruszka w odmiance Razańskiej przestraszyła posłanych po nią złodziejów. Gdy ją odwożą, pan podkłada jajka pod jej siedzenie; powtarza się więc wątek Smoleński i Miński.

Odmianki powyższe stanowią jedną mniej więcej gromadę: wróży w nich *kobieta*; umiejętność jej czarodziejską wypróbowują za pomocą wrony pieczonej (brak tego wątku tylko w odmiance Tambowskiej); różnią się pomiędzy sobą tym, że w jednych ukradziono pieniądze (jak w wersjach Tambowskiej, Razańskiej, Mińskiej, Żmujdzkiej i Ekaterynosławskiej), a w innych pierścień (w odmiankach Samarskiej i Smoleńskiej). Próba z jajek pod siedzeniem powtarza się tylko w wersjach Smoleńskiej, Mińskiej i Ekaterynosławskiej; nowa próba końcowa przez niedowierzającego panicza spotyka się tylko w odmiance Smoleńskiej; jest to wątek później dopiero wtrącony. Ważny rys początkowy, że baba czarownica żywiła się nasamprzód kradzieżą i wynajdowaniem koni, przechowuje się prawie wszędzie, choć czasem szczątkowo; brakuje go tylko w wersji Samarskiej. Niemniej ważnym jest wątek dość zaniedbywany, że pan posyła po wróżbiarkę kocz ze sługami-złodziejami, którzy, siedząc na koźle, przerażają się słowami baby, jadącej w powozie. Odmianka Tambowska szczególnie przypomina Annamską [2]); początek tej

---

[1]) I. Manżura, *Малорус. сказки* itd., w *Сборникъ Харьковс. истор.-филол. Общества*, VI, od 178.

[2]) E. Cosquin, *Contes populaires de Lorraine*, II, 192.

ostatniej różni się nieco: wróży *mężczyzna*, który nie umie inaczej na życie zarobić, jak wróżeniem; powiedziano tylko wogóle, że ludzie wierzyli w gusła jego i że już nie mało pieniędzy zebrał. Posyła po niego wreszcie król, gdy mu skradziono pieniądze, a złodziejów niepodobna było wykryć. Idą z lektyką dwaj słudzy, ci właśnie, którzy go okradli. W lektyce wróż ciągle narzeka, a wreszcie woła: „Co pomoże stękanie! Bung (brzuch) zrobił, Da (brzuch) zapłaci!“ Słudzy biorą to do siebie, bo jeden nazywa się Bung, a drugi Da, i w strachu wyznają winę. Ale ani w Annamskiej, ani w Tambowskiej odmiance niema ani słowa o dalszych próbach umiejętności wróżbiarza. Zgodność ich tak jest oczywista, iż musimy przypuszczać jakieś ogniwa, łączące wersje wschodnio-azjatycką z rosyjską; odmianka Razańska także była blizką, ale widocznie uległa modyfikacjom.

Już w r. 1864 [1]) T. Benfey przytoczył ze starodawnego zbioru powiastek indyjskich Somadewy następną odmiankę: Ubogi a nieokrzesany bramin, nie mogąc wyżywić licznej rodziny, każe żonie swej ogłosić siebie wróżbitą. Kradnie konia ze stajni, prowadzi go do lasu i wróży niby, gdzie konia schowano. Sława jego czarodziejska rośnie tym sposobem i ustala się. Wkrótce potym królowi kradną skarb; wzywają znachora, aby wskazał sprawców kradzieży. Prowadzą go do pokoju, w którym ma przenocować. Skarb ukradła sługa pałacowa, imieniem Dżyhwa (język), z pomocą brata swego. Przestraszona złodziejka podsłuchuje podedrzwiami pokoju gościa. Czarodziej w niemniejszym jest strachu i narzeka: „O Dżyhwo (języku), coś ty uczynił(a) pożądliwością swą do łakoci!“ Sługa, słysząc słowa te, rzuca się do nóg wróża, wyznaje, gdzie skarb schowany, i przyrzeka nagrodę, jeśli ją obroni. Król chce obdarzyć znachora za tak pomyślne wróżenie, ale doradcy jego mają wątpliwości, a jeden z nich mniema, że nie sztuką swą odkrył sprawców. Naznaczają mu więc nową próbę. Przynoszą garnek nakryty, aby zgadł, co się w nim znajduje. Wróżbiarz w strachu wspomina szczęsną młodość swoją i powiada do siebie: „Ach, ty, ropucho, oto garnek ma się stać zgubą twoją, a byłeś (byłaś) przecie wolnym (wolną)!“ W garn-

---

[1]) *Orient und Occident*, III, 374 i dal. E. Cosquin w dziale wskaz. II, 194.

ku naprawdę była ropucha, ale on myślał o sobie, myślał o młodych swych latach, kiedy ojciec go nazywał żabką. W tejże baśni staroindyjskiej umiejętność wróżbiarska raz jeszcze pod koniec stawiona jest na próbę na nalegania wątpiących, jak w odmiance od Smoleńska i w wielu innych, ale poprzedzająca tę próba z wroną wcale nie występuje. Lecz że istniały podobne wersje azjatyckie, o tym przekonywa odmianka Arabska [1]). W niej zrujnowany kupiec z żoną wydają się za wróżbitów, zmieniają nazwiska, a wszystko to za podnietą żony: ona będzie się mianowała Garādą (szarańcza), a on Asfūrem (wróbel). Dowiedział się o nich król i wystawił na próbę. Czy się oni pierwej jeszcze popisywali umiejętnością wróżenia, niema o tym mowy. Próba odbywa się tak samo, jak w przytoczonych wyżej odmiankach. Król każe przynieść szarańczę i wróbla i chowa je; Asfūr ma zgadnąć co schowano i w strapieniu swym z wyrzutem powiada do żony: „Bez ciebie, szarańczo (Garādo), wróbel (Asfūr) nie popadłby w te kłopoty.“. Teraz dopiero powinni wskazać złodziejów. Sposób, w jaki się to staje, inny jest, ale podobny do wyżej wspomnianego z odmianki Mińskiej i występuje w całym szeregu wersji białoruskich i im pokrewnych. Wróż z żoną wymawiają sobie termin 30-dniowy; zebrali 30 kamyków i codzień jeden przez okno wyrzucają. Pierwszego wieczora żona wyrzuca kamyk, mówiąc: „Oto jeden z trzydziestu!” Kamyk spada właśnie na głowę człowieka, który podszedł na zwiady pod dom znachorów. Należał on do bandy 30 złodziejów, którzy okradli króla, a polecono mu było podsłuchać, co mówi wróżbita. Usłyszawszy słowa jego, bieży do kolegów i woła: „Już po nas, zna on nas!“ Następnej nocy idzie dwóch złodziejów na podsłuchy; słyszą, jak żona mówi, rzucając kamyk: „Ot, już dwa z trzydziestu!” Trzeciej nocy poszło trzech złodziejów na zwiady i słyszą: „Oto już trzy z trzydziestu.“ Nie wątpią tedy złoczyńcy, że są odkryci, przyznają się wróżbicie do kradzieży i wynagradzają go szczodrze za niewydanie.

W odmiance tej ważną jest i ta jeszcze zgodność z wersjami wielkoruskiemi i białoruskiemi, że w niej główną rolę gra żona wróżbiarza; do uczynienia kobiety główną osobą jednego już tylko potrzebaby kroku. Ale odmianka ta Arabska

[1]) Cosquin, w dz. wskaz., II, od 192.

różni się od większości wersji ruskich tym, że w nich złodzieje domyślają się, iż są wykryci, że słyszą jakoby imię swoje, wygłaszane przez czarodziejów. Należy do nich jeszcze jedna odmianka Białoruska z gub. i pow. Witebskiego [1]), chociaż skądinąd nieco się różni. Jako wróż występuje tu ubogi paroch, namówiony przez dziaka: ten ostatni, jak w bajkach staroindyjskiej z Somadewy i w ruskich, kradnie konie, a pop zgaduje, gdzie się znajdują ukradzione zwierzęta. Tymczasem królewnie ginie pierścień drogi. Król posyła po parocha, jako po słynnego wróżbiarza; ten zastrzega sobie, aby miał na trzy dni pokój oddzielny. Tam już modli się i narzeka: „Źle ci było, brzuszku (triabło), gorzej-ć będzie, grzbieciku (chriabło)!“ —podobnie, jak w wersji Samarskiej. Podsłuchują pode drzwiami słudzy królewscy, Triabło i Chriabło, a usłyszawszy te wyrazy, ze strachem padają do nóg jego i błagają, aby ich nie wydawał. Pop każe im wsadzić pierścień w rybę, którą podadzą na stół królewski, a sam niby wróży, że w tej a tej rybie pierścień się znajdzie. Na drugi dzień odbywa się próba umiejętności parocha przez wronę, a przy odjeździe przez jajka, tak samo jak w wersjach Smoleńskiej i Mińskiej.

Podobną wreszcie mamy odmiankę z gub. Smoleńskiej [2]): kradnie również dziak, a pop wróży, gdzie się znajdują rzeczy ukradzione; ale o koniach niema wzmianki. Zamknięty w pokoju, aby wywróżył, kto królowi ukradł pierścień, rozkoszuje się, że mu jest dobrze, bo mu smaczne jadła przynoszą, ale ma też i obawy, co będzie potym. „Brzuchu (briucha), najadaj się, tyłku (ż..a), nadymaj się,“—podobnie jak wróżbiarka Samarska, tylko daleko dobitniej, naturalniej. Pierścień ukradli gienerałowie (winirały), a podsłuchywali Briucha i Ż..a. Sygnet dają łabędziowi, na rozkaz wróżbiarza, jak w wersji Smoleńskiej. O talentach jego nie wątpiono, więc i prób nie było.

W przytoczonej wyżej odmiance z gub. Mińskiej dostrzegliśmy nowy sposób, którego użyto do wykrycia podsłuchujących pod oknem złodziejów. Takiż rys zauważyliśmy w wersji Arabskiej, a znajdujemy także w odmiance Nowo-aramejskiej [3]). Tutaj złączone są niejako dwie wersje, o zaginionym

---

[1]) Szejn w dz. wskaz., od 217, N. 101.

[2]) Dobrowolski w dz. wskaz., 675, N. 3.

[3]) M. Lidzbarski, *Geschichten und Lieder aus den neu-aramäischen Handschriften der kgl. Bibliothek zu Berlin.* Wejmar, 1896, od str. 65.

pierścieniu i o skradzionym skarbie, pierwsza w nader skażonej postaci. Był człowiek bardzo ubogi, a wielce leniwy. Żeby miał czym się wyżywić, żona mu radzi, aby wyszukał sobie księgę, czytał z niej i narzekał nad grobami, że za to niewiasty dawać mu będą pieniędzy. Raz szedł władca miasta tego do złotnika, niosąc pierścień do naprawy. Gdy majster pierścień naprawił, wyśliznął się mu z rąk i wpadł do pantofla owego biedaka, ale to tak, że ani pan, ani majster tego nie dostrzegli. Król wysłał zaraz wróżbitów, aby pierścień odnaleźli, ale im się to nie udało. Wreszcie zwrócono uwagę jego na owego człowieka; przyprowadzono go; zarekomendował się jako Malla Idrīs, tak samo, jak w odmiance niemieckiej u Grimmów „Doctor Alwissend" i w innych pokrewnych. Wątek księgi czarodziejskiej występuje częściej w wersjach Zachodnio-europejskich, a w Nowo-aramejskiej jest nadpsuty. Znachor zaraz pierścień wynalazł, bo był zapadł do jego pantofla. Później, kiedy królowi czterdziestu ludzi zrabowało skarb, posłano znów po słynnego tego wróżbitę; król mu dał termin 40-dniowy, a gdyby nie zgadł, miał przypłacić głową. Wróż kupił sobie 40 orzechów, zamierzając codzień po jednym ciskać. Dnia pierwszego herszt złodziejów posłał jednego ze swoich na zwiady pod drzwi czarodzieja, aby podsłuchywał, co mówić będzie. Usłyszał, że żona wróża prosi męża o orzech i rozciska go, mówiąc: „To jeden ze czterdziestu!" Rabuś przekonany był, że czarodziej zna ich, i pobiegł do towarzyszów. Drugiej nocy herszt wysłał dwóch rabusiów, trzeciej trzech; a wszyscy wracali ze straszną wieścią, że wróżbita zna ich. Przerażeni myślą, iż wszyscy wreszcie wydani będą, czwartego dnia całą gromadą przyszli do czarodzieja i błagali na klęczkach, aby ich nie zdradzał, obiecując cały skarb odnieść. Podobną do tej jest odmianka Białoruska, zapisana w Słucku (gub. Mińska [1]). Tak samo, jak w wersjach Witebskiej i Smoleńskiej, występują tu pop i dziak. Pop wróży, jak w odmiance Nowo-aramejskiej, z grubej jakiejś księgi. Umiejętność jego okazuje się najpierw na skradzionym wołu (jak u Somadewy i w baśniach pokrewnych), a potym często na skradzionych owcach, świniach itd. Wreszcie posyła po sławnego czarodzieja pan, któremu furman, lokaj i kucharz ukradli kubeł

[1]) Szeju w dz. wskaz., 213 i dal. N. 100.

pieniędzy. Złodzieje z góry bali się już przenikliwości popa i ułożyli, że dobrowolnie przed nim się przyznają, aby ich tylko panu nie zdradził. Idą tedy do dworu do popa; pierwszy podchodzi pod okno woźnica; pieje wtedy właśnie kogut, a pop na to rzecze: „Dziaku, dziaku, już jest jeden!“ Woźnica, słysząc to, myśli, że pop go poznał. Potym idą podsluchywać lokaj z furmanem. Gdy podeszli, kur zapiał, a pop powiada: „Dziaku, dziaku, już dwa!“ Poszli nareszcie wszyscy trzej, a gdy posłyszeli z ust popa: „Są już wszyscy trzej,“—pobiegli do niego, rzucili się mu do nóg, wyznali winę itd. Kiedy rano pan po popa posłał, zaraz mu ten wyjawił, gdzie pieniądze są zakopane. Ale pan żałował, że tak wysoką nagrodę przyrzekł popowi, więc spróbował raz jeszcze jego zdolności czarodziejskich, i to w takiż sposób, jak w przytoczonej powyżej odmiance z gub. Smoleńskiej, mianowicie kazał mu zgadywać, co w ręku trzyma; pop powiada: „Otóż wpadłeś, żuczku, w pańską rączkę,“ a nazywał się właśnie Żukowski.

Blizką jest wersja Ukraińska [1]). W niej bawi się w czarodzieja także ubogi pop, ale przy pomocy synów i za radą „starosty“ cerkiewnego. Zawód wróżbiarski rozpoczyna on wskazaniem koni, ukradzionych przez synów. Wołają go do króla, któremu skradziono pieniądze. Król zamyka go do pokoju i daje mu termin trzydniowy, a jeżeli nie zgadnie, gdzie skarb ukryto, gardłem przypłaci. Złodzieje podsłuchują. Pierwszego wieczora idzie jeden; po wieczerzy pop modli się i spoczywa, mówiąc: „Oto już jeden przeszedł,“ myśląc o dniu. Na drugi dzień idą dwaj i słyszą: „Oto już i drugi!“ Trzeciego dnia idą wszyscy, a usłyszawszy słowa: „Oto już wszystkie trzy przeszły!“—ze strachu wyznają wszystko. Pop zyskał wielki rozgłos, ale nie porzuca wróżenia. Dopiero kiedy, za radą starosty, wystawił sobie nowy dom, spalił stary, a z nim i księgę czarodziejską, bez której dalej wróżyć już nie może.

Odmianka ta przedostała się aż w Krakowskie [2]). Opowiadają tam, że kradnie organista, a proboszcz wróży; najpierwej wskazuje, gdzie są dwa woły, skradzione przez organistę; potym ma wróżyć, gdzie jest pierścień, ukradziony królowi. Ksiądz i organista popijają wódkę w pokoju, jak w wersji

---

[1]) M. Dragomanów, *Малорус. народ. преданія*, 146, N. 43.
[2]) Ciszewski, *Krakowiacy*, I, 267 i dal., N. 215.

Słuckiej; pode drzwiami podsłuchują złodzieje, lokaje królewscy. Gdy organista wypił pierwszy kieliszek, powiada: „Już jeden; będzie tu i drugi,“ a potym: „Jest drugi, będzie tu i trzeci,“ a wypiwszy trzeci, znów tak samo mówi. Złodzieje biorą do siebie te słowa, przyznają się i przynoszą pierścień. Pierścień włożyli jędorowi do dzioba. Podobnie jak w odmiance Ukraińskiej, proboszcz zaprzestaje czarów, a organista rozpowiada ludziom, że papiery wróżebne się spaliły.

U Słowian południowych nie znałem dotąd odmianek Doktora Wszystkowiedza; nie spotkałem też tej treści powiastek w dostępnych mi zbiorach podań innych, nie słowiańskich ludów, zamieszkujących półwysep Bałkański. W ostatniej chwili dopiero znalazłem wersję Bulgarską w zbiorze K. A. Szapkarewa [1]), zapisaną w Orchanji, w księstwie Bulgarskim. Treść jej jest następna: Pewien pijak doprowadza rodzinę swą do ostatecznej nędzy; żona jego nie widzi innej rady, tylko pozbyć się niegodziwego męża i ojca. W tymże mieście król choruje tak ciężko, że mu nikt pomóc nie umie, a lekarzy, co nadaremnie porywają się go uleczyć, bez ceremonji zabija. Nieszczęśliwa kobieta myśli sobie, iż najłatwiej pozbędzie się opoja, kiedy się on podejmie wyleczyć króla. Okrzykuje tedy po głównych ulicach, że mąż jej jest doktorem. Król każe nowego doktora przywołać; ten mu oświadcza, że może wyleczyć: wie bowiem, że król cierpi na tęsknotę serdeczną do pewnej pięknej dziewicy i że się rozchorował, patrząc na jej portret; nakazuje więc oddalić wszystkie obrazy z komnaty królewskiej, bo tym tylko go uzdrowić można. Jak o tym mógł wiedzieć nasz pijak i dlaczego nie domyślili się tego inni lekarze, o tym bajka bulgarska nie wspomina. Stało się według woli nowego doktora, i król po tygodniu wyzdrowiał. Potym uzdrowił on żonę magnata w tymże mieście, porozumiawszy się wprzód roztropnie z najstarszym i najlepszym sługą szpitala miejscowego. Ustaliło to sławę nowego lekarza, i gdy zachorował brat uleczonego króla, wezwano go do niego. Poszedł wraz ze swym pomocnikiem. Król mu powiedział, że brat cierpi

[1]) *Сборникъ за народни умотворения*, księga IX, 1894, str. od 392, N. 241.

na tęsknotę po jakimś pierścieniu i zagroził śmiercią w razie niewyleczenia. Doktor nasz nie wie, co począć, wymawia więc sobie termin 40-dniowy i żąda, aby co wieczór inny sługa przynosił mu jagnię pieczone i wina trzyletniego, a gdy czterdziesty z kolei przyniesie jagnię, a król nie będzie zdrów, to niech go zabije. Pragnął tylko, jak jego koledzy zachodnio-europejscy, aby przez ten czas użył sobie, a potym choćby go zabito. Gdy pierwszy sługa przyniósł jagnię, doktor powiada do pomocnika swego: „Zostaje jeszcze 39," to jest dni; lecz sługa bierze słowa te do siebie, bo sam on i 39 towarzyszów jego (król miał ogółem 40 sług) ukradli pierścień, po którego stracie król się rozchorował. Kiedy dnia 40-go starszy sługa przyniósł jagnię, lekarz rzekł do pomocnika: „Ot, już się skończyło!" Sługa zląkł się; bo miał pierścień, więc się przyznał do kradzieży i prosił, aby go nie wydawał. Doktor bulgarski zdziwił się tym wyznaniem, podobnie jak jego koledzy zachodnio-europejscy, ale z pewną miną i przytomnie odpowiedział: „Wiem, że pierścień macie, alem się wam przyglądał, jak się urządzacie. Ale nie lękajcie się!" Wziął tedy pierścień, przywiązał go na karku szczenięcia królewskiego pod kudłami, tak, aby nie było go widać; poszedł do króla i powiada, że odkrył, dlaczego był chory: z żalu po pierścieniu; że pierścień ten połknął piesek jego. „Gdy ujrzysz pierścień, wyzdrowiejesz!" Król nie chciał się zgodzić, aby zabijano szczenię, bo je bardzo lubił; zażądał więc, aby zręcznie wyjął pierścień, jeżeli potrafi. Za pozwoleniem króla, doktor rozkroił jedną nogę pieska, a robiąc różne niby czary i gusła, odwiązał pierścień z karku. Król, jak tylko spostrzegł sygnet, wnet wyzdrowiał i uradowany czarodziejską biegłością lekarza, wydał rozkaz, aby wszystkich innych czarowników i doktorów pozabijano. Ale na żądanie jednego z nich poddano wróża naszego próbie. Zażądał, aby cudowny doktor wlazł na wysoką wieżę i zgadł, co on na dole ma zawiązane w woreczku; a miał tam schowaną liszkę. Doktor nasz uczuł się w wielkich opałach, i rzecze do towarzysza swego: „Bardzo dobrze szło dotąd, ale czego się zachciało jeszcze na targu?" [1]) Jak tylko usłyszeli to ludzie, obecni na tym widowisku, zaklaskali w ręce i śmieli się, że zgadł, co było w worku. Ale naprawdę on

[1]) Przysłowie. *Red.*

nie wiedział, co tam było, lecz powiedział tak przypadkiem. Widzimy więc, że w odmiance Bulgarskiej niema ani śladu jakiejkolwiek gry słów. Król ogłosił doktora naszego za najpierwszego; ale sławę okupił niemałym strachem, podobnie jak jego koledzy ukraińscy i litewscy. Wróciwszy do domu, wyznał wszystko żonie i kazał jej podpalić dom, potym rozgłaszać na wszystkie strony, że z domem spaliły się i czary.

Widocznie odmianka ta Bulgarska jest wielce skażoną; treścią zbliża się ona do zachodnio-europejskich, a zakończeniem do litewskich i ukraińskich. Stosunek jej do innych europejskich trudno wyraźnie określić, bo brak nam ogniw pośrednich pomiędzy nią a tamtemi. Coś pewniejszego wtedy dopiero wyrzec będzie można, gdy poznamy więcej wersji bałkańskich; wtedy też się okaże, o ile wątki tej odmianki bulgarskiej są oryginalnemi.

Nieco różniąca się od opowieści plemion sąsiednich jest wersja Litewska [1]). Wróżem nie jest tu ani ksiądz, ani inny jakiś przedstawiciel stanu uczonego, lecz ubogi zagrodnik, który sprzedaje drwa kupcowi za szyld, a doktorowi za starą kapotę i fajkę, i wywiesza tablicę: „Doktor, co wszystko wie i umie.“ Tak samo węglarz udawał proroka w bajce Norweskiej, kupiwszy od starego pastora suknie znoszone [2]). Pierwszym występem guślarskim wróżbity litewskiego jest wskazanie skradzionego zrzebca, drugim wyleczenie śmiertelnie chorej królewny. Sława jego sztuki czarnoksięskiej ustaliła się wreszcie; sam król go przywoływa, gdy mu skradziono pieniądze. „Doktora“ zamykają na trzy dni do izby; wertuje on swą księgę, coś ciągle mrucząc. Ostatniej nocy kuso już koło niego, bo nic nie zgadł; chce więc całą noc nie zasypiać. Ale w niemniejszym strachu podsłuchują pod jego oknami złodzieje. Gdy wybiła pierwsza po północy, doktor uderzył pięścią w stół i zawołał: „Otóż już jeden!“ Tak samo było o drugiej; o trzeciej doktor znów stuknął w stół i zawołał: „Dzięki Bogu, już trzy; możemy się położyć.“ Złodzieje się przyznają i przynoszą wróżowi skradzione pieniądze.

Tak samo wydają się złodzieje w bajkach, zapisanych

---

[1]) Schleicher, *Litauische Märchen*, 115.
[2]) E. Cosquin w dz. wskaz., II, 189.

w w. XVI i w czasach nowszych. Henryk Bebelius w swoich *Facetiarum libri tres*, 1506, opowiada o węglarzu, który się nastręcza królowi, zaręczając, że w ciągu trzech dni znajdzie skarb ukradziony[1]). Złodzieje pod oknami, jak w baśni Słuckiej, słyszą słowa czarodzieja: „Jeden (tj. dzień) już minął;“ a drugiej nocy: „Secundus accessit,“ a trzeciej: „Tertius et ultimus adest.“ Podobnież opowiada r. 1563 Hans Wilhelm Kirchhoff w *Wendunmuth*[2]). Pierwszego wieczora węglarz rzekł: „Einer ist schon herzůgetretten,” drugiego: „Der ander ist nun auch da,” a trzeciego wieczora trzeci złodziej słyszy, jak węglarz narzeka, że już po wszystkim: „Der dritt und letzt ist auch kommen.”

Podobnież zdradzają się złodzieje w innych powiastkach, skądinąd wcale się różniących od bajki pierwotnej. Więc np. starowłoski nowelista Merlini r. 1520, a po nim rodak jego Straparolla[3]) r. 1550 tak opowiadają: Matka powiada głupiemu a leniwemu synowi swojemu, że kto chce mieć „dobry dzień,” ten musi rano wstawać. Wstaje tedy raz wcześnie z rana i wychodzi za bramę, ale tam zaraz kładnie się na drodze. Idzie trzech ludzi, którzy w nocy znaleźli skarb i właśnie niosą go do domu. Pierwszy z nich pozdrawia leniucha: „Daj ci, Panie Boże, dzień dobry!” a leniuch, który czeka „dobrego dnia,” odpowiada: „Bogu chwała, oto już jeden!“ Nieznajomy bierze słowa te do siebie, tak samo i dwaj inni. Leniwiec zrywa się uszczęśliwiony i woła: „Otóż mam wszystkich trzech!“ Oni zaś, obawiając się, że ich może zdradzić, dają mu czwartą część skarbu.

Podobnym sposobem w dwóch odmiankach niemieckich, kobieta napędza strachu złodziejom, dobijając się do nich w nocy. Jedna wersja[4]) opowiada, że pewna kobieta miała zwyczaj wtedy dopiero się kłaść do snu, kiedy trzykroć ziewnęła. Razu pewnego dobierali się w nocy do niej trzej złodzieje, kiedy właśnie miała się położyć i pierwszy raz ziewnęła, mówiąc: „To pierwsze!” (ziewnięcie, po niemiecku: „der erste,“ domyśla się „Gähner“). Złodziej przeląkł się słów tych. Wkrótce przyszedł

---

[1]) *Orient und Occident*, III, 380. E. Cosquin, II, 191.

[2]) Wydanie H. Oesterleya, 1869, I, rozdz. 130.

[3]) E. Cosquin, II, 191. Straparolli przekład francuski *Les facétieuses nuits*, Rouen, 1601, nowe wydanie w Paryżu 1857.

[4]) H. Pröchle, *Kinder und Volksmärchen*, 130 i dal., N. 38.

drugi, a ta ziewnęła powtórnie i mówi: „To drugie!“ To samo za trzecim razem. Przelęknieni złodzieje zmykają wszyscy trzej razem. Zupełnie podobną jest i druga bajka [1]), tylko że w niej występują nie złodzieje, lecz trzej chłopcy, którzy zaglądają wieczorem do mieszkania kobiety, aby się przekonać o prawdziwości krążących o niej pogłosek, jakoby wie wszystko i nic się przed nią nie ukryje. Nieco dalszemi są dwie odmianki indyjskie, w których wdzierający się do domu złodzieje uciekają ze strachu [2]).

(Dokończenie nastąpi).

---

[1]) K. Müllenhoff, *Sagen, Märchen und Lieder der Herzogthümer Schleswig, Holstein und Lauenburg*, 464, N. 25.
[2]) E. Cosquin w dz. wskaz., II, od 195.

BRANSOLETA BULGARSKA.

Rysunek M. Wawrzenieckiego.

(P. str. 98).

KRONIKA GIEOGRAFICZNA

za rok 1895.

(Dokończenie).

Głębokość oceanu. Od roku 1874, gdy kapitan *Belknap* na amerykańskim parowcu „Tuscarora“ znalazł w pobliżu wysp Japońskich głębokość 8515^m, głębokość ta uchodziła za największą; dopiero obecnie znaleziono głębokość większą. Mianowicie *Balfour* na angielskim statku „Pinguin” zapuścił ołowiankę do głębokości 8960^m i jeszcze nie dosięgnął dna, gdyż lina się zerwała. Miejsce to leży pod 23° 40′ szer. pd. i 175° 10′ dług. zach. Gr., niezbyt więc daleko od punktu, gdzie już w 1888 roku kapitan *Aldrich* znalazł 8101^m głębokości.

*

* *

Temperatura wody morskiej. Wiadomo, jak ważną rolę w klimatologji, oraz w biologji, grają wahania temperatury powietrza w ciągu roku, czyli amplitudy termiczne. Już w r. 1880 zajął się tą kwestją Supan i sporządził mapę izoamplitud. Te z nich, które biegną na morzu, dają też do pewnego stopnia wyobrażenie o rozkładzie i wielkości wahań nietylko powietrza, lecz i wody morskiej na powierzchni; mówimy: do pewnego stopnia—nie tyle dlatego, że temperatura wody różni się nieco od temperatury powietrza, gdyż różnice te są nader drobne, ale dlatego, że obserwacje temperatury powietrza nad morzem, na których Supan mógł się oprzeć, były bardzo niedo-

stateczne. To też ważnym uzupełnieniem pracy Supana jest pomieszczona obecnie w „Peterm. Mitteil.“ (1895 r.) przez *G. Schotta—mapa jednakowych średnich rocznych wahań temperatury wody na powierzchni morza.* Z mapy tej autor wyprowadza różne ciekawe wnioski.

Naprzód z mapy widać, że wielkość amplitud nie znajduje się w ścisłym, bezpośrednim związku z szerokością gieograficzną: na tym samym równoleżniku można spotkać zarówno bardzo znaczne, jak i bardzo drobne amplitudy. Dopiero, jeżeli wykluczymy z pod uwagi morza, zbyt odosobnione od otwartego oceanu, wogóle zbyt podległe wpływom stosunków lądowych, to dojdziemy do pewnego ogólnego prawa rozkładu: amplitudy te (od wielkości poniżej 1° do 15°) są najmniejsze w okolicach równika, stąd rosną w miarę wzrostu szerokości gieograficznej w obie strony, ale tylko do szerokości 30°—40°—45°; stąd ku biegunom znowu maleją.

Tym sposobem maksymalne amplitudy spotykamy w pasach maksymalnego ciśnienia (Rossbreiten); przytym amplitudy te są większe na półkuli północnej, niż na południowej.

Wyjaśnienie położenia maksymalnych amplitud nie jest trudne: przedewszystkim w szerokościach tych zmiana roczna w wysokości słońca wynosi 40°—50°, dalej siła wiatru jest tam bardzo mała, a pogoda nieba znaczna; tym sposobem różnica w wysokości słońca odbija się bez przeszkody (brak zachmurzenia) w różnicy insolacji w ciągu roku.

W miarę oddalania się od tych średnich szerokości, amplitudy tak ku równikowi, jak i ku biegunowi maleją, a zachmurzenie i szybkość wiatru rosną; ponieważ przytym między zwrotnikami zmiana w wysokości słońca w ciągu roku jest mniejsza (słońce waha się po obu stronach zenitu), więc ubywanie amplitudy ku równikowi jest szybsze, niż ku biegunom. Najmniejsze amplitudy (poniżej 1°) występują w pasie ciszy, który odznacza się, jak wiadomo, znacznym zachmurzeniem i jednostajnie wysoką temperaturą. Zmniejszanie się amplitudy ku biegunom (do 2°) wyjaśnia się tym, że wpływ znacznej różnicy w wysokościach słońca bywa zatarty przez obfite deszcze w każdej porze roku i silny ruch powietrza. Największemi amplitudami (przeszło 8°) odznacza się tu północna część oceanu Spokojnego, która pośród wszystkich oceanów odznacza się najbardziej kontynentalnym charakterem.

Teraz co do mórz odosobnionych i wogóle blizkich lądu,

te, ulegając jego wpływowi, wykazują daleko znaczniejsze amplitudy, proporcjonalne do stopnia odosobnienia od otwartego oceanu. Tak np. znacznemi amplitudami odznacza się morze Śródziemne, oraz Czarne, szczególnie w płytkiej północno-zachodniej części; tu w pobliżu Odesy amplituda dosięga największej wartości (24°). Znaczne też amplitudy występują w zatoce Peczili i w morzu Japońskim i Ochockim; w tym ostatnim wpływ lądu jest szczególnie widoczny, gdyż i izoamplitudy ciągną się równolegle do wybrzeży, przedstawiając zmniejszanie się wartości w stronę ku otwartemu oceanowi. Nie wszystkie jednak zjawiska wysokiej amplitudy na morzach wschodnio-azjatyckich są skutkiem tego klimatycznego wpływu sąsiedztwa lądu; wynikają one po części ze stosunków hidrograficznych, mianowicie są skutkiem wpływu prądów morskich, a raczej ich zmienności w ciągu roku.

Gdzie prądy w ciągu roku nie ulegają wielkim zmianom, tam *ceteris paribus* spotykamy nieznaczne amplitudy, np. w obszarze prądu Florydzkiego itd.; inaczej się rzecz ma tam, gdzie prądy ulegają w ciągu roku zmianom, gdzie np. w jednej porze roku płynie prąd ciepły, a w drugiej zimny. Takie stosunki istnieją właśnie na wybrzeżach wschodnio-azjatyckich, szczególnie na zetknięciu się prądów Kuro-shiwo i Oya-shiwo, oraz w okolicach ławicy New Foundlandzkiej na zetknięciu się Golfstromu z prądem Labradorskim; w okolicach wschodnio-azjatyckich spotykamy amplitudy powyżej 20°. Szczególnie zadziwiające, wobec nizkiej szerokości gieograficznej, są znaczne amplitudy (10°—15°) w cieśninie Formozańskiej pod zwrotnikiem; są one właśnie skutkiem rocznej zmiany prądów morskich: muson letni pędzi tu ciepłe wody zwrotnikowe z morza Chińskiego, muson zimowy prowadzi z morza Żółtego zimne wody ku południowi.

Znaczne zmiany w szybkości prądu w ciągu roku mogą też wywołać zmianę temperatury. Takie stosunki spotykamy na północnych skrajach prądów południowo-równikowych w oceanie Wielkim i Atlantyckim, szczególnie w ich częściach wschodnich. Na mapie widać ku zachodowi od wybrzeża Peruwiańskiego aż po za wyspy Galapagos językowate wygięcia izoamplitud; to samo, lubo w słabszym stopniu, widać ku zachodowi od zatoki Gwinejskiej. Zjawisko to wynika ze zmiany szybkości (nie kierunku) prądów w tych okolicach: w czasie lata półkuli północnej szybkość prądów wzmaga się tu nadzwyczajnie;

ten pęd powierzchowny wywołuje wypływ zimnych wód z głębi (naturalnie, szczególnie na wybrzeżach, będących „w cieniu“ prądu), co, jak to izotermy potwierdzają, sprowadza w czasie letnich miesięcy znaczne obniżenie temperatury wód pod równikiem (do 17°, gdy tymczasem dokoła temperatura wynosi 25°—27°, a nawet więcej). W czasie zimy prąd równikowy płynie powolnie, wypływu wód głębinowych niema wcale, lub w bardzo słabym stopniu, temperatura więc wód staje się normalną, t. j. odpowiednią danej szerokości; rezultatem tego są znaczne amplitudy, których wpływami klimatycznemi nie dałoby się wytłumaczyć; owszem, być może nawet, iż te wypływy wód zimnych wywierają wpływ na temperaturę powietrza [1]).

Dalej autor *porównywa amplitudy różnych oceanów z sobą i z amplitudami lądowemi.* Północna część oceanu Wielkiego przedstawia nietylko największą amplitudę ze wszystkich oceanów, ale oraz największe sprzeczności między amplitudami: nigdzie nie spotykamy tak znacznych obszarów ze zmianami 10° i więcej, jak na zachodzie północnej części oceanu Wielkiego, ale oraz nigdzie nie spotykamy tak wielkich obsza-

---

[1]) Obok tych warunków, zwiększających amplitudy, mogą być jeszcze inne lokalne, o których autor nie wspomina; tak np. zwiększenie amplitudy na morzu Baltyckim przypisuje on wpływowi lądu; wyjaśnienie to jest słuszne tylko o tyle, o ile chodzi o porównanie *całego* Baltyku z oceanem, ale nie wystarcza, jeżeli zechcemy wyjaśnić różnice amplitud w *różnych częściach* Baltyku: i tak największą amplitudę (17°) widzimy na mapie na wybrzeżu Pomorza i Prus, na wschód od ujścia Odry, przez okolice ujścia Wisły i dalej nieco ku Kurlandji południowej; tymczasem, gdyby nie istniał na Baltyku inny wpływ prócz lądowego, to największą amplitudę powinnibyśmy spotkać w zatokach Botnickiej, Fińskiej i Ryskiej, analogicznie jak np. w zatoce Chrystjanji. Sądzimy więc, że to zwiększenie amplitudy w południowej części Baltyku należy przypisać ujściom dwóch znacznych rzek południowych: Odry, a szczególnie Wisły, które przynoszą morzu w lecie wody silnie ogrzane w niższych szerokościach i względnie kontynentalnym klimacie; wody te wskutek wirowego ruchu ziemi zbaczają na prawo, i tym sposobem wpływ ich daje się uczuwać aż na brzegach Kurlandji. Możnaby tu zapytać: dlaczego w takim razie zamknięta wyspami zatoka Ryska, do której wpada Dźwina, nie wykazuje też równie wysokiej amplitudy? —ale Dźwina nie jest, jak Wisła, rzeką południkową: jej źródło leży pod tym samym równoleżnikiem, co ujście a jej wybiegnięcie ku południowi pod Bieszenkowiczami nie jest zbyt dalekie. (*Ref*)

rów z najmniejszą amplitudą, jak w zwrotnikowej części tegoż oceanu; tak, iż sprzeczność między wysokiemi i nizkiemi szerokościami w tym oceanie jest najostrzejsza. Północna część oceanu Wielkiego najwięcej ze wszystkich mórz podlega wpływowi lądu (Azji); za tym „kontynentalnym" oceanem idzie w szeregu zstępującym północna część oceanu Atlantyckiego: i tu w zachodniej części średnich szerokości amplitudy są znaczne, ale ku biegunowi maleją one szybko, gdyż ocean ten nie jest zamknięty od północy lądem, jak oc. Wielki, lecz łączy się szerokim przejściem z oceanem Północnym.

Oceany południowej półkuli niewiele się różnią między sobą i przedstawiają stosunki normalne. Ocean Indyjski z powodu swych swoistych prądów przedstawia też i pod względem amplitud stanowisko zupełnie samodzielne.

Porównywając strony zachodnie i wschodnie oceanów, widzimy, że w średnich i wyższych szerokościach południowej półkuli amplitudy u obu wybrzeży są prawie jednakowe, w pasie zwrotnikowym wybrzeża wschodnie (wyjąwszy oc. Indyjski) mają amplitudę większą, niż zachodnie; w średnich i wyższych szerokościach półkuli północnej — odwrotnie: wybrzeża zachodnie mają amplitudę większą, niż wschodnie.

W porównaniu z mapą Sapana amplitudy Schotta są mniejsze. Między innemi Sapan po za 50° szer. pd. podaje (zresztą hipotetycznie) izoamplitudę 10°, gdy tymczasem Schott 3°—4°.

Co do *pionowego rozkładu temperatury* w zbiorowiskach wodnych, to *Krümmel* podaje następujące warjanty:

1. Temperatura od powierzchni do dna jest wszędzie jednakowa, woda jest *homotermiczna*, czyli *równociepła*. W przeciwnym razie woda jest *heterotermiczna* i może posiadać takie dalsze kombinacye:

2. Temperatura jest na powierzchni ciepła, ku dnu zaś obniża się stale; woda *anotermiczna*, czyli *górnociepła*.

3. Temperatura jest u góry zimniejsza, ku dnu podnosi się; woda *katotermiczna*, czyli *dolnociepła*.

4. Temperatura u góry zimna, głębiej cieplejsza, u dołu znów zimniejsza; woda *mezotermiczna*, czyli *średniociepła*.

5. Temperatura u góry ciepła, głębiej zimna, u dołu znów ciepła; woda *dichotermiczna* czyli *średnio-zimna*.

6. Temperatura zmienia się nieprawidłowo w różnych warstwach; woda *poikilotermiczna*.

Otwarte oceany zwrotnikowe są wszędzie anotermiczne;

morze Arktyczne w zimie w płytszych częściach jest katotermiczne. Głębokie morza poboczne wyższych szerokości są w lecie zwykle dichotermiczne. Płytkie części morza Północnego w zimie są homotermiczne. Baltyckie w lecie—dichotermiczne, w zimie poikilotermiczne, czasami mezotermiczne, lub katotermiczne.

* *
*

Prądy morskie. *Libbey* badał granicę między Golfstromem i prądem Labradorskim u wybrzeży Nowej Anglji w latach 1889—1892. Na powierzchni izoterma 10° przesuwa się w ciągu roku pod wpływem panujących wiatrów: letniego południowo-wschodniego i zimowego północno-zachodniego. W przekroju pionowym izoterma ta tworzy S odwrócone; to pokazuje, że woda zimna przekracza ciepłą. W ciągu czasu obserwacji (1889—1892) dolna połowa odwróconego S przesunęła się ku wybrzeżu, to jest ciepła dolna woda cisnęła się ku mieliźnie nadbrzeżnej. W związku z tym przesunięciem są wędrówki ryb.

Pezet odkrył prąd ku południowi wzdłuż wybrzeży północnego Peru; pochodzić on ma z zatoki Gwajakwil. *Supan* sądzi, iż jest to gałąź przeciwprądu równikowego; podnosi ona temperaturę na wybrzeżu i przynosi deszcz.

Według badań *Klufta*, sprawdza się teoretyczny pogląd Krümmla, że prąd Gwinejski na szerokości Sierra Leone rozdziela się na dwie gałęzie: mniejszą ku północy i większą ku południo-wschodowi; w lecie mianowicie dzieje się tak niewątpliwie. W zimie prąd Gwinejski leży daleko bliżej równika, a więc jego, przypuszczalna ze względów teoretycznych, gałąź północna musi być bardzo mała w porównaniu z płynącą prawie bez przeszkody na wschód gałęzią główną. Istnienie północnej gałęzi w zimie nie zostało wprawdzie stwierdzone bezpośrednio (brak obserwacji), ale pośrednio stwierdzają jej istnienie izotermy, a przynajmniej zaprzeczają przenikania tu wody z prądu północno-afrykańskiego na południo-wschód wzdłuż wybrzeża.

Według badań angielskich, w morzu Czerwonym panują następujące prądy powietrzne i związane z niemi morskie.

Pod względem rozkładu wiatrów dadzą się w morzu Czerwonym od października do maja rozróżnić trzy pasy: 1) Zatoka Sueska i północna część morza Czerwonego, średnio do 19° szer. (18°—22°) z wiatrami północnemi i północno-zachodniemi; 2) środ-

kowa część morza Czerwonego, średnio między 19° i 16° (18°—22° i 14° — 18°), t. j. około barometrycznego minimum, z wiatrami zmiennemi; 3) południowa część morza Czerwonego i zatoka Aden z wiatrami południowemi i południowo-wschodniemi, względnie wschodniemi. W perjodzie od czerwca do sierpnia pasy 2-gi i 3-ci zupełnie znikają, i wiatr na całym morzu Czerwonym wieje z północo-zachodu, a w zatoce Aden z zachodu i południo-zachodu. We wrześniu wiatry północno-zachodnie dosięgają już tylko 16°, a reszta morza Czerwonego i zatoka Aden dostają się do pasa 2-go z wiatrami zmiennemi, po większej części słabemi.

Zmiana musonów odbija się jeszcze ostrzej w zmianie prądów morskich. W czasie trzech miesięcy letnich woda płynie wraz z wiatrami na południo-wschód, a przez cieśninę Bab-el-Mandeb na wschód do zatoki Aden. Od listopada zaś do marca prąd przybiera kierunek wprost przeciwny: płynie z zatoki Aden na zachód przez cieśninę Perim, w morzu zaś Czerwonym płynie na północo-zachód, i to aż do zatoki Sueskiej, mimo to, iż w północnej części morza wieje wiatr przeciwny. Kwiecień i maj, oraz wrzesień i październik, są miesiącami przejściowemi; wówczas panują w morzu Czerwonym prądy zmienne, w zatoce zaś Adeńskiej przejście od jednego systemu do drugiego odbywa się szybcej.

* *
*

Badania antarktyczne. Od czasu, gdy James Ross w 1841/2 r. w kraju Wiktoryi dosięgnął 78° szer. pd. i odkrył dwa potężne wulkany Erebus i Terror, badania antarktyczne osłabły. W r. 1886 Towarzystwo gieograficzne australskie w Wiktorji postanowiło podjąć te badania na nowo, lecz przeszkody finansowe stanęły temu na przeszkodzie. Dopiero obecnie, nie względy naukowe, lecz interesy materyalne doprowadziły do skutku kilka wypraw.

Mianowicie zmniejszenie się połowu zwierząt, dostarczających tranu na wodach bieguna północnego, skłoniło firmy handlowe w Dundee i Hamburgu, a następnie i w Norwegji, do przedsięwzięcia prób, czy połów ten na wodach bieguna południowego nie przyniesie lepszych rezultatów. Próby te (1892—1895) w okolicach kraju Grahama i kraju Wiktorji przyniosły pod względem finansowym rozczarowanie: połów nie pokrył kosztów; ponieważ jednak, mimo celów czysto handlowych, statek

norweski „Antarctic" zdołał dosięgnąć prawie tak daleko na południe, jak naukowa wyprawa Rossa, i przynieść znaczne rezultaty dla nauki (szczególnie obserwacje temperatury), więc zdaje się, iż wyprawy te dadzą nowy impuls do wypraw naukowych.

* *
*

Temperatura wód płynących. *A. Forster* na podstawie krytycznego rozbioru licznych obserwacji temperatur rzek Europy środkowej, doszedł do bardzo ważnych rezultatów. Szczególnie ciekawy jest stosunek między średnią miesięczną temperaturą powietrza i wody. Różnica tych dwóch temperatur w danej rzece odznacza się zadziwiającą stałością, ale zmienia się tak co do wielkości, jak i przebiegu rocznego, stosownie do właściwości różnych rzek. Na tej podstawie Forster stawia cztery termiczne typy rzek; są to mianowicie: rzeki lodowcowe z wodą bardzo zimną w lecie, odpływy jeziorne z wodą tylko na wiosnę zimniejszą od powietrza, rzeki górskie i źródłowe, które mają wodę stosunkowo zimną w lecie, a ciepłą w zimie, i rzeki nizin, które przez cały rok mają wodę cieplejszą, niż powietrze. Ważny wpływ na temperaturę rzek, prócz słońca, wywierają opady.

* *
*

Orkany. Według badań *Knippinga* w południowej części oceanu Wielkiego, orkany występują tylko w stronie zachodniej, usianej wyspami (w części wschodniej, wolnej od wysp, niema i orkanów). Głównym ich ogniskiem tutaj jest okolica między południowym rogiem Nowej Kaledonji i wyspami Samoa.

* *
*

Grad i teorja jego powstawania. Badania *Hessa* nad gradem w Szwajcarji wykazały następujące związki z warunkami orohidrograficznemi. Grad nawiedza szczególnie doliny, a między niemi bagniste i jeziorne, dalej doliny rzeczne, biegnące zgodnie z drogami burz. Mniej nawiedzane lub wolne od gradu są doliny föhnowe, stoki gór przeciwne zwróconym w stronę, skąd burze przychodzą, rozległe pola pod kulturą, wzgórza i góry lesiste.

Co do teorji gradu, to Hess sądzi, że ziarna gradu były pierwotnie kroplami tejże wielkości; krople takie, według jego doświadczeń, mogą się znajdować tylko w powietrzu, którego

szybkość niewiele różni się od ich szybkości, a więc w masach powietrza, które unoszą się lub spadają razem z kroplami. Ten spadający prąd powstaje, według Hessa, w następujący sposób: W słupie powietrza wstępującego, większa część pary wodnej ulega wreszcie skropleniu: krople te są naelektryzowane dodatnio, przechodzące zaś przez nie powietrze — ujemnie; powstaje potężny obłok, złożony z dwóch, jedna nad drugą leżących warstw, z różną ilością produktu kondensacji i różnoimienną elektrycznością. W miarę zmniejszania się kondensacji, słabnie siła prądu wstępującego, liczne krople tamują ruch wstępujący, krople górnej warstwy spadają na dolne, obciążają je, i wtedy ruch wstępujący ustaje; masy wody albo lodu spadają, porywając z sobą powietrze, cały ruch powietrza ulega odwróceniu. Grad powstaje w takim razie, gdy wysoka temperatura i znaczna wilgotność wywołują wzniesienie się mas powietrza bardzo wysoko. Wznoszące się masy powietrza przynoszą znaczny zapas elektryczności ujemnej do górnej rzadszej warstwy obłoku, gdy tymczasem obfitsza w wodę warstwa dolna zbiera coraz więcej elektryczności dodatniej. Te różnoimienne elektryczności dwóch obłoków przyciągają się wzajemnie; tym sposobem obłok górny zawiera siłę, utrzymującą w zawieszeniu obłok dolny; gdy jednak pewna ilość wyładowań elektrycznych siłę tę zniszczy, we wstępującej dotąd kolumnie powietrza zaczyna się ruch odwrotny.

* * *

Dzienne wahanie w poziomie wody rzek alpejskich. Jeżeli, mówi E. Brückner, staniemy przed lodowcem o świcie, to leży on przed nami martwy i stężały; im wyżej jednak słońce wznosi się na niebie, tym bardziej powierzchnia lodowca ożywia się strumykami wodnemi różnej wielkości, które tu i owdzie znikają w szczelinach lodowca, aby na jego dnie połączyć się z cyrkulującemi tam potokami. W godzinach popołudniowych, gdy topnienie jest najsilniejsze, te powierzchowne wody na lodowcu są najbardziej ożywione. Gdy następnie cienie wieczoru kładą się na lodowiec, strumyki zamierają jeden po drugim, szmery cichną i nad lodowcem zalega spokój. Ten dzienny perjod topnienia lodowca musi się odbijać w stanie wody potoków lodowcowych, ale z pewnym opóźnieniem. Niejeden potok, któryśmy rano przebrnęli, wstrzymuje nas w drodze powrotnej, w godzinach popołudniowych lub wieczornych.

Ale nietylko potoki lodowcowe posiadają ten perjod, lecz

wszystkie potoki alpejskie w czasie, gdy są zasilane przez topnienie. Maximum wahań w poziomie wód przypada na czas maksymalnych wahań w topnieniu, a więc: u rzek z dorzeczem nizko leżącym w miesiącach zimowych; u rzek wyższych na wiosnę i na początku lata; wreszcie u potoków lodowcowych w lecie. Nawet w wielkich rzekach alpejskich perjod ten daje się uczuwać, mianowicie w Arwie pod Genewą, w Rodanie do jeziora Genewskiego, Aarze do jeziora Brienz, Reussie do jeziora Vierwaldstätter i t. d. (Dalej znika, gdyż jeziora wyrównywają wahania). Obecność tego perjodu w wielkich rzekach pokazuje, z jak wielką szybkością rzeki odwadniają Alpy. Przeszło 100 lat potrzebuje cząstka lodowa, aby ze szczytu Jungfrau dostać się do końca lodowca Aletsch, t. j. przebyć tylko 29 km., a w niecałe 12 godzin przebywa, stopiona, drogę 130 km. od końca lodowca do jeziora Genewskiego, aby tu spocząć przez całe lat 11 (Forel), nim puści się w nową podróż do morza Śródziemnego. Nic bardziej nad te cyfry nie może, mówi Brückner, wyrazić kontrastu między alpejskiemi lodowcami i jeziorami, temi olbrzymiemi rezerwoarami wodnemi, a rzekami, temi potężnemi odwadniającemi kanałami.

* *
*

Klimat. *Wojejkow* do cech klimatu morskiego, prócz złagodzenia kontrastów, dodaje opóźnianie się maksymów i minimów, wskutek czego jesień jest cieplejsza od wiosny.

Sieger, za pomocą badań nad wahaniem jezior i zmianą linji brzegowej w Skandynawii, znajduje poparcie dla 35-letniego perjodu zmian klimatycznych Brücknera.

Sieger podaje bardzo szczegółowo historyczny rozwój poglądów na zmiany linji brzegowej i zmiany klimatu. Zwykle wymieniają Celsyusza i Lineusza (1743), jako pierwszych, którzy stwierdzili na wybrzeżach Szwecyi negatywną zmianę linji brzegowej, tymczasem już w r. 1600 podaje o tym wiadomość Erici. W 100 lat potem Hjärne objaśniał to zjawisko obniżaniem się poziomu morza Baltyckiego, wskutek wzmagania się jego wylewu do oceanu. Nieco później (1719), Swedenborg twierdził, że wody mórz polarnych ubywają wogóle i obniżanie się morza Baltyckiego jest tylko lokalnym objawem tego ogólnego ubywania. Również także i Playfair (1802), oraz L. Buch (1810), uważani za założycieli nauki o zmianach linji brzegowej, jako skutkach podniesienia lądu, mieli w tym względzie poprzedników: już bo-

wiem w r. 1765 Runeberg wypowiedział ten sam pogląd. W naszych czasach Suess znów usiłował wznowić naukę o zmianach poziomu morza, przyjmując ogólne obniżenie mórz polarnych, jak Swedenborg, a wylew Baltyku, jak Hjärne. Wreszcie w r. 1891 Sieger i Brückner wykazali równocześnie, że w Szwecyi rzeczywiście zachodzą naraz oba zjawiska: na wielką skalę podniesienie lądu, a na małą wahanie poziomu morza, wskutek zmiennego zasilania przez rzeki. Pogląd ten, dawniej tylko naszkicowany przez Siegera, stara on się obecnie szczegółowo uzasadnić i prócz perjodu 35-letniego, znajduje drugi 160-letni.

Jeżeli wyeliminujemy wpływy tych perjodów, to i tak pozostanie w Szwecji i Finlandji zjawisko negatywnej zmiany linji brzegowej na morzu, a w części i na jeziorach; odpowiednia temu jednostronna zmiana klimatu nie da się wykazać. Na południowym wybrzeżu Baltyku zmiana ta linji brzegowej nie istnieje. Jeziora obniżają poziom dlatego, że wskutek negatywnej zmiany linji brzegowej morskiej erozja rzeczna wzmaga się, więc jeziora spływają.

* *
*

Lodowce. Według *Neubera*, lodowiec złożony nie stanowi tak prostego zjawiska, jak dotąd sądzono, nie jest zupełnym, jednolitym połączeniem lodu kilku lodowców: nie wszystkie lodowce składowe dosięgają końca lodowca złożonego. Można sobie bowiem wyobrazić, że jeden lodowiec potężniejszy, lub mający do punktu połączenia drogę krótszą, łączy się z drugim lodowcem w takim punkcie, gdzie ten ostatni bez połączenia znalazłby już swój koniec. Neuber przytacza taki przykład: prawy potężniejszy lodowiec, łącząc się z lewym, przecina go niejako wpoprzek i tamuje; widać to stąd, że lewa morena boczna prawego lodowca łączy się nietylko z prawą, ale i z lewą moreną boczną lewego lodowca. W perjodzie ubywania lodowców lodowiec lewy, kurcząc się, mógłby się zupełnie oddalić od prawego, znaleźć swój koniec powyżej obecnego punktu połączenia, gdy tymczasem potężniejszy lodowiec prawy, mimo skurczenia, kończyłby się daleko poniżej.

W kwestji *lodowców alpejskich bez moreny powierzchownej* powstał w „Peterm. Mitt.“ (1895) gorący spór.

Początek tego sporu sięga roku 1894 i był przez nas zanotowany w „Kronice" poprzedniej (*Wisła*, 1895, t. IX, str. 786, 787). Wspomnieliśmy tam, iż Penck, zwolennik teorji,

iż morena denna powstaje niezależnie od moreny powierzchownej, przytaczał dawniej przykłady wielkich lodowców alpejskich (Mer de Glace i Rodański), a później grzbietowych i pirenejskich, nie posiadających moren powierzchownych, i że C. Diener wykazywał pod tym względem Penckowi błędy faktyczne.

Penck zarzutu tego nie zostawił bez odpowiedzi. Co się tycze lodowców alpejskich, Mer de Glace i Rodańskiego, to przykłady te przytaczane były przez Pencka przed kilkunastu laty jedynie na podstawie obrazowych odtworzeń tych lodowców; przykłady te sam Penck uznał później za fałszywe; co się zaś tycze przykładów późniejszych w świeżym dziele (Morphologie), to Penck sprowadza zarzuty Dienera do nieznajomości rzeczy, mianowicie nieodróżniania moreny *bocznej*, niewątpliwie powierzchownej, i moreny *brzegowej*, złożonej przez lodowiec na brzegu, która jest pewnym gatunkiem moreny końcowej i może pochodzić z moreny dennej. Moreny brzegowej nie można więc podawać wprost jako dowodu istnienia moreny powierzchownej: trzeba naprzód zbadać, z jakiego materjału ona się składa, kanciastego czy zaokrąglonego; tylko w pierwszym razie pochodziłaby ona z moreny powierzchownej, w drugim zaś z dennej. Diener nie zadaje sobie tego trudu i z istnienia moreny brzegowej wnosi o istnieniu powierzchownej. Na to odpowiada Diener, że Heim uważa morenę brzegową tylko za gatunek moreny bocznej, złożonej na brzegu, że materjał moreny dennej nie jest wcale wyłączną cechą moreny brzegowej, gdyż napotyka się też i w morenie bocznej: mianowicie wskutek ablacji lodowca (topnienia na powierzchni), zaokrąglony materjał moreny dennej dostaje się na powierzchnię lodowca i miesza do moreny bocznej. Wskutek tego Diener uważa, iż w jego sporze z Penckiem rozróżnianie moreny bocznej od brzegowej jest zupełnie bez znaczenia, i dlatego posługiwał się wyrazem: „morena boczna“ w znaczeniu obszerniejszym. Zarzut Pencka, że Diener nie obserwował materjału moren, ten ostatni odrzuca pierwszemu: Penck bowiem też nie wykazał, że jego moreny brzegowe składają się *wyłącznie* z materjału moreny dennej; tymczasem choćby drobna domieszka materjału moreny powierzchownej do moreny brzegowej podrywa grunt pod twierdzeniem Pencka. Dalej jego przykłady lodowców bez moreny powierzchownej zbija Diener za pomocą obrazów fotograficznych, wykazujących na ich powierzchni materjał kanciasty, lub istnienie skał sterczących, z których materjał rozkruszenia

musi spadać na powierzchnię lodowca, wreszcie za pomocą bezpośrednich obserwacji Simony'ego. Na tych podstawach Diener dochodzi do konkluzji, że „Penck nie wykazał dotąd na żadnym lodowcu grzbietowym, poniżej klimatycznej linji śnieżnej, braku moreny powierzchownej przy równoczesnym istnieniu dennej."

Jakkolwiek Penck raz jeszcze odpowiada Dienerowi, zaprzeczyć się jednak nie da, iż ten ostatni ma słuszność. Penck, badacz niezmiernie pracowity i oryginalny, odznacza się jednak przytym pewną gorączkowością i wskutek tego popełnia nieraz błędy we wnioskowaniu. Błędy Pencka są przecież błędami badacza, zamiłowanego w swej idei, zapatrzonego w nią nieraz do tego stopnia, że nie dostrzega wielu przeszkód, które mu się cisną pod nogi.

* *
*

Epoka lodowa. *Wojejkow* podnosi znaną już nam hipotezę Dubois'a, wyjaśniającą gieologiczne zmiany klimatu i epokę lodową za pomocą zmian w energji termicznej słońca. Słońce mianowicie, oziębiając się, przechodzi stadja: gwiazdy białej, żółtej i czerwonej. W pierwszym stadjum słońce było do początku epoki trzeciorzędowej, i przez ten czas panował na całej ziemi klimat mniej więcej jednakowy. W drugie stadjum słońce przeszło w początku trzeciorzędu, nastąpiło ochłodzenie ziemi, i klimat stał się podobny do obecnego. Na początku epoki czwartorzędowej zaczęły się szybkie zmiany w stanie słońca: zaczęło ono przechodzić w stadjum trzecie, czerwone, to znów powracać do żółtego: chwile przejścia w stadjum czerwone odpowiadają perjodom lodowym; chwile powrotu do żółtego—perjodom interglacjalnym. W takim perjodzie interglacjalnym żyjemy obecnie. Te wahania będą się jeszcze długo powtarzały, następnie słońce przejdzie stale w stadjum czerwone, aby wreszcie zgasnąć. Będzie to, mówiąc słowami Francuzów: „le commencement de la fin..."

Wojejkow rozwija i uzupełnia tę hipotezę; wspominaliśmy już o tem w sprawozdaniu z jego pracy, pomieszczonej w „Wiadomościach Rusk. Tow. Gieogr.;" obecnie pomieścił o tej samej kwestji pracę w „Peterm. Mitt." Praca ta zawiera niektóre uwagi, nie pomieszczone w poprzedniej. W hipotezie Dubois'a trudne jest objaśnienie jednostajności klimatu na ziemi przy stadjum białym. Dubois posługuje się w tym celu trzema przypuszczeniami.

1) Atmosfera ziemska posiadała więcej pary wodnej, gęstsze obłoki, była więc mniej przezroczysta dla ciepła, powstrzymywała działanie promieni słonecznych pod równikiem, a wypromieniowywanie ciepła pod biegunami.

2) Ogólna cyrkulacja atmosferyczna i oceaniczna była energiczniejsza, niż obecnie, i doprowadzała okolicom biegunowym więcej ciepłego powietrza i ciepłej wody.

3) Białe słońce posiadało więcej promieni fjoletowych i ultrafjoletowych, te promienie zaś, według badań Langley'a, są bardziej pochłaniane przez atmosferę, niż czerwone i ultraczerwone. Tym sposobem dolne warstwy powietrza, ziemia i wody okolic zwrotnikowych otrzymywały od białego słońca stosunkowo niewiele ciepła, gdyż większa jego część była pochłaniana przez wyższe i średnie warstwy powietrza. Ale energja, otrzymana przez wyższe warstwy powietrza od pochłoniętych promieni, wpływała na ożywienie ogólnej cyrkulacji atmosfery, i tym sposobem pośrednio ciepło udzielało się okolicom polarnym.

Wojejkow, zgadzając się na to, występuje jednak przeciw twierdzeniu, jakoby ciepło zwrotnikowe mogło się udzielać okolicom biegunowym za pomocą prądów *powietrznych*, albowiem niższe szerokości są oddzielone od wyższych pasami wysokiego ciśnienia (Rossbreiten). Przy obecnych stosunkach, Sahara jest w lecie najgorętszą krainą na ziemi, obszar silnego rozgrzania jest tu mianowicie obszerniejszy, niż na innych pustyniach, i przytym nie oddzielony od okolic sąsiednich żadnemi górami (wyjąwszy Atlas). A jednak, pyta Wojejkow, jakaż okolica ziemi otrzymuje ciepło od Sahary w lecie? Nie umiałbym, powiada, takiej okolicy wskazać. Powietrze nad pustynią jest tak wskutek ciepła rozszerzone, powierzchnie jednakowego ciśnienia są tak wysoko podniesione, iż w warstwach dolnych powietrze ze wszech stron płynie ku pustyni. Zupełnie inaczej rzecz się ma z ciepłem, udzielanym morzu okolic zwrotnikowych: prądy morskie roznoszą je i udzielają okolicom polarnym, naturalnie głównie nadmorskim. Dlatego to wszelkie ślady roślin eocenicznych i miocenicznych klimatu gorącego, napotkane w wyższych szerokościach, znaleziono w krajach ówcześnie nadmorskich. We wnętrzu Syberji Wschodniej lub Kanady nie spotkano nic podobnego. Wojejkow nie sądzi, żeby to był tylko przypadek lub niedostateczne zbadanie tych krain — nie; kraje te i w owych czasach były kontynentalnemi, a jakkolwiek ówczesne słońce dawało więcej ciepła, i morza polarne dzięki energicz-

nym prądom morskim były silnie ogrzane, jednakże kraje kontynentalne miały zimę zimną, której rośliny te znieść nie mogły. I obecnie widzimy silny kontrast między stosunkowo ciepłą zimą na północnym wybrzeżu Norwegji i zimną we wnętrzu Laponji, o kilka stopni dalej na południe. Jeżeli więc już przy dzisiejszych stosunkowo słabych prądach morskich, tak nieznaczna masa lądowa, jak Laponja, oziębia się w zimie tak silnie w stosunku do sąsiedniego morza, to o ileż silniejszym musiał być kontrast w epoce trzeciorzędowej, gdy intensywne prądy morskie ogrzewały morza polarne, a na południe rozciągał się wielki, a przytym nierówny ląd Syberji Wschodniej. Nie trzeba bowiem zapominać, że na morzach polarnych, ogrzanych przez prądy, ciśnienie powietrza w zimie musi być nizkie, na lądzie zaś wyższej szerokości ciśnienie jest wysokie. Wskutek tego ciepłe morze nie jest w możności udzielenia ciepła sąsiedniemu lądowi w zimie; raczej może wpłynąć oziębiająco w lecie, gdyż w tej porze ciśnienie, przynajmniej czasami, może być niższe nad lądem, a wtedy stosunkowo chłodne wiatry morskie przenikają we wnętrze lądu.

Na tej zasadzie Wojejkow twierdzi, że lądowa masa Azji północno-wschodniej z powodu właśnie swego charakteru kontynentalnego, nie posiadała w eocenie i miocenie flory i fauny podzwrotnikowej, i że ta kontynentalność wyjaśnia też brak lodowców (z wyjątkiem czysto lokalnych) tak tutaj, jako też w Mongolji i Chinach. Ten charakter okolic lądowych nazywa Wojejkow „kontynentalnym facjesem epok lodowych."

W zastosowaniu do wilgotnych Chin zjawisko braku lodowców potrzebuje wyjaśnienia.

Kraj ten znajduje się pod wpływem dwóch wiatrów perjodycznych musonów: zimnego i suchego północno-zachodniego w zimie, oraz wilgotnego południowego i południowo-wschodniego w lecie.

Przy słońcu cieplejszym, ale znaczniejszej absorbcji promieni słonecznych przez atmosferę, musiała zima we wnętrzu lądu być i wtedy zimna, a ciśnienie powietrza znaczne. Morza zaś na południu i wschodzie Azji musiały być wówczas cieplejsze z powodu znacznych ilości pary wodnej, która przeszkadzała oziębieniu, i ciśnienie tu musiało być małe, mniejsze niż dzisiaj. Przy takich warunkach zimowy muson północno-zachodni musiał być wtedy silniejszy, przynosić więcej zimnego i suchego powietrza na równiny Chin i wyspy sąsiednie. Zimy musiały

być zimniejsze niż dzisiaj, jak to zresztą potwierdza charakter kopalnej flory japońskiej trzeciorzędowej.

W lecie, przy słońcu białym, pustynie wnętrza Azji musiały się silniej rozgrzewać, niż obecnie, ciśnienie powietrza musiało być niższe, stąd prądy powietrza od morza — silniejsze. Ponieważ przytym powietrze nad morzem bardziej obfitowało w parę niż dzisiaj, więc deszcze musiały być obfitsze.

Klimat musonowy nie sprzyja rozwojowi lodowców, albowiem zimna pora roku jest uboga w opady, w lecie zaś obfite opady występują do znacznych wysokości w formie nie śniegu, lecz deszczu, który wpływa na topnienie śniegów zimowych. I rzeczywiście w pasie musonowym Azji nie znaleziono śladu lodowców, z wyjątkiem drobnych lokalnych, w pobliżu morza Ochockiego i być może w środkowym Niponie.

Ogólne oziębienie ziemi przez częściowe zaciemnienie słońca nie mogło usunąć przyczyny musonów (mogło tylko je osłabić). Dlatego to w pasie musonów nie spotykamy rozległych lodowców.

Ale możnaby tu zapytać: dlaczego wschodnia część Ameryki Północnej okazuje tak rozległe ślady zlodowacenia aż do 39° szer., a więc o 10° (lub więcej) dalej na południe niż w Europie, jakkolwiek klimat tam jest analogiczny do wschodnio-azjatyckiego?

Jednakże obok analogji (oba klimaty są zimniejsze i krańcowsze, niż w Europie zachodniej), są i ważne różnice. Wschodnia część Ameryki Północnej do Misisipi mianowicie posiada obfite opady i w zimie. Jakkolwiek bowiem w porze tej przeważają i tutaj wiatry północno-zachodnie, zimne i suche, jednakże panowanie ich nie jest wyłączne: obok nich występują inne kierunki (Pn.-W., Pd.-W. i Pd.-Z.) wiatrów, przynoszących obfite opady. Ta część Ameryki jest krainą najczęściej na ziemi nawiedzaną przez cyklony, którym towarzyszą obfite opady, w zimie pod formą śniegu. Po za obrębem gór niema nigdzie tak obfitych śniegów, jak w Kanadzie.

Przy takich stosunkach klimatycznych, obniżenie temperatury musi sprowadzić wielkie nagromadzenie śniegu, albowiem z jednej strony znaczna część opadów, występujących obecnie w formie deszczu, musiała wówczas spadać w formie śniegu, z drugiej zaś strony topnienie śniegów musiało odbywać się powolniej niż obecnie. Granica dawnej pokrywy lodowej odbija się w obecnych stosunkach opadów, mianowicie zgadza się z gra-

nicą opadów rocznych, przenoszących 800^{mm}. Gdzie dziś opadów jest mniej, niż 800^{mm}, tam w epoce lodowej nie było lodu.

Tym sposobem, mówi Wojejkow, kwestja klimatów gieologicznych i epoki lodowej wyjaśnia się powoli; w wyjaśnieniu tym zasługą Wojejkowa jest, jak sam powiada, krytycyzm wobec dotychczasowych hipotez, oraz rzucenie światła na „kontynentalny facjes zjawiska."

Mimo to gieologowie angielscy, a między niemi taka powaga w danym przedmiocie, jak Geikie, trzymają się wciąż jeszcze hipotezy Crolla. Słynny zaś gieolog francuski Lapparent szuka wyjaśnienia epoki lodowej w niedawnym (gieologicznie) powstaniu północnego Atlantyku przez zapadnięcie lądu, który jeszcze w środku trzeciorzędu łączył Europę z Ameryką. Zapadnięcie to otworzyło drogę wodom polarnym na południe (stąd borealne formy zwierzęce w morzu Śródziemnym); z drugiej strony wody zwrotnikowe wkraczają daleko na północ, wywołują tam obfite opady, warunkujące rozwój zlodowacenia, które było tym sposobem zjawiskiem atlantyckim i z północnego Atlantyku wychodziło niby z ogniska. Poszczególne fazy zlodowacenia wiąże Lapparent z fazami rozpadania się lądu; zupełne zniknięcie lądu i powstanie Golfstromu sprowadziło koniec epoki lodowej. Zresztą sam Lapparent podaje ten pogląd z wielkim zastrzeżeniem.

*

* *

Zorze polarne. Piękne i zagadkowe zjawisko zórz polarnych nie znajdowało uwzględnienia w naszych rocznych „Kronikach," gdyż najważniejsze, tyczące się tego zjawiska obserwacje i hipotezy przypadają na czas przed rozpoczęciem się „Kronik." Obecnie meteorolog francuski *Angot* w wybornie napisanym i ozdobionym licznemi ilustracyami dziele: „Les Aurores Polaires" daje nam jasny obraz dzisiejszego stanu wiedzy o tym przedmiocie; korzystając z tego, wypełnimy tu dotychczasową lukę naszych „Kronik."

Jakkolwiek zjawisko to jest rzadkie w niższych szerokościach gieograficznych, jednakże znane już było ludom starożytnym nad morzem Śródziemnym: wspomina o nim już Arystoteles w swej „Meteorologii," później Plinjusz w „Historji naturalnej" i Seneka w „Naturales Quaestiones." Dalej Grzegorz z Tours (Historia Francorum) obserwował po raz pierwszy formę zorzy, zwaną później *koroną borealną*. W kilka jednak wieków

później, astrologja tak obałamuciła umysły, iż zjawisko to zaczęło budzić grozę, jako zwiastunka gniewu niebios, zaczęto odprawiać procesje w celu przebłagania Boga, i to jeszcze w roku 1583 w Paryżu.

Ten zabobonny strach przetrwał aż do końca wieku XVII, i dopiero wskutek obserwacji Gassendiego, a później Cassiniego, zorza polarna przestała być uważaną, przynajmniej śród klas oświeconych, za zjawisko nadnaturalne. Na północy, u ludów skandynawskich, gdzie zorza występuje bardzo często, przyzwyczajono się prędko do tego zjawiska, i przestało ono uchodzić już dawno za nadnaturalne.

Gassendi w r. 1621 użył po raz pierwszy terminu „zorza północna" („l'aurore boréale"), w r. zaś 1745 Ulloa około przylądka Horn zaobserwował zorzę południową („l'aurore australe").

Po wstępie historycznym Angot przechodzi do rozpatrywania różnych *form zorzy polarnej*. Dzieli on zorze polarne na dwie główne klasy: takie, których różne części zachowują przez pewien czas swe położenie i blask, bez zmiany, i takie, które ulegają co do położenia i blasku bystrym i bezustannym zmianom.

W pierwszej z tych klas rozróżniamy następujące formy:

1. Blask słaby bez określonej formy.

2. Blask wyraźniejszy, połączony w plamy lub grupy, czyniące wrażenie obłoków.

3. Łuk wyraźnie określony, opierający się na poziomie obu końcami, złożony z masy świetlnej, jednolitej.

W drugiej klasie są również trzy formy:

4. Łuk o granicach nieregularnych, blasku niejednolitym, wysyłający promienie.

5. Promienie odosobnione, lecz blizkie, skierowane ku jednemu punktowi nieba i tworzące niekiedy dokoła tego punktu glorję lub koronę.

6. Wstęgi niejednolite, utworzone z promieni ściśniętych ku sobie, o niejednakowym blasku; wstęgi te często wiją się nakształt draperji.

Forma pierwsza posiada blask tak słaby, iż nieraz zaledwie przewyższa blask drogi mlecznej, czasami jednak robi wrażenie dalekiego pożaru i oświeca rąbki ciemnych obłoków.

Forma druga przedstawia wielkie podobieństwo do obłoków, zwanych *cirrus*, lub do kłębów pary. Forma ta często była obserwowana wpobliżu powierzchni ziemi. Jedną z takich obserwacji przytacza Arago: „Major Sabine i kapitan J. Ross

powracali jesienią ze swej pierwszej wyprawy arktycznej; znajdowali się jeszcze na morzach Grenlandzkich, podczas jednej z nocy, tak ciemnych w pomienionej okolicy, gdy oficer, pełniący służbę na pokładzie, zawiadomił ich, że dostrzegł coś niezwykłego. Było to światło w kierunku, w którym zdążał okręt, wznoszące się na znaczną wysokość, gdy tymczasem dokoła niebo wydawało się czarne, jak smoła. Nie spodziewano się w tej okolicy żadnego niebezpieczeństwa, nie zmieniono więc kierunku żeglugi. Gdy statek wkroczył w obrąb światła, wśród załogi zapanowało głębokie milczenie w oczekiwaniu czegoś nadzwyczajnego. Wnet spostrzeżono wyraźnie oblane światłem szczyty masztów i żagli. Meteor mógł mieć rozciągłości 400 metr.; gdy okręt z niego wypłynął, znalazł się nagle śród zupełnej ciemności; między światłem i ciemnością nie było żadnego stopniowego przejścia. I długo jeszcze widać było to świetlne zjawisko po za oddalacym się okrętem."

Forma trzecia, łuk jednolity, był obserwowany szczególnie przez Nordenskjölda u północnych wybrzeży Azji, niedaleko cieśniny Beringa. Wysokość kątowa szczytu łuku rzadko przenosiła 30°, tak, iż mała tylko jego część była widzialną, i środek łuku przypadał pod poziomem. Zjawisko to odznaczało się nieruchomością zupełną i wielką trwałością; pozostawało bez zmiany po całych dniach. Szczyt łuku znajdował się zwykle mniej więcej w płaszczyźnie południka magnetycznego, to jest w kierunku, wskazywanym przez igłę magnesową. Czasami zamiast łuku kołowego obserwowano eliptyczny; zamiast jednego— kilka współśrodkowych.

Forma czwarta: łuki niejednolite albo promieniste, składają się nie z jednolitego pasa świetlnego, jak poprzednia forma, lecz z masy promieni, ułożonych prostopadle do kierunku łuku. Promienie te, w razie niewielkiej długości, zdają się być równoległemi względem siebie, ale przy znacznej długości okazują zbieżność ku pewnemu punktowi nieba, sąsiedniemu z zenitem magnetycznym.

Szczególnie tej formie zorzy towarzyszy zjawisko, zwane *ciemnym segmentem*; jest to odcinek, należący do łuku zorzy i znacznie ciemniejszy od reszty nieba. Zjawisko to dotąd nie jest dość znane: gwiazdy przeświecają przez nie, nie jest to jednak proste zjawisko kontrastu (z łukiem świetlnym), albowiem występuje niekiedy samo bez towarzyszenia łuku świetlnego.

Forma piąta, zorza promienista, korony polarne. Często

łuk formy poprzedniej znika, zostają same tylko promienie i tworzą bardzo ważną klasę zórz polarnych. Blask ich jest silniejszy niż łuków, tak, iż wywołuje odbicie na wodzie lub śniegu. Ich cechą charakterystyczną jest wielka ruchliwość; ruchy ich są dwojakie: jedne boczne, przyczym promienie przemieszczają się równolegle względem siebie; drugie podłużne, odbywające się ku zenitowi magnetycznemu, lub ku poziomowi. Jeżeli promienie są skierowane ku zenitowi ze wszystkich stron, to powstaje zjawisko, zwane koroną polarną, najpiękniejsze ze wszystkich: w pewnych chwilach promienie korony ulegają szybkim ruchom i zamiast zwykłej barwy żółtawo-białej, przybierają żywe barwy: różową i zieloną.

Forma szósta, draperja: promienie grupują się w szeroką wstęgę, która przybiera wygląd draperji, falującej na podobieństwo sztandaru, wprawianego w ruch przez wiatr; dodawszy, że promienie przybierają często różne barwy, jak różową, karminową, niekiedy wpadają w fjolet, można sobie wyobrazić, że forma ta jest też jednym z najpiękniejszych zjawisk zorzy polarnej.

Co do *barwy zorzy polarnej* wogóle, to przeważa biała z odcieniem żółtawym; trzy pierwsze formy zorzy posiadają tylko tę jedną barwę. Formy ruchliwe odznaczają się barwami urozmaiconemi, szczególnie różową u dołu, a zieloną u góry, rozdzielone zwykle barwą żółtawo-białą; w koronie ta barwa pośrednia znika; środek korony jest zielony, a obwód różowy. Barwa zielona może być czasem zastąpiona przez błękitną, a nawet fjoletową. Żywość zabarwienia zdaje się być w związku ze stanem atmosfery: gdy atmosfera jest czysta, blask zorzy słabnie i odwrotnie. W związku z tym zdaje się być fakt, że najbogatsza w barwy forma draperji występuje w sąsiedztwie mórz, które w zimie są otwarte, gdzie więc mgły są bardzo częste, jak północne okolice Norwegji i Szpicberg.

Natężenie światła zorzy jest słabsze od księżycowego w pełni; dlatego to podczas pełni liczba obserwowanych zórz zmniejsza się: wiele z nich nie daje się dostrzec, gdyż księżyc je zaćmiewa.

Co do *natury światła zorzy*, zupełny brak polaryzacji dowodzi, iż nie jest to światło odbite, lecz własne; badania zaś spektroskopiczne dowodzą, że światło zorzy pochodzi z ciała świetlnego w stanie gazowym; w widmie zorzy znaleziono linję

żółtą, charakterystyczną tylko dla zorzy. Niektórzy twierdzą, że zjawisku zorzy towarzyszy właściwy *szum*; jest to jednak bardzo niepewne, gdyż można przypisać zorzy bardzo wiele różnych szumów, towarzyszących jej przdpadkowo: tak np. w krajach polarnych pola śniegowe wydają wciąż pewien chrzęst; to samo towarzyszy tworzeniu się drobnych igiełek lodu podczas nocy bardzo jasnych i bardzo mroźnych. Tym mniej pewnym jest obserwowany jakoby przez niektórych właściwy *odor* zorzy: odczuwano go podobno podczas obserwacji zorzy w miastach; ale któż w mieście nie czuje zawsze jakiegoś odoru!

Pod względem *gieograficznego rozprzestrzenienia* zórz polarnych, należy przedewszystkim rozróżnić dwie ich różne kategorje: zorze lokalne, dające się obserwować tylko na niewielkiej przestrzeni kraju, i zorze występujące jednocześnie na olbrzymich przestrzeniach ziemi; pierwsze z nich są właściwe wyższym szerokościom geograficznym, drugie niższym. Jedna z tych ostatnich, obserwowana w r. 1859, obejmowała Europę, Atlantyk i Amerykę Północną; południowa jej granica biegła od Kalifornji, nieco na południe Sakramento, przez Stany Zjednoczone, na południe Jamajki, przez Atlantyk do wybrzeża Gwinejskiego w Afryce. Równocześnie obserwano zorzę i na południowej półkuli w Australji i Chile; wogóle zorze te występują równocześnie na obu półkulach. W r. 1872 zorza objęła jeszcze większą przestrzeń: północną jej granicę stanowiła linja od Jenisejska do zatoki Polaris na północnym wybrzeżu Grenlandji, południową—linja przez Bombaj, Syenę i Florydę. Równocześnie na południowej półkuli obserwowano zorzę w Australji, na wyspach Maskareńskich i w Natalu. Tym sposobem obie zorze były rozdzielone tylko pasem około 40° szerokim.

Co do *wysokości zorzy*, wprawdzie zasada teoretyczna pomiaru jest tu prosta: z dwóch punktów, których odległość jest znana, mierzy się wysokość kątową jednego punktu zorzy, oraz jego azymut; ale w praktyce, wobec wielkiej ruchliwości zjawiska, trzeba, aby pomiary były absolutnie jednoczesne, co obecnie jest już możebne przy pomocy telegrafu lub telefonu; prócz tego jednak trzeba jeszcze pewności, że obaj obserwatorowie wizują jeden i ten sam punkt, co jest bardzo trudne z tego względu, że zorza nie posiada jakiegoś specjalnego punktu, różnego od innych; nawet dolny brzeg łuku zorzy nie jest ostro odgraniczony; przytem widok zorzy, z różnych punktów obserwowany, zmienia się wskutek perspektywy itp.

Na zasadzie tych niepewnych pomiarów podają wysokość dolnego brzegu zorzy na 100—300 km., górnego na przeszło 750; zdaje się jednak, że zorza nie przenosi nigdy 1500 km. Cyfry te, jakkolwiek bardzo wielkie, nie są niemożliwe, albowiem obserwowano gwiazdy spadające na wysokości setek kilometrów; widocznie więc na tych wielkich wysokościach znajduje się jeszcze powietrze. Te znaczne wysokości dotyczą zórz niższych szerokości; zorze lokalne wyższych szerokości mają wysokość bardzo nieznaczną; żeglarze polarni obserwowali zorze przy ziemi między dwoma okrętami, lub między okrętem i górą lodową.

Częstość zórz polarnych badał Fritz; zebrał on obserwacje, dokonane w okresie 1700—1872 r., tj. w ciągu 172 lat. W ciągu tego czasu w części Europy między 46° i 55° szer. zaobserwowano 4834 zorze, to jest średnio 28 na rok. Jeżeli teraz w jakimś kraju zaobserwowano w jakimś perjodzie ilość A zórz w wyżej zaś oznaczonej części Europy w tym samym perjodzie ilość zórz była B, to prawdopodobna średnia roczna ilość zórz N dla perjodu 1700—1872 w tym kraju będzie:

$$N = 28 \times \frac{A}{B}$$

Za pomocą takiej metody Fritz mógł otrzymać liczby dla różnych krajów, dające się z sobą porównywać, a zużytkowując je kartograficznie, to jest łącząc linjami miejsca z jednakową roczną częstością zórz, dał podstawę do badania rozkładu tej częstości. Linje te tworzą mniej więcej owale, biegnące dokoła bieguna, który jednak nie leży zupełnie we środku; linja najmniejszej częstości (0,1 rocznie, czyli jedna zorza na 10 lat) sięga w Ameryce do 20° szerokości, w Azji zaś w punkcie przeciwległym nie dosięga 40°. Linja 100 zórz rocznie przechodzi przez wyspy Faroer, Drontheim, Nową Ziemię, wzdłuż północnych brzegów Syberji, przez cieśninę Beringa, południową część zatoki Hudsońskiej i Labradoru. Wewnątrz tej linji w pobliżu leży linja maximum; przechodzi ona przez Nordkap, Czeluskin, wzdłuż północnych brzegów Ameryki Północnej, w pobliżu Grenlandji i Islandji, przechodząc po części na południu 60° szer. Środek tych owalów, który można nazwać *biegunem zórz*, leży w Smithsundzie.

Ważną jest dalej rzeczą, w *jakim kierunku*, tj. w północnym czy południowym, *okazują się* w danym kraju *zorze polarne*. Obserwacje dowodzą, iż w niższych szerokościach pokazują się przeważnie w kierunku północnym, w wyższych prze-

ważnie w południowym; *linja neutralna*, tj. linja, łącząca miejscowości, w których mniej więcej połowa zórz zjawia się w jednym kierunku, połowa w drugim, biegnie wewnątrz linji maximum częstości i w jej pobliżu. Nordenskjöld objaśnia to przypuszczeniem, że ziemia w okolicach arktycznych jest otoczona pierścieniem świetlnym, wznoszącym się ponad linją neutralną; przypuszczenie to objaśnia też, obserwowane przez Nordenskjölda, długotrwałe zjawisko łuków świetlnych w okolicy cieśniny Beringa. Hipoteza ta jednak napotyka wiele trudności.

Zjawianie się zórz polarnych przedstawia *perjodyczność*, i to trojaką: dzienną, roczną i wiekową.

Co do perjodyczności dziennej, to maximum zórz przypada wogóle na pierwszą połowę nocy i zdaje się opóźniać w miarę wzrostu szerokości gieograficznej, tak, iż na dalekiej północy przypada w godzinach rannych (przylądd. Barrow, Grenlandja). Chwili minimum nie można oznaczyć z powodu światła dziennego.

Co do perjodu rocznego, to w średnich szerokościach spotykamy dwa maxima, przypadające po porównaniach: wiosennym i jesiennym, oraz dwa minima, zimowe i letnie. W miarę wzrostu szerokości gieograficznej, maximum jesienne opóźnia się, a wiosenne przyśpiesza, tak, iż wreszcie w wysokich szerokościach zlewają się w jedno maximum zimowe. Według Paulsena, szerokości średnie i wysokie zachowują się tu odwrotnie: wzmożenie się zjawiska w pierwszych wywołuje osłabienie jego w drugich i nawzajem; objaśnienie to zgadza się z teorją zorzy Edlunda.

Co do perjodu wiekowego, to znajduje się on w związku z plamami słonecznemi, mającemi perjod przeszło 11-letni; temu samemu perjodowi ulegają zmiany zboczenia magnetycznego.

Związek zórz polarnych ze zjawiskami *klimatycznemi i topograficznemi* jest prawie nieznany, wyjąwszy wyżej wspomniony związek zórz draperjowych z morzem otwartym. Zresztą badania dały rezultat negatywny. To jednak nie dowodzi jeszcze braku związku: tego rodzaju badania powinny być prowadzone równocześnie na wielkich obszarach; gdybyśmy bowiem np. chcieli znaleźć związek między stanem barometru a wiatrem i w tym celu zapisywali oddzielne fakty z różnych krajów, to znaleźlibyśmy, że w jednym kraju np. wiatr zachodni wywołuje zniżenie barometru, w innych podniesienie, tak, iż zdawałoby się, że między kierunkiem wiatru i stanem barometru niema związku. Natomiast istnieje *związek* niezaprze-

czony *między zorzami i pewną klasą obłoków, zwanych cirrus:* oba te zjawiska ulegają tym samym prawom perjodyczności, następują po sobie lub występują współcześnie, a ich podobieństwo jest niekiedy tak wielkie, że ma się wątpliwość, które z dwóch zjawisk mamy przed sobą: czy światło zorzy, czy obłok, oświecony przez jakieś promienie odbite.

Badania nad *związkiem zórz z elektrycznością* dały wszędzie rezultaty negatywne. Wprawdzie doświadczenia Lemströma w Finlandji około Sodankyla (1882—1884) zdawały się związek ten stwierdzać: ustawiając na górze silny przyrząd elektryczny, otrzymał on światło na końcach drutów, zwróconych ku górze, które uważał za sztuczną zorzę; jednak powtórzenie tego doświadczenia w Islandji i na Pic du Midi dało rezultat ujemny: światło, otrzymane przez Lemströma, było, według wszelkiego prawdopodobieństwa, ogniem św. Elma.

Niezmiernie ważnym dla teorji zórz jest ich *związek z magnetyzmem ziemskim*; związek ten jest dwojaki: położenia zórz w przestrzeni są w związku z rozkładem magnetyzmu na ziemi, a mianowicie z wartością średnią zboczenia i nachylenia magnetycznego. Powtóre, zjawienie się zórz jest w związku z występowaniem zaburzeń, którym co czas jakiś podlegają elementy magnetyczne. Co do pierwszego, wiadomo już nam, że wierzchołek łuku zorzy leży (choć nie zawsze) w południku magnetycznym, kierunek zaś promieni jest równoległy do igły nachylenia.

Co do drugiego, zauważono, że zaburzenia magnetyczne poprzedzają zjawienie się zorzy; związek ten dotycze głównie zórz powszechnych, w średnich szerokościach, mniej do zórz lokalnych, wyższych szerokości. I tutaj więc stwierdza się pogląd, że te dwa gatunki zórz są zjawiskami zupełnie odmiennej natury.

Z powyższego widać, że nie zorze wywołują zaburzenia magnetyczne, lecz raczej odwrotnie: te ostatnie wywołują zorze Według wszelkiego zaś prawdopodobieństwa, oba te zjawiska. są skutkami prądów, przebiegających we wnętrzu ziemi i objawiających się też zaburzeniami w linjach telegraficznych, towarzyszącemi, również jak i zaburzenia magnetyczne, zorzom polarnym.

Przechodzimy do *teorji zórz polarnych* Teorje te dadzą się sprowadzić do czterech grup: teorje kosmiczne, optyczne, magnetyczne i elektryczne.

Teorje kosmiczne. Teorje te szukają przyczyny zórz po-

larnych zupełnie zewnątrz ziemi, mianowicie w świetle zodjakalnym: materje światła zodjakalnego, przyciągnięte przez ziemię, zapalają się w jej atmosferze. Jednak wszystkie teorje, szukające przyczyny zewnątrz ziemi, natrafiają na niepokonany zarzut, że gdyby zorza polarna wynikała z przyczyn pozaziemskich, to powinnaby przedstawiać, jak wszystkie ciała niebieskie, ruch pozorny od wschodu na zachód.

Jeżeli jednak niepodobna przypuścić, aby zorza polarna była wynikiem materji kosmicznej, przybywającej z obszarów pozaziemskich, to z drugiej strony jest rzeczą prawdopodobną, że wpływy kosmiczne (np. plamy słoneczne), mogą warunkować na naszej planecie zjawianie się zórz.

Teorje optyczne przypisują zjawisko zorzy odbiciu się promieni słonecznych od igiełek lodu. Ale rachunek pokazuje, że odbicie takie powinnoby się odbyć w wysokościach, dochodzących do 2600 km., co jest niemożliwe; a przytym zorze wyższych szerokości zdarzają się nad samą ziemią. Dalej brak polaryzacji wskazuje, że światło zórz nie jest odbite.

Teorje magnetyczne przypisują przyczynę zórz pyłowi żelaza magnetycznego, unoszącemu się w powietrzu; pył ten, według jednych, ma być pochodzenia wulkanicznego, według innych — kosmicznego, i zapala się w atmosferze, podobnie jak gwiazdy spadające. Pierwsze z tych przypuszczeń nie wyjaśnia perjodyczności zórz, drugie ulega temu samemu zarzutowi, co wszystkie teorje kosmiczne zórz.

Teorje elektryczne są jedynemi, śród których szukać można prawdziwego wyjaśnienia przyczyny zórz. Z teorji tych szczególnie zasługuje na uwagę teorja Edlunda.

Wiadomo, że dla przybliżonego wyjaśnienia ogólnych zjawisk magnetyzmu ziemskiego służy przypuszczenie, iż we wnętrzu ziemi znajduje się wielki magnes o dwóch biegunach. Ponieważ otaczająca ten magnes ziemia jest względnie dobrym przewodnikiem elektryczności i posiada ruch wirowy, przedstawia więc warunek do powstania w niej tak zwanej indukcji unipolarnej, to jest prądów pod wpływem magnesu wewnętrznego.

Przypuśćmy dla uproszczenia, że oś magnesu ziemskiego schodzi się z osią wirowania ziemi, czyli – bieguny magnetyczne schodzą się z gieograficznemi. Łącząc z tą hipotezą wszystkie warunki indukcji unipolarnej, Edlund okazał, że cząsteczka, naelektryzowana dodatnio, wzięta na powierzchni ziemi, ulega dwom siłom: jednej pionowej, skierowanej z dołu ku górze, drugiej

prostopadłej do pierwszej i działającej wzdłuż południka; ta ostatnia stara się na każdej półkuli pociągnąć cząstkę do bliższego bieguna. Pierwsza siła jest maksymalna na równiku, a staje się zerem na biegunach; druga odwrotnie: równa się zeru na równiku, z początku rośnie z szerokością gieograficzną, a następnie maleje i staje się znów zerem na biegunach. Wypadkowa tych dwóch sił w każdym miejscu ziemi leży w płaszczyźnie południka i jest prostopadła do igły nachylenia.

Pod wpływem tych działań, cząsteczki naelektryzowane opuszczają powierzchnię ziemi i wznoszą się w atmosferę, a proces ten odbywa się szczególnie w okolicach równikowych, gdzie wartość siły jest największa. Tym sposobem elektryczność nagromadza się w wysokich warstwach atmosfery; warstwy te rozrzedzone są dobremi przewodnikami, i tutaj elektryczność może bez trudności ulec sile, ciągnącej ją ku biegunom.

Dla zstąpienia napowrót do powierzchni ziemi, elektryczność ta ma dwa sposoby: wyładowywania gwałtowne—są to burze okolic równikowych, lub wyładowywania powolne w formie prądów ciągłych; są to zorze wyższych szerokości. To zstąpienie ku ziemi odbędzie się najdogodniej tam, gdzie będą odpowiednie warunki meteorologiczne (temperatura, wilgotność i t. d.) wpływające na większe przewodnictwo powietrza. Przypuszczając symetryczny rozkład warunków dokoła bieguna gieograficznego, to zstąpienie elektryczności odbędzie się wzdłuż pasa, którego środek zajmuje biegun. Właściwie jednak biegun magnetyczny nie schodzi się z gieograficznym, lecz to niewiele zmienia konkluzje. Siła tangiencjalna, którąśmy poznali jako schodzącą do zera pod biegunem, w rzeczywistości nie jest zerem ani na biegunie gieograficznym, ani na magnetycznym, lecz w punkcie leżącym między niemi, na łączącym je południku; dlatego pas maximum zórz jest przesunięty bardziej ku Ameryce, niż Azji.

Co do zórz powszechnych średnich szerokości, te, według zdania Angota, nie podpadają pod teorję Edlunda: są one odbiciem zaburzeń magnetycznych wnętrza ziemi w wysokich warstwach powietrza.

*

* *

Gieograficzne rozprzestrzenienie malarji. Malarja stanowi jedną z najważniejszych cech przyrody krain nadśródziemnomorskich. Wyborny znawca tych krain, Th. Fischer, daje następujący obraz rozkładu tej choroby, obraz zresztą przeważ-

nie szkicowy, gdyż tylko co do Włoch istnieją w tym względzie urzędowe dane statystyczne.

W Afryce północnej malarją zarażona jest większa część Tunisu; kilku badaczów tego kraju zmarło z tego powodu. Gorzej jeszcze rzeczy stoją w Algierji, gdzie wielu żołnierzy francuskich i kolonistów padło jej ofiarą; malarji przypisać należy powolne tempo kolonizacji tego kraju, oraz fakt, że między kolonistami, Hiszpanie, Włosi i Maltańczycy, jako odporniejsi na malarję, przeważają nad Francuzami. Maroko mniej cierpi od malarji; chroni go od niej chłodzący powiew od oceanu, szczególnie z powodu prądu zimnego u wybrzeża. Półwysep Iberyjski jest prawie wolny od malarji, z wyjątkiem wybrzeża śródziemnomorskiego, i to w tych miejscach, gdzie, jak koło jeziora Albufera pod Walencją, malarja jest wytworzona sztucznie przez uprawę ryżu. Za to nizkie napływowe wybrzeże Langwedocji jest silnie trapione przez malarję; średnia długość życia, która we Francji wynosi 36 lat, na wybrzeżu Langwedocji spada do 15 lat, a żyjący są przez znaczną część roku niezdolni do pracy. Wielce też rozpowszechniona jest malarja w Grecji, szczególnie w Pelopenezie: tutaj spotykamy po raz pierwszy pojedyńczo zjawisko, które w Azji Mniejszej, szczególnie na południowem wybrzeżu, występuje ogólnie: mianowicie, że każda osada z powodu malarji jest zbudowana podwójnie: zimowa na nizinie i letnia na górach. Według badań Philippsona, malarja w Grecji od czasów starożytnych wzmogła się; to samo można powiedzieć o Azji Mniejszej i Syrji. Co do Cypru, gdzie wojska angielskie na lato chronią się do obozu na wysokim Olimpie, to wiadomo, że już w wiekach średnich był on z powodu malarji postrachem dla pielgrzymów, udających się do Ziemi Świętej.

Ale klasyczną ziemią malarji są dzisiaj niezaprzeczenie Włochy. Najbardziej cierpi od niej Kalabrja; pas febryczny nadbrzeżny oddziela ten kraj, pozbawiony zresztą portów i trapiony przez trzęsienia ziemi, od reszty świata. Podobne stosunki panują w Bazylikacie, Sycylji, Sardynji, oraz na tyreńskim wybrzeżu Toskanji i Lacjum, szczególnie na bagnach Pontyjskich. Urzędnicy, pełniący obowiązki w tych okolicach, udają się każdego wieczoru do zdrowszych stacji, a rano powracają na stanowiska. Z 69 prowincji Włoch, tylko 6 jest zupełnie wolnych od malarji, mianowicie: Genua, Porto Maurlzio, Massa Carrara, Florencja, Piacenza i Pesara. Przyczyną wielkiego rozpowszech-

nienia malarji we Włoszech jest ich budowa gieologiczna: przeważają tu warstwy gliniaste i marglowe, łatwo rozmakające, a następnie ześlizgujące się z pochyłości, co wywołuje zatamowywanie odpływu wód, zabagnienie. Prowadzenie kolei żelaznych i związane z niemi roboty ziemne, przyczyniły się w ostatnich dziesiątkach lat do wzmożenia malarji.

* *

*

Bibliografja.

Fiorini-Günther: „Erd- und Himmelsgloben, ihre Geschichte und Konstruktion," 1895.

Omboni G.: „Brevi Cenni sulla Storia della Geologia," 1894.

Mennier St.: „La Géologie comparée," 1895.

Penck A.: „Morphologie der Erdebenfläche," 1894.

Thoulet I.: „Introduction à l'étude de la géographie physique," 1893.

Walther I.: „Einleitung in die Geologie als historische Wissenschaft," 1893, 1894.

Thoulet I: „Guide d'océanographie pratique," 1895.

Reyer E.: „Geologische und Geographische Experimente," 1894.

Kraus F.: „Höhlenkunde," 1894.

Lapparent A.: „L'âge des formes topographiques," 1894.

Haas J.: „Quellenkunde," 1895.

Russel Th.: „Meteorology," 1895.

Abercromby R.: „Das Wetter, eine populäre Darstellung der Wetterfolge," 1894 (tłum. z angielskiego).

Davis W. M.: „Elementary Meteorology," 1894.

Angot A.: „Les aurores polaires," 1895.

Ratzel Fr.: „Völkerkunde," 1894.

Wallace A. R. i Guillemard: „Australasia (Stanford's compendium of Geography)," 1893 i 1894.

Shaler N. S.: „The United States of America," 1894.

Vanteurs A. I.: „Le Relief du bassin du Congo et la génèse du fleuve," 1894.

Chapaux A.: „Le Congo," 1894.

Drogmans H.: „Le Congo," 1894 (?).

Wagner H.: „Geographisches Jahrbuch," XVII, 1894.

Baschin O.: „Bibliotheca Geographica," 1895.

Philip's „Systematical Atlas," wydany przez Ravensteina, 1894 (atlas odpowiadający niemieckiemu Sydowa-Wagnera).

Vidal Lablache P.: „Atlas Géneral," 1894 (również atlas szkolny z uwzględnieniem elementu historycznego).

Habenicht H.: „Seeatlas," 1894.

Reymann: „Topographische Spezialkarte von Mitteleuropa. 1:200000" (w sekcjach, cena sekcji 1 marka).

Hefs: „Der Masurische Schiffahrtskanal in Ostpreussen," 1894.

Tietze E.: „Die geognostischen Verhältnisse der Gegend von Olmütz," 1893.

Tietze E.: „Zur Geologie der Gegend von Ostrau," 1892.

Tietze E.: „Beiträge zur Geologie von Galizien."

Tillo A.: „Czy odnogi Karpat sięgają na terytorjum rosyjskie?" 1895 (po rosyjsku).

Lehmann: „Flora von Polnisch-Livland," 1895.

Wacław Nałkowski.

BRANSOLETA BULGARSKA.

Dając powyżej i na str. 69 dwa pozostałe rysunki bransolet, łaskawie nadesłane *Wiśle* przez artystę-malarza, p. Marjana Wawrzenieckiego, przypominamy czytelnikom naszym, iż noszą je kobiety szopskie i tureckie w Bulgarji. Oba rysunki powyższe wyobrażają tę samą bransoletę, widzianą z góry i z boku, w $^2/_3$ wielkości naturalnej. Podobnie jak poprzednio zamieszczone w *Wiśle* (X, 744, 779 i 911), i ta jest roboty prostej i pierwotnej, mało dokładnej, z bronzu.

„Bùrtininkas."

sercu starej litewszczyzny, śród ludności wiejskiej, od czasów pogaństwa osiadłej jednolitą masą na żmujdzkich zagonach, i dziś żyją postacie, jakby cudem odgrzebane z pod wiek trumiennych z odległej epoki.

— „Czy was choroba, czy nieszczęście nawiedzi, czy niepowodzenie lub klęska utrapi, wy, jak nie znający prawdziwego Boga poganie, biegniecie do „bùrtininka" i tego ucznia szatanów czynicie waszym doradcą, pocieszycielem, opiekunem, lekarzem!" — tak dziś jeszcze w języku starego Miendauga, po kościołach wiejskich, na odpustach świętej Żmujdzi, księża z ambon gromią swych parafjan, a baby, jak wszędzie i zawsze, miększego od mężczyzn serca, głośnym na to odpowiadają płaczem, niby wyznaniem i... zmazaniem winy.

Owym „uczniem szatanów" jest tedy *bùrtininkas*.

Wyraz ten litewski pochodzi od *bùrtaj* – czary.

Każdy prawie Żmujdzin i Żmujdzinka zna niektóre przynajmniej „burtaj," ucieka się do nich lub nasłane odgania, ale głośno się nie przyznaje do tego, bo księża surowo je potępiają i prześladują.

Gdy kto żywi nienawiść do sąsiada, u którego budują oborę, pod fundamenty zakopuje tajemnie płuca lub kość bydlęcą. W oborze takiej bydło zdycha, marnieje. Klęska, wynikająca z tych czarów, ustaje dopiero wtedy, gdy wskutek starości budynku, lub domysłu, że działają w nim „burtaj," zbuduje się

inną oborę na innym miejscu. Starzy ludzie opowiadają, że rozkopując fundamenty obory, w której bydło się nie wiodło, znajdowali kość lub płuca bydlęce. Wieszają ją w kominie z życzeniem: „Niech ten, który mnie źle zrobił, sam tak schnie, więdnie, pali się w swej złości!" I wędzą nieraz lata całe, dopóki sznurek wypadkiem się nie zerwie, i resztki czarów nie wpadną w ogień.

Przy budowie domu majster zapytuje tego, komu dom stawia: „Czy dasz gromnice do węgłów włożyć?" Jest to środek, aby piorun omijał budowlę i aby „burtaj" nie miały do niej przystępu. Szlachta i Żydzi wyśmiewają nieraz takie żądanie, lecz wieśniak żmujdzki nigdy nie omieszka zadość mu uczynić. Ośm małych, cieniutkich kawałków gromnicy składa on po dwa na krzyż w czterech rogach podwalin i przyciska je następnym wiankiem belek, pod którym na zawsze zostają. Wtedy trzeba majstrom wyprawić *pamatinies* — ucztę (od wyrazu *pamatai* — fundament). Wódka, zakąska, złożona z chleba, sera, kiełbasy —oto „pamatinies." Gdy postawią krokwie, zwane po żmujdzku *kàzalàj*, trzeba majstrom wyprawić *kazalinies*, t. j. dać piwa, wina lub wódki i jadła dobrego. Jeśli gospodarz zafunduje „kazalinies," skoro tylko krokwie staną, majstrowie nie stawiają wiechy. Jeśli zaś obawiają się, że „kazalinies" mogą ich minąć, wznoszą wiechę, czyli miotłę, na znak, że są jej warci nieszanujący starych zwyczajów.

Gdy krety ziemię ryją i wyrządzają przez to szkody w ogrodach lub na polach, trzeba wziąć trochę ziemi z niwy sąsiada, którego „burtaj" są domniemaną przyczyną klęski; ziemię tę wsypać potrosze do nor, przez krety zrobionych, a niezawodnie przestaną one robić szkody.

Jeśli z jaj, do wylęgu położonych pod kurę, kaczkę, gęś, w małej ilości wyszły pisklęta, jest to skutkiem czarów. Aby uniknąć tego, używa się takiego środka: Przed posadzeniem ptaka na jaja, należy postarać się o pęki słomy, wziętej ukradkiem z dachu, poddasza lub sterty sąsiadów najbliższych, mieszkających z czterech stron świata. Drugie tyle słomy wziąć swojej. Słomą tą, rzuconą na żar, podkurzyć naprzód gniazdo z ułożonemi w nim jajami, potym gęś, kurę lub kaczkę, przeznaczoną

do wysiadywania. Gniazdo okurzone położyć wprost do kojca, a ptaka wprost na jaja.

Gęsi pewnej gospodyni poszły raz do zboża cudzego i były ze szkody zajęte, czyli mówiąc ze żmujdzka po polsku: zagrabione (*użgriebti*) przez poszkodowanych gospodarzy. Właścicielka poszła wykupić je prośbą, datkiem, pokłonami. Oddano je. Ale cóż! Zaledwie nazajutrz otworzyła chlewik, chcąc wypędzić je, wzniosły się w powietrze i poleciały nad domami, łąkami, do lasu. Przy pomocy wszystkich swych domowników, gospodyni z największym trudem zawróciła je ku chacie. Aliści znów z szumem wzniosły się w powietrze i pociągnęły ku lasowi. To nic innego, tylko „burtaj." Wskutek owego zajęcia—gęsi z domowych zrobiły się dzikiemi... Gospodyni nie wiedziała co na to poradzić i zaniechała wszelkich starań. Następnego dnia pojechała na rynek z produktami. Tam siedzącym na sąsiednich wozach kobietom opowiedziała swą biedę. Jakiś nieznajomy zjawił się skądeś nagle koło wozu, jakby z pod ziemi wyrósł, i poradził jej, że trzeba gęsi, gdy uciekną, łowieniem tak zmęczyć, aby dały się pojmać co do jednej, a następnie wziąć słomy z dachu, poddasza lub śmietnika tych ludzi, którzy oczarowali, i słomą tą, na żar rzuconą, okadzić każdą z osobna w zamkniętym miejscu, np. w chlewie.

Aby gęsi nie były szkodnikami i nie chodziły do zboża, należy do gniazda, w którym wylęgają się, nie kłaść słomy, tylko mech.

Chcąc obudzić wzajemność, uwieńczoną małżeństwem, trzeba wyszukać korzonki, mające kształt ręki, zwane *giagużiales*, albo *degima* (tormentilla), i odwarem z nich się umyć. Skoro ręki, odwarem tym umytej, dotknie kochany bez wzajemności, uczuje miłość gwałtowną. „Giagużiales" sprowadza związanie rąk stułą na całe życie.

Młody panicz wyszedł raz ze starym Żmujdzinem leśnikiem na polowanie na kaczki. Brodzili pół dnia po bagnach, pukali na wiatr; jeden za młody, drugi za stary: nic nie zabili. Leśnik gniewny!.. Zamruczał przez zęby, że wie co to znaczy. Idą przez gaj do domu; panicz na przedzie. Starzec rzecze: „Nie odwracaj się i nie zatrzymuj, cokolwiekbądź się zdarzy!" Żak

zaciekawiony, ukradkiem spogląda, co to będzie. Leśnik, idąc, nie przystanąwszy wcale, wydobył z kieszeni kozik, ściął młodą jarzębinkę, pokrajał ją na cząstki, zrobił kilkanaście ćwieczków, każdy zaostrzył. Ciągle idąc, ani na chwilę nie przystanąwszy i powtarzając, aby chłopak nie oglądał się i szedł żwawo, zdjął strzelbę z ramienia, wyjął z niej śrót, nabił ćwieczkami, wypalił w stronę bagien, gdzie nic nie upolowali, i rzekł: „*Burtaj už burtun!* (Czary za czary). Masz, czego chciałeś! Już ja wiem co to znaczy, że nic dziś nie zabiliśmy: to stary N... *burtauninks* widział nas idących na polowanie i zrobił tak, żebyśmy pudłowali. A ja jemu jeszcze lepszego figla wypłatałem!" Ani słowa więcej powiedzieć nie chciał. Wszelkie prośby, aby dał poznać sekret swych czarów, pozostały bazskuteczne.

Bo nie każdy może być dopuszczony do poznania tajemnic czarów: tylko synowie pierworodni mają ten przywilej.

Niedaleko Kalwarji żmujdzkiej mieszkał stary Juszkis który daleko słynął jako „burtininkas" i wyłącznie okradzionym odkrywał znakomicie złodzieja. Gdy pewnej wieśniaczce ukradziono pieniądze, pojechała do niego. Wysiadając, myśli: „Jeśli on nie odkryje mi złodzieja, albo wskaże go niewyraźnie, dwuznacznie, nic mu nie dam." Zostawia w wozie wódkę i inne gościńce, wchodzi. W chacie Juszkisa nie tak jak u zwykłych „burtininków," którzy lękają się świętości: na stole krucyfiks, nad łóżkiem kropielnica ze święconą wodą. Zaśmiał się, gdy opowiedziała mu cel swego przybycia, i rzekł: — „A czemuż to zostawiłaś w wozie gościniec? czy nie żałujesz go dla mnie czasem?" Wieśniaczka zapiera się. A on: „Załóżmy się, że tak jest! Jeśli żałujesz, możesz pożałować." Przyniosła mu wszystko, co przywiozła. Zaczął rozkładać na stole karty, tuż koło krucyfiksu, i tak mówił:—„Pieniądze ukradła nie ta osoba, o której myślisz! Masz podejrzenie na taką, która wiecznie jest rozdziawiona, ma blond włosy, niechlujstwem i niedbałością się odznacza. Złodziejstwa dopuścił się stary mężczyzna, z zębami jak u piły, z rękoma jak grabie, burkliwy jak niedźwiedź, ponury. Pieniądze znajdują się w szczelinie ściany, w oborze." Oddała mu gościniec i wróciła uradowana. Szukała we wszystkich szczelinach ścian całego domostwa, nic nie znalazła. Nie odzyskała straty, lecz nie winiła o to „burtininka," gdyż on to jej sam przepowiedział, że jeśli żałuje, może pożałować.

Dzisiejszy „burtininkas,“ albo jak się na Żmujdzi najczęściej przez skrócenie mówi „burtinink's" — to brat rodzony owczarza i znachora z innych miejscowości kraju. Leczy różne choroby zamówieniem i lekarstwami własnego wynalazku, przepowiada przyszłość i odgaduje przeszłość z kart, stawia horoskopy z wylanego wosku, wróży z ręki i t. p.

J. Kibort.

O MYSIM KOŻUSZKU.[1]

Byli jedne państwo; mieli tylko jedne córke jednościo. Ta pani okropnie chorowała i miała umirać. Więc nakazała mężowi, żeby sie z żadno inno nie żynił, tylko jaż sobie znajdzie taku^{n}, jak córka. „A jak nie będe móg(ł) znaleźć takij, to coż bedzie?"—„A jak nie znajdziesz takij jak óna, to sie z niu^{n} (z tu^{n} córku^{n}) ożynisz."

Dobrze, pomarła, pochowały ju^{n}. Upłynęło kilkanáście tygodni, ojciec wybrál sie, jeździ, szuká, ale coż z tego, ni może znaliźć takij, jak żona była i jak córka. Dopiro wróciuł i mówi do córki: „Będe sie z tobu^{n} żynił." A óna jak wziéna płakać: „Jakże to może być, żebym za ojca szła?" Więc ojciec kázał jéj iść do matki na cmętárz i zaradzić sie. Tak poszła i przychodzi na mateczyn grób i okropnie sie rozpłakała. Matka posłyszała: „Czegoż ty płaczes, moje dziecko?"—„Ojciec sie chce ze mnu^{n} żynić."—„Idź, powidz mu, niech ci sprawi taku^{n} suknie jak noc, dopiro sie ożyni." Dopiro ta córka poszła i powiedziała ojcu, co matka kázała. A no dobrze. Jeździ (ojciec) po zagranicach, ni może zdybać takiego materyjału, jak noc cimnego. Jeździ, jeździ, zdybáł ledwie. Przywiz, zrobili jéj suknie. „Teraz mász suknie, bede sie z tobu^{n} żynił."—„Nie, jeszce sie ráz zaradze." Poszła na grób, i matka kázała jéj, żeby nie szła, jaż ojciec jéj sprawi suknie jak dziń. Jak miała te suknie, tak jeszce se kázała sprawić suknie jak słońce i jak

---

[1]) Zapisane w Józwowie w pow. Lubelskim, w 1892 r. Por. bajkę 61-ą w *Kinder u. Hausmärchen* braci Grimmów.

miesiuⁿc. Tak zyszło więcéj jak rok. Dopiro na ostatku miál jéj sprawić mysi kożuszek. Kázał pozastawiać połapki po stajniach, po oborach, po wszystkich folwarkach. A no nałapały tych myszów, zrobiły kożuszek. Córka poleciała ostatni ráz na matczyn grób. Matka dała jéj kłębek jedwabiu: „Weź sobie ten kłębek, weź za jeden kóniec nitki i puść kłębek. Dzie on sie potoczy, ty idź za nim. Dotoczy sie do takiego okropnego (dużego) dębu. W dębie będo ślicne, okropne pokoje. Tam będziesz wszystko miała, a ojciec nie będzie wiedziál, dzie cie szukać.“ Więc ta córka wziéna puściła kłębek. Toczy sie, toczy, śtuknon kłębek o duⁿb, duⁿb sie otwirá, a tu takie pałace, oficyny, suknie, co jéj ojciec posprawiál, het wszystko! Miála picie, jedzénie, pościel. Siedziała tam bez trzy dni. Dopiro przyśniła jéj sie matka i mówi: „Czegoż będziesz siedzić w tym dębie? Trzeba ci wyjść kónecznie. Przejdź bez las kawálecek nieduży, tam dwór zará za lassem. Idź do dwora, proś, żeby cie przyjeli na służbe. Ubierz sie w mysi kożuszek i nic tylko w tym kożuszku mász chodzić. Jeżeli nie bedzie miesca, to proś, żeby cie choć za darmo wzieli i tylko żeby cie żywili, bo tam jest trzech paniczów dorosłych, kawalirów, jeden się z tobuⁿ ożyni.“ Dobrze, odziała sie w mysi kożuszek i poszła. Zgodziła sie we dworze za grubijárke (do paleniá w grubach). Smieli sie z nij, ale óna ostała, tylko zgodziła sie, żeby jéj co niedziela do kościoła pozwálali. Była oddaná kuchárzowi pod rękę. Pirszéj niedzieli pan kázał jéj wody na miednice przyniść. Jak niesła, tak chlubneno jéj sie trocha wody na podłoge. Pan jo ręcnikiem uderzył za to: „Oj ty, ty niezgrabo, podłogeś mi zaláła! Idź już, idź do kościoła.” Kuchárz sie z ni naśmiál: „Oj ty smoluchu, dzież ty pódziesz do kościoła?.. ni mász jak tén brzydki kożuszek!“ Ale óna kónecznie sie prosiła do kościoła, więc jéj pozwolul, ino dziwki miály pilnować, dzie stanie i co będzie robić. A óna poleciała do dębu. Była tam wanna z kąpieluⁿ. Wykuⁿpała sie porządnie, ubrała sie w te suknie jak noc, zajechál powóz pod niuⁿ. Siadła i pojechała do kościoła. Klęknęna se w wielgich dźwiach. Najechało sie państwa dużeńko, patrzuⁿ. Co to za taka?.. jeszce jéj nie widzieli. Pytajo sie furmana, skuⁿd ona jest, a on mówi, że z Ręcnikowa wybitá. Znowuż bez tydzień ta dziewczyna chodzi w mysim kożuszku, pali po grubach, zasmoloná, zamarmoloná, że jaż! W niedziele niesła znowu wode w miednicy i chlubneno jéj sie na podłoge. Pan ude-

rzył jo miednico. Kuchárz pozwolił jéj znowu do kościoła. Poszła do dębu, wziena suknie jak słońce, przyiżdżá. Ludzie sie dziwujo, co to takiego: jeszce w całych okolicznościach nie widzieli takij pani! Pytaju^n^ furmana, a on mówi, że z Miednicowa wybitá. Po nábożeństwie siadła, pojechała. Panowie dziwujo sie, ni mogo sie dowiedzić. Okrutnie jem sie udała. Na trzeciu^n^ niedziele pan kázał jéj sie zzuć. Ona ni mogła buta mu ściągnąć z nogi, dopiro sie przewróciła, a on jo butem. Potym poszła do kościoła w sukni jak miesiu^n^c. Panowie pytaju^n^ sku^n^d, a ón mówi, że z Butowa wybitá. Więc panowie zmáwiajo sie, coby to zrobić, żeby jéj z nogi ciżemek spád(ł), żeby był znák po niéj. Wziény i rozláły kónewke smoły w takim miescu, że kónecznie musiała tamtędy iść. Dopiro jak szła, tak jéj sie ostál ciżemek. Wstydziła sie chyláć po niego, siadła do powozu i pojechała. A panowie z tego samego dworu wzini ciżemek i obwozili het wszędzie, przymierzali na kogo sie przydá. Ale dzie! niczyjá noga sie nie chciała przydać. Ano, dalij wołać dziwek, na śmich, dalij przymierzać! Wszystko na nic, wołaju^n^ grubijárkę. „Może to jéj!“ — śmieju^n^ sie, że jaż! A ona idzie zasmoloná w mysim kożuszku, śmieje sie: „E, dzieby na mojo noge!“ Ale nic, musiała przymierzyć, i akuratnie przydał sie do jéj nogi. Dopiro się przyznała do wszystkiego. Nájstarszy miál sie z niu^n^ żynić, zaprowádziła go do dębu, ubrała sie ślicznie, i pojechali do ślubu, a potym do domu do jéj ojca,—i tylá.

Z. A. Kowerska.

Z powiatu Nieszawskiego.

Z notat weterynarza.

I.

Robiłem w Aleksandrówku sekcję krowy, przyczym bardzo chętną pomoc okazywali fornale folwarczni: ściągali skórę itd. Ponieważ przed kilku tygodniami na tym samym folwarku padł koń i do ściągania skóry trzeba było wezwać czyściciela, więc, zdziwiony, zapytałem:

— Dlaczegoście to z gniadego skóry nie chcieli ściągać, a z krowy to ściągacie?

— A bo to — po chwili milczenia rzekł Szafrański — niby i to zwierze, i to zwierze, ale zawszeć co do konia to jest inne zdanie.

— No, jakież to zdanie?

Milczenie. Wreszcie Szafrański znowu głos zabrał:

— A to jakiem jeszcze był chłopákiem w Dąbrówce, to tam był pastusz, Przybysz. Jużci i nie pamiętam, co to było, ale godnie koni napadało. Tak ten Przybysz poobciągał owe konie precz ze skóry, pewno z pięć, albo i więcej. Dowiedział się o tem rakarz z Raciążka i przyleciał. Jak przyleciał, tak dalejże tędy, owędy—znalazł owe doły, gdzie konie były zakopane. Odkopał, wygrzebał jedną wątrobę, złapal ci ją i jak zacznie owego Przybysza, niby pastusza, okładać oną: zajuszył ci go tak, że na amen, a smród taki z tej wątroby!.. Tak cudował z onym Przybyszem, skończył i powiada: „Teraz to możesz konie obciągać ze skóry!“

— To taki patent na rakarza?—mówię.

— Wyzwoleństwo—poprawił mnie Szafrański.

II.

— A to dopraszamy się łaski pana konsyljarza, coby ta naszą krowinę ratował...

— I owszem, ale opowiedzcież, co się waszej krowie stało?

— A to było tak: We czwartek, niby zawczoraj, zaszło se bydlątko na dworską koniczynę, i nawet trzy pacierze nie wyszło, jak ją stamtąd wygnanem, ale już ją rozdeno, paskudnika dostała. Tak ja zara po Bartosza,—chtórny że jest znający—i Bartosz paskudnika igłą pieknie zdjął [1]), ale to niewiele uświarczyło: krowina się ciągiem na żywot oglądała. Tak powiada Bartosz: „Nic innego, tylko żaba jej do kałduna się dostała i siedzi na krzyzie. A to trzeba wyszukać takiego człowieka, chtórny był na wesielu, żeby on tą kapotę, co ją na onem wesielu miał, położył na krzyzie, a zębiskami bez oną kapotę oną żabę zgryzł.“ Tak, owak, poszli szukać i znaleźli,

---

[1]) Barbarzyńska operacja, polegająca na wyrwaniu trzeciej powieki, w stanie normalnym ukrytej w wewnętrznym kącie oka.

a jakże: przyszedł syn Dzwońca, co na wesielu był, kapotę na krzyzie położył i godnie zębami żabę ścisnął, ale krowina ino merdła ogonem, a nogą grzebła, Dzwończak upadł w gnój, i tyle. Nié sztymuje. Tak zeszli się ludzie, powiedają: „Nic, ino trzeba żabę szydłem przebić." Przybieżał Zachwieja ze szydłem i dawaj kłóó oną żabę, ale krowa zerwała się ze śnurka i dalejże śmigać po oborze, a Zachwieja niby za nią: dźgał oną krowinę, ale wedle mego rozumienia, to żaby nie przekłół, więc dopraszam się łaski pana konsyljarza...

Na folwarku, o wiorstę od domu, znalazłem krowę w oborze, t. zw. parobczyńskiej: prawie już zimna, z szesnastu ukłóciami szydłem w oba boki, które, na wylot poprzebijane, nie dawały wcale rękojmi wyzdrowienia. W kwadrans po moim przyjściu krowa zdechła.

III.

— Zielonka, wyprowadź-no jeszcze Carmen! — wołał p. Józef na fornala, który, trochę się ociągając, za chwilę stanął przede mną, trzymając krótko przy pysku ładną karą pięciolatkę. — Pan będzie łaskaw zobaczyć oko — ciągnął dalej p. Józef.

Oglądam. Carmen się szarpie, powieki mocno zaciska, wreszcie okazuje się na oku t. zw. zaciąg, rogówka zaś i błona śluzowa powiek (łącznica) pokryta jakby warstwą piasku.

— Skąd piasek?—pytam.

— Skąd piasek?—powtarza p. Józef.—Na oku był zaciąg, aleć piasku nie było. Zielonka, coś ty zrobił?

— A to, proszę wielmożnego pana, gajowy poradził, że najlepiej na zaciąg to świarczy piorunowy kamyszczek [1]). Takem wczoraj nalazł we żwirze przed pałacem, utłukem na proszek i nasypałem kobyle w oko: gajowy powieda, że będzie galanto.

O ile było „galanto," nie mogłem sprawdzić, bo p. Józef na najbliższym jarmarku klacz sprzedał.

---

[1]) Belemnit.

IV.

Niektóre nazwiska włościan z powiatu Nieszawskiego:

Aleksandrzak.

Banaszkiewicz, Bandych, Barczak, Bąk, Bednarek, Białek, Blachowiec, Błaszak, Błaszkowski, Bojerski, Bretes, Brózda, Bróżek, Brzeziński, Budny.

Chałtyn, Chobas, Chołajda, Chorenda, Ceterski, Cichowlaz, Cieślewicz, Cieślakiewicz, Czyżewski.

Delak, Depta, Dernacki, Dębowy, Dominiak, Dorenda, Duch, Dudczak, Durniat, Drążkowski, Dziedzic, Dzioba.

Erwiński.

Fabisiak, Fortuna, Frasunek, Frączak.

Ganas, Gapski, Gapiński, Głowacki, Gmurski, Gościmski, Górny, Graczyk, Gralak, Grzanka.

Hossa, Humański.

Igła.

Jarzęczka, Jętczak, Jóźwiak.

Kacprzak, Kamedulski, Kapelak, Kapelański, Kapeliński, Kania, Karczmarek, Kaźmierzak, Kępara, Kiliszek, Kłos, Klocek, Kmieć, Kobus, Kocent, Kochanowski, Konwent, Kosiński, Kośmider, Kotas, Kotlarz, Kowalczyk, Kowalewski, Kozica, Kozik, Kralski, Król, Kręcicki, Kruszka, Kruszwicki, Krychowiak, Krzuchaniak, Krzyżaniak, Kujawa, Kulpa, Kucyk, Kumoterski, Kudłak, Kuraczek, Kurant, Kurtys, Kurzawa, Kurzba.

Legumina.

Łyk.

Machalski, Maurociak, Mamrot, Marciniak, Matczak, Matuszak, Mazur, Mazurek, Mendel (chłop), Michalak, Mielcarek, Mikołajczak, Molenda, Mordel, Mordyń, Morenda, Moszczyński.

Napora, Niespodziński, Nocny, Nocnik, Nowak.

Oczki, Odważny, Olejnik, Olejniczak.

Pancer, Pańka, Pasturczak, Patyk, Paliwoda, Pawłuszka, Piernik, Pietras, Pietrzak, Piotrowski, Pluskwa, Pławiński, Płoszak, Poczciwy, Polanowski, Połaniecki, Półgęs, Przekwas, Przybysz.

Raszka, Rataj, Rewers, Regiw, Roszak, Rożański, Rzepecki.

Salamoński, Seleja, Skoczylas, Sobczak, Sobieraj, Sodrowski, Spisz, Spychała, Spychalski, Stanny, Stobiński, Suchara,

Sygit, Szampański, Szelążek, Szkołuda, Szporka, Szumny, Szyluga, Szymczak.

Śmigiel, Śmigielski, Śniadecki, Świątek, Świercz.

Tomczak, Trojanowski.

Uliński.

Waszak, Wawrzyniak, Wędruszczak, Wieniecki, Więconek, Wiśniaczak, Witczak, Wochna, Wojtasik, Wódkowski, Woźniak, Wózek, Wyborski, Wypij.

Zachwieja, Zasada, Zielonka, Zieliński, Zimny, Zmuda.

Żbikowski, Żywica.

K. Krynicki.

DJABEŁKI.

(Patrz *Wisła*, *X*, od 795),

Do zgromadzonych przez prof. Polivkę warjantów facecji Rejowej: „Chytry jad niewiasta," niech mi wolno będzie dorzucić odmiankę warszawską.

Zapisałem ją z ust krawca warszawskiego, p. F. Sz., który słyszał ją niejednokrotnie opowiadaną w kołach rzemieślniczych Warszawy. Treść jej taka:

Jakiś człowiek postanowił wychować syna aż do okresu dojrzałości w zupełnym odosobnieniu od świata. Czynił to, aby się przekonać, jak się urobi wychowywany w ten sposób, i jakie wrażenie wywrze na nim w swoim czasie widok ludzi, zwierząt i t. d. Umieścił tedy niemowlę w jakiejś piwnicy czy wieży i na świat boży stamtąd go nie wypuszczał. W mieszkaniu tym były tylko najniezbędniejsze i najprostsze sprzęty. Z ludzi widywał chłopiec jedynie swego ojca i drugiego jakiegoś mężczyznę, który go wspólnie z ojcem wychowywał. Gdy chłopiec dorósł, ojciec udał się z nim do wielkiego miasta, oprowadzał go po ulicach, ogrodach, sklepach i t. d. Naturalnie, chłopak „zgłupiał" na widok tylu rzeczy nieznanych. Wszystko wydawało mu się pięknym i ciekawym, lecz najbardziej zwróciły jego uwagę kobiety.—„Co to jest, — pyta ojca, wskazując je—co to niby my, a niby nie my?" — „To są djabełki,—mówi ojciec—które wszystkim wiele złego robią: strzeż się więc ich!"

Gdy całe miasto zwiedzili, pyta ojciec syna: co mu się najbardziej podobało?—dodając, że mu to kupi, jeśli będzie mógł. Na to chłopak powiada, że mu się wiele rzeczy bardzo podobało, lecz nadewszystko—djabełki: „Kup mi, ojcze, jednego takiego djabełka!"

Tenże F. Sz. opowiedział mi inną „historję," która jakoby zdarzyła się niegdyś w Ameryce.

W puszczy amerykańskiej zamieszkał jakiś wychodzca europejski z małym chłopczykiem. Dziecko wyrosło na młodzieńca, nie widząc żadnego człowieka, prócz ojca, i nawet nie wiedząc o istnieniu kobiet. Pewnego razu udał się w dalszą podróż pieszo i po pewnym czasie ujrzał dwoje dzikich ludzi, pracujących w polu, których całą odzież stanowiła przepaska na biodrach. Był to ojciec z córką. Młodzieniec, nie namyślając się ani chwili,, rzuca się na dziewczynę z równie wyraźnemi, jak bezceremonialnemi zamiary. Dziki porwał siekierę i chciał zabić napastnika, lecz dziewczyna stanęła w obronie młodzieńca i ocaliła mu życie.

O prawdziwości obu tych „historji" opowiadacz był całkowicie przekonany.

B. W. Korotyński.

POSZUKIWANIA.

I. LECZNICTWO LUDOWE.

Pod Chmielnikiem w pow. Stopnickim (gub. Kielecka) istnieje następujący sposób zapobiegania złym następstwom przestrachu u małych dzieci: Do szklanki wody wlewa się przez gałązki, ułożone na szklance, białko ze świeżo rozbitego jajka. Następnie płyn ten stawia się razem z gałązkami, leżącemi z wierzchu, pod kołyskę. Białko tworzy zazwyczaj w wodzie jakąś figurę, mająca być mniej lub więcej wiernym wyobrażeniem przedmiotu, którego dziecko się przelękło. Po utworzeniu się takiej figury i wyjęciu szklanki z pod kołyski, dziecko powinno się uspokoić.

Wincenty Ronisz.

W odbitce ze *Zdrowia* wyszła praca dra E. Sonnenberga p. t.: „Przyczynek do sprawy partactwa lekarskiego na prowincji“ (Warszawa, 1897, str. 28 w 8-ce). Mowa tu między innemi o praktykach znachorów, owczarzy, zamawiaczów, naprawiaczów kończyn, „doktorek“ itp. *zl.*

IV. CHATA.

1. W parafji Syrnickiej, w pow. Lubartowskim, na stragarzach piszą: „Rok Pański . . . Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,“ a następnie imię i nazwisko fundatora domu.

2. W „Zarysach domowych,“ t. II, str. 253, K. W. Wójcicki pisze: „Widziałem dwór w blizkości Święto-Krzyskiej góry, dom modrzewiowy, a na belce rok 1504, w którym go zbudowano.”

3. W „Przeglądzie archeologicznym“ lwowskim z r. 1882, zesz. I, jest artykuł Wojciecha Dzieduszyckiego o chacie. Por. sprawozdanie w „Wiadomościach bibljograficznych“ z r. 1883, str. 221. *H. Ł.*

V. Kilka przyczynków do paremjografji polskiej.

Dzieło p. S. Adalberga ma także i tę zasługę, że ożywiło zainteresowanie do zbierania przysłowi. Zjawiło się już kilka uzupełnień jego zbioru bądź to na podstawie dawniejszych zabytków, bądź też przez spisanie przysłowi ludowych. Niniejszy artykuł uważam także za takie dopełnienie. Opisałem w nim jeden zbiór łacińsko-niemiecki, z polskiemi przysłowiami będący w związku; ogłaszam mały zbiorek przysłowi, spisany w w. XVI; przedrukowuję kilkaset przysłowi, wyjętych z kalendarzowych wierszyków i zapisek; dalej podaję szczupłą, niekompletną i przypadkowo przy innych sposobnościach tylko zebraną wiązkę wiadomości o obcych przysłowiach, dotyczących Polaków (ufając, iż może zachęci kogo do gruntowniejszej pracy w tym kierunku); wreszcie kończę, spisując te przysłowia, zwroty przysłowiowe i wyrażenia stale używane, których u p. Adalberga nie odszukałem, a które bądź to sam słyszałem, bądź też spotkałem w druku.

I. **Bebelius**: Opuscula nova et adolescentiae labores. Argentorati, 1514, w 4-ce, ark. nlb. Aa—Z i a - c. [Por. „Bibljografję" Estreichera, t. XII, str. 425].

Na karcie Ii_{VI} i dalszych 23 kartach są zamieszczone „Adagia germanica," poprzedzone listem dedykacyjnym do Grzegorza Lampartera, datowanym z Tybingi roku 1507. Wyjaśnia w nim Bebelius, co go spowodowało do zajęcia się zbieraniem przysłowi giermańskich: „ut igitur intelligatur maiores nostros suam etiam philosophiam tractasse." Bebelius, jak wiadomo, przebywał także w Polsce, uniwersytetowi bowiem krakowskiemu zawdzięcza wykształcenie klasyczne. I w tym zbiorze jego „Nowych pism" znajdują się częste wzmianki o Polsce, a w szczególności o Krakowie. Można więc śmiało przypuszczać, że w wydany przez niego zbiór „Adagiów" wsiąknęło wiele przysłowi, usłyszanych w Polsce, aczkolwiek zbiorek ten nosi tytuł: „Adagia germanica." Wiek XVI nie był tak bardzo ścisły, jak nasza etnografja dzisiejsza. Przypuszczenie to popiera zresztą sam Bebelius, który na karcie Aaiiii (w Facecjach) pisze: „Prouerbium in Polonos. Cum in Sarmatia essem, audiui esse proverbium inter Germanos qui ibidem morabantur [zdaje się, ma tu na myśli mieszczan krakowskich]: Polonus fur est, Prutenus proditor domini, Boemus haereticus, Suenus loquax. Quod cum olim inter nostros recitassem, subiunxit alter tali religione teneri Polonos, ut saniori conscientia furarentur equum dominica die, quam quod die Veneris lac vel butyrum comederent. Alter festiuius, tam religiosus est, ut priusquam abesset a templis deorum, intempesta nocte per fenestras intraret, designans furtum eorum. Nolim tamen serio quicquid inhonestius de illa natione dicere, christiana, sana et proba." [1])

---

[1]) Retoryka Krakowska z w. XV (1425—1440), ogłoszona przez prof. Ulanowskiego w X tomie „Star. Prawa Pol. Pomników"

Przytoczyłem ten ustęp w całości, obok bowiem ogólniejszego interesu, jaki ten mały drobiazg przedstawia, można z niego wnosić, że już za czasów swego pobytu w Polsce notował sobie Bebelius usłyszane przysłowia. Możnaby temu przeciwstawić, iż w dedykacji (pisanej niemal w lat dziesięć po opuszczeniu Krakowa) uniewinnia krótkość swego zbioru tym, iż go w ciągu półrocza dokonał. Prawdopodobnie jednak ma on tylko na myśli uporządkowanie zbioru, skorzystanie z materjałów, któremi rozporządzał, opatrzenie ich komentarzem i analogicznemi zwrotami klasycznemi; trudno bowiem przypuścić, aby mógł w ciągu kilku miesięcy usłyszeć i zapisać około 700 przysłowi, które jego zbiór zawiera.

Zresztą sam Bebelius dodaje przy niektórych przysłowiach: „Audivi olim a sene," lub tp. objaśnienia, co wskazuje, iż zbiór jego nie powstał dorywczo, lecz jest owocem dłuższego lat szeregu.

Bliższe rozpatrzenie się w jego zbiorze byłoby też niewątpliwie z pewnym pożytkiem dla paremjografji polskiej. Już na pierwszy rzut oka uderza wielka liczba przysłowi powszechnie u nas znanych, a tam zamieszczonych. Zapewne znaczna ich część okaże się także jako i Niemcom nieobca: Oculus domini facit equos pingues, Mulieribus longa est caesaries, brevis autem sensus, Oratio canis non poenetrat coelum, Quot regiones, tot mores, itp. (ob. *Wander*, II, 541, 221, 831, 169). Byłoby rzeczą dokładniejszego badania dojść, czy brzmienie Bebeliusa bliższe bywa polskiej, czy niemieckiej wersji, i czy są u niego przysłowia, nam tylko właściwe.

Na razie chcę zwrócić uwagę, iż Bebelius w zbiorze swoim pierwszy podaje przysłowie o polskim moście, które brzmi u niego w ten sposób: „Pons Polonicus, monachus Boemicus, Suecica monialis, miles Australis, Italorum devotio et Alemannorum jejunia, fabam valent omnia." Przysłowie to jest więc już u niego obszerniejsze, aniżeli wersja polska, zapisana po raz pierwszy przez Rysińskiego (Wójcicki, str. 170): „Polski most, niemiecki post, włoskie nabożeństwo, wszystko to błazeństwo." Przypominam, że w r. z. dr. W. Wisłocki, kustosz Bibl. Jag., odnalazł to przysłowie zapisane na marginesie jednego z inkunabułów (Liber chronicarum,

---

(część I), a przeznaczona dla scholarów uniwersytetu Jagiel., (którego uczniem pod koniec XV w. jest Bebelius), podaje charakterystykę różnych krajów, w podobnym przysłowiowym kształcie: Peccatrix Lituania, calumpniatrix Russia, rapax Ungaria, audax Polonia, mendax Moravia, iactatrix Bohemia, usuratrix Saxonia, spoliatrix Masovia (str. 8).—Przy sposobności notuję użyte tam w jednej z formuł przysłowie: Quando ovis tonditur, capre costilia contremescunt (str. 11), jako niewątpliwie pochodzenia polskiego (por. *Adalberg*, Owca, N. 5). Wogóle harengi naszych średniowiecznych dokumentów byłyby godnemi opracowania pod względem paremjograficznym.

1493) w r. 1530, w brzmieniu jeszcze pełniejszym (ale za to późniejszym), niż tekst Bebeliusa: „Devotio in Italia — Paupertas in Venetia — Alemanorum jejunia — Religio in Bohemia — Fides in Ungaria — Humilitas in Austria — Castitas in Bavaria — Simplicitas in Suevia — Veritas in Slesia — Ruthenorum consilia — Pruthenorum homagia — Pons in Polonia — Cibaria in Marchia — Cervisia in Erfordia — Formosa mulier in Aethiopia — Nihil valent haec omnia!“ (Sprawozdania z posiedzeń Akad. Umiej. Rok 1895. Wydz. hist.-filoz., str. 17). W kilkadziesiąt lat potym Natan Chytraeus w dziele swoim: *Variorum in Europa itinerum deliciae*, Herbornae Nassav., 1594 (por. Estreicher, Bibljogr., t. XIV), zapisuje znowu to przysłowie w innym brzmieniu: „Italorum devotio, Prussorum religio, Gallorum constantia, nihil valent omnia.“ Wreszcie znaną mi jest jeszcze inna wersja (niemiecka) tego przysłowia, zanotowana przez Lilienthala (Erleutertes Preussen, tom I, str. 147) w r. 1724:

Alle Brücken im Lande Pohlen,
Ein Münch in Böhmen unverhohlen,
Das Kriegesvolck aus Mittags-Land,
Die Nonnen in Schwaben wohlbekannt,
Der Spanier und Wenden Treu,
Der Preussen Glaub und harte Reu,
Der Frantzosen Beständigkeit,
Wie auch der Deutschen Nüchterkeit,
Sammt der Italiener Andacht,
Werden von Niemand hoch geacht.

Jeszcze inne wersje tego przysłowia o polskim moście, zanotowanego, jak się zdaje, po raz pierwszy w zbiorze Bebeliusa, podają w naszych czasach: Eiselein, Sprichwörter, 1840, str. 90; Venedey, Die Deutschen und Franzosen, 1842, str. 118; Simrock, Sprichwörter, 1846, N. 7961; Körte, Sprichwörter, 1837, N. 742; Wander, Sprichw. Lexicon, 1867, I, str, 484—485 i III, 1396; Frischbier, Preuss. Sprichwörter, wyd. z r. 1865, N. 3006.

II. **Oratiuncule varie**: puerorum vsui exposite. Mancherley rede zů gebrauch der kynder auszgeleget. Námowy rożłyczne dla vżytku nauky dżyatek wyłożone. (Na końcu:) Wibyáno Wkrákowye przez Jeronymá Vietorá. 1527, w 16-ce, sign. giiij (к. nlb. 28). Dedykacja: Hieronymvs Vietor D. Ioanni Ilsensi; datowana: Cracouiae, anno M. D. XXVI. Na karcie przedostatniej w objaśnieniu od drukarza powiedziano, iż jest to dzieło Murmelliusa, które Vietor z języka flandryjskiego przełożył na niemiecki, a do którego Hieronymus Polyconius dodał tekst polski. Polyconius będzie oczywiście pseudonimem, którego jednak wyjaśnić nie umiem.

Pierwsza i druga część tej książeczki zawierają rozmówki i sentencje w trzech językach: łacińskim, niemieckim i polskim. Już tutaj trafiają się często przysłowia i powiedzenia przysłowiowe, z których kilka przytaczamy:

Jen rychło dáie dwa kroć daie.
Nyerychła łáská dobrodzieystwá nyektorego, czyny człowyeká nyewdzyęcznego.
Chczeżly nyekomu nyeco dobrego vdzyáłáć, vczyn rychło.
Wymowny towárzysz w drodze myásto sanek dobrych iest.
Pyękna żoná á wino, są słotkie iádi śytno.
Co zákáżonego znami, ktemu śye wssytci mámi.
Schałoni ynssych nyedostátky baczi, á swich wpámyęćy nieznáczi.
Poczćywa rzecz iest być chwaloni od chwalonego mężá.
Nyemała chwałá biwa, gdy śye kto pánom wyelkyem álbo xyążętom spodoba.
Nyemáss nyc ták trudnego, czegoby wsselky nyedośćygnął, gdyby spylnośćyam bádáć chćyał.
Nyemáss nyc ták łátwyego, áby nyebyło trudnego, iesly znyechczenym dzyáłass.
Kto częstokroć przyśyęga, falschiwye látwye przyśyęga.
Vznay sam syebye.

Ważniejszą jest część trzecia, idąca od karty Fiiij (recto), a nosząca tytuł: „Wyborne á zwykle nyektore przysłowye, łácynskam polskam y nyemyeckam rzeczą popisáne."

Przysłowia te, w 3 językach podane, zajmują stron ośm. Oczywiście nie są to przysłowia polskie, tylko *proverbia*, właściwe językowi łacińskiemu, z polską interpretacją. Do rzędu przysłowi polskich możemy jednak niektóre z nich wliczyć, gdyż i u nas się przyjęły, np.:

Ktoram myárką będzyess myerzył tąmóy záśyę będzye od innich odmyerzono.
W ten doł wpadł, ktory sam vdzyałał.
Swoie káżdemu cudne śye zda.
Oko panskye konyá tuczy.
Garncaz (*tak*) záźrzy garncarzowy, y ćyeśla ćyeśly.
Smyáłe fortuná wspomaga.
Spoglądanya częstego rodzy sye myłosc.
Ylye lyudzy tyle smysłow.
Każdy człowyek ma swoy obyczay.
Y sam zły będzyess, iesly zezłym towárzystwo wezmyesz.

Nie podajemy wszystkich, ponieważ nie sądzimy, aby te dosłowne tłumaczenia przysłowi obcych można było do zakresu paremjologji polskiej wciągać. Być jednak może, iż przy bliższym badaniu nie okazałyby się niektóre przynajmniej z nich pozbawionemi interesu dla naszych zbieraczów. W każdym razie wartoby było, żeby się ktoś tym zbiorkiem bliżej zajął.

Egzemplarz Biblioteki Jagiellońskiej (ile nam wiadomo, unikat) zawiera na ostatniej karcie (verso) współczesną niewątpliwie ręką dopisany cały szereg przysłowi polskich i łacińskich, i to jest

dopiero najciekawsza część całej książeczki. Podajemy ten dopisek w całości:

Sequuntur adagia.

Notus est Jesus in Jvdea.
Znacz duthka mÿedzÿ kokoszamÿ.

Nec tibi nec alÿs utilis sis.
Anÿ thÿ bogv szwÿeczkÿ, anÿ dÿablu osszega.[1])

Non curat lupus nvmervm.
Bÿerze vÿlk lÿczone.

Doces aglam (*tak*) volare.[2])
Navczasz szÿerothą plakacz.

O quam pulchre caput et cerebrum non habet.
Glowka ÿako makowka a rosvmv ÿako naplval.

Quod sequitur specta.
Nÿe vÿeszdzaÿ przeth szwathÿ.

Invtilis est pudor viro egenti.
Zak nÿemownÿ koth nÿelownÿ cząstho byva glodnÿ.

Nosco te intus et in cute.
Znam czÿą zÿolko zesz pokrżÿwka.

Frux[3]) plagis redditur illustrior.
Lÿepszÿ rvszÿn karanÿ.

Quid tibi vis cum tuis scomatis (*tak*).[4])
Czo szobÿe roszumÿesz przesz szwoÿ szmyech.

Perage custodiam ori tuo.
Mÿeÿ ÿązÿk zą (*tak*) ząbÿ.

Digitto compasce Cabellum (*tak*).[5])
Dzÿeczyąsz szÿ palecz.

---

[1]) =ożoga.

[2]) „Agla“ nie jest znane Du Cange'owi (ale por.: aigle). Zdaje mi się, iż najtrafniej będzie uważać to za powstałe z odczytanego przez pisarza mylnie skrócenia z aquilam.

[3]) Zam. Phryx.

[4]) To samo zdanie łacińskie spotykamy także w tekście Rozmówek (fol. B. verso); jest tam przełożone: „Czo śye rozumye przez to twe nassmyewánye.“

[5]) Miało to być widocznie znane zdanie Juwenalisa: „Digito compesce labellum,“ którego pisarz nie zrozumiał i upodobnił niezrozumiałe mu „labellum“ do „Caballum.“ Polski zwrot jest mi niejasny. Może ma znaczyć: „Dziecię, ssij palec.“ (Sens byłby: nie wtrącaj się do tego, boś młody, ssij lepiej palec).

Vigilantibus et non dormientibus rora subvenivnt.
Nÿe lÿeszącz vÿlk thÿÿe.

Voluptati comes est tristitia.
Po veszelÿu byva placz.

Ignavo semper sunt ferie.
Zawszdÿ lÿenÿvemu szwÿątho.

Sponsioni von deest iactura.
Nÿe graÿ nÿc przegrasz.

..... qunque... (?) dormitat (?). [*Reszta ucięta*].
Przÿgodzÿ szÿą pÿÿanemu pląszacz.

Cretisandum est contra cretensas (*tak*).
Poczÿnaÿ chÿthrze naprzeczÿw chÿtrzemu.

Non quidem ego Saul inter prophetas.
Aza ÿa vankow pÿesz.

Ex nostra est farena.
Z nasego tho plota kol.

Veniat qui proderit hospes.
Wdzÿącznÿ goscz bądzÿesz gdÿ czo przynÿe..... [*Brak ostatnich liter*]

Male parta male dilabuntur.
Slÿe nabÿthe sle szgynÿe.

Obsequium veritas odium parit. [1])
Pożÿthkv lÿvdzye pathrzaÿą a o prawdą szÿą gnÿewaÿą.

Quale forum tale vectigal.
Ÿakÿ kram, takÿ pan.

Arbore deiecta quis ligna non colligit.
Na pochÿle drzewo koszÿ laszą.

Confregit ssesera (*tak*).
Banÿą sluk (*tak*) a oczeth przelÿal.

Novit abscondita novit oculta.
Nÿgdzeÿ szÿą przeth bogÿem nÿeskrÿlÿ.

W przeciwstawieniu do Polyconiusa, autor tej zapiski stara się wszędzie *proverbia* łacińskie oddawać nie dosłownie, lecz tylko w przybliżeniu zwrotami analogicznemi czysto polskiemi.

Łacina jest mu nawet widocznie niezbyt dokładnie znana. Wyrażenia niektóre (np. confregit tesseram) tłumaczy fałszywie, nie

---

[1]) Oczywiście opuszczony tu wyraz „amicos“ po obsequium.

mówiąc już o tym, iż przekręca niemiłosiernie niektóre wyrazy. Nie mniej jednak—skoro dla nas są to rzeczy podrzędne—zapiska jego, jako zbiorek kilkudziesięciu polskich, i to w znacznej części *oryginalnych* zwrotów przysłowiowych z pierwszej połowy XVI w. posiada niezaprzeczenie wysoką wartość.

(*C. d. n.*) *Stanisław Estreicher.*

W *Charkowskim Zborniku Historyczno-Filologicznego Towarzystwa* z r. 1896 pomieszczono obchodzący i zbieraczów przysłowi polskich artykuł prof. M. Sumcowa: „Próba badań nad przysłowiami małoruskiemi pod względem historycznym." Rzecz ta wyszła potym osobno (Charków, 1896 r., str. 11, w 8-ce w.).

B. W. K.

IX. Poglądy ludu na przyrodę.

Poniżej przytoczone wierzenia ludu wiejskiego zebrałem latem 1895 r. w okolicach Jadowa (pow. Radzymiński) i poblizkiego Łochowa (pow. Węgrowski):

Młodzież wiejska niechętnie kąpie się po zachodzie słońca, gdyż z wody może wyjść topielec.

W dzień Przemienienia Pańskiego ludzie dawniej pracowali w polu. Ponieważ jednak w dniu tym podczas roboty zawsze zrywała się burza i biły pioruny, przeto obecnie święto powyższe bywa obserwowane.

Gdy ktoś z obecnych żałuje zarzynanego kurczaka lub skrobanej ryby, stworzenia te długo i powolnie konają.

Pies widzi zawsze przechodzącą duszę ludzką; zwykle wówczas wyje.

Kto odmówi czegokolwiek ciężarnej kobiecie, temu myszy zjedzą dobytek.

Podczas grzmotów należy wywracać kozły, aby się zabezpieczyć od bólu krzyża przy robocie.

Gdy kura pieje, ktoś umrze.

Kto spożywa zapasy żywności, nadjedzone przez myszy, ten będzie miał zdrowe zęby.

Czarownica masło robi—gdy deszcz pada a jednocześnie słońce świeci.

Wszystkie przedmioty wylatują z rąk i tłuką się temu, kto palcem wskazuje na księżyc.

Córka, podobna z rysów twarzy do matki, będzie w życiu nieszczęśliwą.

Wincenty Ronisz.

W zeszycie 1 *Kwartalnika Historycznego* z 1895 r. znajduje się recenzja pracy p. Erazma Majewskiego „Wąż," drukowanej w naszym piśmie, oraz wydanej potym w odbitce. W ocenie tej, pióra p. Marjana Udzieli, czytamy: „Do nazw gieograficznych dodaćby można np. Żmijowiska i Żmijowska Wulka (chyba *Wólka?*) w pow. Jaworowskim w Galicji, a kto wie, czy i Żmigród nie ma nic wspólnego ze żmiją? Do nazwisk zwierząt dodać można ludową nazwę „ważki wodnej," zwanej w Galicji powszechnie *wężią główką*."

B. W. K.

X. NAZWY TOPOGRAFICZNE.

Słowiańskie nazwy miejscowości na Szląsku pruskim.

Powiat Głubczycki.

(*Dokończenie*). [1])

Hennerwitz, 1224 Andreowic, 1256 Henrikestorp juxta Hozenpla (t. j. nad rzeczką Osobłogą, po niemiecku Hotzenplotz, wpadającą pod Krapkowicami do Odry), 1267 Henrikestorph, 1377 Heinrichowicz, czesk. *Jindřichovice*, polsk. *Jędrychowice*, wywodzić należy od imienia Andrzej, Andreas, które w ustach ludu zmienia się na Jędrzej, Jędrych. Nazwa niemiecka, pochodząca od imienia Henryk, powstała z mylnego zrozumienia nosowego brzmienia w mianie słowiańskim. Por. nazwy miejscowości: czesk. Jindřichov, Jindřichovice, Jindřiši.

Hochkretscham, 1223 Vduboue (=Dubowa) Vodka, 1377 Hoecretschim, Hoetretzim, czesk. *Vodka*, polsk. *Wódka*, w ustach ludu *Wotka*. Najstarsza nazwa słowiańska, złożona z przymiotnika dubowy, dębowy, i ze zdrobniałego rzeczownika wódka, oznacza „małą wodę, przepływającą lasek dębowy, dębinę." Gdy jednakże języki słowiańskie w nazwach miejscowości bliżej je objaśniające określenia rzeczowne zwykle odrzucają, zatrzymując tylko przymiotnik charakterystyczny, to w tej właśnie nazwie wyjątkowo zaginął znamienny przymiotnik Dubowa, a dochował się rzeczownik Wódka. Niemiecka nazwa miejscowości nie pozostaje w żadnym związku ze słowiańskim jej brzmieniem.

Hohndorf, 1183 Boguhualow, 1240 Hohendorf circa Oppaviam, 1259 Bochuwalewiz quod et Hohendorf nuncupatur, 1377 Hoendorf, 1477 Buchwaluow, 1495 Buchwalow, czesk. *Buchvalov*, *Buchvolove*, polsk. *Buchwałów*, powstało z imienia osobowego czesk. Bohuchval, *Buchval*, polsk. Boguchwał, które jest złożone z rzeczowników Bóg i chwała, podobnie jak niemieckie imię osobowe Gottlob. Por. nazwę miejscowości: polsk. Buchwałowice, zamiast Boguchwałowice.

---

[1]) Patrz *Wisła*, X, od 630.

Hratschein, 1377 Hraczan, Hradschan, Hradschein, Radschen, 1428 z Raczyna (drugi przypadek), 1429, 1431, 1444 Hradczan, czesk. *Hradčany*, *Racany*, pochodzi od czesk. rzeczownika hrad, hradek, któremu odpowiada w języku polskim gród, gródek, oznacza zaś, jak to przyrostek—janin w liczbie mnogiej wskazuje, dosłownie: mieszkańcy gródka. Mimo że w dokumentach historycznych nie dochowała się żadna wzmianka, iżby w owej miejscowości niegdyś zamek jaki istniał, wszakże pośrednio dowodzą tego różne wykopaliska, które tam w nowszych czasach znaleziono. Dokument z r. 1140 wspomina miejscowość Hradczancze male, położoną w okolicy Opawy; osada ta znikła dzisiaj bez śladu. Por. nazwy miejscowości: czesk. Hradim. Hradenin, Hradešin, Hradešice, Hradište, Hradištko.

Jakubowitz, 1377 Jacubowicz, Jacubzowicz, Jakubicz, 1459 Jacubschowitz, czesk. *Jakubovice*, polsk. *Jakóbowice*, jest utworzone od imienia osobowego czesk. Jakub, polsk. Jakób, niemieck. Jakob, i oznacza rodzinę, osadę Jakóba. Por. nazwy miejscowości: czesk. Jakubov, Jakubice, Jakubovice; na Szląsku: Jacubowitz w pow. Kłodzkim.

Jernau, 1377 Jernow, Jernau, 1448 Jarnaw, 1452 Jarnow, czesk. *Jarohněv*, *Jarovinov*, polsk. *Jarowniów*, powstało z imienia osobowego Jarohniew, Jarogniew. Imię to złożone jest z przymiotnika jar=cierpki, ostry, surowy, austerus, i z rzeczownika hniew, gniew=ira. Por. imiona osobowe, spotykane w dokumentach często w tej postaci: Jarogneu, Jarogneus, Jerhnew, i nazwy miejscowości: serbsk. Jarun; czesk. Jarohněvici, Jarohněvice; polsk. Jarunowo, Jarogniewy, Jarogniewice.

Kaldaun, w zeszłym wieku także Galdaun zwane, czesk. *Kalduny*, polsk. *Kałduny*. W braku form, stwierdzonych dokumentami, niełatwą jest rzeczą dojść pochodzenia tej nazwy. Prawdopodobnie utworzyła się ona z rzeczownika starosłowiańskiego kalduni, brzmiącego w czeskiem kaldun, w polskim kałdun, a polegającego na rzeczowniku calduna, przejętym z łaciny średniowiecznej. Jako podobne motywy w nadawaniu nazw miejscowościom, służyły dawniejszemi czasy rozmaite inne części ciała zwierzęcego, jak: greben, grzebień, róg, nos i nozdr, grlo, gardło, noga.

Katscher, 1266 Ketscher, 1267 Keytser, 1269 Ketcer, 1273 Keltschir, 1275, 1280 Ketschir, 1331 Keczczyr, 1352 Kacer, 1377, 1382 Kaczer, 1387 Keczir, 1404 Keczer, 1451 Keczersky (przymiotnik), 1456, 1478, 1486 z Ketrze (drugi przypadek), 1484 s Ketrzy, 1484 z Kotcze, czesk. *Keťř*, polsk *Kietrz*. Z biegiem wieków nazwa tej miejscowości doznała zmian przeróżnych. Wolno się domyślać, że należy ją odnieść do imienia osobowego Kaczer, Kaczor, ze zmiękczoną spółgłoską końcową. Dzisiejszą słowiańską nazwę Ketrz, Kietrz wytłumaczyć w razie takim należy zamianą samogłoski a na e, może też w części i pewnym wpływem, który na nią wywarła skoszlawiona forma niemiecka. Por. nazwy miejscowości: czesk. Kacov, Kacin, Kacovec, po niemiecku Katzowes, Kačice, Kačina, Kačkovice, Kačerov, Kačeřov; na Szląsku: 1447

Katczerdorff, dzisiejsze Karlsmarkt w pow. Brzeskim, Katzur w pow. Oleśnickim, Kazior w pow. Rybnickim, Kotzuren w pow. Lublinieckim, Kotzerke w pow. Trzebnickim, Katschkau w pow. Górowskim.

Kittelwitz, 1377 Ketelicz, 1434 Kytlicze, 1455 Kittlitz, 1462 z Kytlicz, (drugi przypadek), Kytlitz, 1612 Kitlitz, czesk. *Kytlovice*, polsk. *Kitłowice*, utworzone jest od imienia osobowego Kyta, Kytla, Kita, Kitła, i oznacza potomków Kytli, Kitły. Według dokumentów, nazwa tej miejscowości brzmiała w dawniejszych wiekach Kitlice. Imię zaś osobowe powstało z imienia pospolitego czesk. Kyta, Kytka, polsk. Kita, Kitka, oznaczającego gałązkę, pęczek, *kiść*, ramus, fasciculus. Por. imiona osobowe: czesk. Kyta, bulgarsk. Kita, Kitla, Ketla, szląsk. 1125 Ketlic, 1203 Ketlich; nazwy miejscowości: czesk. Kytin, po niemiecku Kittlitz, Kittlitzdorf; polsk. Kicin, Kicinek, Kietlicze, po niemiecku Kittlitz; na Szląsku: 1210 Kydlinis, dzisiejsze Kittelau w pow. Niemieckim, Kittlau w pow. Górowskim; w Saksonji: Kittlitz, brzmiące 1345 Kitlicz, 1395 Ketellicz, 1406 Kittlicz, 1411 Kytlicz, po wendyjsku Ketlicy.

Knispel, 1220 Kneispole, 1220 Knesopole, Knesepole, 1250 Cnespole, 1261 Kennespole, 1265 Knespol, czesk. *Knezipole*, polsk. *Księżepole*, powstało z przymiotnika k n e z i i rzeczownika p o l e, dosłownie więc oznacza: książęce, księże pole, książęca, księża włość; w czeskim bowiem kněz znaczy: książę i ksiądz. Wspólny słowiańskim językom temat k n e n g odnieść należy do giermańskiego rzeczownika k u n i n g a, staro-niem. c h u n i n g, w znaczeniu „król.“ Por. tę samą nazwę miejscowości w Serbji: Knezpolje, na Rusi: Kniażpol, dalej czesk. Knězěves, Knězmost; na Szląsku: Kzienzowiesch, Kzionslas w pow. Wielko-Strzeleckim, Kniezenitz w pow. Rybnickim, Kniegnitz w pow. Lignickim, Lubieńskim, Niemieckim, Średzkim, Trzebnickim, Knieschwitz w pow. Olawskim.

Königsdorf, 1437 Königsdorf, czesk. *Kralove*, polsk. *Królowe*. Nazwa słowiańska jest formą przymiotnikową, utworzoną od rzeczownika czesk. kral, polsk. król; rzeczownik, bliżej ją określający, np. pole, dwory, włości, języki słowiańskie, jak zwykle, opuściły. Jedna nazwa jest zatym tłómaczeniem drugiej. Ponieważ brak jest starszych wiadomości, niepodobna stanowczo rozstrzygnąć, czy osada ta jest słowiańskiego, czy niemieckiego pochodzenia. Por. nazwy miejscowości: czesk. Kralovna, Kralové Dwůr, Kralové Hradec.

Kösling, 1274 Coselow, Coselowe, Cossolaw, czesk. *Kozlonky*, polsk. *Kozłówka*, pochodzi od imienia osobowego Kozel, które wiele nazw miejscowości wytworzyło, oznacza zaś w tej zdrobniałej formie małą posiadłość Kozła. Przejście ułatwia forma nazwy miejscowości Kozłowo, Kozłów, oznaczająca osadę, założoną przez Kozła, włość, należącą do Kozła. Imię osobowe powstało z imienia pospolitego czesk. Kozel, polsk. Kozieł, Kozioł = caper. Por. nazwy miejscowości: czesk. Kozly, Kozle, Kozli, Kozlov, Kozlovice; polsk. Kozłów, Kozłowo, Kozłówko; na Szląsku: Cosel w pow. Kozielskim, Rozborskim na Łużycach, Sycowskim, Żegańskim, Kosel w pow. Głogowskim, Niskim, Żegańskim, Koslow w pow. Gliwickim, Koslau

w pow. Średzkim, Koslitz w pow. Lubieńskim, Koslowagura w pow. Tarnowskim.

Krastillau, 1377 Crostolow, 1434 Chrastelowsky (przymiotnik), czesk. *Hrastelovo* i *Chrastělov*, polsk. *Chrościłowo*, utworzone jest od imienia osobowego Chrastel, którego, co prawda, w dokumentach dotychczas nie znalazłem. Potwierdzają jednakże poniekąd ten domysł imiona osobowe: Chrast, w rodzaju żeńskim Chrasta, które prawdopodobnie pochodzą od starosłowiańskiego tematu hvrast, czesk. chvrast, chrast, polsk. chróst=dumetum, sarmentum. Od imienia pospolitego i osobowego pochodzą liczne nazwy miejscowości: czesk. Chrast, Chrastov, Chrastava, Chrastavo, Chrastavec, Chrastavice, Chrastin, Chrastna, Chrastnice, Chraštány, Chraštice, Chraštičky, Chraštovice; chorwack. Hrastelinica, Hrastilnica; na Szląsku: Chrost w pow. Kozielskim, Chrosczütz, Chrosczinna w pow. Opolskim.

Kreisewitz, 1377 Crisowicz, Crisewicz, Creisswitz, czesk. *Křižovy*, *Krizovany*, polsk. *Krzyżowice*. Pierwotne czeskie miano brzmiało, według najstarszych dokumentów, Křižovice, a pochodzi od imienia osobowego Křiž, które utworzonem jest z takiegoż imienia pospolitego=krzyż, crux, pisanego zaś Criss w starodawnych dokumentach. Dzisiejsze formy Křižovy i Krizovany są postaciami przymiotnikowemi, do których domyślać się trzeba np. dwory, włości. Por. nazwy miejscowości: czesk. Křižov, Křižovice, Křižovec; polsk. Krzyżewo, Krzyżowa; na Szląsku: 1364 Crizowicz, które się dzisiaj również Kreisewitz nazywa, w pow. Brzeskim, Kreischwitz w pow. Wrocławskim, Krzischkowitz w pow. Rybnickim, Kreischau w pow. Ścinawskim, Kreisau w pow. Świdnickim.

Kreuzendorf, 1377 Kreuczgerdorf, Creuczerdorff, czesk. *Křižovice*. Nazwa słowiańska miejscowości jest prawdopodobnie tłumaczeniem z niemieckiego. Dokumenty nie podają słowiańskiej nazwy tej osady.

Krotfeld, którego nazwy słowiańskiej z dokumentów wykazać nie mogę, kryje jednakże w sobie z wielkim prawdopodobieństwem temat starosłowiański Krot, Krt, od którego pochodzą nazwy miejscowości: czesk. Krotin, Krotějov; polsk. Krotoszyn. [1])

Krug, 1361 Dzbancz, Czybancz, 1377 Czbancz, 1420 Cybancz, 1467 Dzbanikij (przymiotnik), czesk. *Dzbanice*, polsk. *Dzbańce*. Niemiecka nazwa miejscowości jest dosłownym tłumaczeniem słowiańskiego imienia pospolitego, które w języku czeskim brzmi: czban, dzban, žban, w polskim: dzban, zban, co w języku niemieckim „Krug" oznacza. Ponieważ nie jest to imię osobowe, a przyrostki c, ica, w liczbie mnogiej ice, przyczepione do imion pospolitych, wyrażają

---

[1]) Krotoszyn przypuszcza formę krotocha, a ta mogła być przezwiskiem człowieka małego wzrostu, por. czesk. krat'och =człowiek małego wzrostu.—*Red.*

stosunek zdrobniały[1]), a więc nazwa „Dzbanice“ oznacza dosłownie: mały dzbanek, dzbanuszek. Szczegółowy powód takiej nazwy dzisiaj wprawdzie oznaczyć trudno. Być może, że stała tam niegdyś gospoda, mająca za godło mały dzbanek, a z tego względu całej miejscowości taką nazwę nadano. Por. nazwy miejscowości: czesk. Čban, Čbanov, Dčbanov, Čbanovec.

Langenau, czesk. *Langovo*. Ponieważ starszej nazwy słowiańskiej dokumenty nie podają, należy wnosić, że dzisiejsza forma imienna z niemieckiej nazwy powstała. Por. jednakże nazwy miejscowości w Czechach: Lanov dolní, którą niemieckie usta przerobiły na Nieder-Langenau, Lanov prostřední na Mittel-Langenau, Lanov horni na Ober-Langenau, Lanov malý na Klein-Langenau. Nazwy te utworzone są z imienia pospolitego, które brzmi w czeskim l a n, w polskim ł a n, a oznacza włókę ziemi. Por. polskie Łanów, Łanowce, Łanowice. Być także może, że niemiecka forma nazwy miejscowości owej mieści w sobie starosłowiański temat l ą g, który w języku czeskim brzmi l u b, w polskim ł ą g, ł ę g, ł u g, a oznacza nizinę bagnistą. Nizkie położenie owej wsi zdołałoby poprzeć ten wywód etymologiczny.

Leimerwitz, 1224 villa Lutconis, nomine Lubomirici, 1308 Ludmeritza, 1377 Ludmericz, Ludmerzicz, 1428 Ludmierziz, czesk. *Ludoměřice*, polsk. *Ludmierzyce*, powstało z imienia osobowego Ludomir i oznacza rodzinę, posiadłość Ludomira. Imię osobowe utworzone jest od tematu l u d = populus i m i r = pokój i inne znaczenia. Por. nazwy miejscowości: czesk. Lidmirov, Lidměřice; polsk. Ludmierz. Najstarsza forma nazwy tej osady, brzmiąca w dokumencie z r. 1224 Lubomirici, naprowadza zresztą na inny wywód etymologiczny. Jeżeli nie jest ona pomyłką skryby, wywodzić ją należy od imienia osobowego Lubomir, które powstało ze starosłowiańskiego tematu l u b- = miły i rzeczownika m i r, a znaczy, jak greckie imię Philokles i staroniemieckie Leobmar: „zwący się lubym, drogim, kochanym.“ Por. imiona osobowe: serbsk. Ljubomir, czesk. Lubomir, Libomir, Lubimir; nazwy miejscowości: czesk. Liboměř, Liboměřice; polsk. Lubomirz, skąd nazwa rodziny Lubomirskich początek swój bierze.

Leisnitz, 1281 Lysenticz, 1283 Lisentitz, 1296 Lysintiz, 1377 Leisenticz, Leistnicz, Leisinicz, czesk. *Listice*, *Lištice*, polsk. *Łysocice*, jest to imię rodowe, odojcowskie, utworzone od imienia osobowego Lysota, Lysata, i oznacza potomków, włość Lysoty. Osnowa tego imienia jest pewnie lst, podstęp, dolus. Por. imiona osobowe: czesk. Lisk, Lstak; polsk. Lestek, Lestco, Lestko; nazwy miejscowości: Lštin, Lštěň, Lštěni, Lštovice, Lestkov. Ponieważ brak tu czystszych form słowiańskiej nazwy tej miejscowości z dawniejszych wieków, możnaby w niej wszakże szukać innego jeszcze te-

---

[1]) Pogląd ten autora na końcówkę —i c e zdaje się nam chybionym; oznacza ona niewątpliwie *potomków* czyichś, w danym razie dzieci człowieka, przezwanego D z b a n e m.—*Red.*

matu. Może zaś nim być starosłow. lysъ, z którego przymiotnik czesk. lysy, polsk. łysy pochodzi. Por. imiona osobowe: czesk. Lysek, Lysata, polsk. Łysek, Łysota; nazwy miejscowości: czesk. Lysa, po niemiecku Leissen, Lyskowice; polsk. Łysa, Łysa góra, Łysina, Łysiec, Łysocin; na Szląsku; Lissa w pow. Średzkim, Lissagora, Lissowitz w pow. Lublinieckim, 1277 Lissowiziez, które dzisiaj zwie się Onerkwitz, w pow. Średzkim, Lissek w pow. Rybnickim.

Leobschütz, 1107 super fluvium Vzablaze (Osobłoga, po niemiecku Hotzenplotz) in circuitu qui dicitur Na *glubcicich* (siódmy przypadek), 1131 Glupcicih, 1183 Glubcice, 1224, 1281, 1331, 1333, 1340, 1354, 1377, 1434 Lubschicz, 1259 Hlupchyzhc, 1265 Hlupschicz, 1265, 1279, 1296, 1341, 1377, 1385 Lubschitz, 1269 Lubeschiz, 1269, 1270, 1279 Lubsitz, 1270 Lubsiz, 1272 Glubchiz, Lubshiz, 1272, 1294, 1298 Lubchicz, 1272, 1340 Lübsicz, 1276 Lubczicz, 1277 Lubczitz, 1278 Lubczchicz, 1279 Hlupcich, 1279, 1343, 1354 Lubsicz, 1281 Hlupczizhc, 1288 Lupcic, Lupzicz, 1290 Lupchiz, 1293 Lyvpschizcensi jure, 1296, 1302 Lubschiz, 1311 Civitas Lubeschinensis, 1332 Lübschiz, 1343, 1354 Lubcicz, 1352 Lubsichez, 1377, 1395 Lupschicz, 1386 Leobschütz, 1395 Lupschitz, Lupschicenses (przymiotnik), 1434 Hlubczicze, 1453 Clupsitium, 1462 w Hlubczieczech (siódmy przypadek), 1475 w Hlupcziczich, w Hlupeczich, czesk. *Hlupčice*, *Hlubčice*, polsk. *Głupczyce*, *Głubczyce*. Najrozmaitsze wersje nazwy stolicy powiatu Głubczyckiego z przeszłych wieków przytoczyłem w tak obszernych rozmiarach głównie z tego względu, że zjawiły się już przeróżne etymologiczne jej wywody, na które jednakże zgodzić się nie mogę. I tak niektórzy upatrują w tej nazwie temat ljub, luby, carus, amatus; inni dojrzeli w niej rzeczowniki holub, gołąb', hlub, głębokość, hlub, głąb, łub, kora drzewna, inni znowu jakiś przymiotnik lub, hlub, który oznaczać ma „jodłowy, bogaty w jodły," a miejscowości owej nadanym być miał jako przydomek, ponieważ w poblizkim lesie miejskim rośnie dużo jodeł. Mimo wszelkiego uznania dla żywego zajmowania się studjami lingwistycznemi owych etymologów, przyznać jednakże trzeba, że wszystkie te wywody bez wyjątku rozbijają się o szkopuły gramatyczne pod samym względem formalnym. Natomiast w niewyszukany, choć dla protoplasty owej miejscowości niezbyt pochlebny sposób wytłumaczyć należy nazwę na podstawie świadectw piśmiennych starodawnych, jako imię rodowe, powstałe więc z imienia osobowego Hlupek, Głupek, w znaczeniu „rodzina, posiadłość Hlupka, Głupka." Imię osobowe wywodzi się od tematu hlup, głup, głupi=stultus. Przejście spółgłoski p na b w formach niemieckich i słowiańskich polega na zasadzie upodobniania brzmień spółgłoskowych. Por. nazwy osobowe: czesk. Hlupek, Hlupec, Hlupa, Hlupen, Hlupon; nazwy miejscowości: czesk. Hlupice, Hlupin, Hlupětin, Hlupěnov, Hlupoklavy; polsk. Głuponie. Amicus Plato, sed magis amica veritas!

Liptin, 1262 Luptym, 1286 Luptyn, 1377 Luptin, 1437 z Liptynie (drugi przypadek), 1455 Liptin, czesk. *Libtyně*, polsk.

Lubotyń, utworzone jest od imienia osobowego Lubota i oznacza razem z przyrostkiem inъ miejscowość, którą założył lub posiadał Lubota. Temat tego imienia jest ljub, luby, drogi=carus, amatus. Por. imiona osobowe: czesk. Lubata, Lubek; serbsk. Ljub, Ljubota, Lubota; nazwy miejscowości: czesk. Libin, Libotyně, Libotěnice; polsk. Lubin, Lubotyń; serbsk. Ljubostin, Ljubostinja; na Szląsku: Lubthal w pow. Średzkim, Lubek w pow. Gliwickim, Lubecko w pow. Lublinieckim, Laubsch, Liebegart w pow. Wojezierskim, Lublinitz, 1310 Lubin, 1416, 1450 Lublin, 1412, 1423 Loblin, 1517 Lublinicz, w pow. Lublinieckim, Liebenau w pow. Lignickim, Opolskim, Ziębickim, Lobegard w pow. Kożuchowskim, Luboschütz w pow. Opolskim, Lubowitz w pow. Raciborskim, Leuppusch w pow. Grotkowskim, Lübschen w pow. Górowskim.

Löwitz, 1234 Leuiz, 1377 Lewicz, 1434 Lowicze, czesk. *Levice* i *Lovice*, jest to imię rodowe, utworzone od stwierdzonego dokumentami imienia osobowego Lewa, które należy do tematu lev, lewy=sinister. Por. nazwy miejscowości: czesk. Levin, Levinice, Levonice, Levka; polsk. Lewin; na Szląsku: Lewin w pow. Kłodzkim. Drugą formę tej nazwy, jeśli nie wyrobiła się ona pod wpływem niemieckim, odnieść wypada do osnowy low, łowy, venatio, Por. imiona osobowe: Lovek, Lowik; nazwy miejscowości: czesk. Lověc, Lovětin.

Michelsdorf, czesk. *Michalov*, pols. *Michałów*, powstało dopiero w r. 1802, jest zatym pochodzenia niemieckiego, a słowiańskie nazwy są z niemieckiego stosownie przekształcone. Por. nazwy miejscowości: czesk. Michalov; polsk. Michałów, Michałowo, Michałkowo, Michałkowice; na Szląsku: Michelau w pow. Brzeskim, Michelsdorf w pow. Niemodlińskim, Michalken w pow. Wojezierskim, Michalonka w pow. Opolskim, Michalkowitz w pow. Katowickim.

Mocker, 1377 Mocre, czesk. i polsk. *Mokrc*. Słowiańska nazwa jest przymiotnikiem w rodzaju nijakim i oznacza mokry=humidus, trafnie nadana wśród łąk na moczarach położonej miejscowości. Rzeczownik „pole," przymiotnikiem bliżej określony, opuszczono, według właściwości języków słowiańskich. Por. nazwy miejscowości: czesk. Mokra, Mokřec, Mokřice; polsk. Mokra, Mokre, Mokro, Mokrzyce; na Szląsku: Mokrau w pow. Prudnickim, Mokrusch w pow. Lublinieckim, Muckerau w pow. Średzkim, zwane 1333 Mockir, a 1360 Mockere.

Nassiedel, 1253, 1283, 1288. 1290, 1335 Nasile, 1288 Nasil, 1288, 1294 Nazil, 1361 Nassidil, 1377 Nasedil, Nassedil, 1451 Nasidl, 1464 Nasyla, Naszedel, 1466, 1484, 1496 Nasyle, 1497 z Nasyly (drugi przypadek), czesk. *Nasile*, *Nasidle*, *Nasidlo*. Nazwa ta jest złożona z przyimka na i z rzeczownika czesk. sedlo, selo, sidlo, silo=vicus, ager, polsk. sioło, sieło, vicus, oznacza zaś stosunkowo młodszą, ponad starszą wsią, położoną osadę. Do tego samego tematu zaliczyć należy nazwy miejscowości: czesk. Sedlo, Sedlice, Sedlce, Selce, Sedličko; polsk. Siedlice, Siedlce, z których powstała często na Szląsku spotykana nazwa miejscowości Zedlitz. Por. nazwy miejscowości: Na Sedle, po niemiecku Sattendorf, Na

Sielach, po niemiecku Obersielach, obie miejscowości w Korątanach; czesk. Nasedlnice, po niemiecku Nazilnitz, Novosedly, po niemiecku Neussatel; na Szląsku: Nassadel w pow. Kluczborskim, Namysłowskim i Sycowskim.

Neuberg, czesk. *Nowy Halbarek*; por. Ehrenberg.

Neudorf, czesk. *Nova Ves*. Nazwa słowiańska jest z niemieckiego przetłumaczoną.

Neustift, czesk. *Nevosady*, jest również przetłumaczeniem niemieckiej nazwy.

Neu-Würbenthal, czesk. *Vrbno*, polsk. *Wierzbno*. Słowiańska nazwa jest przymiotnikiem rodzaju nijakiego, utworzonym z przyrostkiem n od rzeczownika czesk. vrba, polsk. wierzba=salix, i oznacza miejscowość, zarosłą wierzbami. Por. nazwy miejscowości: czesk. Vrbno, po niemiecku Würben, Vrbne, Vrbice, po niemiecku Fürwitz, Vrbička, Vrbka; polsk. Wierzbow, Wierzbowa, Wierzbówka, Wierzbica, Zawierzbie; na Szląsku: Wiersbie w pow. Lublinieckim, Wiersbel w pow. Niemodlińskim, Würben w pow. Grotkowskim, Niskim, Olawskim, Świdnickim, Würbitz w pow. Kożuchowskim.

Osterwitz, 1361, 1377 Nekazanicz, 1423 Nekazanicze, 1467 Nekazanitze, czesk. *Nekazanice*. Słowiańska nazwa jest imieniem rodowym, utworzonym od imienia osobowego Nekazan, którego wszakże w dokumentach dotychczas nie wyśledziłem. Powstało zaś ono z przeczenia ne, często spotykanego w złożeniach słowiańskich imion osobowych, i z osnowy kaz, po*kaz*ywać, roz*kaz*ywać. W języku starosłowiańskim nenakazan oznacza nieogładzony, niewykształcony, niezręczny, i to samo znaczenie miałoby niezawodnie także owo dokumentami jeszcze niestwierdzone imię osobowe Nekazan. Por. nazwy miejscowości: czesk. Nedamiřice, Neradice, Neporadice, Netolice, Nezabudovice, Neznabohy; polsk. Nieznanice, Nieznamirowice, Niemirów, Niebylec.

Peterwitz, 1267 Petrowiz, 1280 Petrowitz, 1293 Petrouicz, 1373 Petirwicz, 1467 Petrowitze, 1478, 1484 na Petrowiczich (siódmy przypadek), 1498 z Petrowicz (drugi przypadek), czesk. *Petrovice*, *Petřikovice*, polsk. *Pietrowice*, *Piotrowice*; jest to imię rodowe, odojcowskie, utworzone od imienia osobowego czesk. Petr, polsk. Piotr. Ta sama nazwa miejscowości znajduje się w pow. Milickim, Raciborskim, Trzebnickim i Wołowskim.

Pilgersdorf, 1267 Pizkerstorph (?), 1377 Pilgrymsdorf, 1431 Pelhrzymow, 1434 Pelhrimow, czesk. *Pelhřimov*, polsk. *Pielgrzymów*. Nazwę słowiańską odnieść należy do imienia osobowego czesk. Pelhřim, polsk. Pielgrzym. Słowiańskie imię pospolite „pielgrzym" i formą i znaczeniem wskazuje obce, i to niemieckie źródło. Wyraz piligrim, spotykany w niemczyźnie średniowiecznej, powstał z łacińskiego peregrinus. Por. nazwę szląskich miejscowości: Pilgramsdorf w pow. Lubieńskim, Złotogórsko-Hynowskim. Pilgramsdorf w pow. Pszczyńskim zwie się po polsku Pielgrzymowice, w r. 1473 Polhrzimowicze.

Piltsch, 1185 Belchiz, 1277 Pulgs (?), 1377 Pulicz, Pulczch, czesk. *Policka, Polička, Pilšč.* Nazwa ta jest prawdopodobnie formą zdrobniałą imienia pospolitego „pole“ w l. mn. i oznacza dosłownie „pólka, małe pola, nieznaczne posiadłości.“ Por. nazwy miejscowości: czesk. prata, quae vocantur Na polickach (w Regestach Erbena)=na małych polach, Polica, Police, Polička, Poličany; polsk. Police, Policany. Wszakże i to być może, iż w tych bardzo pokaleczonych formach z wieków dawniejszych tkwi inny temat, z którego powstały czesk. plch, polsk. pilch, bielka popielica, glis, belette. Od imienia osobowego Plh, utworzonego z tego tematu, pochodzą następujące nazwy miejscowości: czesk. Plž, Plzeň, Plhov, Plhovka, Polšice; polsk. Pilchowice; na Szląsku: Pilchowice w pow. Rybnickim. Tego samego pochodzenia będzie zapewne i nazwa miejscowości Piltsch w pow. Kłodzkim, która w najstarszych dokumentach brzmi Pilnzce, Bilncze.

Pommerswitz, 1377 Pomorswicz, 1411, 1413 Pomirswicz, 1434 Pomirswicze, 1440 Pomerswicz, czesk. *Pomorovice, Pomořovíce*, utworzone jest od imienia osobowego Pomor, Pomorzanin, Pomoranus, z Pomorza pochodzący. Nazwa „Pomorze“ jest, jak wiadomo, również pochodzenia słowiańskiego i oznacza krainę nad morzem położoną, regio maritima. Por. nazwy miejscowości: polsk. Pomarzanki; na Szląsku: Pomorske w pow. Milickim.

Possnitz, 1377, 1451 Posenticz, Possenticz, 1407 Postenticz, 1431 Posutycz, 1440 Posutitz, 1440, 1451, 1453 Posuticz, 1461 Posutiz, czesk. *Posutice, Posvice, Posnice*, od imienia osobowego Posut, które, jak się zdaje, powstało z formy imiesłowowej sut tematu syp, sypać, spargere, fundere.

Raden, 1279 Rod, 1320 Radyn, 1377 Radin, Radiknow, Radickuow, Radekuow, Radrkow, czesk. *Radyne, Radna*, jest patronymicum, a w tym razie raczej metronymicum, utworzonym od imienia osobowego rodzaju żeńskiego Rada, należącego do tematu rad, chętny, alacer, promptus. Liczne nazwy osób i miejscowości słowiańskich sięgają tego źródła. Por. imiona osobowe: czesk. Rad, Rada, Raden, Radim, Radom, Radoń, Radata, Radota, Radost, Radosta, Radoch, Radusz; nazwy miejscowości: czesk. Radyně, Radenin, Radoň, Radonin, Radoňův, po niemiecku Radinau, Radim, Radimow, Radikow; polsk. Radzyń, Radzany, Radzanów, Radków, Radzików, Radom, Radomsk; na Szląsku: Radine w pow. Sycowskim, Radau i Radawska w pow. Oleskim, Radek w pow. Lubieńskim.

Rakau, 1223 Rachov, Rachow, 1377, 1434 Rakow, 1434 Rokow, Rakowssczij (imię rodowe), 1437 z Rakowa (drugi przypadek), 1519 Rakau, czesk. *Rakov*, polsk. *Raków*, jest to przymiotnik, utworzony od rzeczownika rak, cancer. Dzisiaj niepodobna rozstrzygnąć, czy nazwa ta odwieczna powstała z imienia osobowego Rak, czy też z imienia pospolitego. Stara tradycja dochowała się jeszcze w pieczęci urzędu wiejskiego, noszącej wyobrażenie raka. Por. nazwy miejscowości: czesk. Rakov, Rakova, Rakovice, Rakov-

nik; polsk. Raków, Rakowice, Raczynów; rusk. Raków; na Szląsku: Rackschütz w pow. Średzkim.

Roben, 1377 Rofne, Rosne, 1434 Rowny, 1461 Rowen, czesk. *Rovne, Rovna*, polsk. *Równe*. Nazwa słowiańska jest formą przymiotnikową, utworzoną ze starosłowiańskiego tematu ravn, planus, brzmiącą w języku czeskim rovny, w polsk. równy. Przymiotnikiem tym określony dokładniej rzeczownik „pole" albo „wieś" opuszczono, według właściwości języków słowiańskich. Położenie wioski na samej krawędzi obszernej równiny, w której pobliżu ciągnie się przepaścista dolina strumyka Grozy, wybornie się nadawało do odznaczenia jej tym właśnie mianem. Por. nazwy miejscowości: czesk. Rovny, Rovna, Rovne, Rovno, Roveň, Roviny, Rovinka, Rovence, Rovenské.

Rosen, 1377 Rosensan, Rossan, 1430 Rogosan, czesk. *Rohozany, Rohoziane*. Nazwa ta powstała z rzeczownika starosłowiańskiego rogoz, rogozie, papyrus, carex, i z przyrostka janin, w liczbie mnogiej jany, a oznacza mieszkańców miejscowości, gęsto rogoziem zarosłej. Położenie wioski wśród łąk błotnistych potwierdza ścisłość wywodu etymologicznego. Por. nazwy miejscowości: czesk. Rohoźno, Rohoźna, Rohoznice, Rohožov, Rohozec, Rohožka; polsk. Rogoże, Rogożany, Rogozino, Rogoźno; na Szląsku: Rosen w pow. Jaworskim, 1395 Regosen zwane; Gross-Rosen w pow. Strzygłowskim nazywa się w dokumentach z r. 1389 Rogozen, 1391 Grossen Rogozen, 1495 Grossen Roszaw, Klein-Rosen w pow. Strzygłowskim nazywa się w r. 1391 Wenigen Rogosen.

Rösnitz, 1335 Resenitz, 1377 Rosenicz, 1430 Rosumicz, Rusnycz, 1612 Rosnitz, czesk. *Rozumice*, jest imię rodowe, utworzone od imienia osobowego Rozum, z przyrostkiem ice. Imię pospolite, które dało pochop takiej nazwie osoby, jest rozum, mens. Tak samo nazywała się także miejscowość Rosenbach, położona w pow. Zębowickim, zwana w r. 1210 Rozomuca, 1260 Rozomanca, 1426 Rosmank.

Sabschütz, 1283 Zabschitz, 1296 Zabzucz, 1377 Sabeschicz, Soboschicz, 1411 Zawischicz, 1434 Zawisscze, czesk. *Žabčice*, polsk. *Żabczyce* i *Zawiszyce*, utworzone jest od imienia osobowego Żabka, które jest zdrobnieniem imienia Żaba, oznacza zaś ród, posiadłość Żabki. Odpowiednie imię pospolite brzmi: żaba, żabka, rana, ranula. Por. nazwy miejscowości: Żabna, Żabica; polsk. Żabno, Żabino, Żabików, Żabikowo, Żabiniec; na Szląsku: Zabelkau w pow. Raciborskim, zowiące się po polsku Żabików, Sabitz w pow. Lubieńskim, Zabinietz i Zabnik w pow. Kozielskim. Młodsze formy słowiańskie nazwy tej miejscowości, mieszczące w sobie charakterystyczną spółgłoskę w, wskazują jednakże inny prawdopodobny wywód etymologiczny, od imienia osobowego Zawis, Zawisz, Zawisza, które było bardzo wzięte we wszystkich krajach słowiańskich. Imię to należy do tego samego tematu, co starosłowiańskie rzeczowniki: zawida, zawistь, polsk. zawiść. Por. nazwy miejscowości: czesk. Zavis, Zavišin; polsk. Zawiszyn; na Szląsku: Zawisc w pow. Pszczyńskim, Zawiscz w pow. Opolskim, Zawisna w pow. Oleskim.

Sauerwitz, 1281 Sanvricz (?), 1377 Subericz, Suberitz, Saberwitz, 1443, 1478 z Zubrzicz (drugi przypadek), 1490 Zubrziczsky, 1526 Zubritzky (imiona rodowe), czesk. *Zubřice*, *Zabrice*, polsk. *Żubrzyce*, jest imię rodowe, powstałe z imienia osobowego Żubr. Odpowiednie imię pospolite brzmi: żubr, bos jubatus, Wisent. Por. nazwy miejscowości: czesk. Zubri, Zubry, Zubrisa, Zubrnice, po niemiecku Saubernitz; polsk. Zembrow, Zambrzyce, Zemborzyce.

Schmeisdorf, 1377 Smiedisdorf, Schmeidisdorf, czesk. *Hazovice* i *Hažovice*. Z dzisiejszej słowiańskiej nazwy tej miejscowości wnioskować należy, że powstała od imienia osobowego Haza, Haża, utworzonego niezawodnie z czeskiego tematu haz, ciskać, w niemieckich djalektach *schmeissen*, albo też z czeskiego tematu has, hasać. W takim razie byłoby owo miano tłumaczeniem z jednego języka na drugi. Por. imiona osobowe: czesk. Haza, Hasa, i nazwy miejscowości: Hažovo, zwane w r. 1316 Gassowicz, Hasina, Hasatice. Według wiadomości z prywatnego źródła, nazywała się wieś ta dawniej po czesku *Smichovy*. Jeżeli to poprzeć będzie można dowodami, ze starych dokumentów zaczerpniętemi, wtedy nie bez podstawy wnioskować należy, że ta nazwa słowiańska starszą jest od owej, którą powyżej podałem i objaśniłem. Byłaby ona w takim razie utworzoną od tematu starosłowiańskiego smig, z którego wywodzą się w języku polskim: śmignąć, śmiga, śmigły, śmiżno w znaczeniu żwawo. Nazwę ową nagięli Niemcy w dzisiejszym brzmieniu do własnego języka.

Schönau, 1245 Sonouo, 1256 Sconowe in Polonia sita, 1274 Sonowo, 1295 Schenau, 1335 Sthinow, 1447 Schonaw, 1679 Schoenen, polsk. *Szónów*. Najstarsze formy, jakie w dokumentach się znajdują, nie wykluczają przypuszczenia, że mimo zupełnie niemieckiego brzmienia dzisiejszej nazwy tej miejscowości, oznaczającego dosłownie: piękne błonie, utworzoną ona była z tematu słowiańskiego, może z rzeczownika: sen, somnus.

Schönbrunn, 1265 Schonebrunne, Schouebrunne, 1270 Schonebronne, 1424 Swynow, 1478 z Ssumburka (drugi przypadek), czesk. *Simborn*. Nazwa słowiańska jest przekręcona z niemieckiego.

Schönwiese, 1330, 1349 Pulcrum pratum, 1424 Krasne pole, 1447 Crasnepolc, czesk. *Lučky*, polsk. *Łączki*. Najstarsza nazwa słowiańska, złożona z przymiotnika krasny i z rzeczownika pole, oznacza w języku niemieckim dosłownie: „schöner Feld.“ Najstarsza łacińska i dzisiejsza nazwa słowiańska, która jest formą zdrobniałą rzeczownika czesk. luka, polsk. łąka, łączka w liczbie mnogiej, wyraża to samo, co dzisiejsze miano niemieckie. Zdaje się, że plemieniu czeskiemu należy oddać pierwszeństwo w założeniu tej osady. Por. nazwy miejscowości: czesk. Krasnoves, Krasnahora, Krasna Lipa.

Soppau, 1377 Soppo, Soffo, 1434 Soppow, Jopow, 1442 z Zopuow (drugi przypadek), 1461 Zoppow, 1462 Zoppau, czesk *Zopovy*, jest formą przymiotnikową od rzeczownika zop, sop. Wyraz ten należy bez wątpienia do tematu starosłowiańskiego sop, szumieć, z którego także pochodzi rzeczownik sopl, źródło, pons salicns, polsk. sapy,

bagna. Położenie owej miejscowości w zaklęśnięciu bagnistym odpowiada zupełnie takiemu wywodowi lingwistycznemu. Mniej prawdopodobną jest etymologja tej nazwy od imienia osobowego Zop, Sop. Por. nazwy miejscowości: czesk. Sopoty, Sopotnice; na Szląsku Sopka w pow. Sycowskim.

Steubendorf, 1377 Stiboricz, Stiberndorf, Stäberndorf, 1434 Steboczicze, 1448 Styborn, 1679 Stubendorf, polsk. *Ściborzyce*. Nazwa słowiańska powstała z imienia osobowego Ścibor z przyrostkiem ice, a oznacza potomków, posiadłość Ścibora. Imię osobowe, pisane często w dokumentach także: Ctibor, Cstibor, Cscibor, Cybor, Chestiborius, Zistiborus, jest złożone z tematu czst, cześć, honor, i z bor, walka, pugna, i oznacza „męża, czczącego walkę, przynoszącego zaszczyt walce.“ Por. nazwy miejscowości: czesk. Ctiboř, Ctibořice; polsk. Ściborze, Ściborzyce.

W niedokładnych dokumentach nie zawsze można ściśle rozróżnić nazwę tej miejscowości od następującej, zwanej dzisiaj:

Steuberwitz, 1220 Styboricz, 1250 Stiboric, 1265, 1270 Styboriz, 1377 Stiblerndorf, Stilorndorf, czesk. *Stibořice*, polsk. *Ściborzyce*, *Ściborowice*. Powstała ona w ten sam sposób, co nazwa wsi poprzedzającej, w drugiej formie polskiej z przyrostkiem owice. Por. nazwę miejscowości w Polsce: Ściborowice.

Stolzmütz, 1270 Tluztemoz, 1457 Tlustomost, 1519 Tlustomoskymi (imię rodowe w przypadku szóstym liczby mnogiej, tak czytać należy zamiast Tpustomoskymi, jak podaje *Cod. diplom. Silesiae*), czesk. *Tlustomosty*, polsk. *Tłustemosty*. Nazwa ta powstała z przymiotnika tłusty, pinguis, i z rzeczownika most, pons, i oznacza dosłownie „tłuste, ślizkie mosty.“ W dzisiejszych czasach zagasła zupełnie pamięć, z jakiego szczególnego powodu owej miejscowości taką właśnie nadano nazwę. Przez podobne złożenie przymiotnika z rzeczownikiem powstały następujące nazwy miejscowości: czesk. Tlustovansy, Kněźmost, Kněźpole (ob. Knispel), Svaté pole, Vlezihory, Vinna hora, Suchy důl, Černa voda, Železny brod, Krasna lipa, Česky dub.

Taumlitz, 1289 Dubnicye, 1377 Dubnicz, Taubnitz, czesk. *Dubnice*, polsk. *Dębnice*. Nazwę tę można w dwojaki sposób tłumaczyć. Jest ona albo imieniem rodowym, utworzonym od imienia osobowego Duben, albo też przymiotnikiem, razem z przyrostkiem ice przybierającym funkcję rzeczownika. W pierwszym razie oznacza rodzinę, włość Dubena, w drugim zaś miejscowość, porosłą dębami. W języku czeskim dąb nazywa się dub, przymiotnik zaś „dębowy“ brzmi: dubeny. Por. nazwy miejscowości: czesk. Dubec, Dubice, Dubovice, Dubovka, Dubičina, Dubenec, Dubnica, Dubnice, Dubna, Dubne, Dubno; polsk. Dąb, Dębica, Dębina, Dębowo, Dębowiec; na Szląsku: Domb w pow. Katowickim, Dembio w pow. Lublinieckim i Opolskim, Dembitsch w pow. Raciborskim, Dambitsch w pow. Milickim, Dembina w pow. Pszczyńskim i Rybnickim, Dambine w pow. Prudnickim, Dembine w pow. Pszczyńskim, Dambinietz w pow. Opolskim, Dembowa w pow. Gliwickim i Kozielskim.

Thomnitz, 1255 Thomaz, 1311 Thomicz, 1405 Thomitz, polsk.

Tomice, jest utworzone od imienia osobowego Tom i oznacza razem z przyrostkiem ice potomków, własność Toma. Nazwy tej nie należy, jak zwykle się dzieje, odnosić do imienia osobowego Tomasz, lecz do tematu starosłowiańskiego tom, dręczenie, vexatio. Por. nazwy miejscowości: czesk. Tomice; polsk. Tomice, Tomczyce, Tomsy, Tomiszowice, Tomisławice; na Szląsku: Tomitz w pow. Niemieckim, Tomnitz w pow. Zębowickim.

Trenkau, czesk. *Trenkovu*. Słowiańskiej nazwy tej miejscowości dokumenty z czasów dawniejszych nie podają, natomiast odpowiednie imiona osobowe: 1492 Trnka, 1454 Trnawko, 1462 Trnowsky (przymiotnik). Co do formy, jest nazwa owa przymiotnikiem dzierżawczym, utworzonym od imienia osobowego Trnka, i oznacza, z uzupełnieniem odpowiedniego rzeczownika, „osadę, wieś, włość Trnki.“ Temat tego imienia jest starosłowiański trn, czesk. trn, polsk. tarń, spina, niemieck. Dorn. Por. liczne nazwy miejscowości: czesk. Trni, Trnov, Trnovo, Trnovec, Trnava, Trnavka; polsk. Tarnow, Tarnowek, Tarnowica; na Szląsku: Tarnau w pow. Głogowskim, Kożuchowskim, Opolskim, Świdnickim, Zębowickim, Tharnau w pow. Grotkowskim, Tarnitze w pow. Niemodlińskim, Tarnowitz, Tronken w pow. Tarnowskim, Trynek w pow. Gliwickim.

Troplowitz, 1256 Oppawicz, czesk. *Opavice*. Nazwa słowiańska tej miejscowości jest formą zdrobniałą, wytworzoną z miana Opawa z przyrostkiem ica, ice, i oznacza dosłownie „mała Opawa.“ Stolica Szląska austrjackiego nazywa się od rzeki Opy po słowiańsku Opawa, po niemiecku Troppau; w niedalekim sąsiedztwie od niej leżą na samej granicy austrjackiej Opawice. Por. nazwy miejscowości, w taki sam zdrobniały sposób utworzone: czesk. Dubrava—Dubravice, Dubravka—Dubravčice, Hlohovka—Hlohovčice; polsk. Cerekiew—Cerekwica, Cirkwica, Dąbrowa—Dąbrowica. Z nazwą miejscowości „Troplowitz" pozostaje bez wątpienia w związku nazwa słowiańska obszernego lasu miejskiego, który podarował miastu Głubczycom Ottokar, król czeski. W dokumencie donacyjnym z r. 1265 nazwany jest ten las Tropowicz, w r. 1441 Troppowitz. Z braku odpowiednich źródeł historycznych trudno wszakże dzisiaj wyśledzić, skąd powstała ta nazwa i jaki jest związek pomiędzy obiema jednobrzmiącemi nazwami.

Tschirmkau, 1340 Cziruencow, Czirbenkau, 1358 Ciruencaw, Ciruencau, 1377 Czirwinkow, Czirwinknow, Czirmena, 1435 Tzirmnaw, 1450 Cziruenczicz, Czirwautssicz, Cztirwantschicz, 1467 Cirwenkow, Czerwenkau, 1479, 1484, 1509 z Czerwenticz (drugi przypadek), 1496 z Czerwenczich, 1514 z Krwenczicz, czesk. *Červenkovo*, *Cermkovo*, polsk. *Czerwonkowo*. Według brzmienia większej części dawniejszych form i według dzisiejszych brzmień słowiańskich tej miejscowości, jest nazwa owa utworem przymiotnikowym od imienia osobowego Czerwenko, Czerwenka, i oznacza osadę, włość Czerwenki. Imię to powstało z tematu starosłowiańskiego czerm, czerw, z której pochodzą przymiotniki czesk. červený, polsk. czerwony, w pierwotnej formie czyrzwony. Niektóre star-

sze formy jednakże, jak i liczne w analogiczny sposób utworzone nazwy miejscowości, wskazują, jak się zdaje, inny rodowód tej nazwy. Nosiła bowiem dawniej ta miejscowość także miano Czermna, Czerwena. W takim zaś razie wzięłaby ona swą nazwę od strugi, wioskę ową przepływającej, a miano to znaczyłoby dosłownie: „Czermna, czerwona struga, woda.“ W strudze tej do dzisiaj płynie woda czerwonawa, zabarwiona rudą żelazną. Przejścia nazwy w formę przymiotnika dzierżawczego łatwo dokonać mogła forma zdrobniała Czerwenka, „mała woda czerwona, strumyk czerwony.“ Często zdarzają się nazwy strumyków: Biała=biała, czysta woda, i Białka, struga biała. Por. nazwy miejscowości: czesk. Čermna, Červena, Červene, Červenice, Červeny potok, Červeneves; polsk. Czermna, Czermno, Czermin, Czerwińsk.

Turkau, 1250 Turkowe, 1258, 1346, 1377, 1407, 1428 Turkaw, 1270 Turcho, 1289 Turgow, 1351 Turgau, 1353, 1373 Turkow, 1377 Dorken, czesk. i polsk. *Turkowo*, wywodzić należy od imienia osobowego Turek, które jest formą zdrobniałą imienia Tur. Odpowiednie imię pospolite brzmi tur, taurus, bos urus, Auerochs. Por. nazwy miejscowości: czesk. Tura, Turov, Turovec, Turkovec, Turkovice, Tuřany, Tuřice, Turň; polsk. Tur, Turowo, Turkowo, Turza, Turze pole, Turzec, Turzyn, Turzany; na Szląsku: Turawa w pow. Opolskim.

Türmitz, 1377 Tyrmancz, Tirmancz, czesk. *Trmanice*, powstało z imienia osobowego Trmieta, Trmęta i oznacza rodzinę, posiadłość Trmęty. Znaczenie tego imienia nie jest jasne; prawdopodobnie kryje się w nim temat starosłowiański trm, znaczący w polsk. ciemiężyć, dokuczać. Por. nazwy miejscowości: czesk. Trmice, które po niemiecku również zwie się Türmitz, Trmelice.

Waissak, 1267 Wiztogb, 1377 Wissock, Wisseck, 1451 Wisoka, czesk. i polsk. *Wysoka*. Nazwa ta jest właściwie przymiotnikiem w rodzaju żeńskim, wysoka; oznacza więc razem z rzeczownikiem wieś, który uzupełnić należy, „wysoka, wysoko położona wieś, włość.“ Położenie wioski na wysokim wzgórzu potwierdza trafność wywodu etymologicznego jej nazwy. Por. nazwy miejscowości: czesk. Vysoka, Vysoké, Vysokov, Vysočany; polsk. Wysoka, Wysokie, Wysocko; na Szląsku: Wysoka w pow. Oleskim i Wielko-Strzeleckim, Wessig w pow. Wrocławskim, które w r. 1283 nazywa się Visoka, Weissig w pow. Ścinawskim, Szprotawskim i Wojezierskim.

Wanowitz, 1294 Woianowicz, 1377 Woinowicz, Wonowicz, czesk. i polsk. *Wojnowice*. Nazwa ta utworzoną jest od imienia osobowego Wojan i oznacza potomków, osadę Wojana. Osnowę imienia tego tworzy starosłowiański rzeczownik woj, znaczący: wojak, żołnierz, mąż, miles, vir. Por. imiona osobowe: polsk. Wojan, Wojen, czesk. Vojen, serbsk. i rosyjsk. Voin; nazwy miejscowości czesk. Vojice, Vojovice, Vojenice, Vojnice, Vojnovice, Vojnin; polsk. Wojnowo, Wojnowice; na Szląsku: Wojnowitz w pow. Raciborskim.

Wehowitz, czesk. *Vehovice*. Co do formy, jest nazwa ta imieniem rodowym, utworzonym od imienia osobowego Weh, któ-

rego w dokumentach wprawdzie jeszcze nie odszukałem. Brak również i starszych form nazwy tej miejscowości, dokumentami stwierdzonych. Tylko więc domyślać się wolno, że tkwi w niej starosłowiański temat wiech, czesk. vich, věcha, polsk. wiecha. Por. nazwy miejscowości: czesk. Věhlovice; na Szląsku: Weigwitz w pow. Olawskim, zwane 1358 Wichowicz, 1360, 1361 Wychowicz; Weigwitz w pow. Wrocławskim nazywało się w r. 1335 Withowicz.

Wernersdorf, 1222 Wernharticj in terminis Poloniae, czesk. *Bernartice*. Szczęście sprzyjało nazwie tej miejscowości, ponieważ starodawny dokument donacyjny podaje nam bliższe szczegóły o osobistości, której miejscowość owa nazwę swą bez wątpienia zawdzięcza. Wernhard, prokurator (pełnomocnik) Henryka, margrabiego morawskiego, zwanego także Władysławem, otrzymuje w r. 1222 włość Wernharticj w dziedzictwo, jako nagrodę za swe wierne usługi. Nazwa miejscowości jest imieniem rodowym, utworzonym z przyrostkiem ice od niemieckiego imienia obdarzonego, i oznacza ród, posiadłość Wernharda. W dzisiejszej nazwie słowiańskiej nastąpiło w brzmieniu zbliżenie do imienia osobowego Bernhard. Por. nazwy miejscowości: czesk. Verneřice, Verneřovice, Verniřovice; Bernartice, Bernardov; polsk. Bernhardowo.

Zauchwitz, 1337 Suchapsina in terra Oppaviensi, sed in jure Lubschicensi, 1358 Suchinczyn, 1377 Suchoczin, 1423 Czawehenczin, 1467 Czawecheczen, czesk. *Sucha Psina*. Nazwa ta jest złożoną z przymiotnika suchy, siccus, i z imienia własnego Psina, które jest słowiańską nazwą rzeczki, przepływającej powiat Głubczycki, zwanej po niemiecku Zinna. Istotnie zwie się dzisiaj jeszcze strumyk, przepływający wieś Zauchwitz, który jej też nazwę od siebie nadał, „die dürre Zinna,“ co po czesku i po polsku znaczy: sucha Psina. Czy jednakże w mianie tym dochowała się niejasna reminiscencja o dawniejszym łożysku rzeczki Psiny, która obecnie płynie w oddaleniu pół mili od owej miejscowości, czy też nazwę tę nadano nieznacznemu strumykowi w porównaniu z obfitszą w wodę Psiną, tego dzisiaj rozstrzygnąć niepodobna. Por. nazwy miejscowości: czesk. Suchdol, po niemiecku Zauchtel, Dörrengrund, Suchy Důl, po niemiecku Dörnthal, Suchohrdli, po niemiecku Zuckerhandl; polsk. Sucholas; na Szląsku: Zauche w pow. Głogowskim, Szprotawskim, Trzebnickim, Wielko-Strzeleckim, Zielonogórkim, Sucha, Sucholona w pow. Wielko-Strzeleckim, Sudoll w pow. Raciborskim, które nazywało się w r. 1335 Suchdoll.

Zülkowitz, 1340, 1358, 1467 Sulcow, Sulkow, 1340, 1358 Sulcau, Sulkau, 1510 Sulkaw, czesk. *Sulkovice*, polsk. *Sulków, Sulkowice*, powstało z imienia osobowego Sulek i oznacza potomków, osadę Sulka Imię to jest utworzone od tematu starosłowiańskiego sul, sulij, sulej, lepszy, okazalszy, potężniejszy, melior, potior. Por. nazwy miejscowości: czesk. Sulkov, Sulikov, Sulkovec; polsk. Sulkowo, Sulików, Sułkowa.

Stanisław Drażdżyński.

XIII. PAMIĘĆ O ZMARŁYCH.

1. Obszernie o kulcie przodków i czci zmarłych rozwodzi się M. K. w pracy p. n.: „O religji pogańskich Słowian, pogląd ze stanowiska kulturno-historycznego," Lwów, 1894, od str. 23—40.

2. Z rękopisów średniowiecznych łacińskich, pisanych w Polsce zebrał ciekawe, a dotychczas nieznane szczegóły prof. Brückner w pracy p. n.: „Kazania średniowieczne," t. II, str. 5, 6, 13.

3. Z „Institutiones grammaticae" Joannis Cervi Tucholiensis z r. 1533 dowiadujemy się, że łacińskie neniae nazywały się po polsku *chłostki*, pod czym rozumieć należy zapewne bicie, chłostanie się na znak żalu po zmarłym.

4. W obfitym zbiorze przesądów z rękopisu zeszłowiecznego, o którym obszerniej pomówimy w innym miejscu, przytaczamy tutaj zapisany pod N. 88: „Na stypie i we czwartek po wieczerzy (por. Brückner, Kazania, II, str. 5) naczynia nie myjcie, aby się duszyczki pożywiły."

5. Kilka szczegółów o obchodzie *dziadów* dzisiaj w gub. Mińskiej przytacza korespondent w N. 50 „Głosu" z r. 1896, str. 1197.

6. Kilka szczegółów z tego zakresu mieści się u Maciejowskiego w „Pierwotnych dziejach," str. 468—9.

H. Łopaciński.

XIV. PISANKI.

W „Zasadach wiary katolickiej, przykładami historycznemi objaśnionych, czyli katechiźmie historycznym" ks. Jana Schmida (Warszawa, 1855, 3 tomy), w t. I, str. 224—5, znajduje się taka powieść o początku jajka wielkanocnego: Od wielu wieków pobożni chrześćjanie, na znak radości, z powodu Zmartwychwstania Jezusa, zwykli na Wielkanoc obdarzać się nawzajem *czerwonym jajkiem*. Początek tego zwyczaju ma być następujący: kiedy Marek Aureljusz Sewerus urodził się w roku 205 po Narodzeniu Chrystusa, jak powiada historyk Aelius Lampridius, kura jego matki zniosła czerwone jaje. Zdziwiona tym pogańska niewiasta, zupytała wieszczbiarza o znaczenie tak niezwykłego zdarzenia. Ten odpowiedział, że jej syn nowo narodzony będzie z czasem wybrany cesarzem rzymskim. Aby z tego powodu syn nie doznał jakiego prześladowania, milczała matka o tej tajemnicy, wraz z kilku przyjaciołmi, którym się z niej zwierzyła, aż do czasu, gdy syn jej rzeczywiście roku 224 wybrany został cesarzem rzymskim. Że zaś był dobrym monarchą, przeto od owego czasu powstał między poganami zwyczaj wzajemnego obdarzania się czerwonym jajkiem, na znak dobrych życzeń. Chrześćjanie przejęli ten zwyczaj w duchownym znaczeniu, jako godło wzajemnych powinszowań i życzeń, z powodu Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. (Buchfel, Exempelb.)

R. Ocz.

XVIII. SOBÓTKA.

133. Jeszcze w r. 1860 i 1861, w Opoczyńskim (w najbliższej okolicy miasteczek Przytyka, Klwowa i Przysuchy), był zwyczaj, że w wigilję św. Jana ludność całej wsi wylegała na ulicę, tu w końcu przy wrotach zapalano słomę i przez ogień ów, z iście pogańskim krzykiem i hałasem, przepędzano, smagając biczami, całe stado bydła. Obrząd ten zwykle się odbywał w obecności miejscowego plebana, który po odprawieniu stosownej modlitwy, wodą święconą skrapiał przeskakujące bydło. Nie wiem, czy zwyczaj, o którym mowa, praktykuje się po dziś dzień we wspomnianej okolicy, gdyż mija 35 lat, jak po raz ostatni byłem w tamtym zakątku.

M. Federowski.

134. W „Kazaniach średniowiecznych" przez Aleksandra Brücknera, cz. II, Kraków, 1895 (z t. XXIV Rozpraw wydz. filol. Ak. Um.) z rękopisów przytacza autor ciekawe szczegóły, dotyczące wigilji św. Jana, na str. 11—12 i str. 72, 73, w części III, str. 8.

135. O zwyczaju niekąpania się przed św. Janem por. M. K. „O religji pogańskich Słowian," 1894, str. 63.

136. O noszeniu wieńców z bylicy w wig. św. Jana p. „Czarownica powołana" z r. 1714, str. 22.

H. Ł.

137. W czasopiśmie *Żiwaja Starina* drukowane były listy I. Srezniewskiego, które pisywał do swej matki w czasie podróży po Europie w latach 1839—1842 r. W liście, noszącym datę 24 czerwca 1842 r. (*Ż. St.*, zesz. IV z 1893 r.), a pisanym z Półgóry w Sławonji, pisze: „Wczoraj śpiewały nam dziewki pieśni Janowskie (Iwanowskija): „Oj, Janie, Janie, oj Janie!" i „Daj, Boże, daj!"

B. W. K.

BIBLJOGRAFJA, KRYTYKA I WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Izaak Taylor: L'Origine des Aryens et l'homme préhistorique. Przełożył z angielskiego Henryk de Varigny.

Autor w przedmowie wyraźnie określa cel swojej pracy: przedstawienie obecnego stanu pytania o początkach Arjów. Bardzo niedawno panowała teorja, oparta wyłącznie na badaniach filologicznych, przyjęta bezspornie przez wszystkich uczonych. Dopiero w ciągu ostatnich lat kilkunastu zjawiają się nowe prace, oparte przeważnie na badaniach gieologicznych, archeologicznych i głównie antropologicznych, dające zupełnie nowe pojęcia w nauce o początkach rodzaju ludzkiego i o początkach Arjów.

Ponieważ w przedmiocie tym wielu badaczów wypowiedziało swe zdanie, usiłując rozwiązać powyższe kwestje w rozmaity sposób, więc autor zaznacza wyraźnie, że nie pragnie tworzyć nowej hipotezy, lecz idzie za zdaniem Spiegela i Schradera, a szczególnie tego ostatniego—z pewnemi tylko zmianami, mianowicie z uwzględnieniem poglądów Cuno co do znaczenia rasy, a właściwie języka fińskiego.

O wartości naukowej tej skombinowanej teorji powiemy słów kilka na końcu. Obecnie podamy treść ważniejszych rozdziałów, ponieważ stanowią one dobre zestawienie zebranych dotychczas materjałów.

Rozdział pierwszy, zatytułowany: „Dyskusja o pochodzeniu Arjów," streszcza historję pytania o Arjach od czasu, gdy teorja Boppa, ugruntowana ostatecznie powagą Maksa Müllera, przyjęta bez dyskusji przez cały świat naukowy, w przeciągu bardzo krótkiego czasu została zastąpioną przez pojęcia zupełnie nowe.

Teorja ta była stworzoną przez filologów na podstawie gramatyki porównawczej; podobieństwo budowy języków dało podstawę do mniemania o pierwotnej jedności plemiennej Arjów. Szybki postęp antropologji, do którego najwięcej przyczynił się niezmordowany w poszukiwaniach Broca, dał nowe podstawy do rozwiązania powyższego pytania.

Antropologja wykazała przedewszystkiem, że ludy, należące do rodziny Arjów, mówiących pokrewnemi językami, należą do

różnych ras, że twierdzenie Maksa Müllera, iż „w żyłach Hindusa, Greka i Giermanina płynie jedna krew"—jest absolutnie niemożliwą do przyjęcia. Z drugiej strony zebrano dużo dowodów, zaczerpniętych z historji, że język szerzy się bardzo łatwo; można zacytować z historji dużo przykładów, że różne rasy mówią jednym językiem. Wskutek tego pojęcie, wynikłe z badań filologicznych o jednej pierwotnej rodzinie aryjskiej, która z pierwotnej siedziby swojej w środkowej Azji rozszerzyła się z jednej strony na południe i wschód w kierunku Indji, z drugiej strony skierowała się na zachód i zaludniła całą Europę, upadły zupełnie.

Gdy jednocześnie badania gieologiczne i antropologiczne wykazały, że najdawniejsze zabytki historyczne o ludach azjatyckich uważać należy za stosunkowo wczesne w porównaniu z dokumentami, świadczącemi o istnieniu człowieka w Europie w epoce mamuta, dawne przypuszczenia o kolebce rodzaju ludzkiego w Azji zostały zachwiane. Wówczas zaczęły się zjawiać pomysły, hipotezy i teorje o europejskim pochodzeniu Arjów. Przyznać jednak trzeba, że i filologowie sami zauważyli niedostateczność teorji Bopp'a i Maksa Müllera. Pierwszeństwo należy bystremu umysłowi dra Latham'a. On pierwszy zwrócił uwagę na nieprawdopodobieństwo dowodzeń o azjatyckim pochodzeniu pierwotnych Arjów. Prawdopodobieństwo pochodzenia europejskiego Arjów opierał on głównie na dwóch argumentach: po pierwsze, zwrócił uwagę na tę okoliczność, że niesłusznie uważano język sanskrycki jako najstarożytniejszy, ponieważ i język litewski przedstawiałby cechy równie archaiczne, gdyby mógł być badany w epoce, w której sanskryt został utrwalony za pomocą pisma, a powtóre, iż jest mniejsze prawdopodobieństwo, że grupa indo-irańska, jako mniejszość, przedstawiała siedzibę pierwotną, a ludy aryjskie europejskie, stanowiące większość, miałyby stamtąd pochodzić, tembardziej, że niema żadnych pewnych danych o ich wędrówkach z Azji. Ostatecznie dr. Latham przypuszcza, że ani wschodni ani zachodni odłam nie wędrował, lecz oba te odłamy powstały z przypuszczalnego środka, który je niegdyś łączył, a z czasem zaginął. Praca dra Lathama, ogłoszona jeszcze w roku 1851, przez długi czas nie była należycie ocenioną.

Drugim filologiem, który znakomicie przyczynił się do wyjaśnienia kwestji aryjskiej, był Schmidt; w broszurce małej objętości dowiódł on: że różnice i podobieństwa pojedyńczych języków aryjskich nie dają się pogodzić, gdy przypuścimy wędrówkę z jednej miejscowości, lecz stają się zrozumiałemi, gdy się przypuści, że każdy z tych języków rozwijał się z osobnego ogniska; że stosunki języków aryjskich nie mogą być wytłumaczonemi przez drzewo gienealogiczne, lecz się wytwarzały jak koła, jak fale współśrodkowe na wodnej powierzchni, gdy ją w kilku miejscach zakłócono.

Otóż te nowe pojęcia w dziedzinie filologji, łącznie z najnowszemi danemi z antropologji i archeologji, stały się podstawą teorji, a raczej hipotez, które się zjawiły w ostatnich czasach.

Poesche szuka pierwotnej siedziby Arjów na wschód od Lit-

winów—tam, gdzie dziś jeszcze najbardziej jest uwydatnioną jasna cera i jasne, prawie białe, włosy.

Penka przypuszcza, że Skandynawja jest pierwotną ojczyzną Giermanów i kolebką Arjów — skąd zawędrowali oni i zanieśli język aryjski aż nad brzegi Gangesu.

Schrader sądzi, że pierwotni Arjowie zajmowali wielką równinę wschodniej Europy pomiędzy Karpatami i Uralem nad Wołgą, w jednakowej odległości od ujścia Dunaju i od źródeł Oksusa i Jaksartesa.

Danjel Brinton w ostatnich czasach usiłuje dowieść, że kolebką Arjów może być tylko południowo-wschodnia część Europy.

O wartości wszystkich tych hipotez powiemy słów parę na końcu, jak również i o hipotezie autora, czyli właściwie Schradera, nieco zmodyfikowanej przez badanie poglądów Cuno. Obecnie przechodzimy do następującego rozdziału drugiego, noszącego tytuł: „Rasy przedhistoryczne Europy.“

Streszczenie tego rozdziału jest niemożliwe, gdyż potrzebaby podać szczegółowo cechy każdej rasy i przytoczyć dowody, że są to rasy odrębne.

Podajemy więc tylko nazwy, które wystarczą przynajmniej dla tych z czytelników, którzy bliżej znają ten przedmiot. Dodać tu tylko należy, że autor zajmuje się tylko okresem neolitycznym, ponieważ dla rozstrzygnięcia kwestji aryjskiej nie uważa za potrzebne zapuszczać się w czasy, sięgające dalej wstecz, i że rasy neolityczne są daleko dokładniej zbadane.

Rozpoczyna badanie autor od Anglji, przypuszczając, że na wyspie, oddzielonej od reszty Europy, pierwotne rasy łatwiej dadzą się rozpoznać. Opisuje więc rasę dawniejszą, której szczątki pozostały w tak zwanych rasach podłużnych, i drugą z epoki późniejszej—rasę kurhanów okrągłych. Następnie, przechodząc do Europy, odróżnia następujące rasy: Celtowie, Iberowie, rasa Skandynawska i Ligurowie.

Następny, najobszerniejszy rozdział poświęcony jest badaniu kultury epoki neolitycznej, w którym autor rozpatruje kolejno: użycie metali, oręż, zwierzęta domowe, rolnictwo, żywność, ubiór, pomieszkanie, sposoby nawigacji, wozy, handel, życie towarzyskie. Następny, czwarty rozdział, zatytułowany: „Rasa aryjska,“ poświęcony jest zestawieniom danych, otrzymanych z poprzednich rozdziałów w celu wyjaśnienia, która z badanych ras może być uważana jako ta, która stworzyła cywilizację aryjską. Rasy okresu neolitycznego w Europie autor sprowadza ostatecznie do czterech: Iberyjska (Cro Magnon autorów francuskich, do której autor zaliczył i rasę kurhanów podłużnych Anglji), Liguryjska, Celtycka (której głównym przedstawicielem ma być rasa kurhanów okrągłych w Anglji) i rasa skandynawska.

Pierwsze dwie mają bardzo słabe widoki do zajęcia zaszczytnego powołania Arjów. Z dwóch pozostałych autor skłania się do wykluczenia rasy Skandynawskiej, wbrew twierdzeniu większości uczonych niemieckich (głównie Penki), z powodu, że rasę tę uważa

jako pierwotną (Neanderholską) rasę Europy północnej, która, niezbyt liczna w epoce neolitycznej, nie dosięgła tej kultury, jaka zjawia się w Europie jednocześnie ze zjawieniem się krótkogłowców. Jeden z ważniejszych argumentów jest ten, że rasa długogłowa Europy północnej, jak się to okazuje z poszukiwań licznych w odpadkach muszlowych w Danji (kjokkenmending), nie miała jeszcze zwierząt domowych, oprócz psa, w epoce neolitycznej.

Ostatnie dwa rozdziały są właściwie dodatkiem tylko. Rozdział piąty, zatytułowany: „Rozwój języka aryjskiego," rozdzielony na następujące poddziały: języki aryjskie, djalekty i język, języki aryjskie zatracone, teorja fal, język i rasa, gieneza języka aryjskiego. Ostatni rozdział autor poświęcił mitologji aryjskiej, nie przywiązując do tego przedmiotu większego znaczenia.

Dzieło Taylora stanowi tom piąty wydawnictwa, zatytułowanego: „Bibliotèque Evolutioniste."

Dlatego też w całej budowie tego dzieła widoczną jest chęć stworzenia pewnej całości w stosunku do rozwoju ludzkości, a głównie do rozwiązania ciekawego zagadnienia cywilizacji i języków aryjskich. Wybrał więc teorję Schradera, która wydała mu się najlepszą, i tylko ją zmodyfikował, posługując się ostatniemi zdobyczami nauki. Zagadnienie cywilizacji aryjskiej nie może być rozwiązane w dzisiejszym stanie nauki, a istniejące teorje często są nacechowane zbyt wyraźną tendencją.

Gdy teorja lingwistyczna Maksa Müllera upadła, gdy antropologja wykazała jasno, że ludy, mówiące dziś w Europie językami aryjskiemi, składają się co najmniej z dwóch zupełnie różnych pierwiastków rasowych, powstało więc pytanie: który pierwiastek rasowy jest aryjskim? Tak przynajmniej postawił pytanie to Penka i starał się dowieść, że rasa skandynawska jest ową poszukiwaną rasą aryjską. We Francji gorącym stronnikiem tej teorji jest profesor Lapouge. Wielu innych uczonych poszło tą samą drogą, szukając w innych miejscowościach Europy siedliska pierwotnych Arjów.

Wszystkie te teorje nie wytrzymują poważnej krytyki — bo samo postawienie powyższego pytania jest błędem.

Jest wielce prawdopodobne, że pomiędzy gałęzią wschodnią indo-irańską, łącznie z Armenją, a zachodnią europejską gałęzią ludów, mówiących językami aryjskiemi, był jakiś łącznik—zaginiony, prawdopodobnie dlatego, że Azja Mniejsza, położona pomiędzy trzema lądami, była widownią, na której ścierały się i mieszały liczne ludy i rasy.

Dotychczasowe wskazówki historyczne nie są dostateczne, bo nie sięgają do epoki przedhistorycznej, pozwalają jednak przypuszczać, że w Azji Mniejszej, w Mezopotamji, powstały jedne z najdawniejszych społeczeństw ludzkich—lecz skład rasowy tych społeczeństw jest prawie nieznany. Badania archeologiczne zdają się również wskazywać, że pierwsze metale, a mianowicie miedź i następnie bronz, może najwcześniej ukazują się w Azji Mniejszej, dzisiejszej Armenji. Znajomość metalów jest z jednej strony dowo-

dem wyższej kultury, z drugiej strony daje możność organizowania siły zbrojnej, rozszerzania się społeczeństwa i jednoczesnego szerzenia danej kultury na sąsiednie ludy. Powyższe względy każą wnioskować, że dopóki dzieje przedhistoryczne Azji Mniejszej, łącznie z Mezopotamją, a może i Egiptem, nie będą poznane przynajmniej w stopniu takim, w jakim są poznane w Europie, szczególnie zachodniej, dopóty pytanie aryjskiej cywilizacji nie może być całkowicie rozstrzygnięte.

Praca Taylora ma tę wielką zasługę, że w niewielkim dziełku podaje streszczenie całej niemal dzisiejszej wiedzy naszej z dziedziny przedhistorji, lecz wielką wadą jest ta, że autor przy pomocy teorji Darwina zapragnął stworzyć dzieło wykończone. Wskutek tego opinje rozmaitych uczonych, przeważnie hipotetyczne, wypowiedziane we wszystkich działach przedhistorji (antropologja przedhistoryczna, filologja, gieologja i archeologja), usiłował związać w jedną całość. Musiał więc wiązać z sobą hipotezy i przedstawiać je co najmniej jako teorje, ażeby w końcu otrzymać jakąś całość, mającą pozory teorji logicznej.

Pomysł autora dokompletowania poglądów Schradera za pomocą teorji Cuno, dotyczącej języka fińskiego, nie należy do udatnych, przedewszystkim dlatego, że wielu poważnych filologów nie podziela poglądu tego uczonego co do stosunku języka fińskiego do języków aryjskich, a zresztą gdyby nawet poglądy te były uzasadnione—to i w tym razie pamiętać należy, że same badania filologiczne nie mogą rozstrzygać kwestji przedhistorji. Zakończenie to tym dziwniejszym się wydaje, że autor sam bardzo jaskrawie uwydatnił niedostateczność dawnej teorji Boppa i Maksa Müllera, opartej na badaniach filologicznych.

Wł. Olechnowicz.

I. Doblhoff: Beiträge zum Quellenstudium Salzburgischer Landeskunde. (Przyczynki do studjów źródłowych krajoznawstwa zalcburskiego). Zalcburg, 1893—1895.

Pośród ziem alpejskich, wchodzących w skład Austrji, Zalcburg do początku naszego wieku cieszył się pewnego rodzaju autonomją. Dzieje więc jego posiadałyby wiele rysów samoistnych, niestety, do dziś ich nie napisano, chociaż „Towarzystwo krajoznawcze“ w Solnogrodzie ułatwiło je wielu szczegółowemi pracami.

Pośród skrzętnych jego członków odznacza się autor niniejszego dzieła. Jego „Przyczynki“ zawierają bibljografję bardzo bogatą do wszystkiego, co może mieć związek z Zalcburgiem. Na 362 stronach znajdujemy spis dzieł i rozpraw, traktujących o sztuce, o przyrodzie, gieografji, ekonomji, archeologji, historji i literaturze zalcburskiej. Wielką grupę stanowią materjały do historji Gasteinu i jedyne w swoim rodzaju o wygnanych w 1732 r. za protestantyzm Zalcburczykach.

Ludoznawstwo jest także sumiennie uwzględnione. Ktokol-

wiek zechce badać głębiej etnografję niemiecką, znajdzie dla części solnogrodzkiej wielką pomoc w dziele Doblhoffa. Przyczynki ludoznawcze znajdują się i w gromadce archeologicznej i podróżniczej, samodzielnie jednak posiada etnografja 29 stronic (61—77, 140—143, 289—297). Rozdzielona na dziewięć działów: dział ogólny, szczepowość, narzecze, lecznictwo ludowe, podania i wierzenia, dom i mieszkanie, strój, zwyczaje i obyczaje, wykształcenie i oświata. Świadczy to wymownie, jak dobrze zdaje sobie autor sprawę z życia ludowego.

Do szczepowości weszły pomiary antropologiczne, gieografja, statystyka; do narzecza: przysłowia, pieśni, dramat ludowy, napisy nad drzwiami, nazwy miejsc, osób, nie mówiąc już o filologji (razem 129 prac); do lecznictwa: prace o medycynie ludowej, książeczki z siedemnastego i osiemnastego wieku z zaklęciami i zamówieniami, rozprawy lekarskie o chorobowości zalcburskiej. Podania podzielone na grupy: święte, o smokach i olbrzymach, o Paracelsusie, o elfach i karłach, kara za pychę, Tannhäuser, dziki strzelec, książę Ernest, zebrania duchów i kilka innych. Bibljografja o chacie, sposobie budowania itd., liczy 65 numerów, o stroju 25, o wierzeniach 86. Oddział szkolniczy obejmuje nietylko szkoły ludowe, lecz i wykłady dla ludu, nadto gimnazja i wszechnice.

Jest to praca godna naśladownictwa. Zalecićby tylko należało dopełnienie jej obcemi danemi (z dziedziny podróży szczególnie); i w naszym piśmiennictwie znalazłoby się nieco przyczynków.

B.

Dr. Čenek Zíbrt: Jak se kdy w Čechách tancovalo. Praga, 1895. (Dokończenie; p. *Wisła*, X, 859).

Wiek XVI i XVII przyniósł do Czech, podobnie jak do nas, modne tańce obce, zwłaszcza włoskie. Przynosiła je młoda szlachta, oddawana na naukę na obczyźnie. J. G. Bergmann w *Schlesische Modetänze* (w *Allgemeine Geschichte des Preuss. Staates*, 1830, I, od 270) opisuje, według źródła niemieckiego, tańce ulubione na Szląsku. „Zwölfsmonatstanz“ składał się z dwunastu par, tworzących koło, które potym na cztery koła się rozdzielało; było to wyobrażenie symboliczne 12 miesięcy i 4 pór roku. „Todtentanz,” czeski „umrlec,“ należał do tańców weselnych. Jeden z tanecznikow, wyobrażający trupa, padał na ziemię, a inni tanecznicy starali się go wskrzesić, nawet całowali go, a naprzód tanecznice, póki nie zmartwychwstał. Tańczono tam także „Capriolentanz,” „Drehtanz“ (točivý), „Czewner” (cenar), a nadto „Polnischer Tanz” poważny z ukłonami, a zatym nasz polonez, i „Taubentanz,“ czyli po prostu h o ł u b i e c, naonczas osobny taniec w Polsce i na Rusi. W tańcu „Schmoller“ pary odwracały się od siebie tyłem, niby rozgniewane, a potym godziły się znowu.

Z tańców obcych panowie najbardziej lubili włoskie, których uczyli tancmistrzowie włoscy. Do najulubieńszych należała znana

i u nas galjarda, w której tanecznicy prześcigali się wzajemnie w zręcznych zwrotach i skokach. Obcisłe, wysznurowane, z wązkiemi rękawami i wielką kryzą szaty niewieście, ze dzwonowatą spódnicą w kształcie krynoliny, niezbyt sprzyjały owym podskokom i zwrotom. Taką pannę widzimy na obrazku, wziętym z tytułu dzieła Bartosza Paprockiego *Panna*, napisanego po czesku i wydanego w r. 1602 w Pradze.

W dobie Rudolfa II wprowadzono do Czech balet. Powstał on we Włoszech, skąd przeszedł do innych krajów, a przedewszystkim do Francji. Według Vossa (*Tanz und seine Geschichte*), dzielił się na historyczny, mitologiczny i poetyczny; ten ostatni nazwalibyśmy alegorycznym, gdyż przedstawiał alegorycznie takie przedmioty, jak cztery pory roku, potęga wiernej miłości itd.

Bardzo ciekawym dla folklorystów jest rozdział XII, w którym dr. Zíbrt daje przegląd podań staroczeskich o tańcu pod wpływem gry czarodziejskiej, zmuszającej do pląsów. Treścią podstawową jest podanie, rozpowszechnione prawie po wszystkich literaturach europejskich, jak to wykazał J. Bolte w studjum *Das Märchen vom Tanze des Mönches im Dornbusch* (Berlin, 1892). Wspólną treścią tych podań jest co następuje: „Ubogiemu młodzianowi (parobkowi, pasterzowi) żebrak (przebrany duch, skrzytek, św. Piotr, Chrystus) darował w nagrodę za dobrodziejstwo czarodziejską piszczałkę lub skrzypce. Grą czarodziejską człowieka, którego spotyka po drodze (mnicha, burmistrza, Żyda, albo swego skąpego pana), zniewala, aby w tańcu z musu pokłół się cierniem, gdy chciał podnieść zastrzelonego ptaka. Za to skazany zostaje na śmierć. Na drabinie u szubienicy wyprasza sobie, aby mógł zagrać po raz ostatni, grą oczarowuje wszystkich, zmusza do tańca i tym się ocala.“ Z tej treści Albrecht Dietrich ułożył djalog, wydany r. 1599 w Erfurcie, który przełożył, a raczej przerobił na czeski Tobjasz Mouřenin z Litomyśla p. t.. *Historja krotochwilna o jednym parobku wiejskim, jako u gospodarza służył za trzy grosze, i o zbiegłym Żydzie* (1604 r.). W przekładzie czeskim mnich został zmieniony w Żyda. Dr. Zíbrt pomieścił w dziele swym cały ten djalog, który, potym wielekroć przedrukowywany, stanowił ulubioną lekturę ludu czeskiego.

Aż dotąd krążą w Czechach podania o narzędziu muzycznym, wabiącym z musu do tańca. Takie jest podanie o czarodziejskich basach, jak u nas o skrzypcach z drzewa, które piania koguta nie słyszało (zobacz K. W. Wójcicki, *Klechdy*). Było także podanie o Szwandzie dudaku, który, prowadzony na szubienicę, grał na dudach, roztańcował sędziów, kata i widzów i tym sobie życie ocalił. Inne podanie mówi, że Szwanda grał na dudach w przepysznej sali, ale gdy za pieniądze, sobie sypane, powiedział: „Bóg zapłać,“ omamienie szatańskie zniknęło, i dudak obudził się na szubienicy. Dr. Zíbrt rozbiera to podanie, wykazuje, że pierwiastki, które się na nie złożyły, istniały w innych dawniejszych, ale w nich wzmianki o Szwandzie nie było. Jan Rulík w powiastce: *Veselý Kubíček, aneb v horách Kašparských zaklený dudák* (Praga, 1799), wspomina o znakomitym

dudaku Szwandzie, ale dopiero Jakób Malý w swych *Báchorkach* (1845) owego dudziarza, co grał tajemniczemu towarzystwu, Szwandą nazywa. Figura ta znalazła się u Tyla w jego dramatyzowanej klechdzie *Strakonický dudák* i potym już dalej przez poetów Heyduka i Quisa obrabiana, weszła w krąg podaniowy, ale w gruncie rzeczy jest wytworem sztucznym naszych czasów.

Podobnie, jak inne narody, tak i Czesi wierzyli i dotąd wierzą, że w pewne dni doroczne (w noc św. Filipa i Jakóba, w wilję św. Jana, św. Tomasza i in.) czarownice zlatują się na odległych miejscach i z czartami, ze straszydłami, dzikie tańce wyprawiają. Do tych tańców przyznawały się na torturach kobiety i mężczyźni, jak to kilka przykładów autor przywodzi. Opowiadano także o dziwnych tańcach, urządzonych mocą djabelską na widowisko ludzkie. Dr. Zíbrt przytacza bardzo ciekawy wyjątek z Karchesiusa *Historji żywota dra Jana Fausta* (1611). W końcu rozdziału przytacza historyjkę Drexeliusa, jak w Saksonji djabli na weselu panny, co przyobiecała rękę jednemu, ale poszła za innego, wzięli ją do tańca, a potym do piekła porwali. Miało to być skutkiem jej zaklęcia: „Jeśli za innego pójdę, niech mię czart z ciałem i duszą na weselu porwie.“

Dalej autor opowiada o „tańcu słońca.“ Lud słowiański i zachodnio-europejski utrzymuje, że w pewne święta (w dzień św. Jana, Wielkanoc, a niekiedy i Boże Narodzenie) zwykle przy wschodzie słońce podskakuje i tańczy. Ludzie chodzili w te dni na wzgórza i poglądali na mniemany taniec słoneczny przez materję jedwabną. Pojęcie to odbiło się i w śpiewkach ludowych.

Po krótkim, ale ciekawym rozdziale o tańcu w wyrażeniach ludowych i zagadkach staroczeskich, następuje rozdział o „muzyce i muzykantach w wieku XVI i XVII.“ Muzykę starzy Czechowie lubili i zalecali ją, grała ona ważną rolę w wychowaniu młodzieży, ale znowu moraliści powstawali na nią. Twierdzili, że wpaja w mężczyznę zniewieściałość, że po szynkach kobiety muzyką wabią do siebie marnotrawnych młodzieńców, i dlatego panowie nieraz jej zakazywali. W planetach oznaczano, w jakim czasie rodzi się człowiek, miłujący muzykę. Obrońcy muzyki twierdzili, że ona rozwesela umysł człowieka, że rozlega się w niebiosach, gdzie niebianie śpiewem wielbią Pana. Młodzieńcy wyprawiali pannom serenady, śpiewając przy dźwięku muzyki, jak hr. Almaviva pod oknem Rozyny. U B. Paprockiego w jego dziele czeskim *Nové kratochvile* (1598), niekłopoczący sobie głowy junak powiada:

Już mi nie chwal, który przy biesiedzie
Ze zwycięstwem na plac i z walkami jedzie;
Tego radziej mam, co zaśpiewać może
I co z pannami tańcować pomoże. [1])

[1]) Wiersze czeskie Paprockiego podajemy przepolszczone.

Bogata szlachta w Czechach, podobnie jak gdzieindziej, utrzymywała kapele; utrzymywały je także i miasta. Najprzedniejsze miejsce zajmowała kapela panów z Rożmberga. Dla muzykantów wydawano odpowiednie instrukcje, przepisujące, jak i kiedy grać mają. Znakomitą była kapela cesarza Rudolfa II w Pradze, złożona z niepowszednich muzyków.

Z postępem czasu i rozwojem muzyki zaczęło przybywać instrumentów nowych. Dr. Zíbrt wylicza cały szereg owoczesnych narzędzi gędziebnych; między niemi spotykamy takie, które dotychczas nie były wspominane. Coraz częściej zjawia się wzmianka o gajdach (kejdach) czyli dudach, jako instrumencie ludu prostego, gdy znowu lutnią (loutna) zajmują się panowie, artyści. Widać to z epigramatu Paprockiego na Jana Wencalka (zm. 1598):

„By loutna mluvit umčla,
tak by nahlas pověděla:
Všichni jiní v dudy hrajte,
mne Vencalkovi nechejte!“

My, obeznani z dziełami Jana Kochanowskiego, widzimy, że w epigramacie tym, pomieszczonym w dziele czeskim Paprockiego *Nové kratochvile*, ów pisarz polsko-czeski dopuścił się plagjatu na Kochanowskim, którego fraszkę o Bekwarku znakomitemu lutniście czeskiemu przypisał.

Do mało znanych naonczas instrumentów należała gitara (kytara), tak, iż Zuzanna Czerninowa pyta listownie swego syna, bawiącego w Paryżu (r. 1646): „Moje dziecko, napisz mi, co to za muzyka ta gitara; ponieważ się wszędzie tej muzyki uczysz, musi to być coś czystego.”

Księga czwarta zawiera w sobie rzecz o tańcach od drugiej połowy wieku XVII aż do najnowszych czasów i także rozpoczyna się od filipik przeciwko tańczeniu. Powstawali na nie kaznodzieje, poczytując je za narzędzie szatańskie, powstawali piosenkarze ludowi, np. owczarz w Kratonohach, Jerzy Wolny (zm. 1745), którego *Pieśni krotochwilne* wydał dr Zíbrt (Praga, 1894). Długim jest szereg zakazów i rozporządzeń, zabraniających tańca lub ograniczających go do pewnej miary, rozumie się bezskutecznych. Tańce mnożyły się, nowe z za granicy przybywały do Czech, a także i do Polski, np. sarabanda hiszpańska, courante, bourrée francuskie, passamezzo włoskie, podobne do poloneza, również włoska volta. Później w modę weszło dziwaczne canarie, niby taniec dzikich z wysp Kanaryjskich, oraz menuet, „dziecię courantu.“ Hasło „à la mode“ rozchodziło się po całej Europie, a zatym i do Czech trafiło. Tancmistrzowie (skočootačnicí, jak ich naonczas nazywano) rośli w znaczenie, tworzyli oddzielny cech, a z ich znaczenia szydził jeszcze Havliczek r. 1846.

Pośpieszając już do końca referatu, nie będziemy rozbierali szczegółowo dalszej treści wybornego dzieła p. Zíbrta. Rozdział o tańcach ludowych zawiera wzmianki o oryginalnych pląsach,

szczególnie hanackich, poczym autor opisuje, jak tańcami pańskiemi i ludowemi popisywali się Czesi na uroczystościach koronacyjnych Leopolda II w r. 1791 i Franciszka I w 1792.

Po miastach wyprawiano bale i reduty, oraz bale prywatne. Tańczono na nich poloneza na zaczęcie, gawota, szotyskę (Schotisch, Ecossaise), galopa, mazura, kontredansa, kotyljona, rozmaite rodzaje kadryla i inne. Do nich po roku 1820 przybył czeski rejdowak. Zwłaszcza ulubionym był walc, którego, jako szkodliwego zdrowiu, razem z kozakiem, zakazał reskrypt dworski z r. 1758. Na wyspie Zofijskiej, zwanej naonczas „Barwirzką," wyprawiano huczne tańce publiczne, bawiono się także doskonale i w kółkach domowych. R. 1845 i 1848 wyprawiano pamiętne tańce „arystyczne," w tym ostatnim roku w kostiumach. W sprawie odrodzenia narodowego niemałą rolę odgrywały „bale czeskie," z których pierwszy odbył się r. 1840 i ogromny wzbudził entuzjazm. W Wiedniu r. 1844 – 1846 wyprawiano „bale słowiańskie," w których i nasi rodacy brali udział. Odnowiono je r. 1848. Obudzeni do nowego żywota Słowacy zamanifestowali się tańcami narodowemi. W Czechach po prowincji świadomość narodową szerzyły oprócz balów czeskich jeszcze „merendy" studenckie. Na uświetnienie zabaw patrjotycznych tancmistrz Karol Link ułożył z tańców narodowych czeskich „Besedę," salonowy taniec czeski. Od r. 1865 przybyły zabawy kostiumowe Sokoła praskiego, zwane „Šibřinky."

Po roku 1830 zjawiła się nagle tak dziś popularna polka. Jest to oryginalny wynalazek czeski Przypisywano go służącej Annie Slezakównie z Łabskiej Tynicy, ale nauczyciele: pp. Reitler i Hyka, nadesłali autorowi poprawne wyjaśnienie. Według nich, wynalazczynią polki była Anna Chadimówna, córka właściciela zajazdu w Petrowicach pod Sedlczanami, urodzona r. 1805. Lubiła śpiewać i tańcować. Służąc u krewnego swego piwowara Kohouta w Kostelcu nad Łabą, około r. 1830 jednej niedzieli zaczęła sobie śpiewać i tańczyć coś niezwykłego. Wszyscy patrzali z podziwieniem, a nauczyciel Józef Neruda zapisał melodję. Następnej niedzieli była zabawa studencko-mieszczańska, i na niej dziewczę uczyło wszystkich nowego tańca, który dostał się do Pragi, a w kilka lat potym do Londynu. Chodimówna wyszła za wyrobnika Wacława Slezaka i klepała biedę. Dziwnie tragicznym był los wynalazców polki: mąż wynalazczyni umarł w Pradze w szpitalu na raka, ona sama po apopleksji cierpiała nędzę u swej córki i umarła 1884, a zapisano ją w księdze parafjalnej jako „żebraczkę." Nauczyciel Neruda 1873, mając lat 69, wziął emeryturę i w trzy lata potym razem z żoną był zamordowany. A ludzkość wciąż tańczy polkę wesoło i nikt z taneczników nie wie o tragicznej doli jej wynalazców! Bardzo zajmującym jest cały rozdział o „polce," o jej szybkim rozpowszechnieniu i powodzeniu na całym świecie.

Następny rozdział dr. Zíbrt poświęcił tańcom ludowym w Cze-

chach, na Morawach, na Szląsku (czeskim) i w Słowacji, podawszy wprzódy literaturę, a potym szykując spis abecadłowo z odsyłaczem do źródła. Tańców tych jest przerażająca ilość. W Czechach wylicza ich dr. Zíbrt 215, na Morawach 133, w Szląsku (Opawskim) 7, w Słowacji 17.

W rozdziale o muzyce są ciekawe głosy przeciwko zbytniemu zajmowaniu się muzyką w wychowaniu, zwłaszcza dziewcząt. K. Stefan r. 1847 szydzi z popisów panienek muzyką; podobnie powstaje na to poeta Jan Prawosław Koubek. Z drugiej strony zajmować się poczęto muzyką narodową, a r. 1769 hr. Harrach urządził koncert na dudach w Pradze. Dziś dudy, podobnie jak cymbały, są już rzadkością przy zabawach wiejskich. Wiele hałasu narobiła wprowadzony w drugiej połowie wieku XVIII nowy instrument muzyczny—harmonika. Nauczyciele, zwłaszcza młodsi, tak zwani „pomocnicy szkolni," dopomagali sobie przygrywaniem do tańca na zabawach publicznych, czego im jednak od r. 1811 zakazywano, a r. 1839 Jan S. Rzepka napisał o tym artykuł p. t.: *Co przyjdzie nauczycielowi z grywania po gospodach?*

W wieku XVIII lud wierzył, że można muzykę zaczarować. Był na to następujący przepis: „Weź kość z głowy karpia, ukradnij nóż i ciągnij nim po kości, ale tak, iżby cię nikt nie widział. Dopóki będziesz ciągnął, muzykanci grać nie będą mogli."

Z ostatniego rozdziału książki widzimy, że głosy moralistów, potępiających taniec, nawet w wieku XIX nie ucichły. Powstawano nań jako na grzeszny i niezdrowy. Jako ostatni głos tego rodzaju, autor przytacza opis satyryczny balu z r. 1894, umieszczony w czasopiśmie *Ludmila*.

Taką jest w skondensowanym skróceniu treść znakomitej pracy dra Zíbrta, która do tego stopnia cieszy się poczytnością, i pokupem, iż wydawca podobno zamyśla już o drugim wydaniu. Jeżeli do niego przyjdzie, byłoby wielce pożądane, aby autor przywrócił w nim ten materjał, który powyrzucał wobec obaw wydawcy, lękającego się zbyt wielkich rozmiarów książki. Znając inne prace dra Zíbrta, jesteśmy przekonani, że nie był to zbyteczny balast w takiej książce popularno-naukowej, jaką jest praca niniejsza.

Charakter popularny daje jej obrobienie przyjemne i snadne do ogarnięcia, oraz styl, aczkolwiek wielce poważny, ale nie wolny niekiedy od lekkiego humoru, czytającego się mile i powabnie. Jeżeli dawniej zarzucaliśmy autorowi pewną oschłość i ciężkość stylową, to dziś musimy mu przyznać, że i tej strony prac swych nie lekceważy i umie, gdzie potrzeba, być przyjemnym dla czytelnika.

Znaczenia naukowego najgorszy wróg dra Zíbrta nie mógłby odmówić jego pracy. Wszystko, co nam podaje, opiera się na dokładnym zbadaniu źródeł, które najsumienniej w każdym miejscu przytacza. Odsyłacze te dla względów popularności książki odsunięto na sam jej koniec. Zapewne przez wzgląd na oszczędność

wydawniczą, tym razem nie znajdujemy wykazu abecadłowego, do którego nas sumienny pisarz oddawna przyzwyczaił.

Jedną rzecz musimy podjąć i zaznaczyć z wyraźnym podkreśleniem, t. j. chwalebną bezstronność dra Zíbrta. Jest on niewątpliwie dobrym Czechem, ma oko i uczucie dla wszystkiego, co czeskie, ale interes prawdy i nauki przenosi nad wszelkie inne względy. Z całą otwartością przyznaje, że to i owo przeszło do Czech z obczyzny, najczęściej z Niemiec, że ten i ów szczegół, za czysto czeski dotychczas poczytywany, z obcego źródła wypłynął. Dowodów na to dostarcza w hojnej mierze każda praca dra Zíbrta. Dlatego podziwieniem nas napełniła krytyka jego dzieła *Indiculus superstitionum*, która zarzuca d-rowi Zíbrtowi hipernacjonalizm i szowinizm, zaślepiający go w kwestjach naukowych. [1]) Jest to zarzut tak rażąco niesprawiedliwy, że czujemy się w obowiązku energicznie zaprotestować i obronić pod tym względem niesłusznie skrzywdzonego, a tak na uznanie i z tej strony zasługującego autora.

Br. Grabowski.

W. Moszkow: Scytowie i współplemiennicy ich Trakowie. Ślady tych narodów w czasach obecnych. (Po rosyjsku). Warszawa, 1896, str. 91 w 8-ce. Cena 50 kop.

Wstęp do tego studjum etnograficznego zapowiada, że wobec niepewności, w jakiej pozostają dziejopisowie, nie mogąc określić z braku nowych danych historycznych, etnograficznych lub archeologicznych, „do której ze znanych nam obecnie narodowości" należał wojowniczy „naród" Scytów; jak również, wobec pytania: gdzie się on podział? — autor przedstawi te *nowe* dane, z któremi się przypadkowo spotkał. Uczyni zaś to celem dopomożenia w rozwiązaniu wyżej wzmiankowanych kwestji i dlatego uważa przedewszystkim za niezbędne rzec o Hucułach, ponieważ takie wyjście odpowiada porządkowi jego własnych studjów, oraz wynikłym z nich przekonaniom.

Wyliczywszy szereg autorów, którzy, poczynając od lwowskiego uczonego Hacquet'a, w zeszłym tuleciu, aż do Kolberga włącznie, pisali o Hucułach, przytacza mniemania o pochodzeniu samej nazwy tego ludu, rdzennie ruskiego. Gołębiowski wywodził ją od wyrazu „koczownik," Wagilewicz od Uzów czy Uców, pochodzenia turańskiego, przybyłych z Pieczyngami, a którym dodano rumuński przedimek *ul*; wreszcie, wedle najnowszych przypuszczeń, nazwa Hucuł pochodzi od rumuńskiego „hotz," czyli rozbójnik.

Sam autor podejrzewał czas jakiś na podstawie materjałów

---

[1]) W *Zeitschrift des Vereins für österreichische Volkskunde* (Wiedeń, 1896, N. 1).

etnograficznych, przez siebie zebranych, że Huculi pochodzą od nielicznego ludu Gagauzów, osiadłego obecnie grupami sporadycznemi w dolnym porzeczu Dunaju, przyszedł jednak do przekonania, że różnice są tak znamienne, iż obu tych plemion nie można za jedno uważać; sądzi przeto, ze względu na takie wyrażenia, jak: kołpak, czyżma, charcz itp., które się w obu językach znajdują, że niegdyś musiały sąsiadować z sobą. Porównanie charakterystyki Traków, wyczytanej u Surowieckiego, z cechami etnicznemi i obrazem życia dzisiejszych Hucułów, zwłaszcza z tym, co tę gałąź Rusinów odróżnia od Gagauzów i Rosjan, zastanowiło autora tak dalece, że zwrócił się do porównania jej z Albańczykami, jako potomkami Traków. Rozpatrując jednocześnie wiadomości o Trakach i Albańczykach, znajduje on naprzód, że Huculi, równie jak i te dwa narody, trudnią się pasterstwem, a roli nie lubią; jednak dodaje, że jest to rzecz naturalna ze względu na górzystość kraju, zamieszkanego przez Hucułów. Następnie, głównym zajęciem Traków było myśliwstwo, wojna i rozbój. To samo widzimy u Albańczyków, Huculi zaś byli słynnemi opryszkami i trudnili się rozbojem nie dla materjalnej tylko korzyści, lecz z przyzwyczajenia, zachowując przytym wszelkie cechy wojennego rzemiosła.

Trakowie nigdy nie ulegli przemocy innych narodów; Albańczycy, zaledwie nominalnie zaliczają się do poddanych państwa tureckiego; Huculi zaś nie ulegli ni Wołoszy, ni Polsce, i dopiero Austrja dała sobie z nimi radę. Zdaje się, że nawet początki kozaczyzny chętnie przypisałby autor emigracji Hucułów nad porohy Dnieprowe, faktami jednak tego nie stwierdza.

Dalszą wspólną cechą są przyrządy muzyczne, w których liczbie trąba była u Traków w wyjątkowym poszanowaniu. Albańczycy używają również trąby z pewnym namaszczeniem, zaś u Hucułów surmy są niezbędne przy wyprowadzaniu stad na „połoniny,“ gdy młódź cieszy się i oddaje zabawom napoły wojowniczym. Trąbią prócz tego o wschodzie słońca, na pogrzebach i przy kolędach, słowem przy każdej sposobności, gdy się zdarza powód do radości lub smutku. Muzyka pogrzebowa zachowała się wprawdzie w całej Europie, lecz nie ma gdzieindziej tego obowiązującego, a obrzędowego znaczenia, jakie posiada u Hucułów.

Trakowie grywali i na lirach, zwłaszcza gdy rokowali z nieprzyjacielem; o instrumentach muzycznych u Albańczyków autor wie mało, lecz lira jest u nich w użyciu. Huculi zaś używają przyrządów muzycznych wszelkiego rodzaju, a przytym umieją 29 tańców, którym, na wzór Polaków, oddają się z zapałem. Wszakże, dodaje autor, tańce lubią i inne narody, a w liczbie tych i Albańczycy.

Za to śpiew nie kwitł wcale u Traków; o Albańczykach autor pod tym względem niema wiadomości, Huculi zaś śpiewają nader rzadko.

Wspaniałość postawy i pewność kroku, przy wzroście średnim, rzucają się w oczy zarówno u Albańczyków, jak i u Hucułów; ubiór zaś wielce jest podobny u wszystkich trzech ludów porównywa-

nych. Trakowie, na kolumnie Trajana, noszą tuniki do kolan i przepasują je; wedle Surowieckiego, były one białe. U Albańczyków koszula „zapewne" biała, również przepasana; Huculi zaś używają białej, spuszczonej po wierzchu spodni. Wprawdzie noszą ją w ten sam sposób Białorusini i Polacy w pewnych okolicach. W obu wypadkach są one białe, czyli odmienne od wielkoruskich—kolorowych. Pasy bogato przybrane u Albańczyków i u Huculów. Trakowie nosili białe płaszcze płócienne; Albańczycy mają również białe, lecz wełniane, Huculi i Huculki białą „gnglę," tak samo spinaną jak płaszcze Traków, wszakże na innym ramieniu. Trakowie nosili lisie czapki; futrzane, lecz baranie, z kształtu podobne do lezgińskich i frygijskich, noszą Huculi zimą, a latem również baranie, lecz inaczej skrojone i z wierzchem czerwonym, jak u kozaków kubańskich, kształtu wszakże odmiennego.

Uzbrojenie wszędzie obfite; jak niegdyś Trakowie, tak teraz Albańczycy, prócz innej broni, noszą krzywe szable, starszyzna huculska—pałasze. Obfitość uzbrojenia u Traków była wynikiem upodobania do wojny; następnie, u ludów, które od nich poszły, stała się namiętnością, zdobieniem, tak dalece, że kobiety albańskie i dzieci chodzą stale uzbrojone, a Hucuł jeszcze niedawno uważał za wstyd nie mieć przy sobie strzelby, którą mu w końcu odebrał rząd austrjacki. Co do stroju kobiet trackich, nosiły one długą, fałdzistą suknię przepasaną; albańskie noszą bardzo szerokie spódnice wełniane, Huculki (u autora w tym miejscu Węgro-Rusy) mają spódnice gęsto fałdowane naokoło stanu. Kobiety trackie stroiły głowy chustą, której końce spadały z tyłu; Huculkom spadają też końce chust z tyłu do pasa, zaś u Albanek, dziewczęta noszą rodzaj hełmu na podobieństwo tych, które nosiły sarmackie amazonki (Sarmatów uważa autor jako naród pochodzenia trackiego, na co się zgodzić nie możemy).

Takie porównanie stroju Huculów z albańskim i trackim nie wyklucza podobieństwa pewnych cech ubioru i innych narodów do stroju trackiego. Stwierdza też to autor kilkakrotnie, biorąc za przykład bądź Polaków, bądź Białorusinów.

Cechy charakteru narodowego Albańczyków mają być takie same, jak u Huculów: jedni i drudzy są serdeczni, gościnni, lecz mściwi; lubują się w stroju bogatym, co przypomina autorowi ustęp ze „Słowa o pułku Igora," opisujący świetność ubioru Danyła, księcia halickiego.

W prawach i położeniu kobiety są również wielkie podobieństwa: u Traków istniało wielożeństwo, dziewiczości nie ceniono; Mejer zaś i Hahn powiadają, że Albańczycy kobiet wcale nie cenią, a z opowiadań Kolberga widać, z jakim lekceważeniem Huculi obchodzą się nawet z dziewczętami. Wedle Hacquet'a, Zawadzkiego i innych, Huculi wiodą bardzo wolne obyczaje, kobiety zaś lubią nęcić mężczyzn, śpiewają pieśni nieprzyzwwite, pragnąc w ten sposób zbliżyć do siebie ród męski, co wszystko przypomina autorowi, że i Zaporożcy kobiet przy sobie mieć nie chcieli.

Ostatecznie, zastanawia go, że u Huculów są we zwyczaju

igrzyska męskie przy umarłych. Z tego powodu wypowiada rzecz, w istocie nader zajmującą: „Jeśli do tego (co opowiedział) dodamy wyżej opisaną grę na trąbach podczas pogrzebu, to otrzymamy obrząd tak niepodobny do wszystkiego, co ruskie, jak niebo do ziemi." Obyczaje pogrzebowe tłumaczą się tym, co powiedział Surowiecki o Trakach, że dzień narodzin był u nich dniem smutku, dzień śmierci – dniem wesela, gdyż uważali życie jako dar najgorszy; stąd lekceważyli je w boju, a wojna stanowiła ich największe szczęście. Nie mogło to być wynikiem czego innego, tylko pojęć o życiu przyszłym. Podobne wyobrażenia napotykamy na północy Rosji u nielicznej sekty „żywych umarłych," którzy płaczą przy narodzinach, tańczą podczas pogrzebów.

Wynikiem poglądu na życie u Traków był ich stosunek do kobiet, jako do istot, dających to życie; ponieważ jednak prawo natury działało mimo woli mężczyzny, przeto kobiety były poczytywane za wysłańców złego ducha i obchodzono się z niemi odpowiednio. Pogląd ten na kobietę istniał wprawdzie nietylko w Tracji, lecz nigdzie nie doszedł do takich, jak tu, ostateczności.

Rozprawiwszy się z Hucułami, przechodzi autor do porównania różnych szczegółów kultury u Traków z jej rzekomemi resztkami u dzisiejszych ludów Europy i rozpoczyna od „czci dla węża." Wspomniawszy obszerniej o faktach, świadczących, że w Europie musiały ongi przebywać węże dusiciele w znacznej ilości, zwróciwszy uwagę, że pewne zjawiska przyrody, np. błyskawice, wyglądają wężowato, przypuszcza autor, że wyobraźnia pierwotnego człowieka musiała rozbujać w tym kierunku i węża, a następnie przeistoczonego z niego smoka, za wroga ludzkości ogłosić. Mimo to jednak wąż był czczony, a jako przyczynę tak nienormalnego objawu autor przypuszcza, że ludy trackie zauważyły korzyść, którą pewne gatunki węży przynoszą, zjadając myszy, i dlatego je czcili. Nie będziemy tu dowodzili, jak dalece racjonalnie, po wszystkim, co autor o grozie przed wężami wypowiedział, można upatrywać początek kultu dla nich li tylko w tym, że tępią śpiżarnianego szkodnika. Sam autor jak gdyby się temu dziwował; pozwolimy sobie tylko przypomnieć, że wąż biblijny, wąż mitologji greckiej i inne nie noszą cech takich, któreby się dały tłumaczyć usłużnością jego w życiu powszednim człowieka; przytym, rozpowszechnione znaczenie symboliczne węża każe przypuszczać, że on odegrywał niegdyś rolę znamienną wedle pojęć nie samych tylko ludów aryjskich. Wszak i Mojżesz kazał Izraelitom sporządzić miedzianego węża.

Resztek tego kultu, przechowywanych zarówno u Huculów, u Albańczyków, jak i u Litwinów, nie należy, zdaniem naszym, składać na karb pozostałości trackich: mogą one sięgać czasów o wiele dawniejszych i stosować się do szerszej ludności; że kult ten znany był Trakom, nie przeszkadza, iż bez ich pośrednictwa mógł się przechować jako pozostałość tychże czasów u ludów zarówno Europy, jak Azji.

To samo działo się i ze czcią ognia, której ślady widzi autor

u Hucułów i Albańczyków. Przypisując początek jej temu, że Europejczyk pierwotny miał do czynienia z dzikim zwierzem, którego w nocy trzymał w oddaleniu za pomocą ognisk, przypomina, że ogień u Scytów miał pewne (zdaniem naszym: nie wielkie) obrzędowe znaczene przy składaniu przysięgi u dworu królów. Sam jednak przyznaje, że resztki tego kultu dają się zauważyć zarówno w Europie, jak i w Azji. Czy mamy więc podstawę do wniosku, że są one pochodzenia scytyjskiego? czy nie lepiej uważać i ten kult za objaw ogólniejszej natury?

Zdaniem autora, zarówno Albańczycy, jak i Huculi, nie mogli wziąć w spadku nawet po Arjach wyżej przytoczonych, a wspólnych im cech; bo gdyby tak było, widzielibyśmy je u innych ludów pochodzenia aryjskiego; pokrewieństwem etnicznym nie można tego tłumaczyć, gdyż języki, któremi mówią, różnią się tak dalece między sobą, że jako wspólnego przodka można poczytać tylko pra-Arję. Nie czemu więc innemu przypisać te wspólne cechy należy, tylko domieszce krwi trackiej. Na poparcie tego nie postarał się wprawdzie autor o dane antropologiczne, lecz za to przytacza znane już z dawniejszych dziejopisarzów szczegóły o historji i mitologji Traków, oraz tych ludów, które od nich poszły, jak Getowie a Dakowie. Stwierdzając wreszcie, że Trakowie istnieli *rzeczywiście*, że byli bardzo liczni, zapytuje: skoro ich niema obecnie, gdzie się mogli podziać, gdyż nie wymarli, ani byli wytępieni na wojnach? Przypuścić więc jedno można, że się rozeszli i zmieszali z innemi narodami. Co do tego, jako rzeczy oddawna wiadomej, autor ma zupełną słuszność z dodatkiem, że część ich pozostała na miejscu i zlała się z nowemi przybyszami.

Porównanie wyrażeń pochodzenia nie ruskiego w języku Hucułów z wyrażeniami rumuńskiemi i albańskiemi przekonało autora, że między Hucułami a Albańczykami istniał jakiś średnik, lecz że jednym i tym samym narodem nie byli; z drugiej zaś strony, opierając się na słowniku Mejera, przyszedł do wniosku, że Albańczycy używają wielu wyrażeń wspólnych z rosyjskiemi, jak tego dołączony na końcu dziełka słowniczek ma dowodzić. Od siebie dodamy, że wspólnych *wyłącznie* z językiem rosyjskim znaleźliśmy tam bardzo niewiele, a nadto nie są one pochodzenia słowiańskiego, reszta zaś równą okazuje wspólność z językiem rosyjskim, jak i innemi słowiańskiemi. Lecz autor, uwzględniając tylko wyrażenia rosyjskie, wnioskuje, że Albańczycy musieli niegdyś sąsiadować z Rosjanami, że im byli znani tylko pod innym nazwiskiem. Otóż, kim byli Albańczycy w zamierzchłej przeszłości, tłumaczy autorowi Hahn, wedle którego właściwa ich nazwa narodowa „Eskjipetar“ pochodzi od wyrazu „skjip“ i znaczy „albański.” Od tegoż pochodzą i inne wyrażenia albańskie, oznaczające przedmioty takie, które mogą być uważane jako uosobienie pojęć o gwałtowności poruszeń lub wojowniczości temperamentu, słowem takich, jakie cechują charakter dziejowy Traków; ponieważ zaś wyrażenie „skjip” jest bardzo dawne, gdyż od niego pochodzą pewne greckie, łacińskie i niemieckie wyrazy, przeto, zdaniem autora, Albańczyków musiano

znać w starożytności pod nazwiskiem Scytów (Skifów), lub Skipetarów, co, zdaniem autora, jest tym prawdopodobniejsze, że u Wielkorusów pozostał wyraz „skipidar" (terpentyna) dla oznaczenia produktu, który mógł im być dostarczany przez sąsiednich Scytów.

Drugi, podobnej natury, wyraz znajdujemy u Hucułów, a jest nim „kiptar," rodzaj półkożuszka.

Wreszcie w charakterze i zwyczajach Scytów autor upatruje wielkie podobieństwo, omal nie tożsamość, z charakterem i zwyczajami Traków, Albańczyków i Hucułów, a ponieważ z tego, co powiedziano wyżej, można być przekonanym, że Scytowie i Getowie traccy sąsiadowali z Rusią, przebywając na stepach czarnomorskich, przeto autor dochodzi do wniosku, że ta ostatnia już wówczas siedziała na tych samych miejscach, na których ją zastał pierwszy kronikarz ruski.

Na tychże stepach, oprócz Scytów, koczowały inne pokrewne im ludy, pod nazwą Sarmatów, Allanów i Roksolanów, posiadających cechy wspólne z Getami i Scytami. Do takich należy ich pogardliwe obcowanie z kobietami, którego wynikiem miała być zalotność niewieścia, mogąca w pewnej mierze przyczynić się do zlania się tych ludów z innemi, i strój, którym starały się uczynić podobnemi do mężczyzn, aby w ten sposób uniknąć lekceważenia, wreszcie ich wojowniczość. Wszystkie te cechy widzimy dziś u Hucułek. Autor mylnie jednak utrzymuje, że kobiety scytyjskie wiodły życie na podobieństwo Sarmatek; przeciwnie, były one zleniwiałe, otyłe, mieszkały na arbach, skąd wynik, że obyczaje Hucułek nie są wcale scytyjskiemi, skoro do sarmackich podobne.

Ślady wpływów trackich u Hucułów dlatego są nader ważne, ponieważ pozostały u ludu, który przechował we względnej czystości swoje, raz ustalone, cechy etniczne, co ułatwia rozpoznawanie takich właściwości, których udzielali Trakowie innym narodom. Wszakże nie u jednych Hucułów widać wpływ domieszki trackiej. Nie rozpatrując dalej osiadłych, autor ogranicza się Litwą, Polakami, Rosjanami i niektóremi ludami półwyspu Bałkańskiego.

U pierwszych zaznacza kult ognia i węża, oraz znaną odwagę i usposobienie wojownicze, co uważa jako dowód naleciałości trackich. Bitność Polaków znana nietylko za czasów ich istnienia politycznego; dziś jej to przypisać należy „namiętność polskiej inteligencji do włóczęgostwa, do awantur." Służyła ona i pod Napoleonem, i w Meksyku, i w Turcji; wiadomo zaś, jaką popularnością cieszy się „Pan Tadeusz" i trylogja Sienkiewicza, dlatego, że taka literatura wyróżnia się swym „batalijnym charakterem." Tu autor niedostatecznie uwzględnia, że literatura polska liczy wiele innych nie mniej „batalijnych" dzieł, lecz ponieważ one ustępują tamtym, jako arcydzieła, przeto u narodu wysoko kulturalnego mogą być mniej popularne. Nie „batalijność" więc, lecz gienjalność i artyzm autorów są przyczyną popularności ich dzieł. „Pan Tadeusz" zachwyca równie opisem bitwy, jak obrazem puszczy, polonezem, rozprawami w karczmie itd. Trylogja zawiera bez wątpienia świetne opisy walki tytanicznej, ale więcej, niż ich szczegóły, zostają

w pamięci czytelnika całkowite obrazy i postacie, zapełniające arcydzieła Sienkiewicza.

Wojowniczość u ludu polskiego, twierdzi dalej autor, przybrała cechy rozbójnictwa, tak samo jak u Huculów, gdyż bandy zbójeckie nie przestają istnieć w Królestwie, —jak gdyby rozbójników nie było wszędzie, gdzie środki zapobiegawcze, z tych lub innych powodów, są niedostateczne. Wszak na tle rozbójnictwa powstała baśń o „Sołoweju rozbójniku“ w lasach muromskich. Wrodzona Polakom wojowniczość, mówi dalej, wyrobiła w nich wysokie pojęcie o honorze, dumę, chorobliwą obraźliwość, lekkomyślność i mściwość, co wszystko musiało niegdyś wpłynąć na ukształtowanie obyczajów i stosunków towarzysko-społecznych, które były wprawdzie jednakowe tak tu, jak i w reszcie Europy Zachodniej. W celu ich zmiękczenia potrzeba było z jednej strony dobrego wychowania, ogłady światowej i pewnych prawideł towarzyskich, z drugiej zaś pojedynków, jako sposobu ujęcia w formę określoną dawniejszych dowolnych środków zemsty. Dziś o pojedynkach już mało się słyszy, lecz pozostałe formy światowe stanowią drugą naturę Polaka. Tak wnioskuje autor, przypisując następnie pozostałościom trackim zamiłowanie Polaków do stroju, jak gdyby go nie posiadali np. Hiszpanie. Niemniej w trackiej pogardzie rolnictwa upatruje przyczynę dawnego stosunku polskiego pana do włościanina. Nawet republikańsko-monarchiczna forma rządu w Polsce, uważana powszechnie za oryginalną, miała być spadkobierstwem po Trakach, którzy także swych królów obierali. Wreszcie, jedną z wybitniejszych cech wspólnych u Polaków i Traków jest słaby rozwój muzyki wokalnej, przeciwnie zaś—wielka rozmaitość instrumentalnej. Pieśni lud polski nie śpiewa, nawet eposu nie stworzył. Jako kompozytor arcydzieł wokalnych, słynie tylko Moniuszko, lecz i ten urodzony na Rusi; za to balet polski znany na całą Europę, a Szopen zyskał sławę wszechświatową.

Kolberg przypuszcza, że brak dźwięczności głosu u włościanina polskiego jest skutkiem nadużycia trunków i zbytniej pracy; lecz autor jest zdania innego, twierdząc, że w takim razie, to samo byłoby do powiedzenia o włościaninie rosyjskim, a jednak tak nie jest. Prędzej należy przypisać to brakowi przyzwyczajenia do śpiewu, gdyż głośno śpiewać na ulicy, na polu lub w towarzystwie uważano wśród Polaków za rzecz niewłaściwą. Wobec tego pamiętać należy, że Trakowie uważali śpiew jako wyższy dar niebios, którego nie godziło się pospolitować. Stąd poszło, że głosu używano tylko w razach wyjątkowych, co przeszło i do Polaków. Nie mógł więc lud wyrobić organów śpiewu i dlatego śpiewa źle, również jak i Litwa.

Powyższe szczegóły naprowadzają autora na domysł, że Polacy musieli niegdyś być pokonani przez Traków, i że krew tracka zmieszała się w znacznej mierze z ich krwią. Nawet dwoistość nazwy narodowej „Polacy" i „Lechowie," której nie mają Rosjanie, gotów przypisać podbojowi trackiemu, choć nie sprzeciwia się i temu, żeby Lechowie nie mieli być jakimś plemieniem westgockim. Widocznie autor nie uwzględnia innych, daleko nowszych poglądów,

np. znakomitych prac Piekosińskiego, skoro o nich milczy, *starając się* przytem być objektywnym. Niestety, zamiłowanie hipotezy niejednokrotnie mu w tym przeszkadza.

Rosjanie nie mniej od Polaków musieli ulec wpływowi trackiemu; wszakże dzisiejsze jego ślady są u nich zupełnie innego rodzaju. Odmienność ta pochodzi stąd, że zwyczaje i pojęcia nie były jednakowe u wszystkich ludów trackich, stanowiących mieszaninę niejednolitą. Przytym, naród rosyjski wchłonął i inne, nie trackie, pierwiastki. Największą różnicę znajduje autor w stosunku klas wyższych do niższych, ponieważ w Rosji przedział między warstwami społeczeństwa nigdy nie był tak głęboki, chłop nie miał być nigdy tak pogardzanym, a sam się nie uniżał do tego stopnia przed panem—jak w Polsce.

Dalsze różnice polegają na tym, że cechy podobieństwa charakteru Rosjan z trackiemi są rozłożone równomierniej, na wszystkie warstwy społeczeństwa, gdy u Polaków występują przeważnie śród szlachty, jak tego dowodzi spadkowy po Trakach ustrój państwowy, zastosowany tylko do stanu szlacheckiego. Zamiłowanie włóczęgi znamionuje również tylko szlachtę w Polsce; przeciwnie, w Rosji lud wiejski lubi się włóczyć nierównie więcej niż polski, a kozactwa nie miał wcale ostatni u siebie. Tu autor, jak się nam zdaje, wpada w przeciwieństwo z samym sobą, gdyż niedawno rozprawiał o rozbójnictwie, które ma być wynikiem wojowniczości, ta zaś miała się dostać do Polaków od Traków; obecnie neguje do pewnego stopnia wpływ tracki na klasę włościańską. Co do kozactwa, to chociaż w istocie największego włościańskiego udziału dostarczał mu nie lud polski, lecz ruski, jednakże napotykamy wśród kozaków kresowych i włościan z Mazowsza; dalej zaś, kto wie, czy kresy mazowieckie nie były w swoim czasie czymś w rodzaju ukraińskich, na których osiadał kto chciał, a więc i chłop prosty, byle potrafił się bronić od mającej długo jeszcze być pogańską Litwy. Nie rozwinęło się takie osadnictwo w formę kozaczyzny, bo nie było czasu ani miejsca, zresztą kultura zawitała tu o wiele wcześniej; niemniej jednak pochopność do rzucania roli, na której się urodził, działała i w polskim chłopie przy pewnych warunkach; czy zaś to przypisać pozostałościom trackim, czy też prawom ogólnie socjologicznym, pozostanie tak samo kwestją do dyskusji, jak przyczyny, usposabiające Wielkorusa do włóczęgi.

Ostatnią różnicę autor upatruje w ruchu religijnym, obejmującym całe masy ludowe w Rosji, którego początki mają sięgać prawdopodobnie jeszcze czasów trackich, gdyż ferment religijny u Traków był nader silny. W Polsce nigdy go u ludu nie było.

Ponurość obrządków i wierzeń niektórych sekt rosyjskich autor tłómaczy również naleciałościami trackiemi.

O pozostałościach trackich u ludów bałkańskich rozwiódł się już uprzednio, jak to widzieliśmy, gdy mówił o Albańczykach, których wszakże uważa za Scytów, choć nie czystej krwi. Rumuni pochodzą z połączenia Rzymian z Dakami. Wojowniczość Czarnogórców, którzy jedni tylko, nawet nominalnie, nie ulegli Turkom

i nazwa ich kraju jednego brzmienia z Czarną Horą huculską, każą przypuszczać ich pochodzenia trackie. O Bulgarach nie może być pod tym względem wątpliwości; zresztą do dziś zachowali nawet pieśni o Traku Orfeuszu.

Wpływ tracki na wschodni świat turański i fiński musiał prawdopodobnie istnieć dlatego, że ludy te zostawały w bezpośrednim zetknięciu ze Scytami. Jak widzimy, autor przyjął już za pewnik, że Scytowie a Trakowie to jedno. Wpływ ten musiał być do tego stopnia znamiennym a daleko sięgającym, że, dzięki jemu, wynikła wyższość cywilizacji Finlandczyków i Węgrów nad cywilizacją innych Finnów; przytym, niektóre zwyczaje Finnów, zamieszkałych na wschodnich krańcach, np. Czeremisów, powtarzać się mają wśród ludności czysto słowiańskiej, osiadłej np. w Siedleckim. Czemu więc takie fakty przypisać, jeśli nie potężnemu wpływowi jakiegoś bardzo ludnego a silnego niegdyś szczepu, który się rozszedł pomiędzy inne? A takie rozejście się w najrozmaitsze strony jest tym możliwsze, zdaniem autora, że nawet na Kaukazie słynną grotę „Uplis-ceiche“ z jej wykutemi w skale salami, kolumnami itd., można uważać jako zabytek tracki, gdyż, jak wiadomo, w kraju, zamieszkanym przez Getów, groty były urządzone ze wszelkiemi na owe czasy możliwemi dogodnościami. Od siebie tu dodamy, że i Galicja wschodnia posiada jedną, ile nam wiadomo, mniejszą wprawdzie od kaukazkiej, lecz bardzo ciekawie urządzoną grotę. U starożytnych, pewna część Kaukazu nazywała się Albanją, od koloru białego, również jak dzisiejsza Albanja od ubioru białego, lub Białoruś od takichże świt i czapek, które nosi wyłącznie. [1])

Wreszcie, aby nie opuścić czego na Wschodzie, przypomina autor, że trackie plemię Kuretów, zamieszkałe niegdyś w Etolji i na Krecie, mogło być dzisiejszemi Kurdami, ponieważ.... obie nazwy do siebie są podobne.

Ludy trackie, pod postacią Sarmatów i Roksolanów, zaszły daleko na zachód i do Skandynawji; w ten sposób wpływ tracki rozciągał się na całą Europę. Sądząc z opowiadań starożytnych i ze słownika wyrażeń albańskich, język tracki stanowił węzeł między wszystkiemi językami Europy, gdyż z jednej strony stał w blizkim pokrewieństwie z językami ludów italskich, z drugiej z mową celtycką, od której łatwe przejście do giermańskiej.

Tam więc, dokąd nie dosięgli Trakowie, doszli Celtowie, ich najbliżsi bracia, równie wojowniczego ducha, a domieszka krwi jednych lub drugich utworzyła przeróżne kombinacje etniczne u plemion tubylczych.

Jakiż był rezultat cywilizacyjny tej mieszaniny Traków z mieszkańcami piewotnemi Europy? Po odpowiedź schodzi autor do świata zwierzęcego i powiada mniej więcej to samo, tylko obszerniej i wyrazy innemi, co mówi przysłowie rosyjskie, że od tego jest szczupak, aby karaś nie drzemał. Energja, z jaką zwierzęta drapieżne zachowują się względem organizmów niższych, objawia się i w świecie ludzkim. Do najenergiczniejszych zaś, a przytym

[1]) Co do pochodzenia nazwy Białej Rusi, por. *Wisła*, V, 690—691. *Red.*

do najbardziej zdolnościami uposażonych, należeli Trakowie. Oni to mieli dać poezję, muzykę, mitologję Grekom; wojny Aleksandra Wielkiego były odruchami świata trackiego; nawet to odosobnienie pojedyńczych rodzin, budowanie mieszkań nie rzędem, lecz oddzielnie, które u pewnych narodów europejskich daje się zauważyć, należy przypisać, mówi autor, wpływowi Traków, a mianowicie nastrojowi ponuremu ich ducha, który trzymał rodziny w pewnym wzajemnym oddaleniu. Gdzie wpływu swego nie wywarli Trakowie, tam zastąpili ich bracia z krwi i ducha, Celtowie, i odegrali także rolę pierwiastku, niszczącego wprawdzie do pewnego stopnia, lecz zarazem i budzącego do życia energiczniejszego ludy spokojne a drzemiące. Nie mogło być, zdaniem autora, inaczej, gdyż wspólność pojedyńczych a rozmaitych cech u ludów bardzo daleko od siebie zamieszkałych, może się tłumaczyć tym tylko, że był jakiś siewca, który się wśród nich wałęsał, z niemi łączył węzłami krwi i rozsiewał ziarna swej kultury w postaci zwyczajów i wierzeń. Zarówno bowiem hipoteza samoistnego powstawania jednakowych obyczajów tam, gdzie pewne oddalone od siebie grupy znajdują się w jednakowych warunkach etnograficznych, zarówno ta hipoteza, jak i druga, że się obyczaje udzielają sąsiadom—nie są dostateczne, aby wytłumaczyć podobieństwo odrębnych szczegółów, a jednocześnie i różnice u jednych i tych samych porównywanych z sobą ludów. Pozostaje więc tylko przyjąć to, co już powiedział wyżej o wpływie jednego lub kilku, blizkich sobie pierwotnie, a rozproszonych następnie między inne, ludów, i taką rolę w Europie wyznacza Trakom, których cechy etniczne posłużyły mu do postawienia pierwszego kroku ku takiej klasyfikacji narodów, od jakiej etnografowie dotychczas się wstrzymywali.

A teraz nie słówko krytyki, lecz kilka zapytań i uwag.

Czy autor podał nowe historyczne, etnograficzne lub archeologiczne dano o Scytach? czy wskazał jakim byli narodem? czy pokazał gdzie się podzieli? Słowem: czy i w jakiej mierze dotrzymał obietnicy, uczynionej we wstępie?

Co do wskazówek historycznych, nie rzekł nic nowego, bo nie mógł powiedzieć więcej nad to, co znalazł u Herodota, lub u tych, którzy za nim przeważnie powtarzali wiadomości o Scytach. Archeologji właściwej nie poruszył. Porównania zwyczajów scytyjskich z trackiemi, a pośrednio albańskiemi i huculskiemi, nie możemy uważać za nowe dane etnologiczne, lecz co najwięcej za to, czym ono jest: za pracowite zużytkowanie materjału dawniejszego z dodatkiem własnych obserwacji autora, w sposób dziś przez naukę przyjęty. Powiada on wprawdzie, zarówno w nagłówku, jak i w treści swego dziełka, że Scytowie byli jednego plemienia z Trakami, lecz na to żadnych innych dowodów nie przytacza, tylko podobieństwo obyczajów, co nawet, zdaniem naszym, potrzebuje głębszego zbadania, bo to, co autor podaje o Scytach, jest bardzo ogólną charakterystyką, nawet nie obyczajów, lecz usposobień ludu wojowniczego, a wpół koczowniczego.

Wszakże, gdyby nawet tak było, jak autor pragnie, to do-

wodzenia jego, nie poparte wskazówkami antropologicznemi i archeologicznemi, niewiele znaczą, ponieważ obyczaje mogły udzielić się jednym od drugich, a co ważniejsza, były wynikiem jednakowych warunków przyrody, wśród których zostawały ludy scytyjskie i trackie, gdyż, jak wiadomo, klimat północnego wybrzeża morza Czarnego niewiele się różni od klimatu stron dolno-dunajskich, obie zaś miejscowości jednakowo nadawały się do trybu życia pasterskiego, wojennego i łowieckiego.

Co się zaś tycze tego, gdzie się Scytowie podzieli, autor wskazuje, że dzisiejszemi ich prawnukami są Albańczycy. Co do nas, musimy pamiętać, że u nich samych istnieje przekonanie o pochodzeniu nie innym, tylko greckim, zatartym do wysokiego stopnia domieszką krwi słowiańskiej, co wyjaśnia pochodzenie wyrażeń słowiańskich w języku albańskim. Autor zaś, na poparcie swojej hipotezy, nie podaje innych dowodów, tylko narodową nazwę „skjipetar," o której mniema, że pochodzi od wyrazu „skip," czy „szkip," a zatem i „skif." Kwestja jednak: czy skip a skif oznaczają to samo? Według słownika Dala, „skip" po rosyjsku oznacza wypędzoną smołę, która w tym wypadku jest jakby śmietanką tego, *co kipiało*, prawdopodobnie więc pochodzi od wyrażenia „kipieć," zaś o wyrazie „skif" nie możemy twierdzić, aby miał znaczyć to samo, gdyż na to żadnych dowodów nie mamy, tymbardziej, że równie blizkim, jak skip, jest wyraz „skit," „skitat'sa," czyli przechodzić z miejsca na miejsce. Nie orzekając wszakże niczego w tej mierze, mniemamy jednak, że pędzenie smoły nie mogło być zajęciem Scytów, mieszkających na stepach. Jeśli więc Albańczycy w istocie mieszkali niegdyś w pobliżu dzisiejszej Rusi, jeśli właściwa ich nazwa „skjipetar" pochodzi od wyrazu skip, to mogli oni zamieszkiwać tylko okolice leśne, lecz w takim razie nie byli temi Scytami, o których, jak sądzimy, autorowi chodzi. Bo tu musimy się porozumieć: wobec dzisiejszego stanu nauki, jeśli się mówi o Scytach, to pod tą nazwą można rozumieć tylko Paralatów—Skolotów, lub ich gałąź, koczującą jeszcze dalej ku wschodowi. Właściwie, narodu Scytyjskiego nie było, tak jak niema narodu Austrjackiego, ci zaś, których Grecy nazywali Scytami, byli albo Paralaci, albo aglomerat rozmaitych ludów, podbitych przez tychże Paralatów, łącznie z niemi stanowiący nie etniczną jedność, lecz gieograficzną lub państwową, na swój sposób, grupę. Podbite narody nie były wojownicze, przeciwnie byli to rolnicy, i takiemi mieni ich Herodot, nie mogły więc być protoplastami Albańczyków lub Huculów, gdyby przypuścić, że główną cechą jednych i drugich była od początku wojowniczość, jak i dziś nią jest. Jeśli zatym autor szuka Scytów w Albańczykach, to może szukać tylko Paralatów, lecz ci smoły i terpentyny nie pędzili, bo ani ich sposób życia do tego się nie nadawał, ani otaczająca przyroda na to warunków nie przedstawiała.

Dowodów zatym współplemienności między Trakami, jeśli niemi byli do pewnego stopnia Albańczycy i Huculi, a Paralatami, czyli właściwemi Scytami, etnicznie różnemi od podbitych przez

siebie narodów—nie znaleźliśmy. Inaczej jednak być mogło pod względem pokrewieństwa Traków z jakim innym ludem, podbitym przez tamtych, a to dlatego, że ludy szczepu aryjskiego, dominujące przed wtargnięciem Paralatów w pobliżu m. Czarnego, stanowiły owych tajemniczych Cymmerów, którzy wydawali przez lat tysiące nie tylko samych Traków, lecz i inne ludy, a w ich liczbie, kto wie, czy i nie Słowian. Paralaci zaś, jak tego dowodzi antropologja przedhistoryczna, byli czymś odrębnym a pośrednim między Arjami i Mongołami. Wiedzieli oni o tym, że z Cymmerami łączyło ich dawniej jakieś wspólne pochodzenie, gdyż inaczej nie utworzyłaby się znana Herodotowi legienda o trzech braciach: pługu, jarzmie i bani; lecz w chwili przybycia ich do Europy, wspólne cechy zatarły się już tak dalece, że antropologicznie o tak blizkim stosunku, jak współplemienność, mowy być nie może. Wszakże coś ze swych zwyczajów, ze swego języka mogli oni udzielić bliżej z niemi sąsiadującym ludom trackim, jak narzucili Rolnikom i Neurom; może w istocie skjipitar i kiptar są pochodzenia jednego z wyrazem skif, lecz czy to wyrażenie było używane przez nich samych, jako miano narodowe, dowodów żadnych nie mamy.

Jeśli wogóle zwrócimy uwagę na to, co autor poczytuje za pozostałości trackie, to przyznać musimy, że wiele z nich odnajdujemy u takich ludów, o których nie mamy najmniejszego prawa przypuszczać, aby się z Trakami pomieszali, chybaby autor nadawał nazwie „Trak“ o wiele obszerniejsze znaczenie, niż to, na jakie w istocie zasługuje. Wspólne te cechy uważać należy jako aryjskie, odłamu europejskiego. Mamy tu na widoku usposobienie wojenne: odznaczały się nim wszystkie wędrowne ludy, znane w antropologji pod charakterystyką wielkich blondynów o niebieskim oku. Ci blondyni tak długo przerzucali się po Europie, tak daleko zaszli nawet do Afryki, że musieli stanowić nie jedno plemię, lecz całą potężną ich grupę. Termin „Trak” wydaje się nam zbyt ciasnym, ponieważ nauka połączyła z nim wyobrażenie o ludach, mieszkających na półwyspie Bałkańskim, lub nieco tylko wysuniętych po za ten półwysep. Nie możemy się też na to zgodzić, aby Sarmatów i Roksolanów do nich zaliczać. Przecie wiadomo, kiedy i skąd oni przybyli. Stało się to już w czasach historycznych, około początków pierwszego stulecia, są zaś wskazówki, że byli podobni do Partów. Dlaczego więc autor kładzie wszystko na karb Traków? Odpowiedź łatwa: oto trzyma się Surowieckiego, który przypisywał im to znaczenie w dziejach, jakie dzisiejsza nauka uważa dla nich za przesadzone. W owym czasie Surowiecki miał prawo pisać tak, jak pisał, ponieważ ani archeologja, ani antropologja nie były tym, czym są obecnie. Zapewne, wiele rzeczy mogli udzielić i bezwarunkowo tak być musiało, że udzielili Getowie albo Dakowie tym ludom, do których przeszli, gdy zostali wyciśnięci przez Rzymian. Niemniej też Lelewel może mieć słuszność, twierdząc, że jeszcze przedtym praojcowie znanych Rzymianom Daków przesiedlali się ku Karpatom i za Karpaty. Lecz przesiedlali się nie oni jedni, a wędrowały i inne ludy z południa na północ,

ze wschodu na zachód i odwrotnie, a wielokrotnie; szczegółowo więc wskazywać, co się powinno za trackie lub nie trackie uważać, niema sposobu, a tymbardziej opierać na tym klasyfikacji narodów.

Dodać tu musimy, że pewne szczegóły, które autor podnosi u niektórych narodów do wysokości cech charakterystycznych, albo wcale takiemi nie są, albo też wątpliwie tracki mogą mieć początek. I tak, zwróciliśmy już uwagę na kult węża i ognia, jako na rzeczy, jeśli nie ogólno-ludzkie, to przynajmniej nie wyłącznie trackie, lecz azjatycko-europejskie. Musimy też zapytać: dlaczego niektóre sekty w Rosji miałyby być pozostałością tracką? Ponurość tych obrzędów jeszcze nie rozwiązuje zapytania ponieważ wschód Rosji europejskiej pochłonął tyle przeróżnych pierwiastków, że aby o pochodzeniu sekt tych twierdzić, należy wpierw zbadać azjatyckie ludy północne, a może tam znajdziemy klucz do zagadki.

Również nie wiemy, w jaki sposób formę rządu w Polsce przypisać wpływom Traków, skoro w ciągu czterech stuleci Polska nie tylko obieralnych królów nie miała, lecz na początku państwowego ustroju panujący jej byli samowładni. Nie będziemy tu podnosili różnicy, jaka zachodziła w stosunkach warstw społecznych w Polsce i w innych krajach. To, co autor powiedział, jest zbyt subjektywne; zwrócimy tylko jego uwagę, że chłopa nie sprzedawano w Polsce pojedyńczo, nie odrywano go w ten sposób od roli i nie dzielono z rodziną, gdy tymczasem zwyczaj taki istniał zupełnie prawnie tam właśnie, gdzie autor mniejszą różnicę w uprawnieniu stanów upatruje. Jakim też sposobem można przypisać zjawianie się kozactwa pozostałościom trackim, skoro u Tatarów byli też kozacy, a oni przecie żadnych trackich cech etnicznych przechować nie mogli, skoro ich nigdy nie posiadali?

Również usposobieniu do włóczęgi przypisywać nie należy udziału Polaków w wojnach napoleońskich, w służbie tureckiej itd. Wszak wiadomo, a czasy nie są zbyt dalekie, że po stracie bytu politycznego służba obcym rządom była uważana jako środek odzyskania tego bytu; nie usposobienie więc do awantur, lecz miłość kraju, wcale nie zgadzająca się z zamiłowaniem do włóczęgi, wiodła Polaków pod obce sztandary. Naród polski w istocie był bitny i odważny, lecz nie wojowniczy we właściwym tego słowa znaczeniu. Okres podbijający minął nader szybko, a prawdę mówiąc, w rezultacie tego okresu więcej Polska straciła, niżeli zyskała. Nawet szlachta daleko prędzej przywykła do życia domowego, niżby warunki polityczne na to pozwalały. Że zaś były pojedynki, że były zajazdy, to pierwsze nie są wyłączną cechą usposobienia polsko-szlacheckiego, skoro naprzykład we Francji pojedynki doszły do tak zwanych „parties carrées.“ Zajazdy były wynikiem słabości rządu, gdyż trzeba było w jakiś sposób wykonywać wyroki sądów, a rząd nie miał na to siły. Było to nienormalne, nie ludzkie, lecz nie pochodziło z usposobienia awanturniczego.

Dotknęliśmy tylko kilku, bardziej jaskrawych przypuszczeń autora, by wskazać, jak się ostrożnie z hipotezami obchodzić nale-

ży. Musimy jednak zaznaczyć, że autor, oddany nauce, nie uważa swych wniosków za co innego, tylko za przypuszczenia, potrzebujące sprawdzenia lub dopełnienia, skoro swej książce nie nadaje znaczenia postulatu, lecz nazywa ją programem lub punktem wyjścia do dalszych studjów.

Zestawieniem obyczajów huculskich z albańskiemi i trackiemi położył autor zasługę tym większą, że wymagało dokładnej znajomości materjału, którym etnologja rozporządza dość obficie. To też cała pierwsza połowa jego dziełka jest bardzo pouczająca [1]), i dlatego zastanowiliśmy się nad nią obszerniej, niż tego zwykłe ramy sprawozdania bibljograficznego wymagają.

Ksawery Chamiec.

M. Sumcow: Литературная родня разсказа Л. Толстого: „Чѣмъ люди живы." (Legiendy o pokucie anioła, głównie małoruskie). Charków, 1896, str. 8. (Odbitka z „Chark. Sborn. Istor.-fil. Obzcz.")

Treść wydanego w r. 1881, a osnutego na podaniu ludowym opowiadania hr. Lwa Tołstoja, p. n.: „Co ludzi ożywia" (w t. XII z r. 1889 ogólnego wydania dzieł tego autora, str. 3—31), jest następująca: Biedny szewc znajduje na śniegu podczas mrozu nagiego człowieka, udziela mu swej odzieży, bierze do chaty i żywi u siebie w ciągu lat sześciu; przygarnięty człowiek okazał się wybornym pomocnikiem szewca, nigdy się nie śmiał, nigdzie nie wychodził. Okazało się, że był to anioł, zesłany na ziemię za pokutę, ponieważ nie posłuchał rozkazu Pana Boga, aby zabrać matkę dwom nowonarodzonym bliźniętom. Za karę musiał anioł na powtórne żądanie Boskie rozkaz spełnić, oraz dowiedzieć się trzech rzeczy: co jest w ludziach, czego nie dano ludziom i co ludzi ożywia. Anioł podczas pokuty trzy razy tylko uśmiechnął się: po raz pierwszy, gdy biedna żona szewca dała mu wieczerzę, wtedy bowiem dowiedział się, że w ludziach jest miłość; po raz drugi—gdy bogaty pan zamawiał sobie u szewca buty na cały rok, a umarł tego samego dnia; z tego anioł dowiedział się, że nie dano ludziom wiedzieć przyszłości; po raz trzeci uśmiechnął się, zobaczywszy żywemi i zdrowemi pod opieką poczciwej kobiety dwie dziewczynki bliźnięta, którym zmuszony był zabrać matkę. Wtedy skończyła się pokuta anioła. Prof. Sumcow przytacza podania ludowe, w których odnajdują się wątki legiendy; znajduje je u Bulgarów (w VII-ym t. „Sbornika za narodni umotworenija"), u Rusinów na Pokuciu (Kolberg, Pokucie, t. IV, N. 41), 3 odmianki małoruskie, jeden

---

[1]) I (dodajemy) zgadza się z wywodami znanych antropologów, jak Lapouge i Penka; patrz *Wisła*, II, 449. *Red.*

warjant białoruski, 3 wielkoruskie i in. Wątek o zabraniu matki dzieciom widzimy w „Sabałowej bajce," która zajęła H. Sienkiewicza, i jej odmiankach; por. „Tygodnik ilustrowany" z r. 1891 i „Wisła," VI, 140 (zapisany tu jest powtórnie tekst bajki od Sabały przez Dembowskiego), artykuł dra Jana Karłowicza w „Tygodniku il." 1892, gdzie wymieniono polskie odmianki tej baśni, art. S. Jastrzębowskiego, „Wisła," V, 865—870; por. *Wisła*, IX, 118 i 510. Wskazuje prof. S. wątek o robaku w kamieniu w legiendach arabskich o śmierci Mojżesza. Co do wątku o pokucie anioła i o trzykrotnym śmiechu, nie obcym jest i on w baśniach naszych, np. w „Bajkach" zebranych przez Karłowicza: „Zbiór," XII, str. 36—7. Z powodu przytaczanych dalej przez prof. Sumcowa na str. 6—7 legiend o czynach anioła, często powtarzanych w wiekach średnich, przypomnimy, że mieści się to opowiadanie w polskim wydaniu „Gesta Romanorum," „Historje rzymskie" w rozd. 4, „Przykład o chytrości djabelskiej, a jako sądy boskie są skryte," w przedruku dra Jana Bystronia, str. 45—49; mamy i podania ludowe tej samej treści: Kolberg, Poznańskie, VI, str. 166, N. 36; Kujawy, cz. I, str. 153 — 6, „o pustelniku i o czarcie" i bliższą tekstu „Historji" w Krakowskim, IV, str. 94—99 „o pustelniku i o aniele, jego towarzyszu." Jako wersję najdawniejszą, a może być i źródło legiendy, wskazuje prof. Sumcow podanie o Talmudzie Babilońskim, o Salomonie i Asmodeuszu, podobne w szczegółach niektórych do legiendy o pokucie anioła. — Rozumie się, znakomity powieściopisarz rosyjski opracował po swojemu podanie ludowe, i tak już zawierające żywioł umoralniający, i wlał w nie zadziwiającą prostotę serdeczną.

H. Łopaciński.

Московскій Публичный Румянцовскій Музей. (Muzeum Rumiancowa w Moskwie). Przewodnik po muzeum etnograficznym Daszkowskim. Moskwa, 1896, str. 36.

Pięknie rozwijające się muzeum etnograficzne przy muzeum Rumiancowa posiada bardzo znaczny zbiór manekinów, ubranych dokładnie. Największą część stanowią narodowości, zamieszkujące Państwo Rosyjskie, podzielone na grupy następujące: I, ludy północne; II, ludy gałęzi uralsko-ałtajskiej; III, ludy semickie; IV, ludy indo-europejskie; V, plemiona kaukaskie. Z manekinów, pochodzących z Królestwa Polskiego i gubernji sąsiednich, wymieniamy: N. 84 i 85—Litwin i Litwinka z okolic Marjampola; oprócz tego znajdujemy jeszcze 4 manekiny Litwinów i Żmujdzinów i 3 Łotyszów; N. 158—171 przedstawiają Białorusinów z gub. Smoleńskiej, Mohylowskiej i Grodzieńskiej, N. 172—194—Małorusinów z gub. Kijowskiej, Czernihowskiej, Charkowskiej, Podolskiej,

Półtawskiej, Woroneskiej i Lubelskiej. Z gub. Lubelskiej przedstawiono: N. 188—9 siciarza i siciarkę z Biłgoraja, 190—1 włościanina i włościankę z okolic Lublina, N. 192—193 Rusina i Rusinkę z okolic Hrubieszowa i N. 194 owczarza z nad Buga. Plemię polskie wyobrażają manekiny NN. 195-209, a mianowicie: 4 manekiny przedstawiają Krakowiaków: N. 195, 196 dziewczynę i włościanina z okolic Szkalmierza w gub. Kieleckiej, N. 197 i 198 dziewczynę i parobka w odzieży weselnej z pod Proszowic; N. 199 i 200 manekiny Kurpiów: włościanina i włościankę z pow. Ostrołęckiego, N. 201 i 202 wyobrażają parę włościan z okolic Kalisza (niewłaściwie w Przewodniku zaliczonych do Kujawiaków), N. 203 i 204 parę Kujawiaków z okolic Włocławka, 5 manekinów Mazurów i N. 205 starej baby, N. 207 i 209 dziewczyn, 206 parobka i 208 włościanina z pow. Warszawskiego; manekiny N. 188—209 złożył w darze książę W. A. Czerkasski. Z innych narodowości słowiańskich widzimy tu manekiny Czechów, Morawian, Słowaków (NN. 210—223), Słowieńców 224-229, Chorwatów 230—234, Czarnogórców 235—239, Serbów 240—254, Bulgarów 255—262. Wszystkie manekiny są umieszczone w wielkiej głównej sali; w gabinecie prawym widzimy modele chat, pomiędzy innemi z gub. Witebskiej, Kowieńskiej, Wileńskiej, Mohylowskiej, Kijowskiej, Podola i Wołynia. (Szczegółowego opisu zbiorów Muzeum Daszkowskiego dotyka w „Wiśle“ p. R. O., X, 158—160).

H. Ł.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Folk-Lore, kwartalnik londyński. Tom VI, 1895. Por. *Wisła*, X, od 876.

Zeszyt 3. G. M. Godden, Małżeństwo poświęcone. Autorka przytacza treść legiendy greckiej o Zeusie i Dedalu i treść księgi sanskryckiej „Malawikagnimitra.“ Zeus odbywa obrzędy weselne z dębem, Malawika była poślubioną drzewu. Legiendy te ilustrują starożytny zwyczaj, istniejący dotąd u szczepów Indji północnych i Bengalu, zaręczania nowożeńców z drzewami, które były zapewne pierwiastkowo totemami plemienia. Podstawianie fałszywej narzeczonej, spotykane u różnych ludów, mogłoby też dostarczyć niejakich wyjaśnień co do podań o Dedalu i Grozdance, ale zdaje się nie mieć nic wspólnego z zaręczaniem z drzewami.—A. Lang, Protest psycho-folklorysty. Prezes Tow. folklor., w odezwie zamieszczonej w zeszycie poprzednim, nazwał spirytyzm przeżytkiem pierwotnego animizmu. A. Lang powstaje przeciwko lekceważeniu poszukiwań spirytystycznych, których jest gorącym zwolennikiem, chociaż się im nie oddaje, i wierzy mocno w istnienie „zjawisk

psychicznych.“ W folklorze wszystkich narodów znajdują się wzmianki o tak zwanej lewitacji i o światłach nadprzyrodzonych; może spirytyzm wytłumaczy kiedyś, skąd te wyobrażenia powstały. Wszak posiadamy zeznania wielu osób wiarogodnych, że były świadkami lewitacji. Bajki o ludziach zaczarowanych, ulegających urokowi, są może poprostu opowiadaniem o działaniu hipnotyzmu. Folklor, zarówno jak spirytyzm, polega na zeznaniach jednostek; folklor bada przeżytki, a więc stoi na jednym gruncie ze spirytyzmem i może się od niego spodziewać rozwiązania wielu zagadnień. —E. Clodd odpowiada na poprzedni artykuł. Nie cofa swego zdania, bo uważa wszystkie „zjawiska psychiczne” za halucynacje umysłów chorych lub zmęczonych i spirytyzmu na serjo nie bierze. —J. Crombie, Rzucanie trzewików na weselu. Zwyczaj angielski rzucania trzewików na młodą parę, siadającą do powozu, aby jechać do wspólnego domu, Mc. Lenan objaśnia bronieniem porwanej narzeczonej. Dyer, na podstawie zwyczajów hebrajskich i innych, twierdzi, że trzewik oznaczał władzę, i że rzucanie trzewików na pannę młodą oznaczało, iż się rodzina praw do niej nie zrzeka. Autor, przytoczywszy na poparcie słów swoich ciekawe przykłady z Azji, Afryki i Ameryki, dowodzi, że wiele ludów wierzy, iż duch życia każdego człowieka przebywa w jego obuwiu. Rzucanie trzewików na nowożeńców oznacza tedy, że zgromadzeni pragną, aby ich szczęście, ich dobre życzenia towarzyszyły odjeżdżającym. — Przegląd książek: Ancient an Holy Wells of Cornwall. By Mabel and Lilian Quiller-Couch. Chas. J. Clark, 1895. Jest to zbiór opisów około 100 źródeł w Kornwalji, uważanych za święte, i zbiór podań do nich przywiązanych. Prawie wszystkie są w pobliżu kościołów, albo w kapliczkach. Lud jeszcze wierzy w skuteczność wody z tych źródeł. Dzieło to odda ważne usługi ludoznawcom.— Holiday Customs in Malta, and Sports, Usages, Ceremonies, Omens, and Superstitions of the Maltese People. By V. Busuttil. Malta, 1894, L. Busuttil. Zwyczaje, zabawy, wierzenia itp. ludu maltańskiego. Dzieło, stanowiące cenny przyczynek dla ludoznawstwa, pomimo że próby wytłumaczania niektórych zwyczajów są nieudatne. — The Evil Eye: an Account of this Ancient and widespread Superstition. By Frederick Thomas Elworthy. London, John Murray, 1895. Wyobrażenia ludu o urzekaniu spojrzeniem. Ilość materjału nagromadzonego w tej pracy jest zdumiewająca, ale brak wszelkiego porządku w układzie i zbyt mała znajomość literatury folklorystycznej zmniejszają nieco wartość tej niezmiernie ciekawej książki.—Clan Traditions and Popular Tales of the Western Highlands and Islands, collected from oral sources by the late Rev. John Gregorson Campbell, Minister of Tiree. Ed. by J. Wallace and D. MacIsaak, with Introd. by A. Nutt. D. Nutt, 1895. Jest to piąty tom wydawnictwa, dotyczącego tradycji celtyckich i zawiera podania plemienne i bajki.—Told on the Pagoda. Tales of Burmah. By Mimosa. London, 1895. Sześć bajek, opracowanych po literacku, chociaż opartych na podaniu ludu z Burmah, okolicy mało badanej przez folklorystów. — Korespondencja:

Feilberg, Światła nadprzyrodzone. Lud w Jutlandji rozróżnia cztery rodzaje zjawisk świetlnych. Do pierwszej kategorji należą iskry, światła lub płomienie, które przepowiadają blizki pożar. Są sposoby zamówienia pożaru na czas pewien, zaklęcia go w kamień, tak, że pożar wybuchnie dopiero, jeżeli kamień będzie poruszony. Do drugiego rodzaju należą tak zwane „corpse-condles," które się poruszają, idąc na cmętarz, i przepowiadają śmierć danych osób. Widziano np. raz siedm świec, posuwających się od morza na cmętarz. Wkrótce zatonęła łódź i siedm osób. Trzeci rodzaj stanowią światła, wskazujące, gdzie są skarby ukryte. Bywają też światła, które stoją przez lata całe na jednym miejscu i zwiastują, że tam stanie się jakieś nieszczęście, albo że dom będzie tam wystawiony, lub wykopana studnia, co gdy nastąpi, światło znika na zawsze. Światła bywają też na miejscu, gdzie była popełniona zbrodnia, lub gdzie pochowano zbójcę, czarownicę, dziecię niechrzczone itp. Wreszcie do ostatniej kategorji zjawisk świetlnych należą błędne ogniki, które prowadzą wędrowców na bezdroża.—Drobne przyczynki do artykułów, zamieszczonych w zeszytach poprzednich.—Miscellanea: Kilka przesądów z życia codziennego; bajka o kopciuszku i o córce, powieszonej przez matkę za zgubienie złotej kuli; dziewczynę ratuje kochanek; treść kilku bajek irlandzkich, zawartych w książce pt. „Siamsa an gheimhridh;" podania katolików z York Minster w Irlandji o drzwiach kościelnych, które tylko jeden ksiądz może otworzyć, i o naczyniu z wodą święconą, które, wynoszone z kościoła, wracało samo na miejsce. - Kronika żałobna (Charles Ploix, François-Marie Luzel, Michał Dragomanow). - Bibljografja.

Zeszyt 4. K. J. Billson, pieśni, zawierające się w Kalewali fińskiej. Kalewala była wydana staraniem fińskiego Towarzystwa Literackiego, które osiągnęło bardzo pomyślne rezultaty. Już w 1889 r. zebrano: 22,000 pieśni ludowych, 13,000 baśni, 40,000 przysłowi, 10,000 zagadek, 2,000 melodji ludowych i 20,000 gier i zamawiań. Najlepiej znane i najprzystępniejsze zbiory pieśni finlandzkich są: „Kalewala," poemat epiczny, narodowy, złożony z wielu pieśni, balad, zamawiań i rymów, splecionych artystycznie w jedną całość przez dra Lönnrota. Drugi zbiór Lönnrota, pod nazwą „Kanteletar," składa się z około 750 pieśni lirycznych, przeważnie pochodzenia szwedzkiego, lub rosyjskiego. Trzeci, pod tytułem „Suomen Kansan Loitsurunoja," zawiera około 900 zamawiań i formułek, używanych przez czarownice. Autor przytacza treść Kalewali.—W. A. Craigie przytacza opowiadania niejakiego Donalda Bána, który twierdził, że miał do czynienia z duchami, które go straszyły i nawiedzały. Ułożył nawet hymn, w którym wzywa pomocy Boga przeciw udręczeniom, które musi znosić. —H. F. Feilberg opisuje zabawę dziecinną w Danji i Jutlandji. Zabawa ta, znana i u nas, polega na popychaniu jedną nogą kamyczka z kwadratu do kwadratu, odznaczonego na piasku.—Zeznania oskarżonych o spalenie czarownicy w Clonmel w Irlandji. Mąż spalił żonę przy pomocy jej krewnych, w przekonaniu, że żona powróci, gdy zginie

podobna do niej czarownica. — Przegląd książek: Gomme pisze o „The Tribal System in Wales, being part of an Inquiry into the Structure and Methods of Tribal Society. By Frederic Seebohm, L. L. D., F. S. A.“ Londyn, 1895. Praca o systemie plemiennym dawnego społeczeństwa, bardzo ważna dla badaczów historji pierwotnego człowieka w Europie zachodniej, a szczególnie w Brytanji, mogąca służyć za podstawę do dalszych badań w tym kierunku. Autor traktuje swój przedmiot ze zręcznością i powodzeniem. — „Egyptian Tales translated from the papyri. Second Series, XVIII-th to XIX-th Dynasty Ed. by W. M. Flinders Petrie.” Londyn, 1895. Cztery bajki egipskie, opatrzone przypisami wydawcy. — „Kilns, Mills, Millers, Meal and Bredd. By the Rev. Walter Gregor.” Londyn, 1894. Dr. Gregor zebrał w Szkocji północnej wszystkie podania i przesądy, dotyczące chleba. Praca ta odznacza się niezrównaną dokładnością w szczegółach i odmiankach. — „Legends of Florence, collected from the People, and retold by C. G. Leland.” Londyn, 1895. Legiendy o mostach, posągach, różnych miejscowościach itd. Autor popełnił błąd, że dopełnił i zaokrąglił urywkowe podania, nie oznaczając, gdzie się zaczyna jego fantazja, a gdzie myśl ludu. — Miscellanea: W. Gregor, niektóre przesądy szkockie: wróżby o charakterze dzieci i ludzi z dnia urodzenia, barwy włosów i oczu, kształtu brwi, warg, palców i paznogci. — W. P., przesąd o wykluwaniu się kurcząt.—H. K., zwyczaj najdawniejszego plemienia perskiego, że gdy człowiek umiera, przykładają mu do ust łeb psa, aby weń weszła ulatująca dusza.—H. M., taniec wojska w Pendżabie. — S. Taylor, cztery bajki indyjskie. Najdłuższą i najoryginalniejszą jest pierwsza, mająca charakter lokalny (por. Grimm, 6). Następne są ogólnie znane (por. Grimm, 119).—Treść pisma, poświęconego folklorowi Indji północnych. — Wspomnienie pośmiertne o Jerzym Stephensie, badaczu przeszłości. — Bibljografja i treść niektórych czasopism etnograficznych.

Z. A. K.

Altpreussische Monatsschrift. Wydawane przez Rudolfa Reickego i Ernesta Wicherta. Zeszyty 5—8, lipiec—grudzień, 1895 r. (P. *Wisła*, X, 406).

W zeszycie 5—6 zwracamy uwagę na pracę A. Treichla o ziołach leczniczych w Prusiech Wschodnich. O pokrzywie np. mówią Kaszubi, że pali bez płomienia. Godne są także zanotowania zagadki, jak np.: W ogrodzie jest dziewczyna, która się śmieje, gdy się jej przypatrują, lecz gryzie, gdy się jej dotykają.

W zeszycie 7—8, L. Neubaur mówi o Leonie Gomperz'ie, popularnym z XVIII w. filozofie w Niemczech.—Ciekawe są wrażenia z podróży przez ziemie zakonu niemieckiego, spisane piórem zakonnika Symeona Suzdalskiego, który towarzyszył poselstwu, wyprawionemu z Moskwy na sobór do Ferrary i Florencji, w pierw-

szej połowie XV w.—P. Herman Ehrenberg ogłosił w osobnym dodatku (Italienische Beiträge zur Geschichte der Provinz Ostpreussen) cenne materjały do dziejów Prus Wschodnich i Poznańskiego. Bawił on w tym celu w archiwum Watykańskim w Rzymie. W zbiorze tym zaciekawiają historyka doniesienia nuncjuszów z Niemiec i Polski.

J. F. G.

Cesky Lid. Rocznik IV, 1894/5, zesz. 3—6 (1895). (P. *Wisła*, IX, 826).

Zeszyt 3: Wacław Schwarz pisze o zwyczajach prawnych ludu z okolic Strakonic. Przedmiot ciekawy nietylko dla prawnika, lecz i dla lingwisty. Wyrażenie: „Choditi za holkou," znaczy starać się o żonę. Gdy ojciec narzeczonej zwiedza gospodarstwo przyszłego małżonka, mówi się: „U Jirsů (lub t. p.) jsou tatové..." Wesele odbywa się we wtorek. Zwyczaj nie pozwala, aby się oświadczać młodszej siostrze, gdy starsza jest w domu. Również do nieprzyzwoitości należy zrywać małżeństwo po pierwszych albo drugich zapowiedziach; dlatego mówi się: „Nežeň se očima, ale ušima."— „Než se ženíš, pošli uši mezi lidi." Nigdy się nie rozwodzą, i to nawet w wypadkach, przewidzianych przez prawo kanoniczne. Niezaszczytnym jest, gdy żona niedołężnego męża w gospodarstwie wyręcza. Pełnoletność wymaga 24 lat skończonych. Za cnotę uważa się pieczołowitość względem rodziców podeszłych wiekiem, co wszakże rzadko się przestrzega. — Z ciekawej wielce korespondencji Bożenny Niemcowej z dr. J. J. Hanuszem, ogłoszonej drukiem przez dra Czeńka Zíbrta, dowiadujemy się, że w okolicach Berouna, kotki dusze ludzkie na tamten świat przenoszą. Z pomiędzy przesądów wymieniamy, że w Domażlicach jest zwyczaj, iż młode dziewczątko przynosi podczas zaślubin do kościoła wino, które ksiądz poświęca. Gdy nowożeńcy wychodzą z kościoła, dziewczę stawia puhar wina na progu chaty narzeczonej. Matka nowozamężnej przepija do nowożeńców.—Dokończenie art. p. Otokara G. Paroubka „O poddanych w dobrach Podiebradzkich w w. XVIII." — J. F. Hruszka pisze o dobytku i chacie na Chodzku. — Do ciekawej charakterystyki psychicznej ludu czeskiego należy życiorys włościanina Józefa Procházki, pióra dra Józefa Kalouska. Samouczek ten, ur. w r. 1775, wiele czytał i pisał. Zbierał pieśni, spisywał recepty, artykuły z gazet i książki do nabożeństwa, które sam oprawiał. Tajemny protestant, jawnie później do wyznania reformowanego przystąpił, a dzieci wychował w wierze katolickiej, albowiem żonę miał tego wyznania. Umarł w 1859 r. Księgozbiór jego składał się ze 100 książek. Treść ich przeważnie teologiczna, były jednak dzieła historyczne, prawne i rozmaite kalendarze.—Godne uwagi są wzorki wyszywania słowackiego, w liczbie 28-u, podane przez J. Klvanię i J. Szimę. — Fryd. Moravec kreśli nam typy znikłych już wędrownych prawników, medyków, rzemieśl-

ników, kramarzy itp. – Dokończenie art. Karola Adamka „Z narodopisných výstaw."—Z art. F. Domorázka (Lidové zvyky, pověry a baje při umrtí a pohřbu) dowiadujemy się, że dotknięcie ustami ręki umierającego czyni skutecznem jego błogosławieństwo. Po skonaniu, jeden z obecnych otwiera okno, aby dusza snadniej się dostała do nieba; w przeciwnym razie będzie się błąkała po domu, dręcząc we śnie pozostałych. Najstarszy z rodziny zamyka oczy nieboszczykowi, nie patrząc na trupa, ażeby w przeciągu roku nie umrzeć. Umywając nieboszczyka, unika się zbyt głośnej rozmowy, aby nie naruszać jego spokoju. Gromnica chroni od złego ducha. Nikt nie wygląda oknem w nocy, gdy ciało jest w domu; grozi to śmiercią ciekawemu, gdyż nieboszczyk obchodzi wtedy gospodarstwo. Po śmierci dziecięcia matka przez cały rok nie jada jagód. Płacz matki jest utrapieniem dla dziecka, które, stawszy się aniołem, przebywa w niebie. Na znak żalu, tragarze, wynoszący ciało z domu, trzykrotnie podnoszą i spuszczają trumnę. Gospodyni bieży do pszczelnika i, uderzając w każdy ul, oznajmia o śmierci gospodarza. Dym ze świec, unoszący się w górę, oznacza, iż dusza nieboszczyka zasłużyła na niebo. Po spuszczeniu trumny do grobu, każdy rzuca na nią trzy garście ziemi. Nie należy zrywać kwiatów z mogiły, bo się nieboszczyk o nie u szkodnika upomni. Podobnież dzieje się z kośćmi. O północy wstają z grobu nieboszczykowie, zgromadzają się w kościele cmętarnym i wyprawiają harce po mogiłach. Jeżeli w rodzinie ma nastąpić nieszczęście, wtedy krewnym objawia się dusza zmarłego.—Zeszyt ten kończą: „Z ruchu etnograficznego" przez Cz. Zíbrta, c. d. „Aforyzmów paleontologicznych" L. Sznajdra, dra J. Matiegki „Przyczynki do poznania neolitu czeskiego," itd.

Zeszyt 4. Dr. A. Podlaha: Zdania misjonarzów o przesądach ludu czeskiego z drugiej połowy XVII w.—Dr. Cz. Zíbrt, o zamkach drewnianych w Czechach i na Morawach. Jest to opis starych okazów roboty ślusarskiej. — Tenże autor mówi o „kluczach od białego dnia" w pieśni staroczeskiej z r. 1539. Kluczem do białego nazywa się świt, wielce niepożądany dla życzących sobie przedłużyć zabawy lub inne przyjemności nocne. Dlatego też w pieśniach średniowiecznych wyraża się życzenie zatopienia takiego klucza, którym się dzień otwiera.—J. Konopik, o mięsopuście na Chodzku.—Józ. Szebesta mówi o „kobyle," obnoszonej w mięsopuście na Suszycku.—Fr. V. Bouchal przytacza dwie bajki z Krumlowska.—Pani Barbara Hoblova, o szwaczkach, krojczyniach, wyrabiających czepce i bukieciarkach z okolic Mladoboleslawia.—Fr. Levý opisuje gry na Boże Narodzenie studentów staroczeskich.—Józek Vluka, o pastuszkach (trzech królach) na Szląsku. — Dokończenie J. Fr. Hruszki „Statek i chalupa na Chodsku."—Dział p. t. „Wielkanoc," zawiera rozmaite korespondencje co do zwyczaju świątecznego.—Z art. Schwartza „O pravních obyčejích lidu w krajině Strakonické," dowiadujemy się, że dziecię nieprawego łoża, jeżeli rodzic jest wiadomy, nosi nazwisko w formie zdrobniałej imienia ojcowskiego, np. Michalík, syn Michała, Jarýszek—Jaresza, Hulá-

nek—Hulana itp.—P. Niederle, Przyczynek do kranjologji morawskiej.—Dokończenie Sznajdra „Aforyzmów paleontologicznych.“ — Houdek, Dwa przyczynki o starych krzyżach kamiennych.

Zeszyt 5. W. Wintera podaje obrazek z przeszłości, charakteryzujący grabieżczość żołnierzy najemnych, zwanych lancknechtami, z 1615 r. — W art. W. Schwarza „O právnich obyčejich lidu v krajině Strakonické,“ znajdujemy niektóre przysłowia jednoznaczne z polskiemi, np: „Lepši vrabec w hrsti, nežli holub na střeše.” —Fr. Rosůlek pisze o ognistym mężu, zjawiającym się tu i owdzie po drogach. — Fr. Šilhavý mówi o młóceniu i terminologji odpowiednich narzędzi.—J. Petrak—o sposobie młócki w Górnym Pojezierzu (z Horniho Pojizeří). — J. Král, O grze ludowej o ś. Janie Nepomucenie, wedł. rękop. z XVIII w. Gra rozpoczyna się prologiem do publiczności. Występują figury metaforyczne ziemi czeskiej, sprawiedliwości itp. Jan Nepomucen spowiada Joannę. Król Wacław, podejrzewając spowiednika i żonę o spiski, posyła po kata, któremu poleca zawlec do więzienia ofiary swego gniewu, a usłyszawszy złorzeczenia Jana, grozi mu mękami, mającemi z ust spowiednika wydobyć tajemnicę. Kaci biorą Jana na tortury, parząc go przytym gorejącemi świecami. Sprawiedliwość upomina króla, aby niewinną Joannę z więzów wyswobodził. Niewzruszony Wacław zaprasza Jana do stołu i obietnicami łask swoich usiłuje nakłonić go do wyjawienia tajemnicy. Spowiednik, ciągle się opierając, doprowadza króla do gniewu, wskutek czego, zrzucony z mostu, tonie w nurtach Wełtawy. Jak wiadomo, treść tej gry dramatycznej opiera się na legiendzie wynalazku jezuickiego, z pierwszej połowy XVIII w. Legienda ta nie ma nic wspólnego z historją.

Zeszyt 6. Cz. Zíbrt przytacza podanie o pieniądzach, spadających z tęczy. Podanie to zapisał znany historyk Balbin: „Přepodivná matka svatohorská Maria, v Litomýsli 1661 r.“ — Tenże donosi o odkryciu rękopisu z XV w. z glosami czeskiemi. Autorem tej pracy p. t. „Candela rhetoricae“ jest nieznany mistrz szkolny w Igławie (1418). W. Wattenbachowi zawdzięczamy odkrycie tego zabytku w Fulneku na Morawach. Jest tam wzmianka o wodniku (o vodním muži, aqueus, Wassermann), który, jak mówią, ma kędziory wodne, a podobny jest do potworu *perchty*, co to ma złotą głowę, cynowe oczy, miedziane uszy, żelazny nos, srebrną brodę i ołowianą szyję. W okolicach Młodego Bolesławia (art. Jana Ew. Konopasa) dziewczęta tamtejsze wyprawiają gody w mięsopuście, zwane „sědívek.“ Zbierają u gospodarzy pieniądze, drób, jaja, masło itp. Obierają jednego młodzieńca „pana šedivého“ i dziewicę „pannu šedivu,“ przystrojonych w wieńce sadzają na wozy i odbywają z niemi pochód, następnie odbywa się wieczerza, tańce, wiwaty i przemówienia. Na zakończenie podaje się kawa z kołaczami.—Śmierć wyobraża sobie lud w postaci szkieletu, dzierżącego kosę (Pověry, obyčeje o nemoci, smrti a pohřbu na Strakonicku, podává J. Žipek). Długie konanie umierającego skraca się dzwonieniem. Śmierć w piątek uważa się za szczęśliwą, bo to jest dzień zgonu Chrystusowego. Nie należy do wozu z trumną nie-

boszczyka zaprzęgać krowy. Kto pości w piątki, ten po dwunastu tygodniach dowiaduje się o dacie swojego zgonu. Sowa jest zwiastunem śmierci. Gdy wdowiec, wracając z pogrzebu żony, spotka najpierw jaką kobietę, ta będzie przyszłą jego małżonką. Koszula śmiertelna nie może być szytą w niedzielę.

J. F. Gajsler.

Pamiętnik gub. Kowieńskiej. (Памятная книжка Ковенской губ.) Za lata 1886—1895.

„Pamiętnik gub. Kowieńskiej," jak wszystkie podobne „pamiętniki" gubernjalne, jest wydawnictwem urzędowym; bierze w nim zwykle bardzo czynny udział miejscowy komitet statystyczny, który jest obowiązany dostarczać materjałów niezbędnych. „Pamiętnik gub. Kowieńskiej" składa się z dwóch części: urzędowej i nieurzędowej, czyli dodatkowej; pierwsza zawiera sporo danych statystycznych, dotyczących ruchu ludności, podatków, poboru wojskowego itd., w drugiej zaś spotykamy niekiedy prace, będące w ścisłym związku z etnografją litewską. O nich to piszę sprawozdanie niniejsze, zastrzegając się z góry, że okoliczności zewnętrzne uniemożliwiają mi krytykę niektórych poglądów, w nich zawartych; będę przeto podawał tylko fakty.

Przedewszystkiem do działu etnografji należy zaliczyć dwa kwestjonarjusze p. Woltera, docenta języka litewskiego na wszechnicy w Petersburgu: „O badaniu mitologji" (1887 r., str. 309), oraz „O badaniu ustroju rodzinnego u ludu żmujdzko-litewskiego" (1889 r., str. 282). We wstępie do pierwszego kwestjonarjusza autor ostro krytykuje poprzednich badaczów mitologji litewskiej, zwłaszcza p. Weckenstedt'a, b. profesora gimnazjum w Libawie; odpowiedzi prosi on przesyłać tylko po litewsku lub po żmujdzku. Drugi kwestjonarjusz jest bardzo obszerny i dokładny. P. Wolter, pisząc go, opierał się na pracach rękopiśmiennych, z których wymienia: „Lietuviszka svotba"—Zykusa, „Wiadomości etnograficzne o Litwie" (po rosyjsku, dotyczą pow. Władysławowskiego)—Fr. Użupisa, „Wiadomości etnograficzne z gminy Święto-Jezierskiej pow. Sejneńskiego" (po rosyjsku—Jana Janowicza), oraz prace pp. Misiurewicza, Pebenderowicza, Gr. Rutkowskiego („Opis wesela litewskiego w par. Kupiskiej, pow. Wiłkomierskiego), M. Czapasa („Parednas wiesielju," zapisana w Traupiach, w pow. Wiłkomierskim) i M. Możejki („Wesele żmujdzkie w par. Powondeńskiej"); nadto uwzględniał druki odpowiednie. Ze wstępu pozwolę sobie przytoczyć w tłumaczeniu dosłownym urywek następujący: „Wpływy katolicko-łacińskie w litewskim rytuale weselnym wyrażają się przeważnie w scenach, odgrywających się w chwili podania wianka z ruty, oraz w t. z. „oracjach," t. j. mowach weselnych, wygłaszanych przez swatów (kwieslis) narzeczonej i narzeczonego przed marszałkiem. W tych oracjach jednak można spotkać zwroty mo-

wy i obrazy poetyczne bardzo starożytne. Mowy te posiadają w miejscowościach litewskich gub. Wileńskiej cechy pobożno-moralne i blado-modne; tam t. z. oracjoniści zwykle wygłaszają tę orację w języku polskim, bardzo rzadko — w białoruskim, litewskie zaś mowy weselne są najczęściej tłumaczeniami z polskiego i wygłaszane bywają tylko wyjątkowo." Nieco dalej autor podkreśla brak u Litwinów wyrażenia, oznaczającego wesele, bo dopiero w w. XVI przejęli oni odpowiednie terminy od Słowian; zaznacza też, że staro-litewskie nazwy pokrewieństwa np., „łajgonas" =frater uxoris, „avinas"—frater matris, „intie"-soror uxoris itd., zanikły już prawie doszczętnie. Z ósmego punktu kwestjonarjusza dowiadujemy się, że w niektórych okolicach istnieje różnica pomiędzy narzeczonym (jaunikis) w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, a narzeczonym kawalerem: ostatni - to narzeczony, który zawiązał ze swą narzeczoną przedślubne stosunki miłosne. Punkt 113 zawiera pytanie: Czy mężatka przed urodzeniem chłopca nie jest poczytywaną za pannę? To uznawanie jej za pannę ma sprzyjać urodzeniu przez nią dziecka płci męskiej. Rzeczywiście, przesąd podobny istnieje.

Oprócz tych dwóch kwestjonarjuszów, „Pamiętniki gub. Kowieńskiej" zawierają dwie prace o weselu litewskim w parafjach Popielańskiej (pow. Szawelski) i Siesickiej; pierwsza jest umieszczoną w „Pamiętniku" na rok 1890, na str. 321. Jest to opis dość pobieżny, ale w zarysach ogólnych zupełnie zgodny z pracą Juszkiewicza; krom tego zawiera niejakie wskazówki, które warto zanotować. Podając narzeczonemu chustkę z rutą, narzeczona płacze i wygłasza frazes sakramentalny: „Szenavok mana kvietkiele, kiejp aż szenavojau sava jauna dienas!" Swatowstwu zawsze towarzyszy rozprawa o wysokości posagu, o co odbywa się targ formalny; swat stara się wytargować posag możliwie największy, albowiem jego wynagrodzenie jest proporcjonalne do wysokości posagu, ojciec zaś zawsze stara się dać jak najmniej; jeżeli umowa nie dojdzie do skutku, wówczas narzeczona lub jej rodzic muszą zwrócić stronie przeciwnej wszelkie koszty. Po pierwszej zapowiedzi narzeczony musi kupić swej bogdance kaftanik, czyli w języku ludowym „nażutkas." Wyprawę—„krejtis"—wręczają narzeczonemu w przeddzień ślubu. Tegoż dnia odbywa się t. z. dziewic wieczór—„merg vakars;" przyjeżdżającego narzeczonego z orszakiem wita muzyka, grając marsz bardzo oryginalny. Potym rozpoczynają się śpiewy; matka, trzymając w ręku talerz, nakryty chusteczką, na którym leży drobna monetka, siada obok p. młodej. „W tym czasie narzeczony jest obowiązany wykupić córkę od matki i proponuje pieniądze, matka nie zgadza się sprzedać córki za taką sumę, narzeczony ją zwiększa i targuje się dopóty, póki matka nie otrzyma sumy żądanej. (Wysokość kwoty wykupowej zależy od stopnia dobrobytu, wynosi ona od 1—10 rub.) Narzeczona zaczyna płakać. Wykupiwszy narzeczoną od matki, narzeczony ze swym orszakiem obowiązany jest wykupić ją od drużek." W wykupie uczestniczą, oprócz narzeczonego, osoby należące do jego

orszaku. „W ten sposób zebrane pieniądze oddają drużkom w szklance, i wówczas dopiero wydają one narzeczoną narzeczonemu.“ Potem następują śpiewy, tańce i zabawy, zakończone wieczerzą. Po wieczerzy „w niektórych wsiach narzeczony udaje się spać razem z narzeczoną, ale w innych rodzice narzeczonej nie dopuszczają już do wykonania tego zwyczaju.“ Jeżeli, klękając do ślubu, narzeczona uklęknie pierwsza na odzieniu narzeczonego, to w przyszłym życiu familijnym przewaga będzie po jej stronie; to samo stosuje się do narzeczonego. Oryginalną jest girlanda, którą przywiązują do podsiedziołka konia, zaprzężonego do wozu narzeczonego; jest to jodełka, posiadająca 3—5 gałązek; gałązki okręcają papierem kolorowym lub wstążkami, a ubierają kwiatami sztucznemi. Po ślubie całe wesele zawsze udaje się do „szpitala" [1]); tam odbywa się przekąska i obdzielenie jałmużną żebraków. Potym weselnicy udają się do rodziców p. młodej i tam ucztują, śpiewają pieśni weselne i obrzędowe, tańczą. Nazajutrz rodzice p. młodej wydają obiad pożegnalny; składa się on zwykle z kapuśniaku lub barszczu z wędliną, świniny i gęsiny, która—wedle ich zdania—jest znakiem, uprzedzającym weselników o ukończeniu obchodu weselnego u rodziców p. młodej. [2]) Ma się rozumieć bez kradzieży symbolicznej weselisko obejść się nie może; orszak p. młodego kradnie statki domowe, zapasy żywności i naczynia; wszystkie skradzione rzeczy odnoszą p. młodemu. Jest to oryginalna forma życzenia pomyślności i bogactwa młodej parze. W domu rodziców narzeczonego odbywają się oczepiny p. młodej, potym następuje symboliczny obrząd wieszania swata, którego wykupują państwo młodzi. Nazajutrz swat budzi państwa młodych z muzyką. Autor rozprawy, A. Diedielow, nauczyciel ludowy, dodaje, że na weselach zaczyna wchodzić w użycie kawa.—Opis wesela litewskiego w parafji Siesickiej, w pow. Wiłkomierskim, umieszczony jest w Pamięt-

---

[1]) „Szpitalami" zowią u nas przytułki, istniejące przy kościołach i zborach parafjalnych dla żebraków; utrzymywane są zwykle z datków parafjan, tylko niektóre posiadają fundusze własne.

[2]) Wogóle podanie świniny na stół jest w pewnych razach znakiem odmowy. Istnieje pewna potrawa, zwana na Litwie „szupeń,“ na Żmujdzi zaś „szupienis;“ jest to gęsta kasza jęczmienna, ugarnirowana kawałkami świniny, wśród których znajduje się ogonek świński. Jeżeli ogonek sterczy do góry, to narzeczony lub swacia mogą liczyć na pomyślny skutek swatostwa; jeżeli zaś leży pomiędzy innemi kawałkami mięsa — sprawa przegrana. W niektórych okolicach tę rolę odgrywa gęsina lub zupa z krwi gęsiej, zw. juznikiem (u szlachty zaściankowej). Ten zwyczaj można porównać ze zwyczajem małoruskim, nakazującym włożyć dynię do wozu narzeczonego, którego spotkała odmowa. Wspomina o tym hr. Tyszkiewicz w swej pracy p. t. „Wilia i jej brzegi,“ str. 259 i 260.

niku gub. Kow. na r. 1892; autorem jego jest też p. A. Diedielow. Opis dość powierzchowny, ale wogóle zgodny z rzeczywistością; zawiera on też niejakie szczegóły, które warto zanotować. Przedewszystkim symboliczną potrawą, oznaczającą odmowę ręki, służy „żarnas;“ są to kiełbasy, zrobione ze krwi świńskiej i kaszy jęczmiennej, czyli w polszczyźnie miejscowej t. zw. kiszki; ich podanie swatom na obiad oznacza odmowę ostateczną. Termin „wesele" lud oddaje wyrazem „wiesialis;“ na tydzień przed tą uroczystością narzeczona w towarzystwie drużek obchodzi znajomych, kłania się do nóg i mówi: „Praszam ant wiesialis.“ Ci, którzy przyjmą zaproszenie, obdarzają ją jęczmieniem i sztuczką płótna, drużkom zaś dają trochę lnu lub wełny. W sobotę odbywa się dziewic wieczór, ślub zaś zawsze w niedzielę. „Po ślubie całe wesele udaje się zawsze do szpitala, by ugościć nieszczęśliwych, tam znajdujących się.“ W domu spotyka młodych swacia ze szklanką piwa, u progu swat nakrywa ich kożuchem, włosem na zewnątrz; pod nim winni oni wypić piwo, a obecni obsypują ich zbożem i chmielem. Uroczystość weselna trwa aż do wieczoru poniedziałkowego, t. j. chwili wyjazdu państwa młodych. Na pożegnanie im drużki śpiewają po litewsku:

Jedzie, jedzie młody chłopczyna,
Upodobał cudzą dziewczynę.
Ach, jaka ładna, cudza dziewczyna,
Ale śliczniejszy warszawski chłopczyna.

Drużba odpowiada:

Siadaj, dziewczyno, do mego wozu,
Ja cię zawiozę w moje strony.
Nie ujrzysz matki płaczącej,
Tylko usłyszysz głos kukułki;
Ty nie usłyszysz westchnienia ojca,
Tylko usłyszysz gruchanie gołąbka.

Wyprawę odwożą przed wyjazdem państwa młodych; wozy, na których ją wiozą, oraz konie i uprząż ubierają wiązkami ze słomy. Spotykając państwa młodych, zebrani śpiewają:

Przyjechała młoda synowa,
Ubrana w srebro i wieńce;
Z wieńców rosa pada,
Ze srebra słońce promienie rozlewa.

Potym p. młoda rozdaje podarki własnej roboty; wesele kończy się we wtorek wieczorem. W czasie rozjazdu gości p. młoda śpiewa i zawodzi:

Słonko czerwone,
Wieczór już blizko;
Czas mnie odpocząć,
A ja spać nie chcę.

Na zielonej łące
Żabińce kwitły,
Na wysokim wzgórku
Fijołki kwitły.
Pójdę ja, pójdę
Na grób matczyny:
Czy nie zobaczę
Tam swojej matuli?
Czy się nie roztworzy
Wnet czarna ziemia?
Czy tam nie ujrzę
Swojej matuli?
Lecz się nie rozwarła
Wnet czarna ziemia,
I nie przemówiła
Droga mateczka!
Niema mego ojczulka,
Ani mateczki,
Niema komu przytulić
Mnie sierotki!

Na tym kończy się wesele. Muszę tu jednak zrobić uwagę rosyjska transkrypcja tych pieśni litewskich utrudnia ich odtworzenie w tej formie, w jakiej je lud zna. Ta uwaga jednak nie może stosować się do tych pieśni, które p. Gukowski przytacza w swej rozprawie p. t. „Wesele białorusinów litewskich" (Pam. gub. Kow. za r. 1894, str. 141).

(Dokończenie nastąpi.) *Jan Witort.*

Tydzień. Piotrków, 1896. (Por. *Wisła*, VIII, 403).

N. 2. Sanki bez dyszli, zazwyczaj niekute, używane przez: włościan, są powodem wielu wypadków. — N. 7. *Teatr Chłopski*, zorganizowany ż włościan wsi Topola Królewska pod Łęczycą, odegrał d. 17. II. r. b. „Emigrację Chłopską" w Zgierzu. — N. 8. *Królewskie Gody*, p. M. R. Witanowskiego. Autor na podstawie współczesnych źródeł, opisuje uroczystości weselne króla Michała Korybuta z Eleonorą, arcyksiężniczką Austrjacką na Jasnej-Górze. „Król z małżonką rozpoczęli bal polonezem. Za niemi długim korowodem, wijącym się jak różnobarwna wstęga, sunęły następne pary, naprzód poważni senatorowie, następnie damy, trzymając się za ręce – taki jest pierwszy taniec podług zwyczaju polskiego – dodaje w sprawozdaniu swym nuncjusz Marescotti. Dopiero gdy król wziął arcyksiężniczkę, mężczyźni zaczęli tańcować z damami." Dotychczas wieśniacy z okolic Częstochowy w ten sposób rozpoczynają tańce, *Zawodnym* a. *Polskim*, robi uwagę autor, powołując się pod tym względem na pracę swoją p. t. *Lud wsi Stradomia pod Częstochową*. Kraków, 1893, str. 84.—N. 9. *Włościanie wsi Gier-*

trudowo, wskutek wstrzemięźliwości i pracy, należą do najzamożniejszych w okolicy Radomska.—N. 17. Emigracja włościan z okolicy Brzezin do Prus za zarobkiem. —N. 20. Korespondent z Kłodawy (R.) narzeka na ujemny wpływ, który wywiera Łódź na mieszkańców miasteczka i wsi sąsiednich. — N. 21. Wspomnienie pośmiertne o Józefie Przyborowskim, archeologu.—N. 31. W sprawie kąpieli ludowych w Łodzi. — N. 37. Wyroby włościańskie na wystawie w N. Nowogrodzie.—N. 39. Bank włościański piotrkowski rozciąga swoją działalność na gubernie: Kielecką, Kaliską i Piotrkowską.—N. 42. Wspomnienie pośmiertne o Franc. Ksawerym Martynowskim, archeologu.—N. 43. Sprawozdanie z *Wisły*, t. X, z. III —N. 44. *Zaduszki*; w tym wstępnym artykule obszernie opisano obchody „Dziadów" na Litwie, w Prusiech Wschodnich i Kurlandji. „Na Rusi lud cztery razy do roku święci pamięć swych zmarłych przodków: w 1-szy dzień Wielkiego postu, w dzień Narodzenia N. Marji P. i około św. Piotra." — N. 46. *Kazimierz Stronczyński*, p. M. D. — obszernie skreślone zasługi znanego archeologa.—Korespondent z Pabjanic (A. K.) zaznacza znaczny napływ ludności wieśniaczej do fabryk, uważając to za objaw dodatni. — N. 47. *Z Dąbrowy Górniczej* — o wskrzeszeniu dawnych zbiorów górniczych w kopalniach „Niwka." — *Ze Szczercowa* — charakterystyka miasteczka, przemysł garncarski.—*Cyganie* w gminie Gosławice. — N. 50. (Gwiazdkowy.) *O Piotrkowie* (*stare podania i obrazy*) p. S. J. Jest to streszczenie „Kroniki najdawniejszych dziejów Piotrkowa," spisanej przez Franciszka Szpakowskiego, na podstawie podań ludowych, wykopalisk i notat ze starych kronik klasztornych. W dodatku do powyższego Numeru Gwiazdkowego, korespondent z Dąbrowy Górniczej opisuje doroczny obchód uroczystości ś. Barbary, wśród górników tamtejszych.—N. 51. *Boże Narodzenie*. Obchód Wigilji sięga Piastowskich czasów. Nazwa God ma pochodzić od bożka, opiekuna obrzędów weselnych, stąd nazwa ludowa czasu (Gody) od Bożego Narodzenia aż do N. Roku. Na Podlasiu zachował się dotychczas zwyczaj urządzania wieczoru, zwanego „szczodrym" („bogaty wieczór"). Dziewczęta i chłopcy, przebrani za Cyganów lub dziadów, chodzą od chaty do chaty, udają głosy zwierząt i zbierają pieniądze, oraz mięsiwo i ciasta. Obszedszy wieś całą, wracają w umówione miejsce, przynoszą trunki i zabawa trwa do późnej nocy."

M. R. Witanowski.

Wiadomości Ces. Rusk. Tow. Gieograficznego, t. XXXI, 1895. Zesz. V i VI, oraz t. XXXII, 1896, zesz. 1.

Treść: Wieści z wyprawy Roborowskiego: wyprawa Dubreil'a de Rhins do górzystej Azji; uwaga o wyprawie Monkocziejewa z Napczu do Saczżaczunu w r. 1892; trzęsienie ziemi w Kuldży i Kaszgarji w lecie 1895 r. — Istomina sprawozdanie z wyprawy w celu zbierania ruskich pieśni ludowych w 1894 r.—Driženki hi-

drograficzny opis jeziora Onegi.—Fritschego obserwacje magnetyczne. — Semenowa mowa z powodu zgromadzenia jubileuszowego Tow. Gieograficznego.—Czernyszewa wyprawa na Nową Ziemię w 1895 roku.—Największa głębokość.—Prócz tego wiadomości z posiedzeń Towarzystwa, referaty, literatura gieograficzna. W dodatku „Rocznik Ces. Rusk. Tow. Gieograficznego," zawierający przegląd postępów w różnych gałęziach gieografji.

Śród *wieści z wyprawy Roborowskiego*, przesyłanych listownie i zawierających szczególnie wiele obserwacji zoologicznych, ciekawą jest wiadomość o etyczno-społecznych stosunkach, panujących u Mongołów w okolicach Kurłyku. Tutejsi Mongołowie, mówi Roborowski, nie stanowią bynajmniej czystej rasy, gdyż tutaj zewsząd napływają wychodźcy: tybetańscy, tanguccy, chińscy itd. Oni to prawdopodobnie wywierają wpływ demoralizujący na obyczaje tutejszej ludności. Tak np. jest tu w zwyczaju, że mąż przyjmuje do swej jurty kochanka swej żony i dzieli z nim zgodnie pracę nad rozmnożeniem plemienia; to znowu dwóch mężczyzn trzyma sobie do współki jedną nałożnicę. (Zwyczaje te, jak również wspomniana gdzieindziej chciwość tutejszej ludności, pochodzą zapewne z trudnych ekonomicznych warunków bytu. *Ref.*). Uczucie zazdrości nie istnieje, dzieci nieślubne są zjawiskiem zwykłym itd. Nic też dziwnego, że w tej obiecanej krainie osiedla się wielu lamów, dążących z innych okolic na modlitwy do Tybetu lub powracających stamtąd, albowiem tutaj są oni mniej krępowani niż gdzieindziej, gdzie istnieje zakaz żenienia się. Lamowie szanowniejsi, wyższych stopni, którzy wobec ludu chcą okazać swą moralność, nie wstępują w związki małżeńskie, ale za to trzymają przy sobie żonatych lamów niższych stopni i „cieszą się względami ich żon." Est modus in rebus! Pijaństwo jest tu też silnie rozpowszechnione, i „jest ono—mówi Roborowski—wygodne dla władz, ponieważ prowadzi za sobą zwady, przestępstwa, a nawet występki, których sądzenie jest bardzo zyskowne dla naczalstwa" (V, str. 503). Piją tu wszyscy bez wyjątku, nawet kobiety i lamowie, choć ostatnim religja tego zabrania.

Mowa Semenowa, tego nigdy nie starzejącego się umysłu, który przeżył, jako uczestnik, całą nowoczesną epokę rozwoju gieografji od Humboldta i Rittera aż do dni naszych, wykazuje, jak zawsze, zapał, a zarazem wielką trzeźwość myśli i szerokość poglądów. Mowy z powodu różnych uroczystości bywają zwykle pełne banalnych formułek; nic podobnego nie spotykamy u Semenowa: jego mowa to obraz nowoczesnego rozwoju gieografji, przedstawiony z lotu ptaka, ptaka o wzroku, obejmującym szerokie horyzonty. Po przedstawieniu nowoczesnego stanu gieografji, ziemioznawstwa, Semenow kreśli dzieje rozwoju Ruskiego Tow. Gieograficznego, które obrało sobie za cel tak pojętą naukę gieografji zastosować do badania Rosji

Czernyszew zgromadził wiele ciekawych spostrzeżeń o mało dotychczas pod względem naukowym znanej *Nowej Ziemi*.

Wichry wschodnie na tej wyspie odznaczają się niezwykłą

siłą; podnoszą one człowieka i rzucają nim, jak piłką; są one silniejsze na brzegach zachodnich, niż na wschodnich, wiatry zaś zachodnie odwrotnie. Na brzegach wschodnich wiosna i zima rozpoczynają się o miesiąc wcześniej, niż na zachodnich. (Co do wiosny, zjawisko to wymagałoby wyjaśnienia, gdyż strona wschodnia znajduje się pod *oziębiającym* wpływem zapchanego lodem morza Karskiego. Czy więc wcześniejsze tu następowanie wiosny nie jest może zjawiskiem föhnowym? *Ref.*)

Główną jednak doniosłość wyprawy stanowią badania orograficzne i gieologiczne.

Pod względem plastyki powierzchni, Nową Ziemię można podzielić na dwie części: północną i południową (pierwsza sięga nieco na południe cieśniny Matoczkin Szar, do zatoki Bezimiennej); pierwsza przedstawia wyraźnie ukształtowane górskie łańcuchy, sięgające 4000 stóp wysokości, posiadające charakter alpejski lodowce, które na północ zatoki Krestowaja tworzą nieprzerwaną pokrywę typu grenlandzkiego; druga stanowi wyżynę. Wyżyna ta tak od brzegów morza, jak i od dolin rzecznych wznosi się tarasami, na których występują krótkie grzbiety o kierunku zgodnym z rozciągiem warstw, złożone przeważnie z piaskowców, sięgające tylko do 2000 stóp. Prawdziwych lodowców niema w tej części wyspy; miejsce ich zajmują obszerne pola firnowe, których lód spada stromemi ścianami ku rzekom i jest zupełnie nieruchomy. W północnej części Nowej Ziemi (do zatoki Bezimiennej) występuje formacja dewońska, na południowym krańcu (na południe Kostina Szara) również; średnia zaś część wyspy, między zatoką Bezimienną i Kostinym Szarem, składa się nie z formacji dewońskiej, jak dawniej sądzono, lecz z młodszej, z tak zwanych osadów artińskich (formacji permskiej), mianowicie: piaskowców wapiennych i łupków, które uległy silnym dyzlokacjom. Według Czernyszewa, mamy tu do czynienia z fosowatym zapadnięciem (Graben): środkowa część Nowej Ziemi obsunęła się się wzdłuż dwóch linji dyzlokacyjnych; w zapadnięciu tym utrzymały się warstwy artińskie, gdy tymczasem w okolicy Matoczkina Szara uległy one spłókaniu. Górzysta część Nowej Ziemi w okolicy Matoczkina Szara jest pokrajana poprzecznemi erozyjnemi dolinami; za taką dolinę, nie zaś za zapadnięcie, uważa Czernyszew i samą cieśninę Matoczkin Szar, albowiem te same warstwy występują symetrycznie po obu stronach cieśniny, a ich bezpośredni związek wykazuje też budowa wysp, leżących w cieśninie. Doliny erozyjne z wyżynowej części wyspy mają kierunek zgodny z rozciągiem łupków, jako miększych i łatwiej ulegających erozji.

Wiele faktów świadczy za tym, że Nowa Ziemia podlegała dawniej znaczniejszemu niż obecnie zlodowaceniu tak w części północnej, gdzie i dotychczas są lodowce, jak i w części południowej: wszędzie dawne moreny leżą wysoko nad obecnemi lodowcami i firnami.

Cała północ Rosji po epoce lodowej uległa trangresji morza Lodowatego (transgresja borealna): fale tego morza zalały dzisiej-

szą gub. Archangielską, Wołogodzką i Syberję północną. Zjawiska tego pogrążania się lądu pod wodą występują bardzo wyraźnie na Nowej Ziemi, mianowicie w całym szeregu tarasów na obu wybrzeżach; z tarasów tych Czernyszew wnosi, że Nowa Ziemia obecna podniosła się o 160 ^{m}: na takiej wysokości znajdowano muszle mięczaków, żyjących obecnie w morzu Lodowatym. Czernyszew, zgodnie z nowszemi badaniami tarasów norweskich, nie zgadza się z poglądem Suessa, który, jak wiadomo, w zmianach linji brzegowej lądowi przypisywał rolę bierną Czernyszew więc uważa, iż Nowa Ziemia rzeczywiście obniżyła się niegdyś (o 160^{m} w stosunku do położenia obecnego), i że wtedy lodowce jej uległy w północnej części redukcji, a w południowej znikły. Obecnie Nowa Ziemia znajduje się w perjodzie wznoszenia, a lodowce na północy znów się zwiększają, na południu zaś powstały rozległe pola firnowe. W związku z temi ruchami wybrzeży znajdują się dwa ciekawe fakty.

Mianowicie, rzeki Nowej Ziemi, pomimo swych niewielkich rozmiarów, odznaczają się wielkim rozwojem delt; niektóre z tych delt przypierają w sposób zwykły do morza, inne do jeziora, lub też leżą w pewnej odległości od ujścia rzeki; rzeka po utworzeniu delty zbiera się w jedno łożysko i głęboką doliną dosięga morza. Czernyszew zjawisko to przypisuje właśnie podniesieniu Nowej Ziemi.

Drugim faktem jest wytworzenie się wielu jezior szczątkowych na wschodnim wybrzeżu wyspy. (Należy tu jednak zauważyć, że oba te fakty mogą być wprawdzie skutkami podniesienia Nowej Ziemi, ale mogą i nie być niemi: delty wewnętrzne mogły też powstać na miejscu w jeziorach, które następnie mogły się zmienić w bagniska; jeziora zaś nadbrzeżne mogą być zarówno skutkiem podniesienia, jak i pogrążenia. To samo powiedzieć można o fakcie, że wysepka nadbrzeżna z czasów Barentza zrosła się obecnie z lądem: zrośnięcie mogło nastąpić bez podniesienia, wskutek osadzającej działalności fal. *Ref.*)

Dawny pogląd Baera, że Nowa Ziemia jest przedłużeniem Pae Choja, należy ograniczyć południową częścią wyspy (razem z Wajgaczem), gdzie sfałdowanie ma rozciąg północno-zachodni. Część na północ od zatoki Bezimiennej posiada fałdy innego rozciągu i stanowi przedłużenie nie Pae Choja, lecz właściwego Uralu.

W wyprawie na Nową Ziemię brał między innemi udział młody mineralog warszawski, p. Morozowicz, któremu Czernyszew składa podziękowanie za położone zasługi.

W *Roczniku* w dziale *oceanografji* (*Szpindlera*) interesującemi są dla nas wiadomości o *morzu Baltyckim*. Jest to wodozbiór płytki (największą głębokość 323^{m} znaleziono między Sztokholmem i wyspą Gotland, wogóle zaś we wschodniej jego części głębokość rzadko przenosi 40^{m}, w zachodniej zaś jest jeszcze mniejsza), z wodą bardzo mało słoną (od zachodu na wschód słoność maleje od

1,89% (Landskrona) do 0,63% (Rewel), a nawet 0,06% (Kronsztad) i fauną ubogą. Historja powstania tego wodozbioru miała, zdaje się, prostszy przebieg, niż to przypuszczał Loven: według jego hipotezy, zatoka morza Lodowatego sięgała niegdyś przez morze Białe i wielkie jeziora newskie do Baltyku i była oddzielona od oceanu Atlantyckiego połączonemi z sobą Jutlandją i Skandynawją. Wskutek negatywnej zmiany linji brzegowej, zatoka ta w czasie potrzeciorzędowym rozpadła się na mniejsze wodozbiory, przyczym morze Baltyckie oddzieliło się od Białego. Dopiero po tym oddzieleniu nastąpiło oddzielenie Jutlandji od Skandynawji, powstanie cieśnin, które umożliwiły przeniknięcie fauny atlantyckiej do morza Baltyckiego. Podstawą dla tej hipotezy było kilka form zwierzęcych, znanych wówczas w morzu Białym.

Hipoteza ta spotkała się z zarzutami tak na podstawie biologji (Grimm), jako też gieologji (Inostrancew), które wykazały, że morze Baltyckie nigdy nie łączyło się z Białym. Formy zwierzęce, służące za podstawę hipotezie Lovena, dadzą się w naturalniejszy sposób wyjaśnić pochodzeniem z oceanu Atlantyckiego, przyczym następują pewne modyfikacje pod wpływem zmniejszenia się słoności wody.

W dziale *Gieologji* (*Nikitina*) referent podnosi wysoką wartość znanej gieologji Lapparenta (Traité de Géologie, 1893), przyznaje jej wyższość nad gieologją Geikie'go (Tekst—book of Geology, 1893), która, jak wszystkie dzieła angielskie, grzeszy nieuwzględnieniem zdobyczy naukowych innych narodów. Jako współzawodniczącą z dziełem Lapparenta, wymienia Nikitin pierwszy tom pracy Gümbela (Geologie von Bayern), zawierający gieologję ogólną. Z popularniejszych książek zaleca gieologję Kaysera (Lehrbuch der Geologie, 1893). Odpowiednikiem do gieologji Lapparenta jest dla paleontologji dzieło Ziettel'a (Handbuch der Palaeontologie, 1876—1893). Przechodząc do przeglądu postępów na polu gieologji, referent w dziale tektoniki wspomina o pracy Le Conte'a, który przychodzi do wniosku, że nowe teorje orogenetyczne są niezadowalające i że należy powrócić do poprzedniej teorji kurczenia się ziemi wskutek oziębienia. Le Conte występuje szczególnie przeciw tak zwanej „isostatycznej" hipotezie Duttona, według której lądy, tracąc wciąż na ciężarze wskutek denudacji i erozji, podnoszą się, dna zaś oceanów obniżają się wskutek obciążania osadami.

W kwestji stałości lub zmienności lądów i oceanów panuje wciąż jeszcze niezgodność; Wallace i Jukes Browne stoją na wprost przeciwnych punktach: pierwszy jest za stałością, drugi za zmiennością. Zmiany linji brzegowej były badane szczególnie dokładnie przez Siegera, który ściśle rozróżnił zmiany, wynikłe z ruchów lądu, ruchów morza i wahań klimatycznych 35 i 160-letnich, ustanowionych przez Brücknera. W literaturze rosyjskiej kwestję powstania i zmian lądów i oceanów podjął między innemi Rudzki („Do teorji wiekowego oziębienia ziemi. O pochodzeniu lądów i zagłębi oceanicznych," 1893). W kwestji klimatów gieologicznych Seward rozbiera krytycznie zwyczaj paleofilologów i gieologów

sądzenia o klimatycznych warunkach flory dawnych epok gieologicznych na podstawie współczesnej flory. Seward słusznie wykazuje, iż nie tylko blizkie, ale nawet identyczne nagromadzenie pewnych form roślinnych (tak zwane roślinne formacje) mogły z biegiem czasu przystosować się do zupełnie innych klimatycznych warunków bytu.

Nikitin krytykuje prace Geikiego i Howortha o epoce lodowej, mianowicie postawione przez pierwszego aż pięć epok lodowych, oraz uparte, przestarzałe trzymanie się Howortha dawnej teorji potopu, z którego (nie z lodowców) miały pozostać osady czwartorzędowe. Poglądy Howortha mogą być bardzo mile widziane przez klerykałów, ale są w tak rażącej sprzeczności ze zdobyczami nowoczesnej wiedzy, iż, jak sądzimy, Nikitin bierze je za poważnie i za wiele udziela im miejsca w swej krytyce. Z hipotez o przyczynie epoki lodowej Geikie za najprawdopodobniejszą uznaje znaną hipotezę Crolla. Nikitin czyni uwagę, iż wielu badaczów bardzo powątpiewa o prawdziwości jej i przeciwstawia znaną również hipotezę Dubois, który przyczyn perjodycznego oziębienia szuka w samym słońcu. W każdym razie, zdaniem Nikitina, kwestja ta dotychczas nie wyszła po za sferę hipotetyczną.

Nie możemy tu naturalnie iść krok w krok za autorem w kreśleniu postępów gieologji ogólnej; zresztą postępy te są już znane czytelnikom „Wisły“ z naszych „Kronik gieograficznych.”

Co do postępów gieologji szczegółowej, czyli krajoznawczej, („Obłastnaja geołogja“), Nikitin naturalnie zajmuje się przeważnie gieologją Rosji.

Tu przedewszystkim należy wymienić „gieologiczną mapę Rosji Europejskiej“ (60 wiorst w calu), 1893, opracowaną przez Karpińskiego, Nikitina, Czernyszewa, Sokołowa, Michalskiego i innych, z tekstem objaśniającym. Dalej „Gieologiczną mapę polsko-szląskiego zagłębia kamienno-węglowego,” 1891, opracowaną przez Łempickiego (po rosyjsku); gieologiczną mapę Szląska i znaczej części Polski, opracowaną przez Güricha, 1890, (po niemiecku), oraz pracę Rehmana „Dolne dorzecze Sanu“ (sprawozdanie Komis. Fizjogr., XXVI, 1891). „Co zaś do ogólnego gieologicznego zarysu całej Polski (Pamiętnik Fizjograficzny, XI), ułożonego przez Siemiradzkiego i Dunikowskiego (zarys części Polski pod panowaniem rosyjskim wyłącznie przez Siemiradzkiego), to, mówi Nikitin, tak sam ten zarys, jak i dodana do niego gieologiczna mapa Polski, wydają się silnie fantastycznemi i nie mają podstawy pod wielu względami ani w istniejącej literaturze, ani w ogłoszonych osobistych obserwacjach.“ („Rocznik,“ str. 57).

Ponieważ zaś gieolog królewiecki Jentsch oznacza prace pana Siemiradzkiego jako „Phantasie-gebilde,“ a profesor Michalski zarzuca, iż p. Siemiradzki „niedokładnie posługuje się materjałem literatury,“ więc moje krytyczne stanowisko, jakie zająłem wobec prac p. S. od samego początku, znajduje potwierdzenie w zdaniach autorów, za którymi przemawia nie tylko pierwszorzędna powaga na-

uki, ale także, co p. S. uważa za nieodzowny warunek kompetencji, urzędowe stanowisko i dyplomy. Widocznie dziwnym jakimś *trafem* moja „niekompetencja" doprowadza do wniosków zupełnie identycznych z wnioskami autorów kompetentnych.

Należy przytym dodać, że i czwarty uczony, p. H. Zapałowicz, chyba należący do „kompetentnych," gdyż pracę jego umieszczono w Pamiętn. Wiedeńskiej Akademji Nauk, zarzuca p. S. błędne określenie skał w podróży po Ameryce. Zarzut ten odparł pan Siemiradzki gruntownie charakterystycznym argumentem, że błędu takiego popełnićby nie mógł, ponieważ jest profesorem uniwersytetu. Niezależnie od rezultatu sporu, nie możemy nie podnieść wielkiej oryginalności argumentu, z którym dotychczas nigdzieśmy się nie spotykali. Czy jednak wielka jego oryginalność idzie w parze z niewzruszonością, w to pozwalamy sobie wątpić: wszakże w opracowanym przez pana Siemiradzkiego podręczniku Dany, wśród mnóstwa elementarnych błędów (które wykazałem w „Prawdzie"), znajduje się np. taki, że woda laguny przez parowanie i opadnięcie soli na dno wysładza się! Zresztą jeszcze poniżej będziemy mieli sposobność przekonania się, że profesura uniwersytetu, nie tylko u nas, ale nawet w Niemczech, nie jest środkiem zupełnie radykalnym uwolnienia od błędów.

W „*Roczniku meteorologicznym*" (*Sreznie wskiego*) referent podnosi wielką wartość dwóch angielskich podręczników do meteorologji: Franka Waldo (Modern Meteorology, 1893) i W. Davisa (Elementary Meteorology, 1894). Pierwszy z wielkim talentem przedstawia popularnie trudne najnowsze teorje dynamiki atmosferycznej; drugi odznacza się też wielką jasnością, a przytym oryginalnością przedstawienia rzeczy: trudne rzeczy, wymagające wielkiego znawstwa matematyki, są tu wyłożone bardzo prosto za pomocą doświadczeń i modeli. Natomiast opracowaniu dzieła Müllera przez Petersa (Lehrbuch der kosmischen Physik, 1894) referent zgodnie z krytyką niemiecką stawia wiele ciężkich zarzutów: Peters, choć profesor uniwersytetu, (ob. wyżej), popełnił wiele błędów, wykazał nieznajomość nowszych postępów meteorologji.

Wielką przyszłość dla rozwoju meteorologji obiecują badania burz w górnych warstwach powietrza za pomocą balonów; wprawdzie badacz naraża się na niebezpieczeństwo, ale to właśnie jest bohaterstwem dzisiejszego człowieka; każdy oddany swemu przedmiotowi aeronauta, mówi Erk, młody uczony monachijski, nie zgodzi się na to, by balon nie więcej zadowalał jego badawczość, niż welocyped. Badania nad insolacją wykazały, że plamy słoneczne zwiększają jej energję; dalej, że maksimum insolacji południowej przypada na 20-y kwietnia, więc nie na czas największej wysokości słońca; widocznie przezroczystość atmosfery w lecie się zmniejsza; ku wrześniowi znów powiększa się ona nieco. Zależy ona od absolutnej wilgotności powietrza. Południowe zmniejszenie się insolacji należy prawdopodobnie przypisać powiększeniu się absolutnej wilgotności w tym czasie.

Jakkolwiek możność wpływu człowieka na klimat bywa czę-

sto zaprzeczana, jednakże powstał ciekawy projekt sztucznego polepszenia klimatu wybrzeża na południe od cieśniny Tatarskiej, a to za pomocą grobli w poprzek tej cieśniny: grobla ta powstrzymałaby zimny prąd z morza Ochockiego, a tym sposobem, według Podruzskiego, podniosłaby się temperatura wybrzeża, szczególnie letnia, i zmniejszyłyby się mgły.

Człowiek wywiera też wpływ na klimat przez niszczenie lasów. Kazatkin w pracy o znaczeniu lasów dla utrzymania wilgoci powiada: „Żyjemy w krainie umierającej (stepy), ale ona umiera z naszej winy, i od nas zależy wskrzesić ją i tchnąć w nią nowe siły. Tracimy corocznie setki miljonów na armię i flotę, aby obronić się od możliwego najścia nieprzyjaciół. A jednak grozi nam wróg bardziej niebezpieczny od połączonych sił całej Europy, wróg, który już dawno rozpoczął wojenne kroki przeciwko nam, tymczasem my nie przedsiębierzemy żadnych środków. Wróg ten to pustynia. Ona następuje na nas krok za krokiem z południo-wschodu, bezlitośna, nieunikniona, jak śmierć. Należy walczyć z nią, inaczej rok za rokiem zadanie polepszenia klimatu stanie się coraz trudniejszym."

Wacław Nałkowski.

Przegląd Etnograficzny. Moskwa, 1893. (P. *Wisła*, IX, od 834).

Zeszyt 1. T. Pojarkow i W. Ładygin „Sałarowie," szkic etnograficzny.—Prof. Sumcow zestawia warjanty pieśni ludowej „O śmierci żołnierza." Głównym jej wątkiem jest historja kozaka, żołnierza, wojaka, lub jakiegoś rycerza, który ginie na obczyźnie z rąk brata, lub na polu bitwy od szabli wroga, a umierając, prosi konia swego (lub brata, pachołka, towarzysza), aby wieść o śmierci jego zaniósł do matki, żony lub braci, lecz w formie takiej, aby cała groza wypadku złagodzoną być mogła. Od odmianek wielkoruskich, małoruskich i białoruskich przechodzi p. S. do polskich, przytaczając Kolberga Sandomierskie, I, N. 156, 157, 256, 257; Krakowskie, VI, 157—176; Kujawy, IV, 59; Mazowsze, II, N. 116, 122, III, N. 292; Kozłowskiego „Lud," N. 132. Przytacza następnie wątki w utworach serbskich (Hektorowicza), rumuńskich, nowogreckich, angielskich i szkockich, dopatrując się we wszystkich pokrewieństwa i wspólnego pochodzenia.—M. Downar-Zapolski rozpoczyna obszerny opis wesela białoruskiego w przeżytkach kulturno-religijnych. W rozdziale I, „przygotowania przedwstępne," opisuje: swaty, drużynę pana i panny młodych, zapijanie, zmówiny, znaczenie prawne zmówin, podarek pieniężny dla panny młodej, taniec p. młodej, wybór pory roku i dni. — G. Potanin pisze rozprawę na temat „O głowie ściętej" w ordach plemion mongolskich. —N. Ch. podaje przyczynek w kwestji imion staro-ruskich niekalendarzowych. — A. Gren zamieszcza szkic historyczno-etnograficzny o Żydach zakaukaskich. — Dział rozmaitości zawiera: „Sądy

boże w Bośni i Hercegowinie" p. Bogdanowa, „Sąd gminy u górali—Gruzinów" p. Chachanowa, „Legiendę kirgiską o wrzecionie, przemienionym w górę" p. Iwanowskiego, kilka odmianek opowiadania o Gościu Terentym p. A. Malinkę. — P. Janczuk pisze nekrolog (z wizerunkiem) muzyka J. Mielgunowa, zmarłego w marcu r. 1893.—Dział krytyki i bibljografji kończy zeszyt.

Zeszyt II. Lew Szternberg „Gilacy na Sachalinie."—M. Zapolski „Wesele białoruskie w przeżytkach kulturno-religijnych" (c. d.) Część druga - zaręczyny: wydanie panny młodej, połączenie rąk, zamiana pierścionków, uczta, płacz obrzędowy panny młodej. —W. Miller „Materjały do historji wątków w bylinach" (ciąg dalszy, rozd. XIII). — P. I. „Z dziedziny małoruskich legiend ludowych. Opowiadania o zdarzeniach i osobach ze Starego Testamentu" (ciąg dalszy): Potop powszechny, Abraham i Lot, Józef piękny, Mojżesz, Król Dawid.—M. Nikiforowski „Zarysy Białejrusi witebskiej" (ciąg dalszy).—A. Chachanow „Z życia Ormian pow. Nowobajazeckiego w gub. Erywańskiej:" Obrzędy i pieśni weselne, organizacja rodziny, z dziedziny wierzeń, literatura ustna. — G. Potanin „Powieść o kupcu kijowskim Dymitrze Basarga."—Prof. Sumcow „Z opowiadań o pszczołach" (z powodu pracy Glöck'a „Die Symbolik der Bienen").—W dziale rozmaitości: D. Uspienski „Opowiadania ludowe o nieurodzaju, cholerze i wojnie" (z gub. Tulskiej); M. Wasiljew „Pieśni ludowe o śmierci żołnierza" (przyczynek do pracy prof. Sumcowa); A. Minch „Łopian w obrzędach i pieśniach ludowych."—Nekrolog I. Grota, wiceprezesa Akademji Nauk.—Krytyka i bibljografja.—Wydawnictwa i gazety.

Zeszyt III. G. Potanin „Paralele ordyńskie do poematów cyklu lombardzkiego."—N. Tieslenko „Ustrój sądowy w prawie obyczajowym Białorusinów."—W. Miller „Materjały do historji wątków w bylinach" (ciąg dalszy): przyczynek do byliny o Stawrze Godynowiczu.—L. von Bergholc „Baszkirowie-Katajcy w powiecie Górnouralskim."—P. I. Z dziedziny małoruskich legiend ludowych: Salomon, prorok Ilja, Dawid (dokończenie). — T. Osadczy „Umowy ślubne u Małorusinów."—W. Magnicki „Z życia Czuwaszów w gub. Kazańskiej." — K. Borusiewicz „Sekciarstwo wśród Inguszów na Kaukazie."—„Pamięci J. N. Mielgunowa," wyjątek z artykułu S. J. Kapustina. — Rozmaitości: A. Bałow: Do pytania o staroruskich imionach niekalendarzowych. M Owczynnikow „Czym leczą się włościanie irkuccy." M. Sumcow „Dopełnienia do pieśni ludowej o śmierci żołnierza i „Pieśni o Gościu Terentym." Nekrologi: I. I. Manżury i M. I. Dubieńskiego. — Krytyka i bibljografja, między innemi: „Pamiatnaja kniżka gub. Pskowskiej" z r. 1893, Pomoc akuszerska w gub. Mińskiej (1880—1882) p. dr. Sicińskiego, Zapiski Towarzystwa naukowego imienia Szewczenki.

Zeszyt IV. Prof. Sumcow „Mąż na weselu swojej żony:" Byliny o Sołowju Budimirowiczu i Dobryni Nikiticzu; Opowieści o królewiczu Bowie, Brunewiku, Henryku Lwie (Reinfrid Braunschweig), Doltornie i marynarzu Wasilim. Starożytne poematy szwedzkie, duńskie, angielskie, francuskie, flamandzkie i niemieckie. Pieśni cza-

sów nowszych: angielskie, serbskie, bulgarskie, polskie i nowogreckie. Bajki ruskie, niemieckie i cygańskie. Przegląd porównawczy wątków. O symbolicznym znaczeniu pierścienia w religjach dawnych, pieśniach, obrzędach, bajkach i wierzeniach. Przypuszczenia o drogach rozpowszechnienia się wątku o mężu na ślubie swojej żony.—M. Downar-Zapolski „wesele białoruskie w przeżytkach kulturno-religijnych" (ciąg dalszy): Obrząd sadowienia państwa młodych (posad, posuh, posag). Ogólny przebieg obrzędu w gub. Mińskiej. Warjanty obrzędu w miejscowościach innych. Znaczenie obrzędu w oczach ludu. Motywy kulturno-religijne w obrzędzie. Podobieństwa i różnice w sadowieniu pana i panny młodej. „*Posad*" p. młodego: Ogólna uwaga o składzie *posadu*. Zwyczaje postrzyżyn u Słowian i narodów innych. Ich znaczenie. Związek postrzyżyn z obrzędem ślubnym. Przyznanie dojrzałości u rozmaitych narodów. Kalectwa i związek ich z postrzyżynami. Walka o dziewczynę. Przeżytki tych zwyczajów. Wartość mężczyzny, według pojęć narodów pierwotnych. Pan młody w pieśniach białoruskich weselnych. Związek postrzyżyn z atrybutami religijnemi. Znaczenie „dzieży" i skóry owczej. Wnioski. *Posad panny młodej*: Podstrzyganie i rozczesywanie włosów panny młodej u rozmaitych narodów. Mniemania o tym uczonych. Znaczenie obrzędu. Przeżytki: strój głowy, utrata warkocza—utrata niewinności. Pieśni białoruskie o warkoczu dziewicy. Obrząd sadzania p. młodej na kożuchu owczym. Zwyczaje Indusów. Skóra zwierzęca i jej znaczenie. Sadzanie młodej u narodów innych. Zdania uczonych o tym obrzędzie. Jego znaczenie. Pokrywanie młodej. Znaczenie obrzędu w obrzędzie ślubnym białoruskim. Pokrycie u Rzymian i narodów innych. Związek pokrywania z kolorem czerwonym. Symbolika koloru czerwonego. Mniemania uczonych o pokrywaniu młodej. Znaczenie religijne pokrycia. Znaczenie koloru czerwonego. Koncepcja religijna pokrycia z kolorem czerwonym. Ogólny pogląd na zasadzanie p. młodej.—M. Kiriłow podaje obszerny referat o medycynie ludowej w prowincjach zabajkalskich.—E. Lacki pomieścił przyczynki porównawcze w kwestji zażegnywań trzęsawicy (febry).—A. Chachanow „Sekta mołokanów-prygunów w okręgu Karskim."—N. Ch. „Kilka słów do pytania o używaniu imion niekalendarzowych na równi z kościelnemi."—W dziale rozmaitości p. Krymski podaje życiorysy dwóch jubilatów: M. Łysenki, muzyka etnografa małoruskiego i A. Pietruszewicza, filologa i etnografa galicyjskiego.—P. Szein, jako przyczynek do etnografji ruskiej przytacza list J. Manżury.—Prof. Sumcow, do pracy o „mężu na weselu swojej żony" dodaje jeszcze jeden przyczynek z bajek tureckich.—W dziale sprawozdań między innemi W. Istrin rozpatruje pracę W. Moczulskiego „Ślady biblji ludowej w piśmiennictwie słowiańskim i staroruskim," Odesa, 1893. W. B. wzmiankuje o broszurze N. Leopardowa „O początku słowiańskiej Rusi ze strony historyczno-antropologicznej," Kijów, 1892.—Przegląd czasopism. Dalszy ciąg materjałów do bibljografji Łotyszów p. E. Woltera. Nowości literatury etnograficznej kończą zeszyt. *S. Jastrzębowski.*

NOWOŚCI.

Ludoznawstwo i rzeczy ludowe.

Pawłowicz Błażej Kilka rysów z życia ludu w Zalasowej. (Odbitka z „Materjałów antropolog.-archeolog. i etnograf. Akademji Umiejętności," I, 2). Kraków, 1896, str. 37 w 8-ce.

Pol Wincenty Pieśń o ziemi naszej. Wydanie VIII. Z ilustracjami Juljusza Kossaka. Kraków, 1896, str. 63 w 8-ce. 1 złr. 40 cnt.

Rawicz K. Cudowny krzyż trybunalski w katedrze lubelskiej, według współczesnego rękopisu. Kraków, 1894, str. 14 w 8-ce.

Zawiliński Roman Przyczynek II do etnografji górali polskich na Węgrzech. (Odbitka z „Materjałów antropolog.-archeolog. i etnograf. Akademji Umiejętn. w Krakowie"). Z 3-ma rysunkami w tekście. Kraków, 1896, str. 46 w 8-ce.

Zbiór pieśni ludowych. Mikołów, 1896, str. 48 w 16-ce.

Zimmerowa Natalja Dumki i pieśni ludu ruskiego z Zadnieprza. Z nutami w tekście. (Odbitka z „Materjałów antropolog.-archeolog i etnograf. Akademji Umiejętności," I, 2). Kraków, 1896, str. 17 w 8-ce.

Kulda B. M. i **Orel K.** Moravské národni pohádky a pověsti. Zesz. IV. Praga, 1894, str. 246.
Recenzja w „Etn. Obozr.," 1896, zesz. 2/3, 287, przez J. Polívkę, z licznemi wskazówkami odmianek.

Niederle dr. Lubor Průvodce po Narodopisném Museu Československém.. Wydanie II. Z trzema tablicami rysunkowemi i planem. Praga, 1896, str. 56 w 8-ce.

Tenże I zpráva o činnosti Narodnopisného Musea Československého. Praga, 1896, str. 66 w 8-ce.

Šubert Fr. Ad. Příspěvky k dějinam Narodopisu Československého. Wydawnictwo Rady „Narodopisného Musea Československého." Pořáda Fr. Ad. Šubert. I. Hlasy o Národopisné Výstavě Československé v Praze r. 1895. Praga, 1896, str. 32 w 8-ce.

Václavek M. Valašské pohádky a pověsti. Ve Velkem Mezirici. Str. 142.

Recenzja w „Etn. Obozr.," 1896, zesz. 2/3, 290, przez J. Polívkę, z cennemi wskazówkami wielu odmianek.

Астраханскій Сборникъ, wydawany przez Piotrowskie Towarzystwo badaczów kraju Astrachańskiego. Zesz. I, z 10-u rys. Astrachań, 1896, str. VI+335 w 8-ce 1 r. 25 k.

Recenzja w „Etn. Obozr.," 1896, zesz. 2/3, 287.

Bogajewski P. Мултанское „моленіе" Вотяковъ въ свѣтѣ этнографическихъ данныхъ. Z rysunkami. Moskwa, 1896, str. VI+112 w 16-ce. 40 kop.

Recenzja w „Etnogr. Obozr.," 1896, zesz. 2/3, str. 282.

Delektorski T. Критико-библіографическій обзоръ древнерусскихъ сказаній о Флорентійской уніи. Peterzburg, 1895.

Jastrebow W. Матеріалы по этнографіи новороссійскаго края, zebrane w pow. Elizabetgradzkim i Aleksandryjskim gub. Chersońskiej. Odesa, 1894, str. 202.

Recenzje: „Kijew. Star.," 1895, maj; „Etnograf. Obozr.," 1896, zesz. 2/3, str. 279.

Каталогъ Латышской этнографической выставки, устроенной по случаю X Археологическаго Съѣзда въ Ригѣ въ 1896 г. Przekład z łotewskiego. Ryga, 1896, str. 124 w 8-ce.

Porównaj niżej (str. 188): *Katalog*.

Korolenko W. Дѣло Мултанскихъ Вотяковъ, обвинявшихся въ принесеніи человѣческой жертвы языческимъ богамъ. Составлено А. Н. Барановымъ, В. Г. Короленкомъ и В. И. Суходоевымъ, подъ редакціей и съ примѣчаніями В. Г. Короленка. Moskwa, 1896. 60 kop.

Porównaj wyżej: *Bogajewski P.*

Krzywicki Ludwik Antropologja. Przekład rosyjski, dokonany przez Romanowskiego-Romańkę. Peterzburg, 1896, str. 349 w 8-ce.

Recenzje: „Russk. Wied.," 1896, N. 312, przez prof. D. Anuczyna; „Etnogr. Obozr.," 1896, N. 2/3, str. 268, przez N. Charuzina.

Lacki Eugienjusz Сказитель Иванъ Трофимовичъ Рябининъ и его былины. Z portretem i nutami. Moskwa, 1895, str. 47.

Michelson M. Ходячія и мѣткія слова. Сборникъ русскихъ и иностранныхъ цитатъ, пословицъ, поговорокъ, пословичныхъ выраженій и отдѣльныхъ словъ (иносказаній). Wy-

danie II, przejrzane i znacznie powiększone. Peterzburg, 1896, str. X+598 w 8-ce.

Pokrowski E. Дѣтскія игры, преимущественно русскія. Wydanie II, poprawione i powiększone. Ze 105 rysunkami. Moskwa, 1895, str. VI+368 w 8-ce. 2 rub.

Sabin-Gus D. Дѣятели русской исторіи въ стихотвореніяхъ русскихъ поэтовъ и въ народныхъ пѣсняхъ. Tyflis, 1896, w 8-ce.

Sołowjew Sergjusz Историко-литературные этюды. Къ легендамъ объ Іудѣ Предателѣ. Zeszyt I. Charków, 1895, str. 194+IV+II w 8-ce. 1 rub. 50 kop.

Судъ народный Литвиновъ надъ колдунами (чародѣями) 1615 года. Witebsk, 1896, w 8-ce.

Sumcow M. Жаба и лягушка въ народныхъ повѣрьяхъ и сказкахъ. Charków, str. 2 w 8-ce w. (Odb. z „Chark. Sborn. Ist.-Fił. Obszcz." za r. 1896).

Tenże Опытъ историческаго изученія малорусскихъ пословицъ. Charków, 1896, str. 13 w 8-ce w. (Odb. z „Chark. Sborn. Ist.-Fił. Obszcz.")

Tenże Пожеланія и проклятія (szczególnie małoruskie). Charków, 1896, str. 28 w 8-ce w. (Odb. z „Chark. Sborn. Ist.-Fił. Obszcz.")

O powyższych pracach prof. Sumcowa umieścimy w zeszycie przyszłym obszerniejsze sprawozdanie.

Usłar P., baron. Этнографія Кавказа. Językoznawstwo. VI. Język kiuryński. 1896, Tyflis. (Wydanie Okręgu naukowego Kaukaskiego).

Recenzja w „Etnogr. Obozr.," 1896, zesz. 2/3, str. 278.

Wykaz treści „Przeglądu Etnograficznego," od t. I do XV, z lat 1889—1892. Ułożył G. I. Kulikowski.

Spis ten zawiera trzy części: Pierwsza jest ułożona według porządku alfabetycznego nazwisk autorów i referentów z wymienieniem szczegółowym ich prac. Część II stanowi skorowidz przedmiotowy. W trzeciej znajduje się spis alfabetyczny wszystkich wydawnictw naukowych, perjodycznych, statystycznych i informacyjnych, które były rozpatrywane w dziale bibljograficznym „Przeglądu." Spis ułożony bardzo starannie. *sj.*

Ducas L. (Alcan) L'amitié antique, d'après les moeurs populaires. Paryż, 1895.

Prawa ewolucji w stosunku do uczucia przyjaźni u różnych narodów.

Wołkow T. Le traineau dans les rites funéraires de l'Ukraïne. (Odbitka z *Revue des trad. popul.*) Paryż, 1896, str. 24 w 8-ce.

Pitrè Józef Tre feste popolari di Sicilia. Palermo, 1896, str. 34 w 8-ce.

Brinton Daniel J. The myths of the new world. A treatise on the symbolism and mythology of the Americans. Wyd. III, przejrzane. Filadelfja, 1896, str. XII+360 w 8-ce.

The Tale of Thrond of Gate Commonly called Faereyinga Saga. Przekład F. Y. Powella. Londyn, 1896, str. XLVIII+84.

Wilson Anna C. After five years in India. 1895.

Opis życia ludności wiejskiej: zwyczaje, przesądy kastowe itd.

Schmeitz dr. J. D. E. Ethnographische Musea in Midden-Europa. Verslag eener studiereis 19 Mei—3 Juli 1895. 2 rys. i tabl. Lejda, 1896, str. XI+109 w 4-ce w.

Altpreussische Bibliographie für 1894. Dodatek do XXXII rocznika *Altpreussische Monatsschrift* (1895 r.). Królewiec, 1896, str. 66 w 8-ce.

Bielenstein Studien aus dem Gebiete der lettischen Archäologie, Ethnographie und Mythologie. (Odbitka z „Magazin der Lettisch-Literarischen Gesellschaft.") Ryga, 1896, str. 60+178+42 w 8-ce.

Ergebnisse der in Ungarn am 31 Januar 1893 durchgeführten Zigeuner-Conscription. Herausgegeben durch das kön. ung. Statist. Bureau. Budapeszt, 1895, str. VI+98, 81 tablica w 4-ce.

Biuro statystyczne Królestwa Węgierskiego dokonało w r. 1893 specjalnego spisu Cyganów i osób pochodzenia cygańskiego, które już są zaliczone do ludności stałej Królestwa. Są w tym spisie pewne luki, np. brak danych z Budapesztu, w którym pono wielu Cyganów przebywa. Spis niniejszy dał liczbę ogólną Cyganów 275,000. Wskazane tu jest też ich rozmieszczenie gieograficzne i podane są mapy tego rozkładu. Zastanawia się też Biuro nad tym, o ile Cyganie prowadzą życie koczujące, a o ile osiadają na stałe, jaki wpływ wywiera na nich otoczenie

itd. Niewielu z pomiędzy Cyganów dożywa późnego wieku. Liczba dzieci do lat piętnastu jest większa, niż ludzi dojrzałych i starców. Cyganie żenią się bardzo młodo i mają dużo dzieci. Wielu z Cyganów trwa w związkach nieślubnych. Wyznają wiarę otaczającej ich ludności, lecz podobno nie mają głębokich pojęć religijnych. Zaledwie trzecia część Cyganów madziarskich używa języka własnego; inni mówią po madziarsku lub wołosku, rzadziej po słowacku. Najchętniej oddają się takim zajęciom, które nie wymagają stałego osiedlenia, więc: muzyce, wypalaniu węgli, bieleniu kotłów, kowalstwu, wyrabianiu prostych narzędzi z drzewa, jak koryta itp., wreszcie handlowi koni lub trzody chlewnej. Cyganki zajmują się tkactwem, szczotkarstwem, oraz wyrabianiem szpagatów. Robota zwykle jest tania, czego powodem bywa nieraz ta okoliczność, iż materjał jest kradziony. Cyganie mają zdolności do różnych robót, lecz ani trochy zamiłowania do pracy. Wolą kraść lub żebrać. Praca niniejsza wydrukowaną jest w dwóch językach: madziarskim i niemieckim. *B. W. K.*

Freybe dr. Albert Faust und Parcival. Eine Nacht- und eine Lichtgestalt von volksgeschichtlicher Bedeutung. Gütersloh, 1896, str. XXVIII + 366 w 8-ce.

Kaindl R. Fr. Die Wetterzauberei bei den Rutenen und Huzulen. Odbitka z *Mittheilungen der k. k. geogr. Gesellschaft.* Wiedeń i Czerniowce, 1895, str. 20 w 8-ce.

Katalog der lettischen ethnographischen Ausstellung, verfasst bei Gelegenheit des X Archäologischen Congres in Riga. Przekład z łotewskiego. Ryga, 1896, str. 126 w 8-ce.

Nover J. Deutsche Sagen in ihrer Entstehung, Fortbildung und poetischen Gestaltung. Tom II: Nibelungen. Graalsage und Parcival. Lohengrin. Giessen, 1896, w 8-ce.

Od listopada r. z. zaczął wychodzić w Pradze, pod redakcją dra Niederlego, „Věstník Narodopisného Musea Česko-Slovanského," wydawanego przez radę tego Muzeum. Pismo to ma wychodzić sześć razy na rok. W tych zeszytach, które mamy przed sobą, prócz wiadomości, dotyczących niedawnej wystawy praskiej, oraz Muzeum powstałego z nagromadzonych na niej przedmiotów, znajdujemy sprawozdania z oddziałów etnograficznych na wystawach w Peszcie i Dreźnie, przez L. Niederlego.

Wiaroznawstwo.

S. Lourdes. Ku czci i chwale N. P. Marji. Poznań, 1895. str. 192 w 8-ce. 75 fen.

Wielicki Jan Droga Krzyżowa i Gorzkie Żale. Z rysunkami. Warszawa, 1898, str. 64 w 8-ce. 10 kop.

Minajew J. Матеріалы и замѣтки по буддизму. II. (Матеріалы по эсхатологіи). Peterzburg, 1896, od str. 207 do 221 w 8-ce.

Секты и вѣроученія въ Соединенныхъ Штатахъ Сѣверной Америки. Peterzburg, 1896, str. III+160 w 8-ce. 1 rub.

Swietłow P. Мистицизмъ конца XIX вѣка и его отношеніе къ христіанской религіи и философіи. Peterzburg, 1895, w 8-ce.

Davis Jan Genesis and semitic tradition. Londyn, D. Nutt, 1895, str. V+150 w 8-ce. Z rys.

Dzieje cywilizacji i kultury.

Adamski Wojciech Kilka słów o stosunkach społecznych w Polsce od najdawniejszych czasów aż do obecnych. Kraków, 1896, str. 16 w 8-ce.

Pieniążek Czesław i **Sawczyński Henryk** Ilustrowana historja starożytna. Tom II: Grecja przed, w czasie i po perskiej wojnie i rozkwit heleńskiej kultury, według wydawnictwa Spamera. (Dzieje powszechne ilustrowane). Z 220 ilustracjami. Wiedeń, 1896, str. 2 nlb.+324 w 8-ce. Oprawne 4 złr.

Warszawiak Ze spraw szląskich. Lwów, 1895, str. 173 w 16-ce.

Hruszewski Michał prof. Жерела до исторіі Украіни—Руси. Wydawnictwo komisji archeograficznej Towarzystwa Naukowego imienia Szewczenki. Tom I: Описи королівщин в землях руських XVI вѣку, під ред. Михайла Грушевського. Люстрациі земель Галицькоі й Перемиськоі. Lwów, 1895.

Tenże Виімки з жерел до історіі Украіни—Руси. До половини XI вѣка. Lwów, 1895, str. I+122 w 8-ce. 1 złr.

Niederle Lubor dr. Keramika v Čechách, na Moravě a Uher. Slovensku. Odbitka z dzieła „Národopisná Výstava Československá." Z rysunkami. Praga, 1896, str. 7 w 4-ce w.

Tenże Pavla J. Šafaříka Slovanské starožitnosti. Nadbitka z *Českiego Časopisa Historickiego.* Praga, 1895, str. 7—30 w 8-ce.

Papáček Paweł O pivovarství w král. městě Berouně. Przyczynek do dziejów przemysłu czeskiego. Beroun, 1897, str. 48 w 8-ce, z rysunkiem i tablicą.

Jest tu rys dziejów piwowarstwa w Czechach w ogóle i w Berounie w szczególności, od czasów najdawniejszych. Przy tej sposobności przypominamy, iż dr. Zíbrt w r. 1893 wydał w Pradze rzecz „Z dziejów piwa i piwowarstwa w ziemiach czeskich."

Chojnowski Józef Краткія археологическія свѣдѣнія о предкахъ Славянъ и Руси и опись древностей, собранныхъ мною, съ объясненіями. Zeszyt I. Z 20 tablicami rysunków. Kijów, 1896, str. VIII+221 w 4-ce.

Diedłow Переселенцы и новыя мѣста. Путевыя замѣтки. Peterzburg, 1894.

Autor zwiedził kraj Uralski, sąsiednie miejscowości Azji Środkowej, step Kirgiski, — czyli miejsca, do których przenosi się w tych czasach niemała liczba mieszkańców bardziej na Zachód położonych gubernji. Ta kolonizacja wschodnich prowincji Państwa Rosyjskiego bynajmniej go nie zachwyca. Między wędrującemi na Wschód, zupełnie ubogich, zdaniem jego, niema. Emigrują oni nie z powodu niedostatku, nie z powodu przeludnienia i braku gruntów, lecz chcąc uniknąć koniecznego na dawnych miejscach pobytu zastąpienia pierwotnych sposobów gospodarowania bardziej udoskonalonemi. Włościanie wolą tedy szukać miejsc, gdzie można gospodarować po staremu. Tam, według autora, stają się z czasem mniej jeszcze cywilizowanemi, niż byli w swych stronach rodzinnych. Zdaniem p. Diedłowa, nie na azjatyckie, lecz na zachodnio i południowo-europejskie prowincje Państwa Rosyjskiego należy obecnie zwrócić baczną uwagę, tam bowiem „grozi wielkie niebezpieczeństwo." W Azji tymczasem wojskowa kolonizacja kozacka wystarczy, na Zachodzie zaś i południu Rosji ma się do czynienia z groźnym dla Słowiańszczyzny *Drang nach Osten*. Dowiadujemy się, że Królestwo Polskie jest „nawpół zniemczone, że kraj Zachodni jest przepełniony Niemcami, że na Południu wzrost własności ziemskiej kolonistów przybrał zastraszające rozmiary,— że między nami i Niemcami rozpoczyna się, a raczej już się rozpoczęła, *walka o byt*." Poglądy swe popiera p. Diedłow kreślonemi przez się obrazami z życia ludu opisywanych miejscowości. *B. W. K.*

Dmitriew A Историческій очеркъ Пермскаго края. Perm, 1896, str. 48 w 8-ce. Odb. z t. I „Обзора Пермскаго края."

Recenzja w „Etn. Obozr.," 1896, zesz. 2/3, str. 283.

Isajew A. Памяти Н. М. Ядринцева, друга переселенцевъ. Peterzburg, 1895, str. 16 w 8-ce.

Por. *Wisła*, X, 216—217.

Историко-археологическій Волынскій Сборникъ. Wydawnictwo Wołyńskiego Cerkiewno-archeologicznego Towarzystwa. Zeszyt I: Poczajów i Żytomierz. 1896. Około 16 arkuszy druku w 8-ce.

Zawiera sprawozdanie Towarzystwa, ustawę jego, zabytki dawnego piśmiennictwa, dokumenty itp.

Iwanow I. Историческія судьбы Волынской земли съ древнѣйшихъ временъ до конца XIV в. Odesa, 1895.

Kulischer M. Разводъ и положеніе женщины. Peterzburg, 1896, str. XV+288 w 8-ce.

Recenzja w „Etnogr. Obozr.," 1896, zesz. 2/3, str. 269.

Samokwasow D. Изслѣдованія по исторіи русскаго права. Zeszyt I. Moskwa, 1896, str. XVIII+107+34 w 8-ce. 1 rub.

Semenow I. Исторія культуры. Moskwa, 1897, str. 212 w 8-ce.

Recenzja w „Etnogr. Obozr.," 1896, zesz. 2/3, str. 268.

Susłow W. Памятники древне-русскаго зодчества. Zeszyt II. Peterzburg, 1896, 14 arkuszy, folio.

Witkowski W. За океанъ. Путевыя записки. Peterzburg, 1894. 3 rub. 50 kop.

Autor jeździł do Anglji i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w celu zaznajomienia się ze stanem nauki astronomji i gieodezji w tych krajach. Wyniki swych badań p. W. ogłosił w sprawozdaniach specjalnych, które złożył towarzystwom naukowym. W książce niniejszej treści ściśle naukowej bardzo niewiele. Rzecz tę napisał autor dla siebie, a puszcza ją w świat „wskutek nalegań przyjaciół." Kreśli tu p. W. swe wrażenia i przygody podróżnicze, znacznie więcej poświęcając miejsca opisowi przyrody, niż mieszkańców. Mówiąc zaś o tych ostatnich, zwraca uwagę głównie na ich właściwości kulturalne, stronę socjalną ich życia prawie zupełnie pomijając. Ciekawe szczególnie jest to, co p. W. pisze o Negrach i Czerwonoskórych. *B. W. K.*

Tyszkiewicz Michał Notes et souvenirs d'un vieux collectioneur. (Odbitka z *Revue Archéologique.*) Z rycinami. Paryż, 1895, str. 15 w 8-ce.

Barański A. dr. Die vorgeschichtliche Zeit im Lichte der Hausthiercultur. Wiedeń, 1896, str. IV+296 w 8-ce. 4 złr. 50 cnt.

Boy Karol Bericht über Ausgrabungen auf dem Kronsgute Zeemalden in Kurland. (Odbitka z „Sitzungsberichte der Kurländischen Gesellschaft für Litteratur und Kunst" z 1895 r.) Z 9 tablicami. Mitawa, 1896 w 8-ce.

Mikkola Joos. J. Berührungen zwischen den westfinnischen und slavischen Sprachen. I. Slavische Lehnwörter in den westfinnischen Sprachen. Helsingfors i Lipsk, 1895, str. V+193 w 8-ce. 4 marki.

Schubert H. Geschichte der Bolkoburg bei Bolkenhain, nach archivalischen Quellen bearbeitet. Z ryciną. Świdnica, 1895, str. IV+65 w 8-ce. 50 fen.

Statistischer Bericht über die volkswirthschaftlichen Verhältnisse Schlesiens im Jahre 1890, erstattet an das Hohe k. k. Handelsministerium von der Handels- und Gewerbekammer für Schlesien. Z planami i mapami. Opawa, 1894, str. V+958 w 8-ce.

Gieografja i podróże.

Bełza Stanisław W kraju tysiąca jezior. Z podróży i przechadzek po Finlandji. Z rysunkami. Warszawa i Peterzburg, 1896, str. 263 w 8-ce m.

Czermiński Marcin ks. W Norwegji i Laponji. Z 60-ciu rysunkami. Kraków, 1897, str. 236 w 8-ce.

Niniejsza praca autora dzieł „Albanja" i „W Dalmacji i Czarnogórze", nie jest owocem jego obserwacji osobistych, lecz zbiorkiem wiadomości o tych krajach na podstawie opisów innych podróżników. Rysunki, wyobrażające typy mieszkańców, oraz krajobrazy Norwegji i Laponji są oparte na oryginalnych zdjęciach fotograficznych. *b. k.*

Falkiewicz Karol Monografja powiatu Gródeckiego. Gródek, 1896, str. III+140 w 8-ce.

Łomnicki A. M. prof. Atlas gieologiczny Galicji. Zeszyt VII: 1. Steniatyn. 2. Radziechów. 3. Kamionka Strumiłowa. 4. Busk i Krasne. 5. Szczurowice. 6. Brody. 7. Złoczów. Wydawnictwo Komisji Fizjograficznej Akademji Umiejętności w Krakowie. Kraków, 1896, folio wielkie. Kart chromolitografowanych 7. 1: 75,000.

O. A. i Dębicki Kl. Iwonicz, zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny. (Bibljoteka Powszechna, N. 182). Z sześciu widokami. Złoczów, 1896, str. 79 w 16-ce. 12 cnt. (10 kop.)

Przewodnik po Łodzi. Z planem miasta. Łódź, 1895. W 4-ce podłużnej. (Po polsku, rosyjsku i niemiecku).

Reclus Elizeusz Zjawiska ziemskie. II: Morza i meteory. Z upoważnienia autora przełożyła i uzupełniła dr. M. Stefanowska. Z rycinami w tekście. Warszawa, 1895, str. 218+VI w 8-ce m. 80 kop.

Rostafiński Józef dr. Przewodnik po Krakowie i okolicy wraz ze spisem ulic i skorowidzem adresów, opracowany zbiorowemi siłami pod redakcją... Wydanie nowe. Z widokiem Krakowa z w. XVI, 56 rysunkami i planem miasta. Kraków, 1896, str. XXIV+236 w 8-ce m. Oprawne 1 złr. 30 cnt.

Swoszowice pod Krakowem, zakład kąpielowo-leczniczy ze zdrojów siarczanych. Kraków, 1896, str. 16 w 16-ce.

Szajnocha Władysław dr. Atlas gieologiczny Galicji. Tekst do zeszytu piątego. (Wydawnictwo Komisji Fizjograficznej Akademji Umiejętności). Kraków, 1895, str. IV+82 w 8-ce.

Treść: Wstęp. Granice i orografja terenu. Rozdział I: Brzeg karpacki między Białą i Andrychowem.—Rozdział II. Kotlina Żywiecka po Cięcinę i Radziechowy.—Rozdział III. Dorzecze Soły od Cięciny po Rycerkę i Ujsoł.—Rozdział IV. Dorzecze Koszarawy i Łękawki na wschód od Żywca.—Rozdział V. Pogląd ogólny.

Udziela dr. Marjan Janów pod względem historycznym i jego latowisko w przyszłości. Lwów, 1896, str. 65.

Umiński Władysław Od Warszawy do Ojcowa. Przygody w podróży po kraju. Z 29 rysunkami L. Bębnowskigo. Peterzburg, 1897, str. 257.

Zawadzki J. Ważniejsze zdrojowiska. Warszawa, 1896, str. 94+II w 8-ce m. 35 kop.

Grum-Grzymajło G. i M. (bracia) Описаніе путешествія въ Западный Китай. T. I. Wzdłuż wschodniego Tiań-Szaniu. Z mapą, tablicą i 30 rysunkami. 1896. Peterzburg, str. XII+547 w 4-ce.

Recenzja w „Etn. Obozr.," 1896, zesz. 2/3, str. 277.

Petrow G. i Warikow M. Лодзь. Краткій историко-статистическій очеркъ. Łódź, 1895, str. 69 w 4-ce.

Na str. 60—69 opis Zgierza. *b. k.*

Semenow P. Исторія полувѣковой дѣятельности Имп. Русск. Географич. Общества. 1845—1895. Peterzburg, 1896, str. XXX+XI+VIII+1377+61 w 8-ce w.

Sokołow A. Матеріалы для изученія распредѣленія силы тяжести въ Россіи. Наблюденія надъ качаніями поворотныхъ маятниковъ Репсольда, произведенныя въ Парижѣ и Пулковѣ въ 1893—1894 гг. А. Соколовымъ. („Записки Имп. Русск. Географ. Общества по общей географіи," zeszyt 2 tomu XXX). Peterzburg, 1896, str. 78 w 8-ce.

Surin T. Для путешествующихъ по Европейской Россіи и Азіи. Z rysunkami. Kazań, 1896, str. 40 w 8-ce. 75 kop.

Wolski I. Мѣстечко Яниишки. Опытъ историко-статистическаго описанія. Kowno, 1896.

Załuski Karol Carnet d'un voyageur, pèlerinage au Mont Sinai 1862. (Odbitka z *Revue d'Egypte*). Kair, 1895, str. 16 w 8-ce.

Martini Ferdynand Nell Africa Italiana. Wydanie IV. Medjolan, 1895.

Szontagh dr. Mikołaj A Magas Tátra es hegyvidéke. Z ilustracjami. Nowy Szmeks, 1895, str. XV+520 w 16-ce. 3 złr. 80 cnt.

Albrecht Maks Russisch Central-Asien. Reisebilder aus Transkaspien, Buchara und Turkestan. Z 52 ilustracjami. Hamburg, 1896, str. XII+249 w 8-ce.

Drzażdżyński Stanisław Die slavischen Ortsnamen Schlesiens. Część I: Kreis Leobschütz. („Jahresbericht über das königl. kathol. Gymnasium zu Leobschütz"). Głubczyce. 1896, str. XIX w 4-ce.

Hahn C. Kaukąsische Reisen und Studien. Neue Beiträge zur Kenntnniss des Kaukasischen Landes. Lipsk, 1896, w 8-ce.

Heil dr. Die Gründung der nordostdeutschen Kolonialstädte und ihre Entwickelung bis zum Ende des XIII Jahrhunderts. Wiesbaden, 1896, str. 38 w 8-ce.

Jacob G. Das wendische Rügen in seinen Ortsnamen. Sztutgard, 1895, str. III+151 w 8-ce. 2 mar. 40 fen.

Karte des oberschlesischen Industriebezierks, umfassend die Kreise Beuthen, Kathowitz, Zabrze und Tarnowitz, für den Schul- und Privat-gebrauch entworfen. Wydanie II. Lipsk, 1896. Sześć kart kolorowych, folio. 1: 37,750. 9 marek.

Mueller Gustaw Wolfs' Radfahrer-Karten. N. 16: Provinz Posen. Lipsk, 1896, folio kolorowane. 1: 500,000. 1 mar. 50 fen.

Ruecker Jul. Heimatskunde: Der Kreis Brieg und das Wichtigste von der Provinz Schlesien. Geographie und Geschichte. Wydanie III.

Tenże — Der Kreis Gleiwitz. Wydanie V.

Tenże — Der Kreis Kattowitz. Wydanie IV.

Tenże — Der Kreis Kreuzburg. Wydanie II.

Tenże — Der Kreis Leobschütz. Wydanie III.

Tenże — Der Kreis Pless. Wydanie II.
Wszystkie te książki, wydane w Głubczycach, 1895, liczą po 20 str. w 8-ce m., są opatrzone mapą Szląska i kosztują po 20 fen.

Topographische Spezialkärte von Mitteleuropa (Reymann). N-ro 312: Kalisch. Berlin, 1894, folio wielkie kolor. 1: 200,000. 1 marka.

Windakiewicz Edward Das Steinsalz-Bergwerk in Wieliczka, mit Rücksicht auf den Fremdenbesuch zusammengestellt. Z 4 tablicami. Wieliczka i Przyborz, 1896 r., str. 40 w 8-ce. 1 marka.

Wystawa etnograficzna w Pradze Czeskiej.*)

III.

Ogrom przedmiotów wystawy zniewolił do zbudowania oddzielnych pawilonów, których cały rząd otoczył wieńcem główny pałac wystawy, pomieszany z nieodzownemi na wszelkich podobnego rodzaju miejscach zakładami gastronomicznemi i spekulacyjnemi.

Osobny pawilon nosił nazwę *Pravěk zemí českých* i zawierał w sobie bogaty zbiór wykopalisk z doby przedhistorycznej. Urządzenie jego wziął na siebie znany i czytelnikom „Wisły“ archeolog, dr. Lubor Niederle. Złożono osobny komitet archeologiczny pod przewodnictwem prof. uniw. dr. J. Woldrzicha, jako prezesa, i Brzetysława Jelinka, jako wiceprezesa. W komitecie tym wzięła udział i jedna z dam, mianowicie pani Wlasta Hawelkowa, córka archeologa morawskiego, dr. Wankla, autorka *Ornamentów morawskich.*

Dr. L. Niederle w wybornej książeczce, objaśniającej wystawione zbiory, rzucił światło na archeologję przedhistoryczną czeską; z tej książeczki pozwalamy sobie wybrać ważniejsze dane.

Czechy i Morawy były zaludnione już w epoce dyluwjalnej, razem z człowiekiem mieszkały tam zwierzęta takie, jak mamut, słoń, nosorożec, niedźwiedź jaskiniowy, lew jaskiniowy, renifer i t. p. Na Morawach znaleziono w jaskiniach skalnych ślady pobytu człowieka, a nadto w Przedmosti zalane wodą taborzysko pod odkrytym niebem, które wielu cennych przedmiotów dostarczyło. Człowiek używał wtedy, jako narzędzi i broni, kości i rogów zwierzęcych, a głównie otłuczonych kamieni, a zatym była to epoka kamienna, nazywana *starszą* albo *paleolityckę*. W następnej epoce *młodszej*, *neolityckiej*, gdy przyszedł do tych krajów nowy naród, zjawia się już pewna kultura, lud zajmuje się rolnictwem i chowem bydła, grzebie umarłych z pewną obrzędowością, robi naczynia z gliny, które umie już ozdabiać i wypalać. Same narzędzia kamienne, kościane i rogowe są staranniej wyrobione, gładzone, ostrzone i t. d. Epoka ta w Czechach trwała co najmniej do r. 1000 przed Chr.

---

*) P. *Wisła*, IX, od 847 i X, od 444.

Tymczasem w niektórych krajach Azyi, a potym w Europie południowej, ludzie nauczyli się korzystać z metalów i robili sobie narzędzia, naprzód z miedzi, a potym głównie z połączenia miedzi z cyną, czyli z tak zwanego bronzu (śpiżu). Do Czech, gdzie jeszcze trwała epoka kamienna, wyroby metalowe przynosili kupcy, zwłaszcza feniccy. Wkrótce bronz wyrugował kamień i nastała epoka *bronzowa*. W owym czasie do Czech południowo-zachodnich wtargnął nowy naród, identyczny z dzisiejszemi Bawarami, który palił umarłych i popiół chował pod wielkiemi mogiłami. Starsza ludność miejscowa grzebała trupy po dawnemu, w grobach ze skurczonemi ciałami, tak zwanego typu unietyckiego.

Potym nastała pierwsza doba *żelazna*, zwana *halsztacką*, dalej doba *galska*, gdy do Czech przyszli Bojowie galscy z bardziej rozwiniętą kulturą żelazną (w IV wieku przed Chr.). W I wieku przed Chr. rozpoczyna się wpływ *rzymski*. Jeszcze za doby bronzowej poczęli osiedlać się w Czechach, a wprzódy na Morawach osadnicy słowiańscy i bronić się od Bojów galskich i Markomanów giermańskich. Słowianie palili zmarłych i popioły ich w popielnicach składali gęstemi rzędami w tak zwanych polach popielnicowych (bez mogił, albo z małemi mogiłkami), co przetrwało aż do czasów chrześćjańskich.

Przedmioty z epoki dyluwjalnej z samych Czech ukazały się w skromnej ilości; daleko więcej było ich z Moraw. Z tych ostatnich wystawiono słynną w świecie uczonym czeluść ludzką z jaskiń sztramberskich pod Nowym Iczynem, która ma charakter czeluści dziecięcej, a wielkością równa się czeluści człowieka dorosłego. R. Virchow sądzi, że należała do człowieka dorosłego, ale dotkniętego patologiczną retencją zębów; dr. Wankel, Ranke i inni przypisują ją dziecięciu olbrzymiej wielkości. Znakomite są okazy z Przedmosti pod Przerowem, gdzie w glinie dyluwjalnej znaleziono bogatą warstwę przedmiotów ze starszej epoki kamiennej, między innemi żebra mamuta z ornamentyką. Odkryciu temu zaprzeczał starodawności gieolog duński J. Steenstrup, ale obronił jej p. K. Maszka.

Z doby młodszej kamiennej, obok wielu narzędzi, znajdowały się piękne egzemplarze ceramiki współczesnej z okolic Pragi. Na ceramice morawskiej zwracały uwagę wyryte linje proste lub w półkole, a głównie malowane skorupy ze Znojmu. Z czasów przechodnich do doby bronzowej pochodzi naszyjnik z zębów psich i jelenich, które po części są prawdziwe, a po części z rogu wycięte.

Z doby bronzu była w pawilonie tak ogromna ilość przedmiotów, iż wyliczać ich tutaj nie możemy. Uwagę uczonych gości zwracał na siebie posążek bronzowy, przedstawiający figurę nagiej kobiety z rękoma na przodzie złączonemi i z włosami, zawiniętemi w warkocz. Znaleziono go na polu pod Konrzimem. Jak się p. Niederle zdaje, jest to importowany przedmiot charakteru wschodniego.

Z cmętarzysk dobyto bardzo wiele ciekawych przedmiotów,

popielnic, kości, mieczów, ozdób itd. Muzeum ołomunieckie przysłało całkowity grób wojownika starosłowiańskiego z Obory pod Kromierzyżem. Szkielet leżał w całej długości, miecz miał przy boku, a w ręku siekierę żelazną. Nad głową znajdowały się kości zabitego i z nim pochowanego ptaka.

Długi pawilon po prawej ręce od wejścia zajęło dla siebie miasto Praga, które w poczuciu swej ważności, jako *caput regni*, nie chciało zginąć wśród zamętu w głównym pałacu. Praga, położona w samym środku Europy, była nietylko stolicą przemożnego niegdyś królestwa, ale nadto punktem, gdzie się żywioł słowiański najbliżej stykał z cywilizacją zachodnią. W czasach Karola IV i Rudolfa II, jako ulubiona rezydencja cesarzów niemieckich, ściągała do siebie najróżnorodniejsze żywioły, układając z nich pstrobarwną mozaikę, która była odbiciem Europy środkowej. Dzieje jej rozwoju kulturnego stanowią nader ciekawy dla wszystkich, a szczególnie dla nas, obraz rozwijania się kultury zachodniej na podstawie słowiańskiej. Praga przytym była niejako stacją przechodnią, przez którą kultura ta szerzyła się dalej na zachód, a przedewszystkim u nas. Dziś jeszcze miasto, lubo nie pierwszorzędna stolica, leżąc na drodze między Dreznem i Wiedniem, miasto, gdzie się krzyżują drogi komunikacyjne, z zachodu na wschód wiodące, roi się, zwłaszcza w porze letniej, cudzoziemcami, którzy z zajęciem przyglądają się mnóstwu pamiątek, w jakie obfituje Praga. Wprawdzie w ostatnich czasach wandalizm spekulacyjny zburzył niejedną starą, pamiątkową budowę, aby na tym miejscu wznieść *činžák*, t. j. dom, przynoszący grube komorne, ale jeszcze dużo przeszłości widzimy w Pradze na każdym kroku, a obecnie drogą publicystyczną pobudzono radę miejską do czujności, aby wandalizmowi położyła należyte granice.

Rada miasta Pragi posiada w ratuszu bogate i piękne muzeum, z którego 3638 przedmiotów wystawiono w osobnym pawilonie, aby dać obraz retrospektywny rozwoju kultury miasta. Wykopaliska przedhistoryczne, archeologja, wyroby przemysłu dziejowego, pamiątki kościelne, cechowe, ryciny, przedstawiające wypadki dziejowe, oddzielne gmachy, ulice, dalej znaki itp. rzeczy, złożyły się na obraz wielce ciekawy i pouczający.

Na samym wstępie oglądaliśmy wykopaliska z dawniejszych osad i cmętarzysk z okolic Pragi, szczególnie z Libna, ze Zwierzyńca królewskiego, którego miejsce zajmuje dzisiejsza Stromówka i gdzie rozkłada się plac wystawowy. Zdumiewająca mnogość popielnic, kości ludzkich i zwierzęcych, narzędzi z kamienia gładzonego, kości, rogu i bronzu, naczynia i ozdoby bronzowe, ozdoby mosiężne, pozłacane, bursztynowe dopełniały obrazu owej kultury przedhistorycznej, którą oglądaliśmy w osobnym pawilonie.

Jako przedmioty archeologiczne, wystawiono ciekawe kraty z XVI i XVII wieku, drzwi gotyckie z XV stulecia, kafle gotyckie z wieku XIII, XIV i XV, renesansowe i barokowe z XVI i XVII stulecia. Amatorowie porcelany rozkoszowali się figurkami z porcelany wiedeńskiej, frankentalskiej, misenskiej (saskiej) i praskiej.

Panuje w nich głównie idyla, wygładzona na sposób salonowy, pasterze i pasterki wyglądają na elegantów, poprzebieranych na bal kostiumowy. Bardzo udataą była figurka, która przedstawiała matkę, ubierającą córkę przy zwierciadle. Znawcy rozkoszowali się także naczyniami i puharami z XVI, XVII i XVIII stulecia. W jednej z szaf wystawiono mnóstwo przepysznych przedmiotów: wachlarze z XVIII i początku XIX w., medaljony, pudełeczka, szklanice, pasy, emalje, pierścienie gotyckie, renesansowe i barokowe, zegar z r. 1612, fajki z XVIII stulecia, wyroby z macicy perłowej itd. Spinkę srebrną z kryształem odnoszą do X lub XI stulecia. Średniemi wiekami tchnęły krzyże bizantyjskie i romańskie, dalej amulety i w końcu słynny pas wierności małżeńskiej. Wiele naczyń, mis, kielichów, baniek, świeczników itp. rzeczy reprezentowało razem z poprzedniemi archeologję domową praską. Nie brakło tam także zamków, kluczów, kołatek od bram. Na samym środku stał dobrze zachowany powóz prymatorski (prymatorami nazywano burmistrzów praskich) z r. 1791. Jest to dość zgrabna landara, malowana na czarno i niebiesko, z herbami Pragi na drzwiczkach, wewnątrz żółtym adamaszkiem wybijana.

Cały szereg modelów wodociągów, z których najstarszy pochodzi z r. 1536, dowodzi, jak dbano o zaopatrywanie miasta w wodę.

Niesłychanie bogatym był zbiór pamiątek cechowych najrozmaitszych rzemiosł, chorągwi, ksiąg z przywilejami i innych książek, tarczy i znaków pogrzebowych, pieczęci, konwi, szklanic z napisami, skrzyń na kasy cechowe, feruli (lasek) itp. Prawie wszystkie te pamiątki pochodzą z wieków XVII i XVIII, lubo są i starsze. Na konwi „porządku“ piwowarskiego z r. 1692 czytaliśmy taki napis: „My, piwowarzy, dzielne bohatery. Nasze rzemiosło jest nad inne, ubogi, bogaty go używają, aż czasem zawrót w głowie mają.“ Szewcy znowu na szklenicy z r. 1686 kazali sobie wypisać: „Gdzie my szewcy bywamy, co my zgodnie wino i piwo pijemy, a przytym weseli bywamy. Maciej Szwanda 1686.“ Bardzo piękne mitry św. Eligjusza, relikwiarz ze szczątkami dziewięciu świętych czeskich, kielich miedziany z wieku XIV (wszystko dary Karola IV) zajmowały widzów, jako cenne pamiątki sztuki złotniczej średniowiecznej.

Ciekawość budziły, ale zarazem robiły nader przykre wrażenie, wystawione dalej pamiątki prawa karnego. Były to rozliczne narzędzia kary i męczarni: miecz katowski, kleszcze, które rozpalano, aby niemi szarpać ciało skazanych, gruszki do zatykania ust, rzemienie i łańcuchy do wiązania, pieczęcie do piętnowania, noże do rwania paznogci i darcia pasów ze skóry, buty hiszpańskie. Na szczególną uwagę zasługiwały dyby, w które zakuwano swarliwe niewiasty. Łączono je razem po dwie, ale miały ręce i nogi tak zamknięte, iż bić się nie mogły, za to językami mogły szermować do upadłego. Okrom tego były tam ryciny, wyobrażające rozmaite rodzaje egzekucji i męczarni, między niemi i wbijanie na rożen, czyli pal.

Od tego smutnego miejsca oddzielono kratą trochę wspaniałych pamiątek kościelnych, wśród których znajdowały się dwa prześliczne ołtarze gotyckie składane (tryptyki), z końca wieku XV i z początków XVI. Dalej długim szeregiem szły widoki domów i ulic praskich z dawniejszych czasów, oraz ogromny szereg rycin historycznych, niesłychanie zajmujących, począwszy od portretu Ferdynanda I. Na wielu z nich były okropności wojny Trzydziestoletniej, wyrzucanie oknem Slawaty i Martynica, wjazd Fryderyka, księcia Palatynatu, do Pragi, gdy go królem czeskim obrano, karykatury na tego istotnie karykaturalnego monarchę, rozmaite wyobrażenia egzekucji z r. 1621, pełno rycin z historji Albrechta z Waldsztynu, wtargnięcia Szwedów do Czech, z wojny o następstwo tronu austrjackiego, siedmioletniej. Zbiór ten rycin kończyły obrazki z r. 1848, przedstawiające zjazd słowiański w Pradze, stroje, walki uliczne, wreszcie karykatury owoczesne.

W końcu samym postawiono baldachim z koronacji Leopolda II z r. 1791. Pod nim umieszczono obraz Franciszka II, jako króla czeskiego. Dokoła ustawiono obfitą zbrojownię miejską, gdzie szczególnie zwracały uwagę cepy, kosy, „bijaki“ i inny oręż ludowy z epoki wojen husyckich i późniejszych powstań chłopskich. Całość wystawy miejskiej dopełniały rozmaite dokumenty, z których najstarszy pochodzi z r. 1327 i ma na sobie podpis króla Jana Luksemburskiego.

Cennym obrazem przeszłości zbogacono wystawę, odtwarzając *Starą Pragę*. Już to wogóle takie wskrzeszenie z desek i płótna starych dzielnic miejskich, czy to dokładnie według pamiątek dziejowych, czy też na podstawie kombinacji pseudo-historycznych, stanowi nieodzowną część każdej wystawy. *Starej Pragi* nie mogło brakować na wystawie czeskiej, tymbardziej tam, gdzie archeologja tak ważną rolę grała. Długo wahano się, którą część miasta przedstawić publiczności; za każdą i przeciw każdej coś przemawiało, aż nareszcie archeologowie i architekci wybrali do tego celu Mały Rynek na Starym Mieście, i postanowiono go odtworzyć w takiej postaci, w jakiej istniał w czasach Rudolfa II, a zatem w epoce, gdy gotyk ustępował miejsca renesansowi. Nadarzało to sposobność wykazania tych dwóch charakterystycznych typów budownictwa w Czechach. Gotyk panował tutaj niepodzielnie przez całe wieki średnie, ale z wiekiem XVI szybko wychodził z mody, domy przerabiano na sposób renesansowy, a potym baroko czepiało się pięknych budów, aby na nich wycisnąć piętno skażonego gustu, który stworzył perukę i kręcone spiralnie kolumny ołtarzowe.

I dziś jeszcze na Małym Rynku pozostały pewne ślady dawniejszego stanu, ale do przywrócenia potrzeba było pewnych studjów, i to niełatwych, które podjęło grono architektów z prof. Stibralem na czele. Oprócz nich sprawę tę wziął do serca wyborny znawca żywota staromiejskiego, prof. dr. Zygmunt Winter, autor znakomitej *Historji kulturnej miast czeskich*.

Mały Rynek, zowiący się dawniej także *Targiem owocowym*, był

bardzo ożywioną częścią miasta. Łączy się prawie bezpośrednio ze *Starym Rynkiem*, a dalsze ulice prowadzą już ku rzece i mostowi. Po domach pełno było kramów, na placu owocarki sprzedawały swoj towar ponętny, a panny i młodzieńce, panie i poważni mieszczanie, żacy, żołnierze, cudzoziemcy, zwłaszcza Niemcy i Włosi, których pełno było na zamku u zamiłowanego w sztuce i włoszczyźnie Rudolfa II, tłumnie przechadzali się po rynku, w czasie deszczu chroniąc się pod podsienia, których część dotychczas się jeszcze zachowała.

Przez fantastyczną bramę, choć jej dawniej nigdy w tym miejscu nie było, wchodziło się do Starej Pragi, która miała, podobnie jak do dziś dnia Mały Rynek, kształt nieprawidlowego trójkąta. Przegląd domów rozpoczynaliśmy od lewej strony, idąc za liczbowaniem na miejscu. Dom N. 1, „pod aniołem," miał piękny alkierz gotycki, a okna naśladowały okna dawnych kramów, przez które kupującym towar, zapewne chleb i inne wiktuały, podawano. Aby kupujący nie mokł na deszczu, ponad okienkiem był daszek z dachówki. Na dachu wyobrażono kometę i słońce, co jeszcze i dziś na niektórych domach i wieżach praskich widzimy. Drugi dom „pod murzynami" miał taki sam kramik z daszkiem i okno kamienne, ozdobione krzyżem. Na trzecim domu był napis: „Tu zowie się od starodawna u Hedwików," gdyż do r. 1428 należał do Wacława Hedwika, krawca i ławnika miejskiego. Na domu był jeszcze inny napis: „Kto przebywa w miłości, w Bogu przebywa, a Bóg w nim." Na dole umieszczono tutaj kuchnię miejską z XVI stulecia, urządzoną za staraniem stowarzyszenia „Domácnost" (Gospodarstwo—szkoła kucharska dla panien z lepszych rodzin), według planów dr. Z. Wintra i dr. Cz. Ziberta. W izbie z pułapem belkowanym oglądaliśmy ogromny komin z okapem, oraz wielki stół z naczyniami miedzianemi i cynowemi, talerzami i dzbanami kamiennemi, stare szklanki, formy na lanie świeczek, na opłatki i wiele innych rzeczy, rozstawionych dokoła. Figurę kucharki ubrano w strój owoczesny. Wystawiono tu także rękopiśmienną księgę kucharską z r. 1802, która należała do Dobromiły Rettigowej, jednej z pierwszych autorek czeskich, i którą ona opatrzyła własnoręcznemi przypiskami.

Dom N. 7 był wzorem domu szlachcica czeskiego z końca wieku XIV, w stylu gotyki karolińskiej z alkierzem i balkonikiem, z kamienia ozdobnie wyrobionym. W domu N. 10, zwanym „w Raju," była pierwsza apteka, założona przez mistrza Angela za czasów Karola IV. Na tę pamiątkę pomieszczono tu aptekę staroczeską z wieku XVI, którą urządziło z historyczną wiernością towarzystwo farmaceutyczne czeskie. W izbie sklepionej, podpartej filarem, stał długi stół, pułki z butelkami i naczyniami, moździerze, wagi, z pułapu zwieszał się wielki krokodyl, w słojach przy wchodzie widzieliśmy żmije w spirytusie. Oprócz tego wisiał obraz, przedstawiający miłosiernego Samarytanina. Przez małe drzwiczki wchodziło się do laboratorjum, gdzie pomieszczono wielki komin alchemiczny, naczynia do dystylacji, kotły itd. Na domu

wykonano grafitowane czerwone obrazy, według kartonów M. Alesza, przedstawiające sceny biblijne: Pierwszy grzech, Wygnanie z raju, Kaina i Abla, Potop, Mojżesza, Abrahama, Jakóba i Izaaka, oraz Sąd ostateczny. Cały ten dom robił znakomity efekt.

Na domu N. 12 „pod wołem“ odmalowano cztery figury mitologiczne, jako symbole czterech żywiołów; Ganimed wyobrażał powietrze, Pluton ogień, Neptun wodę, a Cerera ziemię. Na domu N. 13 w stylu odrodzenia z podsieniami, zwanym „pod trzema jaskółkami,“ czytaliśmy wyborny napis: „Audi, vide et tace, si vis vivere in pace.“ W następnym domu „pod złotym wieńcem“ pomieszczono mennicę, gdzie robotnicy w strojach XVI wieku bili medale pamiątkowe. Na domu N. 23 „pod rakiem“ wymalowano dwa czerwone raki i położono napis: „Bóg łączy, czart dzieli.“ Obok postawiono domek „pod koniczkiem“ w stylu renesansu czeskiego. W podsieniach widniał biały koń i napis: „Wspomnij, ludu, na to, Żeś jest popiół oraz błoto.“ W domu N. 26, który „tu zowie się od starodawna u Pezoltów,“ M. Alesz wymalował kompas ze starym podziałem dnia na 24 godziny i napisem: „Z tych godzin jedna bić będzie ostatnią, przeto duszę zachowaj, aby głos rozumiała.“ Wyborny efekt robiła tutaj księgarnia z wystawą starych książek, na ścianie paradował wielki bocian w okularach, z księgą w dziobie. Obok tego czytaliśmy napis: „Alessias Crap Alias Sstorch bibliopola Veter. Urbis Pragae huc posuit suam apothecam librorum. Zaprasza panów mistrzów, bakałarzów, studentów i całą gminę do kupna. Darmo nic. Na dług również tak.“ Storchowie do dziś dnia mają tam swoją księgarnię i antykwarjat.

Na końcu Starej Pragi postawiono dziś już nieistniejący kościołek św. Linharta (Lenarta, Leonarda). Zbudowano go za czasów królów z domu Przemyśla, i to w stylu romańskim. Z czasem przerobiono go na gotyk, przyczym okienka wieży zachowały ślady pierwotnego stylu. Otoczony murem, po za którym ciągnął się cmętarz dokoła świątyń, stał on w takim kształcie w końcu wieku XVI i właśnie w tej postaci odtworzonym został na wystawie. Po klęsce na Białej Górze oddano go na użytek Francuzów, których w Pradze nie brakowało. Założono przy nim szpital i przytułek, gdzie mieli utrzymanie oficerowie, nauczyciele francuskiego i tańca. Józef II w zapale swego wandalizmu zniósł kościołek, który niebawem potym zburzono, i na tym miejscu dziś rozkłada się plac Linharcki. Na środku, placu stała wierna kopia istniejącej do dziś dnia studni, otoczonej prześliczną kratą, arcydziełem sztuki ślusarskiej staroczeskiej.

Aby nie psuć złudzenia i charakter staroświecki zachować, muzykantów, grywających w Starej Pradze, poubierano w kostiumy XVI w., w birety na głowie, bronzowe kolety, obcisłe spodnie, pończochy i trzewiki z klamrami. Podobnież archaistyczny ubiór przywdziać musiała służba żeńska po piwowarniach i winiarniach; kelnerki wyglądały jak Małgorzata w Fauście. W jednym z domów urządzono winiarnię dalmacką, w której posługiwała kelnerka

Czeszka, przybrana w malowniczy ubiór z Dalmacji południowej: jaskrawo czerwoną sukmankę, rozciętą wysoko u dołu po obu bokach; z pod niej wyglądała koszula śnieżnej białości. Wieczorami publiczność wchodziła tutaj bezpłatnie, a Stara Praga przy oświetleniu elektrycznym nadzwyczaj urocze wrażenie sprawiała.

Do uprzytomnienia przeszłości przyczyniło się Stowarzyszenie turystów czeskich postawieniem ruin zamku Kokorzyna. Ruiny te leżą w nader malowniczej okolicy, niedaleko od miasta Mielnika, które nadało nawet imię wybornemu winu czeskiemu, zwanemu *mielnickim*. Kokorzyn powstał podobno w wieku XIV. Założył go, według podania, rycerz Okorz z rodu panów z Dubi. Przeszedszy najrozmaitsze koleje, zmieniwszy wielu właścicieli z różnych rodów, mocno nadwerężony w wojnie Trzydziestoletniej (należał wtedy jakiś czas do słynnego Albrechta z Waldsztynu, zwanego teraz Wallensteinem), z rozkazu cesarzów Ferdynanda III i Leopolda I, został opuszczony i oddany na zatratę. Dziś stanowi zajmującą ruinę na pięknej skale, ozdobioną wysoką wieżą z ostrokręgowym dachem i galerją dokoła. W kopji z desek i płótna zamku Kokorzyńskiego Stowarzyszenie turystów pomieściło nader zajmującą wystawę broni czeskiej. Do zamku wchodziło się przez most kamienny, postawiony przez firmę Hrůza i Rosenberg. *Nomen omen*— rzeczywiście wchodziło się na oglądanie rzeczy groźnych i okropne robiących wrażenie.

Już na podwórzu witała nas ogromna proca oblężnicza, tak zwana katapulta, oraz słynny wóz husycki, który na oko wygląda jak zwyczajny wóz do wożenia wapna lub węgla, tylko bez ścianek z przodu i z tyłu. Z takich to wozów Żyżka tworzył tabory, czyli twierdze wozowe, z pospinanych łańcuchami wozów, w których siedzieli wojownicy z kosami, cepami, bijakami itd. W pierwszej sali można było oglądać broń przedhistoryczną, młoty kamienne i takież siekiery i strzały. Zajmującemi były oręże husyckie, cepy z bijakami, zbrojnemi w grube gwoździe, któremi miażdżono zakutych w żelazo rycerzy niemieckich. Obok tego wystawiono pancerz z wojska Żyżki, palcat jeźdźca z tegoż wojska, podkowy, ostrogi i ułamki oręża z rozmaitych pobojowisk owoczesnych, między innemi z pobojowiska pod Lipanami, gdzie się odegrał ostatni akt tragiedji husyckiej, walka Czechów z Czechami, Utrakwistów z Taborytami, zakończona rozpaczliwą tych ostatnich porażką. Cztery figury wybornie ożywiały ten obraz wojowniczości średniowiecznej; z tych jedna wyobrażała wojownika z doby najstarszej, a trzy inne bojowników husyckich. Zresztą szczątków i okazów średniowiecznych było jeszcze więcej, a na djagramie przedstawiono trwanie wojen pomiędzy narodami chrześćjańskiemi w ogóle, a zwłaszcza wojen czeskich. Na obrazach oglądaliśmy także rozmaite bitwy średniowieczne, jak np. zwycięstwo Brzetysława I pod Bródkiem r. 1040 (nad Niemcami) i bitwę pod Domażlicami, gdzie zebranym z całych Niemiec krzyżowcom Żyżka sromotną porażkę zgotował.

W następnych salach nagromadzono obfitość broni z wieku XVII i XVIII, a zatym z wojny Trzydziestoletniej, wojny o następ-

stwo tronu austrjackiego, wojny Siedmioletniej, aż do najnowszych czasów, które reprezentowały iglicówki z wojny austrjacko-pruskiej i rzeczy, znalezione na pobojowisku pod Sadową. W dodatku weterani czescy, którzy w rozmaitych miejscach zawiązali stowarzyszenia, co nawet przedstawiono na mapie, wyłożyli na pokaz obrazy i fotografie, oraz pamiątki piśmiennicze z życia wojskowego.

Po drugiej stronie, za osobną opłatą, oglądaliśmy djoramę, przedstawiającą pobicie Sasów przez Benesza Herzmanowa w lesie pod Hrubą Skałą, według znanej pieśni w Rękopisie Królodworskim. Figury wykonali w niej malarze Bartoniek i Maszek, pejzaż namalował Jansa, a niektóre części Sztapfer. Dalej przechodziło się przez długi korytarz, gdzie w osobnych izbach można było oglądać tortury średniowieczne, ścinanie przestępcy, jamę, do której spuszczano skazanego na śmierć głodową, wszystko przedstawione na wielce wyrazistych figurach. Okropny kontrast z temi wstrząsającemi sceny stanowiła grupa służby sądowej, rozsiadłej około beczek piwa i oddającej się zwierzęcej pijatyce. Oblicza tych pachołków, wykonywających barbarzyńskie rozkazy sądowe, przerażały swą nieczułością i wyuzdaniem.

Ażeby dać pojęcie o sposobie życia drobnego mieszczaństwa w dawnych czasach, stowarzyszenie *Baraczników* wystawiło tak zwaną *Starą Rychtę*, czyli dom sądowy. Baracznicy powstali w r. 1874 w Kolinie, za którego przykładem poszła Praga i inne miasta, i w r. 1895 liczono już 32 gminy baracznickie, rozsypane po całych Czechach. Co to są baracznicy? — zapyta niewątpliwie czytelnik. Barakiem w Czechach nazywają chałupkę, chałupą zaś dworek gospodarza wiejskiego z klasy włościańskiej, baracznicy więc są to chałupnicy po naszemu. Pomimo to do baraczników zapisują się nie chałupnicy wiejscy, ale ubożsi rzemieślnicy miejscy, kelnerzy, których w Czechach zowią teraz *zasznikami* (*čišnici*), i inni tego rodzaju. Uszlachetnienie tych klas społeczeństwa, budzenie w nich godności, patrjotyzmu, ofiarności dla przedsięwzięć narodowych i filantropijnych, oraz naśladowanie starych zwyczajów przodków — oto cel stowarzyszenia. Na dnie tego leży ideja, aby klasy miejskie, słabo wykształcone, nieokrzesane w obejściu, ograniczone w pojęciach, podnieść duchowo, ogładzić i dać im miłą, przyzwoitą rozrywkę, oraz podnietę do działalności obywatelskiej, choćby tylko w najdrobniejszych rozmiarach. Stowarzyszenie organizuje zabawy według dawnej tradycji, do czego wzory i wskazówki czerpią się w dziełach folklorystycznych, a czasopismo *Český lid*, wydawane przez dr. Zíbrta, znajduje się w każdej gminie baracznickiej i pilnie jest czytane. Urządzają się więc odpusty, dożynki, święcone, tańce itp., przyczym nigdy nie obejdzie się bez składek na cele narodowe, głównie jednak na Maticę Szkolną i na wspieranie ubogiej młodzieży, do szkół chodzącej. Na zabawy te i uroczystości uczestnicy chodzą w strojach staroczeskich, zarówno mężczyźni, jak kobiety, które tutaj zowią się ciotkami (tety). Między sobą tytułują się sąsiadami i sąsiadkami. Organizacja gmin naśladuje urządzenia miejskie i wiejskie w daw-

nych Czechach. Na czele gminy stoją *rychtarze* (wójci), radę stanowią *konszelowie* (ławnicy, rajcowie), pisarz zowie się *škrabák*, opłaty zbiera *kontribuční*, gospodarstwem mienia nieruchomego gminy zajmuje się *szafarz*, porządku pilnuje *dráb*, co dawniej w Czechach, podobnie jak u nas, znaczyło policjanta, a inny stróż bezpieczeństwa nazywa się *ponocný*.

Baracznicy, ażeby zamanifestować swą działalność i charakter, postawili na wystawie tak zwaną *Starą Rychtę*, jednopiętrowy budynek drewniany z baniastą wieżą. Na dole była gospoda, zapełniona staroświeckiemi stołami i zydlami, jakich i u nas po miasteczkach znajdziesz niemało. Pomiędzy niemi uwijała się służba, kelnerzy w zielonych kaftanach, czapkach wydrzanych, spodniach wojłokowych, kamaszach i trzewikach ze sprzążkami. Niejeden trzymał porcelanową fajkę w ustach. Na ścianach czytaliśmy napis: „Kto tutaj między nas przyjdzie, niech się czuje wolnym, a jeden drugiego niech sąsiadem tylko zowie. Za słowa obce, za każde tytułowanie: panie, pani, panno (*slečno*), raczcie, proszę itd. — płaci się jeden krajcar do kasy gminnej.“

I nie była to czcza pogróżka, bo między publicznością uwijał się drab i każdego przestępcę brał za kark i prowadził po schodach, wewnątrz izby po staroświecku urządzonych, na górę do izby, gdzie zasiadał sąd rychtarski. Tam rychtarz i konszel badali w sposób komiczny przestępcę i po zapłaceniu kary, najczęściej 10 krajcarów, wydawali mu świadectwo przebaczenia, humorystycznie staroświeckim pismem i stylem zredagowane. W izbie sądowej był zawsze tłok, winowajców i winowajczyń czekały wyroku całe gromady, a z tej niewinnej zabawki rosła nieszpetna suma na cele dobroczynne i narodowe.

W innej izbie na górze wystawiono nader zajmującą grupę, układu znanego rysownika Franciszka Kolara, przedstawiającą sąd rychtarski. Przy stole siedział rychtarz w zielonym kaftanie, w skórzanych spodniach, w czapce wydrzanej, a obok niego pani rychtarka w gorsecie i czepeczku. Rychtarz sądził, a małżonka jego z rozłożonej na stole księgi praw podpowiadała mu paragrafy, które się jakoś pamięci dygnitarza wiejskiego nie trzymały. Właśnie był w kłopocie, bo mu przywiedziono chrześniaka, swawolnego urwisa, który kamieniem dziewczynkę wiejską w oko uderzył. Matka dziewuchy, uboga wyrobnica, przyprowadziła ją samą na świadka, a podwiązane oko świadczy, że jej istotnie krzywdę wyrządzono. Swawolnika prowadził jego ojciec, który właściwie będzie stroną ukaraną, bo za dzieciaka sztraf zapłaci. Z drugiej strony drab przywodził jakiegoś *wędrownika* z tłomoczkiem na plecach, a opodal stało dziewczę wiejskie z jakimś dokumentem do podpisu. Z boku siedział *szkrabak*, który sprawy do księgi zapisywał. W tejże izbie na stołach rozłożono mnóstwo cennych pamiątek: dokumentów, ksiąg, map, pieczęci, lasek, zwanych *prawami rychtarskiemi*, obrazków, naczyń cynowych, miedzianych, szklanych itp. Z wieży na ganku dokoła niej można było napawać się widokiem całej wystawy, nader malowniczo na znacznej przestrzeni rozsypanej.

Bardzo ciekawą była osada Czechów amerykańskich, gdzie przedewszystkim zajmował widzów domek zamożnego Amerykanina, urządzony na sposób tak zwanych *cottages*, gdzie wszystko ma na celu wygodę i zdrowie mieszkańców. Wytworność, umiarkowana praktycznością, kierowała urządzeniem domu, rozkładem pokojów, umeblowaniem itd. Ferma bardzo dobrze naśladowała osadę emigrantów czeskich. Kościołek naśladował pierwszą świątyńkę czeską w St. Louis. Loghouse czyli dom, z nieociosanych drzew zbudowany, dawał wyobrażenie o mieszkaniach osadników, którzy w prerjach osiadają. Wszędzie mogliśmy oglądać mnóstwo fotografji, obrazów, map, djagramów, czasopism czeskich z Ameryki itp. rzeczy, które uwydatniały rozwój żywiołu czeskiego po za Oceanem. A żywioł ten poczuwał się gorąco do łączności z krajem ojczystym, bo był na wystawie hojnie reprezentowany. Przywieziono także jednego Indjanina z plemienia Kickapoo, który ukazywał się w paradnym stroju plemiennym. W karczmie usługiwało dwóch murzynów, z tych jeden był całkiem biały, bo nawet kręcone włosy miał białe. Był to albinos, typ dość nierzadki między Negrami. Oryginalną swoją postacią budził powszechną uwagę. Znanym był on dobrze w Chicago, gdzie włóczył się w dzielnicy czeskiej, przyśpiewując piosenki czeskie, gdyż wcale nieźle nauczył się języka.

Jakkolwiek inne pawilony nie tak bezpośrednio łączyły się z etnografją, niemniej jednak i one przyczyniały się do wytworzenia obrazu kultury czeskiej. W pawilonie *sokolskim* nagromadzono ogromną ilość przedmiotów, świadczących o niesłychanym rozwoju stowarzyszeń gimnastycznych w Czechach, które od r. 1862 rozgałęziły się tak, iż dziś liczą w Austrji 360 jednot, w Ameryce 54, i wychowały nowe pokolenie, silne i rozwinięte fizycznie. Wystawa szkolna robiła imponujące wrażenie; niesłychanie zajmujące dla pedagogów szczegóły przedstawił rodak nasz, Franciszek Krček, w osobnej pracy: *Szkolnictwo na wystawie etnograficznej w Pradze.* Wielki pawilon, równoległy do pawilonu miasta Pragi, zajęły *Spolky*, tj. stowarzyszenia, dające dowód, że obecnie Czesi znakomicie wyzyskują prawo o stowarzyszeniach i łącząc się z sobą w kraju, dochodzą do szalonych rezultatów, a za granicą utrzymują tym sposobem narodowość swą, której jeszcze przed niespełna pięćdziesięciu laty tak łatwo się na obczyźnie wyzbywali. Aż się ćmiło w oczach, oglądając wystawę wszystkich tych klubów wioślarzy, aeronautów, welocypedystów, atletów, szachistów, stenografów itd. Zajmującym był kątek, zajęty przez akademików, czeskich Żydów, pod patronatem zmarłego już liberała, Zygfryda Kappera; Vrchlický jest członkiem honorowym tego stowarzyszenia. *Umelecká Beseda* popiera żywot artystyczny; między jej członkami honorowemi czytaliśmy imiona Matejki, Siemiradzkiego, Kraszewskiego i Orzeszkowej. W Wiedniu Czesi mają 42 stowarzyszenia, a nadto 11 robotniczych. W osadach w Austrji Niższej utrzymuje się w pełni żywot narodowy, czego dowodem piosenki ludowe, tam śpiewane. O swej odrębności narodowej dały znać stowarzyszenia w tej części Czech, gdzie Niemcy są w większości; zamanifestowali się także Czesi po za granicami ojczyzny, zwłaszcza w Chorwacji i w Rosji.

Bronisław Grabowski.

Z wystawy rzemiosł i sztuki stosowanej w Dreźnie.[1]

(DZIAŁ ETNOGRAFICZNY).

(Dokończenie).

Ażeby pokazać, że nie tylko Serbowie łużyccy mogą popisać się ze swemi oryginalnemi okazami ludowemi, że i Sasowie niemieccy mają coś z zabytków ludowych do pokazania, urządzono po drugiej stronie Starego Drezna tak zwane „Muzeum Saskie.“ Obejrzeliśmy je bardzo starannie i musimy wyznać, że „Muzeum Serbskiemu" bardzo słabą wytworzyło konkurencję. I nic dziwnego: właściwości ludowe u Serbów łużyckich są w pełni życia, u Niemców zaś saskich pościerał je postęp cywilizacji nowoczesnej, a to, co jeszcze było do pokazania, musiano powywlekać z zakątów, gdzie chowano je, jako pamiątkę z przeszłości. Być może, iż coś jeszcze kołacze się między ludem, lecz muzeum nie miało wtedy katalogu i nic a nic z okazów wywnioskować nie można było.

Na prawo od wejścia urządzono „Voigtländische Stube.“ Jest to typ zwyczajnej izby ludowej niemieckiej, a właściwie średnio-europejskiej, gdyż znajdujemy ją i u innych ludów, i trudno powiedzieć, gdzie się naprawdę wyrobiła. Był tam charakterystyczny piec z wklęsłych kafli zielonych, otoczony ławkami, szafa, a w niej dzbany, stół, półki, skrzynie, dwa kołowrotki, zydle, kołyska i miski, malowane w kratki. Osobno stało kilka skrzynek malowanych. Przeszłością już trąciły: obraz chaty z datą 1827 r., namalowany bez perspektywy, model starego kramu, a jeszcze więcej jajka norymberskie, które właściwie należałyby do muzeum starożytniczego, aniżeli do ludowego. Na rycinach przedstawiono dość ciekawe sceny ludowe. Aby dać pojęcie o gwarze Voigtlandu, rozłożono kilka książek, pisanych w tym narzeczu, które bardzo mało przypomina język Szyllera i Getego. Oczy nasze uderzyły: *Unser Voigtland* (napisał Gottfried Dochle), *Humoreski ludowe* przez Henryka Köselitz'a, *Poezje* jakiegoś poety gwarowego Riedla. Wychodzi tam także *Monatschrift für Landleute*. Pomimo tresury wielkoniemieckiej po szkołach i obowiązkowego uczenia się tylko „Hochdeutschu,“ lud uporczywie trzyma się swych narzeczy i gwar

---

[1]) P. *Wisła*, X, od 912.

miejscowych i najchętniej czyta to, co mu się w nich podaje. Pokazuje się, że ta okrzyczana jedność niemiecka jest jeszcze dopiero wielkim problematem przyszłości.

W braku czegoś lepszego wystawiono dość niezgrabne grzebienie z datami 1829 i 1837, które wyrabiano niegdyś w okolicach Klingenthalu, ale dziś już zwykłym fabrycznym oddawna ustąpiły.

W „Erzgebirgsche Stube," chacie z gór Olbrzymich, widzieliśmy choinkę wigilijną (Christbaum), konia dla dziecka, kanapkę, krytą płócienkiem. Ponieważ w tej okolicy wyrabiają słynne koronki saskie, przeto wystawiono kilka okazów tego wyrobu, rozumie się, o wiele gorszych od brabanckich.

W oddziale pod napisem: Serkowitz, Kaditz, Micktau, Uebigau, oglądaliśmy łóżko z baldachimem na słupkach i piec zielony w formie obelisku. Fotel stał przed stołem, na którym ogromna Biblja leżała.

Langebrück und Dresdener Haide wystawiły dość ciekawy zbiór halabard, strzelb, czekanów, wóz, sanki, półokrągły zydel nakształt kozetki, konwie i dzbany cynowe, oraz dwa portrety w białych kołpakach i kryzach.

Miśnia dała na pokaz „Meissner Bürgerstube" z początków naszego stulecia. Umeblowano ją bardzo zwyczajnemi krzesłami, kanapką, okrągłym stolikiem — wszystko malowanemi na biało. Piec kaflowy w rogu miał formę dość niezgrabnego obelisku, opartego na kominku, z ozdobami rokokowemi. Dodawszy jeszcze do tego witryny z ubiorami, w środku szczupłego muzeum postawione, mamy ogólny obraz Muzeum saskiego, w którym nieliczni goście niezbyt długo bawili.

Dnia 5 lipca wyprawiono ciekawą bardzo uroczystość ludowo-kostiumową, rodzaj pochodu z wystawą strojów pojedyńczych okolic. Główną widownią tego pochodu było „Stare Drezno," gdzie urządzono estradę dla publiczności, a w podsieniach ustawiono bez wielkiej parady fotele dla króla i rodziny królewskiej. Około godziny trzeciej poczęły zjeżdżać się powozy dostojnych osób, poubieranych w pruskie ubiory wojskowe. Publiczność na widok powozu królewskiego wstawała i głośnem „hoch" witała króla Alberta, cieszącego się miłością i czcią swych poddanych.

Wkrótce ozwały się fanfary, muzyka i okrzyki ludu, witającego zbliżający się pochód. Na czele szli Altenburgowie, poniemczeni już całkiem potomkowie Słowian, mieszkańcy księstwa Sachsen-Altenburg, nieopodal od Lipska. Oryginalne ich ubiory, całkiem czarne, dziwne robiły wrażenie. Jeszcze uszli mężczyźni w krótkich spencerkach i obcisłych spodniach, ale kobiety wyglądały, doprawdy, jakby jakieś cudaczne figurki z porcelany, w serwantce ustawione. Ustrojone całe czarno w suknie jedwabne, miały głowę pokrytą czarnemi chusteczkami, spiętemi pod brodę, tak, iż ledwie twarzyczka z nich wyglądała, trzeba przyznać, dość urodziwa i typ słowiański zachowująca. Kaftan czarny sięgał aż po szyję, którą chusteczka zupełnie zakrywała. Króciutka, fałdowana spódniczka, sięgająca ledwie do kolan, była bardzo ciasną;

zakrywał ją nieco dłuższy, wielki fartuch, w trzech czwartych całą kibić otaczający. Od tego lśniącego się jedwabiu czarnego silnie odbijała biała pończoszka, a nogę okrywał czarny płytki trzewik. Niektóre dziewczęta miały na głowach wysoki, czarny kołpak, obwieszony złotemi pieniążkami, który zowie się „hormet," a przypomina całkiem wspomnioną już „bortę" panny młodej serbo-łużyckiej. Grupę altenburską prowadził „Zugführer," za nim postępowała grupa z chorągwiami, dość wrzaskliwie grający muzykanci konni; były tam jeszcze kobiety, jadące wozem. i orszak konnych wieśniaków.

Na drugim miejscu pomieszczono „Die Spreewälder," t. j. mieszkańców Błot, a właściwie Łużyczan Dolnych. Lubo poddani pruscy, przybyli oni do Drezna dla zamanifestowania swej łączności z Łużyczanami Górnemi, poddanemi saskiemi. Komitet główny, urządzający ów festyn ludowy, okazał taką niedelikatność, iż nie oceniając tego kroku, odłączył ich od współbraci, pomimo gorącego protestu obu komitetów serbo-łużyckich. Pochód urządzili pastorowie i nauczyciele miejscowi, ale głównie p. Jordan, nauczyciel z Popojc. Na przodzie szła cała gromada dziewczątek z wianeczkami, w szerokich „lapach." Maleństwo to wyglądało tak uroczo, że każde z tych dziewczątek możnaby wziąć za model na aniołka; ale szczególnie robiła wrażenie córeczka p. Jordana, czarnooka, z czupurnym namarszczeniem, z którym jej było bardzo do twarzy. Dalej szedł „pobratsz" (drużba), z szarfą na ramieniu, z bukietem u boku, od którego spływał na dół pstro wyszywany ręcznik i różnobarwne długie wstęgi. Obok niego kroczyła panna młoda, w „hopacu," czepcu weselnym, składającym się z nieco odmiennie zawiązanej „lapy" (przypominającej trochę trójgraniasty kapelusz, po Napoleońsku na głowę nasadzony), oraz z białego, twardego, pofałdowanego, wzniesionego do góry kołnierzyka; wieniec ze sztucznych kwiatów i szklane perełki dobrze odbijały na kaftaniku bez rękawów i wzorzystej spódniczce, suto barwnemi wstążkami przybranej. Za niemi postępował „nawożenia" (pan młody) z bukietem u boku i przy czapce, prowadząc „mamę" panny młodej, dalej szli „towarisze" i „towariszki" (drużbowie i druchny) i goście weselni. Po weselu bardzo naturalnie przedstawiono „powrót z chrzcin," a pochód zamykały kobiety i dziewczęta ze wsi Borków (Burg), prządki, „śpiewaczki wielkanocne," w wielkich białych chustach. Oprócz barwistych a bardzo wdzięcznych strojów kobiecych zwracały uwagę wszystkich urodziwe twarzyczki i zgrabne kibicie Łużyczanek Dolnych. Już Tissot w swej „Podróży po zaborach pruskich" zachwycał się niemi i powiada, że „Wendyjka obok Niemki wygląda jak księżniczka obok kucharki." Rzeczywiście twarze te mają rysy prawidłowe, inteligientny wyraz oczu, dziwną łagodność w całym obliczu i w dodatku ani śladu jakiejkolwiek zalotności. Zdrowie fizyczne i uroda Łużyczan Dolnych zdają się wybornie przeczyć teorji krzyżowania ras, oni bowiem żenią się i wychodzą za mąż tylko pomiędzy sobą.

Niezbyt dowcipną grupę wymyślono dla mieszkańców Voigt-

landu — mianowicie „Hammelkegelzug." Przy akompanjamencie muzyki chłopcy nieśli dzbany cynowe i kręgle, oraz pstro ozdobioną wstążkami maję („Maienbaum"), dziewczęta prowadziły skopa, a pochód zamykał wóz, otoczony mężczyznami, kobietami i dziewczętami.

„Die Winzer," czyli winiarze, przedstawiali grupy z Miśnii, niegdyś ziemi słowiańskiej, na której Henryk Ptasznik markę niemiecką był założył. Była to jedna ze zdobyczy Bolesława Chrobrego w walce jego z cesarzem Henrykiem II. Dziś tam wyrabia się porcelana i hoduje się wino saskie, którego wprawdzie nie piliśmy, ale, jak sądzimy, nieszczególne być musi.

Po maluczkiej grupie „Grossröhrsdorfer" szli „Die Lausitzer," t. j. zniemczeni już Łużyczanie. Były tam grupy z okolic Żytawy (Zittau), Wielkiego Szunowa (Grosschönau), Rychnowa (Reichenau), Lutariec (Leutersdorf), Gerharcic (Gersdorf), Habrachcic (Ebersbach), Wódrieńca (Oderwitz) i Eibawy (Eibau). Wszystko to poniemczyło się już w późniejszych czasach. Wiele cech słowiańskich rzucało się w oczy, rozumie się, widzom troszkę z temi kwestjami obeznanym. Był tam powrót od chrztu, pochód kiermaszowy, pochód wyrobników damaszku, tkaczów, strzelców, wozy ogrodników i żniwiarzy. Niesiono tam także w koszu koguta do znanej zabawy wiejskiej „ścinanie koguta," nie obcej również i Słowianom, szczególnie Czechom, co tak świetnie opisała Svietla w swym „Romansie wiejskim." Zabawny efekt robili „Schandreiter" na osłach, a w arjergardzie jechał niemniej pocieszny staroświecki dyliżans pocztowy, napełniony rozmaitemi komicznemi postaciami podróżnych.

W grupie mieszkańców gór Kruszcowych (Erzgebirger) rej wiedli górnicy w znanych swych kostiumach z młotami i kilofami, jako symbolami ich zajęcia. Pomiędzy wieśniakami byli tak zwani „Hausirer" (domokrążcy), roznoszący towary po domach.

Wieśniacy ze zbiorowej okolicy Kaditz-Mickten-Uebigau popisywali się muzyką, wozem z sianem i wozem żniwiarskim.

Na końcu szli „Die Wenden," Serbowie łużyccy, najliczniejsi i najpokaźniejsi z nich wszystkich; prowadził ich prof. gimn. we Frejbergu, dr. Ernest Muka, w ubraniu drużby weselnego (braszki). Nie potrzebowali oni uciekać się do fikcji archeologicznych, stroje bowiem i zwyczaje żyją u nich w życiu powszednim. Za muzyką jechali *jeźdźcy wielkanocni* (*križarjo*) z okolic katolickich pod klasztorem Marinej Hwiezdy. W święta wielkanocne, na koniach z barwistemi czaprakami, z barankiem wielkanocnym, jeżdżą ze wsi do wsi, śpiewając pieśni wielkanocne, jak u nas po dyngusie. Dalej szły chrzciny z Khróscic, żeńcy, niosący snop „stary," t. j. ostatni, a w wozie jechali robotnicy i robotnice, zajęci przygotowaniem lnu. Ze wsi katolickiej Radworja, gdzie długie lata był proboszczem pisarz serbo-łużycki Andrzej Duczman (któremu urzędowo kazano nazywać się „Deutschmann"), szedł pochód weselny, panna młoda w wysokiej „borcie" i drużki, które nawieszały sobie na piersiach łańcuchy ze złotych i srebrnych pie-

niędzy. Łańcuchy te przechodzą w dziedzictwie z pokolenia w pokolenie i żywo przypominają „dżerdany“ południowo-słowiańskie. Wielki wóz z Bacionia wiózł całą wyprawę panny młodej, a przedewszystkim obfitość pierzyn i poduszek. Również z katolickich okolic miasta Kulowa (Wittichenau) szły trochę po mnisiemu wyglądające dziewczęta i niewiasty, idące do Komunji w białych płachetkach, dalej wdowy w żałobie, wielkiemi białemi płachtami okryte.

Za katolikami szły grupy ewangielickie. Tutaj kobiety ubierają się jaśniej i pstrzej od katoliczek, szczególnie wyróżnia je pokrycie głowy z długiemi czarnemi wstęgami, spływającemi na plecy, katoliczki zaś noszą bardzo skromne czarne czepeczki z małym kołnierzykiem, zasuwanym pod brodę, a przypominającym śliniaczek dziecięcy. Wesołość widzów wzbudzili smarowóz z Wochoz i olejkarz.

W dalszym pochodzie szło całe wesele z Hodzija, gdzie pastorem jest 75-letni Fryderyk Imisz, rówieśnik i współpracownik mężów epoki odrodzenia, z których już niemal wszystkich kryje mogiła. Ponieważ w okolicy tej ubiór narodowy prawie całkiem wyginął, dobyto pamiątkowe czepce, spódniczki, spencery, chowane po skrzyniach starszych gospodyń, i wystrojono weselisko tak, jak musiało wyglądać ongi, nie dawniej jednak, niż przed pięćdziesięciu laty. Dalej szli pszczelarze z doliny Szprewy, wóz jarmarczny z Mikowa.

Pochody weselne były jeszcze z Nieswacidła, z Wóslinku; dzieci do chrztu niosły grupy z Khwacic, z Rakec, świątecznie postrojoną była grupa z Rychwałda. W końcu szły grupy z Łużyc Górnych pruskich, pstro postrojone kobiety z pod Wojerec (Hoyerswerda). Godne szczególnej uwagi były śpiewaczki wielkanocne, ze Ślepego pod Mużakowem (Muskau), gdzie i język i obyczaj stanowi przejście od Łużyc Górnych do Dolnych. Miały one na głowach „hauby,“ t. j. czepce z białemi skrzydłami z tyłu, wyszywanemi niebiesko lub czarno, króciutkie spódniczki, a wielkie chusty, zwinięte w wałek, trzymały pod pachą. Pochód zamykała grupa dziewcząt w przeróżnych strojach serbo-łużyckich, nie tylko ze wsi, ale i z miast. Podobno pomiędzy niemi były i Niemki, które przez stosunki przyjaźni w tym przebraniu przyczyniły się do uświetnienia obchodu; jedna z uczestniczek okazała się Czeszką, gdyż słysząc rozmowę czeską, natychmiast przystąpiła do swych rodaków, którzy umyślnie z Pragi na ten obchód przybyli.

Byli to dyrektor teatru narodowego, F. A. Szubert, Lubor Niederle, dyrektor muzeum etnograficznego w Pradze, Adolf Černy, Jan Prousek, malarz akademicki, wielki znawca życia ludowego i kilku innych. Z Polaków, okrom podpisanego z żoną i córką, był jeszcze wierny przyjaciel Serbów łużyckich, Alfons Parczewski, oraz p. Cybulski z Kalisza; innych Słowian, ile wiem, nie było wcale.

Ostatek dnia zajęły tańce i śpiewy w rozmaitych miejscach, a głównie na estradzie drewnianej w pobliżu „Muzeum serbskiego,“

Niemcy tańczyli walca za walcem, czasami z jakimś dziwnym tempem i niezwykłą melodją. W jednej z nich, z okolic Żytawy, prof. Czerny poznał znaną dobrze pieśń ludową czeską. Trochę trudu kosztowało, nim zdołano namówić wieśniaczki serbo-łużyckie, aby zatańczyły „serbską reję:“ poprostu *wstydały się* przed obcemi. „Nie umiemy, nie umiemy!“—wymawiały się, ale wynurzyli się niespodzianie grajkowie ze Ślepego, dudziarz, tarakawista i skrzypek ze skrzypkami o czterech strunach, zagrali znaną melodję, i wszystkie „Serbowki“ znalazły się w kole. „Serbska reja“ jest bardzo charakterystyczną; jest to taniec czterokrokowy w $^2/_4$ taktu, przypominający nieco naszego drabanta; rozpoczyna się bowiem pochodem nakształt poloneza, a potym przechodzi w taniec kołowy. Melodja jego jednak nie brzmi tak skocznie, jak w części oberkowej drabanta; wogóle ani Serbowie łużyccy, ani inni Słowianie tak raźnych, prawie szalonych tańców, jak nasz mazur i oberek, nie znają. Z innych „rejów,“ czyli tańców, zwróciła naszą uwagę „klaskata reja,“ taniec z klaskaniem w ręce: klaskaniem tym, a nawet melodją przypomina wielce „straszaka“ czeskiego. Sama nazwa „reja“ przypomniała nam staropolski „rej,“ zachowany w wyrażeniu: „rej wodzić.“

Tańce powtórzono jeszcze dnia następnego, zjawiły się na nie prawie wszystkie tancerki wczorajsze, ale niejedna z nich już boso. „Serbowki,“ podobnie jak nasze chłopki, oszczędzają trzewików, kładą je bardzo często dopiero pod kościołem, przebywszy całą drogę pieszo. Brak pokrycia nóg bynajmniej w ochoczych pląsach nie przeszkadzał.

W kilku miejscach grupy wieśniaków i wieśniaczek śpiewały wcale składnie chórem pieśni już to ludowe, już to utwory poety narodowego Zejlera, do których układał bardzo ładne melodje kompozytor Kocor (Niemcy kazali mu być Katzerem). Najpopularniejszą jest pieśń Zejlera „Hiszce Serbstwo njezhubjene, swoj szkit we nas ma,“ śpiewana na znaną nutę naszą, która się i innym Słowianom tak wielce spodobała. Raz ku wielkiemu naszemu zdziwieniu usłyszeliśmy, jak cały chór Serbek śpiewał po niemiecku. Że śpiewać piosenki niemieckie Serbowie łużyccy umieją, to nic dziwnego, bo ich w szkołach tego uczą, jako przedmiotu obowiązującego, ale wszystkich nas zdziwiło, skąd się im wzięła taka ochota do podobnego popisu. Pokazało się, że do tego nakłonił swemi namowami jakiś Niemiec, jeden z gorliwszych członków komitetu; widocznie *poczciwosz* pragnął zamanifestować, że owa słowiańskość poddanych sasko-pruskich jest tylko... ot, tak sobie.

Bardzo ciekawym dodatkiem do owej uroczystości musiał być koncert serbo-łużycki, który odbył się w Dreźnie w tydzień po święcie ludowym, mianowicie 12 września. Pomimo najszczerszych chęci nie mogłem być na nim, słyszałem tylko od p. Adolfa Czernego, że odniósł ogromny sukces moralny, któremu jednak materjalny nie dorównał wcale. Ciekawe było to, że w koncercie brało udział 180 osób, więcej Niemców, aniżeli rodowitych Serbów; ponauczali się oni wcale dobrze wymawiać wyrazy serbskie i śpie-

wali z wielkim przejęciem. Wystąpiła tutaj także garstka Czechów, zamieszkała w Dreźnie. Wykonywano pieśni ludowe, harmonizowane przez dra J. Pilka, dalej kompozycje starego Kocora, Trejszlaka, nauczyciela z Górnej Hórki, oraz dyrektora koncertu p. Bernarda Krawca. Tego ostatniego mieliśmy przyjemność poznać na wystawie. P. Bernard Krawc (wym. Krauc) jest jeszcze dość młodym mężczyzną, urodził się bowiem 5 lutego 1861 r. w Jitrze pod Kamieńcem, a zatem liczy 36 lat wieku. Ukończywszy gimnazjum w Budyszynie, a konserwatorjum w Dreźnie, obecnie osiadł w tym ostatnim, jako nauczyciel muzyki. Miły i łatwy w obejściu, widocznie pozyskał sobie swych uczniów i uczennice, iż ci chętnie śpiewają jego pieśni rodzime i zgodzili się wziąć udział w koncercie.

P. Krawc dał się już poznać ze swych kompozycji, w których ducha narodowego potrafił połączyć z wymaganiami muzyki nowoczesnej. W ostatnich czasach ułożył bardzo cenioną suitę na orkiestrę, z pięciu części złożoną, kwartet smyczkowy C-moll, oraz zbiorek pieśni, p. t. „Przziroda a wutroba" (Przyroda i serce). Obecnie marzy o napisaniu opery z motywów narodowych.

Poznałem jeszcze i drugiego organizatora koncertu dra Jerzego Pilka. Okrom muzyki, zajmuje się on jeszcze nauką dziejów i już kilka cennych rzeczy wydał po niemiecku. Ciekawym jest jego artykuł w *Łużicy*, p. t. „Serbski Faust," którym był podaniowy Krabat, figura wielce podobna nietylko do Fausta, ale i do naszego Twardowskiego [1]).

Z drem Ernestem Muką bardzo mało mówić było można. Otrzymawszy w gorącym czasie egzaminowym na krótko uwolnienie od zajęć gimnazjalnych we Frejbergu, uczony profesor tak był cały pochłonięty i muzeum i świętem ludowym, iż nie wypadało mu zabierać czasu. Jest to mąż wielkiej pracy i zasługi w nauce. Pomimo uciążliwych obowiązków nauczyciela filologji klasycznej w gimnazjum, Muka znalazł czas na napisanie tak kapitalnych prac, jak *Statystyka Serbów* i *Gramatyka dolno-łużycka*, klasyczne dzieło w zakresie lingwistyki słowiańskiej. Okrom tego, redaguje on miesięcznik *Łużicę* i co pół roku wychodzący *Czasopis Maćicy Serbskiej*.

Szczególne poważanie okazywano 75-letniemu nestorowi sprawy ojczystej, pastorowi z Hodzija, Fryderykowi Imiszowi. Urodzony r. 1819, rówieśnik mężów odrodzenia, brał razem z niemi udział w deputacji, która r. 1848 wyjednała dla języka serbołużyckiego prawa w kościele, sądzie i szkole. Dziś już z tego pokolenia nikogo niema na świecie, ale pastor Imisz trzyma się dzielnie, przerzedzone wprawdzie włosy nie siwieją jeszcze, twarz czerstwa, humor pogodny, wesoły, obejście łagodne, uprzejme bar-

---

[1]) Artykuł ten podamy w *Wiśle*.

dzo. wszystkich pociągały do niego. Śmieliśmy się, jak skrupulatnie odbierał nam ucinane łebki od cygar i chował je starannie.

— Za te okrawki sprawiłem dzieciom, przystępującym do konfirmacji, białe suknie—mówił, broniąc się docinkom.

Smoler i Hórnik już nie oglądali oczyma ziemskiemi sławy imienia serbo-łużyckiego, ale wspomnienie ich ciągle wracało na usta uczestników. Ci, którzy odwiedzali niegdyś kś. Hórnika, pamiętają zapewne miłą i uprzejmą gospodynię jego, Hankę. Przyjechała ona razem z gośćmi budyszyńskiemi. „Jakżeby nieboszczyk się cieszył, gdyby był dożył dnia dzisiejszego!"—mówiła, a łzy tryskały jej z oczu. W tych łzach przebijała się cześć i przywiązanie zacnej niewiasty, która w nieboszczyku czciła nie tylko szlachetnego człowieka, kapłana w duchu Chrystusowym, ale jeszcze wielkiego patrjotę, męża, co „oddawał duszę za bracię swoją."

Nader miłe wrażenie robiło każde zetknięcie się z tym ludem, dobrym, zacnym, pracowitym, skromnym i uprzejmym w obejściu. Nie dziwię się wcale, że ten lud zyskuje sobie gorących przyjaciół. Wiadomo dobrze, jak szczerze przylgnął do nich nasz Alfons Parczewski, członek honorowy Macicy Serbskiej, uczestnik wszystkich prac narodowych serbo-łużyckich. Parczewski mówi bardzo biegle po serbo-łużycku i niejednokrotnie w razie potrzeby i piórem swym służył tej sprawie. Uczucia te dzieli i jego siostra, Melanja Parczewska, której przekłady poetów tamecznych niejednokrotnie w naszych pismach spotykamy.

W Czechach Serbowie łużyccy mają takiegoż przyjaciela w osobie prof. Adolfa Czernego. E. Jelinek życiorys jego w „Svietozorze" rozpoczyna temi słowy: „Każdy naród słowiański ma w Czechach swego szczególnie gorliwego p a t r o n a. Łużyce mają Adolfa Czernego. Jest to sympatyczna osobistość w dziedzinie slawistyki, pełen ideałów, żarliwiec zarówno zapalony, jak i wytrwały, a poważny w wynikach swojej pracy." Czerny o Serbach łużyckich pisuje po czesku i po polsku, ale co większa, pisuje bardzo wiele po serbo-łużycku. *Czasopis Maticy* i *Łužica* ciągle podają prace i artykuły jego pióra. W *Czasopisie* drukuje ważną pracę mitologiczną *Istoty mityczne Serbów łużyckich*, którą jednocześnie *Wisła* podaje w przekładzie polskim. Prócz tego nie żałuje dla swych ulubieńców talentu poetyckiego: nietylko przekłada na czeski poetów serbo-łużyckich, ale i naodwrót, poetów czeskich na język serbo-łużycki. A ponieważ o jakimkolwiek honorarjum w tamecznej literaturze nikt nigdy nie słyszał, można sobie wyobrazić, jaką sumę pracy oddaje on bezinteresownie, z poczucia czystej ofiarności.

Rozstając się z Dreznem i wystawą, rozstawaliśmy się nie z miastem i Sasami, ale z tym sympatycznym ludkiem serbo-łużyckim, który każdego, co się z nim zetknie bliżej, obdarza tkliwym wrażeniem i słodkiemi wspomnieniami. I znowu mimowoli nam się nawinęło od czasów Lutra nieustannie powtarzane pytanie: „Długoż jeszcze ta garstka niedobitków

Słowiańszczyzny połabskiej będzie opierała się rozpłynięciu w giermanizmie?"

Sceptycy i szowiniści niemieccy powiedzą nam: jeszcze dwa, trzy pokolenia—a są tacy, co i ten kres radziby przyśpieszyć... reskryptami oficjalnemi.

A jednak w uczciwszych duszach giermańskich powinnyby obudzić się takie myśli: „Co tak bardzo nam zależy na tym, aby starł się i zniknął z powierzchni ziemi ten maluczki ślad tego, czym były niegdyś całe Niemcy wschodnie? Czyż nam ta garstka ludzi spokojnych i lojalnych choć cokolwiek pod względem politycznym przeszkadza? I co zyskamy, że zniemczymy tę troszkę ludności rolnej i małomiejskiej, że zniewolimy ją porzucić język i obyczaj ojców, z których czerpią tyle siły moralnej, że są dziś najzacniejszym, najmniej przystępnym zepsuciu ludem słowiańskim na świecie? Co matce Giermanji przyjdzie z tego, że z tej wiernej braciom inteligencji zrobią się spodleni janczarowie słowiańscy, że ci uczciwi i pracowici Mikławszowie i Handrijowie poczną zaludniać i tak już przeludnione w Niemczech więzienia, a te urocze i skromne Minki i Handźki zjawią się w zaułkach rozpusty, gdzie dotychczas nie postała jeszcze żadna „Serbowka?"

Bronisław Grabowski.

WSKAZÓWKI DO KONSERWOWANIA

przedmiotów starożytnych (wykopalisk).

Sposoby zabezpieczania przedmiotów, znajdowanych w ziemi, od dalszego zniszczenia zależą od materjału, z którego składają się owe przedmioty, a po części także od stanu zniszczenia, w jakim je wydobyto.

Zniszczenie tych przedmiotów powodują czynniki chemiczne, działające stale w wilgotnym gruncie, a więc: kwas węglany, próchnicowy, sole sodowe i potasowe, a w znacznym stopniu chlor, znajdujący się stale w zwierzchniej warstwie ziemi i w powietrzu. Przedmioty, skutkiem wyjątkowych warunków ochronione od rujnującego wpływu owych czynników, np. takie, które leżały w wodzie—bywają znacznie mniej uszkodzone od tych, które wystawione były na owe szkodliwe wpływy.

Odporność materjału polega głównie na jego składzie chemicznym i fizycznym. Ciała ścisłe i twarde są odporniejsze od porowatych, elastycznych i miękkich.

Skład chemiczny jednakże tak przedmiotów samych, jak otoczenia. najgłówniej warunkuje stopień zakonserwowania się.

Są naprzykład gatunki drzewa ściślejsze i mniej porowate od pewnych gatunków gliny wypalanej, a pomimo to łatwo psują się w ziemi, gdy glina palona należy do ciał najodporniejszych.

Z drugiej znów strony kość palona i węgiel odporniejsze są od najtwardszego żelaza. Łatwo także zniszczeniu ulegające przedmioty, jak tkaniny—w wyjątkowych warunkach lepiej bywają zachowane, niż w niekorzystnych metale, róg, kość itp.

Według materjału, można podzielić wykopaliska archeologiczne na dwie grupy:

a) złożone z substancji organicznych zwierzęcych lub roślinnych (np. z drzewa, kości, skóry itd.);

b) złożone z substancji nieorganicznych (np. z kamieni, kruszcu, szkła, gliny itd.)

Przy znalezieniu, przedmioty są zanieczyszczone przez przywarte cząstki otaczającej masy. Oddzielenie ich natychmiastowe może być przedsięwzięte u przedmiotów, które dobrze są zachowane. Używa się do tego tylko czysta, słabo zagrzana woda,

przy pomocy, jeżeli potrzeba, gąbki lub bardzo miękkiej szczotki. Trzeba wogóle starannie usunąć nieczystości przez odpłókanie, obsuszenie lub przez obcieranie.

Konserwowanie przedmiotów z materjałów organicznych.

Materjały, które spotykamy najczęściej, i zarazem najważniejsze, są:

1. DRZEWO I INNE MATERJAŁY ROŚLINNE.

Węgiel drzewny należy do ciał najwięcej odpornych; drzewo, zwęglone po części, ma z tego powodu również wielką odporność. Tak samo konserwująco działają na drzewo pewne związki metaliczne; sole żelaza działają nieznacznie, więcej jednakże zielona miedziana sól, pochodząca z bronzu, która powoli przesiąka drzewo. Łatwo ulegają one zniszczeniu w ziemi próchnicowej, lepiej jednakże konserwują się w gliniastej, wilgotnej i błotnistej ziemi; drzewo dębowe—najlepiej w czystej wodzie rzecznej i morskiej.

Przedmioty z drzewa są mniej lub więcej przesiąkłe, przy znalezieniu, otaczającą je wilgocią ziemi. Dlatego winny być utrzymywane przed konserwowaniem w możliwie wilgotnym stanie, aby je ochraniać od rysowania przez zanadto prędkie wysuszenie. W tym celu mniejsze przedmioty powinny być zachowane pod wodą, lub, jeżeli mają być przesłane, należy je zawinąć w dość gęstą, 5 - 10 cm. grubą warstwę mchu wilgotnego.

Konserwowanie przedmiotu polega na tym, aby go po odebraniu na miejscu polać mieszaniną nafty z pokostem w równych częściach. (Przepis I). Mniejsze przedmioty wkłada się w tym celu po odwinięciu do tego płynu i pozostawia się je, stosownie do wielkości i objętości, przez tydzień do 2 tygodni przy zwyczajnej, a potym do 8 dni przy cokolwiek wyższej temperaturze. Większe przedmioty trzeba najpierw wyjąć z zawinięcia, posmarować mieszaniną z nafty, potym dobrze zawinięte, końcem, na którym drzewo w poprzek jest przecięte, włożyć do płynu, drugi zaś ich koniec codziennie zwilżać tą samą mieszaniną. Po kilku dniach przedmiot powinien być odwrócony i drugim końcem w płynie zanurzony. Tę zmianę trzeba powtarzać, dopóki przedmiot całkiem nie przesiąknie.

Przedmioty z drzewa dębowego powinny być traktowane zawsze w ten sposób, jeżeli zaś są z innego drzewa, można je konserwować według innego przepisu, również dobrego, lecz trochę więcej ambarasownego, t. j. należy je gotować w skoncentrowanym roztworze ałunu; potrzeba na to dla większych przedmiotów wielkich kotłów i przyrządów.

Przy świeżych osadach palowych i wykopaliskach błotnych, V. Jenner w Bernie osiągnął następującym sposobem dobre rezultaty:

Po ostrożnym oczyszczeniu przedmiotów, drzewa, owoców lub tkaniny wodą, leje się najlepszy spirytus, rozcieńczony wodą do 20 stopni według wagi Cartiera. Spirytus powinien być tak mocny, gdyż woda, zawarta w przedmiotach drewnianych, spirytus rozcieńcza.

Po pewnym czasie, po 6—8 tygodniach, spirytus zostaje odlany i zastąpiony 16-stopniowym. Po upływie mniej więcej roku trzeba zaglądać i mierzyć go, gdyż powinien mieć zawsze *16 stopni*. Spirytus odlany, sfiltrowany i do 16 stopni zrównany. może znowu służyć do użytku.

Jeżeli spirytus przybrał ciemną barwę, co przy przedmiotach drewnianych łatwo jest możebne, to węglem zwierzęcym kolor ów można usunąć. Przedmioty wyschłe i porysowane trzeba doprowadzić przez trzymanie w ciepłej wodzie do stanu napęcznienia, a potym trzeba się z niemi obchodzić jak ze świeżo znalezionemi.

Mniejsze, bardzo delikatne przedmioty macza się w roztworze żywicy, przeznaczonej do konserwowania przedmiotów z kości. (Przepis II).

2. KOŚCI, RÓG, ZĘBY, KOŚĆ SŁONIOWA.

Kości palone, t. j. zwęglone, są nadzwyczajnie odporne na wpływ wilgotnej ziemi, niepalone jednak rozkładają się łatwo w ziemi próchnicowej. W gruncie wapiennym i w warstwach popiołu, jak również w nie zanadto wilgotnym błocie, trzymają się bardzo dobrze. W błocie płynnym stają się one miękkie i giętkie, nawet kurczą się trochę; w jeziorach i bieżącej wodzie nieraz przylegają do nich sole wapiennne i krzemionka, co czyni je twardemi i ciężkiemi. Podobnież dzieje się z zębami, rogami i koralem; z rogów zostają po większej części tylko ich końce, składające się z tkanek kościanych.

Po znalezieniu przedmiotów z wyżej wymienionych materjałów, należy obchodzić się z niemi bardzo ostrożnie i osuszać je powoli, gdyż inaczejby się porysowały. Wydobyte z bagna mają wielką skłonność do kurczenia się.

Podawano różne sposoby utrwalenia tych przedmiotów. Wkładano je do lnianego oleju lub do lekkiego roztworu dobrego kleju stolarskiego. Jednakże olej lniany wsiąka z trudnością i po większej części tylko do zewnętrznych warstw, tak, że wkrótce dają się widzieć rysy i spękania, i ten sposób obchodzenia się z przedmiotem powinien być na nowo powtarzanym. Gotowanie kleju jest niedogodne; płyn ten powinien być bardzo rzadki, aby mógł wsiąkać, i czynność zwilżania przedmiotów powinna być kilkakrotnie powtarzaną. Oprócz tego zachodzi obawa, aby przedmioty owe, maczane we wspomnianym płynie, nie pleśniały lub nie rozkładały się w wilgotnym miejscu.

Najlepiej maczać je w następującym roztworze (Przepis II): 15 gr. żywicy damarowej, rozpuszczonej w 130 gr. czystej benzyny, z dodaniem mieszaniny z 20 gr. odbarwionego makowego oleju i 150 gr. olejku terpentynowego najlepszego gatunku. Ostatnią

mieszaninę trzeba razem (nie każdą substancję osobno) dodać do roztworu.

Gdyby jednorazowe maczanie nie wystarczało. to powinno być ono po jakimś czasie powtarzane, lecz mieszaniny tej, która łatwo gęstnieje, trzeba używać tylko w podanym stosunku, chybaby stała pod szczelnym zamknięciem, gdyż w stanie zgęszczonym przyczynia się do spękania i porysowania przedmiotów. Rozcieńczanie dokonywa się benzyną, z małym dodatkiem olejku terpentynowego. Nie będąc w posiadaniu owych materjałów, trzeba je zastąpić tymczasowym maczaniem kości w wyżej wymienionym roztworze kleju, a następnie można użyć wymienionego roztworu żywicy. (Przepis II).

3. SKÓRA I TKANINA.

W grobach rzadko się konserwują, w trumnach drewnianych lub w blizkości bronzu bywają ochronione przez sole miedziane, pochodzące z bronzu, częściej zaś przytrafiają się w wykopaliskach błotnych i w osadach palowych. Trzeba je, podobnie jak przedmioty drewniane, naprzód powoli osuszyć, a potym maczać w roztworze żywicy, w braku zaś tego, tymczasowo, w mieszaninie 20 gr. odbarwionego oleju makowego z 270 gr. benzyny najlepszego gatunku (Przepis III). Później jednakże trzeba przy sposobności użyć roztworu żywicy. Przedmioty, znalezione w osadach palowych i w bagniskach, jeżeli jeszcze świeże, t. j. nie wysuszone, powinny być konserwowane jak przedmioty drewniane w spirytusie 16 stopniowym. (Patrz wyżej).

Przedmioty stwardniałe i spróchniałe trzeba najpierw maczać w mieszaninie oleju makowego z benzyną (Przepis III), przez co stają się znowu miękkie. Gdyby skutek ten nie był osiągnięty, trzeba później używać roztworu żywicy. (Przepis II).

Po zastosowaniu tego sposobu konserwowania, tkanina zachowuje się najlepiej pomiędzy dwiema przezroczystemi płytkami szklanemi, których brzegi powinny być szczelnie zalepione, aby powietrze nie miało dostępu.

Konserwowanie przedmiotów z materjałów nieorganicznych.

1. MIEDŹ I BRONZ.

Co do wyglądu, miedź bez analizy chemicznej bardzo trudno daje się odróżnić od bronzu. W ogóle miedź czysta o wiele mniej podlega oksydowaniu, często przybiera tylko lekką patynę. Przedmioty miedziane z naturalną powłoką przybierają tylko miejscowo patynę w kształcie jasno-zielonego proszku.

Pod nazwą bronzu rozumiemy połączenie metali, w których miedź jest głównym składnikiem i które zawierają cynę, cynk, ołów, antymon, lub jeszcze inne domieszki w drobnej ilości.

Trwałość bronzu jest, zależnie od natury otaczających go warstw, bardzo nierówna. Czasem znajdujemy kawałki, na których zaledwie spostrzec się daje jakikolwiek wpływ otaczającej je ziemi; zwykle bronzy są na swej powierzchni mniej lub więcej głęboko zmienione, co się też daje poznać po zabarwieniu. Ta zabarwiona zwierzchnia warstwa nazywa się zwykle „*patyną*," lub „*rdzą szlachetną*." Według barw egzystują dwa główne gatunki patyny: 1) bronzowawa, bronzowa, czarno-zielonawa, 2) zielona i ciemno-zielona.

Bardzo dobrze zachowane i prawie bez patyny są te przedmioty, które były znalezione w bieżącej lub czystej morskiej wodzie i w bardzo wilgotnym błocie, lub też takie, które leżały w czystym piasku pod ochraniającą je pokrywą.

Brunatnawa i brunatna patyna jest to warstwa po większej części bardzo lekka, znajdująca się często na mocno uszkodzonym chropowatym spodzie, na przedmiotach wykopanych w bagniskach, lub w gruncie błotnym morskim; zaś patyna czarna, która znowu jest warstwą kruchą, do metalu luźnie przylegającą, formuje się w niektórych bagniskach i często bywa odskrobaną, ponieważ uważana bywa za powłokę błotną.

Pod nią ukazuje się zwykle bronz z metalicznym blaskiem, lub z chropowatą, mocno uszkodzoną powierzchnią, na której ornamentacja, niegdyś tam egzystująca, zupełnie znikła, albo jest zaledwie dostrzegalna. Ten rodzaj patyny zależy od wpływów w gruncie zawartych kwasów garbnikowych i próchnicowych. Oprócz tego, formuje się wskutek osadu żelaza na bronzach, w gruncie zawierającym żelazo, a mianowicie w błocie żelazistym brunatno-rdzawa patyna, pod którą na takich bronzach, które leżały w suchym gruncie, znajduje się nieraz zielonawa, bardzo łatwo rozkładająca się warstwa.

Zielone zabarwienie patyny bywa bardzo rozmaite. Czasem bronzy pokrywają się tylko jej cienką warstwą, przez którą metaliczny blask trochę przebija, jest to tak nazwane „słabe patynowanie," albo też formuje się na bronzach przezroczysta, zielonawa warstwa.

Najpiękniejsza patyna, tak nazwana „rdza szlachetna," jest szafirowo-zielonej lub ciemno-zielonej, a nawet czarno-zielonej barwy, podobnej do malachitu. Barwa ta tworzy się przez chemiczną zmianę materjału, a zwłaszcza przez wpływ kwasu węglanego i chloru, które zawarte w wilgotnym gruncie, wchodzą często do głębszych warstw metalu.

Często metal całkowicie zamienia się w patynę; takie przedmioty są nadzwyczaj kruche i słabe. Najczęściej pozostaje jeszcze słaby rdzeń metalu, którego bronzowo-czerwone zabarwienie pokazuje, że metal jest już blizkim rozkładu. W jaki sposób chemiczne substancje wilgotnego gruntu przez zetknięcie się z powierzchnią metalów mogą bezpośrednio oddziaływać na głębsze ich warstwy, dotychczas nie stwierdzono. Może to da się objaśnić wpływem elektryczności. Zdaje się, że temu rodzajowi pa-

tynowania sprzyja większa zawartość chloru, gdyż spotykamy je bardzo często na przedmiotach, znalezionych w blizkości brzegów morskich. Zielona patyna jest czasem nadzwyczaj krucha i ma skłonność do rozpadania się w proch (proszkowata patyna). Pod nią ukazuje się w wielu miejscach nierówna warstwa błyszczącego metalu. Na niektórych metalach jamkowate zagłębienia wskazują, że proces ten dochodzi aż do głębi rdzenia metalu. Ten rodzaj patyny jest bardzo niedobry, gdyż pozostawiona sobie, rozpada się w proch, zmienia wygląd pokrywanego przez się przedmiotu i czyni go niepozornym.

Jeszcze niebezpieczniejsza jest patyna krystaliczna lub solna, która zdarza się w ziemi, zawierającej chlor i sól kuchenną, a także często w blizkości brzegów morskich. Niektóre przedmioty pokrywa ona całkowicie, na innych zaś znajduje się tylko na pojedyńczych, ostro zarysowanych miejscach, formujących jakby małe wysepki. Ta ostatnia patyna podlega ustawicznym zmianom przez ciągle powstające zielonkawe kryształy (kwiat patyny), które w suchym powietrzu rozpadają się w proch. Nietylko powierzchnia takiego metalu, znajdującego się w suchym powietrzu, lecz i najbliższe jego otoczenie bywa nieraz pokryte taką patyną i jakby solą posypane.

Nie tak niebezpieczną jest patyna brodawkowata, mająca na chropowatym, najczęściej brudnawo-zielonym spodzie sterczące wypukłości i mniej lub więcej nierówną brodawkowatą powierzchnię. Tu proces, wytwarzający patynę, dochodzi również do bardzo głęboko położonych warstw metalu.

Patyna skorupkowata formuje się przez osiadanie piasku i innych małych ciał na powierzchni bronzu, podlegającego bardzo mocnemu patynowaniu. Tak nazwany „biały bronz“ zdarza się bardzo rzadko. Skład jego jest rozmaity; zawiera on już to dużo antymonu, już to arszeniku. Obchodzenie się z nim wymaga wielkiej ostrożności.

Wygląd jego jest po większej części szary, jak ołów, a jeżeli świeżo rozłamany, błyszczący czasem—podobny do bronzu miedzianego.

Rozumie się, że konserwowanie bronzu, zależne od różnego gatunku patyny, powinno być wykonywane według różnych metod. Są dwie główne zasady, których jednakże metody różnią się między sobą. Jedna polega na oddzieleniu patyny, druga na zachowaniu jej i utrwaleniu. Oddzielenie patyny znajduje zastosowanie w bardzo rzadkich wypadkach, tylko tam, gdzie spotykamy cienką patynę i gdzie życzymy sobie pokazać bronz w jego pierwotnym stanie, lub w kryształowatej solnej patynie, gdy dalszemu formowaniu się jej chcemy położyć tamę, albo nareszcie w patynie skorupkowatej, celem usunięcia przylegających do niej ciał obcych. Można się tutaj posiłkować różnemi środkami. Najprostszym oczywiście jest mechaniczne usunięcie obcych naleciałości przez odszlifowanie osełką lub odbijanie lekkiemi uderzeniami małym młotkiem, a jeżeli zachodzi potrzeba—małym dłótem. Przytym potrzeba wiel-

kiej zręczności i doświadczenia, gdyż starożytne przedmioty łatwo ulegają uszkodzeniu. Istnieje wprawdzie jeszcze inny sposób, który jednak bardzo zmienia bronzy. Jest to rozgrzewanie ich do czerwoności. Sposób ten powinien być jednak zupełnie zaniechanym. Trzeci sposób również jest przystępny tylko dla osób, posiadających specjalne uzdolnienie. Jest to usunięcie patyny przez kwas solny. Zachodzi tutaj bowiem obawa, aby kwas solny nie zanadto silnie podziałał na metal i aby po działaniu był doszczętnie usunięty, bo w przeciwnym razie mógłby zniszczyć dany okaz. Do zobojętnienia kwasu używa się roztworu amonjaku.

Wogóle nie radzimy usuwać patyny. Tam, gdzieby to bardzo było pożądane, naprzykład przy skorupkowatej i solnej patynie, lepiej zostawić to doświadczonemu archeologowi. Trzeba więc, jeżeli się spotyka bronzy z patyną, najpierw je opłókać w lekko rozgrzanej wodzie, a potym oczyścić miękką szczoteczką lub pendzelkiem z przylegającej ziemi i błota, w zwyczajnej wodzie mydlanej lub słabym roztworze oczyszczonego potażu (Kalium carbonicum). Uważać trzeba, czy nie pozostały na powierzchni przedmiotów ślady cząstek drzewa, włosy lub tkaniny, które bardzo często zostawiają na patynie znaki, lub jeśli są w stwardniałym stanie, mocno przylegają. W danym razie trzeba postępować z niemi z podwójną ostrożnością, aby nie niszczyć tych cząstek, które mogą się okazać wielkiej wartości. Tak samo należy zwracać uwagę, czy nie znajdują się kawałki innych metalów (złota, srebra, miedzi, żelaza, cyny, ołowiu—dwa ostatnie są białawo-szarego koloru), lub żywicy, bursztynu i korali (ostatnie wskutek leżenia wyglądają biało), kości, kości słoniowej lub emalji, która się staje przez długie leżenie niewyraźna i nikła. Ową wyżej wspomnianą wodę mydlaną lub ów roztwór potażu spłókuje się letnią wodą i powoli wysusza się dany przedmiot.

Jeżeli patyna mocno przylega i nigdzie nie jest kruchą, nie trzeba nic więcej robić. Patyna szafirowo-zielona lub ciemno-zielona, barwy malachitu, jest nadzwyczaj ceniona przez amatorów i konserwuje się nawet bez wszelkich starań.

Gdyby patyna była kruchą, proszkowatą lub brodawkowatą, a dany metal mocno zoksydowany, tak, że pozostawałby tylko cienki rdzeń metalu we środku, zaleca się najpierw powtarzać maczanie w mieszaninie z makowego oleju 20 gr. i benzyny 270 gr. (Przepis II).

Gdyby ostatnia mieszanina nie wywołała dostatecznej spójności i nie powstrzymała kruszenia się przedmiotu, macza się go w roztworze żywicy (Przepis II). Za pomocą szczotkowania miękką szczotką patyna nabiera po osuszeniu pięknego blasku. Miejsca, które pomimo to miałyby skłonność do „kwitnięcia," trzeba zwilżyć lekkim roztworem dobrego kleju rybiego lub szelakiem (Przepis V).

Patyna bronzowa, pokrywająca przedmioty, znalezione w błotach, wymaga tylko wówczas jakiegokolwiek ochraniania, gdyby

okazała skłonność do kruszenia się, co objawia się na powierzchni metalu przez wystąpienie bronzowawego pyłu. Obciąga się ten pył miękkim pendzelkiem po kilka razy wyżej wymienionym roztworem (Przepis II). W taki sposób utrwala się czarna i bronzowo-rdzawa patyna, która często odpada przez rozkładanie się pod nią leżącej zielonej warstwy.

Z białym bronzem trzeba się obchodzić w podobny sposób, wystrzegając się wdychania cząstek patyny i zaprószenia nią oczu.

2. ZŁOTO

nie zmienia koloru. Czasem jest pokryte tylko lekką bronzowo-czerwoną warstwą chlorku złota, łatwą do usunięcia. Powierzchnia w ziemi znalezionego złota wygląda zwykle wskutek lekkiego nagryzienia trochę chropowatą. Zwyczajne obmycie szczotką lub pendzelkiem wystarcza. Trzeba się jednak wystrzegać, aby nie pogiąć ogniw złotych, gdyż złoto przez leżenie w ziemi robi się kruche, ogniwa zaś większe są zwykle dęte, a zatym nie mają we wszystkich miejscach jednakowej grubości.

Erazm Majewski.

(Dokończenie nastąpi).

O TWARDOWSKIM

zamierza pisać jeden z uczonych naszych i prosi czytelników o jak najliczniejsze wskazówki, mianowicie: o najdawniejszych wzmiankach o legiendzie, tak w drukach, jak w rękopisach, z dokładnym wskazaniem tytułów, lat i miejsca druku, oraz sygnatur i bibljoteki, ile to dotycze rękopisów; o podania ludowe o Twardowskim i wogóle o wszelkie przyczynki do badań nad ciekawą o nim legiendą.

Redakcja *Wisły* nadesłane sobie wiadomości prześle pracownikowi, który ich poszukuje.

„RYCERZE“ PRZY GROBIE CHRYSTUSA.

We wsi Topola Królewska pod Łęczycą do dziś dnia zachował się zwyczaj stawiania na straży przy grobie Chrystusa zmieniających się co dwie godziny „rycerzy,“ rekrutowanych z pośród młodzieży wiejskiej. Strój takiego rycerza stanowią: odświętna kapota, z przepasanym przez ramię białym, długim ręcznikiem, kask ułański, sklejony z kolorowego papieru, na głowie, w ręku lanca drewniana z chorągiewką i długie buty. „Rycerzy“ bywa zazwyczaj 12-tu z dowódcą trzynastym na czele. Cały ten zastęp rekrutuje się z młodzieży nieposzlakowanej konduity, uważa się bowiem za zaszczyt stróżować przy grobie Chrystusa. Zazwyczaj kandydaci sami oceniają moralne przymioty swych towarzyszów, usuwając ze swego grona niegodnych, często też dają się słyszeć wyroki w rodzaju podobnego: „Wicek! tyś na jesieni kradł gruszki księdzu proboszczowi! nie możesz pilnować grobu Chrystusowego!“ Od Wielkiego Piątku rozpoczyna się służba rycerzy przy grobie.

Skromny jest kościołek Topolski, skromny tam i grób Chrystusa—reprezentuje go krucyfiks, leżący w prezbiterjum, nawprost wielkiego ołtarza. Nad tym krucyfiksem, skrzyżowawszy lancę o lancę, trzymają straż żywi rycerze. Nieświadomy jednak zwyczajów, wszedłszy do kościoła wypadkiem, wziąłby ich za figury martwe, taki majestatyczny zachowują spokój, starając się przez całą swą wartę aż do zmiany nie drgnąć nawet...

Zazwyczaj dwóch stoi przy grobie, co dwie godziny zmienia ich następna para. Zmianę tę zaprowadza dowódca; on to, z punktualnością zegarkową, co dwie godziny, wchodzi na czele dwóch rycerzy, doszedszy przed prezbiterjum, komenderuje: „Bogu ukłon!“ Podkomendni i sam dowódca składają głęboki ukłon przed wielkim ołtarzem. „Na prawo!”—jeden z rycerzy staje po prawej stronie krucyfiksu. „Na lewo”—drugi rycerz zajmuje przeciwną stronę. Wtedy poruszają się dawni wartownicy i na podobnąż komendę, również z ukłonem Bogu, opuszczają kościół za dowódcą. Ten jednak nie zapomina o pozostawionych na straży: co czas jakiś zagląda do kościoła, patrząc, czy się co nie stało, i w miarę potrzedy *obciera swą chustką nosy* rycerzy. Nie licuje to z powagą świątyni i zmusza obecnych w kościele do mimowolnego uśmiechu. Podczas rezurekcji przy grobie stają wszyscy 12-tu z dowódcą na czele, co tworzy dość imponujący widok.

Byłoby pożądanym sprawdzić: czy podobne zwyczaje i gdzie mianowicie przechowały się dotychczas w naszym kraju?

Karol Hoffman.

Z ŻYCIA CECHOWEGO

w dawnych wiekach.

Podobizna, umieszczona na czele zeszytu niniejszego, jest zrobiona z nader ciekawego druku, nie zapisanego przez bibljografów, a pochodzącego z początku wieku XVII. Oryginał jest własnością dra Józefa Peszkego, który łaskawie udzielił go redakcji *Wisły*, w celu zapoznania z tym zabytkiem miłośników badań nad dawną kulturą naszą.

Jest to połowa dużego arkusza żółtawego papieru, zadrukowana z jednej tylko strony, we dwa łamy, z drzeworytem u góry, który widzimy na załączonej podobiźnie. Prawdopodobnie druk ten był przeznaczony do zawieszania na ścianie izby czeladnej, ku zbudowaniu młodzi rzemieślniczej, ażeby go „dla pamięci sobie często czytywała.“ Razem z ramkami drukarskiemi posiada 39 centymetrów wysokości, $27^1/_2$ szerokości.

Autorem tego utworu, mocno chromającego pod względem formy, był, jak widzimy z samego tekstu, Franciszek Smiadecki, o którym na razie znaleźliśmy tylko wiadomość w *Bibljografji* Estreichera (t. IX, 783), że był też autorem wiersza p. t.: „Vanitas vanitatum,“ wydanego również bez wskazania miejsca i roku.

Na drogę do zebrania obfitszych wiadomości o autorze wprowadziła nas wskazówka gorliwego współpracownika *Wisły*, H. Łopacińskiego, który zakomunikował nam, iż widział w Moskwie, w zbiorach tamecznego Towarzystwa Archeologicznego, fotograficzną podobiznę drzeworytu, wyobrażającego Dymitra Samozwańca, z podpisem „Franciszka Smiadeckiego, malarza

krakowskiego" [1]). Mając tę wskazówkę, znaleźliśmy o nim, już jako o malarzu, następujący artykulik w dziele Edwarda Rastawieckiego [2]): „*Sniadecki* Franciszek. Malarz i mieszczanin krakowski z początku XVII w. Wzmiankują o nim akta radzieckie m. Krakowa pod r. 1606, pisząc go *Szniadecki* [3]); roku zaś 1608 był starszym cechu malarzy... A. Grabowski przywodzi wykrytą o nim wzmiankę w uchwałach zgromadzenia malarskiego krakowskiego pod r. 1608. (Starożytności hist. pol., Kraków, 1840, I, 419). Czas może co więcej o nim i jego pracach objawi."

We wskazanym miejscu dzieła A. Grabowskiego czytamy: „Znajduję zapisane w r. 1608: „Pan Franciszek *Sniadecki* (malarz krakowski) obieczał wszytkiey PP. bracziey dobrowolnie, jako nie ma więcey brać do tarcia farb chłopczow tich, co na zamku farby czierali (t. j. u malarza Dolabelli), gdyż są w malarstwie podejrzani." [4])

Wreszcie w pracy Wilhelma Gąsiorowskiego pod tytułem: „Cechy krakowskie" (Kraków, 1860, str. 81). znajdujemy, iż: *Smiadecki* Franciszek był wspomniany towarzy-

---

[1]) Niewielka podobizna tego portretu znajduje się też w 4-tomowym dziele D. Rowińskiego p. t.: „Подробный словарь русскихъ гравированныхъ портретовъ" (Peterzburg, 1886—1889). Nad portretem znajduje się napis: „Dimitr Ivanowic Wielki Carz Moskiewski," po obu jego stronach zdania z Pisma św., pod nim rysunek bitwy z objaśnieniem. Na samym spodzie: „Franciszek Smiadecki Malarz krakowski do druku podał." Pomimo wyraźnego podpisu, p. Rowiński w przekładzie tego podpisu i w innych miejscach swej pracy stale pisze: *Sniadecki*. Portret Dymitra jest podobny do umieszczonego w broszurach krakowskich 1605 i 1606 r., a bitwa do umieszczonej u Gwagnina; być więc bardzo może, że Smiadecki i tamte wydawnictwa ilustrował. Oryginał portretu (jedyny znany dotychczas egzemplarz) znajduje się w zbiorach Czartoryskich. Podobiznę z niego zrobił A. Piliński w r. 1857.

[2]) Słownik malarzów polskich, Warszawa, 1851, t. II, 197.

[3]) Być może, iż wskutek niewyraźnego pisma, wzięto literę *m* za *zn*; wogóle nazwisko to, jak widzimy z przytoczeń, pisano *Smiadecki* i *Sniadecki*; chwiejność tę mogło wywołać istnienie formy *śmiady*, zamiast lub obok *śniady*, u dawnych pisarzów, jak Skarga, Paprocki, Pilchowski, Leopolita, Miaskowski, Trzycieski. (Linde, pod wyrazami: Śniadawy, Śniady, Śniadość); lud nasz w niektórych okolicach dotychczas tak mówi.

[4]) Zapewne dlatego, że Dolabella, jako dworzanin królewski, do cechu czyli bractwa malarskiego nie należał.

szem w 1596 r.; w d. 4 lutego 1601 r. żąda pośrodku w cechu przez Urbankowicza, radcę krakowskiego; w niedzielę po św. Małgorzacie d. 16 czerwca 1602 zostaje mistrzem dostatecznym; żył jeszcze w r. 1609.

Świadectwa te wyjaśniają pobudki, które skłoniły autora do napisania, ogłoszenia i zilustrowania wiersza dydaktycznego dla uczniów, prawdopodobnie około r. 1608, gdy gorliwie pełnił obowiązki starszego w cechu malarskim.

W ten sposób, jak widzimy, nadzieje Rastawieckiego ziszczać się zaczynają co do pomnożenia wiadomości o życiu i pracach mało znanego rysownika i wierszopisa; a do tych szczupłych przyczynków mogą przybyć nowe, jeszcze ciekawsze. O jednym z nich kilka słów tu powiemy. P. Zygmunt Wolski, znany bibljograf i współpracownik *Wisły*, posiada kilka kartek nieznanego druku, prawdopodobnie z początku w. XVII, szczęśliwym trafem ocalonych z okładki książki. Treść ich (wierszem) obchodzi między innemi i folklorystów ze względu na zawarte tam przysłowia i obrazki obyczajowe. Właściciel tego cennego zabytku zapewne nie omieszka zaznajomić z nim wykształconego ogółu. Tutaj więc, korzystając z danego nam pozwolenia, przytoczymy tylko zakończenie jednego z ocalonych utworów (o wyborze żony):

Te sposoby macie,
Ktorzy żon szukacie:
Z pilnością pisane,
Od Franca wydane,
Brata cechowego,
Co miał gotowego;
Wszytkim on przyiaie (=sprzyja),
Niech mu nikt nie łaie.

Owym „Francem, bratem cechowym," jest prawdopodobnie ten sam Franciszek Smiadecki, o którego pochopności do rymotwórstwa możemy wnosić z przytoczonego niżej wiersza, oraz wymienionej u Estreichera *Vanitas vanitatum.*

Po tych szczegółach o autorze, wracamy do udzielonego nam przez dra Peszkego zabytku.

Wiersz nosi tytuł „Sługa abo uczeń, co powinien panu swemu w rzemieśle;" po tym tytule, ręka, jak się zdaje, współczesna ukazaniu się tego świstka, zrobiła atramentem widoczny i na naszej podobiźnie dopisek: *czinic* (=czynić). Podajemy tu wiersz ten, zaczynający się od słów Kochanowskiego, w całości, zmieniając tylko nieco jego pisownię, której cechy można osądzić z kilkunastu wierszy, znajdujących się na podobiźnie:

SŁUGA ABO UCZEŃ

co powinien panu swemu w rzemieśle.

Od Boga poczynajmy, Bóg początkiem wszemu,
A początku zaś niemasz ani końca Jemu.
Przetoż ty, synu miły, twej umiejętności
Od Boga grunt zakładaj, z serdecznej szczyrości.
Potym napominania i nauki panowe
Ochotnie czyń, bo za tym postępki gotowe
Będziesz miał i do szczęścia i do zachowania
U wszech ludzi, nie uznasz żadnego karania.
O co dbaszli sam, z chęcią masz się mieć do tego,
A dla pamięci i obaczenia prętszego,
Spisałem ci powinność jakową czynili
Ci, którzy na twym miejscu przed tobą tu byli.
Kiedyć każą rano wstać, abo gdy cię budzą,
Wstań zaraz, nie czekając, aż cię za łeb wszcudzą[1]).
Ubierz się i ochędoż, a potym do tego
Bież, coby w izbie było niepoprzątnionego,
Postawiaj na swe miejsca, a z ochotą pręcej
Miejże się do wszystkiego jako nagoręcej.
Szaty z prochu i z pierza ochędoż, a potym
Czyń rządnie sobie, abyś nie był za kłopotem.
W warstacie miej ochędostwo w pilności wielkiej,
O to cię pilnie proszę, bez wymówki wszelkiej.
Jeśli są ptacy w klatkach, miej też czas do tego,
By głodu i plugastwa nie miały żadnego.
Niemasz sromoty żadnej po wodę dobieżeć,
Drew urąbić, a chceszli z rana dłużej leżeć,
Z wieczora sobie zgotuj, cobyś jutro zasie
Z kwapieniem musiał czynić w owym krótkim czasie.
Nim się pójdziesz położyć, trzewiki panowe
Z pantoflami, a zaraz i towarzyszowe,
Wychędoż z swoimi. Te w domu posługi
Spisane masz, tak czyniąc, nie uchybisz drogi.
A żeś uczeń, uczże się, nauka cię wszędzie
I posługi ozdobią, toć z pożytkiem będzie.
Dałyć się już nauki domowe, więc tego
Nie rozumiej, żeś już nie powinien niczego.
Osobne i daleko potrzebniejsze rzeczy
Chcęć podać, które trzeba żebyś miał na pieczy.
Miejże to naprzód, abyś wiernym był we wszytkim,
Coć polecą, bowiem fałsz człeka czyni brzydkim.

---

[1]) Por. w Lindem: *Cudzić.*

Nietylko to nie ruszać, czegoś nie położył,
I nieprawdy w mowie strzeż żebyś nie przyłożył.
O to cię też nabarziej proszę i upominam,
Bom takowych uczniów nie miał, ani ich też znam.
Choćbyś nie wiem co słyszał, ty milcz a mało mów,
Nie wynoś z domu plotek i niepotrzebnych słów.
Ku temu miej też zawsze ludzkie zachowanie:
Potrzebne jest, więc trzeba zdobywać się na nie.
A jeśli jaki twój pan nieznośny był tobie,
Przecie skromnie cierp, a miej za pokutę sobie.
Nie wadzi to czasem skromnemu młodzieńcowi,
Iż pokornie cierpi a posłuszny mistrzowi.
Każdej rzeczy z osobna nie będęć wspominał,
Tylko trochę przypomnię, com jeszcze przepomniał:
Wracaj się w skok, kiedy cię z domu poślą kędy,
A pomni coć rozkażą, a spraw dobrze wszędy,
Chodź nie jako spętany, po ścianach patrzając,
Gdy co mówisz, z lekka mów, słów nie zająkając.
Izba często śmieciami, co czasem nanoszą,
Bywa naprószona, więc niech cię nie proszą,
Raz i kilka nie wadzi zamieść i poprawić,
Co ma być na swym miejscu zasie tam postawić.
Uczyń co masz uczynić bez upominania,
Bez bicia, bez kłopotu także i łajania.
Rzeczeć co pan, nie mruczże, boć to niedźwiedziowi
Przystoi słowom mruczeć, a milczeć kijowi.
Uśmiechów także nie czyń, choćby pan nie prawie
Obyczajnie co czynił i mówił plugawie.
Krom rozkazania, więcej twemu domysłowi
Poruczam, nie chcąc bawić dłuższemi cię słowy.
A komu cnota miła ten nie czeka tego,
By go miano przymuszać do czego dobrego.
Więc takie powinności przecie dla pamięci
Sobie często czytywaj, a czyń wszytko z chęci.
Przeto jeśli u mistrza statecznie trwać będziesz,
Miłości między ludźmi i sławy nabędziesz.
Nie chcę jednak, byś nie miał czynić co inszego,
Mówiąc, iż nie masz o tym nic tu pisanego.
Siełać[1]) się nie pisało, ale nie chcę więcej
Bawić cię: co masz czynić, idźże czyń co prędzej.
A gdyć Bóg da dotrwać postanowionych lat twych,
Wszytkich kłopotów, także nędze zabaczysz swych.
Też pamiętaj, abyś mistrzom wszytkim życzliwym był,
Tak w łasce bożej i w ludzkiej chęci będziesz żył.
Nie bierz kształtu z niebacznej ku mistrzom czeladzi:
Uzna też na swych karkach, gdy im toż zawadzi;

---

[1]) Siła, wiele.

Bo gdy na swój chleb siędzie, właśnie takąż miarą
Bóg oddawać będzie, – mówię pod bożą wiarą.
Bo od mistrzów wziąłeś już skarb nieprzepłacony,
Którego ogień, woda, ni zły człek uroni.
Franciszek Smiadecki spolnie wszego dobrego
Wszem uczniom zawsze życzy od Boga miłego.
Którzy trwają i cierpią w rzemięśle statecznie,
Przyjacielem uprzyjmym jestem takim wiecznie.
Idźże w Imię Pańskie, ostatka się domyślaj,
A jeślibyś czemu nie sprostał, o to pytaj.

Mistrzu, pomni też ucznia dobrego szanować,
Chceszli go też do kresu statecznie dochować,
Boś też jest poddanym radzie i starszym swoim;
Strzeż, abyć Bóg nie oddał tobież i dziatkom twoim.

Dla porównania dajemy poniżej tekst dosłowny urzędowego dokumentu, dotyczącego również stosunku uczniów i czeladzi do starszyzny cechowej. Są to „artykuły, do dobrego porządku między czeladzią (piekarską) czynienia ściągające się," zatwierdzone w r. 1750, a więc w 140 lat później.

Owa „Confirmatio jurium et articulorum Artis Pistoreae, sociis Contubernii ejusdem Civitatis Antiquae Varsaviae servientium" brzmi jak następuje:

Augustus III, Dei Gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Kijoviae, Volhyniae, Podoliae, Podlachiae, Livoniae, Smolensciae, Severiae Czerniechovia(e)que, nec non Haereditarius Dux Saxoniae et Princeps Elector Coronatus Anno MDCCXXXIII d. 17 Jan.

Significamus Praesentibus Literis Nostris, quorum interest universis et singulis. Exhibitas coram Nobis esse Literas papireas infrascriptas Contubernio Pistorum Civitatis Nostrae Antiquae Varsaviae servientes, continentes in se articulos regiminis inter Artis ejusdem Pistoreae Socios et Tyrones ad normam aliorum Contuberniorum servandi, noviter conscriptos et statutos, per Nobilem et Spectabilem Magistratum Civitatis ejusdem Nostrae Antiquae Varsaviae consomatas, et sigillo ejusmet Civitatis communitas, sanas, salvas et illaesas, omnique suspitionis nota carentes, supplicatumque Nobis est, ut easdem Literas Authoritate Nostra Regia approbare, confirmare et ratificare dignaremur. Quarum Literarum tenor sequitur de verbo ad verbum talis:

Prezydent i Rada Miasta J. Królewskiej Mci Starej Warszawy. Wszem wobec i każdemu zosobna, komu o tym wiedzieć należy, oznajmujemy, że ponieważ z produkowanych przez Cech Piekarski miasta tego praw i przywilejów, jemu służących, mało co

się pokazało artykułów, do dobrego porządku między czeladzią czynienia ściągających się, i taż czeladź jedynie zwyczajem, bez wszelkiej zaszłej *ad normam* inszych Cechów Ustawy, rządzona była, przez co kiedy się trafiła na którego z czeladzi występnego skarga, Cech cały Piekarski na Sesji swojej takowe musiał uznawać kwerele, a stąd było omieszkanie Braciom Cechowym i trudność składania często Sesji, aby tedy w tym stołecznym mieście przykładem inszych cechów dobry porządek między czeladzią Cechu Piekarskiego był zachowany, i czeladź, która dotąd nie jest na żadnym ugruntowana prawie, równych z innemi wolności zażywać mogła, oraz aby nie czując nad sobą rygoru prawa, wolą swoją tak co do ćwiczenia się w rzemieśle, jako też i w dobrych obyczajach nie chodziła, za zgodnym wszytkich Magistrów Cechu tego Piekarskiego zdaniem, chcąc w jako nalepszym porządku wspomnioną zachować czeladź, Gospodę postanowić i artykuły, onym niżej wyrażone, przepisać za rzecz słuszną i potrzebną uznaliśmy, jakoż niniejszym Listem takową Gospodę tejże czeladzi, tak niemieckiej, jako i polskiej, stanowimy, i artykuły, według których sprawować się mają, onym nadajemy w ten sposób:

Artykuł I. Każdy uczeń, po dwuniedzielnej w rzemieśle próbie, list urodzenia swego, albo raczej metrykę ukazać powinien, jeżeli z poczciwego łoża zrodzony, albo nie.

Artykuł II. Uczeń, gdy wyterminuje, u magistra dobrze się rzemiesła wyuczywszy i doskonale go umiawszy, powinien upraszać na Gospodzie o przyjęcie w Braterstwo, i tabliczkę srebrną waloru tynfów sześć i szostak dać powinien, albo za nią tyle pieniędzy powinien wyliczyć, oprócz tego tynfa jednego do skrzynki i pisarzowi jego należytość.

Artykuł III. Każdy uczeń, który się chce nauczyć rzemiesła piekarskiego, powinien mieć dwóch mężow wiary godnych, którzyby za nim ręczyli, aby kiedy magistra nie porzucił i od niego nie uciekał, a rzemiesła nie robił, nie oduczywszy się go.

Artykuł IV. Gdy ten list i prawa będą czytane, magistrowie i czeladź wszytka powinni być w osobach swych przytomni, wyjąwszy tych, którzy za opowiedzeniem słusznej przyczyny, od Ojca Gospodniego wzięliby pozwolenie stawienia się, — inaczej czyniący popada winy dziesięć szostaków, list zaś i przywileje te na dwie niedziele przed świętami Bożego Narodzenia powinny być czytane publicznie.

Artykuł V. Każdy czeladnik rzemiesła tego powinien się najbardziej o to starać, aby bojaźń Boską zawsze mając na pamięci, przykazań jego Boskich i Kościelnych nie przestępował, a magistrom swym należytą uczciwość i poszanowanie czynił.

Artykuł VI. W gospodzie także swej przeciw Ojcu i Matce Gospodniej, jako i przeciwko dzieciom i czeladzi ich domowej, uczciwie i przystojnie powinien się sprawować, tudzież skromność i wstrzemięźliwość w słowach i uczynkach zachować, nigdy zaś pod wielką karą słowy nieuczciwemi, zelżywemi, z przekleństwem onych lżyć i łajać, a który z czeladzi ilekroć bądź to słowy, bądź

uczynkiem przeciwko temu artykułowi wykroczy, tyle razy, przeświadczony od magistrów i czeladzi, sądzony być ma według uznania kary.

Artykuł VII. Nie ma żaden czeladnik magistra swego o uwolnienie prosić w inszy dzień, tylko w niedzielę, pod winą dziesiąciu szostaków, a gdy w należytym czasie o toż uwolnienie prosić będzie i otrzyma go, powinien jeszcze dwa tygodnie u tegoż magistra robić, po których skończonych nie pójdzie w robotę do inszego magistra bez pozwolenia jego, albo pół roku wędrować.

Artykuł VIII. Jak prędko który czeladnik przywędruje, a jeden z magistrów będzie go żądał do roboty, powinien bez wymówki u tego się pozostać, czego jeśli nie uczyni, ma zupełnie pół roku wędrować.

Artykuł IX. Będzie też powinien czeladnik drwa rąbać i wodę do piekarni nosić, jeśli w domu magistra studnia będzie, bez opierania się. Z innych zaś miejsc przez ulicę nie ma być do tego przymuszany.

Artykuł X. Czeladź, którzy u magistrów robią, co cztery tygodnie mają się schodzić do swojej Gospody na sesję, jeźli zaś który dla zatrudnienia magistrowskiego stawić się nie będzie mógł i tymby się wymawiał, taki ma być wolny, jednak o pozwolenie starszego towarzysza, albo Ojca Gospodniego prosić powinien, pieniądze zaś swoje zwykłe do Gospody ma posłać pod winą sześciu szostaków, z których dwa szostaki na składkę, tynfa do skrzynki, a szostak na przepicie obrócone będą.

Artykuł XI. Jeżeliby się też trafiło, żeby magister ucznia nie miał, ale tylko czeladź, tedy powinni będą czeladź wszelką robotę, która do rzemiesła należy, pełnić i robić.

Artykuł XII. Nie będzie wolno żadnemu czeladnikowi kłaść się w obuwiu na łóżku, co gdyby uczynił, trzy szostaki służebnej magistrowskiej dać powinien, a jeżeliby innym sposobem na łóżku nie czysto się sprawił, uznawszy winę i szkodę zmiarkowawszy, karany być powinien.

Artykuł XIII. Każdy czeladnik, który jest w robocie u magistra, co kwartał do skrzynki braterskiej szostak dać powinien, ten zaś, który przywędruje, pięć szostaków, jeźliby robotę objął u którego magistra, zapłaci do skrzynki, jeźliby zaś który czeladnik zachorował, a nie miałby się skąd żywić i zdrowia ratować, z skrzynki braterskiej ma mieć opatrzność i sustentację, ten, gdy ozdrowieje, według stanu i sił koszta zapłaci, a jeźliby umarł i nie zostałoby po nim tak wiele, albo nie miał tyle, skądby mógł być pogrzebiony, z skrzynki braterskiej ma być pogrzebiony, suknie zaś i rzeczy nieboszczyka do skrzynki należeć będą.

Artykuł XIV. Żaden w Gospodzie nie ma grać w karty drożej jak na grosz, pod winą dziesiąciu szostaków, gdy zaś Ojciec Gospodni gry zakaże, żaden się nie ma ważyć grać więcej, a jeźliby się w tym który stał nieposłusznym, ile razy się zakazaniu sprzeciwi, tyle razy pomienioną winę dziesięciu szostaków zapłaci.

Artykuł XV. A jeżeliby który czeladnik nóż na Gospodę

przyniósł, gdy magistrowie i czeladź są zgromadzeni, winę pięciu szostaków popadnie, a gdyby z bronią albo grotem jakim, śmierć zadającym, przyszedł który do Gospody czeladnik, a nie oddał go zaraz Matce Gospodniej do schowania, ale z nim zasiadł, winę pięciu szostaków popada, jeźli zaś, wszedszy do Izby z bronią, byłby zaraz częstowany, będzie mu się godziło stojący wypić, a potym zaraz broń odjąć i oddać do schowania. Gdy zaś czeladnik który przywędruje, któryby o tym prawie nie wiedział, natenczas starsi towarzysze albo Ojciec Gospodni przestrzec go i uwiadomić powinien, aby wiedział, jak się strzec swojej szkody. A gdyby się trafiło, żeby czeladnik który dla umyślnego wzniecenia takiej zwady, broń wspomnioną na Gospodę przyniósł, za uznaniem sprawy od magistrów i towarzyszów, będzie karany.

Artykuł XVI. Żaden z czeladzi nie powinien drugiemu kłamstwa zadawać pod winą dwóch szostaków.

Artykuł XVII. Gdy skarb na stole otwarty stać będzie, gdzie magistrowie i czeladź zgromadzona jest, a ważyłby się kto drugiemu w mowie przeszkadzać, takowy popada winy dwa szostaki

Artykuł XVIII. Nie ma żaden czeladnik o drugim nic szkodliwego i obrażającego gadać niesłusznie czeladniku, a gdyby to który ważył się czynić, powinien obrażonemu sławę przywrócić i uznaniem być karany.

Artykuł XIX. Mowy starszemu towarzyszowi nie ma żaden przerywać, ani sprawy, tudzież nie według czasu i bez pozwolenia się odzywać, pod winą dwóch szostaków.

Artykuł XX. Żaden nie ma przeciw drugiemu tego wspominać i mówić, co już ugodzono, aby stąd zwady nie wszczął, pod winą uznania występku.

Artykuł XXI. Każdy czeladnik, który jest w robocie u magistra, powinien się znajdować do roboty w lecie o godzinie ósmej z wieczora, w zimie o godzinie siódmej, pod winą utracenia dwóch wochlonów, to jest zapłaty dwuniedzielnej.

Artykuł XXII. Żaden czeladnik nie ma się ważyć przyjmować roboty u partacza, ale ma przywędrowawszy przez niedziel cztery, zatrzymać się w Gospodzie. Gdy przez ten czas roboty u magistra którego mieć nie będzie, ma dalej wędrować, a żadnym sposobem u partacza nie robić, pod wpisaniem w Czarne Księgi.

Artykuł XXIII. Starsi towarzysze powinni tego przestrzegać, aby gdy który czeladnik przywędruje, a dwa tygodnie u magistra przerobi i wochlon zasłuży, a dzień gospodni, *alias* sesja, nastąpi w niedzielę, aby o Braterstwo upraszał, a chociażby tu nie robił, jeszcze powinien do skrzynki dać tynfa jednego, a pisarzowi kontentację swoją, oraz poczciwe imię, skąd przywędrował i gdzie się rodził powiedzieć powinien.

Artykuł XXIV. Gdy według zwyczaju około Bożego Narodzenia ochota cechowa będzie, żaden czeladnik nie ma się ważyć przyprowadzać podejrzanej osoby na tę ochotę, pod winą dziesięciu szostaków.

Artykuł XXV. Żaden towarzysz nie ma rozlewać piwa ze swywoli, ani przez rynsztok wynosić, pod winą dwóch szostaków.

Artykuł XXVI. Który zwadę i kłótnię wznieci, beczkę piwa da za winę.

Artykuł XXVII. Nie będzie się godziło przy przytomności magistrów i czeladzi żadnemu palcem w stół uderzyć, pod winą dwóch szostaków.

Artykuł XXVIII. Czystość w stroju około siebie aby każdy zachował i z głową odkrytą siedział, pod winą dwóch szostaków.

Artykuł XXIX. Dwaj starsi towarzysze, alias Starszy i Podstarszy, mają być zawsze obierani.

Artykuł XXX. Gdy starszy towarzysz innemu młodszemu towarzyszowi co rozkaże, a nieposłuszny mu będzie, zapłaci za winę pięć szostaków.

Artykuł XXXI. Każdego miesiąca, *alias* co cztery niedziele, dwaj magistrowie do Gospody posłani być mają, dla utrzymania rzemiesła, dobrego zwyczaju, i klucze dwa do skrzynki być powinny, z których jeden ma być u przerzeczonych dwóch magistrów, a drugi u czeladzi, pod winą dziesiąciu szostaków.

Artykuł XXXII. A gdy który czeladnik przez dzień i noc nie będzie w domu magistra, cały wochlon straci.

Artykuł XXXIII. Który czeladnik co cztery niedziele w Gospodzie się nie stawi, nie mając na to pozwolenia, popada za winę pięć szostaków, a gdy nie będzie przytomny, kiedy skrzynkę otwierają, dwa szostaki zapłaci.

Artykuł XXXIV. Mają się wszyscy czeladź na ten czas w Gospodzie znajdować, kiedy Ojcu Gospodniemu pieniądze za piwo będą liczone, pod winą piąciu szostaków.

Artykuł XXXV. Nie powinna także będzie taż czeladź, tak niemiecka, jako i polska, z szpadami i szablami i inną bronią chodzić i jej zażywać, a to pod winą dziesiąci szostaków, których połowa do szlachetnego Magistratu, połowa do skrzynki należeć będzie, za każdym razem któremuby to dowiedziono było popadłą.

Dla lepszej zaś wiary i pewności wyżej opisanej uchwały i ułożonych artykułów, Gospodzie Czeladzi Piekarskiej służących, oną rękami naszemi podpisawszy, pieczęć naszą przycisnąć rozkazaliśmy i *pro approbatione* do Najjaśniejszego Króla Jegomości Pana Naszego Miłościwego takowej uchwały wyżej wspomnionych rekwirentów odsyłamy.

Działo się w Warszawie, dnia trzydziestego pierwszego miesiąca sierpnia. Roku Pańskiego Tysiącznego Siedmsetnego Pięćdziesiątego.

Paweł Andrychowicz, Prezydent Miasta Starej Warszawy mp.— *Józef Benedykt Loupia,* Starszy Radca i Wójt Miasta Starej Warszawy, mp. — *Jan Ernest Schindler,* Radca Miasta Starej Warszawy, mp.— *Josephus Antonius Loupia,* Radca Miasta Starej Warszawy, mp.—, *Antonius Casimirus Andrychowicz,* Consul Civitatis Antiquae Varsaviae mp.—*Antonius Czeczewicz,* Consul, Sacra Authoritate Apostolica pu-

blicus et officij Consularis Civitatis Antiquae Varsaviae Notarius, mp. (L. S.)

Nos itaque, Augustus Rex, ejusmodi supplicationi nomine et pro parte praedicti Contubernii Pistorum Civitatis Nostrae Antiquae Varsaviae, ad Nos humiliter factae, uti justae benigne annuendo praeinsertas Literas mentionatis Artis ejusdem Pistoreae dicti Contubernii Sociis et Tyronibus servientes approbandas, confirmandas et ratificandas esse duximus, uti quidem easdem in omnibus punctis, clausulis et contentis, ita prout in se sonant, approbamus, confirmamus et ratificamus, decernentes easdem vim et robur perpetuae firmitatis obtinere debere. In cujus rei fidem Praesentes Manu Nostra subscriptas, Sigillo Regni communiri jussimus.

Datum Varsaviae, die XXIV Mensis 7-bris. Anno Domini MDCCL, Regni vero Nostri Anno XVII.

Augustus Rex.

Porównywając oba te źródła do poznania stosunków pomiędzy uczniami i czeladnikami z jednej, a majstrami z drugiej strony, łatwo dostrzec w nich wiele podobieństwa. Wiersz Smiadeckiego, pomimo różnicy czasu i miejsca, jest jakby moralizatorskim uogólnieniem poszczególnych przepisów przytoczonej ustawy. Niektóre jego rady są niemal dosłownie tej samej treści, tylko ujęte w rym koszlawy, co „artykuły," zatwierdzone dopiero w r. 1750, ale i przedtym (jeszcze w w. XVI) w życiu stosowane. Wiersz Smiadeckiego był zapewne wywołany właśnie brakiem utrwalonych na piśmie stałych reguł postępowania, które tymczasowo opierano tylko na zwyczaju.

L. S. Korotyński.

Alfred Romer.

Dnia 24 stycznia r. b. zmarł w Karolinowie pod Komajami w pow. Święciańskim gub. Wileńskiej, przyjaciel i współpracownik *Wisły*, artysta malarz i rzeźbiarz, członek Komisji historji sztuki Akademji Umiejętności w Krakowie, Alfred Romer. Urodzony w Wilnie, 16 kwietnia 1832 r., kształcił się w mieście rodzinnym, Paryżu i Monachjum. Wśród licznych swych podróży docierał aż do Wołogdy, gdzie w latach 1845 i 1850 - 1852 odwiedzał ojca. Jako badacz zabytków sztuki krajowej, odczytywał swe prace z tego zakresu w Akademji Krakowskiej, oraz ogłosił rozprawę p. t.: „Pasy polskie, ich fabryki i znaki," z licznemi rysunkami (wyd. Akademji, 1893). Oprócz tej pracy, obchodzą badaczów ludu i dawnej kultury naszej liczne typy ludowe i widoki zabytków budownictwa, penzlem i ołówkiem jego kreślone, które znajdujemy w „Tygodniku Ilustrowanym" (1860: Ubiory włościan i krzyże na Żmujdzi; 1866 i 1881: typy z pow. Jezioroskiego w gub. Kowieńskiej; 1867: wieża bernardyńska w Wilnie; 1874: wieża franciszkańska tamże; 1881 i 1897: typy ze Święciańskiego; 1881: wieśniaczki z gub. Mohylowskiej, łapcie litewskie), w „Wiśle" (poczynając od

t. II, aż do ostatniego zeszytu t. X-go), w „Świecie“ krakowskim, nawet w czeskiej „Zlatej Pradze“ (głowa Litwina); wreszcie osobno litografowane (około r. 1860) widoki trockie i grajek uliczny. Zamieszczony powyżej portret nieboszczyka jest kopją z jego własnego obrazu. W rękopisie pozostawił szkice historyczne z XVII i XVIII w., oraz zajmujące pamiętniki. Obszerniejsze i wszechstronniejsze wspomnienia o zmarłym zamieściły w N. 7 z r. b. „Tygodnik Ilustrowany" i „Kurjer Niedzielny.“

Cześć pamięci utalentowanego pracownika i zacnego obywatela!

Edward Jelínek.

Dnia 15-go marca r. b. zmarł w Pradze szczery przyjaciel naszego narodu, Edward Jelínek, który zapisał się trwale na kartach dwóch pobratymczych piśmiennictw, czeskiego i polskiego, jako autor wielu szkiców i wspomnień, niejednokrotnie nader blizko dotykających programu pisma naszego. Odkładając z braku miejsca obszerniejsze wspomnienie o jego pracach i zasługach do przyszłego zeszytu, obecnie ograniczamy się podaniem portretu i wyrażeniem żalu nad przedwczesną jego mogiłą.

GŁOS

Tygodnik Literacko-Społeczno-Polityczny.

Wychodzi w Warszawie co sobota i zawiera: 1) artykuły naukowe, 2) krytyki i sprawozdania naukowe, literackie i artyztyczne, 3) bibljografję i wiadomości bieżące z życia literackiego i artystycznego, 4) utwory powieściowe i poetyckie, 5) szkice i monografje z życia ludu, 6) artykuły publicystyczne w kwestjach politycznych lub społecznych, 7) feljeton, poświęcony sprawom bieżącym ogólnego znaczenia, 8) kronikę prowincjonalną, 9) kronikę zagraniczną, 10) przegląd polityczny, 11) korespondencje z kraju i z za granicy, 12) kronikę powszechną ze stałemi rubrykami: rozporządzenia rządowe, życie społeczne, stosunki ekononomiczne, szkoły i oświata i t. p.

Głos umieszcza utwory powieściowe i poetyckie

Brolisa, A. Dygasińskiego, K. Glińskiego, Jerzego Grota, J. Kasprowicza, A. Langego, Lemańskiego, A. Niemojewskiego, Nowińskiego, Or-Ota, E. Orzeszkowej, Ostoi, Zygmunta Pietkiewicza, B. Prusa, W. Reymonta. W. Sieroszewskiego, (Sirki), A. Sygietyńskiego, J. S. Wierzbickiego, St. Żeromskiego i innych.

Oprócz pisma, prenumeratorowie *Głosu* otrzymują

PREMJA BEZPŁATNE

w postaci dzieł naukowych oryginalnych lub tłumaczonych w objętości około 40 arkuszy rocznie w dużej ósemce. Obecnie redakcja drukuje znakomite dzieło **Tylor'a**

CYWILIZACJA PIERWOTNA

w tłumaczeniu p. **Z. A. Kowerskiej**, wzbogaconym obszerną przedmową i licznemi przypisami, dotyczącemi rzeczy słowiańskich, a szczególnie polskich, przez **Jana Karłowicza**. Wydanie nasze zawiera życiorys E. Tylor'a, według autobjografji, skreślonej przezeń dla naszego użytku, oraz portret autora.

Oprócz tego dzieła, nowi prenumeratorowie w r. 1897 otrzymują bezpłatnie głośne dzieło **I. Payot'a** *Kształcenie woli.*

Warunki przedpłaty „Głosu"

w Warszawie:				z przesyłką pocztową:			
Półrocznie. . .	„	3	„ 50	Rocznie . . .	rs.	9	kop. —
Kwartalnie . .	„	1	„ 75	Półrocznie . .	„	4	„ 50
Miesięcznie . .	„	—	„ 60	Kwartalnie . .	„	2	„ 25

CENA OGŁOSZEŃ w „Głosie:" za wiersz petitem, lub jego miejsce, 10 kop.; reklamy wiersz po 20 kop.

Adres redakcji i administracji „Głosu:" Żórawia, 31.

Nakładem Księgarni i Składu Nut

MICHAŁA ARCTA

w Warszawie, Nowy Świat 53, i w Lublinie,

wychodzi

Encyklopedja Ilustrowana

WIADOMOŚCI POŻYTECZNYCH

z dziedziny:

Aeronautyki—Anatomji—Architektury — Astronomji—Botaniki Chemji—Elektrotechniki - Fizyki — Fizjologji—Gieologji—Gieografji fizycznej—Higjeny — Kosmografji—Matematyki - Mechaniki—Medycyny - Meteorologji — Mineralogji —Ogrodnictwa — Przemysłu—Rolnictwa—Sportu — Technologji —Wojskowości— Zoologji—Żeglarstwa.

Każdy myślący człowiek potrzebuje nieledwie codziennie szybkich, zwięzłych i zrozumiałych informacji z zakresu powyżej wymienionych gałęzi nauk i umiejętności, postępy ich bowiem, notowane w prasie perjodycznej, uwydatniane na wystawach przemysłowych, poruszane w rozmowach potocznych, odgrywają coraz przeważniejszą rolę w przemyśle i wciskają się coraz natarczywiej w życie domowe. Nieraz też potrzeba przypomnieć sobie o rzeczach znanych niegdyś, które chwilowo ulotniły się z pamięci, albo się upewnić, że wiadomości nasze są dokładne i zgodne z dzisiejszym stanem nauki. Nieraz wreszcie zapytywani jesteśmy, zwłaszcza przez dzieci, o objaśnienia krótkie a zrozumiałe, które dla samej jasności winny być uzupełnione rysunkami. Otóż takim dorywczym, a często naglącym potrzebom uczynić ma zadość **Encyklopedja niniejsza,** obfitująca w powyższe wiadomości z charakterem przeważnie praktycznym.

Wszystkie niemal artykuły opracowane są oryginalnie z uwzględnieniem ostatnich wyników postępu i utrzymane w charakterze takim, aby i młodzież, która—tuszymy sobie—skwapliwie tę Encyklopedję czytać będzie, odnosiła z niej **tylko pożytek.**

Liczba ilustracji wynosi 2500.

Są to wszystko **drzeworyty** starannie wykonane, które przełożyliśmy nad cynkotypy, o wiele tańsze wprawdzie, lecz mniej wyraziste.

Do bardzo ważnych ze względu na praktyczność przymiotów naszej Encyklopedji liczymy jej

taniość i stosunkowo niewielką objętość.

Całe dzieło składać się będzie z przeszło **52 arkuszy druku** in 8-o i wyjdzie w **26 do 28 zeszytach dwuarkuszowych,** na które przedpłata wynosi:

Za zeszyt (na miejscu)	rs.	—	k.	25
Za zeszyt z przesyłką pocztową	„	—	„	30
Za całe dzieło w Warszawie.	„	6	„	—
lub częściowo w dwóch ratach po 3 rs. przy zeszytach 1-ym i 14-ym.				
Z przesyłką pocztową.	„	6	„	75

Przy zeszycie I płaci się z góry i za ostatni.

PAMIĘTNIK FIZJOGRAFICZNY.

Wychodzi od r. 1881 corocznie w postaci dużego tomu, ozdobionego wielu ilustracjami.

Dotychczas wyszło tomów 14; na ich treść złożyły się prace następujących badaczów:

W Dziale I Meteorologji i Hydrografji: Choroszewski Wincenty, Cybulski Hipolit, Danielewicz Bolesław, Dziewulski Eugienjusz, Jędrzejewicz Jan, Kowalczyk Jan, Kwietniewski Władysław, Pietkiewicz Apolinary, Rostworowski Jan, Słowikowski Józef, Szystowski Michał, Wałecki Antoni, Wróblewski Witold.

W Dziale II Gieologji z Chemją: Choroszewski W., Doborzyński St., Dunikowski E., Flaum Maksymiljan, Gedroyć Ant., Kaczmarkiewicz Eugienjusz, Kontkiewicz Stanisław, Kosiński Wincenty, Koziorowski K., Michalski Antoni, Morozewicz Józef, Pawlewski Bronisław, Pfaffius Stanisław, Pusch Jerzy Bogumił, Siemiradzki Józef, Ślósarski Ant., Toeplitz Zygmunt, Trejdosiewicz Jan, Zejszner Ludwik, Znatowicz Bronisław, Znatowicz Edmund.

W Dziale III Botaniki z Zoologją: Błoński Franciszek, Bujwid Otto, Chałubiński Tytus, Chełchowski Stanisław, Cybulski Kazimierz, Dmowski Roman, Drymmer Karol, Dziedzicki Henryk, Eichler B., Ejsmond Ant., Eismond Józef, Filipowicz Kaz., Fiszer Zygmunt, Getko-Wydżga Bolesław, Hempel Marja, Hildt L. F., Kamieński Franciszek, Karo Ferd., Kowalewski Mieczysław, Kozłowski Wł., Kruszyński Stanisław, Kwieciński F., Lindenfeld H., Łapczyński Kaz., Łopott Witold, Majchrowski Wład., Makowiecki Stefan, Missuna A., Mochlińska A., Nussbaum Józef, Osterloff Fryd., Paczoski Józef, Pietruszyński Józef, Rostafiński Józef, Ślósarski Antoni, Sznabl Jan, Taczanowski Władysław, Twardowska Marja, Wałecki Antoni, Wrześniowski August, Zalewski A.

W Dziale IV Antropologji: Dowgird Tadeusz, Dudrewicz Leon, Fedorowski Michał, Gloger Zygmunt, Karłowicz Jan, Kozłowski J. L., Łuniewski Tymoteusz, Nadmorski dr., Ossowski Gotfryd, Pułaski Kazimierz, Szumowski Aleksander, Tymieniecki Seweryn, Zalewski A., Zawisza Jan.

W Dziale V Miscellanea (oprócz niektórych autorów, wymienionych w poprzednich działach): Massalski Witold, Nałkowski Wacław, Sobkiewicz Roman.

Prenumerata Pamiętnika Fizjograficznego wynosi rs. 5. z przesyłką pocztową rs. 5 kop. 50, i może być nadsyłana pod adresem „Wydawnictwo Pamiętnika Fizjograficznego," Krakowskie-Przedmieście Nr. 66.

Kurpianki.

ZABYTKI CYWILIZACJI PIERWOTNEJ.

od tym tytułem zamierzamy podawać drobne szczegóły, dopełnienia i uwagi do wychodzącego obecnie przekładu dzieła Edwarda B. Tylora „Cywilizacja pierwotna," dokonanego przez Z. A. Kowerską (wydawnictwo *Głosu*, t. I, Warszawa, 1896). Będą to luźne notatki, nasuwające się przy czytaniu tej książki, nie wymienione ani w tekście Tylora, ani w dodatkach p. J. Karłowicza. Częstokroć ograniczymy się tylko przytoczeniem bibljograficznym, gdy rzecz więcej jest znaną.

I. Niecenie ognia przez tarcie, jako zabawa.

Na str. 74 dzieła Tylora czytamy: „Świder drewniany do niecenia ognia przez tarcie, narzędzie użytku codziennego u tylu dawnych ras dzikich, używane przez Hindów, jako przez czas uświęcone, do otrzymywania płomienia ofiarnego, odkryto u dzieci szwajcarskich, które dla zabawy wywołują ogień w taki sposób, w jaki Eskimowie czynią to z potrzeby."

1. Przypominamy czytelnikom naszym, że i u pastuszków

naszych był używany ten sposób niecenia ognia, i dziś jeszcze w różnych miejscach i okolicznościach spotkać się z nim można.

2. *Wisła* od t. III, gdzie na str. 666—669 p. Stanisław Ciszewski podał rysunek przyrządu, ongi przez pastuszków używanego, oraz jego opis, zgromadziła bardzo już wiele szczegółów, dotyczących tego przeżytku cywilizacji pierwotnej. Sam przyrząd znajduje się w Muzeum Etnograficznym w Warszawie.

3. Obszerniej zastanawia się nad tym przeżytkiem prof. Čeněk Zíbrt w pracy „Seznam pověr a zvyklostí pohanských z VIII věku," str. 90—95; bardzo obfite podano tu wskazówki bibljograficzne. Por. obszerne sprawozdanie w *Wiśle*, X, 383, p. B. Grabowskiego. Ciekawy artykuł z odpowiedniemi rysunkami czytamy w „Českym Lidzie," V, 341—346.

4. O obrzędzie tym pisze też prof. Sumcow w „Kult. pereżiw.," str. 127—9.

5. W „Pierwotnych dziejach Polski i Litwy," W. A. Maciejowski, przytoczywszy na str. 457 wzmiankę Marcina z Urzędowa o wydobywaniu ognia przez tarcie przy zapalaniu sobótki, dodaje: „I dotąd w dzień św. Wawrzyńca wydobywają ogień tym sposobem gospodynie wielkopolskie, zagasiwszy stary w wigilję dnia tegoż;" powołuje się tutaj autor na „Piosnki" J. Lipińskiego w przedmowie, str. VII.

6. We wsi Syrnikach w powiecie Lubartowskim zapisaliśmy 25. XII. 1896 o *nowym ogniu* znany zresztą szczegół, że wydobywają go za pomocą tarcia podczas chorób zaraźliwych np. na bydło.

II. Przesądy przy grze w karty.

Tylor objaśnia na str. 76—80 bardzo przekonywająco pokrewieństwo, zachodzące między grami hazardownemi a sztuką przepowiadania, i wspomina o przesądach i praktykach, używanych przez graczów: „Kwitnąca dotychczas pośród graczów magja świadczy o żywotności pojęć o wpływie nadprzyrodzonym w grach hazardownych, które to pojęcia trwają dotąd w Europie. Folklor współczesny uczy nas, że chcący wygrać powinien nosić przy sobie jajko wielkopiątkowe, i że przekręcenie krzesła odmieni szczęście. Tyrolczycy znają sposób otrzymywania od djabła daru wygrywania w karty i kości" (str. 78).

Ze zdarzających się częściej praktyk przy grze w karty, zabobonów i przesądów, udało się nam zebrać następujące:

1. Gdy grającemu karta nie idzie, przypisuje to miejscu nieszczęśliwemu i zmienia je: jest nawet o tym bardzo trywjalne przysłowie.

2. Zmienia krzesło lub stołek, na którym siedział.

3. Zmienia talję kart.

4. Uważają, że nieszczęście przynosi, gdy grający siedzi pod belką. Wspomina o tym przesądzie Ig. Krasicki w satyrze „Gracz:"

„Piotr przegrał na kralkę,
Byłby i więcej przegrał, szczęściem postrzegł *balkę*,
Posunął się, a miejsca gdy lepszego sięga,
Już nietrwożny, jak siedzi, zgrał się do szeląga."

W „Wieczorach Badeńskich" J. M. Ossolińskiego na str. 14, w opisie gry w karty, czytamy: „Komornikiewicz szust z pod belka," rozumie się dlatego, iż spostrzegł, że wskutek siedzenia pod belką karta mu nie szła.

5. Również nie szczęści się temu, kto siedzi przy szparze w stole; młodym graczom to samo ma szczęście przynosić.

6. Osoba, stojąca za grającym w karty i patrząca w nie, może przynosić szczęście, lub sprawiać niepowodzenie w kartach. W tejże satyrze Krasickiego mamy takie świadectwo:

Ów, że przegrał, za siebie coraz się obziera:
Ktoś mu przyniósł nieszczęście.

7. Dla ściągnięcia szczęścia na swoją stronę, grający przekręca się z krzesłem naokoło miejsca, na którym siedzi. (P. wyżej ustęp, przytoczony z Tylora).

8. Szczęście ma przynosić gra cudzemi pieniędzmi; mający więc zamiar wygrać pożycza od innych.

9. Nie należy wyjmować przy grze wszystkich pieniędzy, które się ma, gdyż przynosi to nieszczęście.

10. Nie należy mówić, ile się wygrało, aby szczęście się nie odmieniło.

11. Szczęście przynosić ma grającemu, gdy schowa do kieszeni papier, w który karty były oklejone.

12. Szczęście w grze przynosić ma poprzednie przeżegnanie miejsca (krzesła), na którym ma gracz siedzieć.

13. Gdy graczowi nie wiedzie się, przestawia w inne miejsce świece, co ma być pomocne.

14. Zamiast zbierania kart ręką, przecinają talję przesądni gracze kartą innej talji, aby szczęście do siebie przyciągnąć.

15. W zbiorze rękopiśmiennym zabobonów z wieku zeszłego czytamy: „Karty, w które grają, pod próg zakopać, a nóż nad drzwiami zatknąć, którędy bydlę chodzi, wierząc, że złego ujdą."

16. Gracze wróżą z kart, w jaki kolor wyjść mają, np. w sposób następujący: kładą na brzegu stołu dwie karty tak, aby nieco wystawały ich końce, i uderzają w nie szybko; która karta dalej na stole się posunie, z tej wychodzą; to samo przez dmuchanie osiągnąć można.

17. Zbierający karty, aby mu się wiodło, zamiast zebrać należycie, odrzuca kilka kart na stronę odwrotną i czyni to zwykle do trzeciego razu.

18. Gdy komu karta nie idzie, powiada: „Musiał ktoś na tym miejscu Żyda zabić."

19. „Wpuszczenie wilka" polega na tym, że rozdający karty bierze z drugiej talji jedną kartę i dołącza ją do tasowanej talji, a następnie podczas rozdawania na bok ją odrzuca; ma to być również środkiem pomocnym do wygranej.

20. Jako środek pomocny, spotyka się praktykę następującą: tasujący karty wypycha z całej talji z boku kilka kart i kładzie je na wierzchu talji.

21. Gdy grający wyjdzie z pokoju i wróci, to po jego powrocie gracze wyrażają przekonanie, że ogra wszystkich.

22. Zbierający karty zakrywa sobie palcem oko (por.: Fortuna jest ślepa).

23. Przesądni gracze zważają na to, czy mają zbierać karty od siebie, czy do siebie.

24. Również przywiązują wagę do tego, czy prawą, czy też lewą ręką zbiera się karty.

25. Ma wpływać na rezultat gry i ta okoliczność, czy przy zbieraniu talji kładzie się karty wzdłuż, czy w poprzek.

26. Pukają palcem przed zbieraniem kart w leżącą talję i sądzą, że do szczęścia to pomaga.

27. Jeżeli karta nie idzie siedzącemu, gracz wstaje, w przypuszczeniu, że gdy będzie stał, lepiej mu pójdzie.

28. Chuchnięcie w kartę ma przynieść szczęście, podobnie jak chuchnięcie na pieniądz, który dostaje się do ręki.

29. Odwrócenie talji przy ciągnieniu z niej kart, np. przy lancknechcie, w razie gdy karta nie idzie, ma odmienić szczęście.

30. Wahając się, czy ma brać udział w grze, gracz przesądny wróży sobie w sposób następujący: bierze jedną z leżących na stole kart, i jeżeli trafi na czerwony kolor, uważa to za dobrą wróżbę, gdy zaś na czarny, za zły znak. Ten sposób wróżenia nazywa się *kabałką*.

31. Gołębiowski w „Ludzie Polskim" na str. 160: „Nieszczęśliwyś w karty, będziesz w miłości szczęśliwy."

32. „Kielich wina przed grą wróży nieszczęście," tamże, str. 161.

33. Jeżeli komu karta nie idzie, mawiają: „Musiał piesek pokojowy w tym miejscu zdechnąć."

34. Jeżeli druga osoba wzięła karty do ręki, uważają to za złą wróżbę i twierdzą, że karta się odwróciła.

35. Jeżeli zbierającemu karty rozrzuci się, pociągnie się kilka kart po stole, uważają to za złą wróżbę, gdyż przez to „szczęście się rozwłóczy."

36. Dodajemy następujący zbiorek przysłowi, wyrażeń przysłowiowych i przymówek w grze w karty; niektóre z nich wyrażają przesądy graczów:

1) Kto nieszczęśliwy w karty, szczęśliwy w miłości (Adalberg, „Księga przysłów," str. 200, p. w. *Karta*, 5, i naodwrot; porównaj wyżej pod N. 31 cytatę z Gołębiowskiego). 2) Kiedy as na warcie, to pusto (djabeł) w karcie (tamże, str. 6). Dodajemy dwie odmianki tego przysłowia: 3) As na warcie, pas w karcie. 4) As na warcie, ani psa w karcie. 5) Dwa asy. dwa pasy. 6) Dobra gra—na początku dwa (Adalberg, str. 157). 7) Piąty gracz pod stół (str. 157). 8) Dama bierze sama. 9) Król pieniądze gól. 10) Gadaj mu tam, a kładź piątkę (por. Adalberg, str. 130, N. 29 p. w. *Gadać*). 11) „Z każdej beczki po troszeczki," mówią, gdy w renonsie każda karta jest innej maści (por. Adalb., str. 16, *Beczka*, 6). 12) Jeżeli kto wychodzi w najsilniejsze karty, mawiają, że gra *po machnowicku* (od Machnówki, miasta na Ukrainie; por. Weryha-Darowski, „Przysłowia polskie od nazwisk szlacheckich i miejscowości," str. 157. 13) Gdy ktoś obcy spojrzał w karty grającemu, mówią, uważając sobie to za złą wróżbę, że „ryby struł." 14) Kto oddaje króla, wiedząc o tym, że straci lewę, powiada: „Hul, kasztan, do wody!" 15) O grających dobrze mówią: „Gra, jak stary" lub: „Kropi, jak stary." 16) O gra-

jących ostrożnie mówi się: „Gra, jak proboszcz." 17) O wspólniku, który źle zagra, mówią: „Utopił mnie." 18) Gdy grający otrzyma przy rozdawaniu kart naprzód asa, a następnie złe karty, mówią w Lublinie: „Jak stary Sztrajbel przed sklepem, to w sklepie pustki." Był tu niegdyś znany sklep kupca Sztrajbla. 19) „Co wzięte, to święte." 20) Gra (zagrał), jak stara Kognacka (Adalberg, str. 213).

III. Przeciąganie przez węgle.

„Jeszcze bardzo niedawno oskarżono przed sądem w Nowym Jorku jakąś Irlandkę o zamordowanie swego dziecka: postawiła je ona na rozżarzonych węglach, aby się przekonać, czy nie jest odmieńcem" (Tylor, str. 82).

1. Nie obcą jest podobna praktyka i ludowi naszemu, jako środek leczniczy. Jeden z wybornych znawców ludu naszego osnuł na tym barbarzyńskim przesądzie opowieść z życia ludu, tej treści, że matka zamknęła chore dziecko na jakiś czas w piecu gorącym, poczym, ma się rozumieć, dziecko zmarło („Antek," powiastka Bolesława Prusa).

2. W okolicach Lublina praktykują w chorobie hemoroid „przeciąganie przez *żarzotki*," t. j. żarzewie, lub popiół gorący.

3. W zbiorze rękopiśmiennym guseł i zabobonów z wieku zeszłego czytamy pomiędzy innemi o „rzucaniu węgli za koszulę."

4. Sposób leczenia w Hrubieszowskim, zasadzający się na przechodzeniu bosemi nogami przez ogień, opisano dokładnie w art. „Z nad Buga" w *Ludzie*, 1897, t. III, str. 20.

5. O znaczeniu ognia, węgli i żarzewia, jako środka ochronnego od uroków, p. *Mélusine*, 1893, str. 62, 108, Udziela, „Medycyna ludowa," str. 79, i pracę prof. Sumcowa: „Личные обереги отъ сглаза," str. 7—9.

IV. Lewą nogą wstać.

Tylor str. 82: „Niańka Angielka, która mówi do kapryśnego dziecka: „Wstałeś dziś pewnie złą nogą," najczęściej nie wie, co znaczy to wyrażenie; znajdujemy wytłumaczenie jego w wierzeniu ludu niemieckiego, że wstanie ze snu *lewą nogą* zły dzień przyniesie. Jest to jednym więcej dowodem kojarze-

nia pojęć o złym i dobrym z wyobrażeniem o stronie lewej lub prawej."

Słyszy się i u nas nieraz wyrażenie o osobie, która jest w złym humorze, lub której się nie wiedzie: „Zapewne dziś lewą nogą wstał." Do przytoczonego w dodatku do t. I dzieła Tylora na str. 416 przesądu i wyrażenia cytujemy „Księgę przysłów" S. Adalberga, gdzie na str. 614, p. w. *Wstawać*, przytoczono trywjalne wyrażenie przysłowiowe z „Ludu ziemi Dobrzyńskiej" Petrowa i odmianki: „Do góry brzuchem wstał," „Lewą nogą wstał." Porów. też Sumcow, „Kult. Pereż." str. 294, N. 30.

V. Zagadki. (Tylor, str. 89 i 417.)

1. Największemi w chwili obecnej zbiorami zagadek polskich są: 1) „Zagadki i łamigłówki ludowe" Bronisława Gustawicza w t. XVII „Zbioru wiadomości do antropologji," str. 201—260; zebrano tu 571 zagadek i łamigłówek; we wstępie dość dokładną podano bibljografję zbiorków dotychczasowych. 2) Stanisława Ciszewskiego w t. I „Krakowiaków," str. 325—371: „Zagadki i łamigłówki" w liczbie 512. Korzystamy ze sposobności, aby wspomnieć o pięknym, acz niewielkim studjum dra I. Franki, p. n. „Szczątki pierwotnego światopoglądu w ruskich i polskich zagadkach ludowych," ogłoszonym w „Dodatku miesięcznym do Przeglądu Tygodniowego" z sierpnia 1884, str. 103—119.

2. Z ogłoszonych w r. 1896 tego rodzaju utworów ludu wymieniamy: „Zagadki i pytania" w liczbie 9-iu w „Przyczynku II-im do etnografji góralii polskich na Węgrzech" Romana Zawilińskiego.

VI. Pozdrawianie kichającego.

(Tylor, I, str. 92—96 i 418; *Wisła*, V, 331—3).

1. W „Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych," poczet nowy, t. 18, Wilno, 1837 r., str. 136—139, znajdujemy bardzo dobry artykulik p. n.: „O składaniu życzeń przy kichaniu," podznaczony lit. A. (Adamowicz). Po przytoczeniu znanych cytat z pisarzów starożytnych, greckich, rzymskich i hebrajskich, zwyczajach Etjopów i Indjan w Guachoja, autor artykułu stwier-

dza, wbrew niektórym pisarzom, że przed Grzegorzem I, t. j. r. 590 po Chr., znane było pozdrawianie kichających. W końcu przytacza objaśnienie pochodzenia tego zwyczaju przez dra Rosenbauma (tytułu pracy nie podaje); wyjaśnienie to zgadza się z podanym przez Tylora (str. 92). Czytamy w „Wizerunkach:“ „Uszanowanie, oddawane w czasie kichania, miało związek z wyobrażeniami religijnemi pierwiastkowych narodów, które kichanie uważały za objawienie się bóstwa i takowemu jego objawieniu się cześć oddawały.” Następnie uważano to zjawisko za „ważny znak fizyczny, zwiastujący dla samego już kichającego siłę, ciało jego ożywiającą.“ Później zauważono, że kichanie związek miewało ze stanem chorowitym, który jednak niekiedy kichaniem szczęśliwie się kończył.” Raz przyjęty, „pozostał jeszcze w wielu krajach ten zwyczaj wcale próżny i dziwaczny: ni z tego, ni z owego, życzę zdrowia dobrego.”

Oto kilka jeszcze szczegółów, dotyczących kichania:

2. W Rosji lud życzenia składa nietylko kichającym ludziom, ale nawet zwierzętom, np. koniom; dodają jednak współcześnie przekleństwo, p. Maksimow. „Крылатыя слова,“ Peterzburg, 1890, str. 482—4, gdzie przytoczono kilka wiadomości o życzeniach przy kichaniu w czasach dawniejszych i obecnie.

3. Na Litwie, „kiedy dziecię kichnie, matka i wszyscy przytomni mówią: „Na zdrowie, Pan Jezus przy dziecięciu!” Jucewicz, „Litwa,” str. 250.

4. W Czechach trzecia niedziela postu (Oculi, Głucha) nosi u ludu nazwę „kychavná;” uważają w tym dniu, że ile razy kto kichnie, tyle lat będzie żył; według innej wersji, kto w tym dniu trzy razy kichnie, ten przez cały rok ani razu nie zachoruje. Český lid, 1892, str. 193.

5. O życzeniach przy kichaniu pisze dr. Čeněk Zíbrt w „Staročeské vyročni obyčeje,” str. 46—49 i w „Seznam pověr,” str. 71—77, 152; por. sprawozdanie w *Wiśle*, X, 369, i 382.

6. W pow. Starokonstantynowskim na Wołyniu, kto w wigilję Bożego Narodzenia w czasie wieczerzy kichnie, ten uważa się za szczęśliwego, i obecna rodzina powinna go czemkolwiek obdarzyć. *Kijew. Starina*, 1896, styczeń, oddz. II, str. 3.

7. Z rękopisu, zawierającego kazania z lat 1415—1420 prof. Brückner przytacza w „Kazaniach średniowiecznych,” cz. I, str. 48, co następuje: „o litanjach większej i mniejszej, opisuje znane ich ustanowienie, większej w czasie zarazy, gdy kicha-

jącym mówiono: „Deus te adiuvet,“ sed bibuli istam consuetudinem bonam verterunt in aliam malam et hoc fit in tabernis quando bibunt, tunc dicunt: „Salve, frater.“ Ziewających żegnano; „et ista etiam consuetudo abhinc est inter nos.“

8. W pow. Sokołowskim, gub. Siedleckiej, gdy kto kichnie, mówią, że „droga mu się ściele,“ podobnie, jak w okolicach Przemyśla, por. Zbiór, XIII, 69; uwagi do Tylora, str. 418; Świętek, str. 566, N. 6.

9. Kolberg, Krakowskie, III, 315, z dzieła Bohomolca „Djabeł w swojej postaci;" Kolberg, Lubelskie, II, 120, powtórzono o kichaniu wiadomości z pracy Gluzińskiego; Udziela „Medycyna i przesądy lecznicze ludu polskiego," str. 71 i 127.

10. O zwyczaju życzenia zdrowia przy kichaniu Żydów w art. p. n. „O lecznictwie i przesądach leczniczych ludu żydowskiego“ p. H. Lew w *Izraelicie*, 1896, N. 36, str. 306, pisze co następuje: „Kichającemu przyjęto odpowiadać: „Na zdrowie!“ bo według podań ludu, w czasach bardzo odległych, gdy jeszcze anioła śmierci nie było, ludzie kończyli żywot kichnięciem, które pozostało jeszcze jako wieczyste „memento mori." Z tego powodu kichającego ciągną za ucho, aby go w ten sposób ocucić. Kichnięcie podczas choroby uważają za niezawodną oznakę polepszenia.“

11. U ludu żydowskiego w Galicji p. Segel zauważył taki przesąd: „Gdy kichniesz, mówiąc o umarłym, pociągnij się za ucho, aby cię umarły nie wołał.“ *Lud*, 1897, III, 57.

12. W zeszycie III-im „Ludu“ z r. 1896 znajduje się artykuł L. Magierowskiego, p. n.: „Kichanie, świąd i dzwonienie."

13. Przysłowia polskie, dotyczące kichania patrz w „Księdze przysłów" S. Adalberga p. w.: *Kichać* i w skorowidzu pod tymże wyrazem.

14. Kilka interesujących szczegółów o kichaniu znajdujemy u Afanasjewa w „Poet. wozzr. Sław.,“ t. II, 338, w przypisku.

15. Za złą wróżbę uważano w w. XV-ym, gdy kto kichnął, obuwając się rano; wtedy wracał do łóżka, jak świadczy Mikołaj Jaworski, p. Brückner, Kazania średniowieczne, cz. II, str. 18.

16. O szczęśliwym kichnięciu w poniedziałek p. *Wisła*, X, 369.

VII. Ofiary z ludzi i istot żywych.

Do ofiar z ludzi dla przebłagania bóstw podziemnych, o czym obszerniej mówi Tylor w t. I, str. 98 - 101, należą i dwa następujące wypadki, opisane u pisarzów starożytnych:

1. W blizkości miasta Celeny we Frygji rozstąpiła się ziemia do niezmiernej głębokości i wydobywająca się z otworu woda pochłonęła wiele domów z mieszkańcami. Wyrocznia wymagała na ofiarę bogom rzeczy najkosztowniejszej, a gdy złoto i srebro nie pomogło, Anchurus, syn króla Midasa, mniemając, iż nic niema droższego nad życie człowieka, sam się w tę przepaść rzucił, poczym otwór się zamknął. (Plutarch, Paral. hist. Gr. et Rom., 5).

2. Liwjusz opowiada w ks. VII, rozdz. 6, że gdy w r. 392 od założenia Rzymu (362 przed N. Chr.) utworzyła się na forum przepaść niezmiernie głęboka, której nie można było zasypać ziemią, wróżbici zapowiedzieli, że jeżeli Rzymianie pragną zbawienia ojczyzny, mają złożyć na ofiarę temu miejscu to, czym naród Rzymski jest najpotężniejszy. Młodzieniec szlachetny, imieniem Marek Kurcjusz, dowiódł Rzymianom, że najdroższą dla nich rzeczą jest oręż i męstwo, i w zbroi zupełnej, na koniu wspaniale przybranym, rzucił się w przepaść dla przebłagania gniewu bogów. (Por. też Dio Cassius, frag. 68).

3. „Pojęcia o konieczności przelewu krwi ludzkiej, albo zamurowania ofiary przy budowie kościoła, muru albo mostu nie tylko są szeroko rozpowszechnione w folklorze Europy, ale kroniki i tradycje miejscowe stwierdzają, że są to fakty historyczne, spotykane w różnych okolicach. Kiedy w roku 1463 miano naprawić przerwaną groblę nad Nogatem, ktoś poradził, aby tam wrzucić żywego człowieka; włościanie upoili żebraka i zagrzebali go żywcem." (Tylor, I, 98).

Podobnież nad Wisłą, i to niezbyt dawno, bo lat temu kilkanaście, zdarzył się wypadek, świadczący, jak mały jeszcze pomiędzy ludem od wymienionego faktu z r. 1463 postęp oświata uczyniła.

W okolicach Kazimierza, wsi jednej nad Wisłą groziło zabranie brzegów przez rzekę. Mieszkańcy szukali rozmaitych sposobów zażegnania nieszczęścia. Pewnego razu flisak z Galicji—Galicyják—poradził im co następuje: zabić wieprza czarnego, obciąć łeb, wlać do niego żywego srebra, zakopać łeb na tym samym brzegu, gdzie woda rwie; tutaj też zakopać

głowę Żyda brodatego. Wtedy Wisła miała się zwrócić do brzegu przeciwnego. Dziś mieszkańcy wsi, zapytywani o fakt ten, przyznają się do wykonania pierwszej części rady Galicyjáka. Sąsiedzi ich jednak twierdzą, że rzeczywiście złapano jakiegoś nieznanego, przechodzącego tamtędy Żyda i zgładzono ze świata. Przypuśćmy nawet, że fakt ten nie stał się dosłownie według rady przybysza, widzimy jednak, że straszliwy barbarzyński zabobon dotychczas żyje między ludem, jako wierzenie i przeżytek cywilizacji pierwotnej.

Co do zakopania *głowy czarnego wieprza* przypomnieć tu należy praktykę podobną na Rusi: Ażeby „wodianoj" nie przerywał grobli, młynarze raz na rok obdarzają go wypasioną *czarną świnią*; kto tego nie czyni, tego bóstwo wodne męczy w czasie snu i z pewnością groblę popsuje. Afanasjew, „Poet. wozzr. Sław. na prir.," II, 245 z Tereszczenki „Byt ludu ruskiego," VI, 11—12. O ofiarach z głów zwierząt p. Zíbrt „Seznam pověr," str. 95. Do przeżytku składania ofiar bóstwu wodnemu dodać należy szczegół następujący: W okolicach Zamościa w gub. Lubelskiej młynarz, mając na wiosnę po raz pierwszy mleć zboże, wrzuca do wody pod koło młyńskie garść ziarna.

4. W historji ofiar z ludzi wogóle dwa wypadki mają bardzo ważne znaczenie, jako objawy końcowe, rozpoczynające epokę nową: w Starym Zakonie ostatnią ofiarą miał być Izaak, za którego Abraham ofiarował barana (Genesis, rozdz. 22; przypadkową już tylko ofiarą była córka Jeftego, Ks. Sędziów, rozdz. 12). Rolę Izaaka w podaniach greckich gra Ifigienja, zamiast której Artemida łanię podstawiła; p. Owidjusza Metamorfozy, XII, 27 nast. Por. podanie o Fryksie, który miał być zabity na ofiarę, i o starszych w rodzie Atamanta, którzy byli ofiarowani Zeusowi, skoro tylko wstępowali w prawa starszeństwa, p. Herodot, VII, 197; w czasie świąt Agrionia zdarzył się wypadek ofiary z dziewicy jeszcze za czasów Plutarcha, p. Quaest. Gr. 38, 112, Qu. Rom. 102; o ofiarach ludzkich w czasie pogrzebu, p. Ilias, XXI, 28—33; o ofiarach, uczynionych przez Menelaosa z dzieci Egipcjan dla uspokojenia wiatrów, opowiada podanie egipskie, przytoczone u Herodota, ks. II, rozdz. 119. Szczegóły, dotyczące ofiar ludzkich w Grecji starożytnej, p. u G. F. Schoemanna „Griechische Alterthümer," wyd. III, t. II, str. 250—6, 500—1, 507.

5. U Rzymian ofiary ludzkie szczególnie czyniono bogom podziemnym; i tam, jak w Grecji, przeznaczano na ten cel prze-

stępców. O zakopaniu żywcem czterech cudzoziemców p. Livius XXII, 57. Dopiero w r. 97 przed Nar. Chr. senat zakazał czynić ofiar ludzkich, p. Plinius, Hist. Nat., XXX, 1, 3; zdarzały się jednak i później, jak świadczy Swetonjusz, Octav., r. 30. O ofiarach ludzkich u Rzymian patrz L. Prellera „Römische Mythologie," wyd. II, str. 104—5, 116, 191, 482, 494, 758, 767—8. O ofiarach ludzkich u Greków i Rzymian p. Lasaulx „Die Sühnopfer der Griechen und Römer," Würzburg, 1841, str. 8—13 (p. Grimm „Deutsche Mythologie," wyd. III, t. I, str. 38.

Godną uwagi jest rzeczą, że tak Grecy, jak Rzymianie uważali ofiary ludzkie za rzecz obcą, nie właściwą swoim narodom: Pauzanjasz nazywa ofiarę ludzką *θυσία ξένη*, ofiarą obcą, VII, 18, 8, Liwjusz w cytowanym miejscu (XXII, 57) pisze: „hostiis humanis, minime Romano sacro." Grecy uważali je za fenickie, Rzymianie prawdopodobnie za etruskie, gdyż w Etrurji były ofiary ludzkie zwykłym zjawiskiem.

O ofiarach ludzkich u innych plemion starożytnych znajdujemy wiadomości, np. u Herodota: u Peonów, V, 5 (zabijanie nad grobem zmarłego żony, najwięcej przez męża kochanej, i chowanie jej razem z mężem); u Persów, VII, 114 (zakopanie żywcem 9-iu młodzieńców i tyluż dziewcząt i 14 młodzieńców); u Scytów, IV, 62 (ofiarowanie bogu wojny każdego setnego ze wziętych do niewoli nieprzyjaciół); u Getów, IV, 94 (ofiara ludzka, składana Zamolksisowi); u Taurów, IV, 103 (zabijanie wrogów w ofierze bogini): w Kolchidzie (zabijanie cudzoziemców), Djodor Sycyl., IV, 17.

6. Świadectwa najdawniejsze o ofiarach ludzkich u plemion giermańskich, począwszy od Tacyta (p. Germania, rozdz. 9), przytacza Jakób Grimm w „Deutsche Mythologie," wyd. III, t. I, str. 38—40; por. też „Grundriss der germanischen Philologie," t. I, str. 1123, 1124, 1125.

7. O ofiarach ze zwierząt i ludzi u Słowian dawnych zebrał wiadomości Afanasjew w „Poet. wozzr. Sł. na prir.," II, 249—264, o ofiarach ludzkich szczególnie str. 260—4; porównaj też krótką wzmiankę w Sumcowa „Kult. pereż.," str. 26. Świadectwa o ofiarach z ludzi wogóle przytacza prof. Zíbrt w „Seznam pověr," str. 41—42, por. *Wisła*, X, 379; por. też art. Fr. S. Kraussa w „Am-Urquell," t. VI, str. 137—140: „Menschenopfer in Serbien," gdzie sporo ciekawych przytoczono szczegółów.

8. W związku z poprzednio przytoczonemi wypadkami i podaniami o zaprzestaniu ofiar ludzkich jest zajmujące poda-

nie ukraińskie o zaprzestaniu zabijania starców niezdolnych do pracy, przytoczone przez A. Nowosielskiego w „Ludzie Ukraińskim," II, 20—21. Jeden syn miał starego ojca, którego podług zwyczaju potrzeba było zabić; syn, przywiązany do ojca, schował go do piwnicy i karmił. Gdy nastał rok nieurodzajny, ojciec poradził synowi rozrzucić po polu słomę z dachów; stąd wyrosło piękne żyto. Gdy z podziwieniem zapytywali sąsiedzi, skąd ma żyto, skoro go nie siał, poczciwy syn przyznał się, że „ojca pożałował zabijać, karmił go w lochu, ojciec poradził mu to a to zrobić, i oto urodziło się takie żyto. Od tego czasu przestano zabijać starych ludzi: choć oni nie mogą rękami robić, ale za to mają dobry rozum, którym mogą czasem poradzić." Powiada dalej Nowosielski, że podanie to potwierdza podanie Herodota o Isedonach i Masagetach, którzy zabijali starych swoich krewnych (ks. IV 26; Isedonowie zjadali zmarłych rodziców).

9. Podania słowiańskie o zakopywaniu ludzi przy zakładaniu osady znane są Nowosielskiemu. Objaśniając wierzenie ludu ukraińskiego o zakładaniu chaty na czyjąś głowę, powiada: „Może dlatego, przy zakładaniu osady u Słowian pogańskich w czasy starożytne, jak dotąd podanie niesie u ludu, *zakopywano żywego człowieka*, aby na tę jedną głowę sprowadzić wszelkie przyszłej osadzie grożące nieszczęścia." Lud Ukraiński A. Nowosielskiego, I, str. 165.

10. O ofiarach z ludzi u Litwinów czytamy w dziele prof. A. Mierzyńskiego „Źródła do mitologji litewskiej," str. 152, 153 i 155 i II, 12—18, 66—69.

11. Świeżo wyszła broszura P. Bogajewskiego p. n.: „Мултанское моленіе Вотяковъ въ свѣтѣ этнографическихъ данныхъ," Moskwa, 1896, str. 112. Autor o nabożeństwie Wotiaków pisze z powodu niedawnego procesu o zabicie człowieka na ofiarę bogom przez Wotiaków wsi Mułtan, i dowodzi, że w dzisiejszym stanie religji Wotiaków ofiary takiej przypuszczać nie można; są tam jednak bardzo rozwinięte ofiary ze zwierząt żywych.

12. Zabijanie zwierząt przy zakładzinach praktykuje się w miejscowościach niektórych dotychczas: np. w Godowie w pow. Lubelskim istnieje zwyczaj zabijania koguta przy zakładzinach; nie jedzą go tu jednak, lecz zakopują pod węgłem nowo budującego się domu.

13. U Żydów istnieje przesąd co do wody, że pożąda ona ofiar, i dlatego w miasteczkach, przy rzece położonych,

chłopcy z nastąpieniem wiosny rzucają do wody kota; p. art „o lecznictwie i przesądach leczniczych ludu żydowskiego“ H. Lwa w *Izraelicie*, 1896, N. 37, 315.

14. W powiecie Chełmskim we wsi Uher przy zakładzinach zabijają psa, kota, kurę itp., aby nie trafił się podczas budowania przypadek zabicia człowieka; jeżeli taki wypadek już się zdarzy, to zabijanie na ofiarę zwierzęcia jest zbyteczne. Wyraźnie tu więc występuje ofiara ze zwierzęcia, jako zastępstwo ofiary ludzkiej.

15. W Krasnymstawie, przy rozbijaniu ściany domu niezbyt starego, znaleziono nad drzwiami szkielet wmurowanej tam kury, co zdaje się świadczyć o tym, że umieszczono ją tam umyślnie w celu obrzędowym. W niektórych miejscowościach już nietylko praktyka podobna, ale nawet pamięć o niej zaginęła, np. w Syrnikach w pow. Lubartowskim dopytać się przy zapisywaniu szczegółów, dotyczących zakładzin, o ofiarę krwawą już nie mogłem.

16. Ciekawe szczegóły o zakładaniu budowli „na czyją głowę" przytacza Jucewicz w „Litwie,“ str. 163.

17. O zabijaniu koguta, odcinaniu głowy jego i zakopywaniu pod kamieniem węgielnym nowo budowanego domu, oraz o pieczeniu koguta, pisze A. Bogdanowicz w wydanej w Grodnie 1895 r. interesującej książce p. t. „Пережитки древняго міросозерцанія у Бѣлоруссовъ,“ str. 67, 8.

18. O wpuszczaniu do nowej chaty koguta, co zastępuje w tym razie ofiarę krwawą, patrz Wójcickiego „Zarysy domowe," t. II, str. 144.

19. Napomykać się zdaje na czynienie dawniej przez lud w kościele ofiar (zapewne niekrwawych) ze zwierząt uchwała synodu djecezjalnego Włocławskiego z dnia 17 września 1607 („Statuta Synodalia Dioecesis Vladislaviensis et Pomeraniae," kks. Zenona i Stanisława Chodyńskich, Warszawa, 1890, str. 155): „Similiter (poprzednio zakazuje się składanie na ołtarzach przez wieśniaków chleba i innych ofiar: ma być zdala od ołtarza naczynie dla ich zbierania) non permittatur, ut *bestiae ad offertorium circum altare, ac neque circum ecclesiam superstitiose circumducantur*, sed cum talia offerentur, ad portas ecclesiae debent recipi.“

20. W zesz. 1-ym z r. 1897 czasopisma etnograficznego „Der Urquell“ F. Krauss w artykule o ludożerstwie („Menschenfleischessen,“ str. 1—5) przytacza 4 prace, wydane w cza-

sach ostatnich o tym przedmiocie, a mianowicie: R. Andree'go „Die Anthropophagie," 1887, P. Bergemanna „Die Verbreitung der Anthropophagie," 1893, R. Steinmetz'a „Endokannibalismus" 1896, H. Kerna „Menschenfleisch als Arzenei" (w książce „Festgabe zur Feier des 70 Geburtstages von Prof. A. Bastian," 1896) i przytacza dwa dawne świadectwa o ludożerstwie u wytępionych dziś Słowian zachodnich. Sam Krauss z podań i pieśni południowo-słowiańskich i nowo-greckich wyciąga kilka odgłosów, tyczących się tego zwyczaju i ofiar ludzkich; podania słowiańskie o poświęceniu na ofiarę własnego dziecka opracował Dragomanow w t. I „Sbornika za narodni umotworenija," 1889, str. 45–95. W podaniach naszych wątek o ludożerstwie da się odnaleźć np. w zjadaniu dzieci przez czarownicę, p. Kolberg, Krakowskie, IV, str. 20—22, o zjadarce-prządce, i str. 23–25: „Zjadarka i czarnoksiężnica,"

21. O maczudze z Caurel p. *Wisła*, VI, 968; podobne podanie z Białorusi przytoczyliśmy w *Wiśle*, VII, 338.

22. O wymaganiu corocznie ofiar z ludzi przez jeziorap. *Wisła*, VIII, 739 w „Podaniach" Knoopa, tamże, str. 741 N. 6a.

23. W „Pamiętnikach" Matuszewicza, II, 15, wyczytać można ciekawą wiadomość, iż Cyganki kazały na miejscu, w którym miały być zakopane skarby, zabijać dzieci lub kury (p. *Ognisko*, w art. Smoleńskiego „Wiara w życiu społeczeństwa polskiego w epoce jezuickiej," str. 234).

24. Do zwyczajów, dotyczących budowania nowej chaty, ciekawy przyczynek mieści się w *Wiśle*, III, str. 506: „Gdy ktoś buduje dla siebie chatę, nim się sam wprowadzi do niej, musi chociaż na pewien czas kogoś obcego tam osadzić, inaczej właściciel domu niezadługoby umarł."

25. Z „Opowiadań" Knoopa dowiadujemy się o zakopaniu żywcem dziewczyny dla pozbycia się zarazy we wsi Luboni w pow. Leszczyńskim, p. *Wisła*, IX, 20.

* *
*

Z powodu wzmianki naszej p. n.: „Ofiary z ludzi" w *Wiśle*, VII, 338, redakcja otrzymała dwa zajmujące przyczynki, mianowicie od p. Michała Fedorowskiego i p. J. Petrowowej. Przyczynki te w całości tu przytaczamy:

26. Tradycje o zabijaniu starców, zgrzybiałych niedo-

łęgów i w ogólności ludzi niezdolnych do pracy, dotychczas jeszcze w żywej pamięci przechował lud białoruski na Rus litewskiej. W złożonych przeze mnie w Akademji Umiejętności dwóch pierwszych tomach monografji ludu białoruskiego, znajduje się, ile mnie pamięć nie myli, cztery, pięć, a może i więcej wersji, w których wyraźnie jest mowa o zabijaniu, topieniu, lub wywożeniu na mróz albo do lasu na pożarcie przez dzikie zwierzęta ludzi niezdolnych do pracy [1]). Przypominam sobie, że jedno z tych podań, nawet dość długie, całe jest poświęcone temu zwyczajowi, szczegółów jednak dobrze nie pamiętam. *M. Federowski.*

27. Co gdzieś w Bretonji, czy na Białorusi jest już tylko przeżytkiem, to w najlepsze kwitnie na dalekim Wschodzie. Oto co czytamy w „Prawosławnym Błagowiestniku," 1893 r. N. 7, str. 41—42: „U Czukczów przechował się dotąd zwyczaj starożytny zabójstwa, a właściwie samobójstwa niezdolnych do pracy starców... Wiara w życie pozagrobowe, dochodząca nieraz do fanatyzmu, i chęć prędkiego zobaczenia przodków zmarłych, bywa pobudką do samobójstwa. Dusze Czukczów zmarłych są uważane za opiekunów rodów swoich. Nie tylko złe duchy, ale i dusze zmarłych sprowadzają na żyjących nieszczęścia, choroby i różne dolegliwości. Dla przebłagania dusz krewnych i złych duchów, Czukczowie ofiarują nawet własne życie, zwłaszcza podczas moru lub klęsk powszechnych. Czukcz, który postanowił poświęcić siebie na ofiarę rozgniewanym duchom, zawiadamia o tym swych krewnych, a ci w mgnieniu oka szerzą o tym wiadomość między sąsiadami—Czukczami, Jukagirami, Lamutami i Rosjanami. Sąsiedzi, a zwłaszcza krewni, dokładają wszelkich starań, byle tylko powstrzymać fanatyka od wykonania postanowienia swego i ich nie smucić. Wszelkie usiłowania ich pozostają bez skutku, gdyż fanatyk, według ich mniemania, ma ważne powody wykonać postanowienie swoje, ponieważ miewa sny straszne, widzi zmarłych, ciągle go prześladujących, pokazują się mu i wołają złe duchy i dusze

---

[1]) Mówiąc nawiasem, po dziś dzień praktykuje się to w Nowogródzkim, na pograniczu Polesia, w okolicach Mołowid i Ostrowa ze staremi niezdatnemi do pracy końmi, które włościanie, uwiązawszy na postronku do drzewa w lesie, pozostawiają. *M. F.*

zmarłych przodków. Zaczyna się przygotowanie fanatyka na śmierć: szyją dla niego nowe ubranie z białych skór renifera, robią nowe sanie i uprząż dla reniferów, na których ma puścić się w daleką podróż na tamten świat. Wszystko to wykonywa się powoli, przynajmniej w ciągu 10—15 dni. Nastaje dzień, naznaczony dla jego śmierci. Zbierają się krewni i sąsiedzi. W ich obecności poświęcający się na śmierć wkłada nowe ubranie i siada w kącie jurty. Narzędzie dla zabicia jego znajduje się w ręku najbliższych krewnych. W podobnych wypadkach narzędzie bywa trojakiego rodzaju: kopja, nóż i rzemień. Jeżeli ofiara życzy sobie być zabitą nożem, to dwóch z pomiędzy krewnych trzyma ją za ręce, a trzeci, przytknąwszy nóż ostry do lewej strony gardła, wsadza go w kierunku ku sercu. Jeżeli zaś życzy sobie być zaduszonym, wtedy dwaj krewni, okręciwszy dokoła szyi rzemień, ciągną w przeciwległe strony, dopóki go nie zaduszą. Jeśli życzy, aby go zakłuto, to przez otwór w ścianie podają kopję, on zaś, skierowawszy ją ku sercu daje znak, aby go zakłuto. Żądaniu Czukcza stało się zadość. Zabitego kładą na przygotowane sanie nawpół siedzącego i wiozą na naznaczone miejsce. Tutaj przeprowadzający zwłoki umarłego muszą się z nim rozstać. Renifery, na których go przywieziono, bywają zarzynane. Ze zmarłego zdejmują ubranie, tną je na drobne kawałki i zostawiają tutaj, a jego samego, po związaniu rąk i nóg, kładą na stos i palą. Uczestnicy pochodu pogrzebowego, wysmarowawszy sobie twarz i ręce krwią zmarłego, zwracają się do niego podczas palenia z modłami i prośbą, aby o nich nie zapominał. Kiedy ze zmarłego pozostaje tylko popiół, rozjeżdżają się wszyscy do domu. *J. Petrowowa.*

VIII. Wierzenie ludu, że Żyd nie tonie.

Mówiąc o pławieniu czarownic, Tylor na str. 127 przytacza co następuje: „Król Jakób pisze w swej „Demonologji:“ „Zdaje się, że Bóg napiętnował znakiem nadprzyrodzonym ohydną bezbożność czarownic, których woda pochłonąć nie chce za to, że otrząsnęły z siebie wodę święconą chrztu.”

Być może, iż podobnie objaśnia nasz lud wierzenie, że Żyd nie może utonąć. Gdym zapytywał wieśniaka, który mi to mówił: „dla czego?“—odrzekł, że chrzest mu nie ciąży.

IX. Wróżby.

(Tylor, I, r. IV, str. 104—117).

Liczne sposoby wróżenia w czasach dawnych wylicza i opisuje Bohomolec w dziele p. n. „Djabeł w swojej postaci," por. streszczenie w przypisach do ser. VII „Ludu" Kolberga, str. 301—303 o snach i 312—331, gdzie są wyliczone i objaśnione nazwy greckie sposobów wróżenia.

Tutaj zatrzymamy się na kilku mniej znanych praktykach wróżbiarskich:

Haruspikacja (p. Tylor, str. 113—114), t. j. *wróżenie z wnętrzności zwierzęcych*, do dziś u ludu się spotyka. Oto kilka przeżytków tego rodzaju:

Do bardzo dawnych przeżytków haruspikacji należą wróżby z wnętrznoęci wieprza; jedną z nich przytacza Tylor na str. 114 t. I-go, wspominając, że obecnie haruspikacja wygasła doszczętniej nawet, niż inne sposoby wróżenia, dodaje: „Bardzo charakterystyczny jej przeżytek znajdujemy wszakże jeszcze w Brandeburgji: gdy śledziona u świni zabitej jest pokręcona, to nastąpi ważne zdarzenie, śmierć w rodzinie w ciągu roku." (Z Wuttke'go Volksaberglaube, 32).

1. Wróżby z wnętrzności świni dotąd istnieją u ludu polskiego, litewskiego, na Białejrusi i Ukrainie. W Łomżyńskim i Lubelskim z długości śledziony wieprza zabitego na jesieni wróżą o długości zimy: jeżeli śledziona odznacza się długością, i zima będzie długą, i naodwrot.

2. O wróżbie podobnej u Litwinów pruskich pisze Praetorius w końcu wieku XVII co następuje: „Obecnie umieją niektórzy mieszkańcy Nadrowji, oglądając śledzionę, wątrobę itp. świni, powiedzieć, jaka będzie zima, jaki będzie urodzaj, czy uda się wczesny, czy późny zasiew." (A. Mierzyńskiego „Źródła do mitologji litewskiej od Tacyta do k. XIII w.," str. 135).

3. Z wieprza, zabijanego na Boże Narodzenie, Białorusin cały szereg wróżb wyprowadza głównie co do pogody i urodzajów roku przyszłego: jeżeli krew z wieprza leje się obficie, wróży to dżdżyste lato; długa przepona, oddzielająca piersi od brzucha, zw. kosa, przepowiednią jest długiego lata; jeżeli przy końcu się zwęża, jest to znakiem, że pierwsze zasiewy udadzą się; obserwują, iż jakich ziarn więcej jest w żołądku, tego rodzaju zboże najlepiej obrodzi; dziewczęta wróżą z wątroby i, wpatru-

jąc się w błyszczącą jej powierzchnię, starają się w niej ujrzeć odbicie swej przyszłości (p. A. Bogdanowicza „Пережитки древняго міросозерцанія у Бѣлоруссовъ," Grodno, 1895, str. 85).

4. Prof. Sumców w „Kult. pereż.," str. 135—6, omawia wróżby, odbywane w okresie świąt Bożego Narodzenia: Według słów Prokopjusza (VI w.), Słowianie południowi wróżyli w czasie ofiar ze zwierząt, jak domyślać się można, z wnętrzności, co prawdopodobnie zapożyczono od ludów klasycznych, u których zwykłą była hieroskopja, t. j. wróżenie z wnętrzności, szczególnie z wątroby. Dalej wspomina prof. S., że ze śledziony wieprza zabitego przed Bożym Narodzeniem wróżą na Małej Rusi o mrozach zimowych, oraz początku wiosny. Por. Afan. „Poet. wozzr., II, 259.

5. Nie dotykając tu bliżej bardzo licznych u Słowian i Litwy wróżb ze zwierząt żywych, notujemy kilka dzieł: Zíbrt „Seznam pověr," str. 67—71, por. *Wisła* X, 381—2, Mierzyński „Źródła," str. 84 nast., Sumców „Kult. pereż." 136, Nowosielski „Lud Ukraiński," II, 124 nast., liczne wróżby z wężów p. w pracy Majewskiego *Wisła*, VI, str. 354—7, N. 427—461 itd.

6. Jeżeli zając na jesieni ma obfitość tłuszczu (skromu zajęczego), wróżą myśliwi, że zima będzie długą i ciężką; w przeciwnym zaś razie, lekką i krótką. Zapewne przepowiednia na obserwacji prawdziwej jest oparta.

7. Znane jest u ludu objaśnienie kostek z głowy szczupaka jako narzędzi Męki Pańskiej (por. Jucewicz, Litwa, str. 130). Do jednej zaś z tych kostek przywiązana jest wróżba: kostka ta ma mały wyrostek, jakby odnogę; jeżeli odnoga ta wyrośnie dość znacznie, to wyciągają stąd wróżby pomyślne, np. że będzie pogoda, że uda się przedsięwzięcie jakieś itp.; w przeciwnym zaś razie, niepomyślne wróżby wyciągają. (Wieś Kawęczyn, w powiecie Zamojskim).

8. Z kostki obojczykowej kurczęcia na Kujawach wróży się w ten sposób: jedna osoba bierze za jeden koniec tej kostki, zwanej szczęściem, druga za drugi, i ciągną każda do siebie; w czyjej ręce pozostanie większa część kostki, ten ma szczęście. Tenże sposób przytacza p. J. Piątkowska z Sieradzkiego w *Wiśle*, III, 506: „przy spożywaniu kury, obojczyk jej łamią dwie osoby, pozostające w celibacie, a w której ręku część większa pozostanie, ta prędzej wyjdzie za mąż, lub też ożeni się."

9. O wróżeniu z kości gęsich na święty Marcin (Tylor, I, 114 i 423) przypominamy kilka miejsc, w których ten sposób opisano: Wójcicki „Zarysy domowe," II, 268, Kolberg „Krakow-

skie," III, 110, N. 21; Jucewicz „Wspomnienia Żmujdzi," str. 146; Głuziński, str. 477; *Wisła*, III, 510, IX, 506, N. 24, X, 369.

10. Z ziarn, znalezionych w gardzieli gęsi, zabitej 24 listopada, wróżą o tym, jakie zboże obrodzi w przyszłe lato, jak świadczy Afanasjew, „Poet. wozzr. Sław.," II, 259.

X. Koscinomancja, t. j. wróżby z sita, rzeszota.

(Tylor, I, 117 i 414).

Koscinomancję (gr. *κόσκινον*—sito, rzeszoto) tak określa Bohomolec (p. Kolberg, Krakowskie, III, 320): „Koscinomancja—z rzeszota na palcu zawieszonego i za wymówieniem osoby ruszającego się, które tym sposobem wydawało winowajcę."

O wróżbie z pomocą sita przytoczyć możemy następną wzmiankę z literatury pięknej: W komedji Franciszka Zabłockiego „Zabobonnik" (por. wyd. warszawskie „Dzieł" Zabłockiego, t. I, 1877) przesądny Anzelm mówi:

„Bogu dzięki, żem wspomniał słowa tej Żydówki,
Która mi tu z *nożyczek wróżyła na sicie*,
Że mam, leżąc na łóżku, moje skończyć życie."

Wzmianki o wróżbach z sita przytacza Zíbrt (str. 65) w „Seznam" str. 84, 86; p. też Kolberg, Lubelskie, II, 116—117, N. 5; L. Żukowski w art. „O zwyczajach i obyczajach naszego ludu" w *Melitele*, t. II z r. 1830, str. 101.

Zasługuje na przytoczenie z tejże komedji Zabłockiego ustęp następujący, w którym scharakteryzowaną jest wiara w zabobony przesądnego człowieka zeszłowiecznego, ośmieszoszonego przez Zabłockiego w wymienionej komedji:

„Rozum zacieśniony
Przez same tylko wieść się daje zabobony.
U niego nic z przypadku, lecz każde zdarzenie
Albo djabeł nasyła, albo przeznaczenie.
Psy, kruki, wrony, sowy, puhacze i sroki,
Wszystko są posły z piekła, lub z nieba proroki.
I co nas drugich światło rozumu przekona,
Jego—wycie psów, sowa, nietoperz lub wrona." (str. 19)

H. Łopaciński.

COKOLWIEK ZE STARYCH SZPARGAŁÓW.

Pomiędzy staremi, oddawna zapomnianemi szpargałami, znalazłem kilkanaście luźnych arkuszy papieru, zapisanych kuchenną łaciną. Arkusze te widocznie były wyszarpnięte z księgi, do której wpisywano rozmaite wiadomości i tak zwane *sekrety domowe*, uważane niegdyś za niezbędne po dworach szlacheckich. Z doboru tych *sekretów* można wnioskować o potrzebach, gustach i pojęciach ich zbieracza.

Prawdopodobnie były one spisywane w czasach *saskich*, lub wcześniej nieco. I czego tam niema, pomiędzy owemi sekretami! Jest ich przeszło dwieście. Największą część zajmuje lecznictwo, gospodarka, dalej tak zwane *muliebria*, wreszcie coś z fizyki, alchemji, no—i z zabobonów, które właśnie są powodem, że zwracam uwagę czytelników *Wisły* na owe szpargały.

Charakterystyczne jest doprawdy, że to, co teraz gdzieś jeszcze w zapadłym kącie, jakiś ciemny owczarz praktykuje, albo przynajmniej szepce tajemniczo, stosunkowo niezbyt dawno zapisywano jako coś godnego pamięci, w formie niby uczonej, a przynajmniej w języku uczonych. I tak np. znajdujemy tu wstrętny zabobon szukania ukrytych skarbów za pomocą świecy, zrobionej z ludzkiego tłuszczu.

Oto recepta, w tłumaczeniu z łaciny, na ten zabobon: „Świeca, z tłuszczu ludzkiego zrobiona, ma tę własność, że gdy ją się zapali i obnosi tam, gdzie są skarby ukryte, wywołuje pewien szmer pieniędzy, a w świecy chwianie się płomienia, a nawet jej zagaśnięcie. Dzieje się to przez sympatję. Tłuszcz bowiem wytwarza się ze krwi, krew zaś jest siedliskiem duszy

i duchów, te zaś za życia człowieka były siedliskiem żądzy pieniędzy i krew burzyły. Podobnie, jak skóry barana i wilka przechowują w sobie wzajemną antypatję nawet po śmierci tych zwierząt, tak tu przechowuje się sympatja." Dalej jednak sam autor osłabia wiarę w swój sekret uwagą, że dziwnym jest, iż to, co się dziać ma z ukrytemi skarbami, nie dzieje się z jawnemi, i tak kończy: „Sposób to więc nie pewny, jak niepewne jest co mówią, że kawał chleba, rzucony na wodę, zatrzymuje się na powierzchni tam, gdzie w głębi kryje się trup człowieka. Pewien Hiszpan zaleca daleko pewniejszy sposób, polegający na magnesie, zdolnym pociągnąć srebro. W tym celu robi się pręcik ze srebra, dobrze się go magnesuje i wodzi nim po miejscach, w których może być srebro, a napotkawszy srebro, w pręciku tym łatwo się je odczuwa. Trzeba jednak doskonałego magnesu; ja, wyznać muszę, na taki jeszcze nie trafiłem."

Z tej samej kategorji *sekretów* podajemy jeszcze niektóre:

1. *Aby cię kochano.* Będą cię kochali wszyscy, jeżeli serce jaskółcze przy sobie nosić będziesz. Żeby zaś niewiasta zapamiętale miłowała, daj jej wypić lub zjeść z pokarmem sproszkowane serce gołębia.

2. *Aby narzeczeni byli zawsze z sobą w zgodzie.* Trzeba, aby on nosił przy sobie serce przepiórki samca, ona zaś serce przepiórki samicy.

3. *Aby koń w biegu nie męczył się.* Kły wilcze przywiąż koniowi, a nie uczuje zbytniego zmęczenia w biegu.

4. *Aby kobieta wyznała wszystko, co kiedykolwiek uczyniła.* Jeżeli chcesz, aby kobieta wyznała wszystko co czyniła, weź serce gołębia i głowę żaby, wysusz, sproszkuj razem i posyp na piersi śpiącej, a wszystko wyzna we śnie.

5. *Aby zrobić z ołowiu żywe srebro.* Weź cieniutkie blaszki ołowiu, układaj je w naczyniu szklanym i przesypuj zwykłą solą, poczym zamknij dobrze to naczynie i zakop na 9 dni do ziemi, – znajdziesz prawdziwe srebro.

6. *Aby gąsiennice kapusty nie jadły.* Weź śniegu, spadłego d. 20 marca, jak słońce wstępuje w Barana, weź wody, w której się jaja na Wielkanoc gotują, i zmieszaj je razem. Konserwuj do sadzenia kapusty, a w czasie sadzenia rozsady w tej wodzie maczaj i sadź.

7. *Aby zęby bez bólu wyrwać.* Weź wody amonjakowej, przepuść ją przez alembik, wodą tą maczaj ząb bolący, a wy-

padnie bez bólu. To samo zrobi proszek z czerwonego korala, jeżeli nim ząb natrzesz.

Środki lekarskie prawie wszystkie zalecone są jako nadzwyczaj pomocne, a odznaczają się niesłychanie długiemi receptami. Tak np. *kataplasma*, z przepisu Dra Genoponti, chirurga Jana Fryderyka, elektora Saksonji, ma cudownie leczyć rany i składa się z 18-tu środków. Inny *plaster*, zrobiony z 27 składników, leczy we 24 godziny z ciężkich ran i ruptury.

Podaje sposób robienia *wody wapiennej*, jako środek cudowny na złośliwe rany; nazywa go środkiem nowym, cenniejszym nad złoto.

Jeżeliby kogoś ta przestarzała medycyna bliżej obchodziła, mogę mu służyć jej sekretami w oryginale.

Kś. A. Pleszczyński.

DWIE BAJKI Z POD PONIEWIEŻA.

I. Był ksiądz uczony, który nie miał głosu i nie mógł śpiewać, ani nauki nigdy mówić. Był fest, zebranie księży, na którym wybierano starszych, wybierano lepsze głosy; ten uczony ksiądz wybierał sie na fest i bardzo zasmucony był, że nie może pochwalić sie. Jedzie drogo, spotkał człowieka i kazał furmanowi ustanowić i zapytać: „Skąd idziesz, człowiecze?"—„Idę i, chodząc, zgaduje myśli ludzkie i wiem, co ksiądz myśli."—„A cóżeż ja myśle?"—„Myślisz, że nie masz głosu; otóż ja mogę zrobić, że będziesz miał najlepszy głos od wszystkich księży: wkroj sobie maleńki palec i napisz imie i po ilu latach mam ciebie zabrać." Poprobował ksiądz i wesoł był, że ma głos; pojechał na ten fest, i wszyscy dziwili się, że takiego głosu nie słyszano, i został sie on starszym, i żył wiele lat, wiele naznaczył i czuł, że już kończy sie wszystkie lata

Żył pobożnie, i ostatni rok czuje sie, że już mu kończy sie żyć; zabrał lokaja, kazał założyć konia i wziąć wody święconej, kropidło i cztery świecy i pojechać do lasu. Pojechali oni do lasu, pod wielkim drzewem kazał zapalić wszystkie cztery świecy i ukląk, modlił sie i bardzo długo, długo modlił sie, i kazał temu lokajowi patrzyć do nieba, co dzieje sie na

niebie. — „To widzę na niebie, że białe gołębi bardzo wysoko, a czarne wrony nizko.“ Ten ksiądz prosi lokaja odkroić noga; ten nie chciał; przez łaska prosił: „Kroj, wybawisz mnie!“ Nie chcąc, odkroił; kazał patrzyć na niebo: co teraz dziei się? — „A teraz zmieszali się białe gołębi z wronami czarnemi.“ — „Odkroj mnie jeszcze ręce i nogi, odkroj teraz, jak odkroisz ręce i nogi, złoż mnie do woza i zapal wszystkie cztery świecy, i będą ciebie prosili te czarne wrony oddać cokolwiek, czy ręce, czy noga, cokolwiek; nie daj, i święcono wodo krop wszystko, i nie daj!“ Jak tylko on złożył do wozu, opadli białe gołębi, i wióz on; jednak leźli i te czarne wrony i prosili, żeby oddać. On nie dał, odwióz od domu, złożył jego ciało, i tak Bóg dał, że ono tak jak i zdrowe ciało było. A więc ubrali i schowali jego, jak szczęśliwego człowieka.

II. Był ksiądz; miał staro matka i bardzo jej kochał; myślił, żeby on przód umar, a nie ona. Jednego wieczora wyszed na spacer, spotkał człowieka; człowiek witał sie z księdzem. Ksiądz pytał sie: „Skąd idziesz, człowiecze?“—„Chodzę po świecie i zgaduje myśli ludzkie, i wiem, co ksiądz myśli; myśli ksiądz: kiedyż będzie umierać? najwięcej myśli o swojej matce: kiedyż matka będzie umierać? A niedługo żyć będzie, za dwą tygodni będzie umierać, a ksiądz za rok też będziesz ubity drugiego dnia Wielkanocy. Jeżeli posłuchasz ksiądz, co ja powiem, to i zostaniesz sie w życiu: trzeba będzie wyjść ze swego domu i komuś cokolwiek żeby ukraść, a zostanie sie w życiu.“

Przeszło para tygodni: umiera matka jego; uwierzył, że to prawda człowiek mówił; cały rok zamyślony myśli, że i ja będe ubity. Przeszed cały rok, już drugi dzień Wielkanocy; myśli: co zrobić? jak to komuś co ukraść? Ubrał się ksiądz bardzo obdarty; poczernił twarz, że nikt już jego nie poznał. Wyszed i chodził po mieście; zaszed do jednej karczmy: siedzi 8 mężczyzn. Tak on wchodzi i prosi, żeby jego przyjęli na noc; pozwolili jemu; zalez on na piec i słuchał sie, jak mężczyźni mówili o księdzu: jest ksiądz bogaty, zajdzim, ubiim jego!“ Niedługo bawili sie oni; już wychodzo przez drzwi; ksiądz z pieca i razem pomieszał sie, i pytał: „Gdzie wy idzicie?“—„A ty chto taki jesteś?“—mówio oni do księdza. A ksiądz odpowiada: „Jestem złodziej i rozbojnik, ścigam, żeby kogo

zabić."—„Idzim do księdza tego, zabiim jego."—„Ach dobrze, dawniej byłem tam za lokaja u niego: dobrze wiem wszystkie położenia u niego, ale że my mało wypili, jeszcze idzim, żeby więcej wypić." Ksiądz zaprowadził ich do karczmy i mówił: „Poczekajcie trocha, ja pójde, mam więcej znajomych takich!" Ksiądz pobiegł, dał wiedzieć tam wszystkim, żeby czekali na rozbojników. Bardzo dużo narodu nabrali sie i czekali, ale w skryciu schowawszy sie. Ksiądz przybiega prędko do rozbojników: „Idźmy, teraz już wszystko gotowo!" Oni prędko wszystkie wychodzo... Ksiądz najprzód wyjoł okno: „Polezim teraz wszyscy do pokoju!" Ksiądz mówi: „że ja byłem lokajem i wiem, że ksiądz nie dosłyszy." Zamknoł drzwi od spalni: „O, teraz to możym i głośniej chodzić! teraz wiem, gdzie kluczy wezne; wiem, gdzie pieniądze." Wprowadził on do innego pokoju ich wszystkich, i był wielki kufer bardzo: „Ot, w tym kufrze jest pieniądze i wszystko tam księże." Kluczy on, kluczy, i nie moży ani jak dobrać: „Teraz wy tu poczekajcie, ja wiem jeszcze jeden klucz!" Wybieg prędko z pokoju i zaraz zamknoł i na klucz zapuścił; i ksiądz wybieg i krzyknoł, że już gotowo wszystko. Wraz ludzi wszyskie skoczyli i zabrali wszystkich tych rozbojników. I dostał nadgroda, złotny krzyż za to, że tyle rozbojników wzioł. Sam cieszył sie z tego, że sam został sie w życiu.

Dwie te bajki spisano w marcu r. b. (1897) wedle opowiadania Marty Kurlandzkiej, ile można ściśle i dokładnie; opowiadająca jest włościanką gminy Rozalińskiej, córką „wolnego człowieka," ale od dzieciństwa mieszkała we wsi Pojoście o milę od Poniewieża. W rodzinie mówią w stosunkach codziennych po polsku i po litewsku, bo ojciec uważa siebie za Polaka, matka zaś jest czystą Litwinką. Dziewczyna ma lat 20; umie czytać i nieco pisać po litewsku; jest rozgarniętą i sprytną. Środki do życia zarabia służbą.

Jan Witort.

BAŚŃ KOSZYKARZA

z pod Wiślicy.

---

strasecnej puscy zył chłop z babo i mieli trzech synów. Dwiuch starsych ociec okrutnie miłował, a trzeci był u matuli największe kochanie, bo był słabowity a okrutnie pionkny. Łapali starsi z ojcem siarny i elenie, cesto i dzike świnie. Chodzili do dalekiego miasta, skóry sprzedawali i hulali, az gdy juz jeść nie mieli, doma wracali. A no potem starsi ozenili się i zdala osiedli, a na drugie lato matka i ociec pomerli. Został się w budzie tylko juz dorosły chłopak. Do tej w puscy budy nikt nie zajrzał, tylko borowy, co tej króleskiej pilnował puscy i temu chłopcu dopomagał i radziuł, aż wyros na duzego mezcyzne. Lecz zawse było mu smutno samemu. Jednego razu przysed ów borowy i rzece: „Pójdź, chłopce, choć raz do mojej chaty; zobacys, ze jest świat nie tylko w lesie.“ Posed, tam go ugościuł, a ze miał dwie córki, tak jedna okrutnie upodobała sobie owego budnika, az sie pozenili.

Gdy tak z pieć roków mieskają, przysed strasny do kraju głód. Tak ow budnik posed do jednego brata i prosi, aby go poratował zbozem: „Idź prec, ja cie nie znám; nie mam zboza dla prózniaków.“ Zamarkocił sie i posed do drugiego brata. Stanon pode drzwiami, z pokoro prosi, aby go poratował, bo

z głodu pomrze mu kobita i dzieciak.—„Ja ci dám zboza, tylko daj, to ci wyłupie jedno oko.“ Wspomniał na nędze, ze z głodu pomrze mu i zona i dziecko, rzekł: „Na, bierz oko, kiedyć takie po mnie wymaganie rzecy.“ Wyłupił mu oko, dał fure zboza. Powióz do domu bez oka, ale i drugi i trzeci taki sam rok głodu, az ludzie puchno i po drogach sie walają. Idzie do starsego brata i prosi o zmiłowanie.—„Nie dám nic, mas kromke chleba i umykaj mi z chaty.“ Odsed, zapłakał, ale idzie do drugiego brata. Prosi go o zmiłowanie, o pozycenie zboza. „Ja ci dám zboza, ale daj drugie oko wyłupić.“ — „Dziej sie wola Boza, weź łup i drugie, gdy ci to syrce nie uspokoi.“ Dał zboza, kazał zawieźć do jego chałupy.—„A teraz, strasliwy bracie, kaz mnie wyprowadzić na rozstajne drogi, tam pod topolo dołek se wygrzebie i sionde prosić ludzi o wspomozenie.“ Wyprowadził go i ostawił pod topolo okrutny brat i jesce sie naśmiał. Wygrzebał dół az po syje i wlazł tam prosić chleba u przechodzących, a na noc schować sie przed zimnem i zwierzem. Siedzi, prosi, i ten i ów po kawałku rzucili mu chleba. A gdy noc nasła, wlaz głębiej w dół, nakrył sie liśćmi i tak siedzi. Aż około północy słysy jakiś sum, jakieś trzepotanie na gałęziach topoli. A to przyleciały wielkie carne kruki i tak se gwarzo: „A skąd ty?..—A ty skąd przyleciał?..—Coś widział?—Coś słysał?“ Az ten pejda: „O bracie, ja lece od króla, któremu córka juz trzy roki chora, a nie wiedzo sposobu, jak zrobić; a to bagatelna rzec: była u spowiedzi i Komunje wywońtowała na podłoge, zaba to zjadła, i od tego słabuje. Gdyby zabe, co siedzi pod podłogo w rogu izby, złapali i rozerzneli, Komunjeby wyjeli, a dali królewnie, to w trzy dni byłaby zdrowa.“—„Ale, ale, bracie, obejrzyj-no na dole, cy kto nas nie podsłuchuje?“ Zleciał jeden z gałęzi, obejrzał po ziemi i nikogo nie uzrzał.—„Nima nikogo.“—„A ja — rzece ptak drugi—w tym kraju ludzie ślepno, a jest ich wiele, a nie wiedzo, że po północy dziś spadnie strasliwa na łonki rosa; gdyby tylko nazbierali, a to roso ocy potarli, choćby ich nie mieli, to za dwa dni obaco i ludzi i świat cały.“ Az tu leci strasne, carne, trzecie ptacysko i gáda po cichu: „Lece z miasta dużego, ludzie tam od stu roków biedujo, ze wody nie majo. Oj, głupi oni: gdyby tylko ten wielki kamień na Jaśkowej miedzy odwalili, to buchnenaby taka rzéka, ze mogłaby zalać całe ich pola i miasto.“ A wtem słychać, jak kury zapiały, ptacyska odleciały, bo to były złe duchy. Ów oślepiony biedak wsystko

to wysłuchał, wygramolił sie z dołu i po omacku wlazł na łonke w duzo trawe, pomazał sobie oko owo roso — i o lobogal — zaraz przejrzał; posmarował drugie i na drugo widzi; wtencas wzioł flaske, co mu kobita w dole z mlikiem podała, nazbierał pełno butelke, a uscenśliwiony, u krzyza Bogu serdecnie podziekował.

Idzie naprzód do króla i do chorej jego córki. Pyta sie o nio i mówi: „Ja te królewne wylice, ale chce jo widzieć i co mi król za to podziekuje?“ Prowadzo go, a król taki radosny do córki wiedzie. Stoi przed nio, patrzy i po pokoju i po ciekawych ludziach, aż rzece: „Królu, kaz oderwać podłoge w tym koncie!“ Odrywajo, a tu wielkie zabsko siedzi, złapał jo, rozpruł brzuch, a wyjowszy komunje, dał zjeść królewnie. Zasneła przez dwa dni. Trzeciego obudziła sie i z łózka zdrowa powstała. Król obsypał go pieniondzmi i satami, i w drogę ugościwsy, wyprawiuł.

Udał sie drogo do owego miasta dalekiego, a co spojrzy, to albo ślepy, którego wodzą, albo chory na ocy, albo mało co widzi. Stanon na środku rynku; pytajo: coby on był za jeden? „Jestem doktor na ocy: i ślepy i niewidomy kuzden bedzie widział, gdy ja go opatrze kroplami.“ Na takie gadanie, całe zbiegło sie miasto i okolicni mieskańcy; ochfiarowali mu strasne piejondze, a on zaraz to jednego, to drugiego gdy wodo posmarował po ocach, zaraz przejrzeli, a tak cały tydzień likując, zebrał fure kufrów, pełnych różnych srybnych i złotych pieniędzy, i do domu pojechał. Oj, co to było radości! co to było wesela w chałupie!

Za tydzień pojechał do wielkiego znowu miasta, które o dziesięć mil wode woziło, bo u siebie nigdzie nie mieli. Zajechał do starsego w mieście i mówi: „Kłopocecie sie o wode, której nie macie; a ja wám najde blizko, tylko gádajta, cy chceta.“—„O lobogal i to sie jesce pytacie, o mój święty cłecel.. co chces to ci dámy, byle wode nam dostałeś!“ — „Otóż chodźcie za mno, a weźta drongi, i rydle, i koły, i łopaty, a i staby zelazne.“ Idom za nim het w pole, na górze stanon i rozglonda sie, a ujrzawsy ow siwy, wielki kamień na Jaśkowej miedzy, każe ludziom podwazać drongami a rydlami kopać. Trzy dni kopali, ledwie kamień odwalili, a on wtencas, wziowsy rydel podkopał głębi, aż tu naraz jak ci chluśnie woda, to ludzie ledwie pouciekali, boby ich zalała była. O co to było wesołości a radości! jakze mu wsysci dziekowali a kła-

niali! a zaraz naniesli mu skrzynie duze i małe, a pełne wsyćkie srebrnych i złotych piejondzów. Wyprawili mu strasne wesele, i muzyka grała, a jedzenia a picia, to na sto furby nie zabrał. Tak ukończywsy dobry ucynek, pojechał do domu. Nie umiał swych skarbów obrachować; pozycył od brata, co to mu ocy wyłupił, ćwierci, a oddając, za obręce ponatykał dukatów. Brat dziwi sie, na co on pozycał, i ogląda, coby za zboze było, zdziwiony, ze ma oba ocy zdrowe, a gdy obacył, ze we ćwierci tkwio złote pieniondze, leci do niego, bo mu wielka była bieda z gromadą dzieci, pyta się: skądby tyle zebrał skarbów? Opowiedział mu wsyćko, jak ślepy wysłuchał carne ptaki, siedzące w nocy na topoli, o rosie, o królewnie, o mieście bez wody, — za co tyle nabrał skarbów. Ów brat poleciał do drugiego brata, rozpowiedział wsyćko tamtemu, i dalejze bez chciwość, jeden drugiemu ocy wyłupiać. Oślepieni siedli pod ową topolą, w nocy nadleciały kruki, i zaceły rozmawiać, a spostrzegsy, ze ich któś podsłuchuje, zlęcieli z gałęzi i chytrych, chciwych i bez litości obu braci rozsarpali na kawałki, bo to były złe duchy. I tak oto skończyły się ich chciwości, a ten został panem wielkim, miał duzy, bogaty dwór. Ja tam raz bułem, to mi pełen kosyk nasypał pieniędzy, za co sobie i grunt i te chałupe kupiłem.

Zapisał *Z. Bitner.*

SZLACHCIC ŁAPCIOWY

na Wołyniu.

W pow. Żytomierskim, ku Trojanowu, w tej stronie, gdzie za laskiem piasek, a za piaskiem lasek, pewnego letniego wieczoru, ze drzwi dworu wyszedł gość, poprzedzany przez stróża, mającego mu służyć za przewodnika po krętej dróżce, wiodącej przez dziedziniec do oficyn – przytułku przejezdnych.

Gość, w celu zwiastowania oniemiałej przyrodzie swej obecności, gwizdnął raz, drugi. Trzecie gwizdnięcie uwięzło mu w gardle, przerwane szturchańcem. To stróż szarpnął go za ramię, a bezzębne wargi wyszeptały mu w ucho głosem ochrypłym od nocnych czuwań na dworze, z powagą starości, gromiącej młodość płochą, językiem ludowym:

— Nie można pociemku świstać trzykrotnie: to grzech, to straszny grzech!

Na pytanie o naturze tego grzechu była odpowiedź:

— Powiem potym, teraz nie można.

W oficynie stróż zakrzątał się, zamykając i zakrywając starannie okna, a gdy świeca zapłonęła, cofnął się ku ścianie, zatupał w kącie, wreszcie zamruczał z wahaniem:

— Nie daj, Boże, gwizdnąć trzykrotnie w ciemności: może co pokazać się i ściągnąć nieszczęście, a nawet śmierć. Nieczysty nie śpi w nocy.

I majaczył długo, by słuchacz odgadł to, czego przesądny starzec nie mógł wyznać głośno i otwarcie: że w przekonaniu ludu trzykrotne gwizdnięcie śród ciemności jest uważane za wywoływanie djabła.

— Czemuż więc nie stawił się na me wezwanie?

— Z nim niema żartów. A może i stawił się, lecz nie każdy go widzi, tylko pierworodne dzieci, co się wychowają. Ot, jam najstarszy syn u matki i nieraz widziałem nieczystego, który pozostaje nazawsze niewidzialnym dla wszystkich niepierworodnych.

Na prośbę, aby usiadł i opowiedział o tym, udobruchał się i zażartował:

— A co, straszno zrobiło się? i spać już odechciało się? Proszę nie lękać się; nie zostawię tak samego.

Powtórzone prośby zachęciły starca gadułę do opowiadań. Umieściwszy się wygodnie w krześle, bajał z widoczną przyjemnością:

— Raz, dawno już temu, gdy byłem chłopcem przy ogrodniku, powieczerzawszy w kuchni, szedłem do ogrodu spać. Było ciemno, chłodno; strach mnie zdjął. Gwizdnąłem na psy raz; ani duchu ich, ani słuchu; drugi—to samo; trzeci—też! Chciałem już iść dalej ścieżką, wtym coś białego zastąpiło mi drogę, jakby stóg siana z kształtu. Zeszedłem ze ścieżki, by pod drzewami przemknąć chyłkiem. Stóg zmalał, wcisnął się pod drzewo i zatrzymał mnie. Ja wprawo i on wprawo; ja wlewo i on wlewo; ja na miejscu czekam i on na miejscu stoi. Widzę, że mu nie ujdę; stoję. A on zaczyna mi rosnąć w oczach i równa się z drzewami. Zrozumiałem, że to nieczysty chce mnie przestraszyć. Kto go się zlęknie, temu on siada na piersi, duszę wysysa, a trupem zostawia. Nie boję się: przeżegnałem się, wziołem ogromną pałkę i siedzę pod drzewem. Gdy we wsi kury zapiały, znikł mi z oczu, jakby się pod nim ziemia rozwarła, tylko zachychotał i zasyczał: „Twoje szczęście! nie uszedłbyś żywcem, gdybyś pałkę na mnie podniósł!“

Drugi raz pokazał mi się, gdy w pewne święto wracałem od matki ze wsi do dworu. Na moście tam zawsze coś straszy ludzi. Idę, widzę, pies czarny zabiega mi drogę i tak snuje się pod nogami, by przejść mi nie dać. Przeżegnałem się, idę, patrzę, a pies pobiegł nalewo. Zrozumiałem, co to za pies! To był nieczysty: bo on pobożnym i śmiałym ludziom ustępując z drogi, schodzi zawsze nalewo. Obejrzałem się, znikł, jakby pod most wpadł. Ja pod most. Przeszukałem wszędzie: nigdzie ani śladu. Chcę iść dalej, a na moście stoi jakby człowiek przezroczysty; tylko widzę, że to nie człowiek; wysoki jak drzewo i zastępuje mi drogę. Ja nazad, on za mną. Jak

przyparł do kąta, między chatą a płotem, tak przetrzymał, dopóki kury zapiały. I teraz jeszcze straszno wspomnieć.

Trzeci raz widziałem go, gdy nocowałem w lesie przy koniach. Rozłożyłem ogień i zasnąłem pod sosną starą, kosmatą. Obudziłem się koło północy; czuję, że ktoś ciągnie mnie za nogi. Przeląkłem się, myśląc, że to rozbójnik. Udaję śpiącego; ledwo dyszę. Rzucił mnie w paprociach. Spojrzałem nań ztyłu. Czarny był i z ogonem, a chodził na dwóch łapach, podobny do psa. Znikł mi nagle z oczu. Wróciłem na swoje miejsce pod sosną i zasnąłem. Ktoś mnie znów za nogi wyciągnął i rzucił w trawie. Tym razem nie dojrzałem, kto to był. Położyłem się znów pod sosną i czekam, nie śpię, chcę wiedzieć, co dalej będzie. Przychodzi człowiek, nie człowiek, przezroczysty cały, biało ubrany, jakby cień tylko, bierze mnie za nogi, ciągnie precz, rzuca w zaroślach, a sam siada pod sosną i siedzi. Domyśliłem się, że to nieczysty; leżę cicho. Gdy we wsi kury zapiały, znikł, jakby wsiąkł w ziemię, a ja położyłem się pod sosną i spałem spokojnie do rana. Nazajutrz ludzie powiedzieli mi, że na tej sośnie, pod którą spałem, człowiek powiesił się niegdyś, że miejsce to jest od owego czasu we władzy nieczystego, który tam co noc pilnuje swego miejsca, aż do piania kogutów.

— A co, straszno?—zapytał.

Pewna siebie młodość gotowa była rozsypać przed ciemnym człowiekiem okruchy oświaty. Powstrzymało ją przekonanie o bezużyteczności tak dorywczego oświecania i chęć zajrzenia głębiej w tę otwierającą się przed nią duszę.

— Chcesz, wierz; nie chcesz, nie wierz. Ja mówię, co widziałem na własne oczy,—z odcieniem urazy, jakby cofając się dla zamknięcia w sobie przekonań, zauważył dziad, a wyprostowując się nagle i podnosząc głos, dodał:—A Pambuk (Pan Bóg) jest?

— Jest.

— Otóż to! znaczy, że i nieczysty jest, bo gdyby go nie było, ludziom byłby raj na ziemi, wszędzieby tylko pszenicę sieli i dwudzieste ziarno zbierali. A tu i kartofle nie chcą rodzić, gdzie kamień na kamieniu, a na kamieniu piasek!

Ot, choćby te kamienie, czy to Pan Bóg je posiał? Dawniej nie było ziemi, tylko woda. Bóg zawołał nieczystego i rozkazał mu zanurzyć się i dostać z jej dna ziemię. Nieczysty dał nurka, bo słuchać musi, ale myśli: „Ja to mam wydo-

stawać z przepaści ziemię, by człowiek na niej królował! za nic!“ Chwycił w łapę co popadło: kamienie, żwir i nie spostrzegł, że pod pazury zabiło mu się trochę ziemi dobrej. Wyskoczył na powierzchnię i rzekł, że woda wymyła mu z łap wszystką ziemię. Bóg rozkazał mu powtórnie dostać ziemi z dna wody. Nieczysty zanurzył się, lecz przyniósł to samo, co za pierwszym razem. Gdy i po raz trzeci wrócił z garśćmi pełnemi kamieni, a z ziemią tylko pod pazurami, Bóg zrobił ziemię tylko z kamieni, a dmuchnąwszy, rozsiał po nich tę trochę dobrej ziemi, co była pod pazurami nieczystego.

Widzi nieczysty, że otwartej wojny nie wygra. Nabrał w wodzie różnych płazów i puścił je na ziemię. Bóg zebrał te płazy do worka, zawołał pewnego uczciwego człowieka, imieniem Jan, i rozkazał mu utopić w głębinie ów worek, surowo zakazując zaglądać do jego wnętrza. Jan wziął worek na plecy i poszedł. Ciężko mu było, wkrótce zmęczył się i usiadł odpocząć. Nieczysty szepnął mu, aby zajrzał do worka. Jan chciał zajrzeć, lecz wnet przez otwór uciekły płazy i rozpełzły się po całej ziemi. Napróżno Jan gonił za niemi, chcąc pojmać: jedne skryły się w wodzie, drugie w ziemi, trzecie uciekały w różne strony. Pokrwawił sobie nogi, pourabiał ręce, a nic nie wskórał. Boi się iść zdać Bogu sprawę ze swego posłannictwa, wziął więc na się inną postać: skurczył się, zgarbił, błotem umazał, nos spuścił. Lecz Bóg poznał go i rzekł mu: „Znam cię: tyś boć Jan! Wziąłeś na się inną postać i zostań pod nią na wieki; rozpuściłeś płazy po ziemi, zbierać je będziesz i tępić, ty i potomstwo twoje, a zwać cię będą: *bocian*.” I prawda to być musi, bo jeśli zbliżyć się do bociana i zawołać nań: „Janie, co tu robisz?“—to on obejrzy się, jak człowiek, którego zawołano po imieniu, i poleci, jakby mu wstyd było, że złapano go na gorącym uczynku, gdy płazy zbierał.

Nawet gniazdo bocianie—to nie to, co gniazdo każdego innego ptaka. Każdy szanuje je, bo zabranie jaj lub piskląt sprowadza nieszczęście. Gdy pewien chłopiec z naszej wsi wybrał potajemnie jajko bocianie z gniazda i ukrył je na strychu, wkrótce ogień z nieba strzałą spadł na chatę i w jednej chwili obrócił w perzynę całą zagrodę. Wtedy zaczęli szukać przyczyny nieszczęścia, i wykryło się, że owo bocianie jajko ściągnęło taki straszny pożar. Chłopak zląkł się gniewu ojca,

uciekł do drugiej wsi do ciotki, i uszło mu bezkarnie, gdy dopiero po kilku tygodniach próżnych poszukiwań rodzice go tam znaleźli.

Uwaga o śmiałości nieczystego, który Bogu śmie się sprzeciwiać, wywołała objaśnienie:

— Jeśli nieczysty przewini się, Bóg rzuca nań ognistą strzałę z nieba (piorun). Wtedy nieczysty chowa się pod cokolwiekbądź: pod drzewo, kamień, człowieka. A strzała razem z nim razi to, pod czym on się skrył. Wskutek tego wiele jest kamieni rozszczepionych, drzew spalonych z wierzchu.

Pytanie: gdzie znajduje się nieczysty?—wywołało żywą odpowiedź:

— Wszędzie śród nocy, a najwięcej w lesie. Tam ich pełno. Niech tylko wieczorem pociemku ktokolwiek pójdzie przez las, a zabłądzi napewno, choćby wszystkie ścieżki znał jak pięć palców, choćby w dzień po każdej z nich z zamkniętemi oczyma zajść potrafił, dokąd chce. Wieczorem każdy zabłądzi i chodzić będzie, chodzić, ani wyjścia z lasu nie znajdzie, ani trafi, gdzie mu trzeba, tylko namęczy się napróżno, natupcze, zmarznie, przemoknie, nieraz i zachoruje, bo nieczysty wodzi ludzi po lesie. Raz poszedłem do drugiej wsi wprost przez las i wracałem wieczorem. Jedna tam tylko ścieżka: zabłądzić i chcąc nie można! Chodziłem tamtędy seciny razy i znałem każde drzewo, każdy pień. Idę, idę, końca niema. Zmęczyłem się, usiadłem na kępie pod sosną i patrzę. Cień widzę z lewej strony. Domyśliłem się, że to nieczysty mnie wodzi. Palnąłem po cieniu ręką naodlew. Nie znikł, ale wiem przynajmniej, że już nic mi złego zrobić nie może: bo jeśli go palnąć naodlew, to on już nie może szkodzić. Idę dalej. Ścieżka, jak ścieżka: te same drzewa, te same pnie. Wiem, że nie zbłądziłem, że idę w dobrym kierunku, ale dojść do domu w żaden sposób nie mogę. Już i ciemność zupełna zapadła i chłód północny pociągnął, a ja idę i przejść dwóch wiorst nie mogę. Ścieżka bez końca w głębinie lasu wije się. Wsi nie widać, ni kraju boru. Zmęczyłem się, usiadłem. Znów widzę cień z lewej strony. Palnąłem po nim raz jeszcze naodlew (t. j. ruchem ręki w tył, z dłonią zwróconą naprzód). Znikł, jakby pobiegł. Wstaję, idę, ale wkrótce przekonywam się, że znów mnie wodzi. Siadłem i przesiedziałem pod drzewem do ranka. Gdy chłód ranny poszedł po lesie i tuman kłębić się zaczął, widać koguty zapiały, spostrzegłem między

zaroślami małe dziecko, jakby panicza, w kapeluszu. Pobiegł w głąb boru, a ja spostrzegłem, że nocowałem na samym skraju lasu, skąd kamieniem do pól wioskowych dorzucić było można, tylko ze strony przeciwnej tej, skąd wrócić miałem.

Nie mnie jednemu tak się przytrafiło. Każdy, choćby najśmielszy, jeśli pójdzie przez las sam, wieczorem, zbłąka się. Co innego, jeśli ludzie we dwóch albo w kilku idą; wtedy ich nie wodzi.

Jeden nasz sąsiad wracał raz w pustym wozie parą koni z rynku, z miasteczka, do domu. Chłodno mu było. Stanął koło karczmy, przywiązał konie i poszedł ogrzać się. Wychodzi: niema koni ani wozu. Myślał, że złodzieje ukradli, i nuże szukać śladu. Światło było, noc księżycowa, ale nigdzie śladu, jakby nie po ziemi wóz jego przeszedł i konie. Pobiegł do wsi, myśląc, że konie same wróciły do stajni; nie znalazł ich tam. Pobiegł do miasteczka, spodziewając się znaleźć je na rynku. Biegnie napowrót szukać śladów koło karczmy. Gdy mijał linję, wyciętą w borze na granicy, spostrzegł, że daleko, daleko coś się rusza. Pobiegł tam i przekonał się, że konie jego prowadziło w głąb lasu małe dziecko, panicz w kapeluszu. Machnął naodlew biczem po nim. Dziecko znikło, a konie stanęły. Co też on się namęczył, nim konie zawrócił w gęstwiniel co się namozolił, nim wywiódł je na drogę po wąziutkiej linji granicznej, gdzie tylko nieczysty mógł je przeprowadzić! Raz wraz zawadzał to o pnie, to o drzewa, to zaczepiał o sęki, to wóz podnosił z jednej, to z drugiej strony! A ów dzieciak prowadził je bez żadnej biedy linją graniczną. Od tej pory nigdy już nie zostawia koni przy karczmie wieczorem i innym zaleca, aby tego nie czynili.

Zagadnięty o pochodzenie nieczystego, opowiadał dalej:

— Gdy umrze wiedźma, co krowom mleko odbiera, dziecko, po którym matka bardzo płacze, mąż, po którym żona rozpacza, dusze ich nie mają spoczynku po śmierci, lecz chodzą po nocach nieczystemi duchami.

Pewnego wieczoru, gdy wracałem z towarzyszem ze wsi do dworu na noc, przechodziliśmy koło cmętarza. Widzę, biegnie wzdłuż parkanu dziewczyna, biało ubrana. Pokazuję towarzyszowi, a on nie widzi, bo nie był pierworodnym dzieckiem u matki. Wtym spostrzegam, że i druga już biegnie obok tamtej. Przeskoczyły przez parkan i znikły na cmętarzu. My

w pogoń za niemi! Przeszukaliśmy wszystkie zakątki, zbiegali w różnych kierunkach: nie znaleźliśmy nikogo.

Gdy pewnej wieśniaczki mąż umarł, a ona bardzo po nim płakała, jednej nocy przyszedł do niej, i poczuła, że zimny leży przy niej, a chłodną dłonią bierze ją za rękę. Przelękła się i pyta: — „Czego chcesz?" — A on rzecze:—„Daj mi to, co masz na szyi!"—„Po co ci to?"—A on wciąż jedno: „Daj i daj, co masz na szyi!" Na szyi miała szkaplerz i różaniec.—„Nie mogę nikomu oddać tego, co Bóg mi dał." Ale on nie słucha. „Oddaj, oddaj!"—nastaje coraz gwałtowniej. Tak męczył ją, aż kury zapiały. Następnej nocy przyszedł znów, objął ją chłodnemi rękoma i męczył do piania kurów ciągłym naleganiem, aby oddała mu to, co ma na szyi. Na trzecią noc ona wzięła do chaty swe siostry, aby nie być samą i mieć w nich obronę. Lecz one usnęły i nic nie widziały, a on znów przyszedł i męczył ją jeszcze bardziej. Wdowa zaczęła użalać się na to przed sąsiadkami. Ktoś poradził jej, aby wzięła cztery garście maku i po garści rozsypała na krzyż w czterech kątach domu przy zewnętrznych ścianach, odmawiając jakąś modlitwę. Zrobiła to, i już nie przyszedł. Gdyby oddała mu szkaplerz i różaniec, zamęczyłby ją na śmierć, bo to był nieczysty. Mówili ludzie, że będzie musiała po śmierci sama ów mak zebrać co do jednego ziarnka, i że dusza jej nie zazna spokoju, dopóki w ten sposób nie odpokutuje, bo to, powiadają, straszny grzech takie różne sztuki.

Na pytanie: czy wiele jest wiedźm w tych stronach? — odrzekł:

— O jej! w każdej wsi po jednej, albo i po kilka! Ale, chwała Bogu, są też znachorzy i znachorki, co leczą krowy od wiedźm. Ile u nas ziół różnych po łąkach, po lasach—tysiące tysięcy! A z całego mnóstwa ich trzy są tylko od wiedźm; mówił mi to pewien znachor, który nasze krowy leczył. Co to za zioła—to jego sekret; ale pomogły. Gdy przeprowadziliśmy się do drugiej wsi, u naszych krów zupełnie przepadło mleko, a wszyscy zaczęli mówić, że taka to a taka Bukowiecka wiedźma, że ona odebrała mleko naszym krowom. Odrazu przestały dawać. Wtedy znachor pomógł im. Dzięki mu.

— Więc tutejsze wiedźmy zna każdy z imienia?

— Toć to i bieda, że nie. Wiedzą ludzie, że jest we wsi wiedźma, albo i dwie, ale kto, nikt z pewnością powiedzieć

nie potrafi, bo one kryją się ze swemi konszachtami z nieczystym.

Zapytany o naturę i pochodzenie wiedźm, odparł:

— Jedne są przyrodzone—z ogonami, a drugie nauczone przez tamte; wszystkie chcą uchodzić za zwykłe kobiety, bo wiadomo, boją się.

Zarzut, że owe konszachty z nieczystym są tylko przypuszczeniem, nie oczywistością, odparł z siłą przekonania.

— Pewien żołnierz, jeszcze za Nikołaja, stał kwaterą u chłopów i stołował się u nich. Spostrzegł on, że gospodyni jego wzięła raz z pod belki jakąś buteleczkę z płynem, pomazała nim sobie ręce, zwilżyła twarz, skropiła odzież i wyszła na dwór. Tam przewróciła się i uleciała w powietrze. Żołnierz, zdjęty ciekawością, dostał ze schowania ów płyn, którym ona się skropiła, zmył się nim i wyszedł na podwórze. Przewrócił się i uniósł w powietrze. Wdali ujrzał lecącego jakby ptaka; domyślił się, że to jego gospodyni, i podążył za nią. Śród głuchego, ogromnego boru na górze stał jakby stół, a dokoła niego siedziało mnóstwo wiedźm. Tam spuściła się jego gospodyni i zaczęła narady. Tam też spuścił się i żołnierz. Zaledwie spostrzeżono go, całe zebranie zakrakało, jak kruki, i zamilkło. Wiadomo: z obawy, aby czego nie podsłuchał. Posadzono go za stołem i nuż namawiać, aby co zjadł lub wypił. Ale on domyślił się, że chciano go otruć, i niczego w usta nie wziął. Gdy kury zapiały, całe to zgromadzenie uniosło się w powietrze i pierzchnęło w różne strony. Żołnierz wrócił do zagrody, w której stał kwaterą i zażądał jeść. Gospodyni przyniosła mu mleka, zmieszanego z krwią. Widzi on, co to za wiedźma, bo wie, że niektóre są sumienniejsze, i tylko trochę mleka odbierają krowom, inne zaś wszystko mleko aż ze krwią, co bardzo krowom szkodzi. Postanowił zabić ją i tylko wyglądał sposobnej chwili. Raz zdybał ją w stodole, gdy, dojąc sochę, mówiła: „Margulki! margulki! krowulki! dajcie mi mleczka!"—a z drewna sochy zmieszane z krwią płynęło mleko strugą. On postanowił zaraz z nią skończyć. Miał pas rzemienny, stary, który przez siedm lat z rzędu na Wielkanoc był poświęcany z jadłem, dokoła którego był ściągnięty. Taki pas, wiadomo, ma moc schwytania wiedźmy, choćby najgorszej. Zarzucił jej pas na szyję, zaciągnął pętlę, drugi koniec przywiązał do ściany i nahajką zaczął ją okładać. (Tu śmiech przerywa na chwilę opowiadanie). Ona zaczęła co chwilą brać na

się inną postać, przemieniając się to w zwierzęta drapieżne, by przestraszyć go, to skacząc nań gadziną, to orłem próbując mu oczy wydziobać. Widzi, że nic nie wskóra: zmieniła się znów w kobietę i zarzeka się na wieki swych sztuk.

Zapytany: czy ma taki pas?—odrzekł:

— Daleko od kościoła mieszkamy, ubodzy jesteśmy, nie mamy koni; nie mogę co rok na Wielkanoc być w kościele. Zresztą, po co mi taki pas? Z wiedźmami nie chcę nic mieć do czynienia, bo wiadomo, że one ludziom szkodzą, a za to jeśli wiedźma umiera, dusza jej nie może wyjść z ciała, póki ludzie jej nie pomogą umrzeć, zdejmując sufit nad łóżkiem. Ot, w takiej to wsi pewna starucha umrzeć nie mogła, dopóki nie zdjęli sufitu nad łóżkiem.

Tu nastąpiło z przytoczeniem nazw ludzi i miejsca opowiadanie o kilku podobnych wypadkach.

Na pytanie: czy wszystkie biedy życiowe wiedźmy zsyłają na ludzi?—odpowiedział:

— Jednym Bóg daje dobrą, innym złą dolę. Ot, opowiem, bajeczkę o tym.

U pewnych rodziców była jedynaczka córka. Pielęgnowali ją, jak źrenicę oka, ale wróżka przepowiedziała, że to nic nie pomoże, że sądzona jej zła dola. Żal im było hodować ją na złą dolę. Postanowili wywieźć ją do lasu i tam zostawić, aby sama sobie znalazła lepszą dolę na świecie. Gdy dziewczynka podrosła i mogła sama sobie radzić jako tako, wykonali to, co uradzili. Zostawiona sobie w ogromnym lesie, z początku płakała, krzyczała, błąkała się, szukała drogi do domu, lecz widząc się samiuteńką na świecie, nie znajdując końca lasom, zaczęła sobie radzić. Jadła korzenie i żyła w norze, jak zwierz. Tak przeżyła lat kilka, wyrosła, odzież porwała i chodziła nago. Raz w boru tym polował panicz. Psy jego zaczęły tropić i gonić niezwykłego zwierza dwunożnego. Zwierz ten, jak lis, wskoczył do nory. Psy zaczęły wygrzebywać go. Wybiegł i jak wiewiórka na sosnę wskoczył i usiadł na wierzchołku. Panicz patrzy i odwołuje psy. Poznał, że to dziewczyna, cała okryta długiemi, rozpuszczonemi włosami. Rzekł jej: „Nie bój się! jeśli jesteś starą, bądź mi matką; jeśli jesteś w średnim wieku, bądź mi siostrą; jeśli jesteś młodą, bądź mi żoną!" Cudo-dziewczyna spuściła się z drzewa na ziemię i przytuliła się do pnia sosny. Okrył ją swą burką, wziął na koń i zawiózł do domu. Mieszkał z matką.

Była to stara i brzydka kobieta. Ujrzawszy ją, dziewczyna uśmiechnęła się, zdumiona niezwykłym widokiem szpetoty. Stara spostrzegła to i rzekła z naganą: „Czego się śmiejesz! Może myślisz, że ten, kto brzydki, nieszczęśliwy? Spróbujmy, której z nas lepsza dola!" Dała jej pieniądz i kazała iść do Żyda kupić dwojaki do gotowania jedzenia. Dziewczyna poszła, a Żyd dał jej za ów pieniądz olbrzymie dwojaki, największe, jakie miał, których nikt z przyczyny ich wielkości kupić nie chciał. Namęczyła się, nim je przyniosła do domu. – „Teraz gotuj obiad!" — rzekła jej stara. Dziewczyna zgotowała barszcz i kaszę.—„Idź teraz, zawołaj swą dolę na obiad!"—rozkazała jej matka. Dziewczyna wyszła i huknęła trzykrotnie, a z lasu wyszedł olbrzymi dziad w łachmanach, podobny do zwierza, straszny i odrażający. Gdy usiadł za stołem, nasypała mu kaszy połowę dwojaków, nalała tyleż barszczu. Pożarł wszystko w jednej chwili i żądał więcej. Oddała mu resztę zgotowanego jadła, a sama została głodna. Pochłonął wszystko i zażądał jeszcze. Oświadczyła mu, że więcej nie ma. Splunął i, podnosząc się z ławy, rzekł: „Bodaj cię licho wzięło!" I wyszedł z chaty, zatrzasnąwszy drzwi. „Teraz—rzekła starucha, dając jej pieniądz—idź do Żyda i kup mi dwojaki!" Dziewczyna poszła, a Żyd dał jej malusieńkie dwojaczki, które tylko dzieciom na zabawkę się zdały. Starucha zgotowała w nich barszcz i kaszę, huknęła trzykrotnie, a z lasu wybiegło małe dziecko, śliczne paniątko, uśmiechnięte, grzeczne, i poprosiło jeść. Ona przed nim postawiła pełne dwojaczki. Ono zjadło troszkę, zostawiając większą część dla staruchy, podziękowało i, wychodząc z chaty, zostawiło na stole złoty pieniądz. — „Czyjaż lepsza dola? — spytała stara i dodała: — Weź ten pieniądz, schowaj go i nigdy nie rozstawaj się z nim, nigdy nie wydaj go; może i tobie przynieść on szczęście. Bo kto ma dobrą dolę, ten i innym może ją dać. Gdybym nie podarowała ci go, nawet syn mój nie ożeniłby się z tobą, i całe życie byłabyś nieszczęśliwą."

Zapytany: czy wykopanie pieniędzy, ukrytych w ziemi, przyniosło komu szczęście?—odrzekł:

— Pieniądze, które się palą wieczorem, są zaklęte. Ten, co zakopał je, zaklął, aby ich nikt nie wykopał. A był to człowiek nieużyty, który i własną rodzinę i ubogich skrzywdził skąpstwem, to też dusza jego, nieczystemu wydana, stróżuje po nocach swe skarby i przyczynia zło — chorobę lub śmierć

temu, któryby je wykopał. Inne zaś pieniądze, które palą się do świtu, nie są zaklęte; ten, który je chował w ziemi, bądź przed wojną, bądź przed innymi wypadkami, nie skrzywdził nikogo. Takie pieniądze przynoszą szczęście i niejednego zbogaciły.

Tu nastąpiło opowiadanie o kilku wypadkach wykopania z ziemi pieniędzy, które, potwierdzając teorję, sprowadzały nieszczęście lub pomyślność.

Zagadnięty o przyczyny zjawisk przyrody, odpowiedział, że nie wie, czym je objaśnić, że o tym, powiadają, w książkach jest napisane, lecz to jemu, jako nie umiejącemu czytać, nie może być dostępne; panowie lepiej o tym wiedzieć powinni.

Na pytanie: kto on i skąd?—odrzekł:

— Szlachcic jestem; choć ubogi, ale szlachcic. Na czynszu siedzę w Trojanowie. Nazywam się Sylwester Zabłocki.

Dalsze opowiadanie da się tak streścić:

Mnóstwo jest na Wołyniu szlachty czynszowej, żyjącej w ubóstwie, równającej ją z włościanami. Siedzi na małych kawałkach ziemi, wziętej za czynsz, wynoszący 4 - 6 rs. rocznie od dziesięciny. Gdy ziemia wykarmić nie może, ojcowie rodziny idą na zarobki do miasta, fabryk lub do dworów na służbę, a matki grają w chacie rolę gospodarza i gospodyni. Nie posiadając ziemi na własność, szlachcic żyje w trudniejszych warunkach niż włościanin, lecz nigdy nie traci cechy odrębnej. Szlachcic nie upija się w karczmie, jak to robi włościanin, lecz bierze wódkę do domu i częstuje się nią w gronie rodziny i przyjaciół, a jeśli trunek do głowy mu uderzy, dokazuje między swemi, unikając zrobienia z siebie publicznego widowiska. Nawet w najgorszych warunkach, na najniższych szczeblach służby dworskiej, zachowuje ambicję, nie dopuszcza pomiatania sobą, a przy pierwszej obeldze lub lekceważeniu ze strony pracodawców, gotów butnie postąpić — rzucić służbę i pójść szukać lepszej doli, czy sprawiedliwości, co też nieraz czyni, choćby mu ostateczną ruiną opłacić to przyszło. Mnóstwo takiej szlachty nie umie czytać ni pisać, pomimo to jednak uważają siebie za oświeceńszych od włościan, gdyż śród niej mniej praktykuje się przesądów i zabobonów. Moralność ma też swe odrębne strony: na doświtkach u włościan parobcy nocują z dziewkami; u szlachty zaś doświtki kończą się późnym wieczorem, i wszyscy rozchodzą się do domów, a parobcy odprowadzają dziewki. Związki mał-

żeńskie prawie zawsze są niemieszane; choćby z sierotą służącą, byle z równą sobie. Zdarzające się już to z interesu, już z miłości małżeństwa między szlachtą i włościanami są potępiane. Powierzchownie szlachta różni się od włościan większem zamiłowaniem stroju i pogonią za modą. Świtę, zwykły ciepły przyodziewek włościanina, szlachcic nosi niechętnie, zmuszony koniecznością, przekładając najstarszą czamarkę, którą znów włościanin gardzi, jako niepraktyczną.

Świty są z wełny własnych owiec, przez kobiety własnoręcznie wyrabiane. W jesienne i zimowe wieczory przędą one wełnę, w jasne dni wielkiego postu tką w krosnach samodział i oddają do zwalenia do znajdujących się przy młynach walarni. Częściej oddają świty Żydom krawcom do uszycia, przyznając im wyższość pod względem fasonu i roboty; z konieczności szyją same. Czamarki sprzedają po miastach gotowe, z fabrycznych tkanin przez Żydów krawców w znacznej liczbie do wyboru przygotowane. Jest to rodzaj węgierki, ozdobionej guzikami, a niekiedy i sznurami.

Włościanie przeważnie strzygą włosy „po mużycku," t. j. okrągło dokoła głowy, krócej nad czołem, od skroni ku tyłowi coraz dłużej. Szlachta zaś „spuszcza" włosy, inaczej strzyże się „pod pol" tak, aby na całej głowie włosy były jednakowej długości, i zaczesuje je, starannie rozdzielając na lewym boku, z czubem nad czołem odkrytym. Wielu włościan, zwłaszcza światlejszych i zamożniejszych, nosi też włosy po szlachecku Przeważnie noszą wąsy, a golą brody. Z mężczyzn brodatych śnieją się, zwłaszcza jeśli broda nie okrągło rośnie, lecz z przodu bujnie, a po bokach rzadko, nazywając ich kacapami, a brody ich koźlemi. Nawet starcy przeważnie golą brodę, by nie być podobnemi do Żydów.

Kobieta zamężna chodzi z przykrytą głową na znak, że „wstąpiła do zakonu." Przykryciem tym jest chustka dla szlachcianek, oczepek lub chustka dla włościanek. Oczepki szyją Żydzi z jaskrawych materji, przeważnie żółtych i kraśnych, i sprzedają je na jarmarkach. Wychodząc z domu, na oczepek wkładają chustkę. Włościanie noszą ją po „mużycku, z ogonem," t. j. z kątem, spadającym na plecy, gdy tymczasem inne dwa końce okalają głowę grubą nieraz obręczą. Szlachcianki noszą po „szlachecku, bez ogona:" chustkę ściągniętą na głowie, by mocno przylegała i zakrywała całkiem włosy, związują z tyłu, a dwoma końcami obwiązują dokoła złożonych

w kukiełkę warkoczy, tak, by się masa ich uwydatniła i zaokrągliła, tworząc z tyłu głowy wypukłość, mającą zwykle kształt półkulisty, nieraz znacznych rozmiarów, zależnie od wielkości warkoczy.

Jedzą trzy razy na dzień: obiad, południenek i wieczerzę. W największej ilości i najpożywniejsze jadło spożywają na obiad, koło ósmej godziny rano; składa się on przeważnie z barszczu i kaszy u zamożniejszych. Koło południa — południenek—przekąska niegotowana, lub reszta obiadu. W dni postne: ogórki kwaszone, czosnek, cebula, kapusta kwaszona, grzyby solone, ziemniaki, lub chleb z solą; w dni mięsne czasem resztki mleka kwaśnego. Wieczerza wieczorem, po ukończeniu prac polnych. W zimie ubożsi jedzą dwa razy: południenek i wieczerzę.

Ziemniaki, w większej ilości niż chleb, stanowią codzienną żywność. Na lekkim piaszczystym gruncie rodzą obficiej od zbóż, to też uprawia je każdy w wielkiej ilości na własny użytek, a zapas nie wyczerpuje się do lata. Młode kartofle nieraz skłaniają skrzętną gosposię, by ofiarowała resztki starych nierogaciźnie. Przez zimę przechowują je w dołach. Gosposie prześcigają się w wynajdowaniu coraz nowych sposobów przygowania kartofli, by zastąpić tym tanim produktem znacznie droższą mąkę. To mieszają tarte gotowane kartofle do rozczynu chlebowego, to surowe po odcedzeniu soku; to zamiast chleb podają garnek z ziemniakami „w całku;" to pieką pierogi świąteczne na rozczynie kartoflowym, to zgniecione kartofle mieszają z odrobiną mąki i robią kluski. Juszka—zupa z kartofli nie jednego karmi rok cały. To codzienna wieczorna potrawa większości. Są to obrane ziemniaki, ugotowane w wodzie z solą, niekiedy z cebulą lub grzybami, czasem okraszone słoniną.

Chleb pieką z mąki żytniej, czasem z domieszką jęczmiennej, częściej z ziemniakami, zwłaszcza komu żyto nie urodzi. Żyto wymłócone cepami przerzucają łopatą, a gdy się od plew oczyści, jest przygotowane na chleb. Nie oddzielają pośladu ni groszku, by nie mieć ubytku w ilości, a poczęści wskutek braku narzędzi. Mieląc na chleb razowy, niektórzy prócz zwykłej miarki dają młynarzowi gościńca pieniędzmi i produktami lub ugaszczają wódką, by mieć cienko zmieloną mąkę, przez co wygrywają na gatunku jej i na ilości, gdyż mało odchodzi grysu. Przed użyciem na chleb bogatsi prze-

siewają mąkę przez sito, ubożsi przez przetak łubowy. Pod bochenki chleba kładą liście klonowe lub lipowe, których każda gospodyni robi w jesieni podczas opadania liści spory zapas, zbierając je w lesie i nižąc na sznurki lub patyczki łozowe, a przygotowane w ten sposób wiązki wiesza na kołkach pod sufitem w izbie lub komorze. Wyjęte z pieca bochenki zwilżają wodą, aby „parę puściły," a przez to były lekkie i pulchne. Chleb stanowi przekąskę do każdego jadła. Tylko u bogatszych starczy go do nowego, ubożsi kończą go w Wielkim Poście, trochę wcześniej lub później. Wtedy kupują go i używają bardzo oszczędnie, a ubożsi obywają się bez niego. Przy wyjmowaniu z pieca, niektóre gospodynie nosem dotykają pierwszego bochenka dla wypróbowania, czy należycie jest upieczony; jeśli piecze, lecz nie parzy, to znak, że doszedł w piecu. Inne przy wyjmowaniu z pieca całują każdy bochenek, jakby dziękując mu, że ładnie wyrósł, i prosząc, by nieprędko wychodził.

Barszcz z buraków kwaszonych—to ulubione codzienne jadło bogatszych. Gdy buraki niedość kwaśne, z wieczora zaprawiają kwasem ich trochę mąki żytniej i stawiają na noc w cieple, by zakwas był ostrzejszy. Zaprawiają mąką lub otrębami, w post dodają grzyby dla smaku, w dni mięsne okraszają słoniną lub tłuszczem baranim albo krowim. Przez całe lato gotują go ze szczawiu, który w wielkiej ilości rośnie na łąkach i polanach leśnych. Na zimę solą go w kadziach. Na wiosnę robią barszcz z pokrzywy.

Mniej używane, lecz wszędzie rozpowszechnione są następujące potrawy ludowe: *haluszki*—kluski z ciasta pszennego, hreczanego lub jęczmiennego, łyżką kładzione do ukropu, ugotowanego z solą, cebulą, w post z grzybami; *hreczuszki*, na których samo wspomnienie uśmiecha się stary i młody, połykając ślinę, z rozczynu żytniego lub hreczanego ciasta, które podeszło w dzieży, smażone na patelni wysmarowanej słoniną, napojone tłuszczem, zarumienione ze stron obu—stanowią przysmak ukazujący się rzadko na stole, na Zapusty, Boże Narodzenie; *lemieszka* z mąki żytniej, jęczmiennej lub pszennej, rodzaj ciasta, które otrzymują, sypiąc mąkę do ukropu i rozbijając warząchwią; *gołębie*—w liść kapusty kwaszonej lub świeżej zawinięta kasza hreczana i zgotowana w wodzie tak, aby tylko trochę było podlewki; *żur* owsiany—ulubiona potrawa postna.

W święta robią *pierogi* z kapustą, grochem lub hreczaną kaszą; *wróble*—placuszki z siekanemi, drobno rozgotowanemi jabłkami i gruszkami dzikiemi, lub suszonemi niedojrzałemi owocami. Przy spożywaniu tych ostatnich, przedmiotu do rozmów dostarczają „wróble, siedzące w gnieździe," t. j. cząstki owoców, znajdowane w cieście. *Palanica*—to bułka z pszennej mąki, upieczona jak chleb żytni z zakwasem dzieży, podczas świąt, ciężkiej robocizny, postu lub adwentu. *Knysze* pieką zwykle na Boże Narodzenie z mąki pszennej, jęczmiennej lub hreczanej, ciasto twardo zagniecione rozrabiają, zwierzchu mażą słoniną, smażoną z solą i cebulą, lub olejem w post, składają we dwoje i znów rozrabiają, powtarzając kilkanaście razy mazanie, wyciskają krążki szklanką i pieką w piecu lub smażą na patelni. Na Wielkanoc bogatsze gospodynie robią *babki*, rzucając w ciasto z pszennej mąki słoninę krajaną lub ser, i pieką w rynkach.

Mieć krowę lub dwie stara się każdy, lecz mleka otrzymuje z nich bardzo mało, po parę szklanek dziennie. Z resztek mleka, zostających po nakarmieniu dzieci i chorych, gospodynie robią ser, stawiając je w cieple dla skwaśnienia, a następnie odtapiając w piecu dla odłączenia serwatki, zlewając do worka i przyciskając kamieniami. Ser taki jedzą świeży lub solony, który przechowują na zimę w kadziach. Służy on za okrasę barszczu, juszki, smażony z mlekiem, trochą słoniny, soli i cebuli.

Mak, konopie, len, rzepak samosiejka, rosnący często w znacznej ilości w hreczce, dostarczają postnej okrasy, mleka i oleju. Po wsiach większych znajdują się olejarze, trudniący się wyciskaniem za pomocą prasy oleju z tych ziarn, biorąc po parę kopiejek od makucha.

Grzyby rozmaite suszą, solą na zimę i przechowują nieraz po lat kilka, używając ich na okrasę postną. Solone jedzą na południenek z chlebem lub ziemniakami.

Czernikę suszą w znacznej ilości na zimę. W dni postne robią z niej pierogi, gotują zupę z kluskami. Rozgotowana w sporej ilości wody daje herbatę—wieczorny posiłek, którym popijają chleb. Inne jagody—poziomki, borówki, maliny, zbierają na sprzedaż, twierdząc, że przydatniejszy im chleb, który kupić mogą za otrzymane wzamian pieniądze.

Gęsi, kur, kaczek, jaj nie jedzą ze względu na dobrą cenę, jaką otrzymują za to od Żydów, gęsto rozsiedlonych wszę-

dzie. Tylko bogacz bije wieprza; uboższy, ukarmiwszy go, sprzedaje, by mieć pieniądze na opłatę czynszu, na sól, żelazo i inne wydatki. Kupa groszy, jaką przedstawia roczniak, jest tak ponętną, że nawet stosunkowo zamożni przekładają spieniężyć go, niż obrócić na swój użytek, jakkolwiek następnie są zmuszeni kupować okrasę, co nieraz więcej wynosi. W każdej prawie wsi jest gospodarz, który kupuje świnie, bije, soli i wędzi, a następnie rozprzedaje częściowo i ma różne gatunki okrasy.

W post robią kwas do picia z dzikich jabłek i gruszek suszonych, a także z otrąb i skórek chleba, zalewając je wodą i zostawiając na kilka dni w cieple dla wywołania fermentu. Po każdym użyciu tego napoju podlewają naczynie do pełności. Niektórzy dodają trochę wiśniowych liści lub chmielu.

Gospodarstwo prowadzą trzypolowe: żyto na nawóz, jare zasiewy i par czyli ugór. Pszenicy sieją mało, gdyż źle rodzi, zwłaszcza ozima. Z jarych zbóż najwięcej są uprawiane: jęczmień, owies, hreczka, mniej proso, len, kukurydza. W ogrodach głównie sadzą buraki, kapustę, cebulę.

Ziemię radlą wzdłuż i wpoprzek, bronują. Gdy nie jedno zboże, to drugie obficie wydaje ziarno małe, zmarszczone. Częste deszcze i wilgoć wypasają bujną roślinność na gruncie piaszczystym.

Po wsiach niema prawie kątników. Każdy stara się wziąć choć kawałek ziemi za czynsz, a że las na zabudowanie chaty na dzierżawionej ziemi zarządy dóbr, mające na celu rozkolonizowanie i zasiedlenie swych posiadłości, dają darmo, przeto niewielką jest trudność w zdobyciu własnego kąta dla człowieka, który od dziecka przywykł pracować w lesie i własnemi rękoma wznieść sobie może dom i zabudowania gospodarskie. Tylko wdowy, obarczone małemi dziećmi, ludzie dotknięci długoletnią, nieuleczalną chorobą, lub sieroty zostają kątnikami. Na wytrzebionych śród lasu polanach, na łączkach, jak grzyby rosną wsie i osady, a mieszkańce ich w krótkim stosunkowo czasie dochodzą do zamożności. Niewielu też jest gospodarzy, którzy nie mają chudoby. Jeśli wypadek pozbawi konia lub krowy, hodują natomiast młode bydlę.

Kto ma zamiar zbudować dom, naznacza miejsce krzyżem, zarysowanym na ziemi, a następnie, odmierzywszy dziewięć łyżek wody, stawia ją w misce na oknie w kątku na dziewięć dni. Po upływie tego czasu, jeśli przy mierzeniu okaże się, że

wody przybyła dziesiąta łyżka, to znak, że miejsce szczęśliwie wybrane i że w zbudowanej tam chacie pomyślność zapanuje, przysparzając dostatku. Jeśli zaś wody ubędzie, to oznacza, że miejsce wybrane nietrafnie, i że w zbudowanej tam chacie zamieszka niedostatek. Jeżeli zaś wody pozostanie ta sama ilość—dziewięć łyżek, to znaczy, że w zbudowanej na naznaczonym miejscu chacie mieszkańcom tyle szczęścić się będzie, ile w starym mieszkaniu.

Chaty drewniane, uboższe bez fundamentu i komina. Frontem zwrócone do ulicy. W środku przedniej ściany są drzwi wchodowe. Bogatsza szlachta i chłopi u tych drzwi robi ganeczek: cztery lub sześć słupów, a nad niemi daszek. Wnętrze rozdzielone dwiema poprzecznemi ścianami na trzy części: sień we środku, komora, zwrócona na zachód lub północ, i chata na wschód lub południe. Chata, zamieszkana przez liczną rodzinę, ma dwie t. zw. chaty, tj. izby mieszkalne, po jednej i po drugiej stronie sieni, od której przepierzenie oddziela część ku tylnej ścianie na komorę. W chatach tego typu nieraz w zimie pod jednym dachem mieszkają ludzie i zwierzęta domowe. Rzadziej widzieć się dają chaty, których wnętrze dzieli się na dwie części poprzeczną ścianą: chatę i sień z oddzieloną jej częścią na komorę. W przedniej i końcowej ścianie znajdują się okna.

W t. zw. chacie, tj. izbie mieszkalnej, wewnętrzną ścianę zajmują drzwi wchodowe i piec olbrzymi, lecz nie wysoki, z leżanką na wierzchu, drugą niekiedy z boku, z kominem na przodzie. Końcem zwrócone do pieca, u tylnej ściany stoi łóżko, przy nim kufer z odzieżą. U przedniej i końcowej ściany ławy, w rogu między niemi stół, obrazy świętych nad łóżkiem i na ścianie końcowej.

Jesienne i zimowe wieczory spędzają przy łuczywie. Młodzież słucha opowiadań starszych, wdraża się w zastarzałe zaspanie, a od dzieciństwa zaspokajając z trudnością potrzeby życia zwierzęcego, stawia sobie za cel zdobycie pewnego, choćby szczupłego dochodu stałego służbą we dworze lub pracą w fabryce.

J. Kibort.

CHRZCINY

U LUDU BIAŁORUSKIEGO.

(Wieś Krapużyn w pow. Mińskim).

Chrzciny są uroczystością, oczywiście przeznaczoną na bankiet dla starszych ludzi, którzy też przeważnie udział w nich biorą. Przytym wykonywa się tu dużo niepojętych praktyk zabobonnych, których zasady ani celu nikt teraz objaśnić nie umie.

Osobą niezbędną na chrzcinach, tak dalece, że ona tylko jadło na bankiecie rozdzielać może między gośćmi, jest babka, akuszerka, zwykle jedna ze starszych kobiet we wsi. Jest to wybór honorowy, więc zaszczytny, w gruncie rzeczy jednak często niepożądany, gdyż kosztowny, babka bowiem daje dużo podarków do chaty położnicy.

Wykąpawszy niemowlę, przynosi miskę jakiegobądź jadła; zwykle na spodzie misy musi być jajecznica, na niej najmniej dwa „grzybki" (placki mączne), na wierzchu zaś ser lub pieczonka. I tak codzień: kąpie i darzy, co trwa aż do chrzcin, co najmniej tydzień. Babce daje się srebrną złotówkę lub czterdziestkę „na zmycie rąk," po pierwszej kąpieli dziecka. Wodę, w której kąpią dziecko, aż do chrzcin, wylewa się koniecznie pod piec w chacie, jak również łożysko położnicy, starannie owinięte w płachtę, musi być w wiadomym położeniu zakopane w kącie izby, bez względu na zanieczyszczenie gniciem powietrza.

Późnym wieczorem, zawsze w dzień święta, kumowie jadą

do chrztu. Przed odjazdem, „babka," wziąwszy dziecko na ręce, obchodzi stół trzykrotnie, przemawiając za każdym razem: „Gdzie tu jest ojciec, matka, bracia, siostry, dziadźki, ciotki, sąsiedzi, przyjaciele, blizcy, dalecy, niewyborni - wszyscy pokornie proszą dzieciątko do chrztu pobłogosławić!" Wszyscy stoją przez cały czas recytowania i za każdym razem odpowiadają chórem: „Niech Pan Bóg błogosławi!"

Siadszy na wóz, piją jeszcze kilka razy, i nakoniec, zabrawszy z sobą zakąski, jadą do cerkwi, skąd wracają często nad ranem.

Wtedy babka musi mieć ugotowaną kaszę gęstą, najczęściej gryczaną, suto omaszczoną, i skoro tylko od chrztu wrócili kumowie, zabiera się do podzielenia jej między biesiadników. Przedtym jednak „zmywa owsem" położnicę, postawiwszy ją na kożuchu, rozesłanym włosem do góry, a następnie wyciera też owsem i dziecko. Ma je to chronić od uroków. Wreszcie usiłuje owsem napakować usta kuma i innych mężczyzn obecnych; ci się bronią i starają się rozbić jej miskę z kaszą, czego też ostatecznie dokonywają z tryumfem.

Każdy za porcję kaszy, którą mu wydziela babka, kładzie jej na miskę pieniądze, stanowiące dochód położnicy, która babce udziela z nich zwykle małej cząstki, wedle swego uznania. Podczas dzielenia kaszy, matka niemowlęcia okrywa babkę i kumę płótnem, które stanowią podarek jej dla nich, kumowie zaś dają dziecku podarki, np. mydło, perkal, bułki itp.

Bankiet trwa trzy lub cztery dni i noce bez przerwy. Jadło nie schodzi ze stołu, i biesiadnicy, przedrzemawszy się się tylko w tejże izbie lub stodole, wracają znów do jedzenia i picia, powszechnie jednak jest we zwyczaju, że każdy gość przynosi coś z jadła, a babka dzieli między obecnych, zaczynając od „wnuka i wnuczki"—położnicy i jej męża.

Chociaż na chrzcinach nie tańczą, muzyka bywa czasem chwilowo, a podochoceni mężczyźni biorą nawet udział w śpiewach bab, wyprawiających, jak zwykle, turniej na śpiewy z babami, przybyłemi z innych wsi.

W pieśniach, wyłącznie jowjalnych, mówi się dużo o wódce, której wypijają bardzo wiele, jak również zjadają moc różnych dań mącznych; jesienią bywa też baranie mięso.

Na trzeci dzień chrzcin odbywają się tak zwane zmurawinki, właściwiej byłoby: zmirawinki, gdyż obrząd zależy na zmywaniu dziecku, wodą nalaną na owies, tych miejsc,

które namaścił duchowny olejami (mirą); uskutecznia to naturalnie babka, poczym biesiadnicy usiłują posadzić ją na bronę i zawieźć do najbliższej karczmy, by im fundowała wódkę. Po długich żartach wykupuje się nareszcie ona pieniędzmi, goście dodają do nich, co kto może, i jeszcze raz sprowadzają z karczmy nowy transport wódki.

Należy zauważyć, że położnica, będąca zwykle ledwo kilka dni po połogu, bierze czynny udział w bankiecie, pomaga w przyjmowaniu gości, gotuje, nosi wodę ze studni. Zwykle kobiety wstają w sam dzień połogu i stràpajuć w chacie, i chociaż widno na twarzy wysiłek wyczerpanego organizmu, o złych skutkach jakoś potym nie słychać.

Pieśni chreśbińskie, w przekładzie możliwie dosłownym, są następujące:

I. Czareczko kotku,
Nie idź w główkę, da idź w żywotek (żołądek)!
Czareczko, czareczko, cóż ty zrobiła!
Przez ciebie i mnie żonka nabiła.
Oj, ciężko, ciężko, że nie pełna flaszka!
Główka boli, że nie(ma) czym dolać.
A dajcie kroszkę (odrobinę), z apałonik[1]) łyżkę,
Choć ja nie upiję się, otrzeźwię się.

II. My wczoraj na chryścinach (w kościele) byli,
A dzisiaj na chreśbińki przyszli,
A tamże nas upoili byli,
Pod wisieńką spać położyli.
A wisieńka jak szumi, tak szumi,
A mileńki w główkach stoi:
„A mileńka, czy miodu kupić?“
„A mileńki, groszy nie trać;
Przeminie pochmièlijka i tak.”

Pokrywając płótnem babkę, śpiewają:

III. Nasza babulka nie umywànaczka, cyhànaczka,
A idź, babulka, pomyj białe rączki,
Idź do wnuczeczki.
Nasza babulka z boru leciała, myć się chodziła.

---

[1]) Wielka łyżka drewniana.

Gdy babkę już pokryto płótnem, tak przyśpiewują:

IV. Piarchucha (podkaszlująca) babka, piarchucha!
Tłuc, młócić nie duża (bezsilna)
Tłuc, młócić niewiestkę (synową) szle,
A po podarki sama idzie.

V. Michałko po sieniach chodzi,
Matrunkę budzi:
„Wstań, Matrunka, ocknij się,
Nas sąsiedzi osądzili (=zganili),
Że my babulki nie upoili.“

VI. A potoczę czarę po nowym stole,
A kto tę czarę winem naleje?
Michałko z żoną dobrze żyje,
On tę czarę pełną naleje.
Posadził swoją babulkę aż na (w) samym kącie:
„Pij, moja babulka, nie wszystko wypijaj,
Zostawiaj na pochmielje swoje.“
„Myślisz, mój wnuczku, niczym nie odbędziesz,
Przedasz konia, krówkę,
Póki upoisz babuliną główkę.“

VII. A czuć, czuć (słychać), gdzie Krapużanie piją,
Wesoła ta uliczka, kędy oni idą.
Oni idą, mnie nie wołają,
Nabiorę się ja rozumu,
Pójdę ja sama:
Częstuj mnie, sąsiadeczko,
Bo ja gościa twoja.
Haj, maci, haj!
Córkę za mąż daj!
Nie daj jej za (byle) jakiego,
Bo ona rodu nie takiego.
Wybierajże, daczuszka (córeczko), ty sama.
— Wybierała ja, wyglądała, bo niedola moja.
Wybierała ja nie pa puszcze ludzi,
Da niedola moja!
Mój ty mileńki, czarno-brywieńki,
Nie bij mnie, mój mileńki, w dzień,
Nie śmiesz ludzi!

Na rozejście się tak śpiewają:

VIII. A będziem my razchod pić,
A będziem my rozchodzić się,
U mnie doma roboty wiele:
Uczyniła trzy dzieżeczki,

Niema mąki ni żmieniaczki (garstki).
A pójdę ja do sąsiadeczki,
Do mojej miłej jatrowaczki [1]):
„Moja miła, jatrowaczka,
Pożycz mąki trzy garstki,
A zamieś trzy dzieżeczki."
A będziem my razchod pić,
A będziem my rozchodzić się,
U mnie doma roboty wiele:
Na wydaniu trzy córeczki,
A ręczniczka ni jednego.
A pójdę ja do sąsiadeczki,
Do mojej miłej jatrowaczki:
— Moja miła jatrowaczko,
Pożycz ty mnie trzy ręczniczki,
Na wydaniu trzy córeczki,
A ręczniczka ni jednego!

W czerwcu 1891 r. *H. K.*

---

[1]) Żony dwóch rodzonych braci nazywają się *jatrouki*.

Ubiór głowy u dziewcząt górnołużyckich.

(P. niżej artykuł W. Moszkowa).

ZARĘCZYNY I ZAPROSZENIE NA WESELE

we wsi Łążyn.

W grudniu 1889 roku, będąc zaproszonym na zaręczyny (zrękowiny) córki jednego z łążyńskich gospodarzy, miałem sposobność widzieć i zanotować towarzyszące tej uroczystości, teraz już zanikłe obrządki i zwyczaje.

Wieś parafjalna Łążyn, należąca przed laty do biskupów płockich, leży na krańcu pow. Lipnowskiego, o milę od granicy pruskiej, o dwie od miasta Torunia. Zapewne tak blizkie sąsiedztwo z Prusami spowodowało zupełną zatratę dawnego stroju miejscowego, o którym zaledwie z tradycji usłyszeć można. Ze strojem znikły również prawie wszystkie obrządki i zwyczaje.

Uroczystość zaręczyn odbywa się zwykle w sobotę. Wieczorem, kiedy już wszyscy są po robocie, młody ze swą rodziną i przyjaciołmi udają się, odświętnie ubrani, do domu rodziców lub opiekunów panny. Przybywszy tam, stawiają na środku izby stół, nakryty obrusem; na stole stawia się krzyż, miskę z wodą święconą, oraz kładzie kropidło i pierścionki. Kawaler z panną stają przed rodzicami, prosząc o błogosławieństwo. Po jego otrzymaniu, stają wprost stołu, za niemi wszyscy zgromadzeni. Występuje jeden z przyjaciół pana młodego, staje za stołem i zwracając się do młodych, mówi:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
„Czy przyśliśta tu z umysłu własnego,
„Czy z imienia Bożego,
„Czy też z przymusu ojcowskiego?

Na to młodzi odpowiadają:

„Przyśliśma z umysłu własnego
I z imienia Bożego.“

Potym stojący za stołem wygłasza następującą orację:

„Jeśliśta przyszli z imienia Bożego,
To zacynajma w imię Ojcá, Syná i Duchá świętego.
Widziáłci sam Bóg z niebá,
Że Adamowi przyjaciela było trzebá.
Wyjął żebro z boku jego,
Postawił go kole niego,
I stałá się żóná jego.
Wziął ich do raju wiecznego,
A ón wuⁿż nieszczesny stáł im na zdradzie,
Urwáł jabko z drzewá zakazanego.
I podáł Ewie,
Ewá skosztowáła,
Adámowi podáła.
A Bóg pedziáł: „Adámie! forá z raju mego,
Nie słucháłeś ty słowá Bożego.“
Dał im rydel i motyke,
Kazáł im iść na twardo opoke,
Pracowáć na kawáł chlebá,
Co go nám wszyćkim trzebá.
Tak i nám dziś, tak i potem,
Zalejmá się krwáwym potem,
Jak się Trójcá świenta zalewáła,
Kiej Ewę z Adámem łączyć miáła.
Tak i terá młody pán przez mnie sługę swego prosi,
Aby ci dwoje ludzi nie byli wzgardzeni
Pierśćónki wzieni,
Do domu Bożego doprowádzeni,
A z domu Bożego
Do domu weselnego. Amen.”

Skończywszy, kropi pierścionki wodą święconą, mówiąc przytym: „W imię Ojca, i Syna, i Ducha świętego, amen.” Kładzie je na palec młodej i młodego, daje im krzyż do pocałowania i każe do tej pory ukrytym grajkom zagrać. To znak, że ceremonja skończona. Następują tany i poczęstunek; zabawa trwa do samego rana.

Zerwanie po takich zaręczynach uważa się za grzech śmiertelny. Nadmienić wypada, że w dzień zaręczyn przyjęcie należy do rodziców lub opiekunów panny; kawaler płaci zwykle tylko muzykę.

Ślub odbywa się zazwyczaj w niedzielę. W ostatni czwartek przed ślubem, dwaj drużbowie z druchnami i muzyką, odświętnie ubrani, z bukietami i wstążkami na piersiach, z krótkiemi batami w ręku, z których, jakby dla dodania sobie fantazji, co chwila klaskają, udają się do osób, które mają być zaproszone. Wszedszy do izby przy dźwiękach muzyki, starszy drużba wypowiada następującą orację:

„Niech będzie błogosławiony ten dóm, do którego przybywamy.
Dnia dzisiejszego,
Wieczora czwartkowego,
Winszuje pán młody i panna młodá,
Dobry wieczór powiádá.
Nie przyśliśma tu z umysłu swego,
Tylko z imieniá paná młodego,
A ten pán młody z imienia Adama świentego.
Widziałci to sam Bóg z niebá...

(Tu następuje dosłowne powtórzenie poprzedniej oracji, aż do słów: „Do domu weselnego," poczym orator mówi następujący ciąg dalszy):

Tam-ci będziemy społecznie spożywáć,
Co nam Bóg raczy dać.
Terá prosi na sądek wódeczki,
I na piwá dwie beczki,
Na kaczora warzonego,
Na jędora pieczonego,
Na dwa pieczywá chleba,
Co go nam wszyćkim trzebá,
Na strucel i kołacze,
Co nam gęba na nie skacze;
Na séra gomułek pół kopy,
A jeść będziemy jak chłopy.
Będzie tam i co więcej,
Bo i wolisko na rożnie jęczy,
A drugi w oborze,
Ten nam téż dopomoże.
Najlepiej to tam drużbie,
Bo co przydzie do kuchni,
Pieczeni se urznie,
Do komory doskoczy,
Piwska sobie utoczy.
Będą téż tam i skrzypki,
Kto młody, do taneczká chybki,
Będzie tam i bas,
Kto się naje, napije,
Pójdzie do domu w czas.
Będzie i pará kokoszy,
Jeśli nam ich kto nie rozpłoszy,
Boć to płoche zwierzęta,
Jak młode przepiórczęta.
Przybądźcie na te gody!

Pierwszą z tych oracji spisałem według dyktanda starszego drużby A. Budnego, będąc na powyżej opisanym obchodzie zaręczyn; drugą przepisałem dosłownie z udzielonej mi przez tegoż rękopiśmiennej kartki. Podane przeze mnie zaproszenie na wesele podaje także Chociszewski w swym zbiorze pieśni weselnych i oracji, wydanym w Poznaniu 1879 r., z bardzo małemi zmianami. *G. J. Zieliński.*

O TRZECH PANNACH,

CO ICH DJABEŁ PORWAŁ.[1])

Było w jednym dworze trzy dziewczyn. Chodzu^{n} se po sadzie i wiater powionoł i porwáł ich dzieś na tamten świat. Ich ociec był pono król, a káżda miała swego kawalira. A te kawaliry nie wiedzieli o tych pannach, dzie sie podziáły. Chłop jeden sie obrál dopiro i pedá: „Dájcie mi dużo piniędzy, to já ich zdybie." Król dál, ón poszeł do szynku, siedzi, pije, opowiedá: tak i tak. Kawaliry sie dowiedzieli; idu^{n} do pana i mówiu^{n}, że ten tak robi, pije za te piniądze, więc król dał jem piniędzy i najmłodszy, co nálepi kochál swoju^{n} pannę, namówił tamtych i pośli w świat. Śli, śli daleko, usiedli se na kłodzie, pod lasem dzieś. Przyleciało trzech ptáków i zaczeły sie rozmáwiać. I pirszy mówi tak: „Wisz, bracie, dzie te trzy panny su^{n}?"—„Nie wiem" —mówi drugi. A trzeci wiedziál: „Te trzy panny to djabeł porwał. Wyśli wieczór na spacer, on ich wziun na tamten świat. Su^{n} pod zimiu^{n}. Trza kuć łańcuch bez dziesięć tygodni, i kto má sie spuszcać, niech weźnie ziela święcónego,

---

[1]) Por. *Kinder- u. Hausmärchen* braci Grimmów, bajk^{a} 91.

wody święcónéj, krédy i tam takich różnych rzecy pomocnych. Trza, żeby sie z tym djabłem zmágał, i jeżeli go przemoże, to może podawać bez ten łańcuch panny i ich wyciągać. Stoi łozina nad dołem, tam sie trza spuszcać." Tak te ptácy odleciały; kawaliry wysłuchalí het wszystko, pośli do kowála, zapłacili, ukuli łańcuch za dziesięć tygodni. Dopiro pirszy mówi na drugiego: „Idź ty."—„Nie, idź ty." Dopiro trzeci poszeł; tamte sie báły. I powiedá tak: „Jak já rusze łańcuchem, to wy ciuⁿgcie." Znaláz tam (na tamtem świecie) chałupke, dzie były te panny. Złego nie było na te pore. Tak panny do niego: „Oj, jakżeś sie do nas dostál?" — „Dostałem sie i wás zabiere."—„Nie wiem, czy ty nás zabierzes, bo to trudno jest." Zły miał wodę ogrómnie silno: jak zmácza w ni palec, tak już nicht go nie przemoże. Panny dały mu te wode, a do flaszki naláły prosty wody, co nie mocná była. Ten sie tuⁿ woduⁿ nakropił i ogrómnie silny był. Zły przyleciál i zaczyny sie bić, że jaż jaż! Ale nic. Chłopiec przemóg go i zacun zabirać dziewczyny. Nájpirw podál nástarszuⁿ na ten łańcuch, ruszuł, wyciuⁿgneli: potem drguⁿ, potem nájmłodszuⁿ. Jak wyciuⁿgneły, mówiuⁿ tak: „Nie trza go wyciuⁿgać, bo jemuby nájwięcy dali, a nam mało. Wyciuⁿgniemy go do pół drogi, puścimy, on spadnie, zabije sie i ju (już). A ten zamyślál se, że óny mu coś zrobio. Uwiuⁿzał kamiń, ruszuł łańcuchem. Wyciuⁿgneły kamiń do pół drogi i puściły nazád. Zabrały sie i poszły z pannami. On ostál sám na tamtem świecie. Nie było tam nic, ino sam las i las. Zrobiuł se takuⁿ strzelebkę, ptászki malińkie zabijál, pik (piekł) i jád i tem żył. Tak se chodziuł i zobaczuł gniazdo ogrómne na dębie. „Oj na tem gniaździe to suⁿ ptászki, będę miál cem żyć!" Mierzy, má ich bić, aż tu óny tak do niego: „Strzelcu, strzelcu, nie bij nás! Jak wróci tata, to dá ci co ino zechcesz." Ano dobrze, siád se pod dębem, czeká na ojca. Słyszy ogrómny szum nad głowuⁿ, aż przyleciál ptászysko niezmierny, taki orzeł, cy tam jak. Dzieci opowiedajuⁿ: „Tatu, był tu strzelec; chciál nás zabić."— „A czemu wás nie zabił?"—„Mówiliśmy: Nie bij nás, strzelcu, jak wróci tata, co tylko zechcesz, dá ci za nás."—„A dzie ón jest?"—„Siedzi pod dębem." Tak ten orzeł pyta sie jego: „Coż ty chcesz za to?"—„Já nic nie chce, ino żebym jak móg(ł) na tamten świat sie dostać." — „Dobrze; naszyj sobie torbów, a później chódz z tuⁿ strzelbuⁿ i zabijáj káżdego ptáka, co go spotkasz, i tak bez trzy tygodnie, żebym miál co jeść bez dro-

gę, to cie wywiezę.“ A, nazbijáł ptaków, napakowáł w takie torby i gotów. Więc orzeł przyleciáł do niego: „Teráz siadáj na mnie, já cie wywiezę.” Siád i co kawáłcek ujechál, to dajál orłu po ptákowi, aż powydajál het co do jednego. „Daj mi ptáka, bo cie zrucę.“—„Ni mám.”—„Rób co chcesz, nie wywieze cie, jak mi nie dász.“ Ten urznon kawál ciała z boku nogi, dál mu. Nareście wywiz go, oglu^{n}dá sie na niego, jemu krew idzie. „Co tobie sie stało?”—„Jakżes, ni miáłem ci co dać.“ Więc ptászysko zwróciuł ten kawáłek, przyłożył, to przyrosło i było nazád jak pirw. Podziękowáł, pták wróciuł, a ón idzie, idzie. A te kawaliry wróciły do króla, pożeniły sie, wziny maju^{n}tek, a ta trzecia była w służbie u nich, bo ojcowie pomarli i ni miál sie chto (kto) zdju^{n}ć za niu^{n}. Chodziła i płakała i poszła sobie na miasto na spacér. Była taká zamartwiona, taká zmienioná! Tak spotkali się i nie mogła go poznać, ale ón jo poznál. Przyznáł sie do niéj, uściskál jo serdecznie, wrócili do dom, zabił tamtych, a te dwie, co były gospodyniami, musiały być za służące.

Já nie wiem, cy to tak, bo słyszałam, jak była (bajka) z trzeciego opowiedaná.

Zapisała w Józwowie w pow. Lubelskim, w lutym 1893 r., ze słów Katarzyny Kotówny,

Z. A. Kowerska.

DOKTOR WSZYSTKOWIEDZ.[1]

ZE STUDJÓW POWIASTKOWYCH.

(Dokończenie).

W dwóch odmiankach Białoruskich spotkaliśmy nowy wątek, że umiejętność czarodzieja poddana jest próbie: wróż powinien zgadnąć, co król lub książę ma w garści. Znachora ratuje to, że wspomina nazwisko lub przezwisko swoje, jednobrzmiące z nazwą trzymanego w ręku stworzenia. W tych odmiankach Białoruskich był to owad. W jednej bajce indyjskiej [2]) siedzi w garści świerszcz, a właśnie w większości wersji zachodnio-europejskich imię to nosi wróżbita. Bajka ta tak opowiada: Jakiś człowiek rozpowszechnia wiadomość, że wszystko zgaduje. Usłyszał o tym król i każe go przywołać. Bierze do ręki świerszcza polnego (pīlaganti) i zapytuje, co trzyma. Przestraszony wróż mówi do siebie: „Oj, świerszczu (a tak właśnie się nazywał), nadeszła godzina śmierci twojej!" Król uwierzył w jego czarodziejstwo i puścił go wolno. Wkrótce potym zginął królowi klejnot brylantowy. Wzywa więc wróża i naznacza mu termin 15-dniowy na wynalezienie kosztowności, grożąc powieszeniem. Czarownik nie je i nie pije, tylko płacze i wzywa matki i babki swojej: „O Czunijo, o Munijo!" Ale właśnie takie same imiona noszą dwie sługi królewskie, które

---

[1]) Patrz wyżej od str. 53.

[2]) Minajew, *Индійскія сказки и легенды*, N. 29; znam tylko z Cosquina, II, 193.

były ukradły klejnot; te, myśląc, że nad niemi się to tak wróżbita lituje, przestraszone, że je wyda królowi, same się do kradzieży przyznają.

Odmianka ta indyjska w tym się zgadza z innemi wschodniemi i pokrewnemi, że przestraszeni złodzieje słyszą wywoływane swe imiona przez wróża, lecz różni się tym, że imiona te są nazwiskami ludzi, ale nie części ciała, o które drży czarodziej.

Inna gromada bajek, którąby nazwać można zachodnią, bo odpowiednich wersji na Wschodzie dotąd nie wykryto, ma wspólny rys ten, iż złodzieje zdradzają się, niosąc jedzenie do pokoju wróżbiarza, ale nie w samym pokoju, ani pod drzwiami lub oknami, i że słowa wróża, ściągające się do jadła, np. pierwszego, drugiego, trzeciego, stosują do siebie. Czarodziej nazywa się Świerszczem, czasami Rakiem, a rzadko inaczej. Najdawniejszą taką odmiankę znajdujemy w w. XVII. Z francuskiego zbioru powiastek *L'élite des contes du sieur d'Ouville*, drukowanego w r. 1680, R. Köhler[1]) przytacza jedną: Ubogi wieśniak, nazwiskiem Grillet (świerszcz) chciał przed śmiercią choć raz porządnie się upić, ogłosił się więc za wróżbiarza i wymagał od tego, ktoby jego pomocy żądał, aby go przez trzy dni suto ugaszczał. Przybył do kraju, gdzie pewnej pani trzej lokaje ukradli djament, i stawił się do niej na wezwanie. Gdy dnia pierwszego, po hojnej biesiadzie, kładzie się do łóżka, podsłuchujący lokaj słyszy, jak powiada do siebie: „Bogu dzięki, oto już jeden.“ Lokaj słowa te bierze do siebie, chociaż Grillet myślał o zjedzonym już jednym obiedzie. Drugiego wieczora mówi znowu: „Ot, już i dwa!“ Przelęknieni złodzieje przynoszą mu skradziony brylant, prosząc, aby ich nie wydawał. Grillet daje klejnot połknąć kogutowi i powiada pani, że zapewne go zgubiła, a kogut go połknął. W samej rzeczy znajdują brylant w kogucie, Tymczasem mąż tej damy wraca z podróży, słyszy o cudownym wróżu i niebardzo weń wierząc, chce go raz jeszcze wypróbować. Łowi świerszcza, wsadza go między dwa półmiski i każe chłopu zgadywać. Biedak woła w strachu: „Hélas, pauvre Grillet, te voilà pris!“ (Złapano cię, biedny Świerszczu!); kończy się na tym, że pan szczodrze obdarza Grilleta.

---

[1]) *Orient und Occident*, III, 184.

Pierwotnie, zdaje się, w odmiance tej wieśniak słowa swoje stosował do *dnia*, ale nie do obiadu, jak to widzieliśmy w wersjach rosyjskich, litewskich i polskich, oraz w tych, które poniżej przytoczymy.

Inną podobną wersję zanotował znany kaznodzieja wiedeński, Abraham a S. Clara (1644—1709) w największym dziele swym satyrycznym *Judas der Erzschelm* (Bonn, II, od 290); zaczerpnął ją z bliżej mi nieznanego dzieła Jacob. Rinal. *Hist. ingen.* Bohaterem opowieści jego jest wesoły student, który damie, co zgubiła klejnot drogocenny, przedstawia się jako „Monsieur le Rath, Herr Ratz.“ Siedzi całe trzy dni za stołem w pałacu księżny, i to nie w odosobnionej izbie, lecz publicznie, wobec całego ludu i dworzan tej pani, wpośród których są i złodzieje klejnotu. Po pierwszym obiedzie, najadszy się dobrze, wstaje od stołu, ogląda poważnie całą kompanję i powiada: „Den ersten habe ich,“ myśląc o dniu pierwszym. Ale złodziej, ukryty w tłumie, mniema, że prorok jego już poznał i że temi słowy jemu przymawia. Nazajutrz powtarza się to samo przed jeszcze liczniejszą ciżbą. Księżna chce się przekonać, czy jest on w istocie takim mądrym, że zna rzeczy ukryte, każe więc przynieść misę zakrytą, w której schowano żywego szczura. Przestraszony wróżbiarz woła: „Ratz, Ratz, otóż cię złapano!“ Lud zgromadzony, widząc szczura w misie, przekonany jest, że to wielki czarodziej, a gdy po obiedzie znowu ogląda wszystkich, wykrzykuje: „Ich hab schon den anderen!”—złodzieje myślą, że znów do nich przepija. Trzeciego dnia po obiedzie woła: „Gut, gut, ich hab den dritten!“ i odchodzi do przyległego pokoju, aby się gładziej stamtąd wymknąć; ale przybiega za nim jeden ze złodziejów, przyznaje się do kradzieży, przyrzeka hojne wynagrodzenie, jeżeli ich nie zdradzi, i zwraca ukradziony klejnot. Godną uwagi w odmiance tej jest okoliczność, że próba umiejętności wróża odbywa się wśród roboty jego, przez co wrażenie słów jego na obecnych złodziejów znacznie się wzmacnia.

Pomiędzy ludem w Europie zachodniej powiastka ta była bardzo rozpowszechniona, zwłaszcza we Francji, i to w postaci nader blizkiej do tej, którąśmy z Ouville'a poznali. Tak więc w Ardenach opowiadają następnie: Czarodziej mówi po upływie dnia pierwszego: „Enfin, en voilà déjà un d'attrapé!“; po drugim: „Allons! en voilà déjà deux d'attrapés!“, a trzeciego dnia: „Eh bien, tu les as donc attrapés tous les trois!” Wyraz *attrapé*

doskonale tu zastosowany; słudzy tłumaczą go sobie tak: Oto już jeden *złapany*, dwaj *złapani*, wszyscy trzej *złapani*, kiedy wróżbita rozumie, że *złapany* jeden obiad, drugi itd. Brylant połyka indyk, a tego znajduje czarodziej na podwórzu, wśród innego ptactwa.

Jedną z odmianek francuskich rozbieranej tu powiastki losy zaniosły aż do Kreolów Luizjańskich, jak to widać z referatu w *Revue des traditions populaires*, IV (1889), 61.[1])

Dość oryginalna jest wersja z Francji wschodniej, z prowincji La Bresse[2]). Początek jej przypomina nieco odmianki wschodnie, tym mianowicie, że wróżbita zna jakoby imiona złodziejów. Ojciec furman (voiturier) ustąpił synowi wszystkie konie i wozy, ale, ponieważ wiedział, że jest on lekkomyślnym, zagroził mu, że go zabije, jeżeli z podróży nie przywiezie wartości koni i wozów. Mimo to młodzieniec wszystko przehulał. Nic już nie mając, został wróżem. Udał się do zamku, o którym wiedział, że jest tam dużo służby. Odźwierny go wpuścił, a młodzik powiedział mu: „Dzień dobry, Piotrze!“—„Nie nazywam się Piotr, ale Franciszek.“ - „Wiem, ale ten drugi jakże się nazywa?” - „Piotr.“—„A trzeci?“—„Jan... Ale czego wasan potrzebujesz?” —„Chcę pomówić z hrabią.“—„Hrabia wyjechał.“ —„Wiem dobrze, że wyjechał, ale powiedźcie pani hrabinie, iż proszę, abym z nią się mógł rozmówić, że jestem wróżbitą.” Hrabina go przyjęła.—„Dzień dobry, pani hrabino; przybywam z bardzo daleka wyjawić kradzież, którą popełniono w zamku Waszym.” Hrabina przyznaje, że istotnie skradziono jej piękny brylant i obiecuje mu 50 luidorów nagrody i zaraz każe mu jeść podać. Wróż wymaga, aby przy stole służył Franciszek, przy drugim daniu Piotr, a przy trzecim Jan. Po pierwszym półmisku rzekł przy służącym: „Z łaski Bożej, oto już jeden urządziliśmy” (à la volonté de Dieu, en voilà un de pris!); po drugim: oto już i drugi, a po trzecim: oto już i trzeci! Słudzy zaraz wyobrazili sobie, że ich poznał, a po trzeciej potrawie Jan się przyznał, przyniósł brylant i hojną nagrodę, a na rozkaz czarodzieja i szarego indyka. Hrabinie wróż powiedział, że indyk ten połknął brylant, gdy jej spadł z ręki, kiedy rękawiczkę ściągała. Nazajutrz hrabia wrócił i wystawił czarowni-

---

[1]) O Alcée Fortier, *Bits of Louisiana Folk-Lore*, N. 8.
[2]) *Revue des traditions pop.* I, od 228.

ka na nową próbę: podczas obiadu położył na stole dwa pistolety i świerszcza pod misą, mówiąc, że jeśli nie zgadnie, co tam jest, to go zabije. Wróż nazywał się „Świerszczyk“ (Grillet). Hrabia dodał mu jeszcze 50 luidorów, więc czarodziej przyniósł ojcu więcej, niż konie i wozy były warte, ale stracił już chęć do awantur.

Podobnie, acz nieco krócej, opowiadają w Lotaryngji francuskiej [1]); zamiast indyka, występuje tam kogut; tak samo i we Flandrji francuskiej [2]). Jednostajnie też brzmi baśń nasza u Wallonów [3]); wyrazy, które strachem przejmują służbę: „En voilà un," „En voilà déjà deux" i „Bon, les voilà donc tous les trois,"—wróż wymawia wieczorem, przed pójściem do łóżka. Pierścień, schowany w gałce z chleba, sam czarodziej (Crèquion), przechadzając się po sadzie, rzuca między drób i widzi, jak indyk połyka; schowanego między dwoma talerzami świerszcza przypadkiem wymienia on, mówiąc do siebie: „Panie Crèquion, te voilà pris," bo po walllońsku crèquion znaczy świerszcz.

Powiastka ta tak była potoczną we Francji, że nawet weszło w przysłowie wyrażenie: „Tu es pris, Grillet" o człowieku, który popadł w opały [4]). W baśni sycylijskiej wróżbiarz nazywa się także świerszczem (Griddu Pintu); za pomocą w ręku trzymanego świerszcza wątpiący próbują umiejętności jego zaraz na wstępie, nie na końcu. Talenta czarodziejskie jego wtedy stają się głośnemi, gdy przepowiada, że żona pewnego kapitana urodzi naraz syna i córkę. Kapitan go poleca królowi, gdy mu skradziono pierścień, jako znakomitego wróża [5]). Dalej odmianka ta sycylijska różni się tym jeszcze, że złodzieje nie wydają się przy obiedzie, lecz wypadkiem, dosłyszawszy słowa wróżbity, gdy ten w swoim pokoju suszy deszczem zlane ubranie swoje.

Niemieckich odmianek, w którychby wróż nazywał się

---

[1]) E. Cosquin w dz. wsk. II, N. 60, od 187.

[2]) Tamże, str. 188, odsyłacz.

[3]) Aug. Gittée i Jul. Lemoine *Contes populaires du pays Wallon.* Gandawa, 1891, od str. 53.

[4]) Meyrac w dz. wsk. od str. 433.

[5]) E. Cosquin, II, 189.

świerszczem, zdaje się, niema; spotkaliśmy tylko wersję, w której się on zwie Feliks Gritte [1]), może zamiast Grille.

Dość liczne są odmianki czeskie. Blizką francuskich jest powiastka z Czech środkowych [2]): Maciej Corček (Świerszcz) był za sługę u jakiegoś doktora wszech nauk prawnych; chciało mu się koniecznie samemu zostać doktorem; ślęczał cały tydzień nad jakąś księgą łacińską, a gdy właśnie wtedy zginął królowi pierścień kosztowny, zgłosił się do pomocy w szukaniu. W pokoju, przeznaczonym dla niego w zamku królewskim, długo nie mógł doczekać się obiadu. Wreszcie zjawił się pierwszy sługa z polewką; ucieszony tym czarodziej zawołał: „A no toż jeden już jest!" Kiedy drugi przyniósł mięso, wykrzyknął: „Otóż i drugi!" a gdy wreszcie przybył trzeci z pieczenią, wykrzyknął: „A otóż i trzeci!" Przerażeni złodzieje przyznają się. Sam Maciej wsuwa indykowi pierścień do gardła i wróży wieczorem, gdzie jest. Hojnie wynagrodzony, wraca do domu. Po pewnym czasie król miał dużo gości i pochwalił się przed zgromadzonymi książętami i panami, że posiada takiego mędrca. Robią zakład. Przywożą Macieja i każą zgadywać, co jest pod misą. Mruczy on coś i gada do siebie: „Świerszczu!."—a panowie podchwytują wesoło: „Świerszcz tam jest!"

W odmiance z okolic Rożnowa na Morawach [3]) występują dwaj wróże, podobnie jak w wersjach nam już znanych z Krakowskiego i ze stron wschodnich. Nazywają się Jandala i Świerszcz; pierwszy rej wodzi. Królewna zgubiła na przechadzce pierścień; dwaj słudzy go znajdują i przywłaszczają sobie. Król daje wróżbitom termin czternastodniowy. Gdy pierwszy posługacz przynosi jedzenie, Jandala, spojrzawszy na Świerszcza, powiada: „Bracie, to pierwsze nasze dobro!" Potym przyszedł usługiwać im drugi pachołek, aby się dowiedzieć, czy ich wykryją. Gdy wszedł do pokoju, niosąc jedzenie, Jandala spojrzał na Świerszcza, wskazał ręką na sługę i powiada: „To drugie dobro nasze!" Pierścień znaleziono w indyku. Król podejmuje ich jeszcze dwa tygodnie i oznajmia, że po tym czasie zada im zagadkę, którą jeśli rozwiążą, wyna-

---

[1]) Grimm *Kinder- und Hausmärchen*, III, 179.

[2]) V. Beněs Třebízský *Národni pohadky a pověsti*, str. 251.

[3]) B. M. Kulda *Moravské národní pohádky a pověsti*, I, N. 49, od str. 260.

odmiennej postaci: Król woła swego doktora wszystkowiedza do łaźni, ale ten odmawia, bo nie może, gdyż jakoby powołanie mu na to nie pozwala, ale naprawdę strach mu tej blizkiej z królem przyjaźni, bo się leka, że nareszcie oszustwa jego wyjdą na jaw. Chce tedy udawać szaleńca: mydli sobie głowę, bieży do króla do łaźni, chwyta go za brodę i wyciąga na dwór; jak tylko się znaleźli na powietrzu, łaźnia runęła, więc król uratowany. Ale nie chcąc być zmuszonym na przyszłość do wróżenia, prorok nasz wymyśla nowy wybieg: opowiada, że przypadkiem trącił nogą czarodziejską swą księgę, ta wpadła do ognia i zgorzała, podobnie, jak w odmiankach zachodnioruskich. W czeskiej zaś tej wersji powiastka kończy się, jak w innych pokrewnych, ostateczną próbą ze świerszczem, schowanym między dwa talerze. W razie niezgadnięcia grożono chłopu ścięciem, ale się uratował słowami: „Teraz, kochany Świerszczu, już po tobie!"

Z francuskiemi odmiankami o prorokującym Świerszczu bardzo ściśle łączy się polska z Poznańskiego: „Świercz, wielki prorok" [1]). Ubogi wyrobnik, imieniem Świercz, ofiaruje się pani, że odnajdzie zaginiony jej drogi pierścień brylantowy, a ponieważ pragnie raz jeden w życiu najeść się porządnie, więc wymawia sobie dobre jadło i picie przez trzy dni. Pierwszego dnia usługuje mu pierwszy lokaj; wieczorem, gdy chłop nasz należycie podjadł i podpił, położył się do łóżka i rzekł, spoglądając na lokaja: „Bogu dzięki, to już jeden;" drugiego dnia powiada drugiemu: „Chwała Bogu, to już i drugi," a trzeciego trzeciemu: „Otóż już trzeci i ostatni; dokazałem swego!" Lokaje okropnie się zlękli. Ale Świercz myśli sobie, jaka to kara go czeka i ciężko wzdycha, a na pytanie lokaja, dlaczego stęka, odpowiada: „Ach, bracie, jakże nie mam boleć? Trzeba będzie ciężką wytrzymać karę!" Odpowiedzią tą bardziej jeszcze przestraszony lokaj leci do swych kolegów i powiada, że nic nie pozostaje, tylko błagać proroka o miłosierdzie, ażeby ich nie wydał. Nazajutrz rano tedy przychodzą do niego, przyznają się do kradzieży, wręczają pierścień, przynoszą, na rozkaz „wróżka," wielkiego indyka i dają mu w chlebie połknąć sygnet. Pan, nie dowierzając, odbywa próbę ze świerszczem, schowanym pod misą. Wróżek mimowiednie ratuje się, słowami: „Biedny Świerczu, otóż cię złapano!"

---

[1]) Kolberg, *Poznańskie*, VI, N. 68, od str. 273.

Pokrewną jest odmianka Beskidowa:[1]) Złodziejów wykrywa wróż, nazwiskiem Tyrcek, tak samo, jak w wersjach odpowiednich; sami złoczyńcy nasuwają myśl, żeby pierścień w cieście dał połknąć gęsi. Różną jest nieco próba ostatnia: odbywa się w innym domu i nie przez męża okradzionej pani. „Pod stół ukryli sądziego jednego, który sią tak nazywáł, jak ón, tj. Tyrcek;“ wróż nasz powinien zgadnąć, kogo tam ukryto; „nie zgád i juz go prowadzili na zabicie; a ón wtedy wołáł: Nądzny, nądzny Tyrcku, musis zginąć. Zaráz go puścili i bardzo wielgie piniądze wylicyli, ze zgád.“—Szczególna scena ta, zdaje się, że polega na niezrozumieniu imienia wróża. Myślę, że odmianka od Beskidów pochodzi z jakiejś wersji czesko-słowackiej o świerszczu; lud polski, nie zrozumiawszy wyrazu, przerobił go po swojemu i wytworzył imię własne Tyrcek.[2])

W innej gromadzie powiastek wróż nazywa się Rak, jak np. w niemieckiej z Hesji.[3]). Pierwsza sztuczka, mianowicie odkrycie konia skradzionego, udaje się. Chłop Rak (Krebs) każe sobie namalować szyld: „Tu mieszka Doktor Wszystkowiedz.” Wezwany do pana, któremu ukradziono pieniądze, przybywa do niego z żoną. Tu więc przechował się starodawny rys powiastki. Słowa wróża przy obiedzie przejmują strachem złodziejów. Czwarty sługa przynosi wreszcie do pokoju doktora misę, a pan wzywa go, aby się popisał umiejętnością i zgadł, co jest w misie; nie wiedząc, co powiedzieć, wzdycha: „Oj, biedny raku!” Pan, usłyszawszy te słowa, zawołał: „Jeżeli wie to, to wie także, kto ukradł pieniądze.” Przestraszeni

---

[1]) *Zbiór wiadom. do antrop.*, V, cz. 3, od str. 208, N. 15.

[2]) Zdaje się, że autor ma zupełną słuszność, przypuszczając w bajce naszej nieporozumienie co do wyrazu. Świerszcz po czesku i słowacku nazywa się cvrček; wieśniak polski przerobił wcale trafnie nazwę tę na tyrczek, bo pewien gatunek ćwierkającego żuka nazywa się u nas turkuć, turkoć, a tyrczeć w gwarach polskich znaczy: turkotać (o młynie, sypiącym się grochu, wozie, wodzie, grzechotce, szybkiej mowie itd.). Widocznie jednak w okolicy, gdzie bajkę Beskidową opowiadano, zaginęło pojęcie tyrczka, jako owadu tyrczącego, a wyobraźnia ludowa uciekła się do niezgrabnego podstawienia jakiegoś sędziego, pana Tyrczka. *J. Karłowicz.*

[3]) Grimmów *Bajki*, przekład Z. A. Kowerskiej, II, od str. 50, N. 98.

czterej służący przyznają się. Więc doktor pokazuje, gdzie są pieniądze, ale złodziejów nie wydaje. W odmiance włoskiej od Mantuy [1]), wróżbita, chłopek ubogi, także nazywa się Rak (Gambara). Ma on wynaleźć pierścień królewski. Złodzieje zdradzają się nieco inaczej: śledzi ich żona jego i do wykrycia głównie się przyczynia; chowa się pod łóżko, a gdy jeden z nich przychodzi, woła: „Oto już jeden!“, potym: „Oto już dwóch!“ itd. Słudzy, przerażeni tym wołaniem, przyznają się Gambarze i, na rozkaz jego, rzucają pierścień dla indyka. Król go znowu zaprasza w gościnę, na której są obecni wszyscy dostojnicy królestwa. Przynoszą misę, a Gambara zgaduje, że są w niej raki (gamberi). W tej postaci powiastka przedostała się do Czechów i Słowaków. Bajka czeska [2]) opowiada o proroku Raku, ubogim chłopku, który na jarmarku wymienił krowę na jakąś księgę. Księgę tę żona jego ogłasza za czarnoksięską, a męża za proroka, choć czytać na książce nie umie, bo liter nie zna. W tej odmiance czeskiej odznacza się on też przy kradzieży źrebięcia; żona głosi, że zna on już złodzieja, ale że wskaże go dopiero za trzy dni; przestraszony złodziej przyznaje się prorokowi i za radą jego namydla tego źrebię i puszcza; gdy przybiegło do domu, myślą, że wróż je z daleka zaczarował, bo wyglądało całe w pianie (mydło=piana). Mając dopomagać królowi w odnalezieniu skradzionego pierścionka ślubnego, zabiera z sobą żonę. Scena przy obiedzie jest oryginalna: prorok, racząc się ze smakiem potrawami, ciągle sobie rozpina guziki u kamizelki, a gdy to właśnie czyni, lokaj podaje mu potrawę, a on mówi: „To pierwszy,“ „To drugi“ itd. Pierścień połyka kaczka. Próba odbywa się nazajutrz za stołem królewskim. Wróża ratuje rozpaczliwe westchnienie: „Przyszło ci na amen, biedny Raku!“

Tak samo, z nader drobnemi różnicami, opowiadają baśń tę Słowacy [3]). Chłop ma kupić żonie „sukienkę, choćby jaką wązką,“ ale nabywa zamiast tego kalendarz i gąskę pieczoną. Za pomocą tej księgi czarodziejskiej wykrywa się kradzież dwóch wołów sąsiada. Słowa wróża: „Oto pierwszy“ itd. sto-

---

[1]) E. Cosquin w dz. wsk., II, 190.

[2]) Národní pohádky, przez J. K. z Radostowa, wyd. 2 (1872), I, od str. 270.

[3]) P. Dobšinský, *Prostonárodnie slov. pověsti*, zesz. 4, str. od 31.

sują się do półmisków, jak w innych odmiankach. Chłop jedzie sam do księżny, której skradziono pierścień, a żona przybiega do niego, kiedy już cały tydzień baluje na zamku księżny. Pierścień znajdują w wolu największego indyka.

Zapisano podobną powiastkę na Morawach zachodnich, koło Igławy [1]): Udaje proroka ubogi grabarz, Raczek; idzie w świat za radą proboszcza, od którego dostał w darze jakąś księgę. W początku tym upatrywać możemy reminiscencję tej gromady baśni tu rozbieranych, która dotarła aż w Krakowskie, o proboszczu czarodzieju i jego zakrystjanie (dziaku odmianek ruskich). Złodzieje kradną pierścień królewnie; trzech kucharzów przestraszają słowa wróża przy przynoszeniu potraw; słowa te zresztą są dość niezwykłe: „Gdy wszedł pierwszy sługa, zawołał: „Oho, jeden już idzie!“—a gdy postawił przed nim polewkę, Raczek, biorąc łyżkę, mówi: „Jednego tedy znam już!“ itd. Wreszcie do rzędu tego zaliczyć możemy też odmiankę norweską, która początkiem styka się z wersją litewską u Schleichera, jakeśmy to powyżej zaznaczyli. W niej wróżbiarz wymawia wyrazy, naprawdę przerażające posługujących mu złodziejów: „Oto już jeden odchodzi!“ itd., gdy sługa wieczorem przynosi jedzenie i odchodzi; wróżbiarz ma na myśli kończący się „odchodzący“ dzień. Pierścień odnajduje się w największej świni królewskiej. Przy próbie wróż ratuje się smutnym wykrzykiem: „Ach, Krabie nieszczęsny!“—a w garnku przykrytym siedzi krab (rak) naprawdę.

Mamy pod ręką dość liczne jeszcze odmianki, w których czarodziej odgaduje jakieś zwierzę, lub przedmiot, schowany w misie. W wersji irlandzkiej [2]) wymawia sobie prorok trzy dzbany piwa mocnego. Gdy lokaj pierwszy przynosi, powiada on: „Oto już jeden!“ itd. Kiedy ma zgadywać, co jest w misie, wzdycha, mówiąc: „Panowie, to głupia sprawa: liszka, choćby nie wiem jak uciekała, wpadnie w ręce!“ W misie naprawdę była liszka. W hiszpańskiej odmiance [3]) wróż nazywa się Jan Cigare. Próba nie odbywa się zaraz po wykryciu klejnotu skradzionego, lecz później, kiedy Jan, już jako głowny

---

[1]) B. M. Kulda. *Moravske národní pohádky*, IV, Praga, 1894, N. 7, str. od 71.

[2]) E. Cosquin w dz. wsk., II, 190.

[3]) E. Cosquin w dz. wsk., II, 191.

wróżbita królewski, z królem się przechadza; królowi przychodzi na myśl raz jeszcze wypróbować jego dar prorocki, każe mu więc zgadywać, co ma w ręce zamkniętej; wróż woła: „Jan Cigare wpadł w łapkę,"—a król istotnie ma cygaro w garści.

W bajce Dolno-Austrjackiej [1]) tenże wątek wpleciono do powiastki o księżniczce, którą ten ma dostać, kto odpowie na jej pytania; postanowiono, aby głupiec, najmłodszy z trzech braci, doszedł kradzieży pierścienia. Gdy to spełnił, jak w innych odmiankach, poddają go trzeciej jeszcze próbie: przynoszą zakrytą misę na stół, a głupi oblubieniec ma zgadnąć, co w niej jest. Mówi on spokojnie: „Kiedym tyle już odgadł, to zgadnę i tę faramuszkę" (Schmarrn),—a w misie istotnie była faramuszka.

Wreszcie powiastka nasza w podobnej postaci przeniknęła aż na Ukrainę [2]). Początek jej zgadza się zupełnie z odmiankami Zachodnio-Europejskiemi, z polską z Poznańskiego itp.: poleca się i w niej biedak jakiś, że odnajdzie pierścień pański, byle tylko mógł raz jeden dobrze się najeść. Pan żałuje nagrody, którą wróż dostał za odnaleziony pierścień, i chowa żuka pod talerz. W strachu prorok narzeka: „Ach, nieszczęsny Żuczku, wpadłeś panu w rączkę!" Lecz żeby się Żuczkiem nazywał, albo żeby go tak dziatwa przezywała, o tym niema wzmianki; zapomniano rysu tego, boć przecie znaleźliśmy go w odmiankach Białoruskich z gub. Smoleńskiej i Mińskiej.

Zresztą w niektórych wersjach zapomniano też o ostatniej próbie. Powiastka, zapisana w Oldenburskim [3]), podobna jest do dwóch czeskich (z Kuldy i ze *Slavji*), a mianowicie początek jej zgadza się z baśnią u Erbena i z wołoską u Václavka; jak w pierwszej, występuje tu chłopek, jako doktor, a jak w drugiej, konia ukradzionego odnajduje sługa pański, tylko że zaraz w stajni aptekarza, nie zaś w jakiejś gospodzie na gościńcu. Doktor Wszystkowiedz jedzie z żoną do pana, któremu skradziono wszystko złoto i srebro. Złodzieje wydają się z powodu słów wróża za stołem; mówi on po pierwszym

---

[1]) T. Vernaleken *Oesterr. Kinder- und Hausmärchen*, N. 55.

[2]) Czubiński *Труды этнограф.-статист. экспедиціи въ Западно-рус. край*, II, str. 646, N. 107.

[3]) *Aberglaube und Sugen aus dem Herzogthum Oldenburg*, wyd. L. Strackerjan, 1867, II, od str. 348.

daniu do żony: „Widzisz, to był pierwszy!“, potym: „Ot było i dwóch!“ Trzeci sługa złodziej chce się przekonać, czy czarodziej poznał go istotnie; dla podsłuchania, co on z żoną mówi, włazi do komina. Wróż skończył obiad, ale miał jeszcze kość, z której chciało mu się szpik wydobyć; idzie tedy ku kominowi i tłucze ją o mur; żona pyta: „Co tam stukasz w komin? Pójdź tutaj, usiądź przy mnie, wszakeśmy nie wszystko zjedli.“ A wróżbiarz na to: „Jedz sobie, kiedy chcesz, ale to tu siedzi i musi wyjść, żeby nie wiem co.“ Złodziej w kominie myśli, że to o nim mowa i ucieka do kolegów, dowodząc, że go wróż i w kominie zwąchał. Gdy zaś potym chłopek nasz złoto i srebro odzyskał, pan kazał go z żoną koczem odwieźć do domu, gdzie się ogłosił Doktorem Wszystkowiedzem, i nikt już o nim nie wątpił i na próby nie wystawiał.

Nie wystawia wróża na próbę również inna powiastka niemiecka, pochodząca z Wetterau [1]). Zostaje w niej wróżbitą zubożały furman, który, po różnych przygodach, dostaje się do klasztoru i zostaje tam odźwiernym, potym ucieka w habicie i podejmuje się jakiemuś wojewodzie odnaleźć skradziony pierścień ślubny. Prastarym rysem w odmiance tej, jak w litewskiej i norweskiej, jest to, że wróż nosi ubiór duchowny i uchodzi za mnicha. Przemawia wieczorem, gdy odchodzi sługa, który przyniósł jedzenie: „To był pierwszy,“ myśląc o dniu, jak w odmiance norweskiej itp. Wróż rzuca na dworze pierścień, ukryty w bułce, największemu kogutowi, jak w wersji walońskiej. Mniemany mnich ma jeszcze kazać w kościele, jak w odmiance nowo-aramejskiej i czeskiej (patrz wyżej); długo się wzbrania, ale musi nareszcie ustąpić, wstępuje na kazalnicę, ale nie przemawia, tylko ciągle ręką wskazuje wojewodę i drużynę jego, aby uciekali z kościoła; co tylko uciekli, runęło siedzenie wojewody.

W powiastce czeskiej z okolic Piska [2]) widzimy zupełny zanik cech starożytnych. Słowa wróżbity: „Otóż pierwszy!“—bierze do siebie sługa, przynoszący wieczerzę dnia pierwszego. „Otóż drugi!“—stosuje do siebie drugi sługa, przychodzący nazajutrz ze śniadaniem. Przerażeni słudzy nie czekają dalej,

---

[1]) *Zeitschrift für deutsche Mythologie und Sittenkunde*, III, od str. 36 (1855).

[2]) J. K. Hrašego *Povídky našeho lidu*, I, od str. 163.

przyznają się zaraz i odnoszą pierścień. Początek odmianki tej jest inny: chłop Mudra chodzi po łące, zbiera rośliny i coś ciągle do siebie przytym gada. Rycerz, któremu zginął pierścień, patrzy nań z zamku swego i ma go za jakiegoś guślarza. Więc tu chłop nie udawał sam czarodzieja, nie zasłynął wprzód sztuką wróżbiarską, lecz zupełnie mimo woli do tej roli przyszedł.

Podczas druku pracy tej, nasunęły się nam dwie jeszcze odmianki powiastki naszej, które niech tutaj znajdą miejsce.

Na Kaukazie, w okręgu Terskim, w stannicy Ardońskiej[1]) opowiadają baśń o Doktorze Wszystkowiedzu, po części zgodną z wersjami Wielkoruskiemi i innemi; w niej też występuje wróżbiarka, ale nie namawia ona syna, lecz syn, ukradszy woły, doradza matce, aby się stała czarodziejką; prowadzi woły do lasu, uwiązuje tam, a do matki przyprowadza właściciela skradzionych bydląt, aby za hojną nagrodę zgadła, gdzie się woły podziały. W ten sposób kobieta zgadywała kilkakroć i zasłynęła, jako znakomita wróżbiarka. Udaje się do niej pan jakiś, któremu skradziono pieniądze. Na oświadczenie jej, że we trzy dni wywróży, gdzie są pieniądze, pan zabiera ją do domu swego. Trzeciego dnia złodzieje lokaje podsłuchują pod drzwiami guślarki, podobnie, jak w Białoruskich i z niemi pokrewnych odmiankach; jak tylko podeszli do jej pokoju, kogut zapiał, a baba, usłyszawszy to, rzecze: „Chwała Bogu, jeden jest!“ itd. Lokaje myślą, że ich poznano, i przyznają się kobiecie. Z rana pan przychodzi do niej, a ona oznajmia, że pieniądze są zakopane pod śpichlerzem. Urządzają ucztę na cześć tego odkrycia, i podczas niej odbywa się próba wróżbiarki przez jednego z panów obecnych, nazwiskiem Żuk, ze słowami: „O Żuku, Żuku, siedzisz u pana w ręku!"; druga próba następuje już w podróży; dokonywa jej inny pan, podobnie, jak w odmiance Ekaterynosławskiej (patrz wyżej): kładnie on pod siedzenie baby jajka; ona to spostrzega i mówi: „Otóż siądę na jaja i będę, jak kwoczka."

Próbę umiejętności wróżbiarskiej spotykamy także w od-

---

[1]) Сборникъ матеріаловъ для описанія мѣстностей и племенъ Кавказа, XVI, cz. I, str. 352.

miance tatarskiej z powiatu Elizabetpolskiego, na Kaukazie [1]). Czarodzieja udaje tu tchórz, wypędzony z domu przez żonę. Miejsce koni, uprowadzonych do lasu, zajmuje tu karawana wielbłądów, niosących złoto; spotyka ją ów człowiek, ale, że jest tchórzem, więc pomimo jej bezbronności, nie zaczepia. Idzie dalej i spotyka nieznajomego; na pytanie jego, czy widział wielbłądy, odpowiada, że nie, ale że je wynajdzie, bo jest czarownikiem. Przyrzeka mu hojną nagrodę nieznajomy, a nasz guślarz znajduje je w lesie. Odmianka, jak widziny, nadpsuta. Gdy potym królowi krainy tej ginie pierścień, polecają mu czarodzieja. Król chce nasamprzód przekonać się o jego umiejętności wróżbiarskiej: ma zgadnąć, co jest zamknięte w pudełku. Wróż zaczyna w języku swoim wymyślać żonie, mówiąc: „Och, Pipil, tyś mię poniżyła w oczach sąsiadów i zmusiła tym się zajmować!" Wyraz *pipil* znaczył w języku króla *motyl*. Pierścień ukradł wezyr królewski; przestraszony mądrością czarownika, przyznał się do zbrodni. Ślepy gąsior połknąć miał pierścień. W kilka dni potym, kiedy król był w łaźni, jechał mimo czarodziej nasz na koniu królewskim; koń go zrzucił, on krzyknął przeraźliwie, król wybiegł z łaźni, a łaźnia wnet się zawaliła. Wróż, widząc to, krzyknął, bo wiedział, że król siedzi w łaźni; uratował więc życie królowi.

Przejrzeliśmy tedy wszystkie znane nam odmianki słowiańskie i niesłowiańskie o Doktorze Wszystkowiedzu; nie śmiemy twierdzić, żeśmy przez to wyczerpali cały materjał. Zajmują nas głównie wersje słowiańskie, a na nich pokazało się widocznie, że odmianki poszczególnych plemion słowiańskich różnią się pomiędzy sobą, i to wedle tego, jakim wpływom które plemię podlegało i dziś jeszcze w części podlega. Wersje czeskie skłaniają się zupełnie ku zachodnio-europejskim i zaledwie szczupłych śladów wpływu wschodniego zdołaliśmy się w nich dopatrzyć. Odrębną i w sobie zamkniętą gromadę tworzą odmianki rosyjskie. Od Rosjan wątki posunęły się na zachód, ku Białorusinom, Ukraińcom i Żmujdzinom. Inne znowu skupienie składają wersje, zapisane na Litwie, Białejrusi i Ukrainie (wróży tu proboszcz z zakrystjanem, dziakiem):

[1]) Tamże, zeszyt XIII, cz. 2, od str. 295.

przeniknęły one do Polaków aż w Krakowskie, a stamtąd dalej do Moraw zachodnich, choć w szczupłych zarysach. Odmianka polska z Poznańskiego łączy się wyraźnie z zachodnio-europejskiemi, mianowicie z wersją d'Ouville'a. Drogi, któremi powiastka nasza przenikała do ludów poszczególnych, mogły być rozmaite; przeważnie szła ona przez ustne podanie, ale sądzimy, że w części dostawała się do ludu i z piśmiennictwa, mianowicie zdaje się nam, że pomiędzy gadką z Poznańskiego a francuską d'Ouville'a istnieje bliższy stosunek. Wogóle dziwną jest rzeczą, że u dwóch plemion słowiańskich, sąsiadujących z Niemcami i mocno ich wpływom ulegających, spotykamy odmianki, w które wpleciony jest wątek ze świerszczem, jak we francuskich, gdy w Niemczech podobno motyw ten nie jest znany.

Autor studjum tego trzyma się stanowczo teorji wędrówki, przejmowania wątków, ale przekonany jest zarazem, że opowiadacze bajek zapożyczanych, mimowolnie, czy naumyślnie zmieniają je, przerabiają i wzbogacają własnemi dodatkami. Nie może on zgodzić się na skrajne, z wysoka na lud spoglądające, twórczą samodzielność ludu wprost zaprzeczające stanowisko niepospolitego znawcy podań ludowych, E. Cosquin'a, który tak powiada: „Tak więc w odmiankach jednej baśni dużo jest oczywiście kombinacji różnych, a często dziwacznych; znajdują się np. różne wstępy, nowe wstawki i epizody; ale są to zawsze po prostu kombinacje tylko, zestawienia, a jako tako wprawne oko zdoła je zawsze rozłożyć i poznać, z jakich osnów dawniejszych zapożyczono składniki, które, na pierwszy rzut oka, mogły się zdawać nowemi. Słowem, do odmianek baśni nie wchodzi nic z wyobraźni osobistej opowiadającego.“ I dalej: „Posiadamy fakta, a niezliczone fakta te przekonywają, że bajarze nasi wioskowi bardzo są dalecy od wynajdowania czegoś nowego; że oddawna już potworzyły się baśnie, albo ściślej mówiąc, odmianki baśni na wzór owych widoków, które bawiące się dzieci układają na posadzce z kawałków drewna i klocków, tak obrobionych, żeby się dały skupiać w różne kombinacje. Pomysły, które się zestawiają w bajkach, są pomysłami już sformułowanemi, skrystalizowanemi już w pewne wyraźne a charakterystyczne kształty. Nie wynajduje się ani jeden szczegół, ani jedna wstawka; wszystko to już istniało, kiedy mniej lub więcej

dowcipnie ktoś wetknął to do nowej kombinacji.“ [1]) Łaskawy czytelnik przywiedzionych powyżej licznych odmianek *Doktora Wszystkowiedza* dostrzegł niezawodnie niejeden rys samorzutniejszy, niejedno zręczniejsze upowodowanie, wypływające tylko i jedynie z samodzielnej inwencji opowiadających. Chętniebym podniósł tu jeden rys z bajki czeskiej, kiedy to wróż wymawia znamienne słowa swoje, odpinając guziki kamizelki przy dobrym obiedzie, gdybym był przekonany, że rys ten naprawdę z ust ludu pochodzi, bo powiastki, zapisane przez J. Košína z Radostowa są zbyt po literacku obrobione i ogładzone O innych wątkach, jak np. o podkładaniu jaj pod siedzenie w koczu w dwóch odmiankach białoruskich i w jednej ukraińskiej nie śmiem wyrokować, ile są oryginalnemi, dopóki inni lepsi ode mnie znawcy folkloru rzeczy faktami nie stwierdzą.

Wszenory, w końcu lipca 1896.

J. Polívka.

(Przełożył z czeskiego *J. Karłowicz*).

---

[1]) *Les contes et leur origine. Dernier état de la question.* Bruksela, 1895, str. od 10 i 14.

SŁÓW KILKA

o jednym z międzynarodowych ubiorów głowy.

Im bardziej postępują naprzód porównawcze badania etnograficzne, tym więcej tracą podstawę nasze dawne pojęcia o narodowości i cechach narodowych. Wiele już z tego, co przedtym wydawało się nam niezaprzeczoną własnością pewnej grupy etnograficznej i jej cechą charakterystyczną, przy bliższym badaniu znalazło się i u grup innych, niekiedy bardzo od pierwszej oddalonych, zarówno pod względem położenia gieograficznedo, jak języka.

Porównawcze badania etnograficzne, jak wiadomo, zajęły się przedewszystkim stroną duchową ludu, tj. jego podaniami, bajkami, legiendami itd. Podania, któreśmy niegdyś uważali za ojczyste i którym przypisywaliśmy znaczenie historyczne, znalazły się i u innych ludów, mieszkających nieraz na drugim końcu świata i nie mających z nami nic wspólnego. Zjawił się cały szereg t. zw. wędrujących wątków międzynarodowych, niewiadomo do kogo należących, i okazały się niezbędnemi rozległe badania naukowe, aby określić mniej lub więcej wiarogodne źródło pierwotne owych wątków. To samo dzieje się z wierzeniami ludów, z ich obyczajami, przesądami, przysłowiami, zagadkami, zabawami itd.

Do wielu z nich etnografja porównawcza odnalazła już liczne odmianki, i liczba tych odmianek coraz bardziej się zwiększa. Mniej stosunkowo dokonano dotychczas badań ta-

kich w zakresie etnografji materjalnej, t. j. tej jej gałęzi, która zajmuje się mieszkaniami ludowemi, sprzętami, ubiorami itd.; a i tu, również dało się już odnaleźć międzynarodowe typy budynków, części ubiorów itd.

O jednym z takich międzynarodowych ubiorów głowy chcę właśnie pomówić w szkicu niniejszym.

Kiedym czytał dzieła znanego polskiego zbieracza materjałów etnograficznych, Oskara Kolberga, zainteresował mię między innemi (*Mazowsze*, IV) nader oryginalny ubiór głowy dziewcząt kurpiowskich z pow. Ostrołęckiego w gub. Łomżyńskiej; rysunek tego stroju podaje Kolberg na str. 83-ej swego dzieła. Gdy zdarzyło mi się potym być przejazdem w tej samej miejscowości, którą wskazuje Kolberg, między Myszyńcem a Ostrołęką mianowicie we wsi Dylewie, postarałem się o zobaczenie tego ubioru głowy. Przekonałem się wówczas, że rysunek czcigodnego autora ma niewiele wspólnego z tym, co w rzeczywistości znalazłem. Wprawdzie nazwa stroju: *czołka* (według wymowy Kurpiów: *cołka*) okazała się dokładną, jak również cały opis Kolberga jest zgodny z rzeczywistością, lecz sam rysunek widocznie nie z natury, lecz z opowiadania był wykonany, i przez człowieka, który sam tego ubioru nigdy nie widział. Wszystko, co było niejasnym w opisie ubioru, rysownik dopełnił z własnej wyobraźni, i wskutek tego powstał ubiór głowy zupełnie fantastyczny.

Lecz nie o ten błąd Kolberga chodzi mi w szkicu niniejszym. Każdy chyba pojmuje, że zebranie i ułożenie czterdziestu tomów materjałów etnograficznych jest dziełem olbrzymim i niepospolitym, w którym takie niedokładności są zupełnie zrozumiałe i wytłumaczone.

Moją uwagę zwróciło to przedewszystkim, że ubiór głowy, odnaleziony przeze mnie w pow. Ostrołęckim, jakkolwiek nie jest tak oryginalny, jak go wyobraził Kolberg, jednakże jest bardzo ciekawy ze względu na swe cechy charakterystyczne.

Jak widać z dołączonych przy niniejszym rysunków (na czele zeszytu i na stronicy 318-ej), ubiór składa się z czworokątnego kawałka kartonu, zaokrąglonego na rogach, mającego około 50 centymetrów długości, a około 20 szerokości. Karton taki jest podszyty od wewnątrz podszewką perkalową, a z zewnątrz oszyty na samych brzegach czarną wełnianą tasiemką plecioną (1 cent. szerokości) z również czarnym i wełnianym ząbkowanym rąbkiem. Dalej ku środkowi idzie galon

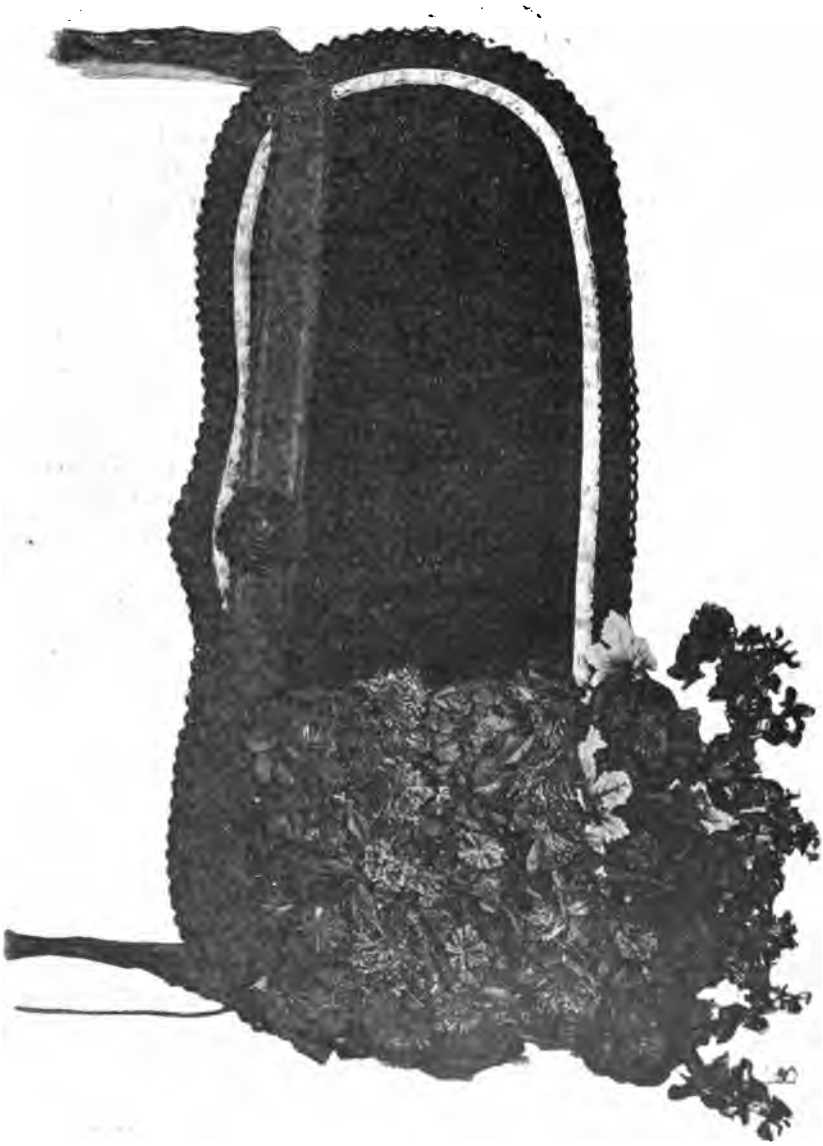

COLKA.

srebrny (1 cent. szerokości), oszyty z obu stron czerwonym, wełnianym ząbkowanym rąbkiem. Środek zaokrąglonego czworokątu jest oklejony czarnym aksamitem. Dolny brzeg jego w środku posiada wypukłe ku dołowi zaokrąglenie, nad którym znajduje się, na tle galonu, ozdoba z czerwonej wstążki jedwabnej, z rozetką z tegoż materjału. Na dolnych rogach czworokątu są przyszyte sznureczki, za których pomocą ubiór przytwierdza się do głowy. Cołka tedy zagina się wokoło czoła i skroni i zawiązuje się w tyle głowy. W liczbie niezbędnych części składowych cołki wspomnieć należy: 1) przyszyty z lewej strony t. zw. u Kurpiów *wiánek*, czyli wielki bukiet ze sztucznych kwiatów barwy czerwonej z żółtemi środkami i zielonemi liśćmi, ozdobiony szklanemi paciorkami dętemi i blaszkami barwy złotej; 2) rząd jedwabnych wstążek czerwonych, żółtych, niebieskich i fijoletowych, opadających na plecy i zawieszonych na oddzielnej tasiemce, ukrytej pod wyżej wspomnianą czerwoną wstążką z rozetką i biegnącej wzdłuż dolnego brzegu cołki. Wstążek do cołki używa się cztery, każda długości około 113 centymetrów, a szerokości około 4 cent.; złożone w połowie długości, zwieszają się z plec dziewczyny ośmiu końcami. Ubiór ten noszą wyłącznie dziewczęta i wkładają tylko na wesele, odpust i t. p. uroczystości. Dołączoną tu fotografję zdjął fotograf ostrołęcki, p Fr. Malinowski, z dziewcząt kurpiowskich, które przyszły do Ostrołęki w strojach uroczystych na powitanie b. gieneral-gubernatora warszawskiego, hr. Szuwałowa, w czasie jego pierwszego przyjazdu do tego miasta (w r. 1896).

Taki sam ubiór głowy ma na weselu panna młoda. Podczas oczepin zdejmują go i zastępują czepcem. Cena cołki, licząc w to kupowane na targu sztuczne kwiaty i wstążki, wynosi na miejscu $1^1/_2$ do 2 rub.

Jak szeroko rozpowszechniony jest ten ubiór głowy w gub. Łomżyńskiej, dokładnie wskazać tego nie potrafię, lecz wiadomo mi, że oprócz pow. Ostrołęckiego (na drodze z Myszyńca do Ostrołęki) spotyka się także we wsi Grabowo-Sulimy w pow. Szczuczyńskim.

Na lewym brzegu Narwi, na południe od Ostrołęki, strój ten jest nieznany, równie jak w parafji Myszynieckiej i na całej drodze od Myszyńca do wsi Gawrychy włącznie. Niema go i w pow. Mazowieckim, w najbliższych okolicach stacji Łapy dr. żel. Warszawsko-Petersburskiej. We wszystkich miej-

scach wyżej wymienionych, prócz pow. Szczuczyńskiego, miałem możność przekonać się o tym osobiście. We wsi Dębowina w pow. Mazowieckim (w odległości dwóch wiorst od stacji Łapy) nazwa „czołka" jest znaną, lecz oznacza całkiem inny ubiór głowy mężatek. Czołka tameczna to szeroki „półczepek" muślinowy, włożony na wierzch głowy i nie zakrywający ani czoła ani tyłu głowy. Po brzegach jest ozdobiony szerokiemi koronkami, a utrzymuje się na głowie za pomocą wstążek koronkowych, zawiązywanych pod brodą. Zupełnie taki sam strój na głowę widziałem u młodych mężatek w najbliższych okolicach Kałuszyna i Mińska (w gub. Warszawskiej). W Warszawie strój taki bywa sprzedawany dla włościan za Żelazną Bramą. Co do czołki z pow. Szczuczyńskiego, to wzór jej był wystawiony na Wystawie Higjenicznej warszawskiej (1896 r.) Różnił się od opisanej wyżej przeze mnie czołki z pow. Ostrołęckiego tym, że: 1) był od niej węższy (o 4 cent.), 2) na brzegach był oszyty ząbkowaną obwódką nie czarnej, lecz czerwonej barwy, i 3) był ozdobiony z lewej strony kwiatami sztucznemi, ale bukiet ich w porównaniu z ostrołęckim był bardzo małych rozmiarów.

Otóż ubiór głowy tego kształtu nie stanowi wyłącznej własności Kurpianek. Wprawdzie w innych częściach Polski, ile się zdaje, nie jest znany, lecz znajdujemy go u Łużyczan, Łotyszów kurlandzkich, Estów na wyspie Ezel, Rosjan (t. zw. „kokosznik") i, jak się zdaje, u Szwedów.

U dziewcząt łużyckich wyznania ewangielickiego z Łużyc Górnych widzimy (według rysunków w „Volkslieder" L. Haupta i J. Smolera, II, tab. III, 2 i 3) ubiór głowy bardzo zbliżony do kurpiowskiej c o ł k i. Składa się on również z kawałka twardej, lecz giętkiej tkaniny, otaczającego głowę; końce jego są zawiązane wstążkami w tyle głowy. Barwa jest także czarna, a wierzchnie denko jest ozdobione kwiatami sztucznemi, paskiem tkaniny czerwonej i ząbkowanym galonem.

Różnice pomiędzy tym strojem a c o ł k ą Kurpianek polegają na tym, że: 1) jest on znacznie wyższy od c o ł k i, wskutek czego koniecznym jest zawiązywanie go wstążeczkami w tyle głowy nie w jednym, lecz w kilku miejscach; 2) wstążeczki te bywają nie tylko czerwonej, lecz i zielonej barwy; 3) galon nie jest srebrny, jak w polskiej c o ł c e, lecz złoty, i otacza tylko brzeg jej górny, podobnie, jak i obwódka tkaniny czerwonej; 4) czworokątny kawałek giętkiej i twardej tkaniny, tworzący czołkę górno-łużycką, zwęża się nieco ku

górze, wskutek czego tworzy nie cylinder prawidłowy, jak u Kurpiów, lecz ścięty stożek; 5) kwiaty sztuczne nie tworzą bukietu, lecz ozdabiają tylko górny brzeg czołki.

Żałować należy, że do rysunku tego bardzo ciekawego stroju Haupt i Smoler nie dołączyli szczegółowego opisu. Podane przez nich rysunki powtarzamy na str. 291 i 321 niniejszego zeszytu.

Na Wystawie Etnograficznej łotewskiej (w lecie 1896 r.) zdarzyło mi się widzieć t. zw. *waynag*, stroje na głowę dziewcząt łotewskich, zbliżone wielce do kurpiowskiej c o ł k i. (O strojach tych pisze między innemi S. Umaniec w sprawozdaniu z wystawy łotewskiej, umieszczonym w *Istoriczeskim Wiestniku* z m. września 1897 r., str. 739,.

Od kurpiowskiej c o ł k i łotewskie *waynag* różnią się mniejszą szerokością, barwą, a niekiedy i materjałem. Były np. na Wystawie *waynag* z włosienia końskiego [1]). Stanowią dziś one wielką rzadkość i znalazły się jeno w pow. Wolmarskim. Następnie były na Wystawie mosiężne stroje na głowę (*lozini*) [2]), wyłożone wewnątrz tkaniną. Co do barwy, *waynag* były w większości czerwone; zdarzały się i burawe. Jedna z przepasek na głowę, (*apsitnis*) również w rodzaju c o ł k i z Waraklan (w gub. Witebskiej), była zrobiona z grubego białego płótna w desenie, szyte wełną kolorową. Najbliższemi c o ł k i kurpiowskiej barwą były

Ubiór głowy u dziewcząt górno-łużyckich.

---

[1]) Jako odmiankę takiego ubioru głowy, można wskazać rosyjskie p o d n i z i, t. j. siatki z włosienia końskiego z nawleczonemi nań perłami, opadające od przedniego dolnego brzegu „kokosznika“ na czoło. Takie p o d n i z i dotychczas zachowały się w niektórych miejscach Rosji i stanowią część najistotniejszą ubioru głowy dziewcząt i mężatek u włościan rosyjskich i Korełów, w najbliższych okolicach m. Petrozawodska w gub. Ołoneckiej.

(*Przyp. autora.*)

[2]) Takiego rodzaju metalowe stroje głowy istniały u Greków starożytnych. Z mosiądzu też wyrabiają się korony formy cylindrycznej z wierzchem odkrytym, używane podczas obrządku ślubnego w rosyjskich cerkwiach prawosławnych.

(*Przyp. autora.*)

ubiór głowy ze szklanych paciorek dętych, barwy czarnej, z Witebska, a zwłaszcza *waynag* ze wsi Stara Pebalga w pow. Wendeńskim, gub. Kurlandzkiej. Ten ostatni był zrobiony z czarnej tkaniny wełnianej i dla ozdoby oszyty w pięć rzędów białemi, żółtemi i zielonemi drobnemi paciorkami szklanemi. Według słów znawcy etnografji łotewskiej, obecnie kustosza łotewskiego Muzeum etnograficznego, p. Nowickiego, mieszkańcy wsi Starej Pebalgi, prócz ubiorem głowy, różnią się jeszcze od innych Łotyszów swym wzrostem wysokim, zdolnościami do handlu i przemysłu, oraz wyrabianiem bardzo dobrego płótna, które pod nazwą pebalskiego słynie w całej Kurlandji.

Waynag łotewskie, znajdujące się na Wystawie, były ozdobione złotym i srebrnym wyszyciem, pasamonem, perłami pochodzenia miejscowego, szklanemi, dętemi paciorkami, blaszkami, a nawet kawałkami kamieni i szkiełkami zwierciadlanemi. Kwiatów sztucznych wśród tych ozdób nie widziałem.

Na tej samej Wystawie miałem możność zapoznania się z ubiorami głowy Estów z wyspy Ezel, podobnie jak polska czołka, twardemi, stojącemi, zawiązywanemi z tyłu. Szkoda, że stroje te były wyobrażone tylko na rysunku i bez wymienienia nazw, jakie noszą u Estów. Rysunki te były nieszczególne; podajemy tu zrobione z nich naprędce szkice, również nieosobliwe, lecz dające przybliżone pojęcie o kształcie tych ubiorów.

Jak czytelnik widzi, różnią się one od c o ł k i kurpiowskiej

Ubiór głowy kobiet estońskich.

swym dziwnym kształtem, z wielkiemi rogami u góry lub u dołu. Barwa ich na rysunkach była tylko czerwona.

Następnie ten sam ubiór głowy znajdujemy u Rosjan pod nazwą *kokosznika*. Kształt jego w Rosji bywał rozmaity, zależnie od okolicy. Bywał to wysoki, to bardzo nizki; to stożkowy, to walcowaty; to jednakiej szerokości przez całą długość,

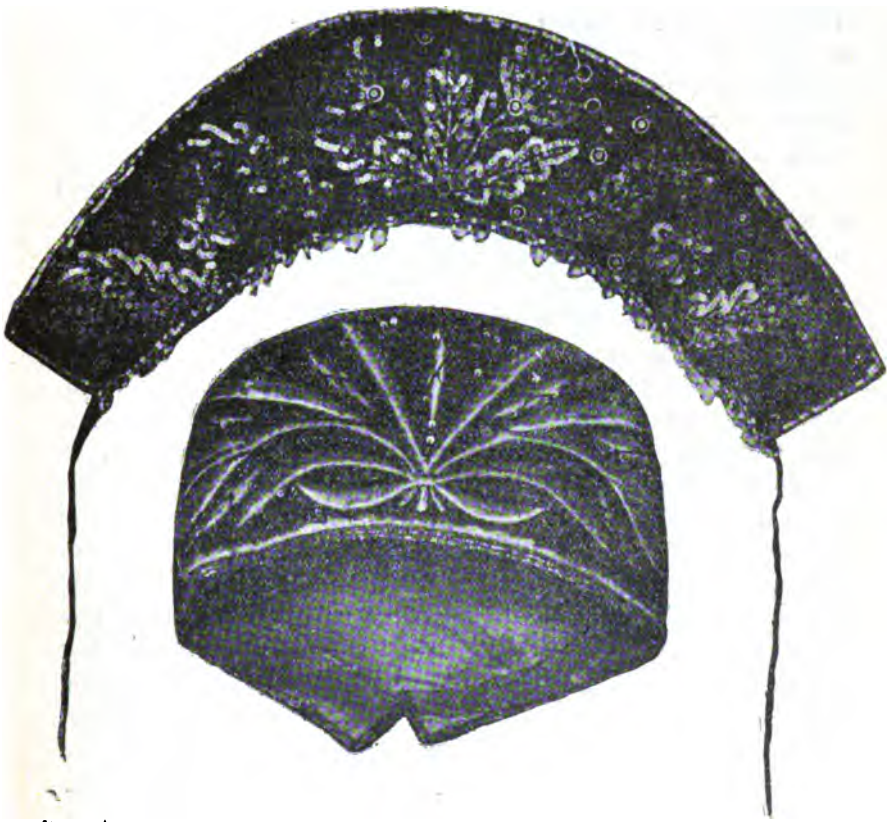

Kokoszniki rosyjskie.

to zwężał się na końcach, tworząc po rozwinięciu figurę półksiężyca, zwróconego rogami ku dołowi. Używam czasu przeszłego dlatego, że obecnie kokosznik w Rosji mało gdzie się przechował, wyparty modami nowszemi. Najczęściej spotykałem kokoszniki barwy malinowej, następnie czerwone i niebieskie. Tkaniną, którą je zewnątrz oklejano, był najczęściej aksamit, podobnie jak u Kurpiów i Łotyszów; zdarzało mi się

jednak spotykać kokoszniki i ze złotogłowiu. Zewnętrzna ich strona była ozdobiona u bogatych złotym i srebrnym haftem lub perłami, z których robiono wzdłuż dolnego brzegu kokosznika ażurowe, wzorzyste, niekiedy bardzo szerokie frendzle, zakrywające prawie całe czoło. Ubożsi ozdabiali kokoszniki paciorkami, lub haftem z drobnych blaszek metalowych. Właściwością charakterystyczną kokosznika rosyjskiego, odróżniającą go od strojów na głowę kurpiowskiego i łotewskiego, było to, że nosiły go nietylko dziewczęta, lecz i mężatki. W tym ostatnim wypadku część górna kokosznika była przykrywana twardym kręgiem tekturowym, oklejonym taką samą tkaniną, jak przód kokosznika, i ozdobionym także haftem.

Robiło się to widocznie dla zadośćuczynienia istniejącemu u wszystkich Słowian, a także u Żydów i u narodów wschodnich, bardzo dawnemu zwyczajowi, który nakazywał kobietom zamężnym bezwarunkowo ukrywać swe włosy przed wzrokiem obcego mężczyzny. Tym sposobem kokosznik mężatki był jakby czapką lub koroną stożkowatą, lub walcowatą, z dnem okrągłym. Na rysunku naszym widzimy kokoszniki: panieński ($10^1/_2$ cent. wysokości) i mężatki ($12^1/_2$ cent. wysokości). Kokoszniki te znajdują się w muzeum prywatnym prof. Teodora Jezbery. Należą one do dawnych i były niegdyś kupione przez profesora J. w Moskwie. Zrobione są z aksamitu malinowego. Kokosznik niższy, panieński, ozdobiony wyszyciem z cieniutkich krążków metalowych i nitek bajorka; brzegi są oszyte czerwoną tasiemką jedwabną i ozdobione białemi paciorkami szklanemi. Kokosznik mężatki również jest oszyty aksamitem malinowym i ozdobiony wyszyciem złotym i srebrnym, krążkami metalowemi i nitkami bajorka. Brzegi jego górny i dolny oszyte są taśmą ze złotogłowiu. Nazwa kokosznik jest stosunkowo niedawną. Poprzednio ten ubiór głowy nazywano *kika* lub *kiczka*. *Kika* miała kształt korony otwartej, której część przednia, zwana *cka* lub *czelo kicznoje*, była ozdobiona drogiemi kamieniami. („Rus. encikł. słow." Brockhausa, Peterzburg, 1894, XV, str. 51). Kokosznik wkładano tylko w dzień świąteczny, a w powszednie noszono t. zw. *powoj* albo *powojnik*, tj. ręcznik, owinięty wkoło głowy (Słownik Dahla, pod wyrazem „Powoj").

O istnieniu podobnego stroju głowy u kobiet szwedzkich dowodzi fotografja kolorowana, znajdująca się na Wystawie Etnograficznej warszawskiej. Wyobrażony na tej fotografji

ubiór głowy jest czarny, jak się zdaje aksamitny, z czerwonemi obwódkami po brzegach i na środku, i z dwiema wstążkami czerwonemi, za pomocą których ubiór ten zawiązują z tyłu głowy.

Ubiór głowy kobiety szwedzkiej.

Na tym kończą się wiadomości, jakie mi się udało zebrać o gieograficznym rozprzestrzenieniu się w danej chwili stroju na głowę, któremu poświęciłem artykuł niniejszy. Pozostaje mi zająć się świadectwami historycznemi o istnieniu jego w przeszłości.

W. Moszkow.

(Dokończenie nastąpi).

MATERJAŁY

DO BIBLJOGRAFJI LUDOZNAWSTWA POLSKIEGO.

Dzieła i artykuły z lat 1878—1894.

(Ciąg dalszy).

987a. **Korotyński** B. W. (Białorusin, B. W. K.) Przyczynki do poszukiwań, referaty z książek i czasopism, *W.*, od t. II.

988. **Korotyński** L. S. O mętowaniu. *W.*, III, str. 329—331.

988a. — Ze starej książki. *W.*, IV, str. 384—387; V, str. 25—29.

988b. — Wróżby z kichania. *W.*, V, str. 331—333.

988c. — Mogilnik żytomierski (o książce S. Hamczenki). *W.*, V, str. 449—450.

988d. — Przyczynki do poszukiwań, referaty z czasopism i książek, wspomnienia pośmiertne, *W.*, od t. III.

989. **Korotyński** Władysław (Władysław Rajnold). Trzy pieśni ludowe, wspomniane w „Panu Tadeuszu." *Tygodnik Powszechny* (Warszawa), 1885, N. 10.

989a. — Liczebność i rozsiedlenie ludności polskiej, przez Edwarda Czyńskiego. *Gazeta Warszawska*, 1887, N. 314.

989b. — Stulecie pomnika Sobieskiego. *Przegl. literacki* („Kraju"), 1888, N. 39.
Jest tam mowa o kantacie, zamieszczonej w *Ludzie* Kolberga, i o pieśni kreteńskiej.

990. **Korotyński** Wincenty. Oskar Kolberg. *Tyg. ilustr.*, 1890, N. 24.
— P. N. 752 niniejszej Bibljografji.

990a. **Korrespondenzblatt** der deutschen Gesellschaft für Anthropologie, Ethnologie und Urgeschichte. Berlin. Zob. *Veckenstedt* (1992).

990b. **Korzon** T. Zob. *Kleczyński* (878, 878a), *Kraushar* (1018).

991. **Kosarzewa** Olga. Украинскій народный орнаментъ, образцы вышивокъ и писанокъ. Wyd. II. Kijów, 1879, druk Kulżenki, w 4-ce, str. 20 i 15 tablic rysunków.

992. **Kościałkowska** W. Z. Šlechta na Litvě. *Sbornik slovanský*, r. III (1884), čislo 1—4.

993. **Kosiński** Władysław dr. prof. Materjały do etnografji Górali bieskidowych. *Zb. wiad.*, t. V, dział 3, str. 187—265.

993a. — Toż, odbitka, Kraków, druk Uniw. Jag., 1881, w 8-ce, str. 81.

994. — Toż, część pierwsza, II, *Zb. wiad.*, t. VII, dz. 3, str. 3—105.

994a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1882, w 8-ce, str. 103.

995. — Przyczynek do gwary zakopiańskiej. *R. W. filolog. Ak.*, tom X, str. 225—309.

995a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1883, w 8-ce, str. 85.

Recenzja: *B. W.* 1885, t. II, str. 460, przez R. Zawilińskiego.

996. — Niektóre właściwości mowy pisarzowickiej. *Spr. Kom. jęz.*, tom IV.

996a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1885, w 8-ce, str. 34.

997. — Niektóre zabobony i przesądy ludu polskiego z okolic Makowa i Andrychowa. *Zb. wiad.*, t. XV, dział 3, str. 46—52.

997a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1890, w 8-ce, str. 7.

998. — Zapiski etnologiczne, zebrane w Jurkowie i okolicy. *W.*, tom IV, str. 861—873.

998a. **Kosmos**. Organ Towarzystwa przyrodników im. Kopernika, wychodzący we Lwowie. Zob. *Wierzbicki* (2077, 2077a).

999. **Kosmowski** Wiktoryn dr. O wzroście i wadze dzieci klas biednych w Warszawie. Odbitka z *Medycyny*. Warszawa, druk K. Kowalewskiego, 1894, w 4-ce, str. 20, z rycinami w tekście.

1000. **Kossakowski** R. J. Legiendy o „Skarbniku." *Tyg. il.* 1894, tom I, str. 262.

1001. **Kostomarow** N. Относится ли пѣсня о взятіи Азова къ событіямъ XI в.? *St. Kij.*, rok 1882, N. 8, str. 362.

1002. **Kostylew** Wł. Пѣсни крестьянъ села Краснозаборья (w gub. Smoleńskiej). *Russkij filologiczeskij Wiestnik*, tom XII, str. 55—61.

1003. **Koszowik** K. Живой упырь въ борьбѣ съ умершими упырями. *St. Kij.*, rok 1884, N. 1, str. 169.

1003a. **Kowalczuk** M. Zob. *Matlakowski* (1264).
Recenzja.

1004. **Kowalewsky** M. prof. Mariage among the early Slavs. *Folk-lore Quarterly Review of Myth*, London, z grudnia 1890.
Rec. *St. Kij.*, tom XXXVII, str. 278—284, przez B.

1005. **Kowalko** P. Очерки національныхъ типовъ украинской народной словесности. *St. Kij.*, 1883, N. 3, str. 667.

1006. **Kowalnicki** A. Zapusty w gubernji Siedleckiej. *Dziennik warszawski*, 1893, N. 31.

1006a. — Post wielki w gubernji Siedleckiej. *Tamże*, N. 61.
Obie prace po rosyjsku.

1007. **Kowalski** Ant. Zbiór najulubieńszych pieśni na potrzeby „Parku młodzieży sądeckiej." Nowy Sącz, nakł. autora, druk. J. Pisza, 1893, str. 79 i III.

1008. **Kowalenko.** О народной медицинѣ въ Переяславскомъ уѣздѣ Полтавской губ. *Etnograficzeskoje obozrienie*, 1891, zesz. IX, 141—150.

1009. **Kowarz** Em. Z ruskaho narodospytu. *Narodni listy* (Praga), 1891, N. 63.

1010. **Kozłowski.** Objaśnienia do mapy etnograficznej Prus Królewskich, Książęcych i Warmji. *Pam. fiz.*, tom III, str. 484—491 i mapa kolorowana.

1010a. — Recenzja, zob. *Krzywicki* (1037).

1010b. **Kozłowski** S. Zob. *Matuszewski* (1283).

1010c. **Kraj**, zob. *Baudouin de Courtenay* (68, 68a).
Recenzje: Zob. *Bobowski* (152, 152a), *Czyński* (302, 306a), *Gloger* (513), *Jodko-Narkiewicz* (728), *Kraushar* (1018), *Matuszewski* (1283), *Świątek* (1867), *Zakrzewski* (2156).

1011. **Krakowiaki** najnowsze. Wydanie ósme. Wadowice, Foltyn, 1887.

1012. **Kralickij** A. Dobra baba i czort. *Żytie i Słowo* (Lwów), rocznik I, str. 146.

1013. — Widki wziała sia żaba. *Tamże*, str. 147.

1014. — Frair na husiaczych nohach. *Tamże*, rocznik II, str. 142—144.

1015. **Krasnowolski** Antoni. Język ludowy polski w ziemi Chełmińskiej. *Alb. dla Kr.*, str. 285—312.
Zob. *Hanusz* (584).

1016. **Kraszanowski** M. Пѣсенный отголосокъ давно минувшей уніи. *St. Kij.* z roku 1884, N. 1, str. 181.

1017. **Kraszewski** J. I. Piňsk a Polesi piňské. *Sbornik slovansky*, rocznik II (1883), N. 1.

1017a. — Zob. *Album* (14b), *Księga jubileuszowa* (1038).

1018. **Kraushar** Aleksander. Czary na dworze Batorego. Kraków, 1888, w 8-ce, str. 293.
Recenzje: *Czas*, N. 273 i 274 z roku 1888; *Kłosy*, N. 1231 z roku 1889, przez T. Korzona; *Kraj*, N. 51 z roku 1888; *Kw. hist.*, tom III, str. 579—583, przez dra C(zermaka); *P. p.*, 1889, str. 380—382, przez P. M.; *Prz. pow.*, 1888, tom IV, str. 410—411; *Tyg. ill.*, N. 317 z roku 1889, przez Wołowskiego.

1019. **Krauss** Friedrich S. Dr. Gonitwy ślubne u Słowian południowych. *W.*, tom IV, str. 112—122.

1020. — Powrót umarłych na świat. *W.*, tom IV, str. 657—683.

1021. — Zwischen Narawa und Niemen. Baltische Erzählungen und Skizzen. Libawa, 1891, w 8-ce, str. 189.

1022. — Oskar Kolberg. *A. U.*, tom I, str. 154 i 193, z portretem.

1022a. — Zob. *Am Urquell* (15c).

1022b. **Krawczenko** D. О ново открытомъ славянскомъ богѣ Paň. *St. Kij.*, tom XVI (1886), str. 163—171.

1022c. — Изъ народныхъ разсказовъ о проклятыхъ дѣтяхъ. *St. Kij.*, tom XXVI, str. 772—774.

1023. **Krček** Franciszek dr. Pisanki w Galicji, zestawienie materjału, zebranego w r. 1892. Odbitka ze *Szkoły*, Lwów, I związkowa druk., 1893, w 8-ce, str. 20.

1023a. — U Kolberga. *Gazeta narodowa* z roku 1890, N. 133.

1023b. — Pisanki w Galicji. II: Zestawienie materjału zebranego w r. 1893. Odbitka ze *Szkoły*. Lwów, I związkowa drukarnia, 1893, w 8-ce, str. 20.

1024. **Krek** Gregor Dr. Einleitung in die slavische Literaturgeschichte. Akademische Vorlesungen, Studien und Kritische Streifzüge. Zweite völlig neu bearbeitete und erweiterte Auflage. Graz, 1887, w 8-ce, str. XI i 887.
Recenzja: *Kw. hist.*, tom I, str. 437—442, przez A. Brücknera.

1024a. **Kriptadia**. Recueil de documents pour servir à l'étude des traditions populaires. Heilbronn. Zob. *Baudouin de Courtenay* (70).

1024b. **Krikowski Iwan.** Zob. *G. W.* (463), *Gorlenko* (530).

1025. **Król Kazimierz.** Próbka twórczości ludowej. *W.*, tom VII, str. 594 - 595.

1026. **Krones T. Dr.** Zur Geschichte des deutschen Volksthums im Karpatenlande, mit besonderer Rücksicht auf die Zips und ihr Nachbargebiet. Festschrift der K. K. Universität Graz aus Anlass der Jahresfeier am 15 November 1878. Graz. Verlag von Leuschner et Lubensky, Vereins-Buchdruckerei, 1878, w 4-ce, str. 33 i 1 nlb.

1026a. **Kronika** rodzinna. Pismo dwutygodniowe poświęcone literaturze, sprawom domowym i społecznym. Warszawa. Zob. *Badeni* (31), *Duchińska* (351). *Gloger* (494, 497) *Kopernicki* (968), *Stadnicka* (1797).
Recenzja, zob. *Maciejowski* (1196).

1026b. **Kronika** slezska. Opawa. Zob. *Slama* (1764).

1026c. **Krupiński** Franciszek, p. N. 747 i 748.

1027. **Kruszewski N.** Объ аналогіи и народной этимологіи. *Rus. filolog. Wiestnik* z r. 1879, str. 109—120 i 266.

1028. **Krymski** Chwańko. Narodna pamiat' pro Szewczenka. *Zorja*, 1891, str. 96.

1028a. **Krynica** (czasopismo), Kraków. Zob. *Jasiński* (689).

1029. **Kryński** Adam Antoni. Gwara zakopańska, studjum djalektologiczne. *R. W. filolog. Ak.*, tom X, str. 170—224.

1029a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1883, w 8-ce, str. 57.
Recenzje: *B. W.*, 1885, tom II, str. 460, przez Zawilińskiego; *Ar. f. sl. Ph.*, tom VII, str. 495 (Jagič); *Prz. pow.*, 1884, str. 471 i *Muzeum*, 1885, str, 571—574, przez S. Matusiaka.
Zob. *Appel* (24, 24a).

1030. — Postaci osobliwe przysłówków staropolskich i dzisiejszych gwarowych. *Pr. fil.*, tom II, str. 593.

1030a. — Recenzje: Zob. *Czapiński* (292), *Michałowski* (1310).

1031. **Krzywicka** R. Gry i zabawy ludowe w Rościszewie. *W.*, tom V, str. 552—568.

1032. **Krzywicki** Ludwik. Antropologja w historjozofji i socjologji. *W.*, tom II, str. 445 - 467.

1033. — Zdobycze naukowe etnografów-socjologów amerykańskich, zwłaszcza Morgana. *W.*, tom II, str. 783—804.

1034. — Smithsonian Institution. *W.*, tom III, str. 94—101.

1035. — Zwyczaje ludu w oświetleniu porównawczym. *W.*, tom III, str. 860—874. (Baba jako wróżba nieszczęścia).

1036. **Krzywicki** Ludwik. Spostrzeżenia nad barwą włosów. *W.*, tom V, str. 847—851.

1036a. — Kurpie. *B. W.*, 1892, tom III, str. 527—558; tom IV, str. 61—97, 349—385.

Recenzje: *W.*, tom VII, str. 186—189, przez Jana Karłowicza; *Kw. hist.*, tom VIII, str. 90—92, przez tegoż; *Gazeta polska* (Warszawa), 1894, przez Z. Daszyńską.

1036b. — Ludy, zarys antropologji etnicznej. Warszawa, druk. K. Kowalewskiego, 1893, w 8-ce, str. XII i 431.

Recenzje: *At.*, 1893, tom IV, str. 604—611, przez Wł. M. Kozłowskiego; *Muzeum*, 1893, str. 838, przez N. J. K.; *Ekonomista polski*, 1893, str. 210, przez Z. D.; *Český lid*, 1893, str. 5, przez Zbr. (Č. Zibrta); *N.*, 1893, str. 285—292, 321—327, przez I. Radlińskiego.

1037. — Rola zwierząt w pojęciu pierwotnej umysłowości. *W.*, tom VII, str. 245—273.

1037a. **Ksawery**. Materjały do etnografji polskiej. Pieśni ludu sandomierskiego. *Gazeta radomska*, N. 31 i 99 z r. 1891.

1038. **Księga** Jubileuszowa dla uczczenia 50-letniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego. Warszawa, druk. J. Ungra, 1880, w 4-ce, str. 6 nl, CIV, 527; XVIII, 5 nl. i 28 rycin i podobizn. Obraz działalności literackiej J. I. Kraszewskiego od 1820 do 1880. Zob. *Bądzkiewicz* (79), *Kaszewski* (850).

1038a. **Kuba** Ludwik. Slovanstvo ve svých zpévech. Sbornik narodnich a znárodnělych pisni všech slovanských národů, kniha IV: Písně polské, navodem a překlady, vedle originálu, opatřil Karel V. Prokop. Pardubice, nakl. vydatelovým, F. i V. Hoblit, 1884, w 4-ce, str. 128 z nutami. (Przełożył Józef Smrtka). Kniha VI i VII: Písně ruské. (Do r. 1889).

Recenzje: *P. p.*, 1883—84, tom IV, str. 584—585, przez J. Hanusza; *Slovansky Sbornik*, III (1884), str. 223 i 327, przez E. Jelínka.

1039. **Kucharzewski** Fr. Sławni garncarze. Rzut oka na dzieje ceramiki. *B. W.*, 1887, tom IV, str. 329—351.

1039a. **Kudrinski** T. Замчиско. Opowiadanie. *St. Kij.*, tom XLI, str. 384—397.

1040. — Старцы. Legienda poleska. *St. Kij.*, tom XLIII, str. 417—426.

1041. — „Stabat mater dolorosa“ въ народной поэзіи Волынской губ. *St. Kij.*, tom XLIII, str. 327—332.

1042. **Kudrinski** T. Къ вопросу о малорусскихъ пѣсняхъ. *St. Kij.*, tom XLIII, str. 332–334.

1043. **Kuehn** E. Der Spreewald und seine Bewohner. Kottbus, 1889, w 8-ce, str. 143.
Recenzja: *W.*, tom III, str. 923–938, przez B. Grabowskiego.

1044. **Kuehne.** Ortschafts-Verzeichniss und Entfernungs-tabelle des Regierungs-Bezirkes Königsberg, Provinz Ostpreussen, auf Grundamtlicher Unterlagen und der neuesten Generalstabskarten festgestellt im Jahre 1887/8. Rastenburg, Huch, 1888, w 8-ce, str. VI i 296 z mapą.

1045. **Kuehnel** P. Die slavischen Ortsnamen in Meklemburg-Strelitz. Neubrandenburg, Brinslow in Commission, w 4-ce, I Theil, 1881, str. 31; II Theil, 1883, str. 56, z autografowaną tablicą.
Recenzja I części: *Ar. f. sl. Ph.*, tom V, str. 659–660, przez dra A. Brücknera. Rec. II części: *Ar. f. sl. Ph.*, tom VI, str. 299–300, przez V. Jagiča, i tom IX, str. 140—144, przez A. Brücknera.

1046. — Die slavischen Ortsnamen im Meklemburg. Aus den *Jahrbüchern des Vereins für Meklemburgische Geschichte*, mit Nachträgen. Neubrandenburg, Brinslow im Comm., w 8-ce, str. 186.

1047. — Die slavischen Orts- und Flurnamen der Oberlausitz. Odbitka z *Neues Lausitzer Magasin.* Leipzig, Koehlers-Antiquariat, I Heft, 1891, w 8-ce, str. 53.

1048. — Toż, II Heft, 1892, w 8-ce, str. 84.
Recenzja: *Kw. hist.*, tom VI, str. 402—403, przez A. Brücknera.

1049. — Toż, Heft III, tamże, 1894, w 8-ce, str. 75.

1050. — Der Name Schlesien. Odbitka z *Jahresbericht des Gesellsehaft für Anthropologie und Urgeschichte der Oberlausitz.* Leipzig, K. F. Koehler, 1892, w 8 ce, str. 19.

1050a. **Kujot** S. Zob. *Kętrzyński* (869).

1051. **Kukelsztein** M. Zbiór anegdot z życia żydowskiego. Wilno, 1891, w 16-ce, str. 31.
Po hebrajsku.

1052. **Kuklumbasz** J. Международныя соприкосновенія. *St. Kij.*, tom XIX, str. 795—798.

1053. **Kuntze** August. Bilder aus dem preussischen Littauen. Erinnerungsblättter an ein Volk, das einst gross und mächtig war, dessen Existenz aber jetzt nur noch eine Frage der Zeit ist. Rostock, W. Werther, 1884, w 8-ce, str. 74.

1054. **Kupczanko**. Volksmedizin bei den russischen Bauern in der Bukowina. *A. U.*, tom II, str. 12—14, 43—46, 61—63, 75—77.

1055. — Krankheitsbeschwörungen bei den russischen Bauern in der Bukowina. *A. U.*, tom II, zeszyt 4.

1056. — Hochzeitsgebräuche der Weissrussen. *A. U.*, tom II, str. 137—139, 161—163.

1057. — Russische Schöpfungssagen. *A. U.*, tom III, str. 17—18.

1058. **Kupiec** Jan. Powieści i bajki szląskie. Część I. Poznań, czcionkami i w komisie W. Simona, 1884, w 8-ce, str. 80 i 4 nl.

1059. **Kurschat** Al. Berichtigungen zur Uebersetzung der Fragmenta mythologiae von Bassanowicz. *Mitth. d. l. l. Ges.*, tom III, str. 100. Zob. *Bassanowicz* (52).

1060. — Zur Geschichte der Litauer in Ostpreussen. *Mitth. d. l. l. Ges.*, tom III, str. 497—505.

1061. — Ein litauisches Gericht zum 18 Januar 1704. *Mitth. d. l. l. Ges.*, tom III, str. 540—541.

1061a. **Kurjer** lwowski. Zob. *Jastrzębowski* (696). Recenzje: zob. *Czapiński* (292).

1061b. **Kurjer** polski. Kraków. Zob. *Syrokomla* (1878).

1062. **Kuestler**. Altglauben aus Schlesien. *A. U.*, tom III, zeszyt 1 i 3.

1063. **Kuźmyczewski** P. Малороссійскія пѣсни объ освобожденіи крестьянъ. *St. Kij.*, tom XVII, str. 412—438, 626—649.

1063a. — Toż, odbitka, Kijów, druk. A. Dawidenki, 1887, w 8-ce, str. 49 i 1 nl.

1064. — Шолодивый буняка въ украинскихъ народныхъ сказаніяхъ. *St. Kij.*, tom XVIII, str. 676—713; tom XIX, str. 233—276.
Zob. *A. W.* (4), *Awenarius* (26), *N. R. L.* (1344).

1064a. — Toż, odbitka, Kijów, druk. A. Dawidenki, 1887, w 8-ce, str. 81 i 2 nl.

1065. — Турецкія анекдоты въ украинской народной словесности. *St. Kij.* z roku 1886, N. 2, str. 209; N. 3. str. 445.
Zob. *L. O.* (1070).

1065a. **Květy**. Czasopismo czeskie, wychodzące w Pradze. Zob. *Dunovsky* (354).

1065b. **Kwartalnik** historyczny. Lwów. Zob. *Kawczyński* (855), *Winiarz* (2095).

Recenzje: zob. *Bartynowski* (46), *Beheim-Schwarzbach* (83, 83a), *Bloch* (148), *Bogusławski E.* (157, 159, 160), *Bogusławski W.* (161) *Borucki* (169), *Brykczyński* (199, 199a), *Celewicz* (232, 232a), *Eljasz* (374), *Federowski* (388, 388a), *Gallus* (471), *Grudziński* (557), *Heinzel* (600), *Hellwald* (601), *Jodko-Narkiewicz* (728), *Karłowicz* (812, 812a), *Kleczyński* (878, 878a), *Kolberg* (922, 923, 924, 927, 928, 929, 931, 932, 933), *Kolessa* (939), *Kopernicki* (971, 971a, 972, 972a, 973, 975, 876a, 978, 978a), *Kraushar* (1018), *Krek* (1024), *Krzywicki* (1037), *Kuehnel* (1047, 1048), *Majewski* (1028), *Matlakowski* (1264), *Matusiak* (1278, 1280), *Matuszewski* (1283), *Mátyás* (1292, 1296, 1296a), *Murko* (1339). *Nadmorski* (1352, 1352a), *Neymann* (1392), *Nussbaum* (1422), *Partsch* (1478), *Pleszczyński* (1533), *Polaczek* (1550), *Potebnia* (1569, 1570), *Ramult* (1595), *Schmidt* (1692, 1693), *Schroller* (1696), *Sembrzycki* (1716, 1721, 1721a), *Sprogis* (1796), *Surzyński* (1859), *Udziela M.* (1956), *Udziela S.* (1963, 1964, 1965), *Ulanowska* (1977, 1977a), *Weinhold* (2046), *Weisker* (2048), *Wolter* (2123, 2126).

1066. **Kwaśnicki** A. dr. Profesor dr. Izydor Kopernicki. *Nowa Reforma* (Kraków), z roku 1891, N. 237.

1067. **Kwitka** Gregor Fiedorowicz. Сочиненія: Малороссійскія повѣсти, разсказанныя Грыцькомъ Основьяненькомъ. Tomów dwa, pod redakcją A. A. Potebni. Charków, druk. Kopłana i Biriukowa, 1887, w 8-ce, tom I, str. 255; tom II, str. 328.

L.

1068. **L.** A. Народный разсказъ про счастье. *St. Kij.*, tom XXV, str. 196—199.

1069. **L.** I. Князь Яблоновскій въ неловкомъ положеніи. *St. Kij.*, tom VI, str. 180—184.

1070. **L.** O. По поводу „Турецкихъ анекдотовъ." *St. Kij.*, tom XVI, str. 388—391. Zob. *Kuźmyczewski* (1065).

1071. — Панская пыха. *St. Kij.*, tom XIX, str. 195—196.

1072. — Къ вопросу о южно-русскихъ апокрифахъ. *St. Kij.*, tom XIX, str. 774—779.

1073. **L. O.** Рождественскія вирши въ спискѣ XVIII стол. *St. Kij.*, tom XXIV, str. 242—244.

1074. — Пасхальныя вирши въ спискѣ XVIII в. *St. Kij.*, tom XXIX, str. 375—377.

1075. **L.**(ubicz) R. i **H.** J. O sposobach zachowania ubiorów ludu. *W.*, tom II, str. 663—667; z przypiskiem J.(ana) K(arłowicza), str. 668—669.

1076. **L-j** O. Отголоски польско-русской борьбы XVII стол. въ мелочахъ будничной жизни. *St. Kij.*, tom XVII, str. 575—579.

1077. **L-n** A-n. Sprichwörter galizischer Juden. *A. U.*, tom II, str. 112—113, 131, 163—164, 178 i 196; tom III, str. 44—45.

1077a. **Laender** (Die) Oesterreich-Ungarns in Wort und Bild. Wien, C. Graeser. Zob. *Jandaurek* (684), *Peter* (1496).

1078. **Landsberger** Joseph Dr. Beiträge zur Statistik Posen. *Z. d. hist. Ges.*, tom VIII, str. 71—100.

1078a. **Land und Volk** (Unser deutsches). Leipzig und Berlin, O. Spamer. Zob. *Burmann* (212).

1079. **Langkusch** A. G. Littauische Sagen. *Altpr. M.*, tom XV, str. 412—459.

1080. — Toż, Separat-Abdruck. Königsberg, 1878, w 8-ce, str. 48.

1081. **Laube** Robert. Adressbuch der Stadt Beuthen O/S. und der ländlichen Ortschaften des Kreises Beuthen. II Jahrgang. Beuthen O/S, Förster in Comm., 1880, w 8-ce str. IV i 152.

1082. — Toż. IV Jahrgang. Tamże, Freund, 1885, w 8-ce, str. III, 156 i 84.

1083. **Le Bon** Gustaw dr. De Moscou aux monts Tatras, étude sur la formation actuelle d'une race. Extrait du *Bulletin de la Société de géographie*. Paris, libr. Ch. Delagrave, impr. E. Martinet, 1881, w 8-ce, str. 60 i 2 karty litogr. in folio.

1084. — Excursion antropologique aux monts Tatras. *Le Tour du monde*, N. 1048 i 1049 z 5 i 12 lutego 1881. (Paryż, w 4-ce), str. 81—96, 97—112, z rycinami w tekście.

1085. — Ein anthropologischer Ausflug in die Tatra, nach dem französischen. *Globus* (Braunschweig, w 4-ce), tom XLI, N. 141.

1086. **Leciejewski** Jan dr. Gwara Miejskiej Górki i okolicy. Studjum djalektologiczne. *R. W. filolog. Ak.*, tom IX, str. 108—148.

1087. — Toż, odbitka, druk. uniw. Jag., 1881, w 8-ce, str. 44.

Recenzje: *Ar. f. sl. Ph.*, tom VI, str. 412—415, przez J. Hanusza. Zob. *Appel* (23).

1088. **Leger Louis** dr. Esquisse sommaire de la Mythologie Slave. Extrait de la *Revue de l'histoire des religions.* Paris, 1882, w 8-ce, str. 24.
Recenzja: *Ar. f. sl. Ph.*, tom VI, str. 318, przez V. Jagiča.

1089. — Recueil de contes populaires slaves, traduites sur les textes originaux. Paris, Ernest Leroux éditeur, 1882, w 16-ce, str. XIV i 266.
Recenzja: *Ar. f. sl. Ph.*, tom VII, str. 514—515, przez V. Jagiča.

1090. — Le monde slave au XIX siècle. Leçon d' ouverture du cours de langues et littérature d'origine slave, professé au Collège de France. Paris, libr. L. Cerf, Versailles, impr. Cerf et fils, 1885, w 8-ce, str. 31.

1091. **Lehasowa** A. Bandurist, zbirnyk małorossijskich pieseń. Moskwa, 1887, w 8-ce.

1092. **Lemcke** E. Volksthümliches in Ostpreussen. Mohrungen, Harich, Theil I, 1884, w 8-ce; Theil II, 1887, w 8-ce, str. XVI i 303.
Recenzja: *Altpr. M.*, tom XXI, str. 171—173, i tom XXIV, str. 164—166, przez Frischbiera.

1093. — Mordkreuze in Pommern. *Monatsbl. der Gesselsch. f. Pommersche Geschichte,* 1891, str. 24.

1094. — Zur litauischen Volksmusik. *Ausland,* 1890, rocznik LXIII, N. 7.

1095. **Lerchis-Puszkajtis** A. Baśnie ludowe. Mitawa, 1891, w 8-ce, cz. I, str. XI i 188; cz. II, str. 93; cz. III, str. 52. Po łotewsku.

1095a. **Leroy Beaulieu** Anatole, zob. *K.(rupiński)*, (748).

1096. **Leskien** A. Litauische Volkslieder aus Wilkischken, mit Anmerkungen von H. Weber. *Ar. f. sl. Ph.*, tom IV, str. 590—610.

1097. — Die Bildung der Nomina in Litauischen. Odbitka z *Abhandlungen der Königl. sächsischen Gesellsch. der Wissenschaften*, Leipzig, S. Hirzel, 1891, w 8-ce, str. 468.

1098. **Leskien** A. und **Brugman** K. Litauische Volkslieder und Märchen, aus dem preussischen und dem russischen Litauen gesammelt. Strazburg, Trübner, 1882, w 8-ce, str. VIII i 578.
Recenzja: *Ar. f. sl. Ph.*, tom VI, str. 270—272, przez A. Brück-

nera; *Literarisches Centralblatt* (Zarnekego, Lipsk), 1882, N. 49, przez R. Koehlera.

1099. **Levy** G. O potrzebie i sposobie badań pojęć i zwyczajów społecznych i prawnych ludu polskiego. *Przegląd sądowy i administracyjny*, wychodzący we Lwowie, z r. 1887, zeszyt wrześniowy.

1100. **Lewicki** Jan. Ruch Rusinów w Galicji w pierwszej połowie wieku panowania Austrji, 1772-1820. Lwów, nakł. autora, druk. Gazety Narodowej, 1879, w 16-ce, str. 32.

1101. — Rusini, szkic etnograficzny. *Szkoła* (Lwów), 1881, N. 12, 13, 14 i 15.

1102. **Lewicki** Iwan Neczuja. Ukrainski humoristy ta sztukari, etnograficzna studja. *Prawda* (Lwów), 1891, zesz. VII, str. 51—59; zesz. VIII, str. 97—103; zeszyt IX, str. 137—145.

1103. **Lewicki** O. I. Необыкновенная ярмарка. *St. Kij.*, 1883, N. 9-10, str. 301.

1104. — Очерки стариннаго быта Волыни и Украины. *St. Kij.*, tom XXVII, str. 350—368.

1105. — Украинскіе юмористы и штукари. *St. Kij.*, tom XXX, str. 373—389; tom XXXI, str. 74—93, 233—250, 448—470; tom XXXII, str. 19—39, 269—280.

1106. — Старинныя воззрѣнія на самоубійство. *St. Kij.*, tom XXXV, str. 345—360.

1106a. — Zob. *M-ra* i *Lewicki* (1191).

1106b. — **Lid** (Czeski). Zob. *Krzywicki* (1038).

Recenzja.

1107. **Liebsch** Georg. Syntax der wendischen Sprache in der Oberlausitz. Bautzen, M. Hórnik, in Comm. bei J. T. Pech in Leipzig, 1884, w 8-ce, str. 240.

1108. — Nachrichten über Tracht und Sitten der Slaven und Germanen aus dem sechsten Jahrhundert n. Chr. *Mitth. der niederlausitzer Gesellsch. f. Anthropol.*, 1891, 2, 154.

1109. **Lindner** Ernest. Kárpáti mondák, Karpathen Sagen. *Jahrbuch des Karpatenvereines*, rocznik VI, str. 313—319 i 320—327.

1110. **Lipiński** Józef. Zwyczaje i pieśni ludu wielkopolskiego, z rękopisu pozostałego po św. p. ... wydał O. Kolberg. *Zb. Wiad.*, tom VIII, dział 3, str. 62—114.

1110a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. uniw. Jag., 1884, w 8-ce, str. 53.

1111. **Lippert Julius.** Die Religionen der europäischen Culturvölker, der Litauer, Slaven, Germanen, Griechen und Römer in ihrem geschichtlichen Ursprunge. Berlin, Th. Hoffmann, 1881, w 8-ce, str. XVI i 496.

1112. — Germanen und Slaven, die geschichtliche Entwickelung ihres Volkswesens. (*Sammlung gemeinnütziger Vorträge*, N. 100). Prag, Deutscher Verein, 1885, w 8-ce, str. 23.

1113. **Lirnik** polski, zawierający 547 dumek, arji, krakowiaków i piosnek ludowych. Gniezno, nakł. i druk J. B. Langiego, 1887, w 32-ce, str. XXIV i 696.

1114. — mały polski, zawierający dumki, arje, krakowiaki, oraz piosenki ludowe. Tamże, 1887, w 32-ce, str. VII i 120.

1115. **Lisowski A.** Опытъ изученія малорусскихъ думъ. Półtawa, 1890, w 8-ce, str. 58

1115a. **Listy** literarni. Pismo czeskie, wychodzące w Pradze. Zob. *Nowak* (1412), *Slavkovic* (1766).

1115b. **Listy** (Narodni). Praga. Zob. *Kowarz* (1009), *Stěpanek* (1806).

1116. **Litwinow** P. Крыница — богъ плодородія у Сѣверянъ. *St. Kij.*, 1884. N. 4, str. 695.

1117. — Разсказъ старыхъ людей о старыхъ временахъ. *St. Kij.*, 1884, N. 8, str. 715.

1118. — Какъ сажали въ старину людей старыхъ на лубокъ. *St. Kij.*, 1885, N. 6, str. 354.

1119. — Какъ землянцы потеряли свою вольницу. *St. Kij.*, tom XV, str. 381—384.

1120. **Liubicz** A. Лубенскій музей Е. Н. Скаржинской. *St. Kij.*, tom XXXI, str. 123—143.

1120a. **Liwski** Bolesław p. Bolesław z nad Dniepru (163b, 163c).

1121. **Loebell** Richard Dr. Ueber litauische Volkspoesie. *Dodatek do programu Szkoly realnej w Oppenheim.* Oppenheim, 1884, w 4-ce, str. 29.

1122. **Lohmeyer** K. Ein Bericht über Reste lettischen Heidenthums. *Mitth. d. l. l. Ges.*, tom III, str. 384—396.

1123. **Lorentowicz** J. Lud fabryczny w Pabianicach. *W.*, tom IV.

1124. **Lubicz** Rafał (Łopaciński Hjeronim). O Litwie i Żmujdzi. Wyjątki z książki etnograficznej z XVI w. *Up.*, str. 368—370.

1125. — Djabeł Boruta. *Kaliszanin*, 1889, N. 80.

1126. — Podanie o prawdzie osieckiej i przysłowie: Ślusarz zawinił, a kowala powieszono. *W.*, tom IV, str. 138.

1127. **Lubicz** Rafał. Oskar Kolberg i ostatnia jego praca. *At.*, 1890, tom III, str. 57—74.
1127a. — Toż, odbitka, Warszawa, druk J. Cotty, 1890, w 8-ce, str. 18.
1128. — Boginki-Mamuny. *W.*, tom VII, str. 160—161.
1129. — Dzwonienie dziewięćkrotne. *W.*, tom VIII, str. 243.
1130. — Do Bajki Węgierskiej. *W.*, tom VII, str. 307.
1131. — Do artykułu Iw. Franki: Wojna żydowska. *W.*, t. VII, str. 307—308.
1132. — Rogi jelenie. *W.*, tom VI, str. 494—495; tom VII, str. 308.
1133. — Ofiary z ludzi. *W.*, tom VII, str. 338.
1134. — Babin mróz. *W.*, tom VII, str. 742—743.
1135. — Jeszcze z powodu przysłowia: Ślusarz zawinił, a kowala powieszono. *W.*, tom VII, str. 800. Zob. wyżej (1126).
1136. — Przyczynki do nowego słownika polskiego. *Pr. fil.*, tom IV, str. 173—279.
1136a. — Toż, odbitka, Warszawa, 1891, w 8-ce, str. 107.
1137. — Sobótka: wigilja św. Jana Chrzciciela, dnia 23 czerwca, obchód sobótki. Kwestjonarjusz. *W.*, tom V, str. od 169.
1137a. — Toż, odbitka, Warszawa, M. Arct, druk J. Jeżyńskiego, 1891, w 8-ce, str. 11.
1138. — Dwa zamawiania starożytne. *W.*, tom V, str. 570—571.
1139. — Z ust ludu. *Kalendarz lubelski* na rok 1893 (Lublin). Przyczynki do ballady Mickiewicza „Ucieczka."
1140. — Recenzje, zob. *Czapiński* (292), *Frischbier* (445, 445a), *A. Wł.* (1429).—Por. 1075 i od 1171a.
1141. **Luboradzki** Wiktor. Sprawozdania ze studjów ludoznawczych, podjętych w Szczawnicach i w okolicy z polecenia Akademji Umiejętności. Odbitka ze *Sprawozdań z posiedzeń wydziału filolog. Akad. Umiej.* Kraków, druk. uniw. Jag., 1894, w 8-ce, str. 11.
1142. **Lucke** C. Die deutschen Ansiedlungen in Westpreussen und Posen. Berlin, Parey, 1891, w 8-ce, str. 48.
1143. **Ludność** Galicji podług spisu 21 grudnia r. 1880, przez rb. *B. W.*, 1882, tom I, str. 83—94.
1144. **Ludność** miast, miasteczek, gmin wiejskich i obszarów dworskich podług wyznania i narodowości. *R. stat.*, zesz. 9. Lwów, druk. Pillera i Sp., 1888, w 4-ce, str. XVIII, 72 i 2 nl.

(C. d. n.) *Adolf Strzelecki.*

Oracja wielkanocna.

Dzień dobry (lub: Dobry wieczor), Wielmożna Pani!
Chrystos waskros, Syn Boży!
[lub: Zielony jawor dubrowy,
lub: Winoż majo zielone [1])].
Proszu okno nam odemknąć,
My dla pani zaspiewamy,
My panicza wyswatamy.
A nasz panicz nie tutejszy,
Zahraniczny, palityczny,
Co w Warszawie sudy sudzić,
Sudy sudzić, rassuždajeć,
Pred hosudarom szapki nie snimajeć,
Jon z hosudarom za stoł siadajeć.
Krasna panna daruj hosciej,
Nie bau bardziej! (= nie baw, prędzej)
Da my hości nie bywały,
Nie bywały, nie chożały,
My podkouki podtuptali,
Pokul Pani opytali.
Jezu morzony,
Do grobu włożony,
Ten dzień wielkanocny,
Wstał Bog wszechmocny,
Zgwałcił szatana, króla hetmana,
Wyjechał na miasto, miasto Rozalim.
Siedzi Jezus na kamieniu,
Płacze wielkim żalem,
A wy, chrześćjanie, nie bądźcie Żydami,
Weźcie Jezusa westrzemieniami (? *tak*).
Zwierzęta, ptaszęta swoje hniazdy majo,
Gdzie chcąc, tam odpoczywajo,
A ja biedny syn Boży,
Nie mam miejsca takowego,
Przyjmcie, chrześćjanie, do boku serca łaskawego!

Winszuje Pani Wielmożna. Daj Boże ten rok przeprowadzić, drugiego doczekać, w większych (?) grzechach, w większych pociechach. Aleluja!

Zapisał w Jadowcach, w pow. Święciańskim, podczas Wielkiejnocy r. 1881 *Alfred Romer.*

---

[1]) Jeden z tych trzech warjantów powtarza się po każdym wierszu.

POSZUKIWANIA.

I. LECZNICTWO LUDOWE.

1. W Kalendarzu Stanisława Duńczewskiego, Zamość, 1728 r., znalazłem niewiadomą ręką zapisane następujące przepisy lekarskie, które, zachowując ówczesną pisownię, czytelnikom *Wisły* podaję:

„*Na rozdęcie nosa* w kathárze. Weź wody, w ktorey ięczmień wrzał puł kwarty, przyday miodku Różánego trzy łoty, farkay w nos ćiepło często.

Na bol zębow. Weź kłobuczkow z pod roży polney, ktore koralámi zowią, ususz, kłádź ná wągle, y dym bierz w usta, przytrzymując go.

Item. Kostká z udá żáby ziemney chropáwey iest pewna, koląc nią dziąsłá wokoło zębá, aż krew poydzie.

Iáko zęby może wyimować bez kleszczykow. Weź glist ziemnych, ususz ie, utłucz ná proszek, ktorym obłóż ząb, wokoło raz, drugi y trzeci, co raz nowym proszkiem, ták go łátwo pálcámi wyimiesz.

Gdy pies wściekły lub wołk ukąsi, zábić go, wyiąwszy z niego wątrobe, warzyć y ieść, bardzo skuteczne.

Ná opalenie prochem ruśnicznym. Weź wapná niegászonego miáłko utártego, rosczyń go śmietaną, przydawszy trochę miodu práśnego, tym smáruy, maczájąc pioro.

Rane od szabley y piki we 24 godzinách zagoi: Proszek ze żmiei y gacká weź rowno y zasyp rane."

Czernikowo, d. 6. III. 1897 r. *G. J. Zieliński.*

2. W dziele dra Kaindla „Die Huzulen“ znajdują się na str. 7, oraz 93—97, przyczynki do lecznictwa Hucułów z nad Czeremosza [1]). *Z. A. K.*

3. Czcigodny Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż) nadesłał nam obszerny ciąg dalszy wypisów z książki rękopiśmiennej, o której podał wiadomość i początek wyjątków w *Wiśle*, X, od 121. Przyczynek ten umieścimy w przyszłym zeszycie.

II. Obszar etnograficzny.

W dziele dra Kaindla „Die Huzulen” czytamy: „Huculi zamieszkują północno-wschodnie skłony lesistych gór Karpackich. Na zachód graniczą z Bojkami, których siedziby otaczają Skolę i Turkę; u stóp gór na północy i wschodzie sąsiadują z niemi Rusnacy; na południu, w dolinie Suczawy, oraz nad Mołdawą i Bystrzycą stykają się z Rumunami; na grzbiecie Karpat przechodzą w Werchoweńców, osiadłych na południowym stoku gór. Siedziby Hucułów rozmieszczone są zatym w dwóch prowincjach austrjackich, Galicji i Bukowinie... Ogólna liczba Hucułów nie da się oznaczyć, bo przy spisie ludności utożsamiano ich z Rusinami... Bojkowie, Rusacy i Werchoweńcy, których wymieniliśmy, jako sąsiadów Hucułów, należą do tego szczepu słowiańskiego, który bywa określany znaną powszechnie, lecz nie ludową nazwą Rusinów. Huculi są urzędownie zaliczeni do Rusinów, ale odróżniają się tak bardzo od Bojków i Rusnaków, że czyniono liczne przypuszczenia co do ich pochodzenia.” Autor przytacza niektóre z tych przypuszczeń, sam zaś dochodzi do wniosku, że „Huculi są Słowianami i są podobni do sąsiadów,“ oraz że „ogół Hucułów jest pochodzenia słowiańskiego.“ *Z. A. K.*

III. KULA.

1. Odpowiedź na zapytanie prof. Mierzyńskiego o krywuli u Łotyszów umieścił p. G. Wissendorf w *Żywaja Starina*, 1895, zesz. 1, str. 124, p. n. „Kriwule u Łotyszów.”

2. Prof. Č. Zíbrt wydał w Pradze 1896 rzecz p. n. „Rychtářské právo, palice, kluka,“ por. „Český Lid,“ 1897, str. 395—6. [2]) *H. Ł.*

---

[1]) Sprawozdanie obszerniejsze o wymienionej pracy Kaindla podamy w przyszłym zeszycie *Wisły*. *Red.*

[2]) Niżej od str. 357 dajemy obszerniejsze sprawozdanie z tej pracy, pióra prof. J. Bystronia. *Red.*

IV. CHATA.

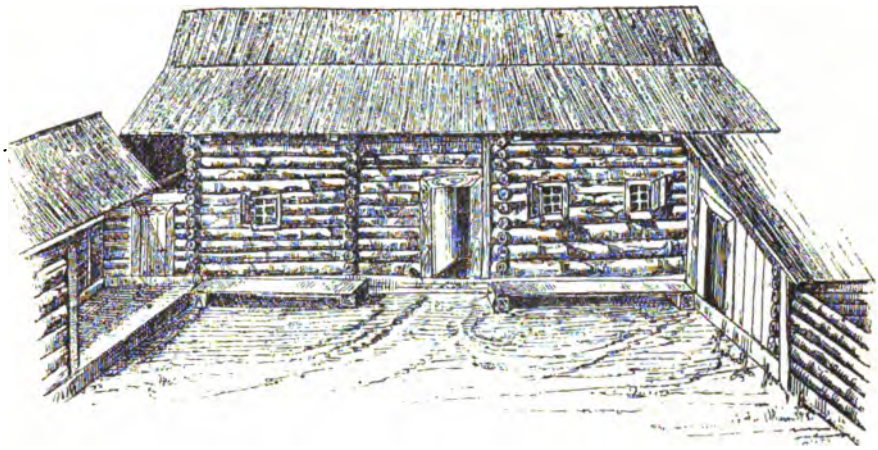

Chata huculska.

1. Obszerny opis i liczne plany oraz rysunki chat huculskich znajdują się w dziele Kaindla od str. 29 do 40. Jeden z tych rysunków, wyobrażający dworek Łukasza Biłowuska w Uścierykach, podajemy przy wzmiance niniejszej. *Z. A. K.*

2. W „Etn. Obozr." 1896, zesz. 1 (ks. XXVIII) i nast. M. Charuzin kreśli obszerną rzecz p. n.: „Historja rozwoju mieszkania koczujących narodów turańskich i mongolskich Rosji." *H. Ł.*

V. Kilka przyczynków do paremjografji polskiej.

III. [1])

Duńczewski Stanisław. Kalendarz polski y ruski, na lata od 1726—1774, folio w 4-ce. [Dokładniejsze tytuły tych kilkudziesięciu kalendarzy obacz w Bibljografji Karola Estreichera, tom XV].

Na bogaty materjał etnograficzny, jaki się w polskich kalendarzach XVII i XVIII wieku kryje, nie zwrócił nikt dotąd, ile mi wiadomo, należytej uwagi. Szczególnie Kalendarze Duńczewskiego, wychodzące przez blizko pół wieku, byłyby wdzięcznym źródłem do poznania wielu przesądów, zabobonów, zwyczajów [2]). I do przy-

---

[1]) P. str. 112.

[2]) Pomijając rozproszone po różnych rubrykach szczegóły, są całe działy godne uwagi etnografa, np. w Kalendarzu Duńczewskiego za rok 1759 (Historje o czarach i czarownicach, i remedja przeciw

słowi polskich można w Duńczewskim wyszukać interesujący materjał. Jego „Praktyki astrologiczne i gospodarskie,“ „Przestrogi,“ „Prognostyki,“ „Reguły,“ „Ciekawości,“ „Inklinacje niebieskie,“ „Rady” itp. działy kalendarza są gęsto przeplatane staremi adagjami, maksymami, sentencjami. Niewątpliwie znaczna ich część jest sztucznie utworzona, lub od jakiegoś pisarza zapożyczona, ale pełno także zwrotów, noszących wyraźną przysłowiową cechę. Z dostępnych mi roczników kalendarzy wypisałem kilkaset takich zwrotów (rok w nawiasie oznacza datę kalendarza), podając je z zastrzeżeniem, że wypisywałem wszystko, cokolwiek zdawało mi się posiadać znamię przysłowia, prawdopodobnie jednak przy bliższym przepatrzeniu, wiele zwrotów będzie należało odrzucić i uznać za dowolnie nakształt przysłowia wymyślone. Granica jest tu tak niepewna, że wolałem raczej wypisać za wiele, aniżeli za mało, idąc w tym zresztą za przykładem prof. Brücknera w jego niedawno ogłoszonym artykule o przysłowiach (Ateneum, rok XIX, tom III, str. 171 i dalsze). Słusznie pisze pan Adalberg na str. VI swego dzieła: „Niezmiernie trudno, a prawie niepodobna o ścisłą definicję przysłowia, mogącą rozstrzygać ostatecznie, co na miano przysłowia zasługuje, lub nie. Ale decyduje w takich razach lepiej od zasadniczych instancji, ów, że tak rzekę: nervus paraemiologicus, którego się nabywa długim wczytywaniem się w przysłowia i pewnym przejęciem się ich formą językową, częściej aniżeli treść sama decydującą.”

Strach idzie od niego, jak z myszej jamy (1731).

Chować węża w kieszeni (1733).

Śni się młodemu woźnicy kolaska, furman na starość, choć na piecu trzaska (=nawet śpiąc na piecu, śni, że biczem trzaska) (1733).

Czego namoknie za młodu skorupa, tym i na starość śmierdzi, choć w pół trupa (1733).

Szczeka, gdy próżna z pieniędzy szkatuła (1733).

Radciby wymknął wilk, gdyby mógł, z sieci (1735).

Kokosz gdacze tydzień, a urodzi jaje (1735).

Nie czas Professowie (*tak*) radzą, gdy komu mistrza na ratusz prowadzą (1735).

Burczyć, jak bęben na odwachu (1736).

Kto gada co chce, słyszy co sobie nie życzy (1736, 1742).

Nie jeden wół się tak dorobił, że nie zdechł z pracy, gospodarz go dobił (1736).

U skąpego po obiedzie zawsze, kiedy kto przyjedzie (1740).

Dano kurowi grzędę, a on żąda wieży (1740).

Co nad korzec wyłazi, to w łeb strychulcem (1740).

Trafia się wilk pod baranią skórą (1740).

I na złodzieju gore czapka lice (1740).

---

czarom), dalej w Kalendarzu za rok 1764 (materjały do lecznictwa ludowego), za rok 1770 (Ciekawości zoognomiczne), za rok 1772 (wykopaliska, skamieliny) etc., lub w Kalendarzu Ormińskiego za lata 1689 i 1690 bardzo obszerne relacje o religji, obyczajach i przesądach tureckich.

Rzucisz kamieniem na gęsi stado, które natrafisz odezwać się rado (1740).

W polu poznawają charta (1742).

I słodkim miodem się otruje, kto nieostrożnie nim szafuje (1742).

Staremu woźnicy śni się kolaska (1742). Ob. wyżej o młodym woźnicy.

Dawno w przysłowiu polityka niesie, że jednorożec z koła znajduje się (1742).

Zazdrość łakomego—nieuleczona, mówią, choroba (1742).

Przewracać coś, jak bót (1742).

Szafować jak faryną (1742).

Językiem bez wiosła pływać (1742).

Lepiej zapłacić, niźli się borgować (1742).

Gdzie w strzesze dziura, gdzie dym z komina, a niema zapachu, stamtąd uciekaj bez strachu (1742).

Łakomy nie je, nie pije, jego głodem dziedzic tyje (1742).

Od przeważanych (=odgrzewanych) potraw, od doktora i od jednanego przyjaciela wybaw nas, Panie! (1742)

Jakbyś wilka gnał nazad do sieci (1742).

Kto garb nosi, przecie go nie zna (1743).

Gdy mali mają rozum, głupieją w starości (1743).

Starego się radź, żebyś nie pobłądził (1747).

Głębiej upada ten, co z wyższej góry (1747).

Rzec, jak piłką na mur rzucić (1747).

Cudze zda się zawsze urodziwym (1747).

Woda nie zawsze na młyn cudze nosi (1747).

Świerzbi lub boli, chociaż dawna rana (1747).

Kto prędko wierzy, ten na zdradę mierzy (1747). Por. Qui cito crederit, falletur.

Kradnie dziś—jutro tymże przywilejem może być zbójcą, co wczoraj złodziejem (1749).

Nie idzie stara przypowieść na mię, że człek nie tonąc godzien szubiennice (1749).

Chęć za uczynek stoi (1749).

Myśl długo, chyżo rób (1750).

Lepiej nie grzeszyć, niźli pokutować (1750).

Cichy nurt spodem bardziej groblę liże (1750).

Leniwy chleba nie ukroi (1750).

Zwyczajnie piżma tchórz z siebie nie rodzi (1752).

Trudnoć w przyjaźni ma być ogień z wodą (1752).

Nie zgodzą się dwa w jednym worze koci (1752).

Żaden nie widzi chudego w potrzebie (1754).

Nie zajrzą wróble do pustej stodoły (1754).

Zamiast indyka, traktować komarem (1754).

Szpetnie chodzić z garbem wielbłądowi (1754).

Poznać złodzieja z licem przy kradzieży (1754).

Siedź z lichem w lesie, stary grzybie (1754).

Lepiej mieć mało, niż wiele nie swego (1754).

Nie zawszeć jasny dzień dziś, jak i wczora (1755).

Nie szkodzi wino za cudze pieniądze (1755, 1761).
Schnieć głodny niedźwiedź, straciwszy pazury (1755).
Tyjeć wieprz, tyje, ale nie dla siebie (1755).
Samo się—mówią—złe o krzyż rozbije (1755).
U skąpego zawsze po obiedzie (1755).
Nie nakąsać pies, gdy już zębów nie ma (1755).
Jednemu stypa, a drugiemu gody (1755).
W dzwon uderzywszy, długo jeszcze mruczy (tj. dzwon) (1755).
Głupi, gdy milczy, ujdzie za mądrego (1755).
Nie sparzyć ogień, kto od niego stroni (1755).
Gdy kowal głupi, i żelazo spali (1755).
Oganiać się, jak psom w studni (1757, 1768).
Dał ci bies pić, nie da usnąć (1757).
Kiedy się twa sprawa toczy, otwórz worek, zamknij oczy (1757).
Nawet i zdrowi chorują, którzy nie chcą nic uczynić komu (1757).
Nieszczęście chodzi po ludziach, nie po ziemi (1757).
Śmierć bliżej, im lata dalej (1757).
Sam się dąb spróchniały wali (1757).
Kręcić się jak piskorz w torbie, lub pijawka w soli (1759).
Z kozła niema ani mleka, ani wełny (1759, 1768).
Nie trudno o guz, kto go sobie szuka (1759).
Kto gęsią orze a piaskiem sieje, temu się często rodzi złote żniwo (1759).
Młyn szumi póty, póki na dnie wody (1759).
Nikt się nie broni znosić tej, w której wszyscy leżą, toni (1759).
Wypchnąć, jak trutnia z ula (1760).
Milczy, jakby gębę zasznurował (1760).
Nie przeskoczysz, podleź czasem (1760).
Miel, kiedy dostatnia woda (1760).
Nie zawsze umrze, kto w słabość wpadnie (1760).
Szanuj, dawaj, proś, opatruj, czapką, papką przyjaźń kaptuj (1760).
Wziąć dobrze po nosie (1760).
Niema takiej skazy, jak łgać na dzień dziesięć razy (1760).
Zły owoc, gdy nie dojrzały (1760).
Odął się, jakby miał gdzie złote góry (1760).
Takie u niego wielkie państwo, jak ogon u sarny (1760).
Będziesz tym, z jakim obcujesz, zboczne krzywym nie sprostujesz (1760).
Chroni się, jak pszczoła dymu (1760).
Kota głaszczą, on się jeży (1760).
Nie dbaj o gwiazdy, kiedy słońce świeci (1761).
Pani stawia kozła, pan barana (1761, 1742).
Niewdzięcznie grają rozstrojone skrzypce (1761).
Lepiej nie grzeszyć, niźli pokutować (1761).
Pan co każe, a sam zrobić musi (1761).
Zleżały towar nie popłaca (1761).
Kto się urodzi, śmierć go nie omyli (1762).
Nie dotykaj się rozpalonej szyny (1762).

Szczerzeć nie kocha, kto się kogo boi (1762).
Kto Bogu służy, ma dobrego pana (1762).
Ten się dłuży, który Bogu służy (1762).
Nie bierz panewki, choć już szczupak w matni (1762).
Łysy źrebiec łysym koniem będzie (1762).
Co jest osęką, rośnie z młodu krzywo (1762).
Lekkie są cudze ręce, lecz nie spore (1762).
Nie utyjeć kur siedzący na grzędzie (1762); Chudy kur, siedząc na grzędzie (1764).
Pójdź, Kuba, do wójta (1762).
Daremnie za łby z olbrzymem masz chodzić (1762).
Ma niedźwiedź łóżko, a odyniec mary (1762).
Nagłe lekarstwo, nagle człeka dusi (1762).
Jednym pop miły, drugim popadja (1762).
Kto się w czym kocha, tego rad nabywa (1762).
Kto stronę (strunę) nazbyt ciągnie, urwać musi (1762).
Piękna z natury, piękna i bez mydła (1762).
Wrona jest wroną, a łabędź łabędziem (1762).
Pan w karetę, w rydwan słudzy (1763).
Strata rozumu nauczy (1763).
Metr, komu bieda dokuczy (1763).
Nie chce wilk na deszcz kaptura (1763).
Szczupak zdechł, zęby zostaną (1763).
Weź trzepaczki, zginą muchy (1763).
Źle, kiedy wilk wilka kąsa (1764).
Łatwo nad głupim przewodzić (1764).
Na młyn nie jednaka woda (1764).
Skrzypi wóz, gdy nie smarowany (1764).
Zdradny brzeg, co poderwany (1764).
Dać, wymawiać—złe zwyczaje (1764).
Boli, jakbyś w oczy wrzucił soli (1764).
Ma-ć się baran wilka lękać (1764).
Mocny dąb—wiatr go wywraca (1764).
Skrój z wierzchu, niż się upiecze (1764).
Zgniłym drzewom i wiatrek szkodzi (1764).
Sowa nie dojdzie sokoła (1764).
Dobry koń, cieś ladajaki (1764).
Mieszek pan, wszystkiego dopnie (1767).
Lżą się, jak dwa koty w jednym worze (1767).
Jeden nie zdoła wielom psom (1767).
Nie krzyw zając, pies go goni (1767).
Nie wróci woda, co uszła (1767).
Rosłą gałąź nie nachylisz (1767).
Lata ptak, aż skrzydła otną (1767).
Pokaż się jeno mu śmiałym, umknie wielki zwierz przed małym (1767).
Szumi koło, gdy ma wodę (1767).
Nie odchodź kota przy sadle (1767).
Chwal Boga, biesa nie gniewaj (1767).

Nie słuszna zamiana: funt szafranu za furę siana (1768).
Snadniej umrzeć, niźli ożyć (1768).
Nie dobry podział, jeden rożen (kręci), drugi kraje pieczenię (1768).
Rzeźnik, co mieszki rzeże (1768).
Dwa psy w kuchni się nie zgodzą (1768).
Słaby koń lżej ciągnąć może (1768).
Nie czas po harapie gonić (1768).
Pracą płacą, mówią (1768).
Zbladnął, jak toruńska cegła (1768).
Jest blizna i po zrosłej ranie (1768).
Za złą krzywdę każdyć łaje; bić w bęben — słyszeć się daje (1768).
Świat nie jest bez ale (1769).
Dom spaliwszy, iskra gaśnie (1769).
Kole róża, kto ją zrywa, żądło plastr miodu ukrywa (1769).
Nie każdy gładysz gładki (1770).
Za połowem wilk wpadł w jamę (1770).
Kret światła nienawidzi (1770).
Ptaszek uleciał, ty zastawiasz sidła (1771).
Po śmierci dawać leki (1771).
Nie bielszy murzyn, choć zmyty (1771).
Niemy w radzie niezdatny (1771).
Pan nie z siebie, lecz z imienia (1771).
Cudzą szkodą nikt się nie zbogaci (1773).

Zbiorek ten możnaby jeszcze znacznie pomnożyć. Najpierw gdyby wciągnąć roczniki, których pod ręką nie miałem (1726—30, 37 - 39, 41, 44—46, 48, 51, 53, 56, 58, 65—6, 1774). Powtóre, gdyby wypisać całe szeregi przysłowi częstych, powszechnie znanych, jakie starałem się opuszczać, jeśli nie przedstawiają jakiegokolwiek godnego uwagi warjantu [1]).

---

[1]) Są to mianowicie tego rodzaju przysłowia: Uderz w stół, ozwą się nożyce (1740).—Kto się raz sparzy, ten na zimne dmucha (1740).—Goreje na złodzieju czapka (1750).—Wywołać na się wilka z lasa (1752). — Kto nasmaruje, ten rychlej pojedzie (1752).— Szkoda pozwalać miecza szalonemu (1752). — Wykręcić się sianem (1742).—Każdy ma swego mola, co go gryzie (1755, 1763).—Znają cię, ziółko, żeś dawno pokrzywka (1754).— Kuj żelazo, niż ostygnie (1760, 1764). — Nie dał Bóg rogów świni, by nie bodła (1762).— Wilk przez posły nie tyje (1760).—Wybijają klin klinem (1760).— Pić na niedźwiedzią skórę w lesie (1762).—Głupi daje, mądry chętnie bierze (1761). — Jadłby kot ryby, ale nie chce w wodę (1761). — Jeżdżąc na wozie, będziesz i pod wozem (1762). — Nie mów: hub, aże przeskoczysz (1763). — Nie tyje wilk, kiedy leży (1767). — Zaspać gruszki w popiele (1767). — Kto ma wisieć, nie utonie (1763).—Zły ptak, co swe gniazdo szpeci (1767). — Chcesz,

Kalendarze Duńczewskiego nie są jedynym źródłem kalendarzowej polskiej paremjografji, proszącem się o wyzyskanie. Są i u innych wydawców kalendarzy całe ustępy, godne bliższego opracowania. Przytaczam np. zwroty przysłowiowe, wynotowane z „Kalendarza polskiego y ruskiego.... przez Jerzego Kozłowskiego.... W Krakowie, w drukarni akademickiey...“ od r. 1708 — 1718, (obacz dokładniejszy tytuł u Żebrawskiego „Bibljografja matem.,“ str. 356 i n.)

Opacznie za kowala szewca powieszono (1711).

Kto bez kożucha zimę przechodzi, o świętym Janie ciepło mu zaszkodzi (1711).

Wyuzdanej złej woli trzeba munsztuk (1711).

Zdrada chodzi jak wilk w baraniej skórze (1715).

Pańska rzecz obiecać a nie spełnić, dotrzymać słowa—kupiecka (1715).

Tchórzem podszyty (1715).

Za niestatecznym niestatek się wlecze (1715).

Pospolite przysłowie niesie, że podstarościowie chcieliby co rok pana mieć inszego, a poddani co tydzień, lub co miesiąc podstarościego (1715).

Wydzierać się, jak smoła z ręki (1715).

Kto z przestrachu, gdy mu klasną dłonią, umiera, temu w słomiany dzwon dzwonią (1715).

Trzeba czas drogo ważyć, by nie była strata (1715); por.: „Time is money.“

Wycięta gęba, znak kawalera (1715).

Nie zawsze szczery przyjaciel jednany (1715).

Kto piasek plewami zasiewa, jak na łysinie włosów, tak wiele kóp miewa (1715).

Nie zgasi ognia oley, chyba woda (1715).

Nigdy sowa nie urodzi sokoła (1715).

Podobny sobie podobnego rodzi (1715).

Modlitwy przez Świętych Pańskich ordynować trzeba (1715).

Kto honor bierze, życiu nie folguje (1716).

Śmierć głodem zgoli i zbrojnego męża (1716).

Kto się chorobą swoją delektuje, daremnie medyk takiego kuruje (1716).

Dziurawego nikt nie natka woru (1716).

Gdzie kunek wiele, nie skupne sobole (1716).

Przewrotna głowa każdemu dokuczy (1716).

Pokazać dudka na kościele (1716).

Obietnica (pospolicie mówią) głupiemu radość (1716).

Dobrego pana złe poddaństwo psuje (1716).

---

bym tonął w łyżce wody (1764).—Źle, gdy się noga powinie (1764). —Jak staw, grobla ma być winna (1764).—Słowo do słowa (1768). —Kocieł garncowi przygania (1764).—Łowić ryby przed niewodem (1769) itd.

Łatwiej ucieszyć, niż złe cierpieć rzeczy (1716).
Skąpy nie głupi, stare to przysłowie (1716).
Głód cukruje wszystkie potrawy (1716).
Zgadzają się, jak szydła w worze (1716).
Szedł pies, kot, mysz do jednego sadła,—kot od psa, a mysz od kota przepadła (1716).
Gdzie pieska biją, niech się lewek lęka (1716).
W tył się cofnąwszy, wszak baran uderza (1716).
Głodu nie kupić, ale sytość droga (1716).
Złotem człowieka, ogniem próbuj złoto (1716).
Poseł jak osieł, tak przysłowie uczy (1716).
Niebędzie soból, lub (lubo) z czarnego kota (1716).
Gniew zajątrzonym sam doda oręża (1717).
Chłopska w gąsiorze, wilcza dobroć w dole, tak się wydają, jak piskorz w rosole (1717).
Jak sprzedać psa za lisa, żydowska jest sztuka (1717).
Gdzie się złość kończy, dobroć się zaczyna (1717).
Prędzej nóż zginie, niżeli widelce (1717).
Zaczym schudnie tłusty, zatym zdechnie chudy (1717).
Gdzie wielu rządzi, tam się często błądzi (1717).
Od końca wojny pokój się zaczyna (1717).
W chomąt kładź słomę, bawełnę w kaftany (1717).
Cudze defekta dają ślepym oczy ostrowidzów (1717).
Miłość ślepa, nienawiść jaskrawa (1717).
Ciepło temu psu, który kosmaty (1717).
Nie igraj z ogniem, bo popuścisz wodą (1717).
Nagi się zbójców nie obawia (1717).
Sto zbrojnych nic nie weźmie od nagiego (1717).
Źle się tam dzieje, gdzie w domu niezgoda (1718).
Snadź głód w lesie, gdy wilk wilka kąsa (1718).
Zgoda mocniejsza nad zbroje (1718).
Przepuszczać karę wina osobliwa (1718).
Dzieciom śmierć szczęśliwa, młodemu przykra, okrutna podeszłemu w leciech (1718).
Umrzeć musi, kto się rodzi (1718).
Kogo śmiałością Mars nabucha, rzuci się jak lew, a zginie jak mucha (1718).
Małżeństwo zgodne ma raj, nie dom (1718).
Zła to obora, gdzie się bydło bodzie (1718).
Rada i zdrada są różne w naturze, jedna w baraniej, druga w wilczej skórze (1718).
Sowy się lęgną, gdzie pustki w stodole (1718).
Częste urazy—przyjaźń podejrzana (1718).
Cięższa rana od słowa, niż od miecza (1718).
Często szwankuje, kto nazbyt zuchwały (1718).
Lepszy śmiały a zbrojny, niż tchórz a strojny (1718).
Śmielszy nagi w pokoju, niż na wojnie zbrojny (1718).

Bogactwa głupiemu rozkazują, mądremu są posłuszne (1718).
Po smutku radość alternatą chodzi (1718).
Daj mu pigułki, kiedy nie chce chleba (1718).
(Dokończenie nastąpi). *Stanisław Estreicher.*

56 przysłowi huculskich z objaśnieniem ich znaczenia znajduje się w dziele Kaindla „Die Huzulen," na str. 120. *Z. A. K.*

VII. Zwyczaje prawne.

Wiadomości o zwyczajach prawnych u Huculów znajdują się w dziele Kaindla „Die Huzulen," w rozdz. VII. *Z. A. K.*

VII. Pismo obrazowe.

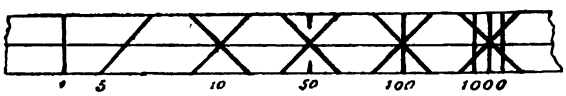

„Rawasz."

Pasterz huculski, który pasie cudze bydło, zaznacza ilość mleka, należącego do właściciela za pomocą nacięć na drzewie, zwanym rawaszem, którego wyobrażenie, zaczerpnięte z dzieła Kaindla „Die Huzulen," powyżej podajemy. *Z. A. K.*

IX. Nazwy zwierząt domowych z końca w. XVII.

Przy zbieraniu materjałów etnograficznych, dotychczas zwracano bardzo mało uwagi na nazwy zwierząt domowych. Tymczasem, dane tego rodzaju nie są pozbawione pewnej wartości, jako przyczynek do charakterystyki stosunku, zachodzącego pomiędzy człowiekiem a jego wiernym i niezbędnym pomocnikiem — zwierzęciem domowym [1]).

Pomijając tym razem nazwy i wołania współczesne, stosowane przez włościan do swych towarzyszów pracy, podajemy tu szereg nazw krów, króreśmy znaleźli w dawnym dokumencie.

Dokumentem tym jest inwentarz starostwa Tarnowskiego,

---

[1]) *Wisła* przed ośmiu laty (t. III, str. 218) ogłosiła wezwanie prof. Romana Zawilińskiego o notowanie nazw i wołań na zwierzęta i od tego czasu sporo przyczynków na kartach swych zamieściła. *Red.*

prawdopodobnie z r. 1686. Brak w nim pierwszego arkusza, wskutek czego nie wiemy, z jakiego powodu inwentarz ów był spisany, ani też roku, który bywa wymieniany na początku dokumentu. W dalszym wszakże ciągu, mianowicie przy wyliczaniu bydła folwarcznego, spotykamy rok 1686, który prawdopodobnie był datą ułożenia całego inwentarza. Większa część jego jest zajęta wyliczeniem różnych pozycji dochodów starostwa Tarnowskiego, oddawanego w dzierżawę. Znajdujemy tu przedewszystkim wyliczenie dochodów miasta Tarnowa: czynsz z miasta od domów, rzemieślników, z ratusza, czynsz od „garców gorzałczanych," od rzeźników „postronnych" itd. Następuje wyliczenie wsi, stanowiących starostwo: Klikowa, Krzyż, Łysagóra, Żukowice, Śmilgno, Wierzchosławice itd.; w każdej wsi są wyliczeni z imienia i nazwiska kmiecie i „chałupnicy," oznaczono, ile każdy z nich ma bydła, ile dni ma odrabiać „bydłem" lub „pieszo," ile płaci czynszu za grunta, ile winien dostarczyć owsa, chmielu, gęsi, kapłonów, kur, jaj, i wiele, wiele takich „ile..." Następuje „Summarius wysiewów zbóż na tarnowskich folwarkach," wreszcie spis bydła w oborach folwarcznych. Są wyliczone krowy, jałówki, byki, cielęta, świnie, gęsi, kury („kury proste folwarkowe"). Byki i jałówki nie mają imion własnych i są zwykle określane w taki sposób: „byk płowy," „jałowica czarna, pod brzuchem biała;" jedynie „krowy pożytkowe" są wyliczone każda po imieniu, ze wskazaniem też innych cech wyróżniających. Przytaczamy tu wyliczenie, pomijając byki, jałówki itp.:

„Spisanie bydła na oborze Klikowskiej, anno 1686, die 25 juli.—Krowy pożytkowe:

Wisniocha czarna bez odmiany. Kawula czarna, pod brzuchem biała. Sadula płowa. Piescicha gniada bez odmiany. Kudława czerwona bez odmiany. Wilczocha sada bez odmiany. Kwiatula czerwona z gwiazdką. Biedrawa czerwona, pod brzuchem biała. Smolawa czarna bez odmiany. Gniadula gniada bez odmiany.

Na Krzyskim folwarku:

Brzezawa czarna brzeziasta. Pierzana czerwona łysa. Łysonia czerwona łysa. Roscicha czarna bez odmiany. Pisula czarna biedrzasta. Wtorucha gniada bez odmiany. Wisniocha czerwona. Płowucha płowa. Kudława czarna chora, na stajni stoi. Kudława druga czarna. Srodawa czarna. Gniadula gniada. Kalina czerwona. Sadawa sada. Gniadula czarna.

Na folwarku Nowodworskim:

Maiocha czerwona łysa. Gwiazdula czerwona łysa. Smolawa czarna bez odmiany. Murczocha czarna bez odmiany. Czarnucha czarna bez odmiany. Łysula gniada łysa. Bocula gniada boczasta. Pisula czerwona pstra. Płowucha płowa bez odmiany. Kozula brudno-gniada. Roscicha czarna bez odmiany. Kalina czerwona. Maiocha czarna. Winocha czerwona. Kawula czarna. Kwiatula.

Na folwarku Szynwaldzkim:

Mrozula płowa łysa. Kupicha czerwona z gwiazdą. Siwula siwa bez odmiany. Gniadula gniada bez odmiany. Kwiatula gniada łysa. Łysula płowa łysa. Kalina czerwona bez odmiany. Sarnawa gniada bez odmiany. Bystrocha czarna, nogi białe y pod brzuchem biała. Pisula czarna boczasta. Smolawa czarna bez odmiany. Pisula brzeziasta. Niedziocha gniada bez odmiany. Kudława płowa. Brzozula kupna. Kozula siwa bez odmiany. Gniadula gniada pierwiastka. Druga gniada pierwiastka.

Na folwarku Wierzchosławskim:

Maiocha czarna. Kupicha czarna. Kalina gniada. Smolawa czarna. Pisula pstra. Kozula gniada. Rozana pstra. Gniadula pstra. Winocha czerwona. Rogula czerwona niedojna." *M. Kniażewicz.*

X. NAZWY TOPOGRAFICZNE.

O początku nazwy miasteczka Zakroczym w gub. Warszawskiej słyszałem między ludem okolicznym następujące podanie, które poprzednio znalazłem w I tomie „Wiadomości archeologicznych," na str. 88, zapisane przez prof. Józefa Przyborowskiego.

Nad prawym brzegiem rzeki Wkry, naprzeciw wioski Lelewa, leży niewielkie, lecz rybne jezioro tej samej nazwy. Według legiendy, powstało ono przez zapadnięcie się miasta, które się Krock zwało; kilku z ocalonych mieszkańców zapadłego grodu założyło w niezbyt wielkiej od Lelewa odległości, nad Wisłą, nową osadę, którą pierwotnie Za-Krockiem zwano, z czego jakoby dzisiejsza nazwa Zakroczym powstać miała. Na poparcie tego podania opowiadają: że czasami słychać dźwięk dzwonów i głos organów, z głębi się dobywający; że widywano czarną krowę z dzwonkiem, z jeziora wychodzącą; że pewnego razu mnich z siwą, do ziemi sięgającą brodą, spłoszył kąpiące się kobiety; nakoniec, że przed niedawnemi czasy, wypłynęły z zapadłego miasta drzwi żelazne, a kiedy osiadły na brzegu, zabrano je jakoby i użyto do bocznego wejścia do kościoła w Cieksynie.

Prof. Przyborowski domyślał się na podstawie tego podania, jak również i ze znalezionych wpobliżu jeziora dwóch cmętarzy przedhistorycznych, istnienia śladów palafitów; brak jednak czasu nie pozwolił mu sprawdzić tego domysłu. W czasie mojej kilkugodzinnej bytności nad jeziorem Lelewskim, udało mi się znaleźć nad brzegiem zachodnim, w piasku nadbrzeżnym, kilka drobnych przedmiotów krzemiennych, z epoki łupanego (gładzonego) kamienia, tudzież znaczną liczbę czerepów glinianych i kości, co zdaje się domysł prof. P. potwierdzać. Pożądanymby było, żeby który z naszych archeologów rzecz tę zechciał na miejscu sprawdzić, tymbar-

dziej, że w okolicy, prócz dwóch cmętarzysk w samym Lelewie, znajduje się wiele ciekawych śladów człowieka przedhistorycznego.
27. II. 1897. *G. J. Zieliński.*

XII. Niecenie ognia za pomocą tarcia.

W wigilję Bożego Narodzenia wieczorem, Huculi niecą ogień, trąc dwa kawałki drzewa. Ogień ten, zwany żywym, powinien gorzeć bez przerwy aż do święta Trzech Króli. Nie wolno zapalać nim fajki. Chcąc uchronić bydło od czarów, trzeba je przepędzić przez żywy ogień. (Por. pracę Kaindla „Die Huzulen," str. 71 i 80).
Z. A. K.

XIII. PAMIĘĆ O ZMARŁYCH.

Ciekawe przyczynki znajdują się w XVII rozdziale pracy Kaindla „Die Huzulen." *Z. A. K.*

O chowaniu ciał zmarłych Baszkirów mahometan.

Baszkirowie grzebią zmarłych w grobach, wykopanych do głębokości gliny. Kopią mogiłę pionowo, szerokości tylko takiej, aby przez nią można było łatwo trupa spuścić, a następnie poziomo, we wschodnim kierunku. Trupa chowają w położeniu siedzącym, twarzą na wschód. Niezbędność gliny w mogile tłumaczą tym, że przy końcu świata zjawi się naród niewielkiego wzrostu, z dużą głową, z gębą od ucha do ucha, bardzo żarłoczny; będzie on wszystko pożerał, nawet trupy, i tylko tych nie tknie, które będą pochowane w glinie, gdyż nią zapchają sobie gębę i nie będą mogli więcej żreć. *Al. Petrów.*

XIV. PISANKI.

W dziele Kaindla „Die Huzulen," na str. 77, znajduje się rysunek trzech pisanek huculskich z nad Czeremosza. *Z. A. K.*

XVIII. SOBÓTKA.

138. Huculi z nad Czeremosza obchodzą uroczyście dzień św. Jana; przystrajają chaty liśćmi i ziołami i urządzają procesje dokoła pól. Dziewczęta, pragnące stać się powabnemi, tarzają się w rosie o świcie. W ten dzień trzeba zbierać zioła lecznicze, najlepiej w nocy, i to z 12 ogrodów. O północy kwitnie paproć; posiadacz kwiatu jej może zdobyć skarby. W noc świętojańską bronić się można od czarownic gałązką wierzbową, poświęconą w niedzielę Palmową. (Por. dzieło Kaindla „Die Huzulen"). *Z. A. K.*

XIX. Istoty nadprzyrodzone.

Huculi wierzą, że przy ujściu rzek mieszka plemię karłów, rachmanów, odznaczające się cnotami i mogące być wzorem dla ludzi. Rachmanie nie wiedzą, kiedy przypada Wielkanoc, więc ludzie rzucają w rzeki skorupki pisanek, a gdy te dopłyną do karłów, święcą oni święto Zmartwychwstania. Huculi obchodzą je razem z niemi i naznaczają na ten dzień wielki „rachmański jarmarok."—Djabeł ma postać człowieka, ale jest czarny, ma rogi i język ognisty. Bywa też podobno dwojakiej płci. Rusałki są pół ludźmi i pół rybami. (Por. dzieło Kaindla „Die Huzulen," rozdz. XI i XII). *Z. A. K.*

XX. SZWEDZI, TATARZY I TURCY.

1. *Gub. Mińska pow. Mozyrski.*

Wspomnienia o Turkach i Tatarach dość są mętne i niejasne w wyobraźni ludu białoruskiego. Wie on jednak o ich istnieniu i w pieśniach wspomina. Tatarzy, wedle zdania jednej staruszki, u której zasięgałem wiadomości, są dzicy, okrutni i od stóp do głów włosem pokryci. Niegdyś napadali zbrojnemi gromadami na wsie, palili chaty, niszczyli dobytek, a mieszkańców wyrzynali. Dotychczas w pow. Mozyrskim, o małą wiorstę od wsi Waniużyce, widać jakieś pagórki, doły, kurhany—wszystko to już lasem porosłe. Opowiadają, że była tam niegdyś wieś, którą spalili Tatarzy, i później w innym miejscu ją odbudowano. O wojnach z niemi zachowała się wzmianka w jednej z pieśni „koladnych," t. j. śpiewanych podczas świąt Bożego Narodzenia. Pieśń ta nosi cechy dość głębokiej stosunkowo starożytności. Młody panicz chwali konia swego, któremu niemasz równego na świecie: „Niema u króla takiego konia, jak u mnie pana;" a potym powiada, że gotów go sprzedać za „sto czerwońców." Na to koń odpowiada, przekonywając, aby tego nie robił i zachował go dla siebie, i przypomina mu swe zasługi: „Zdumajcie (przypomnijcie) sobie dawną przygodę, gdzie my byli w tureckiej ziemi. Za nami biegli Turki i Tatary, za nami strzały jak deszcz leciały, a ja jak skoczył, morze przeskoczył..." itd. (Wieś Kopciewicze w pow. Mozyrskim).

Tatarzy brali porwane w niewolę kobiety za żony. Ale nie używały one wielkich rozkoszy w swych nowych rodzinach, czego dowodem, iż dotychczas w pieśniach weselnych, w chwili odjazdu panny młodej do chaty mężowskiej, śpiewają: „Dokądże ciebie baćko oddaje? Czy w (=między) ludzi, czy w Tatarszczynu, czy w wielką pańszczyznę?" (Wieś Komarowicze). Jedna z pieśni wiosennych, „wieśnianka," opisuje smutną przygodę takiej porwanej dziewczyny. Przytoczę ją w tłumaczeniu, ile możności dosłownym: „Były u matki trzy córeczki, jedna Kacieryna, druga

Aryna, trzecia Ahrypina. Poszły one jagódki zbierać, i nabrały po króbeczce. Aż najmłodsza mówi: (Coś) stuka, grzmi. Średnia mówi: To Tatarzy jadą. A starsza mówi: To (dziki) zwierz biegnie. I najmłodsza mówi: Łazbiń [1]) zawieszajmy. A średnia mówi: Do domu uciekajmy. A starsza mówi: Jeszcze pozbierajmy. Najstarszą (dziki) zwierz zjadł, średnią Tatarzy wzięli, a najmłodszą do domu odesłali, do domu odesłali, matce wieść dali. Przyszła Ahrypina do domu, siadła na ławce, ciężko westchnęła, ciężko westchnęła, silnie zapłakała. I pyta matka: „Gdzie moje córeczki?"—„Matko moja, matko! Kacierynę zwierz zjadł, Arynę Tatarzy wzięli." Matka ciężko westchnęła, ciężko westchnęła, silnie zapłakała.—„Zamienię się w kukułkę, i polecę, polecę i usiądę w tatarskim sadzie, zacznę kukać, czy nie wyjdzie córeczka do krynicy po wodę?" Poleciała, w tatarskim sadzie usiadła, zaczęła kukać. Córeczka usłyszała, córeczka usłyszała, zaczęła płakać. I prosi u dziadzia (stary Tatar, ojciec męża): „Oj, dajże mnie, dziadziu, cisowe wiadro, pójdę do krynicy, przyniosę wody."—„Nie dawaj, synku, cisowego wiadra, my sami wody przyniesiemy." — „Dajże mnie, dziadziu, cisową dojnicę, pójdę, krówki podoję." — „Nie dawaj, synku, cisowej dojnicy, my sami krówki podoimy." — „Dajże mnie, dziadziu, ostrego noża, pójdę do komory prześcieradła kroić... oj, będeż ja koszuleńki szyć!" I dali jej ostrego noża, i poszła ona prześcieradła kroić. Nie trafiła w prześcieradła, a trafiła w samo serce." (Wieś Komarowicze).

Niepochlebną również dla Tatarów wzmiankę znajdujemy w dotychczas zachowanym obrzędzie ślubnym. Podczas wesela, sadzają pannę młodą na dzieży przewróconej i nakrytej kożuchem; brat jej warkocz rozplata, a drużki śpiewają: „Tatarzyn, bracie Tatarzyn, co przedał siestrycu (czy nie: siestrynu, siostrzaną? *Red.*) kosinku (warkoczyk) za talar, a białe liczko poszło i tak." (Wieś Żytkowicze).

Rozplecenie warkocza, tej oznaki dziewiczości, odbywa się w wielu miejscowościach przed wyjściem do cerkwi, w innych poprzedza bezpośrednio włożenie namiotki. Oznacza ono oddanie dziewczyny mężowi jakoby na własność, pewien rodzaj sprzedaży, i oburzone takim gwałtem jej uczucia znajdują wyraz w najobelżywszym dla brata epitecie, malującym szczyt chciwości i okrucieństwa: „Tatarzyn!" *E. Jeleńska.*

2. Por. przyczynek Al. Petrowa do poszukiwania XIII i Z. A. Kowerskiej do poszukiwania XIX.

---

[1]) Rodzaj zamkniętego pudełka, zrobionego z łyka lipowego.

BIBLJOGRAFJA, KRYTYKA I WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Dr. Čenek Zíbrt Rychtárské právo, palice, kluka. (Věstník král. české společnosti náuk. Třída filosoficko-historicko-jazykozpytná). Praga, 1896, str. 30 w 8-ce, z 2 tablicami i 4-ma rys. w tekście.

Dr. Wincenty Zíbrt w wymienionej tu rozprawie zajmuje się przedmiotem, któremu profesor A. Mierzyński poświęcił w *Wiśle* (t. IX) studjum archeologiczne: „Nuncius cum baculo.“ Uczony czeski opiera się na pracy prof. Mierzyńskiego, ale podaje zarazem ze źródeł czeskich i obcych nowy do tego przedmiotu materjał, tak, że obie prace pięknie się uzupełniają. W „chałupie czeskiej,“ na Wystawie jubileuszowej w Pradze (1891 r.) i na odbytej tamże we cztery lata później Wystawie etnograficznej, zgromadzone były w znacznej liczbie dawne godła godności sędziowskiej, wójtowskiej itp. z różnych okolic ziemi czeskiej. Z tych godeł, zwłaszcza tak zwane *palice* licznych zaciekawiały widzów. Były dwojakie. Jedne służyły dawniej (aż do r. 1848) do obwieszczania uchwał i rozkazów urzędów gminnych, zwłaszcza sędziowskich, drugie do zwoływania członków gromady na posiedzenia. Odbywało się to w ten sposób: Urzędnik wkładał „rozkaz“ władzy, napisany na kawałku papieru, do wywierconego w *palicy* otworu i obsyłał palicę po wsi od jednego gospodarza do drugiego. Mówiło się, że „przyszła paliczka,” że „jest tu rozkaz,” a rzeczą każdego gospodarza było zapoznać się z treścią zamkniętego w palicy rozkazu. Miały te palice najwyżej $^1/_2$ metra długości, zwykle z prostego drzewa i bez ozdób, niekiedy rzeźbione i mniej lub więcej ozdobione. Palice, do zwoływania gromady służące, miewały kształt odmienny i bywały wielkości małego dziecka. Zamiast nich później weszły w używanie laski (hůlky), do których jeszcze później dodawano kartki (cedulky), obwieszczające, że „dziś zbiera się gromada,” aż nareszcie sama tylko kartka spełniała tę funkcję. „Chodziła tu cedulka” — znaczyło, że po południu zbiera się gromada, podobnie jak przed-

tym się mawiało: „Chodzi hůlka,“ a jeszcze dawniej: „Chodzi palice.“ Źródła historyczne o tym dawnym i niezawodnie bardzo rozpowszechnionym zwyczaju nie wspominają (widocznie dawni kronikarze i historycy nie zwracali nań uwagi). Również dawniejsi słownikarze nie uwzględniają w swych zbiorach wyrazów odpowiednich; niema w nich także wyrazu „kluka,” dotąd używanego w Polsce i na Szląsku, choć są dowody, że i rzecz i jej nazwa dawnym Czechom były znane. Na Morawach, według świadectwa dyrektora Bartoša, obsyłanie „palicy” nie było w zwyczaju, (tam poseł wójta pukał do okna i wzywał gospodarzy na posiedzenie); natomiast na Szląsku zwyczaj ten bardzo był rozpowszechniony i dotąd się tam utrzymał [1]), podobnie jak w Polsce, gdzie „kluka” zazwyczaj nazywa się „kulą.” Na podstawie rozprawy prof. Mierzyńskiego p. Zíbrt podaje najważniejsze typy tego zwyczaju w Polsce i w innych krajach na północnym zachodzie Europy i zgadza się z wnioskami, do których dochodzi Mierzyński, poczym wraca do Czech.

Jak wszędzie, tak i w Czechach od czasów najdawniejszych laska była godłem powagi sędziowskiej. Burgrabia występował z laską, podobnie jak wszyscy ci, do których należały sądy lub rządy w gminie. W każdym mieście i miasteczku, w każdej wsi nawet, osoby przełożone używały lasek w rozmaitych postaciach, według miejscowych zwyczajów. Także posłowie urzędowi i sądowi, różnego rodzaju woźni, występowali z laską jako odznaką i godłem poleconej sobie władzy lub posłannictwa. Także dowódcy wojsk, naczelnicy gmin, cechów itp. używali różnego rodzaju lasek. Nawet tak zwani *fojtowie*, czyli naczelnicy pastuchów wałaskich na Morawach, mieli osobne laski jako godło swej godności i władzy sędziowskiej nad pasterską drużyną. Mieli swego „fojta” z takiemiż odznakami bartnicy z okolic morawskiego Międzyrzeca, bal nawet tak zwani „wajdowie,” czyli naczelnicy drużyn cygańskich nosili jako odznakę swej władzy i odpowiedzialności laskę, czyli „prawo” cygańskie, która nieraz bywała bardzo ozdobna.

P. Zíbrt zwraca następnie uwagę na niektóre ilustracje w dawnych rękopisach czeskich, w których takie laski są uwidocznione.

---

[1]) Ze źródeł p. Zíbrta wnoszę, że mowa tu o opawskiej części Szląska austrjackiego. Czy i w Cieszyńskim zachował się wyraz „kluka” na oznaczenie godła sędziego lub wójta, nie wiem. Do niedawna używana tam była w niektórych wsiach (np. w Suchej) tak zwana *ferula*, służąca do obwieszczeń wójta. Była to

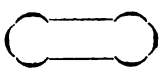

deszczułka wielkości dużej dłoni, z obu stron zakończona kręgiem, tak, że całość przedstawiała poniekąd kształt ósemki. Wyraz „kluka” używany jest w Cieszyńskim na oznaczenie drąga z hakiem; nazywają się tak np. noszadła do noszenia i drąg do czerpania wody. „Idźmy na *kluczki*” znaczy: mocujmy się na zgięte palce.

W pochodzącym z początku w. XIV rękopisie, znajdującym się w bibljotece Lobkoviców, przedstawiony jest posłaniec z taką symboliczną laską. Kilkakrotnie przedstawiony jest sławny *Żyżka* z rodzajem laski, zakończonej ręką lub pięścią. W rękopisie znajdującym się w Jenie, którego kopję przesłał Goethe do Muzeum czeskiego w Pradze, widzimy sławnego wodza husytów na czele bojowników, trzymającego w prawej ręce laskę, zakończoną u góry zgrubieniem kształtu gruszki. To zakończenie lepiej uwidocznione jest w innym rękopisie, (znajdującym się w Gietyndze), gdzie przedstawia się wyraźnie jako ręka. Także na rycinie, pochodzącej z w. XVI, widzimy Żyżkę z laską z takim zakończeniem w formie ręki.

Ale nie tylko w krajach słowiańskich, a w dalszym rzędzie europejskich, spotykamy się z różnemi oznakami władzy naczelnika, przełożonego lub godności sędziowskiej, lecz prawie wszędzie w najrozmaitszych stronach świata spotyka się coś podobnego. Naczelnicy dzikich plemion afrykańskich i amerykańskich, gdy chcą wśród swego plemienia ogłosić jaki rozkaz, wysyłają posłańca z laską, którą tenże oddaje, niejako się nią legitymując, a następnie wypowiada otrzymane polecenie. *Bastian* i *Virchow* liczne przytaczają przykłady, z których wynika, że laski poselskie, zwłaszcza u ludów, stojących na nizkim stopniu kultury, bardzo są używane, np. w Australji. Sposób zwoływania zbrojnych zastępów, używany dotąd u ludów pierwotnych, a dawniej także w Europie, zupełnie się zgadza z zasadą zachowanej do naszych czasów obsyłki gromady. Na wyspie Tahiti poseł królewski przebiega z chorągwią osady, wzywając do walki; plemiona indyjskie w Ameryce, w razie grożącej wojny, posyłają sąsiadom siekierę lub pas, prosząc w ten sposób o pomoc. Podobnie było dawniej u Czechów, Polaków (wici), na północy Europy, w Szkocji, na Węgrzech, w Siedmiogrodzie i w innych krajach. Ważną rolę w tych razach odgrywała strzała przypalona i w krwi zmaczana, lub podobnie przyprawiony kij. Wspominają o takich strzałach i kijach *Saxo Grammaticus* (w. XIII) i *Olaf Magnusson* (XVI w.), który w swym dziele (Olai Magni, Historia de gentibus septentrionalibus, Romae, 1555, ks. VII, r. IV), pisze o zwoływaniu pod broń (de subita convocatione communitatis ad arma). W dziele tym przedstawiony jest na rycinie jeździec z kijem, na jednym końcu przypalonym, na drugim obwiązanym powrozem. (Cernitur hic homo praecipiti equo vectus, fustem seu baculum uno fine combustum, altero fune ligatum offerens). Opalenie kija grozi temu, ktoby się nie stawił pod broń, że mu będzie spalony dom, a powróz na drugim końcu ma znaczyć, że będzie powieszony, gdyby nie stanął. Tacyt, pisząc o Giermanach (Annales, II, 14), mówi, że walczyli przypaloną bronią (praeusta tela), a według zwyczaju starorzymskiego fetialis ogłaszał wojnę na granicy nieprzyjacielskiej dzidą skrwawioną i przypaloną (hasta ferrata aut sanguinea, praeusta). Ten zwyczaj zachował się w Szkocji aż do połowy przeszłego wieku, a Walter Scott opisuje go w jednej ze swych powieści. Zwyczaj, który sięga cza-

sów bardzo odległych, a z którym w różnych formach i w zastosowaniu do różnych potrzeb życia społecznego spotykamy się u najrozmaitszych ludów całego świata, z rozwojem kultury coraz bardziej zanika. Także i „palice, kule, kluki" i inne tego rodzaju oznaki urzędów gminnych wkrótce także zanikną zupełnie, ustępując miejsca innym sposobom osiągnięcia tego samego celu.

Piękne prace prof. Mierzyńskiego i dra Zíbrta podają nam wyczerpujący historyczny obraz tego zwyczaju w rozmaitych jego objawach. *J. Bystroń.*

The Denham Tracts. A Collection of Folklore by Michael Aislabie Denham. Ed. by Dr. J. Hardy. T. II. Londyn, 1895, str. XI+396.

Książka ta zawiera materjały do ludoznawstwa angielskiego, ogłaszane drukiem przez M. Denhama między 1846 a 1859 rokiem, czyli w czasach, kiedy etnografja była w kolebce. Denham był zbieraczem w całym znaczeniu tego wyrazu. Nie szukał, lecz zbierał wszystko, co znalazł, to też przyczynki jego, aczkolwiek cenne i obfite, złożyły się na całość chaotyczną, domagającą się systematycznego opracowania. Za wielką zaletę trzeba poczytywać zbieraczowi, że nie lekceważył najdrobniejszych nawet szczegółów, a dzieło jego może być postawione obok dzieła Aubrey'a, które stanowi podwalinę ludoznawstwa angielskiego.

Treść książki: opisy różnych obrzędów i zwyczajów; przysłowia; przesądy lecznicze; wierszyki noworoczne itp.; nazwy duchów (więcej niż 100); zamawiania; przepowiednie; czary; podania o śpiących rycerzach; o ludziach, pokumanych z djabłem, o czarownicach; list z nieba itd.

Pojęcia ludu angielskiego (z Anglji północnej) nie różnią się w zasadzie od pojęć innych ludów Europy. — Dzwony angielskie nie lubią być przenoszone; powracają na dawne miejsce, urągają nawet zaklęciom niższego duchowieństwa i dźwiękiem swym wypędzają podziomków i krasnoludków. — Czarownice nie różnią się od sióstr swych innej narodowości i są blizkie wymarcia. Denham znał osobiście kilka czarownic; były one jak gdyby zwyrodniałe, działalność ich i potęga była bardzo ograniczona, i odznaczały się od zwykłych śmiertelników tylko wyborną pamięcią i znajomością ziół i przesądów. — W górach, pod kamieniami i w zwaliskach, spoczywają skarby, strzeżone przez duchy, które wespół z duchami zmarłych nagłą śmiercią, trudnią się straszeniem dzieci i prostaków, a nawet zwierząt. Czasem pomagają czarownicom w odmienianiu dzieci, albo przepowiadają śmierć w domu. — Jaskinie, ruiny i stare zamczyska są zamieszkane również przez duchy nieboszczyków, którzy tam niegdyś mieszkali, a legiendy o nich są zazwyczaj bardzo romantyczne. Głównemi czynnikami w podaniach tych, często bardzo ładnych, są miłość, zbrodnia i pokutowanie ducha po śmierci.

Na str. 342 czytamy o ogniach, palonych w dzień letniego

przesilenia, a nieconych przez tarcie dwóch kawałków drzewa; przez ognie te przepędzano bydło dla uniknięcia zarazy. Wierzenie to jest jak gdyby żywcem przeniesione z Polski (por. *Wisła*, V, 433). *Z. A. K.*

M. Sumcow Личные оберегн отъ сглаза (Servatoria). Charków, 1896, str. 20. (Odb. z „Chark. Sborn. Ist.-fil. Obszcz.")

Zaznaczywszy, że wiara w uroki istnieje u wszystkich ludów, że etnografowie wszędzie z nią się spotykają, że może w badaniu uroków być wiele kwestji podjętych, że przedmiot to niezmiernie obszerny, a materjał bardzo rozrzucony, autor zamierza podać objaśnienie stosunkowo najprostszych zabezpieczeń osobistych od uroków. Wogóle środki ochronne od uroków dzieli autor na 3 grupy: 1) materjalne, 2) symboliczne, 3) słowne albo zamawiania; temi ostatniemi w pracy niniejszej autor nie zajmuje się. Zabezpieczenia od uroków, o których tu mówi autor, dość trudno oddzielić od talizmanów i amuletów, o których zebrał prof. S. sporo wiadomości w „Kult. pereżiw.," N.N. 29—37 i 191. Zebrany tutaj materjał autor podzielił na pewne grupy, przedstawiając naprzód te, które wydają mu się najdawniejszemi. Streszczając rozprawkę prof. S., będziemy dopełniali ją wskazówkami z etnografji polskiej: o urokach wiele szczegółów znajduje się u Kolberga i w „Zbiorze," oraz wielu innych dziełach ludoznawczych; tu wspomnimy choćby tylko M. Udzieli „Medycyna i przesądy lecznicze ludu polskiego," str. 19, 76—81, 264 i indziej, *Wisła* VI, 394 w pracy Toeppena, Kolberg „Lud," str. VII, 92—94, XVII, 113, Świerzbieński „Wiara Słowian" 3—4, o urokach u Żydów p. „Izraelita," 1896, N. 37, 38, 39 w art. H. Lwa, p. n. „O lecznictwie ludu żydowskiego."—1) Naprzód mówi prof. S. o *zlizywaniu i spluwaniu*; początek tych praktyk uważa za tak naturalny, jak oblizywanie młodego zwierzęcia przez matkę, co zastępuje kąpiel i obmywanie; opisuje dalej autor, w jaki sposób odbywa się ono na Małej Rusi, zaznacza, że istnieje u ludów różnych; o istnieniu w czasach dawnych w Polsce lizania czoła językiem od bólu głowy, świadczy zbiór kazań z w. XV-go, wyzyskany przez prof. Brücknera (p. *Wisła*, VI, 702, i „Kazania średniowieczne," cz. II, str. 14); o dziś odbywanych praktykach tego rodzaju p. Udziela „Medycyna," str. 80, 87, „Zbiór wiad. do antr." XIII, 70, o spluwaniu tamże i u Udzieli, str. 19, 71, 80, *Wisła*, VIII, 764, Kolberg ser. VII, str. 93, N. 207, XV, str. 115, N. 55, XVII, str. 113, N. 3 i in. O zlizywaniu i spluwaniu u Żydów p. Zbiór, XVII: 319, N. 8; 320, N. 13; 322, N. 46; „Izraelita," 1896, N. 38 i 39.—2) Za talizman i amulet służy *powróz*, na którym wisiał *powieszony*; dostrzega się to zarówno u ludów azjatyckich, jak w Europie średniowiecznej i dzisiaj. Prof. S. objaśnia przyczynę tego wierzenia w ten sposób, że w pojęciu ludu człowiek, skazany na śmierć, jest ofiarą złożoną bogom, a więc wszystko, co z ofiarą tą związek miało, otrzymywało znaczenie świętości, a więc powróz,

ziemia z mogiły itd. Szczegóły, dotyczące powroza powieszonego, zebrał autor w „Kult. pereż." N. 114; por. *Wisła* I, 98, Kolberg, Lubel., II, 93; ponieważ przedmiotu tego dotkniemy gdzieindziej, cytat polskich tymczasem więcej nie przytaczamy.—3) We Włoszech chroni od uroku *róg* wołowy, dalej małe rożki koralowe, *rożki* ze słoniowej kości; złe oko ma stracić siłę uroku, spojrzawszy na ten róg. Znaczenie ochronne rogów wyprowadza autor stąd, że widzi w nich resztki zwierząt ofiarnych. U wielu ludów zamiast rogów służą w celu ochrony od uroku *kamienie*, szczególnie zaś belemnity, t. j. tak zwane strzałki piorunowe, dobrze znane i ludowi naszemu; por. Udziela, str. 78, *Wisła*: VI, 399 — 400, III, 496, VIII, 721, IX, 511; Afanasjew, „Poet. wozzr. Sław." I, 267, IV, 783.—4) *Sól* oddawna weszła do ofiar, składanych bogom, a stąd otrzymała pewne znaczenie mityczne; jako amuletu używają jej w całej Europie zachodniej, w Rosji, Egipcie i Japonji. I u nas zabezpiecza od uroków, por. Udziela, str. 78, *Wisła* VI, 396, VII, 141, Kolberg „Lubelskie," II, 123, Krak. III, 94 przyp., u Żydów „Izraelita" 1896, N. 38 i 39.—5) *Ogień, węgle i popiół* dlatego służą przeciwko czarom, że ogień w starożytności był czczony i miał znaczenie religijne; ponieważ kapłanką ogniska była kobieta, więc i dziś wróżby z ognia i węgli oraz odczynianie uroków do kobiety należą. Określanie uroku z pomocą węgielków praktykowane jest u wielu ludów w sposób podobny do opisanego przez Udzielę, str. 79, *Wisła* III, 491, V, 635, VIII, 759, IX, 14—15, i Kolberga XVII, str. 113, VII, 93, Izraelita, 1896, N. 38 i 39. W rozdziale tym zebrał prof. S. różne praktyki, dotyczące ognia, węgli i popiołu; do tejże kategorji należy i leczenie za pomocą okurzania chorych. —6) *Sieć* służyć ma w wierzeniach ludowych do schwycenia w nią złego ducha. —7) *Obuwie, łapcie, Hexenpantöffelein* służą u wielu ludów jako servatoria od uroków: umieszcza się je w miejscu widocznym, aby urocze oko spojrzało naprzód na nie, a nie na przedmiot ochraniany. Zdaniem autora, należą te przedmioty do tej samej kategorji, co rogi, igły, kamienie.— 8) *Dzwonki*, przywiązywane do uprzęży końskiej i bydłu rogatemu, służyły oddawna za amulety, chroniąc od złego oka zwierzęta domowe; początek tej praktyki upatruje badacz w epoce, gdy człowiek zapoznał się z użytkiem metalów. —9) *Podkowa* jest talizmanem domowym, używanym powszechnie u ludów europejskich; źródło używania jej w tym celu widzi prof. S. w kulcie koni u Celtów, Giermanów i Słowian. O przybijaniu podkowy u nas na progach domów: Federowski, Lud okol. Żarek, II, 275, *Wisła* VI, 400 — 1, VIII, 764, Udziela str. 78, u Żydów „Zbiór" XVII, 323, N. 52.—10) *Czerwone wstążeczki* i *przepaski* są środkiem sympatycznym przeciw urokowi; ku temuż celowi służą kwiaty, por. Udziela str. 78, *Wisła* VI, 398, VIII, 765 i u Żydów p. „Zbiór" XVII, 319, N. 5, 327, N. 44, Izraelita, N. 38, 39, 47.—11) *Błona*, t. zw. *czepek*, w którym dzieci się rodzą, już u Rzymian uważany był za talizman, sprowadzający szczęście, por. Udziela str. 63, Kolberg, VII, 147 i 249, XIV, 123, N. 19, u Żydów „Zbiór," XVII, 322, N. 32, 61; por. znane wyrażenie przysłowiowe: W czepku się uro-

dził (Adalberg, Księga przysłów, p. wyr. Urodzić się). Wierzenie Słowaków węgierskich, że czepek taki szczęście przynosi, przytacza L. Mandl w „Der Urquell," 1897, zesz. 1, str. 8—9. Pochodzenie tego przesądu wyjaśnił Potebnia w rozprawie o Doli.—12) Dla lepszego ząbkowania wieszają dzieciom na szyi w Rosji *ząb wilczy*, w Niemczech *ząb lisi*; używane są wilcze zęby i w innych celach zabobonnych, głowy dzika, nietoperze, zęby świni, kości ropuchy, itp.; o zębie wilczym u Żydów p. Zbiór, VII, 322.—13) *Drzewa, trawy, miotła.* Niektóre drzewa chronią pola, ogrody, doliny, np. jesion, wiąz; znane powszechnie są wierzenia o bylicy; w krajach południowych broni od uroku aloes, kaktus, cytryna, por. Mélusine z r. 1893, N. 10-12, gdzie wyliczone są talizmany roślinne w porządku alfabetycznym. Zastanawia się autor nieco nad roślinami, używanemi w celu zabobonnym przez ludy słowiańskie: czosnkiem (por. *Wisła* VI, 400, u Żydów „Zbiór" XVII, 326, N. 22, 328, N. 59, 70, 71, Izraelita N. 47), piołunem, bylicą, ostem. Z dawnych źródeł polskich bardzo obszerny zbiór przesądów, dotyczących roślin, podał prof. J. Rostafiński w pracy „Zielnik czarodziejski, to jest zbiór przesądów o roślinach."—14) *Phylacteria, ligatury albo nawęzy* mają, zdaniem autora, źródło w wierzeniach chaldejskich, egipskich i żydowskich. Zastanawiał się nad niemi prof. S. w „Kult. pereż." N. 118, str. 259—262, tutaj powołuje się między innemi na „Seznam pověr" prof. Zibrta, str. 44—52; dodamy do tych wskazówek: prof. A. Brücknera „Kazania średniowieczne," cz. II, str. 16—17 i 67; o wyrazie nawęzy, u Żydów Zbiór, XVII, 323—4, N. 65, Izraelita, 1896, N. 35, 39, 47.—15) *Środki ochronne złożone* przytacza autor z jednego zamawiania gruzińskiego, w którym wymieniono sieć, kajdany, słowa święte i krzyż.—16) *Znaki symboliczne* zastępują same przedmioty, np. rożek z kości słoniowej—róg wołowy, wyciągnięcie dwóch palców—parę rogów; wyobrażenie phallosa używane było u ludów klasycznych i dziś u Greków, wyobrażenie oka, żabie kostki, włos lwa itp.—17) Powszechne jest wierzenie w możność *przeniesienia uroku* z jednego przedmiotu na drugi, z jednej istoty na drugą, np. przez chorego z uroku przeprowadzają psa, aby przejął chorobę. Tu należy wylewanie wody z kąpieli na „cudze psy," ażeby „choróbsko z domu wyniosły;" p. Udziela str. 74; o przenoszeniu chorób u Żydów p. Zbiór, XVII, 323, N. 55, „Izraelita," 1896, N. 38, 39; por. Gluziński, 509, 551. Do tego rodzaju wierzeń i praktyk należy leczenie dzieci chorych przesadzeniem przez dziuplę drzewa, o czym p. rozprawę Gaidoza: „Le vieux rite médical." Prof. S. twierdzi, że ważne znaczenie w czarodziejstwie wody bieżącej objaśnia się wierzeniem, że woda zabiera urok razem z przedmiotami do niej rzuconemi. *H. Łopaciński.*

M. Sumcow Жаба и лягушка въ народныхъ повѣрьяхъ и сказкахъ. Charków, 1896, str. 2. (Odb. z „Chark. Sbor. Ist.-fil. Obszcz.").

Jako przyczynek do bibljografji folklorystycznej przedmiotowej ogłasza prof. S. kilkadziesiąt cytat z dzieł ludoznawczych,

w których są podania, przesądy i wierzenia o ropuchach i żabach w różnych językach. Powtarzamy tutaj wzmianki ze źródeł polskich: „Wisła“ IV, 103 (podanie o żabie, która zjadła Przenajświętszy Sakrament), Zbiór wiadomości do antropologji krajowej, XII, 50 (żabka żoną królewicza), XIII, 83 (zabawa dzieci w Żołyni p. n. „żaba“), „Wisła“ III, 493 (wróżby z widzenia żaby), VII, 42 (podanie o królewnie w postaci żaby), tamże 157 (bajka o królewiczu zaklętym w żabę, odpowiadająca pierwszej bajce Grimma), Kolberg, ser. VIII, str. 6 (baśń o żabie, w którą zaklęta była panna), ser. XV, 61, XVII, 109 (czarownica przedzierzgnięta w żabę), Pokucie IV, 7, Wojcicki, Klechdy, wyd. 1852 r., t. II, str. 7 (baśń o żabie taka sama, jak u Kolberga, VIII, 6), tamże 91, Chełchowski, Powieści i opowiad. ludowe z ok. Przasnysza, cz. II, (Bibljoteka Wisły, t. VI), str. 21 (o jedny pokojówce i o ziabie). Główne wątki bajek o żabach i repuchach sprowadza autor do typów następujących: 1) Żaba, jako narzędzie czarowstwa lub postaci, w którą przedzierzga się czarownica; por. „Wisła,” IV, 103, Kolberg, VIII, 6, Chełchowski I, 270, „Wisła“ IV, 108—109 (czarownica przemieniona w żabę). 2) Królewna lub królewicz zaklęty w żabę, por. Kolberg VIII, 6, „Wisła” VII, 42 i 157. 3) Walka żaby z wężem, p. „Wisła,” VI, 354, N. 427, 355, N. 430. 4) Żaba należy do cyklu baśni o wdzięcznych zwierzętach, por. Chełchowski, II, str. 21. 5) Żaba jako zoomorficzny obraz zimy rzadko występuje w bajkach. Oprócz wymienionych tu cytat polskich dodajemy następujące: Siemieński „Podania i legiendy,” str. 97, N. 95 przyp. (ropucha wysiaduje bazyliszka), „Wisła” IX, 14 (to samo), Kolberg VIII, 115, N. 39 (przesąd), N. 40 (głos żab), Kolb. XV, 21, 6, „Wisła” III, 514 (ślina z żaby), Świętek 592 (wierzenia o ropuchach i żabach), Zbiór, V, 160—2 i 182-4, VI, 319 (wiele wierzeń i przesądów ludowych, dotyczących ropuch i żab), Federowski „Lud ok. Żarek” II, 234, „Wisła“ VI, 395, Gluziński 548 (zabobony), „Wisła“ VII, 34-38, Zbiór V, 197 i 212 (toż, co „Wisła“ IV, 103), „Wisła“ VII, 108 (podanie apokryficzne), „Wisła” VIII, 766, M. Di Sylwestrowicz, Podania Żmujdzkie II, 473 (czarownice przedzerzgają się w ropuchy), Wójcicki „Zarysy domowe“ I, 409 (żaba w czarach), Zbiór VII, 116 (pod. apokr., dlaczego żaba się nie zaśmierdzi), Kolberg VIII, 157, XIV, 11, M. D. Sylwestrowicz, Pod. Żmujdzkie I, 103—107 (panna, królewna zaklęta w żabę), Kolberg, Chełmskie II, 217 (o duszy pokutującej w piecu pod postacią żaby); ropucha w przysłowiach: Adalberg, Księga przysłów, str. 470 i 775 (skorowidz), żaba, str. 648—9 i 803 ((skorowidz). Z dzieł obcych wspomnimy: Máchal „Nakres slov. bajeslovi,” 146, 148, 173; żaba w przysłowiach łacińskich, Otto „Die Sprichwörter der Römer,” str. 294.

H. Łopaciński.

M. Sumcow Пожеланія и проклятія (преимущественно малорусскія). Charków, 1896, str. 28. (Odb. z „Chark-Sborn. Ist.-fil. Obszcz.“).

Prof. Sumcow posiada cenny dar dla wybierania i oświetlania mało znanych tematów, oraz umiejętność wydobywania do porusza-

nego przedmiotu całej masy szczegółów. Do takich właśnie należy i broszurka, którą przed sobą mamy. O życzeniach i przekleństwach pisano bardzo mało (Lasaulx o przekleństwach u ludów klasycznych). Przekleństw więcej u wszystkich ludów spotykamy, niż życzeń dobrych. Ludzie zawsze i wszędzie cenili „dobre słowo,“ życzenie szczęścia. Autor zbiera życzenia małoruskie od urodzin dziecka, przytacza życzenia przy chrzcie, wynajduje je w kołysankach, pieśniach weselnych, w obrzędach rolnych, t. j. zasiewie, żniwach, dożynkach; obfitują w życzenia kolędy i szczodrówki. Podobnie jak w kolędach naszych, i w małoruskich znajdują się życzenia dla wszystkich członków rodziny, dla ludzi różnych klas i profesji (por. np. u Kolberga w Krakowskim i Radomskim). Dla porównania przytacza autor życzenia serbskie, bulgarskie, polskie, francuskie. Z bardziej charakterystycznych, a przez autora nie uwzględnionych, przypomnieć możemy kozackie o płodności i życzenia powszechnie znane o kichaniu. Z polskich życzeń charakterystycznych przytoczymy używane w Lubelskim: „Niech cię chleb obsiądzie.” „A niechta Pan Bóg poscęści temu, co nam dobrze życy,” Federowski II, 366. Tak życzenia, jak przekleństwa zasadzają się na przekonaniu człowieka pierwotnego, iż słowo, wyraz, ma moc uczynienia tego, co oznacza; rozumie się, że dziś wiara taka znacznemu uległa osłabieniu.

Przechodząc do przekleństw, widzi autor, że są one tak samo właściwe narodom, jak modlitwa. Oto księgi Starego Zakonu pełne są przekleństw: Jehowa przeklina węża, przeklina Kaina. Wiele przekleństw znaleźć można w literaturze greckiej i rzymskiej, były one nawet na przestępców przyobleczone w formuły prawne i wpłynęły na przekleństwa słowiańskie kościelne i świeckie przy zawieraniu przymierza. Doszukać się łatwo przekleństw w Wedach i w pieśniach skandynawskich. Najdawniejszemi pomnikami przekleństw staroruskich są umowa Igora z Grekami z r. 945 i Światosława z r. 971, wspomina się w nich już przekleństwo mieczem i chorobami, co tak często się zdarza później w przekleństwach małoruskich. Przekleństwa ściśle są związane z pieśniami, do których często wchodzą, z przysięgami, zamawianiami, zaklęciami i baśniami. Zamawiania i zaklęcia są to rozszerzone przekleństwa. Zaklęcia rozwinięte są bardzo u ludów klasycznych. O zaklęciach polskich i rusińskich, a w części i o przekleństwach, zebrał nieco szczegółów interesujących Wójcicki w art. „Zaklęcia“ („Zarysy domowe” t. I, 400—410 i Klechdy, 1852, t. II, 149—163 i znacznie więcej Kolberg, Poznańskie VII, 50 - 55). Na idei o mocy przekleństwa, szczególnie rodzicielskiego, osnuto wiele podań historycznych, legiend i baśni, np. o zapadłych miastach (por. *Wisła* X, 393 - 4. VIII, 740, N. 3), o zaklętych nieboszczykach, skarbach; weszły też przekleństwa do przysłowi. Z przekleństwem wyrazowym związane bywają obrzędy pewne. Przytacza tu prof. Sumcow szczegóły ze starożytności greckich i rzymskich i ludoznawstwa włoskiego; we Włoszech przeklinający zapala w nocy dwie świece i czyta głośno psalm 108, który kończy się przekleń-

stwami; o zapalaniu świec i odmawianiu przy nich uroczyście przekleństwa na nienawidzoną osobę słyszeliśmy i u nas. Na Małej Rusi szczegółem obrzędowym przy przekleństwie było jedzenie ziemi, jak widać to z bajek i przysłowi. Obecnie już Rusin nie wierzy w moc rzeczywistą przekleństwa, wyjąwszy chyba rodzicielskiego, na dowód czego przytacza prof. S. przysłowia, a pomiędzy niemi polskie: „Gdy komu Bóg błogosławi, przekleństwo tam nic nie sprawi." Pomiędzy przekleństwami różnych narodów, nawet dalekich od siebie, widoczne jest wielkie podobieństwo, co objaśnić można jednakowym na rzecz poglądem i jednakowym usposobieniem psychicznym; np. przekleństwo: Niech ziemia cię pożrze, niech się ziemia pod tobą rozstąpi, rozstąp się ziemio, bodajś się zapadł w ziemię, Federowski II, 358, obyś się zapadł na sto łokci w ziemię, „Wisła" V, 630, itp.—znajdujemy u Greków starożytnych i dzisiejszych, i u Bulgarów i Małorusinów. Przekleństwo syna przez matkę w dumie o Konowczence: „Bodaj cię pierwsza kula nie minęła" znane jest i w pieśni bulgarskiej, u nas w przytoczonej postaci p. Kolberg, Łęczyckie, str. 11, N. 40. Przekleństwo małor.: „żeby kruki krakały," mające odpowiednie wyrażenie w pieśni polskiej: „a nad twoją czapczyną wrony krakają," znane było u Greków i Bulgarów, a przypomina te czasy, gdy wrogów nie chowano, lecz na pastwę pozostawiano krukom. Przekleństwa wielko- i mało-ruskie o oniemieniu, por. pol.: „ażeby ci język usechł, a bodajś oniemiał" (Kolb., Łęczyckie, str. 12), odnaleźć można wl nadpisach łacińskich i u Bulgarów. Wiele przekleństw ma ogóne znaczenie, jak np. nasze: „bodajś zmarniał, bodajś się nigdy niczego dobrego nie doczekał" itp. Szczególnie wiele przekleństw wyraża życzenie śmierci i chorób. Częste są u różnych ludów przekleństwa w rodzaju: „ażebyś oślepł," „ażeby ci ślepie wylazły" (Kolb., tamże, str. 12), lub: „bodaj ci ręce i nogi powykręcało," „bodajeś ręką ni nogą nie ruszył," „bodaj cię zimno trzęsło" itd. itd. (tamże); przekleństwa od wszystkich chorób znane są u różnych ludów, szczególnie od febry i paraliżu. Częste są dalej przekleństwa z wymienieniem żywiołów, sił i zjawisk natury: „a bodaj cię święta ziemia nie przyjęła, a bodajś już słońca nie oglądał, ażeby się świat na ciebie zawalił, ażeby cię ciężka ziemia przygniotła, ażeby ci kropli wody zabrakło, ażeby cię pioruny trzasły" itp. (Kolberg, tamże, str. 11), znane i u wielu innych ludów. W przekleństwach widoczne są wpływy podań apokryficznych i przesądów, np. młr.: „abyś się na osice powiesił" przypomina Judasza=a bodajżeś wisiał; pozostały w nich rysy starożytnych pojęć religijno-mitycznych, np. w młr. o czarnym bohu, o diwie, Perunie, por. nasze: „a bodaj cię przemieniło" (tj. w wilkołaka), Kolberg, tamże, str 11, niech cię licho porwie, ażeby cię wodziło (=złe), a bodaj ci na drodze stanęło (tamże). Najpospoliciej przeklinają czartami, djabłami. Ciekawe są przekleństwa małoruskie ze wspomnieniami miejscowemi historycznemi, których z Nomisa przytacza trzy prof. Sumcow. Dodajemy czwarte (nie mając pod ręką Nomisa, nie możemy sprawdzić, czy tam się nie znajduje):

„Bodaj cię święta Kodnia nie minęła," w Kodni bowiem, miasteczku na Wołyniu, odbywał się w r. 1768 surowy sąd na hajdamaków (por. „Nowe powieści i gawędy" M. Czajkowskiego, str. 36; „Słownik gieograficzny," t. IV, 241). Do wielu przekleństw wszedł kat, co i u nas często daje się słyszeć, np.: „bodaj cię kaci wzieni" Kolberg, Łęcz., 10. Stpol. porwan katu. Są też przekleństwa, aby dobrą sławę stracił przeklinany. Lud małoruski znany jest ze swego humoru, liczne są więc tam przekleństwa humorystyczne, por. nasze: niech cię gęś kopnie, niech cię kaczki zdepcą. Silne jest przekleństwo na dziewice, aby wesela się nie doczekały. Wiele przekleństw małoruskich pada na duszę i życie przyszłe w tym rodzaju, jak u nas: bodajś jasności boskiej nie oglądał, bodajś z piekła nie wyjrzał, bodajś na boskim sądzie przepadł, bodajś się zbawienia nie doczekał (tamże, str. 11). Ciekawe są przekleństwa w rodzaju: „bodaj cię święta ziemia nie przyjęła," są one bowiem w związku z licznemi legiendami o tym, jak ziemia nie przyjmowała przeklętego, o czym wspomina prof. S. w pracy, omówionej w Wiśle, X, 392—3. Wiele też posiadają na Ukrainie przekleństw na ojca i matkę, por. Zbiór wiad. VIII, 245, III, 133; przekleństwa tego rodzaju u ludu polskiego są rzadkie. Do najcięższych należą przekleństwa rodzicielskie, o których mocy istnieje wiele opowiadań, np. w „Etn. Obozr." 1889, zesz. III, Iwanow przytoczył ich 11, Stoiłow w III-im zesz. „Bołgarskiego Pregleda" 19 pieśni bulgarskich o przekleństwie rodzicielskim; w podaniach, zebranych przez Iwanowa, córka skutkiem przekleństwa matczynego przemienia się w topolę, syn, przeklęty przez ojca, umiera, ciał osób przeklętych przez rodziców ziemia nie przyjmuje, syn przeklęty przemienia się w wilkołaka; podanie o skamieniałej córce nieposłusznej, p. Wojcicki, Klechdy, 1852, t. II, 153, tenże „Pieśni Ludu" I, 89, Siemieński „Podania i leg." str. 82 i 86; ale i rodzice, którzy wyrzekli przekleństwo, cierpią wyrzuty sumienia, schną i umierają wkrótce. Są podania o przekleństwie rodzicielskim w związku niejakim z podaniami o brzozie Gryżyńskiej, p. Wisła, II, 817—821, III, 614, IV, 133, V, 29—32, dalej w „Opowiadaniach" Knoopa, Wisła, IX, 34 i 509; ze źródeł niemieckich prof. S. do podania tej treści co polskie cytuje: Liebrecht, Zur Volkskunde 343, Krause, Zeitschr. Ethnol. 1883, str. 83, Decke, Lübische Sagen § 153. Przekleństwo rodziców stanowi wątek wielu podań o przeobrażeniach: przeklęte przez matkę dziecko stało się rakiem, syn i córka, przeklęte przez matkę, zmieniają się w słowika i kukułkę itp. Niekiedy w pieśniach przekleństwo rodzicielskie ma tylko formalne znaczenie, jest figurą retoryczną, ale częściej moralną zawiera tendencję; przykłady czerpie autor z epopei serbskiej i pieśni małoruskich, porównywając je z pieśniami i podaniami szkockiemi, angielskiemi, włoskiemi, szwedzkiemi i niemieckiemi; w podaniach staro-greckich często przedstawiane są skutki przekleństwa rodzicielskiego, że wspomnimy tu o rzuconym przez Edypa na Eteoklesa i Polinika. W dumach małoruskich zdarzają się i przekleństwa na mężów przez żony; matka przeklina morze, że wzięło jej syna, kozak przeklina

ziemię turecką, Turcy rzekę, aby wyschła. Szczególny istnieje na Małej Rusi dział podań o zaklętych skarbach; według podań, zakopujący skarby kładli z niemi tabliczkę, na której kredą zapisana była modlitwa zaklinająca; przypomina ten szczegół tabliczki ołowiane z zaklęciami, które zakopywali starożytni Grecy i Rzymianie w ziemię. Przekleństwo ważną odgrywało rolę w dawnej Ukrainie przy układaniu aktów, umów i testamentów; przeklinano mianowicie tego, kto ośmieliłby się postąpić wbrew woli zapisodawcy. Przekleństwa i zaklęcia w aktach prawnych istniały u Greków starożytnych i w Bizancjum, skąd przedostały się na Ruś. Rozwinięty też był na Małej Rusi, szczególnie w w. XVII, zwyczaj przekleństwa cerkiewnego, rzucania anatemy; zwyczaj podobny trwa dotąd u plemion kaukaskich, np. u Gruzinów. Kończąc to streszczenie cennej pracy prof. Sumcowa, wyrażamy pragnienie, aby i u nas zajął się kto zebraniem i opracowaniem życzeń i przekleństw, do czego dość obfite, ale dotąd bardzo rozrzucone są materjały, i dodajemy oprócz wymienionych, kilka wzmianek bibljograficznych o dziełach, w których na przekleństwa natrafiliśmy: najliczniejszy zbiór przekleństw, bo aż 92, podał Kolberg w Łęczyckim, 10—12, skąd wyżej przytaczaliśmy klątwy polskie; Gluziński w „Arch. dom." Wójcickiego. str. 514—515, Pleszczyński, Bojarzy, str. 105, Federowski „Lud okolic Żarek" II, 358, Kolberg, Chełmskie II, 219 (małoruskie), Wisła V, 630, „Zbiór" II, 257, Świętek 670—685, Wisła, VIII, 582.

H. Łopaciński.

S. Sołowjew Историко-литературные этюды. Przyczynki do legiend o Judaszu Zdrajcy. Charków, 1895.

Praca p. Sołowjewa, której tytuł wypisaliśmy, ukazała się w druku w końcu 1895. Podajemy o niej nieco spóźnione sprawozdanie.

Studjum p. Sołowjewa składa się z dwóch części, zupełnie niezależnych od siebie: apokryficznej biografji Judasza (146 str.) i studjum o legiendach o Judaszu—Edypie (str. 146—194). Pracowita rozprawa p. Sołowjewa podaje zwięzły i szczegółowy rozbiór głównych epizodów życia (w apokryfach) Judasza, przyczym autor zapoznaje nas i z niektóremi nowemi przyczynkami w piśmiennictwie i sztuce. Teksty, podane przez p. Sołowjewa, nie mają wielkiej wartości, ale świadczą o wielkiej sumienności autora.

Nie możemy zgodzić się z p. Sołowjewem co do planu, podług którego ułożył swoją rozprawę. Ażeby poznać, co jest nabytkiem samego autora, a co zawiera streszczenie cudzych prac, trzeba podjąć się niemałego trudu, jaki zadał sobie autor. P. Sołowjew nie wprowadził nas do literatury przedmiotu, nie przedstawił nam obecnego stanu kwestji, lecz chronologicznie zarysował żywot Judasza. Stąd trudności krytyki.

Nie wchodzimy w szczegółowe rozstrząsanie tego ciekawego

dzieła; nadmieniamy, iż dla większej poczytności wypadałoby podawać teksty w przekładach. Autor niepotrzebnie naśladuje tu sposób pisania zagranicznych i ruskich dysertacji. Specjalista musi zarzucić p. Sołowjewowi niepoprawną korektę i niezbyt jasny sposób cytowania. Uwagi nasze nie mają na celu obniżać wartości ciekawego i pracowitego studjum p. Sołowjewa. Życzymy mu i nadal pracować umiejętnie i sumiennie na niwie przezeń obranej.

L. Szépielewicz.

Małecki Antoni Lechici w świetle historycznej krytyki. Lwów, 1897 r.

Z braku dokumentów, nic pewnego o pierwotnych narodu naszego dziejach powiedzieć nie umiemy. Kronikarze pustkę ową wypełniają bądź baśniami, po części jeno z tematów ludowych czerpanemi, bądź wypisami z innych historyków, zwłaszcza greckich, rzymskich, bizantyjskich i kronikarzy, tudzież analistów średniowiecznych. Wielu z nich ucieka się do Pisma Świętego, a nawet do etymologji, która bez znajomości istoty i gienezy dźwięków, oparta na pozornej ich kombinacji, wydaje co najwięcej wywody niezdarne i bałamutne, wiodące uczonych przez długie wieki po manowcach obłędu tym zdradliwszego, że w togę powagi naukowej pokrytego.

Jedną z takich kwestji, będącą przedmiotem sporu rzekomych erudytów, jest ulubiona przez nich nazwa „Lechji" i „Lechitów," w mniemaniu ich stan jakiś odrębny od włościan stanowiących. Zdaje się, że Dalimil, rycerz czeski z XIV w., który rymowaną kronikę swoją dociągnął do r. 1314, i znany fabrykat Hanki, zatytułowany „Rękopisem królodworskim," utwierdził historyków o tej stanowości Lechów, niby protoplastów szlachty wyższej, w stosunku do rzeszy włodyczej w Czechach, a u nas szaraczkowej. Rzecz tę bliżej sprawdzimy.

W najdawniejszych dokumentach znajdujemy termin „Polonia." Mianem tym obdarzano pierwotnie Wielkopolskę, co dobitnie się określa w tytule Władysława Laskonogiego (1202—1206 r.), którego dokumenty nazywają: „dux Poloniae et Cracoviae." Podobnież ojciec jego, Mieczysław III, gdy był jeszcze księciem wielkopolskim, tytułował się jeno: „dux Poloniae," a objąwszy po śmierci Bolesława Kędzierzawego senjorat w Krakowie, występuje z tytułem: „dux totius Poloniae." Nazwa ta jednak, stając się ogólną dla wszystkich ziem polskich, nie mogła być wystarczającą dla prastarej Piastów dzielnicy, Wielkopolski, która w XIII st. nosi miano: „Major Polonia," t. j. starszej Polski, zwłaszcza, że w Gnieźnie koronowali się: Przemysław (1295 r.) i Wacław czeski (1300 r.)

Nie było więc żadnej Lechji ani Lechitów, o których u wszystkich kronikarzy aż do Kadłubka (od r. 1208 biskupa krakowskiego)

niemasz nawet żadnej wzmianki. Jeden wszakże Nestor wspomina o „Lachach.“ Mówi on, że Słowianie, osiadszy nad Wisłą, nazwali się Lachami. Do tych Lachów zalicza Polan, Łuticzów, Mazowszan i Pomorzan [1]). Coby rozumiał przez Łuticzów, których tuż wedle Polan umieścił, trudno wnioskować. Ciemne jest miejsce, gdzie pisze o Włodzimierzu (Wołodimer), wybierającym się na Lachy, którym zajął grody Przemyśl i Czerwien [2]). Ciemnym dlatego mianujemy ten ustęp, że nie wiadomo, jakich tu Lachów miał na myśli, jeżeli terminem rzeczonym nietylko jedno plemię, lecz cały szczep oznacza. Wspominając o powtórnym tych grodów przez Jarosława i Mścisława zajęciu, utrzymuje, że książęta ci „ladską,“ t. j. „lacką“ (ladsku) zawojowali ziemię. Pisownia przymiotnika „lacki“ wskazuje poprostu dobór do rzeczownika „Polak,“ będącym formą imienia odojcowskiego w stosunku do osnownego „Polanin“ „Polan,“ porówn. czesk. „Slovan.“ Dobór ten tknie się drugiej pomienionego rzeczownika części, t. j. *lak*. Wątpliwą jest rzeczą, azali wyraz ten przeszedł z Nestorowego „ladski“ do polszczyzny, jak to twierdzi sędziwy i zasłużony profesor Antoni Małecki, autor pracy, będącej przedmiotem naszego referatu.

P. M., sprawdziwszy, iż niemasz w dziejach naszych przed Kadłubkiem śladu, abyśmy się Lachami lub Lechitami nazywali, przemawia za mianem „Poloni,“ w czym rzetelne i zgodne z dokumentami faktowi temu wydaje świadectwo. Nie przeczymy także, jak chce autor, że mianem tym obdarzali nas sąsiedzi wschodni i południowi, lecz aby termin rzeczony służył wyłącznie Małopolsce razem z Rusią Czerwoną, o tym wątpliwość swoją wyrazić musimy. Oprócz Nestora, autor innego na potwierdzenie hipotezy nie przytacza dokumentu, a czując chwiejność podobnego argumentu, sądzi, że górale tatrzańscy, Słowacy i Morawianie, mianujący „Lachami“ sąsiednią im ludność, mówiącą po polsku, łacną mu w tym względzie uczynią przysługę.

Czytając Nestora, zauważyliśmy, że mnich peczorskiej w Kijowie Ławry coraz odmienne imieniowi Lachów nadaje znaczenie. Raz on przez termin ten rozumie wszystkich Słowian, to znowu cztery tylko plemiona, w końcu grody czerwieńskie, do Lachów należące. Wiemy, że Chrobacja z Morawami i Słowacczyzną stała się łupem Bolesława I (r. 999), który następnie pomagając zięciowi Świętopełkowi przeciwko bratu Jarosławowi nowogrodzkiemu, zatrzymał sobie grody czerwieńskie (1015—1016 r.). Pierwsza zaś wyprawa Włodzimierza na Ruś Czerwoną nastąpiła w r. 981, t. j. w czasie, gdy Mieczysław I w sojuszu z Bolesławem czeskim i Mściwojem ks. Bodryców czyli Obotrytów, wspierał Henryka bawarskiego przeciwko Ottonowi II i następnie III. Bądź co

---

[1]) Bielowski, Monumenta Poloniae historica, I, 3, str. 555.
[2]) Tamże, I, 25, str. 624.

bądź, Chrobacja z Rusią Czerwoną do Mieszka jeszcze nie należała, bo ta pierwsza wchodziła w skład djecezji praskiej. Niemasz więc pewności, co Nestor przez Lachów za czasów Włodzimierza rozumiał. Z tego widzimy, że Nestor, mając bliższą pamięć o zajęciu tych grodów przez Bolesława I, zastosował nazwę Lachów, przez którą Polan rozumiał, do czasów Włodzimierza I. Wersję tę powtórzyli i powtarzają ciągle historycy, nie biorąc w rachubę, azali grody czerwieńskie zostawały pod panowaniem Mieczysława I. Jest to analogja faktu późniejszego do wcześniejszego. Czynnik ten odgrywa znaczną rolę w klechdach ludowych, uobecniając przeszłość w szacie spółczesności. Lud bowiem nie umiałby inaczej wytworzyć sobie pojęcia na tle zgoła odrębnym. Prawu temu ulega i nazwa etnograficzna w ustach prostaczków, a najczęściej innemu jakiemuś nadawana plemieniu. Powoływanie się przeto p. M. na świadectwo chłopków nic w tej rzeczy ważyć nie może.

Autor, uczyniwszy wzmiankę o Widekundzie, kronikarzu z X w., widzi Łęczycan w jego *Licikavikach*, a według innej kopji *Licikanikach*, co także stosuje się do *Łuticów* Nestorowych, ponieważ zajmują oni drugie w latopisie po Polanach miejsce. Słaby to argument, jeżeli bliższe lub dalsze pokrewieństwo plemion od szyku wyrazów jakiegoś kronikarza zależy.

Formy „Licicaviki" lub „Licicaniki," a nawet „Łuticzi," są zupełnie skażone, a przeto nie mogą być punktem wyjścia w wywodach etymologicznych, gdyż do takiego postępowania potrzeba formy czystej, niewątpliwej. Azali Mieszko lub bracia jego Cydebur i drugi bezimienny siedzieli w Łęczycy, na to autor żadnego nie przytacza dokumentu. Wzmianki Widekunda i Dytmara nader niejasne. Pierwszą wiadomość historyczną o Łęczycy mamy dopiero z r. 1108, gdy Bolesław III, walcząc z bratem Zbigniewem, zajął gródek Łęczycę, wznoszący się wtedy we wsi Tumie, gdzie starożytny kościół przypisywano fundacji Mieczysława I. Najdawniejsze ślady na dokumentach oparte, mamy pod r. 1146 i 1147[1]). Występują tu dwie formy: wcześniejsza *Lancicia* i późniejsze *Lansitia*. Przyrostek *tia* może być bądź skażeniem *cia*, bądź swojskim, objawiającym się w gwarach wielkopolskiej w postaci miękkiej lub stwardniałej. Lubo forma *Łuticz* zgodnie z ustrojem dźwiękowym ruszczyzny odpowiadać może przypuszczalnemu „Łanczyc" w stosunku do pochodnego *Łanczycanin* lub *Łęczycanin*, jednak użyta przez Nestora postać staroruska, mająca być nazwą plemienia, które mało było znane ówczesnemu narodowi pod berłem Ruryków, nie daje żadnej w tym względzie rękojmi.

Przymiotnik „ladski," użyty przez Nestora w znaczeniu „lacki," zamiast „laszski," „laski," nasuwa autorowi pomysł, że forma ta wywodzi początek z osnowy „lęda," równoznacznej z nim „Land

---

[1]) Rzyszczewski i Muczkowski, Codex dipl. Majoris Poloniae, I, 7, 12 i 75.

i Leede," sam jednak w odsyłaczu (str. 37) wyraża wątpliwość co do istnienia w polszczyźnie pomienionego rzeczownika. Nie zwątpiwszy wszakże o swojej sprawie, ratuje się litewskim „lenkas" i węgierskim „lengyel" (lendjel), upatrując w tych wyrazach osnowę „lęda." W końcówce węgierskiej *el* od *lengyel* widzi końcówkę deklinacyjną czyli fleksję. Jest to nieznaczna napozór, lubo ważna nader niedokładność, której sprostowanie uważamy za swój obowiązek sprawozdawczy. Ile wiemy, nie jest to fleksja, lecz przyrostek (sufiks). Przypadek 1 l. poj. pozbawiony jest wszelkiej fleksji, która zjawia się natomiast w przyp. 1 l. mn. w postaci *ek* (lengyel+*ek*). Oto cała rzeczonego imienia odmiana: L. poj., przyp. 1 Lengyel, 2 i 3 Lengyel+*nek*, 4 Lengyel+*et*; L. mn. 1 Lengyel+*ek*, 2 i 3 Lengyel+*ek*+*nek*. 4 Lengyel+*ek*+*et*.

Autor, niezadowolony z tej zdobyczy, zwraca się do Słowian południowych, u których znajduje w XV st. rzeczowniki „Ledjanin" i „Leda," oznaczające Polaków i Polskę. Nie jest to nić, wyprowadzająca nas z tego labiryntu. Uwzględnić należy, że Serbowie ciągłe za Arpadów mieli z Węgrami stosunki. W XV w. panował w Węgrzech Władysław Warneńczyk. Imię tego Jagiellończyka stało się głośnym wśród Słowian południowych, którzy w nim widzieli zbawcę swojego. Nie od kogo innego, lecz od Madiarów powziąć mogli tę wiadomość, że király (król) jest Lengyel, co na Ledjanin przeistoczyli. Niemasz tu więc żadnego z lędą związku, bo Węgrzy wyraz ten od Rusi przejęli i po swojemu wymienili. Odtworzona przez autora osnowa „Lęch" dlatego, że Nestor pisze *jus* miękki, zupełnie się nie nadaje, bo latopisarz nie miał najmniejszego poczucia nosowości, tkwiącej w literze kirylicznej. P. M., załatwiwszy się z tą dość niefortunną hipotezą, przystępuje do przeglądu lechjady, co za najwdzięczniejszą część jego pracy uważamy. Pierwszy Kadłubek, niezależnie od Kinnamosa, historyka bizantyńskiego z XII w., wprowadza „Lechitów (Lechitae)," a więc formę odmienną od Nestorowych „Lachów." Nie wywodzi ich jeszcze od Lecha, mniemanego praojca narodu, bo to jest utworem fantazji kronikarskiej z XIV w. Autor domyśla się, że Kadłubek wziął Lechitów z jakiegoś podrobionego listu Aleksandra macedońskiego. Z domysłu staje się to p. M. pewnikiem nawet. Wślad za Kadłubkiem szerokie wrota gościnności otwierają Lechitom kroniki Baszkona i Mierzwy, tudzież dwie szląskie: 1) Cronica Polonorum z końca XIII i 2) Cronica princip. Polon. z XIV w.

Dalimil, wyprowadzający Czecha z Chrobacji, nasunął Przybykowi z Pułkawy (1374—1378) wątek do powieści o Lechu, bracie Czecha i protoplaście Lechitów. Już autor kroniki szląskiej (1380—1385 r.) wspomina, że wyczytał o tym w pewnej kronice czeskiej. W interpolacji Baszkona z XIV i XV w. zjawia się obok Czecha i Lecha nawet trzeci brat Rus. U Długosza Lech jest założycielem Gniezna, fundatorem państwa i praojcem narodu. Sommersberg przez wydanie kroniki Baszka, którego ma za jedno z Boguchwałem II, bisk. pozn., wprowadził nową odmianę, bo ich na osobny stan kreował i tak od Polaków wyróżnił. Sprawcą tej odmiany miał być

Marcin Hancke († 1709), uczony wrocławski, który powodowany szowinizmem, chciał w ten sposób Piasta Niemcem uczynić; dlatego zmienił w odpowiednim miejscu tekst oryginału, co Sommersberg z dobrą wydrukował wiarą.

Lengnich (1732 r.) poszedł dalej, bo w Imeretji czyli starożytnej Kolchidzie tych Lechitów znalazszy, sprowadza ich nad Wisłę. Naruszewicz ma tych Lechitów za Sarmatów, a nazwę ich od Lengnichowskich Lazów wywodzi. Gatterer jest twórcą getodackiego Słowian pochodzenia, a co do Prusaków, Litwinów i Łotyszów, to w nich starożytnych uznaje Sarmatów. Tadeusz Czacki rzucił pierwsze nasiona teorji najazdu skandynawskiego, lubo on tu nie Normandów, lecz Gotów ma na myśli.

Nie będziemy już streszczali przeglądu licznego Lechistów pocztu, bo aż mąci się w głowie od tych urojeń, które autor z właściwą sobie przenikliwością wniwecz obraca, co mu za zasługę uznajemy. Mimo niefortunnej, bo zbyt dedukcyjnej metody co do wywodu Lachów od „lędy" i pewnych usterków językowych, w pracy p. M. widzimy cenny dla nauki nabytek, który obok pomnikowych jego dzieł, stanowi niezwiędły listek do wawrzynu niepożytych zasług sędziwego i powszechnie poważanego uczonego.

Justyn Feliks Gajsler.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Archivio per lo studio delle tradizioni popolari. Kwartalnik pod redakcją G. Pitrègo i S. Salomone—Marino. Palermo i Turyn. Od r. 1894 (t. XIII). Por. *Wisła*, IX, 607.

Ciekawe szczegóły o przesądach, tyczących się nowonarodzonych dzieci, w różnych okolicach Włoch przytacza G. B. Corsi (rok 1894, t. XIII, str. 473). W okolicach Sienny, z tego, czy dziecię naprzód nauczy się wymawiać słowo „tata“ albo „mama,“ wróżą, czy po nim przyjdzie na świat syn czy córka, a rzecz godna uwagi, że i u nas także ta sama wiara istnieje. Nieraz mamy sposobność stwierdzić, że jednakie przesądy są rozpowszechnione w bardzo dalekich od siebie krajach, muszą więc mieć swoje źródło w psychologicznych właściwościach ludzi, będących na jednakim poziomie inteligencji.

Sienna ma wielkie nabożeństwo do św. Kacpra, Melchiora i Baltazara: wierzą, iż dziecię, noszące jedno z tych imion, nie ulega czarom, dają je więc na pierwsze, drugie lub trzecie imię niemal każdemu dziecięciu, dziewczęta zaś najchętniej zowią Kasperkami. Po chrzcie zwykle rodzice niosą dziecko do kościoła, w którym znajduje się ołtarz błogosławionego Joachima Piccolominiego, gdyż jest to szczególny patron od konwulsji. Istnieje tradycja, iż ozdrowiony z nich był, za jego sprawą, papież Pius IX, gdy był jeszcze dzieckiem, i miał z tego powodu wielkie nabożeństwo do tego Świętego.

Jeżeli dziecko rodzi się z jakiemi plamami na ciele, należy tylko pokryć je listkami róży, noszonej przez pięknego młodzieńca, z warunkiem jednak, aby ta róża była mu skradzioną lub wziętą przemocą,—a plamy niebawem zginą.

Bardzo zdrowo jest dzieciom przemywać twarz i oczy mlekiem matczynym. Nie należy ważyć noworodków, bo nie będą rosły. Przesąd ten jednak upada, wobec rozpowszechnionego racjonalnego zwyczaju sprawdzania co parę tygodni wagi niemowląt, które pomimo to rosną i rozwijają się.

Nie trzeba, ażeby dziecko przeglądało się w zwierciadle, bo wówczas poruszają się w nim robaki.

Po zaszczepieniu ospy, przez dziewięć dni, dziecku nie powinno się zmieniać bielizny.

Dziecię, urodzone w siedmiu miesiącach, nie potrzebuje lękać się żadnych czarów, bo są przeciw niemu bezsilne.

Z chlebem lud sieneński obchodzi się z poszanowaniem, jako z najdroższym darem bożym, i ma co do niego różne przesądy.

Nie godzi się bochenka kłaść wierzchem na stole. Przy pieczeniu chleba trzeba zachować wiele ostrożności, ażeby się zdarzył. Jeśli ciasto opada, trzeba je pocałować, a zaraz rosnąć zacznie.

Niektóre zioła, kwiaty, przedmioty, przechowywane w domu, sprowadzają nieszczęście. Naprzykład, nie należy trzymać mięty w doniczkach.

Rozlanie oliwy stanowi przepowiednię nieszczęścia, tak samo jak rozsypanie soli. To ostatnie i u nas jest uważane za złą wróżbę.

Wybierając się na grzybobranie, należy włożyć bieliznę na lewą stronę, ażeby się udało.

W Sycylji około Isnello, jak pisze prof. Cristoforo Grisanti (karta 436, r. 1895), ludność utrzymuje się głównie z trzód, które na całe lato wyganiane są w góry. Pomiędzy pasterzami istnieje prawdziwa hierarchja, utrzymująca się z dawnych czasów, której nikt nie ośmieliłby się naruszyć, tymbardziej że są całe rodziny pasterskie, w których synowie idą drogą ojców, utrzymując ściśle tradycje.

Rodzice, rozumiejąc dzisiaj konieczność nauki elementarnej, naprzód dzieci swe posyłają do szkoły; dopiero gdy chłopiec skończy lat dwanaście i posiądzie najpotrzebniejsze wiadomości, oddają go na służbę do właściciela trzody, powierzając zwykle opiece krewnego lub przyjaciela, który ma czuwać nad nim i uczyć zawodu, któremu się poświęca. Uczeń nosi wówczas poprostu nazwę „chłopca" i zostaje pod bezpośrednim zwierzchnictwem tak zwanego „towarzysza." Towarzysz jest zawsze młodym, a zadaniem jego pomagać i wyręczać owczarza, koźlarza, krowiarza lub koniarza, którzy znów zawiadują trzodami tych zwierząt. Służba chłopca jest twardą, jak wogóle wszystkich początkujących: powinien być posłuszny każdemu skinieniu zwierzchników, paść trzody w każdy czas i porę, oraz rozpoznawać znaki, wskazujące właścicieli każdego zwierzęcia, które to znaki zwykle robią się na uszach, oraz pamiętać nazwę osobistą krowy lub klaczy. Na towarzysza zaś, choćby się najlepiej sprawował, może awansować dopiero mając najmniej lat osiemnaście. Ażeby zostać specjalnym zawiadowcą trzody, trzeba dać dowody swej roztropności i znajomości rzeczy, to jest wiedzieć, gdzie i w jakim czasie prowadzić trzody na pastwiska, oraz leczyć chore zwierzę w razie potrzeby.

Oprócz pożywienia, składającego się przeważnie z chleba i sera, które otrzymują wszyscy zajmujący się trzodą, chłopiec od drugiego roku swej służby dostaje 12 lir. 75 cent. pensji rocznej; summa ta jednak podwaja się po roku, a znowu potym potraja; towarzysz dostaje cztery razy taką zapłatę.

Naczelny pasterz trzody ma zwykle 76 lirów 50 cent. pensji, przytym dostaje pewne uposażenie w gruncie, utrzymanie kilku sztuk własnych albo też cudzych, za które pobiera zapłatę, jeżeli własnych nie posiada, oraz ma prawo do czterdziestu ośmiu dni odpoczynku każdego roku, bez zmniejszenia zapłaty.

Prócz tego przy każdej trzodzie są jeszcze różne urzędy, mające swoje specjalne nazwy: jest taki, co zawiaduje wypiekiem

i rozdawnictwem chleba; taki, co wyrabia rozmaite gatunki serów; taki, co pielęgnuje przychówek; wreszcie są pracownicy, zastępujący udających się na odpoczynek pasterzy, przygotowujący drzewo, utrzymujący porządek w naczyniach, zajmujący się zapasami śpiżarnianemi i produktami trzody.

Stróżami pastwisk są polowi. Ci są zawsze uzbrojeni, dobrze ubrani i objeżdżają swoje rewiry na dzielnych koniach. Są to ludzie po większej części młodzi i silni, dobrze płatni i poważani.

Są też i pachciarze, którzy zrobiwszy układ z właścicielem, płacą mu zgóry za produkty trzody i biorą je na swoje ryzyko.

W tej gałęzi przemysłu rolnego, jak widzimy, istnieje organizacja, od wieków przechowywana, a pracujący mają widoki coraz lepszej doli. Ażeby jednak dojść do wyższych urzędów, potrzeba inteligencji, uczciwości, statku; dlatego też pasterze mają wogóle dobrą sławę i wesołe usposobienie. Istnieje pomiędzy nimi rodzaj braterstwa, a chociaż nie mają żadnego umundurowania, zwyczajowo każdy stopień hierarchii pasterskiej ubiera się stosownie do niego, tak, iż przy spotkaniu pasterze odrazu widzą wzajemnie, do której kategorji należą, i postępują odpowiednio. Lud bowiem zwykł szanować hierarchję i pod tym względem, jak pod wielu innemi, jest wielkim konserwatystą.

Gdy filoksera zniszczyła wiele winnic w Sycylji, właściciele zastąpili winograd w niektórych miejscach uprawą drzewa migdałowego, które wymaga bez porównania mniej pracy, ale ma swoje ryzyka.

Ze wszystkich drzew owocowych, migdał najwcześniej zakwita. W okolicach Caltanissetta, jak pisze Francesco Pulci (r. 1895, str. 500), drzewa migdałowe zakwitają na końcu lutego lub w samym początku maja; otóż w tym czasie panują ostre wichry, „które często nietylko otrząsają kwiat i zawiązki, ale obłamują gałęzie. Gdy owoc zaczyna dojrzewać, trudno ustrzec się łakomych dzieci, które nań polują.

Około końca sierpnia lub początku września, dojrzewają migdały. Często wówczas kupcy kupują je na drzewach jeszcze, i sami wówczas zajmują się ich zbiorem. W przeciwnym razie właściciel każe je otrząsać przez najętych robotników, głównie kobiety; następnie suszy w miejscach przewiewnych.

Migdały, spalone od słońca, albo też zepsute, palą się razem z łupinami tych, które się sprzedaje już obłuskane, i otrzymuje się stąd popiół bogaty w sodę, z którego robi się ług wyborny.

Jeśli właściciel podejrzewa, że robotnicy obładowali sobie kieszenie migdałami, każe im skakać, a tym sposobem zdradza złodziejów chrobot skorupek.

Po dokonanym zbiorze, chodzą po plantacjach migdałowych biedacy, z haczykami, umieszczonemi na tykach, i zrywają owoce, które uszły wzrokowi zbierających, tak samo jak po sprzęcie zboża kobiety zbierają uronione kłosy.

Zbiór pistacji, których także są plantacje w okolicy Caltanissetta, wymaga o wiele więcej starania. Dozorca plantacji musi

ją codzień obchodzić i zbierać opadłe owoce, inaczej te uległyby zepsuciu, bo łupinka pistacji otwiera się sama w chwili dojrzewania. Chwila ta nadchodzi we wrześniu. W czasie zbioru rozciąga się płótno pod drzewami, nachyla gałęzie, obciążone owocem, i zrzuca je na płótno, stąd inni robotnicy wybierają sam już owoc w koszyki i noszą do suszarni, istniejącej w każdej plantacji.

Ta robota wcale nie jest ciężka, ale bardzo przykra, z powodu, że drzewa pistacjowe wydzielają niezmierną ilość żywicy, która czerni ręce pracowników i ich suknie w sposób niemożliwy. Pistacje muszą być kładzione cienką warstwą i chronione od wilgoci, na której psują się szybko, dlatego też w czasie tego zbioru właściciele nadewszystko lękają się deszczu.

Do szczególnych obchodów należą dwie majowe uroczystości Ś-go Krzyża, święcone w Casteltermini w Sycylji, jak pisze Wincenty Gaetani (1895, str. 520), w dniu 8 maja i w czwartą majową niedzielę. W pierwsze z tych świąt, wszystkie roboty są zawieszane, a cała ludność zbiera się po nabożeństwie na zabawy w dolinie u stóp góry Pecoraro, wznoszącej się na 753 metry nad poziom morza.

Oryginalną natomiast jest uroczystość, obchodzona w czwartą majową niedzielę. Muzykanci poprzebierani są w kostiumy żydowskie i mają przedstawiać radość uwolnionych niewolników przez ochrzczonego cesarza Konstantyna. Muzykanci powtarzają chórem wykrzyki: tatarata! od których cały obchód bierze swą nazwę. Rano procesjonalnie przenoszone są relikwje Ś-go Krzyża z kościoła katedralnego do kościoła, znajdującego się u stóp Pecorara, a wieczorem odbywa się powrót procesji, której uczestnicy, konni i piesi, mają zapalone gromnice. Gdy księża, którzy wychodzą z baldachimem na spotkanie relikwji, łączą się z procesją, wszyscy razem śpiewają Te Deum, i na tym kończy się uroczystość.

Z obchodem nabożnym łączy się tu święto wiosny, gdzie indziej obchodzone bez religijnej uroczystości. W niektórych miejscowościach Sardynji (Filip Valla, 1895, str. 525) młodzież święci dzień 1 maja zabawami i śpiewem na cześć najpiękniejszej pory roku. Zabawa zależy na złożeniu przez obecnych różnych drobnych przedmiotów, z których potem urządza się rodzaj loterji, z odpowiedniemi śpiewami dla dobrze lub też niewłaściwie obdarzonych,

Przywodzi to na myśl obchód sobótki w niektórych okolicach naszego kraju, gdzie chłopcy rozdają fikcyjne wieńce dziewczętom, śpiewając wiersze odpowiednie ich charakterowi lub położeniu, np.

Ma wianeczek ze złota,
Bo uboga sierota...

lub:

Ma wianeczek z piwonii,
Kawalerzy piją u niej.

Dziewczęta nawzajem układają wiersze na chłopców.

Szczególny zwyczaj utrzymuje się dotąd w Favara, niedaleko Girgenti (1895, str. 585). Są tam wielkie uroczystości w dzień Ś-go Józefa. Przez trzy dni jest muzyka, ognie sztuczne. Otóż wszystkie koszta podejmuje zawsze jeden z miejscowych cieśli na pamiątkę rzemiosła Ś-go Józefa, a za to do niego należą wszystkie dary, składane w kościele. Jest to więc ryzyko, na którym wychodzi się rozmaicie.

We Włoszech są okolice, mające szczególne nabożeństwo do niektórych Świętych, którzy znów w innych są zupełnie pomijani. Szczególnie czczonym w Pjemoncie jest Ś-ty Magno (1895, str. 585—586), który poniósł śmierć za wiarę razem ze Ś-ym Maurycym i tak jak on był walecznym żołnierzem. Starał się on pozyskać Chrystusowi ubogich rolników, a legienda twierdzi, iż za czasów cesarza Maksymjana znajdował się w Galji i obiecywał tym, którzy się nawrócą, że dobytek ich wolnym będzie od choroby. Z tego powodu Święty Magno jest uważany za protektora zwierząt domowych, a w prowincji Cuneo znajduje się kościołek San Giovani dei Govoni, do którego w końcu sierpnia wszyscy okoliczni wieśniacy prowadzą po nabożeństwie konie, krowy, osły, które ksiądz błogosławi i kropi wodą święconą.

We wszystkich krajach, szczególnie też pomiędzy plemionami wschodniemi, utrzymuje się wiara w dobre i złe duchy, z których pierwsze często dają ludziom skuteczną opiekę. Żydzi, zamieszkali na wybrzeżach afrykańskich, zachowali wiarę, utrzymującą się także w całej Sycylji, jak o tym nieraz pisał dr. Pitrè, w duchy domowe, które zamieszkują różne kąty i szpary, a jeśli nie są niespokojne, czuwają nad pomyślnością swoich gospodarzy. Biada jednak tym, którzy ich czem obrażą: mszczą się za to, nasyłając na nich chorobę. Przebłagać je można, rzucając po kątach i zasiekach zawinięte w papier cukierki lub inne słodycze.

Domowe duchy noszą nazwę *dżinun* i często bardzo okazują się widomie w postaci białych cieniów, nieraz też płatają figle dzieciom, np. zaplatają im włoski w tak misterne plecionki, że je potym bardzo trudno rozczesać. Bronić się można od nich skutecznie modlitwą.

Wszyscy bez wyjątku kulawi i garbaci zostali takiemi z powodu dżinun. Trzeba więc umieć z niemi postępować i unikać tego, co im się nie podoba. Przechodząc np. przez puste zaułki, obok domów niezamieszkanych, nie należy śpiewać, ani czynić żadnego hałasu, bo w tych miejscach śpią sobie dżinuny, a kiedy je kto znienacka obudzi, ze złości odbierają mu rozum (1895, str. 528, Lina Valenza).

Ciekawe szczegóły o narodowych uroczystościach japońskich daje A. Humbert (1895, str. 250). Położenie Japonji, sprzyja rybactwu, rybacy stanowią liczną klasę ludzi, mających swoje obyczaje, zabawy i święta. Kochają oni morze, jako żywioł, z którego czerpią środki utrzymania, i nie pojmują uroczystości, któreby się mogło obchodzić na lądzie. To też kiedy mieszkańcy Sinigawy obchodzą święto ulubionego swego bożka Tengu, skrzydlatego

i żarłocznego posłannika niebios, kapłani niosą jego posąg nad morze i, zrzucając szaty, wpuszczają go do wody. Rybacy wówczas usiłują odbić bożka kapłanom, tryumfalnie unoszą go, płynąc nad wodą. Uroczystość ta odbywa się w lipcu,

Podobne obchody jednak utrzymują się tylko zdala od stolicy i miast wielkich, gdzie dawne obyczaje tracą swój pierwotny charakter. Odbywają się w nich jednak z nadzwyczajną okazałością obchody na cześć rozmaitych bóstw, ale są to raczaj maskarady, widowiska, wyścigi i t. p., niż uroczystości religijne.

W każdym jednak razie w Tokio, gdzie jest niezliczona liczba świątyń, rozmaici bogowie cześć odbierają. I tak np., piątego dnia piątego miesiąca, który odpowiada naszemu czerwcowi, tłumy udają się do gajów przedmieścia Futsciu, ażeby zbierać zioła, które w ten dzień zebrane, mają być skuteczne przeciw wszystkim zaraźliwym chorobom.

Wieczorem odbywa się procesja przy pochodniach; obnoszony jest posąg bóstwa przy przeraźliwej muzyce piszczałek i gangów. W procesji uczestniczą konie, należące do bóstwa, prowadzone za uzdę przez ludzi, ustrojonych w starożytne, narodowe ubiory.

Każdy znaczniejszy bożek ma swoje uroczystości. Na niektórych niosą w palankinach najpiękniejsze dziewice z całego miasta.

Na wielkiej procesji Kanda-Miodijn, uczestniczy kalwakata osób historycznych, za niemi postępuje wóz Mijodijna, ciągniony przez bawoły i wielką liczbę ludzi, którzy się dobrowolnie do niego przyprzęgają. Za nim niosą głowę olbrzymiego demona, która upadła pod mieczem bohaterskiego Mijodijna. Głowa ta ma straszliwe rogi i okropną paszczę, przejmującą przerażeniem patrzących.

Niczym są jednak wszystkie procesje w porównaniu z procesją na cześć Zinmu, założyciela państwa Nipon. Obnoszą na niej wszystkich bożków, z ulubionym Tengu na czele, który ma tę moc, że wszystkie demony przed nim uciekają. W procesji uczestniczy dó miliona ludzi, pomimo to pochód odbywa się w największym porządku. Na całej drodze, którą przebiega, wzniesione są trybuny, z miejscami dla starców, dzieci i osób, nie mogących brać w nim udziału; miejsca są bezpłatne i płatne dla osób dystyngowanych, które nie chcą być z plebsem pomieszane.

Jest także pochód Białego Słonia. Nakształt rozmaitych straszydeł, oprowadzanych w Europie w czasie pewnych uroczystości, jak Tarasca w południowej Francji, jest tu słoń, wyrobiony z tektury; postępuje on za pomocą ludzi w nim ukrytych. Prócz słonia oprowadzane są także skrzydlate potwory, mające paszczę tygrysa, a nogi bawołów, i te otoczone są rycerzami. Potym jednak pochód przybiera charakter spokojniejszy, występują kapłani, aż wreszcie zamyka pochód siedem kobiet, wybranych pomiędzy pięknościami miasta, które kroczą poważnie, każda ze swoją służebną i służącym, niosącym nad jej głową parasol olbrzymi.

Walerja Marrené.

Blätter für pommersche Volkskunde. Wydawane przez O. Knoopa i A. Haasa. Rocznik IV, 1895/6. (P. *Wisła*, X, 404).

P. Knoop w N. 1 mówi o bóstwie domowym Giermanów na Pomorzu, zwanem *Chim* (Chimke, Chimmeke), co ma być formą pieszczotliwą imienia *Joachim*, nadanego już przez chrześćjan, którzy Chimka do rzędu czartów zaliczyli. Zjawia się to bóstwo nietylko na Pomorzu, ale i w Wagrji i Meklemburgji, co poniekąd, zdaniem naszym, za słowiańskim jego pochodzeniem przemawia.

P. Haas, rozwodząc się o początku nazwy wyspy „Hiddensee," po słow. „Jelenina," utrzymuje, że pisownia dzisiejsza tej nazwy nie jest pierwotną, tudzież, że w drugiej części wyrazu tkwi forma duńska *Oie*=wyspa, gdy w pierwszej imię Hithina, króla bajecznego w Norwegji, o którym wspomina Saxo Grammaticus w ks. 5.

Znane powszechnie podanie o kobietach wiernych, którym cesarz Konrad, oblegając w r. 1140 miasto Weinsberg, pozwolił wyjść z tego grodu i zabrać z sobą co miały najkosztowniejszego, a one też mężów, kochanków, ojców i braci wyniosły, powtarza się i na Pomorzu. Owóż w czasie wojny Trzydziestoletniej obległ Gustaw Adolf, król szwedzki, niejakiego Köllera, łotrzyka rycerskiego w zamku w pobliżu Cantrek. Żona Köllera wyprosiła sobie u króla nietylko życie dla siebie, lecz i to wszystko, co unieść z zamku zdoła. Gdy król uderzył na zamek, wszystkich wycinając, wyszła Köllerowa z mężem, którego przez kwadrans drogi na barkach swoich dźwigała. Powieść ta znaną jest w kilku innych warjantach (N. 1).

Zajmującym jest art. o Kaszubach (nr. 4). Stanowi on przedruk z pewnego czasopisma berlińskiego z r. 1860. Według autora art., Kaszubi wyznania luterskiego słyną ze swojej pobożności, acz więcej formalnej, aniżeli wewnętrznej. Zajmują się przeważnie rybołóstwem i rolą. Dobroduszność, połączona z tkliwością, stanowi cechę ich charakteru. Zamiłowanie wszakże w alkoholizmie zaciera te piękne przymioty.

Na bliższą uwagę zasługuje rozprawa dr. Łęgowskiego (Nadmorskiego) p. t. Die Sprache der Baltischen Slaven (nr. 6, 7, 8 i 9). Autor dzieli mowę Słowian zachodnich na dwa odłamy: 1) południowy czyli czesko-morawsko-słowacki, i 2) północny, zwany przez Nestora lechickim. Mnich ten ławry kijowskiej wyróżnia cztery plemiona lechickie: Polaków nad Wartą, Mazurów nad Wisłą, Lutyków i Pomorzan. Zdaje się, że nie tylko plemiona słowiańskie w Brandenburgji, ale poniekąd w Meklemburgu i Hanowerze zalicza Nestor do Lutyków. Autor czyni przegląd samogłosek i spółgłosek, zwłaszcza miękkich, form deklinacyjnych i konjugacyjnych. Wyraz „Wenzeke" w znanym dyplomacie klasztoru Bukowa z r. 1304, p. Ł. czyta „Wężyk," lubo Nehring inną formy tej lekturę podaje,

bo każe czytać „Więcek," t. j. Wacek, od Więcław = Wacław [1]). Część zachodnia ziemi dawnych Kaszubów już zgiermanizowana, południowa zaś uległa polszczyźnie.

Są to tak zwani Kociewiacy. Ludność, mówiąca dzisiaj po kaszubsku, wynosi 137,000 dusz, gdy p. Ramułt cyfrę tę do 170,000 [2]) podnosi. Gwarę kaszubską uważa p. Ł. za odrośl mowy Połabian, których Słowianami baltyckiemi nazywa. Ponieważ już wiele przeciw temu twierdzeniu w recenzjach Słownika Ramułtowego pisano, przeto polemikę z autorem uważam za zbyteczną.

P. Boldt daje opis wsi kaszubskiej Giesebitz w stronie północno-wchodniej powiatu Słupskiego. Wieś ta leży nad jeziorem Łebskim i jest nader gęsto zabudowana. Izby są małe i wązkie. Rzadko która z nich ma dwa okna. Najczęściej dwaj lub trzej właściciele zamieszkują jedną chatkę. Ludności liczą tam obecnie 900 dusz. Mieszkańcy, z wyjątkiem niewielkiej liczby Niemców, należą przeważnie do plemienia kaszubskiego. Są to ludzie rośli i zdrowi. Najpłynniej po kaszubsku mówią starcy, liczący od 70 do 80 lat; mniej płynnie ludzie w latach od 40 do 50, a przeszło trzydziestoletni z trudnością się wyrażają. Autor przypuszcza, że za lat 20 mowa kaszubska wyginie. Żywią się Kaszubi przeważnie ziemniakami i rybą. Ze zwyczajów zachowały się niektóre osobliwe, a mianowicie umieszczanie nowonarodzonego niemowlęcia pod ławką przy piecu, aby grzeczne było. Kobieta brzemienna unika niepotrzebnego gotowania wody, bo sądzi, że dziecię nie dojrzeje, zachowując wszakże pozory starości. Gdy umrze gospodarz, wtedy do trumny kładą rozmaite części zwierzęce, jak np. włosy końskie, wełnę, szczecinę i t. p. W czasie wynoszenia trumny z domu, jeden z obecnych idzie do obory i żegna krzyżem św., drugi zaś pośpiesza do pszczelnika i porusza ule, co w Czechach czyni gospodyni. Przed nowożeńcami podczas uczty weselnej stoi na stole łeb świński, w którego paszczy tkwi jabłko, w uszach zaś i dziurkach nosowych — zielenina (N. 11—12). — Liczne podania, powieści, baśni, żarciki, pieśni, rymy, zagadki, gry, przysłowia, zabobony i t. p. stanowią w „Bl. f. pom. Volksk." obfity materjał dla badacza.

J. F. Gajsler.

Český lid. Dwumiesięcznik, pod redakcją d-ra W. Zíbrta. Rocznik V (1895/6). P. *Wisła*, XI, 166.

Zeszyt I zawiera między innemi artykułami cenną nader rozprawę p. Wacława Szwarca, dotyczącą zwyczajów prawnych ludu

---

[1]) Altpolnische Sprachdenkmäler. Systematische Uebersicht u. Würdigung d. Texte. Berlin, 1887. Altpolnische (Posener) Eidesformel aus dem XIV Jahrhundert (Archiv fslav. Phil. IV).

[2]) Słown. jęz. pomorsk.

w okolicach Strakonic. Rzeki i potoki są własnością wspólną, bo każdemu służy prawo łowić w nich ryby. Studnie przy drogach oddane są wprawdzie na użytek publiczny, ale stanowią własność prywatną. Obowiązkiem jest pijącego wodę z takiej studni, aby ją oczyścił z liści lub trawy. Stare studnie nazywają się „gbely," t. j. kubły. W prawie karnym, pijaństwo nie uwalnia od odpowiedzialności. Zabójca zasługuje na karę śmierci, a podpalacz musi ginąć w płomieniu przezeń roznieconym. Ostrzej karze się kradzież pozostawionego na polu narzędzia rolniczego, aniżeli jakiegokolwiek sprzętu domowego. Złodziej, schwytany na gorącym uczynku, ponosi karę na miejscu. Kradzież drzewa w lesie nie uważa się za występek, co także poniekąd stosuje się do zwierzyny. Przyjmujący i przechowujący rzeczy kradzione uważa się za gorszego od złodzieja. Członkowie gminy, mieszkający społem w gminie (v obci), nazywają się „sąsiadami." Nietylko dzieci, ale i czeladź, tudzież najemnicy, mianują gospodarza „stryjkiem," a gospodynię „ciotką." Młynarz nosi miano „pantáta," a młynarka „panímáma." Przed r. 1864, gromada obierała „prědstaveného." Na wybory, odbywane w niedzielę po południu, zwoływano wyborców za pomocą drewnianej bulawy, która od sąsiada do sąsiada przechodziła.

P. V. Spiess podaje rękopis ludowy z końca XVII lub początku XVIII w., p. t. „Komedja o ś. Jerzym męczennniku." Autorem tego utworu jest Jan Karol Killar, piwowar z Nachodu. W scenie 1, Galerjusz nakłania cesarza Djoklecjana, ażeby wytępił wszystkich chrześćjan w swoim państwie. Rozmowa ta, przerwana nadejściem Jerzego, syna Geroncjuszowego z Kapadocji, który prosi cesarza o zaszczyt walczenia pod jego chorągwiami w szeregach wojowników rzymskich. Djoklecjan rad się do prośby młodzieńca przychyla i czyni go hetmanem. W sc. 2, Jerzy drze mandat cesarski o prześladowaniu, o czym żołnierze, uznawszy to za czyn zuchwały, zawiadamiają cesarza w sc. 3. Z rozkazu Djoklecjana, młodzian odwiedziony do więzienia. Cesarz każe przywiązać Świętego do koła wozu i toczyć je z nim, lecz anioł wybawia męczennika z tych katuszy (sc. 4). Gdy cesarz w świątyni składa dziękczynienia bogom, kaci przynoszą wieść o wybawieniu Świętego, który też niebawem sam we własnej osobie się zjawia. Obecni przy tym, Anatoleus hetman i Aleksandra, jawnie wiarę swoją w Chrystusa ogłaszają. Rozgniewany Djoklecjan rozkazuje, aby na nogi Jerzego włożono żelazne z ostremi gwoździmi trzewiki, w których mu biec polecono (sc. 5). I tym razem anioł koi jego cierpienia (sc. 6). Z rozkazu cesarza przywiedziony czarownik Atanazjusz, który sztuką swoją ma zniweczyć cuda, przez Świętego dokonane (sc. 7). Jerzy wypija podany mu przez czarownika napój, a zapytany przez cesarza, jaką mocą czyni czarodziejstwa, odpowiada, iż mocą Chrystusa, który uzdrawiał chorych i umarłych wskrzeszał. Z polecenia Djoklecjana przynoszą na marach nieboszczyka, którego Jerzy wskrzesza, co widząc, czarownik Atanazjusz wiarę swoją w Chrystusa objawia. Cesarz, nie wzruszony temi cudy, za podstęp

i zmowę je uważa, poczym w więzieniu Jerzego zatrzymuje (sc. 8). Święty przywraca słuch głuchemu i wzrok niewidomemu (sc. 9). Nawrócony wieśniak, Glicery, daje głowę pod miecz katowski (sc. 10). Jerzy prosi w więzieniu Pasykrata, aby ciało jego pogrzebał w ziemi ojczystej, albowiem już niedaleką jest godzina skonania (sc. 11). Na życzenie cesarza, Jerzy udaje się do świątyni (sc. 12), gdzie składa ofiary Apolinowi, który wszakże ożywiony cudem Świętego, oznajmia, iż ofiar żadnych przyjmować nie może, bo jest czartem z piekła rodem. Aleksandra, żona Djoklecjonowa, przeklina bogi pogańskie, a Chrystusa wiarę prawdziwą być mieni (sc. 13). Cesarz ogłasza wyrok, skazujący na ścięcie Jerzego i Aleksandrę (sc. 14). Scena ostatnia, t. j. 15, zakończona egzekucją męczenników.

P. Tejczka podaje baśń „o łożu Zahorzowym." Podanie to zapisał Erben, lubo uczynił to bez warjantów, błąkających się tu i owdzie po rozmaitych okolicach. Jeden z takich warjantów głosi: Z maczugi, którą zbójca zabijał ludzi, wyrosło wspaniałe drzewo, okryte jabłkami. Drzewo to przytwierdził do skały biskup, mający spowiadać zbója. Ten czyniąc pokutę, zatrząsł jabłonią z polecenia swojego spowiednika. I wnet spadły wszystkie jabłka, oprócz dwóch tkwiących jeszcze w gałęziach. Wtedy rzecze do niego biskup: „Zataiłeś dwa grzechy, wyznaj je, abyś otrzymał żywot wieczny." Zbój spowiadał się w ciągu dalszym i wyjawił, iż ręką swoją skrócił nić życia ojca i matki. Wtedy spadły ostatnie dwa jabłka, i zbój skonał. Inny warjant podaje, jakoby tym ostatnim grzechem było zabójstwo żony brzemiennej.

Zeszyt II, ozdobiony rycinami z wystawy etnograficznej w Pradze. Jest tam komedja „o Narodzeniu Pańskim." Utwór ten zawdzięczamy p. J. F. Králowi. Jest to zabytek z drugiej połowy XVIII w. W scenie 1 występuje gospodarz, właściciel austerji, w wina i we wszelkie zapasy żywności zasobnej. Przybywają do niego Józef i Marja, prosząc o kącik, lecz gospodarz, spojrzawszy na ich powierzchowność, niewiele sobie dobrego z ich kieszeni wróży, przeto daje im chlew, gdzieby po trudach podróży odpocząć mogli. Pasterze, pasący owieczki w lesie, skostniali od zimna, śpiewają arję; w końcu, zmożeni snem, zasypiają. Aniołowie budzą pieniem niebiańskim pasterzy i każą im pośpieszać do Betleemu. Pogrążeni we śnie pastuszkowie mają śpiew aniołów za świergot wróbli, obudzeni jednak w końcu, pośpieszają do miasteczka z darami. Jeden z pasterzy, przybyłych do Betleemu, wspomina o potrawie z łodygi kukuryzianej, która w Wamberdze w Czechach „turčina, turčaní, turčení" od „turkyně," kukurydzy, nazwę swoją wywodzi. Herod przyjmuje trzech króli i prosi ich, aby z powrotem nawiedzili go i sprawę o nowonarodzonym królu żydowskim dali, lecz przestrzeżeni przez anioła, inną drogą do domu wracają. Józef i Marja, z polecenia anioła, opuszczają z Dzieciątkiem Betleem, aby je przed gniewem królewskim uchronić. Żołnierze zabijają niewiniątka. W ostatniej scenie Heroda czarci do piekieł porywają.

P. Pastrnek podaje próbę gwary słowackiej z pod Nowego Miasta nad Wagą. Gwara ta nosi miano „krajnańskiej." Spółgłoski

l, *d*, *n*, nawet przed *i*, *í*, *e*, *je*, zachowują swoją twardość. Zanik spółgłoski nagłosowej: *šak*, *šecko*, *des*, zam. však, všecko, hdes, nawet: *e*šče zam. *je*šče. — Osobliwe wyręczenie spółgłosek: *sc*el, *sc*e zam. ch*c*el, c*hc*e i t. p. Ciekawe jest podanie słowackie o bacy (pasterzu), który zabiwszy gazdę (gospodarza), nosił go na grzbiecie aż do śmierci (O bačovi, ktory nosil zabitého človeka etc.).

Obfite wiadomości z literatury folklorystycznej z r. 1893 stanowią zakończenie tego zeszytu.

Justyn Feliks Gajsler.

Pamiętnik gub. Kowieńskiej (Памятная книжка Ковенской губ.). Za lata 1886—1895 (Dokończenie).

Praca p. Gukowskiego [1]) byłaby bardzo wartościową, gdyby... gdyby nie pewne wycieczki, w kierunku nie mającym nic wspólnez etnografją. Praca ta jest oparta na rozprawie p. Emmy Iwaszkiewiczowej p. t. „Wesele w Święciańskim" [2]), książce hr. Tyszkiewicza — „Wilia i jej brzegi," — oraz informacjach pana Posocha, nauczyciela ludowego w Widzach; dotycze ona Białorusinów, czy też Litwinów zbiałoruszczonych — niewiadomo, zamieszkujących południowo-wschodnią część pow. Nowo-Aleksandrowskiego, tudzież część Święciańskiego. Obrzędy weselne, przestrzegane w tych okolicach, zawierają bardzo dużo śladów dawno zamierzchłej przeszłości. Swat, udając się do domu upatrzonej dziewczyny, wiezie z sobą beczułeczkę wódki (nie mniej garnca), oraz butelkę, zatkniętą słomą; ta ostatnia okoliczność oznacza, iż wódka, zawarta w butelce, ma służyć wyłącznie na zaręczyny. Ogon konia winien być krótko a dobrze zapleciony. We włości Widzkiej swat tak przemawia do gospodarza: „Kazali nam, szto maicie dobryj towar dla prodannia, a ja maju pieknaho kupca!" „Towar to my dobryj, majem — odpiera gospodarz — ale nia wiedajem, jakije to kupcy, szto w noczi jeździać: może złodziei jakijel" Tymczasem „dobryj towar" chowa się, by go wypraszano podarkami i obietnicami. Wódka, którą swat proponuje, w każdym razie musi być wypitą, bo odmowa byłaby straszną zniewagą „rodu narzeczonego;" gdy umowa dojdzie do skutku, podaje się przekąskę, do której zawsze należy „jajecznia"— jajecznica. Wówczas odbywa się formalny targ o wysokość posagu pomiędzy swatem a ojcem. W pierwszą niedzielę narzeczeni udają się razem do kościoła, po powrocie zjadają tradycyjną porcję

---

[1]) „Wesele Białorusinów litewskich" (Pam. kn. kow. gub., 1894, str. 141).

[2]) Upominek wileński. Pismo zbiorowe, poświęcone Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu na pamiątkę 50-tej rocznicy jego zawodu literackiego. Wilno, 1880 r. (Wycofane z obiegu).

jajecznicy; swat przekonywa rodziców, iż nie należy wierzyć pogłoskom, rozpuszczanym o narzeczonym, bo „jak stanić żanić, to i piekło rostworyć.“ Narzeczona przeprowadza swego narzeczonego do wozu i rozplata ogon koniowi [1]), za co otrzymuje pieniądze, sama zaś obdarza go kawałkiem płótna własnej roboty; potym siada do wozu i przeprowadza aż do wyjazdu ze wsi. Wesele odbywa się zawsze w niedzielę; we czwartek w domu narzeczonej zebrane mężatki pieką obrzędowy „korowaj,” śpiewając pieśni stosowne. W sobotę, narzeczony z orszakiem — z „bojarami,” — narzeczona zaś z drużką zapraszają na wesele, chodząc od domu do domu i całując osoby starsze w rękę, a równe wiekiem lub młodsze w twarz bez różnicy płci; na wesele zapraszają nawet spotkanych przechodniów. W sobotę około południa, przyjeżdża ojciec narzeczonego, przywożąc z sobą korowaj, chleb i po kilka butelek wódki, piwa i miodu; te ostatnie są konieczne dla ugoszczenia przyjaciółek narzeczonej, które zbiorą się na dziewic-wieczór. Narzeczona obdarowywa swego świekra przyszłego sztuczką płótna, rękawicami i pasem. Ojciec narzeczonego zawsze musi kupić matce narzeczonej butelkę wódki słodkiej, „żeby ułagodzić jej smutek przy rozstaniu się z córką.“ Następnie gość wyjeżdża. O zmroku zbierają się przyjaciółki narzeczonej; przechodząc mimo chat, stukają do okien i mówią: „Maryśka prosić na swawskij pirog.” Zwykle zbierają się dziewczęta z całej wsi razem z chłopcami, ale ci ostatni są uważani tylko za tancerzy, nie zaś — gości. To samo odbywa się w chacie narzeczonego. Dziewic-wieczór zaczyna się śpiewem pieśni obrzędowych w tonie minorowym; jeżeli narzeczona nie rozpłacze się, to chór jej śpiewa żartobliwie:

„Dajcie Maryśce pomocy,
Gorzkiej cebuli pod oczy;
Znać tobie, Maryśka, za mąż chce się,
Kiedy twoje łezki nie toczą się!“

Inne śpiewają pieśni obrzędowe, gdy dziewczę posiada rodziców, inne — gdy jest sierotą. Na dziewic-wieczór zjeżdżają się wszyscy krewni, swacia czyli „prydanka” i drużbowie — „nadkośniki;” wszyscy przywożą z sobą zapasy żywności, w których liczba 7 posiada jakieś znaczenie mistyczne: witając się z gospodynią, gość podaje jej zwykle 6 bułek i mówi: „6 bułek, a ja siódmy — korowaj.” Wianek narzeczonej, spleciony zawsze z ruty, przywozi narzeczony bądź w sobotę wieczorem, bądź w niedzielę rano, kładzie na talerz, który stawia na stół, a „nadkośnik“ przypina go narzeczonej. Potym ojciec przynosi dzieżę, na którą matka narzeczonej

[1]) Czy nie pozostaje w związku z tym obrzędem pogląd, na mocy którego obcięcie ogona koniowi uważa się za ciężką zniewagę jego właściciela?

kładzie poduszkę; narzeczona obchodzi wszystkich, nizko kłaniając się. Gdy już obejdzie, wówczas ojciec sadza ją na dzieży — „na pasad," jak lud mówi — i stawia na kolanach talerz z chlebem, solą i wełną. Pod śpiewy chóralne wszyscy obecni obchodzą naokoło dzieży trzy razy; swacia włosy narzeczonej — z czoła, skroni i tyłu głowy — przesuwa przez pierścionek zaręczynowy; swat przypala ich końce gromnicą i trzy razy przemawia, zawsze po polsku: „Prosimy Pana Boga miłego, w Świętej Trójcy Jedynego, ojca, matkę, braci i sióstr, *nawet ze świata drugiego*, sąsiadów, przyjaciół, starych i małych, słowem wszystkich, pod tym dachem zebranych,— ażeby błogosławili to dziecko, udające się do kościoła świętego, do ołtarza Bożego." Wszyscy obecni odpowiadają: „Niech Bóg błogosławi!" Niekiedy zachowuje się obrząd następny: narzeczoną po przypięciu wianka sadzają za stołem, a przed nią kładą na talerzu pieniądze, stanowiące jej posag; ona je bierze i chowa w zanadrzu. Potym odbywa się pobłogosławienie narzeczonej, przyczym ją oprowadzają naokoło stołu. Potym siada ona za stołem, a obecni rzucają na talerz pieniądze w miarę możności; swat każdego obdarzającego częstuje piwem, postawionym przedtym na stół z chlebem, solą, owsem i chmielem; narzeczona kiwa głową, dziękując. Chóry dziękują, śpiewając pieśni odpowiednie. Około narzeczonej siedzą „nadkośniki" i drużki; uprzednio „nadkośniki" rozplatali warkocze panny młodej, która z włosem rozpuszczonym szła do ślubu i nigdy go nie zaplatała potym. Ale rozlega się dzwonek gwałtowny; do chaty wdziera się „marszałek" w czapce, z kijem w ręku: nie witając się, zaczyna stukać, bijąc po żerdzi, wiszącej nad piecem. Swacie starają się odebrać od niego to godło władzy marszałkowskiej; jeżeli im się uda, „marszałek" musi je wykupić. Matka narzeczonej przewiązuje swatowi lewą rękę chustką, za co on obdarza ją butelką wódki słodkiej. Chóry śpiewają. Po lekkiej przekąsce „marszałek" wstaje, zdejmuje czapkę, żegna obecnych— wedle zwyczaju („Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus"), zawsze po polsku — i wychodzi do narzeczonego, czekającego przed wrotami „zamkniętemi;" otwierają się one po wniesieniu okupu. Naprzód wjeżdża marszałek, z muzykantem, potym narzeczony z jednym „bojarem," bo drugi czeka z tyłu. Wszyscy są w czapkach na głowie; wszystkich częstują piwem, za które obecni rzucają drużkom drobnice; jest to jakby nabycie przez narzeczonego prawa zbliżenia się do swej żony przyszłej; narzeczony, opłaciwszy się, siada obok narzeczonej. Chór śpiewa pieśń stosowną. Potym wszyscy wstają; narzeczeni nizko kłaniają się obecnym i razem z zebranemi obchodzą trzy razy wokoło stołu od wschodu na zachód; „marszałek" zaś powtarza każdy raz po polsku: „Niech Bóg was błogosławi!" Potym dodaje: „Parà da kaściola!" I wychodzi pierwszy. Wówczas drużki chowają narzeczoną, którą drużba musi wykupić, *wyrwać* z rąk dziewcząt broniących i zanieść na ręku do wozu lub sani.

Do kościoła jadą w takim porządku: na pierwszym wozie marszałek z muzykantem, na drugim — narzeczony z bojarem, na trzecim — bojar drugi, na czwartym narzeczona z druchną, potym —

swacia i t. d.; przed odjazdem marszałek trzy razy obchodzi wozy od wschodu na zachód, błogosławi je i w kierunku drogi, prowadzącej do kościoła, kreśli w powietrzu krzyż. Gdy wesele wyruszy, wówczas zjawia się „swat kwaśny," który przywozi z chaty narzeczonego upieczonego barana, chleb, wódkę i t. d.; kładzie wszystko to na stół i pilnuje. Zdarza się, iż te dary ukradną; wówczas trzeba je wykupić.

Wracając z kościoła, całe wesele zajeżdża do karczmy. W karczmie spotykają państwa młodych Żydzi, którym panna młoda kłania się nizko. W pow. Nowo-Aleksandrowskim... nawet całuje Żydom rękę. Najczęściej tu zaczyna się pijatyka, tak, że podochocona kompanja trafia do domu ledwie pod wieczór. Zwyczaj ten lud tak tłómaczy: „Jak robili baćki i dziady naszy, tak i my robim." [1]) Państwo młodzi wracają już razem do domu rodziców narzeczonej, którzy spotykają ich na ganku z chlebem, solą i wódką; muzyka gra marsz oryginalny, kobiety i dziewczęta śpiewają. Potym, zaczyna się uczta weselna; za stołem, obok marszałka, siedzi „swat kwaśny," oraz gospodarze, bliscy krewni i te osoby, które przywiozły z sobą zapasy żywności lub trunków. Młodzież w uczcie nie bierze udziału, acz tańczy i bawi się. W czasie uczty śpiewają pieśni, w których krewni i przyjaciółki narzeczonej skarżą się na pana młodego za uprowadzenie kobiety, należącej do ich rodu; te skargi i niezadowolenia wyrażają się w tonie ironicznym lub złośliwym. Drużki łagodzą śpiewaczki, posyłając im orzechy, piwo, obwarzanki. Chór pozostawia w pokoju pana młodego, natomiast zaczyna wyśmiewać jego drużbów, póki ci się nie wykupią. W domu panny młodej gody trwają aż do wieczora poniedziałkowego, t. j. wyjazdu państwa młodych. Na wyjezdnym, ojciec podaje zięciowi rózgę i prosi, by nie bił jego córki ani pałką, ani polanem, jeno tylko rózgą, nie grubszą od wręczonej. Pan młody musi jeszcze wykupić pościel, potym kufer lub „kubło" z wyprawą, tudzież swoją żonę, która gdzieś znika. Nareszcie państwo młodzi wjeżdżają do siebie; im towarzyszą swacia, „nadkośniki" i swat. Wszystkich spotykają krewniaczki i sąsiadki pana młodego śpiewem bardzo niełaskawym dla panny młodej. Wrota zamknięte, a przed niemi leży snop słomy. Swacia wyłazi z wozu, okręca snop paskiem, na którym jest nanizany obwarzanek; panna młoda rzuca w słomę chleb, swat zaś częstuje wódką chłopców obecnych, i ci

---

[1]) „Ten brzydki zwyczaj powstał, trzeba przypuszczać, w epoce panowania polskiego w kraju tutejszym, gdy zdarzało się, że panowie świątynie prawosławne oddawali Żydom w arendę, gdy chłop mógł ożenić się, tylko wziąwszy klucz od cerkwi od Żyda dzierżawcy, który zobowiązywał biednego kmiotka na rachunek opłaty za wejście do świątyni — zjawić się do niego po ślubie z całym orszakiem i wypić wódki." Tak pisze p. Gukowskij, nauczyciel historji, na str. 154, „Pam. kn. Kow. gub." na r. 1894.

nareszcie otwierają wrota. Na ganku spotyka państwa młodych ojciec z chlebem, solą i wódką. Panna młoda wysiada i pokrywa płótnem konia, którym przyjechała, potym kłania się świekrowi i obdarza go płótnem na koszulę. Świekra stoi na progu chaty, a przed nią leży kożuch, futrem do góry rozesłany; młodzi pod rękę przechodzą po nim i kłaniają się matce, która od synowej otrzymuje podarek. Na piecu siedzi albo młodszy brat męża, albo jego najbliższy krewniak, którego panna młoda obdarza czymkolwiek, potym wiesza około stołu najlepszy ręcznik roboty własnej i siada nareszcie za stołem obok męża. W tej chwili jednak swacia zakrywa ją chustką, którą zrywa chłopiec, za co od panny młodej dostaje obwarzanek. Chór wyśmiewa ją, póki nie otrzyma wykupu; to samo musi zrobić swacia. Zdarza się, że śpiewanie tych piosnek doprowadza do kłótni, którą winien uspokoić gospodarz. Następuje wieczerza; po jej ukończeniu pannę młodą wyprowadzają z pokoju, pan młody zaś tymczasem odbiera powinszowania i życzenia z zachowaniem obrzędów podobnych do tych, które zachowano względem panny młodej przed wyjazdem do ślubu. Potym orszak weselny z muzyką przeprowadza nowożeńców do sypialni, zawsze urządzanej w śpichlerzu... nawet w czasie mrozów najsilniejszych. Swacie ścielą pościel, którą ojciec błogosławi i żegna kilka razy. Panna młoda — jest to zwyczaj niezmiernie starożytny — obowiązana jest rozuć męża, za co otrzymuje od niego drobną monetę. Potym następują obrzędy, których opis nie nadaje się druku; można w nich dopatrzyć się śladów kultu Prjapa. Nazajutrz matka, ujrzawszy swego syna, który pierwszy wychodzi z sypialni, razem z całym orszakiem odwiedza nowo zaślubioną, której, ledwie półubranej, „bojar" podaje wody umyć się, za co otrzymuje kawałek płótna. Nowozaślubionych częstują wódką słodką, gdy matka i swacie ubierają pannę młodą i nakładają jej na głowę czepek. Synowa obdarza świekrostwo. Potym wszyscy udają się do chaty ze swacią na czele, która obdarza paskami wszystkich krewnych pana młodego, oraz częstuje ich, nowozaślubiona zaś kłania się im nizko. Brat pana młodego, lub jego najbliższy krewny, wyściela sieni słomą, za co otrzymuje od nowozaślubionej pasek i obwarzanek. Świekier wprowadza ją do chaty i rozpoczyna z nią taniec, potym tańczy „marszałek" itd.; młoda świekrę i marszałka obdarza kawałkiem płótna. We wtorek rodzice uczą pannę młodą gospodarstwa: w jej obecności rozczyniają chleb, rąbią drzewo i t. d.; każdego, kto uczy ją, obdarza ona kawałkiem płótna. Po nauce, tańce trwają aż do wieczerzy; po wieczerzy chór drwi ze swaci, przypominając jednocześnie, że pora już ukończyć gody weselne. Przed odjazdem swacia otrzymuje butelkę wódki słodkiej, ozdobioną rutą i wstążkami; musi ona ją wręczyć rodzicom nowo zaślubionej, dziękując. Wówczas orszak panny młodej stara się na znak szalonej radości cokolwiekbądź złamać lub zbić, bo to uważa się za dobrą przepowiednię; nareszcie, wyłamawszy parę cegieł z pieca, wybiega z chaty. Gospodarz częstuje go na drogę wódką, chór zaś śpiewa pieśń radosną. „Zdarza się jednak, że zamiast pełnych butelek, owiniętych

rutą, orszak panny młodej dostaje próżne, zatknięte słomą. Wówczas wyjeżdża cicho, spuściwszy nosy, przeprowadzany złośliwemi wzmiankami i żartami nieprzyzwoitemi, które stosują się do panny młodej i jej rodziców."

Zachowanie się orszaku p. młodej w domu jej rodziców zależy od okoliczności, wspomnianych uprzednio; jeżeli wrócono z butelkami, owiniętemi rutą, to radość nie ma granic: rozpoczynają się szalone pląsy, nawet na ławach i stołach z krzykiem: „Pałamali łauki!"

Tym właściwie kończą się gody weselne, ale zebrani goście hulają jeszcze do piątku, przebierając się za Cyganów i wypraszając u sąsiadów zapasy żywności; na wódkę urządza się składka; p. marszałek obchodzi obecnych, mówiąc: „Od nosa pa hroszu, a czyj daużejszy — to dwa!" Przed odjazdem dzielą resztki korowaju na tyle części, ilu jest obecnych; każdy musi zjeść swój kawałek.

Rozumie się, opisane obrzędy zachowują się tylko po wsiach, leżących w zakątkach głuchych; w innych okolicach te prastare zwyczaje i obrzędy znikają powoli. P. Gukowski serdecznie żałuje zaniku tej obrzędowości, albowiem — jego zdaniem - wpływała ona bardzo dodatnio na zachowanie czystości obyczajowej; nawiasem mówiąc, w tym zdaniu jest sporo prawdy.

Dobrze wiadomo, że wśród t. z. starowierów, zamieszkałych w gub. Kowieńskiej, zachowało się dużo archaizmów życiowych, np. spotykamy wyraźne ślady małżeństwa przez kupno. Dotychczas w Janowie odbywają się zebrania starowierów; o tych zebraniach p. A. Diedielow [1]) tak pisze: Około Zielonych Świątek zjeżdżają się z rozmaitych okolic gub. Kowieńskiej a nawet Wileńskiej, oraz z Dzwińska i Rygi, starowiercy ze swemi dorosłemi córkami i synami, ubranemi w odświętne stroje narodowe rosyjskie, na t. z. zabawę. Przed zabawą młodzież męska kupuje dla dziewcząt bakalje, a cichaczem od rodziców pokrzepia się należycie w szynkach balsamem, koniakiem lub wódką dla „śmiałości i odwagi..." Potym zgromadza się na placu, leżącym około koszar; tu jej wyczekują dziewczęta na wydaniu. Każdy chłopiec wyszukuje dziewczynę, która mu się podoba, i zaznajamia z nią, potym przechadza się razem po placu, prowadząc rozmowę najczęściej o swatostwie; wówczas też wręcza jej podarek, uprzednio kupiony...

W ten sposób zbiera się do setki par, które spokojnie przechadzają się po placu, prowadząc prawie zawsze rozmowę na jeden temat. Tymczasem starcy, tudzież żonaci z żonami, stoją na uboczu i obserwują, jak prowadzą się ich dzieci na „prowodach..." Wyrostki przyglądają się obrzędowi „prowodów." Ukończywszy przechadzkę, część młodzieży formuje kółka, śpiewa pieśni chóralne, podczas których na środek koła występuje chło-

---

[1]) M-ko Janów. Pam. kn. gub. Kowieńskiej na r. 1894, str. 121.

piec z dziewczyną i pod dźwięki pieśni: „Ach, wy sieni, moi sieni,“ tańczą „wiertiełkę [1])“ po kolei aż do samego wieczoru. Po ukończeniu zabawy starcy i młodzież rozjeżdżają się do domów lub jadą w gościnę do znajomych lub krewnych. Zdarza się czasami, że z „prowodów“ chłopiec razem ze swatem uwozi dziewczynę, która zgodziła się go poślubić... bez pozwolenia jego rodziców. Dziewczyna uwieziona natychmiast w domu swego narzeczonego poślubia go. Obrząd ślubny polega w tym, że duchowny starowierski (raskolniczij nastawnik) czyta modlitwy i 3 razy oprowadza państwo młodych koło stołu, stojącego w przednim kącie chaty.“ Autor dodaje, że rodzice zwykle wybaczają swym dzieciom takie postępowanie. Zapewniano piszącego te słowa, że przed rokiem 1863 podobne zebrania, acz na małą skalę, odbywały się w Poniewieżu, który w poczcie swych mieszkańców liczy około 280 starowierów, zamieszkałych od końca w. XVII-go.

Do artykułów etnograficznych trzeba też zaliczyć pracę p. Gniedowskiego, nauczyciela szkoły miejskiej w Nowo-Aleksandrowsku; jej tytuł brzmi: „Kilka słów w kwestji granicy etnograficznej pomiędzy ludnością litewską a białoruską w pow. Nowo-Aleksandrowskim gub. Kowieńskiej“ (Pam. kn gub. Kow. na 1890 r., str. 326). Północno-zachodnia część powiatu posiada ludność wyłącznie litewską, natomiast południowo-wschodnia zawiera gminy o ludności mieszanej, oraz wyłącznie białoruskiej; do pierwszych należą gminy (włości) Smołweńska, Rymszańska i Widzka, do drugich zaś—Drywiacka, Opsowska, Brasławska, Słobodzka i Krasnohorska. We włościach Brasławskiej, Słobodzkiej i Krasnohorskiej większość ludności białoruskiej wyznaje prawosławje, w innych zaś gminach — wyłącznie katolicyzm. Ta okoliczność była przyczyną, że autor wdał się w rozprawę o przeszłości tej okolicy; swą rozprawę zakończył tak: „W czasie panowania Polski Brasław stanowił osobne województwo.“ Ale wracajmy do rzeczy. Gieograficznie określa on granicę etnograficzną tak: rzeka Dryswiatica, wpadająca z południowej strony do jeziora Dryswiaty, południowo-wschodni brzeg tego jeziora i rzeka Ryczа czyli Ryczanka, przepływająca jezioro Mujwę i wpadająca do jeziora Ryczy, na granicy Kurlandji; na zachód od tej granicy mieszkają Litwini, na wschód—Białorusini, np. we wsi Ryczanach większość ludności mówi lub rozumie po litewsku, we wsi zaś Niżanach, odległej o 3 wiorsty, nikt już nie rozumie mowy litewskiej.

Do etnografji też poniekąd należy cały szereg artykułów p. Gukowskiego. Urywek, stanowiący część „Sprawozdania członka komitetu statystycznego Gukowskiego o wycieczce do pow. Szawelskiego” (Pam. kn. gub. Kow. na 1886 r., str. 335), zawiera sporo szczegółów ekonomicznych, natomiast względnie mało etnograficznych. Ale już „Wycieczka do pow. Poniewieskiego,“ umieszczona w Pa-

---

[1]) Coś w rodzaju oberka.

miętniku gub. Kowieńskiej na r. 1887, str. 319, zawiera sporo danych ludoznawczych; autor mówi o t. z. „kątnictwie i kątnikach," o obyczajach ludowych, prawie zwyczajowym i t. d.; przytacza nawet ciekawe wyroki sądów ludowych, nie pozbawione znaczenia dla etnografji. W późniejszych tomach Pam. gub. Kowieńskiej p. Gukowski umieścił opisanie powiatów: Telszewskiego (1890 r., str. 279), Wiłkomierskiego (1891 r., str. 377), Kowieńskiego (1892 r., str. 87), Rosieńskiego (1893 r. str. 91), oraz Nowo-Aleksandrowskiego (1895 r., str. 149). Są to wogóle prace bardzo staranne, względnie dokładne i przedmiotowe... dopóki autor mówi o teraźniejszości. Program ich wogóle da się streścić tak: powierzchnia, hidrografja, klimat, ludność, jej język, prawo zwyczajowe i stan ekonomiczny, tudzież opis miast, miasteczek i okolic ważniejszych, z przygodnemi wzmiankami o kurhanach, pilikalniach, grodziszczach i t. d. Ma się rozumieć, dla etnografji najważniejszemi są dane, dotyczące prawa zwyczajowego ludności litewskiej; autor przytacza sporą liczbę wyroków sądów ludowych, oświecających jaskrawo wiele stron życia włościańskiego. Tu zaznaczyć należy, że niektóre z nich przenoszą nas niemal w czasy prawa macierzyńskiego; w nich często znajdujemy wzmiankę o t. z. „uszkurstwie" czyli „nadomnictwie." Godnemi uwagi są ślady, że uprzednio „nadomnik," wstępując w dom teścia, tracił swe nazwisko, jeśli je posiadał, przybierając natomiast nazwisko żony lub urabiając je od jej imienia. Notatki, dotyczące stanu ekonomicznego, zawierają też niekiedy sporo materjałów do określenia stosunków pomiędzy pracodawcą a robotnikiem, albowiem dotychczas jeszcze w niektórych kątach zapadłych określają się one zwyczajowo. Nie mogę tu nie nadmienić, że złamanie umowy cywilnej—wedle prawa zwyczajowego — może być karane kryminalnie; tę zasadę sądy ludowe stosują w praktyce z wielką ujmą dla sprawiedliwości—wedle pojęć współczesnych — tudzież uszczerbkiem dla klas pracujących. Prawo zwyczajowe litewskie uznaje tylko wspólność ruchomego mienia małżonków; do kobiety zamężnej należy tylko wyłącznie pościel, odzież, ozdoby i podarki, otrzymane od męża lub osób postronnych. Córki posiadają prawo do posagu, o który mogą upominać się drogą sądową. Wogóle w wprawie zwyczajowym spotykamy jeszcze dużo pozostałości dawno ubiegłych okresów. Materjały, których dostarcza p. Gukowski, są bardzo ciekawe, ale powoływać się na nie trzeba dość ostrożnie, uwzględniając wpływy pisarza włościańskiego. Prawo zwyczajowe cywilne, acz ustawicznie zmieniające się, nie jest jeszcze w stanie takiego upadku, jak karne, które już zanikło prawie zupełnie. P. Gukowski podkreśla, że jedna z przyczyn, wywołujących niesłychane pieniactwo ludowe, jest nieokreśloność prawa zwyczajowego.

W opisach powiatów p. Gukowski mówi też o języku ludności miejscowej; dane te są—być może — ważne dla djalektologji litewskiej, ale sądu w tej kwestji wydać nie mogę; zwracam wszakże uwagę, że do opisu pow. Rosieńskiego włączył on artykuł ks. Jawnisa [1]),

[1]) Ks. Jawnis, litwoman, jest jakoby znanym badaczem litewszczyzny; za litwomanję usunięto go do Kazania, na proboszcza.

b. profesora języka litewskiego w seminarjum żmujdzkim; tytuł tego artykułu: „Djalektologiczne właściwości języka litewskiego w pow. Rosieńskim." Autor też przy sposobności podaje niejakie wiadomości, dotyczące archeologji miejscowej. W tej kwestji p. Wolter umieścił w Pam. gub. Kow. na r. 1886, str. 230, artykuł p. t. „Grodziszcza żmujdzkie;" zawiera on ich wykaz. Autor przytacza przykład, wskazujący, jak prędko znika pamięć o istniejących miastach czy miasteczkach: z lustracji Jakóba Łaszkowskiego, dworzanina króla Zygmunta Augusta, wiemy, że w granicach dzisiejszej włości (gminy) Szkudzkiej istniało w r. 1568 miasteczko Borejków, posiadające 93 place z domami, rynek, 6 ulic, 86 włók i 20 morgów ziemi na własność; dziś tylko wśród włościan krążą podania o jakimś mieście nieznanym, które leżało około miasteczka Iłłoki. P. Wolter daje program, wedle którego prosi przesyłać mu opisy grodziszcz.

Reszta artykułów zaledwie tylko pośrednio ma styczność z etnografją; wszakże muszę zanotować z artykułu pp. Posocha i Gukowskiego p. t. „Widze" (Pam. gub. Kow. na r. 1895, str. 240) szczegół następny: w czasie „bajramu" do Widz zjeżdżają się Tatarzy pow. Nowo-Aleksandrowskiego, Święciańskiego i Dzisieńskiego. Najzamożniejsi z nich składają zwykle w ofierze od 2—3 wołów, które zarzynają niedaleko meczetu; część mięsa oddaje się zwykle żebrakom, skóra razem z pozostałym mięsem należy do mułły. Po ukończeniu nabożeństwa uroczystego, na probostwie odbywa się uczta, w której główną rolę odgrywają kołduny. Uroczystości „bajramu" towarzyszy dziś już zwykle wielka pijatyka, chociaż wódkę i wino zastępuje piwo. — Nadmieniam, że p. Lipnicki w Pam. na r. 1889, na str. 303—323, umieścił pracę statystyczną, dotyczącą ruchu ludności w gub. Kowieńskiej. — Mamy też i szereg artykułów historyczno-opisowych: p. Silin umieścił swoje dwie prace o klasztorach prawosławnych w Pożajściu (1890 r., str. 261), oraz w Surdegach (1891 r., str. 361); p. Gukowski wydrukował studjum p. t. „Krótki szkic historyczny gub. Kowieńskiej."— W Pamiętniku gub. Kow. na rok 1895 wydrukowano artykuł „Rocznica stuletniego zjednoczenia Litwy z Rosją;" podpisano go inicjałami K. G.

Jan Witort.

Русскій филологическій вѣстникъ, wydawany w Warszawie pod red. prof. Smirnowa. (Por. *Wisła* X, 182—3).

Tom 35. Z artykułów, należących treścią do zakresu pisma naszego, wymienimy: „Kilka zaklęć," wyjętych z rękopisu początku w. XIX; przytoczono ich tu 4: 1) na zniszczenie miłości w kobiecie ku mężczyźnie; zaklinający prosi czarnego kruka, aby przemienił się w „delikatny aer" i wyjął z Anny miłość ku Michałowi, „z siedemdziesięciu stawów, półstawów i podstawów, z siedemdziesięciu

żył i podżyłek" i t. d.; 2) na ściągnięcie miłości mężczyzny ku kobiecie; 3) od ukąszenia węża; 4) o febrach: wymieniono tu ich 12, jako córek Heroda: Ognija, Ledija, Gnietija i t. d.; dalej 12 służących Herodjady: Ślepota, Czarna śmierć, Dżuma itd.—Ciąg dalszy „Studjów nad Puszkinem" prof. M. Sumcowa: do wiersza o słowiku, zakochamym w róży, dodaje autor komentarz o gienezie tego wiersza; wątek o miłości słowika i róży należy do ulubionych tematów poezji perskiej i arabskiej, a następnie trubadurów; poezja ludowa ruska nie zna róży, ale słowik często się w niej spotyka.—Dopełnienia do rozprawy M. Chałańskiego o królewiczu Marku. - Początek obszernej rozprawy N. Spasskiego „Jedna z kosmografji ruskich;" jest to studjum szczegółowe nad wydaną w pierwszej połowie w. XVIII mapą z tekstem, która nosi charakter podobnych wydań z wieku XVI i XVII. Źródłem rysunków na mapie i tekstów jest „Krótka kosmografja," ułożona w latach 1655—1670 według „Atlasu" Merkatora z r. 1637 i „Kroniki" Bielskiego, która r. 1584 była przełożona na język rosyjski. W ciągu dalszym studjów prof. Sumcowa, z powodu odzianej w wiersze angdoty o trzech głuchych, przytacza autor kilka anegdot ludowych o głuchych, a między niemi z „Pokucia" Kolberga. t. IV nr. 53. — W art. „Lenora, Ludmiła i Neryna," prof. R. Brandt zestawia utwory Bürgera, Żukowskiego i Zana i dowodzi, że wzorem dla „Neryny" Zana była nie „Lenora" Bürgera, lecz „Ludmiła" Żukowskiego. Czy jednak bezwarunkowo z zestawień prof. B. wnosić należy, że Zan nie znał wcale „Lenory" Bürgera, wątpimy. Artykuł p. Brandta wywołał prof. P. Chmielowski, który w „Studjach i szkicach z dziejów literatury polskiej," ser. II, zamieścił studjum p. n. „Balady Tomasza Zana" i nie zastanawiał się nad związkiem pomiędzy utworami Żukowskiego i Zana. Do artykułu dołącza prof. Brandt tekst polski „Neryny" (str. 182 – 6), wydrukowany pierwotnie w t. I „Dziejów dobroczynności krajowej i zagranicznej, z wiadomościami ku wydoskonaleniu jej służącemi," Wilno, 1824. Samo wykazanie przez prof. Brandta, że „Neryna" jest przekładem „Ludmiły," jest dziś już o 7 lat spóźnione, gdyż jeszcze w r. 1889 dr. Józef Kallenbach w t. XIII „Rozpraw i sprawozdań z posiedzeń wydz. fil.," w artykule „Kilka słów o baladzie p. t. „Neryna" (str. 297—302), zestawił tekst dwu tych utworów i dowiódł dostatecznie, że „Neryna" jest przekładem „Ludmiły." Praca więc prof. Brandta jest dziś zbyteczną, podjął ją zaś dlatego, że nie wiedział o artykule prof. Kallenbacha. Co do osoby Zana, nadmieniamy, że w „Kalendarzu Rzymsko-Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności w Petersburgu na r. 1897" p. S. O. (Stanisław Olszewski) ogłosił wspomnienie o tym Filarecie (str. 98 – 100). — W art. „Niektóre rzadkie właściwości narzecza białoruskiego w pow. Sokólskim gub. Grodzieńskiej," prof. E. Karski zaznacza takie formy, jak *od ziamle*, *iz ruke*, *synowi*, *żebrakewi*, które łatwo dają się objaśnić staropolskiemi, dzisiejszemi ludowemi a nawet ogólnopolskiemi: ziemie, sienie, piekarnie; co do *łonskij* zbyteczne zdaje się jest przytoczenie czeskiego *lonský*, skoro w języku polskim dobrze znany jest wyraz łońskí = zeszłoroczny. — Ciąg dalszy „Zarysu wal-

ki literackiej przedstawicieli chrześćjaństwa z zabytkami pogaństwa w narodzie ruskim w w. XI—XIV," przez M. Azbukina. Jest to nadzwyczaj interesująca praca, w której autor zebrał skrzętnie najdawniejsze świadectwa o wierzeniach pogańskich; obszerniej zastanawia się nad ustępami, w których wspominane są imiona bóstw pogańskich, rozwodzi się nad znaczeniem Roda i Rożanic; dalej wymienia praktyki i zabawy, które duchowieństwo uznawało za pogańskie. — Prof. Karski rozpoczyna bardzo interesującą rzecz p n. „Z lekcji o słowiańskiej cyrylickiej paleografji," omawia naprzód przedmiot nauki i jej metody, dalej źródła dla obserwacji paleograficznych i dzieła pomocnicze. Tenże ocenia krytycznie „Pieśni białoruskie z pow. Dzisieńskiego gub. Wileńskiej, zapisał Adolf Černý" (z t. XVIII „Zbioru wiad. do antrop. krajowej"); ta sama recenzja była zamieszczona w zeszycie majowym „Żur. M. N. Pr.;" tu ją powtórzono, gdyż niedokładnie tam była wydrukowaną.

Tom 36. Ciąg dalszy „Studjum nad Puszkinem" prof. Sumcowa. Część ta obejmować będzie baśni Puszkina. Rozpoczyna ją autor od rozbioru bajki p. t. „Narzeczony:" dziewczyna dostała się w lesie do domu rozbójnika, schowała się tam i widziała, jak rozbójnicy sprowadzili piękną dziewicę, zabili ją i odcięli palec z pierścieniem. Palec ten dziewczyna pokazała gościom i narzeczonemu na weselu, wskutek czego rozbójnik był skazany na śmierć. Baśni tej treści zapisano wiele u wielu ludów: Sumcow przytacza 3 odmianki wielkoruskie, 1 białoruską, 5 małoruskich, (pomiędzy innemi Kolberga „Pokucie" IV, N. 15), 9 polskich (Zbiór wiadomości XVI, str. 47—48; Wisła VIII, 132; Kolberg, Lud, Krakowskie, IV, 181—2; Ciszewski, Krakowiacy, 296—9, 4 odmianki; Zawiliński, Z powieści i pieśni, str. 24; Chełchowski I, 15—20); znalazłoby się ich w zbiorach naszych i więcej; wspomnimy baśń „O 12-tu rozbójnikach" w Powieściach wielkopolskich R. Berwińskiego, „o córce młynarza" w Podaniach i bajkach, zebranych przez Karłowicza na Litwie, Zbiór XII, 33 - 35, VII, 47—49, N. 111; piszący te wyrazy posiada w swych zbiorach rękopiśmiennych odmianki tej baśni czeską 1, litewską 1, francuskie 2 z Cosquin'a, niemieckie 2 z Grimma, dalej włoskie, greckie, portugalskie.—Dokończenie art. Spasskiego, który wykazuje tu źródła „Kosmografji;" należał do nich i Marcin Bielski, od którego np. wzięto opis Abisynji, jako „Królestwa Popa Jana." Ciąg dalszy „Lekcji" prof. Karskiego; zastanawia się w nich autor nad materjałem, na którym pisano (mówiąc o filigranach i cytując pomiędzy innemi Lelewela „Księgi bibljograficne," nie wspomina autor nowej cennej pracy prof. Piekosińskiego), formatem i oprawą rękopisów, przyborami piśmiennemi, ornamentami; dalej daje historję słowiańskiego pisma cyrylickiego.—M. Sperański zamieścił „Podział historji literatury ruskiej na okresy i wpływ literatury ruskiej na południowo-słowiańską."

H. Ł.

Wszechświat, tygodnik. Warszawa, r. 1896, półrocze pierwsze. Por. *Wisła*, X, 185.

Nr. 1. Zakopane, korespondencja. Muzeum tatrzańskie imienia Chałubińskiego mieści w swoim budynku zbiory zoologiczne (okazy prawie wszystkich zwierząt ssących; przeszło 300 okazów ptaków, przebywających w Tatrach; okazy ryb, gadów, skorupiaków, owadów), botaniczne (dział najbogatszy), mineralogiczne i gieologiczne (przeszło 300 okazów), oraz etnograficzne (zbiór obecnie dosyć skromny, zwiększa się corocznie). Przy muzeum znajduje się stacja meteorologiczna. Zasoby pieniężne muzeum zmniejszają się wskutek zmniejszania się liczby członków rzeczywistych (z 47 do 3). Byt i rozwój muzeum opiera się obecnie na ofiarności publicznej, oraz zapomogach, udzielanych przez Towarzystwo tatrzańskie i Komisję stacji klimatycznej w Zakopanym. — Nr. 8. Strzały zatrute, p. M. Fl. Zbliżenie Europejczyków do ludów pierwotnych pozwoliło na odkrycie ciał chemicznych, używanych do zatruwania strzał. Są głównie dwie metody przyrządzania trucizn: pierwsza posługuje się jadami, pochodzenia przeważnie roślinnego, i upowszechniła się najwięcej wśród dzikich plemion Ameryki i Afryki; druga wytwarza jadowite produkty mikrobów chorobotwórczych i jest stosowana w Oceanji. Znajdujemy tu sposoby przyrządzania tych trucizn, oraz ich działanie fizjologiczne na organizm ludzki. — Nr. 9 i 10. Spis roślin rzadkich lub zupełnie dotąd nieobserwowanych w kraju, zebranych w okolicach Warszawy w r. 1894 przez H. Cybulskiego.— Nr. 11. Fauna strefy wiecznego śniegu w górach (streszczenie z pisma *Prometheus*). — Nr. 12. Wyprawy podbiegunowe. Zwróciwszy uwagę na zainteresowanie, jakie wzbudza wśród ogółu wykształconego podróż Nansena, autor pisze o trzech wyprawach podbiegunowych w r. 1894/5: Peary'ego, który spędził zimę w północno-wschodniej Grenlandji, Jacksona — na ziemi Franciszka Józefa i Marcina Ekrolla — na Szpicbergu. — Nr. 13. Morze Egiejskie i morze Marmara. Morze Egiejskie należy do bardzo ciepłych i w końcu sierpnia posiada temperaturę zwrotnikową 26° C, która podczas zimy obniża się do 12—15°. Słoność wód w kierunku ku północy maleje z 39 do 30 na 1000. W morzu Marmara wielka ilość gnijących ciał organicznych wydziela znaczne ilości dwutlenku węgla, który przyczynia się do rozpuszczania pokładów, stanowiących dno, a tym samym do pogłębiania morza, nie zaś do tworzenia się nowych osadów.—Statystyka trzęsień ziemi w Chinach, Azji środkowej, Syberji i Rosji europejskiej w ciągu okresu od r. 595 przed N. Chr. do r. 1887 naszej ery. W ciągu tych lat zdarzyło się 2396 trzęsień ziemi, a więc średnio przeszło jedno rocznie. Najwięcej trzęsień było w Chinach (710), najmniej w Syberji zachodniej (36).—Nr. 15. Największa głębia oceanu, jaką wykrył okręt angielski „Penguin" na oceanie Spokojnym (30° 28′ szerokości południowej i 176° długości zachodniej) wynosi 9428 m., zatym o 914 m. więcej od uważanej dotychczas za najgłębszą miejscowości w pobliżu Japonji. —

Nr. 18. Nordkap. Opis północnego krańca Europy, położonego pod 70° 11′ szerokości północnej, dokąd od lat kilkunastu zmierza wielu turystów, ażeby oglądać cuda północy. Na Nordkapie dzień trwa od 13 maja do 30 lipca, i wtedy przez połowę doby widzimy słońce posuwające się od zachodu ku wschodowi. Gdy słońce zniża się do poziomu, a po niebie przesuwają się obłoki, gra kolorów podobno zdumiewające sprawia na turystach wrażenie. Również wspaniały ma być widok przemijającej burzy. Celem zwiedzania tych miejscowości kursują latem statki spacerowe z Bergenu i Trontheimu do Nordkapu. Cała podróż tam i z powrotem trwa 10 dni.— Nr. 18 i 19. Znaczenie antropo-gieograficzne rozwoju wybrzeży, napisał Benon Janowski. W pierwszej części swej pracy autor podaje wzory, które nam pozwalają sądzić o wielkości rozwoju wybrzeży. W części drugiej czytamy, w jakich warunkach można zastosować te wzory do oznaczenia wpływu rozwoju wybrzeży na kulturę. Pierwszy *Ritter* podał wzór, mający określać rozwój wybrzeży; jest to stosunek danej powierzchni lądu do całkowitej długości wybrzeży. Wzór ten spotkał się z zarzutem, że stosunek ten, właściwie powiedziawszy, nic nie przedstawia, gdyż porównywa się dwie wielkości różnorodne (powierzchnię i długość); przy zmianie jednostki miary stosunek zmienia się również, a to ze względu, iż kwadraty wzrastają szybcej, niż miary długości. Zarzut drugi względem wzoru Rittera polega na tym, że mogą znaleźć się 2 lądy o rozmaitym rozwoju wybrzeży, w których stosunek powierzchni do długości wybrzeży będzie jednakowy. Zatem powyższy wzór nie może dawać pożądanych rezultatów. *Nagel* proponuje zamieniać powierzchnię lądu na powierzchnię koła i brać stosunek rzeczywistego obwodu do obwodu koła. *Schultze*, wychodząc z zasady, że lądy wszelkie przedstawiają powierzchnie kuliste, bierze stosunek rzeczywistego obwodu lądu do obwodu podstawy czaszki kulistej, której powierzchnia jest równą powierzchni lądu. *Pencka* podał wzór identyczny w gruncie rzeczy z poprzednim, stąd jednak mniej wygodny, że wchodzą do niego funkcje trygonometryczne, przez co traci się czas na logarytmowanie. Celem antropo-gieografji jest wynalezienie związku między rozwojem wybrzeży a kulturą narodów; cel ten będzie osiągnięty, jeśli będzie rozwiązane równanie matematyczne, którego jedna strona przedstawiać będzie rozwój wybrzeży, druga zaś zawierać będzie funkcje rozwoju kultury. Do tego potrzeba wiedzieć, jak oddziaływa morze na stosunki człowieka i jak daleko w głąb lądu wpływ jego sięga; w tym należy się posługiwać metodą czysto matematyczną, opierając się na prawie wielkich liczb, otrzymanych ze statystyki. Wpływ wybrzeży na kulturę ujawniać się będzie tym silniej, im bardziej cofać się będziemy w historji narodów wstecz, gdyż tłumacząc wypadki coraz nowsze, musimy uwzględniać czynniki pochodne, natury czysto socjologicznej. — Nr. 19. O trzęsieniach i wybuchach podmorskich. Zjawiska te rzadko bywają obserwowane, gdyż ludzie, przebywający ciągle na morzu, nie są badaczami przyrody; niejasne dane

dały się zebrać na zasadzie sprawozdań kapitanów okrętów. Przy najlżejszych trzęsieniach daje się słyszeć tylko szum; przy silniejniejszych zaś okręt drży, niekiedy bywa wyrzucany w górę. Czas trwania trzęsienia jest różny, od jednej sekundy do jednej minuty. W wypadkach szczególnych morze kłębi się, co jest podobne do wrzenia wody, lub też wzbija się nagle do znacznej wysokości (na kilkadziesiąt stóp)). —Sprawozdanie p. K. D. Strzelbickiego o dziełku „Ludność miasta Warszawy" Adama Zakrzewskiego, napisanym na zasadzie danych o popisowych m. Warszawy. — Sprawozdanie o odczycie p. Güricha, który się odbył w Koburgu d. 12 sierpnia 1895 r. na zebraniu niemieckiego Towarzystwa gieologicznego, „O zmianie powierzchni utworów paleozoicznych na górach Sandomiersko-Kieleckich."—Nr. 20. Komunikacja między Ameryką i Azją przez cieśninę Beringa. Na posiedzeniu akademji nauk przyrodniczych w Filadelfji zauważono, że statki skórzane Sybiraków nie były dostateczne do podobnej komunikacji, drzewa zaś im brakło, po stronie zaś amerykańskiej lasy rosną obficie, co naprowadza na domysł, że Eskimosom łatwiej było przedostawać się na drewnianych łódkach do Azji, przez co wpływ Eskimosów na Sybiraków musiał być dość znaczny. — Nr. 23. Jeszcze o domniemanym protoplaście człowieka, p. W. Berenta. Jest to ocena krytyczna antropologicznej wartości szczątków szkieletu, odnalezionych przez p. Dubois na Jawie w r. 1895. – Sprawozdanie z dzieła d-ra Antoniego Rehmana: „Karpaty, opisane pod względem fizyczno-geograficznym."—Nr. 26. Sprawozdanie z posiedzenia Towarzystwa ogrodniczego d. 18 czerwca 1896 r. P. Ślósarski pokazywał czaszkę żubra zaginionego, znalezioną w Wiśle w okolicach Włocławka. P. Sztolcman mówił „O rzadkościach fauny ornitologicznej krajowej."

Gabrjel Tołwiński.

Gazeta Kaliska informacyjno-anonsowa. Kalisz. Rok III i IV, 1895 i 1896.

Rok 1895. N. 82. *Za powłoką*, obrazek myśliwski (d. c). Znajdujemy w nim przepis na przygotownie t. zw. „orzeszków," mieszczących w sobie trutkę na lisy, oraz inne zwyczaje myśliwskie (str. 2). — N. 91. *Prosna* — sprawozdanie z jednodniówki kaliskiej. W wydawnictwie tym jest zamieszczone studjum J. Karłowicza p. t. „Wątki mityczne w *Hamlecie* Shakespeara" (str. 1). *O wychodzeniu robotników za granicę* z przyległych do Prus gubernji (według „Warsz. Dniew."). – N. 95. *Z chwili*, o demoralizacji wśród młodzieży wiejskiej, śpieszącej co wiosna do Prus po zarobek (str. 1). —N. 96. *Św. Andrzej*, zwyczaje ludowe w noc z 29 na 30 listopada (str. 1).—N. 97. *To i owo*. Sprawozdanie o jednodniówce kaliskiej, w której Ignacja Piątkowska, z zamiłowaniem traktu-

jąca etnografję ziemi Sieradzkiej, dała udatny wierszyk z motywów ludowych (str. 3).—N. 98. Jak włościanie chowają pieniądze (przedruk z „Gazety Świątecz."), oraz: jak w okolicach Kozienic sztucznie tuczą gęsi (według „Kur. War.").—N. 99 (gwiazdkowy). *Urywek z całości.* W nim Ignacja Piątkowska zwraca uwagę ogółu na zadanie etnografji i korzyści płynące ze zbierania pieśni ludowych (str. 3).—N. 101. Znaczenie zwyczaju strojenia choinek w wigilję Bożego Narodzenia (str. 2). Korespondent z Kłodawy (R.) zaznacza niszczącą gospodarkę leśną (str. 3).—N. 102. Korespondent z Tuliszkowa kreśli pobieżnie dzieje m-ka, wyprowadza nazwę miejscowości od Tu-lis-chów, jako gniazda lisów, a raczej złych ludzi, nad których umoralnieniem wiele położył zasług kanonik Ostrzycki (str. 3).

Rok 1896. N. 1. *Do Ameryki*, mowa o smutnym stanie chłopów-emigrantów (str. 1—2). *Głos ze wsi*, o stosunku gromady do dworu z powodu świąt Bożego Narodzenia (str. 3).—N. 8. Rozpowszechnienie gry w karty wśród włościan (str. 1). *Z pod Zduńskiej Woli*, o zamiłowaniu mieszkańców wsi Potoka do sadownictwa (str. 2). Służba w Stawiszyńskim (str. 2—3).—N. 10. Zwyczaj pocierania święconą świecą lub jabłkiem gardła, w dzień św. Błażeja; zabezpiecza to od chorób (str. 2).—N. 12. *Cygani* w Płockim (str. 2—3).—N. 13. *Ze Zduńskiej Woli*, narzeka korespondent na zarzucanie strojów ludowych przez dziewczęta wiejskie (str. 3).—N. 16. *Cezary Biernacki*, życiorys pośmiertny p. Prandotę, z uwzględnieniem prac jego archologicznych (str. 3).—N. 19. *Św. Józef w kolegiacie kaliskiej* p. ks. Michała Ciesielskiego. Legienda o obrazie św. Józefa (str. 1—2).—N. 24. *Jarmarki*, pochodzenie ich nazwy, znaczenie w kraju naszym, ich przezwiska ludowe (str. 1—2).—N. 27. Korespondent z Kłodawy (R.), w odpowiedzi niejako na kwestjonarjusz wystawy higienicznej w Warszawie: czym t. zw. znachorowie przynoszą ulgę cierpiącym?—pisze co następuje: „Pod względem medycyny ludowej, obfite znalazłoby się w naszych stronach źródło, niestety, zmącone nietyle głupotą, ile raczej złą wolą licznych „dochtórek" wiejskich. Trudno nawet wskazać okolicę, gdzieby liczba podobnego rodzaju szarlatanów równe miała wzięcie. Co chwila zjawia się bowiem nowy okaz „nawiedzonej," do której lud nasz ciemny śpieszy o ratunek, gdy prawdziwi lekarze z trudnością wyrabiają sobie praktykę. Pod tym względem istnieje także moda, czy też popęd owczy. Słyszeliśmy o tłumach, gromadzących się przed chatą znachorki pod Kutnem, która przy pomocy czarta choroby leczyła. To znów inna, z Lichawy pod Uniejowem, do pomocy wzywa aniołów, modlić się każe chorym, wreszcie djabeł, mówiący do niej „po niemiecku," zaleca chorym „wodę święconą, ziele Matki Boskiej, ziemi z tej strony progu" itp. środki. Dla utwierdzenia wiary prostaczków w skuteczność rad swoich, każdemu opowiada, iż leżał u niej „bez pięć tygodni" syn senatora z Warszawy i już mu lepiej, choć jeździł i do Francji, i do Danji, a nic mu nie pomogło. Najciekawszym jednak okazem podobnych oszustów jest baba z Jankowic pod Krośniewicami, która, po-

mimo odsiedzianego aresztu, prowadzi dalej bezkarnie swoje rzemiosło. Ta znów o wszelkich cierpieniach i odpowiednich po temu lekach dowiaduje się z wody, wpatrując się w nią bacznie. Podobno djabeł miał ją zapewnić, że tylko cztery takie znające się na chorobach znajdują na świecie całym, a ludek nasz słucha tego wszystkiego z namaszczeniem i sławę jej roznosi daleko. Uniwersalnym znów jej środkiem leczniczym jest „podelzok" (opodeldok), pomada biała i różowa, oraz spirytusy, którym nadaje dowolne miana: „ślazowy, chwiałowy" i inne, nieznane w naszych podręcznikach medycznych" (str. 3).—N. 28. *Św. Józef w kolegiacie kaliskiej* p. M. C. (d. c.), mieści cudowne uzdrowienie mieszczan Koźmińskich (str. 1). — N. 30 zawiera dalszy ciąg pracy ks. Ciesielskiego p. t. *Św. Józef w kolegiacie kaliskiej*; konających do zdrowia przywraca (str. 1). — Nr. 31. *Z za Wołgi*, korespondencja o kraju i ludziach (str. 3). - N. 32. *Jak piją w Królestwie Polskim*, podług „Warsz. Dniew." (str. 2).—N. 35. Obieżysasi z okolic Brzeźnicy i Pajęczna (str. 2).—N. 38. Korespondent z Kłodawy (R.), czyni wzmiankę o wpływie wielkich miast na stan moralny i fizyczny włościan (str. 2). —N. 46 zawiera dalszy ciąg korespondencji *Z za Wołgi* (str. 1—2).—N. 53. Korespondent z Kłodawy (R.) pisze o żebractwie i oświacie w m-ku (str. 3). — N. 56. *Znachorstwo*, sprawozdanie z artykułu M. Sokołowskiej, p. t. „Z dziedziny szarlatanizmu leczniczego. O babkach wiejskich" (str. 1—2).—N. 63. *Z Koźminka*, o stanie oświaty i zamożności mieszkańców (według „Gazety Świątecz.").—N. 65. *Z Zagórowa*. Charakter m-ka oraz jego mieszkańców, stroje ludowe, oświata etc. (str. 2).—N. 73. *Pielgrzymka na Jasną-Górę*. Rodzaj dzienniczka, skreślonego przez ks. Michała Ciesielskiego, w którym są zaznaczone zwyczaje i droga, jaką od wieków kroczą pątnicy ze stron kaliskich do Częstochowy (str. 2—3). —N. 74. W korespondencji z nad Gopła (przedruk ze „Słowa") wzmianka o zużywanych przez lud na opał palach, które przy obniżaniu się poziomu wód jeziora ukazują się jako szczątki nawodnych mieszkań (str. 2). Dalszy ciąg *Pielgrzymki na Jasną-Górę*; robi tu autor spostrzeżenia nad spotykanemi kompanjami pobożnych, oraz ubolewa nad zarzucaniem strojów ludowych. Kreśli dalej djarjusz powrotu pątników. Kaplica w Głuszynie w pniu jałowca (str. 3).— N. 75. Sprawozdanie pochlebne o dziełku Antoszki p. t. *Higjena ludowa*, Warsz., 1896. Dokończenie *Pielgrzymki na Jasną-Górę*. Porządek wejścia kompanji do Kalisza; pochwała Dąbrowskiego, który 25 raz z rzędu odbył pielgrzymkę, niosąc krzyż na czele (str. 3).— N. 77. *Z nad Dniestru*. Szkic p. Hannę E. Hall. Opowiadanie, osnute na zwyczaju miejscowym, iż za zbrodnie popełnione, jako zadosyćuczynienie, winowajca kopie studnię przy drodze, a obok niej stawia krzyż. Spragniony podróżnik, ukoiwszy pragnienie, westchnie czasem za duszę zbrodniarza. Cztery piosenki ukraińskie urozmaicają tekst (str. 1—3).—N. 84. *Z konińskiego sądu okręgowego*. Sprawa owczarza ze wsi Koszuty, obwinionego o naruszenie mogiły w celu zabobonnym, aby część zwłok nieboszczyka, włożona pod pasniki, ochroniła owce od zdychania (str. 2). Korespondencja

z Kłodawy (R.), o pragnieniu oświaty wśród mieszczan (str. 3). — N. 85. *Żebracy na drugiej półkuli* (str. 1—2). Korespondecja z Turku, oświata ludowa (str. 2—3). — N. 86. *Zemsta pasterza*, opowieść gminna z dziejów ludu sardyńskiego, p. Merée (str 1—2).— N. 94. *Echa kaliskie*, o potrzebie wystaw rolniczych włościańskich (str. 1). *Wigilia św. Andrzeja* i zwyczajowe przepowiednie (str. 2).— N. 96. Ś. p. *Stefan Szolc-Rogoziński* i jego odkrycia etnograficzne (str. 2).—Nr. 101 (gwiazdkowy). *Boże Narodzenie*, p. ks. M. S., wyższość obchodów naszych nad cudzoziemskiemi (str. 2).

M. R. Witanowski.

Izraelita. Tygodnik, wychodzący w Warszawie. Artykuły H. Lwa: „O lecznictwie i przesądach leczniczych ludu żydowskiego“ (r. 1896, Nr. 35—47); „W kwestji ludoznawstwa żydowskiego“ (1897, Nr. 1).

Do liczby bardzo niewielu prac, ogłoszonych u nas w czasach ostatnich z zakresu ludoznawstwa żydowskiego, przybywają w artykułach, których nagłówek wypisaliśmy, dość obszerne i cenne przyczynki. Z prac ludoznawczych o Żydach wymienić możemy tylko dwie rzeczy B W. Segela, a mianowicie: „Materjały do etnografji Żydów wschodnio-galicyjskich“ w t. XVII „Zbioru wiadomości do antropologji,“ str. 261—332, i „O chasydach i chasydyzmie” w t. VIII „Wisły,” str. 304 — 312, 509 — 521 i 677 — 690. oraz art. p. Adalberga „Przysłowia żydowskie” w „Wiśle,” t. IV, 166—187 i osob. odb. Pierwsza z tych prac zawiera naprzód powieści i baśnie w liczbie 36, kilka pieśni, zbiorek wierzeń w złe duchy, uroki, czary, przesądy w liczbie 69, wróżby, 80 spostrzeżeń z medycyny ludowej, wreszcie jedną baśń i jedną pieśń w żargonie żydowskim.

P. Lew pracę swoją w „Izraelicie“ nawiązuje do przedmiotów, należących do lecznictwa ludowego Żydów na zeszłorocznej wystawie higjenicznej, i następnie podaje zebrany przez siebie zasób wiadomości z medycyny ludowej żydowskiej. Chorobę pojmują Żydzi jako karę za popełnione grzechy i za ciężkie przewinienia, usunąć ją przeto można modłami i szczerą skruchą, wskutek których archanioł Rafał zsyła zbawienny środek na uzdrowienie chorego; pośrednikami pomiędzy pierwszym i drugim jest najczęściej cadyk. Leczenie, przez nich stosowane, polega na przepisywaniu leków podanych przez medycynę talmudyczną, na zamawianiu i udzielaniu chorym amuletów i talizmanów. Te ostatnie są po większej części skrawkami pergaminu lub papieru z napisami kabalistycznemi, dalej bywają amulety z drzewa, kości, mają postać medalików lub pierścionków palmowych. Głównie zaś stosują oni środki sympatyczne, dość zgodne z używanemi przez nasz lud wiejski. Drugą

kategorję lekarzy ludowych stanowią „baał-szemi," t. j. znachorzy cudotwórcy; ci odpowiadają naszym znachorom i babom lekarkom. Wiele leków tych lekarzy mieści książeczka w jęz. hebrajskim p. n. „Księga leków wielkiego znachora." Przytacza autor ciekawe okazy tej medycyny, z których wymienimy np., że dotknięcie zęba chorego zębem umarłego powoduje wypadnięcie zęba (N. 35). Cadykowie i „baał-szemi" szerzą zabobony i ciemnotę, na szczęście jednak dzieła oświecające i pieśni satyryczne (por. Wisła, VIII, 688—9) paraliżują ich działalność i zmniejszają ich wpływ. Ciężkie jednak choroby sprawiają, że ludzie nieukształceni zapomnieć o cudownej ich mocy nie mogą, tymbardziej, że lud żydowski bardzo się chorób lęka i bardzo jest przesądny; samego wyrazu: choroba, śmierć, starają się unikać. Wskutek obawy śmierci przesądni Żydzi uciekają się nawet do owczarzy i znachorów, oraz bab wiejskich po zamawianie i zażegnywanie chorób. Niezmiernie rozpowszechniona jest u Żydów wiara w czary i czarowników, za których uchodzą wymienione osoby, a także Cygani; zwracają się też Żydzi o pomoc lekarską do wiejskich bab znachorek, których „system leczenia polega na zamawianiu, zażegnywaniu i odczynianiu choroby, na paleniu lnu, konopi i na przelewaniu wosku topionego lub ołowiu przez miotłę nad głową chorego, co ma być skutecznym środkiem na choroby, powstałe z przestrachu." Bardziej od tych bab cudownym typem lekarza ludowego po miasteczkach jest „Tatar" („Tutar"), t. j. znachor włóczęga, leczący za pomocą ziół, proszków, maści i spirytusów (N. 36). Podobnie jak lud wiejski, Żydzi zabobonni najmniej w czasie chorób zasięgają rady lekarzy. Wielkim za to uznaniem, oprócz wymienionych osób, cieszą się środki domowe, stosowane w chorobach głównie przez starsze kobiety: mają one „lekką rękę," umieją zamawiać chorobę i leczą bezinteresownie. Wielce rozpowszechnioną u Żydów jest wiara w uroki; talmudyści twierdzą, że na 100 chorób 99 bywa spowodowanych przez złe oczy; urok rzucić może każdy, podlegają zaś urokom najwięcej dzieci i kobiety; powstają zaś uroki z wydziwiania, zazdrości i samochwalstwa; z obawy uroku niektórzy Żydzi nie jedzą nigdy w czyjejkolwiek obecności. Szkodę przynosi przeliczanie pieniędzy kilkakrotne, które w ten sposób łatwo urzec. Jeszcze większą szkodę powoduje liczenie ludzi, stąd też tak nie lubią Żydzi, gdy jadą lub idą w gromadzie, a ktoś z boku na głos ich liczy, pokazując palcami (N. 37). Wylicza autor środki, używane przeciwko urokom; wielu z nich używa i lud polski: noszenie w kieszeni soli i pieprzu, noszenie na czerwonej wstążeczce torebki płóciennej z solą, pieprzem, igłami złamanemi, kawałkiem „mezuzy," kawałkiem rzemienia od „tefilin," zawiązywanie dzieciom czerwonej wstążeczki, tasiemki lub nitki na szyi lub ręku, oblizywanie czoła i pulsów urzeczonego, ocieranie czoła chorego podołkiem od koszuli, spluwanie, odczyniania za pomocą węgli, zamawiania, spędzanie snów źle wróżących na wroga, kota lub psa i t. p. Przestrach uważają zabobonni Żydzi za przyczynę wszystkich chorób gorączkowych;

pomocnym na przestrach jest u Żydów przelewanie topionego wosku nad głową chorego przez miotłę. Niektóre choroby powstają od zawiania, np. róża, którą leczą za pomocą „zapisywania“ i okadzania pakułami (N. 38 i 39). Obszernie zastanawia się autor nad leczeniem chorób umysłowych i nerwowych, szczególnie choroby zwanej „dybukiem:” „dybuk“ to dusza grzesznika, która tuła się po świecie i stara się wejść w człowieka; gdy nim owładnie, osoba traci zmysły, wolę i staje się skłonną do grzechu (por. co o dybuku pisze p. Segel w „Wiśle,” VIII, 681). Opisuje autor przypadłości tej choroby (N. 41). Sposób na „dybuka“ jest tylko jeden, mianowicie wypędzenie go przez cadyka. Wiara w dybuka rozpowszechniła się dopiero od w. XVI-go, i to głównie między Żydami polskiemi; autor artykułu widzi w „dybuku” ten sam objaw chorobliwy, co opętanie u ludów chrześćjańskich (N. 42). Z opisów przypadłości osób, owładniętych przez „dybuka,” autor wnioskuje, że jest ta choroba histerją (N. 43 i 44). Mnóstwo przesądów i zabobonów posiadają Żydzi co do cholery. Wyobrażają ją sobie, jako niewiastę, która prześladuje i dotyka ludzi zabójczą różdżką; przedzierzga się ona w różne postaci, najczęściej w psa lub kota. Ponieważ w cholerze widzą karę za wielkie grzechy, przeto podczas epidemji wzrasta pobożność. Jako środków zapobiegawczych, oprócz modłów, dobrych uczynków, odwiedzania cmętarzy, cadyków i rabinów, używają pierścionków palmowych, rozwieszają przy drzwiach i oknach wiązki cebuli i czosnku. Za najlepsze środki przeciw cholerze uważają wyciągnięcie potajemnie stawideł młyńskich i zakopanie ich na cmętarzu (por. Udziela, Medycyna ludu, str. 169), wyprawianie na cmętarzu wesel ubogim „bachurom,“ najczęściej kalekom, na które bogatsi się składają. W celu uchronienia się od cholery, piją wódkę z pieprzem i piołunem, lub korzeniem galgantowym (gałgan-korzeń); jako amulet, noszą na szyi i ręku czerwone wstążeczki wełniane. Leczą cholerę ogrzewaniem ciała i zaklęciami. Książeczka popularna w języku hebrajskim o cholerze zawiera oprócz zaklęć kilka przepisów higjenicznych. Kończąc swą pracę, obiecuje autor opisać leczenie ludowe chorób bardziej powszechnych i mniej na cudowności polegających (N. 47). Spodziewamy się przeto, że niedługo każe nam czekać na ciąg dalszy wielce zajmującego i pouczającego artykułu.

Tenże autor w drugim przytoczonym w nagłówku artykule daje inicjatywę do szerszego badania życia ludu żydowskiego pod względem etnograficznym, układa program takich badań i zapowiada utworzenie specjalnej rubryki w „Izraelicie“ p. n. „Teczka ludoznawcza.“ Zaznacza autor, że ostatniemi czasy założono w Hamburgu specjalny komitet dla zbierania materjałów do folkloru żydowskiego. Nadmienić winniśmy, że materjały tego rodzaju gromadzi obficie czasopismo ludoznawcze „Der Urquell” (dawniej „Am Urquell”), wychodzące w Lejdzie pod red. Fr. S. Kraussa. Spotykamy tam wiadomości, dotyczące Żydów polskich. Program, podany przez p. Lwa, zasługuje w całości na powtórzenie w „Wiśle“ w dziale poszukiwań, aby i ci, którzy „Izraelity“ nie czytują, zapoznać

się z nim mogły. Tutaj podajemy tylko główne jego działy: I. Wierzenia i podania. W poddziale „Legiendy historyczne“ należałoby zwrócić szczególną uwagę na podania o przyjściu Żydów do Polski i inne tutaj już utworzone, na podania o Żydzie, który miał być królem polskim (por. „Wisła,“ IV, 232 — 234, nasze sprawozdanie o studjum Berszadskiego). II. Poezja. (Tu włącza autor zagadki i przysłowia). III. Zwyczaje i tradycje. (Tu obrzędy weselne i in.). IV. Lecznictwo i przesądy. V. Światopogląd. VI. Wyobrażenia ludu o duszy, niebie i t. d. Ogólną co do programu tego uczynić należy uwagę, że najlepiejby było zastosować się przy zbieraniu materjałów ludoznawczych żydowskich do „Poradnika“ p. Karłowicza, „Wskazówek“ p. Zawilińskiego, art. tegoż autora w t. I-ym „Wisły“ i broszury p. Janczuka (w jęz. ros.), z uwzględnieniem właściwości ludowych Żydów, gdyż z przytoczonych prac ściślejszy program badań ludoznawczych dałby się ułożyć. Szczęśliwej myśli, podjętej przez p. L., tylko przyklasnąć i współczuć możemy, gorąco zachęcając wszystkich, którzy mogą w czymkolwiek do przyszłego dzieła ludoznawczego się przyczynić, aby pośpieszyli zadość uczynić prośbie autora programu. [1])

H. Ł.

Kurjer Niedzielny. Warszawa. Pod redakcją Ludomira Grendyszyńskiego. Rok 1896. (Wydawnictwa rok pierwszy).

N. 1. W odezwie „Od redakcji” zapowiedziano wydanie Atlasu gieograficzno-statystycznego Królestwa Polskiego, który ma uzupełnić, według słów redakcji, będący już na ukończeniu „Słownik gieograficzny,” a mianowicie „na podstawie materjałów, jakie zgromadził „Słownik,” oraz przy wyzyskaniu wszelkich innych źródeł, przedstawić kartograficznie szczegóły gieograficzne” Królestwa, podług skali sześć wiorst w calu angielskim, „a nadto uplastycznić w sposób poglądowy pewne szczegóły statystyczne.“ — Na liście współpracowników *Kurjera* spotykamy nazwiska: Zygmunta Glogera, Jana Karłowicza, Ludwika Krzywickiego, Jana Łosia, Ignacego Matuszewskiego, Andrzeja Świętochowskiego, Adama Zakrzewskiego i innych. — „Baśń o Staszku Junaku i królównie (tak) zaklętej” (wierszem), przez Artura Oppmana (Or-ota), zawiera wątki ludowe (z rysunkiem). — Recenzja „Obrazów Korsyki” Stanisława Bełzy, przez Romana Jungiewicza (z rysunkiem). Ob. *Wisła* X, 688—689. — W dziale „Kronika naukowa” znajdujemy między innemi dwa maleńkie artykuły „Plemię karłów” i „Badanie Tybetu.” W pierw-

[1]) W przyszłym zeszycie, w Poszukiwaniu XV, podamy w całości kwestjonarjusz p. Lwa. *Red.*

szym z nich czytamy o plemieniu „Dumes," zamieszkałym w kraju Somalów, w okolicy jeziora Stefanji, na południe od Abisynji (według opisu Donaldsona Smitha w *The Geographical Journal*). W drugim mowa o badaniu rzeki Tsanpo w Tybecie, przez podróżnika angielskiego K. P. Deosy'ego. — W dziale „Rozmaitości" pomieszczono między innemi notatkę „Miasto przedhistoryczne," w której czytamy o odkryciu przez archeologa amerykańskiego, Reiley'a, miasta przedhistorycznego, w okolicy gór Sierra Madre.

N. 2. „Kartka z przeszłości" p. Wiktora Czajewicza. Przypomniano tu, między innemi, co napisał w 1823 r. redaktor *Astrei*, Franciszek Grzymała, o Adamie Mickiewiczu: „Pieśni, podania, a nawet zabobony ludu litewskiego i pogranicznych narodów są główną podstawą jego poezji. Chce on stworzyć poezję ludu, w czym mu obfite źródła śpiewów i podań ludu tamecznego w wielkiej są pomocy." Pod wyrazem „litewski" należy tu rozumieć głównie białoruski. — W dziale „Rozmaitości," mowa w jednym z artykułów („Stary dokument") o papirusie, odnalezionym w Tebach przez prof. Prissego, w drugim opowiedziano „Zwyczaje Norwegczyków."

N. 3. Rozdział drugi „Baśni o Staszku Junaku" Oppmana (z dwoma rysunkami). — Krótka wzmianka o wystawie łużyckiej w Dreźnie (1896 r.).

N. 4. W artykule „Perła" pisze p. Wincenty Kosiakiewicz, iż artysta, p. Konstanty Laszczka, wykonał szkic rzeźby, która ma wyobrażać „topielca," według wyobraźni ludowej. — „Jesień," obrazek na tle ludowym, p. Exterusa (z rysunkami). — W rubryce „Rozmaitości:" „Największe głębokości w oceanie" przez *a*, i „Do jakiej wysokości można wznieść się w atmosferze?"

N. 5. Rozdział trzeci „Baśni o Staszku Junaku" Oppmana (z rysunkiem). — Początek noweli „Maciek Fuła," osnutej na tle ludowym, p. Adolfa Dygasińskiego. — Z artykułu „Letarg u człowieka i zwierząt" przepisujemy kilka wierszy ze względu na znane opowiadania ludu o zimowaniu jaskółek pod wodą: „Ptaki podlegają również letargowi, a zwłaszcza jaskółki. Pewnego dnia w październiku, znaleziono jaskółkę, owinięto ją w watę, włożono do szuflady i zapomniano o niej. Z wiosną znaleziono ją żywą, choć pogrążoną we śnie. Zresztą oddawna już przyrodnicy opisywali zimowy sen jaskółek, budzących się z pierwszemi promieniami wiosennego słońca." — „Olbrzymia jaskinia." Wzmianka o odkryciu w prowincji Doegon, w pobliżu Kalifornji, niezwykle wielkiej pieczary.

N. 6. Dalszy ciąg noweli „Maciek Fuła." — „Z literatury Dalekiego Wschodu," p. Jana Łosia. Mówi tu autor o literaturze Indusów wogóle, a o „Ramayanie" w szczególności. — „Samobójstwa z miłości," p. dra B. Kr. Czytamy tu między innemi o zwyczajowych samobójstwach wdów w Indjach, Chinach i Nowej Zelandji.

N. 7. „Popularyzacja wiedzy i dyletantyzm," p. J. Zawadzkiego. Występuje tu autor przeciwko pisaniu artykułów popular-

no-naukowych przez niespecjalistów, przeciwko zwyczajowi pisania przez tego samego autora „dziś o medycynie, jutro o astronomji, pojutrze o ludoznawstwie.“ — Dokończenie noweli Dygasińskiego. — „Z literatury Dalekiego Wschodu“ (dokończenie). — „Zdobycze wiedzy,“ p. dra B. Kr. Podano tę legiendę grecką o pochodzeniu bursztynu, oraz wzmiankę, że przyrodnicy dawniejsi uważali bursztyn: jedni za minerał, inni za wosk, wyrabiany przez mrówki. Znalazł się i taki, któremu bursztyn zdawał się być zastygłą pianą morską. — „Wodospad Renu“ p. dra F. Plaudingera (przekład z niemieckiego). — „Pies przed sądem.“ Czytamy tu o psie, ukaranym śmiercią przez rozstrzelanie z wyroku trybunału wielkiej rewolucji francuskiej. — „Święto lalek“ (z rysunkiem). Opis pewnego zwyczaju japońskiego.

N. 8. „Czarownica,“ z życia ludu ukraińskiego na Wołyniu, p. A. Holl. — Żywot Edwarda Byrnetta Tylora, p. dra Jana Karłowicza (z portretem Tylora). Jest to przedruk z tomu I „Cywilizacji pierwotnej“ Tylora w przekładzie Zofji Antoniny Kowerskiej. — Recenzja książki Stanisława Bełzy „W kraju tysiąca jezior,“ p. Jana Fidlera (z dwoma rysunkami). — „Poprzednicy Pasteura“ (O dzikich mieszkańcach Nowych Hebrydów). — „Temperatura wnętrza ziemi“ (O doświadczeniach Hollocka).

N. 9. „Na Kaukazie,“ p. Wincentego Dawida. — Rozdział czwarty „Baśni o Staszku Junaku“ (z rysunkiem). — „Przez Żelazne Wrota,“ skreślił Stanisław Bełza (z dwoma rysunkami). — „Andrzejki,“ p. A. O. Artykuł o wróżbach, czynionych przez dziewczęta polskie w wigilję św. Andrzeja (29 listopada). — W artykule Drogodara: „Zdobycze wiedzy,“ zapisano podanie o początku przemysłu koszykarskiego we Frankonji.

N. 10. „Na Kaukazie“ (dokończenie). — „Przez Żelazne Wrota“ (ciąg dalszy). — „Peszkesz.“ Jest to krótkie opowiadanie o niektórych zwyczajach perskich. *Peszkesz* na znaczyć w języku perskim: łapówka.

N. 11. Ciąg dalszy artykułu; „Przez Żelazne Wrota“ (z dwoma rysunkami). — „Roraty na Starym Mieście,“ p. Artura Oppmana (z rysunkiem). — Oceny książek: Umińskiego „Od Warszawy do Ojcowa“ i Heilperna „O ziemi, słońcu i gwiazdach, czyli o budowie świata, jego początku i końcu.“

N. 12. „Narodzenie Chrystusa Pana w poezji ludowej,“ p. M. Synoradzkiego. Artykuł złożony jest z trzech rozdziałów: „Zwyczaje wigilijne,“ „Legiendy,“ „Kolędy.“ W pierwszym z tych rozdziałów czytamy: „Co znaczy właściwie *Dosiego roku*, etnografowie nie wyjaśniają stanowczo. Gołębiowski i Wójcicki wyprowadzają to określenie od imienia sędziwej staruszki Doroty, która miała kiedyś (zam.: *niegdyś*) mieszkać w Krakowie. Ignacy Potocki tłumaczy: do *wszego roku* = do wszelkiego roku. Linde: *do siego roku*. Łepkowski jako pochodzenie wskazuje wyraz *dodek* i *dodka*, którym Wielkopolanie określają ludzi sędziwych.“ Z ustępu tego widać, że panu S. nie jest znane, co napisali w tej sprawie dr. Jan Karłowicz („Kalendarz Wileński“ większy Elizy Orzeszkowej na r. 1881,

str. 13—16) i prof. Józef Przyborowski (*Bibljoteka Warszawska* z maja 1889 r., str. 208—217; to samo w odbitce: „*Dosia* wobec nauki,“ Warszawa, 1889, str. 14 w 8-ce). Gdyby artykuły te nie były mu obce, wiedziałby, że sprawa, o którą chodzi, jest wyjaśnioną w zupełności. — Recenzja „Księgi sławnych odkryć gieograficznych“ Wł. L. Anczyca.

N. 13 (ostatni z r. 1896). „Przez Żelazne Wrota“ (dokończenie). Z dwoma rysunkami. — Piąty rozdział „Baśni o Staszku Junaku“ (z rysunkiem). — Wyjątki z „Obrazków weneckich“ Wiktora Gomulickiego.

B. W. Kor.

NOWOŚCI.

Ludoznawstwo i rzeczy ludowe.

Dzieło Łonginowa „Pieśń o pułku Igora,“ streścił Długosz. Kraków, 1897, str. 63 w 8-ce. 50 kop.

Parczewski Adolf J. Szczątki kaszubskie w prowincji Pomorskiej. Poznań, 1896, str. 124 w 8-ce w. Z mapą. (Odb. z „Rocznika Towarz. Przyjac. Nauk Poznań.“).

Śpiewnik polski. Zbiór śpiewów salonowych i ludowych (krakowiaków i oberków), zebrał Swojesław. Zeszyt I—IV. Warszawa, 1897 (1896). Cena zeszytu kop. 10.

Pieśni naprawdę ludowych jest tu niewiele; jest nieco naśladowań motywów ludowych przez różnych autorów.

Etnograficzny zbiornik (po ukraińsku). Tom I. Pod redakcją M. Hruszewskiego. Lwów, 1895, str. VIII+24+120+28+16 w 8-ce w. (Wydawnictwo Towarz. im. Szewczenki).

Čzerny Adolf. Za Edvardem Jelínkem. Odbitka ze „Světozora.” Praga, 1897, str. 32 w 8-ce w.

Bałabanowowa D. Легенды о старинныхъ замкахъ Бретани. Peterzburg, 1896.

Recenzja W. Kałłasza w „Etn. Obozr.,” 1897, N. 1, str. 184.

Bułhakowski D. Нижегородскія легенды. Peterzburg, 1896, str. 48 w 12-ce. 30 kop.

Chałatjanc G. Армянскій эпосъ въ исторіи Арменіи Моисея Хоренскаго. Krytyka źródeł. Część I: Studjum. Część II: Materjały. Moskwa, 1896, str. X+347+III+80 w 8-ce, z tablicą. 3 rub.

Kaufman A. Крестьянская община въ Сибири. Peterzburg, 1897, str. XI+277 w 8-ce.

Recenzja w „Etn. Obozr.," 1897, N. 1, str. 171.

Mołodych i Kułakow. Иллюстрированное описаніе быта сельскаго населенія Иркутской губ. Peterzburg, 1896, str. 242. Z wielu fototypami.

Odigitriewski N. Крещенные татары Казанской губ. Zarys etnograficzny. Wyd. II. Moskwa, str. 66 w 8-ce.

Pracz Iwan i Lwow. Русскія народныя пѣсни. Z melodjami. Peterzburg, 1896.

Pierwsze wydanie wyszło w r. 1790. Recenzja A. Sobolewskiego w „Etn. Obozr.," 1897, N. 1, str. 178.

Sobolewski A. Великорусскія народныя пѣсни. Tom II. Peterzburg, 1896, str. XVI+588 w 8-ce. 3 rub.

Zawitniewicz W. Формы погребальнаго обряда въ могильныхъ курганахъ Минской губ. Moskwa.

Balladoro A. Folk-lore Veronese. Proverbi. Werona, 1896, str. 176.

Zawiera 1500 przysłowi. Recenzja A. Karniejewa w „Etn. Obozr.," 1897, N. 1, str. 185.

Marjan S. Fl. Oraji, formece, si desfaceri adunate de... (Zamawiania rumuńskie). Bukareszt, 1893.

Rec. A. Jacimirskiego w „Etn. Obozr.," 1897, N. 1, str. 191.

Bielenstein August, Emil i Hans. Studien aus dem Gebiete der lettischen Archäologie, Etnographie a. Mythologie. Ryga, 1896, str. 61+178+42 w 8-ce.

Jest to odbitka z „Magazin der lettisch-litterärischen Gesellschaft." Recenzja w „Etn. Obozr.," 1897, N. 1, str. 189.

Wiaroznawstwo.

Piotrowski. Księga duchów, zbiór opowiadań o duchach, widmach, upiorach i snach tajemniczych. Cieszyn, 1896, str. 134 w 8-ce. 75 kop.

Kereński W. Старокатолицизмъ, его исторія и внутреннее развитіе, преимущественно въ вѣроисповѣдномъ отношеніи. Studjum historyczno-krytyczne nad zasadami starokatolicyzmu w stosunku do prawosławja. Kazań, 1895, str. XX+361 w 8-ce.

Olszewski J. Обличеніе штундизма въ библейскихъ текстахъ. Z notat misjonarskich. Kijów, 1895, str. 157+10 w 8-ce.

Bionay G. Matériaux pour servir à l'histoire de la déesse buddhique Târâ. Paryż, 1895, w 8-ce. 2 mar. 50 fen.

Taglialatela P. G. Lezioni di storia ecclesiastica e di archeologia cristiana. Tom I. Neapol, 1894, str. XIX+508 w 8-ce. 5 mar. 50 f.

Davis J. D. Genesis and Semitic Tradition. Londyn, 1895, w 8-ce. 5 mar. 40 fen.

Griffis W. E. The Religions of Japan, from the Dawn of History to the Era of Meiji. Nowy Jork, 1895, str. 18+457 w 12-ce. 9 mar. 50 fen.

Lillie A. Madame Blavatsky and her „Theosophy." Londyn, 1895, str. 222 w 8-ce. 7 mar. 20 fen.

Berendts A. Studien über Zacharias-Apokryphen und Zacharias-Legenden. Lipsk, 1895, str. 108 w 8-ce. 2 marki.

Dzieje cywilizacji i kultury.

Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, wydawane przez komisję do badań tego zakresu, przez wydział filologiczny Akademji Umiejętności w Krakowie powołaną. Tom IX, Kraków, 1897, str. 401 w 8-ce w.

Treść: Dr. Szeliga Reforma uniwersytetu wileńskiego za rektoratu Twardowskiego; Z. Wasilewski Promieniści, Filareci i Zorzanie; M. Jezienicki O rękopisie z r. 1515; J. Leniek Ks. J. Chrościńskiego Kronika (szkolna) z lat 1784—1794.

Dzieje powszechne ilustrowane, na podstawie najnowszych badań i najpoważniejszych dzieł historycznych, opracowane przystępnie przez prof. dra Czesława Pieniążka, dra Henryka Sawczyńskiego, Alfreda Szczepańskiego i innych, pod ogólnym kierunkiem prof. dra Ludwika Kubali. (Według dzieła Spamera). Wydaje Bondy w Wiedniu.

Dotychczas wyszły: Części I t. I, zesz. 1—22, dzieje starożytne. Części III t. I—IV, zeszyty 23—122, dzieje nowożytne. Części I tom II, zesz. 123—150, dzieje starożytne. Części III tom V (jeszcze nieukończony), zesz. 151—171, dzieje nowożytne. — Cena tomu rs. 3 kop. 50; zeszytu kop. 12. Całość ma objąć 12 tomów. Mnóstwo rysunków w tekście i na osobnych tablicach, czarnych i kolorowych.

Geiger Ludwik dr. Odrodzenie i humanizm we Włoszech i Niemczech. Warszawa, 1896, str. 558 w 8-ce. 2 rs. 50 kop.

Giedroyć Franciszek dr. Ustawy cechów cyrulickich w dawnej Polsce. Ze źródeł archiwalnych ogłosił... Odbitka z „Kroniki lekarskiej." Warszawa, 1897, str. 50 w 8-ce w. 45 kop.

Hahn Wiktor dr. Szymon Szymonowicz jako filolog. Kartka z dziejów filologji w Polsce. Lwów, 1897, str. 40 w 8-ce w. (Odbitka z „Przewodnika naukowego i literackiego").

Historja o Euryalu i Lukrecji, wydał Samuel Adalberg. (Bibljoteka pisarzów polskich, wydawana przez Akademję Umiejętności w Krakowie). Kraków, 1896, str. VII+3 nlb.+99 w 8-ce m. Jest to tłumaczenie romansu Eneasza Sylwjusza de Piccolomini, późniejszego Piusa II, który go napisał w r. 1444, prozą po łacinie, p. t. „De duobus amantibus." Przekładu polskiego (wierszem) dokonał nieznany dotychczas w literaturze Krzysztof Goljan, między 1560 a 1575 rokiem. Przedruku dokonano z egzemplarza Bibljoteki miejskiej we Wrocławiu; drugi egzemplarz znajduje się u hr. Czarneckiego w Rusku. P. Adalberg przy swym wydaniu dodał krótką przedmowę, oraz słowniczek.

Karłowicz Jan. Słownik wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia, używanych w języku polskim. Zeszyt II. (Od F do K włącznie). Kraków, 1897, od str. 147 do 333 i 7 nlb. w 4-ce. Zeszyt $1^1/_2$ rub. Zeszyt I wyszedł w r. 1894.

Korzon Tadeusz. Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława-Augusta, 1764—1794. Badania historyczne ze stanowiska ekonomji i administracji. Wydanie II. Tom I, II i III. Warszawa, 1897. Cena tomu 4 rub. Całość 16 rub.

Łoziński Bronisław dr. Infamja. Studjum prawno-społeczne. Lwów, 1897, str. 203 w 8-ce. 1 r. 80 k.

Łuszczkiewicz Władysław. Kościół kolegjacki św. Marcina w Opatowie, zabytek romańszczyzny XII w. w Polsce. (Od-

bitka z tomu VI Sprawozdań Komisji do badania historji sztuki w Polsce). Z 3-ma tablicami kolorowanemi i 4-ma cynkotypami. Kraków, 1896, nakład Akademji Umiejętności, str. 25 w 4-ce. 1 r. 35 k.

Winter Z. Život církevní v Čechách. Kulturně-historický obraz z XV a XVI století. Tom I. Praga, 1895, str. 496 w 8-ce. 3 mar. 30 fen.

Antonowicz W. Археологическая карта Кіевской губ. Moskwa, 1895, str. 139+20 w 4-ce. 10 wiorst w calu.

Głagolew S. О происхожденіи и первобытномъ состояніи рода человѣческаго. Moskwa, 1895, str. 605 w 8-ce.

Pokrowski T. Археологическая карта Гродненской губ. Wilno, 1895, str. 165 w 4-ce i mapa (10 wiorst w calu).

Poliwanow W. Муранскій могильникъ (w gub. Symbirskiej). Moskwa, 1896, str. 46 w 8-ce, z planem i 10-u tablicami fototyp.

Dugard M. La Société americaine. Moeurs et caractère. La Famille. Rôle de la femme. Ecoles et Universités. Paryż, 1896, w 12-ce. 3 fr. 50 c.

Gauckler Paweł. L'archéologie de la Tunisie. Z 16 tablicami. Paryż, 1896 w 8ce. 2 fr. 50 c.

Marthin-Chagny Ludwik. L'Angleterre suzeraine de la France. (Moeurs anglaises). Paryż, 1896, w 12-ce. 3 fr. 50 c.

Potvin Ch. L'art grec, d'après les découvertes et les études modernes. Polychromie, sculpture, vases peints, figurines, musique. Paryż, 1895, str. 156 w 8-ce. 3 mar. 50 fen.

Catalogue of the Greek Manuscripts on Mount Athos. Wydał S. P. Lambros. Tom I. Londyn, 1895, w 4-ce. 25 marek.

Rea A. South Indian Buddhist Antiquities. Z 47 tablicami. Londyn, 1895, str. 62 w 4-ce. 15 mar.

Vergers P. De Hugenoten, hun lijden en strijden. Kaapstad, 1895, str. 8+406 w 8-ce. 10 mar. 70 f.

Gieografja i podróże.

Courteilemont Gierwazy. Podróż do Mekki. Przełożył z francuskiego Kazimierz Król. Warszawa, 1897, str. 70 w 8-ce w.

Morzycka Faustyna. Z dalekiej Północy. Norwegja, Szwecja, Danja, Islandja i Laponja. Warszawa, 1896, str. 120 w 8-ce m., z wielu rysunkami.

Przewodnik ilustrowany po Warszawie, Łodzi i okolicach fabrycznych. Warszawa, 1897, str. 401 w 8-ce. 15 kop.

Dołganiew E. Страна эѳіоповъ (Abisynja). Peterzburg, 1896, str. 200+39 w 8-ce. Z mapą.

Lwów E. По Студеному морю. Wycieczka na północ. Jarosław, Wołogda, Archangielsk, Murtan, Nordkap, Trondhejm. Sztokholm, Peterzburg. Z 30 rysunkami. Moskwa, 1895, str. 247 w 8-ce.

Научно-литературный сборникъ статей по Средней Азіи. Pod redakcją E. Smirnowa. Taszkient, 1896, str. 212+IV w 8-ce.

Boutrous Aleksander. En Scandinavie. Notes de voyage. Le pays, ses monuments et ses habitants. (Odbitka z „Revue de Géographie"). Paryż, 1896, w 8-ce w. 1 f. 25 c.

Capus Wilhelm. A travers la Bosnie et l'Herzégovine. Ze 154 rysunkami i mapą. Paryż, 1896, w 12-ce w. 25 fr.

Deschamps Filip. De Saint-Pétersbourg à Constantinople Récits de voyage. Paryż, 1896 w 8-ce. 3 fr.

Dubois M. Album géographique. Tom I: Aspects généraux de la nature. Z 400 rysunkami. Paryż, 1895, str. 250 w 4-ce. 15 m.

Meischke Smith W. Croquis chinois. Przekład L. Pawła Delinotte'a. Z ilustracjami J. Van Oorta. Paryż, 1896, w 12-ce. 3 fr. 50 c.

Perthuis. Le Désert de Syrie, L'Euphrate et la Mésopotamie. Paryż, 1896, w 12-ce. 3. fr. 50 c.

Rothschild H. Notes africaines. Paryż, 1896, w 12-ce. 3 fr. 50 c.

Voyage dans le Laos, mission E. Aymonier. Tom I. Z 33 mapami. Paryż. 1895, w 8-ce. 16 mar.

Field H. M. Our Western Archipelago. Londyn, 1895, w 8-ce. 10 mar. 80 fen.

Miln L. J. Quaint-Korea. Londyn, 1895, str. 308 w 8-ce. 6 mar.

Wright W. An Account of Palmyra and Zenobia. Z ilustracjami. Londyn, 1895, str. 414 w 8-ce. 9 mar.

Bemmelen J. F. Uit Indië. Reisindrukken en herinneringen uit onzen archipel. Haga, 1895, str. 8+238 w 8-ce. 6 mar. 50 f.

Schwerin H. H. Afrikas kust. Ett bidrag till Afrikas fysiska geografi. Lund, 1895, str. 28 w 8-ce. 1 mar. 10 fen.

Dümichen J. Zur Geographie des alten Aegypten. Z przedmową W. Spiegelberga. Z 6 tablicami i 3 mapami. Str. VII+80 w 4-ce. 22 marki 50 fenigów.

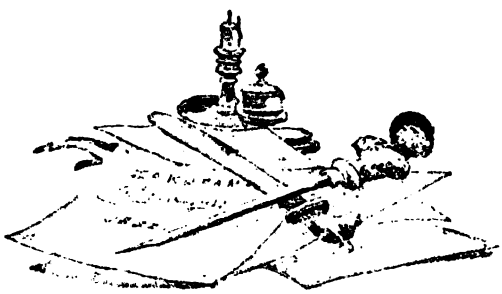

W obronie słuszności.

Od prof. Jerzego Polívki, współpracownika *Wisły*, otrzymaliśmy co następuje:

„Pan Br. Grabowski w *Wiśle*, 1897, I, str. 147, wytyka mi w słowach nader ostrych, że w swej krytyce pracy „Indiculus Superstitionum,“ zarzucam jej autorowi, drowi Zíbrtowi „hipernacjonalizm i szowinizm, zaślepiający go w kwestjach naukowych.“

„Na dowód, że to mnie p. Grabowski *krzywdzi*, przytaczam odpowiedni ustęp ze swego sprawozdania krytyczno-bibljograficznego (Zeitschrift für österr. Volkskunde I, str. 355):

„Es ist gewiss die wichtigste Aufgabe nicht bloss unserer Volkskunde, sondern überhaupt unserer ganzen historisch-philologischen Forschung, die Beziehungen des čechoslavischen Volkes zu allen benachbarten Völkern bis in die letzten Fäden klarzustellen, nachzuweisen, was es von seinem Nachbar übernommen hat, wie und in welchem Masse es fremdes Gut sich angeeignet, in sich verarbeitet und überarbeitet hat u. s. w. Unsere Ethnographen sollten stets im Auge behalten, dass das čechische Volk nicht bloss ein slavisches, sondern ein eminent mitteleuropäisches Volk ist: hat es doch an allen Stürmen, die Mitteleuropa von der Adria bis zur Ostsee vom frühen Mittelalter an durchtosten, den regesten Antheil genommen, die grossartigen geistigen Umwälzungen des Mittelalters fanden in demselben fruchtbaren Boden, und strömten von demselben wieder aus zu allen benachbarten Völkern. Leider hat es die čechische Volkskunde in einem höchst unbedeutenden Masse gewagt, zu diesen wichtigen Fragen Stellung zu nehmen. Alle mit dem Leiter der volkskundlichen Zeitschrift Český Lid an der Spitze begnügen sich mit fleissigen Zusammenlesen des Materials, weniger mit emsigen Zusammentragen ähnlichen, vergleichenden Stoffes, höchstens also mit der Vorbereitung zur Lösung der angedeuteten Fragen. In ihrer rein wissenschaftlichen Lösung werden wir freilich auch ruhigere Zeiten abwarten müssen, bis sich die hochgehenden Wogen des Hypernationalismus etwas gelegt haben werden und die Geister sich

andern Problemen, befreit von den aufreibenden nationalen Kämpfen, werden zu wenden können..." [1]).

„Łaskawy czytelnik zrozumiał z tej cytaty, żem nie obwiniał *dra Zíbrta* o hipernacjonalizm i szowinizm, lecz tylko powiedziałem, iż wszyscy my Czesi, w naszych pracach naukowych, cierpimy pod uciskiem hipernacjonalizmu, szerzonego przez naszą publicystykę radykalną. Każdy, kto zna stosunki czeskie, nie może odmówić słuszności moim utyskiwaniom. Cierpi wśród tych stosunków i jedna i druga strona—i Czesi, i Niemcy. *Jerzy Polívka.*

W Pradze, 22. V. 1897.

---

[1]) „Najważniejszym niewątpliwie zadaniem nietylko naszego ludoznawstwa, lecz wogóle wszelkich naszych badań historyczno-filologicznych, jest wyjaśnienie stosunków narodu czesko-słowiańskiego do wszystkich sąsiednich narodów w najdrobniejszych nawet szczegółach, wykazanie, co naród ten przejął od swego sąsiada, jak i w jaki sposób przyswoił sobie, opracowywał i przepracowywał obce dobro i t. p. Nasi etnografowie stale mieć powinni na oku, że naród czeski jest nie tylko słowiańskim, lecz także w wysokim stopniu i środkowo-europejskim narodem. Czesi przecież we wszystkich burzach, które od początku wieków średnich szalały po Europie od Adrjatyku do Baltyku, brali jak najczynniejszy udział; wiekopomne przewroty, dokonywające się w wiekach średnich, znalazły w Czechach grunt najpodatniejszy i udzielały się za pośrednictwem Czechów wszystkim narodom ościennym. Niestety, ludoznawstwo czeskie tylko w bardzo skromnym stopniu odważyło się zająć postawę wobec tych nadzwyczaj ważnych zagadnień. Wszyscy etnografowie czescy z kierownikiem folklorystycznego wydawnictwa perjodycznego „Český Lid" na czele, ograniczają się pracowitym gromadzeniem materjału, zaniedbując zbierania podobnych materjałów porównawczych. Co najwyżej więc może być mowa o przygotowywaniu do rozwiązania wyżej poruszonych zagadnień. Co prawda, do czysto naukowego rozwiązania tych zagadnień trzeba będzie czekać spokojniejszych czasów, chwili, w której się uspokoją cokolwiek wzburzone dzisiaj fale hipernacjonalizmu, i umysły, uwolnione od wyczerpujących walk narodowościowych, zwrócić się będą mogły do rozwiązywania innych problematów."

RYCERZE PRZY GROBIE CHRYSTUSA.

Zamieszczamy poniżej list nadesłany nam z powodu artykułu p. Karola Hoffmana na str. 224 w poprzednim zeszycie *Wisły*:

„Z powodu artykułu „Rycerze przy grobie Chrystusa" śpieszę z zawiadomieniem, że podobny zwyczaj przechował się dotychczas w mieście powiatowym Łasku w gub. Piotrkowskiej, na trakcie z Łodzi do Kalisza. „Rycerze" występują tam w strojach stylowych, w pancerzach i hełmach, z grzebieniami z piór, i uzbrojeni są w halebardy. Jest ich 12-tu. Dowódca ich (13-ty) wyróżnia się purpurowym płaszczem, złotym hełmem z długim czarnym pióropuszem, oraz szerokim mieczem. Prócz strzeżenia grobu (po czterech na zmiany), asystują w komplecie przy mszy w pierwszy i drugi dzień Wielkiej Nocy, oraz po dwóch z dowódcą na czele przeprowadzają księdza do kazalnicy i z powrotem. Jaskrawe stroje, chrzęst zbroi i ceremonjalne wolty tych „rycerzy" pochłaniają całą uwagę zebranych. Rycerze rekrutują się ze sfery wyłącznie rzemieślniczej.

Władysław Flaczyński".

WSKAZÓWKI DO KONSERWOWANIA

przedmiotów starożytnych (wykopalisk).

(Dokończenie).

3. SREBRO.

Srebro zwykle bywa utlenione lub pokryte warstwą chlorku, albo siarku srebra, a przytym ma szarą, przy większej zaś zawartości miedzi, zielonawą barwę; oprócz tego, srebro, znalezione w małych kawałkach, łatwo się rozkłada i jest nadzwyczajnie kruche.

W pierwszym wypadku trzeba je przedewszystkim oczyścić, myjąc ostrożnie w wodzie amonjakalnej, następnie opłókawszy w czystej ciepłej wodzie, osuszyć w cieple, celem usunięcia amonjaku przez wyparowanie.

Obchodzenie się z przedmiotami mocno uszkodzonemi wymaga wiele ostrożności. Powinny być one ogrzewane, ażeby srebro znów się stało metalicznym. Ten ostatni sposób wymaga technicznego doświadczenia i lepiej zostawić go ludziom fachowym.

Tak samo trzeba zaniechać wszelkich prób wyginania i wygładzania przedmiotów, znalezionych w stanie pogiętym, gdyż srebro, nawet w stanie metalicznym wykopane, stało się przez dłuższe leżenie w ziemi kruche. Trzeba się w takim razie udać do złotnika doświadczonego w restaurowaniu takich robót.

4. CYNA I OŁÓW.

Cynę i ołów spotykamy nader rzadko. Znajdują się one niekiedy na małych amuletach, lub na rękojeściach, ozdobami wykładanych, i t. p.

Obydwa te metale podlegają, po większej części, mocnej oksydacyi, wyglądają biało-szarawo, a przytym są bardzo kruche. Należy więc doprowadzić je do stanu stwardnienia przez maczanie w roztworze żywicy. (Przepis II).

5. ŻELAZO.

Żelazo najłatwiej się rozkłada, stąd utrwalanie jego nastręcza największe trudności. Przedmioty, które przy ciałopaleniu,

lub w jakimkolwiek innym ogniu były rozżarzone, konserwują się często bardzo dobrze, jeżeli od wpływu wody ochraniało je umieszczenie w glinianym naczyniu, lub pokrycie resztkami kości i popiołów.

Powierzchnia przedmiotów żelaznych przepalonych bywa bardzo twardą i składa się z tlenku żelaza. Wygląd ma po większej części niebiesko-czarny z odcieniem brunatnym, czasem nawet pięknego jaskrawego koloru czerwonego. Tę postać nazywają też „rdzą szlachetną." W innych sprzyjających wypadkach przedmiot żelazny bywa pokryty cienką brunatną rdzawą warstwą, w suchym powietrzu w proch się rozsypującą. Pod taką rdzą przedmiot utrzymuje się w stanie mało zmienionym. Zwykle formowanie się rdzy, która powstaje głównie przez wpływ chloru, dochodzi do tak znacznej głębokości, że w środku przedmiotu pozostaje tylko twarde jądro, albo, co się niestety często zdarza, przedmiot bywa całkowicie zamieniony w masę, łatwo kruszącą się w powietrzu.

Bardzo niedobrym objawem są wydęcia bąblowate, które w suchym powietrzu odpadają i pozostawiają na przedmiocie głęboko sięgające dołki.

Konserwowanie się żelaza w wodzie i błocie jest różne. Przedmioty, wykopane w błotach, bywają czasem tak mocno uszkodzone, że zaledwie jądro pozostaje, a powierzchnia jest prawdopodobnie przez kwas garbnikowy, zawarty w błocie, przeobrażona w warstwę ciemno-brunatnego lub czarnego koloru, uwydatniającą gdzieniegdzie tylko dawny kształt i ornamentację.

W wodach bieżących lub stojących, na przedmiotach żelaznych tworzy się niekiedy gruba skorupa z piasku i kamyków. Takie zachowują się dość dobrze.

Przeciw rdzewieniu przedmiotów polerowanych służy jedna z maści żelaznych, których przepisy podajemy pod Nr. IV. Jest to roztwór wosku lub parafiny w benzynie lub terpentynowym olejku. (Przepis IV).

Używają także waseliny czystej. (Przepis IV). Maścią taką należy pokrywać przedmioty bardzo cienko, co dobrze zabezpiecza od wpływu powietrza. Dla przedmiotów nieźle zachowanych lub pokrytych rdzą szlachetną to wystarcza. Z zardzewiałych należy jednak oddalić rdzę. Można tego dokonać albo przez wypalenie, albo sposobem mechanicznym, albo też za pomocą rozpuszczających substancji. Rozżarzać można tylko przedmioty niezbyt zardzewiałe; wymaga ten proces szczególnego doświadczenia.

Lepiej uciekać się do substancji łatwo rozpuszczających. Pociąga się dany przedmiot waseliną z dodatkiem nafty, albo kładzie się go do nafty, a następnie obciera ostrożnie papierem szmerglowym, a później grubą wełnianą ściereczką.

Istnieje jeszcze inny środek do zupełnego usunięcia rdzy, nawet z przedmiotów mocno nią dotkniętych; jest to używanie kwasu siarczanego (1 część na 9 części wody). Ten jednakże może być używany tylko przez osoby pewne siebie i umiejące czas zanurzenia w kwasie określić z góry.

Przy zastosowaniu wymienionego środka wielką trudność stanowi następne oddalenie śladów kwasu siarczanego. Przedmiot opłókuje się dobrze wodą, obsusza najlepiej pakułami lub płócienną chustką. Mniejsze przedmioty zanurza się w gorących trocinach jodłowych, a potym albo powtórnie płócze w rozcieńczonym roztworze ługu gryzącego sodowego, który także powinien być starannie spłókanym, albo gotuje się je w sadle niesolonym. Tłuszcz oddala się przez ogrzewanie, obsuszanie i wreszcie zmycie benzyną. Teraz należy już tylko zabezpieczyć przedmiot od dostępu powietrza, najlepiej woskiem lub parafiną, rozpuszczoną w benzynie (przepis IV). Sposób ten, dający bardzo dobre rezultaty, jest jednak pracowity i trudny, dlatego zostawia się go miłośnikom doświadczonym, umiejącym biegle obchodzić się ze starożytnościami.

Mechaniczna znowu metoda usuwania rdzy daje się tylko zastosować do przedmiotów mocno zardzewiałych i tylko w wyjątkowych razach. Lepiej się trzymać zasady konserwowania mocno zardzewiałych przedmiotów w całej ich objętości, chociażby nawet miały wygląd niekształtny. Usuwając bowiem rdzę, niszczymy część w rdzę zamienionego przedmiotu. Dopiero po wzmocnieniu i zabezpieczeniu od zbytniego kruszenia się rdzy, można sobie pozwolić na ostrożne jej oddzielanie.

Metody, polegające na utrwaleniu rdzy, są również ambarasowne. Pierwszy sposób jest następujący: Najpierw trzeba usunąć z zewnętrznej przynajmniej warstwy rdzawej chlorek żelaza, który się w rdzy znajduje, bo wywiera ona wpływ swój szkodliwy, nawet pod ochronną powłoką, jeżeli ta nie zupełnie szczelnie od dostępu powietrza ochrania. W tym celu prześwidrowuje się ostrożnie wydęcie bąblowate cienkim świdrem, zawija się dany przedmiot w gazę, aby przeszkodzić odpadnięciu kawałków rdzy, które dla poznania kształtu przedmiotów są niezmiernej wagi, a także aby je móc w danym razie znowu przykleić na swoje miejsce, i wreszcie zanurza się przedmiot w sporej ilości wody. Wodę trzeba przez kilka dni codziennie zmieniać. Potym dodaje się trochę chemicznie oczyszczonej sody (Natrium carbonicum), a po pewnym czasie, kiedy woda okaże lekkie zabarwienie, odpłókać wodą destylowaną dla usunięcia tworzących się związków wody. Proces ten powtarzać przez kilka tygodni, dopóki woda nie będzie odpływała zupełnie czysta. Aby wodę następnie zupełnie usunąć, można dane przedmioty zanurzyć na kilka dni w alkoholu. Wyjęte, powinny obeschnąć w równomiernej letniej temperaturze, miejsca pokruszone winny być zakitowane gęstym roztworem kleju rybiego, a miejsca puste należy wypełnić kitem, sporządzonym z przesianej rdzy żelaznej i roztworu kleju rybiego.

Po wyschnięciu miejsc zakitowanych, przedmioty powinny być na wodnej kąpieli mocno ogrzane w mieszaninie nafty, w równych częściach z dobrym pokostem (Przepis I), a po wyjęciu wysuszone w temperaturze pokojowej.

Ponieważ pokost daje powierzchnię błyszczącą, można zamiast

pokostem napoić przedmioty roztworem żywicy (Przepis II), co trzeba kilkakrotnie powtórzyć, dopóki nie staną się należycie twardemi. Ogrzewanie w mieszaninie nafty z pokostem przy tym sposobie staje się zbytecznem.

Przedmiotów, co do których przypuszczać można, że pierwotnie były wysadzane metalami, np. srebrem, złotem, miedzią lub mosiądzem (pochodzą one przeważnie z czasów młodszych), nie trzeba, po wyługowaniu w roztworze sody, traktować alkoholem, lecz wypada mocno je ogrzać i trzy lub cztery razy zanurzyć w gorącym a słabym roztworze kleju rybiego.

Ogrzewanie jest konieczne, gdyż inaczej klej rybi zastyga na powierzchni i nie wsiąka głębiej. Kiedy przedmiot jest znowu suchy i dość stwardniały, zeskrobuje się rylcem warstwę rdzy, pokrywającą miejsca wysadzane metalami, wydęcia zaś puste, bąblowate, należy wypełnić przed odsłonieniem inkrustacji wyżej opisanym kitem z kleju rybiego, zmieszanego ze rdzą żelazną.

Kiedy już miejsca wysadzane metalami są zupełnie widoczne, trzeba je wytrzeć płótnem szmerglowym i wypolerować szczotką, posypaną drobnym proszkiem szmerglowym. Potym macza się dany przedmiot w roztworze żywicy (Przepis II), a po osuszeniu powierzchni inkrustowanych, oczyszcza się jeszcze raz cały szmerglem ze zbytecznej warstwy żywicy, która na srebrze nabiera żółtawego zabarwienia, i dopiero zabezpiecza od wpływu powietrza i wilgoci cienką powłoką najlepszego jasnego pokostu. Z przedmiotami, popokrytemi rdzą szlachetną, ale miejscami łuszczącą się, należy postępować w taki sam sposób, jak z pokrytemi rdzą zwyczajną, tj. myć je w ługu i maczać w mieszaninie pokostu (Przepis I), gdyż inaczej powierzchnia uszkodzona powiększałaby się.

Jeżeli przedmioty są całkiem zardzewiałe, tak, iż nie pozostało w nich nawet jądra metalu, zawija się je w gazę, myje przez kilka dni, a następnie po ostrożnym osuszeniu macza w słabym roztworze oczyszczonego szelaku w alkoholu, dodając bardzo małą ilość oleju rycinowego (Przepis V) póty, dopóki dany przedmiot nie nabierze dostatecznej mocy. Jeżeli zachodzi obawa, że przedmiot po wyługowaniu może się rozpaść, macza się go natychmiast w roztworze szelaku. Jednakże po pewnym czasie trzeba obejrzeć przedmiot, a ponieważ szelak wsiąka powoli, należy powtórzyć maczanie, gdyż inaczej powierzchnia przedmiotu stałaby się kruchą. Wogóle żelazo nastręcza najwięcej trudności w zabezpieczeniu go od dalszego zniszczenia.

Przedmioty gliniane.

Glina wypalona, jeżeli zawiera w sobie masę czystą, t. j. pozbawioną wszelkich domieszek wapna, należy do substancji najodporniejszych. Jeżeli pozostaje w gruncie wilgotnym, gliniastym i błotnistym, wówczas ulega większym uszkodzeniom. Woda bieżąca

działa na nią szkodliwie, niszcząc jej powierzchnię. Naczynia przedhistoryczne są po większej części niezbyt mocno wypalane, przeciwnie rzymskie i frankońskie bardzo mocno.

Naczynie gliniane należy przedewszystkim wysuszyć powoli w zwykłej temperaturze, przez co nabiera ono mocy, skutkiem zaś prędkiego wysuszenia pęka. Po wysuszeniu naczynia trzeba zmyć resztki ziemi przy pomocy miękkiej szczoteczki lub gąbki, poczym stawia się je, aby powtórnie obeschło.

Jeżeli naczynia gliniane spoczywały w gruncie, zawierającym sól i wskutek tego przesiąkły solą, trzeba je myć w ługu, a jeżeli są dość dobrze wypalone—w wodzie letniej. Przy opłókiwaniu i obmywaniu trzeba uważać czy na jego powierzchni nie ukażą się ozdoby malowane, zwykle wykonane ziemną farbą lub grafitem, a które bardzo łatwo odmyć szczotką.

Jeżeli przedmioty gliniane są bardzo kruche, trzeba je maczać w olejku belmontowym w którym można rozpuścić małą ilość żywicy damarowej. Jednakże tego ostatniego środka należy używać tylko tam, gdzie powierzchnia nie jest wygładzoną, gdyż żywica czyli lakier osadza się na powierzchni i nadaje jej niepożądany połysk. Do sklejania służy dobry klej rybi. Ma on tę zaletę, że daje się używać na zimno i nie wymaga pośpiechu w klejeniu i ustawicznego przerywania roboty. Krawędzie szczerb, nadających się do sklejenia, trzeba napuścić słabym roztworem kleju rybiego w occie, aby nasiąkły i zaschły. Po obeschnięciu miejsc tak napojonych należy je nasmarować gęstszym klejem i mocno jedną szczerbę do drugiej przycisnąć, wreszcie odstawić do powolnego wyschnięcia, co zwykle dość prędko następuje. Oprócz wspomnianego wyżej kleju, dobrym jest też zwykły klej stolarski, ma on jednak tę wadę, że w czasie roboty stygnie zanadto prędko. Najlepiej więc używać zimnego kleju, który się przygotowuje w następujący sposób (Przepis VI):

Do ciepłego, rzadkiego roztworu kleju stolarskiego dodaje się podwójną ilość gumy arabskiej. Gdy masa nabierze gęstości miodu, dodaje się trochę gliceryny.

Uzupełnienia w naczyniach glinianych są dopuszczalne tylko tam, gdzie skutkiem wielkich braków skorupy nie dałyby się skleić. Uzupełnienia takie powinny być jednak tak dokonane, ażeby nie wprowadzały w błąd osób, oglądających naczynie, to jest muszą być łatwo dostrzegalnemi. Odtwarzania pojedyńczych części, np. boków z uszami lub t. p., można dokonywać tylko wówczas, jeżeli się da z pewnością określić na mocy pozostałych resztek naczynia, jakiego były kształtu części brakujące. Do takich uzupełnień używa się kitu kamiennego, przygotowanego według przepisu VII. Gotuje się 500 gr. kleju stolarskiego, dodaje się do niego trzy arkusze grubej białej bibuły, które najpierw trzeba porozdzierać na możliwie najmniejsze kawałeczki, a potym miesza się wszystko razem tak dokładnie, aby stworzyło jedną papkę. Papkę tę trzeba dobrze przegotować, mieszając i rozbijając ją ciągle pałeczką, dodając do tej mieszaniny $2^1/_2$ kg. bardzo miałkiej, przesianej i su-

chej kredy szlamowanej, a gdy masa będzie już dokładnie zmieszana, dodać trzeba jeszcze 80 kg. oleju lnianego, poczym należy to wszystko jeszcze raz porządnie zmieszać. Celem zabezpieczenia od pleśnienia dobrze jest dodać pod koniec 50 gr. terpentyny weneckiej, chociaż nie jest to konieczne, bo porządne rozmieszanie i rozrobienie bywa zwykle wystarczającym zabezpieczeniem.

Przy używaniu tego kitu należy się posiłkować szpadelkiem lub nożem szerokim. Zasycha on łatwo i zachowuje wielką twardość. Części naczynia, zawalane podczas roboty kitem, przed zupełnem zaschnięciem zmywa się ostrożnie szmatką wilgotną i gąbką.

Szkło.

Szkło, paciorki i emalja przez długie leżenie w ziemi robią się matowemi na powierzchni i tracą swój pierwotny kolor. Odporność ich zależy w znacznym stopniu od składu chemicznego. Szkło oczyszcza się w czystej wodzie miękką szczoteczką, a po osuszeniu, przez natarcie roztworem oleju makowego w benzynie (Przepis III), nadaje mu się jaśniejszą powierzchnię.

Do szkła bardzo nadgryzionego na powierzchni używa się wyżej wymienionego roztworu żywicy (Przepis II) i wreszcie pokrywa się je nadzwyczaj cienką warstwą wybornego lakieru jasnego. Do sklejania może służyć klej rybi. Białe, bardzo stare szkło z powierzchnią opalizującą zostawia się zwykle nietknięte, gdyż opalizująca warstwa jest bardzo ceniona przez amatorów (podobnie jak dawniej ceniono aż do przesady zieloną patynę bronzu), ale nie zawadzi pamiętać, że zniszczenie pod warstwą opalizującą szybkim krokiem postępuje, i należałoby proces ten powstrzymywać przez lakierowanie.

Bursztyn.

Bursztyn w zwyczajnym gruncie dochowuje się w mocno uszkodzonym stanie i rozkrusza się w powietrzu suchym. W mokrych błotach i w wodzie zwykle utrzymuje się dobrze.

Z bursztynem obchodzić się trzebą tak samo, jak ze szkłem. Do kitowania służy klej rybi lub roztwór oczyszczonego szelaku w czystym alkoholu z dodaniem małej ilości oleju rycinowego (Przepis V).

Chodziło nam tu głównie o danie wskazówek do obchodzenia się w pierwszej chwili po znalezieniu przedmiotów starożytnych, oraz do zabezpieczenia ich w samym początku od uszkodzeń. Bez tego późniejsze starania najczęściej pozostają bezowocnemi. Oprócz tego wskazówki te mają na celu ułatwienie zadania prywatnym

właścicielom małych zbiorów. Wskazówki tu podane są owocem doświadczenia wytrawnych archeologów i miłośników, przyjęte przez ogół konserwatorów najbogatszych muzeów. Wybraliśmy najłatwiejsze, i dlatego radzimy nie zastępować ich innemi sposobami, które prędzej czy później, a zawsze po niewczasie, wykażą swoje słabe strony.

PRZEPISY.

I. *Pokost z naftą.* Pół-na-pół.

II. *Roztwór żywicy.* Rozpuszcza się 15 grm. żywicy damarowej w 130 grm. czystej benzyny, i dodaje się mieszaninę, złożoną z 20 grm. makowego oleju i 150 grm. olejku terpentynowego w najlepszym gatunku.

III. *Makowy olej z benzyną.* 20 grm. oleju makowego z 270 grm. benzyny.

IV. *Maść żelazna.* Wosk biały albo parafina, rozpuszczona w benzynie lub olejku terpentynowym. Może tak samo służyć i waselina czysta, lub olejek belmontowy.

V. *Roztwór szelaku.* Jasny szelak rozpuszcza się w sporej ilości spirytusu i dodaje się kilka kropli oleju rycinowego.

VI. *Zimny klej stolarski,* zastępujący klej rybi. Do rzadkiego, ciepłego roztworu kleju kolońskiego dodaje się na gorąco podwójna ilość gumy arabskiej, aż mieszanina nabierze gęstości miodu. Potym dodaje się bardzo małą ilość gliceryny.

VII. *Kit kamienny,* do uzupełniania braków w urnach i t. d. Do 250 grm. kleju stolarskiego gorącego dodaje się miałkiej papki z 2—3 arkuszy bibuły. Gdy się dobrze zmiesza, dodaje się potrochu $1^1/_2$ kilogr. (3 funty) suchej kredy szlamowanej, przesianej miałko. Kiedy się ta mieszanina dobrze przegotuje i wygniecie, dodać 120 grm. oleju lnianego i 20 grm. terpentyny weneckiej. Kit ten trzymać w zamkniętym szczelnie garnku, aby nie wysychał.

OSTRZEŻENIE.

Ponieważ nafta, terpentyna, alkohol, a najbardziej benzyna bardzo są palne, przygotowywanie preparatów winno się odbywać w miejscu zabezpieczonym od bezpośredniego dostępu do ognia i z największą ostrożnością.

Erazm Majewski.

ZWYCZAJE MYŚLIWSKIE.

Od łaskawego współpracownika „*Wisły*," p. G. J. Zielińskiego, otrzymujemy następującą odezwę do czytelników naszych:

„Niżej podpisany gromadzi materjały do pracy o zwyczajach, przesądach, wierzeniach i czarach myśliwych w dawnych i dzisiejszych czasach. Mieszkając na wsi, nie ma możności korzystać ze wszystkich źródeł, traktujących o tym przedmiocie; udaje się więc z uprzejmą prośbą o obdarzenie go przyczynkami do tej pracy, za co nie omieszka w swoim czasie złożyć komu wypadnie publicznego podziękowania.

„Pożądanemi są dokładne wypisy ze starych i nowszych dzieł, z dokładnym podaniem strony, tytułu, autora i roku, w którym dzieło było wydane; odpisy lub wycinki z pism perjodycznych i codziennych; oraz nadesłanie „silva rerum," lub rzadkich, w handlu nie znajdujących się dzieł, traktujących o myśliwstwie. Wszystkie łaskawie użyczone dzieła lub rękopisy będą z podziękowaniem, po skorzystaniu z nich, właścicielom odesłane.

„Wszelkie przyczynki proszę nadsyłać pod adresem: gub. Płocka, pow. Lipnowski, poczta Lubicz do G. J. Zielińskiego w Czernikowie.

G. J. Zieliński."

GŁOS

Tygodnik Literacko-Społeczno-Polityczny.

Wychodzi w Warszawie co sobota i zawiera: 1) artykuły naukowe, 2) krytyki i sprawozdania naukowe, literackie i artyztyczne, 3) bibljografję i wiadomości bieżące z życia literackiego i artystycznego, 4) utwory powieściowe i poetyckie, 5) szkice i monografje z życia ludu, 6) artykuły publicystyczne w kwestjach politycznych lub społecznych, 7) feljeton, poświęcony sprawom bieżącym ogólnego znaczenia, 8) kronikę prowincjonalną, 9) kronikę zagraniczną, 10) przegląd polityczny, 11) korespondencje z kraju i z za granicy, 12) kronikę powszechną ze stałemi rubrykami: rozporządzenia rządowe, życie społeczne, stosunki ekononomiczne, szkoły i oświata i t. p.

Głos umieszcza utwory powieściowe i poetyckie

G. Daniłowskiego A. Dygasińskiego, K. Glińskiego, Jerzego Grota, J. Kasprowicza, A. Langego, Lemańskiego, A. Niemojewskiego, Nowińskiego, Or-Ota, E. Orzeszkowej, Ostoi, Zygmunta Pietkiewicza, W. Reymonta. W. Sieroszewskiego (Sirki), A. Sygietyńskiego, J. S. Wierzbickiego, St. Żeromskiego i innych.

Oprócz pisma, prenumeratorowie *Głosu* otrzymują

PREMJA BEZPŁATNE

w postaci dzieł naukowych oryginalnych lub tłumaczonych w objętości około 40 arkuszy rocznie w dużej ósemce. Obecnie w dodatku tym wychodzi znakomite dzieło **Tylor'a**

CYWILIZACJA PIERWOTNA

w tłumaczeniu p. **Z. A. Kowerskiej**, wzbogaconym obszerną przedmową i licznemi przypisami, dotyczącemi rzeczy słowiańskich, a szczególnie polskich, przez **Jana Karłowicza**. Wydanie nasze zawiera życiorys E. Tylor'a, według autobjografji, skreślonej przezeń dla naszego użytku, oraz portret autora.

Oprócz tego dzieła, nowi prenumeratorowie w r. 1897 otrzymali bezpłatnie głośne dzieło **J. Payot'a** *Kształcenie woli.*

Warunki przedpłaty „Głosu"

w Warszawie:				z przesyłką pocztową:			
Półrocznie. . .	„ 3	„ 50		Rocznie . . .	rs. 9	kop. —	
Kwartalnie . .	„ 1	„ 75		Półrocznie . .	„ 4	„ 50	
Miesięcznie . .	„ —	„ 60		Kwartalnie . .	„ 2	„ 25	

CENA OGŁOSZEŃ w „Głosie:" za wiersz petitem, lub jego miejsce, 10 kop.; dla prenumeratorów 5 kop.

Adres redakcji i administracji „Głosu:" Nowogrodzka, 33.

*

PAMIĘTNIK FIZJOGRAFICZNY.

Wychodzi od r. 1881 corocznie w postaci dużego tomu, ozdobionego wielu ilustracjami.

Dotychczas wyszło tomów 14; na ich treść złożyły się prace następujących badaczów:

W Dziale I Meteorologji i Hydrografji: Choroszewski Wincenty, Cybulski Hipolit, Danielewicz Bolesław, Dziewulski Eugienjusz, Jędrzejewicz Jan, Kowalczyk Jan, Kwietniewski Władysław, Pietkiewicz Apolinary, Rostworowski Jan, Słowikowski Józef, Szystowski Michał, Wałecki Antoni, Wróblewski Witold.

W Dziale II Gieologji z Chemją: Choroszewski W., Doborzyński St., Dunikowski E., Flaum Maksymiljan, Gedroyć Ant., Kaczmarkiewicz Eugienjusz, Kontkiewicz Stanisław, Kosiński Wincenty, Koziorowski K., Michalski Antoni, Morozewicz Józef, Pawlewski Bronisław, Pfaffius Stanisław, Pusch Jerzy Bogumił, Siemiradzki Józef, Ślósarski Ant., Toeplitz Zygmunt, Trejdosiewicz Jan, Zejszner Ludwik, Znatowicz Bronisław, Znatowicz Edmund.

W Dziale III Botaniki z Zoologją: Błoński Franciszek, Bujwid Otto, Chałubiński Tytus, Chełchowski Stanisław, Cybulski Kazimierz, Dmowski Roman, Drymmer Karol, Dziedzicki Henryk, Eichler B., Ejsmond Ant., Eismond Józef, Filipowicz Kaz., Fiszer Zygmunt, Getko-Wydżga Bolesław, Hempel Marja, Hildt L. F., Kamieński Franciszek, Karo Ferd., Kowalewski Mieczysław, Kozłowski Wł., Kruszyński Stanisław, Kwieciński F., Lindenfeld H., Łapczyński Kaz., Łopott Witold, Majchrowski Wład., Makowiecki Stefan, Missuna A., Mochlińska A., Nussbaum Józef, Osterloff Fryd., Paczoski Józef, Pietruszyński Józef, Rostafiński Józef, Ślósarski Antoni, Szuabl Jan, Taczanowski Władysław, Twardowska Marja, Wałecki Antoni, Wrześniowski August, Zalewski A.

W Dziale IV Antropologji: Dowgird Tadeusz, Dudrewicz Leon, Fedorowski Michał, Gloger Zygmunt, Karłowicz Jan, Kozłowski J. L., Łuniewski Tymoteusz, Nadmorski dr., Ossowski Gotfryd, Pułaski Kazimierz, Szumowski Aleksander, Tymieniecki Seweryn, Zalewski A., Zawisza Jan.

W Dziale V Miscellanea (oprócz niektórych autorów, wymienionych w poprzednich działach): Massalski Witold, Nałkowski Wacław, Sobkiewicz Roman.

Prenumerata Pamiętnika Fizjograficznego wynosi rs. 5, z przesyłką pocztową rs. 5 kop. 50, i może być nadsyłana pod adresem „Wydawnictwo Pamiętnika Fizjograficznego," Krakowskie Przedmieście Nr. 66.

Nakładem Księgarni i Składu Nut

MICHAŁA ARCTA

w Warszawie, Nowy Świat 53, i w Lublinie,

wychodzi

Encyklopedja Ilustrowana

WIADOMOŚCI POŻYTECZNYCH

z dziedziny:

Aeronautyki—Anatomji—Architektury — Astronomji—Botaniki Chemji—Elektrotechniki - Fizyki — Fizjologji— Gieologji—Gieografji fizycznej—Higjeny — Kosmografji—Matematyki - Mechaniki—Medycyny—Meteorologji - Mineralogji—Ogrodnictwa — Przemysłu—Rolnictwa—Sportu — Technologji—Wojskowości— Zoologji—Żeglarstwa.

Każdy myślący człowiek potrzebuje nieledwie codziennie szybkich, zwięzłych i zrozumiałych informacji z zakresu powyżej wymienionych gałęzi nauk i umiejętności, postępy ich bowiem, notowane w prasie perjodycznej, uwydatniane na wystawach przemysłowych, poruszane w rozmowach potocznych, odgrywają coraz przeważniejszą rolę w przemyśle i wciskają się coraz natarczywiej w życie domowe. Nieraz też potrzeba przypomnieć sobie o rzeczach znanych niegdyś, które chwilowo ulotniły się z pamięci, albo się upewnić, że wiadomości nasze są dokładne i zgodne z dzisiejszym stanem nauki. Nieraz wreszcie zapytywani jesteśmy, zwłaszcza przez dzieci, o objaśnienia krótkie a zrozumiałe, które dla samej jasności winny być uzupełnione rysunkami. Otóż takim dorywczym, a często naglącym potrzebom uczynić ma zadość **Encyklopedja niniejsza**, obfitująca w powyższe wiadomości z charakterem przeważnie praktycznym.

Wszystkie niemal artykuły opracowane są oryginalnie z uwzględnieniem ostatnich wyników postępu i utrzymane w charakterze takim, aby i młodzież, która—tuszymy sobie—skwapliwie tę Encyklopedję czytać będzie, odnosiła z niej **tylko pożytek.**

Liczba ilustracji wynosi 2500.

Są to wszystko **drzeworyty** starannie wykonane, które przełożyliśmy nad cynkotypy, o wiele tańsze wprawdzie, lecz mniej wyraziste.

Do bardzo ważnych ze względu na praktyczność przymiotów naszej Encyklopedji liczymy jej

taniość i stosunkowo niewielką objętość.

Całe dzieło składać się będzie z przeszło **52 arkuszy druku** in 8-o i wyjdzie w **26 do 28 zeszytach dwuarkuszowych**, na które przedpłata wynosi:

Za zeszyt (na miejscu) . . . . . rs. — k. 25
Za zeszyt z przesyłką pocztową . . . . . „ — „ 30
Za całe dzieło w Warszawie. . . . . „ 6 „ —
lub częściowo w dwóch ratach po 3 rs. przy zeszytach 1-ym i 14-ym.
Z przesyłką pocztową. . . . . „ 6 „ 75

Przy zeszycie I płaci się z góry i za ostatni.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT

M. ARCTA

w Warszawie, Nowy Świat N. 53 (róg Wareckiej)

poleca następujące nowości:

	rs. k.
Anteszka. Upominek dla gospodyń.	— 25
Brzeziński M. Nasi wrogowie i przyjaciele wśród ptaków	— 25
— O powietrzu i zjawiskach w nim zachodzących.	— 35
— Owady i ich znaczenie w gospodarstwie.	— 25
— O zaćmieniach słońca i księżyca.	— 10
Bujwid O. Dr. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach zachorowania.	— 5
Danielewicz Edward Dr. Alkohol i zgubny jego wpływ na zdrowie i życie ludzkie. Wyd. 2 poprawione.	— 75
Dygasiński Adolf. Dramaty lubądzkie. Powieść.	— 60
Gałecki Włodzimierz. O nawozach sztucznych i innych kwestjach w związku z nawożeniem roślin będących.	— 50
Goszczyński Seweryn. Zamek kaniowski. Powieść.	— 10
Jankowski Edmund. Ogrody na piasku z 10 planami ogrodów.	1 60
Jednodniówka pamięci profesorów i kolegów b. Szkoły Sztuk Pięknych z wydziału malarstwa i rzeźby w roku 1847.	— 50
Junosza Klemens. W sieci pajęczej. Powieść	— 25
Zagrzebani. Powieść z życia wiejskiego.	1 20
Kępiński L. S. Praktyczne wskazówki przy kupnie i obchodzeniu się z końmi.	1 —
Konopnicka Marja. Nowe latko, z rysunkami. Zbiór powiastek.	2 —
Krajewski Fr. Ksiądz Kordecki w obronie Częstochowy w 1655 roku. Poemat historyczny, ozd. 4 rycinami.	— 30
Krasnowolski Antoni. Systematyczna składnia języka polskiego.	1 —
Kraszewski J. I. Kordecki. Powieść historyczna.	— 40
Malczewski Antoni. Marya. Powieść ukraińska.	— 10
Mickiewicz Adam. Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie, historya szlachecka z. r 1811 i 1812.	1 —
Morzycka Faustyna. Z dalekiej północy.	— 26
Natanson Ludwik Dr. Rady dla rzemieślników ku zachowaniu zdrowia.	— 10
Orsza H. Kto to był Mickiewicz? Opowiadanie.	— 5
Orzeszkowa Eliza. Przygody Jasia, opowiadanie dla dzieci.	— 50
Pług Adam. Duch i krew. Kilka zarysów z życia towarzyskiego. 2 t-y.	1 80
Porawska Bronisława. Pan Maciej Trąba.	— 15
Rurkiewicz Wł. Na co potrzebna jest rachunkowość rzemieślnikowi i jakie książki prowadzić on powinien.	— 15
Różański Stefan. Nauka rachunków dla samouków.	— 20
Schoeneich Aleksander. Modlitwy dla młodzieży ewangielickiej.	— 60
Umiński Władysław. Co człowiek zawdzięcza zwierzętom. Odczyt popularny.	— 10
— Zwierzęta ginące i zaginione. Odczyt popularny.	— 10
— Owady pożyteczne w ogrodzie, na polu i w lesie.	— 50

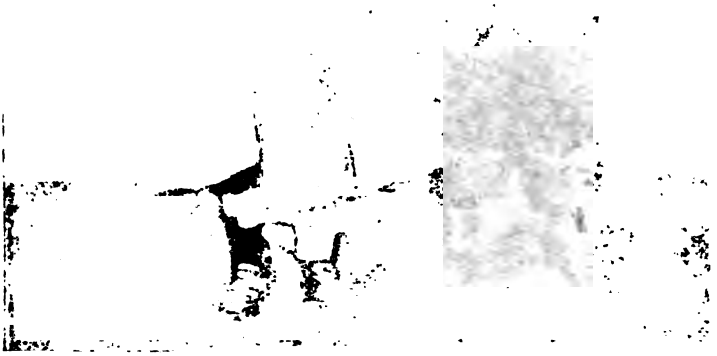

Młode małz

z Z

[illegible] NUT

[illegible] ICTA

[illegible]

[illegible]

[illegible]

Młode małżeństwo huculskie z Żabiego.

LEGIENDA O SICIŃSKIM

Pośle Upickim.

Do dawniejszego województwa Trockiego należał powiat Upicki; nazwa ta zachowała się aż do r. 1849, gdy nazwano go Poniewieskim, od miasta powiatowego. Grodem tego powiatu do połowy w. XVI była Upita, potym, w ciągu lat kilkudziesięciu, Krakinów, a od r. 1614 Poniewież, albowiem w tym czasie Jarosz Wołłowicz, starosta żmujdzki i upicki, wykonał uchwałę sejmu z r. 1601, o czym świadczyła tablica marmurowa, która zachowała się do ostatnich czasów [1]).

W całym jednak powiecie miejscem najbardziej znanym, nawet historycznie, było miasteczko Upita, położone prawie o dwie mile od Poniewieża. Stara to siedziba, znana nawet Krzyżakom pod nazwą „Opiten;“ w r. 1394 kraj ten, zwany Merken, t. j. powiat Wiłkomierski, oddzielono od Żmujdzi. Gdy potym utworzono powiat osobny, wówczas grodem zostało stare grodziszcze litewskie pod miasteczkiem Upitą; wzniesiono tam

---

[1]) „Starożytna Polska“ M. Balińskiego i L. Lipińskiego, Warszawa, 1846, t. III, 445; w wydaniu z r. 1886, t. IV, str. 362.

zamek, który jeszcze w r. 1565 był uzbrojony i warowny. Dziś zachowały się jego zwaliska, przez czas i rękę ludzką bardzo zniszczone.

Tuż pod miasteczkiem, na rozległym błocie, trudnym do przebycia, a przeciętym bagnistą rzeczką, Waszetą, wznosi się góra nasypowa, „pilikalnis," mająca 5—6 sążni wysokości, o stokach stromych; kształt ma owalny, a powierzchnia wierzchołka, płasko ściętego, wynosi około czterech morgów polskich. Do niedawna wyraźnie zachowały się ślady baszt, bram, trzech osobnych szańczyków, oraz grobli; są ślady studni głębokiej. Dziś góra ta porosła bardzo gęsto krzewami głogu i leszczyny; wogóle zowią ją „gorą Sicińskiego;" wiążą się z nią podania ludowe o Sicińskim, pośle upickim na sejm 1652 r.

Podania te odbiły się gromkim echem w naszej literaturze. Wogóle są one szeroko znane i rozpowszechnione; osoba posła upickiego stała się niemal synonimem warchoła i zdrajcy. Podania te różnią się nawet pomiędzy sobą znacznie, ale wszystkie posiadają rysy wspólne: we wszystkich piorun zabija posła upickiego, jego zamek zapada się, a ziemia nie przyjmuje zwłok; wszystkie też widzą w tym karę Bożą, ale różnią się co do pojęcia przyczyny, która ją wywołała: wedle jednych miała nią być zdrada kraju, wedle innych—ucisk ludu. Można je podzielić na polityczne i społeczno-ekonomiczne; pierwsze występują w podaniach, zabarwionych tradycjami historycznemi, drugie w podaniach ściśle ludowych. Podania te dostały się do naszej literatury; na nich to osnuł Mickiewicz treść swego poemaciku „Popas w Upicie." W szlachcicu, rozprawiającym w karczmie z ekonomem i sługą kościelnym, uosobione jest podanie szlacheckie, wedle którego przyczyną kary Boskiej było otrucie przez zemstę szlachty powiatu Upickiego, podstępnie zaproszonej na obiad; ta wersja dotychczas jeszcze tuła się po świecie. Niekiedy dodają, że poseł Siciński zdradził kraj, albowiem zwabił króla do Upity i wydał go Szwedom; o zerwaniu przezeń sejmu panuje głuche milczenie. Wersje te nic też nie wspominają o zapadnięciu się zamku; wogóle są one bardzo nieokreślone i już zamierają.

Co innego podania ludowe: są dotychczas żywe. W poemaciku Mickiewicza wygłasza je sługa kościelny; wedle niego, przyczyną kary—bezbożność i ucisk ludu; pomija on jednak podanie o zapadnięciu się zamku, podanie ściśle ludowe.

W „Starożytnej Polsce" Balińskiego znajduję opowiadanie

następne: „W kościele tutejszym (upickim) znalazł grób i karę haniebnej ów pamięci Siciński, poseł upicki, który, nieznanym dotąd nigdy obyczajem, pierwszy w r. 1652 za Jana Kazimierza zerwał sejm warszawski. Jeden z obecnych temu gwałtowi, kasztelan Brzeski, uniesiony żalem, że obrady publiczne, tak potrzebne wówczas dla narodu, w nieszczęściu pogrążonego, wniwecz poszły, w mowie, pełnej ognia i zgrozy, przeklął Sicińskiego, kończąc ją wyrazy: „Bodajby przepadł!“ Senatorowie i posłowie dopełnili tej klątwy, jednogłośnie zawoławszy: „Amen!“ Jakoż niebawem ziściło się przekleństwo. Sprawiedliwość Boska dosięgła zdrajcy za jego zbrodnie. Sicińskiego za powrotem do domu ugodził piorun, rodzice i siostra pomarli, cały zaś majątek, w niedostatku męskich potomków, przez kobiety przeszedł w obce ręce... Nie koniec na tym: Siciński, pochowany w kaplicy, przez siebie wymurowanej przy kościele upickim, gdy po jej spustoszeniu i grób stanął otworem, został straszydłem dla ludu wiejskiego, upiorem. Szewc miejscowy, włóczący się po sklepie kaplicy, znalazł zwłoki Sicińskiego w tak doskonałą mumię przemienione i tak lekkie, że pokazawszy naprzód swoim przyjaciołom tę osobliwość, obrócił ją potem na własny użytek. Lubiąc się napijać, a nie mogąc tyle zarabiać, ile mu było potrzeba do zaspokojenia nałogu, gdy mu Żydzi na kredyt wódki odmawiali, przynosił wieczorami tę mumję do karczem, i tak dalece przerażał nią nieużytych synów Izraela, dopóty straszył, dopóki się pożądany trunek nie pokazał na stole.“ [1])

Dalej opowiada Baliński, że wieść o tym wypadku rozeszła się szeroko; zjeżdżano się oglądać zwłoki Sicińskiego, widząc w tym wszystkim „Palec Boży.“ Długo lud okoliczny poniewierał je, póki obywatele miejscowi nie kazali ich pogrzebać. Baliński dodaje jednak słowa następne: „Wyobraźnia ludu miejscowego w podaniach, dotąd zachowanych, poszła dalej, i dramatyczniej jeszcze ten wypadek przedstawiła. Według tradycyi bowiem, Siciński, dziedzic Upity (może raczej starosta upicki), po zdradzie swojej, wracając z sejmu, obciążony klątwą, zaledwo stanął w zamku, wszczęła się okropna burza,

---

[1]) Tamże, wyd. 1846, III, str. 449—450; wyd. 1886, IV, str. 365—366.

uderzył grom i zabił przeniewierecę, a zamek cały zapadł się głęboko w ziemię.“ [1])

Tyle Baliński. Opowiadanie to wymaga pewnych poprawek, o których mowa będzie potym; tu zaznaczam tylko, iż podania owe żyją dotychczas wśród ludu, acz od wydania „Starożytnej Polski“ minęło już przeszło pół wieku.

Przytaczam jedno, które zwróciło na się moją uwagę dokładnością i treściwością; spisałem je dosłownie w sierpniu 1890 r. z ust Djonizego Jasińskiego, mieszczanina poniewieskiego, dorożkarza.

„Siciński urodził się w Upicie przeszło przed dwustu laty; matka jego była Sołłohubówna, kobieta bezbożna, zła i okrutna, heretyczka, która nigdy nie bywała w kościele, nigdy nie przeżegnała się... Nie lepszym był sam: heretyk przeklęty, bluźnił Bogu, ścinał księży, zabraniał chłopom chodzić do kościoła, wypędzał na pańszczyznę w święta, nawet w święto N. Panny, obdzierał, czasami nawet za winy darł pasy chłopom; był też bardzo łakomy na dziewki; każdą przystojniejszą pierwiczył... Wiadomo—robił, co chciał, bo sprawiedliwości wtedy nie było na panów. Jeszcze nam, mieszczanom, od biedy żyć było można, bo nas broniło święte prawo majdeburskie, ale chłopów to już nikt nie bronił!... Wiadomo: do Boga wysoko, do króla daleko. A Siciński był pan ważny i bogaty... Jabko pada niedaleko od jabłoni, jaki ojciec, taki syn — mówią ludzie. Chłopiec urodził się zębaty i w przeddzień św. Jana, a to znak pewny, iż zły duch miał go w swej mocy; gdyby go ochrzczono należycie, po katolicku, toby nieczysty znikł, bo boi się księdza i Krzyża przenajświętszego; ale chrzcili go heretycy, bombizi, którzy kumają się z djabłem... Ale—dodał, zauważywszy moje zdziwienie - ja w to nie wierzę, powtarzam tylko, co słyszałem, co ludzi mówili; słyszałem to od starych ludzi... Dziecko było tak złe, że kąsało cycki mamki... Gdy podrosło, było bardzo niegodziwe, złe, kapryśne, dręczyło zwierzęta; lubiło bić chłopców, służbę, krzywdzić wszystkich, robić na złe... Raz nawet uderzyło matkę. Gdy chłopak podrósł, oddano go do szkół heretyckich; jedni mówią, że do Kiejdan, a drudzy, że do Birż, bo wtedy w Kiejdanach i w Birżach byli sławne heretyckie szkoły, bombiskie; uczył się dobrze, starsi go lubili, bo podlizywał się im i donosił na swoich kole-

[1]) Tamże, 1846, III, 450—451; 1886, IV, 366.

gów, których nienawidział. Nigdy, będąc studentem, nie zrobił nic dobrego; przeciwnie, zawsze robił źle, nawet psami szczwał żebraków, gdy przychodzili do dworu po jałmużnę... Gdy wracał raz na święta do domu, furman przewrócił się do błota; uciął go za to szablą i zabił na miejscu. Nic mu za to nie było, bo Pan Bóg jest bardzo cierpliwy, a Pan Bóg go tylko mógł ukarać wtedy. Stary pan nie chciał, bo cóż wtedy znaczyło dla pana życie chłopa, a osobliwie dla bezbożnika, który nie bał się Boga! Gdy chłopcu zaczął się wysypywać wąs, zaczął latać za dziewkami i mężatkami; która mu podobała się, brał ją gwałtem do dworu, nie pytając o zgodę... Uchodziło mu to, póki miał sprawę z chłopkami swemi... Ale zachciało się paniczowi czegoś lepszego: była na Lawdzie (Laudzie) wtedy bardzo piękna dziewczyna, szlachcianka; zaczaił się on około Krakinowa i napadł na nią z czeladzią, gdy wracała z kościoła, by zabrać do Upity, do dworu... Ten napad widziało kilku lawdańskich szlachciców, za szabli i obuszki— i obronili panienkę... Zabito kilku ludzi Sicińskich... Stary pan przeląk się, bo to z Lawdą niema żartów: Lawdańczycy są źli i zajadli, a trzymają się jak Żydzi do kupy, a była to szlachta... Stary sprawę załagodził i wysłał syna, jedni mówią do zamorskich krajów, a drudzy, że do pana kiejdańskiego; tak, czy nie, a młody Siciński znikł na długo... Tymczasem umar stary pan, a umierał trudno, bo dusza, wiedząc, że ją czeka piekło, nie chciała wyjść z ciała, tak, że przyszło się nietylko otworzyć okna, ale i rozebrać część sufitu; gdy nareszcie umar, zerwał się wielki wicher, który wył głośno, ale to wył nie wicher, tylko śmiał się nieczysty z radości. Wkrótce potem zjawił się pan młody i zamieszkał w zamku upickim. I wnet zapłakali ludzi krwawemi łzami: stary był niegodziwy, a młody okazał się jeszcze gorszym... Za starego chłopi odrabiali trzy dni pańszczyzny, a trzy dni pracowali na siebie, bo uprawiali swoje grunty; młody przyłączył ich do dworskich, a kazał pracować cały tydzień. Zabrano chłopom bydło, konie, świnie i kury, i zaczęto ze dworu wydawać ludziom zboże na chleb, ale tak mało i tak złe, połowa dyrsy, że ludzi puchli z głodu i umierali... Bili ich też, katowali, włóczyli, przywiązując do brony... Nietylko dla samego pana, ale nawet dla gości heretyckich, których było pełno w zamku, zabierano dla rozpusty ze wsi gwałtem dziewczęta i kobiety... Gdy zdechła suka, pan kobietom kazał karmić jej piersią szczeniaków, a raz

nawet kazał rozpruć brzuch ciężarnej kobiecie, bo chciał widzieć, jak wygląda dziecko w żywocie matki!... Cierpieli ludzi, wyczekując kary Bożej na grzesznika, bo Pan Bóg jest miłosierny i cierpliwy, ale sprawiedliwy! Ale ludzi wtedy mało pamiętali o Panu Bogu i królu, chociaż król wtedy był niedobry, ale zawsze to król, pomazaniec Boży! Straszno było wtedy na świecie: na niebie pokazała się gwiazda z długim ogonem i jakieś słupy ogniste; słońce zachodziło krwawo, ziemia jęczała głucho; w jej jękach starzy ludzie słyszeli topot koński, dzwony i śpiewy pogrzebowe, jak przed wojną i morem. I tak stało się, jak starzy ludzi przepowiadali. Pan Bóg zaczął karać ludzi za ich grzechy: najwpierw wpadli do naszej ziemi Tatarowie i kozakowie... Ile zburzyli kościołów, ile spalili miast i wiosek, ile ludzi wymordowali—tego nikt nie zliczy! Ale do Litwy nie doszli... Nareszcie Pan Bóg zlitował się: wypędzono ich!... Mogli jednak napaść znowu... Zatem król rozkazał zwołać panów na radę, by coś uradzić dla obrony... Taki rozkaz otrzymali i nasi panowie. Zjechali się do Upity, do Sicińskiego, i zaczęli radzić: kogo posłać do króla na radę? Była też i szlachta lawdańska. Siciński chciał jechać do króla, poił zatem i traktował; panowie pili na zamku, a szlachta hulała na dziedzińcu, odgrażając się Sicińskiemu i krzycząc: „Nie pozwolimy Sicińskiemu, temu psu-bratu, jechać do króla, niema na to naszej woli!" Siciński oddawna był zły na lawdańską szlachtę, a wtedy się rozgniewał jeszcze bardziej... Pomyślał sobie: „Dam ja wam, ruski miesiąc będziecie pamiętać!" A nieczysty, ciesząc się z takiej złości, szepnął mu: „Każ wsypać szaleju do jadła dla szlachty!" Siciński kazał tak zrobić.. Szlachta objadła się, spiła, pokłóciła, a kłótnię, z rozkazu Sicińskiego, wywołali jego sługi... i za szabli. Wyszła porządna rąbanina i siekanina: kilkunastu zabito, a poraniono bardzo dużo. Grzech ten padł na Sicińskiego. Szlachta odjechała na Lawdę, a Siciński wkrótce pojechał do króla. Na radzie u króla chcieli wszyscy zabezpieczyć się od Tatarów i kozaków, by nie napadali nas, nie burzyli kościołów i klasztorów, nie palili, nie mordowali katolików, ale Siciński chciał przeciwnie: chciał on, ażeby jak najwięcej zniszczono kościołów i wymordowano katolików, bo był heretykiem, i chciał króla heretyckiego. Nic nie wyszło z tej rady, i wszyscy rozjechali się... Wracał i Siciński do domu, a był to pierwszy dzień Bożego Narodzenia, około południa.

Już był w miasteczku, na tem miejscu, gdzie dziś karczma, a było pogodno i mroźno, gdy z pogodnego nieba uderzył piorun i zabił go na miejscu; w tej chwili też pękła ze strasznym hukiem ziemia i połknęła zamek razem z jego żoną, czeladzią i całym dobytkiem. A stało się to w tej chwili, gdy Tatarowie i kozacy, bo znowu napadli na nas, zabili pierwszego księdza przy ołtarzu. Ziemia takiego grzesznika nie przyjęła: bywało — pochowają go, a nadejdzie północ — ziemia go wyrzuci. Ale ziemia nie przyjmuje wielkich grzeszników tylko na pewien czas, wedle strasznego, a sprawiedliwego wyroku Boskiego; gdy ten czas przyjdzie, wtedy przyjmie trupa, nawet wielkiego grzesznika, bo matka ziemia miłosierna. Tak też stało się z trupem Sicińskiego: czas przyszedł i przyjęła go ziemia, a było to jakoś zaraz po powstaniu. Widziałem Sicińskiego kilka razy, kiedy jeździłem do Upity; w babińcu stała szafa, a w szafie Siciński, zupełnie wyschły, tak lekki, że go jedną ręką łatwo podejmowałem. Był on urody średniej, blondyn, bo na głowie było trocha włosów, ręce miał spuszczone, oczów nie było. Miał na sobie długą, aż do ziemi, koszulę mamisową. Koszulę i szafę sprawił jakiś oficer Siciński, jak mi mówiono wtedy w Upicie. Słyszałem, że na górze Sicińskiego coś straszy, że tam widziano ogień, słyszano jęki, ryk bydła i śpiew kogutów, ale to musić nieprawda, chociaż mówiła mi o tem babka. Od niej i od matki nieraz słyszałem te, com teraz opowiedział. Nie wiem: czy to prawda? Wiem tylko, że Siciński zdradził króla i Litwę, a za to go Pan Bóg ukarał: piorun zabił go w pierwszy dzień Bożego Narodzenia". [1])

Spisując to podanie, próbowałem, jak to widzę z notatki ówczesnej, ściśle określić, co rozumiał opowiadający, używając wyrazów: „zdradził króla i Litwę," ale próba pozostała bezowocną. Przytaczam tu jednak rozmowę, wówczas zanotowaną: — Mówicie, że wydał kraj: komu? Niemcom? — Musić tak.

O najściu Szwedów opowiadający nić nie wiedział, raczej utożsamiał ich z Niemcami, prawdopodobnie z powodu jedności wyznania „heretyckiego."

Podania o zapadłym zamku pod Upitą, oraz o jego właś-

---

[1]) Zwracamy uwagę na pewne podobieństwo powyższego opowiadania o Sicińskim i szlachcie laudańskiej z opowiadaniem H. Sienkiewicza o Kmicicu i tejże szlachcie, w „Potopie." *Red.*

cicielu, Sicińskim, żyją jeszcze w ustach ludu; wszystkie zgadzają się z sobą w zarysach głównych: zamek razem z mieszkańcami i całym dobytkiem zapadł pod ziemię z woli Pana Boga, który w ten sposób ukarał współwinnych zbrodni właściciela, bo sam Siciński był rażony piorunem: widoczny znak kary Boskiej — wedle ludu; przyczyny jej — okropne zbrodnie Sicińskiego: bezbożność i ucisk włościan, przekraczający granice zwykłe. O zdradzie kraju lud nic nie wie; pogrzebanie trupa tłumaczy tym, że „wyszedł czas" jego pokuty.

Należy w tych podaniach podkreślić pewien odcień demonizmu, pewien wpływ złego ducha; niektóre nawet już od samego urodzenia oddają posła upickiego w moc siły nieczystej. Do nich trzeba zaliczyć te, które głoszą, iż Siciński urodził się „zębatym:" dotychczas zachowało się jeszcze wierzenie, że „takie dziecko" djabeł ma zawsze w swej mocy; widoczne są w nich też przeżytki kultu ziemi, nikłe, zamierające już ślady wierzeń prastarych.

Wogóle całość tych podań składa się z podań ludowych o zapadłych miastach i zamkach, oraz zachowaniu się ziemi, przeżytku prastarego mitu o niebie i ziemi, jako prarodzicach świata, tudzież domieszek prawdy historycznej.

Podania o zapadłych miastach, zamkach, kościołach i t. d. są znane powszechnie; spotykamy je w różnych zakątkach kuli ziemskiej. Nie są one obce i ludowi litewskiemu. W powiecie Poniewieskim takie podania krążą w okolicach Birż; zapisał je hr. Eustachy Tyszkiewicz w swej monografii p. t. „Birże." Z tego też źródła je przytaczam, lubo i sam niejednokrotnie słyszałem o nich.

„Haspadynia," Gospodyni, nazywa się zapadlina z kraterem, na którym, jak podanie miejscowe niesie, stać miała obora. Gdy w niej gospodyni krowy doiła, pękły sklepienia podziemne, a obora, krowy i gospodyni poszły razem na dno wód podziemnych; stąd to miejsce, przez lud „Gospodynią" nazwane, dotąd tę nazwę zachowało" (*Birże*, Peterzburg, 1869, str. 159).

Nieco dalej Tyszkiewicz pisze: „Inna zapadlina, również obszerna i głęboka, nazywa się Karetą od tego, iż jakoby jacyś podróżni jadący w nią wpadli. Inna znowu zowie się Zamkową, „Zamkinia," od tego, iż jadący ślusarz na targ do Birż z zamkami w nią wpadł i t. p." (str. 160).

W tych okolicach o podaniach podobnych można słyszeć bardzo często; istnieje nawet wierzenie, iż wzdłuż drogi z Mon-

tegaliszek do Birż ciągną się długie, podziemne jaskinie, których sklepienia utrzymują się na arkadach, tworzących jakby korytarz. Mówiąc nawiasem, zapadania gruntu zdarzają się niekiedy około Birż; przyczyną ich—budowa gieologiczna tych okolic.

Podania miejscowe, birżańskie, przytaczają tylko same fakty, nie tłumacząc ich wcale, ale inne tłumaczą. Zwykłe tłumaczenie—to objaw kary Boskiej za grzechy i zbrodnie ludzkie. Podanie litewskie mówi o człowieku, który zamordował kupca, by posiąść jego mienie; ożenił się on potym, żył bogato, ale po upływie stu lat jego zamek się zapadł; na tym miejscu wystąpiło jezioro, na którym pływał stolik z Pismem Świętem (Karłowicz, Zbiór wiadomości, XI, 297); już tu występuje wybitnie pobudka moralna: kara za morderstwo. Niemniej wybitnie występują one w odpowiednich podaniach ludu polskiego. Tak „pod Wieleniem była przed laty parafja, której ksiądz, zarówno jak parafjanie, wiedli życie gorszące. Raz, w czasie nabożeństwa, kościół zapadł w ziemię razem z księdzem i parafjanami"—opowiada lud w Wielkopolsce. Jezioro w Pszczewie powstało na miejscu zgonu bogobojnego młodzieńca. Był rycerz zły i bezbożny, żyjący z grabieży; miał syna, chłopca słabego, którego mnisi wychowali w pobożności i bojaźni Bożej. Gdy raz nie mógł uprzedzić rozboju, rzucił się na drogę ze słowami: „Wolę umrzeć, niż być świadkiem grzechu!" Ojciec i jego słudzy spięli konie i roztratowali młodzieńca. Gdy powrócili z wyprawy, wszczęła się straszna burza, ziemia zadrżała, otworzyła się i pochłonęła ludzi i zamek. Jezioro powstało na tym miejscu. W Wielkopolsce też, pod Chwalimem, woda zalała wieś całą, której mieszkańcy odmówili posiłku i noclegu Chrystusowi; ocalała tylko jedna chatka, w której gościnnie przyjęto Jezusa [1]).

Podania podobne są nader rozpowszechnione na Białej Rusi, jak świadczy profesor Sumcow, powołując się na pracę I. Maksimowa. Z pracy prof. Sumcowa „O miastach zapadłych" przytaczam szereg podań podobnych. Na Wołyniu wieś Poczajew zapadła się, a na jej miejscu powstało jezioro; „ludzie dobrzy" dotychczas słyszą niekiedy dzwony kościelne. Podania podobne istnieją śród Rosjan (podanie o mieście Kitieżu), Czechów, Bulgarów i t. d.; znają je też i ludy inne. W Bretanji

---

[1]) *Wisła*, VIII, str. 740 - 741.

ziemia pochłonęła zamek, bo jego właściciel odmówił jałmużny żebrakowi, którego postać przybrał na się Jezus (Revue des trad. pop, 1892, IV, 211); tam też lud opowiada o mieście zapadłym. Podania podobne spotykają się dość często we Francji, w Niemczech i wogóle w całej Europie. Badacze spotykali je w Azji (Potanin, Podróż po Mongolji północno-zachodniej, IV, 897) i Afryce; wogóle spotykają się one śród ludów, należących do różnych ras.

Są to, niewątpliwie, przeżytki kultu ziemi. Kult ten, lubo w formach zanikających, trwa dotychczas; jego ślady spotykamy na każdym kroku. „Opuszczając kraj rodzinny, Białorusin, wedle zwyczaju przodków, nie omieszka zabrać szczypty ziemi rodzinnej; zaszywa ją w płótno i wiesza na piersi, obok krzyża; jeżeli zdarzy się mu umrzeć na obczyźnie, to przynajmniej jego zwłoki będą leżały razem z ziemią rodzinną. Najstraszniejsza forma przysięgi dla Białorusina—to przysięga, wygłoszona ze szczyptą ziemi w ręku, lub w ustach. Do niej uciekają się bardzo rzadko: jeżeli Białorusin coś twierdzi, mając szczyptę ziemi w ustach, to jego rodacy święcie mu wierzą; jeżeli skłamie, to, wedle ludu, poczernieje jak ziemia.

W wierzeniach ludu białoruskiego głęboko zakorzeniło się pojęcie o ziemi, jako o matce powszechnej; dlatego brzydkie wymyślania są prawie nieznane, bo mogłyby obrazić matkę ziemię. Wielkich grzeszników „ziemla nie prymaje," t. j. wyrzuca ich z mogiły, nie daje im spokoju. W zaklęciach i czarach białoruskich ziemia występuje tak często, jak ogień. Istnieje wierzenie, że przed wielkiemi klęskami społecznemi ziemia jęczy rano, przed wschodem słońca. Ludzie, obdarzeni dobrym słuchem, obeznani z wróżbiarstwem, mogą je słyszeć i przepowiadać różne klęski: głód, zarazę, wojnę itd., albowiem jęki ziemi zmieniają się stosownie do rodzaju klęski, mającej nastąpić. Przed głodem w jękach ziemi słychać wyraźnie płacz dzieci, przed zarazą—śpiewy pogrzebowe, przed wojną—odgłos szczególny, jakby tupotanie mnóstwa nóg i tętent kopyt końskich [1]).

Wierzenia podobne są aż nadto dobrze znane ludowi litewskiemu; ich ślady występują nader wybitnie w podaniach

---

[1]) Пережитки древняго міросозерцанія у Бѣлоруссовъ. Grodno, 1895, str. 20—21.

ludowych o Sicińskim, zwłaszcza w opowiadaniu Jasińskiego, które tu przytoczyłem. Ziemia jest istotą rozumną, nawet obdarzoną zmysłem moralnym: karze ona swych synów występnych za ich zbrodnie, pochłania zamek Sicińskiego, jego zwłoki zaś wyrzuca ze swego łona, ale, jak matka, miłosierna i litościwa, przebacza potym... Nawiasem dodam, iż to ostatnie wierzenie w XVI wieku cieszyło się uznaniem nietylko ludu, lecz i inteligencji ówczesnej, bo do niej wypada zaliczyć ks. Stanisława Reszkego, znanego pisarza kościelnego. Otóż ks. Reszke opowiada, że na Litwie nie można było zasypać ziemią grobu Lewona, przechrzty żydowskiego, kalwina, potym „ateusza" (Ateneum, 1896, IX, 445, Arjanie, przez Brücknera).

Wedle powszechnego zdania wielu etnografów, przeżytki podobne istnieją dotychczas w różnych zakątkach kuli ziemskiej, nie wyłączając nawet Europy Zachodniej; są to już nikłe, zamierające, drobne ułamki prastarego mitu o niebie i ziemi, jako o prastarych rodzicach tego wszystkiego, co istnieje. Niewątpliwie, zaczątki tego mitu kryją się w zaraniu prahistoryi.

„Oddawna i nieraz przychodziło ludziom na myśl, — mówi Tylor — że sklepienie niebieskie i wszystko wydająca ziemia, są jakby rodzicami świata, a potomkami ich są ludzie, zwierzęta i rośliny." Dalej uczony angielski przytacza cały szereg odpowiednich mitów, należących do ras najrozmaitszych. Wedle Castrena, w mitologji Finów, Lapończyków i Estonów matka ziemia jest osobistością, czczoną jak bóstwo. „U rasy aryjskiej - mówi Tylor - mit podwójny o dwojgu wielkich rodziców, jak ich Rig-Weda nazywa, zarysowuje się jasno i wyraźnie. Zwą się: Djauszpitar, Zeus pater, Jupiter, Ojciec Niebieski, i Prthivi mâtar, Matka ziemia. Stosunek ich do siebie zachował się w przepisie zawierania małżeństw bramińskich, według Jadżur-Wedy, gdzie narzeczony mówi do oblubienicy: „Ja jestem niebo, a ty jesteś ziemia; pójdź, pobierzemy się." Poeci greccy, nazywając męża i żonę Uranem i Gają, lub Zeusem i Demetrą, mieli na myśli połączenie nieba i ziemi, a Platon snadź miał na myśli to samo pojęcie mityczne, gdy mówił, że ziemia wydaje ludzi, ale Bóg daje im postać."

Teraz słów kilka o domieszkach prawdy historycznej do podania o Sicińskim.

---

[1]) Tylor, Cywilizacja Pierwotna, I, 273 (przekład polski).

Przedewszystkim, Sołłohubówna była żoną posła upickiego, nie zaś jego matką, jak twierdzi podanie ludowe, powyżej przytoczone. Rodzina Sicińskich wyznawała kalwinizm i należała do najgorliwszych; nader ścisłe związki łączyły ją zawsze z protestancką linją Radziwiłłów, książąt na Kiejdanach, Birżach i Dubinkach; mają więc pewną słuszność podania ludowe, które mówią o ich berezyi i stosunkach z panem kiejdańskim.

Myli się Baliński, nazywając Sicińskiego fundatorem kaplicy katolickiej w Upicie: nie takie to były czasy, by kalwinista, a przytem nader gorliwy, wznosił swoim kosztem świątynie dla katolików, których protestanci ówcześni pogardliwie nazywali „papieżnikami." Wiemy zresztą dobrze, że do roku 1745 niema mowy o kościele katolickim w Upicie; nie wie o nim ani ksiądz biskup Wołonczewski, chociaż w swej pracy „Żemajtiu wiskupiste" wymienia w dodatku do pierwszej części spis kościołów, oraz daty ich założenia; nie wspomina też o tym ksiądz Przyjałgowski w „Historji biskupów wileńskich," do których juryzdykcyi należała Upita, aż do 1847 r. Wedle Rubryceli Djecezji Żmujdzkiej, datą założenia kościoła w Upicie jest rok 1745; z tego źródła podaję tę wiadomość, chociaż trudno przypuścić, by w tym miasteczku nie było świątyni Pańskiej ani w XV, ani w XVI wieku; prawdopodobnie w czasie reformacji albo upadła, albo była zamieniona na zbór kalwiński. Wedle Balińskiego (Starożytna Polska, III, 451), zbór istniał już w r. 1595, a kaznodzieją przy nim był ks. Stanisław Minwid; Łukaszewicz (Dzieje kościoła wyznania Helweckiego w Litwie, II, 89) potwierdza tę wiadomość, dodając, że na Synod Generalny Toruński od kościołów litewskich był delegowany Stanisław Minwid, minister w Upicie. Autor wspomniany dodaje też, iż nic więcej o tym zborze nie wie; przypuszcza, iż upadł w drugiej połowie XVII wieku. Spotykamy też o nim w pracy ks. biskupa Wołonczowskiego (Żemajtiu Wiskupiste, II część, str. 247) wzmiankę następną: „W Upicie Jerzy Podbereski, wzniósszy kościół (zbór), dwóch księży utrzymywał; ale ponieważ nic zborowi nie zapisał, dlatego po jego śmierci, opuszczony, upadł prędko." Ksiądz Wołonczewski nie wskazuje źródła, z którego zaczerpnął tę wiadomość, ale że tu mowa o zborze, nie zaś o kościele, to nie ulega wątpliwości, albowiem w spisie świątyń kalwińskich wymieniono zbór upicki z kolei 25-ym z pośród 41 (część II, str. 238—251). Te świadectwa historyczne są poniekąd sprzeczne; usunąć tę sprzeczność można

chyba przypuszczeniem, że Podbereski istniejący już zbór odnowił, nie zaś założył; ale jest to tylko moje przypuszczenie, nie oparte na żadnych dokumentach.

Świątynia kalwińska w Upicie prawdopodobnie upadła po zgonie ostatniego Sicińskiego, osławionego posła upickiego; zgon ten nastąpił po 1664 roku, albowiem w tymże roku był spisany i oblatowany jego testament. Nie była to rodzina litewska. Wedle Niesieckiego, pochodziła z województwa Kaliskiego od Dziembowskich, z których jeden, wziąwszy w posagu dobra Sitno, od nich był nazwany Sicińskim; wnuk jego osiadł na Litwie. Niesiecki tej gałęzi domu Sicińskich nadaje herb Pomian, ale wiemy, że Sicińscy upiccy pieczętowali się Prawdzicem, albowiem w archiwum birżańskim zachował się kwit z r. 1649 z poboru, uchwalonego na sejmie elekcyjnym, w którym czytamy: „Władysław Wiktoryn Siciński, poborca upicki;“ obok wyciśnięta pieczęć herbowa z Prawdzicem. Był to syn Jana, dziedzica Upity, pułkownika J. K. M., który dobrze zasłużył się krajowi; on to pod dowództwem księcia Krzysztofa Radziwiłła, który jak piorun spadł z Birż na Szwedów pod Kokenhuzą w 1599 r. (zwykle był też nazywany „piorunem"), odznaczył się zaszczytnie. Był to nader gorliwy kalwinista, który swoim kosztem wydawał prace teologów protestanckich; tak w r. 1590 wydał „Źwierciadło nabożeństwa chrześcjańskiego“ itd., podpisując przedmowę jako Namiestnik Birżański; drugie wydanie tej książki, napełnionej obelgami na kościół katolicki, wyszło w Wilnie w 1594 r.; poświęcono je ks. Januszowi Radziwiłłowi, a dedykację podpisał: „Jan Siciński z birżańskiego dworu.“ Założył on nawet drukarnię w Upicie, ponieważ trzecie wydanie tej osławionej pracy, dokonane kosztem Jana Sicińskiego, już natenczas marszałka powiatu Upickiego, było wydrukowane „w ymieniu (majątku) iego na Upicie.“ [1])

Te fakty stwierdzają niewątpliwie, iż Sicińscy byli nader gorliwymi protestantami i zawsze trzymali z ks. Radziwiłłami, którzy wówczas opiekowali się kalwinizmem na Litwie; widzimy też, że rodzina Sicińskich była zamożną i cieszyła się uznaniem. Marszałek upicki, Jan, był rażony piorunem w Wilnie; Stani-

---

[1]) „Wizerunki i roztrząsania naukowe," poczet nowy, № 3. Dzieła te znajdują się w bibliotece publicznej w Petersburgu; przez Bentkowskiego opuszczone.

sław Konarski w dziele „Rozmowa pewnego ziemianina ze swoim sąsiadem,“ 1733 r., powiada, że piorun zabił razem męża, żonę i córkę, rodziców i siostrę Władysława Sicińskiego, późniejszego posła na sejm 1652 r. Miał on bardzo przykre zatargi z ekonomją szawelską, ale ściśle prywatne, jak pisze hr. Eustachy Tyszkiewicz w swojej pracy p. t. „Birże;“ jest to, bodaj, jedna z pobudek zerwania sejmu. „Wspólność wyobrażeń, wierność dla Radziwiłłów, noszących podówczas tjarę kalwinizmu na Litwie, łączących się z nieprzyjaciołmi osobistemi królów i przeciw własnemu z bronią w ręku działających krajowi, łatwo go politycznie rozgrzeszyły, ażeby nie dbając o nic, za prywatną urazą w zajściach z ekonomją szawelską, które się nieraz każdemu człowiekowi w życiu zdarzają, zemścił się, gubiąc ogólny interes“ – mówi hr. E. Tyszkiewicz [1]). I rzeczywiście: jak się zdaje, nie brano mu za złe zerwania sejmu; przynajmniej w spokoju doczekał się zgonu. W r. 1665 Władysław Siciński zapisał dobra swoje dziedziczne i nabyte żonie, z domu Sołłohubównie; Upita nazwana majętnością dziedziczną [2]).

Data jego zgonu jest mi nieznaną; pogrzebano go oczywiście w sklepie zborowym, albowiem wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, zbór wówczas jeszcze istniał; przypuszcza to i hr. Eustachy Tyszkiewicz. Gdy zbór upadł, lub też go zabrali katolicy, wówczas zwłoki Władysława Sicińskiego wyrzucono na urągowisko publiczne. W owych czasach działy się takie rzeczy: „Pastwiono się nieraz nad zwłokami ich umarłych, wyrzucając je z trumien, albo palami przybijając“ — mówi głośny historyk kalwinizmu litewskiego, Łukaszewicz (Dzieje kościoła Wyzn. Helw. w Litwie, I, 272). Niewątpliwie, taki los spotkał zwłoki posła upickiego, nabalsamowane bardzo umiejętnie. Fakt nabalsamowania ich nie ulega zaprzeczeniu: Baliński mówi wyraźnie, że doktor Juljan Ważyński, lekarz, zamieszkały w Poniewieżu, przyszedł do tego wniosku [3]), zbadawszy je dokładnie Ten wniosek potwierdzili też profesorowie nauk przyrodzonych b. gimnazjum realnego w Warszawie, którym dzisiejszy burmistrz Poniewieża około 1860 r. zawiózł kawałek zwłok Sicińskiego

---

[1]) „Birże,“ str. 142.

[2]) Zbiór aktów, wydany przez Wileńską Komisję Archeologiczną.

[3]) Star. Pol., III, 451 (IV, 366).

do zbadania naukowego, jak mi sam opowiadał; zresztą ludzie wiarogodni, światli a obeznani z prawami przyrody, którzy je oglądali, tylko nabalsamowaniem tłumaczyli ich doskonałe zachowanie. Innego, naukowego objaśnienia dać nie można.

Hr. E. Tyszkiewicz („Birże, 143) tak mówi o tym: „Widocznie, że kościół katolicki na tymże miejscu wzniesiono, albo do dawnej budowy nowe wprowadzono nabożeństwo, gdyż trup Sicińskiego z czasem był z kościelnego sklepu na urągowisko publiczne wywleczony." Długo służył on za straszydło, bo dopiero w r. 1864 władza wojskowa kazała go pogrzebać. Postać jego i rysy twarzy były przerażające. Wedle hr. F. Tyszkiewicza, bardzo trafnie opisał go autor „Popasu w Upicie:"

„Barki na dół pochylił, głowę na pierś zwisnął,
Zda się, że ciężar hańby do ziemi go cisnął,
Albo że ręka gwałtu z piekieł go wywlekła,
I znowu radby gwałtem powracać do piekła."

Jan Witort.

LEGIENDA O PUSTELNIKU

skuszonym przez djabła do popełnienia trzech grzechów.

---

utworze najnowszym, przeznaczonym dla ludu p. n. „Bogu czy mamonie?"—L. Tołstoj dowodzi w sposób bardzo wymowny zgubności napojów. (Utwór ten należałoby przełożyć i rozpowszechnić pomiędzy ludem naszym). Na str. 4-ej tej książeczki (wyd. w Moskwie w r. 1896) znajduje się w skróceniu opowiadanie o skuszeniu pobożnego mnicha przez djabła. (Patrz *Wisła* I, 900 - 901).

Pochodzi zapewne ta legienda ze zbioru przykładów, umoralniających w rodzaju „Gesta Romanorum," lub „Speculum exemplorum," w polskich jednak przekładach „Historji Rzymskich" i „Zwierciadle przykładów" z w. XVII opowiadania tego nie znajdujemy. Znane mi są natomiast dwa opowiadania tej treści, nieznacznie od przytoczonego przez Tołstoja się różniące i niewątpliwie z tegoż źródła, co legienda ruska, pochodzące. Przytoczymy tu w streszczeniu obiedwie znane nam odmianki.

Kolberg w t. IV „Krakowskiego," str. 146—8, p. n. „O kuszącym do pijaństwa," przytoczył zapisane w Bronowicach opowiadanie, którego wątek główny jest następujący: Parobek, szukając w lesie koszyka swej gospodyni, spotyka maleńkiego

człowieczka, ubranego po cudacku i brząkającego pieniędzmi. Postać ta, „pokuśnik," tj. djabeł, proponuje parobkowi kupę pieniędzy, jeżeli spełni trzy jego żądania: cudzołożyć, popełnić zabójstwo i upić się. Staje wreszcie ugoda na tym, że parobek się upije. Otrzymał tedy worek z pieniędzmi, poszedł do Żyda, spił się „jak cztery Kaśki," następnie wróciwszy do domu i nie zastawszy gospodarza, uczęstował wódką gospodynię i spełnił warunek pierwszy, przez pokuśnika podany. Wraca gospodarz, zastaje parobka z żoną na gorącym uczynku i bije oboje. Parobek porywa siekierę ze ściany i jednym zamachem zabił gospodarza. Uciekł do lasu szukać zwodziciela, przez którego stał się winnym dwu zbrodni, ale, nie znalazłszy go, powiesił się na drzewie.

Drugą odmiankę tej legiendy, zapewne bliższą pierwowzoru, znajdujemy w opracowaniu artystycznym Józefa Ignacego Kraszewskiego. W „Bojanie," którego tylko część pierwszą wydał Adam Pieńkiewicz w Wilnie w r. 1838, zamieścił Kraszewski legiendę p. n.: „Yako sathan kusił pustelnika na puszcze (tak mylnie zam. puszczy lub puszczej). Legenda, kthórą opowiedał Pan Mikołay Rey z Nagłowice (mylnie zam. Nagłowic) u Pana Pszonki na Babinie." Epigraf: „Pierwszy jeno krok trudny" (str. 93—102). Starał się tu Kraszewski naśladować pisownię, język i styl XVI w., nie wszędzie zresztą udatnie [1]).

---

[1]) Przytaczamy tu zdanie P. Chmielowskiego o tym utworze, wypowiedziane w „Książce Jubileuszowej dla uczczenia 50-letnie działalności literackiej J. I. Kraszewskiego," Warszawa, 1880, str. 19 „Korzystając ze swoich studjów historycznych i lingwistycznych z wielkim powodzeniem naśladował mowę staropolską i styl Reja tak, że potrzeba filologa, ażeby poznał podrobienie i odkrył formy językowe, niezgodne z dawną morfologją. Pod względem estetycznym odznacza się ten utwór nadzwyczajną prostotą. Autor ściśle się trzyma obrębów, które dobrowolnie sobie zakreślił, i nie wychyla się po za nie ani razu; charakter świętego, jego myśli i uczucia, jego ludzkie skłonności, których nie potrafiło zabić długoletnie ascetyczne życie, naturalność w doborze środka, za pomocą którego szatan przywiódł go do grzechu; wszystko to tak dobrze jest utrzymane w ciągu powiastki, że tworzy z niej całość nadzwyczaj udatną, a z pomysłami wieków dawniejszych wielce zgodną." W przypisku na str. 30—31 dodał p. Ch. co nastepuje: „Błędy morfologiczne główniejsze są te: 1) w samym tytule i w tekście *na puszcze* zamiast: na puszczy, 2) *usze* zam. uszy, *młody* lata zam. młode, 3)

Po kilku słowach wstępu tak zagaja rzecz swoją niby Rej: „Zabyłem, gdziech to czedł, bo rzecz nie mojey głowy, alboć to w żywociech Świętych, który zową legendy, albo mi to za się ongi jaki klecha abo mnich z ambony w uszé (tak, zam. uszy) włożył. A ta mi się bajka czy prawda spodobała, ażem ją w pamiętaniu zachował, chocia bez ymion a miesc własnych, kthóre sobie każdy niechay dołoży, jako chce.“ Zapewne więc i Kraszewski, pisząc to opowiadanie, nie umiał dokładnie źródła wskazać. Treść samego opowiadania tak się przedstawia: Był pustelnik bardzo świątobliwy, który przyszedł do tego stopnia mocy nad sobą, iż w dumie swej powiedział w duszy swojej:

„Otociem wolen od grzechu, i żaden mnie szatan nie skusi.“

Pan Bóg, usłyszawszy to bluźnierstwo, zesłał nań czarta. Mefistofelesa; ten odtąd „krok w krok za onym pustelnikiem chodził a szpiegował ji.” Rok cały napróżno szukał sposobu skuszenia bogobojnego człeka. Razu jednego, gdy święty trwał na modlitwie, zadumał się o przeszłości, o latach młodzieńczych, przypomniał sobie dom ojcowski i pięknego konika, którego ojciec mu darował. Wtedy mimowoli wyrwały mu się słowa: „O, gdybych teraz mógł choć widzieć takiego konika!” Szatan, usłyszawszy te słowa, natychmiast postawił przy nim takiego właśnie konika. Zdumiony pustelnik, nie spodziewając się czartowskiej sztuki, myślał, że to Pan Bóg w ciężkim życiu zesłał mu tę nagrodę, zaczął konika pieścić i wreszcie wsiadł na niego Szatan, „co się był w konia przedzierzgnął, aby go kusił,“ uniósł go wysoko w powietrze; pustelnik mniemał, że jak drugi Eljasz

---

doń zam. do niego, drugi bowiem przypadek zaimka ji, ja, je nigdy nie mógł brzmieć ji, 4) ziem*i* zam. ziem*ie*, ziem*ię* zam. ziemią, po izb*iech* zam. po izb*ach*, gdyż tylko męskie i nijakie rzeczowniki miały w miejscowniku zakończenie *êch* itp.“ Zgadzając się na ocenę artystycznej wartości legiendy z krytykiem, nie możemy, jak widzi czytelnik, pomysłu jej przypisywać Kraszewskiemu. Co zaś do usterek w formach językowych starej polszczyzny, to oprócz wymienionych wyżej przez Chmielowskiego, możnaby zganić wielokrotnie pisownię pseudo-rejowską i zwroty niektóre, niekoniecznie wiek XVI przypominające; z form językowych do zacytowanych przez p. Ch. i wyżej w tekście odznaczonych, dodajemy usterki następujące, nadmieniając, że tylko więcej rażące wypisujemy: str. 94 *oc*é zamiast oczy, na modlitw*iech* zam. *ach*, str. 97 w dusz*e* zam. duszy lub duszej, str*an*szliwe zam. straszliwe; str. 98 w ręku mo*yem* zam. mo*ich* lub mo*ju*, jak w w. XV; str. 99 mrow*ię* zam. mrow*ie*, przed wrot*yma* zam. wrot*ami*; str. 101 do koni*ech* swych a wielbłąd*ziech* poszli, zam. koni, wielbłąd*ów*, gdyż formy na *ech* są miejscownikiem itd.

żywcem był do nieba porwany. Wtedy szatan przez konia wdał się z nim w rozmowę; powiedział, że Pan Bóg nasłał go, aby pustelnika ukorzyć, że nie opuści go, dopóki do grzechu nie doprowadzi, że, jeżeli pustelnik nie poprzysięże mu zgrzeszyć, to rozbije go z wyżyny o ziemię. Pustelnik zaczął lamentować, zląkł się, ujrzawszy, jak straszna mu śmierć groziła, i spytał szatana, jakiegoby grzechu po nim żądał. Szatan pozwala mu wybrać jeden z trzech grzechów, w poprzednim opowiadaniu wymienionych. Pustelnik wybrał grzech najlżejszy, t. j. pijaństwo, na którego popełnienie szatan kazał mu przysiąc. Koń spuścił się na ziemię do miasta przed samemi drzwiami gospody. Szatan odział pustelnika w szaty bogate i dał mu trzos ze złotem. W gospodzie zażądał pustelnik wina, a następnie, wskutek działania napoju, „świat jakoby inszy stanął przed oczyma ze wszystką Mamony pięknością, i zagasłe w sercu pustelniczym żądania a myśli jakoby cudowną wolą szatańską odrosły." Gdy drugi dzban wina wypił, skusił gospodynię, która była młodą i hożą niewiastą, do wielkiego grzechu pieniędzmi, które mu był czart dał. W nocy zjawia się mąż, staje nad łożem z mieczem. Pustelnik chwyta topór, ktory był pod ręką, i machając nim, trupem położył męża niewiasty. Wtedy powstał krzyk wielki, ludzie się zbiegli, związali pustelnika, który wtedy dopiero poznał zaślepienie swoje, zaczął płakać i narzekać, wołając, aby go na śmierć wiedziono. Gdy opowiedział ludziom otaczającym swoją historję, ci ulitowali się nad nim i wolno go puścili. Pustelnik „powrócił na puszczę, a płacząc i narzekając nad ślepotą swoją, Pana Boga miłościwego przebłagał."

Zakończenie w obu odmiankach i szczegóły, jak widzimy, różne, ale osnowa ta sama; w legiendzie, przez Tołstoja cytowanej, koniec nie jest dopowiedziany.

Nie wdając się w szczegóły krytyczne i porównawcze trzech odmianek jednej baśni, zwrócimy tu uwagę tylko na tę okoliczność, że wielcy pisarze korzystają nieraz z twórczości ludowej, i że zdarza się niejednokrotnie, niezależnie od siebie, wyzyskanie tego samego tematu: Tołstoj w opowiadaniu p. n. „Co ludzi ożywia," korzysta z wątków tej samej baśni, którą Sienkiewicz usłyszał z ust Sabały i ogłosił jako „Sabałową bajkę;" w przytoczonym zaś tutaj utworze p. n. „Bogu czy mamonie," Tołstoj wplótł w krótkości osnowę podania, streszczonego powyżej, z pięknego obrobienia Kraszewskiego.

H. Łopaciński.

BAJKI Z JÓZWOWA

w pow. Lubelskim.

Bajka o kłamstwach *).

Był pan bardzo bogaty. Miáł okrutny majątek, tak, że sam nie wiedziáł już co robić z temi piniędzmi. Zawołáł poddanego i pedá: „Kłade ci tu sto rubli, a ty mi opowiádáj co chcesz, já będe przyświadczáł, że prawda, a jak powiem: „Łżesz, durniu!“ — to będą twoje piniądze. No więc ten chłop opowiádá różne rzeczy, a pan mu wszystko przyświadczá, wszystko prawda. Mówiuł mu tak: „Wyszełem z dómu. Ide se do lasu, wypadło sześciu wilków. Wyleciała pszczoła z lasu, wilki ją złapały i rozdarły, aby choborę (łopatka u świyni) ostawili.“ — „Prawda, pedá pan, mogło być sześciu wilków, mogła być i pszczoła.“ „Więcem te chobore na wóz położył i wiel do dómu. Przywiózem i zrobiłem drabinę z téj chobory.“ — „Prawda, mogłeś zrobić drabinę z chobory, miáłeś widać takie usposobienie.“ — „Przystawiułem tę drabinę do nieba, oparłem o obłoki, ale była za krótka, więc ucionem z dołu, nadstawiłem i lázę.“—„Prawda, mogłeś drabiny nadstawić.“ — „Wlázłem do nieba, Matka Boska len przędzie, Pan Jezus młóci jęczmień w stodole, święci mu pomagają.“--„Prawda, mogło być, bo z czegóżby żyli świę-

*) Spisana z opowiadania Marcina Tkaczyka. Por. *Kinder- und Hausmärchen* braci Grimmów, bajka 112 („Der Dreschflegel vom Himmel“) P. też *Wisła*, IX, str 329 i 513. Podobną anegdotę opowiadają o Radziwiłło Panie Kochanku.

ci, żeby nie robili?"—„Ukręciułem linę z plowów jęcmiennych zacypiułem o węgieł stodoły i dalej złazić na zimię."—„Prawda, plowy ostre, mogłeś linę ukręcić."—„Zabrakło liny do zimi: źle! Użnonem od wirzku, nadwiązáłem, ale jeszcze było mało, więc jeszcze raz użnonem od wirzku i nadwiązáłem."—„Prawda, mogłeś nadwiązać." — „Ale jeszce do zimi nie dostało, więc kycnonem na zimię w kamienie. Ale źle się stało, bo uwiązłem po same pachy w kaminiach i nie mógłem wyláźć. Myślę se: coby ta zrobić? A no poszełem do dómu po łopatę i wykopałem się po kolana, dalij ni mógłem, bo kamiń był straśnie kwardy."— „Prawda, mogłeś sie łopatą wykopać z kamini." — „Ha, siedź! Ol bida mi była!"— „Prawda, była ci bida."—„Ale siedzę cicho. Idzie wilk. A no obwąchál mie, obszedł naokoło, siád se w dołku koło mnie. Ja go łap za ogón i w krzyk. Wilk szarpnuⁿł, wyrwál mie z kamini i w nogi!"—„Prawda, krzyknąłeś przeraźliwie, to móg wilk mocno szarpnuⁿć." — „O, pędzę, pędzę, wilk leci bez kopaninę, oparłem sie o pniók, ogón sie urwał, a wilk pognál het."—„Prawda. Trzymałeś silnie, móg sie ogón urwać."— „No, wziunem ogón do dómu, uszyłem trzy czápki i dalij w drogę."—„Prawda, mogłeś zrobić z ogóna czápki."—„Idę, idę, jedzie pan w powozie, śtyry kónie, furman, lokaj. Pan pijany, kwieje się i przez czápki. Jak zobaczył moje czápki, dalij targować. Ha, sprzedáłem mu czápke, takuⁿ ślicznuⁿ, idę dalij. Ide, ide, jedzie drugi pan. Karéta, śtyry kónie, ale pan przez czápki. Jak mie zobaczuł, dalij kupować czápke. Zapłacił, sprzedáłem. Mám jedne i ide, ide. Patrze, zdá mi sie: świnie pasie pański brat." —„Łżesz, durniu! mój brat świni nie pasie." A chłop cap sto rubli.

O bycku i o sierocie *).

Była macocha taká, latarniá wielga, zbójnica i miáła córkę i pasierbice. I te pasierbice wygániała zawdy z bydłem w pole i jeszce ji robote dawała. Jednego dnia dała ji ćwiártke prosá i kázała ji, żeby to proso utłukła, zwiáła i cyste przyniosła. Pognała bydło na ugór, siadła, płace. A był tam taki

*) Por. *Bajarz Polski* A. J. Glińskiego, t. I, bajka 11, wyd. z r. 1853, str. 227, wyd. z r. 1881, str. 186 („O macosze i pasierbicy"), oraz *Kinder- und Hausmärchen* braci Grimmów, bajka 130 („Einäuglein, Zweiäuglein und Dreiäuglein").

bycek ładnieńki, co go bardzo lubiała i już o nim zawdy pamiętała, żeby miał wszyćko. Więc ten bycek przychodzi do nij i obzywá sie tak jak człowiek. — „Cegóż płacesz?"—„Jakże ni mám płakać, mój bysiu, kiej macocha kázali mi utłuc ćwierć prosa. Dzież já to zrobie!" —„Nie płac nic, ino połóż sie spać, já ci utłuke." Ona się wzina położyła, a ón odgrzebáł taki krąg porzuⁿdny, wydeptáł proso, obdeptało mu się ślicnie, same jagły i plewy. Obudziuł jo, kázáł jéj zwiáć, a, zwiáła, zmietła, jak sie należy. Wraca do dómu. Macocha dziwuje sie, ale nic. Na drugi dziń wyprawiła swojuⁿ córkę rodzónuⁿ, dała jéj ćwiártke prosa, żeby tak zrobiła, jak i tamtá. Ona nie utłukła, bo ni miała w cym; drugie, że bycek rozpędzał bydło, już tak sie gziło, już tak látało, ona musiała nawracać i nawet na momancik siuⁿść ni mogła. Matka zbeśtała jo. — „Ta mogła, a ty nie!" Potym znowu posłała tę pasierbicę z bydłem i naładowała tako okropno kuⁿdziel, takuⁿ wieldżeneneńkuⁿ, że jaż jaż! i kázała jéj sprząść. Ona znowu siedzi, płace. — „Cego płacesz?" (pyta byczek).—„Jakże ni mám płakać? Mám tako okropno kuⁿdziel, nijak a nijak nie wyprzędę!" — „No, no, cicho, połóż sie spać, kuⁿdziel sie sprzędzie. Pamiętáj se, abyś pamiętała o mnie, żebym miał sieckę, ciepłuⁿ wodę, jak do tego casu!" A no dobrze, spi. A ten bycek nazwoływáł pasturek z wrzecionami; nazlatywało sie tyleneńka, jak wzieny prząść! sprzędły w pół dnia. Ona wstaje, a tu okropne wrzeciona leżą na zimi. Pognała bydło do dómu, oddała nici, zrobiła byckowi poidło. Macocha zniecierpliwióná patrzy, co ona tak kole niego chodzi. Ale na drugi dziń kázała swoi córce sprząść taką kuⁿdziel. E ot, ta nic nie uprzędła, bycek bydło rozganiáł, tak sie gziło. Ona sie tak zlátała, że aż strach wielgi, jaż sie rozchorowała. Na trzeci ráz dała pasierbicy pół garca maku z piáskiem, żeby ten mak cysty przyniesła. Ona siadła i płace, bo dzież to to! A bycek znowu pytá:—„Cego płacesz?"—„A mám takuⁿ robotę" —i powiedziała het wszyćko. A ta macocha poszła ją śladować: co to jest, że ona potrafi zrobić tyle, co niktby nie zrobiuł. a bycek miał kruⁿg wydeptany, wysypáł mak, już tak dmuchá. Ten célny mak poszeł na bok, a piásek sie zostáł. Ona wstała, zebrała w torbeckę i góni bydło do dómu. Przygeniá, a macocha powsiadła na niuⁿ:—„To tak sie robi? To bycek wszyćko robi? Już ty go więcyj nie będziesz pasła!" Ona płace, zaniesła mu to wody, to siecki, a ón stoi smutny, głowe zwiesiuł i tak do nij: — „Już ty mie nie zajmiesz, już mie nie będziesz pasła!

Dzisiá mie zarżną. Tobie káżą płókać flaków u rzéki. Jakże będziesz płókać, to se dobrze zważáj, bo tam będzie jabko. Nasadź to jabko pod oknem swojem i nigdzie się nie przyznáj o tem." Ona tak zrobiła. Trzeciego dnia patrzy: co takiego?.. okropná jabłoń stoi w tem miescu pod okném, a na niéj jabka śliczne czerwieneneńkie. Za godzine jedzie pan, wołá na furmana:—„Stój! Wisz (widzisz), jakie jabka śliczne? Trzaby ześć, kupić." Schodzi z brycki i tak do ty macochy: „Sprzedajcie mi tych jabków."—„Owszem, można." — „A chtóżby urwáł?" — „A chóćby já sama." Dobrze, chce láźć, a tu ni może. Sięgá, jabka coráz wyżéj i wyżéj. Káże córce, e ot, córka téż ni może. Pan sie dziwuje: co to jest? Kónecznie chce tych jabków. Wołá siroty, sięgnęna, a drzewo jaż sie kładzie na zimi. Narwała, zaniesła panu, pan sie na nią spojrzáł, spodobała mu sie i ożynił z niu^{n} syna swego. A drzewo poszło za niu^{n}.

Opowiadają to samo o jałoszce. Dziewczyna zakopuje rogi i nogi, wyrasta jabłoń, i piwo się z niej leje. Król przyjeżdża żeni się z sierotą. Jabłoń i piwo wędrują za nią. Kruki wydziobują oczy złej macochy.

O cycuchu i dziádku. *)

Miáł ociec syna, co mu było już sto lát, a jeszce ssáł i nie był odstawiony, i wuli tego wołali na niego: Cycuch i Cycuch! Ano chodził ráz po błóniu i zdybáł igiełkę. Zaniós ju^{n} do ojca i pedá: „Każcie mi, tatulu, z tyj igiełki láseckę ukuć."—„Głupie dziecko, z tego láseckі nie ukuje." Rozjád sie na ojca i poszeł sám, zaniós igłe do kowála: „Kowálu, ukujcie mi láseckę." „Dobrze!" Wzion igłe i co śtuknie, to grubszá i dłuższá, i wykuł tak sto łokci długości i trzydzieści łokci grubości. Cycuch wziun jo, te láseckę, idzie w świat, śtuká po zimi. Idzie, idzie, zdybáł Wiliwodę, co był ogrómnie silny i spáł w rowie. Stuknun láseckun, obudził go i wołá na niego: „Odzij sie, chodź na robotę!"—„A dobrze." Odziáł sie, idun. Cycuch taki pyszny idzie pirsy. Zdybały Wyrwidunbka, co był także ogrómnie silny. Cycuch śtuknun láseckun, obudził go. „Stuń, odzij sie, pójdziewa

---

*) Por. *Kinder- und Hausmärchne* braci Grimmów, bajka 166 („Der Starcke Hans").

na robote."—„Dobrze." Odziál sie, pośli we trzech. Przyśli do chałupki, co stała popod drzewami, pod lasem. Cycuch powiedá: „Nocujwa!"—„Jak nocować to nocować." A w ty chałupie nikoguj nie było, stała se tak pustku", nim (nie wiem) cemu, nicht w nij nie mieszkał. Więc óny ostały tam i na drugi dziń ostawiły Wyrwidu"bka, żeby jem obiád zgotowáł, a same zabrały sie i poszły na robotę do lasa. Wyrwidu"bek upietraszył obiád, chodzi taki ucieszny po chałupie, wyświstuje, ceká na tamtych, a tu idzie dziád, pięć łokci brody, łokieć dziádka i má bat z nici. Stanun przed progiem, woła na Wyrwidu"bka: „Przesádz mie bez próg!" — „A jakże, jeszcze cego!" — „Przesádz mie hyclu, bo cie batem przetnę!" Ciun batem po ławie i przeciun bez pół. A Wyrwidu"bek jak się nie zlękniel Wziun go przesadził. „Posádz mie na ławie, bo nie, to cie batem przetne." Z tego strachu wziun go posadził. Siád se dziádek, wsadził mordę w gárcek, wyjád bet wszyćko, że ani tronieńka nie ostało. Najád sie, zabrál sie i poszeł. Cycuch i Wiliwoda idu" na obiád, a tu nima; tu gotować, tu nierychło, Wiwidu"bek sie frasuje. A no nic. Przyszły, poligały se na południe, a tu idzie pastuch. Cycuch ciun krowe po łbie láseckn", padła na miejscu. Złapały we trzech te krowe i zjadły. Pastuch ich sie przelu"kł i nic nie mówiuł, ino ucik z reśtu bydła, jeszce Bogu dziękowál, że z życiem ostál. Drugiego dnia ostál Wiliwoda w chałupie, a tamte poszły na robotę. Poszły, a Wiliwoda gotuje, gotuje, aż upietrasył, chodzi, świstá po chałupie. Idzie dziádek, pięć łokci brody, łokieć dziádka, trzymá bat z nici. „Wiliwoda, przesádz mie bez próg!"—„Idź, głupi! Cóż ty taki zapamiętały, psia nogo, nie zdybiesz se jensego miejsca?" — „Przesádz mie, bo cie batem przetne"— i rżnun batem po ławie i przeciun jo bez pół. Wiliwoda sie zlu"k, że niech Bóg broni, wziun go, przesadził i posadził na ławie. A dziád zará pakuje głowę do gárcka, dalij żryć. Wyjád wszyćko, zabrál sie i poszeł. Ni miały znowu obiádu. Cycuch sie zgniwál i sám ostál na trzeci dziń. Jak gotować, to gotować. Ugotowál se ladno, chodzi, spacéruje, świstá po chałupie, śtuká láseckn". Idzie dziádek, pięć łokci brody, łokieć dziádka. „Przesádź mie bez próg."—„A to przeláźl"—„Przesádz mie, pomsto!"—„A to przeláźl Cóż to sám ni możes?" Dziád sie sám przewalił bez próg i znus (znowuż) krzycy: „Posádz mie na ławie."—„To se siu"dź, przecie ci nie bronie."—Posádz mie, bo cie rżne batem." —„Ej, nie odkazuj się (nie odgrażaj się), dziádzie, bo cie strzéle lá-

secku".” Dziád lázie na ławkę i myśli sobie: „O jaki, kolka, hardy! Onby se szkulować (przewodzić sobą) nie dáł.” Siád, wsadził głowę w gárcek, zacyna jeść, a mój Cycuch łap za bat, okręcił se kole ręki, złapáł dziáda, zbił go, sponiwirál i wziun mu brodę zabił w kłodę. Na obiád tamte przychodzu", dziwuju" sie okrutnie, że Cycuch taki zuch, że dziádkowi poradziuł. A tén dziád, to był zły i w nocy wziun jem ucik, ale już więcy jem sie nie naprzykrzál, i od ty pory miáły z niem spokój i siedziały se w ty chałupie. A jakże!

O Maćku złodzieju. *)

Maciek był bidny, ni móg sie dorobić, więc sie ucył kraść. Położył but kole krzáka i látał i krad. Pan jego jedzie, zobacył go. „Coty robisz, Maciek?“— „A ucę sie kraść.“ — „Umisz ju?“ — „Umie, panie.“ — „No to ukradnij mi ogierka ze stajni dzisieńsy nocy, to ci dám 500 rubli, a jak cie złapiu", to cie wybije."—„Dobrze." Zabrál sie, poleciál do Mośka do karczmy i gádá mu:—„tak a tak zrób co, żebym móg ukraść ogierka.”— „Owa!” Dáł mu tabaki naprawiónej jakościć tam. Maciek poszeł do stajni, a parobów pięci pan postawiuł z linami, stoju", trzymaju" ogierka. A Maciek do nich: „E, widze, że nie dám rady ukraść,“—i dáł jem téj tabaki. Óny zará pozasypiały i nie słyszały, jak wyprowadzál ogierka. Rano pan sie pytá, nima ogierka. Musiál zapłacić 500 rubli, ale nic, tylko mówi: „Ukradnij bujaczka, to ci dám drugie 500 rubli.” – „Dobrze, panie.” Poleciál (Maciek) do Mośka: „Dáj mi wódki, ino dobréj.” Nabrál wódki, obrál sie za dziada i idzie. Pięciu parobków stoi, trzymają bujaczka na linach, a ón chodzi, płace, narzyká: — „Takem sie zapóźnił, ni mám sie dzie podzić. Mám wódkę. Pozwólcie mi posiedzić przy wás.” Dał jem wódki, wypili, spiu", on wziun bujaczka, sprzedál i siedzi. Pan wychodzi, nima bujaczka. „Gdzie sie podziál?”—„Ukradem.” – „Dzież go más?”— „Sprzedałem."—„Ileś wziun?”– „Dwadzieścia.”— „Czego tak tanio?“ — ‚E, będę tam z nim chodziuł długo!” — „Udało ci się. A dziś, żebyś mi ukrád piniu"dze. Bądą na stole, i okno będzie

*) Zapisane z opowiadania Wiktorji Delikatówny. Por. *Kinder und Hausmärchen*, bajka 192 („Der Meisterdieb”).

otwarte, sám będe przy nich siedziál i będe sie bronić. Jak nie, to káże w cie wystrzélić." — „Dobrze panie." Poszeł na staw, wziun lepiechu i zrobił chłopa takiego. Pan siád z pałaszem na stole, a ón wystawił chłopa przez okno, a pan ciach go po łbie. Głowa sie potocyła, pan poszeł do żóny i opowiedá jéj: „Ścioném głowę Maćkowi; już z nim spokój." A ten ukrad piniuⁿdze i zabrál jeszce te głowe ze świcuⁿ. Rano pan patrzy, nima ani głowy, ani piniędzy. A tu i Maciek idzie. – „Maciek, ukradeś?" — „Ukradem, panie." — „Udało ci sie. Pamiętáj, żebyś mi koszulę z pani ukrád, bo nie, to cie posiekám i dám świyniom." Maciek poszeł do Mośka, kupiuł kwartę drożdzy, rozrobił, namówiuł pokojówkę, puściła go do pokoju. Państwo sie pokładli, spiuⁿ. Maciek leje drożdze na niuⁿ. Oblepiło juⁿ, obudziła sie, wołá na pokojówkę: „Dawáj mi inną koszulę!" Przebrała sie, Maciek łap za koszulę i ucik. Rano pan go wołá: „Más koszulę?"—„Mám, panie!"—„Dobrze. Ale pamiętáj, żebyś mi paniuⁿ ukrad."—„Dobrze, panie." Pan paniuⁿ wysłał w drogę, a Maciek kupiuł buty porządne; zwálál jednego i rzucił na drogę. Pani jedzie i widzi tego buta i mówi: „Zlázbyś i wziunbyś, furmanie."—„E, co mi po tym, prosze pani!" Jaduⁿ, a Maciek rzucił drugiego buta. Furmanowi żál sie zrobiło, poprosił pani, pozwoliła mu, i po drugiego poleciál, a Maciek kic na bryczkę i pojechál do piekła, co było w lesie. Sprzedál paniuⁿ, dostál kufer piniędzy. Pan patrzy, bryczka, kónie u Maćka!— „Dzie pani?" — „Ukradem i sprzedálem." — „Bój sie Boga, człowieku, a kómu?"— „A djabłu: dál mi kufer piniędzy." Pan sie zluⁿk i prosi go: — „Dám ci cały majątek, przywieź mi panio. Já z dziećmi ostane, jak sirota!" Maciek wziun ze sobuⁿ księdza, chłopów i rzecy z kościoła: to chorunⁿgwie, to wode święcóno, idzie do lasa, káże ścinać drzewo. Nájstarszy ze złych z brodą wyleciál do niego: nie wi co, sie dzieje w jego lesie.— „Co się tu robi?"— „Ścinamy drzewo na klastór, będziemy go tu stawiać."—„Człowieku, nie rób tego! Co chcesz ci dámy!" — „Jest pani?" — „A jest!" — „Dáj panią, to sie stuⁿd zabiere." Wziun panio i odwióz, a pan dál mu połowę majątku.

Zapisała *Z. A. Kowerska.*

WESELE W ZAKĄTKU LITEWSKIM.

Litwa jest jedną z tych części Rosji, gdzie zwyczaje ludowe, rozmaite obchody i rozrywki gospodarskie lub rodzinne najwięcej się przechowują. Są pewne warunki temu sprzyjające. Charakter Litwina zamknięty, podejrzliwy, niełatwo poddaje się zewnętrznym wpływom i obcym naleciałościom, a ogólny dobrobyt, jaki wśród litewskich chłopów panuje, daje względną niezależność, która im pozwala układać sobie życie mniej więcej według własnego upodobania, a upodobanie to ciągnie ich zawsze do dawnych tradycji, podań i zabobonów. Obchody wesel, chrzcin, pogrzebów są punktem kulminacyjnym ich życia towarzyskiego. Wszelkie takie uroczystości odbywać się muszą według zwyczajem uświęconych ceremonji, których nikt naruszyć się nie waży.

Zaczynam od opisu wesela. W każdej części Litwy odbywają się one z odmiennym odcieniem. W okolicy Wiłkomierza, w stronę Poniewieża, mają one pewne cechy charakterystyczne.

W okolicy tej poznanie bliższe między młodemi zwykle następuje w niedzielę lub w święto, w drodze do kościoła. Dziewczęta z całej wsi zbierają się razem, idą gromadką, ubrane przeważnie z miejska, w zielone spódnice i czarne kaftaniki, a letnią porą każde ma mały bukiecik w ręku; ten dodatek jest konieczny: bez kwiatka żadnaby się nie ośmieliła w święto pokazać. Strój dawny narodowy litewski prawie już zupełnie zaginął; czasem tylko, bardzo rzadko, spotkać można starą kobietę

z namitką na głowie; młodsze przeciw tym zawojom buntują się, mówiąc, że zbyt ciężkie i że bardzo dużo płótna na nie wychodzi. Gromadkom dziewcząt towarzyszą młodzieńcy, i wtedy to bliższe znajomości następują; jednak młodzi sami nie oświadczają się sobie.

Kawaler, upodobawszy sobie którą z dziewcząt, posyła do jej rodziców jaką starą kobietę w tak zwany „pranaszej," tj. oświadczyny, wzwiady, zapytanie. Gdy owa „swatia" wybada teren: przychylność rodziców i panny, przychodzą swatowie z wódką i oficjalnemi oświadczynami. Swat staje we drzwiach i pozdrawia domowych tradycyjnym: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" (po litewsku: Te gulbus pagarbintes J. Chr.). Stojąc we drzwiach, opowiada gospodarzowi, iż mu się bardzo wielkie nieszczęście przytrafiło: Ot, miał on stado prześlicznych gęsi, wiodły mu się jak nikomu, złe oko nigdy na nie nie spojrzało, a wszyscy sąsiedzi odchwalić się nie mogli. Ale raz jedna mu zginęła. Szuka jej po całym świecie, a znaleźć nie może; nareszcie tu przyszedł i nie wątpi, że swą zgubę znajdzie. Gospodarz wskazuje po kolei wszystkich obecnych i pyta się: czy to nie jest owa gęś zgubiona?—ale swat ciągle przecząco odpowiada. Dodać należy, że dziewczyna, o którą chodzi, obecną temu być nie powinna, musi uciec i skryć się przed swatami, jednak niezbyt daleko, zawsze w świrnie lub obejściu domowym, żeby ją wreszcie znaleźć było można. Gdy swat w izbie, w której go przyjmują, swojej gęsi nie znajduje, idzie szukać dalej w całym domu i otoczeniu, a zobaczywszy dziewczynę, woła: „Otóż i ona! otóż i moja gęś!" Zaczynają się wtedy targi swata z gospodarzem. Gospodarz twierdzi, że gęsi oddać nie może, dopóki za jej utrzymanie zapłaty nie dostanie. Targują się, sprzeczają; dopiero po długich ceregielach swat odzywa się w te słowa: „Magaricze isz giersma!" (Lepiej zapijmy tę sprawę). Jeżeli konkurent jest przyjęty, gospodarz zaproszenia nie odrzuca, nakrywają stół samodziałowym ręcznikiem i następuje traktament. Swat przy tej okoliczności powinien dziewczynie dać w prezencie pas i „stan" (jest to miara płótna, potrzebna na koszulę).

Gdy obie strony co do warunków się ułożą, wkrótce ślub następuje. Na przygotowanie wyprawy (po litewsku „krejczy") wiele czasu nie trzeba, gdyż kobiety robią naprzód zapasy wszystkich porządków domowych; u zamożniejszych włościan widzieć można pełne skrzynie samodziałów, w deseń, nieraz

bardzo cienko tkanych, „ratimy" czyli sztuki płótna, ręczniki, które w gospodarstwie Litwinki ważną rolę grają. Narzeczeni dają sobie prezenty, jak je tu nazywają „dowany." On jej w dzień ślubu przywozi wianek, welon, szal i czepek; ona narzeczonemu i drużbom daje chusteczki, a w każdej z nich gałązka ruty znajdować się powinna. Drużbów pan młody z sobą przywozi, jako też swata i „swatię," których obowiązkiem jest opiekowanie się i robienie honorów państwu młodym. Drużbowie, nazywani tu „drużbantami," podmłodzieńcami, pojaunniejami, powinni być bardzo wystrojeni, według ich rozumienia rzeczy. Na głowy kładą sobie rozmaitych kształtów czapki, z różnokolorowego papieru klejone, przy bokach mają drewniane szable, a im więcej który z nich na sobie rozmaitości nawiesza, tym wspanialszym jest strój jego.

Huczno i szumnie zajeżdża pan młody (po lit. jaunasy). Przywozi z sobą swata, swatię i drużbów; na samym końcu jedzie wóz z trunkami. Przyjmują ich rodzice panny młodej (po lit. panna młoda „jaunoja"), swatowie i swacie z jej strony. Goście się w izbie zabawiają, tymczasem druchny (po lit. „pamiergieje") pannę młodą ubierają, która z urzędu zawodzić musi, płakać, lamentować na dolę swoją nieszczęsną. Tak płacząc, wymieniać musi wszystkie dobrodziejstwa, dowody serca i życzliwości, jakich przez ciąg młodych lat od rodziców i najbliższych doznawała. Łzy, choćby najobficiej wylewane, jeżeli im głośny lament nie towarzyszy, za płacz nie są poczytywane.

Toaleta skończona. Druchny pannę młodą do ogólnej izby wprowadzają, a stanąwszy kołem, ściśle ją otaczają, następnie swatie całą tę gromadkę przykrywają prześcieradłem. Wtedy swat ze strony pana młodego, kładąc na chybił trafił rękę pod prześcieradło, natrafić musi na pannę młodą i wyprowadzić ją z ukrycia. Jeżeli to mu się odrazu nie udaje, wtedy druchna, przez niego dotknięta, musi płakać, zawodzić, krzyczeć, jak może, najgłośniej, powtarzając ze wszystkiemi oznakami rozpaczy: „Ne tropi swatiele, ne werpieje, ne audieje, ne szenegrabieje" (Nie trafiłeś, swacie, ja nie przędę, nie tkam, ani siana nie grabię). Gdy swat nareszcie na pannę młodą natrafi, ona tak samo, jak druchny, płakać i te same słowa powtarzać powinna, ale jej żale w mniej krzykliwym i rozpaczliwym muszą być tonie. Na to jej swat w imieniu panny młodej tak odpowiada: „Ma ne rejkie amodiejełas, ani werpe jełas tiktaj rejkie páskałbeti, mej luju żodielu. (Ja ciebie nie potrzebuję ani

na prządkę, ani na tkaczkę, ani do grabienia siana, ja tylko tobie słodkie słówka chcę mówić). Wyciągniętej gwałtem z pod prześcieradła pannie młodej swat z ostentacyą przypina wianek, przywieziony jej przez narzeczonego.

Dawniej był zwyczaj, że panna młoda kładła na głowę rodzaj czółenka, papierem kolorowym oklejonego, od którego zwieszały się pęki wstążek, ale teraz zwyczajny welon z wiankiem z robionych kwiatów jest w użyciu; z boku tylko, na niebieskiej kokardzie przypinają sobie maleńki wianuszek z ulubionej przez nich tradycyjnej ruty. Wianuszek ten jest w kościele przez księdza święcony, stanowi talizman szczęścia nowożeńców, jest pamiątką w wielkim poszanowaniu będącą. Następuje błogosławieństwo rodziców i starszych osób z zebrania, a przed samym wyjazdem do kościoła swatowie siadają za stołem i śpiewają pieśń pobożną: „Marjo, bądź pochwalona, przez Aniołów poślubiona.“

Przed kościołem muzyka młodą parę marszem przyjmuje, przy którego dźwiękach dochodzą do progów świątyni. W niektórych wsiach jest ten zwyczaj, że po ceremonji orszak ślubny, posiliwszy się jedzeniem, a mianowicie gęsiną, która stanowi podstawę tego przyjęcia, przygotowanego w blizkości kościoła, najczęściej w karczmie, rozdziela się na dwie części. Pan młody swoich gości do siebie zabiera, a panna młoda wraca ze swoimi do domu rodziców. Każdy u siebie przez trzy dni się zabawia, i dopiero po upływie tego czasu mąż do żony przyjeżdża. Ale ten zwyczaj coraz mniej jest obserwowany; zwykle weselnicy prosto z kościoła jadą do rodziców panny młodej.

Tam małżonków młodych do osobnej prowadzą komory, z honorami na ławie sadzają, a swacie i swatowie służą im i jeść przynoszą; tymczasem reszta gości w ogólnej izbie między sobą się zabawia. Druchny urządzają na stole tak zwany „sad:“ ustawiają doniczki z kwiatami, gałęzie, później same za stołem stają i ogłaszają, że mają sad do sprzedania; zachwalają go, cenią i pytają się wszystkich, czy kupca niema. Drużbowie i wogóle cała młodzież przychodzą targować. Wydziwiają, krytykują, że sad nic nie wart, że wiele pociechy z niego nie będzie; druchny stoją przy swoim, towar zachwalają i chcą, by im jak najwięcej zań zapłacono. Młodzież mało daje: trochę cukierków, butelkę miodu lub piwa, kopiejkę co najwyżej; nareszcie oznajmiają, że już o sad nie będą więcej prosili, lecz

go sobie sami za darmo wezmą. Druchny przystępu do stołu bronią zajadle, drużbowie sad chcą sobie zagarnąć, wynika z tego kompletna bitwa, a kończy się tym, że sad, za staraniem przez druchny urządzony, bywa zniszczony i zdeptany. Welon, przez swacię zdjęty pannie młodej, jest także przedmiotem pożądliwości druchen i drużbów, daje powód do nowej zabawy, wydzierania sobie wzajemnego, a w końcu los sadu go spotyka. Podczas tej walki swacie pannie młodej na głowie zawiązują chustkę, która głęboko na oczy zasuniętą być powinna, wprowadzają ją do ogólnej izby i sadzają za stołem.

Na stole ustawiają „korowaj," który swacia panny młodej przywieźć i upiec powinna, jest zwykle przybrany w rozmaite figurki z ciasta ulepione, wyobrażające zwierzęta i ptaki o najfantastyczniejszych kształtach. Obok korowaja stoi butelka z wódką, kieliszek i talerz. Wszyscy się półkołem w izbie ustawiają; przy stole, w pewnej odległości od panny młodej, zasiada swat i, według starszeństwa, po imieniu i nazwisku wszystkich obecnych wywołuje. Wtedy każdy wywołany jakiś datek pieniężny na talerzu dla panny młodej złożyć powinien; otrzymuje od niej za to kawałek korowaja i kieliszek wódki. Każdy się stara z jak największym brzękiem monetą o talerz rzucić — im głośniej stuknie, tym z serdeczniejszego serca widocznie daną była. Ta ceremonja zbierania pieniędzy i rozdawania korowaja nazywa się po litewsku „mezlewe."

Zabawa trwa zwykle kilka dni, a prawie zawsze bez bójki się nie obejdzie; nawet weselnicy ze spokojnego, bez bijatyki wesela nigdy zadowoleni nie są, przyrównując takie wesele do pogrzebu.

Ostatniego dnia przed wyjazdem, bracia albo najbliżsi panny młodej odwożą do męża jej wyprawę (krejczy) i chatę na jej przyjęcie przystrajają. Po pożegnaniach, którym zwykle jak najgłośniejszy płacz i zawodzenie towarzyszyć muszą, wszyscy państwa młodych pieśnią żegnają: „Sudien, rutieła ir lelijeła, joł nie bagrisze pastiewo kiemele" (Bądź zdrowa, ruto i liljo, już nie powrócisz do rodziców). Następnie państwo młodzi w towarzystwie swaci odjeżdżają do siebie; za niemi dążą drużbowie i muzyka. W chacie, na progu, spotkać ich powinna matka, a jeżeli nie żyje, najstarsza kobieta z rodziny męża. Witając, pannę młodą okrywa kożuchem, co ma oznaczać, że życzy, by na tym nowym gospodarstwie młoda kobieta tak samo dostatkami okrytą była. Synowa jej za to rozmaite pre-

zenty ofiaruje, jak: spódnicę, kaftan, chustkę; zaraz ją w to przyodziewa, a tak ubrana matka wybiega na podwórze, gdzie gra muzyka, tańcząc i wyskakując, woła w rytm muzyki: „Synowa mnie ustroiła! synowa mnie ustroiła!“ To samo się powtarza z ojcem męża, któremu też synowa całkowite przywozi ubranie. Ustroiwszy tak rodziców, wchodzi do chaty i na znak, że ona już tam będzie gospodarowała i utrzymywała porządek, zawiesza na kołku ręcznik, który zwykle jest ich własnym domowym wyrobem. Następnie wychodzi na podwórze i tańczy ze wszystkiemi drużbami po kolei, a przetańczywszy, każdemu zawiesza na szyi „stan“ płótna na koszulę, jako pamiątkę z jej ślubu. Zabawa przeciąga się do późnego wieczoru.

Nazajutrz swacia, która pannę młodą przywiozła, ubiera ją w czepek, i idą wszyscy razem do kościoła. W tych stronach jest zwyczaj, że panna młoda po ślubie nie wchodzi do kościoła, póki jej ksiądz do niego nie wpuści. Po wysłuchaniu mszy świętej wszyscy się rozchodzą do siebie, i na tym się kończą obchody weselne. *Znicz.* [1])

---

[1]) Pseudonim przedwcześnie zmarłej, utalentowanej powieściopisarki, Marji Paprockiej, która na krótko przed swą śmiercią (w murtach Horynia) pracę tę redakcji *Wisły* nadesłała.

MATERJAŁY

DO BIBLJOGRAFJI LUDOZNAWSTWA POLSKIEGO,

Dzieła i artykuły z lat 1878—1894.

(Ciąg dalszy).

Ł.

1145. **Ł...** A. Мамаевъ дубъ, *St. Kij.*, 1890, zesz. IV, str. 163—164.

1146. **Ł.** St. Przyczynek do zbioru przysłów, piosenek, ucinków i przypowieści od nazwisk rodowych i miejscowych. *Dw. n.*, 1879, str. 384—388. *Zob. Karłowicz* (800, 800a), *Ł. St. i Karłowicz* (1147).

1147. **Ł.** St. i **K**(arłowicz) J. Przyczynek do zbioru przysłów, piosenek, ucinków i przypowieści od nazwisk rodowych i miejscowych. *Dw. n.*, 1879, str. 427—437. Zob. *Karłowicz* (800, 800a), *Ł. St.* (1146).

1148. **Łazarewski** A. Люди старой Малороссіи. *St. Kij.*, tom I, str. 101—125, 479—498; tom III, str. 243—258; tom VIII, str. 50—52; tom XII, str. 1—20; tom XV, str. 443—455; tom XVIII, str. 379—395, 627—637; tom XXIII, str. 364—373.

1149. — Запорожская пѣсня, записанная Нѣмцемъ отъ Нѣмца. *St. Kij.*, 1882, tom VII, str. 322—324.

1150. — Изъ исторіи селъ и селянъ лѣвобережной Малороссіи. *St. Kij.*, 1891, N. 1, str. 1—18.

1151. **Łazęga** Romuald. Ziemia Chełmińsko-Michałowska. *W.* tom IV, str. 345—377, 596—639.

1152. **Łebedinec** G. S. Еще пѣсня о попадьи. *St. Kij.*, 1884, N. 6, str. 356.

1153. Лепеха о Пазин. *St. Kij.*, tom XXI. str. 47—49. *Zob. Mandżura* (1226).

1154. Łopkij Danilo. Seljanski zapusty w okolici Drohobycza. *Zorja*, rocznik II, 1881, str. 90—91.

1155. — Światyj weczer w okolici Drohobycza. *Tamże*, rocznik III (1881), str. 30—31.

1156. — Po rizdwi. *Tamże*, str. 77—78.

1157. — Szczedrij weczer. *Tamże*, str. 78—79.

1158. — Narodni powierki pro wieter. *Tamże*, rocznik III (1882), str. 369—370.

1159. — Pochoronni zwyczai i obrady u naszoho narodu. *Tamże*, rocznik IV (1883), str. 13—15.

1160. — Chowanec abo boh domowisk. *Tamże*, str. 114—115.

1161. — Wesniani zwyczai, obriady ta wierowania na Rusi. *Tamże*, str. 199—201, 214—216, 232—234.

1162. — Narodni powierki w okolici Drohobycza. *Tamże*, str. 250.

1163. — Jak to diwczata priworożnjut żeniehiw. *Tamże*, rocznik V (1884), str. 6—7.

1164. — Z wierowania naszoho ludu. *Tamże*, str. 37—39, 196—198.

1165. — Pro narodni zabobony. *Tamże*, str. 105—107, 113—114, 123—124.

1166. — Ludowi wierowanija pro ptachi. *Tamże*, rocznik VI (1885), str. 107—108, 117—119, 129—130.

1167. — Z narodnych powierok. *Tamże*, str. 239—240.

1168. — Dejaki wierowania pro dytynu. *Tamże*, rocznik VII (1886), str. 269—270.

1169. — Woda w ludowoj wiri. *Tamże*, rocznik IX (1888), str. 140—143, 159—160.

1170. — Pro nebiszczikiw. *Tamże*, rocznik XI (1890), str. 150—152, 167—169; rocznik XIII (1892), str. 257—258.

1171. Łewczenko M. Потомки Запорожцевъ. *St. Kij.*, 1882, N. 5, str. 344.

1172. Łoś Jan. Gwara opoczyńska, studjum djalektologiczne. *R. W. filolog. Ak.*, tom XI, str. 147—190.

1172a. — Toż, odbitka, Kraków, druk Uniw. Jag., 1885, w 8-ce, str. 46.

1173. — Porównanie fonetycznych właściwości kilku gwar polskich. *R. W. filolog. Ak.*, tom XI, str. 191—218.

1173a.— Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1885, w 8-ce, str. 28.

Recenzja obu prac: *Ar. f. Sl. Ph.*, tom X, str. 275—276, przez Al. Brücknera.

— Recenzje: Zob. *Górski* (536), *Zieliński* (2189).

1174. **Łukicz** Wasyl. Na Dnieprowi porohy. Z zapisok J. Nowickoho. *Zorja*, rocznik I (1880), str. 143—145, 159—160, 176—178, 192—195, 214—215, 228—229.

1175. — Sprawy ruski w Uhorszczyni. *Tamże*, str. 122—123.

1176. — Narodna ruska spiwaczka Marusia Hordiejewna Czuraj. *Tamże*, str. 108—110 i 224.

1177. — Ukrainskij ornament. *Tamże*, rocznik II (1881), str. 10—12, 22, 37—38.

1178. **Łuniewski** Tymoteusz. Starożytne żarna w Polsce. *Pam. fiz.*, tom V.

1178a.—Toż, odbitka, Warszawa, druk E. Skiwskiego, 1885, w 4-ce, str. 8 z 9 tablicami.

1179. — Drobna szlachta w Królestwie Polskiem. *N.*, 1892, str. 237—240, 251—253, 265—267.

1180. **Łuszczkiewicz** Władysław. Przyczynek do historyi architektury dworu szlacheckiego w Polsce XVI w. *Pamiętnik akad. umiej. wydziału filolog. i histor. filozof.*, tom VIII, str. 193—222, z 28-u cynkotypami.

1180a.— Recenzja: Zob. *Eljasz* (374).

1181. **Łysenko** M. Къ думѣ о Хмѣльницкомъ и Барабашѣ. *St. Kij.*, dodatek do tomu XXII. Zob, *Duma* (353).

1182. — О торбанѣ и музыкѣ пѣсенъ Видорта. *St. Kij.*, tom XXXVI, str. 381—387.

1183. — Сборникъ украинскихъ пѣсенъ. Zeszyt I. Kijów i Lipsk, litogr. Redera, 1891, w 4-ce, str. 95.

M.

1184. **M.** Rybacy, kącik polskiej ziemi nad Baltykiem. *Prz. pow.*, 1889, tom. I, str, 378—389.

1185. **M.** A. Какъ началось знакомство Великоруссовъ съ пѣснями малорусскими? *St. Kij.*, tom XV, str. 761—763.

1185a. **M. J. A.** Zob. *Neymann* (1392).

Recenzja.

1186. **M. K.** Путевые очерки Подолія. *St. Kij.*, tom IX, str. 1—32, 359—391; tom X, str. 53—81, 254—275; tom XI, str. 465—499; tom XIII, str. 651—683.

1186a. **M. P.** Zob. *Kraushar* (1018).
Recenzja.

1187. **M. W.** Свадебныя пѣсни въ Полтавской губ. *St. Kij.*, dodatek do tomu XXX, str. 129—192.

1188. **M-ra J.** Къ повѣрьямъ о богатыряхъ. *St. Kij.*, tom XXXIV, str. 325—326.

1189. — Преданіе о борцахъ. *St. Kij.*, tom XL, str. 518.

1190. — Къ преданіямъ о томъ, что ужъ любитъ молоко и сосетъ коровъ. *St. Kij.*, tom XXIX. str. 161—168.

1191. **M-ra J. i Lewicki.** Къ статьямъ проф. Сумцова: „Культурныя переживанія." *St. Kij.*, tom XXVIII, str. 124—127.

1192. **Mac Ritchie** Dawid. Isidore Kopernicki. Edymburski *Journal of the gypsy-lore Society*, ze stycznia 1892, str. 129—133, z portretem.

1193. **Machal** Hanusz. Nakres slovanského bájeslovi. Praga, Szymaczek, 1891, w 8-ce, str. 224. (Mitologja słowiańska).
Recenzja: *Ar. f. sl. Ph.*, tom XIV, str. 633—634; *W.*, tom VI, str. 235—237, przez J. Karłowicza.

1194. **Machno** A. i M. Сборникъ малороссійскихъ узоровъ. Kijów, 1881.

1195. **Maciejewicz** L. Поляки и Русины, къ исторіи ихъ отношеній. *St. Kij.*, 1882, tom I, str. 301—312.

1196. **Maciejowski** Wacław Aleksander. Żydzi w Polsce, na Rusi i Litwie, czyli opowieść historyczna o przybyciu do pomienionych krajów dziatwy Izraela i o powodzeniu jej tamże w przestworze VII—XVIII wieku. Warszawa, 1878, w 8-ce, 151 i 8.
Recenzja: *N.*, 1878, tom II, str. 533—536, przez Karola Dunina; *Kr. rodz.*, 1878, str. 451—457.

1196a. **Magazin** für die Literatur des In- und Auslandes. Zob. *Thomas* (1914, 1915).

1196b. **Magazin** der Lettisch-litterarischen Gesellschaft Zob. *Diederichs* (330).

1196c. **Magazin** (Neues lausitzer), Lipsk. Zob. *Kuehnel* (1047, 1048).

1196d. **Magazin** (Rechtsgeleerd). Leiden. Zob. *Dargun* (315).

1197. **Magierowski** Leon. Kilka wiadomości o ludzie polskim

ze wsi Wesołej, w powiecie Brzozowskim. *Zb. wiad.*, tom XIII, dział 3, str. 151—162.

1197a.—Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1889, w 8-ce, str. 12.

1198. **Majer** Józef dr. Roczny przyrost ciała u ludności galicyjskiej między 20-tym a 23-cim rokiem życia, jako przyczynek do jej charakterystyki fizycznej, oznaczony co do Rusinów. *Zb. wiad.*, tom II, dział 2, str. 3—34.

1198a.—Toż, odbitka, Kraków, nakł. Akad. umiej., druk. Uniw. Jag., 1878, w 8-ce, str. 34.

1199. — Zgodność oscylacji liczby osób przy rozdzielaniu różnej ludności według wzrostu. *Rozprawy Wydziału matemat.-przyrodniczego Akademji umiej.*, tom VI, str. 1—37.

1199a.— Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1879, w 8-ce, str. 37 i 4 tabl. litogr.

1200. — Roczny przyrost ciała u Polaków galicyjskich między 20-tym a 23-im rokiem życia, jako przyczynek do ich, charakterystyki fizycznej. *Zb. wiad.*, tom III, dział 2, str. 3—27.

1200a. — Toż, odbitka, Kraków, nakład Akademii, druk. Uniw. Jag., 1879, w 8-ce, str. 27.

1201. — Charakterystyka fizyczna Rusinów Naddnieprzańskich, podana przez p. Czubińskiego, porównana z charakterystyką Rusinów galicyjskich, *Zb. wiad.*, tom III, dział 2. str. 28—35.

1201a.— Toż, odbitka, Kraków, nakł. Akad. umiej., druk. Uniw. Jag., 1879, w 8-ce, str. 8.

1202. — Roczny przyrost ciała u Żydów galicyjskich między 20-tym a 23-cim rokiem życia, jako przyczynek do ich charakterystyki fizycznej. *Zb. wiad.*, tom IV, dział 2, str. 3—22.

1202a.— Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1880, w 8-ce, str. 22.

Recenzja: *P. n. i l.*, 1880, str. 461.

1203. — Trwanie życia w Krakowie, na zasadzie wykazu zmarłych w latach 1859—1868, obliczone co do ludności chrześćjańskiej. *Zb. wiad.*, tom V, dział 2, str. 3—32.

1203a.— Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1881, w 8-ce, str. 32.

Recenzja: *P. n. i l.*, 1882, przez J. Kleczyńskiego.

1204. — O stuletnim życiu w krajach polskich w porównaniu

z trwaniem życia prawidłowym, rzecz odczytana na publicznym posiedzeniu Akademji dnia 3 maja 1881 r. *Rocznik Zarządu Akademji umiej.* za rok 1880, str. 113—131.

1204a.— Toż, odbitka, Kraków, 1881, nakład Akad. umiej., druk. Uniw. Jag., w 8-ce, str. 19.

1205. **Majer** Józef dr. Trwanie życia w Glinianach, obliczone na zasadzie wykazów śmiertelności, sporządzonych przez dra Antoniego Janiszewskiego. *Zb. wiad.*, tom VII, dział 2, str. 3—24.

1205a.— Toż, odbitka, Kraków, druk Uniw. Jag., 1883, w 8-ce, str. 24.

1206. **Majer** Józef dr. i **Kopernicki** Izydor dr. Charakterystyka fizyczna ludności galicyjskiej na podstawie spostrzeżeń, dokonanych za staraniem komisji antropologicznej. Serja II. *Zb. wiad.*, tom IX, dział 2, str. 1—92.

1206a.— Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1885, w 8 ce, str. 92.

Serja I umieszczona w *Zb. wiad.* z r. 1877, dział II, str. 1—181.

1207. **Majewski** Erazm dr. O wpływie nauk przyrodniczych i lekarskich na pokonanie przesądów ciemnoty i zniknięcie chorób umysłowych, zwanych demonicznemi. Kraków, nakł. dr. L. Majewskiego, G. Gebethner i Sp., druk. Związkowa, 1882, w 8-ce, str. 44.

1208. **Majewski** Erazm. Materjały do folkloru krajowego: Bocian w mowie i pojęciach ludu naszego. Warszawa, nakł. autora, druk. E. Skiwskiego, 1891, w 8-ce, str. 23.

Recenzje: *Kw. hist.*, tom VI, str. 589—590, przez Jana Karłowicza.

1209. — Wąż w mowie i pojęciach ludu, przeważnie polskiego, materjały do folkloru, opracował i zestawił . . ., na podstawie wyciągów z literatury etnograficznej, zebranych przez E. Majewskiego i J. Saneckiego. *W.*, tom VI, str. 87—140, 318—371.

1209a.— Toż, odbitka, Warszawa, druk. J. Jeżyńskiego, 1893, w 8-ce, str. 1 nl. i 107.

1210. — Nazwy ludowe kartofla i ich własności. *Pr. fil.*, tom IV, str. 645—654.

1211. — Roślina i wyraz chmiel, ich pochodzenie i przedhistoryczne znaczenie, rozprawa, czytana na szóstym posiedzeniu komisji teorji ogrodnictwa i nauk przyrodzonych

w Warszawie, dnia 17 marca 1892 r. Warszawa, T. Paprocki i Sp., druk. E. Skiwskiego, 1893, w 8-ce, str. 38.

1211a.— Recenzje: Zob. *Matuszewski* (1283), *Pleszczyński* (1533).

1212. **Makowski** E. Изъ разсказовъ о Кармелюкѣ. *St. Kij.*, tom VIII, str. 698—701.

1213. — Загадочное преданіе (о Goncie). *St. Kij.*, 1884, N. 5, str. 170.

1214. **Maksimow.** Бѣлорусская Смоленщина. *Żiwopisnoje obozrenije*, tom III (1882), str. 449.

1215. **Makuszew** Wincenty. Южно-русскія сказанія по рукописи Библіотеки Оссолинскихъ. *Żurnal Minist. narodnago prosweszczenija*, z maja 1881 r.

1216. **Malinowska** Wanda. Obrzędy weselne ludu ruskiego we wsi Kudynowcach, powiecie Złoczowskim. *Zb. wiad.*, tom VII dział 3, str. 244—264.

1216a.— Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1883, w 8-ce, str. 21.

1217. **Malinowski** Lucjan. Głoski nosowe we wsi Kasinie, oraz niektóre właściwości tej gwary. *R. W. filolog. Ak.*, tom VIII, str. 235—248.

1217a.— Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1880, w 8-ce, str. 16.

Recenzja: *At.*, 1881, tom III, str. 378—380, przez J. Hanusza.

1218. — Kilka uwag nad mową ludową w Zebrzydowicach. *R. W. filolog. Ak.*, tom IX, str. 218—223.

1218a.— Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag,, 1881, w 8-ce, str. 6.

1219. — Studja szląskie. *R. W. filolog. Ak.*, tom IX, str. 257—359.

1219a.— Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1882, w 8-ce, str. 103.

Recenzje: *Ar. f. sl. Ph.*,, tom VI, str. 299, przez V. Jagiča; *Ruskij filolog. Wiestnik*, 1882, tom I, str. 156—161, przez S. Matusiaka.

1220. — Studja nad etymologją ludową. *Pr. fil.*, tom I, str. 134—158, 269—317; tom II, str. 240—262, 452—466; tom III, str. 741—786.

1221. — O niektórych wyrazach polskich, zapiski porównawcze. *R. W. filolog. Ak.*, tom XVII.

1221a.— Toż, odbitka, Kraków, nakł. Akad. umiej., druk. Uniw. Jag., 1892, w 8-ce, str. 102.

1222. **Malinowski** Lucjan. O badaniach właściwości mowy ludowej. *Ar. do dz. lit.*, tom V, str. 180—187.

1223. — Grupy spółgłosek: trz, strz, drz, w niektórych gwarach Galicji zachodniej, *Pr. fil.*, tom IV, str. 304—365.

1224. **Małaszkin** M. 50 украинскихъ пѣсенъ. Kijów, Günther i Małecki, 1891.

1225. **Mandżura** Iwan. Запорожское расхищеніе. *St. Kij.*, 1882, N. 2, str. 435.
Dwie pieśni.

1226. — Легенда и три пѣсни о Семенѣ Палиі. *St. Kij.*, 1882, N. 3, str. 613. Zob. *Legienda* (1153).

1227. — Панщина въ пѣсняхъ и молитвѣ. *St. Kij.*, 1882, N. 3, str. 357.

1228. — Талавизія. *St. Kij.*, 1883, N. 4, str. 907,

1229. — Украинская гетера. *St. Kij.*, 1883, N. 1, str. 217.

1230. — Приказка о мухарахъ. *St. Kij.*, tom XXI, str. 53—55.

1231. — О богатыряхъ. *St. Kij.*, tom XXII, str. 51—53.

1232. — Рождественскія вечерья. *St. Kij.*, tom XXIV, str. 236.

1233. — Легенда о Петровомъ батогѣ. *St. Kij.*, tom XXVI, str. 763—764.

1234. — Сказки, пословицы и т. п (gub. Ekaterynosławska i Charkowska). Charków, 1890, w 8-ce, str. 194 i VII.

1234a. **Manastyrski** Al. Zob. *Kaindl und Manastyrski* (779, 780).

1234b. **Mańkowski** L. dr. Zob. *Murko* (1339).
Recenzja.

1235. **Manteuffel** Gustaw baron. Inflanty polskie, poprzedzone rzutem oka na średniowiekową przeszłość całych Inflant, przedmowę napisał J. I. Kraszewski. Poznań. nakład J. K. Żupańskiego, druk. J. I. Kraszewskiego (dr. Wł. Łebiński), 1879, w 4-ce, str. IX, 108 i 1 nl., 3 mapy i 20 tablic rycin.
Recenzje: *B. W.*, 1879, tom II, str. 298, przez K. Wł. W(ójcickiego); *P. n, i l.*, 1879, str. 380—384, przez Klemensa Kanteckiego; *P. p.*, 1879, tom III, str. 440—446, przez Romana Nałęcza.

1236. — Słupi róg i jego stosunek do poezji ludowej Łotyszów naddźwińskich. *Prz. pow.*, 1885, tom II, str. 200.

1236a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. Wł. L Anczyca i Sp. 1885, w 8-ce, str. 16.

1237. **Manteuffel** Gustaw baron. Rzut oka na pieśni gminne łotewskie. *B. W.*, 1885, tom IV, N. 1.
1238. — Żydzi inflanccy. *Up.*, str. 401—404.
1238a. — Recenzja, zob. *Ulanowska* (1977, 1977a).
1239. **Marciniuk** Andrzej. Pieśni z Dobromirki. *Narod* (Lwów), 1890, str. 136.
1240. **Marcinkowski** Antoni. Przysłowia ukraińskie. *Up. wil.*, str. 183—197.
1241. **Maretić** T. Zu den Götternamen der baltischen Slaven, *Ar. f. sl. Ph.*, tom X, str. 133—143.
1242. **Markiewicz** A. Загадочная пѣсня. *St. Kij.*, 1884, N. 7, str. 554.
1243. **Markiewicz** Włodzimierz. Widki wziały sia Cyhany. *Żytie i Słowo* (Lwów), rocznik II, str. 182—184.
1244. — Za łychoho ekonoma i po smerti lude buki brały. *Tamże*, str. 144—195.
1245. — Jak szkolari sinom wykrutyły sia. *Tamże*, str. 145—146.
1246. — Jak Sołomon more miriaw. *Tamże*, str. 352—353.
1247. **Markgraf**. Zur Etymologie des Namens Schlesien. *Z. d. V. f. Gesch. u. Alt. Sch.*, tom XXII, str. 327.
1248. **Markowicz** W. W. Знахорки новаго типа. *St. Kij.*, tom XXXV, str. 413—429.
1248a. **Marold** C. dr. Zob *Frischbier* (438).
Recenzja.
1249. **Marrené** W. Lud w poezji i powieści. *B. W.*, 1888, tom IV, str. 55.
1250. — Rzeczy ludowe włoskie. *W.*, tom III, str. 793—844.
1251. — Pieśni ludu sycylijskiego. *W.*, tom VI, str. 593—614.
1252. — Wystawa etnograficzna sycylijska. *W.*, tom VII, str. 428—439.
1253. **Martynowicz** Porfirjusz. Изъ народныхъ преданій о Гетманщинѣ. *St. Kij.*, tom XIII, str. 535—543.
1253a. **Massoniusz**, zob. *Jodko-Narkiewicz* (728).—Recenzja.
1254. **Maszyński** Juljan. Wieśniak z Radzyńskiego. *W.*, tom V, str. 153.
1255. **Maszyński** Piotr. Dwie piosnki ludowe na jeden głos z towarzyszeniem fortepjanu. Warszawa, Gebethner i Wolff (1893).
1256. Матеріалы для статист. описанія Радомской губ. Zeszyt I, Radom, druk. J. K. Trzebińskiego, 1881, w 8-ce, str. VIII, 246, 1 nl.
1257. — Toż, zeszyt II, tamże, 1882, w 8-ce, str. 362.

1258. **Matlakowski Władysław.** Licytacja dziewcząt. *W.*, tom III, str. 168.

1259. — Poseniacy. *W.*, tom III, str. 168—169.

1260. — Bajki i gadki dziecięce. *W.*, tom IV, str. 68.

1261. — Zbiór wyrazów ludowych dawnej ziemi Czerskiej. *Spr. kom. jęz.*, tom IV, str. 362—373.

1262. — Dyngus i śmigus. *W.*, tom V, str. 572—579.

1263. — Oracja czyli zaproszenie na wesele na Kujawach. *W.*, tom VI, str. 79—82.

1264. — Budownictwo ludowe na Podhalu. Kraków, nakł. Akad. umiej., Spółka wydawnicza, druk. Uniw. Jag., 1892, w 4-ce, str. 93 i 1 nl., 23 tablice litogr. i 25 rysunków w tekście z atlasem in folio.

Recenzje: *At.*, 1893, tom II, str. 249—251, przez Kl.(eczkowskiego Kazimierza); *B. W.*, 1893, tom I, str. 180—184, przez W. Gersona; *Kw. hist.*, tom VIII, str. 465—466, przez M. Kowalczuka; *W.*, tom VI, str. 705—710, przez Kazimiemierza Kleczkowskiego.

1265. — Construction des maisons rurales dans la contrée de Podhale. Nadbitka z *Bulletin de l'Académie des sciences.* Cracovie, impr. de l'Univ. Jag., 1892, w 8-ce, str. 171—180.

1266. — Słownik wyrazów, zebranych w Czerskim i na Kujawach. *Spr. kom. jęz.*, tom V., str. 127—147.

1266a. — Toż, odbitka, Kraków, Spółka wydawnicza, druk. Uniw. Jag., 1882, w 8-ce, str. 21.

1267. **Mattschul.** Daina. *Mith. d. l. l. Ges.*, tom II, str. 124.

1268. **Mattschul** und **Bezzenberger.** Hochzeitsbittersprüche. *Mitth. d. l. l. Ges.*, tom II, str. 121—124.

1269. **Matusiak** Szymon. Gwara lasowska z okolicy Tarnobrzega, studjum djalektologiczne. *R. W. filolog. Ak.*, tom VIII, str. 70—179.

1269a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1880, w 8-ce, str. 109.

Rewizje: *Ar. f. sl. Ph.*, tom V, str. 171, przez O. Jagiča; *At.*, 1881, tom I, str. 151—155, przez J. Hanusza; *Russkij filolog. Wiestnik*, 1880, tom IV, str. 264—267, przez K. Appela.

1270. — Historja polska w opowiadaniu ludu. *P. p.*, 1881, tom I, str. 217—243.

1270a. — Toż, odbitka, Kraków, G. Gebethner i Sp., druk. Czasu, 1881, w 8-ce, str. 29.

1271. **Matusiak** Szymon. Historja polska w opowiadaniu ludu. *Prz. lw.*, 1881, tom I, str. 455—461.

1272 — Volksthümliches aus dem Munde der Sendomierer Waldbewohner. *Ar. f. sl. Ph.*, tom V, str. 631—656.

1273. — Stalowskie wesele. *At.*, 1881, tom II, str. 123—151.

1274. — Z pieśni i opowiadań Lasowiaków. Odbitka z *Przeglądu akademickiego*. Kraków, 1882, w 8-ce, str. 24.

1275. — Losováci Sandoměřški, ve schůzi literarního odboru Besedy umělecké dne 7 ledna 1882 přednesl J. Dunovský. *Ruch* (Praga), N. 3, 4 i 6 z r. 1882, str. 43—44, 59—60 i 93—94.

1276. — Ein Versuch einige slavische Namen etymologisch zu erklären. Krakau, Verlag des Verfassers, Universitäts-Buchdruckerei, 1883, w 8-ce, str. 16.

Recenzja: *Ar. f. sl. Ph.*, tom VII, str. 524, przez V. Jagiča.

1277. — Jakie ludy mieszkały przy ujściu Wisły w czasach najdawniejszych. *W.*, tom I, str. 178-187, 223—233, 254—263, 290—298, 323—345.

1277a. — Toż, odbitka, Warszawa, druk. Br. Jeżyńskich (J. Ungra), G. Gebethner i Sp. w Krakowie, 1888, w 4-ce, str. 60.

1278. — Lach i lech. Szkic historyczno-lingwistyczny. *Prz. pow.*, 1888, tom IV, str. 230—241.

Recenzja: *Kw. hist.*, tom III, str. 480—481, przez A. Brucknera.

1279. — Dwa zamówienia z okolic Tarnobrzega. *W.*, tom III, str. 652-653.

1280. — Namen und Wohnsitze der Lugiervölker, ein Beitrag zur Urgeschichte der Slaven und Germanen. Odbitka ze *Sprawodania dyrekcji gimnazjum* w Bochni. Bochnia, gedruckt bei W. Pisz, 1889, w 8-ce, str. 63.

Recenzja: *Kw. hist.*, tom V, str. 734—739, przez dra M. Kawczyńskiego.

1281. — Panslawizm na Kaszubach. *Prz. pow.*, 1894, tom III, str. 1—25.

1281a. — Recenzje. Zob. *Bogusławski* (159), *Kryński* (1029, 1029a), *Malinowski* 1219, 1219a).

1282. **Matuszewski** Ignacy. Djabeł w poezji. Studjum literacko-historyczne. *At.*, 1893, tom I, str. 21—57 i 417—467; tom II, str. 489—528.

1283. — Djabeł w poezji. Studjum krytyczno-porównawcze. Warszawa, nakł. G. Centnerszwera, druk. J. Cotty, w 8-ce, str. III i 37.

Recenzje: *B. W.*, 1893, tom IV, str. 595, przez S. Kozłowskiego; *Gazeta narodowa* (Lwów), z r. 1893, N. 265, przez F. Rawitę; *Gazeta polska* (Warszawa), N. 254, 255, 256, 257 258 z r. 1893, przez K. Kaszewskiego; *Kraj* (Peterzburg). N. 48 z r. 1893; *Kw. hist.*, tom VIII, str. 303—306, przez E. Majewskiego; *Przegląd tygodniowy* (Warszawa), N. 525 z r. 1893, przez E. Siwińskiego; *Słowo* (Warszawa), N. 73 z r. 1894, przez B. Grabowskiego; *Wędrowiec* z r. 1893, str. 879, przez P. Chmielowskiego.

Zob. *Jellenta* (717).

1284. — Po raz ostatni „Djabeł w poezji." *Prawda* (Warszawa), 1893, str. 599.

1285. — Bajdy i baśnie dla młodych i starych. Warszawa, 1892, w 8-ce, str. 51, z sześciu rysunkami.

1286. — Ostrów Boży. Z dziejów i przyrody Rugji. Notatki i wrażenia. Nadbitka z *Dodatku miesięcznego do Przeglądu tygodniowego*. Warszawa, 1892, z licznemi rysunkami.

1287. **Mátyás** Karol dr. Z ust ludu. *Przeg. lit. - art.* (Kraków), 1884.

1287a. — Cholera w górach. Jedna kartka z górskiej kroniki, szkic historyczny. *Prz. pow.*, 1887, tom IV, str. 60—66.

1287b. — Toż, odbitka, Kraków, druk. Wł. L. Anczyca i Sp., 1887, w 8-ce, str. 7.

1288. — Chłop czarownik. Sylwetka etnograficzna. Odbitka z czasopisma *Świat*. Kraków, druk Wł. L. Anczyca i Sp., 1888, w 8-ce, str. 8.

1289. — Świat i przyroda w wyobraźni chłopa. Przyczynek do etnograficznego studjum. Odbitka z fejletonu *Gazety lwowskiej*. Lwów, 1888, w 16-ce, str. 16 i 14.

1290. — Dramat gminny polski (Kolęda). *W.*, tom I, str. 20—31, 62—68.

1291. — Nasze sioło. Studjum etnograficzne. *Prz. pow.*, 1889, tom I, str. 83 - 95, 209—221 i 325 - 340.

1292. — Toż, odbitka, Kraków, nakł. autora, druk. Wł. L. Anczyca i Sp., 1889, w 8-ce, str. 51.

Recenzja: *Kw. hist.*, tom III, str. 485, przez A. Sienickiego.

1293. — Podania o Tatrach. *Zb. wiad.*, tom XIII, dział 3, str. 35—37.

1293a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1882, w 8-ce, str. 3.

1294. — Chłopskie serce. *W.*, tom III, str. 25—30.

1295. **Mátyás** Karol dr. Podania i baśni krakowskie z opowiadań krakowskiego gminu. Lwów, nakł. autora, druk. Wł. Łozińskiego, 1890, w 8-ce, str. 27.
Recenzja: *Prz. pow.*, 1890, tom III, str. 117.

1296. — Słowniczek gwary ludu, zamieszkującego wschodnio-południową najbliższą okolicę Nowego Sącza. *Spr. kom. jęz.*, tom IV, str. 318—335.

1896a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1890, w 8-ce, str. 17 i 1 nl.
Recenzja: *Kw. hist.*, tom VIII, str. 464—465, przez J. Bystronia.

1297. — Nasze sioło. Studjum etnograficzne. *W.*, tom VII, str. 299—306.

1298. — Epizod z wesela w Sandeckim. *W.*, t. VII, str. 299—306.

1299. — Motas, chłop poeta. Odbitka z dwutygodnika *Świat.* Kraków, druk Wł. L. Anczyca i Sp., 1884, w 8-ce, str. 16.

1299a. — Recenzje: Zob. *Kopernicki* (972, 972a), *Polaczek* (1550),

1300. **Mäuserthurmsage** (Noch einmal die), *Posener Provincial-Blätter*, N. 11 z r. 1888. Zob. *Knoop* (891).

1300a. **Mayreder** P. Ch. Zob. *Baudouin de Courtenay* (58).
Życiorys.

1301. **Medalje** J. Ohne Verstand. Ein litauisches Märchen. *Z. f. O.*, tom I (1888), str. 1.

1301a. **Medycyna**. Czasopismo, wychodzące w Warszawie. Zob. *Kosmowski* (999).

1301b. **Mélusine**. Recueil de mythologie, littérature populaire, traditions et usages, fondé par H. Gaidoz et Rolland. Paris. Zob. *Karłowicz* (836, 837), *Wolkow* (2135).

1301c. **Mémoires** de la Société d'anthropologie de Paris. Zob. *Balaillard* (56).

1302. **Menkes** Herman. Das jüdische Theater in Galicien. Berlińska *Allgemeine Zeitung des Judenthums* z r. 1893, str. 527—529.

1303. **Merunowicz** Józef dr. Pogląd na śmiertelność większych miast w Galicji w r. 1879 i 1880. Odbitka z *Przeglądu lekarskiego.* Kraków, druk. Uniw. Jag., 1881, w 8-ce, str. 6 i tablica w 4-ce.

1304. — Śmiertelność w większych miastach Galicji w r. 1882. Odbitka z *Przeglądu lekarskiego.* Kraków, druk Uniw. Jag., 1883, w 8-ce, str. 5 i tablica w 4-ce.

1305. **Merunowicz** Teofil. Żydzi. Studjum społeczne. Lwów,

nakł. Księgarni polskiej, druk. J. Dobrzańskiego i K. Gromana, 1879, w 8-ce. str. 222 i 2 nl.

1306. **Merunowicz** Teofil. Żydowscy radykaliści. Odbitka z *Gazety narodowej*. Lwów, Seyfarth i Czajkowski, druk. Pillera i Sp., 1894, w 16-ce, str. 206 i 1 nl.

1307. **Meyer** Chrystjan. Die Cultur- und Bevölkerungs-Verhaltnisse der Provinz Posen. *Zeitschrift für Geschichte und Landeskunde der Provinz Posen*, tom III, str. 1—42.

1308. **Méyet** L. Kilka słów o szkołach zawodowych w Zakopanym. *W.*, tom V, str. 248—277.

1308a. — Toż, odbitka. Warszawa, 1891, w 8-ce, str. 38.

1309. **Michajłogorski**. Нелишнее слово о вирмахъ. *St. Kij.*, tom XXI, str. 100—108.

1310. **Michałowski** Feliks. Mowa nasza i lud. Warszawa, druk J. Bergera, 1881, w 8-ce, str. 180 i 2 nl.
Recenzje: *B. W.*, 1882, tom IV, str. 132—135, przez A. A. Kryńskiego; *N.*, 1883, tom I.

1311. — Etudes sur la religion des anciens Slaves. *Bull. pol.*, N. 46 (1890).

1312. — Essai d'ethnographie préhistorique. *Pull. pol*, N. 59 (1892) i 60 (1893).

1312a. — Toż, odbitka. Paris, impr. Reiff, 1893, w 8-ce, str. 24.

1312b. **Mieczyński** St. Zob. *Korbut* (986, 986a).
Recenzja.

1313. **Mien** Juljusz. La littérature populaire en Pologne: Chants rustiques. *Revue Slave*, z r. 1878, str. 225—260, i z r. 1879, str. 361—389.

1314. **Mierzyński** Antoni. Źródła do mitologji litewskiej od Tacyta do końca XIII wieku. Mythologiae lituanicae monumenta. Warszawa, z Kasy im. Mianowskiego, druk K. Kowalewskiego, 1892, w 8-ce, str. 1 nl. i 155.
Rewizje: *Altpr. M.*, tom XXIX, str. 578—579, przez J. Sembrzyckiego; *W.*, tom VI, str. 932—933, przez J. Sembrzyckiego, 934—935, przez J. Karłowicza.

1315. **Miesięcznik** galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt. Lwów. Zob. *Ulanowska* (1979).

1316. **Miklosich** Franciszek dr. Ueber die Wanderungen der Rumunen in den dalmatischen Alpen und den Karpathen. Separatabdruck aus dem XXX Bande der *Denkschriften der philosophisch-historischen Classe der K. K. Akade-*

mie der Wissenschaften in Wien. Wien, C. Gerold's Sohn, Druck von A. Holzhausen, 1879, w 4-ce, str. 66.
Recenzja: *Ar. f. sl. Ph.*, tom IV, str. 542—543, przez V. Jagiča.

1317. **Miklosich** Franciszek dr. Die Blutrache bei den Slaven. Wien, 1887, w 4-ce, str. 86.
Recenzje: *Ar. f. sl. Ph.*, tom X, str. 626—631, przez V. Jagiča; *W.*, tom II, str. 288—298, przez J. Karłowicza.

1318. **Mikławiec** Piotr. Z kraju Słowieńców. List Słowieńca o Słowieńcach. *W.*, tom VI, str. 899—905.

1319. **Mikołajewicz** Jakób. Narodni nazwy predmetiw doticzaczich młyna wodianoho. *Swit* (Lwów), 1891

1320. **Mikrot** W. Władysław Niedźwiedzki: Ślady i znaczenie mitu o szklanej górze w podaniach Słowian. *Dw. n.*, 1878, str. 118—121.
Ocenienie krytyczne pracy Wł. Niedźwiedzkiego, umieszczonej w *Niwie* za rok 1877, na str. 68—71.

1320a. **Miller** W. По поводу одного литовскаго преданія. Moskwa, 1880.

1321. **Miłkowski** Zygmunt. Izydor Kopernicki. Ze wspomnień osobistych. *Nowa Reforma* (Kraków), N. 230, 231 i 232 z r. 1891.

1321a. **Minor** J. U polskich wyśpiarzy. Szkic z podróży po Kaszubach. *Echo* (Warszawa), 1882, N. 222—224.

1322. **Mioduszewski** M. M. ks. Pastorałki i kolędy, czyli piosnki wesołe ludu, w czasie świąt Bożego Narodzenia śpiewane, czerpane z rękopisów od r. 1695. Wydanie trzecie pomnożone. Część I i II. Kraków, nakł. ks. Misjonarzy, druk. Wł. L. Anczyca i Sp., 1871 (1883), w 16-ce podł., str. 704, XII i 1 nl.

1323. — Kolędy i pastorałki, czyli piosnki wesołe w czasie świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane. Wydanie piąte poprawne. Rzeszów, nakł. i druk. J. A. Pelara (H. Czerny), 1890, w 16-ce podł., str. 256.

1323a. **Miron** (pseudonim). Zob. *Franko Iwan.*

1323b. **Mittheilungen** der anthropologischen Gesellschaft in Wien. Zob. *Bugiel* (205, 206).

1323c. **Mittheilungen** der geographischen Gesellschaft in Wien. Zob. *Kaindl* (767).

1323d. **Mittheilungen** der litauischen literarischen Gesellschaft. Heidelberg. Zob. *Bartsch* (43, 44, 45), *Bassanowicz* (51, 52, 53), *Bezzenberger* (100, 101, 102, 103, 116), *Dembowski S.*

(324), *Dirikis* (333), *Erntespruch* (379), *Frölich* (461), *Geisler* (476), *Hoffheinz* (614, 615, 616), *Jacoby* (669, 670, 675), *Jurkschat* (736, 737, 728), *Juszkiewicz A.* (745), *Kalnenas* (787), *Koehler* (908), *Koncewicz* (949, 950, 951, 952, 953, 954, 955, 956, 957, 958, 959, 960), *Kurschat* (1059, 1060, 1061), *Lohmeyer* (1122), *Mattschul* (1267), *Mattschul und Bezzenberger* (1268), *Neubaur* (1384), *Rezat* (1610), *Schliupas* (1690, 1691), *Schwede* (1702), *Sembrzycki* (1719, 1720, 1730, 1731, 1732), *Sziaduwoj* (1893), *Tamm* (1903), *Thomas* (1912, 1913), *Voelkel* (2000, 2001), *Wolter* (2122, 2129, 2130, 2131).

Recenzje: zob. *Bielenstein* (132), *Drozdowski* (350), *Voelkel* (201).

1323e. **Mittheilungen** der niederlausitzer Gesellschaft für Antropologie. Leipzig. Zob. *Liebsch* (1108), *Weinock* (2045).

1323f. **Mittheilungen** des K. K. Oesterreichischen Gewerbemuseums. Wien, Zob, *Bucher* (201).

1323g. **Mittheilungen** des K. K. Oesterreichischen Museums für Kunst und Industrie. Wien. Zob. *Riegl* (1814).

1323h. **Mittheilungen** des statistischen Landesamtes. Czernowitz. Zob. *Polek* (1551).

1323i. **Mittheilungen** (Petermanns) aus J. Perthes geogr. Anstalt. Ueber wichtige neue Forschungen auf dem Gesammtgebiete der Geographie. Gotha. Zob. *Hansen* (582).

1324. **Mo-(szk)-ów** W. Bajka zagadka o zabitym kochanku. *W.* tom V, 138—153.

1325. **Moczyński** Leon ks. Śpiewnik parafjalny, czyli zbiór pieśni kościelnych powszechnie używanych. Włocławek, nakł. S. Błędowskiego, druk. Wł. L. Anczyca i Sp. w Krakowie, 1893, w 16-ce, str. IV i 279, z nutami w tekście.

1327. **Moes-Oskragiełło**. Jarstwo i wełniarstwo (wegetarjanizm i ubiory z wełny) w dziejach Słowiańszczyzny. Warszawa, Niemiera, 1888, w 4-ce, str. 63, z rycinami.

1327a. **Monatsblatt** der Gesellschaft für Pommersche Geschichte. Zob. *Lemcke* (1093), *Strecker* (1813).

1327b. **Monatsblätter** (Populär-wissenschaftliche). Franfurt a/M. Zob. *Rzehoř* (1607), *Volksthümliches* (2005).

1327c. **Monatsschrift** (Altpreussische). Königsberg in Preussen. (Miesięcznik). Zob. *Beckherrn* (80), *Bezzenberger* (95, 96, 97, 98, 99, 100, 101, 108, 109, 110, 111), *Bolte* (164, 165), *Bonk* (167), *Daina* (Eine historische) (305), *Dirikis* (333), *Frischbier* (439, 440, 441, 442, 443, 444, 445, 445a),

Heyer (608), *Hoffheinz* (617), *Hoppe* (619, 619a), *J. R.* (663), *Jacoby* (669, 670, 671), *Jurkschat* (735), *Kettsch* (857), *Koehler* (907), *Langkusch* (1079, 1080), *Rogga* (1622, 1623, 1624), *Sembrzycki* (1713, 1714, 1716, 1717, 1717a, 172, 1721a, 1722, 1722a, 1723, 1723a, 1724a, 1724b, 1725, 1725a, 1736), *Sprenger* (1794), *Thomas* (1910, 1911), *Treschel* (1927, 1928, 1929, 1930, 1931, 1932, 1933, 1934, 1935, 1937, 1939, 1940), *Zander* (2163).

Recenzje: Zob. *Bezzenberger* (114), *Brandstaeter* (178), *Cenowa* (234), *Frischbier* (438), *Kętrzyński* (859, 860), *Lemcke* (1092), *Mierzyński* (1314), *Nadmorski* (1355), *Pawłowski* (1485), *Ramult* (1595), *Sperber-Niborski* (1788), *Szulc* (1896), *Veckenstedt* (1987), *Voelkel* (1998).

1327d. **Monatschrift** für Geschichte und Wissenschaft des Judenthums. Zob. *Kaufmann* (854).

1327e. **Monatschrift** (Oesterreichische) für den Orient. Wien. Zob. *Hanusz* (589).

1328. **Moraczewski** Maciej. O budowie zagród włościańskich Lwów, wydawnictwo Macierzy polskiej, 1885.

1329. **Morawski** Zygmunt. Mit roślinny w Polsce i na Rusi. Odbitka ze *Sprawozdania dyrekcji gimnazjum tarnowskiego*. Tarnów, nakł. autora, druk J. Styrny, 1884, w 8-ce, str. 41.

Recenzja: *P. p.*, 1884/5, tom I, str. 673—675, przez J. Rostafińskiego.

1330. — Rośliny w przysłowiach, przypowieściach, porównaniach i przenośniach języka polskiego. *Sprawozdanie dyrekcji gimnazjum*. Tarnów, 1880, str. 3—22.

1331. **Morgan** Lewis H. Społeczeństwo pierwotne, czyli badanie kolei postępu ludzkiego od dzikości, przez barbarzyństwo do cywilizacji. Przekład A. B. Objaśnienie i uzupełnienie Marksa-Engelsa. Warszawa, 1887, nakł. Prawdy, w 8-ce, str. 627.

Recenzja: *N.*, 1887, tom II, str. 303—305, przez W. K.

1332. **Moszkow** W. Szopka w Warszawie. Petersburski tygodnik muzyczny *Bajan*, z r. 1889, N. 8.

Recenzja: *W.*, tom III, str. 229.

1333 **Moszyńska** Józefa. Zwyczaje, obrzędy i pieśni weselne ludu ukraińskiego z okolic Białejcerkwi. *Zb. wiad.*, t. II, dział 3, str. 183—208.

1333a. **Moszyńska** J. —Toż, odbitka, Kraków, nakł. Akad. umiej., druk Uniw. Jag., 1878, w 8-ce, str. 26.

1334. — Kupajło, tudzież zabawy doroczne i inne z dodatkiem niektórych obrzędów i pieśni weselnych ludu ukraińskiego z okolic Białejcerkwi. *Zb. wiad.*, tom V, dział 3, str. 24—101.

1334a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1881, w 8-ce, str. 80.

Recenzja: *St. Kij.*, tom II, str. 527—529, przez I. Nowickiego.

1335. — Bajki i zagadki ludu ukraińskiego. *Zb. wiad.*, tom XI, dział 3, str. 73—172.

1335a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1885, w 8-ce, str. 100.

1336. **Mroczko** Franciszek. Z życia żebraków. Szkic etnograficzny. Lwów, nakł. autora, w 8-ce, str. 24.

1337. **Mucke** K. E. dr. Historische und vergleichende Laut- und Formenlehre der niedersorbischen, niederlausitzisch-wendischen Sprache, mit besonderer Berücksichtigung der Grenzdialekte und des Obersorbischen. *Preisschriften de fürstl. Jablonowskischen Gesellschaft, XXVIII.* Leipzig S. Hirzel, 1891, w 8-ce, str. VIII i 615.

1338. **Mueller** Ewald. Das Wendenthum in der Niederlausitz. Kottbus, H. Differt, 1893, w 8-ce, str. XI i 192 z ilustracjami i dwiema mapami.

1339. **Murko** M. dr. Die Geschichte von den sieben Weisen bei den Slaven. Odbitka z *Sitzungsberichte der Kais. Akademie der Wissenschaften.* Wien, F. Tempsky, 1890, w 8-ce, str. 138.

1339a. — Zob. *Sobiestianski* (1779).

Recenzje: *At.*, 1891, tom III, str. 177—179; *Kw. hist.*, tom VI, str. 357—358, przez Wł. Nehringa; *P. p.*, 1891, tom I, str. 609 - 611, przez dra L. Mańkowskiego; *W.*, tom VI, str. 447 - 449, przez J. Karłowicza.

1340. **Muzeum** etnograficzne. *W.*, tom II, str. 893 - 897.

1340a. **Muzeum**. Organ Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Lwów. Zob. *Hanusz* (591, 591a).

Recenzje: zob. *Kryński* (1029, 1029a), *Krzywicki* (1037).

N.

1341. **N.** Подлясская злополучница. *St. Kij.* z roku 1883, N. 4, str. 905.

1342. **N.** — Судъ божій надъ епископомъ. Legienda historyczna. *St. Kij.*, tom XL, str. 385—492.

1343. **N. I. E.** Panowie i kmiecie. Z legiend ludowych. *Tyg. il.*, 1894, tom I, str. 298.

1344. **N. R. L.** Къ разсказамъ о шелудивомъ бунякѣ. *St. Kij.*, tom XXXIV, str. 299—304. Zob. *A. W.* (4), *Awenarius* (26), *Kuźmyczewski* (1064).

1345. — Порча украинскихъ народныхъ пѣсенъ. *St. Kij.*, tom XL, str. 459—473.

1346. **Nacher** Fritz. Im Völkergemisch der Bukowina. *Wissenschaftliche Beilage der Leipziger Zeitung*, N. 87, 88 i 89 z roku 1891.

1347. — Bunte Skizzen aus der Bukowina. *Tamże*, N. 9, 10 i 11 z roku 1892.

1348. — Feste Sitzen und Bräuche der Ruthenen. *Tamże*, N. 30, 31, 32, 33, 34 i 35 z r. 1892.

1348a. **Nachrichten** (Bukowiner). Czasopismo codzienne. Czerniowce. Zob. *Dan* (310).

1349. **Nadmorski** dr. Nazwy gieograficzne. *W.*, tom II, str. 703—728.

1350. — Słowianie we Włoszech. *W.*, tom II, str. 897—898.

1351. — Stosunki etnograficzne w Macedonji. *W.*, tom III, str. 642.

1352, — Ludność polska w Prusiech Zachodnich, jej rozwój i rozsiedlenie w bieżącym stuleciu. *Pam. fiz.*, tom IX.

1352a. — Toż, odbitka, Warszawa, druk. J. Sikorskiego, 1889, w 4-ce, str. 53, z mapą etnograficzną.

Recenzje: *Kw. hist.*, tom V, str. 633—636, przez J. Sembrzyckiego; *W.*, tom IV, str. 890—893, przez A. J. Parczewskiego.

1353. — Polacy w Westfalji i nad Renem. *N.*, 1890, str. 312—313.

1354. — Z gwary kaszubskiej. *N.*, 1890, str. 11—12; 1892, str. 1.

1355. — Kaszuby i Kociewie, język, zwyczaje, przesądy, podania, zagadki i pieśni ludowe w północnej części Prus Zachodnich. Poznań, A. Cybulski, druk. Dziennika Poznańskiego, 1892, w 8-ce, str. 167 i 1 nl.

Recenzye: *At.*, 1893, tom III, str. 394, przez F. J. Gajslera; *Altpr. M.*, tom XXX, przez J. Sembrzyckiego; *W.*, tom VI, str. 950—951, przez J. Karłowicza.

1356. — Toż, *W.*, tom VI, str. 205—220.

Tylko początek pracy przytoczonej pod N. 1355.

1357. **Nadmorski** dr. Urządzenia społeczne, zwyczaje i gwara w Malborskiem. *W.*, tom VI, str. 717—754.

1358. **Nagelberg** Akiba. Der Ipisch bei galizischen Juden. *A. M.*, tom III, str. 286.

1359. — Schimpf- und Spitznamen bei galizischen Juden. *A. M.* tom IV, zesz. 9 i 10.

1359a. **Nałęcz** Roman, zob. *Manteuffel* (1335).
Recenzja.

1360. **Nałkowski** Wacław. Kronika gieograficzna. *W.*, tom II, str. 475—522.

1361. — Toż, *W.*, tom III, str. 134—167.

1362. — Toż, *W.*, tom IV, str. 510—567.

1363. — Toż, *W.*, tom V, str. 521—551 i 762—788.

1364. — Toż, *W.*, tom VI, str. 615—640 i 797—833.

1365. — Toż, *W.*, tom VII, str. 525—556 i 639—665.

1365a. — Recenzja, zob. *Zieliński* (2189).

1365b. **Narod**. Czasopismo ruskie, wychodzące we Lwowie. Zob. *Buszak* (214), *Dragomanow* (349), *Franko* (419), *Hamorak* (579), *Kolessa* (937), *Komoń* (948), *Marciniuk* (1239), *Ochrymowicz* (1430), *Pieśni* (1520), *Szczurat* (1888, 1889), *W. Hanka* (2006), *Zapisuwanie* (2164).

1366. Народы Россіи: Латыши и Литовцы. Peterzburg, Polza, 1878, w 8-ce, str. 44.

1367. **Nast**-Drus. Die Volkslieder der Litauer inhaltlich und musikalisch. *Wissenschaftlieche Beilage zum Bericht des Köngl. Gymnasiums* zu Tilsit, 1893.

1368. **Natur und Offenbarung**. Czasopismo. Muenster. Zob. *Buschau* (213).

1369. **Naumann**. Orts-Verzeichniss sämtlicher zum Oberlandsgerichtsbezirk Posen gehörigen Ortschaften, enthaltend die sämtlichen Städte, Dörfer und Flecken der Provinz Posen und des Kreises Deutsch-Krone i t. d. (Tytuł dłuższy), nach amtlichen Quellen zusammengestellt. Posen. Rehfeld, 1880, w 8-ce, str. 79.

1370. **Naumenko** W. Происхожденіе малорусской думы о Самуилѣ Кошкѣ. *St. Kij.*, tom VI, str. 212—232.

1371. — Рукописный альбомъ Андрея Ищенка, 1780—1782 *St. Kij.*, tom XXIV, str. 488—495.

1372. — Къ литературѣ рождественскихъ и пасхальныхъ виршей. *St. Kij.*, tom XX, str. 271—288.

1373. **Naumenko** W. Сатира на пановъ въ началѣ 60-хъ годовъ. *St. Kij.*, tom XXVIII, str. 542—546.

1374. — Пасхальная вирша. *St. Kij.*, 1892, N. 4, str. 116—119.

1375. **Naumowicz** Iwan. Завѣтные тополи. Kijów, 1888, w 8-ce, str. 32.

1376. **Nedielskij** Sofr. Żenska dola pisla małoruskich pieseń, za Borowikowskim podaw... *Zoria*, rocznik III, str. 11—13, 27—29, 43—44, 93—95, 107—108, 154—155, 172—173.

1377. **Nehring** dr. prof. Ueber die Lygier. *Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift* z r. 1882 (Breslau, w 4-ce), str. 79.

1378. — Schlesische Ortsnamen auf witz. *Tamże* N. 16 z grudnia 1885 (w 8-ce), str. 485—493.

1379. — Schlesische Ortsnamenforschung. *Ar. f. sl. Ph.*, tom XI, str. 143.

1380. — Die etnographischen Arbeiten der Slaven, vornehmlich Oskar Kolbergs. *Ar. f. sl. Ph.*, t. I, str. 250—279, 431—443.

1381. — Ueber die Namen für Polen und Lechen. *Ar. f. sl. Ph.* t. III, str. 463—479.

1382. — Powieść kronikarza polskiego o Walterze i Helgundzie. *At.*, 1883, tom III, str. 349—377. Zob. *Antoniewicz* (18, 18a), *Heinzel* (600), *Karłowicz* (804), *Knoop* (889), *Rischka* (1616).

383. — Sprawozdanie o dwóch pracach konkursowych na temat: Polskie pieśni kościelne, używane w kościołach katolickich od najdawniejszych czasów aż do końca XVI w. Odbitka z *Rocznika Towarzystwa Przyjaciół Nauk.* Poznań, 1891, w 8-ce, str. 17. Zob. *Bobowski* (152, 152a, 153), *Surzyński* (1859).

1383a. Recenzje. Zob. *Bogusławski* (160), *Heinzel* (600), *Hellwald* (601), *Murko* (1339), *Surzyński* (1859), *Weinhold* (2047).

1384. **Neubaur** L. dr. Eine litauische Strofe. *Mitt. d. l. l. Ges.*, zesz. 12.

1385. **Neumann** Anna. La Lithuanie et ses légendes. *Bull. pol.*, N. 49 i 50 (1891).

1386. **Neymann** Czesław. Куплетныя формы народной южнорусской пѣсни. *St. Kij.*, tom VI, str. 599—644.

1387. — Materjały etnograficzne z okolic Pliskowa w powiecie Lipowieckim, zebrane przez pannę Z. D., opracował ..... *Zb. wiad.*, tom VII, dział 3, str. 115—146.

1387a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. uniw. Jag., 1884, w 8-ce, str. 134.

1388. **Neymann** Cz. Малорусскій пѣсенникъ XVIII в. Ze zbioru rękopisów T. W. Kibalczyca. *St. Kij.*, tom IX, str. 153—158.

1389. — Еще объ украинской злополучницы. *St. Kij.*, 1883, N. 5, str. 187.

1390. — Recenzje, zob. *Andrejewski* (16), *Czyński* (302, 302a), *Kolberg* (824), *Kopernicki* (975, 975a), *Potebnia* (1569, 1570).

1391. — Dumy ukraińskie, rzecz o eposie kozackim Rusinów. *At.*, 1885, tom IV, str. 107—127, 328—353.

1391a. — Toż, odbitka, Warszawa, druk. K. Kowalewskiego, 1886, w 8-ce.

Recenzje: *St. Kij.*, tom XV, str. 153—156, przez A. S-ko.

1392. — Старая Брацлавщина и ея люди. *St. Kij.*, tom XXVII, str. 103—120, 1889, N. 5 i 6, str. 532—547.

Recenzja: *Kw. hist.*, tom III, str. 385—386, przez J. A. M.

1392a. **Ni-k** T. Zob. *Głowacki* (527).

Recenzja.

1393. **Niederle** Lubeor. Szkic dziejów antropologji, *W.*, tom IV, str. 289.

1394. —Lidstvo v době prědhistorické, se zvlaštnim zřetelem na země slovanskě. Dil I: Doba předkovova. Praha, Bursik i Kohout, 1892, w 8-ce, str. 221 i 152 ryc.

1395. — Lidstvo v době prědhistorické, se zvlaštnim žretelem na zemé slovanské. *Tamże*, 1894, w 8-ce, str. 763 z licznemi tabl. i ryc. w tekście.

1396. **Niedźwiedzki** Władysław. Wianki. *N.*, 1878, tom II, str. 30—35.

1397. — Dzień św. Marcina *At.*, 1878, tom IV, str. 358.

1398. — W kwestji mitu o „Szklanej górze.“ *Dw. n.*, 1878, str. 545—550.

1399. — Przyczynek do etnografji polskiej. Polacy na północnem pograniczu Węgier. *N.*, 1879, tom II, str. 413—424 i jedna tablica, 677—686.

1400. — Święcone. *N.*, 1881, tom I, str. 577—584.

1401. — Marek w piekle. *Up.*, str. 447—449.

1402. — Najświętsza Panna „Roztworna.“ *Słowo*, 1891, N. 74.

1403. — Wigilja św. Andrzeja. *Słowo*, 1890, N. 268.

1404. — Świętomarcińskie, albo babie lato. *N.*, 1892, str. 288—289.

1404a. — Zob. *Mikrot* (1320).

1404b. **Niewiadomska** C. Zob. Grimm (554).

1405. **Niewiadomski** Stanisław. Niezapominajki, zbiór pieśni narodowych na fortepjan z tekstem. Lwów, Gubrynowicz i Schmidt.

1406. — Chants polonais, transcriptions des mélodies populaires pour le piano. *Tamże.*

1407. **Nikołajczyk** T. Новыя свадебныя малорусскія пѣсни. *St. Kij.*, tom I, str. 366.

1408. — Отголосок лирницкаго языка. *St. Kij.*, tom XXIX, str. 121—130.

1408a. **Niwa**. Dwutygodnik, wychodzący w Warszawie. Zob. *Banzemer* (36), *Chalubiński* (238), *Donimirski* (329), *Gloger* (486, 504), *Hryncewicz* (632), *J. Antoni* dr. (659), *Junosza* (732, 733), *Kleczyński* (880), *Łunicwski* (1179), *Nadmorski* (1353, 1354), *Niedźwiedzki* (1396, 1398, 1399, 1400, 1404), *Pobóg* (1539), *Rostafiński* (1636, 1640, 1645), *S. F.* (1667), *Załęski* (2160, 2161).

Recenzje: Zob. *Czyński* (302, 302a), *Gustawicz* (572), *Jewarnicki* (723), *Kalina* (782), *Krzywicki* (1038), *Maciejowski* (1196), *Michałowski* (1310), *Morgan* (1331), *Rosenblatt* (1633), *Smoleński* (1777), *Szujski* (1895), *Turkowski* (1951), *Zarański* (2167).

1408b. **Noskowski** Zygmunt, zob. *Gloger* (513).

1409. **Nossig** Alfred. Materialen zur Statistik des judischen Stammes. Wien, C. Honegen, 1886, w 8-ce, str. 112.

Recenzja: *Przeg. Społ.*, 1886, str. 307—310, przez Leopolda Caro.

1410. **Notus**. Пѣсня о панщинѣ. *St. Kij.*, z r. 1883, N. 11, str. 520.

1411. **Novaković** St. Led'an grad i Polaci u srpskoj narodnoj poeziji. U Novome Sadu, 1879, w 8-ce, str. 18.

1412. **Nowak** Jan dr. O slovanských přislovích. *Literarni listy*, 1891, N. 8, str. 133—135.

1413. **Nowicki** Maksymiljan dr. Nasze ryby, ich nazwy ludowe, rozsiedlenie w wodach krajowych, pora i miejsce tarła. Kraków, nakł. St. Kluczyckiego, druk. Czasu, 1878, fol., str. 4 nl.

1414. **Nowicki** Iw. Пѣсня о взятіи Азова. *St. Kij.*, 1882, N. 9, str. 413.

1415. — Малорусскія пѣсни по латыни. *St. Kij.*, tom XII (1885), str. 516—517.

1416. — Украинскій варіантъ пѣсни про ягничку. *St. Kij.*, tom XII, str. 743—745.

1417. — Изъ народныхъ преданій о Запорожцахъ. *St. Kj.*, tom XIII, str. 350—353.

1418. **Nowicki** Iw. Старинныя орудія наказанія и исправленія. *St. Kij.*, tom XIII, str. 551--554.

1419. — Два слова о панѣ Каневскомъ. *St. Kij.*, tom III, str. 554—556.

1420. — Употребленія табаку по народнымъ повѣріямъ. *St. Kij.*, tom XXI, str. 20—22.

1420a. **Nowiny.** Czasopismo. Warszawa. Zob. *Baudouin de Courtenay* (N. 58, 60, 62, 63).

1420b. — Recenzja, zob. *Moszkowska* (1334, 1334a).

1420c. **Nowosielski** A. Zwyczaje ludu ukraińskiego. *Tyg. pow.* (Warszawa), 1878.

1421. **Nusbaum** Hilary. Szkice historyczne z życia Żydów w Warszawie, od pierwszych śladów pobytu ich w tym mieście do chwili obecnej. Warszawa, druk. K. Kowalewskiego, 1881, w 8-ce, str. 269 i 1 nl.

1422. — Historja Żydów od Mojżesza do epoki obecnej. Warszawa, 1888, tom I, w 8-ce, str. 266; tom II, str. 421.
Recenzja: *Kw. hist.*, t. III, 146-149, 782—783, przez Joachima S. Fraenkla; *At.*, 1888, tom IV, str. 565—568.

O.

1423. **O.** Одна изъ народныхъ примѣтъ погоды. *St. Kij.*, z roku 1885, N. 5, str. 172.

1424. **O. F.** Prześladowanie czarów w dawnej Polsce. *Alb. dla Kr.*, str. 485—509.

1425. **Ok. F. U.** Коденская книга и три бандуриста. *St. Kij.*, tom II, str. 161—166.

1426. — Кобзарь Остапъ Вересай. *St. Kij.*, tom III, str. 259—282.

1427. **O. R.** Wieśniacy z powiatu Łowickiego. *W.*, tom VI, str. 994—996.

1428. **O. W.** Изъ области народныхъ повѣрій. *St. Kij.*, z r. 1883, str. 774.

1429. **O. Wł.** Lud, jego życie, zwyczaje i obyczaje. *Gazeta lubelska*, N. 3—43 z roku 1889.
Recenzja: *W.*, tom III, str. 697—698, przez R. Lubicza.

1429a. **Obozrienje** (Etnograficzeskoje). Czasopismo, wydawane w Moskwie, zob. *J. P.* (662), *Kowalenko* (1008), *Ochrymowicz* (1433), *Sumcow* (1855, 1856, 1857, 1858), *Wasiljew* (2035), *Wolter* (2133, 2133a).

1429b. **Obozrienje** Żiwopisnoje. Zob. *Maksimow* (1214).

1430. **Ochrymowicz** W. Pro powodu spilnist w Skilskich horach. *Narod* (Lwów), 1890, str. 89—91.

1431. — Żinocza dola w Skilskich horach. *Tamże*, st. 277—279.

1432. — Widki wziały sia kozy. *Żytie i Słowo* (Lwów), rocznik II, str. 185.

1433. — Значеніе малорусскихъ свадебныхъ обрядовъ и пѣсенъ. Nadbitka z czasopisma: *Etnograficzeskoje obozrienje*. Bez miejsca i roku, w 8-ce, str. 44—105.

1434. **Oczykowski** Romuald. Szopka w Łowiczu. *W.*, tom VII, str. 518—524.

1435. **Odezwa** komisji prawniczej Akademji umiejętności w Krakowie w przedmiocie zbierania prawa zwyczajowego, przysłów i wyrazów prawnych w Polsce. Wydanie drugie. Kraków, druk. Uniw. Jag., 1878, w 8-ce, str. 14.

1436. **Ogłownin** N. Очерки изъ быта Украины конца XVIII в. *St. Kij.*, tom XVIII, str. 92—124.

1436a. **Ognisko**. Książka zbiorowa, wydana dla uczczenia 25-letniej pracy T. J. Jeża. Warszawa, druk. K. Kowalewskiego, 1882, w 8-ce. Zob. *Bauduoin de Courtenay* (65), *Karłowicz* (806), *Radliński* (1592), *Sulimierski* (1820).

1437. **Ogonowski** Emiljan. Istoria literatury ruskoj. Lwów, wydawnictwo Towarzystwa naukowego im. Szewczenki. Część IV, 1894, w 8-ce.
Zawiera historję literatury etnograficznej.

1437a. — Rusyny pid wzhladom etnograficznim. *Diło* (Lwów), N. 18 z r. 1886.

1437b. **Ojczyzna**. Czasopisno dla spraw żydowskich, wychodzące we Lwowie. Zob. *Feldmann* (387), *Feldstein* (388), *O żargonie żydowskim* (1442), *Suesser* (1816, 1817, 1818).
Recenzja: Zob. *B. J. P.* (27).

1437c. — O Kaszubach. *Echo* (Warszawa), N. 217 z r. 1882.

1438. **Olechnowicz** Władysław dr. Charakterystyka antropologiczna ludności gub. Lubelskiej z dodaniem uwag o wskaźnikach głównych u Słowian na północ i wschód od Karpat zamieszkałych. *Zb. wiad.*, tom XVII, dział 1, str. 1—40.

1438a. — Toż, odbitka, Kraków, nakł. Akad. umiej., druk. Uniw. Jag., 1893, w 8-ce, str. 40.

1439. — Szlachta i włościanie. Przyczynek do charakterystyki antropologicznej ludności gubernji Lubelskiej. *W.*, tom VI, str. 879—898.

1440. **Olechnowicz Władysław** dr. Szlachcianki i włościanki. Przyczynek do charakterystyki antropologicznej ludności gubernji Lubelskiej. *W.*, tom VII, str. 53—72.

1441. — Mieszczanie i mieszczanki. Przyczynek do charakterystyki antropologicznej ludności gubernji Lubelskiej. *W.*, tom VII, str. 280—290.

1442. — Wigilja św. Jana—Sobótka—Kupała. *Gazeta lubelska*, N. 131 z roku 1891.

1443. — Charakterystyka antropologiczna drobnej szlachty gminy Grabowa, w powiecie Szczucińskim gubernji Łomżyńskiej. *Zb. wiad.*, tom XVIII, dział 1.

1443a. — Toż, odbitka, Kraków, nakł. Akad umiej., druk. Uniw. Jag., 1894, w 8-ce, str. 18.

1443b. — Instrukcja dla robiących spostrzeżenia na osobach żywych, ułożona podług metody prof. P. Topinarda, staraniem komisji antropologicznej Akademji umiejętności w Krakowie. Kraków, nakł. Akad. umiej., druk. Wł. L. Anczyca i Sp., 1894, w 8-ce, str. 12 i 1 nl.

1444. **Ostaszewski Jurij**. Воспоминанія старожила о Кармелюкѣ. *St. Kij.*, tom XV, str. 371—378.

1445. — Изъ народныхъ вѣрованій. *St. Kij.*, tom XVIII, str. str. 195—197.

1446. **Om-skij** Al. „Гнѣдко" (Warjant Karmelnka). *St. Kij.*, z roku 1883, N. 6, str. 393.

1447. — Изъ народныхъ повѣрій о чертѣ *St. Kij.*, z roku 1883, N. 11, str. 514.

1448. **Omelczanko**. Малорусскія пѣсни, собран. въ окрестностяхъ г. Павловска по Острогожскомъ и Павловскомъ уѣздахъ. Zeszyt I. Woroneż, 1888.

1549. **Onufrowicz** Adam. Sprzążka finlandzka. *W.*, tom VII, str. 802

1449a. **Opiekun** zwierząt. Czasopismo, wychodzące w Krakowie. Zob. *Udziela* (1998).

1450. **Orłow** J. Нѣкоторыя мелочи изъ народныхъ преданій *St. Kij.* z r. 1884, N. 9, str. 355.

1451. **Ortschaften**-Verzeichniss (Vollständiges) der im Reichsrathe vertretenen Königreiche und Länder nach den Ergebnissen der Volkszählung vom 31 Dezember 1880, herausgegeben von der K. K. statistischen Central-Comission in Wien. Zweite Auflage, Wien, A. Hölder, 1882, w 8-ce, str. 2 nl., 403 i 165.

Str. 305: Schlesien; str. 312: Galizien; str. 392: Bukowina.

1452. **Ortschafts-** und Entfernungs-Tabelle des Regierungs-Bezirks Oppeln, herausgegeben im Auftrage des Kgl. Regierungs-Praesidenten zu Oppeln. Oppeln, Raabe, 1886, w 4-ce, str. XXXII i 317.

1453. **Ortschafts-**Verzeichniss für die Provinzen Ost- und West-Preussen. Nachtrag. Königsberg, Hartung, 1880, w 4-ce, str. 273—287.

1454. **Ortschafts-**Verzeichniss von Galizien, westliche Hälfte, des 1-ten Corps-Comando als Militär-Teritorial-Comando in Krakau, zuzammengestellt nach dem Ortschafts-Verzeichnisse der k. k. statistischen Central-Commission in Wien, 1882. Krakau, Selbstverlag, k. k. Universitäts-Buchdruckerei, 1883, w 8-ce, str. 34.

1455. **Ortschaftsverzeichniss** (Alphabetisches) des Landgerichtsbezirks Danzig mit Angabe der Amtsgerichte, Amtsbezirke i t. d. (tytuł dłuższy), auf dienstliche Veranlassung zusammengestellt. Danzig, Kafemann, 1883, w 8-ce, str. 65.

1456. **Ortschafts-**Verzeichniss (Schlesisches) sämmtlicher Städte, Flecken, Dörfer und sonstiger Ortschaften und Wohnplätze in alphabetischer Ordnung. Dritte Auflage. Breslau, W. G. Korn, w 8-ce, str. IV i 320.

1457. **Orts-**Verzeichniss (Alphabetisches) der Kreise Graudenz, Culm, Schwetz, Marienwerder, Strassburg und Briesen. Dritte Auflage. Graudenz, J. Gaebel, 1894, w 8-ce, str. 46.

1458. **Orzeszkowa** Eliza. Ludzie i kwiaty nad Niemnem. *W.*, tom II, str. 1—15, 675 - 703; tom IV, str. 1—31; tom V, str. 234—247.

1458a. **Osiecki** J. ks. O Kurpiach. *Wiek* (Warszawa). N. 103 z r. 1881.

1459. **Ossowski** J. Przyczynek do literatury mazurskiej; *At.*, 1882, tom III, str. 145—170.

1460. — Przyczynek do literatury mazurskiej z papierów, pozostałych po św. p. ....., wydał M. Andryson. Odbitka z *Dziennika poznańskiego*. Poznań, druk. J. I. Kraszewskiego (dr. Wł. Łebiński), 1882, w 8-ce, str. 47.

1460a. — Zob. *Szulc* (1896). (Recenzja.)

1460b. — O Mazurach pruskich. *Wędrowiec* z r. 1881.

1460c. — Szkice etnograficzne z pruskiej Litwy ostatnich trzech wieków. *Wędrowiec* z r. 1882.

1461. **Ostoja.** Wyroby włościańskie na wystawie tkackiej w Warszawie. *W.*, tom II, str. 240—243.

1461a. **Osvěta.** Czasopismo czeskie, wychodzące w Pradze. Zob. *Jelinek* (720), *Perwozf* (1492), *Rzehor* (1604).

1461b. **Oświata.** Czasopismo, wychodzące w Poznaniu. Zob. *Klatecki* (872).

1461c. **Oszmianin** K. Łagiewniki w Wieluńskim. Kaliszanin, N. 96 z roku 1886.

1462. **O żargonie** żydowskim. Odbitka z *Ojczyzny*. Lwów, druk. W. A. Szyjkowskiego, 1891, w 16-ce, str. 1 nl. i 87.
Treść: Sesser, Kilka słów o żargonie i teatrze żydowskim (str. 1—20); Feldmann W., Żargon żydowski (str. 21—71); Feldstein H., Żargon żydowski jako cel i jako środek (str. 73—87).

1462a. — Zob. *Feldmann* (387), *Feldstein* (388), *Suesser* (1816).

(C. d. n.) *Adolf Strzelecki.*

SŁÓW KILKA
o jednym z międzynarodowych ubiorów głowy.

(Ciąg dalszy.)

W dziele A. Richa „Illustrirtes Wörterbuch der römischen Alterthümer, aus dem englischen übersetzet unter der Leitung von dr. Carl Müller“ (Paryż i Lipsk, 1862 r.), pod wyrazem *Tiara*, czytamy, że Rzymianom znane były dwa ubiory głowy: *tiara* i *tiara recta*. Nie były to stroje narodowe rzymskie, lecz Ormian, Persów, Partów i wogóle mieszkańców północno-zachodniej części Azji. Pierwszy z nich „tiara“ był maleńką, bawełnianą, miękką czapką lub fezem, który wkładano na wierzch głowy; nosili go zwykli śmiertelnicy. Drugi, „tiara recta“— prosta, twarda, jak teraźniejsze nasze cylindry, była zawiązywana z tyłu za pbmocą wstążek; nosili ją wyłącznie królowie wyżej wymienionych narodów, jako oznakę królewską. Persowie nazywali ją *cidaris*. Nazwa ta była również znaną Grekom (κίδαρις, κίταρις) i Rzymianom, którzy tymże mianem oznaczali czapkę arcykapłanów judzkich. W słowniku Richa, na który się tu powołuję, podany jest i rysunek stroju głowy *tiara recta*, podług statuy perskiej króla ormiańskiego Tigrana. Barwa jego tjary była błękitna z białemi punktami, co widocznie miało oznaczać niebo.

Cidaris.

W Azji północno-zachodniej obchodzący nas strój głowy był zatem wyłącznie męski, lecz w Grecji („Denkmäler des klassischen Alter-

thums," A. Baumeister, Monachjum i Lipsk, II, 792) widzimy go już u kobiet; wyobrażane są w nim na statuach i malowidłach wyłącznie boginie i królowe; zwykłe zaś niewiasty nie nosiły tego stroju. Jak widać z rysunków, ubiór ten głowy był tam albo walcowaty, jak u króla ormiańskiego Tigrana i dziewcząt kurpiowskich, albo stożkowaty, jak u Rosjanek.

Oto i wszystkie wiadomości historyczne o obchodzącym nas ubiorze głowy, jakie udało mi się zebrać.

A teraz powiemy jeszcze słów kilka o ubiorach głowy, bardzo zbliżonych do *colki* kurpiowskiej i kokosznika rosyjskiego. Tu należy przedewszystkim zwrócić uwagę na czółkę kształtu wianka lub obręczy, która różni się od poprzedniej

Kidaris.

Kidaris.

tylko tym, że nie zawiązuje się wstążkami z tyłu głowy, lecz zszywa się lub umacnia jakimkolwiek innym sposobem.

Najcharakterystyczniejszą w tym szeregu jest czółka małoruska.

W Zbiorze Czubińskiego (tom VII, str. 423) tak brzmi jej opis: „Niekiedy robią (dziewczęta małoruskie) z papieru grubego taką obręcz, któraby swą szerokością równała się „stricci" (wstążce) i zarazem pasowała akurat na głowę. W dni świąteczne obciągają tę obręcz najładniejszą wstążką, a z tyłu, gdzie schodzą się końce obręczy, przymocowują wszystkie pozostałe wstążki. Potym obręcz tę wkładają na głowę zupełnie tak samo, jak wianek. Takie obręcze, czyli kokoszniki, są

noszone i w dni powszednie, lecz wówczas nie przymocowuje się do nich wstążek z tyłu. Okolicę, w której noszą ten ubiór, określa Czubiński, niestety, zbyt ogólnikowo: prawa strona Dniepru. W innych jednak zbiorach etnograficznych ściślej określono miejsca, w których taki ubiór głowy jest używany. Np. w *Zbiorze wiadomości do antropologji*, w opisie ubiorów głowy dziewcząt małoruskich w okolicach Pliskowa, w pow. Lipowieckim, w gub. Kijowskiej, czytamy co następuje: „Na prażniki i święta wkładają (dziewczyny) „kokoszniki" albo „kybałki," t. j. czółka, owinięte wstęgą („byndą"), naszyte pozłot-

Bynda z pow. Zwiahelskiego.

ką i błyszczącemi paciorkami; do tego zaś czółka przytwierdza się z tyłu kilkanaście różnokolorowych b y n d, spadających aż do kolan. Dziewczęta zaręczone noszą byndy i wianki nawet w dni powszednie." [1])

Taki sam strój na głowę udało mi się nabyć w miasteczku Miropolu, w pow. Nowogródwołyńskim (Zwiahelskim) dla

[1]) *Zbiór wiadomości do antropologji*, tom VIII, str. 117, artykuł C. Nejmana, na podstawie materjałów, zebranych przez pannę Z. D. (Przyp. autora.)

urządzanego obecnie muzeum Horodeckiego barona F. R. Sztengla w pow. Rówieńskim, w gub. Wołyńskiej. Rysunek tego ubioru głowy załączamy na str. 494. Nazywa się on w danej miejscowości, podobnie jak i w pow. Lipowieckim *benda* albo *bynda*; nazwa ta pochodzi od niemieckiego „Band" (=wstążka) i jest znana we wszystkich tych miejscowościach Ukrainy, w których noszą czółkę kształtu wianka, poczynając od gub. Kijowskiej do pow. Hrubieszowskiego w gub. Lubelskiej. W stronę Hrubieszowa, od pow. Zwiahelskiego, następuje przerwa, gdyż

„Wianek" chełmski.

w pow. Zasławskim, Ostrowskim, Rówieńskim i Łuckim niema ich wcale. A może te dwa dosyć od siebie oddalone punkty łączą się z sobą nieprzerwanie przez pow. Krzemieniecki i Galicyę? W każdym razie w pow. Hrubieszowskim, według A. Dobrowolskiego [1]), „Dziwiczy winok (wianek) składa się z *kołpakowatego* naczółka, z tyłu na ramiona spadają barwne *bendy* (wstęgi)." Sądząc z tego opisu, „winok" z pow. Hrubieszowskiego jest bardzo zbliżony do zwiahelskiej *bendy*. Wskazuje to między innemi istnienie w sąsiednim z pow. Hrubieszowskim

[1]) Miesięcznik lwowski *Lud*, rok I (1895) zesz. 6 i 7, artykuł A. Dobrowolskiego „Lud Hrubieszowski" (str. 160). (Przyp. aut.)

pow. Chełmskim (w gub. Lubelskiej) wianka, prawie jednakokowego z *bendą* zwiahelską. Rysunek nasz jest zrobiony według okazu, znajdującego się na Wystawie Etnograficznej w Warszawie.

Wysokość takiego wianka (7 cent.) jest mniejsza od wysokości czółki kurpiowskiej. Na swym brzegu zewnętrznym pokrywa się on na całej szerokości w pow. Zwiahelskim czerwoną wstążką jedwabną, a w pow. Chełmskim perkalem różowym w białe kropki. Jak w pow. Zwiahelskim, tak i w pow. Chełmskim czółka ozdabia się kwiatami sztucznemi barwy czerwonej i białej i pękiem wstążek z tyłu. W ubiorze z pow. Zwiahelskiego, którego rysunek podałem, wstążek takich jest dziewiętnaście; są one barwy czerwonej, malinowej, różowej i fjoletowej. W ubiorze z pow. Chełmskiego wstążek jest dwadzieścia sześć barwy czerwonej, malinowej, błękitnej, zielonej i białej.

Podobnie jak u Rosjan obok kokosznika panieńskiego istnieje babski, z wierzchem zakrytym, tak i u Ukraińców kobiety zamężne noszą również kokosznik z brzegami stojącemi, walcowatemi i z wierzchem zakrytym; na Ukrainie nazywa się to *oczipok*.

Czubiński (tom VII, str. 424) tak opisuje ten strój na głowę: „*Oczipek* robi się przeważnie z perkalu kolorowego lub złotogłowiu, ma kształt walcowaty z dnem płaskim, wysokość jego w wielu miejscowościach=3 werszkom, z tyłu ma rozcięcie, na którego brzegach są zrobione dziurki; przez dziurki te przeciąga się sznurek niciany, jak w gorsecie. Wkładając go na głowę, ściągają sznurkiem, przez co i włosy nie wysuwają ię, i *oczipek* trzyma się mocno." Zatym ten strój głowy, sądząc z opisu Czubińskiego, ma taki sam kształt, jak kokosznik rosyjski. Sposób zawiązywania *oczipka* jest również podobny jak w kokoszniku rosyjskim. Różnica zaś między niemi polega po pierwsze na tym, że kokosznik rosyjski zawsze był podszywany kartonem lub płótnem, napuszczonym klejem, *oczipek* zaś ukraiński jest zawsze miękki; powtóre, kokosznik rosyjski był noszony zawsze bez przykrycia (jeśli pominąć lekką nawpół przezroczystą „fatę," która się narzuca na wierzch, prawie go nie przykrywając), *oczipek* zaś ukraiński zawsze owija się ściśle ze wszystkich stron, albo chustką, albo *namitką*, tak, że nie jest nazewnątrz widoczny.

W wielu miejscach gub. Mińskiej, jak pisze Czubi zamiast *oczipka*, noszą *obyczajki* z łubu, albo z papieru grub Tu znowu nie powiedziano, niestety, w jakich mianowicie „ scach gub. Mińskiej," a także nie objaśniono, jak są rob takie „obyczajki." Można przypuszczać, że są podobne do s głowy kobiet zamężnych, który znajduje się na warszaw Wystawie Etnograficznej, a pochodzi z pow. Zwiahelski Strój ten zrobiony jest w kształcie obręczy z łubu takiej rokości, jak wieniec panieński. Wierzch jego jest przyk białą tkaniną przezroczystą, a brzegi obciągnięte taśmą, na rej wierzchu jest zawiązana z tyłu na węzełek krótka i zbyt szeroka *namitka*, skręcona w pytkę. Od wianka pa skiego różni się jeszcze brakiem pęku wstążek z tyłu głow

Nie mam, niestety, dostatecznego materjału, aby ś określić granice tej miejscowości, w której są rozpows nione na Ukrainie zarówno czółki kształtu wianka, jak i *o ki* wyżej opisanego kształtu, lecz, jak mi się zdaje, nie wch w te granice cała północno-wschodnia połowa gub. Wołyń i cała Galicja.

Co się tycze Ukraińców nadbużańskich, jakkolwiek ubiory na głowę miejscami są zbliżone do powyżej opisan różnią się od nich stosunkowo bardzo niewielką wysoko tak, że można je z zupełną słusznością nazwać obręczami.

Takie obręcze udało mi się zdobyć z dwóch wsi w Brzeskim (gub. Grodzieńska): Domaczewa i Stradecza, leżą nad Bugiem na południe od Brześcia Litewskiego. Zwłas godną uwagi jest pierwsza z tych obręczy, gdyż nosi na jawne cechy pokrewieństwa z cołką kurpiowską. Przedews kim sama nazwa *czilka* jest jednoznaczna z kurpiowską, polskie *o* lub *ó* często w mowie zachodnio-ruskiej przech w *i*, np. *dwór—dwir*, *bok—bik*, *pod—pid* i t. p. Oprócz na są i inne cechy, zbliżające do siebie obadwa te stroje g Widzieliśmy już np., że w czółkach górno-łużyckiej i kur skiej powierzchnia zewnętrzna oszywa się tkaniną dwubar przyczym przeważa kolor czarny, gdy czerwony używa tylko dla ozdoby po brzegach (jak w czółce kurpiowskiej), na brzegu górnym (jak w czółce górno-łużyckiej). *Czilka* maczewska bywa również obszywana o dwóch kolorach: jed na brzegu górnym, drugim na dolnym. Barwa połowy g bezwarunkowo powinna być jaskrawo-czerwoną, jak obw górna w czółce górno-łużyckiej, połowa zaś dolna może

barwy malinowej, zielonej i niebieskiej, albo też, (jak widać na rysunku), jednej z tych barw z deseniami, zrobionemi inną barwą. Drugą cechą podobieństwa *czilki* domaczewskiej do *colki* kurpiowskiej jest obowiązkowe ozdabianie jej zawsze srebrnym (i tylko srebrnym) galonem, rozdzielającym *czilkę* w połowie wysokości na dwie prawie równe części. Na samym środku czoła galon ten tworzy zawsze dwa ząbki. Nie od rzeczy będzie tu zauważyć, że ząbki te nie są wcale zjawiskiem wypadkowym, gdyż linję falującą lub łamaną (à la grecque) z galonu, albo z pasków jakiej tkaniny, spotyka się w czółce górno-łużyckiej (z galonu na brzegu górnym), w kurpiowskiej (czerwoną lub czarną na wszystkich brzegach) i staro-greckiej (z materjału nieznanego, w połowie wysokości).

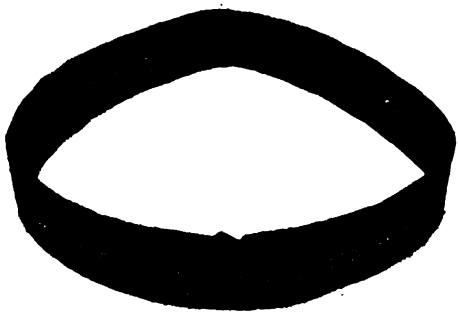

Czilka domaczewska.

Wracając do *czilki* domaczewskiej, muszę zaznaczyć jeszcze następującą osobliwość etnograficzną: pęk wstążek, którym czółka kurpiowska i inne, do niej podobne ubiory głowy, są ozdabiane z tyłu, istnieje i we wsi Domaczewie, lecz przyszywają go tam nie do czółki, lecz do pleców koszuli, nad jej szerokim odkładanym kołnierzem, jak gdyby Domaczewianie, przyswajając sobie ten strój głowy, uważali za konieczne ozdobić go również pękiem wstążek, podobnie jak się to czyniło gdzieindziej, lecz zawahali się z przyszyciem takiego pęku do samego ubioru głowy, zapewne przez obawę obciążenia go zbytecznie; ponieważ wszakże należało bezwarunkowo zachować tę formalność, przeto pęk wstążek znalazł się na kołnierzu koszuli, gdzie ciężar jego nie daje się uczuć.

Czilkę we wsi Domaczewie noszą tylko dziewczęta, poczynając od najmniejszych, zaledwie zaczynających chodzić. Po

zamężciu *czilkę* zastępuje ubiór innego typu, *kaptur*, o którym kiedyś napiszę osobno. Prócz *czilki*, dziewczęta żadnego innego ubioru na głowę nie wkładają, tylko zaplatają włosy w jeden warkocz, zostawiając (jak to widać na rysunku) włosy na skroniach podcięte, jak u Wielkorusinów. Co się tycze kaptura ko-

Dziewczęta domaczewskie.

biet zamężnych, pochodzenie jego, podobnie jak i rosyjskiego kokosznika „babskiego," było wywołane wymaganiem zwyczaju, aby włosy kobiety zamężnej były ukryte od oczu ludzi obcych, lecz urządzenie jego dowodzi pochodzenia od tej samej *czilki*, gdyż jego brzeg dolny na czole ozdabia się takiemi samemi barwami i takim samym galonem, jak dolna część czółki, a sam kołpak, pokrywający głowę, ma taką samą barwę jaskrawo-czerwoną, jak górna połowa *czilki*.

Mężatka z Domaczewa.

Panieński ubiór głowy opisywanego kształtu jest rozpowszechniony, prócz wsi Domaczewa, także w najbliższych od niej wioskach, należących do gminy domaczewskiej, jak Lipinkach, Charsach i innych. Lecz już o 20 kilom. stamtąd na północ, we wsi Stradecz (także nad Bugiem), znajdujemy ubiór głowy, jakkolwiek zasadniczo podobny, lecz różniący się znacznie wykonaniem od domaczewskiego.

Jak widzą czytelnicy na rysunku, jest to taka sama obręcz, ale zrobiona nie z kartonu, lecz zwinięta z czerwonej chustki fabrycznej, której końce są mocno związane sznurkiem. Taką obręcz noszą tam dziewczęta i kobiety zamężne, lecz ostatnie przedtem zgarniają włosy z wierzchołka głowy w pęczek, przykrywają go okrągłym kawałkiem tkaniny barwy białej, a wkoło tego kawałka kładą wyżej opisaną obręcz z chustki, nazywając ją poprostu *chustką*. Reszta włosów zwiesza się w strasznym nieładzie wkoło całej głowy. Różnica między ubiorem głowy ze Stradcza, a ubiorem głowy z Domaczewa, polega jeszcze na tym, że w dni świąteczne bywa on, zarówno u dziewcząt, jak mężatek, przykrywany z wierzchu drugą chustką, której końce podwiązują pod brodą.

Czilka stradecka.

Odmianę obręczy stradeckiej znajdujemy we wsi Hola (w gm. Turna, pow. Włodawskim, gub. Siedlecka). Tamtejszy strój na głowę składa się z łubu, mającego około 3 cent. szerokości, związanego w obręcz, mającą około 12—13 cent. średnicy. Na brzegach zewnętrznych obręcz ta posiada tasiemkę wyrobu domowego, barwy czerwonawo-czarnej; zawiązują ją z tyłu głowy na podwójną kokardkę. Ponieważ ten ubiór głowy bywa noszony wyłącznie przez mężatki, przeto otwór górny obręczy jest zakrywany kawałkiem okrągłym nawpół przezroczystej, robionej na drutach, tkaniny, barwy białej lub błękitnej. Ponieważ średnica obręczy jest bardzo niewielka, więc nie obejmuje całej głowy, lecz wkłada się tylko na jej wierzchołek, przyczym włosy związują zupełnie tak samo, jak

w Stradczu. Ubiór ten mężatki noszą obowiązkowo i codziennie. W dni świąteczne nie bywa on zakrywany chustką, jak w Stradczu, lecz okładany wokoło krótką *namitką* (ręcznikiem), zawiązaną z tyłu głowy na kokardę.

Jeśli do wszystkiego wyżej powiedzianego dodamy jeszcze, że weselny ubiór głowy panny młodej z gub. Kieleckiej (ob. na Wystawie Etnograficznej w Warszawie), sklejony z miękkiego papieru kolorowego, kształtem swym bardzo przypomina *oczipek* ukraiński, opisany przez Czubińskiego, to będzie już wszystko, co mogę powiedzieć o granicach rozpowszechnienia ukraińskich ubiorów głowy w kształcie wianka lub obręczy na Ukrainie i w Królestwie Polskim.

Lecz u Łotyszów w Kurlandji znajdujemy znowu ubiór na głowę kształtu wianka lub obręczy (*loki*) w charakterze stroju narodowego.

Na Wystawie Etnograficznej Łotewskiej 1896 r. było wiele okazów stroju głowy tego rodzaju, a w katalogu Wystawy zaznaczono, że strój ten był noszony przez dziewczęta, gdy udawały się na zabawę, „tłokę," lub do kościoła; przy robocie zaś nakrywały głowy chustkami bawełnianemi lub wełnianemi.

Były tam wystawione: 1) szerokie obręcze, oszyte tkaniną czarną z powiatów Hazenpockiego (*Ajzputte*) i Grobińskiego; 2) szerokie i wązkie obręcze, oszyte tkaniną wełnianą i paciorkami z powiatów Goldyngieńskiego (*Kuldyga*) i Grobińskiego; 3) obręcze, oszyte tkaniną czerwoną iozdobione srebrnemi świecidełkami, blaszkami i paciorkami różnej barwy, tak zwane *roschu resp. splichteru wainagi*, z pow. Hazenpockiego; 4) obręcze, oszyte tkaniną czerwoną, ze złoconą i srebrną lamówką, blaszkami i dużemi paciorkami z Niderbitawy (*Nieder-Bartau*) w pow. Grobińskim. (Ob. rysunek powyższy, zrobiony przeze mnie z grupy weselnej manekinów.)

W. Moszkow.

(Dokończenie nastąpi).

CECH KRAWIECKI W BRODNICY.

(Przyczynek do historji cechów w Polsce).

O milę od granicy Królestwa Polskiego, w położeniu uroczem, wśród zielonego łąk kobierca i pod ciemną ścianą lasów, leży mniej więcej w połowie krętego biegu Drwęcy, po jej wystąpieniu z jeziora Ostródzkiego, miasto Brodnica. Potężna, ośmioboczna wieża, jedyna reszta wspaniałego niegdyś zamku, złomki bram, murów i baszt, pradawny kościół w najpyszniejszym gotyku, zwiastują przychodniowi już z daleka, iż był to snadź gród swojego czasu znaczny, potężny i zamożny, bogaty w wspomnienia. Jakoż Brodnica w rzędzie miast ziemi Chełmińsko-Michałowskiej nie najpośledniejszą zawsze odgrywała rolę. Początki jej giną w pomroce dziejowej. Wiadomo tylko, iż w początkach wieku XIII istniała tutaj osada tegoż nazwiska, gdyż pod Brodnicą miała zajść 1226 r. owa sławna bitwa z pogańskiemi Prusakami, która przez tchórzostwo Konrada mazowieckiego skończyła się straszną klęską Polaków i wytępieniem nowo założonego zakonu rycerskiego Braci Dobrzyńskich. Ale wówczas była to prawdopodobnie licha wioszczyna. W miejscu jej wznieśli Krzyżacy wkrótce po uśmierzeniu owego wielkiego buntu Prusaków, który ledwie nie przyprawił o zgubę dzieła ich krwawej pracy, między rokiem 1286 a 1297, miasto, które aż po nasze czasy, po Toruniu, Chełmnie i Grudziążu, w obrębie ziemi Chełmińsko-Michałowskiej czwarte zajmuje miejsce. Miasto silnie obwarowano i opatrzono go wielce warownym zamkiem, który się stał stolicą komturów

brodnickich i siedzibą znacznego, bo z dwunastu braci złożonego konwentu.

Od owego czasu Brodnica w ręku Krzyżaków pod względem strategicznym bardzo ważne spełniała zadanie, stanowiła bowiem klucz do wnętrza księstwa Mazowieckiego i przecinała nieprzyjacielowi prostą drogę z Płocka do Malborga. Stąd podczas wojen Polski z Krzyżakami o jej posiadanie krwawe się nieraz toczyły boje. Już Władysław Łokietek w tych stronach starał się przeprawić przez Drwęcę w głąb krajów krzyżackich. W czasie onej wielkiej wojny krzyżackiej 1410 r., zamek brodnicki dostał się w ręce Polaków, ale po cofnięciu się wojsk Jagiełły znów przez Krzyżaków był zajęty. W czasie powtórnej wojny, w r. 1414, Jagiełło oblegał go napróżno przez cały miesiąc i w końcu, gdy głód i choroby nękać poczęły jego wojsko, sromotnie odstąpić musiał. Tak samo w czasie onej wielkiej wojny, która się skończyła odstąpieniem Polsce większej części krajów krzyżackich, około Brodnicy krwawe toczyły się boje i była ona kilkakrotnie brana to przez Krzyżaków, to przez Polaków. Wogólności jednakże stała wiernie po stronie zakonu. Ale i w czasach późniejszych nieraz orężem się rozprawiano o posiadanie Brodnicy i jej silnego zamku. Osobliwie za czasów wojen szwedzkich ucierpiała ona bardzo wiele.

Mimo tej bogatej w doniosłe wypadki dziejowe przeszłości, prócz suchych zapisek kronikarskich, o życiu, jakie tu niegdyś wrzało, mało dochowało się wiadomości. Księgi grodzkie po części zaginęły w zawieruchach wojennych, po części zaś rozproszyły się bez wieści po dalekich archiwach. Podobny los spotkał księgi miejskie i kościelne i dlatego źródła miejscowe do historji miasta Brodnicy nastręczają plon bardzo nieobfity. Tym szacowniejszym musi nam się zatym wydawać materjał do wewnętrznych dziejów tego znakomitego grodu, który nam cudem niemal dochował cech krawiecki. Posiada on bowiem całą ladę, czyli skrzynkę cechową, z dokumentami, sięgającemi początków wieku XV, tudzież akta, porządnie prowadzone od początku przeszłego wieku. Materjał ten uchyla w pewnym względzie zasłonę przeszłości i pozwala nam spojrzeć w życie wewnętrzne klasy ludności, będącej na schyłku przeszłego wieku w pierwszej linji wyobrazicielem żywiołu mieszczańskiego.

Początkami swojemi cech krawiecki sięga XIV-go wieku.

Pieczęć jego nosi bowiem napis: „Sartores civitatis Brodnicensis 1314.“ A choć charakter liter wskazuje, iż pieczęć ta co najdawniej pochodzić może z końca XVII w., mimo to wszelkie prawdopodebieństwo przemawia za tym, iż rok na niej wyryty oznacza rzeczywiście datę powstania cechu krawieckiego. Albowiem cechy były w owych czasach, kiedy Brodnica powstała, podstawą organizacji życia miejskiego i powstanie nowego miasta bez równoczesnego utworzenia się cechów nie jest, według ówczesnych wyobrażeń, rzeczą wcale możliwą. Pierwotna pieczęć musiała jednakże być wyryta literami gotyckiemi, a że w początkach XVIII wieku nikt już charakterów podobnych czytać nie umiał, przeto przy reorganizacji cechu w 1700 r. przez Augusta II zamieniono ją na nową, przejmując jednakże datę ze starej pieczęci. Z XIV wieku, sądząc po kształcie i robocie, pochodzić może jedyny szczątek arsenału cechowego, miecz w kształcie krzyża, z głownią 90 cm. długości i 6 szerokości z prostą rękojeścią 15 cm. długą.

Zawartość skrzynki stanowią przedewszystkim cztery dokumenty: 1) przywilej Zygmunta III d. d. Kraków 20 października 1604 r.; 2) przywilej Augusta II d. d. Warszawa 9 maja 1700 r.; 3) statut organizacyjny cechu krawieckiego, udzielony przez magistrat, d. d. Brodnica 22 sierpnia 1702 r.; 4) nadanie członkom cechu krawieckiego 12 ław trybem dziedzicznym d. d. Brodnica 11 września 1704 r. Przywilej Zygmunta III stanowi kartę pergaminową, 57 cm. długości i 55 szerokości, z nagłówkiem: „Sigismundus,“ zajmującym całą szerokość karty w wielkich inicjałach łacińskich, nadzwyczaj gustownie złotem podmalowanych. Statut organizacyjny stanowi dwie karty pergaminowe 40 cm. dług. i 30 cm. szerok. i pisany jest w języku niemieckim. Przywilej Augusta II nie dochował się w oryginale, tylko w odpisie. O autentyczności tego odpisu jednakże wątpić nie można, albowiem na pierwszej stronie księgi protokółowej cechu krawieckiego, w której ten odpis się mieści, znajdujemy następującą zapiskę:

„Ad M. D. G.

„Przejrzawszy i widziawszy Sławetny Magistrat Brodnicki także y Sławetny Pan Szymon Cyglar Werks - Patron naszego sławetnego cechu krawieckiego wielki nieporządek w naszych Xięgach starych, dali nam ten konsens y Pozwoleństwo, abyśmy sobie uczynili Porządek wszelaki w niniejszych xięgach y dali przepisać w polskim języku, a to dla zrozumienia ka-

żdemu. Więc mając to Pozwoleństwo od Sławetn. Magistratu i od Sławetnego Werks-Patrona naszego z wielką chęcią zadosyć uczyniliśmy y w tych Xięgach wypisaliśmy według Praw y Artykułów J. K. M. A to dla nas y Sukcesorów naszych dla lepszego Porządku, A Bogu, Rządcy Naszemu, na większą Cześć i Chwałę. Za Starszeństwa niżej wyrażonego Roku Pańskiego 1731, 13 Julij. Na co się podpisuje Także y z wolą wszystkich PP. tegoż Sław. Cechu Braci: Erasmus Roy jak Starszy. Franciszek Gilewicz Kompan. Chrystyan Lichtenstein, Andrzej Szyikowski jak młodszy."

Temu zbiorowi odpisów zawdzięczamy też dochowanie w całości przywileju Zygmunta III, gdyż oryginał, skutkiem zamoknięcia, zawiera plamę wielkości dłoni, miejscami zupełnie nieczytelną.

Oprócz tego skrzynka cechowa zawiera: 1) Ordynację rzemieślniczą lub ułożenie porządków rzemieślniczych dla Prus Zachodnich d. d. Berlin 24 stycznia 1774 r. w języku polskim i niemieckim. 2) General-Privilegium und Gilda-Brief der Schneider in West-Preussen ausgefertigt für das Gewerck in der Königl. Preussischen Stadt Strasburg d. d. Berlin 4 czerwca 1774, w języku niemieckim. 3) Edykt względem zniesienia niektórych złych zwyczajów, a osobliwie tak zwanego Modnego czyli Próżnego Poniedziałku między Rzemieślnikami d. d. Berlin 14 marca 1783. 4) Jeden tom protokółów z przyjęcia na majstrów cechowych, obejmujący czas od r. 1701 do 17 stycznia 1847 r. Jeden tom protokółów z wyzwalania na czeladników cechu krawieckiego, obejmujący czas od 16 stycznia 1799 r. do 1 czerwca 1841 r. 6) Jeden tom rachunków, obejmujący czas od 11 lipca 1797 r. do 2 grudnia 1861 r.

Na podstawie tego materjału odtworzyć się daje, w ogólnych przynajmniej zarysach, obraz życia wewnątrz cechu krawieckiego miasta Brodnicy w ciągu czterech przeszło wieków. Przywilej Zygmunta III bowiem powiada wyraźnie, iż „Pisan y Dan jest ten List tego Czasu, gdy był Burmistrzem Pan David Langefeld, Bernard Krudener Kompan Jego, Andrzej Beker, Pefer Yornabe, Pater Waisgris, Siebeneiche, Dytrych Gobel, Johannes Linke, Roku Pańskiego 1426, w dzień św. Macieja Ewangielisty." W głównej swojej części pochodzi zatym ten przywilej z onych czasów, kiedy Krzyżacy, srodze przyciśnięci przez Witowta i Jagiełłę, nadaniem nowych przywilejów i powtarzaniem dawnych kaptowali sobie ludność miejską.

Wprawdzie ze wstępu dowiadujemy się, iż „Uczciwi Starsi i młodsi Bractwa Krawieckiego Miasta tutecznego przed nami Stanąwszy, podali nam Artykuły swe Brackie Stare niżej opisane, w których isz teraz wedle kondycyi czasu tego kilka nowych, bardzo rzeczy tey pospolitey, Bractwu i Rzemiosłu ich potrzebnych, postanowili i zgodnie dla rachowania między nimi na potomne Czasy dobrego porządku i posłuszeństwa przyjęli, prosili nas, abych one dobrze przejrzawszy y uważywszy, Listem y Pieczęcią Naszą Mieyską za dobre uznawszy potwierdzili," z treści jednakże wynika, iż te zmiany masiały być chyba nieznaczne. Albowiem oprócz artykułu 42, w którym znać wyraźnie późniejszą tendencję cechów do wykluczenia wszelkiej nieprzyjemnej im konkurencji za pomocą przepisów prawnych, stanowiąc, iżby „żaden Sturasz (?), albo któryby znamy Cechu albo Bractwa nie zasiągł w mili drogi albo daley w Dzierzawie JMci nie robił, tedy, gdzieby kolwiek takiego Mistrzowie zastali przy robocie, przepada JMci Panu do Zamku złotych dwa a Mistrzom także złotych dwa, a ten, któryby takowego w mieście przechowywał, iako wyżej mianowano, winę wilkierzową," — nie znajdujemy w całym przywileju ani jednego artykułu, któryby nie odpowiadał stanowi rzeczy, jaki się w cechach niemieckich wyrobił pod koniec XIII i w początkach XIV wieku. Jest zatym rzeczą prawdopodobną, iż owych „kilka rzeczy nowych" nie tyle są dodatkami do pierwotnego statutu, ile raczej obostrzeniami istniejących już przepisów. Do tej kategorji należeć mogą artykuły 23 i 24, opiewające, iż „niema też żaden Mistrz robić niiakich rzeczy do przedawania, pod winą Szelągów 16": i—„A gdyby były jakie rzeczy nalezione w kramach, gdy Ich szukać będą, coby Ich Rzemiosłu były na przeszkodzie, takie mają pobrać, a nie wydawać, aż każdy Swoie wybawi od Braci. A jeżeliby były fałszywe, takie maią być spalone, a coby dostali od tych rzeczy, maią dać część do Szpitala." Być może, iż do tejże kategorji należy koniec artykułu 2, opiewający, iż „syn mistrzowski tuteczny, ieśliby się ożenił gdzieindziej, a niechciałby się wyrabiać, ma dać nadgrodę słuszną do Skrzynki Brackiej," i koniec artykułu 10, dozwalający wdowom, pozostałym po majstrach, przerabiać samodzielnie tylko „pułtora Łokcia Sukna, oprócz falendyszu, także i pułtora łokcia gubrynu, płótna łokci sześć, Sukna, które płacą po sześć groszy, łokci trzy." Także i artykuł 35, zabraniający „poszynkować piwem Brac-

kim ażby z przyzwoleniem Starszych pod winą s. 2"—prawdopodobnie późniejszego jest pochodzenia.

Jak się więc przedstawiają stosunki cechu krawieckiego w Brodnicy według tego najdawniejszego statutu?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, winniśmy podzielić jego statuty na cztery główne kategorje: organizacyjne, procederowe, socjalne i społeczno-towarzyskie. Organizacyjnej treści są artykuły: 1, 2, 3, 4, 6, 30, 31, 32, 33, 34. Według tych tedy artykułów, na czele cechu stoi dwóch starszych, obieranych na rok jeden, jeden przez radę miejską, drugi przez Braci. Przez swego delegata, tak zwanego patrona lub werksmejstra, rada miejska wykonywa kontrolę i waruje swe prawa zwierzchnicze nad cechem. Na sumienne prowadzenie swego urzędu składają oni przysięgę, przyczym, według „Admonicyi czyli przestrogi," umieszczonej w księdze protokółowej, ale nie z tych już czasów pochodzącej, przysięgający podnosi wszystkich pięć palców: pierwszy na oznaczenie Boga Ojca, drugi, tj. wskazujący, na oznaczenie Boga Syna, trzeci palec, średni, na oznaczenie Ducha św. „Ostatnie dwa Palce, to jest czwarty Palec, Duszę tegoż Samego Człowieka, iako ta, która jest utajona pod Ciałem. Piąty Palec, iako naymiejszy, znaczy Ciało tegoż Samego Człowieka. I tak przez całą Ręke znaczy się Jeden Stworzyciel, który wszelkie Kreatury Stworzył." Najwyższą władzę stanowią jednakże zebrania cechowe braci starszych i młodszych, przy współudziale i pod kontrolą werkspatrona. One to uchwalają zmianę statutów organizacyjnych i podają radzie miejskiej do zatwierdzenia. Ta znowu zatwierdzone przez siebie statuty składa do ostatecznego zatwierdzenia królowi. Co do częstości zgromadzeń cechowych, statut nie zawiera żadnych określeń. Odbywać się jednakże muszą co najmniej w każde Suchedni, gdyż artykuł 34 stanowi, iż „wilkier ten ma być czytany na każde Suchedni, żeby go każdy pamiętał i dobrze zrozumiał." Uchwały jego są po części tajemne, gdyż artykuł 33 opiewa, iż „żaden Brat niema wynosić tajemnic Brackich pod winą Funta wosku." Rygor w bractwie jest dość surowy. Artykuł 32 głosi bowiem: „Gdy Starszy po młodszego pośle, potrzebując go po sprawie bracki, a nie przybyłby na rozkazanie starszego, przepada funt wosku, zwłaszcza gdy była skarga na takiego." A dalej powiada artykuł 30: „Który brat przyidzie za cechem brackiem obesłanem, a omięszka godzinę naznaczoną od starszego y zastałby skrzynkę na stole, prze-

pada szelągów 2;" i dalej art. 31: „A gdyby który z kluczem omięszkał na godzinę naznaczoną, przepada jeden grosz; a jeśliby z uporu nie chciał przyjść, tedy sowicie ma być karan. A ieśliby klucz zgubił, ma dać i uszy zrobić, a odłożyć funt wosku."

Wstęp do cechu przywiązany jest do spełnienia następujących warunków: „Kto chce cechu albo bractwa naszego z nami nabywać, ma się pierwej stawić przed Uczciwą Radą; tam ma pokazać listy uczone i urodne. A ieżeliby z żoną zkąd przyciągnął, ma mieć pewne okazanie z tam tego mieysca, jako się zachował. A gdy to będzie miał, ma nabyć (prawa) miejskiego; a ieśli młodzieniec, ma robić u mistrza rok ieden; a ieśli syn mistrzowski tuteczny, tedy pół roku; a jeśliby gdzie indziey się ożenił, a nie chciałby się wyrabiać, tedy ma dać nagrodę słuszną do skrzynki brackiey" (art. 2). „Potym ma dać wstępnego gr. 6, dwie kłodzie piwa do kolacyi, wosku funtów 4, a trzy sztuki, iakie na te czasy używać będą, ma robić, a nie ma pierwszy poczynać rzemiosła, póki nie wyprawi kolacyi" (art. 3).

Przyjmowanie uczniów na naukę normuje artykuł 4. „Który mistrz—mówi on—chce chłopca przyjąć, ma stawić oyca albo rodzice, albo tesz świadki przed uczciwą bracią, żeby był łoża małżeńskiego nienaganionego; a gdy usłyszą y obaczą świadectwo porzonne, tedy dać ma do cechu szelągów 10, wosku funtów dwa, do skrzynki ieden złoty. A z tym mistrzem, u któregoby się uczył, ma się zgodzić za piniądze; ma się uczyć lat pułtora, a na wysłudze lat dwa, chyba żeby małym był chłopcem, tedy trzy lata. A gdy się wyuczy, ma dać mistrz jego funtów dwa wosku, a uczeń drugie dwa."

Wogólności jednakże jest to cechą charakterystyczną tego najdawniejszego statutu, iż się mało zajmuje stosunkiem majstra do czeladników i uczniów, pozostawiając uregulowanie ich wzajemnego stosunku zwyczajowi i prywatnej ugodzie. Natomiast art. 6 reguluje stosunek tych, którzy nie będąc majstrami, przypisują się jako członkowie do cechu krawieckiego. Płacą oni wstępnego szelągów 10, dwa funty wosku i beczkę piwa, a następnie dają składki kwartalnie po 2 szelągi i muszą, na wezwanie starszego, narówni z inną bracią, nosić umarłego do grobu.

Przepisy procederowe zawierają artykuły: 21, 22, 23, 24, 27, 37, 38, 39, 42, 44. Przepis podstawowy zawiera art. 21,

zakazujący pod karą 2 zł. do rady i 2 zł. do skrzynki wszelkiemu mężowi albo białej głowie, którzy się rzemiosła nie uczyli i do bractwa nie należeli, robienia takich rzeczy, coby miały być na przeszkodzie ich rzemiosłu. Art. 23 zakazuje majstrom cechowym robić rzeczy na sprzedaż, a artykuł 24, jak przypuszczamy, późniejszego początku, naznacza za to przestępstwo surowe kary. Art. 22 ogranicza pracę pachołków i towarzyszów, stanowiąc, iż „nie ma żaden pachołek albo towarzysz robić z sukna nowego sobie do zarobku, tylko pół łokcia, oprócz tego, żeby mu iego mistrz pozwolił." W razie przestępstwa mistrz jego płaci do cechu funt wosku od każdej sztuki, a towarzysz „ma winę przeprawować u czeladzi." Konkurencja majstrów ma się obracać w granicach względami przyzwoitości nakazanych. Według art. 37, „nie ma żaden drugiego ganić w rzemiośle pod winą funta wosku, a jeśliby komu była krzywda, niechaj idzie do starszych;" według zaś art. 38, „jeden drugiemu czeladnika odwabiać nie ma pod winą groszy 20 totieq quoties." Art. 39 czyni majstra odpowiedzialnym za złą robotę, przepisując, iż „kiedyby który brat potrzebnemu mężowi albo białejgłowie zepsował materyą, którąby mu daną do roboty, przepada mistrzom funt wosku, a z tym, któremuby zepsował, powinien się zgodzić. A gdyby na niego niesłusznie skarżył, ma go oskarżyć do urzędu i czynić z nim doskonale." Art. 40 zakazuje nosić suknię, „coby mu ją daną robić, pod winą funta wosku." Art. 42 ogranicza, jakośmy wyżej rzekli wolność procederu krawieckiego na samo miasto, a art. 44 zakazuje majstrowi przyjmować robotę, która już była u innego, majstra i byłaby już pomierzona, albo miałaby napis „do krajania," pod karą funta wosku; coby zaś wziął od tej roboty, powinien oddać onemu pierwszemu majstrowi.

Interes materjalny, interes produkcji i odpowiedniego zysku jest wprawdzie najpotężniejszą, ale nie jedyną spójnią cechową. Istnieją bowiem pomiędzy członkami cechu wielorakie węzły bardziej moralnej natury. Te węzły moralne dają się podciągnąć pod dwie główne kategorje: 1) pomoc wzajemna i opieka nad pozostałemi; 2) uobyczajnienie towarzyskie.

W celu wzajemnej pomocy, cech z wkładek członków i kar utrzymuje własną skrzynkę. Ta skrzynka służy do wzajemnej pomocy. Albowiem art. 11 przepisuje: „Gdy Pan Bóg nawiedzi którego Brata chorobą albo niemocą długą, a nie miałby się czym potym strawować, tedy na żądanie jego mają mu poży-

czyć z skrzynki brackiej pierwszy raz złoty, drugi raz złoty. A jeśliby umarł nie zapłaciwszy, tedy na jego gruncie albo rzeczach mają szukać.“ Sposób oddania normuje art. 17, stanowiąc, iż „ce kto winien do bractwa, mają mu rozkazać zapłatą dwu niedziel, powtóre, także do dwu niedziel pod taką sumą. A ieśliby do trzeciego razu nie zapłacił, mają mu rzemiosło tak długo złożyć, asz się z mistrzami pogodzi y zupełnie zapłaci; a wszakże za dozwoleniem uczciwej rady stać się to ma.“ Art. 10 wreszcie reguluje prawa wdowy i miarę opieki, ze strony cechu jej należnej. „Gdy który brat zemrze cechu naszego, a wdowa pozostała chciałaby rzemiosło robić tak, iako iey małżonek robił, tedy jej tego nie mogą bronić bracia do roku i niedziel sześć, a z gospody czeladniej mają jej posłać towarzysza godnego do rzemiosła i przy tym towarzyszu może ich tak wielu chować, jako i inszy brat do czasu pomienionego, a to jednak za dobrem zachowaniem. A wszakże i potem, jeśliby po wyjściu roku i 6 niedziel w małżeński stan się nie udała, wolno jej będzie samej, oprócz pomocy, jeśli temu sprostać i zdołać będzie mogła, robić naprzód pułtora łokcia sukna oprócz falendyszu, także i pułtora łokcia grubrynu, płótna łokci sześć, sukna, które płacą po sześć groszy, łokci trzy.”

Daleko liczniejsze i wielostronniejsze są przepisy społeczno-towarzyskie. W ich świetle widziany, cech występuje jako jedność moralna, mająca dozór, a w pewnych razach nawet sąd nad postępowaniem swych członków. W celach umoralnienia członków, ale też z pewnością i w celach zaopatrzenia brackich wdów i córek, art. 5 nakazuje młodzieńcowi, któryby mistrzem tutecznym został, ożenić się w ciągu roku pod karą beczki piwa toties quoties. Art. 20 zakazuje pracy w niedzielę i święta pod karą funta wosku, a art. 36 uzupełnia go przepisem, iż w te dni każdy brat, w domu będąc ma się znaleźć na służbę bożą, pod winą funta wosku. Art. 7—9 regulują pogrzeby, a artykuły 13, 14, 18, 19, 25, 28, 35, 41, 43— brackie biesiady. Na pogrzeb bracki winien się każdy stawić pod karą funta wosku, a jeśliby nie był w domu, natenczas, posłać ma swoją małżonkę. Także nikt się nie ma wzbraniać nieść umarłego do grobu, komu starszy każe, pod karą funta wosku lub 10 szelągów (art. 9). Dziecięciu, które umrze, „mają dać dekę małą i płachty na mary i dwoje kierce, a większym dekę wielką i wszystkie cztery kierce, a do kierców albo do świec mają być dwa wybrani, coby ich przestrze-

gać albo zapalać mieli. Jeśliby który był niedbały, przepada szelągów dwa" (art. 8).

Biesiady albo schadzki odbywają się w święta uroczyste. Na piwo składają się tak przychodni (honorowi?) bracia, jak mistrzowie, a kto przyjść nie może, płaci połowę. Kto przychodzi z bronią, a nie odda jej do schowania z umysłu, przepada 2 funty wosku (art. 13). Kto nóż z sobą przynosi wiadomie, przepada funt wosku, a kto niewiadomie, pół funta wosku, jeśli go na wezwanie starszego nie odda do schowania (art. 14). Goście raczeni bywają przez trzy godziny za darmo; jeśli dłużej siedzi, ten, który go przyprowadził, płaci za niego pełną część, przypadającą na pojedyńczych braci (art. 19). Nie powinni się bracia do kart namawiać pod karą funta wosku (art. 41). Nieprzystojne swary i spory są zakazane. Ktoby drugiemu zadawał rzeczy nieprzystojne, przepada dwa funty wosku lub siedm groszy, a białogłowa funt wosku (art. 15). „A jeśliby jeden drugiemu co zadał, a nie mógłby dowieść świadectwem, a wtemby się targnęli słowy do siebie lub ręką, przepada pół kamienia wosku (art. 16). „Gdyby który brat albo białogłowa słowa nieuczciwe mówili przy brackiem piwie, przepada pół funta wosku za każdem słowem" (art 18). Ta sama kara spotyka tego, który drugiemu kłamstwo zada (art. 26). Funt wosku płaci natomiast ten, coby, wiedząc o schadzce, przychodził do braci pijany (art. 28). Przy schadzkach i biesiadach usługują młodsi, a gdy piwo piją, jeden z nich nalewa, a drugi chodzi po piwo; zwolnić się od tego obowiązku może tylko za wiedzą i zezwoleniem starszego, pod winą funta wosku, i winien w tym razie stawić zastępcę (art. 43). Jeśli przy nalewaniu rozleje tak wiele, iżby nie mógł zakryć dłonią, tedy „ma tej konwie dolać, którą noszą piwo brackie, a jeśli z kłody piją, tedy ma dać cztery konwie brackie większe." A jeśliby w poswarku rozlał, tedy się ma zaręczyć do sprawy; tam winę odłoży, jako jest obyczaj opisany (art. 25). Ale i po za biesiadą pożycie braci ma być zgodne i przykładne. „A jeśliby ktokolwiek miał skarżyć na brata, ma odłożyć szelągów 10. A jeśliby bracia uznali, że słusznie skarży, ma oddać oskarżony 10 szelągów temu, co na niego skarżył" (art. 29).

Panowanie Zygmunta III było ostatnim odbłyskiem onej pomyślnej doby dziejowej, którą zwiemy epoką Zygmuntowską. Polska zażywała względnego dobrobytu i w rzeszy narodów europejskich zajmowała stanowisko poczesne. Życie spo-

łeczeństwa na zewnątrz i na wewnątrz biło jeszcze tętnem dość zdrowym. Ale zarazem w jej wewnętrznym rozwoju już się pokazywać poczęły czarne punkciki, zarodki złego poczęły występować coraz wyraźniej na jaw nieuprzedzonemu oku.

Ten stan rzeczy odbija się i w statucie przezeń nadanym cechowi krawieckiemu w Brodnicy. Widzimy w świetle jego artykułów, że cech krawiecki przedstawia się wogólności jako instytucja uprawniona, zmierzająca do ochrony interesów pewnej klasy ludności, bez nadwerężenia interesów klas drugich. Ale nie brak w nim zarodków złego. Do tych zarodków policzyć należy wszelkie utrudnienia wstępu do cechu (por. art. 3), wszelkie egzempcje dla synów i córek cechowych (art. 12), wszelkie ograniczenia wolności procederu (art. 10, 24, 42), a w części może także przepisy, dotyczące biesiad i schadzek. Wogólności jednakże statut Zygmunta III przedstawia, ile na owe czasy, akt prawodawstwa liberalny. Wstęp do cechu nikomu nie jest wzbroniony, kto spełni warunki, statutem przepisane; ograniczenia produkcji są tylko mierne. Oprócz ulg pewnych przy wstępie do cechu, syn mistrzowski nie ma żadnych praw przed żadnym innym współtowarzyszem zawodu krawieckiego.

Inaczej zupełnie przedstawiają się rzeczy według statutu Augusta II i uzupełnienia tegoż, regulatywu magistrackiego z roku 1702. Tu już owe zarodki złego widzimy w pełni rozwoju i cech jawi nam się w zupełnie innym świetle. Stanowi on korporację zamkniętą w sobie, do której przystęp niesłychanie jest utrudniony. Wprawdzie warunki zewnętrzne, techniczne, jakie czeladnik spełnić musi, aby uzyskać wstęp do cechu, są te same, co w statucie Zygmunta III. Musi on bowiem za wskazówką starszego rok i sześć niedziel pracować u jednego z majstrów cechowych, dalej dostawić świadectwo dobrego rodu i łoża małżeńskiego, oraz że nie jest poddanym, a wreszcie skroić troje szat, jakie mu majstrowie wskażą, „w czym jeśliby się należycie nie popisał, wolno go będzie cechowi oddalić i na wędrówkę powtórnie na rok i sześć niedziel odesłać, albo pro arbitrio karą go jaką i winą nakryć" (St. art. 3, 4. R. art. 1). Ale mimo to wstęp do cechu musiał być często nawet najbieglejszemu czeladnikowi niemożliwym dla tego: 1) iż liczba miejsc brackich, czyli ław, ograniczona była do 12 (St. art 1); 2) iż ławy te były dziedziczne. Artykuły 6 i 7 statutu zastrzegają bowiem, iż „najbliższy do cechu ten będzie, który córkę

majstrowską wstan małżeński pojmie, albo też którykolwiek będzie prawym synem zmarłego magistra i takowy więcej nad połowę wyrażonych kondycyjej odprawić nie ma" i że „wdowom także, poczciwie się sprawującym, po śmierci swoich małżonków, nie bronno będzie rzemiosło robić i towarzyszów trzymać." Dodatek zaś do regulatywu miejskiego mówi wyraźnie, iż „selbige (ława) soll demselben nicht nur erblich zu seinen Lebtagen dienen, nach dessen Tode auch wiederumb den Erben als eine Erbbank heimfallen;" 3) ze względu na wysokie koszta, z jakiemi wstęp do cechu był połączony. Jako wstępne bowiem przepisuje wprawdzie statut Augusta II i regulatyw miejski porówno ze statutem Zygmunta III tylko 6 złp. do skrzynki i beczkę piwa na cech, ale nadto obowiązany jest wyprawić „obiad ranny i kolacją solenną, na które wszystkich majstrów cechowych i z małżonkami godniejszemi zaprosi." Z jakiemi zaś kosztami były połączone tego rodzaju uczty, o tem znajdujemy wskazówkę w onej księdze protokółowej, albowiem pomiędzy aktami w niej dochowanemi znajduje się następująca zapiska:

„Następuje teraz śniadanie na frysztyk, który powinien wyprawić ten, który zamyśla i ma wolą i intencyą być magistrem tegoż sławetnego cechu krawieckiego i co jego powinność dać w ten niżej opisany sposób:

1) Dobrą i należytą szynkę dać powinien ten, który chce być magistrem tegoż sławetnego cechu krawieckiego, któraby ważyła funt. 10 . . . . . fl. 2 gl. —

2) Dobrą jeuną i należytą pieczeń a . „ 2 „ —

3) Dwie miski wołowego mięsa dobrego funtów dwanaście . . . . . „ — „ —

4) Dwie miski cielęcego mięsa.

5) Cztery dobre i tłuste kury, każda po gr. 6 „ — „ 24

6) Albo mniejszych i średnich kur, każda po gr. 3 . . . . . „ — „ 24

7) Wina stofów jako to: sektu trzy stofy, a francuskiego także trzy stofy.

8) Jak siła piwa dać powinien, jak siła potrzebno jest, to jest . . . . . „ 3 „ —

9) Panom muzykantom . . . „ 12 „ —

albo jak się zgodzić może, trzech na skrzypcach, a jednego z pozytywem.

„Na kolacją co dać powinien ten, który chce zostać majstrem:

1) Dwa dobre ćwiercie wołowego mięsa . fl. 12 gr. —
2) Także flaki wszystkie od całego wołu.
3) Cielę należyte i dobre za złotych sześć . „ 6 „ —
4) Wieprza dobrze karmionego za . . „ 6 „ —
5) Indyków tłustych dobrych sztuk 12.
6) Gęsi dobrze karmionych sztuk 12.
7) Kurów co potrzeba dobrych za . . „ 6 „ —
8) Ryb dobrych i należytych . . . „ 6 „ —
9) Kapłonów dobrze karmionych sztuk 12.
10) Masła achtel należyty jeden.
11) Korzeni co należy do kuchni różnych . „ 12 „ —
12) Chleba i ciastów dobrych . . . „ 6 „ —
13) Wina sektu stofów num. 6.
14) Wina francuskiego stofów 6.
15) Piwa dobrego beczek 2, z których jedna beczka Godzyńskiego, druga miejskiego.
16) Pół kamienia wosku a . . . . . „ 7 „ —
17) Trzecią beczkę piwa dać powinien, kiedy się rok zakończać będzie.

To wszystko powinien dać młody magister, albo też bez kłopotu i turbacyi wyliczyć . „ 150 „ — "

W aktach współczesnych, w pomienionej księdze protokółów się znajdujących, znajdujemy zazwyczaj przy przyjmowaniu nowego mistrza następujący rachunek:

„Przy kongresie całego cechu krawieckiego przy otwarte skrzynce NN. wypłacił:

1) trzy ferbetówki, każda po pięć szostaków bitych facit . . . . . fl. 3
2) wstępnego dał dobrej pruskiej monety . . „ 6
3) za rok robienia oddał dobrej pruskiej monety . „ 30
4) za frysztyk ten za śniadanie . . . . „ 30
5) kolacyą według artykułów J. K. Mci wyprawił dla panów braci i sióstr sławetnego cechu krawieckiego."

A że cena ławy, jak wynika z tychże akt, wynosiła 100—120 złp., przeto towarzysz, wstępujący do cechu, był narażony na wydatek 120+150+69 zł.=319 do 339 zł. Rzecz zatem jasna, iż z powodu tych trudności, jakie znajdował czeladnik pilny i zdolny ze wstępem do cechu, musiał się pogorszyć stosunek pomiędzy majstrem a czeladzią. To też pomiędzy statu-

tem Zygmunta III a statutami tych czasów zachodzi w tym względzie charakterystyczna różnica. Statut Zygmunta III o stanowisku czeladnika wobec majstra nic nie wspomina, regulatyw miejski zaś rozwodzi się nad nim szczegółowiej. I tak art. 31 stanowi, iż zadnemu majstrowi nie wolno jest przyjmować czeladnika, któryby się nie wyuczył u majstra cechowego. Czeladnik mieszka w domu swojego majstra i nie wolno mu jest spędzić nocy po za domem swego majstra, pod winą tygodniowego zarobku (art. 21). Za swą pracę pobiera czeladnik 24 gr. tygodniowo i dochód z flikówki, krawczyk 18 gr., a chłopak gr. 12. O godzinie piątej rano musi już być w warsztacie i pracować do godziny 10 wieczorem (art. 9). Żadnemu majstrowi nie wolno jest tej płacy samowolnie podwyższać pod karą 1 złp., (art. 12). Żadnemu czeladnikowi i krawczykowi nie jest wolno poniedziałkować, wyjąwszy dzień kąpieli. Nie wolno mu także porzucić swego majstra cztery tygodnie przed wielkiemi świętami i jarmarkami, pod karą jednotygodniowej płacy „vom Anfang der Wanderzeit“ (art. 10). Także nie wolno żadnemu majstrowi, pod karą 1 zł., odwabiać drugiemu majstrowi czeladników (art. 11).

Ciekawe są także artykuły, regulujące produkcję. Według statutu Augusta II, wolno jest majstrom „rzemiosło swoje wszelkim krojem, męskim, białogłowskim i duchownym odprawować, z wszelkich sukien, materji i bławatów robić i robotę swoją albo towar krawiecki tak w własnych domach, jako też po innych miasteczkach i wsiach pobliższych na targach i jarmarkach przedawać (art. 8, por. Z. art. 23). Majstrom, którzy mają swoje obejście i domowstwo piwowarskie, wolno jest rozmaite sukna, płótna, materje jedwabne i inne należące, do tego rzemiosła towary, wyrabiać i na łokieć i wagę przedawać (art. 9). „Wczym któryby przeszkadzał, albo się sprzeciwiał, ma przez zwierzchność zamkową, urząd miejski albo miejsca juryzdykcyą popadać winą stu talarów monety pruskiej, z której pierwsza część zamkowi, urzędowi miejskiemu albo miejsca jurysdykcji, druga na poprawę kościoła farnego brodnickiego, trzecia część cechowi krawieckiemu popadać powinna (art. 10). „A że różni Szoci, żydzi, cudzoziemcy kupcy ważą się in praejudicium cechu krawieckiego podczas jarmarków suknie gotowe przedawać, tedy pod przepadkiem tych handlów nieprzyzwoitych nie powinni się odtąd odważać. Do czego regulari powinni kramarze i kramarki, którzy fałszywie i niedobrze i na

ohydę ludzką partackie brzusłaki przedają. Wyjąwszy innych miast i miasteczek krawieckie cechy, których magistratom wolny będzie w Brodnicy sukien gotowych handel i „przedaża" (art. 11 [1]). W starostwie, po wsiach, nie ma pracować żaden krawiec, chyba żeby się o tem porozumiał i ugodził z cechem; w razie przeciwnym płaci ten, który go trzyma, 10 talarów do zamku lub uczciwej rady, partacz zaś daje uczciwemu cechowi beczkę piwa i funt wosku (R. art. 2). Także w dobrach duchownych nie ma żaden partacz na szkodę majstrów przebywać, „sintemolen dem ehrbahren Wercke die Kirche deswegen viel kostet" (R. art. 22).

Przepisami socjalnej i społeczno-towarzyskiej natury nie zajmuje się wcale statut Augusta II. Natomiast zajmują one bardzo wiele miejsca w statucie miejskim, ale co do głównej treści zawierają jedynie powtórzenie przepisów statutu Zygmunta III. I tak: cech utrzymuje kasę, z której członkom w razie potrzeby udziela pożyczki na zupełnie tych samych warunkach, jak w statucie zygmuntowskim (art. 26 i 27). Długi hipotekują się, jak wynika z księgi protokółów, na jego ławie. Troska o wdowy odpada, gdyż, jakeśmy widzieli, wdowa jest spadkobierczynią ławy i może prowadzić rzemiosło dalej z pomocą czeladzi, jak jej się podoba. Jej werkmejster pobiera 1 zł. tygodniowej płacy. Od niej samej wymagają tylko statuta, aby się dobrze prowadziła (R. art. 6). Stanowisko członków nieczynnych cechu jest to samo, co w statucie Zygmunta III i te same nakłada im powinności. Tylko składka kwartalna podwyższona jest z 3 szelągów na 3 grosze (art. 24). Przepisy co do pogrzebów i biesiad pozostają z drobnemi zmianami te same. Nowym jest tylko zastrzeżenie, iż żaden majster nie ma się żenić z osobą złej sławy (berüchtigt) (art. 19). Przepis ten istniał jednakże niewątpliwie i dawniej, a tylko jako rozumiejący się sam przez się nie był osobno skodyfikowany.

Na podstawie, stworzonej przez te dwa statuta, cech krawiecki w Brodnicy przetrwał lat przeszło 70. Rzecz wiadoma, iż czasy te były epoką ostatecznego upadku miast i życia miej-

---

[1]) Za tę wolność przedawania opłacali jednakże majstrowie z miast obcych, jak wynika z ksiąg protokółowych, patent, gąską zwany, w ilości 6 złp. i tak zwanego sztengeltu, czyli od miejsca groszy 10.

skiego w Polsce. Wojna szwedzka, pomór, przemarsze wojsk obcych w czasie wojny o następstwo w Polsce po śmierci Augusta II i siedmioletniej wojny wyludniły straszliwie miasta i podcięły zupełnie ich dobrobyt. Handel i rzemiosła podupadły, w całym stanie mieszczańskim nastąpiło zanędznienie materjalne i moralne, na którego oddanie nie mogą dobrać barw dość ciemnych współcześni historycy i badacze późniejsi.

To zanędznienie materjalne i moralne odbija się widomie w stosunkach naszego cechu. Wprawdzie o życiu, jakie w nim zapanowało, nie posiadamy wprost żadnych wiadomości, ale dość szczegółowo dowiadujemy się o nim pośrednio z owych ordynacji Fryderyka W., które w pierwszej linji do zniesienia nadużyć, jakie się w życie cechowe zakradły, zmierzają. Osobliwie bogatą kopalnię tego rodzaju wiadomości stanowi ogólna ordynacja rzemieślnicza dla Prus Zachodnich z r. 1774. Według tych tedy wiadomości, życie w cechach musiało w tych czasach zupełnie zwyrodnieć. To też zaraz art. 1 tego statutu znosi „wszelkie dotąd między rzemieślnikami, mistrzami i czeladnikami uchwalone artykuły, ceremonje i zwyczaje, gdyż one w większej części liche tylko, a mniej potrzebne rzeczy w sobie zawierają, rzemieślników w dziwnych swoich wymysłach y chymerach dotąd utwierdziły, mistrzom nowotnym w ich sadowieniu się trudności narabiały, a uczących się uciemiężały y obciążały." Art. 26 znosi „różność pomiędzy rzemiosłami darownemi y niedarownemi, która dotąd podług imaginacyi lepszej sławy i poczciwości naznaczyć miała." Art. 32 stanowi, iż wprawdzie chłopcy, chcący być przyjętymi w naukę rzemiosła, winni dostawić świadectwo urodzenia, lecz „dzieci bezślubnie spłodzone od uczenia się rzemiosłów nie mają być wyłączone; owszem różność między dziećmi, krom małżeństwa spłodzonemi y przed ślubem albo po ślubie urodzonemi, na którą dotąd osobliwie u rzemiosłów darownemi zwanych wzgląd miano, wcale ma być zniesiona; także y ci, co się z białogłową, która od kogo inszego, jeszcze bezmężną będąc, jest obciążona' się żenią, mężczyzny i niewiasty zarówno mają być szasowane, tudzież y dzieci sług miejskich y sądowych, włódarzów, stróżów więźnych, leśnych y polnych, kopaczów grobów, nocnych stróżów, wyganiaczy żebraków, owczarzów y podobnych ludzi, a ogólnie żadnej profesyi y pożywienia, hiclów samych wyjąwszy, bez trudności mają być przypuszczeni y więc do rzemiosłów przyjęci." W tymże sensie stanowi dalej art. 37, iż „na-

stępujące, po niektórych miejscach wprowadzone złe zwyczaje wcale się znaszają i surowo zakazują, a stąd nikt za niepoczciwego nie ma być miary, ani jemu się zarzut o to czynić, gdy np.: 1) garbarze albo białoskórnicy psie skóry wyprawiają; 2) rzemieślnik lub rzemieślniczek psa lub kotki zabił, alboby cisnął lub utopił, alboby się ścierwa tylko dotknął, jakoż y sam hicel pod srogą karą nie powinien się odważyć takowych rzemieślników pchnięciem noża lub jakowym innym sposobem zbańbić y przez to zniewolić, żeby się sztuką pieniędzy od niego odkupili, albo gdy: 3) kto z niebaczności lub niepostrzeżenia z hiclami pił, jechał, albo jednego z nich lub żony i dzieci ich do grobu nosić pomagał, lub też w asystencyi grobowej dał się znaleść, tudzież podczas wojny y moru, albo przy wielkiem powietrzu na bydle o niebytności lub niedostatku hicla, albo w inszych okoliczności padło z obór lub stajni sprzątnąć y zakopać pomógł, albo gdy sukiennicy wełnę z owiec zdechłych do roboty używają; 4) a też żadnemu cyrulikowi zarzut stąd się czynić nie ma, gdy delinkwentów, co na torturze byli, w leki brali, nie mniej też żaden cech się nie ma odważyć dla zbrodni, od rodziców popełnionej, synowi w kontynuacyi rzemiosła swego przeszkody czynić." A dalej art. 33 stanowi, iż wszelkie dotąd postrzeżone obciążające nadmiarki, konsumpcye, ekscessa y dziwne, częścią śmieszne, częścią gorszące obyczaje przy zaciąganiu y wyzwalaniu chłopców rzemieślniczych, jako to: rycerzem bić, heblować, szlufować, kazania mieć, ochrzcić, jak to nazywają, niezwyczajnemi szaty stroić, po ulicach prowadzić albo posełać y tym podobne, wcale mają być zniesione." Dalszym nadużyciom zapobiega art. 29, stanowiąc, iż „ponieważ niektórzy rzemieślnicy na pozdrowienia swoje rzemieślnicze y przytem zwykłe głupawe ekspressye y formuły y insze takowe nieskładne rzeczy tak ostro trzymywają, iż ten, który w oddaniu i wymawianiu onych, że tylko o jedno słowo albo jotę się zmyli, zarazem pewnej winie pieniężnej się poddać, dalej powędrować, albo też często daleką drogą nazad pójść y od tego miejsca, skąd przyszedł, insze pozdrowienie przynieść musiał, więc takowe tak zwane pozdrowienie rzemieślnicze niniejszem wcale się kasuje, znosi y zakazuje."

Z pozytywnych reform prawodawstwa cechowego Fryderyka W. najwięcej godnym jest uwagi zluźnienie szranek, ścieśniających wolność produkcyi. Wprawdzie art. 45 ordynacji rze-

mieślniczej wolność prowadzenia rzemiosła rezerwuje tylko wyłącznie dla tych, którzy prawa majstrowskiego w mieście dostąpili i grozi konfiskatą towaru i narzędzi rzemieślniczych wszelkim, krom cechu żyjącym rzemieślnikom. Wprawdzie art. 44 ogranicza wolność wyrobu na sprzedaż, stąnowiąc, iż „rzemieślnikowi z miast naszych i miejsc cudzych wolno się zostawuje wygotowane swoje roboty y towary na jarmarki wozić, y tam przedać lub przefrymarczyć, jak mu się podoba i trafi, oprócz jarmarków zaś, ni temu ni owemu ma być pozwolonem roboty y towary swoje na rozchód do miasta przywieść, a mniej jeszcze po wsiach na przedaż wozić." Ale ograniczenie liczby mistrzów, którzy w mieście prawo mieli osieść, tudzież wszelkie przywileje, jakie przysługiwały synom majstrowskim i żeniącym się z córkami majstrów zostały zniesione (art. 9 i art. 45, §§ 7, 9). Na żeniących się jednakże z wdowami majstrowskiemi miał być, o ile możności, wzgląd brany (art. 9). Również miał odtąd każdy majster mieć prawo trzymać sobie czeladzi i warsztatów „ile mu się widzą być potrzebnemi do gospodarstwa jego, nie mniej też wolno z roboty swojej i inszym mistrzom cokolwiek udzielić, trzeba jednak, żeby żaden mistrz drugiemu czeladników nie oderwał, albo ich wcale odrażał" (art. 14). Za przekroczenie tego przepisu art. 24 naznacza karę zł. 4 pruskiej monety do skrzynki cechowej.

Największy postęp fryderykowego prawodawstwa cechowego leży w uprzystępnieniu rzemiosła dla szerokich warstw ludności. Zniesienie dziedziczności i ograniczonej ilości ław otwarło konkurencji wolne pole, a przepisy art. 33 i 47 pozwoliły w rzemiośle szukać zarobku całym kategorjom ludności, dotychczas wzgardzonym. Samowolę przy popisach ogranicza art. 10, przepisując, iżby „czeladnik wprzód, niż go dopuszczą do prawa majstrowskiego, sztukę misterną lub majstrowską wystawił, aby stąd poznać można, jeśli też rzemiosła swego z gruntu się wyuczył i do mistrza jest sposobnym albo nie; trzeba jednak, żeby nie insze, jak jedno takie majstrowskie sztuki były wystawione, które są przedajne i niezbyt kosztowne, aby się łatwo do nich kupcy znaleźli; nie mniej też wszelkie dotąd zwykłe biesiady i ekspensa z regalizacyą mistrzów ustać powinny." „Skoro czeladnik majstrowską sztukę wygotował, od towarzystwa zaś ona jest oglądana i za zdatną lub dobrą uznana, tedy bez zwłoki za majstra ma być uznany i przyjęty." W razach wątpliwych, drobne wady sztuki majstrowskiej dalszych

trudności przy przyjęciu go do cechu tworzyć mu nie mają; przy znaczniejszych wadach wolno jest zwierzchności, według okoliczności, złożyć robotę do bezstronnego rozsądzenia cechowi innego miasta lub też osobom, które się na takowych robotach rzemieślniczych doskonale znają i doskonale o nich sądzić mogą (art. 11). Papiery czeladnikowi, który się dobrze sprawował i przynajmniej tydzień przedtem majstrowi robotę spowiedział, gdy chce dalej wędrować, pod żadnym pozorem zatrzymywane być nie mają (art. 19). Nie wolno mu jednakże opuszczać pracy przed jarmarkami i świętami uroczystemi (art. 24), dalej jeśli u niektórych profesyi dłuższy czas przez zwyczaj jest przyjęty, albo mistrz przy przyjęciu czeladnika na dłuższy czas się ugodził (art. 25). Gdyby czeladnik, któremu legitymacje dla słusznych powodów zostały zatrzymane, odważył się „zelżyć i myto podwyższyć, aby tym sposobem na rzemiośle się zemścić, takowy do aresztu ma być wzięty, a według okoliczności, więzieniem y cuchthauzową lub festunkową robotą karany (art. 21). „Gdyby czeladnicy pod jakimkolwiek pretekstem się odważyli rozterk czynić, a ci, którzy jeszcze zostają na miejscu tak długo, aż im w tem albo owem i bezprawnem żądaniu folgowano, mistrzom ani robić ani też słuchać by nie chcieli, albo też wcale gromadami by ustąpili, albo insze takowe nieskładności by czynili, tedy ci takowi zuchwalcy więzieniem, cuchthauzową i festunkową robotą, ale też podług okoliczności występku i miary popełnionej renitencyi na życiu mają być karani (art. 31). W tym celu art. 30 odejmuje im prawa korporacyjne i nakazuje, aby udzielone dotąd listy czeladnicze wraz z ladą czeladniczą i pieczęcią skonfiskowane, a na ratusz przyniesione były. Ale też, z drugiej strony, aby zapobiec zmowom wszelkim i bojkotom ze strony majstrów, art. 40 pod karą 5—20 tal. zakazuje bezpośredniej korespondencji pomiędzy cechami. Także „pojedyńczy mistrzowie i czeladnicy żadną miarą, pod karą na ciele, w interesach rzemieślniczych albo do całej lady miejsca swego należących, ze sobą w korespondencye wdawać się nie mają." Gdyby tego konieczna była potrzeba, korespondencje tylko przez zwierzchność miejscową mają być prowadzone. Przysięga wstępującego, iż „tajemnic cechowych nie wyda i nikomu onych nie objawi," nie jest dozwolona, „gdyż my takowe tajemne związki, jeśli one przy tym albo owym cechu ze złego zwyczaju są przyjęte, koniecznie ścierpieć nie chcemy, owszem, oneż surowo i pod srogą karą na ciele zakazujemy" (ar 13;

Z szczególniejszą zawziętością zwraca się prawodawstwo Fryderyka przeciwko biesiadom i schadzkom cechowym. Zgromadzenia cechu tylko dwa razy do roku są dozwolone; wyjątkowo tylko za zezwoleniem zwierzchności odbywać się może nadzwyczajne zebranie (art. 3d). Czeladnikom poniedziałkowanie surowo jest wzbronione. Ma on pracować od poniedziałku rana do soboty wieczorem. W razie przeciwnym płaci do kasy szpitalnej kary 1—3 złp., a gdyby tego próżnowania zaniechać nie chciał, cuchthauzem ma być karany (art. 27). Również noszenie szpad czeladnikom surowo jest wzbronione (art. 28). Zarząd cechu o tyle jest zmieniony, iż starszym cechowym dodany jest do dozoru z ramienia magistratu asesor cechowy, z bardzo daleko idącemi kompetencjami. Jego powinnością jest czuwać nad dokładnem wykonywaniem przepisów ordynacji i nad prowadzeniem kasy cechowej (art. 3).

Co się w szczególności tycze cechu krawieckiego, to wstęp do niego jest dozwolony każdemu czeladnikowi, który się wykaże abszytem od swojego pułku, listem czeladniczym, świadectwem prowadzenia, tudzież świadectwem, iż najmniej trzy lata w rzemiośle wędrował, od czege jednakże dyspensa jest dozwolona. Zgłoszenia winny nastąpić u zarządu; decyzja, jeśli papiery są w porządku i niema wątpliwości, winna nastąpić w 3 dniach (art. 1). Zgłaszający się winien oświadczyć, czy chce być krawcem męskim, czy żeńskim, czy obydwoma razem. Krawiec męski robi surdut, kamizelkę i spodnie zwykłego, kroju, jako próbę, a jeśli się chce wyprowadzić do większego miasta, gdzie jest garnizon lub ludzie „kondycji," to musi w dodatku wycychować płaszcz i „roquelaur." Krawiec żeński robi stanik, „manteau", lub inną suknię według mody i potrzeby, panującej w mieście, w którem się chce osiedlić (art. 3). Roboty dokonywa pod kontrolą ze strony cechu: biesiady wszelkie są przytem zakazane (art. 4). Ocena roboty przysługuje zgromadzeniu cechowemu, które starsi i asesor cechowy na jego wniosek zwołują. Pomiędzy miejscowemi a zamiejscowemi nie ma być żadnej różnicy; synowstwo majstra, lub ożenek z córką lub wdową majstra nie ma na sąd żadnego mieć wpływu (art. 5). Wstępnego płaci nowy mistrz do skrzynki 1 tal., majstrom na zabawę za dwukrotne zejście 45 groszy, asesorowi 45 groszy, majstrowi, u którego robił swą majsterską robotę, 45 groszy, do kasy miejskiej ubogich 45 groszy i do kasy kameralnej 1 tal., razem 5 tal., a nic nadto pod żadnym pozorem (art. 6).

O przyjęciu lub nieprzyjęciu do cechu ma rozstrzygać jedynie zdolność, a nie pokrewieństwo i pochodzenie. Majstrom wolno jest trzymać czeladników ile im się podoba. Aby jednakże ci, którzy mniej znajdują popytu, nie byli poszkodowani, więc majster, który już ma dwóch czeladników i jednego ucznia, nie ma z gospody dostać prędzej czeladnika, ażby inni tyleż nie mieli, albo żadnych już nie żądali (art. 7). Niecechowych, którzy się zajmowali robotą, cech nie ma ścigać z własnej mocy, lecz donieść o tem władzy, która natychmiast poczyni odpowiednie kroki. Inwalidom żołnierskim, którzy się krawiectwa uczyli, wolno jednakże prowadzić rzemiosło, ale bez czeladzi i chłopców. Krawcom przysługuje wyłączne prawo robienia i przekrawania szat, szlafroków, brzusłaków, kamizelek, staników i innych przedmiotów właściwej odzieży. Kuśnierze mają tylko podszywać futrami futra, pasamonikowie szyć kolety, białoskórnicy i rękawicznicy skórzane spodnie, ale mają sobie to wszystko dać przykrawać przez krawców. Sprowadzać sobie gotowe rzeczy skądinąd i prowadzić niemi handel, pod konfiskatą towaru, nie jest dozwolonem. Natomiast wolno jest sprzedawać szaty, zrobione przez krawców miejscowych. Także krawcom, którzyby nie znaleźli dostatecznego utrzymania, wolno jest szyć wszelkie rzeczy krawieckie i sprzedawać je na własną rękę, ale wszelkie przybory, do tego potrzebne, brać muszą od miejscowych kupców i kramarzy. Władze wojskowe nie mają się poważyć robót komisowych dać wykonywać przez żołnierzy, stojących w służbie czynnej, ale wszelkie roboty komisowe zamawiać mają u miejscowych majstrów (art. 8). Na wsi prowadzenie rzemiosła krawieckiego wcale jest niedozwolone, a wszyscy krawcy, którzyby się po wsiach znajdowali, sprowadzić się muszą do miasta. Z pod tego przepisu wyjmują się jedynie zakrystjani i nauczyciele, którym się dozwala „dla lepszej subsystencyi" wykonywać wszelkiego rodzaju roboty krawieckie, ale tylko dla ludu wiejskiego, gdyż wszelkie wyroby dla mieszczan będą im skonfiskowane i oni sami karani. Pracować wolno im tylko bez czeladników i chłopaków. Jeśli który chce trzymać czeladników i chłopaków, winien się postarać o majstrostwo w najbliższem mieście i ma w tym celu jako majsterską sztukę zrobić: 1) chłopską sukmanę i spodnie z sukna; 2) chłopską suknię z sukna, warpu lub innych po wsiach używanych materji. Jako wstępne płaci asesorowi 45 groszy, majstrom deputowanym na uweselenie 45 groszy, maj-

strowi, u którego robił robotę, 45 groszy, do kasy kameralnej 45 groszy i do skrzynki 1 tal. Dyspozycja nad sztuką majsterską do niego należy. Czeladnicy i chłopcy, u niego pracujący, muszą być zapisani i wyzwalani tylko w mieście (art. 9). Majstrom wolno jest utrzymywać skrzynkę, natomiast skrzynki czeladzi, czarne tablice itd. jaknajsurowiej są zakazane (art. 12). Czeladnikom wolno jest tylko utrzymywać kasę chorych, ale kasa ta ma się znajdować w administracji cechu. Rachunki prowadzą wspólnie jeden ze starszych mistrzów i starszy czeladnik. W celu zdania rachunków odbywa się zebranie majstrów i czeladzi w tygodniu po św. Trójcy, w obecności asesora. Na tem posiedzeniu winny być zapłacone roczne składki, które jednakże nie powinny przenosić 60 gr. Po złożeniu rachunków, asesor na ucieszenie otrzymuje 1 tal., cech dwa talary, a czeladnik ze swej skrzynki także talara (art. 13). Nie broni się utrzymywać w połączeniu z kasą cechową mistrzom i czeladnikom kasy zapomóg, w razie nieszczęścia i kasy pogrzebowej. Także postanowienia co do udziału członków cechu w pogrzebach mogą być zatrzymane (art. 15). Art. 16 i 17 zwracają się przeciw kradzieży materji i dodatków. Na żądanie zamawiającego musi krawiec przykrajać robotę w domu zamawiającego i musi wspólnie z nim obliczyć wszelkie przydatki. Jeśli mu się dowiedzie, iż resztki sukna, galonów, jedwabi, guzików etc. przedał czapnikom, kuśnierzom itp., natenczas za każdy srebrnik wartości płaci do kasy kameralnej 15 sgr. kary. Tę samą karę płaci kupujący. Wdowa po majstrze może dalej prowadzić rzemiosło i trzymać czeladników ile jej się podoba, ale żadnych uczniów. W razie potrzeby cech winien jej dostawić czeladnika, zdatnego do prowadzenia interesu. Ten przywilej ustaje, skoro wdowa za mąż wychodzi (art. 21). Co do uczniów, art. 22 przepisuje, iżby żaden majster nie przyjmował chłopaka w naukę, dopóki tenże nie wyuczy się czytać, pisać i przynajmniej pięciu głównych zasad katechizmu, chyba żeby się zobowiązał dać mu tygodniowo 4 godziny czasu w celu wyuczenia się tych rzeczy. W razie niedotrzymania zobowiązań, majster płaci 6 tal. kary na rzecz szkoły lub kasy ubogich. Asesor ma bezwarunkowo przy wyzwoleniu chłopaka koniecznie się przekonać o jego postępach, ma mu dać napisać sentencję z biblji i przepowiedzieć jeden rozdział z katechizmu. Jeśli nie wykaże przepisanych wiadomości, ma go odstawić w razie danym choćby na rok cały.

Wstępnego płaci chłopak tal 2 gr. 15, prócz tego 1 tal. 4 srebr. 6 fen. za oryginał i kopję metryki (art. 22). Biedni chłopacy płacą tylko 1 tal. 4 srebr. 6 fen., a sieroty i utrzymywani z jałmużny lub zapomóg, mają ich brać po kolei i uczyć za darmo (art. 23). Zwyczaj majstrów niepokazywania uczniom sposobu krajania, tak iż sztuka ta majstrom musiała być odkradana, surowo się zakazuje. Majstrowie nauką ucznia i czeladnika winni się pilnie i sumiennie zająć. Obejście ich z uczniami ma być ludzkie i chrześcjańskie, nie mają ich bić i dręczyć, także nie mają ich zbytecznie używać do posyłek i domowych posług, aby mieli tym więcej czasu do wyuczenia się rzemiosła (art. 24). Nauka trwa trzy lata. Po upływie tego czasu, chłopak winien być wobec starszych, asesora, ławników i dwóch starszych czeladników wyzwolony i napomniony do porządnego życia. Kosztów wszystkich płaci 2 tal. 60 groszy. Następnie winien jest udać się na trzy lata na wędrówkę (art. 25). Czeladnikom wolno jest utrzymywać własną gospodę, ale nie mają jej nadużywać do żadnych zbytków. O godzinie 10-ej najpóźniej winien czeladnik stawić się w domu; jeśli przyjdzie później, płaci na wniosek majstra 9 gr., a jeśli noc spędzi po za domem, 24 gr. kary na korzyść czeladniczej kasy chorych (art. 27). Jeśli czeladnik chce opuścić swego majstra, winien go 6 tygodni przedtym o tym uwiadomić, o ile między niemi nie stanęła inna ugoda (art. 29). Czeladnikom wolno jest obierać z pomiędzy siebie jednego lub dwóch starszych, ale ci pod karą taczek wstrzymywać się mają od wszelkiego podburzania, owszem mają zapobiegać wszelkim nieporządkom (art. 30).

Księgi protokółowe cechu krawieckiego nie jeden ciekawy zawierają szczegół. Księga majstrów poczyna się aktem r. 1703, zawierającym protokół o kupnie ławy pierwszej, oddanej magistratowi przez jej właściciela z tego powodu, iż nie miał czem płacić składki i „kontentować cech krawiecki," przez Franciszka Gilewicza. Odtąd Franciszek Gilewicz staje się członkiem niesłychanie czynnym cechu krawieckiego. W r. 1711 widzimy go już młodszym, a w r. 1718 starszym cechu krawieckiego. Jego to inicjatywie zawdzięczał, jak się zdaje, cech krawiecki, uporządkowanie swych aktów i uwierzytelnienie odpisu swych przywilejów. Ławę swoją, jak zaznacza jeden z aktów, zapłacił gotówką i wszelkie zobowiązania, nie wyjmując przepisanej kolacji, spełnił. Podpis jego zdradza człowieka świadomego pióra, charaktery liter są pewne i wyraziste. Jako starszy

cechu, występuje on w owym wyżej wspomnianym dokumencie z r. 1731, a rysy jego pióra widzimy jeszcze w dokumencie z r. 1731. Kiedy umarł, nie wiadomo. Ostatnia wzmianka o nim znajduje się w r. 1751 w dokumencie, zawierającym protokół o przyjęciu Środowskiego do cechu krawieckiego. Ława Gilewicza dostała się bowiem w posiadanie starosty brodnickiego i od niego to nabył ją w roku wyż wymienionym Środowski. Możnaby stąd wnosić, iż Gilewicz niedawno przedtem umrzeć musiał. Że jednakże ławy czasem po śmierci właścicieli długo bywały opróżnione, tego dowodem akt kupna innej ławy przez tegoż Kazimierza Środowskiego, wzmiankujący wyraźnie, iż ława ta od r. 1741—1761 za długi zostawała w posiadaniu cechu.

Na skład ludności miasta Brodnicy w owych czasach, pod względem narodowym, dokumenta cechu krawieckiego także niejakie rzucają światło. Zdaje się, iż ludność ta była przeważnie niemiecka. I tak w przywileju Zygmunta III znajdujemy uwagę, iż „pisany y Renomowany iest List albo Artykuły y te za Burmistrza Sławnego Simona Gniphoiusa, także Sławetnych PP. Mikołaja Kolmana, Piotra Gedynka kompanów Jego, Christofora Stolczuera, Isaaka Rehenbergera, Bartłomieja Schönwalta i Michała Kunca, Rayerów y kolegów Ich," a zatem zawiera same niemieckie nazwiska. Statut miejski z roku 1702 pisany jest cały po niemiecku, a księgi protokółowe od roku 1703—1763 na 43 nazwiska majstrów wogóle zawierają 25 nazw niemieckich. Gorszy jeszcze jest stosunek pomiędzy starszyzną cechową, gdyż tutaj na 12 nazwisk niemieckich przypada tylko 5 nazwisk polskich. Widocznie zatem pod względem inteligiencji przemagał wśród cechu żywioł niemiecki, a że ci niemcy brodniccy nie byli spolszczeni, to się okazuje z wtrącanych niekiedy w rachunkach i podpisach wyrazów i charakterów niemieckich. Także i to niewątpliwe, iż do cechu należeli pospołu katolicy i ewangielicy i że pewien przynajmniej odłam członków cechu narodowości niemieckiej był zarazem wyznania ewangielickiego. Przynajmniej w akcie kupna ławy przez Andrzeja Jaeger'a, sprzedającemi są „sławetny Zenger kościoła mniemieckiego i pan Hopa, kościelny tegoż kościoła." Z tego punktu widzenia ów dziwny dodatek do art. 22 regulaminu miejskiego „sintemalem dem Ehrbahren Wercke die Kirche viel kostet," staje się więcej zrozumiałym.

Również stosunki polityczne i materjalne odbijają się w pewnym względzie w księgach majstrów. Do r. 1763 księgi pro-

wadzone są w języku polskim. Od r. 1763 do 1775 jest w nich wielka szczerba, od r. 1775 do 1806 po niemiecku, odtąd aż do 17-go lipca 1815 r. po polsku, a odtąd do r. 1841 po niemiecku. Od r. 1775 poczyna się wolny dopływ ludności z innych stron do cechu krawieckiego. Podczas gdy bowiem w dawniejszych aktach jeden jedyny raz jako właściciel ławy wzmiankowany jest Jan Pohl „mieszczanin grudziąski," to odtąd widzimy do cechu przybywających nowych członków z Ostroda, Miłomłyna (Liebmühl), Nidborka, Włocławka, z Poznańskiego, Litwy, a nawet z Galicji. Uwagi godną jest także znaczna liczba członków pochodzenia wiejskiego, którzy teraz bez trudności znajdują do cechu przyjęcie. Z czasem wciskać się doń poczynają żydzi. Pierwszym członkiem cechu krawieckiego niewątpliwie żydowskiego pochodzenia jest Mendel Meyer z Kępna w Poznańskim, przyjęty do cechu pod dniem 30-go października 1832 r. Interes zrobić musiał dobry, gdyż odtąd coraz więcej żydów znajdujemy w zapiskach cechowych.

Pod względem materjalnym zanędznienie stanu rzemieślniczego poczyna się przebijać w księgach cechowych mniej więcej od r. 1712. Podczas gdy bowiem do tego czasu nabywający zazwyczaj płacą ławy gotówką i z wszelkich pieniężnych powinności względem cechu gładko się wywiązują, od tej chwili na ławach coraz częściej spotykać poczynamy zaległości. Kolacja też, zamiast owych statutem Augusta II przepisanych 150 złp., kosztujc tylko 45 złp., a i te po większej części rozkładane bywają na trzy raty. Ławy też coraz częściej za długi i nieuiszczenie opłat przechodzą w posiadanie już to prywatnych, już to cechu, lub magistratu. Nawet błahostki z powodu niewypłacalności członków zapisywane bywają na ławach. I tak pod r. 1712 Michał Hoffmann ze sprzedanej cyny pożycza zł. 4 gr. 10. Także sześć puharów pózostaje winnym cechowi pod r. 1714. Szymonowi Spruchowi zapisują z tejże ceny pod r. 1712 na jego ławie zł. 4 gr. 10. „Item za płachtę, którą pożyczył był porucznikowi, gdy chowaną żołnierza, a zgubioną ją i nie oddaną zł. 10." Zaś r. 1715 „osądzony został od sławetn. braci sławetnego cechu krawieckiego, to iest za występek ten, gdy nie szanując praw J. K. M. i lekce sobie ich ważąc, bił ręką w stół, za który eksces według Artykułów J. K. M. iest osądzony na puł kamienia wosku, który wosk nie dał, restat na jego ławie." Na pogrzeb jego w r. 1722 cech wydaje

zł. 2 i też sobie na ławie jego zapisuje. Wreszcie ławę jego w r. 1733 nabywa Daniel Waldt i cech kontentuje.

Księgi rachunkowe i protokóły z wyzwalania czeladników nic nie nastręczają, coby zasługiwało na uwagę szerszej publiczności, jakkolwiek dla historji lokalnej miasta Brodnicy niepodobna im odmówić niejakiej wartości. Znajdujemy w nich bowiem niejeden szczegół co do rodzin, do dziś dnia w Brodnicy osiadłych.

A. Chudziński.

POSZUKIWANIA.

I. LECZNICTWO LUDOWE.

Zamieszczamy poniżej łaskawie nam nadesłany przez p. Zygmunta Miłkowskiego ciąg dalszy wypisów z księgi rękopiśmiennej, o której czcigodny nasz współpracownik podał wiadomość w t. X *Wisły*, str. 121.

Na różne choroby lekarstwa.

Na zawrót głowy. Korzeni kopać od ziela, które się zowie przestęp, przy płotach się z jagodami czarnemi pnie, są i czerwone; jednak tych jagód nie zażywać, lecz one odrzucić, bo są szkodliwe jak trucizna, tylko samego korzenia wziąść, starłszy go uczynić plaster i przyłożyć na głowę, a nie tylko na głowę pomaga, ale nawet serce posila.

Na oparzenie. Ugotować jaj wedle potrzeby oparzonego miejsca, z których osobno powyjmowawszy żółtka, potem na czystej rynce one smażyć i ustawicznie, aby nie przypaliły się, mieszać, uprażywszy dobrze dopiero przez czystą chustkę wycisnąć i wykręcić olejek, a tym rano i na noc smarować miejsca.

Na czkawkę zjeść grzankę imbirem posypaną.

Na zgubienie brodawek wierzbowe liście z octem utrzeć, a na brodawki przykładać.

Na kurcz. Gotować w rzecznej wodzie niegaszone wapno, potem soli wsypać, oliwy także wlać i, razem zmieszawszy, plastrem przykładać.

Ditto. Sowę sprawić, upiec i zjeść; taki człowiek więcej tej niemocy cierpieć nie będzie.

Na ból krzyżów. Maścią dobrą różaną, z winnym octem zmieszawszy, na noc smarować krzyż.

Na ból żołądka. Wziąwszy ziela mięty i ruty po równej części, przygrzawszy, wycisnąć z tego sole i letnio w trunku pić.

Na odmrożenie. Wziąść białego wosku cztery łuty, oliwy świeżej, wieprzowego sadła, każdego po dwa łuty, rozpuścić to nad ogniem, a z tego maść będzie, którą na chustce przykładać.

Ditto. Kaszę jaglaną przykładać i co godzina odmieniać ciepłą, jeśli się pęcherze uczynią, nie zdzierać ich, a chustę, jeśli zeschnie, ciepłą wodą odwilżyć.

Na strupy i parchy ludzkie, oraz i końskie. Konopnego siemienia wziąść, wlać do tego gorzałki pół garnca, zamieszawszy razem, mieć na to dwa garnki nowe i jedną pokrywkę z dziurką, jeden garnek w ziemi okopać i pokrywką go nakryć, potem tę maść zmieszaną nad pokrywkę wyłożyć i drugim dopiero garnkiem przykryć, dnem do góry wywróciwszy, w koło gliną jaknajlepiej oblepić, obłożywszy dobrym ogniem, suchemi obłożyć drwami, przez dobrą godzinę palić, a tak z tego będzie na spodzie olejek, który ową dziurką przez pokrywkę w spodni zciecze garnek; używając tego olejku, wprzód zczesać głowę i tym olejkiem miejsce skażone smarować po trzykroć razy; pewne do wyczyszczenia lekarstwo. Dla konia zgrzebła zażyć, lub dla jakiego innego bydlęcia. Skutecznego w tym każde dozna poratowania.

Ditto. Slaz ugotować i dwa razy na dzień i na noc myć głowę.

Na kaszel. Siarki miałko utłuczonej łut i świeże jajo mięko ugotowane włożyć i umieszać dobrze, przydawszy do tego bengoi jako na jedno grochowe ziarnko, wypić to na czczo i na noc, póty używać, póki kaszel nie ustanie.

Ditto. Wziąść trzy główki czosnku, utłuc, a do tego przydać wieprzowego sadła, jajo świeże, a oraz to razem utłuc, potem z wieczora idąc spać, położywszy dwie stopy przy ogniu, smarować tą maścią podeszwy, że aż dobrze zagrzeją, potem nogi ciepłą chustką owinąć, grzbiet także tą maścią posmarować od karku aż do kupra.

Ditto. Rutę, paproć ugotowawszy razem, włożywszy do tego miodu, napijać się rano i na noc, przytem w wannie letniej, nakładłszy slazu i ruty, kąpać się.

Ditto. Siny papier miodem nasmarować, uczynić z niego plaster, potem kminem polnym i gwoździkami tłuczonemi, posypawszy, na piersi przyłożyć, podeszwy tymże nasmarować; wziąwszy łyżkę oliwy, gorzałki drugą, soli trochę, społem uwarzyć i tym na noc dobrze się nasmarować według wzwyż pomienionego sposobu: nie tylko ludziom, lecz i dzieciom pomaga.

Na suchoty. Ziele, zwane F a r f a r e l l a, umieszać ze słoniną i z jajem świeżym i na jajecznicę usmażyć, dać jeść przez dni dziewięć rano na czas choremu. Lekarstwo doświadczonone służy na utuczenie szczupłej kompleksji, chroniąc się grubych pokarmów i trunków gorących.

Gdy kobieta na suchoty choruje, to wziąść owcę, gdy mężczyzna—skopa, zdjąwszy z nich skórę tak całkiem, jak jest, utłuc, usiekać, w kocioł z wodą włożyć i gotować, a potem, nie dolewając innej zimnej wody, kąpać się i myć; czyniąc to po trzykroć razy w trzech dniach, spędzi suchoty, tylko wcześnie (należy) zabieżyć słabości.

No boków bolenie. Rozmarynu krzak w wodzie rzecznej jaknajlepiej zagotować i tem sobie wino do napoju zaprawić, inszego przytym nie używając trunku.

Ditto. Czosnku główek cztery ugotować, w kieliszku dobrego wina zmieszawszy pić tak ciepło, jak tylko usta wytrzymać mogą, potem się nakryć i ułożyć do spania.

Bielica służy na te cierpienia.

Na skaleczenie, zakłócie i zadzierki. Korzenia narcyzowego, mąki i oleju do tego przymieszawszy, utłuc, z miodem zmieszać i plackiem na to miejsce przyłożywszy owinąć.

Ditto. Korzeń z pokrzyw zetrzeć z solą i na dolegliwe miejsce przyłożyć.

Na ukąszenie psa wściekłego. Trzeba dostać tego psa, który ukąsił, zabiwszy go, wątrobę z niego wyjąć, na ranę od ukąszenia onę przykładać od godziny do godziny; potężnie jad wyciągnie; a potem jakimkolwiek gojącym plastrem łatwo zagoić.

Drugi sposób. Do koła tej rany puszczadłem posiekać i bańką jad wyciągnąć.

Trzeci sposób. Dostać sierści naskubanej lub skóry kosmatej z tegoż psa wściekłego i kawałek na tę ranę przyłożyć.

Ditto. Do tej rany wpuścić kropel dwie oleju *Antimonici cum sale gemma*, zaraz jad wyciągnie i oddali niebezpieczeństwo.

Dostać wężów i żmij choćby najwięcej, a natenczas są najlepsze, póki się nie zagnieżdżą i jaj w sobie nie mają, jednak z wiosny, tak tylko się dostać mogą, łapać one można napiwszy się ich proszku od przypadku; trzeba się koło nich prędko uwinąć, wypróć z nich jelita z wątrobą, z sercem i wypłókać, potem to na proszek po chlebie w piecu ususzyć; jednak osobno ze żmii, osobno z węża i chować to od przygody do zażywania; od czterech gran do piętnastu, a najwięcej do skrupułu zażywać można.

Samą zaś, od gadziny korpusu głowę i ogon odciąwszy, jak węgorza ze skóry obłupić i mięso ususzyć, tak jako jelitka pomienione, bo takie gadziny im są jadowitsze, tem są skuteczniejsze, do dryakwi, do proszku i do lekarstwa lepsze, mając w sobie potężny balsam przeciw jadom i truciznie.

Te tedy pomienione proszki wielkie mają w sobie cnoty i doświadczone są lekarstwa, nie tylko na ukąszenie jadowite, ale też ludziom na suchoty pomocne, żołądek naprawiają, morowe powietrze w ludziach, gorączki i febry uśmierzają; zażywszy go w winie lub w dryakwiowej wódce, także parcia i kolki uśmierza. Bydłu nawet wielce pomocne i jest ratunkiem na zarazy.

Człowiek gdyby sechł. Dostać skopowej, baraniej, owczej, lub jagnięcej główki, także nóżek, płucek i wątróbki, które ochędożywszy w wodzie gotować tak długo, aż kości od mięsa odstaną, potem kości odrzucić, a mięsiwo usiekać drobno i znowu w tejże samej wodzie gotować, aż jak ciasto się rozgotuje i miejsce to parzyć po pół godziny tak ciepło, jak tylko wytrzymać można, a potem toż miejsce maścią posmarować taką: wziąść oliwy dobrej, ługu dobrego tyle co oliwy i zmieszać to patykiem dobrze, aż zbieleje; miejsce pomienione i całą grzbietową kość smarować na dzień i na noc.

Na spadnięcie z wysoka. Po spadnięciu kto szwank poczuje, żeby w sobie nie naruszył wnętrzności, krew prędko puścić, a potem wziąść pół kieliszka oliwy i wsypać do niej proszku z nasienia rzeżuchy na połowę orzecha włoskiego; zmieszawszy to dobrze, dać wypić choremu. Sine zaś rany różanym smarować olejkiem i różanym znowu też miejsce posypać proszkiem i przywinąć. A zarazem po upadnięciu napić się zimnej wody.

Ditto. Betoniki w proszku, coby dukat zaważył, z wodą wypić; znaczne zapobieżenie przyszłemu złemu.

Na żółtaczkę. Lina żywego rozpłatawszy, pod stopy przywiązać na noc i dzień.

Na ślinogórz. Środek gniazda jaskółczego utłuc i przesiać, główkę cebuli obrawszy utłuc i zmieszać to razem, z patoką miodu czystego przygrzawszy uczynić plaster i gardło tem obłożyć.

Ditto. Jęczmień z nieutłuczonym kłosem ze słomą na proch spaliwszy, z miodem zmieszać i *Album graecum* do tego przydać, także plastrem do gardła przyłożyć.

Ditto. Cassją z miodem różanym rozmoczyć w wodzie hizopowej i letnio tem płukać często gardło: połykanie lekkie sprawi, gardła boleści uśmierzy i rany w niem leczy

Na zdzwignienie lub utrzęsienie. Sadło końskie rozpuścić i z kamieniem czerwonym utartym rano i na noc pić, rozchodnikową się maścią smarować.

Ditto. Wziąść gorzałki kilka łyżek, octu dobrego łyżkę, miodu przasnego łyżkę, oliwy łyżkę, jajo świeże surowe, soli szczyptę, ubić to dobrze razem i dać na czczo lub na noc wypić i nakryć się dobrze, żeby się spocić.

Na śledzionę. Octu winnego dobrego, piołunu, jęczmiennej mąki i *Foenum graecum*, umieszać to gęsto i uwarzyć na plaster dobrze i gorąco, rozciągnąć to między dwie chusty, do bolejącego lewego boku przyłożyć od godziny do godziny, odmieniając coraz inszy, póki nie ustąpi ból.

Wanna też na to jest pomocna, nagrzawszy wody z owsem, z belicą, rumiankiem i ślazem, wolno roztworzywszy z godzinę w niej posiedzieć.

Na febrę. Po trzech paroksyzmach, gdyż źle od razu zastanawiać, wziąść w naczynie łyżkę piwa, łyżkę wina, octu łyżkę, oliwy łyżkę, soli szczyptę, umieszawszy to razem przed samym paroksyzmem, kiedy febra ma przypaść, wypić.

Ditto. Wziąść łajna końskiego i wycisnąć wrzez chustkę sok z niego, dać choremu z winem lub piwem wypić, pewna pomoc.

Ditto. Korzenia Babki wykopać; jeżeli febra kwartanna, to z tą babką cztery listki zostawić, jeżeli tercjanna to trzy, jeżeli codzienna to jeden, i tak te korzenie ususzywszy, na proszek zetrzeć, utłuc i dać choremu w herbacie lub piwie wypić. *Item*, ziele Mysze uszka podobnie używane pomagają. Doświadczone.

Ditto. Wytrzymawszy trzy paroksyzmy, dać na womity *Emeticum*, nazajutrz zażywać we wszystkich zdrowych pokarmach kremortartary. Wszystkie zdrowe są gorzkie rzeczy, jako naprzykład: *Cardibenedicti*, *Trifolium fibrinum*, zamiast herbaty używać; nie mając

sposobu używania aptecznej kuracji, służy ziele, zwane Kopytnik, na womity, same jego listki, ususzywszy na proch, zetrzeć i dawać co dukat zaważy w patoce, lub w syconym miodzie, na słabsze konstytucje połowę wyżej wyrażonej wagi: służy to w febrach kwartannych i tercjannych.

Na puchlinę. Trybulę opłókać a potem utłuc i ten sok z niej przez chustkę wycisnąwszy, po pół kieliszka pić przez dzień po kilka razy; doświadczone lekarstwo.

Ditto. Wziąść garść szałwii, garść piołunu, warzyć to w pół garncu wina wolnego aż się do połowy wygotuje i pić to kieliszkiem rano i na noc; wystrzegać się na ten czas jedzenia ryb.

Na piekielny ogień. Śmietany, ślazu, żółtków od jaj zmieszać i plaster uczyniwszy, przykładać.

Ditto. Żółtek od jaj, dobrze z solą zmieszawszy, często od godziny do godziny odmieniając, przykładać. Skóra bzowa wielce pomaga.

Serce słabe posilać. Rutę jarą utrzeć w ręku i, winem starem węgierskiem zakropiwszy, plastrem na serce położyć i owinąć.

Stare wino grzać i chustkę w niem umoczoną przykładać.

Po trzy jaja jadać z imbirem.

Na paraliż. Wziąść jeczmiennej mąki, dwa razy tyle nasienia rzeżuchy i tłuc to miałko, rozczynić z dobrą hanyżową gorzałką i mieszać jak na ciasto, rozciągnąć między dwie chusty jak plaster, a ciepłą skropiwszy gorzałką, przyłożyć i przywinąć na dolegliwe miejsce i nie odejmować, aż się ręka, lub to miejsce spryszczy, a te pryszcze poprzystrzygać, aby woda odeszła; jeśli zaś niema pomienionej rzeżuchy, to na jej miejsce użyć gorczycy białej.

Ditto. Na tę słabość lekarstwo pewne, byleby jej dwudziestu czterech godzin nie minęło, za kilka pacierzy będzie odpędzona, także i znowu przywrócona, ręce i nogi władać będą. Wziąść octu winnego dobrego, soli weń wsypać tak wiele, żeby był ocet szczera sól, jak najsłońszy, mieszać to długo, z kilka pacierzy, jak się potem ustoi, zlać z soli co się ustoi na dnie ocet i dać to wypić choremu z kwaterkę; rzecz pewna, że pomoże.

Na kolki. Ząb dzikiego wieprza starty w winie wypić, lub w piwie napić się własnej swojej uryny.

Ditto. Chusty zmaczać w zimnej gorzałce i okładać boki, lub te miejsca, gdzie dokuczają kolki.

Ditto. Od gęsi język wziąwszy, ususzyć, utłuc i w trunku jakimkolwiek wypić. Ten proszek dobrze mieć zawsze na dorędziu od przypadku.

Gdy jest na nogach puchlina. Kopytnik ziele drobno pokrajawszy, w letniej wodzie rozgrzać i parzyć w tym nogi, potem cytrynę do wódki różanej wycisnąwszy, gąbkę w tem maczając, nogi nacierać.

Na puchlinę w nogach. Ślimaki tłuc ze skorupami jaknajlepiej, dopóki tylko zaszła puchlina, obłożyć; cudowną dał Stwórca moc ślimakom przecim puchlinie.

Na podagrę. Wziąść masła świeżego, żeby nie było słone, gorzałki dobrej, oliwy i cukru tartego, wszystkiego pod jedną miarę, w rynce glinianej na wolnym ogniu smażyć, a usmażywszy, ciepło

chustami przykładać na tę boleść; czyniąc to na dzień kilka razy, folgę czyni.

Na gorączkę zwyczajną. Krupy jęczmienne z białkiem jajowym rozetrzeć, różanej wódki przylać do tego, a umieszawszy, na pulsy u rąk i nóg przyłożyć i przywinąć; ponawiać to często za uschnięciem.

Na oepę. Gdy się komu zaniesie na tę chorobę, coprędzej szafranem w mleku moczonym świeżym koło oczu okryślić, bo stąd się oddalają tym sposobem wyrzuty.

Na trąd. Burakowy sok z saletrą umieszać i tem na dzień i na noc myć twarz.

Na zgagę. Kredy naskrobać i z winnym octem rozpuścić jak ciasto, uczynić na raz gałeczkę jak grochowe ziarnko i połknąć; zaraz zgaga ustąpi.

Na duszność niebezpieczną, gdy nie jest zastarzała, rumianku pachnącego w woreczku w occie ugotować i ciepło na podeszwy u nóg przykładać.

Ditto. Ćwierć funta terpentyny przedniej opłókawszy do czystej wody, masła majowego drugie tyle wziąść, przepłókawszy razem zmieszać na masć, brać tego na czczo jako laskowy orzech, jeśli tak przykre, to w opłatku zażyć.

Gdy się w kim wódka zapali. Wziąść coprędzej krowiej lub koziej serwatki i z kwartę wlać w gardło; w niedostatku serwatki, uryny od niewiasty.

Na rozwolnienie. Wziąść senesu dobrego łut jeden, rozenków małych pół łuta, imbieru skrajać drobno jeden korzonek i razem to utłuc i wlać w to pół kwarty wina i gotować, aż się trzecia część wygotuje, a przecedziwszy, na dwie części rozdzielić, potem połowę na czczo, drugą połowę na noc wypić; pewne i wolne uczyni przeczyszczenie.

Na dyssenterję. Szałwja z piołunem gotowana i pita.

Na febrę codzienną. Sok świeżej pietruszki pięć lub sześć łyżek przed paroksyzmem pijać, razy trzy lub więcej to powtarzając, lub korzenie jej suszone, miałko utłukszy, po pół łuta z ciepłą wodą pić przed paroksyzmem.

Na febrę jakąkolwiek lekarstwem jest ziele Bożego drzewka, z oliwą; tem pulsy w rękach i nogach smarować.

Na czwartaczą (febrę) bywa lekarstwem rzodkiew tym sposobem: skórkę z niej, drobno pokrajawszy, trzeć, i przez dni trzy w occie winnym moczyć, potem miodu trzecią część przymieszać i zażywać. Toż i na codzienne febry pomaga, codzień je pijąc.

Zimnice wszelkie odpędzają trzy główki czosnku, utarte z wieprzowem sadłem: pacierz tem wszystek na grzbiecie nacierać i pulsy w pięści.

Czwartaczki Cardus benedictus tym sposobem leczy: wziąść soku jego dobrej pół kwaterki, cukru łutów dwa i dać to wypić na dwie lub trzy godziny przed paroksyzmem; toż czyni polewka, zgotowana i wódka z tego ziela dystylowana.

Codzienną febrę zastanawia prochu pół łuta, liścia betoniki

i babczanego ćwierć łuta z pitym miodem lub sytą, godzin dwie przed przyjściem dając.

Toż samo w trzeciaczce czyni zarówno z polejem w trunku.

Róg jeleni febry mityguje, gorączki uśmierza i żołądek umacnia.

Na febry wszelakie lekarstwem jest wrotycz, gotowany w winie z kwieciem, a każdego dnia na czco pić po kwarcie.

Na febrę doświadczonem lekarstwem jest szanta biała tak, że zarazem ustanie z wodą ją pijąc, lub liście ze starem sadłem utarte plastrowane przykładając.

Na puchlinę rzodkwią tartą żywot okładać. Przy poczynającej puchlinie sok z cebuli z sokiem z kopru włoskiego rano pity, wielkim bywa ratunkiem.

Nogi opuchłe rutą z oliwą i solą utartą nacierać; lub rutę z solą dobrze utrzeć w oliwie, z troche wina przysmażywszy, przewijać nogi; i na żywot (brzuch) i na nogi opuchłe tym samym sposobem okładać.

Puchlinę z ciała wywodzi w winie warzona bylica do połowy i dawana do picia ciepło po kwaterce, a do tego pocić się przez kilka czasów.

Purguje mięsistość z całej bani: pokrajawszy ją, gotować i sok wygnieść, a troche miodu i saletry dodawszy, ciepło pić po troche.

Womity sprawia korzeń melonowy, ćwierć łuta z pitym miodem dając.

Żołądek posila, zaziębłości jego rozgrzewa i wietrzności w nim zamknięte rozpędza warzona w winie lewanda, pijąc ją i nią się naparzając.

Na ból krzyżów. Boże drzewko w pitym miodzie gotować, a rano i na noc pić.

Na ból zębów. Nasienie porów na połowę z piołunowem na ogniste węgle sypać, a lejkiem dym na bolące zęby (zwracać). Uśmierza ból zębów sok z cebuli, płucząc je nim, lub go w ustach ciepło trzymając.

Zęby chwiejące się i osłabione nacieranie dziąseł miodem z octem umacnia.

Na szkorbut wina francuskiego starego i chrzanu tartego według potrzeby zmieszaj razem, niech moknie od godziny do godziny i tem dziąsła wymywaj; doświadczone.

Na zęby dziurawe i wypróchniałe, do tego bolejące, położony na nie i żuty korzeń dzięgielu lekarstwem bywa, także sam sok tego korzenia pomaga.

Na kaszel lekarstwa. Kaszel suchy odwilża polewka z otrąb z miodem i olejkiem świeżym z migdałów słodkich, rano i na noc po ośm lub dziesięć łyżek pita. Z ryżu dobrze ubitego polewki kilkakroć przez dzień używać.

Przeciwko kaszlom z spadków ognistych na piersi. Wziąść prosa dwie garści, żytniej mąki, poleju, lebiodki po pół garści, te zioła drobno posiekać, soli garść przydać i na panwie uprażyć, potem w worku na wierzch głowy najcieplej przykładać.

Boki bolące. Czosnku główek kilka w winie gotować, ciepło na noc pić, nakryć się i uspokoić. Sałaty z bylicą przy potrawach używać.

Szczyptę owsa z chmielem i solą gotować niedługo i w woreczku ciepłe do boków przykładać. Elinie propirictatis (?) w winie lub piwie pić.

Doświadczona maść na rany choćby najdawniejsze. Rozpuścić żywicy czystej, jak dobrze się roztopi włożyć wosku dwa razy tyle, ile jest roztopionej żywicy, mieszać póki się także nie roztopi, odstawić od ognia, wlać oleju lnianego świeżego lub oliwy według potrzeby, żeby (maść) nie nadto miękka była, łoju kozłowego kawałek, jak się to razem rozpuści, przydać trochę ałunu tłuczonego niepalonego, potem mieszać póki nie ostygnie i od potrzeby chować.

Jeśli rana nie bardzo fluksowata, to tylko wódką przemywać, w którą wsypać ałunu trochę tłuczonego, a po przemyciu ten plaster przykładać; jeśli rana bardzo ffuksowata, to pierwej ma się czyścić plastrami takiemi: Wziąść mąki żytniej łyżkę, mąki pszennej łyżkę, zamiesić patoką miodową czystą, z tego tak duże jak rany plastry porobić i przykładać dwa razy na dzień; czynić tak, póki gruby fluks będzie szedł, potem przemywać wódką wyżej wyrażoną i plaster przykładać. Jeśliby w ranie był proch lub kość, lub cokolwiek zapędzonego, to do tej maści przydać trochę skromu zajęczego. Jeśli rana z wielkiem łamaniem kości, jak nazywają pospolicie włosem, to wziąść makowin, spalić na popiół, z tego popiołu ług zrobiwszy, ranę włożyć w ciepły ług i obłożyć kłosami żytniemi, polewać po nich tym ługiem przez kwadrans, a tak, jeśli jest włos, to na te kłosy wyjdzie; potem maść przykładać.

Na łamanie kości wannę pocącą robić w ten sposób: wziąść dziewanny, bielicy, melissy i to mocno w wodzie gotować, potem rozpalony kamień polewać, nakrywszy miejsca w których (czuć się daje) łamanie kości.

III. Kula.

Rej rozpoczyna w *Zwierzyńcu* epigramat p. n. „Burmistrz“ temi słowy:

„Nuż, panowie mieszczanie, biegała tam kula,
Bo pewnie będzie trzeba wyprawić do króla.“

(wydanie dra W. Buchnalskiego, w *Bibl. pis. pol.*, str. 189, N. XIII). Wydawca w słowniczku podaje na str. 329 właściwe znaczenie tego wyrazu: „Laska, którą podając od domu do domu, dawano sobie znać o rozporządzeniach władzy.“ W *Słowniku* Lindego nie podano tego znaczenia wyrazu kula. *H. Ł.*

IV. Chata.

We „Wspomnieniach gospodarskich 50-dniowej podróży po kraju tutejszym, odbytej w r. 1842" przez Maksym. Chełmińskiego (*Bibl. Warsz.* z r. 1843, t. IV, str. 225—285 i 599—652) znaleźć można sporo wskazówek o budowie chat włościańskich w różnych okolicach kraju. Tak np. na str. 599 czytamy: „Włościańskie domy mieszkalne (w Biskupicach, w Kaliskim) zbudowane są z cegły palonej, dachy na nich pokryte dachówką. Każdy taki domek stanowi dwojak, czyli przeznaczony jest dla dwóch gospodarzy. Chlewy i stodoły budowane są z bali w słupy murowane, a dachy ich słomą są pokryte. Budowle te ciągną się we dwa rzędy. Pierwszy stanowi domy mieszkalne włościan, w drugim mieszczą się ich zabudowania gumienne. Sadki, przedzielające te zabudowania, całej wsi powab nadają..." O chatach dymnych zob. str. 624, 626, 627 i 642. *Ign. Wolanowski.*

V. Kilka przyczynków do paremjografji polskiej [1]).

IV.

Obfitym również źródłem są kalendarze Niesieckiego, bardzo popularne i rozpowszechnione w Polsce, że, jak wiadomo, utworzono osobne przysłowie, przeciwstawiające jego przepowiednie wyrokom „Pana Niebieskiego." Lata roczników, z których czerpałem materjał przysłowiowy, zaznaczam w nawiasach.

Przyjemniejsza rzecz, co bez przynuki z własnej bywa chęci (1703).

I kowane potkną się rumaki (1703).

Chłop konia szuka, a na koniu siedzi (1703).

Trudnyć leniwy wilk jest do orania (1703).

Zostaje w wodzie, a pragnie pić wody (1703).

Więcej tu może sajdak, niźli strzała (1703) (o żonie, co rządzi mężem).

Odbierasz Bogu, a biesu dajesz (1703).

Na schyłe drzewo to i kozy skaczą (1703).

Pieniądze ludziom przyprawują rogi (1703).

Chwytać fortunę ślepą za nogi (1703).

Idzie gra o cię (1703).

Krzątać się właśnie tak jak mucha, kiedy jej łeb utną (1703).

Już czas przemienił, klacz się z inszym kwika (1703).

Pies nie je siana i bydłu go broni (1703).

Dobrą pszenicę kąkolem nagradza (1703).

Powierzyłeś korda szalonemu (1703).

---

[1]) P. str. 343.

Dziś żyjem, alić wkrótce nas poniosą (1703).
Poczciwyś ty człek z Judaszowską brodą (1703).
Wygrzebła kwoka, a kurczątko zjadło (1703).
Tym, co się prawują, i bez krawca mieszek wynicują (1803).
Gdy ruszysz cyngla, muszkiet głośno huknie (1793).
Nie lubić pasterz, gdy trzoda swawoli (1703).
Miasto białości; pokalał się w łaźni (1703).
Źleć zającowi, gdy go psi obskoczą (1703).
Podlewy nazbyt, a niewiele mięsa (1703).
Droższyć czerwony złoty, niż talar bity (1703).
Z miodu żółć się gorzka stała (1703).
Jednemu kokosz, a drugiemu jaje (1703).
Jeszczeć i stary koń w chomącie ciągnie (1703).
Smarowne koła prędzej się potoczą (1703).
Nie zaraz z tego chrustu las wyrośnie (1703).
Po dobrem winie nie chce zażyć wody (1703). Por. Adalberg: *Kęs* N. 9, i Brückner, *Ateneum*, 1895.
Rychlej przymrozek, gdy nie masz kożucha (1703).
Za nic spiżarnia nowa, gdy w niej pustki (1703).
Lepiejci rumak, niż źrebiec cwałuje (1703).
Pełznieje piękny dla molów glans z szaty (1703).
Nie o raz Kraków zbudowano (1703).
Nie wszędyć woda jednym cugiem idzie (1712).
Zwyczajnie łowna kotka szczura chwyta (1712).
Sianem się wykręcić (1712).
Gdzie wielu rządzi, tam mało porządku (1712).
Kamiennnych brzegów bystra nie rwie woda (1712).
Każda swój liszka ogon chwali (1712).
Nie zaraz w sercu rana się zagoi (1712).
Zwyczajnieć mówią, lepszy jest karany (1712).
Nie złomieć nogi kot, choć z dachu spadnie (1712).
Po dobrej klaczy źrebię ladajakie (1712).
Nie wytrwać myszy kot, kiedy ją zoczy (1712).
Kłaść łopatą rozum w głowę (1712).
Na płonnej roli utracisz nasienie (1712).
Nie każdegoć stać jeść zawsze z szafranem (1712).
Leksza gęś bywa, kiedy podskubana (1712).
Nie zawszeć to wiatr z jednej strony wieje (1712).
Łatwoć zająca niedźwiedź złamać może (1712).
Popuścić pasa (swym wykrętom) (1712).
Ten ciągnie sasa, a drugi do lasa (1712).
Za nic muzyka, kędy płacz panuje (1712).
Rzeźwiejszyć jest koń, gdy ma dość obroku (1712).
Nie nabiega się koń na nogę kulawy (1712).
Nigdzieć nie pada owa manna z nieba (1712).
Nie dosiadać zwierz, gdy za nim psy gonią (1712).
Jadłby kot ryby, ale nie chce w wodę (1712).
Wygląda, jako mysz z pułapki (1712).
Co z oczu, to i z pamięci (1712).
Większy swąd nowy, niż dawny piec daje (1712).

W szynkownym domu rzadko bywa cicho (1712).
Wystoi się, niby młode piwo (1712).
Nie nakrajeć dużo nóż przytępiony (1712).
Po wierzchu anioł, wewnątrz djable rogi (1712).
Ten wziątkiem jedzie, kto darem smaruje (1712).
Ślepy o gwiazdach, których cale niema, sądzi (1712).
Przerobić na swoje kopyto (1712).
Skoro się ożeni, to się zaraz odmieni (1712).
Co widzisz; to pisz (1712).
Opinać się (stroić się) ni to ów Grób Wielkopiątkowy (1712).
W cudzymci domu to biją i trzaski (1726).
Jakać jest mąka, taki i chleb bywa (1726).
Nikogo gołe słowa nie wzbogacą (1726).
Nie zawszeć szczęście jednakowo służy (1726).
Na jednem miejscu wilk leżąc nie tyje (1726).
Dobry, niby żółć ni osa (1726).
Któż na swą głowę zechce pojąć mola (1726).
Siła to złego dwa na jednego (1726).
Źlećby to i psa w taką wygnać drogę (1726).
Ciągnie, jak mówią, bursztyn ździebło słomy (1726).
(Czy to nie pierwszy występ elektryczności w paremjografji polskiej?)
Gdy nie masz świecy, dobry i kaganek (1726).
Niech będzie jak bywało, niech boli jak bolało (1726).
Wszak bryka i koń, kiedy w dobrym bycie (1736).
Gdy serce smutne, nie chce się niczego (1736).
Choć się będę opierała, taki wy mnie wiedźcie (1736) (kiedy panna się droży iść do ślubu).
Szkoda się drożyć, gdy się kupiec zdarzy (1736).
Żadenci z gołych słów nie skosmacieje (1736).

V.

Hemerologeion abo polski y ruski Kalendarz świąt rocznych y obrotów niebieskich... przez Thomasza Orminskiego (wychodzący przez lat kilka), należy w ogóle do kalendarzy w przysłowie ubogich i dla celów peremjologicznych nie wiele ciekawego nastręczających. Wyjątkowo tylko rok 1696 zasługuje na uwagę. Pomieszczono tam interesujący ustęp p. t. „Arithmologia ethica abo krotkie w liczbę zebránie różnych authorow sentencyi, o rozmáitych rzeczách wiádomośći godnych, y Konwersácyey służących." Jestto zbiór dowcipnych zestawień różnych rzeczy do siebie podobnych, lub też sobie przeciwnych, w tym guście:

To ośmioro z sobą się nie zejdzie:

1. Gość łaknący, a gospodarz sknera.
2. Tchórzowaty, gdy za łeb iść trzeba.
3. Łowczy dobry, a psy leniwe.
4. Psi i koci w jednej izbie.
4. Cła wielkie, á handle małe.
5. Wóz mały z ciężarem wielkim.
7. Pijak z próżnym kuflem.
8. Dobry nauczyciel, a uczeń sowizrzał.

Tego rodzaju wyliczania i zestawiania, zazwyczaj dość zręczne i dowcipne, zajmują kilkanaście stron, a badacz przysłowi zdoła pomiędzy niemi niejedno (choć może w trochę zmienionej formie) odszukać, np.:

To troje daremno: 1. Sitem wodę czerpać.
2. Ptaki latające pieszo gonić.
3. Płakać nad umarłym.

Tutaj z N. 1 i 3 da się wydobyć przysłowie: Darmo sitem wodę czerpać i Darmo nad umarłym płakać. Zwróceniem uwagi na ten mały zbiorek kończę przegląd tych kilku dawnych kalendarzy i przechodzę do dalszego punktu, a mianowicie do przysłowi obcych o Polsce i Polakach.

VI.

Interesującą byłoby niewątpliwie rzeczą, gdyby obok polskich przysłowi, podjął się także ktoś zebrania obcych przysłowi nas dotyczących. Narody sąsiadujące umieją o sobie nawzajem powiedzieć dużo, nie zawsze pochlebnie. Nie próbując naturalnie wyczerpać przedmiotu, pozwalam sobie tylko poniżej zwrócić uwagę na kilka ważniejszych zbiorów, w których można znaleźć materjał do odpowiedzi na pytanie, jak to Polak w świetle mądrości obcych ludów wygląda.

1) Już powyżej, omawiając Adagia Bebeliusa, przytoczyłem z niego dwa przysłowia, odnoszące się do charakterystyki Polaków i powołałem się na kilka dzieł dawniejszych i nowych, które tego rodzaju przysłowia w sobie mieszczą. Obok tych możnaby wskazać:

2) Čelakovský Mudrosloví, 1852, str. 242 i 463 „Cikán a Polak jedna baba."

3) Frischbier Sprichwörter (1864) N. 136.

4) Hesekiel Land u. Stadt im Volksmunde, 1867, str. 7.

5) Reinsberg Internationale Titulaturen, tom I (1863), str. 60 „Masur;" tom II, str. 57 „Liebe ohne Eifersucht ist wie ein Pole ohne Läuse."

6) Wander Sprichw. Lexicon, III, str. 1777,, voce: Russe, 3; III, 1396, N. 12 i 16; V, str. 1775 „Trinken wie ein Pole,"

Również spory materjał, trudniejszy do wyczerpania, kryje się rozproszony po dziełach obcej literatury, np. Abraham a Santa Clara: „Wer einen... Polacken vom Rauben... bekehren kann, den lass ich sein einen Biedermann" (Parömiakon, zebrał Wander, 1838, N. 2944), a także i u polskich pisarzy, zwłaszcza dawniejszych, znalazłoby się zanotowane niejedno przysłowie obce o Polakach; podaję dla przykładu Opalińskiego Satyra IV (wyd. Bartosz., str. 69): „Dobrze Włoszy mówią, że Polacy za to swym sługom zwykli płacić, Aby jedli i pili...", lub Korczewskiego Rozmowy polskie w. 1072—5 (wyd. Karłowicz, str. 75): „Tu tribuis Germaniae vitium inconstantiae, Germani rursus Sarmatas saepe vocant idiotas...", w czym mamy dowód, iż tak popularny dzisiaj w ustach poznańskich pedagogów zwtot: „der dumme Pollake" nie jest bynajmniej wynalazkiem ostatnich czasów.

Wander cytuje kilka prac, poświęconych zbadaniu, w jaki sposób narodowości wzajemnie się w swoich przysłowiach przedsta-

wiają, np. w „Zeitschrift für deutsches Alterthum," VI, 254 ma być zamieszczona rozprawa Wackernagla: Spottnamen der Völker; dalej dzieło Reinsberga, którego tytuł wyżej podałem. Niewątpliwie byłaby to dla zbierającego przysłowia obce o Polakach ważna pomoc, niejako pierwszy podkład, któryby należało uzupełnić.

VII.

Wkońcu podaję przysłowia lub porównania przysłowiowe, których w dziele Adalberga bądź to nie spotkałem, bądź też w odmiennej stylizacji. Te ostatnie oznaczam głoską (w.), tj. warjant.

Austrjackie gadanie (tj. głupie).

Swojego chowu (tj. bez wykształcenia).

Własna chwała u drzwi stała, nic nie robiła, tylko się chwaliła (w.).

Ciąg się z gipsem (wyrażenie uliczne, mające znaczyć=idź precz).

Mademoiselle (nie: Madame, jak u Ad.) de Cosel, de Baranie Rożki, de Mysie Ogonki, de Szczurze Nożki (w.).

Kto daruje a odbiera, ten się w piekle poniewiera (w.). Obacz Adalberg: Dać, N. 60.

Tam drzewo upada, gdzie się chyli.

Ani duchu! (tj. nic.)

Gadanie, jak spanie (tj. bez sensu).

Głowa nie od parady.

Po czem głupi głupiego poznaje? bo sam głupi! (Mówią także: po czem złodziej złodzieja pozna? bo sam złodziej!).

Byle handel szedł!

Indyk myślał, przyszła kucharka, łeb mu ucięła (w.).

Król Jan, Europy Pan (tj. KIEP).

Dr. Hugo kurował nie długo (w.).

Czy rak czy ryba, dureń Kandyba; czy ryba czy rak, Kandyba durak (wyrażenie lwowskie).

I kapłon zapieje, gdy szczęście dogrzeje (w.).

Dobrze mu, jak u Pana Boga za piecem.

Cieszy się, jakoby Pana Boga za nogi złapał.

Nie chciałaś mię Kasiu łysą, nie będziesz ty, będzie insza (w.).

Klituś bajduś, dookoła Wojtuś (krakowskie) (w.).

Tyle, co kot wypłakał (w.).

Kradzione lepsze (Syrokemla) (w.).

Dać komu łupnia.

Nie w kij dmuchał (tj. to nie bagatela, z ironją. Krak.)

Jak na psie przyłatał.

Znać się, jak kura na pieprzu (w.).

Po starszeństwie na gałąź.

Cacko z dziurką.

Obrok duchowny (tj. kazanie, bura).

Kawę na ławę! (tj. szczerze, bez ogródek). (Słyszałem w Krakowie).

Qui konikos non habet, piechotare debet.

Perskie oko zrobić do kogo.

Huź Piper na wodę! (to samo co: raz kozie śmierć).

Płacz, płacz, przyjdzie do cię mać, przyjdzie do cię ślepe kocię, będzie tobie grać.

Prosto nosa.

Z brzegu ludzie chleb krają.

Broń mię, Panie Boże, od moich przyjaciół, bo od nieprzyjaciół sam się obronię.

Co Francuz wymyśli, Niemiec zrobi ładnie, Polak głupi wszystko kupi, a..... ukradnie (w.).

Przypiął kwiatek do kożucha (w.).

W kropce się znaleźć, albo: w punkcie się znaleźć (tj. stosownie).

Choćby siekierki z nieba padały! (tj. ja i tak to zrobię).

Kto wiatr sieje, burzę zbiera. (w.)

Widowisko, któremu trudno dać nazwisko.

Kto wie, co w trawie piszczy?

Quis scit, co za górą?

Wygląda jak stwór.

Kazać się wypchać (np. tłuczonym szkłem), kazać się pomalować na zielono i t. p. (wyrażenie uliczne krakowskie).

Zemsta jest rozkoszą bogów.

Szczęśliwy człowiek, trafił jak ksiądz do Zubkowa. (Mick. P. Tad., ks. IV. U Adalberga zanotowano tylko przysłowie o Niehrymowie, ale i to wyrażenie ma podobną cechę; niema więc przyczyny go wyłączać, jeżeli się tamto za prawdziwe przysłowie uznało).

Przelewać z pustego w próżne.

Poci się, jak mysz pod miotłą (w.). Ob. Adalberg pod: Siedzieć.

Świńskim pędem (tj. bardzo szybko).

Ostry, żeby rodzonemu ojcu gardło podrzynać (tj. tępy).

Jak ptaszki na rożenku (tj. w jednym rzędzie).

Rad, jak pluskwa w rosole (słyszałem w Krakowie).

Rad jak żydowskiej izbie (tj. jak karczmie). (Słyszałem w Zakopanem).

Rebeka przy studni (tj. womitujący).

Rozkoszna cebulka (tj. śmiejący się z byle czego).

Rura mu zmiękła (tj. stracił rezon, zuchwałość).

W żywe oczy (np. zapierać się wobec świadka).

Najlepszy lokaj Sobestjan (tj. najlepiej człowiek sam sobie usłuży).

Siedzieć, jak na tureckim kazaniu (w.).

Pluć i łapać (gdy kto niema zajęcia, to mu się to radzi).

Skarzypyta na kopyta, język na podeszwę (w.).

W piętkę gonić. (Znany zwrot, często używany przez Sienkiewicza).

Terefere, trzaski zbierę, na wóz kładę i pojadę (krakowskie). Ob. Adalberg pod „wiórki" i pod „gruszki".

Pod psem (tj. bardzo złe).

Per nogam traktować.

Rozigrało się święcone prosię (w.).

Zmyć komu głowę.

Warjat z mokrą głową (wyrażenie uliczne lwowskie).

To nie sztuka, mierząc w kruka, starą sowę trafić w głowę, ale sztuka całkiem świeża, gołą pięścią zabić jeża. (w.) Ob. Adalberg, str. 245, v. Kruk.)

Nie pluj w studnię, bo się możesz kiedy wody z niej napić.

Dziadek z kościaną bródką. (w.)

Nadto kilka uwag, odnoszących się do niektórych drobiazgów w dziele Adalberga:

Str. 43. Brylant. Przysłowie to powinno pójść pod „Moraczewski, gdyż to jest nazwisko.

Str. 250. Kuglarz. Jest to początek znanej bajki bajki Krasickiego.

Str. 251. Kulig. Jest to widoczna (dwukrotna) omyłka, zamiast: Kulik (ptak).

Str. 277. Łyknął, krzyknął... etc. Jest to „Nagrobek pijaka" z Momusa Żółkowskiego, ale nie przysłowie.

Str. 337. Nieszczęście, nr. 15. Jest to cytata z Trenów Kochanowskiego.

Str. 401. Pijawka, nr. 1. Jest to cytata z Hor. Ep. ad Pis. v. 476.

Str. 414. Podróżny, nr. 1. To przysłowie, zanotowane u Kolberga jako ludowe, jest dosłownym tłomaczeniem z „Cantabit vacuus coram latrone viator" (Juven.)

Str. 645. Zofja, nr. 4. Źródłem tego „przysłowia" jest wierszyk Jasińskiego. (Pisma, Kraków, 1869, str. 35.)

Str. 688. Łobzów nr. 2. Cytata z wierszyka J. N. Jaśkowskiego, ale nie przysłowie (Poezje, Kraków, 1883, str. 82.)

Stanisław Estreicher.

VII. Zwyczaje prawne ludu żmujdzkiego.

Obok powszechnie obowiązujących przepisów, lud żmujdzki posiada własne prawa niepisane, lecz uświęcone tradycją wielowiekową i praktyką codzienną. Każdy Żmujdzin zna je i za obowiązujące uważa. Prostota wiejska po większej części nie przypuszcza nawet istnienia praw, różnych literą od ducha i treści, odziedziczonych w puściźnie przodków, zwyczajów, normujących stosunki. Stąd często kolizje w życiu: lud, z cechującym całe plemię litewskie poszanowaniem wszystkiego, co swoje i stare, rządzi się prawem, nie znającym reform od dawnych czasów, z pokolenia w pokolenie przekazywanym za pomocą ustnego podania i powszechnego użycia; procedura zaś sądowa podlega modyfikacjom. Nieraz uchwały sądów gminnych rozmijają się z paragrafami kodeksu. To, co się powszechnie praktykuje, piśmiennie i prawnie, częstokroć obwarować się nie da. Niejeden przestępca, sądzony i karany, głośno uznaje się niewinnym wobec swego sumienia, z odcieniem wyzywającej dumy na swe usprawiedliwienie opowiada, za co

go poturbowano i staje się w oczach ogółu ofiarą panujących obcych porządków. Samo więzienie traci cechę poprawczą, hańbiącą, schodząc do znaczenia przykrej niekonsekwencji. Dwa różne prawodawstwa funkcjonują obok siebie: stąd zamęt pojęć, frymark sumienia i zawikłanie.

Z resztek starodawnych ustaw litewskich, na których podstawie opierają się obecne zwyczaje prawne ludu żmujdzkiego, tworzy się pewna ich całość dzisiejszej doby. Obejmuje ona sferę życia prywatnego tylko przeważnie w szczupłym zakresie rodziny. W tych ciasnych ramkach i treść nie bogata.

Duch tego prawa od kolebki do grobu opiekuje się wieśniakiem żmujdzkim, którego dni upływają w obrębie wioski rodzinnej. W chwilach przełomu życia jednostki, on staje mu do porady; w kwestjach, tyczących się interesów chaty, on przeważnie ster ich trzyma. Rozminięcie się z jego znajomością i poszanowaniem zwykle wytrąca Żmujdzina z utartej kolei normalnego istnienia na swoich śmieciach i stawia przed kratki sądowe, już to jako oskarżyciela, już jako obwinionego. Człowiek dbały o opinję i żyjący w zgodzie z sobą, rodziną i sąsiadami, co do joty spełnia punkta swego niepisanego kodeksu. W zasadzie niezmienny, podlega on stosownie do miejscowości i warunków jej pewnym warjacjom. Każdy powiat, parafja, włość w jego wykonaniu zachowują trochę lokalnej odrębności żmujdzkiej.

Niewzruszony w głuszy wiejskiej, pośredniczy on przy słownem zawieraniu umów, robieniu działów, zamian i udziela im mocy obowiązującej o tyle, ile strony interesowane są dobremi Żmujdzinami, wiernemi sobie i świętej powadze obyczajów. Na jednostki, wynarodowione tułaczką za chlebem, lub styrane służebną włóczęgą, posiada pewny sposób: odsyła je do miasta, do biur odpowiednich, aby „sutwyrtinti," czyli wzmocnić sprawę skończoną piśmiennemi zobowiązaniami.

W niektórych kwestjach zgadza się on jota w jotę z prawem panującym, w innych różni się od niego i uparcie obstaje przy swoim.

Żmujdzkie zwyczaje prawne w głównych swych zarysach malują właściwości charakteru staro-litewskiego, nie przesiąkłego obczyzną. Wyparte z okolic podmiejskich przez wpływy nowsze, z dworków i dworów przez dziedziców ich, przetworzonych na sposób nowomodny, kryją się w głuszy borów, w zapadłej, głębokiej wsi, gdzie ludność po żmujdzku mówi, jak za czasów Giedymina, w codziennych sprawach potrąca o dawne pogańskie bóstwa Kauka, Łaumę itd., a zaskoczona z nienacka przykrą niespodzianką, wykrzykuje: "Aj! herr gotelan," jak niegdyś broniła się od srogości hord krzyżackich. Tam, gdzie w sercach ludu żyją stare wierzenia i ideały, gdzie stare tradycje i pieśni, z natury pochwycić się daje i ten rys charakteru dawnej Litwy, jakim są zwyczaje prawne dzisiejszych Żmujdzinów, wielu rysami podobieństwa złączonych z praojcami z epoki niepodległości ich ojczyzny.

Zaledwie szczyptę tego zebrać można na miejscu.

Urodzenie legalne stawia dzieci w normalnych warunkach życia, czyni je dziedzicami mienia i nazwiska rodziców; nielegalne zaś zostawia je wyłącznie matce i daje im prawo uważać ojca za honorowego ich dłużnika, który obowiązany jest podtrzymywać ich istnienie tylko w tym stopniu, aby nie cierpiały na tym interesa jego gospodarstwa.

Bezdzietni małżonkowie przybierają którego ze swych chrześniaków, lub jaką sierotę za własno dziecię. Gdy po paroletniej próbie okaże się, że ono nie odpowiada ich wymaganiom, pozbywają się go i biorą natomiast drugie do swej chaty, To nieraz przechandlują na trzecie, trzecie na czwarte, póki nie trafią na takie, które jest im sądzone widocznie „pażadieta," bo we wszystkim zadowolić ich potrafi. Wskutek tego bezdzietnych chat prawie niema.

Wyjątkowe zdolności dziecka, objawiające się w jakimkolwiek kierunku, wkładają na rodziców wyjątkowe obowiązki w celu niezaniedbania ich. Jeśli temu o własnych siłach podołać nie mogą, zmuszeni są szukać obcej pomocy. Bogaci krewni, kumowie, proboszcz miejscowy. gmina, nie mają prawa odmówić jej, zwłaszcza gdy malec oświadcza gorąco, że on „nor mokiteja" chce się uczyć, albo „żad kunigielu buti" zamierza być książulkiem.

Jeśli dziecko skończyło z odznaczeniem jaką szkółkę elementarną i, wypróbowawszy w niej swych zdolności, nabrało pragnienia nauki, rodzice obowiązani pchnąć je wyżej, a nie mając środków po temu, udają się do proboszcza po radę, przedstawiając mu metrykę chrzestną i szkolne świadectwa malca. Jeśli posiada on bogatych krewnych lub kumów, proboszcz, najczęściej z wieśniaczego stanu pochodzący i w ten sam sposób wydźwignięty z ciemnoty, tudzież na świeczniku postawiony, oświadcza: „Zrobiliście, coście mogli dla waszego dziecka; teraz tylko nie przegawrońcie jego młodych lat! Wieźcie i rzućcie innym na opiekę, niech z kolei spełnią swój obowiązek względem niego!"

Nieraz, w miarę swych środków, kilka zamożnych chłopskich rodzin posyła ubogiego krewnego do gimnazjum, łożąc nań wydatki w większych lub mniejszych kwotach, stosownie do zawartej między sobą umowy. W braku takich opiekunów i krewnych, gmina lub wieś ponosi ciężar wychowania w średnich szkołach publicznych przyszłych swych przewodników, zdolnych następnie stanąć u steru jej interesów w roli wójtów, ławników, proboszczów, wikarych. Wtedy wieś lub gmina jest zmuszona, wedle miejscowego wyrażenia: „antmesti ant gałwa po graszi, po du" = narzucić na głowę po groszu, po dwa; następnie zaś w terminach oznaczonych: „iszmesti nu nosies po graszi, po du" = wyrzucić od nosa po groszu, po dwa na ucznia. Ceną zjednoczenia tych drobnych środków kształci się z roku na rok coraz większa liczba dzieci włościan żmujdzkich w gimnazjach i progimnazjach w Szawlach, Kownie, Poniewieżu, Libawie, Mitawie. Po ukończeniu czterech klas, większość tych wychowańców wstępuje do seminarjum duchownego. Ci, którzy do stanu kapłańskiego powołania nie czują, po otrzymaniu matury, wstępują do uniwersytetu.

Młodzieniec, który kosztem ogółu nauki ukończył, spłaca swój dług, zaciągnięty względem społeczeństwa, przyjmując na się zobowiązanie niesienia, w miarę możności, pomocy jakiejś wybitniejszej jednostce młodszego pokolenia swych ziomków, pozbawionych środków kształcenia się. Wypłata tego rodzaju długu rozpoczyna się dla niego zwykle w wyższych klasach gimnazjum, gdy ma swej opiece i pomocy naukowej powierzonego żaczka początkującego ze swych stron rodzinnych.

Za dojściem dzieci do pełnoletniości i przy zawieraniu związków małżeńskich, rodzice wyposażają je w rozmaity sposób, wyznaczając im „dales"=działy. Jednym zabudowują osady na ziemi, oddzieliwszy z niej część, mogącą stanowić całe gospodarstwo. Innym dają gotówkę, weksle, zastawy lub inwentarz, złożony z krów, koni, tkanin, kożuchów. To z dzieci obejmuje rodzicielską chatę, którego charakter daje największą rękojmię spokojnej starości rodzicom i utrzymania gospodarstwa w dobrym rządzie. Rodzinną zagrodę obejmuje nieraz jedna z córek, ta mianowicie, która bogato wyszła zamąż, albo za człowieka, zdolnego zarabiać dużo, a za pieniądze męża może skupić gospodarstwo i część przynajmniej ziemi utrzymać przy nim. Obok środków materjalnych, musi ona posiadać przymioty, zdolne zapewnić jej w rodzinie pewną wyższość moralną wobec rodzeństwa, na którego czele staje jako właścicielka „tiewyszki"=chaty rodzinnej, czyli dosłownie ojcowizny, zapewniającej patrjarchalne starszeństwo w rodzie.

Każdemu z dzieci wyznaczają rodzice „dali"=cząstkę podług zasług, działy więc są nierówne. Jedno z nich podrostkiem poszło na służbę i uciułało sobie nieco grosza. Drugie pomagało rodzicom gospodarować i przysporzyło im dobytku. Trzecie trudniło się jakiem rzemiosłem i utarło w niem sobie drogi na przyszłość. Gdy przychodzi do działów, wspólna rada familijna, w której decydujący głos mają rodzice, obrachowuje to, czego każde znich się dorobiło osobistą pracą w czasie, który był niejako próbą sił i zdolności, od wyjścia z dzieciństwa, do urządzenia życia na stałe przez ożenienie. W miarę dorobku osobistego, zdobytego w tym okresie próbnym, wydziela mu się część ojcowizny, wychodząc z zasady, że im kto więcej posiadł, tym więcej utrzymać potrafi. Syn, mający pieniądze, spłaca brata-golca, sam obejmuje w posiadanie ziemię, a jego z zapomogą wypycha z rodzinnej zagrody w świat. Jeden bierze połowę „tiewyszki," drugi małą jej cząstkę, inny parę koni. z wozem. Ogół osobistych dorobków materjalnych i moralnych wszystkich członków rodu daje każdemu z nich stosunkowe prawo do zagrody ojczystej.

Od córek nie wymaga się osobistych dorobków pieniężnych, tylko dobrej opinji, przyzwoitego, dostatniego ubrania, zdobytego własnemi siłami i dobrego wyboru w zamęźciu, przez co rozumie się człowieka majętnego, bez wad wielkich.

Tak wyznaczywszy ze swojej „giwenima"=zagrody każdemu z dzieci odpowiednie „dales"=części, rodzice pozostają do końca życia w „tiewyszki"=ojczystej chacie, skąd udają się w odwiedziny do wszystkich kolejno na ważniejsze obchody: chrzciny, pogrzeby,

wesela; stąd wspomagają je w razie nieszczęścia; stąd udzielają rad, gromią lub chwalą.

Przy zawieraniu związków małżeńskich, rodzice lub opiekunowie robią, w imieniu państwa młodych, przedślubną umowę „sutaryma," w której stan majątkowy, interesa, potrzeby obu stron są rozważone i omówione szczegółowo. Gdy układy są już zawarte, bogatsi robią piśmienne zapisy „użraszas." Pan młody wydaje swej narzeczonej zapewnienie jej sumy posagowej w formie wekslu lub obligu, zastawu, na którym cyfra zaciągniętego przez niego długu wynosi czasem podwójną i potrójną ilość otrzymanej od niej gotówki, niekiedy to, czemu równa się jej posag i wyprawa oceniona na pieniądze, czasem mniej niż sama jej gotówka. Wogóle mają przytym na względzie, aby żona stała się wspólniczką gospodarki męża. Ten więc, bez względu na to, co mu ona wnosi, wydaje jej zapewnienie sumy, równającej się połowie jego mienia. Im więcej ona przynosi mu gotówki, tym więcej ziemi on z rodzinnej chaty dostaje. Ostatnie słowo umowy przedślubnej w formie wekslu bogaci robią prawnie w miasteczku. Państwo młodzi, w towarzystwie rodziców, opiekunów lub najbliższych krewnych udają się do notarjusza, zasięgają jego rady, jak zrobić „użraszas" zapisy i idą za jego zdaniem. Gdy narzeczony wobec urzędników w biurze oświadcza, że posiadać będzie tyle a tyle i chce połowę majątku zapisać swej przyszłej żonie, rzecz jest zwykle w tem, aby prawnie ominąć prawo. W takich przedślubnych zapisach zwykle omówionem jest, na wypadek śmierci, prawo sukcesji małżonków jednego po drugim. Różne tu bywają poglądy. Albo tej stronie, która przeżyje drugą, zapewnia się prawo dożywocia na całości mienia, po śmierci jej zaś bezpotomnej, fundusz macierzysty przechodzi na linję macierzystą, a ojczysty na ojczystą; albo robi się testament, przyznający prawo dziedziczenia całości mężowi po żonie, żonie po mężu. Ubożsi zawierają ustnie przedślubne umowy.

Jeśli w przedślubnej umowie prawo sukcesji małżonków nie było ułożone, a żona umiera bezdzietnie w pierwszym lub drugim roku po zamążpójściu, to najbliższa jej rodzina odbiera od wdowca wszystko, co stanowiło jej własność, więc sumę posagową w tej ilości, jaką wniosła, bez procentów, bo dochód od niej na osobisty jej użytek był przeznaczony i bez względu na cyfrę, zapewnioną jej przy zapisach przedślubnych, na wekslu, który miał na względzie tylko równouprawnienie małżonków gospodarzy, tudzież „krajti"=wyprawę, w najdrobniejszych nawet szczegółach. Jeśli żona umiera bezdzietnie po kilku latach małżeńskiego pożycia, to rodzina jej najbliższa odbiera od wdowca tylko sumę posagową, nie upominając się wcale o „krajti", ze względu na to, że odzież i bielizna zużyć się musiały. Jeśli żona umiera bezdzietnie po dziesięciu lub więcej latach pożycia małżeńskiego, to wszystko, co posiadała, zostaje przy wdowcu. Gdy żona umiera bezdzietnie, to rodzice jej lub brat najstarszy, były opiekun, odbierają od wdowca to wszystko wedle zwyczaju i dzielą między najbliższą i najbardziej potrzebującą jej rodzinę. Wdowiec nie sprzeciwia się temu. Sam

nie robi pierwszych ku temu kroków. Czeka spokojnie, nim zjawi się rodzina nieboszczki po odbiór należności. Przytym zdarzają się częste kłótnie, zwłaszcza, jeśli zięć nie lubi się z teściem. Spór powstać może o każdą szmatę zniszczoną, podmienioną, zawalaną.

Kobieta, wyszedszy za mąż, staje się współwłaścicielką majętności męża, a posag jej i ruchomość wchodzi do chaty nierozdzielnie i staje się częścią ogólnego dobrobytu, który głównie spoczywa na rządzie męża i zabiegliwości, skrzętności żony. Choćby przy zamążpójściu kobieta nic nie wniosła do chaty, uważana jest za współwłaścicielkę całego majątku męża za życia jego. Po jego bezpotomnej śmierci, zaszłej w kilka lat po ich pobraniu się, bierze z chaty to, co wniosła i opuszcza ją. Po jego bezpotomnej śmierci w starości obojga, jeśli nic nie wniosła nawet, zostaje w jego chacie „kątnicą," dożywającą wieku na strawie spadkobierców. Jeśli zaś z niemi nie może się pogodzić, to wraca do swej rodziny lub osiada „pri bażniczies"=przy kościele, w miasteczku, gdzie krewni jej i męża dostarczają jakich takich środków do życia. Po śmierci męża, wdowa dzietna, wedle zwyczaju, najczęściej bezspornie, dziedziczy połowę, bez względu na to, czy co wniosła, lub nie; druga zaś połowa zostaje dzieciom. Tak chce obyczaj, a sądy gminne szanują go. Wdowa w ten sposób staje mocno u steru i interesów rodziny i, jeśli jest nieutratną, rządzi całym mieniem, a następnie wyposaża dzieci i dzieli między nich dobytek tak, jak chce zwyczaj, w miarę zasług każdego. Wdowa zostaje głową swej rodziny aż do śmierci, chybaby dobrowolnie zrzekła się swej części na korzyść dzieci.

Czego się małżonkowie dorobili podczas wspólnego pożycia, do każdego z nich połowa tego należy, choćby sam mąż tylko zarabiał, np. jako cieśla, stolarz, lub sama żona jako tkaczka, prządka chorowitego człowieka. Żadne z nich nie ma prawa, bez wspólnej zgody, rozporządzić częścią lub całością tego dorobku, ze względu na to, że jeśli jedna strona zarabiała, to druga oszczędnością przyczyniła się do uciułania zapasiku. Jeśli w rodzinie zachodzi nieporozumienie co do projektowanego użytku, jaki zrobić wypada z takiego dorobku, to żona w sądzie kładzie swoje veto. Mąż np. kupuje chatę jakąś, żona w sądzie wciska się między niego a sprzedających i oświadcza: „Jeśli on kupi, to ja podpalę."

Żona złodzieja, pijaka, koniokrada ma prawo rzucić występnego męża, o którego poprawie całkiem zwątpiła. Lecz wprzód musi otrzymać na to zezwolenie rodziny. Czasem ucieka gdzieś daleko w obczyznę, do Rygi, Libawy, do innego powiatu, już to aby ukryć swą hańbę, już to w celu uniknienia poszukiwań. Czasem wraca do rodzinnej chaty. Dzieci zabiera wszystkie. Jeśli w tym położeniu nie może zapracować na wyżywienie dzieci, to krewni rozbierają je i jak własne wychowują. Pijanego męża żona nie ma prawa zostawić samego w karczmie, lecz z nim razem wrócić musi, jak razem na targ przybyli. Jeśli przyszli pieszo, to kobieta, jak duch przeszkody, staje obok pijaka w karczmie i nieraz wyciągnie, wywlecze na ulicę, a stamtąd, jak ślepego, wiedzie do domu pijanego męża; gdy on słania się, chwieje, ona podtrzymuje go, niesie.

Jeśli przyjechali razem, żona pijanego męża winduje na wóz, on leży, a ona powozi. W ostateczności żona, nie mogąc wyciągnąć, zostawia w karczmie nałogowego pijaka męża, lecz uważa to sobie za pewne uchybienie obowiązkom. Fakt ten nie tyle ją, ile jego potępia. Sąd bezlitośny sąsiadów chłoszcze go za to, że w pijatyce zaszedł tak daleko, iż własna go żona rzuca, jak ostatniego łotra.

Niepodzielność siedzib gospodarskich jest przestrzegana wogóle i obowiązującą staje się tam, gdzie dwóch dogodnych gospodarstw z jednej chaty urządzić niepodobna. Każda „tiewyszki"=ojcowizna czyli siedziba wioskowa stanowi rodzaj majoratu, opartego na obyczaju i ustnym rozporządzeniu testamentowym rodziców, którzy nie zawsze oddają ją najstarszemu z dzieci, lecz zawsze najgodniejszemu tego zaszczytu i funduszu, a tym przyznają mu prawa starszeństwa w rodzie. Wolą rodziców i zgodą rodziny na starszeństwo przeznaczony syn lub córka dziedziczy „tiewyszki"=ziemię z zabudowaniami; młodsze rodzeństwo bierze od niego spłatę, równającą się połowie wartości całego dziedzictwa, przy czym części młodszych synów i córek są prawie równe. Młodsze dzieci idą z chaty w świat za chlebem i kątem.

Działy takie odbywają się przeważnie zgodnie: młodsze dzieci muszą mieć wyrozumienie szkody, jakaby wynikła dla gospodarstwa małego, gdyby poćwiartować je na niedogodne dla nikogo kawałki. Za niegodziwość uważa się takie szarpanie ziemi, za nieludzkość wygórowane wymagania młodszego rodzeństwa, wiodące do ruiny „tiewyszki" = ojcowiznę, do której wszyscy silnie są przywiązani. Czasem jedno z dzieci bierze gotówkę, drugie dobytek ruchomy, trzecie na pewne lata gotową połowę zbiorów całego gospodarstwa. Czasem „tiewyszki" dostaje się „ant iszgiwenima"=na wymieszkanie kolejno każdemu z dzieci na pewną ilość lat prawem bezpłatnej dzierżawy, a w końcu przechodzi na własność starszego w rodzinie. Dzielenie ziemi zawsze się uważa za ostateczność, rodzice obmyślają różne środki dla uniknięcia tego.

Powody, usuwające najstarszego syna od dziedziczenia „tiewyszk" są trojakie: 1) gdy tenże zdobył sobie fach korzystny, dający mu lepsze środki do życia od małego gospodarstwa i uniemożliwiający mu gospodarowanie, np. gdy pierworodny syn został cieślą, mularzem itp. 2) gdy dla wad charakteru niepodobna go postawić na czele rodziny, np. gdy najstarszy syn jest „lurbis", czyli gnuśny; „pijoks-łajdoks"= pijak-łajdak, „làwada"=niezdara, „nesutykis"=bzikowaty; 3) gdy on „koki norint zbytka padari"= dopuścił się jakiegokolwiek występku, z którego trzeba go było wykupić, lub napiętnował się hańbą.

Spadkodawcy rodzice nie robią testamentu piśmiennego, tylko ustny, w tym przekonaniu, że dobre i zgodne dzieci uszanują słowo zmarłego rodzica, a złe i niezgodne nie usłuchają i pisma.

Rodzice na starość najczęściej oddają całe gospodarstwo dziecku, obejmującemu „tiewyszki," sami zaś zostają w swej chacie albo jako „karszinczies"=na łaskawym chlebie, albo jako „iszimtinikaj"= na ekscepcji.

W pierwszym razie rodzice, oddając dziecku ziemię, chatę, dobytek, sobie warują dochowek t. j. miskę przy stole, kąt w izbie, płótno i samodział domowego wyrobu na odzież i wszystko mają wspólne z dolą i niedolą następców swoich. Jako tacy „karszinczies“ wolni są od pracy, lecz z łaski pomagają zwykle, ile mogą. Jako „iszimtininkaj,“ rodzice w chacie zatrzymują dla siebie wyłącznie jedną izbę, wymawiają sobie pewną ilość gotowego zboża co roku, utrzymanie krowy, owcy, kur paru, konia, ogród warzywny itp. mniej lub więcej wygód, zależnie od zamożności chaty. Całą troskę o gospodarkę zdają wtedy dziecku, a sami odpoczywają przy nim na starość. I w tym razie starnszkowie nie próżnują zwykle: niańczą wnuczęta, z łaski pomagają w pracach, narówni z najemnikami robiąc, ile siły pozwalają.

Skoro rodzice zdali chatę na dzieci, sami zaś osiedli w niej jako „karszinczies“ albo „iszimtininkaj,“ rząd faktycznie nie w ich leży ręku, lecz we wszystkich ważniejszych sprawach syn się ich radzi. Oboje starzy rodzice, lub jedno z nich, według przekonań ludu żmujdzkiego, przynosi błogosławieństwo boże chacie, w której wieku dożywa. To też dzieci uważają sobie za łaskę nieba zachowanie przy sobie starych rodziców na dochowku.

Przedwcześnie zaskoczeni śmiercią rodzice zostawiają dzieci wyposażone ustnie, t. j. każde z nich otrzymuje w słownej ostatniej woli rodziców przeznaczoną mu część ojcowizny. O takich lud mówi, że trudno im umrzeć spokojnie, bo nie widziały jak dzieci ich będą „giwenti“=żyć na własnem. Tacy umierając boją się w rodzeństwie niezgody, a stąd ruiny. Ustną więc swą ostatnią wolę robią zwykle przy świadkach.

Chata rodzinna, wraz z ziemią przechodząca z pokolenia w pokolenie nazywa, się „tiewyszki“= ojcowizną czyli dziedziczną własnością. Hańbą jest uszczuplić jej gruntów lub nie podtrzymać zabudowań, wydzierżawić lub wynająć komuś, nie należącemu do najbliższych członków rodziny. Dla podtrzymania jej jedno z dzieci musi w małżeństwie szukać gotówki do spłacenia rodzeństwu połowy jej wartości. Wychodzące z „tiewyszki“ w świat dzieci zakładają sobie „giwenimas“=mieszkania (dorobkowe zagrody). Jedni kupują parcele dworskie i zabudowują na nich własne „giwenima“. Drudzy osiadają w cudzych na leśniczówkach, kuźniach, po dworkach, jako „riendawninkaj“=dzierżawcy czyli arendarze, połownicy= „pusininkaj,“ fornale i parobcy dworscy=„kumieczej.“

Właściciele „tiewyszki,“ jako też „sawa giwenima“=własnej zagrody, stanowią klasę uprzywilejowaną. Ci, którzy nie posiadają „giwenima“, lecz w cudzym jakiś czas mieszkają, jak we własnym, należą do drugiego rzędu ludności wiejskiej. Trzeci najniższy i najliczniejszy jej dział, to „kumieczej,“ którzy w dworskich chatach mają jedną izbę, gdzie mieszczą się z całą rodziną, chlewek i spiżarkę, tudzież kilka lub kilkanaście sążni ogrodu warzywnego, w dworskiem polu sieją własnym nasieniem na wyrobionej przez dziedzica ziemi garniec lnu i kilka purów kartofli, posiadają krowę i owcę, utrzymywaną razem z dworskim bydłem, dostarczające mleka i wełny, prosiaka, którego sami resztkami pasą przez zimę,

latem zaś na dworską paszę z trzodą chlewną puszczają, otrzymują opał, na swe utrzymanie z rodziną dziesięć lub dwanaście purów żyta, kilka purów jęczmienia, owsa, grochu, tudzież wynagrodzenia dwadzieścia kilka rubli (więcej trochę lub mniej, zależnie od sił i zdolności robotnika, jako też od składu jego rodziny, jeśli np. baba jego i dzieci są do niczego, albo zdadzą się na pastuchów, gęsiarzy). Za to „kumietis“ obowiązany jest pracować pięć lub sześć dni na dworskim polu, dworskiemi końmi i narzędziami. Baba jego odbywa też kilkadziesiąt dni we dworze przy żniwach, grabieniu, opielaniu. „Kumieties,“ po polsku zwani ze żmujdzkiego kumiecie, to najliczniejsza klasa ubogiej ludności wiejskiej na Żmujdzi. Gospodarz woła na nich: „Wiraj!”=mężczyźni. Ubożsi od nich, lecz nierównie mniej liczni, są „inumià“= kątnicy, którzy „sied ant kumpa“= siedzą na kącie. Ci prócz odzieży i pościeli najczęściej żadnej innej nie posiadają ruchomości. Młodzież, nim się gdzieś na stałe z rodziną własną osiedli, najmuje się za parobków na całkowitym gospodarza utrzymaniu i ubraniu (najczęściej). Tacy nazywają się „wajkaj”=chłopcy, „mergas”=dziewki.

Przed założeniem własnego gniazda, młodzież płci obojej, najmująca się na służbę po dworach i chatach, tworzy „sziejmynas”= czeladź, klasę najemników wymagających, niewdrożonych do pracy, niesw ornych, którzy się o lada połajankę lub miskę niesmacznej strawy obrażają i gotowi rzucić obowiązek. Ten okres przygotowawczej praktyki życiowej urabia z nich „kumieczies” lub „ùkininkus”=gospodarzy. Wszystkie te klasy i różnice stanów powszechnego doznają szacunku.

Parjasami ludu żmujdzkiego są „szaszòkaj”=strupiarze. Typ ten wytworzył się po uwłaszczeniu włościan w chatach, które na drodze działów familijnych doszły do takiego rozdrobienia, że rozpadły się na wiele nędznych chałupek i chudych, wązkich niw, rozkładających się na coraz mniejsze części. Zamożny lud żmujdzki uważa tego rodzaju zbyt małe gospodarstwo za wielkie kalectwo, patrzy na nie jak na rany, szpecące jego żyzną ziemię i nazywa to po swojemu „szaszàj”=strupy. Stąd właściciele takich nędznych niw i chałupek otrzymali nazwę swą „szaszòkaj,” czyli robactwo, gnieżdżące się w strupach. „Szaszòkas” zbyt mało posiada ziemi, by z niej zdołał przeżyć. Jako przywiązany do swej posiadłości i, obrobieniem jej i ochroną obciążony, zdala od niej szukać zarobku nie może. Musi więc żebrzeć, by zdobyć brakujące mu środki do życia. Wielu mężczyzn w sile wieku chodzi po żebraninie i otrzymuje datki od ludu żmujdzkiego, jako godni politowania „szaszòkaj,” którzy innego wyjścia nie mają.

Własności swej każdy broni zawzięcie. W razie szkody, rządzi dawna zasada „ząb za ząb, oko za oko.” Do wzięcia tego rodzaju zadośćuczynienia poszkodowanemu pomagają ochoczo wszyscy. Naprzykład u pewnej wieśniaczki żmujdzkiej spostrzeżono, że jedna dziewka najemna kradła z pod kur jaja. Wyśledzono, że chowała je do swego kuferka zamczystego. Cichaczem, ostrożnie sprawdzono to kilka razy, nie dając nic domyślić się winowajczyni. Wszyscy domownicy byli w zmowie i dochowali tajemnicy, by dopomóc wy-

kryć i ukrócić złe. Pewnego wieczoru, gdy gospodarstwo i najemnicy razem pracowali w izbie, a dziewka owa oddaliła się na chwilę, druga jej towarzyszka zażartowała, że poszła smażyć sobie jajecznicę.

— My jej wkrótce lepszą usmażym jajecznicę! — odezwał się jeden z parobków.

— Dobrze, chłopcy — zezwoliła gospodyni: — ma już dosyć jaj na to.

Parobcy porwali kuferek i póty kręcili nim na wszystkie strony, rzucali, nim jajecznica nie była gotowa. Czyniąc to, każdy oddawał się dzikiemu upojeniu trjumfem dobra nad złem. To też w kuferku wszystko zamieniło się na jajecznicę. Potym cicho, szal Wracająca dziewka znalazła wszystkich przy zwykłych zajęciach. I ani mru, mru. Jak gdyby nic, gospodyni rozmawia z drugą dziewką o swej jedwabnej chusteczce nowej, splamionej niby przypadkiem.

— Lawes (Eleonory) chusteczka jedwabna prawie taka sama — w jedną z nią dudkę gra dziewka. — Może „tamsta" (wy) odkupicie ją od niej wzamian?

— Nuże, Lawy, pokaż mi swą chusteczkę, a kto wie, co jeszcze być może, oświadcza gospodyni. — Czyżby do mojej była podobna?

Winowajczyni otwiera kuferek i... chóralny śmiech wtóruje wybuchowi jej płaczu. Bezlitośne drwiny smagają ją, gdy, szlochając, czyści swe jedwabne chustki, krasne spódnice, kożuszek mięciutki, burnus drapowy i tp.

Kara zwykle z samej winy wynika i większą jest od niej. Pewnego wieśniaka płot narażał na ciągłą szkodę. Co zagrodzi, to patrzy, płocina jedna oderwana, albo wala się na ziemi, albo znikła, a ścieżka przez jego łąkę coraz się powiększa świeżemi deptana śladami. Przed przybiciem nowej płociny, wyświdrował w niej otwór, napełnił go prochem, zaszpuntował, zagładził i zagrodził nią dziurę, zrobioną w płocie. Po niejakim czasie dowiedział się, że u sąsiada jego napalony piec wyleciał w powietrze i o mało chaty nie puścił z płomieniem. Poszedł do niego i rzekł: „Moje płociny trzaskają strasznie, bo zaklęte; nie ruszajże ich więcej! i łąki mi nie depcz, jeśli ci twoje mienie i spokój miły.

Na koniokradów lud żmujdzki ma różne rodzaje kar, a doraźny wymiar sprawiedliwości uważa sobie za obowiązek. Kije, rózgi na złapanych na gorącym uczynku, początkujących koniokradów; śmierć na wytrawnych w tym rzemiośle. Nieraz zdarza się słyszeć, że gdzieś w olszniakach znaleziono trupa pokaleczonego nieznanego człowieka. Policja zajmuje się jego pogrzebem. O koniokrada mniej na świecie, powiada najspokojniej ludność. Winnego śmierci znaleźć nie podobno. Przed kilkunastu laty w samo południe na jarmarku dorocznym na św. Jerzy w miasteczku Łubnikach na Żmujdzi, na rynku tłum ukamienował koniokrada Blindasa wyrwanemi z bruku kamieniami. I nie było winnych. „Wysi użmusza" (wszyscy zabili), odpowiadał każdy na swe usprawiedliwienie.

Nie sam tylko występek, lecz i lekkie przestąpienie obyczajów samo w sobie znajduje karę surową. Tak chce prawo karne ludu

żmujdzkiego. Jakiś ubogi przechodzień nieznany wstąpił do wieśniaczej chaty, prosząc o nocleg i łyżkę strawy. Młoda i pusta gosposia w nieobecności męża przyjęła go uprzejmie i z siostrą swą zaczęła zabawiać się jego kosztem, dokuczając mu pytaniami, kto on i skąd, dokąd, po co idzie. Oganiał się z początku, jak od much natrętnych. Wreszcie wyznał, że nosił do miasteczka, odległego o pięć mil, różańce poświęcone przez samego papieża, przy których odmawianiu każda zdrowaśka daje 5000 dni odpustu i zostawił kilkadziesiąt zaledwie proboszczowi, aby rozdał je w piątek t. j. nazajutrz. Obie kobiety wyraziły najżywszą chęć posiadania choć jednego takiego różańca. Przychodzień obiecał, że życzeniu ich stanie się zadość, byle mu dostarczyły papieru i atramentu. Był to szkaradny, słotny wieczór wiosenny. Gospodyni pobiegła pomimo to z największą skwapliwością kolędować po wsi żądanych przezeń przedmiotów. Zdobyła je wreszcie z niemałym trudem, zrobiwszy parę wiorst po błocie w ciemności. Nagryzmolił coś niezrozumiałego dla nich i wręczył kartkę, zaręczając, że oddawczynię tego proboszcz wyjątkowemi zaszczyci względami, byle z własnej winy nie utraciła tego, czego pragnie. Nazajutrz raniutko przechodzień i siostra gospodyni udali się jednocześnie w podróż. Ona wybrała się ochoczo do miasteczka po różańce; on w swoją drogę. Więcej go nie widziano. Późnym wieczorem dnia następnego wróciła biedna dziewczyna, zabłocona, przemokła, szlochając głośno i opowiedziała swą przygodę. Gdy oddała proboszczowi wręczoną sobie kartkę, ten nie mógł jej na razie przeczytać. Wkońcu z niemałym trudem odcyfrował skreślone wspak żmujdzkie wyrazy: „Ze śmiechu śmiech.” Zapytał ją o bliższe szczegóły sprawy i wybuchnął głośnym śmiechem, a wszyscy słuchający zawtórowali mu. Różańce były fikcją: kpiny ukarano drwinami. Nim wróciła do wsi, gruchnęła już wieść o wyprawie; to też każdy cisnął się, żeby powziąć bliższych wiadomości od przybyłej; naturalnie i tu każdy bawił się kosztem tych, które zawiniły względem nieznajomego. Jadąca ze dworu pani, powożąc sama jednokonnemi sankami, zawadziła o stojącego na drodze w grupie wieśniaka żmujdzkiego i zepchnęła go do rowu pełnego śniegu. Wszyscy stojący rzucili się na konia i zatrzymali go. Zamiast uniewinnić się grzecznie, z góry zaczęła dowodzić, że nic złego się nie stało. Wyciągnięto ją z sanek i posadzono do tego samego rowu. Następnie potrzymano konia, aby wsiąść i odjechać mogła.

Kontrabandzista, zaskoczony niebezpieczeństwem, rzuca swój towar tam, gdzie spodziewa się go ukryć, więc w zaroślach czyjegoś ogrodu, w gęstwi leśnej, w zbożu, przez otwarte okno do chaty czyjejś. Jeśli władze nie znajdą i nie skonfiskują, nikt tego ruszyć nie śmie, bo każdy Żmujdzin wie, że poszkodowany puściłby z ogniem tego, ktoby śmiał targnąć się na jego narażaniem wolności i życia okupioną własność. Szlachcic pewien, wracając śród nocy przez lasek do domu, zdrzemnął się. Koń, czując luźno puszczone lejce, zaczął paść się przy drodze. Nagle zbudzony, otworzył oczy i ujrzał się otoczonym przez kilku ludzi, dźwigających paki, którzy szeptem witali go najprzyjaźniejszemi słowy, jako dobrze znajomego.

Zrozumiał od razu, że miał do czynienia z kontrabandzistami, którzy wzięli go w ciemności za wóz, czekający na ich towary. I oni spostrzegli swą omyłkę. Wnet cofnęli się szybko w krzaki. Przez facecję zawołał za nimi donośnie: Szl szl Zbiegowie obrócili się wnet w napastników. Przywiązali go do bryczki, lejcami okręcili mu szyję i przeraźliwym krzykiem kilku tęgich głosów: Szl szl postraszyli konia tak, że wpadłszy na wązką korzeniami drzew przeplataną drogę o mało nie roztrzaskał wozu i obezwładnionego śród niebezpieczeństwa człowieka.

Z faktów tych i tysiąca podobnych wyziera panujący na Żmujdzi duch prawa karności moralnej.

Tytułem własności jest posiadanie, używanie i nakład.

Lasy większych właścicieli uważane są za bezpańskie, bo „włosy Adama praojca" (drzewa) rosną w nich same dla wszystkich jego potomków, a nikt z nich wyłącznie nie używa i posiadania swego czynem nie stwierdza. Leśnik „pyktwarlė" (ropucha= potwór mitologiczny, gnieżdżący się w ziemi, który oddechem swym zatruwa w pobliżu ludzi i wszystko żyjące do upadku przywodzi, stając się źródłem różnych nieszczęść) bodajby „nusprogtu" (pękł)! Takie jest życzenie wieśniaka żmujdzkiego. „Ziemajcziu žiames myszkaj"=żmujdzkiej ziemi lasy, jeśli w nich nawet powałów nikt nie podbiera, rosną dla wszystkich „Ziemajcziu"=Żmujdzinów. Bronić więc do nich wstępu swojakom nie wypada. Tylko Żydów, Niemców wypędzać z nich należy, gdyby po swojemu plądrować tam spróbowali. Między leśnikiem a wieśniakami przychodziło nieraz i dziś przychodzi do otwartej bójki. Kilku, kilkunastu nieznanych wieśniaków zkądś, zdaleka przyjeżdża w biały dzień do lasu. Leśnika przywiązują do drzewa, biorą co im się podoba i odjeżdżają bez zbytniego pośpiechu. Albo też leśnika rozebranego do naga przywiązują do drzewa na łup komarów, sami chwytają, co się da i zmykają co tchu. Zbieranie grzybów, jagód, orzechów w obszernych lasach, pomimo zakazów, uważane jest nie za przestępstwo, lecz za godną pochwały gospodarność wieśniaczek, chroniących dary boże od zmarnowania tam, gdzie bez przyłożenia ich twardej ręki, wiatrby je sprzątnął.

Wszystkie te poglądy prawne, zarówno jak zwyczaje i obyczaje stwierdzają, że na Żmujdzi w piersi ludu kołace się duch dawnej litewszczyzny, tak mało jeszcze znany, a tak odrębny.

J. Kibort.

VIII. Pismo obrazowe.

W książce p. t. „Próbki filozofji mowy" Adolfa Kudasiewicza (Warszawa 1858) rozdziały II i III-ci poświęcone są pismu obrazowemu. Na str. 42 autor przytacza podanie ludowe tej treści: Gdy Kazimierz W. podczas polowania w lasach Niepołomskich zabłąkał się był i oddalił od swoich dworzan, pewien chłop polski, z którym król wdał się w gawędę, opowiedział krzywdy, jakich się pan na jego własności dopuścił, stratowawszy bydłem swoim

i spasłszy kapustę, która mu się tak bujnie była urodziła. Kazimierz poradził chłopu, aby napisał prośbę i podał ją królowi w zamku krakowskim. Chłop atoli, nie umiejąc pisać, za namową żony, wyrysował na papierze grzędy swojej kapusty, bydło dworskie i t. d. Gdy z tym pismem do zamku królewskiego przybył i nalegał, by je przedstawiono królowi, ten, przypominając sobie opowiedziane wydarzenie na łowach, zrozumiał je i wymierzył sprawiedliwość.

Autor podaje także wiadomości o piśmie obrazowym u ludów dzikich, posiłkując się materjałem naukowym, zawartym w dziełach: de Brosses'a „Traité de la formation mécanique des langues" i Steinthala „Die Entwickelung der Schrift."

Ign. Wolanowski.

IX, Poglądy ludu na przyrodę.

Przyczynki do tego poszukiwania znajdują się w XIV i XV rozdziale pracy Kaindla p. t. „Die Huzulen." *Z. A. K.*

XIII. Obrzędy pogrzebowe „tojmasz" pogan Czeremisów.

Trup („kołyszo") człowieka, zmarłego przed południem, chowają tego samego dnia; zmarłych po południu dnia następnego. W ostatnim wypadku trupa wynoszą do jakiego schowanka i kładą na słomę, na całą noc; nikt przy nim nie siedzi. Do wszystkiego, co się tycze umarłych, Czeremisi czują strach, pochodzący z przesądu i obrzydzenie. O wypadku śmierci dają znać krewnym i znajomym i zapraszają ich na pogrzeb. Zaproszenie odbywa się pod oknem, do izby nie wchodzą. Kiedy się zbierze do domu zmarłego nieco ludzi, połowa z nich udaje się na cmentarz „kołyszowier" albo „szögarta" kopać grób „szügar"; z pozostałych część zaczyna przygotowywać trumnę „kołotka," albo tylko deski, a druga myć i ubierać trupa. Kto pierwszy zacznie strugać deski, temu rodzina zmarłego daje kilka kopiejek na znak wdzięczności za cześć, okazaną ich krewnemu. Trumna robi się całkiem inaczej, aniżeli u nas, zwykle z płaskim wiekiem; często, zamiast trumny, używają koryta, przykrytego deską, albo wypróchniałej kłody. W takich chowają Czeremisów-chrześcijan. Dla pogan trumny nie zbijają: odrzyna się tylko trzy deski długości, jakiej potrzeba według wysokości zmarłego, a dwie krótkie; składają się one, kiedy trupa mają już chować. W jednej desce, która ma przykryć trupa, robią niewielki otwór, aby przezeń mógł nieboszczyk widzieć, co się dzieje na ziemi. Dawniej powszechnie, obecnie zaś w pewnych tylko miejscowościach, wstawiali trzcinę lub roślinę, mającą łodygę próżną, aby przez nią było łatwiej patrzeć, gdyż ziemia nie zasypywała otworu. Nieboszczyka czy to zimą, czy w lecie

myją na podwórzu, mężczyźni—mężczyznę, kobiety—kobietę. Umywanie dokonywa się za pomocą szmaty, przywiązanej do kija. Najchętniej czynność tę poruczają Tatarowi albo Rosjaninowi. Na mężczyznę wkładają nową białą koszulę i spodnie, na to świtkę, chociażby i starą, opasują ręcznikiem, za który zatykaja długi ręcznik, aby nieboszczyk miał czym się ucierać na tamtym świecie; na głowę wkładają czapkę, na ręce, rękawice. Zawijają nogi onucami nowemi i na nie obuwają łapcie. Kobietę ubierają w białą koszulę „szowyr“ (rodzaj świtki męskiej, tylko dłuższy) płócienny, wyszywany na piersiach, rękawach i połach jedwabiem kolorowym, spodnie, na głowę wkładają „szynga-szowyczo“ (rodzaj ubranka, przypominającego wielce ubiór na głowę włościanek włoskich, mianowicie: kawałek płótna, długości łokcia, wyszywają jedwabiem różnokolorowym, jeden koniec składają we dwoje i zszywają i ten koniec wkładają na głowę, drugi niezszyty zwiesza się na plecy), zawiązują głowę chustką, opasują ręcznikiem, a drugi zatykają za niego. Kiedy ubranego trupa kładą na wojłok, wołają nań po imieniu i mówią: „Wieret szokszo liże,” tj. miejsce twoje niech będzie ciepłe. Nakrywają go płótnem, mówiąc: „NN. tewe ynde tyde szürgö lewedyszetłan liże,“ tj. oto niech będzie ci nakryciem twarzy. Niekiedy na płótno, którym przykryli trupa, kładą nitkę jedwabną albo wełnianą, długości nieboszczyka, mówią: „lungałtoszeltan liże”—niech ci będzie na bujaczkę. Kobiety, zwłaszcza krewne, kładą na twarz zmarłego po kawałku płótna, ale nie wszędzie to robią. W głowach stawia się dwie miseczki: jedną z naleśnikami „mełna,” drugą z piwem „pura” albo „syra.“ Do brzegów miseczek przyklejają dwie woskowe zapalone świece. Świece te mają wyobrażać (tak mówią Czeremisi chrześcijanie) duszę i ciało nieboszczyka. Każdy z obecnych bierze odrobinę naleśnika i rzuca do miseczki, mówiąc: „Tydo mełna tyńłanet szuźo, koczde jüde szużen it koszt”—naleśnik ten niech dojdzie do ciebie, nie jedząc, nie pijąc, nie chodź będąc głodnym. Z piwem lub wódką robią to samo. Robią to w tym mniemaniu, że dusze przedtym zmarłych przyjdą po duszę dopiero co zmarłego, a jako głodne, będą potrzebowały pokarmu. Po tym wszystkim wynoszą umarłego, targając go za połę i mówiąc: „Szke denet prla piałetym nałyn it kaje; mełanna piałetym kodo”=szczęścia swojego nie bierz ze sobą, zostaw nam szczęście swoje. W innych okolicach, przed wyruszeniem z podwórza, stawiają zmarłego na nogi i zmuszają go kłaniać się i żegnać z domownikami. Przed samym wynoszeniem zarzynają kurę na tym miejscu, z którego mają wyruszyć sanie z trupem i mówią: „Tyde wiur dene szke wiuredym azyren hyczen sułen łuk” = przez tę krew wykup krew swą od śmierci. Trupa wyniesionego z izby kładą na sanie „ter” (zwykle stare), do których zaprzęgają konia, lecz lejc do kierowania przy tym nie używają; zazwyczaj jeden z krewniaków siada na konia i, jak może, tak nim kieruje. Niekiedy trumnę niosą na kiju „wara,” do którego przywiązują ję łykiem. Nosiciele, stanąwszy nad grobem, starają się od razu przerznąć łyka i w jakim położeniu padnie trumna, w takim ją zakopuje. Kiedy trupa wyniosą, gospodyni domu

rzuca za nim rozpalony kamień, chcąc przez to uwolnić się od odwiedzin zmarłego. Podczas pochodu pogrzebowego śpiewają, a właściwie wykrzykują pieśni smętne, w których wychwalają żywot zmarłego. Uczestnicy pogrzebu unikają spoglądania na zmarłego, czynią to z obawy zepsuciu sobie oczu. Jeśli przypadkiem kto spojrzy na trupa, to mówi: „myńyn szyndziam it nałyn kaje; a nałyn kaje korakynym"=nie wieź z sobą moich oczu, a wieź wronie. Grób zwykle kopie się nie bardzo głęboki, ponieważ Czemisi śpieszą się z pochowaniem zmarłego przez bojaźń i obrzydzenie względem umarłych. Grób z boków wykłada się przygotowanemi deskami, na spód ściele się płótno; gdzie ma być głowa, a zwykle bywa na zachód słońca, kładzie się poduszka, a pod nią naleśnik albo chleb pszenny. Ponieważ, według mniemania Czeremisów, zmarły będzie potrzebował wielu rzeczy na tamtym świecie, jakich używał za życia, więc z nim kładą do grobu: nóż, szydło do robienia łapci, łyko, wieniki i inne drobne rzeczy; za pazuchę kładą kilka naleśników; obok ręki kładą dwa kije „toja," na które, opierając się, będzie mu lżej chodzić po tamtym świecie, a obok lewej—jeden, aby nim mógł się bronić od wężów i psów piekielnych. Kije bywają albo z jarzębiny „pizla," kaliny „połan," albo dzikiej róży „lökaman." Do kieszeni nie zapominają włożyć kilku sztuk drobnej monety na zapłacenie bogu piekła „Kiamat-Töra." Z kobietą, oprócz oprócz innych przedmiotów, kładą grzebień. Przed spuszczeniem trupa do grobu, wrzucają do niego pieniądz i mówią: „tyde oksa mländym nałaszet liże"=pieniądze te niech ci będą na kupienie ziemi; sądzą bowiem, że ziemię trzeba nabyć od bogini matki ziemi „Mländе-awa." W pewnych miejscowościach do mogiły wrzucają koszulę i portki, które miał na sobie nieboszczyk przy skonaniu, aby sędzia piekielny mógł zbbdać, na jaką chorobę zmarł człowiek. Po tym wszystkim spuszczają trupa, chrześcijanie na powrozach z łyka (gdyż trup ich leży w trumnie), a poganie na łubie, ze słowami: „wieret szokszo liże"=miejsce twoje niech będzie ciepłe. Kiedy trup leży już na dnie mogiły, to go po trzykroć podnoszą i mówią: „it lud, it lud, it lud"=nie lękaj się, nie lękaj się, nie lękaj się! i wrzucają tam powrozy. Trupa kładą do grobu głową na zachód. Następnie zaczynają zakopywać trupa; biorą dla tego z początku ziemię z warstwy górnej, która bywa, jako darniowa, czarna i mówią: „szem roket liże"=niech będzie tobie ziemia czarna; oprócz tego jeden z obecnych kruszy i sypie do grobu chleb, który mu się przyda na poczęstowanie odwiedzających go dusz i złych duchów. I tak grób zaryty, mogiła usypana. Na nią rzucają łopaty i sanie. W mogiłę wtykają kilka gałęzi brzozowych, na których nieboszczyk odpoczywa po powrocie z wycieczek, przedsiębranych w ciągu siedmiu dni, w celu żegnania się z krewnemi. Na owe gałęzie wieszają ręczniki rozdarte wzdłuż na połowę. W pewnych okolicach, zwłaszcza głuchych, kiedy trupa położą do grobu, to tylko trochę posypawszy go ziemią, urządzają zaraz stypę. W tym celu zarzynają jakiekolwiek niewielkie zwierzę lub ptaka i, po zjedzeniu mięsa, rozumie się ugotowanego, kości od nich wrzucają do grobu, a grób

już wtedy ostatecznie zawala się ziemią. Przed rozejściem się z cmętarza, każdy dotyka się ręką do mogiły i mowi: „nełyże toszto kołyszo włakłan liże, tyńlanet ynże li"=ciężar (ziemi) niech będzie na starych (wpierw pochowanych), lecz nie na ciebie.

Gdy wszystko, co opowiedziałem, robią na cmętarzu, gospodarze, od których wywieziono zmarłege, każą napalić w łaźni „mondzia," wymyć wszystko w domu, a ubranie, w którym skonał nieboszczyk, jeśli ono nie było wrzucone do grobu, powiesić na podwórzu, przygotować jadła i napoju. Po powrocie do domu, wszyscy, nim wejdą izby, przed sienią myją ręce i przeskakują przez ognisko, na środku podwórza rozniecone, aby nieboszczyk, który ma na tamtym świecie przechodzić przez ogień dla oczyszczenia się z grzechów, poszedł za przykładem żyjących, nietknięty przez płomień. Tutaj pozostała wdowa, (jeśli nieboszczyk był żonaty), na znak chęci powtórnego wyjścia zamąż, przeskakuje razem z innemi przez ognisko, jeśli zaś ma zamiar nazawsze pozostać wdową, umywa tylko ręce i prędko biegnie do izby. Następnie idą do łaźni. Parę dla nagrzewania wypuszczają nie domownicy, lecz sąsiedzi. Po tym wszystkim zaczyna się stypa, tj. piją piwo, wódkę, jedzą naleśniki. Dla uczczenia pamięci zmarłego, wszyscy uczestnicy stypy kładą do miseczki odrobinę tego, co jedzą i tak czynią przez czterdzieści dni w czasie śniadania, obiadu i wieczerzy. Miseczka stoi gdzieś na uboczu. Później owe odrobiny nazbieranego jadła wyrzucają psom. Uważają za dobry znak, jeśli psy zaczynają gryźć się zajadle; sądzą bowiem, że dusza doznała łaskawego przyjęcia od „Kiamat-Töra," a psy nie puszczą jej do domu, w którym może przeszkadzać. *A. P.*

XIV. PISANKI.

Pan E. W. pisze nam z Krasnegostawu: „W pisanki bawi się młodzież wiejska od Wielkiej Niedzieli do Zielolonych Świątek. Dorastający chłopak, poczuwszy „wolę Bożą," do której z dziewcząt, czeka uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego; wtedy wyraża jej swoje uczucia miłosne przez doręczenie pisanki. Jeżeli dziewucha przyjmuje pisanki i w zamian da swoją, to każe tym się domyślać, że będzie wzajemną. Trzyma się jednak zdala, jeżeli jest przezorną, dopóki nie zmiarkuje, że chłopak ma uczciwe zamiary. Nawiązywane tym sposobem miłostki kończą się często małżeństwem." Przytym pan W. wspomina, że w Zastawiu pięknie maluje pisanki (od ręki, bez wzorów) tamtejsza dziewczyna wiejska, Józefa Siemkówna.

XV. Ludoznawstwo żydowskie.

Stosownie do zapowiedzi, uczynionej przez nas w zeszycie poprzednim (str. 403), podajemy tu przedruk artykułu p. Henryka

Lwa w N. 1 r. b., *Izraelity* p. t.: „W kwestji ludoznawstwa żydowskiego."

Gdy za granicą, a szególnie w Niemczech, skrzętnie notują i zbierają wszystko, co dotyczy ludoznawstwa żydowskiego, folklorystyka żydowska u nas śpi jeszcze w kolebce. Nie posiadamy bowiem dotychczas ani jednego dzieła, któreby oznajmiało nas ze światopoglądem ludu naszego, nie mamy ani jednej pracy, któraby wskazać nam mogła, jak lud, o którym tyle prawią i tyle piszą, żyje, jak się leczy, w co wierzy, jak myśli itd. Interesujemy się zabawami ludowemi Dahomejczyków albo Samoańczyków, a słabe nadzwyczaj mamy pojęcie o tym, jak się bawi lud żydowski; z ciekawością studjujemy mitologję ludów, z któremi nic nas nie łączy, a niewielebyśmy powiedzieć mogli o wierzeniach, przesądach, legiendach i cudownych opowieściach ludu żydowskiego. Wreszcie obcą prawie jest dla nas poezja ludowa, a nawet demonologja Żydów, chociaż za najbogatszą jest uznana.

Co prawda, niejednemu z nas wypadło nieraz zetknąć się z przesądem ludowym, niejednemu udało się zaobserwować zabawę ludową, niejednemu tkwią jeszcze w pamięci bajki i straszne opowieści nianiek, ale wiadomości te są tak nieznaczne, że wszystkie razem zebrane i odpowiednio rozsegregowane stanowić mogłyby dopiero ciekawy materjał dla badaczów.

Ostatniemi czasy założono w Hamburgu specjalny komitet do zbierania materjałów do folkloru żydowskiego. Czas chyba, ażeby i u nas coś w tym kierunku przedsięwzięto.

I w tym właśnie celu zwracamy się do szanownych czytelników naszych z prośbą o łaskawe nadesłanie, w miarę możności, notatek i wiadomości według następującego programu:

I. *Wierzenia i podania.*

1. Demonologja; Lilith, Królowa Saby, Aszmedai (Asmodeusz), szedim, łejcym, nisztgite (złe duchy), niemczyki—dajczlech itd.

2. Wierzenia pozagrobowe: raj, piekło, karanie grzesznych, nagrody dla cadyków itd.

3. Mesjasz i życie przyszłe.

4. Anioł śmierci, jak go sobie lud wyobraża i jakie o nim krążą podania.

5. Legiendy historyczne.

6. Cudowne zwierzęta: Lewiathan, Szor-habor itd.

II. *Poezja.*

1. Kołysanki, piosnki dziecinne.

2. Piosnki purymowe (purymspielen) i hanukowe.

3. Pieśni weselne i erotyczne.

4. Bajki, dykteryjki, dowcipne opowieści, zagadki i aforyzmy.

5. Napisy na grobowcach.

III. *Zwyczaje i tradycje.*

1. Tradycyjne potrawy podczas uroczystości: Sabatu, Paschy, Rosz-haszana, Simchas-Tory, Chanuki, Purymu itd.

2. Obchód uroczystości rodzinnych: Berith-mila, Pidjon-haben, zaręczyn, wesela itd.

3. Zabawy ludowe w Simchas-Thora, Chanuka i Purym (teatr ludowy).

4. Wychowanie dzieci.

5. O ukłonach itd.

IV. *Lecznictwo i przesądy.*

1. Pojęcie ludu o istocie choroby i przyczynach powstawania jej.

2. U kogo lud się leczy?

3. Cudowne leczenie cadyków i baał-szemów.

4. Środki domowe, czyli tak zwane „babskie."

5. Uroki.

6. Dybuki.

7. Śmierć, zwłoki ipogrzeb.

8. Sny i ich znaczenie.

9. Czarownice.

V. *Światopogląd.*

1. Obowiązki człowieka względem Boga.

2. O przeznaczeniu człowieka.

3. Wiara i nadzieja.

4. Grzech, pokusa i pokuta.

5. Modlitwa i święcenie sabatów.

6. O wzajemnych stosunkach pomiędzy uczącemi a uczniami.

7. Przysięgi i zobowiązania.

8. Kradzież, lichwa i oszustwo.

9. Gościnność, odwiedzanie chorych, jałmużna, opieka nad zwierzętami.

10. Pojęcia o honorze i konwenansach (derecherec).

VI. *Wyobrażenia ludu.*

1. Dusza.

2. Niebo.

3. Świat.

4. Co to są deszcze, grzmoty, tęcze itd.

5. Sambatjan i czerwone żydki itd.

Wobec tak bogatego programu przekonani jesteśmy, że mało znajdzie się ludzi, którzyby przy dobrych chęciach nie mogli się sprawie tej przysłużyć; a przyjdzie im to tym łatwiej, że mogą nam notatki swoje w jakimkolwiek przesyłać języku, a nawet w żargonie, który pod tym względem za najodpowiedniejszy może uważamy. Należy tylko bezstronnie, objektywnie, bez uganiania się za efektownością, notować wiernie, ściśle i, o ile można, dosłownie wszystko, cokolwiek da się zaobserwować, a o materjał obserwacyjny wcale nie tak trudno, szczególnie naszym czytelnikom na prowincji.

Mamy nadzieję, że prośba nasza znajdzie oddźwięk u szanownych czytelników naszych, którzy zechcą przyczynić się do zasilenia nowootworzonej specjalnie rubryki p. t. „Teczka ludoznawcza," w której zaznaczać będziemy tytuły przyczynków i nazwiska łaskawych zbieraczów.

Niechaj więc każdy przyniesie po cegiełce, a przyczyni się do zbudowania gmachu nieistniejącej dotąd wiedzy folklorystycznej żydowskiej. *H. Law.*

XX. Szwedzi, Tatarzy i Turcy.

W *Bibljotece Warsz.* z r. 1844 (t. II, str. 134) znajduje się wiersz Michała Morzkowskiego p. t. „Kurpie." Jeden z ustępów tego wiersza brzmi jak następuje:

..... Starzy będą bajali,
Jak to Kurpie Szwedów prali,
Jak niejedna tam mogiła
Gada, że ich zgniło siła.

Bo gdy broń wziął Kurp na barki,
Djable Szwedom lazł na karki.
Póty zamorców spowiadał,
Aż ich z kaszą het pozjadał....

(Por. znaną powszechnie nazwę skwarek „szwedy," któremi Kurpie i Mazury suto maszczą kaszę, kluski i kartofle).

Ign. W.

BIBLJOGRAFJA, KRYTYKA I WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

M. Winternitz Das altindische Hochzeitsrituell nach dem Apastambiya-Grihyasutra (Staroindyjskie obrzędy weselne według Grihjasutry Apastamby). Odbitka z tomu XL „Denkschriften der Kais. Akad. d. Wissensch. in Wien. Philosophisch-hist. Classe."

Cztery kamienie węgielne posiada literatura staroindyjska najdawniejszego okresu: Rygwedę, Samawedę, Jadżurwedę i Atarwawedę. Pierwsza zawiera hymny, druga pieśni święte, trzecia formuły ofiarne, czwarta zaklęcia. Żadna nie powstała od razu i w każdej wprawny badacz poznaje części dawniejsze i nowsze.

Zapominanie częściowe poszczególnych obrzędów, niezrozumiałość po pewnym czasie niektórych miejsc, jeszcze więcej dążność do wypełnienia niejednej szczeliny i wyjaśnienia wielu pytań, nasuwających się pod wpływem świętych utworów, wywołały komentarze, czyli t. zw. bramany. Jak wóz za parą wołów toczą się one za każdym wedą.

I na tym nie koniec. Przepisy etyczno-teologiczne, nie przestając wyrabiać się, oblekły nową szatę. Poszczególni pisarze zawarli je w nadzwyczaj zwięzłych zdaniach, zewnętrznie podobnych do naszych aforyzmów i przezwanych sutrami. Zbiorów zdań tych można naliczyć sporo. Punktem wyjścia są zazwyczaj wiersze wedów, czyli mantry. Sutry mogą je okalać, albo mantry i sutry tworzą duże oddzielne części o bardzo ścisłym związku.

Charakter komentarzy i objaśnień nie jest wszędzie ten sam. Dział teozoficzny „Śrauta" (od śruti — objaśnienie) ma wiele podobieństwa z dogmatyką wszystkich większych religji: spekulacja przygłusza zwyczaj i dawne zapatrywania. Natomiast życie domowe, jako też wierzenia codzienne, które znalazły wyraz w Atarwie, uniknęły w bardzo znacznym stopniu tyranji komentatorskiej. Stąd też w sutrach Grihji, dotyczących obrzędów domowych i Kauśiki, po-

święconych Atarwawedzie, zachowało się wiele zabytków dawnego prawa obyczajowego Indów i tego, co nazywamy w potocznej mowie zabobonem.

Większość Grihjasutr stała się dostępną dla niesanskrycistów od bardzo niedawna. H. Oldenberg ogłosił w znakomitym zbiorze „Święte księgi wschodu" (Sacred Books of the East, t. 29 i 30) angielski przekład ośmiu w 1886 i w 1892. Kilka innych oczekuje tego losu i może oczekiwać będzie go długo z powodu złego stanu rękopisów.

Badacze literatury indyjskiej poczęli korzystać z nich znacznie wcześniej i już w roku 1862 E. Haas zwrócił się ku studjowaniu zawartego tam rytuału weselnego. Praca jego, ogłoszona w piątym tomie wydawnictwa „Indische Studien," opiera się na pierwszej, drugiej, trzeciej i piątej z wspomnianych wyżej ksiąg; prawie że nie wykracza z obrębu specjalności, a pierwotnie większość podstawowych tekstów weszła w nią tylko w oryginale. Jednak kierownik „Indyjskich studjów" profesor Weber, przekonany, że treść jej może zaciekawić nie tylko filologów, przetłumaczył, co było nie tłumaczone, na niemieckie, a nadto ogłosił równocześnie w tymże tomie swoje studjum p. t. Formułki weselne Wedów (Wedische Hochzeitssprüche).

W trzydzieści lat później M. Winternitz mógł wzbogacić dane Haasa przekładem pewnej części innej Grihjasutry — przełożonej również przez Oldenberga—i nazwanej od autora, który żył między piątym a trzecim wiekiem przed Chrystusem, Grihjasutrą Apastamby. I jego rozprawa, chociaż przedstawia postęp w stosunku do Haasowskiej, nie jest bez zarzutu. Autor rozumie już, że temat ów może interesować ludoznawców, dodaje nieco porównawczych danych, ale układem i pojęciem opracowania grzeszy. Technicznie ma jego praca charakter komentarza komentarzowego. Pierwszych dziewięć stron zajmują sutry indyjskie, dalszych dziewiećdziesiąt europejskie, czyli objaśnienia. Tekst oryginału potrzebował niewątpliwie uzupełnień: mantry nie wchodzą weń, a bez nich jest się jak w ciemnym lesie. Niektóre sutry odbiegają od przedmiotu i właściwie tych nie należało tłumaczyć; skoro zaś tłumacz nie zdobył się na okrojenie, zmuszonym jest teraz do odpowiednich uwag. Z rolą jego są związane zaznaczenia od czasu do czasu, że miejsce jakieś może być inaczej zrozumiane i że przekłada je według pewnego sposobu pisania. Filologja i chęć cytowania skusiły go też nieraz. Przypomniał sobie jeszcze, że możnaby uzupełnić przepisy Apastamby przepisami innych Grihjasutr, niezużytkowanych przez Haasa, wkońcu dał tu i owdzie uwagi porównawcze. Wszystko zmieszane jaknajchaotyczniej, więc los czytelnika nie do pozazdroszczenia. Musi czytać rozprawę trzy i cztery razy, jeśli chce mieć jasny obraz.

Taki układ stoi w sprzeczności z tytułem, brzmiącym „Obrzędy weselne Indów według Apastamby," ale nie „Apastamba objaśniony." Stosując się do niego, należało najpierw opisać wesele staroindyjskie na podstawie Apastamby i pokrewnych utworów (jak zrobił Haas w swojej grupie); potym dać dosłowny przekład materjałów,

zaopatrzony, gdzie potrzeba, w uwagi filologiczne. Przygotowany już czytelnik mógłby z łatwością przeczytać tłumaczenie, a filolog także nicby nie stracił.

Idąc za dość rozpowszechnionym popędem, autor wkleił nieco materjałów porównawczych. Metoda to bardzo poczytna, jeśli materjały są bogate, dobrze dobrane i doprowadzają do wywodów... Winternitz zebrał szczyptę faktów banalnych i, z wyjątkiem tych, które odnoszą się do Indji współczesnych, ogólnie znanych. Gdzie idzie o rzeczy szczegółowsze, tam—nic niema.

Natomiast należało opracować przyzwoiciej materjał: ograniczyć się częścią indyjską, uzupełnić dane ksiąg, stosownie do potrzeby, ogólnemi obrazami, uzasadnić lub jako tako wyjaśnić niektóre wierzenia czysto miejscowe. Bardzo mało z tego zrobiono. Co więcej: skąd etnolog, nie znający bardzo szczegółowo literatury wedyjskiej, będzie wiedział, co jest Gribjasutra, co jest Apastamba? Czy to tytuł, czy to imię autora, czy autor ów pisał dramaty i poezje, czy co ma przed sobą jest wyciągiem z jakiejś powieści, lub też traktatu filozoficznego? Jakie są formuły, o których wciąż mówi tekst, nigdy ich nie podając? Co znaczą spotykane słowa indyjskie? Z jakiego wieku mamy materjały, z jakiej epoki cywilizacyjnej i jakiej wartości? Pracujący naukowo a krytycznie musi zadać sobie te pytania, biorąc do ręki książkę Winternitza. Otóż odpowiedzi nie znajdzie. Autorowi ani przez myśl nie przeszło powiedzieć, że mantry czyli wiersze Apastamby pochodzą najczęściej z Rygwedy, a niekiedy są utworzone umyślnie; że Rygweda zawiera to i to, że sutra znaczy zdanie, że słowo Grihja sutra (grihja=dom, obrzęd domowy) oznacza grupę, związaną tematem, a nie czasem ani twórcą, że teologja indyjska nie zważała na nie do tego stopnia, iż trudno odnaleźć większy związek między niemi a bramanami, że, że i że... Ani krzty w rodzaju króciutkiego rysu, umieszczonego na wstępie niniejszego omówienia, a bodaj że niezbędnego do pewnego zrozumienia materjałów.

Żądania te byłyby mniej słuszne, gdyby autor tytułem swej pracy nie zaznaczał, iż ma na widoku ludoznawców. A między ludoznawcą i sanskrycistą jest różnica [1])...

Staroindyjskie obrzędy weselne nie odznaczają się ani bogactwem szczegółów, ani okazałością i pełnią życia. Może inaczej było wistocie, może sutry Grihji podały tylko szkielet, pomijając w zbytniej zwięzłości wszystko poetyczne. Tak każe myśleć kilka opisów, dokonanych przez poetów. Prawdopodobnie ceremonjał weselny nie był ten sam przy każdym rodzaju związku małżeńskiego,

---

[1]) Obszerniejsze dane znajdują się we wstępie do drugiego tomu przekładu Oldenberga. Warto także, dla utworzenia sobie dokładniejszego pojęcia o religji wedyjskiej, zajrzeć do książki E. Hardy'ego: Die wedisch-brahmanische Periode der Religion der alten Inder, Münster 1893. Nie mówię już o Zimmera Das altindische Leben i Dziejach literatury indyjskiej M. Müllera i Webera.

liczono ich zaś co najmniej ośm. Zesztą już między opisem Haasa a Winternitza są różnice. Pierwszy zawiera daleko więcej składników obyczajowych i malowniczych, w drugim przeważa charakter teologiczny. Obydwa uzupełniają się do pewnego stopnia.

Wobec tego podam najpierw pokrótce bieg rytuału według pierwszej Grihjasutry.

Ile wpływał na wybór narzeczonej ojciec, ile inne względy, nie wiemy. Dość, że gdy młodzian wysłał pięknie odzianych swatów, ci winni byli upewnić się o zaletach bogdanki i wypowiedziawszy prośbę o rękę, złożyć w razie przyjęcia dary. Potym przybysze i rodzice dziewczyny dotykali po kolei czary, pełnej kwiatów, palonych i niepalonych ziarn jęczmienia, owoców i złota. Był to rodzaj przysięgi, ku której uroczystemu zakończeniu pierwszy swat, zwykle nauczyciel zalotnika, kładł czarę na głowę dziewczyny.

Następowały wzajemne odwiedziny rodziców, wymiana podarków, umówienie się co do dnia weselnego. W przeddzień zaślubin, młody polewał wonną wodą wyprowadzoną naprzeciw niego dziewczynę, okrywał ją czerwoną suknią, brał za rękę i siadłszy przed ogniem, składał trzynaście ofiar. Następnie cztery lub ośm młodych kobiet tańczyło czterokrotnie i dawano ucztę braminom. Prawdopodobnie należy uzupełnić sobie treść tej wzmianki: zaczynało się wesołe i skoczne wesele, niegodne dłuższego opisu ze strony pobożnych mężów.

W dzień godów, młodego przyjmowano uroczyście. Sadzano go na krześle, myto mu nogi i ścielono pod nie trawę kuśa. Nieco wody, podanej do umycia ust, wylewał w ofierze morzu, w ogień zaś rzucał kęs potrawy miodowej, położonej przed nim.

Młodą tymczasem wystrojono, wykąpano w odwarze bobu, jęczmienia i ziół, dwaj krewni obsypali ją kilku garściami ziarn lai i liści mimozy, a teraz wyprowadzają ku przyszłemu mężowi. Ow podaje jej podarki, między innemi suknię, ojciec łączy ręce obojga. Przed domem rozłożono ognisko, nowa para tam idzie.

Recytowanie świętych sentencji i ofiara z jęczmienia dzielą ową chwilę od najważniejszego aktu: od wstąpienia młodej na przygotowany ku temu kamień, z słowami: „obyś tak mocną była, jak kamień i oby tak wrogowie twoi byli pod twemi stopami," od trzykrotnego obejścia ognia, rzucenia weń ziarn jęczmiennych z tłuszczem i w końcu od uczynienia wespół siedmiu kroków. Przy siódmym kroku młody mówi: „z siódmym krokiem bądź moim wiecznym przyjacielem." Przez cały czas oboje trzymają się za ręce.

Aświalajana podaje, że kapłan ucinał młodej dwa pukle włosów, a na ich miejsce nalepiał dwa kosmyki wełny. Czy symbolizował w ten sposób wystąpienie jej z jednej rodziny, a wejście w drugą? Pokrapiano też ślady młodych, a według jednej z ksiąg, młody kazał patrzeć żonie w słońce, odmawiając równocześnie mantry, potym przez prawe ramię kładł jej ręce na serce i wyrażał życzenie, aby życie ich obojga było jak najściślej związane.

Składano dary braminom, zaprzęgano wóz i niewiasta wyjeżdżała do domu teściów. Wybuchała płaczem, ponawiano ofiarę i wóz smarowano tłuszczem ofiarnym. W domu młodego braminki

znosiły ją z wozu i sadzały na rozpostartą przy ognisku czerwoną skórę wołową. Chcąc wyrazić symbolicznie życzenie, by rodziła synów, gospodarze sadzali jej na kolana chłopczyka. Ona z szacunkiem witała nowych krewnych, potem oboje rzucali ze swego miejsca ofiary w ogień. I nie wstawali aż do zmroku. Kiedy wreszcie zabłysły gwiazdy wielkiego wozu, mąż pokazywał je jej, życząc, by i ona była tak niezmienną, jak owe ciała niebieskie.

Przez trzy noce obowiązkowym było wstrzymywanie się od związku płciowego. Czwartej zakaz przestawał istnieć, przenoszono ognisko weselne z przed domu do wnętrza, składano ofiarę, spożywano razem jej cząstkę i zaczynało się wspólne życie.

Pierwsze dwa rozdziały weselne Apastamby traktują o porach obchodzenia wesela, o zabijaniu krów na tę uroczystość i o przymiotach, jakie winna posiadać dziewczyna. Apastamba nie zna miesiąca, ani tygodnia nie nadającego się do zawierania małżeństw. Inaczej Baudyjana i Bharadwadża, zalecające wstrzymywanie się bądź w pewnych miesiącach, bądź w pewnych częściach miesiąca (trzecia kwadra).

Znaki, które od razu źle świadczą o dziewczynie, są; śpi, płacze, schowała się, lub niema jej podczas przybycia swatów. Jest ułomna: zezowata, garbata, łysa, karlica, potworna, lubi zbytnio zabawy, otacza się czcicielami, ą stąd wielka urodziwość stanowi przeszkodę; liczy tyleż lat, co mąż, ma piękne, młodsze siostry (te mogą kiedyś usidlić jej małżonka); imię jej zawiera aż do przedostatniej litery jakieś r lub l, albo brzmi jednako z nazwą rzeki lub drzewa.

„Ile to możebne," winien konkurent poddać dziewczynę następującej próbie: w pięć gałek z ziemi wkłada nasion, kurzu z ołtarza, odłamek skiby, nawozu, kawałek murawy cmętarnej. Jeśli dziewczyna dotknie pierwszej, będzie bogata w dziatwę, drugiej — ofiary przyniosą jej szczęście, trzeciej — dostatek przyjdzie z pola, czwartej — z bydła. Dotknięcie piątej zapowiada śmierć jednego z małżonków i winno pociągnąć wycofanie swatów.

O próbie tej mówią i Grihjasutry Haasa i inne Winternitzowskie. Ilość gałek waha się od czterech do ośmiu.

Bardzo baczono na rodzinę i na biegłość dziewczyny w piśmie świętym. Ale ostatnia sutra brzmi: „niektórzy uczą: ku której ciągną go serce i oczy, z tą znajdzie szczęście; o resztę niech się nie troszczy."

Trzeci i czwarty rozdział przebiegają błyskawicznie wesele w domu młodej i jej wyjazd. „Kilku przyjaciół, znających wedę, winien zalotnik wysłać w swaty. Do tych przemówi dwoma pierwszemi (wierszami Rygwedy). Gdy zobaczy dziewczynę sam, niech wyszepce trzeci, a z czwartym niech jej mocno popatrzy w oczy."

Widzimy dwie sutry o swatach; trzecia odnosi się już do dnia weselnego. Przytoczyłem tę i następną dla scharakteryzowania i tonu kapłańskiego Apastamby i charakteru kabalistycznego wesela z czasów bramińskich. Co krok święty wiersz i to lapidarnej zwięzłości.

Uzupełnienia Haasa znajdujemy w trzecim i czwartym wierszu. Oba bardzo znamienne. „Zrządź tak, o Waruno, aby ta oto brata nie zabiła, aby męża nie zabiła, aby syna nie zabiła, daj jej, o Indro, to prawdziwe szczęście." Czwarty: „Nie bądź strasznego wejrzenia, nie narusz męża, bądź życzliwa mężowi, pełna siły, żywe dzieci rodząca, miłująca bogów i łaskawa. Bądź ku zbawieniu nam dwunożnym, ku zbawieniu czworonożnym."

Nowowprowadzona przedstawiała dla pierwotnego człowieka element niepewny, wrogi: należało ją oczyścić zaklęciami. Ta obawa złych sił, nienawiść ku nieprzyjaciołom występują wielokrotnie w rytuale indyjskim i przy wyjaśnieniu stawania na kamień wrócimy do niej. Najbliższa chwila obrzędu posiada tenże charakter. „Wielkim palcem i pierścieniem niech młody weźmie trawy darba, niech jej potrze z następującym wierszem czoło między brwiami i niech potym rzuci trawę przez głowę za siebie." Wiersz zaś brzmi: „Ciebie mam na myśli, ciebie, złe zabijające męża, które w niej mieszkasz."

Potym przyszły mąż wysyła kilku braminów—liczba ich musi być parzystą — po wodę, następnie kładzie dziewczynie na głowę pierścień z trawy darba, na to prawy otwór jarzma, w otwór złoto. Szepcąc pięć wierszy z Rygwedy, zlewa ją wodą, okrywa nową szatą i opasuje sznurkiem, który przechodzi w zaprzęgu przez jarzmo; poczym ujmuje ją za rękę, idą przed ogień, dodają drew do ogniska, leją masło na płomień.

„Teraz chwyci prawą ręką, której dłoń zwrócona ku ziemi, jej prawicę o dłoni obróconej ku górze.

„Jeśli chce mieć tylko dziewczęta, niech chwyci za cztery palce.

„Jeśli chce mieć tylko chłopców, niech chwyci jedynie za wielki palec."

Stąpienie na kamień i następne szczegóły przestrzegane są wszędzie, lecz kolejność ich zmienna. Po ofierze, młody odwiązuje sznur jarzmowy, zaprzęga wóz — wciąż wiersze — sadza nań żonę, kładzie obok naczynie z ogniem, przy którym brał ślub i rusza.

Przez całą drogę unosi się nad jadącemi trwoga. Zaprzągłszy wóz, młody kładzie na ziemi dwa sznurki, po prawej ręce niebieski, po lewej czerwony; mają przejść przez nie odpowiednie koła. Chyba bóg Indra może zobaczyć w nich analogję ze znanym w Europie t. zw. przejmowaniem (rozpięciem przez postronne osoby wstążki przez drogę i przepuszczeniem młodego dopiero za opłatą). Zwłaszcza, że obrzędy weselne Indji nie zawierają ani jednego śladu porywania, z którym „perejma" jest w związku. Zdaje mi się, że więcej światła rzucają na nie cztery wiersze Rygwedy, odmawiane: pierwszy przy ich kładzeniu, trzy następne przy przejeździe:

„Niebieska i czerwona barwa obojga, *w nich tkwiące czary wypędzamy, niech będą zdrowi ich krewni.*

„Choroby, które idą za świetnym orszakiem młodej, niechaj bogowie czcigodni odwiodą tam, skąd przyszły.

„Niech rabusie zaczajeni nie spotkają pary weselnej, na dobrych drogach niech ona zwycięży niebezpieczeństwa, niech uciekają wrogowie.

„Na dobrą ścieżkę wszedłem (ten wiersz rozumie się już po przetoczeniu kół), na pewną, zbawienną, kędy bohater nie ponosi szkody, a nawet innych mienie zdobywa."

Przydałyby się tu były dane o symbolice barw indyjskich, o analogicznych rozciąganiach sznurków lub materji, o wierzeniach, odnoszących się do podróży, o wcielaniu w część szkodliwości lub winy całości, o przenoszeniu tychże z osoby na rzecz. Typowym jest np. w danej kategorji przelewanie grzechu ofiarodawcy na zabijane przezeń zwierzę. Zebranie materjałów miejscowych byłoby dla indologa łatwiejszym, a dla etnografa poczytniejszym, niż wypisy o bardzo wątpliwym tu „przejmowaniu" z dostępnych wszystkim Kraussa [1]), Schrödera [2]) i innych.

Przejeżdżając, przy drzewach figowych, przy słupach, przy rozdrożach, przez rzekę, pobożny małżonek prosi o nieszkodzenie mu, o zaopiekowanie się nim. Zamawia świętemi wierszami spotkanych ludzi. A kiedy nareszcie młoda wchodzi do jego mieszkania, każe jej powiedzieć:

„Do świetnego, wesołego domu, bogatego w bohaterów, pełnego pięknych bohaterów, nie wchodzę, by ich zabijać; pokrzepiającym jest on, kapie od masła; wesoła weń wstępuję."

Reszta obrzędów identyczna zupełnie z Haasowskiemi. Niektóre Grihje wspominają o obsypywaniu młodej jęczmieniem, o jedzeniu razem przed ofiarą, która następuje po wejrzeniu ku gwiaździe polarnej; w końcowym rozdziale czytamy o środku zapewnienia sobie miłości męża. Indjanka po czwartej nocy wykopywała (szepcąc rozumie się wiersze Rygwedy), korzeń rośliny, zwanej po łacinie Clypea hernandifolia, przecinała go na dwoje i przywiązywała do każdej ręki pod koszulą. W nocy należało objąć męża tak, aby jedna ręka spoczywała na piersi, druga na plecach i powiedzieć:

„Położyłam pod ciebie mocną, nakryłam cię jeszcze mocniejszą, niech serce twe biegnie za mną, jak krowa za cielęciem, jak biegnie woda w swym łożysku."

Epizody rytuału weselnego starożytnych Indji dadzą się podzielić na dwie grupy. Jedna obejmuje szczegóły pierwszorzędne, wzmiankowane przez wszystkie dotyczące księgi; większość ich jest właściwą tylko Indom. Należą tu: ujęcie za rękę, wstąpienie na kamień, obejście ogniska, siedm uroków. Inne stanowią drugą gromadę i są ubocznemi, a chociaż liczą wśród siebie także dość wiele wytworów miejscowych, albo co najmniej nie rozpowszechnionych, to jednak podobne do niektórych istnieją i w Europie.

Przyczynki, zaczerpnięte z starych i nowych źródeł indyjskich których nie znajdujemy niestety u Winternitza, mogły były znacznie przyczynić się do wyświetlenia tych momentów. Może przyszły jaki indolog odda tę przysługę ludoznawstwu. W każdym razie po namyśle, po porównawczym zestawieniu i po rozejrzeniu się w tekstach można wiele wyjaśnić, lub zrozumialszym uczynić.

---

[1]) Sitte und Brauch der Südslaven 1885.

[2]) Die Hochzeitsbräuche der Esten 1888.

Zaznaczę, że za wyjaśnienia te odpowiada przeważnie autor niniejszej rozprawki, zarówno bowiem Haas, jak i Winternitz w tym kierunku bardzo mało przedsięwzięli.

W całym ceremonjale niema ani śladu małżeństwa przez porywanie. Uprowadzenie dziewczyny nie należało w Indjach do rzadkości. Aświalajana (I, 6), potym kodeks Manu (III, 27—8) i Jadżnawalkja (I, 58—61) wspominają o nim, jako o jednej z ośmiu form małżeństwa, a sutra Kama (III, 5) opisuje sześć jej sposobów. Zawsze najważniejszym było zapalić gdzieś w dobrym schowku ognisko, obejść je trzykrotnie z dziewczyną i przynieść ofiarę. Po jej spełnieniu, należało uwiadomić rodziców lubej, „małżeństw bowiem, zawartych w obecności ognia, nikt nie może, według jednogłośnego zdania tradycji, rozwiązać."

Mimo to w ogłoszonych dotąd opisach wesel trudno dostrzec zabytków porywania. Nawet Winternitz widzi coś podobnego tylko — wątpliwość domysłu tego wykazaliśmy — w sznurkach, nadto w płaczu młodej i w przestrzeganiu z jej strony nieprzestąpienia progu podczas wejścia do domu teściów. Wreszcie, według Baudyjany, winien był młody wyjeżdżając wziąć młodą „z łona ojca."

Ile ostatni epizod — płacz można brać za pozostałość porywania? Już Starcke w swej książce „Rodzina pierwotna" zwrócił uwagę na to, że „obrzędowy" płacz młodej jest często prawdziwym płaczem. Dziewczyna idzie z domu rodzicielskiego na dolę nie wiadomo jaką, między ludzi nieznanych. Rozłąka nastraja ją boleśnie. A że to stale powtarza się, więc powoli łzy nabierają form uroczystych, lub pozorów obowiązkowości. Wzięcie z łona ojca może być bardzo rozmaite, Baudyjana szczegółowiej go nie opisuje, a jeżeli młoda tuli się do rodzica, lub siedzi przy nim przed wyjazdem, to nie koniecznie należy w tym szukać formy obrzędowej.

Co do progu, to już starożytni Rzymianie objaśniali dwojako unikanie dotknięcia jego. Jedni sprowadzali to do porywania, inni zlewali z potknięciem się, tak ogólnie złowróżbnym, zwłaszcza w chwilach uroczystych. To lub owo tłumaczenie da się odnieść do wielu wypadków. Może być i trzecie: szacunek dla progu, jako ulubionego mieszkania duchów domowych. Bodaj czy nie nadaje się ono do zwyczaju indyjskiego. Dziewiąta sutra szóstego rozdziału Apastamby mówi o młodej: „Ma prawą nogą wejść i nie stanąć na próg." Grihjasutra Hiranjakeśi głosi: „Gdy dojdą do mieszkania, on ją uczy: Rób pierwszy krok prawą nogą, nie stąp na próg." Młodej nikt nie niesie, nikt nie przenosi, stąpa sama, to też reminiscencja porywania, jeślibyśmy się nawet na nią zgodzili, jest tu bardzo zanikła.

Ale dla dania pewniejszej odpowiedzi, potrzebaby wiedzieć nieco o wierzeniach indyjskich o progu, o zabobonach z nim związanych. Studjum z zakresu wierzeń progowych byłoby wogóle bardzo pożądane dla badaczy ludoznawstwa.

Nic nie można związać z małżeństwem przez kupno lub przez wysługiwanie się. Gdyby Winternitz zechciał był nakreślić tło ustroju rodzinnego za czasów staroindyjskich, piękniej i świetliściej wy-

stępowałyby wiersze Rygwedy, odmawiane na weselu i streszczające wedyjskie pojęcie małżeństwa. Ujmując rękę młodej, narzeczony mówi:

„Ujmuję twoją rękę, abyś stała się matką znakomitego potomstwa, abyś ze mną, jako małżonkiem, późnego wieku dożyła; bogowie Bhaga, Arjaman, Sawitri i Puranda dali mi cię ku pielęgnowaniu ogniska domowego, przy którym oni, jako pierwsi ludzie i jako pierwsi weselnicy stali.

O Saraswati, opiekuj się tym ogniskiem, dającym szczęście, bogatym w dary. Dla tego opiewamy cię przed całym światem.

On, który cały świat we wszystkich kierunkach przebiega, on, złotoręki Agni (bóg ognia), niechaj uczyni cię życzliwą mi całym sercem."

Przy wsiadaniu na wóz:

„Wejdź, o niewiasto, na wóz, zdobny pięknemi kwiatami Kimśuki, zrobiony z drzewa bawełnianego, wielokształtny, złotobarwny, potoczysty, pięknokolny i jedź ku światowi nieśmiertelności, odbądź podróż weselną ku zbawieniu małżonka.

Wyżej i wyżej wznosząc się, rozpraszając nieprzyjaciół, wzleć nad głowę męża, stań się władczynią przez potomstwo."

Kobieta nie jest tu ani służebnicą, ani poddanką; łączy ją miłość z zaślubionym, otacza się dziatwą i ołtarz rodzinny wraz z ogniem świętym zostają pod jej opieką.

„Sto zim tu przeżyj, czcząc boga Agni, bogata w dzieci i piękne klejnoty."

Dziwnym jest tylko, że w obrzędzie weselnym matka nie gra żadnej roli Ale przechowywanie tradycji należało do kobiet; na samym początku prawie Apastamba zaznacza: „szczegółów wesela uczcie się od białogłów."

Rola religijna niewiasty występuje już przy wejściu na kamień. Ofiaruje jako przedstawicielka stadła małżeńskiego, co więcej, ręce jej zastępują naczynie ofiarne. Jak ofiarną łyżkę, pomazuje się je tłuszczem, potym napełnia jęczmieniem. Ona wrzuca ziarna, podczas gdy on gra rolę kapłana. Podobnie rzecz się ma i przy ofierze w domu młodego, dokonanej wprost z jej funduszów.

Takie pojmowanie małżeństwa uczyni bardziej niż gdzieindziej zrozumiałym rozpowszechnione też i w Europie sadzanie chłopczyka na kolana. Z religijnym nastrojem związane są liczne przysięgi: dotykanie czary podczas zaręczyn, patrzenie w słońce przy odmawianiu mantr i kładzenie ręki młodej na serce, spoglądanie w gwiazdę polarną. Łączy się z nim i zalecana wstrzemięźliwość płciowa, która ogranicza się nie tylko trzema nocami. Według Baudhajany, wstrzemięźliwość dwunastonocna umożliwi spłodzenie „Anukany," męża dość wykształconego w księgach świętych, czteromiesięczna „Bruni," znawcy sutr i braman, półroczna „Ryszego," biegłego w wedach, a roczna „Dewy," który i za wedy pomknie. Winternitz i Schröder chcą widzieć w pobudkach jej „coś głębszego, pełnego znaczenia." Przedewszystkim należy pamiętać, że w różnych krajach i wśród różnych ludów, na które oni się powołują, pobudki te mogą wypływać z odmiennych przyczyn. Tu, zdaje mi

się, jest główną sprężyną tylko ofiara bogom; im większa, tym donioślejsze skutki.

Bardziej jeszcze obawie, niż skłonności ku oczyszczeniu, należy przypisywać uroczyste polanie młodej przez młodego. Wchodzi ono do tejże grupy, co kąpiel młodej, pokropienie, polanie głowy i tym podobne obrzędy, stanowiące składową część wielu wesel europejskich i nieeuropejskich. U chrześcjańskiej sekty Subbów czyli Mandaitów, liczącej kilka tysięcy osób i osiedlonej w okolicy Bagdadu i Basory, wybujało ono aż w ponowny chrzest nowożeńców [1]). Mantry odmawiane i tu określają bardzo wyraźnie jego charakter. Młody, wysyłając bramanów po wodę, mówi: „Niechaj wody naczerpią, niech bramini przyniosą jej wody, aby zmyć, co złowrogie; niechaj wody naczerpią, która żadnej szkody nie przyniesie mężowi."

Podobnie przy zlewaniu:

„Złotobarwne, czyste, oczyszczające wody płyną, wolne od zmazy; sto środków oczyszczających rozpuścili w nich bogowie; niech ciebie niemi oczyści bóg Sawitri" [1]).

Mimo to, według Bharawadży, powtarza się ów obrzęd jeszcze raz, chociaż w formie zdrobniałej. Nim młody ujmie młodą za rękę, sługa wlewa mu w obie dłonie wody. On przelewa tę wodę w dłonie niewiasty, z słowami: „Ku zbawieniu niech nam będą boskie wody, ku szczęściu" i dopiero potym przystępuje do dalszego ceremonjału.

Zapewne jako dosypek do dość pełnej zresztą miarki brać trzeba pokrapianie śladów; z trwogą chyba związane to, że pierwszy z idących ma łuk napięty, jako też strzelanie do demonów, o którym wspomina Grihjasutra Manawa: „Po opasaniu sznurem jarzmowym, pomazuje się oczy nowożeńców maścią. Równocześnie, wśród ogólnego milczenia, otaczający strzelają małemi drewienkami w powietrze, poczym każdy mówi: „Przebijam oko rakszasów (djabłów), którzy krążą około tej kobiety, przystępującej do ogniska. Panie, daj zbawienie młodej."

Po tym wszystkim, po ustawicznym powtarzaniu zaklęć na wrogów, zrozumiemy stąpienie na kamień. Sądzę, że nie należy w nim widzieć nic nad uroczyste przeklęcie nieprzyjaciół, których pierwotny człowiek ma tyle na ziemi i w powietrzu. Mantrę, odmawianą przy tym, brać należy dosłownie. Ogólny nastrój wyjaśnia, jak mógł podobny obrzęd zająć wybitne stanowisko w rytuale.

Dla uzupełnienia obaw, musimy dodać jeszcze wierzenia o dziewictwie. I ono wzbudza obawy Inda, a modlitwa do Wiświawary, ducha, opiekującego się dziewictwem, pełna niepokoju i udanej karności, jest wysoce charakterystyczną. Odmawia ją pobożny w odpowiedniej chwili:

„Powstań stąd, o Wiświawaro, uniżenie czcimy cię; poszukaj sobie innej, jeszcze młodziutkiej. Połącz żonę z mężem.

---

[1]) N. Siouffi: *Étude sur la religion et les moeurs des Soubbas.* Paryż, 1861. (por. *J. des Savants.* 1881 s. 401.

„Powstań stąd, bo ta ma męża. Ona wielbi Wiświawarę z pokorą w pieśniach. Poszukaj sobie innej, żyjącej jeszcze u ojca, po którą dopiero swatów przysyłają. To twój udział właściwy, tej szukaj."

Wiświawara ucieka, ale zostaje skrwawiona koszula. Nazajutrz daje się ją w darze braminowi.

Kilka szczegółów wchodzi do grupy zabobonów. Ileż podobnych wróżb zna ludoznawstwo europejskie! Grudki, jako zapewnienie sobie miłości, stąpanie najpierw prawą nogą, trzecia kwadra, złe nazwisko. Inne może wyjaśnić zwyczaj, tak np. młody, poławszy oblubienicę, okrywa ją czerwoną suknią. Czemu czerwoną? Najprawdopodobniej dla tego, że czerwona barwa jest bardzo ulubioną wśród ludów pierwotnych. Powtórzę znów, że indyjska symbolika barw przydałaby się tu była. Czerwony kolor wraca w skórze, na którą sadzają młodą w domu teściów. W jej rozesłaniu i umieszczeniu na niej pani młodej widzę tylko oddanie jej należnej czci, jako bardzo szanownemu gościowi. Z tej samej przyczyny ścielą Słowianie południowi kobierzec pod stopy młodej. Do kładzenia złota na głowę młodej przypominam sobie zwyczaj staropolski, o którym opowiadała mi moja ś. p. matka: pannie młodej wkładano, gdy szła do ślubu, dukat pod wianek „na szczęście i bogactwo."

Nad resztą panuje wszechwładnie symbolizm i to właśnie nad głównemi obrzędami; sądzę więc, że dla symboliczności stały się one głównemi. Więc kołowa, nieskończona, wieczysta linja i pierścień na głowę, obejście ogniska, jako świadka świętego, wspomniane w ustępie o porywaniu. Symbol wspólnego pożycia i kroczenia przez padół ziemski: jedzenie razem (u Nawachów (los Navajos) w Ameryce północnej główny obrzęd weselny) [1]), trzymanie się za ręce przy obejściu, przy siedmiu krokach, przy ofierze. „Połączenie prawie" jest zbyt widocznym znakiem skojarzenia dwóch istot, a doniosłość jego podnoszą przytoczone wyżej wiersze, w których zresztą jest wedyjska filozofja małżeństwa. Tu należy i siedm kroków, robionych wspólnie. Haas sądzi, że ceremonja siedmiu kroków „istniała początkowo wszędzie tam, gdzie dwaj mężowie zawierali z sobą przyjaźń, lub jakąś świętą łączność." Bardzo prawdopodobnie: tu i w rytuale weselnym taki obrzęd był zupełnie na miejscu.

Kładzenie jarzma kobiecie na głowę i opasywanie jej jarzmowym sznurem (w dzisiejszych Indjach główny obrzęd weselny), zdaje mi się, trzebaby połączyć. W ten sposób można je prędzej zbliżyć z wkładaniem jarzma na młodych na Ukrainie. Trudność stanowi okoliczność, że młody jedynie młodą, ale nie razem i siebie obowiązywał. Dopiero ściślejsze badania mogłyby wyjaśnić ów epizod.

Włodzimierz Bugiel

---

[1]) Waitz *Anthropologie der Naturvölker*. III, 105.

Dr. Rajmund Fryderyk Kaindl Die Huzulen, ihr Leben, ihre Sitten und ihre Volksüberlieferung, geschildert von.. Z zapomogi Tow. Antropologicznego w Wiedniu. Z 30-u rycinami w tekście i tablicą kolorowaną. Wiedeń 1894, str. V+130, w 4-ce.

Dr. Kaindl, docent na wszechnicy w Czerniowcach, zajmuje się Hucułami od r. 1886. Poznał też jednocześnie Rusinów w Bukowinie i wydał w Czerniowcach pracę o nich p. t. *Die Rutenen in der Bukowina* (w r. 1889 i 90). W r. 1891—2 poświęcił uwagę swoją wyłącznie Hucułom z nad Czeremoszu. Owocem pracy jego jest dzieło wysokiej wartości, z którego treścią zamierzamy zapoznać czytelników, przeglądając kolejno rozdział po rozdziale.

We wstępie znajdujemy przedewszystkim wiadomości o obszarze etnograficznym Hucułów (ob. str. 342 poszukiwania II). Huculi nadają sobie nazwę chrześcjan, górali, werchowińców, wreszcie Rusinów i wywodzą się od sławnych opryszków, o których mówią z dumą. Nazwę Hucułów, nadaną im przez sąsiadów i uważaną za pogardliwą, autor wywodzi od rumuńskiego *hoc*, *hocul* = zbójca. Na mowie huculskiej znać też wpływ rumuński; od rumuńskiej różni się szczególnie częstą zamianą litery *a* na *e*, np. *jehoda* = jagoda. Wyrazy, dotyczące hodowli bydła i gospodarstwa mlecznego, są przeważnie pochodzenia rumuńskiego; natomiast wyrazy, odnoszące się do rolnictwa, są słowiańskie. Pomimo wszystkiego jednak trzeba uważać Hucułów za odłam szczepu słowiańskiego.

Rozdz. I. Dziecko. Jeszcze przed urodzeniem dziecka matka zachowuje różne ostrożności, ażeby zapewnić potomkowi swemu szczęście, urodę i dobry charakter. Największe zastosowanie mają środki sympatyczne. Noworodek nieochrzczony jest wystawiony na wpływ djabła i czarów i może być podmieniony. Można zabezpieczyć dziecię od złego, zawiązując mu na rączce sznureczek czerwony, kładąc nożyczki pod poduszkę matki itp. Nie należy zwlekać ze chrztem, bo dzieci, zmarłe bez niego, stają się djabłami (nauka) i nie mogą zaznać spokoju. Matki rzadko karmią dzieci własną piersią i wogóle mało o nie dbają, to też śmiertelność jest bardzo wielka. Wychowują się tylko jednostki bardzo zdrowe i silne. W wychowaniu Huculi trzymają się zasady: kochaj dziecko jak duszę, a trzęś je jak gruszę.

II. Chłopiec i dziewczyna. Stosunki wzajemne młodzieży obojga płci są najzupełniej swobodne i blizkie, nie krępowane żadnemi względami, to też rozluźnienie obyczajów przekracza wszelkie granice i jest bez porównania większe, niż u Rusinów z dolin. Lubczyk ma szerokie zastosowanie, zarówno jak i inne sposoby pozyskania miłości. Zdarza się, że 14-letnie dziewczyny wychodzą za mąż. Chłopcy żenią się zwykle po odbyciu powinności wojskowej.

III. Swaty i wesele. Wiano dziewczyny składa się z wy-

robów tkackich, ubiorów, krów i owiec. Ziemię dostaje tylko wtedy, jeżeli nie ma braci. Przygotowania przedślubne i samo wesele nie odskakuje w ogólnych zarysach od przeciętnego typu wesel ludu naszego, przeto wspominamy tylko o niektórych właściwościach miejscowych. Na stole, w domu panny młodej, stoi drzewko świerkowe, ustrojone barwną włóczką. Drzewko to niesione bywa przed orszakiem ślubnym. Oboje młodzi mają wianki na głowie i koło (kołacz) z sera suszonego na ręku. Oboje jadą konno do ślubu, każde ze swoją drużyną. Gdy opuszczają podwórze, rodzice rzucają na nich pszenicę. Przy wyjściu z kościoła młody uderza młodą trzy razy harapem. Młoda zasiada w domu na miejscu honorowym: na ilu palcach siądzie wtedy, tyle lat będzie bezdzietną. Następuje kupowanie miejsca, które przy młodej zajął jeden z krewnych. Przy uczcie nowożeńcy siedzą przy sobie, a za nimi stoi dziewczyna (switenka) ze świecą. Po weselu nowożeńcy jadą konno do domu młodego.

IV. Mąż i żona. Stosunki małżeńskie pozostawiają wiele do życzenia. Wiarołomstwo jest na porządku dziennym. Mąż występuje w roli władcy, który ma prawo bić żonę i wymagać bezwzględnego posłuszeństwa. Zajmuje się zwykle pasterstwem, często bednarstwem, stolarstwem, kołodziejstwem itp., a przedewszystkim spuszczaniem i spławianiem drzewa; żona przędzie, tka, robi kilimki, haftuje, szyje.

V. Rodzina. Rozdział rozpoczyna się od słowniczka nazw huculskich na oznaczenie bliższych i dalszych członków rodziny. Usynowienie zdarza się często. Oprócz zwykłego przybierania dzieci przez ludzi bezdzietnych, zdarza się też, że ludzie starzy przybierają sobie rodzinę (często zamożną), która ma po nich dziedziczyć, lecz która musi utrzymywać ich do śmierci i wyprawić im pogrzeb przyzwoity. Przytrafia się podobno często, że rodziną przybraną są żydzi, spełniający lepiej obowiązki swoje pod wpływem chciwości. Hucuł jest bardzo gościnny i uważa gościa za krewnego. Służący należy do rodziny i bywa wynagradzany ubraniem i owcą lub cielęciem. Autor widzi ślady zadrugi w zwyczaju, że syn żonaty mieszka przy rodzicach, że czasem wszystkie dzieci razem z rodzinami mieszkają przy rodzicach i pracują wspólnie, a także w zwyczaju zwoływania *kłaki*, tj. sąsiadów, dla dopomożenia w pilnej robocie. Pomoc ta jest bezinteresowną.

VI. Dom i podwórze. Wyborem miejsca na nową chatę kierują sny oraz wróżby, których dostarczają zwierzęta i przyroda. Nieszczęście i strachy trzymają się chaty, wzniesionej na miejscu, gdzie djabeł i złe duchy przebywają. Trzeba też dogadzać robotnikom, bo inaczej mogą *lycho zawjezaty* (patrz str. 343, poszukiwanie IV).

VII. Wieś i władze. Poglądy prawne. Wiosek we właściwym znaczeniu jest mało; zagrody rozrzucone są zwykle po górach w znacznej od siebie odległości. Przedstawicielami władzy są tu: wójt, przysięgli i jeden lub dwóch policjantów. Huculi nie rozumieją rządu konstytucyjnego; żywią dla cesarza uczucia przyjazne, przypisując wszelkie przepisy prawne, które im się nie podobają,

złej woli urzędników, któremi pogardzają. Sława wielkiego człowieka opromienia postać opryszka Doubusza, który poległ w roku 1745. Był on wodzem gromady „hajdamachów“ i postrachem okolicy. Bóg dał mu przez anioła siłę niezwykłą i ciało stalowe, od którego odbijały się kule i pociski. Zabić można go było kulą ze srebra, poświęconą na 12-u mszach, a wymierzoną pod pachę zbójcy. Podań, przywiązanych do imienia Doubusza, jest bardzo wiele. Drugim sławnym opryszkiem był Dari, który umiał zaklinać broń tak, że nie można było strzelać do niego. Kradzież w lesie, przywłaszczanie sobie artykułów spożywczych, pijaństwo, obraza czci sądzone bywają przez Huculów z wielką pobłażliwością. Surowo potępiane jest natomiast wykradanie pszczół, ograbianie kościołów i trumien, podkładanie ognia, bluźnierstwo, gwałcenie postów i czary szkodliwe. Dalej czytamy, jak Hucuł załatwia sprzedaże i kupna, zamiany, pożyczki, darowizny itp.

VIII. Życie, pożywienie i ubranie. Huculi są dorodni i dobrze zbudowani; kobiety są zwykle nizkiego wzrostu. Barwa wło-

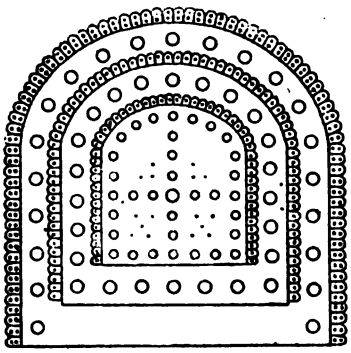

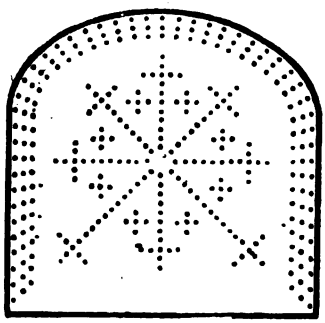

sów jest najczęściej ciemna lub czarna; blondynki uchodzą za piękności. Głównym pożywieniem Huculów jest nabiał krowi i owczy, oraz mąka kukurydziana. Odzież jest bogata, barwna i malownicza, szyta przeważnie z sukien i wełniaków domowej roboty. Koszule płócienne są zwykle bogato haftowane bawełną czerwoną, czarną i żółtą. Na tablicy kolorowanej na końcu książki znajdujemy 10 wzorów haftów, z tych jeden wykonany jest bawełną czerwoną i niebieską, dwa czerwoną i czarną, a pozostałe czerwoną, czarną, żółtą i zieloną. Dwa rysunki, załączone przez nas, wyobrażają przykrycia torb, ozdobne guzikami i gwoździami mosiężnemi.

IX. Zajęcia. Huculi objaśniają powstanie stanów podaniem o trzech braciach. Bóg zrobił jednego z nich panem, drugiego kupcem, a trzeciego chłopem. Rolnictwo nad Czeremoszem i w dolinie Putyłowa jest bardzo słabo rozwinięte; ziemia rodzi owies, jęczmień i kartofle, a gdzieniegdzie kukurydzę. Gospodarstwo łąkowe stoi znacznie wyżej, jako zostające w bezpośrednim związku z hodowlą bydła, która jest głównym utrzymaniem Huculów. Autor wylicza nazwy miejscowe wszystkich narzędzi i sprzętów, będących

w użyciu i opisuje bardzo dokładnie gospodarstwo mleczne. Hucuł ma zręczność wrodzoną do każdego rzemiosła, a nade wszystko bywa zdolnym cieślą i stolarzem. Toporce (ciupagi), strzemiona drewniane i inne drobne sprzęty zdobi mosiężnemi listewkami i drutami, wpuszczanemi w drzewo i wyciskami. Z kolei autor opisuje zajęcia kobiece, a mianowicie tkactwo i haft biały, oraz kolorowy.

Toporec.

Strzemię.

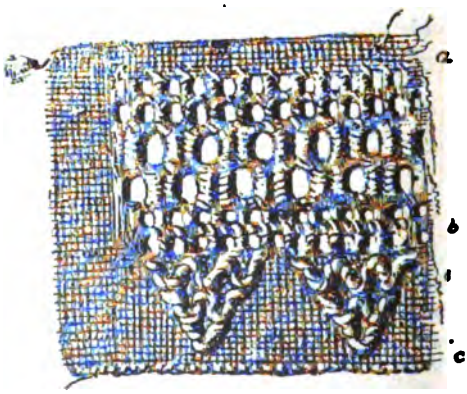

Haft biały.

X. Pojęcia religijne i kalendarz świąt. Huculi należą przeważnie do obrządku greckiego, są jednak bardzo wyrozumiali dla innych wyznań, z wyjątkiem reformowanych. Razi ich przedewszystkim brak postów, które są przez nich zachowywane bardzo ściśle. Obok poglądów chrześcjańskich, są też niektóre zupełnie pogańskie. Dzień św. Mateusza poświęcony jest łasicom. Nie wolno w ten dzień pracować, bo inaczej łasice będą szkodzić bydłu. Jest też dzień poświęcony wilkowi, inny djabłu, a jeszcze inny wreszcie nosi nazwę Wielkiejnocy Rachmanów, karłów (bliższe szczegóły o nich

znajdują się w „Poszukiwaniach" XIX). Do każdego święta, a nawet pewnych dni tygodnia, przywiązane są przesądy, jak np. nie trzeba czesać się we wtorek, bo to przynosi nieszczęście, ani piec chleba w piątek, bo można oślepnąć itd.

XI. Djabły i strachy. Djabeł, upiory, dżuma (zaraza pod postacią starej baby), małpy (syreny), rusałki i topielce czyhają na spokój i bezpieczeństwo Hucuła. Istoty te są pokrewne siostrzycom swoim w wierzeniu ludu polskiego. Baba Jendocha, znana też Rusinom i Rumunom, jest, według przypuszczenia autora, uosobieniem zimy. Charakter jej ma w sobie coś z djabła i coś z upiora. Miała ona niegdyś pasierbicę, którą dręczyła w rozmaity sposób. W marcu kazała jej nazbierać malin (por. „Bibljot. Wisły" t. XIV. str. 82). Pan Jezus i św. Piotr dali jej malin. Baba, widząc to, wzięła 12 kożuchów i wyruszyła na Czorną Horę. Mróz był silny, więc poczęła lżyć Marca. Ten rozgniewał się i wysłał zawieruchę; nie pomogły kożuchy i baba zmarzła. Od tego czasu zawieruchy powracają co rok.

XII. Czary. Czarownicy i czarownice zajmują się głównie zabieraniem mleka krowom, przepowiadaniem przyszłości, odkrywaniem złodzieja i podrzucaniem lub podkładaniem choroby i niedoli, mogą też sprowadzać głód i grad. Grad można zakląć i odpędzić za pomocą laseczki czarnoksięskiej, którą się staje każdy kij, użyty do rozpędzenia żaby i węża, walczących z sobą. Zaklinanie gradu na cały rok odbywa się tylko w nocy Bożego Narodzenia. Zaklinacz, przygotowujący się do tego, powinien pościć i milczeć przez cały dzień, wybiec w nocy nago na pole i, kreśląc różne koła laseczką, wołać gradu. Ma się rozumieć, grad się nie stawia; wtedy zaklinacz woła: „Tak jak teraz nie przyszedłeś na wezwanie, tak nie przychodź przez cały rok." Są też sposoby zaklęcia każdej zbliżającej się chmury gradowej. Sny, wróżby i przeczucia cieszą się wiarą Hucułów.

XIII. Lecznictwo. Chory Hucuł ucieka się do pomocy znachorów, nie wierząc doktorom i lekarstwom. Znachorzy leczą zapomocą ziół, zamawiań, amuletów, chroniących od choroby itp. Obok zupełnie niewinnych środków, jak jedzenie chleba, zapomnianego w piecu, co leczy febrę, znajdują zastosowanie ostrzejsze, jak zażywanie szkła tłuczonego dla uregulowania żołądka. Autor przytacza około 20 sposobów leczenia różnych dolegliwości.

XIV. Kosmogonja; ciała niebieskie i zjawiska przyrody. Koniec świata. Na początku świata ziemia zamieszkana była przez małych człowieczków długobrodych, zwanych z tego powodu łokciobrodemi. Po ich wymarciu, nastąpili wielkoludy „wełety". Byli oni jednak tak niegodziwi, że Bóg postanowił wytępić ich potopem. Tylko Noe miał być ocalonym. Za radą Boga i św. Piotra wybudował arkę i unosił się na wodach. Ale djabeł, chcąc go utopić, zamienił się w mysz i przegryzł dziurę w arce. Szczęściem wąż zatkał ją ogonem. Inni opowiadają, że rodzaj ludzki nie zaginął w czasie potopu dzięki dwojgu ludziom, którzy unosili się na wodzie, trzymając się roga. Ludzie drobnieją coraz bardziej i z cza-

sem dejdzie do tego, że dwunastu będzie mogło młócić w piecu chlebowym. Słońce zamieszkane jest przez cyklopów, a na księżycu są wilki, które go jedzą, a gdy zostanie wązki sierp, czekają, aby odrósł i rozpoczynają robotę na nowo. Każdy człowiek ma swoją gwiazdę; gdy umrze, gwiazda spada. Komety (wichy) zwiastują wojnę i pomór. Huculi określają godziny po swojemu i mają liczne pozdrowienia, zastosowane do pory dnia. Wszystkie miesiące mają odrębne nazwy (z wyjątkiem marca), i tak: kwiecień nazywa się „bereżyń", bo brzoza zaczyna się zielenić, maj „trawyń", czerwiec „zełyń" itd. Grzmot i błyskawica, oraz meteory są w ręku św. Eljasza, który walczy ciągle z djabłem i chce go zabić piorunem. Grad jest dziełem djabła i czarownic. Są ludzie, którzy umieją rozkazywać gradowi i deszczowi. Chcąc deszcz sprowadzić, wystarcza wrzucić makówkę do studni. Tęcza pije wodę i może połknąć człowieka. Oddaje go potym drugim końcem, ale mężczyzna połknięty przez tęczę, staje się kobietą i odwrotnie. Są też sposoby łagodzenia burzy, z których jeden, bardzo skuteczny, a mianowicie wyrzucenie na dwór łopaty i kociuby, znany jest ludowi polskiemu. Obniżenie się temperatury w maju Huculi tłumaczą następującą bajką. Czerwiec wybierał się do Grudnia w odwiedziny. Maj poradził mu, żeby zabrał z sobą wóz, sanie i łódkę. Dzięki temu Czerwiec dotarł do Grudnia. Ten ostatni, rozgniewany, że lato mogło go odwiedzić, mści się odtąd na Maju i napastuje go zimnem i przymrozkami. Świeża woda ma własności lecznicze, święcona bywa często używana do odwrócenia nieszczęść; w ciepłych krajach ma być woda ożywiająca i woda, po której użyciu zrastają się oddzielone od siebie członki. Jeziora powstają zwykle jako kara Boża, zatapiając budowle, podwórza, kościoły. Koniec świata nastąpi wskutek nowego potopu.

XV. Zwierzęta i rośliny. Zwierzęta dzielą się na czyste i nieczyste. Do tych ostatnich należą szkodliwe i niejadalne. Niedźwiedź wzbudza największą grozę; imię jego wymawiane jest niechętnie, jak imię djabła. Mówi się o nim zwykle „wujko," albo „wielki." Łasica uchodzi za równie jadowitą, jak wąż i jak wąż mści się za śmierć brata, to też nie można jej zabijać. Z pierwszego jajka czarnej kury, zniesionego w dzień Wielkiejnocy, można mieć oddanego sobie djabła. Wogóle zwierzęta, ptaki i owady mają wpływ na człowieka, dostarczając mu leków, przepowiadając przyszłość, albo mszcząc się za śmierć swoją. Kto zabije jaskółkę, temu umrze matka; kto zabije konika polnego, tego spotka nieszczęście. Rośliny mają podobne własności. Czosnek i osina odpędzają djabła; kołkiem osinowym przebija się upiora, aby nie wychedził z grobu. Kto je żołędzie, może stracić rozum. Kierz bzowy jest ulubionym siedliskiem djabła; nie należy go naruszać, bo można życie stracić. Huculi znają też ziele, rozrywające wszelkie zamki. Ziele to przynosi żołna dla otworzenia gniazda swego (Por. *Wisła*, VIII, 811).

XVI. Poezja ludowa. Huculi śpiewają mało i na nutę monotonną. Pieśni są przeważnie epiczne, lub okolicznościowe. Przebija w nich humor i dowcip. Autor zebrał 26 dłuższych i krótszych

pieśni. Na uwagę zasługuje pieśń z siedmioma zagadkami i pieśń o bogaczu i śmierci, jako mniej znana. Oprócz pieśni, znajdujemy tu 24 zagadki i 50 przysłowi.

XVII. Śmierć i pogrzeb. Hucuł uważa za grzech umrzeć nie ubranym na śmierć, z tego powodu nie zwleka z ubraniem się w odzież, przeznaczoną do trumny i zdarza się czasem, że czeka tak nieraz przez miesiąc. Ręcznik, zawieszony w oknie, oznacza, że w domu leżą zwłoki. U stóp trumny niemowląt niema ścianki, ażeby dusza mogła pójść zaraz do nieba; w trumnach dla dorosłych jest otworek z prawej strony, żeby dusza miała swobodny przystęp do ciała. Najstarszy z rodziny, odbierając trumnę od stolarza, myje mu ręce nad trumną, przyczym stolarz woła trzykrotnie: „Przebaczcie mi!" Na pogrzebie chłopca, czy dziewczyny drzewko weselne niesione bywa na czele pochodu i stawiane na grobie. Jest też zwyczaj wkładania małych bułeczek w zanadrze nieboszczyka, przeznaczonych dla zmarłych krewnych. Przy wynoszeniu trumny z domu, stuka się nią trzy razy w próg domu; kobiety i dziewczęta śpiewają wtedy pieśni żałobne, których jest dużo. Żałoba trwa zwykle trzy dni, a oznaką jej jest, że mężczyźni chodzą z odkrytą głową w codziennym ubraniu, kobiety nie myją się i nie czeszą, a dziewczęta nie zaplatają włosów. Lud odwiedza tłumnie cmętarze 3 lub 4 razy do roku. Stawia się wtedy na każdym grobie miseczki z jadłem, wódką i świece zapalone. Kapłan odmawia modlitwę nad każdym grobem, a po skończeniu nabożeństwa, lud rozdaje ofiary ubogim. W dzień Bożego Narodzenia stawiane bywa na oknie jedzenie dla umarłych. Stypy wychodzą z użycia. Czasem w sześć tygodni po pogrzebie urządzają ucztę (obid) dla uczczenia zmarłego, na którą zgromadzają się liczni goście.

Książka wydana została bardzo starannie, brak jej tylko skorowidza. Zdobią ją rysunki i fotografje Huculów w strojach codziennych i weselnych. Autor nie uwzględnił jednak żadnych prac, drukowanych o Hucułach. Pominął je z umysłu, pragnąc dać wierny obraz tego, co widział i sprostować niektóre błędne wieści, rozpowszechnione o Hucułach. Zna jednak *Pokucie* Kolberga i kilka prac w języku niemieckim. Dopiął wprawdzie celu i odtworzył żywy i barwny obraz życia huculskiego, któremu trudno cokolwiekbądź zarzucić; książka zyskałaby jednak niewątpliwie pod względem wartości naukowej, gdyby autor był poczynił studja porównawcze. Wszak pisano u nas dużo o Hucułach. Nazwę ich spotykamy po raz pierwszy w literaturze polskiej (według *Słow. Gieogr.* t. III, str. 203) w r. 1821 w *Bibl. Polskiej* t. I. Oto spis dzieł o Hucułach: 1) L. Gołębiowski, *Lud Polski*, 1830, str. 13 i nast. 2) Huculi w *Rozmaitościach* z r. 1834, str. 23. 3) „Nad-Prucie" Wójcickiego, w *Kwartalniku Naukowym*, 1835, t. II. 4) „Hucuły" Wójcickiego, w *Starych gawędach i obrazach*, t. II, str. 119—168, Warszawa, 1840. 5) „Dobosz", tegoż, tamże, t. III, str. 1—60. 6) „Hucuły", w *Przyjacielu ludu*, 1841, Nr. 27—31. 7) *Bibljoteka Ossolińskich* z r. 1847, t. I, str. 664. 8) „Górale Hucuły" w *Pamiętnikach historycz. krajowych* Milewskiego, Warszawa, 1848, str. 13—30.

9) „Pokucie" Aug. Bielowskiego, w dodatku mies. do *Czasu*, 1857, t. VI, str. 657—734. 10) „Huculy" Wójcickiego, w *Tyg. Illustr.*, 1861, t. III, str. 232. 11) „Huculy, szkic etnogr.", *Lwowianin*, 1861, str. 46—57. 12) „Rys histor. o Huculach" S. Witwickiego, Lwów, 1863. 13) „Huculi" Wł. Zawadzkiego, w *Kłosach*, 1872, t. XV i 1873, t. XVII. 14) „Huculy w lesie" w *Wieńcu*, 1872, str. 120. 15) „Huculy" ks. S. Witwickiego, w t. I *Pamięt. Tow. Tatrzań.*, 1876, str. 73 86. 16), „Zwyczaje, przesądy i zabobony Huculów" Witwickiego, w *Pam. Tow. Tatrz.*, t. II, str. 76. 17) „Wycieczka na Czarnohorę" W. Hankiewicza, w *Pam. Tow. Tatrz.*, 1879, t. IV, str. 37—46. 18) „Wspomnienia Czarnehory" M. A. Turkawskiego, Warszawa, 1880, str. 148. 19) „Wystawa etnogr. Pokucia w Kołomyi" Turkawskiego, Kraków, 1880. 20) „Przewodnik dla zwiedzających Czarnogórę" J. Gregorowicza, Lwów, 1881, str. 71 21) „Słownik wyrazów huculskich" Gregorowicza, w *Pam. Tow. Tatrz.*, t. V, 1880, str. 26—36. 22) „Pokucie" Kolberga, tomów 4, r. 1882—1889. 23) „O góralach ruskich w Galicji. Zarys etnograficzny" dr. J. Kopernickiego, Kraków, 1889, str. 21—34. 24) „Huculy" w *Słow. Gieogr.*, t. III, 1882, str. 202—203, przez L. Dzied.... [1]) *Z. A. K.*

A. Bohdanowicz Пережитки древняго міросозерцанія у Бѣлоруссовъ. Grodno, 1895.

Książka ta składa się z szeregu artykułów, drukowanych w „Przeglądzie Naukowym" z r. 1894; dotyczą one przeważnie powiatów Borysowskiego, Ihumeńskiego, Mińskiego, Słuckiego, Sieńskiego, Orszańskiego, Nowogródzkiego i Lepelskiego. Autor zaopatrzył książkę swoją w przedmowę, w której utyskuje na zacofanie ludu białoruskiego; za dowód ma służyć ubóstwo twórczej fantazji w pieśniach i podaniach ludu, brak liryzmu i muzykalności (gama chińska), język itd. P. Bohdanowicz podkreśla z ubolewaniem brak poczucia narodowościowego wśród ludu; na zapytanie o narodowości, zwykle otrzymuje się odpowiedź: „My ludzi tutéjszyje!" Przeszłość historyczna, którą autor tendencyjnie przedstawia w barwach zbyt czarnych, jego zdaniem, tłumaczy teraźniejszość, jeśli uwzględnimy nieprzyjazne warunki fizyczne. P. Bohdanowicz jest Białorusinem z pochodzenia; z powodu swych obowiązków fachowych, pozostawał w ciągłej styczności z ludem, przeto jego obserwacje posiadają znaczenie poważne, przeważnie jednak tylko jako materjał etnograficzny, bo na wnioski, wyciągane przezeń, nie zawsze można się zgodzić. W pracy jego będę uwzględniał wyłącznie tylko fakta ważniejsze, których jest sporo.

---

[1]) Powyższą notatkę bibljograficzną zawdzięczam uprzejmości p. H. Łopacińskiego.

W pierwszym z 8-u rozdziałów książki pana B. o przeżytkach fetyszyzmu, śladach kultu ognia, wody, ziemi, chleba, kamieni i gór, autor wierzy jeszcze (str. 15) w wieczny ogień, *znicz* (!), podtrzymywany przez wajdelotki w świątyni Perkunasa; wedle niego, kult ognia, to kult Swarożycza: „i ogniewi molatś, zowuszcze jego swarożyczem.“ Każda rodzina dotychczas posiada *swój* ogień; w razie przeniesienia się do innego mieszkania, lub przy podziałach rodzinnych, nigdy nie zapomną go zabrać. Pluć na ogień nie godzi się: winny dostaje za to „wohniku,“ choroby, którą można wyleczyć tylko przy pomocy ognia; aby to zrobić, trzeba wygrzebać 9 węgli rozpalonych (czasami 3), każdym 3 razy oprowadzić około miejsca chorego, a potym rzucić do pieca, wymawiając: „Atkul pryszoti, tudy idzi;“ chory winien 3 razy pocałować przypiecek. Nazywa się to „atkidać wohnik.“ Ogień jest też środkiem niezawodnym od „nocznic,“ małych złych duchów, trapiących dzieci. Matka trzyma dziecko przed ogniem —„pałajet“— kołysze go zlekka, podrzuca i szepce zamawianie następne: „Ciomnaja noczka nacznic paradziła, małomu dziciaci muki narabiła, jasnoja sonnijka dzień naczynajeć, nacznic prohaniajeć, dziannia nasyłajeć, bol zimajeć. Szuch u piecz! Szuch u piecz!” Gospodarz, po raz pierwszy nastawiając osieć, *pierwszy* snop zboża rzuca w ogień; narzeczona, pierwszy raz wchodząc do domu swego narzeczonego, kłania się piecowi i dotyka go rękoma; to samo robi narzeczony. W czasie tłoki, lub ważnych robót, ognia pożyczać nie wolno (zapałki jednak można); w wielu miejscach, zwłaszcza na Polesiu, ogień nazywają „bahatcem.” W pow. Bobrujskim i na całym prawie Polesiu lud wierzy, że w tygodniu przewodnim komin „żeni się,” ale nie wiadomo z kim: jedni mówią, że z piecem, drudzy, że z chatą, większość jednak odpowiada: „chto jaho wiedajel Staryje ludzie hawaryli: żeniccia kamin,—i my za nimi.” Komin bielą, mają zielenią i rzucają w ogień kawałki sadłą lub masła. Ogień też przepowiada przyszłość: jeżeli węgielek wpadnie do garnka strawy, to oznacza otrzymanie podarku; jeżeli skry sypią się—goście będą.

Wedle p. Bohdanowicza, liczne są jeszcze ślady kultu wody, o którym pisał kiedyś Nestor; dotąd jeszcze na Białej-Rusi czczą religijnie „jeziera, kładiezi i istocznicy.” Woda źródlana, „żywa,” uznaje się za ważny środek lekarski. Na wiosnę, po pierwczej burzy z grzmotami, rozpoczyna się w ustanowione zwyczajowo dni (np. w dzień św. Jerzego, Mikołaja „letniego,“ na Wniebowstąpienie itd.) pielgrzymka oryginalna do źródeł, w celu poratowania zdrowia. Nie wolno kąpać się aż do pierwszej niedzieli po Zielonych Świątkach; pluć na wodę, zwłaszcza „żywą,“ nie godzi się. Woda do picia winna zawsze być zakryta, albowiem w nią może wejść siła nieczysta. Liczne są też ślady kultu ziemi: wielkich grzeszników „ziamla nie prymaje“ [1]); ziemia jęczy, gdy mają nastą-

[1]) Podobne wierzenie istnieje też śród ludu litewskiego: w znanym podaniu o Sicińskim, pośle upickim, ziemia wyrzucała zwłoki tego wielkiego grzesznika i zdrajcy, jak go lud nazywa. (Por. art. o Sicińskim w niniejszym zeszycie Wisły).

pić wielkie klęski społeczne; jęki jej są różne: przed głodem słychać płacz dzieci, przed zarazą—śpiewy pogrzebowe, przed wojną—tupanie nogami ludzkiemi i kopytami końskiemi. Białorusin, opuszczając swą ziemię rodzinną, nigdy nie zapomni zabrać z sobą jej szczypty, którą nosi na piersiach obok krzyża, czyli szkaplerza; umierając, prosi, by nią zasypano mu oczy. Najstraszliwsza forma przysięgi dla Białorusina — to przysięga, złożona z garścią ziemi w ręku, lub kawałkiem darniny na głowie.

Spotykamy też wyraźne ślady fetyszystycznego kultu chleba: winna go piec kobieta „czysta," t. j. wolna od regularności, bo inaczej chleb się nie uda; jest to jego wielką zniewagą [1]). Najlepiej wyraża cześć chleba następne opowiadanie, bardzo rozpowszechnione na Rusi Białej: pewien gospodarz, jedząc, przypadkowo upuścił kawałeczek chleba, przeląkł się, zaczął szukać... Wtym zapaliło się jego gumno... Biegną ludzie, krzycząc: pożar! A on jednak nie przestaje szukać... znalazł, przeżegnał się, przeprosił, zjadł i wówczas dopiero rzucił się na ratunek gumna; ale w tej chwili, gdy przeprosił chleb, pożar zgasł. Istotnie w czasie pożaru zawsze obnoszą wokoło budowli płonącej chleb, niekiedy rzucają go w ogień [2]). We wszystkich uroczystościach rodzinnych posiada on ważne znaczenie, nawet posługują się nim, aby przepowiadać przyszłość.

Spotykamy też przeżytki kultu kamieni: dotąd są takie, którym lud przypisuje siłę cudowną, lub o których posiada podania fantastyczne. W powiecie Borysowskim, około wsi Krasne Łuki leży wielki kamień, na którym, wedle podania, mieszkał krawiec cudowny, obszywający darmo wszystkich; ludzie mu przynosili strawę. Przed laty 20 z 2 kamieni, nazywanych „Dziemjanem" i „Marją", a leżących blizko wioski Pierężyra (pow. Ihumeński), zyskał szeroki rozgłos jeden z nich z powodu pewnego podobieństwa do kobiety, zwanej „Marją;" tłumy ludu z gub. Mohilewskiej, Witebskiej, Wileńskiej itd. odbywały pielgrzymki do niego, składając w ofierze płótno, len, wełnę, prosięta, cielęta itd. W ostatnich czasach, mówi autor, popularność „Marji" upadła, „tylko niekiedy dziewczyna, wypraszając narzeczonego, powiesi na kamieniu obrączkę lub kilka korali" (str. 24). Wspomnę tu też podanie o zamianie ludzi w kamienie za karę. W okolicach Nieświeża, przy folwarku Łosowicze, leżą 3 kamienie, z których jeden przypomina nieco figurę ludzką; istnieje o nich następna legienda: mieszkał w Nieświeżu książę, który Boga nie obawiał się, a lud męczył: poddani pracowali nie tylko cały tydzień, ale nawet w czasie największych świąt wypędzano ich na pańszczyznę. Nadeszła Wielkanoc ciepła, sucha, można orać. Wypędził wójt lud na pańszczyznę... lud wyszedł, płacze, ale nie orze, wójt zaś przechadza się, bijąc batogiem nieposłusznych. Przyjechał sam książę: wójt zaczął jeszcze

---

[1]) Podobne wierzenie istnieje i wśród ludu litewskiego.

[2]) Podobne wierzenie istnieje wśród ludu litewskiego (chleb św. Agaty).

gorliwiej bić poddanych, aby dogodzić panu. Wowczas ludzie powiedzieli wójtowi: „Jeśliś taki rozumny, to sprobuj sam orać!“ Ujął on zaraz sochę i popędził parę wołów, zaprzężonych do niej, ale w tej chwili uderzył piorun i wójt z wołami skamieniał. Stoją oni dotąd i stać będę aż do dnia sądu ostatecznego. Warto nadmienić, że t. zw. „strzały perunowe" tj. narzędzia z okresu kamiennego, bardzo rozpowszechnione, służą do czarów i leczenia chorób. Białorusini czują wielki wstręt do gór „łysych," bo na nich odbywa swe zebrania „siła nieczysta," wskutek czego straciły one swą roślinność; istnieje też sporo podań o górach, które pochłonęły cerkwie, lub kościoły; ich dzwony można słyszeć kilka razy do roku. Wierzenia podobne są szeroko rozpowszechnione śród ludu litewskiego; spotykamy też liczne przeżytki kultu kamieni i wody. W pow. Poniewieskim, na polach majętności Naruszele, znajduje się kamień, do którego i dziś jeszcze udają się niewiasty bezpłodne, składając ofiary; krąży o nim dużo podań. W pow. też Poniewieskim, około Montegaliszek, w jaskiniach płynie źródło, zwane Swiętym; jego woda posiada własności cudowne. Ważne znaczenie w medycynie ludowej ma woda „kryniczna," zastępująca białoruską wodę „żywą;" wogóle wierzenia co do wody są bardzo podobne. Mamy też i podania o zapadłych zamkach: około miasteczka Upity istnieje grodzisko, zwane „Górą Sicińskiego;" wedle ludu, stał tam niegdyś zamek, który zapadł się w tej chwili, gdy piorun zabił właściciela, wielkiego grzesznika i zbytnika, znanego posła.

Spotykamy też na Białej Rusi liczne przeżytki kultu roślin, o którym mówią stare kroniki. W pow. Borysowskim, w majętności, niegdyś należącej do książąt Radziwiłłów, rósł stary dąb olbrzymi; gdy kto go uderzył siekierą, to zawsze dotknęło go nieszczęście; gdy z rozkazu księcia zrąbano go, to drzewo, padając, rozcisnęło drwalów i powstała straszna burza, trwająca cały tydzień. W pow. Ihumeńskim do niedawna lud mniemał, że istnieją takie drzewa, których rąbać nie należy; jeśli drzewo skrzypi, to znak nieomylny, że w nim męczy się dusza ludzka. O osinie krąży dużo wierzeń ludowych; drewno osinowe używa się przy obrzędach czarodziejskich. Wszystkie rośliny porozumiewają się między sobą, rozmawiają; dawniej było dużo ludzi, rozumiejących ich mowę, dziś ich mało, ale są jednak. Podania o paproci są bardzo zbliżone do odpowiednich podań polskich; kwiaty jej zbiera bez przeszkody tylko „kupalski dziadek" do koszyczka, który świeci się jak słońce. „Kupalskij dziadek" jest dobry: spotkawszy go, należy rozesłać białą serwetę, a on rzuci kwiat paproci. Kwiat ten trzeba schować pod skórę dłoni prawej ręki, skąd „siła nieczysta" nie może go wydostać. Kwiat ów odkrywa skarby, strzeżone przez „nieczyścików." Powszechną jest też wiara w rozerwij-trawę; znają ją tylko ptaki wieszcze: sroka, sowa i sójka. Lud wierzy, że sławni złodzieje posiadają tę trawę cudowną, Podania o paproci są dobrze znane ludowi litewskiemu; nic tylko nigdy nie słyszałem o „dziadku kupalskim." Zwierzęta są w ogóle czczone, zwłaszcza węże, które „dotychczas" odgrywają rolę „bożków domowych"—mówi p. Bohdanowicz. Wąż jest bardzo mądry i posiada siłę wieszczą; tych przy-

miotów używa on na korzyść domu, w którym się osiedli, tylko należy dogadzać mu. Wogóle osiedlanie się węża przynosi szczęście. Autorowi opowiadano, że raz w chlewie znaleziono jajka wężowe i wzięto je „na próbę." Gdy wąż zauważył to, wpełzł do spiżarni i zaczął „plewać" w garnki z mlekiem, by otruć wszystkich. Gospodyni widziała to i odniosła wzięte jajka; wówczas wąż ponownie wpełzł do spiżarni i poobalał garnki z mlekiem zatrutem. Zabić węża, to grzech wielki; natomiast zabicie żmii pospolitej (hadziuki), to czyn dobry, za który Pan Bóg odpuszcza 12 grzechów. Węże mają swego króla; jest on większy, łuski jego błyszczą, jak srebrne, lub złote, na głowie ma on koronę z małych rożków złotych. Jeżeli kto spotka „wyrój" wężów, to winien przed królem rozesłać białą serwetę, położyć na niej chleb i sól, oraz ukłonić się do ziemi; król, przepełzszy przez nią, rzuca swój złoty rożek, dziękując. Kto go posiadł, ten staje się niesłychanie mądrym i przezornym; trucizny nań nie działają. Mięso żmii, pozbawione trucizny, ugotowane i zjedzone, daje możność rozumienia mowy zwierząt; ten sposób znają tylko wielcy czarownicy. Wierzenia podobne istnieją śród ludu litewskiego; starożytny kult wężów dotąd nie zanikł doszczętnie; wąż przynosi szczęście; gniewać go, to grzech itd.

Wedle ludu białoruskiego, własności wieszcze posiadają: sroka, kruk, kukułka i sowa; te ptaki znają przyszłość ludzką i ją przepowiadają; tylko trzeba rozumieć ich język. Czarownicy i wróżbici przepowiadają przyszłość, bo posiadają ich mowę; niektórym z pośród nich ptaki te służą, przynosząc rozmaite wieści. Sroka przynosi wieści dobre i złe, ale nie ważne; krakanie kruka przepowiada śmierć; kukowanie kukułki może oznaczać przepowiednię w zakresie wieku, zamężcia i bogactwa. Hukanie sowy, to znak nieszczęścia. Śród ludu litewskiego podobne wierzenia są bardzo rozpowszechnione: wierzą powszechnie, że krzyki kruka i sowy oznaczają nieszczęście; zdarza się, że dziewczę, usłyszawszy po raz pierwszy na wiosnę kukułkę, pyta: czy prędko pójdę za mąż? Ile razy krzyknie kukułka, za tyle lat to nastąpi. Dobrze jest mieć w kieszeni pieniądze lub kluczyki, gdy się po raz pierwszy usłyszy kukułkę. Powszechną jest też wiara w szczęście, które przynosi jaskółka.

Przeżytki fetyszystyczne słowa są nader liczne; zamawiania białoruskie, nader liczne, oprócz najważniejszych, pomijam; tu zaś tylko skreślę słów parę o następnym zwyczaju. Jeżeli nie można było ochrzcić dziecka zaraz po narodzeniu, to rodzice lub kumowie udawali się do duchownego z czapką lub czepeczkiem dziecinnym, prosząc go, aby nadał mu imię, oraz przeczytał modlitwy stosowne nad czapką lub czepeczkiem. Potym sciskano je ręką, czasami zawiązywano, „żeby imię z niej nie ulotniło się," i wkładano na głowę nowonarodzonego po powrocie do domu. „Ponieważ nie wielu duchownych zgadzało się spełniać takie prośby, to chłopi spełniali ten obrząd samodzielnie: wymawiali imię nad czapką i wkładali ją na głowę dziecka," mówi p. Bohdanowicz. Można „naszeptać" na chleb i wodę; kto je spożyje, ten spożyje i wyrazy naszeptane; popiół z papieru, na którym napisano zamawianie, sprawia takie same skutki, dobre lub złe, stosownie do zamawiania. Można „puskać

sława pa wietru," by szkodzić ludziom, ale to niezręcznie, bo mogą one trafić nie w to miejsce, dokąd je posłano. Istnieją wyrazy, którym jest posłuszna siła nieczysta, ale znają je tylko „charoszyje czarouniki." Z zamawiań przytaczam tylko jedno „na dobrą drogę," które należy odmówić, klęcząc przed obrazami: „Pierszym razam, dobrym czasam Hospadu Bohu pamolimsia, chrastu pakłonimsia. Uczora z wiaczora sonnijka ihrała, dobraju darohu prawieszczało; siahodnia z ranku zara zaniałasia, u niebi na parozi z soncem spotkałasia; załatyje kluczy u ruczki brała, dubowuju dzwierku admykała, szonkowyj pałoh padymała, sonnijko na nieba wypuszczała, dobruju darohu prawieszczała. Ustau ja rana; szczyro, ja szczyro wzdychnu da Boha: dajże mnie, Boże, szczasliwu darohu! Aż swiatoj Juryj kania zaprahaje, swiatoj Aułas pamahaje, ad biady, napaści abierehaje." Muszę jeszcze nadmienić, że zamawiania dzielą się na męskie i żeńskie; pierwszemi posługują się tylko mężczyźni, drugiemi — kobiety. Wiara w zamawianie wody dotychczas tak jest silna, że lud często prosi o nią lekarzy, nawet urzędowych.

Nie mniej są liczne przeżytki animizmu, wyrażające się w pozostałościach kultu przodków, wierze w upiory itd. oraz oryginalnych pojęciach o świecie zagrobowym. Dotąd jeszcze rzucają w mogiłę pieniądz, gdy kopiąc ją, natrafią na kości nieboszczyka; „kab niabożczyki nia dralisia" — mówi lud. Zdarza się dotąd jeszcze, że do trumny zmarłego wkładają fajkę i tytuń, jeśli palił, tabakierkę zaś, jeżeli zażywał tabakę. „Do niedawna—mówi p. Bohdanowicz — do trumny składano noże i grzebienie, majstrom zaś niektóre ich instrumenty; tym zaś, którzy lubili wypić, stawiano wódkę w butelkach lub kamionkach. Na cmętarzach, kopiąc mogiły, znajdują czasami te rzeczy" (53 str.). Dusza w pojęciach ludu—to coś materjalnego; często można słyszeć, iż ją przedstawiają w postaci pary skroplonej. Śmierć następuje, gdy dusza zupełnie opuści ciało; czasami to się odbywa z wielką trudnością: wówczas trzeba otworzyć drzwi i okna, lub wybrać jedną deskę z powały. Najtrudniej umierać czarownikom, którzy „duszę djabłu sprzedali:" dusza, wiedząc o losie, jaki ją czeka, nie chce porzucić ciała i djabli muszą ją wyrywać hakami osobnemi. Nie pomaga w takich razach nawet gromnica. Po śmierci dusza ludzka jeszcze 40 dni tuła się w swej wiosce rodzinnej, mianowicie 6 dni około domu, 3 dni po własnych ogrodach itd. Potym albo udaje się ona na tamten świat, dokąd jej naznaczono, do piekła, otchłani (coś w rodzaju czyśćca), lub raju: albo pozostaje tu, na ziemi, by odbyć swoją pokutę: zamieszkuje w drzewie (takie drzewo zawsze skrzypi), w zwierzęciu, lub nawet człowieku. Taki człowiek cierpi całe życie, nim dusza, która się w nim osiedliła, nie odpokutuje swoich grzechów" (str. 51). Stypy pogrzebowe towarzyszą tym przejściom duszy ludzkiej; są one powszechnie znane i noszą różne nazwy. Pierwsza stypa odbywa się w dzień zgonu i nazywa się „chautury;" obowiązkowe potrawy: kucje, kluski i bliny; im więcej potraw, tym większy honor dla nieboszczyka. Pijaństwo w tych okolicznościach prawie jest nieznane. Inne stypy —„sześciny," „dziewiaciny," „saroczyny" i „pahodki" — niczym nie wyróżniają się od chauturów; zanikają

już one; ale saroczyny i pahodki praktykują się; wówczas zwykle na grobie zmarłego stawią krzyż, a kobiety obecne zaczynają „zawodzić." Zawodzenie — to publiczne wyrażenie smutku i uznanie zasług nieboszczyka. Dotąd istnieją zawodowe płaczki i zawodczynie: tak nazwałem niewiasty, zawodzące za pieniądze. Dziady, święto zmarłych, obchodzą się trzy razy do roku, ale najważniejsze są dźmitrowskie (24 października st. st.). Język nawet posiada osobny czasownik: „dziadować." Po uczcie stół się nie sprząta, aby duchy miały co zjeść; dla nich kładą się osobne łyżki, a nawet część strawy wyrzuca się za okno. W pow. Lepelskim kobiety obchodzą osobno swoje „dziady," które noszą nazwę „baby;" odbywają się one w wigilję obchodu pamięci mężczyzn zmarłych. „Radaunica" albo „niebożczyckij wialik dzień" (pierwszy wtorek po niedzieli przewodniej) wyróżnia się stypą, urządzaną na cmętarzach; na niej muszą być koniecznie „hrybki" z mąki pszennej. Resztki strawy pozostawiają na miejscu, rozlewają nawet nieco wódki i rzucają tytoń, by „dziady mieli so zakąsić, wypić i wypalić." Lud opowiada, że pewien zmarły zdziwił się, bo na tamtym świecie anioł podprowadził go do stołu próżnego, gdy natomiast inni nieboszczycy mieli przed sobą stoły, zastawione różnemi „napitkami i najedkami." Zmarły spytał: „co to ma znaczyć?" Odpowiedziano mu, że ci nieboszczycy, którzy mają pożywienie, przynieśli je z sobą. Wówczas poprosił on P. Boga, by go uwolnił do domu po zapasy, bo nie może przecież umierać z głodu. P. Bóg uwolnił go. Zjawił się nieboszczyk do domu i rozkazał, by mu przygotowano wielki zapas żywności i napitków. Wszystko to powieźli na cmętarz, by złożyć do mogiły; sam nieboszczyk w towarzystwie krewnych i znajomych szedł z tyłu, ale przez skąpstwo nie rozdał jałmużny. Zdarzyło się— pieróg jeden spadł do błota; zmarły go nie podniósł. Gdy przyszli na cmętarz, legł on w mogiłę i w tej chwili znalazł się na tamtym świecie; podchodzi do swego stołu, a na nim leży tylko pieróg, który podnieśli żebracy (str. 54). Wogóle nieboszczycy chodzą po świecie; tak matka przychodzi karmić piersią własne niemowlę, które jednak od tego pokarmu, zwanego „miertwieckim" mlekiem rychło umiera. Najwięcej nieboszczyków włóczy się po świecie na wiosnę. Upior, czyli po białorusku upyr, wysysa krew ludzką; staje się nim ten człowiek, który za życia znał się z „siłą nieczystą." Wycieczki te można uniemożliwić; należy grób czarownika rozkopać, odrąbać mu głowę i włożyć pomiędzy nogi, a ciało przygwoździć do ziemi kołkiem osikowym. Można też „oduczyć" „upiora:" należy chatę raptownie oświetlić gromnicą, a upiór obecny stanie się widzialnym; trzeba go wówczas uderzyć na odlew kołem osikowym. Wierzenia analogiczne są bardzo rozpowszechnione śród ludu litewskiego, zwłaszcza wiara w upiory i zmarłych, chodzących po świecie, a straszących ludzi. Przed kilku laty obwiesiła się w pow. Poniewieskim 70-letnia staruszka, Gajgalisowa, niezupełnie przytomna, a słynąca za czarownicę. Duchowieństwo odmówiło pogrzebu; właściciel gruntu, na którym obwiesiła się nieszczęśliwa, nie pozwolił pogrzebać jej na miejscu; synowie zmarłej nie chcieli jej grzebać na własnym gruncie, żeby matka nie wstała z grobu i nie szkodziła

ludziom. Rada w radę i cała wieś uchwaliła, że należy zmarłej odrąbać głowę, położyć między nogami, a zwłoki przygwoździć do ziemi kołkiem dębowym (dąb—drzewo święte, niegdyś poświęcone Perkunasowi), ale nikt z włościan nie odważył się tego zrobić; za rubla i pur ziemniaków wynajęto starego żołnierza dymisjonowanego. Wojak, ustrojony w mundur, krzyże i medale, wykonał uchwałę wioskową, potym upił się w karczmie i wygadał przed żandarmem z Poniewieża. Rozpoczęła się sprawa. Sąd okręgowy, z powodu braków kodeksu karnego, uwolnił oskarżonych; licznie zebrani włościanie tryumfowali, dowodząc, iż nawet sąd wierzy w upiory. Od czasu do czasu można słyszeć o podobnych wypadkach. Upiorem wogóle staje się człowiek, który znał się z djabłem lub—niekiedy — zakończył swe życie samobójstwem; staje się też nim ten, kto sprzedał duszę sile nieczystej. Przypominam sobie: około r. 1868 uczeń gimnazjum wojskowego w Połocku, drobny szlachcic ze Żmujdzi, zostawił na strychu zapis swej duszy djabłu, pisany krwią, za pomoc w egzaminach. Przed kilku laty przypadkowo znalazła się w moich rękach formułka zapisu duszy djabłu i sposób jego wywołania, co, zdaje się, próbowano zrobić. Obawa zmarłych jest powszechna śród ludu; często można słyszeć opowiadania o duchach straszących; zwłaszcza lud obawia się mogił samobójców w nocy. Wiara w skuteczność i prawdziwość widzeń sennych jest powszechna; wedle ludu litewskiego, dusza jest czymś materjalnym; widzenia senne — to jej wędrówki czasowe po świecie. Tak samo wierzy lud białoruski: p. Bohdanowicz mówi, że Rozalja Ośniakowa, znachorka i tłumaczka snów (pow. Borysowski), mniemała, iż w czasie snu, dusza wychodzi z ust osoby śpiącej nakształt długiej wstęgi, której koniec może się znaleźć bardzo daleko. Inni mniemają, że dusza w czasie snu opuszcza ciało, ale pozostaje w pobliżu i pilnie strzeże go, by doń wrócić. Warto podkreślić, że język białoruski posiada osobny czasownik — „tryźnić"— t.j. widzieć we śnie, śnić. Dotąd istnieją zawodowe tłumaczki snów, oraz bredzenia sennego, które — wedle ludu—ma znaczenie wieszcze.

Do rozdziału o uosobieniach autor zaliczył przeżytki wierzeń w duchów domowych, oraz innych, zamieszkujących wody, lasy, błota itd. Duchami domowemi są: chatnik albo damawyj (bardzo przypomina wielkorosyjskiego domowego), jewnik [1]) i łaźnik; są to duchy uczynne i dobre. Chatnik mieszka w chacie, zwykle za piecem, jewnik — w osieci, łaźnik - w łaźni; ostatni po północy zażywa kąpieli i dla tego to nie można chodzić do łaźni po 12-ej w nocy. Chlewnik mieszka w chlewie; jest to duch zły, który męczy konie i bydło, ale obawia się sroki, przeto zabitą często wieszają w stajniach; zresztą pastuchy znają różne sposoby zamawiania go. Rozalja Osmanowicz, zamieszkała w miasteczku Chołopieniczach, twierdzi, iż należy skręcić bicz z 13 sznurów konopnych, zawiązać na końcu 3 węzełki, oraz w odległości pięści dwa razy

---

[1]) Jeunia - osieć; jeunik po polsku niby „osiecznik."

jeszcze po trzy; biczowisko winno być osinowe. Kiedy miesiąc na „młodziku“, przed wrotami chlewu czy stajni trzeba postawić naczynie z żarzącemi się węglami osinowemi, potem należy konia lub krowę ciągnąć za ogon, bijąc wspomnianym biczykiem na odlew, aby bydlę przestąpiło naczynie. Trzeba mówić przytym; „Poszła, chira, na uzwiej wiecier.” Pastuchy używają zamówienia następne: „Jak u nas Jurja koni pasieć, statok ścirażeć, niaczystuju siłu procz adhaniaić, chleunika i cmoka wożahom pryć, pryhowarywaić: chira u les!“ Chlewnika może naslać „czarownik“ lub zły człowiek. Niewątpliwie, mówi autor, chlewnik nie jest przeżytkiem starego opiekuna bydła, boga „Wołosa”, którego czynność spełniają obecnie święci Jerzy i Błażej. Spotykamy śród ludu przeżytki wiary w Czura, czy Szczura, prawdopodobnie protoplasty rodu, który ochrania go od siły nieczystej; „Czur tabie”, to zwykła forma zaklęcia. Czarownika „odczuraćsia” oznacza pozbyć się; takie znaczenie posiada wyrażenie „adczuraćsia chaty i taty.“ Wiara w żmiję latającą, która przynosi pieniądze, jest powszechną.

Śród ludu litewskiego, na pograniczu kurlandzkim, istnieje podobne wierzenie: żmij latawiec blyszczy jak żelazo rozpalone, a ma kształt pogrzebacza. Gdy przyleci do chaty, należy ugościć go kluskami z twarogiem (u Białorusinów jajecznicą, której solić nie można), a on w nagrodę złoży pieniądze. Nie trzeba go gniewać, bo spali chatę. Jak Białorusini, tak i Litwini mówią często, wskazując na meteor: „żmij przeleciał!”

Na Białej Rusi spotyka się jeszcze sporo przeżytków uosobienia sił przyrody: wodziannik i rusałki mieszkają w wodach płynących lub jeziorach. Powszechną jest wiara, że dusze dzieci niechrzczonych zamieniają się w rusałki, o których podania są zbliżone do polskich. W lasach mieszka „lasownik,” zbliżony do wielkorosyjskiego „leszego“; jest to pyszny utwór fantazji ludowej. Mieszka on w mateczniku [1]), dokąd wszystkie zwierzęta idą umierać. W puszczach mieszkają lasowniki wielkie i silne, w małych lasach inne rodzaje, mniejsze, ale niemniej złe i szkodliwe. Zna też lud białoruski ducha wichru kręcącego się (trąby powietrznej); nazywa się on „podwiej.“ Jest to duch szkodliwy, sprawia chorobę, zwaną „podwiejem“ (paraliż); aby się uchronić, należy mu pokazać figę. Wierzenie podobne istnieje też wśród ludu litewskiego, tylko ów duch może być dobrym lub złym; dobry przynosi dary, aby je zostawił, należy przeżegnać go lub rzucić coś poświęconego, np. krzyżyk; złego ducha w tej postaci można zabić, rzucając weń nóż poświęcony. O rusałkach na Litwie już lud dziś prawie nic nie wie, chociaż dawniej istniały liczne podania o dziewicach cudnej urody, zamieszkujących w rzekach i jeziorach; dziś tylko spotykamy słabe przeżytki tych podań.

Kult słońca pozostawił jeszcze bardzo liczne przeżytki; do nich należą: kolęda (kolada), obrzędy zapustne, wielkanocne i świę-

---

[1]) Opis matecznika, umieszczony w *Panu Tadeuszu*, dosłownie niemal powtarza opowiadanie ludowe.

tojerskie, wraz z odpowiedniemi pieśniami i grami, obchód sobótek (kupała), tudzież święto „Bohacza.“ Wyraz kolada oznacza bądź uosobienie obchodu, bądź nazwę produktów, niezbędnych do uroczystości: „jechała kolada po ladu, razsypała koladu” mówi pieśń ludowa. Dzieli się ona na postną, zwykle nazywaną kucją, tłustą (wigilja Nowego Roku—Szczedryk), oraz głodną (wigilja Trzech Króli); najważniejszą jest kucja. Z nią związano dużo ludowych zwyczajów i obyczajów; tego dnia chłopcy i dziewczęta starają się odgadnąć przyszłość, gospodarze „sieją bób,“ żeby ziarna zboża były tak wielkie, jak bobowniki itd. W czasie świąt Bożego Narodzenia odbywają się różne gry i zabawy ludowe; kolędnicy z kosą obchodzą chaty, śpiewając pieśń stosowną. Obrzędy zapustne i wielkanocne posiadają swe cechy odrębne, oraz pieśni właściwe; w nich św. Jerzy i Mikołaj występują w charakterze dobrych gospodarzy białoruskich; jedna z nich nazywa św. Jerzego „bożym klucznikiem“. Rosa swiętojerska posiada własności cudowne. Obchód dnia św. Mikołaja (9 maja—Mikoła letnij) nazywa się „Mikolszczyna“; uprzednio cała wieś obchodziła go ucztą uroczystą, dziś obchodzą go tylko pastuchy i woźnice.

Sobótki zachowały liczne przeżytki zamierzchłej przeszłości: paproć kwitnie, skarby „palą się“, czarownice odbierają mleko krowom itd. Sobótki—to święto ognia. Obchód ich rozpoczyna się pieśnią na cześć słońca, potym następuje skakanie przez ogień, dalej różne gry, zabawy, oraz śpiewy stosowne. W nich znajdujemy wskazówki dawniejszego znaczenia tego obchodu, jako święta miłości.

„Drużoczkam na adnu noczku,
A sużanku na uwieś wiek“

mówi piosnka ludowa. Inna znów opowiada o tym, jak brat ożenił się z siostrą rodzoną, tudzież o tym, jak małżonkowie zamienili się w bratki. Gdy ognie dopalą się, wówczas chłopcy rzucają się i chwytają dziewczęta. „Powstaje zamieszanie: oblubieniec odbija swoją oblubienicę, jeżeli wybrała innego; wielbiciele jednej dziewczyny zaczynają spierać się o nią; dziewczęta wyrywają się z rąk tych chłopców, którzy się im nie podobają; inne pary szczęśliwsze starają się czemprędzej ukryć się w życie. Nareszcie kończy się wszystko, pary rozchodzą się, aby razem w życie spędzić noc aż do wschodu słońca“ (str. 120). Autor jednak dodaje, że *dziś* jest to już tylko obrzęd, przeżytek dawnego święta miłości, dowód pierwotnej luźności stosunków płciowych.

Podobne przeżytki kultu słońca spotykamy śród ludu litewskiego. Powszechnie znaną jest kolęda; obchodzą ją ucztą, urządzoną w wigilję Bożego Narodzenia. Z dniem tym są związane rozmaite obrzędy i wierzenia ludowe; dotąd wieczorem tego dnia lud bada przyszłość: im cień pewnej osoby będzie dłuższy, tym dłużej żyć ona będzie. O północy tego dnia zwierzęta otrzymują dar mowy ludzkiej i choć na chwilę klękają, aby uczcić Stwórcę. Kolędnicy obchodzą chaty wieśniacze; znaną jest też i szopka w miastach i miasteczkach, która powoli znika. W wielu miejscach

pow. Wiłkomierskiego w czasie obchodu zapust robią bałwana, którego obwożą po wsi, potym zaś, w dzień popielcowy, zatracają; zwie się on Gawenasem. Obchody wielkanocne też zachowały sporo przeżytków kultu słońca. Sobótki znane są tylko na pograniczu kurlandzkim, w powiatach Poniewieskim i Szawelskim; ich obchód jest bardzo zbliżony do białoruskiego; faktycznie przeżytki pozostałe zbliżają je bardzo do dawnego święta miłości. Rozumie się, lud święcie wierzy, iż w noc Świętojańską kwitnie paproć, której kwiat posiada siłę cudowną; dawniej w tym czasie czarownice z całej Żmudzi zlatywały się na górę Szatrję, w dzisiejszym powiecie Szawelskim.

Rozdziały V i VI autor poświęcił uosobieniu złego i wspólnikom siły nieczystej. Uosobienie złego — to djabeł; posiada on wygląd satyra, z dodatkiem ogona krowiego (na Żmudzi niekiedy zaś zjawia się w stroju niemieckim z XVIII w.). Wzrost djabła bywa różny: są więksi i mniejsi, jest też dużo garbatych, krzywych, kulawych itd... skutek przegranej walki z aniołami. Djabeł najgłówniejszy, ich wódz, Lucyper, został zakuty przez aniołów w łańcuchy i zamknięty w górze kamiennej. Grzechy ludzkie toczą je, jak rdza, ale corocznie na Wielkanoc odnawiają się one. Trzęsienie ziemi—to skutek rozpaczliwych ruchów djabła uwięzionego. Djabli mogą zawiązywać stosunki miłosne z kobietami. Potomstwo takich związków—to potwory. Istnieją djabli, djablice i djabląta. Zródło złego—to djabeł; przytaczam tu podanie, bardzo rozpowszechnione na Białej Rusi: „Na początku woda pokrywała ziemię. Bóg rozkazał djablu zanurzyć się i z samego dna dostać garść ziemi. Djabeł spuścił się na dno, nabrał garść ziemi, ale nie wszystką oddał Bogu, albowiem część schował w gębie. Bóg wziął w ręce garść ziemi, pobłogosławił ją i rzucił na wodę —i ziemia zaczęła rosnąć, rozszerzać się i pokrywać wodę gładką i równą warstwą jak bojewisko; ale zaczęła rosnąć też ziemia, którą djabeł miał w gębie, zaczęła mu ją rozdzierać. Djabeł, wijąc się z bólu, zaczął tarzać się po ziemi i wypluwać ją. Długo tarzał się on i pluł; dla tego powierzchnia ziemi stała się górzystą, a w niektórych miejscach nawet zatruła się śliną djabelską. Wskutek tego, gdy Pan Bóg, przygotowując ziemię dla człowieka, posiał żyto, pszenicę, proso, jęczmień i trawy lekarskie, w niektórych miejscach wyrosły perz, lebioda, blekot, cierń i wszystkie inne rośliny szkodliwe. Potym Bóg stworzył zwierzęta pożyteczne: konie, krowy, owce, psy, ale niektóre z nich, nie umiejąc odróżnić traw pożytecznych od szkodliwych, najadły się ostatnich i zamieniły się w wilki, rosomaki, niedźwiedzie i inne zwierzęta szkodliwe. Trwało to dopóty, dopóki zwierzęta nie nauczyły się rozróżniać trawy pożytecznej od jadowitej. Zlepił Bóg z gliny człowieka, tchnął nań i człowiek zaruszał się, ożył. Djabeł widział to wszystko; wybrał chwilę, gdy człowiek spał, tchnął weń i „osiedlił się w człowieku duch zły, a człowiek otrzymał skłonność do złego.“ To podanie, tak charakterystyczne, zapisane zostało w miasteczku Chołopieniczach, pow. Borysowskim, gub. Mińskiej.

Wspólnictwo z siłą nieczystą lud uznaje za wyższą mądrość;

wspólnicy noszą różne nazwy: wiedźmak, wiedźma, waukałak, czarownik, wróżbita, znachor itd. Znachor i znachorka używają swej mądrości na korzyść ludzką, przeto cieszą się niejakim uznaniem wśród ludu. Inni zaś wspólnicy siły nieczystej tylko szkodzą ludziom; jeśli ich szanują niekiedy, to wyłącznie przez obawę. Lud zna wyłączne formy czarownictwa, zastosowane do profesji poszczególnych, np. młynarstwa, leśnictwa itd. Młynarz, Grzegorz Porecki (miasteczko Chołopienicze) składał corocznie ofiarę „wodzianikowi" „kab kalosy nie skrypieli" jak mówił; właściciel wiatraku musi umieć, „zaprecz wieciar," „umiłościwić buru" itd. Leśnicy dotąd składają ofiary „lasowikowi": w dzień Zwiastowania P. Marji, wziąwszy kawałek chleba z solą, do którego wgniatają kilka włosów własnych, idą do lasu; zwróciwszy się twarzą do wschodu i, okrążając chlebem około głowy, wymawiają następne zaklęcie: „usiu zimu marozy treszczali, bury wyli, wietry szumieli, sosny i jeli skrypieli; wauki chadzili, hałasili, jeści prasili: czy ty daj hołowu awieczczu, czy czaławieczczu. Na świetoje Błahowieszczeńnie usi zwiary na wyraj paszli; wauki wyjuć, świńni stohnuć, miadźwiedzi marmoczuć, jeści choczuć: czy ty daj hołowu awieczczu, czy czaławieczczu!"— „Dosyć maich wałasou!" Trzy razy wykrzykują leśnicy i odrzucają chleb na odlew. Myśliwi wierzą powszechnie w zamawianie broni: można broń zepsuć przez czary, można też „zamówić" tak, by nigdy nie chybiała. Autor przytacza zamawianie dotyczące (str. 138), które pomijam. Czarownicy prawdziwi, których lud wyróżnia od przygodnych, muszą zawrzeć umowę z djabłem i sprzedać mu swoją duszę. By to zrobić, należy na krzyżujących się drogach przywiązać do krzyża hostję i w nią wystrzelić. Lud wierzy, że strzelający widzi w tej chwili Jezusa ukrzyżowanego. Waukałak—to człowiek, który zmienił się w wilka bardzo niebezpiecznego; by nim zostać, należy trzy razy przewrócić kozła przez nóż, wetknięty trzonkiem do ziemi, wymawiając osobne zaklęcie, którego nikt autorowi nie mógł zakomunikować. Zresztą można drogą czarów zwykłego człowieka zamienić w wilka. Wilkołak może dowolnie też przybierać postać ludzką; żywi się on wyłącznie ludźmi, ma 4 oczy, 2 z przodu i 2 z tyłu; gdy go chcą zabić, to płacze jak człowiek. Wogóle śród ludu istnieją przeżytki wierzeń w możność zamieniania ludzi w zwierzęta w drodze czarów. Wiara w wiedźmy jest powszechną; zwykle są one kochanicami djabła. Ludziom szkodzą w sposób rozmaity; dotąd lud wierzy w t. zw. załomy zboża. Wedle jego mniemania, wiedźmy zlatują się w końcu lipca lub początkach sierpnia na łysą górę, aby obchodzić swój „szabasz;" noc ta jest zwykle bardzo burzliwa i najczęściej nazywa się „jarzębinową." Tradycje palenia wiedźm zachowały się śród ludu; w zeszłym stuleciu palono je nawet na mocy wyroków sądów dominjalnych: autor przytacza list rządcy hr. Tyszkiewicza, donoszący o spaleniu 6 czarownic. W liście tym zawiera się sposób wyszukiwania ludzi, obcujących z siłą nieczystą; trzeba na wodzie święconej, zebranej z 10 kościołów, zgotować kisiel; wówczas wszyscy wspólnicy djabła przyjdą jego prosić. Na Białej Rusi dotąd istnieją wróżbitki, przepowiadające przyszłość, oraz znachorki i tłu-

maczki snów. Znachorki trudnią się przeważnie leczeniem. Medycyna ludowa białoruska w zarysach ogólnych jest podobną do innych. Przyczyny chorób są różne; niekiedy wywołuje je djabeł, który w czasie snu przenika ciało ludzkie, lub otacza je powłoką niewidomą; niekiedy „poruszenie duszy“ wywołuje cierpienie, albowiem wówczas znajduje się ona w miejscu niewłaściwym. Dusza może opuścić czasowo ciało; w ten sposób lud tłumaczy utratę samowiedzy. Niekiedy choroby poszczególne są uosabiane w postaci istot, zbliżonych do ludzi. Nie tak dawno, aby się ochronić od „moru“ (epidemji), postępowano tak: do sochy zaprzęgały się młode dziewczęta, zupełnie nagie i w towarzystwie kobiet starszych, też nagich, ale zaopatrzonych w rozmaite instrumenta brzęczące, przeprowadzały brózdę około wsi, wśród nocy głębokiej; celem towarzyszących krzyków jest przelęknienie „morowej panny.” W tym obrzędzie mężczyźni nie uczestniczą; spotkanych kobiety biją bez miłosierdzia. Wierzy też lud w podwójne cienie, które można stracić; djabeł albo czarownice posiadają w zapasie dużo cieniów ludzkich, które mogą „nasyłać.” Utrata cienia wywołuje osobną chorobę, zwaną „scień;“ leczą ją zwykle „wymierzaniem lub wylewaniem.” W medycynie ludowej bardzo ważne znaczenie posiadają czary i uroki oraz odczarowania i zdjęcia uroków; można czarować „na śmierć,” „na wyjmowanie śladu“ itd. Zna też lud lubiśniaki tj. środki, zapewniające miłość osoby płci innej; najlepszy—to dwie kostki nietoperza, któremi trzeba dotknąć osobę pożądaną. By zwaśnić małżonków, należy przed młodym małżeństwem, wracającym ze ślubu, rozbić garnek. Jeżeli p. młoda nie pragnie dzieci, to w czasie ślubu winna mieć w zanadrzu zamek zamknięty, który potym należy położyć pod poduszkę. Jest to upodobnienie, które w wierzeniach ludowych posiada pewne znaczenie; tak np. jęczmień na oku leczą kłóciem ziarnkiem jęczmienia.

Wogóle książka p. Bohdanowicza, pomimo wielu usterek, o ktorych nic nie wspomniałem, bo piszę nie krytykę, lecz referat, zasługuje na przestudjowanie sumienne, daje bowiem wiele materjałów etnograficznych, nader ciekawych i ważnych dla etnografji.

Jan Witort.

M. Sumcow Современная малорусская этнографія. Cz. II, Kijów, 1897, str. 85. (Odbitka z *Kij. Starıny*).

O pierwszej części tej pracy, ogłoszonej w r. 1892 w *Kij. Star.* i w osobnej książce, mówiliśmy w sprawozdaniach naszych w *Wiśle*, t. VI, str. 979- 983 i VII, str. 626. Treść zaś części I-ej omawialiśmy również w sprawozdaniu z *Kij. Star.* z r. 1895, (p. *Wisła*, t. X, str. 893—896).

Tutaj wymienimy tylko nazwiska osób, których prace prof. Sumcow w tej części poddaje rozbiorowi: P. Żyteckiego, W. Miłoradowicza, W. Jastrebowa, S. Czerniawskiej, M. Komarowa, P. Kuźmiczewskiego, J. Franki, T. Wołkowa, T. Kondratowicza. W roz-

dziale p. n. „Małorusini we współczesnej etnografji polskiej" omawia autor prace Rulikowskiego, Kolberga, Popowskiego, Bukowskiego, Podbereskiego, Brykczyńskiego, Zięby, Gustawicza, Gregorowicza, Kolessy, Ciska, Koperpnickiego, Talki-Hryncewicza, Moszyńskiej, Rokossowskiej, Tomaszewskiej, Szablewskiej, Malinowskiej, Stadnickiej, Wankowej, Roszkiewiczowej, Neymana i Z. D. Nakoniec rozbiera prace autorów, znanych tylko z inicjałów M. T—w. i K. G. Praca obecna prof. Sumcowa odznacza się temi samemi zaletami, jakie niejednokrotnie uwydatnialiśmy, zdając sprawę z rozpraw tego uczonego; i w tej, jak w poprzednich, szeroko zastosował autor metodę porównawczą badania etnograficznego, wskazując w literaturze ludoznawczej całego świata wątki i paralele do rozbieranych utworów ludowych, zwyczajów, obrzędów i wierzeń. *H. Łopaciński.*

Ludwik Krzywicki Kurs systematyczny antropologji. I. Rasy fizyczne. Warszawa, 1897.

Antropologja jest nauką nową, lecz bardzo szybko się rozwijającą. Jest to rzecz naturalna. Człowiek jest ostatnim wytworem ewolucji, najbardziej złożonym, a tym samym najciekawszym, lecz jednocześnie najtrudniejszym do poznania. Badanie człowieka z punktu widzenia nauk przyrodniczych w ostatnich paru dziesiątkach lat dało już rezultaty tak ważne, że ich ani etnograf, ani archeolog, ani historyk, ani nawet uczony, badający rzeczy społeczne, nie może pominąć bez szkody dla samych studjów.

Zjawienie się książki pod powyższym tytułem jest wielce pożądanym zjawiskiem, a zainteresowanie się nią szerszej publiczności świadczy, że nie chcemy pozostać na szarym końcu ogólnego ruchu naukowego.

Autor należy do tej kategorji umysłów, które szybko orjentują się i łatwo wybierają to, co stanowi jądro, istotę nauki; w antropologji w obecnym jej stanie ta właściwość umysłu była niezbędną, ażeby napisać dobrą książkę w niewielkiej objętości, a to dla tego, że i w literaturze zachodniej brak jeszcze prac systematycznych i kompletnych, a większa część materjału jest rozrzucona po licznych czasopismach; autor umiał skorzystać nawet z faktów, podanych dopiero w ostatnim roku.

Lecz najważniejszą zasługą autora jest to, że potrafił wybrać właściwy kierunek w przedstawieniu tej młodej nauki. Dziś, można powiedzieć, niema jeszcze specjalistów antropologów; antropologję tworzą przeważnie lekarze, jako ludzie dokładnie znający anatomię człowieka; lecz obok lekarzy potrzebni są ci, co pracują nad anatomją porównawczą, zoologją, a nawet geologją, archeologją itd.

Pan Krzywicki trzyma się poglądów autorów francuskich, którzy niewątpliwie zajmują przodujące stanowisko w tej nauce, i określa w przedmowie swej antropologję zgodnie z definicją Quatrefages'a: „Antropologja bada człowieka w sposób monogra-

ficzny, tak samo jak czyni to naturalista względem każdego stworzenia." Odpowiednio do tego określenia zrobiony jest układ pracy autora.

Naprzód podane są naukowe metody badania rasy, jej czystości, praw krzyżowania; następnie ogólne czynniki i metody pomiarów całego ciała i czaszki, określenie znaczenia ważniejszych wskaźników; osobny rozdział poświęca autor metodzie graficznej, używanej w antropologji.

Po krótkim rozdziale o obecnym stanie antropologji, autor przechodzi do właściwej treści swej książki w następnym rozdziale, zatytułowanym: „Typy rasowe, obecnie istniejące."

Streszczenie tego rodziału jest niepotrzebne: tytuł wskazuje dostatecznie, jaka jest treść jego; dodamy tylko, że jest to zebranie wszystkich pewnych i dokładnych wiadomości o rodzaju ludzkim, we wszystkich rasach, jakie nauka posiada w obecnym czasie. Autor bada kolejno: typy czarne, typy żółte i typy białe; te ostatnie, mianowicie typy europejskie, bardziej szczegółowo i kończy ten rozdział badaniem szczepu polskiego.

Rozdział czwarty zawiera badanie typów rasowych w przeszłości; naprzód wogóle, a następnie na ziemiach słowiańskich. Wkońcu idą dwa bardzo krótkie rozdziały: klasyfikacja ras i przyszłe stosunki rasowe.

Kończąc tę krótką wzmiankę, określamy pracę p. Krzywickiego w następujący sposób: dokładne, ściśle naukowe i umiejętnie zebrane wiadomości, dotyczące antropologji w jej dzisiejszym stanie. Pracę tę polecamy gorąco wszystkim, kogo interesuje wiedza z dziedziny antropologji.

Książka ta prawdopodobnie wkrótce doczeka się nowego wydania, albo też będzie wzorem dla innego autora, gdy potrzeba będzie dopełnić ją nowemi zdobyczami nauki; z tego powodu podajemy parę uwag. Zdaje się nam, że należałoby rozszerzyć rozdział: klasyfikacja ras, z tego mianowicie powodu, że każda klasyfikacja jest pewnego rodzaju streszczeniem, ułatwiającym objęcie całości i zapamiętanie szczegółów; można, a nawet należy wskazać braki każdej klasyfikacji, jej niedostateczność, jak to zrobił sam autor wogóle o klasyfikacji ras ludzkich; lecz podanie kilku ważniejszych prób klasyfikacji byłoby, zdaniem naszym, bardzo dobrym dopełnieniem głównej treści książki, opisu typów istniejących ras, szczególnie dla tej części czytelników, którzy mniej interesują się szczegółami nauki, a pragnęliby mieć tylko pojęcie ogólne o częściach składowych ludzkości. Dalej sądzimy, że w rozdziale „Obecny stan antropologji" byłoby pożądane dać parę przykładów, co antropologja już dokonała w dzisiejszej nauce; np. wiadomo, że teorja Maks. Müllera o Indo-Europejczykach zdawała się być zbudowana na podstawach czysto naukowych (filologicznych) i była przyjęta przez wszystkich uczonych. Antropologja, dając dowody, że ludy indo-europejskie składają się z kilku bardzo różnych ras, obaliła od razu całą tę misterną teorję filologiczną, zmusiła uczonych do szukania dróg nowych i była bodźcem do szybkiego postępu w tym kierunku.

Tego rodzaju niewielkie dodatki nie o wieleby rozszerzyły ramy książki, a zrobiłyby ją bardziej interesującą dla szerszego koła czytelników. *Wł. Olechnowicz.*

Świętek Jan Zwyczaje i pojęcia prawne ludu Nadrabskiego. Kraków, 1897, str. 360 w 8-ce. Osobne odbicie z tomu II *Materjałów antropologiczno - archeologicznych i etnograficznych* Akademji Krakowskiej.

Radością i szczerym uznaniem powitaliśmy parę lat temu znakomitą pracę pana Świętka *Lud Nadrabski* (*Wisła* IX, 598—600); obecnie równym uczuciem witamy nowe, obszerne dzieło jego, które uzupełnia tamto. Cieszymy się przytym, że ogłoszony w t. III *Wisły* „*Kwestjonarjusz zwyczajów prawnych*," ułożony przez Br. Grabowskiego, posłużył autorowi za nić przewodnią do ułożenia materjału, jak to oświadcza na początku swej pracy.

Terytorjum, które służy za tło opisom p. Świętka, jest toż samo, co w *Ludzie Nadrabskim*, mianowicie okolica nad Rabą, od Gdowa do Bochni. Niewielka to przestrzeń, ale, zbadana starannie i szczegółowo, dostarcza niezmiernej ilości faktów ciekawych i pouczających. Stanowić one będą z czasem znakomity przyczynek do poszukiwań o zwyczajach prawnych ludu polskiego wogóle, a tymczasem służyć mogą za wzór opisów tego rodzaju, wzór, który obyż zachęcił pracowników innych okolic!

Niepodobna jest streszczać dzieł tej miary i treści, co obecne: składa się ono z tysiąców szczegółów, które poznać należy, ale których skrócić nie można i nawet nie wypada. Ograniczymy się więc przedstawieniem treści, które niech czytelnika zachęci do poznania całości dzieła i do naśladowania.

Autor rozpoczyna od obrazu rodziny. Mówi nasamprzód o pojęciach Nadrabian, o *fanielii* (familji) i *przyjácielstwie* (pokrewieństwie), o roli każdego członka rodziny; przechodzi potym do stosunków rodzinnych w pożyciu domowym, więc rozwodzi się o stosunku rodziców do dzieci prawych i nieprawych. Ciekawych rzeczy tu mnóstwo, np. to, co czytamy o przekleństwie ojców (rodziców), które „zawdy dzieci porazi" (str. 26). Znajdujemy od str. 34 kopje dawniejszych i współczesnych *zapisów*, czyli *kart*, tj. testamentów; bardzo są one zajmujące i treścią i stylizacją. Rozdział o stosunkach ojczyma i macochy do pasierbów dostarcza wymownych paraleli do warstw niechłopskich.. Rozdział następny mówi o małżeństwach i dopełnia znakomicie ustępy *Ludu* o weselach. I tu pełno rysów ciekawych a charakterystycznych, jak np. o tradycyjnym biciu żony przez męża; bicie to lud nad Rabą aprobuje tylko w razach „jak go (żona męża) słuchać nie kce, pije i z chałupy wynosi, robić nie kce, po jarmarkach się włócy, a nie rychło do chałupy przychodzi, abo do inszych chłopów sie wyscérzá. a jego má za nic. I dobrze tak wtedy robi, bo jak to jest przymówka:

Co chłop bez lato do chałupy na wozie zwiezie, to baba w zapasce z chałupy wyniesie" (str. 63). Uogólniając pogląd swój na rolę męża i żony w stadle Nadrabiańskim, pan Ś. przyznaje, że żony częściej tam od mężów na naganę zasługują, ponieważ, mówiąc gwarą miejscową, „jak baba zacnie bzduceć chłopu za usami i wciągle nie dá mu odporu, to ón, chociázby tam i niewiedzieć jaki był, to óna go przecie do wsyćkiego napowiedzie i do cećniejakiego złego go nazenie" (str. 65). W dalszym ciągu autor opisuje stosunki nieślubne i majątkowe, testamenta (podane są ich próbki), bardzo ciekawe zwyczaje spadkowe i kończy opieką nad sierotami.

Rozdział następny, pod ogólnym napisem „Społeczeństwo", zawiera szczegóły o rodach i tu pan Ś. dołącza cenny spis kilkuset nazwisk, układając go wsiami i tyluż przezwisk, które, podobnie jak drukujące się w *Wiśle* staraniem p. Mátyása, rzucają nowe światło na powstawanie polskich nazwisk rodowych wogóle, wiadomo bowiem, że znaczna część ich z odwiecznych, żartobliwych, satyrycznych, profesjonalnych itp. przezwisk powstała. Oto kilka próbek tego rodzaju przydomków, które nieraz zastępują prawdziwe nazwiska i urzędownie sie utrwalają. Niejakiego Korbuta przezywają „Burmistrzem", bo wodzi rej w zabawach i oświadcza, że „tu on jest burmistrzem." Samka chrzczą „Chudym Maćkiem", aby go odróżnić od podobnież mianującego się parobka, który dostaje przezwisko „Spaśnego Maćka." „Cimermanem" przezwano dawnego Golarza, gdyż pracował przy kolei jako cieśla i tam sobie przydomek ten zdobył. „Dudką" nazwali Bielca, bo z powodu operacji w gardle, miał wprawioną w krtań „dudkę" (kaniulę). Noskowskiego przezwano „Kanarkiem" dla głosu śpiewnego, a Cudeckiego „Kapelanem," ponieważ nosił staroświecki wysoki kapelusz itd. itd.

W dalszym ciągu p. Świątek zastanawia się nad różnicami stanowemi; i tu wiele ciekawych spostrzeżeń, anegdot i rysów. Rozdział następny mówi o służbie, zwanej nad Rabą „czeladzią," a dalszy o różnych postaciach i warunkach najmu. Czytamy dalej arcy zajmujący ustęp o spółkach i robotach wspólnych; natrafiamy tu na wiele rysów prastarych, oraz na opisy gromadnego chodzenia obrzędowego w święta uroczyste i składkowych zabaw towarzyskich.

Pod ogólnym zagłówkiem „Życia prywatnego," autor podaje mnóstwo wiadomości o pojęciach ludu Nadrabskiego o własności i posiadaniu, więc o majątku wogóle, o lasach, pastwiskach, wysepkach, namuliskach, zdobyczach rzecznych i zwierzęcych, wykopaliskach, o znaleźnym, darowiznach, zamianach, o kupnie i sprzedaży (pełno tu tradycyjnych obrzędów i zabobonów; całe ustępy rozmów, podsłuchanych i powtórzonych w gwarze); o jarmarkach; dalej o stosunkach sąsiedzkich, służebnościach, umowach, poręczeniach i pożyczkach, zastawach, dzierżawach i pełnomocnictwach.

Dział następny bardzo jest zajmujący, bo opowiada o poglądzie ludu Nadrabskiego na władzę państwową, centralną i krajową, na wybory sejmowe, władze gminne i ich gospodarkę. Co się tyczy tej ostatniej, autor nasz nie tylko notuje pojęcia o niej ludu, lecz podaje własne poglądy na sposoby polepszenia admini-

stracji wiejskiej. Dalej czytamy o pojęciach ludu o władzy duchownej, o szkolnictwie, a także o jego stanie i urządzeniu, o stowarzyszeniach świeckich i kościelnych; ciekawe są „światopoglądy" Nadrabian i wyobrażenia ich o ludach poza najbliższą ich okolicą.

Część trzecia traktuje o przestępstwach, więc o zapatrywaniach się ludu na występek wogóle, a w szczególności na wykroczenia przeciw religji i przeciwko bliźnim; tutaj czytamy cały regiestr połajanek (str. 255—257), zwanych „skaléniem," lub „psoceniem." Idą dalej ustępy o pijaństwie, zabójstwie i kaleczeniu, o dzieciobójstwie, rozbójnictwie i samobójstwie. Potym rozwodzi się autor o wykroczeniach przeciwko skromności, własności (bardzo ciekawe!), mówi o oszustwie, podpalaniu, zdzierstwie, grabieżach, pokątnym leczeniu (nader zajmujące szczegóły!), wreszcie o żebractwie i Cyganach.

Rozdział ostatni wypełniają opisy pieniactwa i procesowania się ludowego.

Całość jest niewyczerpaną kopalnią szczegółów, wziętych wprost z życia i powtórzonych najczęściej słowami tych, których nam p. Świętek maluje.

Dla prof. Stanisława Estrejchera dzieło p. Świętka będzie nader czynnym i ważnym przyczynkiem, młody bowiem docent krakowski chce wzbogacić piśmiennictwo nasze obszerną pracą o prawie zwyczajowym polskim i przyrzekł nam dzielić się z *Wisłą* owocami swych trudów. Ale nie mniej cieszymy się i my wszyscy, którzy pragniemy lud nasz bliżej poznać, zaznajamiając się z tak gruntowną i pouczającą monografją, jak książka p. Świętka.

Wyrażamy więc mu szczere za nią podziękowanie, a Akademji Krakowskiej wdzięczność za jej wydrukowanie.

Jan Karłowicz.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

The journal of American Folklore, kwartalnik amerykański 1896, Zeszyt I (p. Wisła, X, 876). „Rozwój mitologji indyjskiej“ przez Franciszka Boas'a, str. 1. — „Niektóre wierzenia i obyczaje Indjan Winnebagów“ p. Fanny D. Bergen, str. 51. — „Niektóre legiendy indyjskie o wiewiórce“ p. A. F. Chamberlain, str. 143.

W społeczeństwach, stojących na tak nizkim szczeblu cywilizacji, jak Czerwonoskórzy pierwotni mieszkancy Ameryki, odbywają sie zjawiska rozwojowe, które wykształcona biała ludność ma sposobność chwytać i badać w najciekawszych chwilach.

Północne wybrzeża oceanu Spokojnego zamieszkują plemiona rozmaitego pochodzenia, zostające na jednakim stopniu barbarzyństwa. Wszystkie one mają sobie właściwy język, podania i wierzenia, ale te przechodzą od jednych do drugich, mieszają się i zlewają, gdyż odpowiadają umysłowemu poziomowi ich wszystkich, ale zarazem zatracają swój charakter indywidualny.

Można śledzić tym sposobem wyrabianie się legiendowych cyklów, opowiadanych z rozmaitemi warjantami. Takim szeroko rozpowszechnionym cyklem jest podanie o krukach, które uwalniają światło, albo słońce, szczelnie zamknięte przez złą potęgę. Podanie o smole, którą zabił kruk, wystawiając na działanie słońca, należy do tego samego cyklu, bo jest do niego przyczepiona opowieść o początku słońca i księżyca.

Wymagałoby jednak wielkiej pracy porównanie tych wszystkich podań, oraz obliczenia, jakie warjanty i w jakim stosunku zostają jedne do drugich, ile wpływają na ich pokrewieństwo szlaki, których trzymają się wędrowne plemiona i sposoby komunikacji.

Dodać jeszcze trzeba, że do mitologji Czerwonoskórych mieszają się także obce im żywioły, gdyż przyswajają sobie nieraz rzeczy zasłyszane od Europejczyków lub Murzynów, trzeba więc

z wielką ostrożnością przyjmować pozorne podobieństwa podań, gdyż te mogą wypływać z jednego źródła, chociaż podania mogą także powstawać samoistnie w jednakich okolicznościach i warunkach.

Indjanie dążą do stanu klanowego i chętnie wyrabiają sobie pojęcia o duchach opiekuńczych, które czuwają nad całym plemieniem. Legiendy podobne są dwojakiego rodzaju. W pierwszym plemię pochodzi od istoty nadziemskiej i, biorąc z niej swój początek, doświadcza też jej opieki. W drugiej jeden z przodków, za pomocą modłów i postów, pozyskał sobie ducha opiekuńczego, który już przywiązany jest i do następców. W tym ostatnim razie bardzo łatwym jest zapożyczenie obcej legiendy, jakimbądź przypadkiem zasłyszanej, a to tym bardziej, że liczba opiekuńczych duchów, które plemię posiada, przynosi mu chwałę.

Jest też zwykle wielkie podobieństwo pomiędzy początkami tych podań. Opierają się one wszystkie na wierze w życie przyszłe. Zawsze jakiś człowiek, którego sądzono umarłym, budzi się z letargu i opowiada co widział w krainie duchów. Jednostajność podobnych opowiadań wzdłuż całego wybrzeża oceanu Spokojnego świadczy najlepiej o sugiestji, której ulegały plemiona, wzorując się według jednej modły.

Zdarza się przecież i pomiędzy narodami cywilizowanemi, iż pewne idee są niejako w powietrzu i dzięki sugiestji zajmują wszystkich, a fakta niemal identyczne zdarzają się w rozmaitych krajach; o ileż skłonniejszemi do takich sugiestji są ludzie pierwotni.

Szczególne pojęcia o duchach żywiołowych ma plemię Winnebago w stanie Nebraska. Duchom wody, chmur, grzmotów, lasów składane są nieustanne ofiary, bądź to ażeby je sobie zjednać, bądź to ich gniew przebłagać. Ofiary składają się z tytoniu i czerwonych piór, czasem jednak na cześć ich zabijają psa. Duchy te nie mają żadnych wizerunków. Starzy Indjanie z ich powodu bardzo są przeciwni kształceniu swych dzieci, gdyż, jak twierdzą, dzieci zatracają w ten sposób wierzenia i cześć dla starych obyczajów.

„Grzmoty,“ są to istoty zamieszkujące w chmurach; uderzając swemi maczugami, sprawiają charakterystyczny hałas. Plemię Sju wierzy znowu, iż grzmoty sprawiane są uderzeniem skrzydeł mnóstwa sinogarlic, a burza powstaje wówczas, gdy kto sinogarlicę zabije. W ich języku nazwa tego ptaka i nazwa grzmotu jest identyczną.

Grzmoty są w wielkiej nieprzyjaźni z duchami wód; daleki odgłos piorunów świadczy, że grzmoty ścigają te duchy. Gdy kogo piorun ugodzi, został trafiony maczugą którego z grzmotów. Duchy wód, według mniemania Winnebagów, są ogromne i mają wielkie rogi, a mieszkania ich podwodne mają być bardzo bogate. Podobnie i w naszych podaniach ludowych boginki wodne mają mieć pałace z bursztynu i kryształu; tak samo też, jak nasze, i wodniki indyjskie chętnie igrają na powierzchni wód i zadają się ze śmiertelnikami, a nawet wcielają się w ludzi. Jest podanie o żonie wodnika, która, porzuciwszy męża, została zwykłą kobietą i poszła za mąż za ziemskiego człowieka; ale najukochańsze jej dziecię zmarło wskutek gniewu pierwszego męża.

Szkodliwszemi dla ludzi są duchy leśne. Są one bardzo maleńkie, czarne i mają twarz okrągłą, oraz czarne błyszczące oczy. Pomimo jednak niewinnej powierzchowności, biada tym, którzy je zobaczą, gdyż widok ten przyniesie im śmierć niewątpliwą. Nieszczęściem jest już dla człowieka, kiedy taki duch na niego spojrzy, a nawet o nim pomyśli. Już to samo powoduje chorobę. Komu się przyśni taki duch, jest to przepowiednią ciężkich strat. Biada także tym, którzy złamią gałązkę z drzewa, służącego za mieszkanie duchowi, bo pomścić się za to nie omieszka. Z tego powodu niezwykle wielkie drzewa, lub też takie, co stoją odosobnione, są przedmiotem kultu. Jedno z takich drzew w Nebrasce pełne było miodu, ale miód ten pozostał nietknięty, bo nikt nie śmiał z niego korzystać.

Naturalnie, że wszelkie choroby nasyłane są przez duchy. Czarownicy-lekarze umieją rozpoznać, czym ducha przebłagać można. W razie kiedy zabija się psa na ofiarę błagalną, warunkiem koniecznym jest zabić go od razu jednem uderzeniem w ten sposób, aby nie zaskowyczał.

Istnieje powszechne mniemanie, że czarodzieje dla tego są tak mądrzy, iż żyją wtórnym życiem na ziemi, a pierwsze ich życie było dobre. Ci zaś, którzy, przeciwnie, źle postępowali, po śmierci powracają na ziemię w postaci świecących robaczków. Mamy tu więc elementarne pojęcie metempsychozy.

Należy także zaznaczyć, że u nas w wielu okolicach lud upatruje w błędnych ognikach dusze pokutujące tych, co niesprawiedliwie mierzyli ziemię i darzy ich nazwą *omętry* —gieometry.

Są zwierzątka nie wiedzieć dla czego uprzywilejowane, które zajmują ważne miejsce w legiendach różnych plemion. Do takich należy wiewiórka. Indjanie Kalifornijscy utrzymują, iż na początku swego istnienia ludzie nie posiadali ognia a, rzecz szczególna, rolę Prometeusza odegrały w Ameryce zwierzęta: wilk, niedźwiedź, wiewiórka i żaba (osobliwy dobór) wykradły go z pod straży dwóch czarownic i, podając żarzewie jedno drugiemu, obdarzyły nim ród ludzki. Wiewiórka nosi do dziś dnia na ciele ślady tego czynu, bo z powodu gorąca ma ogon podwinięty. Podobne podanie krąży u Indjan Nawachów: i tu wiewiórka oddała wreszcie ogień w ręce człowieka.

W podaniu Czyroków wszystkie zwierzęta, oburzone na ludzi z powodu, że je mordują, zebrały się i uradziły, żeby każde zesłało im jakąś chorobę: dla tego to trapi nas ich tyle. Tylko jedna wiewiórka, która wówczas mieszkała w ziemi, odezwała się, iż niema żadnego zatargu z człowiekiem i sprzeciwiała się temu, ażeby czyniono mu krzywdę. Zwierzęta, rozgniewane tą opozycją, chciały ją rozedrzeć, ale ona uciekła na drzewo i odtąd żyje wśród jego gałęzi.

Indjanie z Vancouver mają znów podanie o pochodzeniu wiewiórki, a to tłomaczy jej przychylność dla ludzi. Była niegdyś w tamtych okolicach olbrzymka, która pożerała dzieci. Matka, dostrzegłszy raz w jej rękach swego syna, zaczęła błagać bóstwo, ażeby oswobodziło go jakimbądź sposobem. Wówczas bogowie zmie-

nili dziecię w zręczną wiewiórkę, która wyśliznęła się z rąk potwornej olbrzymki.

Kalifornijskie podanie Szastów twierdzi, iż wiewiórka była niegdyś tak wielką, jak niedźwiedź a jedyny okaz podobny uszedł klęski potopu, i żyje dotąd na górze Wakwajnuma; o jej wielkim wzroście mówią także Mikmak z Nowej Szkocji; ale raz wielki bożek Glooskaji wziął ją w ręce i, głaszcząc, uczynił tak małą, jaką jest dzisiaj. Gdy ten bożek postanowił stworzyć człowieka, zapytał wiewiórki, coby uczyniła, widząc go. „Uciekłabym na drzewo"—odparła. I tak też uczyniła. *Walerja Marrené.*

Folk-Lore, kwartalnik londyński, 1896 (Por. *Wisła*, XI, 162).

Zeszyt 1. Bolton Glanvill Corney pisze o trądzie na wyspach Fidży i sąsiednich. Mieszkańcy, nawiedzani od niepamiętnych czasów przez tę chorobę, uważają niektóre kamienie polne za poświęcone cieniom rodzin, dotkniętych trądem. Kamienie te mają posiadać własność rozszerzania choroby. Odezwa prezydenta Tow. Folklor. E. Clodda, który mówi o niektórych, świeżo wydanych dziełach, o których znajdujemy wzmianki w „Przeglądzie książek," poniżej: o rozprawie Langa, o spirytyzmie i o E. Palladino i zatrzymuje się dłużej nieco nad dziełem Frazera „Golden Bough" i Hartlanda „The Legend of Perseus" (ob. „Wisła" X, 196). Przegląd: Les Fabliaux: Etude de Littérature populaire et d'Histoire Littéraire du Moyen Age, par Joseph Bédier. Wyd. 2-gie. Paryż u E. Bouillona. 1895. Autor zakreślił sobie obszerne pole badania i wywiązał się z zadania bardzo dobrze, używając do tego metody własnego układu, oznaczając różne wątki w bajkach różnemi literami, co mu ułatwia zestawianie ich. Usiłuje on dowieść, że bajki „les fabliaux" powstały samoistnie, niezależnie od bajek wschodnich i odrzuca teorje transmisjonistów, ale wywodów swoich nie umie poprzeć dostatecznemi dowodami. Jacollet E. Contes populaires des Bassoutos (Afr. du Sud), recueillis et trad. par... Paryż. 1895. Autor jest misjonarzem w Afryce połud.; książka ułożona w sposób zasługujący na uznanie. Pagan Ireland: An Archeological Sketch. A Handbook of Irish Pre-Christian Antiquities. By W. G. Wood-Martin. Londyn. 1895. Dzieło bardzo użyteczne dla archeologów, zajmujących się Irlandją. Autor śledzi przeżytki pogaństwa w chrześćjaństwie. The Jātaka, or Stories of the Buddha's Former Births. Transl. from the Pāli by various hands under the editorship of Prof. E. B. Cowell. Vol. I. Transl. by B. Chalmers, B. A. Cambridge University Press. Jest to historja przeradzania się Buddy, poprzedzona pewnego rodzaju przed-biografją Buddy. Książka ta odda folklorowi nieocenione usługi, jako będąca jednym z najstarszych zbiorów bajek ludowych. An Introd. to Folklore. By M. R. Cox. (por. *Wisła* X. 195). Jamblichus on the Mysteries. Transl. by Thomas Taylor. Dobell, 1895. Symboliczne wyjaśniamie praktyk, wierzeń i przesądów staro-greckich; tłumacze-

nie z greckiego. Odin's Horse Yggdrasill. By Eiríkr Magnússon, 1895. Studjum o koniu Odyna. The Worship of the Romans viewed in Relation to the Roman Temperament. By Frank Granger, Londyn, 1895. Autor usiłuje dojść sposobem porównawczym do wyjaśnienia, jakie myśli i wyobrażenia, wypływające z usposobienia Rzymian, wytworzyły zewnętrzne objawy ich religji. Książka zaleca się bezstronnością i zdrowym sądem. Korespondencja (Lalki ze zboża w Argyle; kopce sypane przez dzieci raz do roku; wróżby przez rzucanie trzewika itp.). Miscellanea. Bajki indyjskie, zebrane przez Zuzannę M. Taylor, ciąg dalszy. Znajdujemy tu kilka anegdot i kilka bajek o zwierzętach. Kilka drobnych przyczynków do ludoznawstwa (Leszczyna jest zabójczą dla wężów. Jasnowidząca. Lud z Norfolku wierzy, iż słońce skacze „jak przy skonaniu" w dzień Wielkanocny. Wróżby z „pierwszego spotkania"). Treść IV tomu wydawnictwa „North Indian Notes and Queries. Bibljografja. Spis członków Tow. Folklorystycznego.

Zeszyt 2. F. C. Conybeare, legienda o Barlaamie i Jozafacie w literaturze staro-gieorgijskiej i armeńskiej. Apokryficzna ta legienda, znana w literaturze chrześćjańskiej, odnalezioną też została w Indjach i Arabji. Wersja grecka różni się znacznie od innych. Wersja Gruzińska pochodzi z rękopisu z 5-go stulecia. Barlaam był świętym pustelnikiem, który za pomocą rozpraw i przypowieści nawraca królewicza Jozafata. Autor przytacza tekst gruziński (w skróceniu), według pracy Prof. Marra w Peterzburgu i tekst armeński według „Menologionu" tj. historji męczeństw, odczytywanej w kościele, z roku 1440. W. H. D. Rouse zebrał na Lesbos kilka zamówień leczniczych. Złodziej bywa tu poszukiwany za pomocą Biblji i klucza. Wyobrażenia ludu miejscowego o Nereidach i o Doli. Obrzędy weselne, pogrzebowe itp: Opis i rysunek plecionki z pierwszych kłosów, lekarstwo na febrę, trzy bajki itp. Leland L. Duncan. Wiara w czary w hrabstwie Leitrim. Podania o czarownicach i olbrzymach. Czarownice są mściwe, czynią czasem dobrze, aby się dostać do nieba, odmieniają dzieci, biją się między sobą, odwiedzają w nocy różne mieszkania, jedzą i piją wodę, zabierają masło. Lud zabija jakieś stworzenie na cześć św. Marcina w dzień jego. Autor zestawia ten zwyczaj ze zwyczajem pieczenia gęsi w dzień św. Marcina. Przesądy tyczące się urodzin, zaślubin i śmierci. Przepisy znachorskie itp. Gdy kura zapieje, trzeba ją stracić (przesąd ten żyje dotąd u ludu naszego). Przegląd: The voyage of Bran, Son of Febal, to the Land of the Living. Ed. and transl. by Kuno Meyer. With an Essay upon the Irish Vision of the Happy Other-world and the Celtic doctrine of Rebirth, by Alfred Nutt. Londyn 1895. Jest to tłumaczenie starej sagi irlandzkiej, szkic wyobrażeń irlandzkich o krainie szczęśliwości i nauka celtycka o odrodzeniu. Praca ta jest godną uwagi, jako umiejętna próba obrobienia rozwoju wierzeń aryjskich. Ma też ona ogromną wartość, jako przyczynek do historji religji i dokonaną została systematycznie i umiejętnie. The Gâtakamâlâ or Garland of Birth-stories, by Arya Sûra. Transl. from the Sanscrit by J. S. Speyer. (Sacred Books of the Buddhists transl. by various oriental

scholars, and ed. by F. Max Müller. Vol. I.) 1895. Jedna ze świętych ksiąg buddyjskich, zawierająca historję odradzania się Buddy, należy jednak do epoki wyższej kultury, niż Palijska *Dżātaka* i nosi na sobie cechę więcej literacką. Tłumaczenie to będzie bardzo użyteczne dla badaczy, którzy pragną zrozumieć historję i doktryny buddyjskie. Evolution in Art as illustrated by the Life-Histories of Designs. By Alfred G. Haddon. Walter Scott, 1895. Bardzo zajmująca książka, opatrzona rysunkami. Autor dzieli malarstwo na cztery działy: 1) Sztuka dla sztuki, 2) rysunek, jako środek porozumienia z ludźmi, 3) jako sposób porozumiewania się z istotami nadprzyrodzonemi i 4) jako oznaka bogactwa (posiadanie dzieł sztuki). Le Folklore Flamand, par Is. Teirlinck. Folklore Mythologique. Bruksella. Autor, określiwszy wyraz folklor, zajmuje się folklorem religji, djabła i czarownic w pojęciu ludu flamandzkiego, którym dotąd mało się zajmowano. Tales from the Field. A Series of Popular Tales from the Norse of P. Ch. Asbjörnsen. By Sir George Dasent, D. C. L. Londyn 1896. Treść książki stanowią bajki norweskie w tłumaczeniu. Rappresentazioni Popolari in Piemonte. La Passione in Canavese. Pubblicata e commentata da Costantino Nigra e Delfino Orsi. Turyn. 1895. Przedruk z rękopisu z r. 1810, który był odpisem jeszcze starszego rękopisu. Treścią jego jest przedstawienie pasyjne, wykonane przez ludność doliny alpejskiej Castelnuovo w r. 1835 i 6. Korespondencja. Paralela rosyjska do jednej z bajek indyjskich panny Taylor, umieszczonej w VI tomie (str. 394, 404). N. W. Thomas poświęca kilka słów urządzeniu i działalności szkoły paryskiej „École Pratique des hautes Études." Miscellanea. Ofiara czarodziejska w Kabbali żydowskiej. Treść wydawnictwa North Indian Notes and Queries, V., Żywej Stariny i Czeskiego Lidu Bibljografja. *Z. A. K.*

Zeitschrift für Ethnologie, Organ berlińskiego Towarzystwa antropologicznego, pod redakcją A. Bastiana R. Virchowa i A. Vossa. 1895 i 1896.

1895 Zesz. V. Obfite w szczegóły jest sprawozdanie Muzeum prowincjonalnego w Prusiech Zachodnich za r. 1894. Wykopano tam zęby zwierząt zaginionych, jak np. bizonów, niedźwiedzi itp. Nadesłano do Muzeum mnóstwo wykopalisk z nowszej epoki bronzowej, zwłaszcza znaczną ilość urn twarzowych (Gesichtsurnen). Godne uwagi są zabytki z czasów rzymskich w okręgu Grudziąskim i Kwidzyńskim. Prof. Rud. Virchow mówi o czaszce słowiańskiej, wykopanej pod Poczdamem, a C. Kühne o starożytnościach longobardzkich w Raniero. Między innemi referatami wyróżnia się odczyt Hahna „o wozach swiętych." Prelegient, wymieniając rozmaite wozy święte, zauważył, że oprócz Bachusa, żaden z bogów klasycznych nie ma wozu, który natomiast nader często zjawia się w mitologji skandynawskiej. Koło ma związek z rolnictwem. Fr. Boas podaje wymiary antropologiczne Indjan amerykańskich. Na posiedzeniu

d. 15 maja 1895 uczczono wspomnieniem zmarłego 5 maja t. r. Karola Vogta. Syn profesora wydz. lekarskiego, urodził się d. 6 czerwca 1817 w Giessen. Studja uniwersyteckie odbywał w mieście rodzinnym, następnie w Bernie i w Neuchâtelu pod kierunkiem Agassiza. W Paryżu zajmował się zoologją i gieologją. W 1847 powołany na profesora zoologji do Giessen, gdzie napisał rozprawę popularną p. t. „Ocean und Mittelmeer." Wypadki w r. 1848 popchnęły go w wir życia politycznego. Straciwszy wskutek tego katedrę w Giessen, wykładał zoologję, a następnie gieologję w Gienewie. Z tego czasu pochodzi pismo jego: „Köhlerglaube und Wissenschaft." Gdy w r. 1859 zjawiło się dzieło Darwina o pochodzeniu gatunków, Vogt stał się gorliwym propagatorem teorji o pochodzeniu od małpy (Affentheorie). Uważał on „mikrocefalów" za gatunek przejściowy, czego wszakże nauka nie uwzględniła, bo nowsze doświadczenia w tej rzeczy dowiodły, że mikrocefalizm należy do zwyczajnych zboczeń patologicznych, w czym też i sam Vogt w późniejszych czasach wątpliwość swoją wyraził. Przerzucił się odtąd na pole badań przedhistorycznych. Ed. Seler przemawia za amerykańskim pochodzeniem przymiotu.

Zesz. VI. Frobenius z Charlottenburga w rozpr. „Ein Motiv des Gefäss-Cultes," czytanej na posiedz. 19 paźdz. 1895, zauważył, że Etnologja wyróżnia się od wielu gałęzi wiedzy, bo zagadnienia jej nie mogą być w jednaki sposób traktowane i rozwiązywane. Technika, filozofja itp. przedstawiają obfity materjał, zużytkowany przez etnologję. Najważniejszą gałąź ludoznawstwa stanowi nauka o poglądzie na świat (die Weltanschaungslehre). Pomijamy to, co autor o tej nauce pisze, a czyni to w sposób nader ciemny i zawikłany, nie wykazując związku o naczyniach świętych, będących przedmiotem czci religijnej ludów archipelagu wschodnio-indyjskiego i Afryki zachodniej. U wielu ludów malajskich, szczególnie Dajaków, przechowują się naczynia chińskie z wyobrażeniem smoka. Noszą one nazwę „kawok," tj. jaszczurki, będącej figurą duszy nieboszczyka. Powstaje ona, według pojęć ludowych, z części płynnych, powodujących rozkład ciała zmarłego. Mniemanie, jakoby te części płynne były siedliskiem duszy, nader jest rozpowszechnione wśród krajowców Oceanji. Samoanie wysysają soki zmarłych krewnych i następnie wypluwają w naczynia. Lehman-Nitsche mówi o toporku miedzianym z okolic Kwieciszewa na Kujawach. Długość toporka wynosi 13 centym. Podobne wykopaliska są nierzadkie w Węgrzech. Archeolog i architekt rumuński, Adrjan Diaconü, zwiedzając zwaliska kolonji rzymskiej Bersovia w pobliżu Temesváru, utrzymuje, że Rzymianie w II st. po Chr. znali już sztukę drukarską, o czym nawet niektóre miejsca u Cycerona świadczą. Lehman, wbrew Jensenowi, przemawia za formą imienia „Chaldów" zam. „Chaldejów" (Der Name Chalder). O. Helm podaje rozbiór chemiczny wykopalisk starodackich z Tordoszu na Siedmiogrodziu. Józ. Schedel z Yokohamy mówi o czci fallusa (phallus) w Japonji. Kult ten stopniowo zanika. Rud. Virchow składa referat o wycieczce do Bośni, Hercogowiny i Dalmacji. Ścisłością techniczną odznaczają się wymiary antropologiczne p.p. Stuhlmanna i Simona, na plemionach Afryki wschodniej

dokonane. P. Lissauer opisuje swoją podróż do Włoch. Bogate jest Muzeum antropologiczne we Florencji: szczyci się ono zbiorem 5000 czaszek i szkieletów rozmaitych ras, szczególnie italskich. Żałować należy, że opis pana L. grzeszy powierzchownością. Starożytnościom etruskim zaledwie wzmiankę poświęcił. O grobach longobardzkich tylko wspomina i rzecz całą po macoszemu traktuje. Na posiedzeniu nadzwyczajnym d. 14 grudnia 1895 Dubois mówił o formie przejściowej, a poniekąd pierwotnej, człowieka, znanej w świecie naukowym pod nazwą: *Pithecantropus erectus Dubl* Są to szczątki, odkryte pod Trinil na wyspie Jawie 1891 r. Kości twardsze od marmuru, barwy czokoladowej. Zdania anatomów nader niezgodne. Jedni widzą w kościach tych szczątki człowieka, inni małpy, albo też coś pośredniego między małpą a człowiekiem. Czaszka jednak, acz bardzo się zbliża do małpiej, wyróżnia się od niej cechami, które przemawiają za właściwościami czerepu ludzkiego. Bądź co bądź, zdaniem Rud. Virchowa, odkrycie pithecanthropusa stanowi nowe ogniwo w rozwoju historycznym zwierząt kręgowych.

1896. Zeszyt I i II. Paweł Reinecke mówi o starożytnościach scytyjskich w Europie środkowej. Pierwszy Aspelin (1876 r.) zwrócił uwagę, że noże, wykopane w Węgrzech z czasów przedhistorycznych, nader są podobne do krótkich mieczów syberyjskich. Badania Furtwänglera (1883 r.), Müllera (1882 r.) i Schumachera (1891 r.) nie wiele na kwestję tę rzuciły światła. Dopiero Hampel (1893 r.) przez zebranie obfitego materjału i przez porównanie wykopalisk węgierskich ze scytyjskiemi, coś w tej rzeczy uczynił. Do zabytków scytyjskich należy zwierciadełko bronzowe, odkryte w grobie pod Dühren w Badeńskim (1865) i nóż w okręgu Gubińskim w Dolnych Łużycach. Siedmiogród, Rumunja, Besarabja, Bukowina i Galicja wschodnia obfitują w tego rodzaju wykopaliska. Valentini z Nowego Yorku mówi o mitycznym państwie Tulteków w Ameryce południowej. Hempel z Budapesztu utrzymuje, że epoka bronzowa w Węgrzech była poprzedzona przez miedzianą.

Zeszyt IV. W okolicach Stralsundu wykopano dwa naczynia złote. Rudolf Bajer domyśla się, że przedmioty te muszą być wyrobami scytyjskiemi. Godnemi uwagi są wymiary antropologiczne Reineckiego, dokonane na krajowcach wysp Samoa. Na posiedzeniu Tow. antrop. w Berlinie (20 czerwca 1896) czytano sprawozdanie o weselu na Kaszubach. Tekst przytaczamy w tłumaczeniu: „Opis następujący stanowić może przyczynek do referatu mojego o zwyczajach weselnych, ze szczególnym Prus zachodnich uwzględnieniem, co podałem do wiadomości publicznej w *Zeitschr. f. Ethn.* tom XVI, str. 105. Podstawę do niniejszego referatu zawdzięczam p. Derra, sekretarzowi sądowemu w Kartuzach, doskonałemu okolic tamtejszych znawcy. Człowiek pospolity przedewszystkim, jak również chłopek pomniejszy i zamożny onegoż sąsiad, a nawet dzierżawca, są to ludzie, którzy stanowią treść opowiadania. Nazywamy to „materjałem ludzkim,“ jeżeli tak wyrazić się wolno. Mniej już miałem na baczeniu właściciela zamożniejszego. Ten bowiem, zapatrując się na szlachtę, podążającą za kulturą, wyprawia modne „wieczorki przedweselne“ (Polterabend). Uprzedzić winienem, na

co szczególny kładę nacisk, że „wypróżnianie beczki,“ tudzież obustronne wobec świadków układy rodziców co do wiana i oprawy na wyżywienie „starych,“ aczkolwiek stanowią główne obrzędów weselnych części, jednak mają moc prawa zwyczajowego, od którego zależą wyroki sędziów w Prusiech Zachodnich. Rzecz prosta, że w razie sporów z niedotrzymania układów, sprawa, wchodząc na drogę sądową, wymaga prawem przepisanej przysięgi. Okoliczność ta utrudnia nader śledztwo, zwłaszcza, że należy uwzględnić stan trzeźwości osób w chwili zawierania układów. Przysięga stron zagmatwaną jest wielce przez czynniki uboczne, jak np. podniecania krewnych lub niewczesne wpraszanie się świadków. Stąd o krzywoprzysięzców nie trudno. Winni za przestępstwo swoje odpowiadają na ławach przed sądem przysięgłych. Przedmiotem sporu bywa najczęściej sprawa o należność na utrzymanie w starości rodziców, w czym kaszubszczyzna posługuje się nieznaną innym gwarom polskim terminologją. Część ta, rodzicom przynależna. nazywa się tam *pensią* (pensja), *deputatem* (należytością), albo *dożywociem*. Gdy ktoś z pomienionych powiatów ubiega się o dziewczynę, którą sobie upodobał, wtedy wypytuje się o nią u przyjaciół, zwłaszcza o jej stosunki majątkowe. Wybadywanie to u przyjaciół następuje zwykle, gdy rzecz tyczy się dziewczyny, która się dlań odpowiednią wydaje partją. Znalazłszy więc młodzian czego szukał, zamierza wejść w stosunki z najbliższemi znajomemi i krewnemi, których zawiadamia o swym postanowieniu, udzielając tą drogą wiadomości, wtajemniczającej w intencje i przyszłą narzeczoną. Umawia się następnie o czas i miejsce, gdzieby się mógł spotkać z dziewczyną. Wybiera się w tym celu jarmark, odpust, rzadziej jednak niedzielę. Tutaj młodzian częstuje wybrankę serca swojego i jej bliższych piwem i cukrem, albo winem gęsiem, tj. cukrem, esencją winną lub inną jakąś przyprawą. W następstwie tego zjawia się nader ważna osobistość, zwana dziewosłębem, o ktorym wszyscy pilne mają staranie. Ten udaje się do rodziców dziewczyny, mówi z nim o tym wypadku, objaśnia o stosunkach konkurenta, stara się co powziąć bliższego o wianie narzeczonej i wkońcu zadaje pytanie, azali młody przyjść może? W razie zezwolenia, naznacza się dzień, w którym zaszczycić mają odwiedzinami konkurent z rodzicami i zawsze obecny dziewosłąb. Wtedy dziewczyna rzecze: „To być może (to może bec).” Wnet następuje zaproszenie na oględziny (oględy) lub poczęstunek (obżerki). Żegnając się, krewni narzeczonej wygłaszają słowo stanowcze. W pierwszy zaraz czwartek odbywają się zaręczyny (rękowiny, tj. podanie ręki). Zwykle na obrzęd ten przybywa narzeczony z obrączką. Krewni obustronni zbierają się w domu przyszłej mężatki, dokąd młody sprowadza beczkę piwa. Nazywa się to statek (statk), u Kaszubów niemieckich *flotka*, a więc naczynie, statek, gwarowe niemieckie „Flote.” Gdy już beczka wypróżniona do połowy, wtedy narzeczony z przyszłemi rodzicami i z dziewosłębem oddala się do osobnej izby. Tutaj następuje umowa o wiano i dożywocie rodziców, poczym sciskają sobie wszyscy ręce. Na zakończenie wypija się z beczki resztę piwa i młoda parka występuje w charakterze na-

rzeczonych, zadawalając się pewną poufałością. Wnet w pierwszy zaraz piątek, zaopatrzywszy się u plebana w odpowiednie świadectwa metrykalne, udają się młodzi do urzędnika stanu cywilnego, zamawiając zapowiedzi. Gdy już po 14 dniach powszechną w gminach uczyniono o narzeczonych wiadomość i po ogłoszonych w kościele zapowiedziach, to we czwartek po trzeciej niedzieli nastąpić może wesele. Czwartek u Kaszubów jest dniem ulubionym dla godów; zwłaszcza przed zapustami uważa się je za szczególnie uroczyste i wytworne; inne wypadają w czasie około św. Marcina, a obfitość ich tak jest wielka, że nieliczni muzykanci ciągną od jednego do drugiego wesela, nie mogąc na chwilę wypocząć. Wyprawianie wesela należy do rodziców narzeczonej. Przygotowania do godów czynią się z możliwą starannością. Ślub odbywa się w kościele narzeczonej i tam umawiają się z gospodarzem miejscowej austerji co do odpowiedniego zaopatrzenia towarzystwa w jadło i trunki. Często kilka takich orszaków weselnych podejmuje gospodarz w jednym domu. Nieodłączną jest muzyka, złożona najczęściej ze skrzypiec, basetli, a także z instrumentów dętych. Ślub we wtorek z rana po mszy. Muzyka wita marszem nowożeńców powracających z kościoła i towarzyszy im aż do gospody. Wesele w gospodzie wyprawiają zwykle ubożsi Kaszubi. Pilną mają baczność na spełnienie toastów, które zagrzewają do pląsów. Po upływie niejakiego czasu, następuje taniec narzeczonych (brutkidanz). Mężczyzna, najczęściej dziewosłąb, uzbraja się w dwa talerze i obchodzi z narzeczoną gości, prosząc ich do tańca z nowozaślubioną i złożenia datku na talerz zwierzchni, gdy zebrane pieniądze składają się w spodnim naczyniu. Ze składki tej opłaca się koszta wesela, szczególnie muzyki, a pozostałość sumy przeznacza się na kupno krowy. Zabawa trwa aż do zachodu słońca. Poczym, pod przewodnictwem muzyki, orszak weselny udaje się do domu narzeczonej, gdzie przygotowano jedzenie. Mięso przeznacza się dla muzykantów, inni goście muszą się jeno zadowalać ryżem. Trunki i tańce w dzikich podrygach trwają w dalszym ciągu. Zabawa kończy się bijatyką. Po tygodniach i miesiącach następują obrachunki z poniesionych wydatków, spory o wypłatę i wysokość wiana, o dożywocie rodziców, co przechodzi na drogę sądową. Przysięgi wyradzają się w krzywoprzysięstwa i rozdzielają rodziny na nieprzyjazne sobie obozy. Jest to smutne, a jednak umowa przy wypróżnianiu beczki ma moc prawną. Znający zwyczaje miejscowe sędzia zapytuje: „Czy to tutaj tak przy zaręczynach?“ Odpowiedź brzmi: „Tak, wżdyć już wypiliśmy beczkę piwa (ten statk piwa ma ju wypili!)“

Zeszyt V. P. Gustaw Oppert z Berlina rozprawia o górach Błękitnych. Mieszkańców tamtejszych uważa pan O. za przedstawicieli rasy indyjskiej, odmawiając im krwi semickiej.

P. Troschel donosi o podwójnym wale w Kartuzach. P. Weeren podaje wyniki analizy, dokonanej na toporku miedzianym, wykopanym pod Kwieciszewem na Kujawach.

Na posiedzeniu dnia 18 lipca 1896 r. Rud. Virchow mówi o Adolfie Basianie, spółredaktorze *Zeitschr. f. Ethn.* Sędziwy ten

badacz i podróżnik jest twórcą nowej metody krytycznej w etnologji.

Zeszyt VI. Kapitan Fedor Schulze z Batawji piszę o drzewie gienealogicznym rodziny Martensów w indjach niderlandzkich. Ciekawym jest Luschana przyczynek do tatuowania na wyspie Samoa (str. 551).

P. Köhler z Poznania donosi o czaszce, wykopanej we wsi Węgierskie pod Środą. Miejscowość, otoczona piaszczystemi wzgórzami, zarosłemi po części lasem. Czaszka spoczywała w mogile, wysokości $1^1/_2$—2 m. Okaz bardzo zniszczony. Brakuje czoła i całej prawie twarzy. Typ słowiański. Zdaje się, że niewiasta.

J. F. Gajsler.

Журналъ Министерства Народнаго Просвѣщенія

1896. (Por. *Wisła*, X, 678 – 682).

Z prac, mających styczność z przedmiotem pisma naszego, mieszczą się tu: w zeszycie *styczniowym* i następnych „Studja epigraficzne" W. Łatyszewa. W zeszycie z *lutego:* rozprawy J. Grewsa „Zarysy z dziejów posiadania ziemi u Rzymian za czasów cesarstwa." Początek obszernej pracy T. Leontowicza z dziedziny historji prawa p. n. „Dwór włościański w państwie litewsko-ruskim." W dziale sprawozdań T. Zieliński zdaje szczegółowo sprawę z dzieła M. Kraszennikowa „O augustalach i magisterjum sakralnym." Presnikow o t. I „Prac IX zjazdu archeologicznego w Wilnie" 1893, zastanawia się nieco dłużej nad rozprawą M. Korelina p. n. „Pierwsze kroki archeologji klasycznej," prof. A. Mierzyńskiego o Krywe (por. artykuł w „Charitas"), A. Koczubińskiego o języku litewskim. Ciąg dalszy rozprawy A. Enmana „Legienda o królach rzymskich" i „Notatek z epigrafiki rzymskiej" S. Ławrowa.

Marzec. Ciąg dalszy rozprawy Leontowicza, zajmująca rzecz J. Sołowiejczyka „Palestyna w wieku XV-ym przed erą naszą w świetle odkryć najnowszych," rozprawa A. Pawłowa-Sutugina p. n. „Krótki zarys ostatnich odkryć i prac gieograficznych."

Kwiecień. Ciąg dalszy pracy Leontowicza; M. Djakonow w pracy ekonomiczno-historycznej mówi o „Bobylach w w. XVI i XVII-ym," tj. wieśniakach, którzy mieli posiadłości o połowę mniejsze od innych włościan. W. Miller daje rozbiór „Bylin o Iwanie Gostinym (tj. kupieckim) synu." Jest to jeden z drugorzędnych bohaterów „bylin," a pieśni o nim dość są rzadkie. Prof. Miller w artykule swoim polemizuje z akad. Wesełowskim, ktory widział pokrewieństwo bylin o Iwanie z powieścią starofrancuską XII w. Gautier'a z Arras o Herakljuszu. W dziale sprawozdań prof. N. Nowosadskij omawia pracę P. Foucart'a p. n. „Recherches sur l'origine et la nature des mystères d'Éleusis" Paryż 1896. Foucart dowodzi, że misterje eleuzyńskie biorą początek z Egiptu. Recenzent prof. N. poświęcił w r. 1887 temuż przedmiotowi rozprawę p. n. „Елевсинскія мистеріи." M. Downar-Zapolskij zdaje sprawę

z książki P. A. Iwanowa „Историческія судьбы Волынской земли съ древнѣйшихъ временъ до конца XIV в." (Odessa 1895). Sprawozdanie B. Istrina z zajęć podczas delegacji naukowej do krain południowo-słowiańskich, gdzie badał rękopisy dawne. P. Kazanskij zaznajamia czytelników ze znaczeniem „Międzynarodowej asocjacji gieodezyjnej," która istnieje 30 lat, T. Köppen opowiada o Muzeum Kaukaskim, znajdującym się w Tyflisie; Muzeum to posiada oddziały: 1) mineralogji, gieologji i paleontologji; 2) zoologji; 3) botaniki; 4) etnografji, oddział ten odznacza się obfitością przedmiotów; 5) archeologji.

Maj. Prof. W. Modestow wyjaśnia „Uformowanie się rasy rzymskiej i warunki potęgi Rzymu." D. Kudriawskij daje szczegółowy opis „Przyjęcia gościa honorowego według staroindyjskich prawideł rytuału domowego. W dziale sprawozdań omówiono dwie prace, dotyczące historji Polski: N. Czeczulin z wielkim uznaniem pisze o rozprawie Szymona Askenazego „Die letzte polnische Königswahl" Getynga 1894, prof. T. Ziegel rozbiera wydaną w r. 1893 książkę W. R. Morfilla p. n. „The story of Poland." Prof. Karskij w art. p. n. „Nowe prace z etnografji białoruskiej z r. 1895" omawia 1) N. Nikiforowskiego „Очерки простонароднаго житья-бытья въ Витебской Бѣлоруссіи" Witebsk 1895; 2) M. Downara-Zapolskiego „Бѣлорусское Полѣсье" Kijów 1895; 3) „Pieśni białoruskie z powiatu Dziśnieńskiego, gub. Wileńskiej, zapisał Adolf Černý" (w t. XVIII „Zbioru wiadomości do antropologji"); 4) Dodatek do pieśni białorusko-polskich z powiatu Sokólskiego, gub. Grodzieńskiej, zapisanych przez prof, Dr. J. Baudouina de Courtenay" (w tymże tomie „Zbioru" „dodatek" należy do „Pieśni" ogłoszonych w t. XVI-ym). Dalej znajdujemy sprawozdanie z działalności Muzeum Rumiancowa w Moskwie w latach 1892—4. P. Stanisław Ptaszycki poświęcił dość obszerne wspomnienie pośmiertne S. A. Berszadzkiemu, który napisał kilka cennych prac, dotyczących dziejów Żydów na Litwie, oraz rozpraw z dziedziny historji prawa litewskiego. Nekrolog J. N. Berezina, znanego orjentalisty i redaktora encyklopedji, oraz A. N. Truworowa, historyka, który dotykał w pracach swoich i ludoznawstwa. Prof. T. Miszczenko w artykule p. n. „Etnografja Rosji Herodota" dowodzi, że z opisu Scytów w IV księdze Herodota należy wnosić, iż była to nazwa dotycząca krainy, którą zamieszkiwały plemiona różnego pochodzenia i cywilizacji; w Scytach-rolnikach, których późniejsi zdobywcy, zwani przez Herodota Scytami królewskiemi, odsunęli ku zachodowi, należy widzieć Aryjczyków. Stwierdza dalej p. M., że dotąd nie udało się rozkopać w Rosji południowej ani jednej mogiły, którą możnaby z pewnym prawdopodobieństwem uważać za współczesną Herodotowi i której zawartość możnaby uznać za własność Scytów Herodotowych.

Czerwiec. Z powodu interesującego bardzo artykułu T. Köppena, mieszczącego się w zeszycie styczniowym Ż. M. N. Pr. 1896 r. p. n. „Przyczynki do historji tarpana w Rosji" (*tarpan* — koń dziki), prof. D. N. Anuczyn podaje obszerną pracę „Do za-

gadnienia o koniach dzikich i o ich przyswojeniu w Rosji.“ Obaj uczeni uwzględnili w swych pracach źródła i opracowania polskie, do przedmiotu tego należące. Nawiązując studjum p. n. „Echa podań Halicko-Wołyńskich w bylinach współczesnych“ do art. prof. Żdanowa „Pieśni o księciu Romanie“ i pracy akademika Wesełowskiego „Byliny południowo-ruskie,“ prof. W. T. Miller stara się dowieść, że echami z dziejów ziemi Halicko-Wołyńskiej z w. XII i XIII są byliny o Diuku Stepanowiczu, Czuryle Plenkowiczu, Michale Potoku Iwanowiczu, Dunaju (imię osobowe) i Włodzimierzu Wasylkowiczu. W dziale sprawozdań W. Bartold omawia cenne dzieło Leona Cahun'a „Introduction à l'histoire de l'Asie“ Paryż 1896, a M. Downar-Zapolskij zeszyt 1-y „Opisu oddziału rękopisów Bibljoteki Publicznej w Wilnie“ 1895. Dalej czytamy dzieje „Pięćdziesięcioletniego istnienia Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Gieograficznego.“ D. Anuczyn skreślił wspomnienie pośmiertne o A. P. Bogdanowie, głośnym zoologu i antropologu.

Lipiec. Dalszy ciąg rozpoczętych w poprzednich zeszytach artykułów Grewsa i Leontowicza i dokończenie pracy Anuczyna o koniach dzikich. W dziale krytycznym S. Oldenburg ocenia wydany w r. 1895 w Paryżu zbiór bajek Egiptu współczesnego po francusku przez Yacoub'a Artin'a Baszę „Contes populaires de la vallée du Nil.” Sprawozdawca wykazuje, jak sztucznie i niewłaściwie Artin Basza podzielił bajki egipskie. Ciąg dalszy rozprawy Enmana.

Sierpień. W artykule XVIII-ym pracy p. n. „Drobne uwagi do bylin,” akademik Wesełowskij rozbiera ustęp z eposu rosyjskiego, znajdujący się w sadze skandynawskiej o Tydreku Berneńskim; imię Welenda sagi zestawia autor z ros. *Wołotami*, tj. olbrzymami. N. D. Czeczulin rozpoczyna rzecz p. n. „Polityka Rosji w Polsce przed pierwszym podziałem.” Dokończenie historji Towarzystwa Gieograficznego. Bardzo interesująca jest treść obszernej korespondencji z Rzymu, podpisanej literami A. T. Wspomnienie pośmiertne o E. Zamysłowskim, historyku i archeologu, napisał L. Majkow. Ciąg dalszy pracy Enmana.

Wrzesień. Dokończenie artykułów Grewsa, Czeczulina i Enmana. W sprawie sprawozdań czytamy o wydanych w r. 1895 mapach archeologicznych gub. Grodzieńskiej przez T. Pokrowskiego w Wilnie i gub. Kijowskiej przez B. Antonowicza w Kijowie; druga z wymienionych prac wykonana jest z nadzwyczajną dokładnością. Ciąg dalszy sprawozdania Istrina. Sprawozdania z działalności Bibljoteki Publicznej w Peterzburgu i Towarzystwa historji i starożytności rosyjskich w Moskwie w r. 1893.

Październik. Ciąg dalszy pracy Leontowicza. I. Sołowiejczyk określa „Cywilizację wschodnią w wieku XV przed naszą erą w świetle najnowszych badań i odkryć.” Sprawozdanie z działalności Moskiewskiego Towarzystwa Archeologicznego w r. 1895.

Listopad. Dokończenie sprawozdania Istrina, który dopełnia legiendy apokryficzne o Judaszu (w r. 1855 S. Sołowjew wydał o nich studjum) nowemi przyczynkami, a mianowicie odnalezionemi greckiemi tekstami średniowiecznemi.

Grudzień. Ciąg dalszy pracy Leontowicza. M. Downar-Zapolskij wykazuje, że świeżo w Warszawie przez prof. Leontowicza „Akta Metryki Litewskiej od r. 1413—1498" wydane są nadzwyczaj niedbale i niestarannie; jest w nich tyle błędów i niedokładności, że „z wydania tego prawie niepodobna korzystać;" wydanie sporządzono według kopji, znajdującej się w Archiwum głównym w Warszawie, gdy powinny być zrobione według oryginałów, znajdujących się w Moskwie. W sprawozdaniu z X-go zjazdu archeologicznego, który odbył się w Rydze w sierpniu 1896 r., zwrócono naprzód uwagę na dwie ze zjazdem związane wystawy: archeologiczną i łotewską etnograficzną. Pierwsza z nich składała się z pięciu działów: archeologji przedhistorycznej z obfitemi wykopaliskami prowincij nadbaltyckich, zabytków piśmiennictwa, pieczęci, monet i wyrobów złotych; wystawa etnograficzna łotewska dawała pojęcie o każdej stronie życia Łotwy w jej rozwoju dziejowym od czasów najdawniejszych aż do chwili obecnej; przedstawiono więc tu współczesny dom łotewski, oraz modele dawnych budowli włościańskich w Kurlandji i Inflantach, dalej działy rolnictwa, rybołówstwa i marynarki, dział historyczny, próbki poezji, mitologji Łotyszów itd. Były tu nadto i przedmioty estońskie. Uwagę członków zjazdu zwracały dawne budowle miejscowe, zamki, świątynie, muzea, archiwa i bibljoteki miejscowe. Pod kierownictwem prof. Antonowicza i Hausmana prowadzone było rozkopywanie kurhanów w Turajdzie (niem. Treiden). Zjazd dzielił się na 11 sekcji. Z referatów wspomnimy kilka ciekawych: „O działalności towarzystw historycznych w prowincjach nadbaltyckich" ref. Bruinginka; zarys rozwoju badań archeologicznych tamże w ciągu ostatnich lat 50, prof. Hausmana; ogólny zarys starożytności przedhistorycznych w pow. nadbaltyckich, Spicyna; o najstarożytniejszych mieszkańcach Europy północnej, a w szczególności Liwonji, Virchowa; o grodziskach staro-łotewskich, dra Bielensteina. Poezji ludowej łotewskiej i estońskiej dotyczą referaty Berzina; o zbieraniu i badaniu pieśni ludowych, które rozpoczęły się w XVII w., o znaczeniu historycznym tych pieśni dla archeologji, etnografji i psychologji ludów, mówił dr. Bielenstein. Pastor Hurt mówił o pieśniach estońskich, których wraz z baśniami, podaniami, zwyczajami itp. zebrał sam 136 tomów (!), które umieszczone były na wystawie archeologicznej podczas zjazdu. Prof. Bezzenberger mówił o Gudach, tj. wychodźcach białoruskich w Prusach. Prof. Pietuchow zwrócił uwagę na ślady wpływu bezpośredniego literatury niemieckiej na staro-ruską. Prof. Bagalej mówił o prawie magdeburskim w miastach Ukrainy lewobrzeżnej. T. Uspienskij, dyrektor Rosyjskiego Instytutu Archeologicznego w Konstantynopolu, zdawał sprawę z działalności tej nowej, bo dopiero 2 lata istniejącej instytucji; oprócz badania piśmiennictwa i wycieczek archeologicznych, poświęcają się członkowie Instytutu i etnografji krajów półwyspu Bałkańskiego. Z zakresu archeologji przedhistorycznej najważniejszemi były referaty prof. Antonowicza i Kaszczenki, sztuki zaś pierwotnej dotknęli akademik Anuczyn i dr. Grempler. Ważną była rozprawa o grodziskach prof. Antonowicza p. n. „Próba zgru-

powania grodzisk według ich konturów w dorzeczu Dniepru." Litwie starożytnej poświęcono tylko dwa referaty: prof. A. Mierzyńskiego „O dębie świętym w Romowe" i prof. Koczubińskiego „O obszarze Litwy przedhistorycznej. Praca prof. M. jest w związku z referatem jego na Zjeździe Wileńskim „o Krywe." Świadectwo Grunau'a o kulcie świętego wiecznie zielonego dębu Litwinów w Romowe referent zestawia z rozpowszechnieniem kultu drzew. O kulcie dębu w Romowe Duisburg nic nie pisze. Z innych referatów wymienimy jeszcze Petra „O harmonijnym układzie pieśni prearyjskiej", prof. Kirpicznikowa „Podania starofrancuskie o Bożym Narodzeniu i ich ślady w sztuce." Archeologji klasycznej dotknięto w dwóch referatach: prof. von Stern mówił „O podrabianiu przedmiotów starożytności klasycznej w Rosji południowej" i prof. Malmberga „O czasie i miejscu pochodzenia greckich i grecko-barbarzyńskich wyrobów, znalezionych w Rosji południowej."—W dziale nekrologji w tym zeszycie W. Nowodworski poświęcił wspomnienie pośmiertne ś. p. Adolfowi Pawińskiemu, ocenił główne jego dzieła i cały dorobek naukowy; kończy się artykuł wykazem bibliograficznym 49 dzieł i rozpraw zmarłego profesora. W związku z cytowaną wyżej z zeszytu majowego znajdujemy w tym zeszycie pracę prof. T. Miszczenki p. n. „Wiadowości Herodota o poza-scytyjskich ziemiach Rosji." Pomimo wszelkich niedokładności „ojca historji," zasługuje na najsumienniejsze zbadanie przez historyków, archeologów i etnografów księga IV, gdyż w niej mieszczą się nader ważne świadectwa o narodach, które zamieszkiwały Rosję dzisiejszą. Wiadomości o szczegółach etnograficznych w dziele Herodota nie zawsze dadzą się odnaleźć na tym samym obszarze dzisiaj, odnajdują się jednak u ludów innych i stają się przez to zupełnie wiarogodnemi, np. bardzo podobne obrzędy pogrzebowe do opisanych przez Herodota w ks. IV r. 72, dotyczących czci zmarłych królów scytyjskich, odnajdują się u Patagończyków amerykańskich; podanie o Neurach, a których każdy raz do roku obracał się w wilka, utrzymuje się i dziś u ludów słowiańskich w wierzeniu w Wilkołaki. Co do plemion, wspominanych przez Herodota, to Budynów, Neurów („których wspomnienie zachowało się dotąd w nazwach Narwi i Nurca"), Agatyrsów nazywa prof M. Aryjczykami; Antrofagów, Melanchlenów i Tyssagetów uważa za Finów; Argipajów i Issedonów za Mongołów; w Massagetach widzi nazwę zbiorową wielu plemion, do których liczby wchodzili i dzisiejsi Kirgizi. Plemionom tym stara się autor wyznaczyć, według opisu Herodota, przypuszczalne miejsce zamieszkania. W bardzo ciekawym i pożytecznym artykule E. von Stern pisze „O podrabianiu przedmiotów starożytności klasycznej na południu Rosji": w czasach ostatnich rozwinęło się podrabianie starożytności olbijskich i in.; w wielu razach przedmioty podrobione wykonane są bardzo umiejętnie i kunsztownie, nawet napisy starogreckie naśladowane są na nich, na szczęście z omyłkami, pozwalającemi wykrywać falsyfikat. Niektóre z podrobionych przedmiotów dostały się do muzeów zagranicznych, jako oryginalne. Artykuł p. Sterna, bardzo wyczerpująco wyjaśniający

cechy falsyfikatów, ostrzega na czasie miłośników starożytności przed oszustwem ze strony zręcznych podrabiaczy.

Hjeronim Łopaciński.

Этнографическое Обозрѣніе (przegląd etnograficzny), Moskwa, 1894. (Patrz *Wisła*, XI, 181).

Zeszyt I. Zeszyt rozpoczyna artykuł (z wizerunkiem), poświęcony pamięci prof. Mikołaja Tichonrawowa, przez W. Millera. Prof. Sumcow podaje szczegółowy rozbiór porównawczo-krytyczny bajek i legiend o Marku Bogaczu. N. Nikiforowski kreśli w dalszym ciągu „Zarysy Białej Rusi witebskiej. Ciąg dalszy P. Pojarkowa „Z dziedziny wierzeń kirgiskich." P. Potanin przytacza bardzo ciekawe opowiadania i wierzenia o „Papieżu rzymskim" z gub. Twerskiej, Tomskiej i Charkowskiej. N. Charuzin w artykule „Jeden z przedstawicieli niemieckiej szkoły etnografów" rozbiera pracę dr. Henryka Schurtza „Katechismus der Völkerdunde," Lipsk 1893.

W *Rozmaitościach* znajdujemy: „Niektóre zwyczaje, obrzędy, przymioty, wróżby i przysłowia włościan pow. Czerepowieckiego, gub. Nowogrodzkiej" przez M. Gerasimowa.—„Zwyczaje i wierzenia w Niedzielę kwietnią" z pow. Suraskiego, przez N. N-łowa.— „Parodja ludowa pieśni historycznej" z listu P. Szejna do Redakcji (O carze Iwanie Wasiljewiczu). — Opowiadanie żołnierza ze wsi Tulczyna, gub. Podolska, pow. Bracławski, p. t. „Podania o Karmeluku", podał A. Malinko.

Nekrolog (z wizerunkiem) Aleksandry W. Potaninowej, przez A Iwanowskiego.

W dziale krytyki i bibljografji pomiędzy innemi ocenione są dzieła i prace: „Spółczesna pieśń ludowa rosyjska" (Peterzburg 1893) W. Peretza. — „Systematyczny opis kolekcji Muzeum etnograficznego Daszkowskiego" W. Millera (zeszyt III, Moskwa 1893). — „Pochodzenie Rusi" cz. I, Staro-Rusy, M. Tebelnikowa (Tyflis), 1894). —„Broń" (Podręcznik do historji, opisu i przedstawienia broni ręcznej, od czasów najdawniejszych do początku wieku XIX P. v. Winklera (Peterzburg 1896). — Pismo „Życie i słowo" rok 1894, referat A. Krymskiego. —„Słownik rosyjsko-ukraiński" tom I, A—K, przez M. Umańca i Spiłkę (dodatek do „Zari" 1893 r., Lwów, 1893, str. XII+329).— „Przezwiska małoruskie w gub. Chersońskiej", zarys etnograficzny W. Jastrebowa (Odbitka z kalendarza Noworosyjskiego, Odesa, 1893). — „Materjały do poznania bytu i mowy ludności ruskiej w kraju północno-zachodnim", zebrane i uporządkowane przez P. W. Szejna, tom II. — Bajki, anegdoty, legiendy, podania, wspomnienia, przysłowia, zagadki, powitania, życzenia, przysięgi, zaklęcia, przekleństwa, zamówienia, wiersze duchowne itp., Peterzburg, 1893 (Wydanie Akademji Nauk), referat W. Bog-

danowa. — „Rzeka Dźwina zachodnia," zarys historyczno-gieograficzny A. Sapunowa (z planami i rysunkami), Witebsk, 1893.

W przeglądzie gazet i czasopism znajdujemy streszczenie zawartości *Wisły* z r. 1892 i zeszytów I i II z r. 1893.

Zeszyt kończy się „Przeglądem piśmiennictwa perjodycznego estońskiego" przez K. Tiriba; „Spisem nowości literatury etnograficznej rosyjskiej i obcej" i „Wykazem artykułów etnograficznych, zamieszczanych w wydawnictwach naukowych i perjodycznych w gub. Nadbaltyckich," ułożonym przez W. Charuzina.

S. Jastrzębowski.

NOWOŚCI.

Ludoznawstwo i rzeczy ludowe.

Dygasiński Adolf. Dramaty lubądzkie, Powieść. Warszawa, 1897.

Powieść ta, drukowana przedtym w *Głosie*, osnuta jest na tle życia ludu i napisana z właściwą autorowi znajomością tego życia i realizmem. *b. k.*

Dr. Eljasz-Radzikowski St. Podhalanie i Tatry na początku w. XIX. Rękopis współczesny przetłumaczył, wydał i objaśnieniami opatrzył... Lwów, 1897, odb. z *Ludu*, t. III, str. 52 w 8-ce w.

Rzecz niezmiernie zajmująca: przekład niemieckiego rękopisu Fr. Kleina, leśniczego rządowego z pierwszej ćwierci wieku bieżącego, a przedtym rządcy kuźnic w Kościeliskach, zwanego przez lud tatrzański „Klajnym." Mnóstwo tu szczegółów ludoznawczych (zwyczaje, zbójnictwo, ubiory, lecznictwo ludowe, obrzędy itd.) oraz gieograficznych, botanicznych itd. Pan Eljasz dodał na końcu (str. 26 do 48) cenne objaśnienia rzeczowe i językowe, które wartość zapisków Kleina bardziej jeszcze podnoszą. *J. K.*

Gutowski Wł. D. Przed ożenkiem. Obrazek ludowy w 1 akcie ze śpiewami i tańcem oryginalnie napisany przez... Warszawa, 1896, str. 35+1 nlb. w 8-ce.

Obrazek ten, grany przed laty w teatrzyku Warsz. Tow. Dobroczynności, napisany jest językiem ludowym. *b. k.*

Haddon A. C. The decorative Art of British New Guinea. A Study in Papuan Ethnology. Londyn, 1895. W 4-ce. 16 mar. 80 fen.

Kraushar Aleksander Ofiara teroryzmu. Legienda i prawda o tragicznym zgonie z Chodkiewiczów ks. Lubomirskiej, ściętej w Paryżu, w roku 1794. Z 11 rysunkami. Kraków, 1897, str. nlb. 6+153+nlb. 3 w 8-ce. 80 kop.

Na str. 28-ej czytamy: „Nadmienić należy, że piękny portret Lubomirskiej, malowany przez panią Vigée Lebrun, znajduje się w Podhorcach. Do wizerunku tego przywiązaną jest legienda. Podobno, w dzień, w którym pod nożem gilotyny spadła głowa ofiary, księżna występuje z ram i spaceruje po zamku... Tejże osnowy legiendę o odbywanych po dziś dzień spacerach ducha księżny po zamku Młynowskim, na Wołyniu, słyszał Adolf Dygasiński, znany powieściopisarz, obecnie w sąsiedztwie Czarnobyla, w rodzinie hr. hr. Chodkiewiczów bawiący. Według podania mieszkańców, zawsze w rocznicę zgonu księżny otwierają się z łoskotem naoścież podwoje pałacowe i przez nie przesuwa się w bieli widmo, bez głowy..." *b. k.*

F. S. Krauss Bojagić Alile's Glück und Grab. Dwie pieśni guślarzy mahometańskich. Lejda, 1896, str. 42 w 4-ce w.

Teksty serbskie z przekładem niemieckim, wstępem i objaśnieniami.

F. S. Krauss Vidirlijić Ahmo's Brautfahrt. Berlin, 1896, str. 47, 8-ka słownikowa. Odb. z księgi zbiorowej na cześć Bastiana.

Pieśń serbska, objaśniona wstępem i przekładem niemieckim.

F. S. Krauss Bajuwaren im Guslarenliede. Ansbach i Lipsk, 1896, str. 56 w 8-ce w. Odb. z „Forschungen zur Kultur-und Litteraturgeschichte Bayerns" księgi IV.

Znany czytelnikom *Wisły* jej współpracownik, redaktor czasopisma folklorystycznego *Am Urquell*, podaje w rozprawie tej trzy pieśni guślarzy serbskich, w których wspominani są Bawarowie; pieśni czytamy tu w oryginale i w dosłownym przekładzie niemieckim. Krótki wstęp i objaśnienia tekstów na końcu ułatwiają zrozumienie rzeczy. Praca wykonana z sumiennością i dokładnością, cechującą roboty naukowe p. Kraussa.

J. K.

Machczyński Konrad Mozajka wilcza, ułożona z młodzieńczych wspomnień myśliwskich przyjaciela, przez... Z 22 rysunkami Józefa Ryszkiewicza i portretem autora. Okładka ozdobiona rysunkiem Jana Wasilewskiego. Kraków i Warszawa, 1896, str. nlb. 8+223+1 nlb. w 8-ce.

Na str. 16–17 opowiada autor o myśliwym Hamanie, będącym z djabłem w umowie, dzięki której zawsze trafiał w zwierzynę. Dołączony jest do tego rysunek, wyobrażający djabełka, prowadzącego owemu myśliwemu zająca za uszy pod strzał. Na

str. 101 dowiadujemy się, czego potrzeba, aby Mazur, który, jak wiadomo, ślepym się rodzi, przejrzał po urodzeniu. Str. 101—106 znów mowa o konszachtach Hamana z djabłem. Na str. 165-ej wymieniono kilka sposobów leczenia człowieka, który potłukł się, spadszy z drzewa. Na str. 181 — 182 czytamy o leczeniu wodowstrętu u ludzi. *b. k.*

D. Matow. Верзиуловото коло и навитѣ, przyczynek do folklorystyki bulgarskiej. Sofja, 1895, str. 16 w 8-ce w.

Navaho Legends, zebrał i przełożył **W. Matthews.** Boston i N. York, 1897, str. 300 w 8-ce.

Pięknie, ze wstępem, przypisami, rysunkami i melodjami wydany zbiór podań plemienia Nawachów, zamieszkałych na zachodzie Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Wydawnictwo Amerykańskiego Towarzystwa Folklorystów.

Sonneberg E. Przyczynek do sprawy partactwa lekarskiego na prowincji. Odbitka ze *Zdrowia.* Warszawa, 1897.

Myślmy o zdrowiu! Pamiątka z Wystawy. (II-ej higjenicznej w Warszawie). Warszawa, 1896, str. 15+1 nlb.

Na str. 8-ej czytamy: „Lud wiejski coraz bardziej zarzucać zaczyna najzdrowszą odzież własnej roboty, czystą i trwałą, zaś coraz częściej zaopatruje się w odzież tandetną, lichą, nietrwałą, pozornie tańszą, a przez nietrwałość o wiele droższą od pięknej odzieży własnej roboty. Właśnie na Wystawie Higjenicznej jest takie i takie ubranie wieśniaków. Dość rzucić na nie okiem, aby się przekonać, jaka jest różnica." *b. k.*

Etnograficznyj Zbirnik, wydawnictwo Towarzystwa naukowego imienia Szewczenki, pod redakcją M. Hruszewskiego. Lwów, 1896, str. 168 w 8-ce. Cena 3 korony.

Zawiera sporo rzeczy ludowych: baśni, pieśni, wyrazów ciekawszych itd. ukraińskich.

Národopisný Sborník Československý, wydawany przez Czeskie Towarzystwo Ludoznawcze i takież Muzeum, pod redakcją prof. Fr. Pastrnka. Zeszyt I. Praga, 1897, str. 214 w 8-ce w.

Podamy w *Wiśle* szczegółowy przegląd ważnego czasopisma tego.

Сборникъ за народни умотворения, наука и книжнина. Księga XII. Sofja, 1895, str. 1002 w 8-ce słownikowej, z licznemi rysunkami i tablicami. Cena (tylko!) 5 franków.

Toż księga XIV, Sofja, 1897, str. 1010.

Wiaroznawstwo.

Brevet P. Parallélisme entre la géologie et la Bible. Paryż, 1895. W 8-ce. 2 mar. 50 fen.

Brodbeck Adolf Ein Tag im Religions-Parlament zu Chicago. Enthält die Reden des Haupttages, nebst Kommentaren. Bamberg, 1895, str. VIII+124 w 8-ce. 3 mar. 20 fen.

Campbell T. Studies in biblical and ecclesiastical Subjects. Londyn, 1895. W 8-ce. 7 mar. 20 fen.

Dzieje cywilizacji i kultury.

de Baye Kiev, la mère des villes russes. Z 24 rys. Paryż, 1896. W 8-ce w. 5 fr.

de Baye Études sur l'Archéologie de l'Ukraine antérieure à notre ère. Paryż, 1896.

Bielaszewskij Археологическій съѣздъ въ Ригѣ. Kijów, 1896, str. 45 w 8-ce w. Odb. z „Kijowskiej Staryny."

Boltz A. Linguistische Beiträge zur Frage nach der Urheimat der Arioeuropäer. Darmstadt, 1895, str. 32.

Cartailhac E. La France préhistorique. Wydanie drugie. Paryż, 1896.

Chudziński T. Quelques observations sur les muscles du crâne et de la face dans les races humaines. Paryż, 1896.

Czarkowski Ludwik dr. Wzajemny stosunek stanów na Podlasiu. Notatka etnograficzna. (Odbitka z *Materjałów antropologiczno-archeologicznych i etnograficznych* tom I, dział II). Kraków, 1895.

Fraipont Julian Les Cavernes et leurs habitants. Paryż, 1896.

Gloger Zygmunt Słownik rzeczy starożytnych. Kraków, 1896, str. 498.

Götze A. Die Vorgeschichte der Neumark. Nach den Funden bearbeitet. Würzburg, 1897.

Guire Study of the primitive Methods of Drilling. Z 201 rysunk. Waszyngton, 1896, str. 134.

Gutberlet C. dr. Der Mensch. Sein Ursprung und seine Entwickelung. Paderborn, 1896.

Haussmann R. Ueberblick über die Entwickelung der archäologischen Forschung in den Ostseeprovinzen während der letzten 50 Jahre, Ryga, 1896.

Heierli i **Oechsli** Urgeschichte des Wallis, z 9 tablicami i mapką. Zürich, 1896.

Heilwald F. Aus der Urzeit. Lipsk, 1897.

Hutchinson Prehistoric Man and Beast. Z 10 tablicami. Londyn, 1896, str. 298.

Kluge H. Die Schrift der Mykenier. Eine Untersuchung üb. System und Lautwerth der von A. Evans entdeckten vorphönicischen Schriftzeichen. Z 80 rysunkami i 4 tablicami. Köthen, 1897.

Koehler dr. Fundorte von Schläfenringen in der Provinz Posen. (Odbitka z *Verh. d. naturwiss. Ver. in Karlsruhe*). Karlsruhe, 1896.

Koehler dr. Steine mit Fusspuren. Berlin, 1896.

P. Kühnel Die slavischen Orts- und Flurnamen der Oberlausitz. Zeszyt 4-ty. Lipsk, 1896, str. 92, w 8-ce.

Lanessan J. L. La colonisation française en Indo-Chine. Z mapą. Paryż, 1895. W 12-ce. 3 mar. 50 fen.

Lennier G. Description de la collection ethnographique océanienne. Havre, 1896. W 4-ce.

Loeve R. Die Reste der Germanen am Schwarzen Meere. Halle, 1896, str. 269.

Majewski Erazm Przedhistoryczne narzędzia krzemienne, zebrane pod wsią Ossówką, w pow. Stopnickim w gub. Kie-

leckiej. Z 22 tablicami, obejmującemi 1602 okazy, fotografowane w $^2/_3$ naturalnej wielkości. (Tekst polski i francuski). Warszawa, 1895. W 4-ce.

Majewski Erazm Drobne prace i notatki z dziedziny archeologji przedhistorycznej i etnografji. Z 66 rysunkami i podobiznami. Warszawa, 1897, str. nlb. 4+128, w 8-ce.

Treść: Mało znane narzędzia krzemienne na wydmach Stopnickich. — Pochodzenie wiśni. Kartka do dziejów kultury.— Kult niedźwiedzia i domniemane jego resztki w zwyczajach naszego ludu. — Nieco o starożytnościach. — Ludożerstwo na Markizach. — Uroczyska, czyli nazwy miejsc, wiejskie. — Wykaz stacji przedhistorycznych w gub. Kieleckiej.—Spis grotów krzemiennych kształtu sercowatego, zebranych w pow. Stopnickim. — Szczątki narzędzi gładzonych. — Stacje przedhistoryczne. — Kilka słów o stacji pod wsią Ossówką w pow Stopnickim.—Toporki ze zlepieńca sarmackiego z nad Bugu. — Ze stacji pod Chwalibogowicami. — Skarb krzemienny w Balicach (pow. Stopnicki). — O pilniejszych potrzebach archeologji przedhistorycznej. — Najnowsze próby podziału czasów przedhistorycznych. — Odcyfrowanie napisów runicznych orchońskich i jenisejskich. (Ob. *Wisła* X, 217). — Mowa wstępna Rudolfa Virchowa, wygłoszona na ogólnym zebraniu niemieckiego Tow. Antropologicznego w Spirze d. 3 sierpnia 1896 (przekład z niemieckiego). — Epoka musterjeńsko-magdaleńska i szanse znalezienia jej śladów w Europie Środkowej. — Muzea etnograficzne. — Pojęcia ludu o przyrodzie (przedruk z *Wisły* V, od 474). — Zwierzęta w rysunku i plastyce ludowej (przedruk z *Wisły* VI, 680—682). — Narzędzia krzemienne, tkwiące w kościach przedhistorycznych.—Drobne wiadomości archeologiczne.—Bibljografja. *b. k.*

Majewski Erazm Wskazówki do konserwowania przedmiotów starożytnych (odbitka z *Wisły* XI, 216 — 223 i 417 — 423). Warszawa, 1897. W 8-ce.

Małecki A. Lechici w świetle historycznej krytyki. Lwów, 1887, str. 268, w 8-ce.

Meitzen A. Siedelung und Agrarwesen der Westgermanen und Ostgermanen, der Kelten, Römer, Finnen und Slaven. Dwa tomy. Z 230 rycinami i 39 napisami, oraz atlas, zawierający 125 map i tablic. Berlin, 1896.

Niederle Lubor dr. O původu Slovanů. Praga, 1896, stron. 149.

Pawińskiego Teki, tom I: Liber quitantiarum Alexandri regis 1502 — 1506 (Księga skarbowa króla Aleksandra Jagiel.). Warszawa, 1897, str. 248, w 8-ce.

Dr. Piekosiński Fr. Rycerstwo polskie wieków średnich. Tom I: O dynastycznym szlachty polskiej pochodzeniu, wyd. 2-e poprawione. Kraków, 1896, str. 400, w 8-ce, z rysunkami. Tom II: Dwanaście pierwszych pokoleń rycerstwa polskiego. Kraków, 1896, str. 468 w 8-ce, z rysunkami.

Pinsero Mikołaj La psicologia dell'uomo preistorico Palermo, 1895, str. 275.

Prel Karol dr. Zagadka człowieka. Wstęp do okkultyzmu. Z niemieckiego tłumaczył Feliks Wermiński. Warszawa, 1897.

Radimski V. Predhistoricka sojenica kod Ripca u Bosni. Serajewo, 1895.

Resznecki (Rożniecki) **Stanisław** Polakkerne i Danmark 1659 efter Jan Paseks erindringer. Kopenhaga, 1896, str. 220, w 8-ce m.

Podamy wkrótce w *Wiśle* streszczenie pracy tej, skreślone przez samego autora po polsku.

Schumann H. Die Kultur Pommerns in vorgeschichtlicher Zeit. Z pięciu tablicami. Berlin, 1897.

Splieth W. Ueber vorgeschichtliche Alterthümer Schleswig-Holsteins, mit bes. Berücksichtigung ihrer Beziehung zu der Geologie des Landes. Kiel, 1896, str. 61.

Steinen K. Prähistorische Zeichen und Ornamente. Svastika, Triskeles, Runenalphabet. Z 65 rycinami. Berlin, 1896, str. 42. Por. *Wisła* V, 333—350. *b. k.*

Taute R. Die katholische Geistlichkeit und die Freimaurerei. Ein kulturgeschichtlicher Rückblick. Lipsk, 1895, str. 94, w 8-ce. 1 mar. 60 fen.

Ujfalvy C. Les Aryens au nord et au sud de l'Hindou-Kouch. Paryż, 1896.

Vierkandt A. Naturvölker und Kulturvölker. Beitrag z. Socialpsychologie. Lipsk, 1896, str. 510.

Wilson T. The Svastika, the earliest known Symhol and its Migrations. Z 25 tablicami i 374 rysunkami. Waszyngton, 1896, str. 255. Por. *Wisła* V, 333—350. *b. k.*

Woldřich J. N. Ueber die Gliederung der Anthropozoischen Formationsgruppe Mitteleuropas mit Rücksicht auf die Kulturstufen des Menschen. Praga, 1896.

Zaborowski Anthropologie de Madagascar. Paryż, 1897.

Zíbrt Čeňek Rychtářské právo, palice, kluka. Praga, 1896, str. 32 w 8-ce w., z rysunkami.

Szanowny autor zna poszukiwania III (Kula) naszej *Wisły* i podaje czeskie zwyczaje „obsyłania."

Zíbrt Čeňek Staročeské obyčeje a pověry pivovarské Praga, 1896, str. 32 w 8-ce w.

Actes du X-me Congrès international des Orientalistes, session de Geneve (1894). Część I: Sprawozdania z posiedzeń, Lejda, 1897, str. 156 w 8-ce. Cz. II: Indje i językoznawstwo aryjskie, tamże, 1895, str. 264 w 8-ce. Cz. III: Języki semickie i muzułmańskie, tamże, 1896, str. 264 w 8-ce. Cz. IV: Egipt, Wschód najdalszy, Grecja i Wschód; Gieografja i Etnografja Wschodu, tamże, 1897, str. 492 w 8-ce.

Adressbuch der Museen, Bibliotheken, Sammler und Antiquare. Strassburg, 1896.

Gieografja i podróże.

Angot A. Les Aurores polaires. Z rysunkami. Paryż, 1895, w 8-ce. 6 mar.

Bergeret i **Fragonard** Journal inédit d'un voyage en Italie (1773 — 1774). Z 4 rysunkami fototypowemi. Paryż, 1895, str. 430 w 8-ce. 7 mar. 50 fen.

Berwerth F. Ueber vulcanische Bomben von den canarischen Inseln, nebst Betrachtungen über deren Entstehung. Odbitka z „Annalen des k.k. natur-historischen Hofmuseums." Z 2 rysunkami i 2 tablicami. Wiedeń, 1895, str. 16 w 8-ce. 3 mar.

Bohdanowicz A. Wspomnienia meksykańskie. (Odbitka z dodatku do *Przeglądu Tygodniowego*). Z 2 rysunkami. Warszawa, 1896, str nlb. 2 + 54 w 8-ce.

Wspomnienia te z pobytu w Meksyku, gdzie autor przebywał w charakterze lekarza, zawierają wiele szczegółów, wchodzących w zakres ludoznawstwa. *b. k.*

Bonvalot Gabrjel L'Asie inconnue. A travers le Tibet. Paryż, 1896, w 12-ce. 3 fr. 50 s.

Catat L. Voyage à Madagascar (1889 — 90). Z 169 rysunkami i 4 mapami. Paryż, 1895, w 4-ce. 25 mar.

Drouet Francis Au Nord de l'Afrique (Tunisie. Algérie. Mélilla. Gibraltar. Tanger). Notes de voyage, compositions et dessins de A. Douhin. Nicea, 1896, w 4-ce. 10 fr.

Falgairolle Edmund Une expédition française à l'île de Madère (en 1566). Paryż, 1896, w 8-ce w. 1 fr. 50 s.

Fava R. Ricordi rumeni. Note di un viaggio in Transilvania e Romania. Parma, 1895, str. 311 w 16-ce. 3 mar.

Felkin R. W. On the geographical Distribution of tropical Diseases in Africa. Edymburg, 1895, str. 88 w 8-ce. 4 mar. 20 fen.

Gervais-Courtellemont Mon voyage à la Mecque. Z 34 rysunkami. Paryż, 1896, w 12-ce. 4 fr.

Pracę tę posiadamy już w tłumaczeniu polskim (Kazimierza Króla). *b. k.*

Grosvenor E. A. Constantinople. Dwa tomy. Londyn, 1895, w 4-ce. 50 mar.

Grundemann R. Neuer Missions-Atlas, mit besonderer Berücksichtigung der deutschen Missionen. Calw i Sztudgart, 1895. 35 map kolorowanych i VII str. tekstu w 4-ce. 8 mar.

Guest T. A Round Trip in North America. Londyn, 1895, str. 260 w 8-ce. 12 mar. 50 fen.

Gundry R. S. China, present and past. Londyn, 1895, str. 436 w 8-ce. 12 mar. 50 fen.

Jabłonowski Aleksander Źródła dziejowe. Tom XXII: Polska XVI wieku pod względem gieograficzno-statystycznym. Tom XI: Ziemie ruskie. Ukraina (Kijów—Bracław). Dział III. Warszawa, 1897. str. 10 nlb.+746+LX.

Kohn W. Serbien in geo- ethnografisch- administrativ-volkswirtschaftlich- und commercieller Hinsicht, dessen Industrie-, Zoll-, Finanz-, Verkehrs-, Justiz-, und Heerwesen. Zemlin 1895, str. VI+V+320, w 8-ce. 7 mar.

Laurent Emil dr. Sensations d'Orient. Le Caire. La Judée. La Syrie. Paryż, 1896, w 12-ce. 3 fr. 50 c.

Le Camus Notre voyage aux pays bibliques Dwa tomy. Bruksela, 1895, str. VIII+500+518 w 8-ce. 13 mar.

Lecomte Jerzy Espagne. Paryż, 1896, w 12-ce. 3 fr. 50 s.

Lémure Jan dr. Madagascar. L'expédition au point de vue médical et hygiénique, l'acclimatation et la colonisation. Z mapą. Paryż, 1896, w 8-ce. 3 fr.

Madrolle En Guinée. Côte occidentale d'Afrique, Casamance, Guinée portugaise, Guinée française, Fouta-Diallo, Sierra-Leone, Soudan français et Haut-Niger. Z 22 mapami i 300 rysunkami. Paryż, 1895, w 8-ce. 12 mar.

Manheimer E. Le nouveau monde sud-africain. La vie au Transvaal. Z 45 ilustracjami. Paryż, 1896, w 12-ce. 3 fr. 50 c.

Mierzyński Z. Ojców, uzdrowisko klimatyczne leśno-górskie. Z licznemi ilustracjami. Kraków, 1895, str. 70.

Montet Edward Brésil et Argentine. Notes et impressions de voyage. Z 18 rysunkami. Gienewa, 1896, w 12-ce. 3 fr 50 c.

Pilat Tadeusz prof. dr. Wiadomości statystyczne o stosunkach krajowych, wydane przez krajowe biuro statystyczne pod redakcją... Tomu XV zeszyt III. Lwów, 1896, str. 67 w 4-ce. Tomu XVI zeszyt I. Lwów, 1897, str. 47 w 4-ce.

Reussner Plato Amerykański przewodnik dla podróżujących za ocean Atlantycki i wogóle do Ameryki. Wydanie drugie. Warszawa, 1897.

Schweiger-Lerchenfeld A. Gieografja powszechna ilustrowana. Przełożył i uzupełnił prof. dr. Karol Jurkiewicz. Dwa tomy. Z 517 rysunkami. Warszawa, 1897, str. 700+496 w 8-ce.

Całość podzielona jest na ośm części. I: Gieografja fizyczna. II: Europa. III: Azja. IV: Australja. V: Ameryka. VI: Afryka. VII: Obszary podbiegunowe. VIII: Ruch wszeświatowy. Przy końcu tomu II-go pomieszczony jest skorowidz, obejmujący trzydzieści stronic. Opis Królestwa Polskiego i Cesarstwa Rosyjskiego nie jest tłumaczeniem z Schweigera-Lerchenfelda, lecz jest samodzielnie opracowany przez dra Jurkiewicza, na podstawie „Słownika Gieograficznego“ oraz źródeł rosyjskich. *b. k.*

Woźniak K. Kraj w obrazach (Królestwo Polskie). Zbiór fotografji najbardziej uwagi godnych miast, okolic, zabytków starożytności i dzieł sztuki, zebranych i wydanych przez... Warszawa, 1897.

Nie są to właściwie fotografje, lecz ich reprodukcje, bardzo ładnie i starannie wykonane. Wychodzą one zeszytami. Zeszyt I zawiera widoki Warszawy, Wilanowa i Skierniewic. Zeszyt II — widoki Warszawy i Wilanowa. Zeszyt III — widoki Warszawy, Wilanowa, Płocka, Radomia, Włocławka, Ojcowa i Pabjanic. Pod rysunkami są krótkie objaśnienia. *b. k.*

Corea. Nuova carte speciale della Corea, Cina nord orientale e Giappone meridionale, coi piani della capitale Sôul, Pekino, Tokio, compilata sulle nuovissime carte russe, tedesche e francese alla scala di 1 : 4,500.000 Medjolan, 1895. 1 marka.

Czarniecka Góra. Stacja klimatyczna leśno-górska (w gub. Radomskiej). Szkic z klimatologji krajowej. Odbitka ze *Zdrowia*. Warszawa, 1895.

Nałęczów i jego okolice. Przewodnik informacyjny dla leczących się i lekarzy. Z rysunkami. Warszawa, 1897.

Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego. Rok 1896. Wydawnictw Towarzystwa Tom XVII. Kraków, 1896.

W tomie XVII Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego, w dziale sprawozdawczym, spotykamy szereg protokółów walnych zgromadzeń Towarzystwa, sprawozdania z czynności wydziałów, z przychodów i rozchodów, oraz wspomnienie o ś. p. profesorze Emeryku Turczyńskim. Dział naukowy zawiera wyniki spostrzeżeń meteorologicznych, dokonanych staraniem Tow. Tatrz. w r. 1895; wyniki te obliczył i zestawił dr. Danjel Wierzbicki.

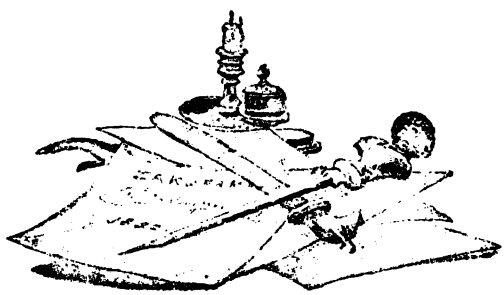

NOWOŚCI KSIĘGARSKIE.

Korzeniowski Józef Martini Cromeri ad Romulum Amasaeum epistulae 1537—1550. Odb. z *Eos*, t. IV. Lwów, 1897, str. 8 w. 8-ce.

Stoka, Pudłowskiego i Kmity Powieści wierszowane. 1564—1610, wydał S. Adalberg. Kraków, 1897, str. 122, w 8-ce m. Z szeregu „Bibljoteki pisarzów polskich," Nr. 33.

Černý Adolf Za Edvardem Jelínkem. Praga, 1897, str. 32 w 8-ce. Odb. ze *Světozora*. Z portretem Jelinka, w grupie, trzynastu literatów polskich z r. 1880, wśród których siedzi Jelinek i z podobizną pracowni jego w Pradze.

Iwański Jan. Poezje. Warszawa, 1897, str. 144, w 12-ce. Cena 75 kop.

Karłowicz Jan Słownik wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia, używanych w języku polskim. Zeszyt II: F do K włącznie. Kraków, 1897, str. 147—332. Cena $1^1/_2$ rubla.

Przeniesienie zwłok Wuka Karadżycza do Belgradu.

W końcu września r. b. Redakcja *Wisły* otrzymała z Belgradu następną odezwę w języku serbskim:

„Ażeby zaświadczyć prawdziwe uznanie świetnych zasług ojca nowszej literatury serbskiej, Wuka Stefanowicza Karadżycza, dekret najwyższy z d. 2 (14) maja r. b. nakazał przeniesienie zwłok jego do ojczyzny.

Serbska Akademja królewska, której polecono tym dekretem najwyższym wykonanie przeniesienia, ma zaszczyt zawiadomić Redakcję „Wisły," że wydobycie zwłok Wuka z grobu u Ś. Marka w Wiedniu nastąpi 28 września (10 października) r. b. o 2-ej po południu, a pogrzeb w Belgradzie, w cerkwi katedralnej, 30 września (12 października) o 11-ej przed południem.

Belgrad, 6 (18) września 1897."

Redakcja *Wisły* uprosiła jednego z profesorów Uniwersytetu w Belgradzie, iżby złożył w jej imieniu wieniec na trumnie Karadżycza, z napisem (po polsku): „Redakcja czasopisma polskiego „Wisła" w hołdzie zasłużonemu mężowi," co też spełnić raczył i doniósł nam później, że wieniec od *Wisły* jedynym był ze Słowiańszczyzny zachodniej i północnej.

Ze szczerą radością umieszczamy tu wyciąg z nadesłanej nam zapowiedzi *Przeglądu filozoficznego*, życząc pierwszemu czasopismu filozoficznemu u nas jaknajlepszego powodzenia.

PRZEGLĄD FILOZOFICZNY.

Rozpoczynając wydawnictwo nowego pisma, mamy następujący cel przed sobą:

1) Dać ogółowi inteligientnemu poważną lekturę, oraz informować go o ruchu filozoficzno-naukowym w kraju i za granicą.

2) Zachęcić młode siły do badań filozoficzno-naukowych.

3) Zachęcić specjalistów do uwzględniania zasadniczych teoretycznych podstaw ich specjalności.

4) Przyczynić się do skupienia sił naukowych.

W imię powyższych zadań *Przegląd filozoficzny* nie będzie organem żadnego z obozów, czy szkół, istniejących w dziedzinie filozofji i wszelkie metodycznie opracowane poglądy filozoficzne znajdą w nowym organie uwzględnienie.

Treść pisma stanowić będą:

1. Artykuły oryginalne z psychologji, wraz z anatomią i fizjologją, teorji poznania, logiki, metodologji, etyki, estetyki, socjologji, historji filozofji, oraz ze wszystkich nauk specjalnych, o ile w nich będzie się zawierało pewne uogólnienie syntetyczne, krytyka pojęć i metod, albo też, jeżeli będzie rozważany stosunek do nauk pokrewnych, — wogóle, jeżeli badane będą podstawy i prawa, normujące ich rozwój.

Jednym z głównych zadań *Przeglądu filozoficznego* będzie roztrząsanie kwestji, wywołanych życiem praktycznym, o ile te kwestje znajdują się w ściślejszym związku z zagadnieniami filozofji. Stosownie do tego np. rozprawy pedagogiczne o tyle tylko uwzględniane będą, o ile w nich podstawa filozoficzna pedagogji omawianą być może.

II. Wyjątki z najnowszych dzieł, dające pojęcie o całości, oraz wyróżniające się artykuły z czasopism filozoficznych i naukowych.

III. Dział sprawozdawczy, obejmujący cały ruch filozoficzno-naukowy z wyżej wymienionych dziedzin umysłowości ludzkiej i zawierający: Krytykę i Sprawozdania rzeczowe, Przegląd czasopism, Wiadomości bieżące, Notatki filozoficzne, Bibliografję.

Przegląd filozoficzny wychodzić będzie co kwartał, obejmując od 8 do 10 arkuszy druku. Pierwszy numer ukaże się w październiku r. b.

Prenumeratorzy roczni otrzymają, jako dodatek bezpłatny, dwa odczyty Emila du Bois Reymond'a p. t.: „O granicach poznania natury" i „Siedm zagadek wszechświatowych," w tłumaczeniu, ze wstępem Dr. Marjana Massoniusa.

Redaktor i wydawca *dr. Władysław Weryho.*

Warszawa, Krucza 46.

Od Komitetu Kasy imienia dra Mianowskiego.

Komitet, zarządzający Kasą pomocy dla osób, pracujących na polu naukowym imienia dra J. Mianowskiego, podaje do wiadomości, że w dniu 2 października b. r., w wykonaniu woli b. p. Jakóba Natansona, niegdyś profesora b. Szkoły Głównej, który testamentem, przez Rząd zatwierdzonym, przekazał Komitetowi Kasy fundusz wieczysty w tym celu, aby z procentów od takowego udzielane były co lat 4 dwie nagrody za dwie największej wartości prace naukowa w ciągu ostatnich lat czterech, przez mieszkańców Królestwa Polskiego, w Królestwie urodzonych dokonane i w języku polskim drukiem ogłoszone:

Jedna za najlepszą pracę w zakresie nauk ścisłych, a druga za takąż pracę w zakresie nauk społecznych, filozoficznych, prawnych i historycznych, lub tym podobnych,—przyznał pierwszą z tych nagród panu Edmundowi Biernackiemu, za prace: „Badania nad

składem chemicznym krwi w stanach chorobowych, a w szczególności w stanach anemicznych (*Gazeta Lekarska* 1893), „O stosunku osocza do ciałek czerwonych we krwi krążącej i o wartości różnych metod oznaczania ogólnej obiętości krążków“ (*Pam. Tow. Lek.* Warszawa, 1894), „Przyczynki do pneumatologji krwi ludzkiej w stanach chorobowych“ (*Pam. Tow. Lek.* Warszawa, 1895);— drugą zaś panu Henrykowi Struvemu, za dzieło: „Wstęp krytyczny do filozofji, czyli rozbiór zasadniczych pojęć o filozofji" (Warszawa, 1896).

NOWE CZASOPISMO,

poświęcone mitologji i wiaroznawstwu ogólnemu

zapowiada znany czytelnikom naszym dr. Tomasz Achelis, autor tłumaczonego w t. V *Wisły* „Rozwoju etnologji nowoczesnej," który niedawno ukazał się w drugim wydaniu (patrz *Wisła* X, 196). Prospekt szczegółowy będzie ogłoszeny później. Czasopismo wychodzić ma nakładem E. Felbera, w Wejmarze.

☛ Szanownych panów współpracowników upraszamy o nadsyłanie rękopisów z szerokiemi marginesami i odwrotną stroną ćwiartki niezapisaną. Prosimy też o wyraźne pisanie wszelkich mniej znanych wyrazów, jak oto gwarowych, oraz imion własnych miejsc i ludzi, dla uniknięcia pomyłek i nieporozumień. Przysyłki z zagranicy powinny być wyprawiane albo pod opaską rekomendowaną, albo w takiejże kopercie; inną drogą nadsyłane zwracać oddawcom będziemy. Rysunki winny być wykonane tuszem, lub czarnym atramentem, piórkową robotą, tak, aby się nadawały do wytrawiania. Współpracowników, życzących pobierać honorarja, upraszamy, aby, po wydrukowaniu prac swoich, raczyli się zgłaszać osobiście, listownie lub przez osoby, na piśmie do tego upoważnione, do księgarni M. Arcta, w Warszawie, Nowy-Świat 53. *Red.*

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT

M. ARCTA

w Warszawie, Nowy Świat N. 53 (róg Wareckiej)

poleca następujące nowości:

	rs. k
Antoszka. Upominek dla gospodyń.	— 20
Brzeziński M. Nasi wrogowie i przyjaciele wśród ptaków	— 25
— O powietrzu i zjawiskach w nim zachodzących.	— 35
— Owady i ich znaczenie w gospodarstwie.	— 25
— O zaćmieniach słońca i księżyca.	— 15
Bujwid O. Dr. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach zachorowania.	— 5
Danielewicz Edward Dr. Alkohol i zgubny jego wpływ na zdrowie i życie ludzkie. Wyd. 2 poprawione.	— 75
Dygasiński Adolf. Dramaty lubądzkie. Powieść.	— 60
Gałecki Włodzimierz. O nawozach sztucznych i innych kwestjach w związku z nawożeniem roślin będących.	— 50
Goszczyński Seweryn. Zamek kaniowski. Powieść.	— 10
Jankowski Edmund. Ogrody na piasku z 10 planami ogrodów.	1 60
Jednodniówka pamięci profesorów i kolegów b. Szkoły Sztuk Pięknych z wydziału malarstwa i rzeźby w roku 1847.	— 50
Jurecza Klemens. W sieci pajęczej. Powieść	— 25
— Zagrzebani. Powieść z życia wiejskiego.	1 20
Kępiński L. S. Praktyczne wskazówki przy kupnie i obchodzeniu się z końmi.	1 —
Konopnicka Marja. Nowe latko, z rysunkami. Zbiór powiastek.	2 —
Krajewski Fr. Ksiądz Kordecki w obronie Częstochowy w 1655 roku. Poemat historyczny, ozd. 4 rycinami.	— 30
Krasnowolski Antoni. Systematyczna składnia języka polskiego.	1 —
Kraszewski J. I. Kordecki. Powieść historyczna.	— 40
Malczewski Antoni. Marya. Powieść ukraińska.	— 10
Mickiewicz Adam. Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie, historya szlachecka z. r 1811 i 1812.	1 —
Morzycka Faustyna. Z dalekiej północy.	— 26
Natanson Ludwik Dr. Rady dla rzemieślników ku zachowaniu zdrowia.	— 10
Orsza H. Kto to był Mickiewicz? Opowiadanie.	— 5
Orzeszkowa Eliza. Przygody Jasia, opowiadanie dla dzieci.	— 50
Pług Adam. Duch i krew. Kilka zarysów z życia towarzyskiego. 2 t-y.	1 80
Porawska Bronisława Pan Maciej Trąba.	— 15
Rurkiewicz Wł. Na co potrzebna jest rachunkowość rzemieślnikowi i jakie książki prowadzić on powinien.	— 15
Różański Stefan. Nauka rachunków dla samouków.	— 20
Schoeneich Aleksander. Modlitwy dla młodzieży ewangielickiej.	— 60
Umiński Władysław. Co człowiek zawdzięcza zwierzętom. Odczyt popularny.	— 10
— Zwierzęta ginące i zaginione. Odczyt popularny.	— 10
— Owady pożyteczne w ogrodzie, na polu i w lesie.	— 50

PAMIĘTNIK FIZJOGRAFICZNY.

Wychodzi od r. 1881 corocznie w postaci dużego tomu, ozdobionego wielu ilustracjami.

Dotychczas wyszło tomów 14; na ich treść złożyły się prace następujących badaczów:

W Dziale I Meteorologji i Hydrografji: Choroszewski Wincenty-Cybulski Hipolit, Danielewicz Bolesław, Dziewulski Eugienjusz, Jędrzejewicz Jan, Kowalczyk Jan, Kwietniewski Władysław, Pietkiewicz Apolinary, Rostworowski Jan, Słowikowski Józef, Szystowski Michał, Wałecki Antoni, Wróblewski Witold.

W Dziale II Gieologji z Chemją: Choroszewski W., Doborzyński St. Dunikowski E., Flaum Maksymiljan, Gedroyć Ant., Kaczmarkiewicz Eugienjusz, Kontkiewicz Stanisław, Kosiński Wincenty, Koziorowski K., Michalski Antoni, Morozewicz Józef, Pawlewski Bronisław, Pfaffius Stanisław, Pusch Jerzy Bogumił, Siemiradzki Józef, Ślósarski Ant., Toeplitz Zygmunt, Trejdosiewicz Jan, Zejszner Ludwik, Znatowicz Bronisław, Znatowicz Edmund.

W Dziale III Botaniki z Zoologją: Błoński Franciszek, Bujwid Otto, Chałubiński Tytus, Chełchowski Stanisław, Cybulski Kazimierz, Dmowski Roman, Drymmer Karol, Dziedzicki Henryk, Eichler B., Ejsmond Ant., Eismond Józef, Filipowicz Kaz., Fiszer Zygmunt, Getko-Wydżga Bolesław, Hempel Marja, Hildt L. F., Kamieński Franciszek, Karo Ferd., Kowalewski Mieczysław, Kozłowski Wł., Kruszyński Stanisław, Kwieciński F., Lindenfeld H., Łapczyński Kaz., Łopott Witold, Majchrowski Wład., Makowiecki Stefan, Missuna A., Mochlińska A., Nussbaum Józef, Osterloff Fryd., Paczoski Józef, Pietruszyński Józef, Rostafiński Józef, Ślósarski Antoni, Sznabl Jan, Taczanowski Władysław, Twardowska Marja, Wałecki Antoni, Wrześniowski August, Zalewski A.

W Dziale IV Antropologji: Dowgird Tadeusz, Dudrewicz Leon Fedorowski Michał, Gloger Zygmunt, Karłowicz Jan, Kozłowski J. L., Łuniewski Tymoteusz, Nadmorski dr., Ossowski Gotfryd, Pułaski Kazimierz, Szumowski Aleksander, Tymieniecki Seweryn, Zalewski A., Zawisza Jan.

W Dziale V Miscellanea (oprócz niektórych autorów, wymienionych w poprzednich działach): Massalski Witold, Nałkowski Wacław, Sobkiewicz Roman.

Prenumerata Pamiętnika Fizjograficznego wynosi rs. 5, z przesyłką pocztową rs. 5 kop. 50, i może być nadsyłana pod adresem „Wydawnictwo Pamiętnika Fizjograficznego," Krakowskie Przedmieście Nr. 66.

Nakładem Księgarni i Składu Nut

MICHAŁA ARCTA

w Warszawie, Nowy Świat 53, i w Lublinie,

wychodzi

Encyklopedja Ilustrowana

WIADOMOŚCI POŻYTECZNYCH

z dziedziny:

Aeronautyki—Anatomji—Architektury — Astronomji—Botaniki Chemji—Elektrotechniki—Fizyki — Fizjologji—Gieologji—Gieografji fizycznej—Higjeny — Kosmografji—Matematyki - Mechaniki—Medycyny - Meteorologji — Mineralogji —Ogrodnictwa — Przemysłu—Rolnictwa—Sportu — Technologji —Wojskowości— Zoologji—Żeglarstwa.

Każdy myślący człowiek potrzebuje nieledwie codziennie szybkich, zwięzłych i zrozumiałych informacji z zakresu powyżej wymienionych gałęzi nauk i umiejętności, postępy ich bowiem, notowane w prasie perjodycznej, uwydatniane na wystawach przemysłowych, poruszane w rozmowach potocznych, odgrywają coraz przeważniejszą rolę w przemyśle i wciskają się coraz natarczywiej w życie domowe. Nieraz też potrzeba przypomnieć sobie o rzeczach znanych niegdyś, które chwilowo ulotniły się z pamięci, albo się upewnić, że wiadomości nasze są dokładne i zgodne z dzisiejszym stanem nauki. Nieraz wreszcie zapytywani jesteśmy, zwłaszcza przez dzieci, o objaśnienia krótkie a zrozumiałe, które dla samej jasności winny być uzupełnione rysunkami. Otóż takim dorywczym, a często naglącym potrzebom uczynić ma zadość **Encyklopedja niniejsza**, obfitująca w powyższe wiadomości z charakterem przeważnie praktycznym.

Wszystkie niemal artykuły opracowane są oryginalnie z uwzględnieniem ostatnich wyników postępu i utrzymane w charakterze takim, aby i młodzież, która—tuszymy sobie—skwapliwie tę Encyklopedję czytać będzie, odnosiła z niej **tylko pożytek.**

Liczba ilustracji wynosi 2500.

Są to wszystko **drzeworyty** starannie wykonane, które przełożyliśmy nad cynkotypy, o wiele tańsze wprawdzie, lecz mniej wyraziste.

Do bardzo ważnych ze względu na praktyczność przymiotów naszej Encyklopedji liczymy jej

taniość i stosunkowo niewielką objętość.

Całe dzieło składać się będzie z przeszło **52 arkuszy druku** in 8-o i wyjdzie w **26 do 28 zeszytach dwuarkuszowych**, na które przedpłata wynosi:

Za zeszyt (na miejscu) . . . . . rs. — k. 25
Za zeszyt z przesyłką pocztową . . . . . „ — „ 30
Za całe dzieło w Warszawie. . . . . „ 6 „ —
lub częściowo w dwóch ratach po 3 rs. przy zeszytach 1-ym i 14-ym.
Z przesyłką pocztową. . . . . „ 6 „ 75

Przy zeszycie I płaci się z góry i za ostatni.

Typy i ubiory wiejskie z pod Krakowa.

NAJDAWNIEJSZE ŚWIADECTWO POLSKIE O WRÓŻBACH

w wigilję św. Andrzeja.

---

przedrukowanym świeżo przez prof. T. Wierzbowskiego, a dotąd bardzo mało znanym utworze Marcina Bielskiego, p. n. „Komedja Justyna i Konstancji“ z r. 1557 (zeszyt VII *Biblioteki zapomnianych poetów i prozaików polskich XV—XVIII w.* Warszawa 1896) „panna służebna“ tak mówi o sposobie dowiedzenia się, kto będzie jej oblubieńcem:

„Nalejcie *wosku* na wodę,
Ujrzycie swoję przygodę.
Słychałam od swej macierze,
Gdy która *mówi pacierze*
W wigilją Andrzeja świętego,
Ujrzy oblubieńca swego“ (str. 72 w. 1753—1758).

„Nadzieja albo spes“ gromiąc pannę, w odpowiedzi tak prawi:

„Nie kuś Bogiem, ni jego świętymi,
Nie pętaj się *czarmi* przeklętemi!
Nie pomogą tobie *lane woski*,
Jest każdej dar obiecany boski“ (str. 73 w. 1787—1790).

Oblubieniec „charitas mąż“ przybywa do panny Konstancji i tak się przedstawia:

„Awo ja, twój, panno, oblubieniec
Chciej mi posłać swój małżeński wieniec!

Sh. E. G. 634

Pan Bóg nam jest to małżeństwo sprawił,
Sam się nawa [1]) dziewosłębem stawił:
Nie *pacierzmi* sobie-ś mię *wypiała*,
Ani *woskiem na wodzie wylała*,
Ale taka Boża wola była,
By ty ze mną w społeczności żyła"(str. 74 w. 1837—1844).

Wcześniejszej w piśmiennictwie polskim wzmianki o wróżbach, zwanych dziś *andrzejówkami*, *jędrzejówkami* (Pruski [Gloger] Obrzędy weselne str. 47), lub *andrzejkami*, *jędrzejkami* (na Podlasiu i w Lubelskim), nie znamy; uważamy więc przytoczone wyżej za najdawniejsze świadectwa o wróżbach tego rodzaju. Z praktyk i dziś odbywanych w celu wywróżenia sobie przyszłego męża wspomina tu Bielski: 1) lanie wosku, 2) odmawianie pacierzy, 3) zapewne sen (ujrzy oblubieńca swego—przypuszczamy, że we śnie), 4) inne czary bliżej nie określone.

Zastanowimy się pokrótce nad każdą z tych wróżb. Naprzód jednak zajmującym jest pytanie, dlaczego właśnie *wig. św. Andrzeja* jest dniem dla wróżb dziewiczych uprzywilejowanym? „Ponieważ w Polsce... św. Andrzej jest patronem dziewic," powiada p. Gloger w *Obrzędach weselnych* str. 47. Świadczyć o tym zdaje się i Jan Łasicki, który w dziełku *De diis Samogitarum* (r. 1615, str. 18), wyliczając świętych, którzy za specjalnych patronów byli uważani, o św. Andrzeju powiada: „Andreas vigilia festi sui invocatus a ieiunis puellis, futuros illarum viros praemonstrat" tj. Andrzej w wig. święta swego wzywany jest przez poszczące dziewice, przepowiada im mężów przyszłych. Zdaje się nam jednak, że inny jest powód, dla którego zwyczaj wróżenia właśnie do wig. św. Andrzeja przywiązano. Zwróćmy uwagę na to, iż wszystkie prawie wróżby czynione, w wig. św. Andrzeja odbywają się i w wigilję Nowego Roku. Od dnia św. Andrzeja i dziś rok kościelny się liczy. Najprawdopodobniej zatym jędrzejówki są przeżytkiem, przywiązanym do dnia tego, pozostałym z tych czasów, gdy ludy chrześcijańskie od św. Andrzeja rok rozpoczynały;gdy zaś ze wszystkich wróżb najpowszechniejszemi i najobfitszemi są dziewicze, przeto, skoro odbywały się stale w wig. Nowego Roku, tj. św. Andrzeja, jego sobie dziewice za patrona obrały.

Wróżby z lania wosku należą do nadzwyczaj starożyt-

[1]) Celownik liczby podwójnej, jak dziś w gwarach ludowych

nych; szczególnie rozpowszechniona była praktyka robienia z wosku figurki wroga i psucia jej, aby w ten sposób osoba wyobrażona zginęła; było to u Greków i w Europie średniowiecznej (por. Sumcow *Kult. pereż.* str. 252—255). U Greków był nawet termin specjalny, oznaczający wróżenie z wosku: *κηρομαντεία*. Najdawniejsze znane świadectwo o wróżbach z wosku w Polsce pochodzi z w. XIV i XV i znajduje się w „exhortatio visitationis Synodalis dioec. Vratislaviensis" (t. V. *Arch. komis. histor.* wyd. prof. Abraham), gdzie wymieniono pomiędzy innemi czarownice (incantatrices) „ceram, plumbum liquefacta fundentes" (p. Brückner w *Archiv f. Slav. Phil.* XV, 317; *Kazania średniowieczne* II, 19; Zíbrt *Seznam pověr* 69). Ze zbiorów kazań z w. XV prof. Brückner wydobył wiadomość, że jeśli dziecko czegoś się przestraszyło i chorowało, lano ołów, by z niego przyczynę strachu poznać i wylaną formę (zwierzę, człowieka itp.) dziecku na szyi zawiązać (*Kaj zania Średn.* II, 14). W r. 1544 w Poznaniu Dorota Gniecz kowa, spalona za czary, „zeznała, iż na prośbę pani Kierskie lała wosk na wodę, dochodząc tego, kto jej był pieniądze ukradł." Przytym wymawiała pewne zaklęcie (p. Łukaszewicz *Obraz Poznania* II, 275; Kolberg *Poznańskie* VII, 240; *Wisła* I, 97). Tamże w r. 1559 Maciejowa Sieczczyna pomiędzy innemi „zeznała, iż jej Glazerówna Kaśka prosiła, żeby lała wosk, jeżeliby ją jaki młodzieniec miał pojąć. Tedy ona lała i powiedziała jej, iż cię nie pojmie" (Łukaszewicz *Obr. Poznania* I, 124). W *Czarownicy powołanej* z r. 1639 (cytuję z wyd. gdańskiego r. 1714 str. 23) pomiędzy zabobonami wymieniono: „gdy kto ábo woskí leie, ábo ołow nákogo y z figur wylánego wosku ábo ołowiu powiada, co on czyni, ná kogo w niebytności iego on wosk abo ołow lano, choć będzie opodal" (ze św. Tomasza). Por. też Maciejowskiego: *Polska aż do pierwszej połowy XVII w. pod względem obyczajów i zwyczajów*, t. IV, str. 173. W edykcie biskupa kujawskiego i pomorskiego Szembeka z r. 1727, pomiędzy innemi praktykami zabobonnemi wymieniono lanie wosku: „Wróżenia inwestygacji szkód poczynionych przez wodę, ogień, topienie ołowiu, *spuszczania wosku*, także opacznego przędzenia, opałania chorób zakazujemy, bo to sposoby są od czarta podane" (*Monumenta historica Dioec. Wladislaviensis* V, w Włocławku 1885, str. 19; zeszyt ten *Monumentów*, wydawanych przez ks. St. Chodyńskiego, zawiera sprawy o czarowstwo). W rękopisie Bibl. Publ. Wileńskiej,

pochodzącym z końca XVIII w. i zawierającym liczny zbiór zabobonów, znajdujemy pod liczbą 72 zapisaną wróżbę następującą: „Lanie ołowiu lub wosku nad głową chorego do zimnej wody dla doznania, kto jest przyczyną choroby.“ Podobnież powiada Gołębiowski: „Jeśli dziecię się lęka, przelewają wosk przez miotłę starą na wodę, okazywać ma postać zwierza lub rzeczy, której się dziecię zlękło" („Lud Polski" 156). Tak czynią i dziś w tymże celu w kaliskim, p. *Wisła* III, str. 483 i 515, w krakowskim, tamże V, str. 632 i u ludu żydowskiego, p. *Izraelita* r. 1896, str. 306, w interesującym art. H. Lwa „O lecznictwie i przesądach leczniczych ludu żydowskiego.“ O laniu wosku w wig. św. Andrzeja w Polsce, patrz: Wójcicki „Zarysy domowe“ I str. 363 w art. p. n. „Wróżby,“ Pruski „Obrzędy weselne“ str. 49–50, Kolberg „Kujawy“ t. I str 93, 8d, „Krak.“ I, 312; „Poznańskie“ cz. II, 205; „Lubelskie“ I, 121; „Kaliskie“ I, 106—7; *Wisła* III, 483; „Mazowsze“ I, 196; na Litwie, Pruski str. 52; na Podolu i Ukrainie, tamże str. 54, 55; Sumcow *Kult. pereż.* str. 252 przytacza świadectwo z r. 1624; Czubiński *Trudy* III, 260; w Wielkorosji zdaje się zwyczaju tego niema; przynajmniej Sniegirew w dziele „Русскіе простонародные праздники и суевѣрные обряды“ powiada: „Jak u nas na Nowy Rok w wieczór Bazylego, tak w całej Polsce w wieczór Andrzeja dziewczęta wróżą o przyszłym swym losie z lania wosku i bułeczek" str. 126—7; o wróżbach z wosku u Czechów p. Zíbrt „Seznam pověr" str. 86, 89, 152 i „Staročeské wýročni obyčeje“ str 187–9; w Niemczech, tamże str. 187—8 w przypisach, Sniegirew w cytow. dziele II, 23, 44.

2) Co do pacierzy, być może, że nie były one jakiemiś specjalnemi *modlitwami*, lecz zwykłemi pacierzami z pewną intencją odmawianemi; znaną jest jednak w dziełach ludoznawczych polskich modlitewka, która sięgać może XVI w., i tę miał Bielski na myśli w r. 1756 i 1841 w swej „Komedji." Oto, co pisze Gołębiowski l. c. 319—20: Kładziono pod poduszki karteczki z imionami panien lub kawalerów znajomych albo i nieznajomych; jaką kto nazajutrz wyciągnął, taka będzie żoną jego. Lecz potrzeba cały dzień być z suchotami, kładąc się spać, powiedzieć te wiersze:

Łóżko moje, depczę ciebie,
Panie Boże, proszę ciebie,
Niech mi się ten przyśni,
Kto mi będzie najmilszy“ (Wójcicki *Zarysy* I, 358–9).

Dodaje Wójcicki bardzo podobną modlitewkę Słowaków węgierskich, u których wróżby takie czynią dziewczęta w przeddzień św. Tomasza (tamże str. 366—367), por. też Kolberga *Pokucie* I, 77-81; *Chełmskie* I, 160—1.

3. *Sny* w wig. św. Andrzeja mają dla dziewcząt znaczenie prorocze, jak już to widzimy z przytoczonej modlitewki. W znanych swoich kalendarzach wieku zeszłego Dańczewski wiele przykładów i wierszy przytoczył, wykazujących obraz tych czasów, pomiędzy innemi wiersz p. Kunegundy Jasielskiej, stolnikówny:

„W wigilją św. Andrzeja,
Spełniona moja nadzieja,
Bogdaj to się sprawdziło,
Co mi się ongi wyśniło,
Że z rąk ojca dobrodzieja
Zostałam wydana
Za pana Stefana“ itd.

(Gołębiowski, str. 319; Wójcicki, l. c. 359-60; Pruski, 53—;54; por. tez Sniegirew, l. c. II, 52—3; Wójcicki, l. c. 253—4.

4. Innych czarów, praktykowanych w wig. św. Andrzeja, jako bliżej przez Bielskiego nie określonych, nie będziemy tu wypisywali, znajdują się one w dużej ilości w wyżej przytoczonych dziełach etnograficznych, szczególnie Gołębiowskiego, Wójcickiego, Pruskiego, Czubińskiego i Zíbrta.

Wróżby w wig. św. Andrzeja pozostawiły ślad i w przysłowiach, np. „Na świętego Andrzeja dziewkom z wróżby nadzieja,“ „Na św. Andrzeja błyska pannom nadzieja,“ „W wigilję świętego Andrzeja jest dla dziewcząt nadzieja,“ „Noc Andrzeja świętego przyniesie nam narzeczonego“ (p. Adalberg *Księga przysłów* str. 4 i 663).

Hjeronim Łopaciński.

PROCES O CZARY W NIESZAWIE

roku 1721.

---

głą podań spowita postać złego ducha czarta, lub szatana, mało stosunkowo opracowana u nas, wyziera od czasu do czasu z procesów o czary, które tu i owdzie szperaczom odkryć się udaje.

Czary, czarownice, wszak to tak wrosłe w wierzenia ludu naszego pojęcia! Ktokolwiek bliżej zród wieśniaków naszych przebywał, kto potrafił pozyskać ich śaufanie i skłonić do zwierzeń, ten wie, że gdyby nie prawodawstwo i sądownictwo nowoczesne, dziś jeszcze dymiłyby stosy po wsiach, śląc ku niebu prochy podejrzanych o czary.

Gromadzenie faktów, podawanie ich do wiadomości badających ten przedmiot, oraz szerokiego ogółu, oto co skłania mię do dokładnego ogłoszenia dwóch całkowitych procesów o czary, zakończonych wyrokami, które, niestety, prawdopodobnie wykonano. Akta te podaję bez żadnej zmiany tekstu.

Zwykły, typowy przebieg procesu o czary tak się odbywał: pociągano podejrzaną na śledztwo i sądy skutkiem: 1) oskarżenia, zaniesionego przez stronę; 2) denuncjacji, nawet bezimiennej; 3) jeśli oskarżycieli lub donosicieli nie było, wtedy sąd pociągał sam osobę podejrzaną o występek.

Proces miewał zwykle następny przebieg:

1) Spisywano protokół z oskarżających i oskarżonej, która poprzednio osadzona była w więzieniu; pytania stawiano obwinionej podstępnie, aby ją zmieszać i do zeznań skłonić.

2) Obnażano obwinioną i rewidowano najstaranniej ciało, aby sprawdzić, czy nie ukryła gdzie talizmanu przeciw mękom, oraz na zwiększenie stałości sędziów. Golono włosy na całym ciele i szukano „znaku" (stigma), który szatan przy zaślubinach robił na ciele czarownicy. Znak taki, wedle mniemania, pozbawiony był czucia i, aby to sprawdzić, wbijano weń igłę.

3) Stawiano potem oskarżoną przed sądem, tyłem do sędziów, aby uniemożliwić rzucenie *uroku* i przemawiano do jej sumienia.

4) Gdy to na dobrowolne zeznania nie wpłynęło, wtenczas stosowano „groźby," tj. pokazywano narzędzia tortur, opisywano cierpienia, jakie oporną czekają; gdy zaś i to nie pomogło, stosowano tortury (trzy stopnie).

Wyżej wymienione środki miały na celu wydobycie z oskarżonej dobrowolnych zeznań (nawet na torturach zeznania uczynione zwały się dobrowolne), iż popełniła:

1) Bluźnierstwo, albowiem, gdy poślubiła złego ducha, musiała przeklinać lub odprzysięgać się Pana Boga, Marji Panny, oraz Wszystkich Świętych.

2) Sodomję, albowiem miała *sprawę małżeńską* z szatanem.

3) Czary, albowiem niemi szkody ludziom czyniła.

4) Cudzołóztwo (gdy zamężna), bo sprzeniewierzała się małżonkowi, obcując z szatanem.

Te zeznania były niezbędnie wymagalne, aby wyrok *śmierci* wywołać.

Prócz tego sędziowie pytali torturowaną o inne osoby i o ich nazwiska, które z oskarżoną na zloty szatańskie przybywały, oraz o drobiazgowe opisy ślubów i uroczystości szatańskich.

Jak dalece wiara w czary była rozpowszechniona, dowodem tego cyfry: w ciągu 150 lat spalono do 30,000 ludzi. W Lotaryngji w krótkim przeciągu czasu 900 osób, w Anglji 3 do 4,000; w Niemczech w XVI w. 200,000 ludzi. A u nas ile??

Oto krótki przegląd miejscowości, które występują w procesach poniższych: Nieszawa, miasto nad Wisłą; Szpital dolny i Szpital górny, duże wsie nad Wisłą w pow. Lipnowskim,

gmina i parafja Szpital; Szpital górny naprzeciw Włocławka, Szpital dolny lub mały w nizinie naprzeciw Włocławka, oba mają kościoły parafjalne; Zaduszniki, wieś w okolicy Glewa; Rachcino, wieś w tejże okolicy; urząd gminny w Fabjankach; do tej gminy należą: Bogucin, Chełmica wielka, Chełmica mała, Fabjanki, Rachcin, Witoszyn, (dawniej Witoszyno, wieś i folwark w powiecie Lipnowskim nad Wisłą, gmina i parafja w Szpitalu).

I.

Actum in Villa Vitoszyn Sabatho die Mensis Mai Anno Domini 1721 praesentibusque spectabili Adriano Kowalski Advocato, famatis. Matthia Magierski et Andrea Smiatkowic Scabinis juratis Iudicibusque. Inter Laboriosum Stanislaum Gałek de praedicta Villa Vitoszyn subditum instigatorem et Generosum Dominum Thomam Milewski Haeredem, delatorem ejus, Actores; et Annam Szymkowa ac Sophiam Pędziszka, inculpatas ratione veneficiorum, reas conventas. Propositione oretenus et juramentis intra scriptis fusius. Judicium praesens advocat. Niesavien. ante omnia necessarium esse per praedictum instigatorem praestandum juramentum corporale adinvenit, idque in eam juramenti rotham: Ja Stanislaw przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Ś-tej jedynemu, iż ja nie z żadnej nienawiści, ani rankoru, albo z jakiej zawziętości lub gniewu, ani namówiony, ani przepłacony, ani przenajęty, ale z samej rzeczy i prawdy Annę i Zofią obwinione poprzysięgam, że one są *prawdziwe czarownice*. Jegomości naszemu i Jejmości uczyniły na zdrowiu, skaleczyły, otruły i tak wiele złości poczyniły, bydła czarami psowały, czego są doświadczenia. Jeżelim nieprawdziwie przysięgam, pomsty Boskiej i strasznego Sądu na siebie zaciągam, aby mnie Pan Bóg mój na duszy i na ciele i na własnem mieniu moim karał, wiecznie potępił. Tak mi Boże dopomóż. Judicium praesens advocatt. Nisavien praehabito liberi et benevole suprascripti Instigatores peracto juramento corporali, ad interrogatoria con..... [1]) Peractis itaque ex unaquaque sevissime trinis interrogatoriis, ex quibus absolute nihil decerpsit, suprascriptas Annam et Sophiam inculpatas et jam .....itas serio examinavit. Et quidem horis matutinis circa

[1]) Tutaj i dalej rękopis jest miejscami nieczytelny.

tertiam post mediam noctem, Annam ad primam Torturam adferre mandavit. In quibusque Torturis praefata Anna Szymkowa nihil in toto, nisi haec formalia. Czemuście Zofji pierwej na męki nie kazali wziąć? Hicque in continenti Judicium praesens Sophiam Pędziszka ad interrogatoria accersiri (tak!) jussit. In quibus nihil fassa est.

Anna Szymkowa na interrogatorjach et in primis torturis levissime posita sedens, dobrowolnie przyznała: Już temu rok, jako mie Zofja Pędziszka namówiła i nauczyła mie czarować, ale jeszcze nikomu żadnej złości i psoty nie wyrządziłam. Dała mi wtedy Pędziszka jakiś proszek w płatek uwinjony, włożyłam go w kieszeń, nie wiem gdzie mi się z niej podział.

Mam djabła Szlachcica, imie mu Bartek, teraz niedawno odstąpił mię.

Kiedy mi ten proszek dawała, nie powiedziała mi, na coby to był, dopiero powiedzieć miała. Tak tylko do mnie mówiła — noś to przy sobie.

Zofja na zdrowie Jegomości uczyniła, onej się pytać. Ona o tem lepiej wie.

Kiedy mnie ożeniła z djabłem, wtenczas na łysą górę jeździłam w karecie, w której była kobyla głowa.

Kiedy mi Pędziszka ten proszek w polu ozimym dawała, tak mi mówiła: „Noś to przy sobie, nie będzie ci się pan sprzeciwiał.“ Dwa razy za Nieszawą na przykopie byłam na łysej górze i tam z djabłem moim miałam sprawę. Jeszcze mię wtenczas Pędziszka wszystkiego nie douczyła.

Zofja Pędziszka drugi raz na dobrowolnych interrogatorjach i na lekkich torturach zeznała: Nosząc gnój na ogród pański wtenczas utyskiwałam sobie przed drugiemi z płaczem, że na mnie Państwo źli. Rzekła do mnie Szymkowy Siostra Regina: — Czego ty zawsze płaczesz? — Odpowiedziałam, że płaczę na moją biedę. Wtem się do mnie odezwała Szymkowa: Płaczesz głupia, dałaby ja tobie coś, żeby na Cię państwo byli dobrzy, aż i Regina rzekła: w zadku by ja to miała. Małe to rzeczy, że ma siostra moja Szymkowa u państwa łaskę, i ty ją możesz mieć, i tam coś z sobą szeptały. Potym mówiła do mnie Regina: przyjdź do mnie, dam ci trochę masła. Po które, gdym do niej przyszła, powiedziała: że go teraz nie mam.

Przecież nazajutrz dała mi go z kwartę i w tym maśle musiała mi coś zadać. Kazały mi obie Szymkowa i Regina na bydło pańskie uczynić, aby tego masła do szopy pańskiej za-

niosła i kazały mi je położyć na dylu w szopie, co tak uczyniłam.

Anna Szymkowa in secundis interrogatoriis et in tabula torturarum libere sedens, nihil paticus przyznała:

Dziś czart ode mnie odleciał. Niedawno jak czarowania nauczyła mię Pędziszka; kiedyśmy w ogrodzie pańskim plewiły, mówiła do mnie: Będziesz się ty miała dobrze i do wszystkiego będziesz miała szczęście, tylko mnie słuchaj jak cię nauczę. Wtenczas nauczyła mię, abym się Pana Boga i Najświętszej Panny i wszystkich Świętych wyprzysięgła. Ożeniły mię na łysej górze za Nieszawą. Tam zaraz miałam sprawę z djabłem raz.

Było tam wtenczas wiele czarownic, ale ich trudno uznać było, bo się różnie zakrywały, jedne w kapy, inne też w czarne kitajczane odzienie. To, co mi wtenczas dała Pędziszka, nosiłam przy sobie.

Djabłu memu na imię Bartek, a Pędziszki djabłu imię Grzegórz.

Kiedym się z moim djabłem żeniła, dał mi znak, zadrapał mię w rękę lewą z wierzchu (Quod signum officium vidit).

Zaś potym, kiedy mi Pędziszka ten proszek dawała, mówiła do mnie: Posyp to, kędy Pan chodzi, to cię nie będzie napastował. Z Bogucina karczmarka, z Fabjanek Ewa Krychowa i tak wiele innych bywały na łysej górze, ale uznać ich nie mogłam. Ewa w Fabjankach swojej Pani zadała truciznę w rydzach. W Górnym Szpitalu Antkowa Karczmarka jest czarownica.

Zofja Pędziszka na trzecich interrogatorjach i na wolnych torturach zeznała: Regina, siostra Szymkowy i sama Szymkowa, kiedy mię miały żenić z djabłem, zaszłyśmy do boru na jagody; tam mi się pokazał niby znajomy chłopiec, zbierając też z nami jagody w czapkę pod krzakiem. Regina do niego rzekła: dajże też jagód Zofji, i dał mi z czapki garść jagód, i uderzył mię ręką w ramię, a to był czart.

Wtym ustąpił za krzak. One do mnie mówiły. Jam się ich spytała: a kędy jest chłopiec; odpowiedziały: oto jest za krzakiem, i wtym zaraz poczęły się rzekotać. Radziły obie między sobą: zadać Jegomości na kołtun. Rzekła Regina: mam ja co inszego na kołtun.

Przyszła potym Regina do mnie do browaru i przyniosła mi kocię; ja go nie chciałam przyjąć, odpychałam go od siebie,

i odepchnęłam, aż to kocię drugi raz do mnie wlazło i układło się podle mnie, zimne było, tuliło się pode mnie, jam je koniecznie odganiała i przyjąć go nie chciałam. Lecz drugiego tygodnia wlazło to kocię do mnie oknem, podrapało mnie po kolanie prawym, a to był czart; i wtenczas zaraz miałam z nim sprawę, dał mi na tym kolanie znamię (quod signum Officium praesens vidit). Drugi raz dał mi znak pod piersią rozdrapawszy (et hoc signum Officium vidit).

Potym dała mi Regina proszek jakiś w płatek zawiniony i kazała mi go wetknąć za słup w skałę, w sieni w kuchni na kołtun samemu Jegomości, i tak uczyniłam, trzeba go tam poszukać.

Krystyna Kucharka gotowała Nietoperze w garnuszku i wstawiła je z tym garnuszkiem w łóżko swoje, chciały tym Tupalskiego otruć; ale że to Tupalski znalazł w łóżku i wyniósł precz, nic mu się nie stało.

Taż kucharka przyznała się o tym przedemną, że to mogło być i na zachcenie do lubieżności, ktoby tego chciał, zażyć, bo w Nietoperzu znajduje się haczyk i widełki.

Z djabłem dwa razy obcowałam, jego natura zimna.

Piotrowa na Rybakach Witowskich, ale już..... Djabeł mój dopiero teraz mnie, kiedy mię z wody wyrzucili, odleciał, jak pomiotło, tylko mi się w oczach rozświeciło. W Bogucinie karczmarka i Stalmachowa z Fabjanków Ewa Krychowa bywały z nami na łysej górze.

Regina Szymkowy siostra dała mi masła i kazała mi je do pańskiej szopy zanieść i na dylu położyć, aby bydło zdychało.

Na kołtun Jegomości uczyniłam i to masło, co mi dały, do szopy zaniosłam.

I ten proszek, co mi dały, był jak szafran, w płatku w kąt za słupek w skałę zatknęłam.

Któremkolwiek wyżej wymieniła, bo innych trudno uznać miałam, że się różnie pokrywają, są prawdziwe czarownice i choć na stosie będę, to ich nie odwołam.

Anna Szymkowa in tertiis interrogatoriis et in Tabula Torturarum sedens minime tormentata, sponte et benevole admissa omnia melioravit, approbavit et addidit: W progu w sieni do wielkiej izby wchodząc, niech każą Ichmości kopać, bo pod tym progiem jest posypany i zakopany proszek na zepsowanie zdrowia Ichmościów. Ja ten proszek, co mi go dała Pędziszka,

na ten próg i pod próg wsypałam i zakopałam. Niech ten próg wyrzucić każą i dać to miejsce poświęcić, a będą Ichmoście zdrowi i wszystko dobrze będzie.

O mężu moim, nie wiem gdzie się obraca.

Kucharka nie jest czarownica.

Pędziszka ma dwu djabłów, jeden Grzegórz, drugi Bartek. Grzegórz chodzi w modrzy, a Bartek w zieleni.

Mówiła mi Pędziszka, że Jegomość ma przy sobie dwunastu djabłów, ale się do żadnego nie ozwą, bo głusi są.

Dwa razy brała mię Pędziszka na łysą górę.

Wczora ode mnie czart odleciał, mówiąc do mnie: już źle, pójdę od Ciebie, bo na cię każdy następuje.

Pędziszka Djabłów Jegomości w pasternaku, po Wielkiej Nocy, z dołu wyoranym, zadała.

Niech się Imc. uda do Zadusznik, będzie od nich uwolniony, a próg kazać wykopać.

Tu w Witoszynie Wawrzeńcowa kucharzowa, w Fabjankach Ewa Krychowa są czarownice, i ta Ewa Jejmości w Fabjankach w rydzach uczyniła na chorobę.

Siostra moja Regina nade mnie starsza jest w Wichrowicach, ale nie jest czarownica.

Na rybakach Witoskich Jakóbka w Bogucinie Kaczmarka z Bratem Jankiem. W Szpitaln górnym Antkowa Kaczmarka są Czarownice.

Na łysą górę w karecie jeździłyśmy z kobylej Głowy.

Bywało ich tam wiele, ale ich trudno uznać, bo się różnie zasłaniają.

Czarostwa nigdy się nie spowiedałam, bo mi drugie Czarownice nie kazały.

Chłop jakiś grał nam na Radle na łysej górze, nie mogłam go uznać.

Była tam i Sobieszka y Gotartka, była tam y z Rachcina Refczyna Walkowa, niewinnych nie powołałam, tylko winne.

Pędziszka Jegomości zadała djabłów, Wojewodę Kijowskiego, z pięcią sług szlachty, Senatora, drugiego Starostę Poznańskiego także z pięcią sług szlachty. Ci djabli bardzo Jegomości po kościach łamią, ale łatwo ustąpią, byle się o to starał.

Kiedym na łysą górę jeździła, dawała mi Pędziszka na smarowanie maści, którą chowałam na murku w rogu pieca w Czeladni izbie.

Comkolwiek wyznała, prawdziwie wyznałam, z tym na straszny Sąd Boski idę.

Decretum.

Sąd niniejszy Wójtowski Nieszawski, wysłuchawszy stron controversis zważywszy y poprzysiężenie, do czytania confessatów przystąpił, dobrze i pilnie one roztrząsnąwszy, z których sie oczywiście y dowodnie, ex propria et benevolente Inculpatarum confessione pokazało, iż pomienione Anna Szymkowa y Zofja Pędziszka niepamiętając na surowe Boskie i ludzkie prawa i kazanie w nich opisane i niepamiętając na Bojaźń Wszechmogącego Pana Boga Stworzyciela y Odkupiciela naszego y przykazania Jego Święte i niemiej Bogów cudzych przedemną, ale uwiódłszy się obłudnemi mizernego świata przez djabłów przyobiecanemi dostatkami, do jakichsiś pożytków sposobami y ich usługami Boga Wszechmogącego naprzód, potym Przenajświętszej Troycy y Nayświętszey Panny y wszystkich Świętych wyrzekły się y wyprzysięgły, a potym z dyabły śluby każda z osobna z temi dyabły ślubnemi na górę latały, tamże y na różnych miejscach z niemi konwersowały, obcowały, czarami się bawiły, i życie swoje dobrowolnie i umyślnie na marnościach trawiły y do tego czasu tych uczynków bezbożnych nieprzestawały. Przez co Przenajświętszy y nieogarniony Majestat Boski obrażały y Święte Przykazanie przestąpiły. Niekontentując się pomienionemi Występkami y obrazą Boską, ale wzwyż pomienione obwinione Anna y Zofja targnęły się na życie Pańskie, proszki pod próg z sieni do pańskiey Izby wchodząc na zepsowanie zdrowia posypywały. Drugi jakiś proszek szafranowy na kołtun samemu Jegomości za słup w kuchni w sieni założyły. Temuż Jegomości w Pasternaku dyabłów dwunastu na zepsowanie zdrowia zadały. Oborę masłem przez czary na wyniszczenie bydła w szopie na dylu założonym zepsowały y inne złości poczyniły. Przez które swoje bezbożne y niecnotliwe postępki Bogu Najwyższemu y ludziom obmierzłe, crimen Divinae Immensae Laesae Majestatis popełniły y przeciwko prawu Boskiemu i ludzkiemu wykroczyły y kazanie w prawach opisane Criminalne na siebie zaciągneły i popadły. Dla czego Sąd niniejszy Wójtowski Nieszawski uważając pomienione osoby obwinione, jako się drugim do nauk i zabobonów djabelskich na większą obrazę Majestatu Boskiego i na szkodę i ruinę ludzkiego zdrowia y fortun y wszelkich ku

przystojnemu życiu postępków dobrowolnie skłoniły y dały się uwieść y nauczyć tak też, aby z nich więcey na potym Obrazy Boskiej y ludziom szkody nie było y od nich się takich postępków nie uczono y zgorszenia żadnego nie było y owszem z ich kazania każdego stanu y Conditi ludzie kaiać się mogli, a do pobożnych i przystojnych postępków, dobry przykład brali według dispositu Prawa: Castigare noxoum oportet, non solum ob praeteritum delictum cum id corrigi nequeat, sed ne iterum penet. Tum ne ipsius exempli casteri quoque penent. Utque minus paena, metus sit ad omnes. Stosując tedy do prawa pospolitego y do prawa Magdeburskiego, które przestępców przeciwko Majestatowi Boskiemu surowo karać y ogniem tracić nakazuje. Tedy pomieniony Sąd Wójtowski Nieszawski nakazał y niniejszym Dekretem nakazuje pomienione Annę i Zofją żywo na stosie spalić in loco suppliciorum consueto.

Actum in Villa Witoszyn, d. 6 Junii An. 1721 praesentibusque spectabili Adriano Kowalski Advocato, Famatis. Matthia Magierski et Andrea Smiatkowic Scabinis juratis Indicibusque.

Marjan Wawrzeniecki.

MATERJAŁY

DO BIBLJOGRAFJI LUDOZNAWSTWA POLSKIEGO.

Dzieła i artykuły z lat 1878—1894.

(Ciąg dalszy).

P.

1463. **P. A.** Żniwa w krakowskim. *Kłosy*, N. 840 z r. 1881.

1464. — Oranie wody, kradzież ziemi, wody, oborywanie podczas zarazy. *W.*, tom IV, str. 332—334.

1465. Cztery podania o stworzeniu ziemi. *W.*, tom IV, str. 387—389; tom VI, str. 736,

1466. — Zestawienie klechdy polskiej z czeremiską i wociacką. *W.*, tom IV, str. 391.

1467. **P. L.** Актъ побратимства въ церковной метрикѣ. *St. Kij.*, tom XIX, str. 383—384.

1468. — Народнео преданіе о взятіи Бендеръ. *St. Kij.*, z roku 1887, N. 11, str. 584.

1469. **P. O.** Замѣчательный праздникъ въ городѣ Холмѣ. *St. Kij.*, tom XVI, str. 560—567.

1470. **P. W.** Какъ разсудилъ панъ староста Каневскій. *St. Kij.*, tom XIII, str. 367—370.

1471. **P-skij** Borys. Воронежскіе хохлы. *St. Kij.*, z roku 1885, N. 4, str. 613.

1472a. **Pamiętnik** fizjograficzny. Warszawa. Zob. *Gloger* (501, 501a), *Karłowicz* (803, 803a, 805, 805a, 808, 808a, 809, 809a, 810, 810a, 811, 811a), *Kozłowski* (1010), *Łuniewski* (1178, 1178a), *Nadmorski* (1352, 1352a).

1472b. **Pamiętnik** akademji umiejętności: wydziały filologiczny i historyczno-filozoficzny. Kraków, nakł. akad. umiej., druk. Uniw. Jag. Zob. *Łuszczkiewicz* (1180).

1472c. **Pamiętnik** Towarzystwa tatrzańskiego. Kraków. Zob. *Celewicz* (232), *Chałubiński* (239), *Eljasz* (375), *Gregorowicz* (549, 550), *Kleczyński* (876, 876a), *Kopernicki* (981), *Wajgiel* (2010, 2010a), *Wierzbicki* (2078, 2078a), *Wrześniowski* (2141, 2141a, 2143, 2143a).

1472d. **Pamiętnik** Zjazdu literatów i dziennikarzy polskich. Lwów, 1894. Zob. *Franko* (431), *Karłowicz* (843, 844).

1473. **Panaczownyj**. Starodawni hrecki kolonii bosporski w mežach teperisznoj kubanskoj oblasti. *Zapyski Towarystwa im. Szewczenka*, tom II (Lwów 1893) str. 1—61.

1474. **Parczewska** Melanja. Z przeszłości i teraźniejszości Łużyc. *At.*, 1889, tom III, str. 465—483; tom IV, str. 111—131.

1475. **Parczewski** A. Z dolnych Łużyc. Kilka zarysów i wspomnień. Odbitka z *Wędrowca*. Warszawa, Gebethner i Wolff, druk A. Pajewskiego, 1881, w 8-ce, str. 31.

1476. — Germanizacja powiatu olawskiego. *W.*, tom IV, str. 751-758.

1477. — Emigracja z wschodnich prowincji monarchji pruskiej. Odbitka z *Przeglądu emigracyjnego*. Lwów, Gubrynowicz i Schmidt, I związkowa drukarnia, 1893, w 8-ce, str. 27 itd.

1477a. — Recenzje. Zob. *Adamy* (11), *Nadmorski* (1352,1352a), *Weinhold* (2046), *Zieliński* (2189).

1477b. **Parczewski** Leon. Zob. *Brueckner* (190).
Recenzje.

1478. **Perdach** J. dr. Literatur der Landes- und Volkskunde der Provinz Schlesien. Heft I. *69 Jahresbericht der Schles. Gesellschaft für vaterländische Cultur* (Ergänzungsheft). Breslau, G. P. Aderholz, 1892, w 8-ce, str. IV i 92. Recenzja: *Kw. hist*, tom VIII, str. 651—652 przez dr. A. Wagnera.

1479. — Toż, Heft II, *70 Jahresbericht*, Tamże, 1893, w 8-ce, str. 93-160.

1480. **Partyckij** Om. Werchowni bożestwa naszoho kraju. *Diło*, 1890, N. 120, 121 i 122.

1481. — Piesni pro Zelmana. *Tamże*, 1891, N. 90.

1481a. — Pieśń pro Zelmana. *Tamże*, N. 120 z r. 1891.

1481b. **Partyckij** Om. Werchowni bożestwa naszoho kraju: Zelman, werchownyj boh Hałyczyny i Podola. *Tamże*, N. 120 i 121 z r. 1890.

1482. — De buła europejska prawitczyna Sławian? *Tamże*, N. 127—130, 131, 132, 134, 135, 137—140.

1482a. — Wołchwy, czarodiji na dawnoj Rusi. *Tamże*, N. 184 z r. 1888.

1482b. **Passarge** L. Fischerleben auf der Kurischen Nehrung. Czasop. *Daheim*, N. 39 z r. 1879.

1482c. — Ein Blick auf Litauen-Küstenfahrten an der Nord- und Ostsee. Stuttgart, 1886.

1483. **Paschalnaja** wirsza. *St. Kij.*, 1882, N. 4, str. 168.

1483a. **Pauli** Żegota. Zob. *Karłowicz* (N., 822) życiorys.

1484. **Pawlik** M. Krasnoświt. *Żytie i Słowo*, rocznik II, str. 188—191.

1485. **Pawlowski** J. N. Die Provinz Westpreussen in ihrer geschichtlichen, culturhistorichen und sprachlichen Entwickelung von den ältasten historischen Zeiten bis jetzt, mit historischen Karten und dem Wappen Westpreussens. Danzig, Th. Bertling, 1879, w 8-ce, str. XIII, 295 i 1 nl. Recenzja: *Altpr. M.*, tom XVI, str. 162, przez Froelicha.

1486. **Pawłowicz** B. Wyrazy gwarowe z okolic Tarnowa. *Pr. fil.*, tom IV, str. 306—310.

1487. **Pawłyk** M. Dzwin, hałyćko-ukrainskaja zbirka. Lwów, I związkowa druk., 1878, w 4-ce, str. 300.

1488. — Mołot, hałyćko-ukrainskaja zbirka. Tamże, 1878, w 8-ce, str. 220.

1489. **Peiper** Rudolph dr. Der Namen des Zobtenberges. *Z. d. Ver. f. Gesch. u. Alt. Schl.*, tom XIV, str. 567—570.

1490. **Pepiński** A. Verzeichniss sämtlicher Ortschaften im Landgerichts-Bezirk Ostrowo, nach amtlichen Quellen aufgestellt. Ostrowo, Priebatsch, 1888, w 4-ce, str. 50.

1490a. **Peretc** Wł. Zob. *Gloger* (N. 513).

1491. **Periska** Ołena. Koladka pro diwczynu wojaczku. *Żytie i Słowo*, rocznik I, str. 283—284.

1491a. **Peribach** M. Zob. *Sembrzycki* (N. 1716, 1721, 1721a). Recenzje.

1492. **Perwolf** Józef. Poláci a Rusini. *Osveta praska* z roku 1881, w 8-ce, str. 28—37, 132—142, 309—323, 492—501, 634—641, 812—825, 882—893, 990—990, 1071—1087. Recenzja: *St. Kij.*, 1882, t. IV, str. 142—149 przez E. N. Ka...aja.

1493. — Polen, Ljachen, Wenden. *Ar. f. sl. Ph.*, tom IV. str. 63—73, z dodatkiem prof. D. Jagiča, *tamże*, str. 74—78.
1494. — Slavische Völkernamen. *Ar. f. sl. Ph.*, tom VII, str. 590-628; tom VIII, str. 1—35.
1495. — Staroslovanske rády a obyčeje. W Praze, 1885, w 8 ce, str. 60, odbitka z czasop. *Slovanskij slovnik.* Recenzja: *Ar. f. Sl. Ph.*, tom IX, str. 161—162, przez v. Jagiča.
1496. **Peter** Anton. Das Herzogthum Schlesien. *Die Länder Oesterreich-Ungarns in Wort und Bild*, I, 9. Wien C. Graeser, 1884, w 8-ce, str. 188 z ryc.
1497. **Petrovitz** L. A. Nationaltrachten Oesterreichs: Galizien, Schlesien, Bukowina. Wien, V. A. Heck, 1887, w 8-ce, 3 karty kolor.
1498. **Petrów** Aleksander. Lud ziemi dobrzyńskiej, jego charakter, mowa, zwyczaje, obrzędy, pieśni, przysłowia, zagadki itp. *Zb. wiad.*, tom II, dział 3, str. 3-182. Recenzja: *At.*, 1879, tom IV, str. 164-168 prz. Wł. Smoleńskiego.
1499. **Petrowitch** Armand S···. La légende du Petit homme gris. Limoges, libr. et impr. M. Barbou et Cie, 1885, w 8-ce, str. 192 z ryc.
1500. **Petrowskij** Dom. Къ малороссійскимъ пѣсьнямъ объ освобожденіи крестьянъ. *St. Kij.*, tom XXI, str. 18—19.
1500a. **Petry** A. Zob. *Juszkiewicz* (W. 745).
1500b. **Pfingsten** A. E. Ueber die Feste der alten Letten. Mitau, 1893. Program gimnazjalny.
1501. **Philo** vom Walde. Schlesien in Sage und Brauch. Mit einem Vorwort von Prof. dr. Carl. Weinhold. Berlin, A. Senff, 1883, w 8-ce, str. XII i 160.
1502. **Piątkowska** Ig. Z życia ludu w ziemi Sieradzkiej. *W.*, tom III, str. 479—530.
1503. — Z życia ludu wiejskiego w ziemi kaliskiej. *Wisła*, tom III, str. 755—775.
1504. — Miłość w pieśniach ludu sieradzkiego. *Up.*, str. 470—474.
1505. — Żebracy, pieśni ich i znaczenie, jakie posiadają u ludu w ziemi sieradzkiej. *Kaliszanin*, 1889, N. 96 i 97.
1506. — Jeszcze o ludzie wiejskim w okolicy Sieradza. *Kaliszanin*, 1889, N. 85—89.
1506a. — Pogadanka o pieśni gminnej i uroczystościach weselnych. *Kaliszanin* z r. 1886, N. 23 i 26.
1506b. — Pogadanka o ważności pieśni ludowych i uroczystości Kupały. *Tamże*, N. 54 z r. 1886.

1506c. — Pogadanka o przyczynie poetyczności naszego ludu i uroczystościach przedślubnych. *Tamże*, N. 27 z r. 1886.

1506d. — Pogadanka o baśniach, zwyczajach i obrzędach z czasów pogańszczyzny w ziemi Sieradzkiej. *Tamże*, N. 37 z r. 1886.

1506e. — Pogadanka o uroczystościach sobótkowych w ziemi Sieradzkiej. *Tamże*, N. 80 z r. 1886.

1507. **Pick** A. dr. Schweriner Flurnamen. *Z. d. hist. Ges.*, tom II, str. 422—425.

1508. — Nachträgliches zu den Schweriner Flurnamen. *Z. d. hist. Ges.*, tom III, str. 115.

1509. **Piesiennik** полный русскій, содержащій въ себѣ 700 русскихъ, малороссійскихъ, цыганскихъ, военныхъ пѣсенъ, романсовъ, шансонѣтекъ и куплетовъ. Moskwa, druk. S. Orłowa, 1878, w 16-ce, str. XVI i 524.

1510. **Piesiński** Herman. Ortschafts-Verzeichniss für die Provinz Posen, enthaltend die sämmtlichen Wohnplätze der Provinz, welche einem officiellen Ortsnamen tragen, zusammengestellt auf Grund amtlicher Unterlagen. Bromberg, Verlag der Mittlerschen Buchhandlung (A. Fromm), 1890, w 8-ce, str. 281 z 13 kartami.

1511. **Piltzówna** Eugienja. Zob. *Toeppen* (N. 1918, 1919).

1512. **Piesnia** o Кармелинкѣ. *St. Kij.*, XIX (87), str. 588-589.

1513. — про Филипа Орлика. *St. Kij.*, 1882, N. 11, str. 395 I.

1514. — запорожцевъ о выселеніи въ Турцію. *St. Kij.*, 1882, N. 6, str. 554.

1515. — запорожская. *St. Kij.*, 1883, N. 11, str. 523.

1516. — сахарно-заводская. *St. Kij.*, tom XXVI, str. 533—534.

1517. **Piesni** narodni. *Zoria*, rok III (82), str. 262—264, 278—279, 344—345; r. IV (83), str. 108—109.

1518. **Piesni** (dwie) лирницкія. *St. Kij.*, tom XXVII, str. 637 - 642.

1519. **Pieśni** i melodje narodowe. Lwów, nakł. Księgarni polskiej, druk. Polska, litogr. A. Przyszlaka, 1888, w 8-ce, str. 93 i 48.

1520. **Pieśni** (dwie) litewskie ze wzmianką o Chodkiewiczu. *W.*, tom II, str. 780.

1521. **Pieśni** Łemkiw pro Ameryku. *Narod.*, (Lwów) 1890, str. 267.

1522. **Pilat** Tadeusz dr. Statystyka gmin i obszarów dworskich w Galicji. *Wiad. Stat.* r. IV, str. 47—96.

1523. **Pilat** Tadeusz dr. Podział terytorjalny Galicji, według stanu z dnia 1 stycznia 1883 r., tudzież obszar, ludność i gęstość zaludnienia powiatów. *Wiad. Stat.*, R. VIII, zesz. I, str. 45.

1524. — Najważniejsze wyniki spisu ludności z 31 grudnia 1890 r. *Wiad. Stat.*, tom XIII, zesz. 1, str. 28.

1525. — Wychodźtwo z powiatów podolskich do Rosji w r. 1892 *Prz. pow.*, 1893, tom I, str. 226—271.

1526. — Toż, odbitka, Kraków, nakł. autora, druk. Wł. L. Anczyca i Sp., 1893, w 8-ce, str. 48.

1527. — Toż, *Wiad. Stat.* tom XIII, zesz. 3, str. 45—79.

1528. — Dodatek do Skorowidza dóbr tabularnych. Lwów. 1890, w 4-ce, str. XI.

1529. — Dodatek do Skorowidza dóbr tabularnych, obejmujący zmiany i dopełnienia za lata 1890 do 1893 włącznie. Lwów, nakł. autora, Seyfarth i Czajkowski, druk Wł. Łozińskiego, 1894, w 4-ce, Krut, str. 31.

1530. **Pilat** W. Dz. Zob. *Bergmann* (N. 88).
Recenzja.

1530a. **Pisni** narodnji dla spiwolubnych Rusyniw. Lwiw, tipogr. Stauropihijskoho instytuta, 1883, w 8-ce, str. 192.

1531. — Z nad brzegów Krzny. *W.* tom II, str. 669—670.

1532. **Pieszczyński** Adolf ks. Koza. *W.* tom III, str. 649—591.

1533. — Bojarzy międzyrzeccy, studjum etnograficzne. *Bibljoteka Wisły*, tom XI. Warszawa, M. Arct, druk. E. Skiwskiego, 1893, w 8-ce, str. 226, II, 4 i 2 nl., z jedną mapą i nutami w tekście.
Recenzja: *Kw. hist.*, tom VIII, str. 92—94 przez E. Majewskiego.

1534. — Przyczynek do artykułu „Tkactwo." *W.* tom VII str. 291—292.

1535. Wochy i Koziary. *W.*, tom VII, str. 719—735.

1536. **Pławińska** W. Jak król Zygmunt spenetrował morze. *W.*, tom II, str. 603—604.

1537. **Płoszczańskij** Wenedykt M. Sambor w Halicji, po danym iz obłasty istorji, topografji, statystyki i etnografji. *Ruś przykarpatskaja*, str. 1—48.

1538. **Pobłocki** G. ks. Słownik kaszubski z dodatkiem idjotyzmów chełmińskich i kociewskich. Chełmno, nakł. autora, druk. W. Fiałka, 1887, w 16-ce, str. XXXVIII, 1 nl. i 160.

Recenzja: *W.*, tom I, str. 116—120 przez J. Karłowicza; *Pr. fil.*, tom II, 313—326 przez tegoż.

1538a. — Recenzja: Zob. *Cenowa* (W. 234).

1539. **Pobóg** Benedykt. Niemcy na Szląsku. *W.*, 1888, tom I, str. 641-650, 724—732.

1540. **Pobóg** Stanisław. Społeczeństwo polskie na Białej Rusi. *P. p.*, 1893, tom IV, str. 281—313 i 565—593.

1541. **Podbereski** Andrzej. Materjały do demonologji ludu ukraińskiego, z opowiadań ludowych w powiecie czehryńskim. *Zb. wiad.*, tom IV, dział 3, str. 3—82.

1541a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1880, w 8-ce, str. 82.

1541b. **Podczaszyński** D. Dworaki, Pikoty w Łomżyńskim. B. W. z r. 1883, tom VII.

1542. **Podgórski** Marjan ks. Skandynawskie wierzenia u nas. Rzeszów, nakł. autora (J. A. Pelar), druk. J. A. Pelara, 1882, w 8-ce, str. 13.

1543 **Podolanka**. Legiendy chrześcjańskie. P. *W.*, 1883, tom I.

1544. — Pieśni i legiendy dziejowe. Książeczka I: Św. Wojciech. Kraków, nakł. i druk. Wł. L. Anczyca i Sp., 1888, w 8-ce, str. 3 nl. i 79.

Recenzja: *Prz. pow.*, 1888, tom XVIII, str. 115 przez ks. S. Załęskiego.

1545. **Podoliński** S. dr. L'état sanitaire des populations du gouvernement Kiew. Paris, impr. Chaix et Cie., 1880, w 8-ce, str. 6.

1546. — Żytia i zdrowia ludej na Ukraini. Bez miejsca, 1879, w 8-ce, str. 243.

1547. **Pogodin** A. Жмудскія пѣсни изъ Поланчена, записанныя въ іюнѣ 1893. *St. Kij.*

1548. **Pol** Wincenty. Historyczny obszar Polski. Zob. *Baudouin de Courtenay* (N. 57, 57a).

1549. **Polaczek** Stanisław. Z podań i wierzeń ludowych, zapisanych we wsi Rudawie pod Krakowem. *W.*, tom V, str. 624—635.

1550. — Wieś Rudawa, lud, jego zwyczaje, obyczaje, obrzędy, piosnki, powiastki i zagadki. *Bibljoteka Wisły*, tom IX. Warszawa, M. Arct, druk. E. Skiwskiego, w 8-ce, str. 255, 3 nl. i 4.

Recenzja: *Kw. hist.*, tom VIII, str. 267—269 przez dra K. Matyasa.

1551. **Polek** Johann dr. Repertorium der landeskundlichen Literatur der Bukowina. Odbitka z *Mittheilugen des statist. Landesamtes*. Czernowitz, H. Pardini (A. Juszyński). R. Eckhardt'sche Buchdruckerei, w 8-ce, str. 41.

1552. — Ortschafts-Verzeichniss der Bukowina aus dem Jahr 1775. Odbitka z *Jahrbuch des Bukowiner Museumvereins*. Czernowitz, H. Pardini, 1893, w 8-ce, str. 20.

1553. — Rückblick auf die Forschungen zur Landes- und Volkskunde der Bukowina seit 1773. Czernowitz, H. Pardini (A. Juszyński), Buchdruckerei-Gesellschaft, w 8-ce, str. 32.

1554. — Toż. Zweite vermehrte Auflage. Odbitka z *Jahrbuch des Bukowiner Museumvereins*. Tamże, 1893, w 8-ce, str. 20.

1555. **Polen** (Die) in Deutschland. Weimar, Geografisches Institut (1886). Mapa w czterech częściach.
Recenzja: *Z. S. hist. Ger.*, tom II, str. 97—98 przez Składny'ego.

1556. **Polesie**. Библіографическіе матеріалы по исторіи, географіи, статистикѣ, этнографіи и экономическому состоянію Полѣсья. Сѣверо-западный и юго-западный край вообще, а губерніи минская, гродненская, волынская, кіевская и могилевская вь частности, St.-Petersburg, druk. E. J. Szemiatkina, 1883, w 8-ce, str. VII, X i 274.

1557. **Poliwka** J. Folklorystyka czeska. *W.*, tom II, str. 563—583, 672—673.

1557a. — Recenzje: Zob. *Bogusławski* (N. 157), *Sława* (N. 1765), *Vlastireda* (N. 1997).

1558. **Ponomarew** Iw. Запорожская пѣсня. *St. Kij.*, 1887, N. 6—7, str. 587.

1559. — Рекрутская пѣсня. *St. Kij.*, 1887, N. 12, str. 803.

1560. — Вирша на Рожденіе Хр. *St. Kij.*, 1882, N. 12, str. 624.

1561. **Popławski** J. Ciekawe obrazy z życia ludów, podług prof. dra A. Kirchhofa i innych. Warszawa, nakł. M. Arcta, druk. Wł. L. Anczyca i Sp. w Krakowie, w 8-ce, str. 167 i 1 nl. z 12 tabl. kolor. i 12 drzewor. rysunku H. Leutmana (1894).

1562. **Popowski** Bolesław. Pieśni i obrzędy weselne ludu ruskiego w Zalewańszczyźnie. *Zb. wiad.*, tom VI, dział 3, str. 30—86.

1562a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1882, w 8-ce, str. 58.

1563. — Pieśni ludu ruskiego ze wsi Zalewańszczyzny. *Zb. wiad.*, tom VIII, dział 3, str. 3—61.

1563a. — Toż, odbitka, Kraków, druk. Uniw. Jag., 1884, w 8-ce str. 61.

1564. **Posłowici** (Narodni). *Zorja*, rocznik II (1881), str. 164, 176, 188, 199, 214.

1565. **Poszukiwania** w „*Wiśle*." I. *Zimny dziad.—Zimna babka.—Zimny ojciec.—Zimna matka:* tom I, str. 120 przez J. Karłowicza; tom II, str. 608 przez E. Moszyńskiego; str. 830—831 przez K. Smoleńcównę i J. Kowerskiego; tom III, str. 210 przez W. Matlakowskiego, J. Kowerskiego, A. Wiśniewskiego, R. Lubicza, M. Parczewską, J. Bernsteina; str. 654 i 887 przez J. Karłowicza.

II. *Obszar etnograficzny*: Tom II, str. 186—191 przez Adama Zakrzewskiego; str. 831—833 przez M. P. (arczewskiego); tom III, str. 210—211; str. 309—328 przez Adama Zakrzewskiego (Podlasie); str. 654—660 przez Udzielę (Rozsiedlenie się Łemków); tom IV, str. 197, 443 686, 884; tom V, str. 424—425 przez M. Dowojnę Sylwestrowicza; tom VI, str. 223 przez Kricka; str. 424—425 przez Szczęsnego J. (astrzębowskiego); str. 669—670, str. 917 przez J. K.; tom VII, str. 375—382 przez St. Chełchowskiego (Stosunki etnograficzne w powiecie Przasnyskim) i B. W. K.

III. *Mętowanie*: Tom II, str. 191—193 przez A. W.; str. 356—365 przez R. Zawilińskiego, A. Zakrzewskiego, R. Lubicza, F. Wermińskiego, S. Chełchowskiego, M. D. Sylwestrowicza, W. Bełzę, P. Wójcickiego i J. Karłowicza; str. 608—615 przez T. T. Jeża, S. Witkiewicza, J. Kiborta, M. Federowskiego, E. Moszyńskiego, S. Ciszewskiego, W. Weryhę, C. Neumana, L. Krzywickiego i J. Karłowicza; str. 833—838 przez R. Lubicza, K. Smoleńcównę, dra J. Bystronia, M. T. Baranieckiego, A. Pleszczyńskiego, M. Federowskiego, Białorusina, W. i W., C. Kirkorowę; tom III, str. 328—338 przez J. Aleksandrowicza, J. Jodko, L. S. Korotyńskiego, Z. Wolskiego, K. Kozickiego, K. Skrzyńską, R. Lubicza, dra L. Malinowskiego, dra W. Matlakowskiego, A. Petrowa, W. Pławińską, R. Zawilińskiego, J. Sembrzyckiego i M. D. Sylwestrowicza.

1565. **Poszukiwania.** IV. *Chata.* Tom II, str. 194—195 przez J. Karłowicza; str. 365—368 przez S. Chełchowskiego, R. Zawilińskiego, S. Ciszewskiego (Ostka.—Lepianka.—Ziemianka.—Murowana.); str. 615—616 przez E. Moszyńskiego; str. 838—845 przez M. D. Sylwestrowicza (Chata żmujdzka), M. Federowskiego i W. Weryhę; tom III, str. 211—212 przez A. Roemera i J. Kowerskiego; str. 338—371 przez A. Czernego (Zagroda łużycka), M. D. Sylwestrowicza i ks. W. Siarkowskiego; str. 660—662 przez S. Udzielę (Chata w Ropczycach i w okolicy); str. 887—890 przez A. Roemera (Chata w gub. Wileńskiej i sąsiednich); tom IV, str. 197, 446, 689 i 884; tom V, str. 161—162 przez P. Plichtę; str. 907—913 przez S. Cerchę i J. K.; tom VI, str. 224—227 przez Glogera; str. 426-430 przez Z. Kowerską, Sz. J. (astrzębowskiego) i R. L.; str. 671 przez S. Ulanowską i Wawrzenieckiego; tom VII, str. 169—171 przez M. R. Wilanowskiego i S. Udzielę; str. 383—384 przez T. Dowgirda i str. 748 przez R. Lubicza.

V. *Przysłowia.* Tom II, str. 195—197 przez S. Adalberga; str. 369, 616 i 845; tom III, str. 371 i 890.

VI. „*A*" *pochylone.* Tom II, str. 369 przez J. Karłowicza; tom IV, str. 200, 446, 689 i 889; tom V, str. 162—163 przez Sz. Jastrzębowskiego, str. 913—915 przez Wł. Matlakowskiego, R. Lubicza i J. K.

VII. *Dożywocie.* Tom II, str. 616—620 przez J. Karłowicza; str. 847—848 przez ks. W. Siarkowskiego, R. Zawilińskiego, R. Lubicza, ks. A. Pleszczyńskiego; tom III, str. 371—378 przez J. Kowerskiego, J. Sembrzyckiego, ks. W. Siarkowskiego, M. Federowskiego, K. Kosickiego, W. Weryhę i M. D. Sylwestrowicza.

VIII. *Pismo obrazowe.* Tom II, str. 848—850 przez J. Karłowicza; tom IV, str. 201, 448, 689 i 887; tom V, str. 163—164 przez S. Ciszewskiego; str. 918—921 przez J. Matuszewskiego (Pismo obrazowe na Mnichowie rugijskim); tom VI, str. 431—432 przez J. K.; str. 672—675 przez M. D. Sylwestrowicza; str. 920 przez J. K.; tom VII, str. 171—172 przez M. Wawrzenieckiego.

IX. *Wołanie na zwierzęta.* Tom III, str. 218—221 przez R. Zawilińskiego; str. 378—379 przez Birutę; str. 663—666 przez J. Dębickiego i L. Krzywickiego; str 891—

893 przez F. Bohuszewicza, M. D. Sylwestrowicza i S. Chełchowskiego; tom IV, str. 213, 448, 690 i 887; tom V, str. 429—430 przez L. Rokossowską.

Dalsze poszukiwania zob. *XXI. Pojęcia ludowe o przyrodzie.*

1565. **Poszukiwania.** X. *Słownik nazw topograficznych.* Tom III, str. 379—380 przez S. Ciszewskiego; tom IV, str. 213, 451, 691, 887; tom V, str. 430—431 przez P. Plichtę i Zniszczyńskiego; str. 648—649 przez Z. Wasilewskiego; str. 923—924 przez S. Jastrzębowskiego; tom VII, str. 388 przez M. D. Sylwestrowicza; str. 750—751 przez St. Cerchę.

XI. *Piłkalnie.* Tom III, str. 380—389 przez T. Dowgirda; str. 894—900 przez W. W. i Birutę; tom IV, str. 214, 453, 691, 889; tom V, str. 165 przez L. Krzywickiego; tom VI, str. 228 przez Z. W.; str. 433—434 przez S. Jastrzębowskiego; tom VII, str. 175—177 przez M. Wawrzenieckiego i S. Ulanowską; str. 751 przez S. J.

XII. *Wzniecanie ognia za pomocą tarcia.* Tom III, str. 666—669 przez S. Ciszewskiego; tom IV, 215, 457, 691, 889. tom V, str. 165—166 przez S. Ciszewskiego i M. Wawrzenieckiego; str. 432—434 przez R. Lubicza i W. Pławińską; str. 924 przez J. K.; tom VI, str. 434—435 przez B. W. K.; str. 920—921 przez A. Czernego; tom VII, str. 388—389 przez M. D. Sylwestrowicza.

XIII. *O nazwach krów.* Tom III, str. 901—906 przez W. Matlakowskiego; tom IV, str. 216, 459, 691, 889 tom V, str. 166 przez Z. Rokossowską.

Dalsze poszukiwania zob. *XXI Pojęcia ludowe o przyrodzie*

XIV. *Lecznictwo ludowe.* Tom IV, str. 189, 439, 684, 879; tom V, str. 160—161 przez L. Malinowskiego i L. Czarkowskiego; str. 419—424 przez A. Milewską i R. Lubicza; str. 638—646 przez P. Plichtę (z Sokołowa pod Rzeszowem w Galicji), Z. Wasilewskiego i A. Wiśniewskiego; str. 903—906 przez ks. Wł. Siarkowskiego, L. Lissowskiego, M. P. i K. Króla; tom VI, str. 221—223 przez ks. Wł. Siarkowskiego, R. L. i W. H.; str. 421—424 przez Z. Rokossowską i M. D. Sylwestrowicza; str. 663—669 przez ks. Wł. Siarkowskiego, L. Hempla i dra J. Pełczyńskiego; str. 911—917 przez dra J. Pełczyńskiego i J. K.; tom VII, str. 165—168 przez dra J. Pełczyńskiego, B. W. K. i H. Wodeckiego; str. 371—375 przez L. Lissowskiego, Z. Was(ilewskiego), L. Wasilewskiego i B. W.

K.; str. 596—597 przez R. L., L. Lissowskiego i P. Plichtę; str. 744—747 przez S. B., S. Jastrzębowskiego, R. Ocz., R. Lubicza, St. Cerchę.

1565. **Poszukiwania**. XV. *Kula*. Tom IV, str. 197, 443, 687, 884; tom V, str. 161, 425—428 przez R. Lubicza i S. Jastrzębowskiego; str. 646—647 przez R. Lubicza; str. 906—907 przez R. Lubicza i J. K.; tom VI, str. 223—224 przez R. L. i B. W. K.; str. 425-426 przez P. Plichtę, Z. W. i B. W. K.; str. 670—671 przez R. L.; str. 917—919 przez P. Plichtę; tom VII, str. 168—169 przez M. R. Witanowskiego, R. L. i B. W. K.; str. 382—383 przez B. W. K.; str. 597 przez R. L.; str. 747—748 przez R. Lubicza i S. J.

XVI. *Pisanki*. Tom IV, str. 216, 461, 692, 889; tom V, str. 166—167 przez Z. Glogera i S. Ciszewskiego; str. 434—435 przez M. P.; str. 650 przez R. Lubicza; str. 925—926 przez J. Karłowicza; tom VI, str. 443-444 przez Z. W. i J. K.; str. 683 przez B. W. K.; str. 922—923 przez B. W. K.; tom VII, str. 179 przez Z. Was. i B. W. K.; str. 390—391 przez R. L. i B. W. K.

XVII. *Żydzi na prowincji*. Tom IV, str. 223, 462, 692, 889.

XVIII. *Liście makowe, Mak*. Tom IV, str. 226, 464, 694, 889; tom V, str. 167—168 przez Z. Rokossowską i M. D. Sylwestrowicza; str. 650-651 przez J. Koskównę i R. L.; str. 926 przez ks. Wł. S., J. K. i R. L.; tom VI, str. 228—230 przez ks. W. Siarkowskiego, M. D. Sylwestrowicza i Z. W.; str. 923 przez J. K.; tom VII, str. 751—752 przez R. L.

XIX. *W sprawie czytelnictwa ludowego*. Tom IV, str. 464, 694, 890; tom V, str. 168 przez Z. W.; tom VI, str. 683.

XX. *Sobótka*. Tom V, str. 169-179 przez R. Lubicza (Kwestjonarjusz); str. 435-436 przez L. Lissowskiego; str. 651—653 przez W. Ronisza; str. 927—935 przez M. D. Sylwestrowicza, R. L., Jana Karłowicza, S. Jastrzębowskiego i L. Lissowskiego; tom VI, str. 230—234 przez R. L. i S. J.; str. 444-446 przez M. D. Sylwestrowicza, S. Cerchę, B. W. K. i J. K.; str. 683—690 przez R. Lubicza, P. Plichtę, B. W. K. i L. Lissowskiego; str. 923—927 przez L. Lissowskiego, B. W. K. i J. K.; tom VII, str. 179-180 przez R. L. i B. W. K.; str. 391—393 przez

L. Lissowskiego, Ludwika R., M. D. Sylwestrowicza, R. L., B. W. K. i Ludwika R.; str. 599—600 przez R. L. i S. Jastrzębowskiego; str. 752 przez B. W. K. i R. Ocz.

1565. **Poszukiwania.** XXI. *Pojęcia ludowe o przyrodzie.* Tom V, str. 647—648 przez dra L. Czarkowskiego; str. 921—923 przez J. Karłowicza, ks. W. Siarkowskiego, Wł. Matlakowskiego i Br. Dembowskiego; tom VI, str. 227—228 przez Br. Dembowskiego; str. 432—433 przez S. Jastrzębowskiego, R. L. i J. K.; str. 676—682 przez ks. Wł. Siarkowskiego, E. Majewskiego i S. Jastrzębowskiego (Pytania tyczące się twórczości ludowej w rysunku i plastyce. Zwierzęta w rysunku i plastyce.); str. 920 przez B. W. K. i J. K.; tom VII, str. 172—175 przez L. Lissowskiego i Osipowicza; str. 385—388 przez S. Udzielę, P. Plichtę, L. Lissowskiego, W. Karlińskiego, St. C-a, M. D. Sylwestrowicza i B. W. K.; str. 597—598 przez B. W. K.; str. 748—750 przez R. Oczykowskiego, B. W. K., S. Jastrzębowskiego i Al. P.

Zob. także *Poszukiwania IX* i *XIII.*

XXII. *Zwyczaje prawne.* Tom IV, str. 201, 448, 689, 887; tom V, str. 918 przez J. K.; tom VI, str. 227 przez A. K.; str. 430 przez J. K.; str. 919 przez Z. Wolskiego.

XXIII. *Pamięć o zmarłych.* Tom VI, str. 435—443 przez S. Jastrzębowskiego (Kwestjonarjusz); str. 921—922 przez P. Plichtę; tom VII, str. 177—178 przez B. W. K.; str. 389—390; ssr. 598—599 przez S. Jastrzębowskiego i R. L.; str. 751 przez St. Cerchę.

XXIV. *Jak sobie lud nasz wyobraża istoty świata nadprzyrodzonego.* Tom VI, str. 927—930 przez K. Przezdzieckiego; tom VII, str. 180—183 przez B. W. K.; str. 393—394 przez B. W. K.; str. 600—601 przez P. Plichtę; str. 752 przez St. C.

XXV. *Szwedzi, Tatarzy i Turcy.* Tom VI, str. 931 przez St. Ciszewskiego (Kwestjonarjusz); tom VII, str. 183—185 przez Z. A. K. i L. Lissowskiego; str. 394—395 przez R. L. i B. W. K.; str. 601—603 przez M. R. Witanowskiego; str. 753 przez Al. P. i S. J.

1566. **Potebnia** A. A. Народныя пѣсни Галицкой и Угорской Руси, собранныя И. Ф. Головацкимъ. Petersburg, druk. Akad. nauk., 1880, w 8-ce, str. 89.

Rozbiór krytyczny.

Zob. *Gołowackij* (N. 523, 524, 525, 526).

1567. **Potebnia** A. A. Объясненія малорусскихъ и сродныхъ народныхъ пѣсень. *Russkij filolog. Wiestnik* z r. 1882, N. 2, str. 204—242; N. 3, str. 45—134; N. 4, str. 199—224; z r. 1883, N. 1, str. 97—137; N. 2, str. 180—221; N. 3, str. 48—86.

1568. — Toż, odbitka, Warszawa, 1883, w 8-ce, str. 268 i VIII. Recenzja: *Ar. f. sl. Ph.*, tom VIII, str. 341—345 przez V Jagiča.

1569. — Toż, Czast' II. *Russkij filolog. Wiestnik.* Tom XI. (1884), str. 1—99, 168—232; tom XIII (1885), str. 145—210, 315—349; tom XIV (1885), str. 1—113, 213—294; tom XV (1886), str. 29—113, 261—343; tom XVI (1886), str. 1—29, 132—184, 235—281; tom XVII (1887), str. 30—68, 345—364.

1570. — Toż, odbitka, Warszawa, 1887, w 8-ce, str. 801. Recenzja: *Kw. hist.*, tom II, str. 452—454 przez J. Franko; *St. Kij.*, tom VIII, str. 657—663 przez C. Nejmana.

1571. — Малорусскіе домашніе лечебники. *St. Kij.*, tom XXVIII str. 91—94.

1572. **Powierki** (Narodni) i zabobony piśla P. Czubinskoho. *Zorja*, rocznik II, str. 150—152, 162—164, 173—176, 185—186.

1573. **Poznanskij** Borys. Двѣ старыя украинскія пѣсни и по поводу ихъ. *St. Kij.*, tom XIII, str. 220—242.

1574. — Нѣсколько словъ польскому рецензенту малорусскихъ книжекъ. *St. Kij.*, tom XVI, str. 737—741. Polemika z Przeglądem tygodniowym.

1575. — Воспоминанія о рекрутчини по прежнему порядку. *St. Kij.*, tom XXVII, str. 225—256.

1576. — Wesna w ukrainskim seli. *Zorja*, rocznik VII (1886), str. 108—109, 122—128.

1577. — Welikodnyj tyżdeń w ukrainskim seli. *Zorja*, rocznik VII (1886), str. 386—388, 401—403.

1578. — Proszcza. *Zorja*, rocznik VII (1886), str. 196—197, 213—215.

1579. **Prace** filologiczne wydawane przez J. Baudouina de Courtenay, J. Karłowicza i t. d. Warszawa. Zob. *Baudouin de Courtenay* (N. 69, 69a), *Biskupski* (N. 144, 144a), *Bystroń* (N. 225), *Ciszewski* (N. 273—274), *Gloger* (N. 518, 518a), *Hanusz* (N. 593), *Kalina* (N. 783), *Karłowicz*

(N. 813, 813a, 818, 819, 826), *Korbut* (N. 986, 986a, 987), *Kryński* (N. 1030), *Lubicz* (N. 1136, 1136a). *Majewski* (N. 1210), *Malinowski* (N. 1220, 1223), *Pawłowicz* (N. 1486), *Sembrzycki* (N. 1715), *Ziemba* (N. 2193).

1579a. **Praha** (Uała). Zob *Rehoż* (N. 1602).

1579b. **Prawda.** Czasopismo polskie wychodzące w Warszawie. Zob. *Biegeleisen* (N. 122), *Jellenta* (N. 717), *Matuszewki* (N. 1283).

1579c. **Prawda.** Czasopismo ruskie wychodzące we Lwowie. Zob. *Kołcuniak* (N. 944), *Lewickij* (N. 1102).

1579d. **Preiss.** Bericht an den Minister der Volksaufklärung ins Koenigsberg vom 1 März (17 Februar) 1840, uebersetzt von E. Woeter. *Mitth. d. l. l. Ges.*, tom II, str. 313—324.

1579e. **Preisschriften** der fürstlich Jablonowskischen Gesellschaft in Leipzig. Zob. *Brueckner* (N. 185) i *Mucke* (N. 1237).

1580. **Prellwitz** W. dr. Die deutschen Bestandtheile in den lettischen Sprachen. I Heft: Die deutschen Lehnwörter im Preussischen und Lautlehre der deutschen Lehnwörter im Litauischen. Göttingen, Vandenhoeck et Ruprecht, 1890.

1581. **Pret** A. dr. La lutte des civilisations et l'accord des peuples d'après les travaux ethnographiques de F. H. Duchiński de Kief, Paris et Tours, librairie C. Klincksielk, 1892, w 8-ce, str. LXXX i 108.

1582. **Pribilskij** Черты въ продажи. *St. Kij.*, N. 6 z roku 1885, str. 350.

1582a. **Prochaska** Antoni dr. Zob. *Kętrzyński* (N. 860), *Sprogis* (N. 1796).

Recenzje,

1583. **Program** Wystawy etnograficznej oddziału Czarnohorskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, obejmującego powiaty: Kołomyjski, Śniatyński, Horodeński, Zaleszczycki i Borszczowski, połączonej z wystawą płodów górskich. *P. T. t.*, tom V, str. XXV—XXVI.

1484. **Program** Wystawy etnograficznej na wystawie rolniczo-przemysłowej krajowej w Krakowie. Kraków, nakł. Komitetu, druk. Czasu, 1887, folio, str. nl. 4.

1584a. **Programy** szkolne. Zob. *Blumschein* (N. 150), *Chudziński* (N. 258), *Hammer* (N. 578), *Loebell* (N. 1121), *Schottin* (N. 1695).

1585. **Projekt** Muzeum etnograficznego w Warszawie. *W.*, tom II, str. 243—244.

1585a. **Protokół** засѣданій антропологическаго отдѣла Императорскаго Общества любителей естествознанія Moskwa. Zob. *Ikow* (N. 725, 726).

1585b. **Provincial-Blaetter** (Posener). Zob. *Bluttprocess* (N. 151), *Hexenprocess* (N. 605), *Hexenprocesse* (N. 606) *Judenverfolgung* (N. 730), *Knoop* (N. 890, 891, 893, 895), *Rachwitz* (N. 1590), *Schilderung* (N. 1689). Recenzje, zob. *Kadler* (N. 762).

1585c. **Przegląd** akademicki. Kraków. Zob. *Hanusz* (N. 584), *Matusiak* (N. 1274).

1585d. **Przegląd** bibljograficzno-archeologiczny. Warszawa. Zob. *Świeżawski* (N. 1869).

1585e. **Przegląd** emigracyjny. Lwów. Zob. *Parczewski* (N. 1477).

1585f. **Przegląd** lekarski. Kraków. Zob. *Merunowicz* (N. 1303, 1304).

1585g. **Przegląd** literacki i artystyczny. Kraków. Zob. *Zawiliński* (N. 2170).

1585h. **Przegląd** literacki. Dodatek do „Kraju." Recenzje, zob. *Górski* (N. 536), *Jodko-Narkiewicz* (N. 728).

1585i. **Przegląd** lwowski. Pismo dwutygodniowe poświęcone sprawom religijnym, naukowym, literackim i politycznym pod redakcją ks. Edwarda Podolskiego. (Wychodziło we Lwowie). Zob. *Dąbrowski* (N. 318), *Matusiak* (N. 1271), *Podolanka* (N. 1543).

1585j. **Przegląd** polityczny, społeczny i literacki. Dziennik wychodzący we Lwowie. Zob. *Ulanowska* (N. 1979). Recenzja, zob. *D. J. P.* (N. 27).

1585k. **Przegląd** polski. Kraków (miesięcznik). Zob. *Derdowski* (N. 326), *Hanusz* (N. 592, 592a), *Kalicki* i *Hytrek* (N 781), *Kopernicki* (N. 979), *Matusiak* (N. 1270, 1270a), *Pobóg* (N. 1540), *Ulanowski* (N. 1981, 1981a). Recenzje, zob. *Barzycki* (N. 50), *Boguszewski* (N. 159), *Bystroń* (N. 220 i 220a), *Cinciała* (N. 260), *Karłowicz* (N. 810 810a), *Kraushar* (N. 1018), *Kuba* (N. 1037), *Manteufel* (N. 1235), *Morawski* (N. 1329), *Murko* (N. 1330), *Ramult* (N. 1595), *Udziela* (N. 1956).

1585l. **Przegląd** powszechny. Kraków (miesięcznik). Zob. *M.* (N. 1184), *Manteufel* (N. 1236, 1236a), *Matusiak* (N. 1278, 1281), *Mátyás* (N. 1287, 1287a, 1291, 1292), *Witort* (N. 2110), *Zaborski* (N. 2156). Recenzje, zob. *Bergmann* (N. 88), *Gołowackij* (N. 527), *Jodko-Narkiewicz* (N. 728), *Kraus-*

har (N. 1018), *Mátyás* (N. 1295), *Podolanka* (N. 1544), *Surzyński* (N. 1859), *Świerzbiński* (N. 1866).

1585m. **Przegląd** sądowy i administracyjny. Lwów. Zob. *Levy* (N. 1099).

1585n. **Przegląd** społeczny. Pismo naukowe i literackie. Lwów, 1886—1887, 3 tomy. Zob. *Biegeleisen* (N. 119 i 120). Recenzje: zob. *Dragomanow* (N. 347), *Nossig* (N. 1409).

1585o. **Przegląd** tygodniowy. Warszawa. Zob. *Kopernicki* (N. 983). Recenzje: zob. *Ciszewski* (N. 275, 275a), *Karłowicz* (N. 812, 812a), *Matuszewski* (N. 1283), *Skrzyńska* (N. 1761).

1582p. **Przewodnik** naukowy i literacki. Dodatek do Gazety lwowskiej. Lwów. Zob. *Dargan* (N. 313), *Hanusz* (N. 585, 585a), *Janota* (N. 687, 687a), *Kleczyński* (N. 877), *Sienkiewicz* (N. 1755), *Tretiak* (N. 1941). Recenzje, zob. *Buszek* (N. 217), *Majer* (N. 1203, 1203a), *Manteuffel* (N. 1235), *Sieniawski* (N. 1754), *Sumcow* (N. 1845).

1586. **Przyborowski J.** Dosia wobec nauki. *B. W.*, 1889, tom II, str. 206—207.

1586a. — Toż, odbitka. Warszawa, 1889, w 8-ce, str. 14.

1586b. **Przyjaciel** sztuki kościelnej. Kraków. Zob. *Sokołowski* (N. 1783).

1586c. **Pypin.** Zob. *Gołowackij* (N. 528),

(C. d. n.) *Adolf Strzelecki.*

PRZEZWISKA LUDOWE

w powiatach

TARNOBRZESKIM, NISKIM I BRZESKIM W GALICJI.

(Ciąg dalszy *).

---

140. Świątek Jasiek, lat 13, syn gospodarza w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Wydentek*, bo má gembe baniastą.

β) Dzieci tak umyśliły na niego:

— Świontek
nakupił cielontek,
w sobote
miał z niemy robote,
w niedziele
zjád całe ciele.

141. Świątek Marysia, lat 15, córka gospodarza w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Charaba*, bo "óna tak klnie—nie choroba, jino charaba.

β) Dzieci wołają na nią:

— Dziwka!
na..ál ji pies w Boże drzywka.

γ) Dzieci tak słozyły na nią:

— „Wszyscy na Ocicach karaskowie
z Marysią Świontkowną to se mężatkowie“ —

---

*) P. *Wisła* IX od 542, X od 725, XI od 14.

bo "óna jak dorośnie, to má sie wydać na "Ocice za jednego karáska. (W Ocicach chłopów nazywają "u nás karáskamy, bo takie są suche ji małe, jak ryby *karachy*).

142. Szczepański Józek, lat 16, syn gospodarza w Miechocinie, b. u. sz. M.

α) *Kaczeniecz*, bo jak chowáł kacki, to jim dawáł rząse i wołáł na te kacki;

— *Chodźcie tu kaczusie, to wám dám jeśt*

Tak rznie s pańska, jak gádá. O takim gádają we wsi, ze bedzie chorowáł na pana.

β) *Ojcowiźniak*, bo "ón do drugiego chłopáka raz gádáł:

— „*O! Jázem juz terás ojcowiźnidk*, bo po "ojcu role uprawiam!" — a "ojciec jego jesce zyje, tylko je kulawy i robić w polu nimoze, tak ten chłopák wszystko sám robi.

143. Szczepański Tadek, lat 13, syn wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Chaciárz*, bo jego "ojciec trzymá gazéte, co sie nazywá *Chata*.

β) *Owoczek*, bo "óny mają sád, to "ón ráz posed do sadu i gádáł do "ojca:

— „Paczcze tatuszu, jakie "owoczel" – bo "ón tak szastá po pańszku.

γ) *Kasyjerski*, bo "ón jak skond dostanie centa, to wyjdzie na szose ji bije ręka "o ręke, a centy — jak má páre centy—brzęcą mu w gászci, tak sie lubi przed ludźmy przekazować, ze to duzo má piniendzy, dlátego go nazwali *Kasyjerski*.

δ) *Prezydent*, bo "ón sie takiego mondrego cyni.

ε) *Siachráj*, bo "ón bardzo cygani dzieci.

144. Szpyt Józek, lat 10, syn wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Krencilep*, bo jak leci, to tak krenci głową.

β) *Trzonek od noza*, bo taki cienki je, jak trzonek od noza.

γ) *Mazypiárz*, bo taki "ospały je, marzy mu sie, ciągle ziéwá.

δ) *Bandziuchoski*, bo sie zawdy "okrywá grubo, zawdy sie tak obandurzy.

ε) *Zmarzłe łapy*, bo taki zmarzły je, jak leci do skoły, to zará chowá rence do kieseni.

ζ) Dzieci tak słozyły na niego:
— Spycie! Spycie!
kónie w zycie,
a wy śpicie!
Spycie!
nie słysycie?...

145. Szpyt Józek, lat 12, syn gospodarza w Kajmowie. U. sz. M.

α) *Mietka*, bo jak był mały, to gádáł do matki:
— „Mamo! trza wám mietka?"

Nie powiedziáł pomietka do wygarniania węgli z pieca piekarskiego, jino mietka.

β) *Cekolárz*, bo jak struze ziemiáki, to tak struze takie łupinki, tak *pomału cekoli*. (Pomału i drobno strugać, to nazywają *cekolić*).

γ) Dzieci tak słozyły na niego:
— Józef Spyt
w brzuchu syt,
najedzony jak beka,
terá jino steká.

Dlátego tak słozyły dzieci na niego, bo "ón lubi się "*ochlać* (objeść sie) [1]).

146. Szypuła Marcin, lat 13, syn gospodarza w Kajmowie. U. sz. M.

α) *Kościany łeb*, bo taki głupi je jakby miáł całą głowe z kości, jakby w głowie mózgu nimiáł.

β) *Zakucyjá*, bo je bardzo uparty, nie "ustompi, a na takiego mówią "u nás *zakucyjá* [2]).

γ) *Sapid..a z Kozłowic*, niewiadomo dlaczego.

δ) *Kozieja Bartek*, niewiadomo dlaczego.

ε) *Gamula*, bo mu sie co przywidzi to bedzie stáł, patrzáł w jedno miejsce ji gembe "otworzy.

147. Tęcza Pietrek, lat 12, syn gospodyni wdowy w Miechocinie. U. sz. M.

---

[1]) "ochlać sie, chlać znaczy także opić się, pić dużo.

[2]) *Zákucnik*=egzekutor podatkowy.

α) *Bazylisek*, bo taki je zły, jak jascurka, co sie nazywá *bazylisek*.

β) "*Ogórek*, bo taki je wysmukły, jak ogórek.

γ) Dzieci tak wołają na niego:

— Nie pieprz Pietrze pieprzem wieprza, bo przepieprzysz Pietrze pieprzem wieprza!

148. Tęcza Stach, lat 14, brat poprzedniego U. sz. M.

α) *Ryś*, bo taki je drápizny, má takie pazury, jak ryś.

β) *Drápiźnik*, dlátego samego.

γ) Dzieci tak wółają na niego:

— Tęca Stach
wielgi strach!
bo "ón dzieci bardzo bije, to strach je dlá nich wielgi.

δ) Wołają téz na niego:

- Tęca Stachu!
chodź po dachu!
dam ci wróbla,
wygnić z niego g..na!

Zreśtą na kázdego Stacha dzieci tak wołają.

149. Tomaszewski Julek, lat 14, syn mieszczanina w Tarnobrzegu. U. sz. T.

α) *Sieśke*, bo jak był mały, to nie mówił szóstke, tylk sieśke. Wáłoł na ojca:—„Dej my sieśke!"

β) *Kark gumiany*, bo krenci karkiem, tajakby miáł z gumy.

γ) Dzieci wołają na niego:

— „*Wszystko, co żywe, jest nieżywem!*"—bo "ón ráz, jak odpowiadáł przed dyrektorem historyje naturalną, to sie omylił i zamiast powiedzieć: „wszystko, co żyje, to dychá," powiedziáł: „wszystko, co żyje, jest nieżywem." On tak gádá, tajakby śpiewáł, tak sie terá z niego chłopáki śmieją i wołają na niego śpiewająco: „wszystko, co żywe, jest nieżywem!"

δ) *Siedmiokracki złodziéj*, bo gádają ze "ón má siedemkroć grzychów, co nakrád ludziom — taki je wielgi złodziéj. *Satkosconce* przecie niedáwno łyzwy ukrád i schowáł, ale potem sie wydało.

ε) *Proża*, bo jagzeźmy sie "ucyli Pana Tadeusa Mickiewicza, to sie go pán (dyrektór) pytáł, cy Pán Tadeus pisany je wiérsem, cy prozą, to "ón odpowiedziáł, ze *prożą*.

ζ) *Obywatel Rozwadowski*, bo jego ᵘojciec má dom i famieliją w Dzikowie, a siedzi w Rozwadowie i tam je pisarzem przy sondzie.

η) *Cymbál*, bo taki je głupi, jak cymbáł.

150. Tracz Franek, lat 10, syn wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Chypká trajda*, bo ᵘón tak prentko wszystko robi, jak prentko trajdá (=s..).

β) *Zajonc*, bo tak prentko leci, jak zajonc.

γ) Dzieci tak słozyły na niego:

— Franek Trác
gembe w wodzie moc!
a jak wyzdrowiejes,
to do dom pojedzies!

151. Tracz Hanka, lat 12, córka gospodarza z Kajmowa. U. sz. M.

α) *Kibiciárka*, niewiadomo dlaczego.

β) *Głupiá oślica*, bo głupiá je, tajak ᵘosieł.

γ) ᵘ*Uparciárka*, bo ᵘupartá je, jak zły pies.

152. Tracz Jasiek, lat 10, syn wyrobnika z Kajmowa. U. sz. M.

α) *Przysły burmistrz kajmoski*, bo sie tak nosi, jakby był stary, i podkrącá wąsy, chociáz jich nimá.

β) *Ćwierciowy brzuch*, bo má brzuch taki, jak ćwierć duzy.

γ) Dzieci wołają na niego:

— Trác malutki
sparzył sobie pud..ki!
albo
Trác
nie kołác!

153. Tracz Magda, lat 12, dziéwcyca, córka wdowy w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Bania*, bo taká grubá, jak bania. Takiego juz je rodu.

β) *Róchla*, bo chodzi ᵘokrakiem, tajak zaba ropucha. Jak chłopáki ᵘuwidzą ropuchę, to mówią: „*O jidzie róchla!*" bo tak idzie nieruchawo, syroko nogi stawiá.

γ) *Kónopie*, bo má włosy takie biáłe, jak kónopie.

δ) *Sikoń*, bo sie ześc..a w nocy na łózko.

154. Tracz Władek, lat 14, brat poprzednich w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Dziád*, bo má zemba tak *wyspuconego*, jak dziád jeden, nazywają go *świenty Jignacy*.

β) *Igielnik*, bo taki je suchy, cienki, jak igielnik z blachy na igły.

155. Trzaska Jaga, lat 9, córka wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Babuloská*, bo sie zawdy tak obabuli, jak jaká stará baba.

β) *Mamlásowna*, bo zawdy trzymá palec w gembie ji mamlá, cycká.

γ) *Garbatá Jagna*, bo garbatá je, a Jagna ji na jimię.

δ) Dzieci tak na nią słozyły:

— Jagniéska Trzáska
nimiała páska,
posła do miasta,
kupiła ciasta.

Te Jagniéske "ojciec zawdy bije páskiem, bo mu kradnie piniondze i kupuje se za to w mieście ciástka, látego tak dzieci na nią słozyły.

ε) Jak ją "ojciec zatnie páskiem pod nogi, to "óna krzycy: „*"o Matko B"oska!*" Látego dzieci znowu tak na nią słozyły:

— Sik! sik!
"obertasik!
przedáł pásik,
w pasiku było ładnie,
bo jak ją "ojciec zatnie,
to podskocy wysoko,
to zawołá „Matko Boskál"

„*Sik sik*" wołają na nią látego bo "óna sie ześc..a, nawet sie ześc.ła we skole, "o to ją "ociec często páskiem bijá.

156. Trzaska Jasiek, lat 12, syn wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Nieraba*, bo próżniák, nie chce mu sie nic robić, látego nieraba.

β) *Bywalec*, bo taki je *dorywny* do wszystkiego, wsendzie sie wtyknie, jak *nurek* (robák pływák), wsendzie bywá, látego bywalec.

γ) *Ciapukapu*, bo taki je mizerny, powolny—"u nás gádają na takiego *ciepłe piwo.*

δ) *Nygus*, bo mu sie nic nie chce robić.

ε) *Moździrz*, bo taki je zółty na gembie, jak moździrz z mosiondzu.

157. Turbak Franek, lat 12, syn wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Kiełko*, bo má takie zemby zaciente, jak kiełko od zyta.

β) *Pąk*, bo taki je baniasty, jak pąk.

γ) *Łaniasty zydosko*, bo tłusty je, jak łania, a zydosko, bo "obdarty je, jak zyd.

δ) *Malarcyk*, bo taki je "obdartuch, jakby go kto malowáł, tyla na niem dziur, chyla na malárzu plam z farbów.

ε) *Fortypijárz*, bo chodzi do "orgánisty ji grá na fortypiján̨ie, bo nas "orgánista má fortypiján i "ncy jednego chłopáka na niem grać.

158. Turbak Pietrek, lat 15, syn wyrobnika w Miechocinie, u. sz. dop. M.

α) *Rezynoski*, bo "on tak nogamy przebiérá, jak jaki *rezydent* (=prezydent), wielgá figura, wielgi pán.

β) *Kłań*, bo má takie wielgie zemby, jak kły "u świni.

γ) *Burtel*, bo jak Wisła wyláła na pola, to jak potem wracała sie nazád, jak opadała, to "ón gádáł: „*Paczta chłopáki, jak to woda burtuje!*" [1]).

δ) *Ramdziam-dziam-dziam*, bo jak był mały, to tak śpiéwáł.

ε) *Jagustyn*, bo má taką wyspuconą d..e, jak jeden chłop w Miechocinie, co go nazywają Jagustyn.

ζ) *Siercka*, bo "ón tak klnie: „*A ty siercko!*"

159. Tworek Jasiek, lat 13, syn wyrobnika w Kajmowie, u. sz. M.

α) *Iwentárz*, bo "ón gádá, ze "ón wszystko wié, jak wszystko je zapisane "o groncie w iwentárzu.

β) "*Ozóg*, bo taki je wysoki, jak ozóg.

γ) *Kapota*, bo nie mówi *kabát*, jino *kapota*, takiego pana rznie.

---

[1]) Bałwani się, cofa się.

δ) Dzieci tak wołają na niego:
— „Hasa, hasa,
jak kiełbasa!“ — bo "ón tak se spiéwá.

160. Tworek Jasiek, lat 12, syn wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Zeńca*, bo "ón na tych, co rzną zboże, mówi „*zeńca*,“ „"*o zeńca jidzie!*“

β) *Szepszasza*, bo jak go ráz matka zaprowadziła na wesele i chłopy hulały ji śpiéwały: „*hopsasa!*“, to jak sie g matka pytała: „*Co terá śpiéwają te chłopy?*“ to "ón gádáł: „*szepszasza, szepszasza!*“, bo jesce wtedy dobrze nie "umiał gádać.

γ) Dzieci wołają na niego:
— „"*Oj wio! wio! kobyłecki!*“, bo "ón jak gnáł konie (kobyły) na paśfisko (=pastwisko), to tak wołáł na te konie.

δ) Dzieci mu przegrzyźniają:
— „*Chók! chók! chą, chą, chą! psą, psą, psą!*“, bo jak wypuścili ráz psy ze dwora i psy zaceny sukać, to "ón gádáł do matki: „"O chók, chók! chą chą chą! psą psą psą!“, ze to psy taki robią chuk.

161. Tylutki Jasiek, zwany po ojcu *Krymski*, lat 13, syn mieszczanina i „kupca śwyńskiego“ (handlarza trzodą chlewną) w Tarnobrzegu. U. sz. T.

α) *Krymela piják*, bo jego "ociec to pochodzi s Krymu, s tych Kozáków krymskieh, "ón, cy jego "ociec abo moze dziadek tu został i tu sie "osiedlił. A *pijákiem* látego go nazywają, bo pije wódke, juz zacyná pomágać ojcu przy kupnie śwyń na jarmaku, przewracá kupcom śwynie, jak patrzą śwyni pod język, cy nie wongrowatá, to mu kupcy dają za to po páre centów; "ón idzie potem do Herskowy do synku i káze se dać wódki i obarzanków i wszystkie te piniondze straci. Látego go nazywają pijákiem.

β) *Klimek*, nazywają go po siostrze, co ji na imie *Klimcia*, a "ón te siostre bardzo lubi.

γ) *Krymská dżdżuma*, bo mu pán (dyrektór) w klasie ráz powiedziáł, ze taki zły je, jak Krymská dzdżuma, ta choroba strasná, co w Krymie je, a "ociec jego podobno s Krymu tu przysed.

δ) *Krzyzák*, bo taki zły je, jak Krzyzák; te Krzyzáki, co to na Polske napádały.

ε) *Fenicyjan*, tak go pán (dyrektór) nazwál, bo taki je niemiłosierny, jak ci Fenicyjanie, co swojemu bożkowi dzieci swoje pchali do pyska, a s tego pyska sie dopiero dostawały do "ognia. O temześmy sie niedáwno "ucyli.

ζ) Dzieci sie *wygrzyźniają* z niego (wydrzeźniają) i wołają na niego:

— „*Na kolki* (*s tarniny*) *go pchájcie!*" bo taki zły je, ze jakby człowiek był na mękach, to "ónby go kázál jesce na kolki pchać.

η) Na tego Tylutkiego to tak wołá Herskowá (obok domu rymarza Szelęgiewicza w Tarnobrzegu szynk, w którym piją i nocują handlarze świń z Mielca, Baranowa, Kolbuszowy i Rozwadowa:

— „*Śniaps! śniaps! in dy sinka geen i wywróciwszy trank!*" Za Herskową to ji drugie zydy tak na niego wołają, a terá to wszystkie dzieci tak na niego wołają, bo sie jus dowiedziały.

ϑ) Wołają tyz na niego:

— „*Wódki sie napić i kiełbasy zjeś, to moje zycie!*" bo "ón tak zawdy gádá.

162. Tylutki Józek, lat 12, syn wyrobnika w Kajmowie. U. sz. M.

α) *Pilutki*, bo dzieci przekrenciły z Tylutki na Pilutki.

β) *Łakomoski*, bo łakomy je tak co wziąś dzieciom we skole.

γ) *Hańdziara*, bo tak przezywá swoją siostrę Hankę: „Ty Hańdziaro!"

δ) *Budzia*, bo ráz powiedziál na siostre, ze ma *budzie*, nie buzie.

ε) *Pantárka*, bo "ón tak *rzepoli*, tak cieniutko gádá, jak pantárka.

ζ) *Bufarcie*, bo má duzą d..e, to jak siońdzie, to tajak *bufa* (duza becka).

163. Walicki Jasiek, lat 12, syn kowala w Dzikowie. U. sz. T.

Na śniádanie bászc, tak go nazywają, bo gádá, ze trzy razy na dzień jé bászc: „*Na siádanie bászc, na południe bászc, na wiecór bászc—zesły się trzy bászce,—nasy gospodyni z d..y párzce.*"

164. Watrak Jasiek, lat 10, syn wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Jaś bałoń*, bo má duze ocy, takie bały (duze "ocy nazywają "u nás bały).

β) *Brzuch-Helinka*, bo jego matce jez na jimię Helina, a "ón gádá, ze wyláz z brzucha swoji matce. "Ociec tego Jaśka, jak sed na flis, zeby tam co piniendzy zarobić, jak sie miáł z tą Heliną zenić, to tak śpiéwáł w karcmie, jak sie z nią zegnáł:

— A jiskierecka wisu
a jiskierecka "ognia,
pocekáj Helisiu,
jak ja przyde s flisu!

Terá tak dzieci temu Jaśkowi śpiéwáją.

γ) *Psia-psia*, bo "ón tak klnie, nie powié „*psiakrew!*" tylko „*psia psia!*"

δ) Dzieci na niego tak słozyły:

— Bałoniu! bałoniu!
nie siádáj na błoniu,
bo cie wilki zjedzą,
nie dadzą nikomu!

165. Watrak Hanka, lat 8, córka wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Kopciárka*, bo zawdy je "okopconá, cárná.

β) *Centoarkusowy papiér*, bo jak ji brat starsy chciáł se kupić papiéru, to "óna mu mówiła: „*Nie kupuj arkusa za pół centa, jino centoarkusowy papiér, bo taki je nájlepsy!*"

γ) Dzieci tak na nią słozyły:

— Hanka
zgubiła baranka,
zdybała kluce
z duce,
posła na paśfisko,
napád ją jakieś psisko,
podar ji kaftánik,
wyleciał kanonik.
Kanonik kázáł ji pójś do sondu,
Hanka nimogła zdybać pendu,
leciała bez pola ji lasy,
napotkało ją wilków do wielgi masy.
Wilki ją chciały posarpać,
Hanka zacena sie sarkać [1]),

[1]) Sarkać sie = smarkać się.

rypnena [1]) na ziemie,
roznieslo się po świecie ji—jimie [2]).

166. Watrak Józek, lat 15, syn wyrobnika w Miechocinie. B. u. sz. M.

α) *Chłop paciutki*, bo takiego chłopa "udaje duzego, wąsy se przyprawiá z kudłów od kozucha i rusá wąsamy.

β) *Bałamutnik*, bo "ón jak chodził do skoły, to bałamucił dzieci, jak odpowiadały, źle jem podpowiadáł, zeby nie "umiały.

γ) *Syn cygana*, bo "ojciec jego strasny je cygán, a jakie drzewo taki klin, jaki "ojciec taki syn, to powiadają, ze ji "ón je cygán.

δ) *Skaradny gawron*, bo na gembie je nieładny, a drze sie, jak gawron.

167. Watrak Pietrek, lat 14, syn gróbarza w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Szymonek*, bo matka na niego wołá tak s pańska: „*Szymonku!*" chociáz mu na jimie *Piotr*.

β) *Sanica*, bo má nos w góre poddarty, tajak sanica.

γ) Chłopáki wołają na niego:

— „Od ronczki do ronczki
nima goronczki!"

bo jak chorowáł, to go matka nosiła na renkach i z renki na renke przekładała ji mówiła: „Od ronczki do ronczki nima goronczki."

δ) Wołają tyz na niego:

— Chodźino tu szyneczku, to ci dám mliczka sz chlebem albo chleba ż maszłem!

Jak przydzie s kościoła, bo "óu zawse słuzy ksiendzu do msy, jak nie chce jeś przed msamy, bo sie zapatruje na ksiendza, ksione tyz nie jé, to jak wróci s kościoła, to matka tak do niego gádá: „Chodźino tu szyneczku, to ci dám mliczka sz chlebem albo chleba ż maszłem!"

168. Wiącek Franek, lat 13, syn dworaka w Dzikowie. U. sz. T.

---

[1]) Upadła.

[2]) Ji jimie = jej imię.

α) *Lalcy król*, bo robi lalki z gałganów (szmat), bawi sie temy lalkamy, robi jem kolypki, poduski—kolypki robi z głembia od kapusty - potem te lalki kołyse; jak sie nabawi, to na noc robi z głembia trumienki lá tych lalek, kładzie lalke do trumienki, zrobi dołek, włozy do tego dołka te trumienke z lalką i przykryje ziemią, a rano ją znowu wyjmuje, kładzie do kolypki—i tak sie co dnia bawi.

β) Dlátego wołają często na niego, a nájwiency dziéwcyce:
— „*Rób trumienke!*"

γ) *Babcyk*, bo jak sie bawią dziéwcyce, to "ón wlozie zará pomiendzy nich i bawi sie z niemy.

δ) *Grobiárz*, bo grzebie lalki w ziemi.

ε) Wołają na niego:
— „*Wioncek poncek! Wioncek poncek!*" bo sie tak słezyło dzieciom.

169. Wiącek Jacek, lat 14, syn gospodarza w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Sewcykoski*, bo sie za sewca "ucy "u Bycka, sewca w Miechocinie, co go przezywają „*Tram-Bycek*" (niewiadomo dlaczego).

β) *Bijatyka*, bo sie bije z dziećmy.

γ) *Wionckoski*, bo dzieci gádają, ze jak wyjdzie na pana, to se przemieni nazwisko na Wionckoski.

δ) *Śniadoski*, bo jak przydzie do tego sewca Bycka robić, to ceká, zeby było jak náprendzy śniádanie, bez śniádaniá nie robi tajak sie patrzy.

ε) "*Obździdrong*, bo taki próżniak je, a "u nás na takiego próżniáka mówią: "*Obździdrong*.

ζ) Dzieci słozyły na niego:
— Jacek
zjád placek!

170. Wiącek Jasiek, lat 12, syn wyrobnicy w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Garbate ślypie*, bo nad obiema "ocamy má takie bulwy, co sie te "ocy zdają jak garbate.

β) *Zimowy wróbel*, bo sie w zimie tak kuli, jak wróbel, skurcy sie tajak wróbel.

171. Wiącek Michał, lat 10, syn gospodarza w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Przejadác*, bo tak sie przejádá (odscekuje sie tak) ze staremy siostramy.

β) *Źmijárz*, bo taki je zły, jak źmija.

γ) *Grosik*, bo na centa nie mówi cent, ino grosik.

δ) *Pókuśnik*, niewiadomo dlaczego.

172. Wlącek Józek, lat 14, syn gospodarza w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Cyrárz*, bo taki je, jak bez brzucha, taki chudy w brzuchu, a "u nás to mówią na takiego, ze nima w niem *cyry*, takiego kształtu. Na takiego gádają *cyrárz*.

β) *Kurnik*, bo macá codzień kury.

γ) Dzieci sie go pytają dlátego:

— *Daleko má kura jájko?*

δ) Dzieci tak słozyły na niego:

— „*Wioncek*, *poncek*, *pszetácek*," bo syroki na gembie, jak poncek, a ji pszeták.

173. Wilk Jasiek, lat 12, syn leśnego w Miechocinie. U. sz. T.

α) *Retete*, bo ráz przysłuchiwáł sie bardzo, jak jedna dziéwcyca Kosiorowna płakała: *ŭeŭeŭe*! a dzieci ji pogrzyźniały: *retete*! *retete*!

β) *Kuszka*, niewiadomo dlaczego.

174. Wilk Stach, lat 10, syn leśnego w Miechocinie. U. sz M.

α) *Jezusek*, bo tak go ráz "ojciec wobec dzieci przezwáł w zarcie.

β) *Susek*, bo suchy je.

γ) *Terlikác*, bo *terliká*, cyli nie wymáwiá *r*, tylko *l*. Nie powié *robák*, tylko *łobák*.

δ) *Karach* [1]), bo ráz wpád do rowu z wodą, co jidzie od *jeziora* w Miechocinie, i nogamy bił, bo sie chciáł *wyropalić* (wydostać), bo wpád na gembe do wody. Dzieci sie wtedy zaceny śmiáć z niego:

— "*Ooo*! *karach pływá*! *karach pływá*!

175. Wilk Tomek, lat 8, brat poprzedniego. U. sz. M.

Fafisko, bo jak ráz pás bydło s pastuchą na paśfisku pod Dzikowem, to potem mówił, ze pás bydło na *fafisku*.

---

[1]) Karaś.

176. Włódarczyk Hanka, lat 10, córka gospodarza z Kajmowa. U. sz. M.

α) *Złodziéjská para*, bo jak była małá, to wseńdzie wtyknena renke, jak wziena gárcek, to stłukła, wziena co jinnego, wyniesła na pole, jak złodziéj; a parą látego ją nazwali, ze wseńdzie wlozie, tajak para, zeby mogła, toby ji na sybe wylazła, jak para.

β) *Kfietkoská*, bo sie urodziła w kfietniu.

γ) Dzieci tak na nią słozyły:

— „Wudarcyk,
młynárcyk,
naskładáł zboże,
terá jino śpiéwá: B"ożel',
bo "óny mają duzo zboża, a takie pieką chleby, jak pszetáki.

177. Wryk Maryna, lat 15, córka gospodarza w Miechocinie. B. u. sz. M.

α) *Gospocha*, bo tak bije swojego młodsego brata, jak gospodyni swoje dzieci.

β) *Powonijá*, bo má taki kolor na gembie, jak powonijá (piwonja), taká cerwoná je.

γ) *Taktusowna*, niewiadomo dlaczego.

δ) *Syderkowna*, bo taká je złá, syderca.

178. Zaworska Hanka, lat 13, córka wyrobnika w Kajmowie. U. sz. M.

α) *Klapciárka*, bo wciąż kłapie pyskiem we skole.

β) *Suja*, bo zawdy prentko leci, a "u nás mówią na takiego: „"O jidzie suja!"

γ) *Pomietlárka*, bo taká je suchá, jak pomietko, co sie niem wygarniá wengle s pieca.

δ) *Ciurzyca*, bo bardzo nieładnie pise, nájgorzy s cały klasy, a ten, co je "ostatni, to go nazywają *ciurą*. "U nas po wszystkich stopniach, po dostatecnie jidzie taki stopień, co sie nazywá *mitrenga* (tak pán nazwáł); mitrenga, to taki, co sie juz źle "ucy, ten dostaje czciną (trzciną) ráz w łape, potem jes ostatni stopień *ciura*, to juz nájgorsy, to ten dostaje śtyry razy w łape.

ε) *Swácka*, bo "mié syć.

179. Zaworski Jasiek, lat 12, brat poprzedniej. U. sz. M.

α) *Baniasty zyd,* bo má gembe baniastą, a cárny je, jak zyd.
β) *Kopka,* bo má włosy takie wysokie, jak kopka.
γ) *Jondro,* bo taki suchy je, jak jondro.
δ) Dzieci wołają na niego:
— Záworze
w polu ᵘorze!

180. Ząbek Adam, lat 12, syn wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Ciajcie,* bo taki ᵘobdarty chodzi, jak jeden zyd w mieście, co sie nazywá Ciajcie.

β) *P..dziarz,* bo taką małą má gembe, jak p..da.

γ) „ᵘ*O kiem mówka, a* ᵘ*o sobie ani słówka*!" bo ᵘón na jednego chłopáka ráz skár-zył przed matką, a matka mu tak powiedziała: „ᵘo kiem mówka, a ᵘo sobie ani słówka!" bo ᵘón taki sám despetny, jak ten chłopák, na którego skár-zył.

δ) Dzieci tak słozyły na niego:
— Jadám Zombek
mocny, jak dombek,
miáł siekire w renku,
nimóg dać rady z nią senku.
Jak zacon przeklinać,
tak potem zacon małe chojáski ścinać.
Jak przysed do domu, nimiáł cem pálić,
tak zacon gołembie wábić,
ale na gołembiach nic nie zarobił,
tylko posed za piec i kluski drobił.

181. Zbyradowski Stach, lat 13, syn ogrodnika w Tarnobrzegu. U. sz. T.

α) *Śtyrdziesty pirsy mencennik,* bo taki suchy je, jak mencennik, a gádają ze jes śtyrdzieści mencenników.

β) *Śmierć angielská,* bo suchy je, a gádają, ze śmierć angielská je suchá.

γ) *Torba ji pálecka,* bo sie źle ᵘucy, to mu nieráz pán dyrektór mówi, ze go ceká torba ji pałecka.

182. Zieliński Jasiek, lat 10, syn gospodarza z Rozalina. U. sz. T.

α) *Jezybán,* bo jak kolij leciała, to ᵘón gádáł: „O jedzie jezybán!"

β) *Bajchof*, bo gádá, ze te furmany, co jezdzą na kolij, to stáwają przy bajchofie.

γ) "Ón gádá tak po lasosku. Rázem mu dáł [1]) jabko gorzkie, urwáłem s płonki jabko w nasem sadzie ji dáłem mu, to "ón mi na to powiedziáł: „Ja tégo wszystkie jibka bym zjád, tylko tégo górzkiego (gorzkiego) bym nie zjád." Od tego casu nazywają go tyz „*Jibko*."

δ) *Odkupieniec*, bo "ón gádáł, ze "ón jes z Jerozolimy (to znaczy Rozalin), ze Páńiezus ich bedzie "odkupywáł na sondny dzień, bo tam (w Rozalinie) sie narodził.

183. Zych Jagna, lat 8, córka gospodarza w Kajmowie. U. sz. M.

α) *Bandurka*, bo jak idzie do skoły, to sie tak *obandurzy*, chustek duzo nakładzie na siebie.

β) *Caplárka*, bo wysoká je, nogi má długie, jak capla.

γ) *Pokrzywiárka*, bo taká złá je, jak pokrzywa.

δ) *Kołtásowna*, bo má na głowie kołtony.

ε) Dzieci wołają na nią:

— „Zych!
do miasta sie pych!"
bo ji "ojcowie lubią pić wódke i przesiadują w mieście.

184. Zych Michał, lat 14, syn gospodarza z Kajmowa. U. sz. M.

α) *Atramentoski*, bo cárny je na gembie, jak atrament.

β) *Fularus*, bo jak był mały, to gádáł na *pilarus* (pulares) *fularus*.

γ) Dzieci wołają na niego:

— „*Ciąg do Egiptu, kaj zydy chodzą!*", bo "ón tak ráz wołáł na jednego chłopáka, zeby mu sie "usunon.

δ) Wołają tyz na niego:

— Zychu!
"ukradliście my mechu,
nie "oddáliście my mego,
bedziecie pokutować za niego!

ε) Wołają tyz na niego:

— „Jedliście groch s kapustem,
a kapustem s chlebem?"

---

[1]) Opowiadający Jaś Wilk z Miechocina.

bo "ón ráz tak przegrzyźniáł jednego zyda, krawca, co "u nich w domu robił kozuch; ten zyd sie jich tak pytáł, cy jadły kiedy groch z kapustą, a kapuste s chlebem.

185. Zygmunt Józek, lat 9, syn gospodarza i wójta w Kajmowie. U. sz. M.

α) *Kołtoniasły chopásek*, bo má kołtony na głowie.

β) *Facha*, bo taki gruby je, jak facha.

γ) *Myś*, bo jak ráz zobácył mys, to wołáł: *Mamo myś!*

δ) Dzieci slozyły na niego:

— Józek Zygmont
wleciáł w odmont,
chodził w wodzie,
łapáł łodzie.

186. Zylik Izek, lat 12, syn gospodarza w Kajmowie. U. sz. M.

α) *Bulir* albo *bulira*, bo má "opadniente portki, jak zyd Pejser, i wszystko mu sie *buli*.

β) *Rzepcigárz*, bo ráz matka na niego wołała: „*Nie rzepcigáj chleba!*“, a na takiego, co nierówno chlyb kraje, tak chlyb nozem sarpie, mówią, ze chlyb *rzepcigá*.

γ) *Kozuchoski*, bo bardzo zimny je, zawdy sie trzęsie "od zimna i zawdy sie "obkrencá w kozuch.

δ) *Belski*, bo "ón má suke, co sie nazywá *Bela*, i te suke bardzo lubi i látá z niom.

187. Żeglicki Jasiek, lat 14, syn *budownika* [1]) w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Jaś z możdzirzu*, bo jemu Ján je na jimie, a zółty je taki, jak możdziérz z mosiondzu, mosionc je zółty.

β) *Wancowaty brzuch*, bo má taki gruby brzuch; wancowaty znacy tyla, co gruby.

γ) *Wáleckiem ubijáj!* bo straśnie duzo jé, choć sie podjé, to jesce pchá, zeby było wiency. Wtedy siostra do niego gádá: „Weź se wáłecka i ubijáj!“, bo widzi, ze má prawie, a "ón jesce pchá.

---

[1]) *Budownik* zn. ten, co buduje domy, majster cieśla.

δ) *Żeglicki Bicki*, bo straśnie drugie mniejse dzieci bije.

ε) *Stary "ułán*, tak go nazywają po ojcu, bo "ociec jego był starem ułanem przy wojsku, a "ón o swojem ojcu ciongle "opowiada. Ráz gádáł, ze jego "ociec, jak słuzył przy wojsku, to chciáł udać, ze nie słysy. Tak, jak ráz byli na błoniu i egzecyrowali sie, kaprál wołá na niego: „Żeglicki hoptak!", bo "ón sie "oglondnon do drugiego zołnirza i gádáł z niem. A Żeglicki zará sie obrócił i spytáł sie: „Co prosze?" Wtedy kapral zará poznáł, ze "oni słysą, i powiedziáł: „Ahaa! tyś oszukaniec!" Terá wołają na niego:

ζ) *Żeglicki hoptak*! — albo

η) *Oszukaniec*.

ϑ) *Rzepicki*, bo bardzo rzepe lubi.

ι) *Porzygała*, bo má nazwisko podobne do słowa *rzygać*: *Żeglicki—Rzyglicki*.

κ) *Bulwiś*, bo má wyscynientą d..e, jak bulwa.

λ) *Sierciowy łeb*, bo má włosy takie kfarde, jak sierć na świyni.

DODATEK [1]).

188. Bąska Pietrek, lat 12, syn wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Borowiec*, bo taki schylony je, garbaty, jak jeden chłop był w Miéchocinie, nazywáł sie Borowiec.

β) *Obelajtuś*, bo takiego pana rznie, tajak obelejtat przy wojsku.

γ) *Skrzek*, bo taki je suchy jak *skrzek*, co sie w niem żaba koci [2]).

---

[1]) Przezwiska od 1 - 187 (włącznie) i pod lp. 188, 192, 193, 195, 198 i 219 w dodatku spisano według opowiadania Jasia Wilka z Miechocina, resztę według opowiadania Szymka Barszcza z Woli Gołego.

[2]) *Skrzekiem* nazywają muszle. Ludzie we wsi powiadają, ze s tego, co jes w muszli, robi sie żaba, tylko jak ji "urosną nogi ji głowa, to wylazuje s tego skrzeka i robi sie żaba. Powiadają,

δ) Dzieci tak słozyły na niego:
— Bąska Piotr
suchy kot,
jak wiślany skrzek,
jak sosnowy sęk,
suchy, jak lázecka,
nimá nawet dobrego sádecka [1]),
wszystko suche, usuchniałe,
a dzieci má małe.

189. Bem Józek, lat 14, syn ekonoma z Woli Gołego. U. sz. T.

α) *Gelbas*,
β) *Wicha*,
γ) *Wiérzba*,
δ) *Stary*, bo jest wielki,
ε) *Bociek* albo *żabiárz*, bo gdy pójdzie do Wisły, to chodzi z kijem i zabija żaby.
ζ) *Chropac*, bo jest chropawy, to jest ma chrosty na twarzy.
η) *Dzióbac*, że jest dzióbaty.
ϑ) *Śléđź* albo *miś holenderski*. *Śléđź* dlatego, bo jak raz była mowa o śledziach w szkole, to on mówił, że Holendrzy bardzo dużo śledzi poławiają; a *miś* dlatego, że pokazuje różne figle, jest śmieszny, niby miś.

190. Bem Mieciek, lat 12, brat poprzedniego. U. sz. T.

α) *Popiołek*, dlatego, że on, jak raz piekł pieczarki na ogniu, to się cały popiołem obwalał.
β) *Rybiarz*, dlatego, że on ryby łapie.
γ) *Grymaśnik*, dlatego, że on w jedzeniu grymasi, a Nawrocka, u której stoi na stancji, mówi, że onby ino ochłapy jadł.
δ) *Złośnik*, bo jest bardzo zły.

191. Bloch Herszek, lat 13, syn karczmarza z Grajcarówki w Machowie. U. sz. T.

---

ze jak żaba w tem skrzeku sie zes.á, to jak to stfardnie, to je perła. Jak sie żaba zes.á we wodzie, to sie to we wodzie rozpuści i nima wtedy perły.

[1]) Bo jego ᵒociec nimá nawet sadu kole domu.

Półrabinek, dlatego, bo on mówił, że pojedzie do Wiednia i tam się będzie uczył, a dzieci dołożyły „*na rabina*,“ a ponieważ do Wiednia nie pojechał i tej szkoły nie ukończył, więc go teraz nazywają półrabinkiem.

192. Chejnas Józek, lat 13, syn wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Dziwokrak*, bo sie tak dziwi nad bońdź cem.

β) *Polatus*, bo tak w zimie látá za furamy, "uwisá sie za sánkamy.

γ) *Despárzák*, bo taki *despetny* je, bońdź gdzie skode zrobi.

δ) *Gwińciárz*, bo wszendy wlozie.

193. Dąbek Jasiek, lat 14, syn gospodarza w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Cej sárgár*, bo jak był mały, to sie pytáł matki: „*Cej sárgár?*“, nie powiedział: „cyj ten gár," jino „cej sárgár.“

β) Dzieci wołają na niego:

— *Kukuryku cipkurytku*, bo jak był mały, to wołáł na kury: „cipku rytku!"

γ) Dzieci wołają tyz na niego:

— „*Pajabąński, co kołysáł kokosecke w kołypecce!*“, bo gádają, ze, jak był mały, to wzion kure do kołypki i kołysáł te kure.

δ) Dzieci tak słozyły na niego:

— Dombek
wláz na domek,
siedziáł na kalenicy,
wołáł matronicy [1]).

194. Engelberg Herszek, syn właściciela realności i hotelu w Tarnobrzegu. U. sz. T.

Anielská góra, tak przekręciły dzieci jego nazwisko. A gdy co nie umié, to dzieci mówią: „*Ee, z anielskiéj góry zrobi się djablá góra!*“

195. Faryniewicz Jędruś, lat 14 (jak wyżej lp. 19).

α) *Jascur*, bo taki je zły, jak jascur.

---

[1]) Matronicą nazywają świnie, co sie má prosić.

β) Dzieci wołają na niego:
— S Kołacyc [1])
kaj nie kázą wąsy strzyc!",
bo "ón je s Kołacyc, a w Kołacycach gádają, ze nie kázą wąsów strzyc cyli golić.

γ) Wołają tyz na niego:
— „*Śpiéwá ładnie, jak słowik, co kobyły dusi*," bo "ón nieładnie śpiéwá.

196. Foltarz Adam, lat 13, u. sz. T.

α) *Chwalnik*, dlatego, że on sie okropnie lubi chwalić.

β) *Samolub*, też dlatego.

γ) *Kręciłeb*, bo on często, jak mówi, to kręci głową tak, jak koń, co się gzi.

197. Gamoń Michał, lat 14, syn gospodarza z Trześnia. U. sz. T.

α) *Gamonisko*, tak dzieci przekręciły jego nazwisko.

β) *Półtrzecia ucha*, dlatego, że on ma przy jednem uchu gałkę, która wygląda niby pół ucha.

198. Gil Tomek, lat 12, syn wyrobnika w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Antomek*, bo tak do matki gádáł: „Matusiu! já se podwyse jimie... wołájcie na mnie „*nie Tomek, jino Antomek*!"

β) *Złodziéj*, bo "ón bońć co tak kradnie "u ludzi we wsi i przedaje zydom w mieście.

γ) Dzieci wołają na niego:
— „*Jigła to sie migła*!", bo jak sie go ráz matka pytała: „Tomek! gdzie jes igła?", to "ón tak matce "odpowiedziáł: „*jigła to sie migła*."

δ) Dzieci wołają na niego:
— „*Chopáski tak sie śmiejecie*!", bo jak ráz płakáł, co go matka wybiła, to sie dzieci śmiały z niego, to "ón gádáł do nich: „*Chopáski tak sie śmiejecie*!.."

ε) Dzieci tak słozyły na niego:
— Tomas Gil
used śtyry mil,
spocon na kilometrze;

---

[1]) *Kołaczyce*, miasteczko w Galicji zachodniej.

"ociec gádá: „śláź!",
a "ón gádá:
„przecie my sie d..a nie zetrze!"

199. Grzybowski Władek, lat 14, syn egzekutora podatkowego w Tarnobrzegu. U. sz. T.

α) *Grzybuś*, tak przekręciły dzieci jego nazwisko.

β) *Wielki pan*, bo on ciągle chodzi w kołnierzyku.

200. Gul Jan, lat 13, u. sz. T.

α) *Rachmistrz*, dlatego, że on umie dosyć dobrze matematykę.

β) *Szmul*, dlatego, że się zgadza z jego nazwiskiem *Gul*. Pan Dyrektor raz to powiedział przez omyłkę, czy naprawdę, a dzieci to pochwyciły i teraz go tak nazywają.

201. Jała Wicek, lat 13, syn gospodarza i sekretarza gminnego w Mokrzyszowie. U. sz. T.

α) *Mokrzyszowiak*, dlatego, że on pochodzi z Mokrzyszowa.

β) *Skała*, dlatego, że się zgadza z nazwiskiem *Jała*.

202. Jasiński Pietrek, jak wyżej lp. 38.

α) *Druciarz* (j. w. l. α), dlatego, że on chodzi za druciarzami i woła: „garki drutować!" Dzieci też tak na niego wołają; jak idą *wele* niego, to mówią: „*garki drutować*!"

β) *Lucyper*, dlatego, że jest zły, jak lucyper.

γ) *Papiérnik*, tak go nazwał pan dyrektor dlatego, że podpowiada i, mówi, że jeszcze z papierkiem za nim pójdzie.

203. Kępa Józek, lat 14, syn gospodarza gruntowego z Sobowa. U. sz. T.

α) *Krępa*, dlatego, że się zgadza z jego nazwiskiem *Kępa*.

β) Dzieci wołają na niego:

— „Kępuś
zrobił się tępuś,"
tak raz powiedział pan dyrektor, a dzieci to pochwyciły i teraz tak na niego bardzo często wołają.

γ) *Zbój Dawidowski* [1]), dlatego, że on bardzo rozbija, a najbardziej bije żydów, strasznie nie cierpi żydów. Pobił z tej samej

---

[1]) Pod wrażeniem rozruchów powszechnie znanych w Dawidowie.

klasy żyda Rejcha, matka poszła na niego skarżyć do dyrektora, ale mało wskórała, miał tam coś kare pisać przez cztery, czy pięć dni...

204. Kobylarz Wicek, lat 13, u. sz. T.

α) *Żydowski uciracz*, dlatego, że on podobno żydom lampy gasi w sobotę.

β) *Kobyłkiewicz*, tak przekręciły dzieci jego nazwisko.

γ) *Same przeszkody* (albo *On ma tylko same przeszkody ciągle*), dlatego, że on ciągle rachunków nie przynosi do szkoły, a pan dyrektór wtenczas mówi: „*Biedny Kobyłkiewicz, same przeszkody tylko ma, on i po śmierci, gdy będzie szedł do nieba, to mu zastąpi jaka przeszkoda i zepchną go do piekła.*"

205. Kozdęba Szczepan, lat 13, syn gospodarza z Cyganów. U. sz. T.

α) *Topielec*, dlatego, że jest taki suchy, jak topielec.

β) *Koza dębe*, tak dzieci przekręciły jego nazwisko.

γ) *Suchy Josek*, dlatego, że suchy.

206. Kuraś Józek, lat 13, syn gospodarza z Wielowsi. U. sz. T.

α) *Bździarz* albo *Bździąkwa*, dlatego, że okropnie podkadza w szkole. Mówią, że bź... samą kapustą i stąd też przezywają go:

β) *Kapuśniak*.

γ) *Chłapciasty*, że ma wielkie uszy.

207. Ląd Franek, lat 17, syn gospodarza z Zaleszan. U. sz. T.

α) *Gryzoń*, dlatego, że na przodzie ma dwa wielkie zęby, niby gryzoń.

β) *Dwójcárz*, dlatego, ponieważ dostał dwóję w świadectwie.

γ) *Podbite ślipie*, dlatego, że ma oczy niby podbite.

208. Malec Staszek, lat 12, syn dworaka w Dzikowie. U. sz. T.

α) *Smalec*, dlatego, że się zgadza z nazwiskiem *Malec*.

β) *Kredencerz*, dlatego, że on się chwali, że jego ojciec jest kredencerzem w zamku w Dzikowie.

209. Michalski Antek, lat 14, syn nauczyciela szkoły ludowej w Cyganach. U. sz. T.

α) *Śłychac*, niewiadomo dlaczego.

β) *Skwaśniáłek*, dlatego, że jest niby skrzywiony, a dzieci mówią, że tak się skrzywił, jakby litrę octu wypił.

210. Mróz Staszek, lat 14, syn dworaka w Dzikowie. U. sz. T.

α) *Kot*, dlatego, że jest mały.

β) *Rozbójka* albo *Rozbójnik*, dlatego, że rozbija.

211. Oppenauer Stach, (por. wyżej lp. 90).

α) *Ciciur*, dlatego, że on raz mówił, że jest taki ptak, co się nazywa *ciciur*. Dzieci, aby mu dokuczyć, pytają się jeden drugiego tak, aby on słyszał: „Ty nie wiesz, jak się ten ptak nazywa podobny trochę do szczygła, a trochę do sikory?"—a ten odpowiada: „*Ciciur*."

β) Dzieci na niego wołają:

— Staszek
wláz na daszek,
złapáł wróbla,
wygnit [1]) g...a,
siád, zjád, kic,
nima nic!

γ) *Ciućka*, dlatego, bo raz powiedział, że Azja styka się z Ameryką tam, gdzie jest ziemia *Ciućka*.

δ) *Odbijác*, dlatego, że rysunki odbijá i mówi, że sám tak potrafi rysować.

212. Protschke Jaś, lat 13, syn oficjalisty hrabskiego w Dzikowie. U. sz. T. (por. wyżej lp. 107).

α) *Półsłówek*, dlatego, bo, jak odpowiada, a nie wie napewno, czy to jest, co mówi, to wtenczas tylko półsłowa powie.

β) *Smagała numero cwaj*. Pan dyrektor tak go nazwał dlatego, bo on ciągle pisze podczas lekcji na ławce, tak jak Jan Smagała, syn byłego nauczyciela. On to ciągle był pisał po ławce i żadne napomnienia nie pomagały; teraz go niema.

---

[1]) = wygniótł.

213. Reich Menasze, lat 15, syn izraelity w Tarnobrzegu. U. sz. T.

α) *Cybuch*, jak każdego żyda, tak i jego przezywają.

β) *Czarownica*, dlatego, że jest brzydki.

γ) *Jerychońska trąba*, dlatego, ponieważ ma bardzo gruby głos i ciągle *borucy*, a dzieci mówią, że ani jerychońska trąba nie była głośniejsza.

δ) *Garbaty*, bo jest garbaty.

214. Rutyna Leon, lat 17, syn rolnika. U. sz. T.

α) *Niedźwiedź*, dlatego, że jest wielki, a ma gruby głos, jak niedźwiedź.

β) *Jąkała*, dlatego, że się jąka, jak odpowiada, i nie mówi wyraźnie.

215. Samołyk Stefek, lat 17, syn gospodarza gruntowego. U. sz. T.

α) *Gielbas*, dlatego, że jest wielki.

β) *Połykac*, tak przekręciły chłopaki jego nazwisko.

γ) *Skoczek*, dlatego, bo on nawet wielki płot przeskoczy.

216. Stefanik Jasiek, lat 13, syn rolnika. U. sz. T.

α) *Gołębiarz*, dlatego, że on gołębie chwyta.

β) *Samiec*, bo on tak gruchać potrafi, jak gołąb, i ciągle grucha.

217. Strugała Adam, lat 14, syn kowala w Dzikowie. U. sz. T.

α) *Galacz*, niewiadomo dlaczego.

β) *Rozcinek*, dlatego, że ma surdut w tyle rozcięty.

218. Tobolewicz Władek, lat 13, u. sz. T.

Morus, dlatego, że jest czarny, *omorusony*.

219. Tracz Staszek, lat 13, syn wyrobnicy wdowy w Miechocinie. U. sz. M.

α) *Fólnogiel*, bo wszystko prentko robi, a "u nás na takiego nágłego mówią „*pólnogiel*."

β) *Babski chłop*, bo "ón do dziéwcyc tak sie garnie, "udaje jus chłopa, wąsy se podkroncá.

γ) *Majchoski*, bo "ón nájbardzi lubi jedne dziéwcyce, co ji na jimie Marysia, a "ón do ni gádá: „*Majisia*!"

220. Wargacki Franek, lat 12, syn gospodarza gruntowego. U. sz. T.

α) *Kostusia*, dlatego, że jest bardzo suchy, jak śmierć, a dzieci mówią, żeby mu wszystkie kości porachował.

β) *Zmorlak*, też dlatego.

γ) *Najpilniejszy*, dlatego, bo on się chwali i mówi, że jest najpilniejszy w całej klasie.

221. Wójcik Franek, lat 14, syn robotnika kolejowego z Mokrzyszowa. U. sz. T.

α) *Leń kwadratowy*, dlatego, że jest leniwy.

β) *Ogorzały*, bo jest czarny, jakby ogorzał.

γ) *Znajda*, tak dzieci mówią na niego dlatego, bo jak raz nie przyszedł był do szkoły, tak pan dyrektor posłał po niego dwóch chłopców, a gdy go przyprowadzili, zawołał: „A kajżeścieta tę znajdę znaleźli? Szkoda, że go wilki nie zjadły! Takiego lenia to prawie zakopać pod gruszkę, toby lepiej rodziła!"

δ) *Dziad zapus(t)ny*, dlatego, bo w zimie nosił wielki płaszcz z kapturkiem.

222. Zapolski Józek, lat 13, syn woźnego Wydziału powiatowego. U. sz. T.

α) *Zmorlak*, dlatego, że jest mały.

β) *Muzykant*, bo podobno ma skrzypce i uczy się grać.

γ) *Zapolem*, tak przekręcili jego nazwisko.

δ) „*O mój Józiu!*", dlatego, że jak raz nie przyszedł do szkoły, to pan dyrektor się pytał dzieci: „A gdzieżże się mój Józiu podział?"

223. Zmarzły Józek, lat 12, syn wyrobnika na Gęsiej Wsi w Dzikowie. U. sz. T.

α) *Zimny*, tak przekręcili jego nazwisko i teraz wszyscy na niego tak wołają, nawet pan dyrektor.

β) *Fijakier*, dlatego, że jego ojciec jest fjakrem.

b) WOLA GOŁEGO*) (pow. tarnobrzeski).

224. Barnat Jędrek, lat 15, syn gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Ciepła ciupka*, nazywają go tak dlatego, że ma krzywą gębę, a jak pasał bydło, to mówił, że mu zawsze ciepło.

β) *Zipka*, dlatego, że mało kiedy gębę ma zamkniętą.

γ) *Skrobigarnek*, dlatego, że on zawsze przywary zjadał i garnki skrobał.

δ) *Puchac*, że jest gruby.

225. Barnat Józek, lat 12, syn gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Zajączek*, dlatego, że jak był małym, to gonił koty i mówił, że to są zające.

β) *Kabzla*, dlatego, że miał pewnego razu kabzle i strzelał z nich, a jak mu jedna wpadła w rękę, tak dotychczas ma jeszcze znak.

γ) *Padac*, to pochodzi jeszcze z ojca, którego wszyscy *padacem* nazywają.

δ) Dzieci na niego tak ułożyły:

— Zajączku mały, nie depcz pszenicy,
bo cie zabiją nasi rolnicy!
A ja ci mówię, będziesz żałował
i będziesz potem długo pokutował.

226. Barnat Wojtek, lat 13, syn Fabjana, gospodarza i wartnika gminnego w Woli gołego.

α) *Mucha*, dlatego, że jest wątłego zdrowia.

β) *Gromnica i trupnica*, dlatego, bo jak był małym, to mówił, że jego dziadek leży w trupnicy, a przed nim pali się gromnica.

227. Barszcz Hanka, lat 12, córka Jana, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Kla-us*, to pochodzi jeszcze z ojca.

β) Dzieci wołają na nią:

— „*Aus-klaus-matereus*", albo "*klajne majne siks*!"

---

*) Uczniowie szkoły ludowej w Woli Gołego.

γ) Dzieci wołają także na nią:
— „Hanka
wsiadła na baranka,
zwija sie czemprędzy,
wybiła se zęby“, albo
δ) — Hanka
wsiadła na baranka,
baranek ją zrucił,
jajka na nią wrzucił.

228. **Barszcz Jędrek**, lat 14, brat poprzedniej. Nazywają go:

α) *Kla-us*, to pochodzi jeszcze z ojca, bo jego ojca nazywają wszyscy *klausem*.

β) *Bociek* i *żabiarz*, dlatego, że jak był małym, to chodził na łąkę i chwytał żaby, składał do dołka i mówił, że jest boćkiem.

229. **Barszcz Staszek**, lat 12, syn Jana, zwanego *Śpindrem*, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Babka*, dlatego, że jest pomarszczony na twarzy, jak stara babka.

β) *Brodawka*, dlatego, że ma chrostę na gębie, którą brodawką nazywają.

230. **Barszcz Wojtek**, lat 14, syn Walentego, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Tłucek*, dlatego, że jego ojca tak nazywają.

β) *Wnucek*, dlatego, że jak pewnego razu polubił syna sąsiada, to mu mówił zawsze „wnucuś”.

γ) *Czarny Tatar*, dlatego, że jest czarny, jak cygan.

δ) *Kruk* albo *czarna wrona*, dlatego, że czarny.

231. **Białek Antek**, lat 11, syn gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Śwarcownik*, dlatego, że zawsze chodzi *zaciarany* (zababrany), a u nas mówią, że się *zaświarcował*.

β) *Jaśnica*, dlatego, że on tak zaczął dzieci nazywać, a to z tego, bo dzieci na niego wołały „*śwarcownik*”, że jest czarny, to on do dzieci mówił: „*Wyście jaśnie*”.

γ) *Dudek*, dlatego, że jego ojca tak nazywają.

232. Białek Jędrek, lat 11, syn Antoniego, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Dudek zaśmierdziały*, dlatego, że jak był małym, to łapał dudki, a mówią, że młody dudek śmierdzi,

β) *Skopek i faska*, dlatego, że gruby a mały jest.

233. Białek Jędrek, lat 15, syn Kaźmierza, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Burdzelak*, bo on pasa bydło osobno z temi pastuchami, których u nas we wsi zdawna nazywają *Burdzelakami*.

β) *Kurkac*, dlatego, że on zbierał purchawki (u nas mówią *pruchawki*). Pierwej nazywali go *purchac*.

234. Białek Jasiek, lat 12, syn Michała, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Cygan* albo *mąmiciel*, dlatego, że jak w lecie bociany latają, to on wyjdzie z izby, wykręca rękami i mruczy coś pod nosem, a gdy boćki wykręcają się w kółko, to on mówi:

— *Zamąmiłem boćki—nieprawda?*

β) *Czarownik z za Wisłoki*, bo jego ojciec pochodzi z za Wisłoki, skądś z za Mielca.

γ) Dzieci na niego tak ułożyły:

— Cyganie! cyganie!
chodźże na śniadanie!
jak śniadanie zjewa,
to oba pójdziewa.
Pójdziewa do lasu,
będziem szukać czasu,
będziemy mąmili
i ludzi zwodzili.
Jak ich zamąmiemy,
portki im zdejmiemy
potym zabijemy.

δ) *Siwy portcarz*, dlatego, że miał takie wielkie siwe portki z ojca; dzieci to zaraz powzięły i mówiły, że zamąmił chłopa i zdjął mu te portki.

235. Białek Józek, lat 13, syn Jana, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Koper*, to pochodzi jeszcze z ojca, którego niewiadomo z jakiej przyczyny *koperkiem* nazwali.

β) *Maćków zięć*, dlatego, że gdy był mały, dochodził do sąsiada Macieja Mazura, Młynarzem zwanego, bardzo często.

236. Burdzel Jędrek, lat 15, syn Walentego, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Kapciuch*, to pochodzi z ojca, którego *kapciuchem* nazywają.

β) *Rogac*, dlatego, że jak był małym, to wołał, jak zobaczył żandarma:

— *O! tatusiu! on ma rogi!*

237. Chmielowiec Józek, lat 10, syn wyrobnika w Woli gołego.

α) *Ćmiela*, dlatego, że jak raz widział pszczołę, to zawołał dzieci i mówił:

— *O widzicie! ćmiela, jak to ona gada ćm! ćm!*

β) *Powstaniec*, dlatego, że jak raz jechali żołnierze z Strzęsówki, to on wołał:

— *O powstanie jedzie! powstanie!*

238. Chwałek Dómin(ik), lat 15, syn gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Ciemny lurnik*, dlatego, że jak mu tylko słońce w oczy świeci, to on nijak patrzeć nie może.

β) *Kocioł morus*, dlatego, bo jak był mały, to go się dzieci pytały, jak się nazywa, to on mówił każdemu pocichu do ucha:

— *Kocioł morus, kotek łapie w nocy myszy.*

γ) *Poliwacka*, dlatego, że wciąż polewa czyli poś... wa nawet w klasie.

δ) *Jeleń* albo *sar* [1]), dlatego, że ma włosy kędzierzawe.

ε) *Jéż*, bo jak mu tak włosy staną, to wygląda jak jéż. Dzieci wołają wtedy na niego:

— *O jéż! jéż! ma rogi!*

η) *Skrzypiciel*, dlatego, że jak w szkole, to skrzypał ławką, i dzieci go tak nazwały.

---

[1]) = rogacz, kozioł.

239. Chwałek Jasiek, lat 15, syn bogatego gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Pajac*, dlatego, że pali wciąż *cygary* i obejść się *przez* nich nie może; pierwej zwali go *palac*, a teraz *pajac*.

β) *Kurc, żaba i carownik*, dlatego, że jak on pasie, a bydło mu się gzi, to woła, żeby się nie gziło:

— Siedzi żaba na ogonie,
kurc ci łapy łomie.
O bodej ci połamało,
żebyś więcej nie ciekało [1]).

Adooo! [2]) — potym woła.

240. Chwałek Michał, lat 9, syn Łazarza, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Bunda*, dlatego, że miał pewnego razu bardzo długą płócienkę, aż do ziemi.

β) *Maślancarz*, dlatego, że *wciągle* od dworskiego pachciarza Jochnowica nosił mleko do domu.

γ) *Sprycharz*, dlatego, że pewnego razu powybijał sprychy u koła i za to dostał od ojca wielkie bicie. Dlatego nazywają go także

δ) *Obitek* albo *ubitek*.

241. Ciołek Jasiek, lat 9, syn wyrobnika w Woli gołego.

α) *Jaśnica*, dlatego, bo on mówił żydowi „*jaśnie panie!*"

β) *Wołek*, dlatego, że jest okrągły na twarzy.

γ) *Maglownica*, bo się przewala brzuchem po trawie.

δ) *Położnica*, dlatego, bo on wciągle leży na murawie.

242. Ciołek Józek, lat 10, syn Jana, wyrobnika w Woli gołego.

α) *Gruby łeb*, dlatego, że ma wielką głowę.

β) *Ślepy dziad z Kalwarji*, że ma jedno oko wybite i nic na niego nie widzi.

γ) *Dziki koń*, dlatego, że go chłopcy zaprzęgali, a jeden go podcinał, aż mu wybił oko.

---

[1]) *Ciekać*=prędko biegać.

[2]) Wołanie na bydło na pastwisku, gdy się rozbiega lub na bok odchodzi, w tym celu, aby stanęło lub aby się pasło. W sąsiedniej Woli gołego wsi Dąbrowicy wołają: *A keee!*

δ) *Piorun*, dlatego, że jego ojciec tak wciąż klnie.
ε) Na niego wszyscy wołają: „*ee!*"—niewiadomo dlaczego

243. Durda Józek, lat 13, syn Wojciecha, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Pacholę*,
β) *Parcholek* albo *parchała*,
γ) *Gwóźdź*,
δ) *Świderek*, dlatego, że jest mały i cienki, a bardzo zwinny.
ε) *Płacek*, dlatego, że bądź o co płacze, a jak zacznie płakać, to nie wié, *wkiej* skończyć.
η) Dzieci na niego tak ułożyły:

— Pacholę, pacholę,
siedziało w stodole,
na dziéwki patrzało
i do nich się śmiało.

244. Durda Mikołaj, lat 15, syn Marcina, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Psiąk*, dlatego, że jego ojca tak nazywają.
β) *Psiadusa*, dlatego, że on tak klnie.
γ) *Padac*, dlatego, że jak pewnego razu zobaczył w ogrodzie padalca, to nie mowił *padalec*, tylko, że to jest *padac*.
δ) *Stary ruba*, dlatego, że jak miał sześć lat, to on mówił, że ma szesnaście.

245. Furdyna Mikołaj, lat 8, syn Agnieszki, wyrobnicy w Woli gołego.

α) *Charyz* albo *krowiarz* [1]), dlatego, że jest mały, jak ziemniak.
β) *Kociadusza*,
γ) *Scierwo*,
δ) *Sciéżnie* [2]), dlatego, że on tak klnie.
ε) *Osieł*,
ζ) *Wół*,
η) *Cielę*, dlatego, że robi z siebie bardzo głupiego.

---

[1]) Pewne gatunki ziemniaków nazywają *charyzami* i *krowiakami*. *Charyze* są to duże ziemniaki, barwy cisawej, mające duże *dołki* czyli oczy *krowiaki* podobne do charyzów, tylko białe.

[2]) = *Ściernie*. Tak klną w Woli gołego i okolicznych wsiach, zwykle z dodaniem adj. psi (*psie ścieżnie!*)

246. Galacki Józek, lat 10, syn Jadwigi, wdowy, wyrobnicy w Woli gołego.

α) *Galaś*, od nazwiska Galacki.

β) *Klapa*, dlatego, że wciąż *klapie*, czyli p... dzi.

γ) Dzieci na niego wołają:

— Galacki, Galacki
zjadł Dyćkowy [1]) placki.

247. Hyszka Jasiek, lat 15, syn Agnieszki, wyrobnicy wdowy w Woli gołego.

α) *Iskra Kutos*, dlatego, że nie ma dobrego ubrania, a chodzi w chodakach prędko, jak Iskra, dziad ze sąsiedniej wsi Knapy.

β) *Śliwka*, dlatego, bo jak był mały, to na każde drzewo mówił, że to jest śliwka.

γ) *Slimak*, dlatego, że jest niezgrabny.

δ) *Pierun*, dlatego, że w chodakach chodzi, a dzieci chodaki nazywają *pierunkami*.

248. Kilarski Jasiek, lat 13, syn Stanisława, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Kilof*, od nazwiska Kilarski.

β) *Gielbąń*, dlatego, że jest wysoki.

γ) *Przerwaniec*, że dużo zjé a cienki.

δ) *Dzik*, że zły.

ε) Dzieci na niego zły ułożyły:

— „Kilarskiego syn
wlazł se na komin
i zajadał węgle
w obrębie [2]),
bo jak był mały to *wciągle* siedział na kominie
i gryzł węgle.

249. Kłos Jasiek, lat 15, syn gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Bąk*, dlatego, że robił z drzewa bąki, przynosił je do

---

[1]) *Dyćkowa*, baba w Woli gołego.

[2]) *Obrąb*=popielnik. Por. *gróbka na popiół* (Dąbrowica, Skopanie — sąsiednie wsi Woli gołego).

szkoły i puszczał na sznurku po ziemi, tak, jak te bąki, co je kupują po sklepach, a jak mu nauczyciel odebrał i zepsuł, to on mówił:

— *O mój bąk! mój bąk!*

β) *Kierda*, dlatego, że chodzi zawsze nieopasany w koszuli.

γ) *Hersiek*, że ma włosy kędzierzawe, jak żyd.

δ) *Gniady*, że ma takie włosy.

250. Kowalski Wojtek, lat 10, syn gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Kuna*, dlatego, że ptaszki małe dusił, podobnie jak kuna kury.

β) *Tfórz* (tchórz), dlatego, że bardzo podkadza w szkole, tak, że aż ciężko wytrzymać, a dzieci mówią, jak *tfórz*.

γ) *Gad*, dlatego go tak nazwali, że jak dusił te ptaszki, to mówił, że dusi gady.

δ) *Wodna kura*, dlatego, że raz chciał złapać wodną kurę i poszedł za nią w trawę i wołał: „*wodna kurosiu!*"

251. Lis Pietrek, lat 14, syn Walentego, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Fsiak*, dlatego, że *zawdy* wołał na psa: „*psipsi!*"

β) *Cyrkiel*, dlatego, że pewnego razu zrobił cyrkiel z drewna i znaczył nim na murawie.

252. Lubacz Mikołaj, lat 10, syn wyrobnicy wdowy w Woli gołego.

α) *Dłubacz*, dlatego, że co u kogo widzi, to zaraz dłubie.

β) *Dziubac*, dlatego, że się z każdym bije, a u nas mówią, że się dziubią, jak koguty.

γ) *Ślama*, dlatego, że jest niezgrabny, jak jeden chłopak, co go przezywają Ślama.

253. Majchrzak Jasiek, lat 14, syn Pawła, cieśli w Woli gołego.

α) *Huś* (wymawiają *huuś!*) albo *puchac*, dlatego, że jest bardzo szybki i biega chyżo.

β) *Ruta*, dlatego, że ma gruby głos.

γ) *W(ł)ochac*, że ma obrośniętą twarz zarostem.

δ) Dzieci na niego tak ułożyły:
— „Rułoniu! Rułoniu!
nie siadaj na koniu,
bo ciebie koń zrzuci,
nogę ci utrąci!“,
bo jak raz wsiadł na konia a jak spadł z niego, to ledwo wstał.

254. Majchrzak Józek, lat 9, syn wyrobnika w Woli gołego.

Bzubzac, dlatego, że jak *besu* (bzu) chciał na pukawkę, to nie wołał *„dajcie mi besu!“*, tylko *„dejcie mi bzu, bzu!“*

255. Maziarz Florek, lat 12, syn wyrobnika w Woli gołego.

α) *Maziarnia*, tak go przezywają od jego nazwiska.
β) *Trąba*, dlatego, że jest bardzo tłusty.

256. Mazur Jasiek, lat 15, syn Marjanny, wdowy wyrobnicy w Woli gołego.

α) *Pępál* albo *pępek*, dlatego, że jest mały.
β) *Obitek*, dlatego, że bardzo często dostał od nauczyciela.
γ) *Morski wieprzek* albo *morska świnia*, że tłusty

257. Mazur Jędrek, lat 9, brat poprzedniego.

α) *Cycąń*, dlatego, że jak był mniejszy, to ssał palce.
β) *Gruby*, bo jest gruby i mały.
γ) *Maderak*, bo jest gruby i mały, jak Maderak, najbogatszy gospodarz w Woli gołego.
δ) *Ślaga*, dlatego, że jest gruby jak *ślaga*, czyli pałka do rąbania drzewa lub bicia kołków w ziemię.
ε) *Hulajka*, dlatego, że jak było wesele, to on hulał i wołał: *„hula hula hula!“*

258. Mróz Jędrek, lat 11, syn Józefa gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Kiernus* albo *byk*, dlatego, że się ugania za dziewczycami.
β) *Sikoń Maciek*, dlatego, że raz prowadził psa na powrozie do domu, jak jeden dziad z Knapów czy z Durdów, co psy i koty bije i jé, a wołają na niego „Sikoń Maciek.“

259. Mróz Ludwiś, lat 14, syn Michała, wyrobnika w Woli gołego.

Brindgechajer majer bringeer langsam!, dlatego, że on, jak pogania w *Potoku* [1]), to tak na ciołki woła.

260. Mrzygłod Marcin, lat 10, syn Piotra, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Mortka*,

β) *Żyd*,

γ) *Głupia Kaśka*,

δ) *Śliniasta Kaśka*, dlatego, że żydom *zaświécywał* i gasił świcki w sobotę. *Głupią* albo *śliniástą Kaśką* nazywają na Woli gołego jednego żyda z Baranowa, co chodzi po wsiach *po smátkach*, co łachy różne zbiera i za to ludziom daje igły, cyganki (wiejskie nożyki w drewnianej oprawie po 3 centy), nici, tasiemki i inne drobne towary. Jest bardzo brzydki, a jak gada, to się ślini. Zaczął po wsi nosić bułki, ale nikt nie chciał kupować, bo bardzo brzydki, aż niemiło na niego patrzeć, tak przestał nosić. Dzieci za nim biegają, śmieją się z niego i powtarzają za nim tak, jak on gada: „Mam na psiedaj igły, śpilki, cyganki, tasiemki, nici, zapałki...!“

261. Mrzygłód Tomek, lat 12, syn Marjanny, wyrobnicy wdowy w Woli gołego.

α) *Pluplac*, dlatego, bo jak był mniejszy, to siadał przy wodzie i patrzył na żaby, a gdy która wskoczyła w wodę, to on mówił: „*O żaba zrobiła pluk!*“

β) Dzieci na niego tak ułożyły:

— Mrzygłodzie! Mrzygłodzie!
nie siadaj przy wodzie,
bo żaby nie złapiesz
i sam w wodę wpadniesz.

γ) *Pik*, niewiadomo dlaczego.

262. Ostrowiak Jasiek, lat 14, syn Piotra, dworaka w Woli gołego.

α) *Ostry ślepac*, od jego nazwiska, ale też dlatego, że jest bardzo zły i jak zacznie bić, to wnetby człowieka oślepił.

---

[1]) *Potok*, folwark, należący do Dąbrowicy.

β) *Garlac*, dlatego, że ma głos gruby i bardzo głośny.

γ) *Glista przerwana* albo *przerwaniec*, dlatego, że jest bardzo cienki.

δ) *Dyć*, to pochodzi jeszcze z ojca, dlatego, że jak się jego ojca kto o co zapytał, to on mówił: „*A dyć prawda*!"

263. Partyka Pietrek, lat 13, syn Józefa, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Kudda* albo *kudłacz*, to pochodzi jeszcze z ojca.

β) *Ogdże Peter*, dlatego, że ojciec na niego nie woła „*chodź Pieter*!" tylko „*ogdże Peter*!"

264. Partyka Wawrzek, lat 15, brat poprzedniego.

α) *Wypukły* albo *wypukleniec*, dlatego, iż tak gadają, że on się wypukł, jak skakał w stodole z belki na siano.

β) *Opieszałek*, dlatego, że jest bardzo opieszały, nigdy roboty na czas nie wykona.

γ) *Kudłacz*, dlatego, że jest kudłaty, kędzierzawe włosy ma.

δ) Dzieci na niego tak wołają: „*Odże Babrzek*!", dlatego, że jego ojciec tak na niego woła.

265. Patuszyński Jędrek, lat 11, syn Agnieszki, wdowy szewcowej w Woli gołego.

α) *Klusek*, dlatego, że jest mały, jak *klusek* (kluska).

β) *Czarna wrona*, dlatego, że jest czarny i ubranie także ma czarne.

γ) *Zaśmierdziały szewc*, bo jego ojciec był szewcem, a mówią, że szewc śmierdzi smołą. Jak na niego dzieci wołają „*zaśmierdziały szewc*!" to on się wtenczas pyta: „*czym śmierdzi szewc?*", to mu ktoś odpowie: „*smołą*."

266. Pluta Szymek, lat 10, syn Jana, tkacza w Woli gołego.

α) *Kogutek*, dlatego, bo jak był mały, to rano wlazł na wrota i piał jak kogut „*kukuryku*!"

267. Polek Jasiek, lat 15, syn Jędrzeja, gospodarza gruntowego w Woli gołego,

α) *Kadziarz*, dlatego, że jak chodził do szkoły, to podkadzał okropnie, że wytrzymać było ciężko.

β) *Dizóbac*, dlatego, że ma długą gębę, a u nas gębę pyskiem albo *dzióbem* nazywają.

γ) *Suber*, dlatego, że jego ojca tak nazywają.

268. Polek Jasiek, lat 12, syn Wojciecha, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Południca*, dlatego, że jak pasie bydło, to siedzi zawsze w życie.

β) *Wąsik*, to pochodzi z ojca.

γ) *Rydaś*, także z ojca.

δ) *Sowa amerykańska*, albo *małpa środkowej Azji*, dlatego, że siedzi, jak sowa, a mruczy, jak małpa.

269. Rzeźnik Adam, lat 11, syn Antoniego, tkacza w Woli gołego.

α) *Pajtaś*, to pochodzi jeszcze z ojca, którego *pajtasiem* nazywają.

γ) *Suka pajtaś*, także z ojca i dlatego, że jest zły.

δ) *Byk*, dlatego, że bardzo goni za dziéwcycami.

270. Sabo Antek, lat 10, syn Franciszka, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Piniarz* albo *finiarz*, dlatego, że jak go raz ojciec wybił, to on wybiegł na podwórze i wołał: „*Sabo pinki odrobinki*!"

β) *Zaleniec*, bo jak był mały, to podlewał w szkole.

γ) *Południca*, bo ma białe włosy, a na takiego mówią, że się urodził w południe (kto ma czarne włosy, to się urodził w nocy).

271. Smykla Antek, lat 14, syn Agnieszki, wyrobnicy wdowy w Woli gołego.

α) *Mrugac*, dlatego, że często oczami mruga.

β) *Iskra kutos*, dlatego, że jest trochę pochyły i chodzi do lasu po *biciska* (biczyska), tak, jak dziad Iskra z Knapów.

γ) *Złodziej*, dlatego, że lubi bądź co wziąć.

δ) *Najduch*, że nie ma ojca, że nieślubny jest.

ε) Dzieci na niego tak ułożyły:

— Iskrąniu kutosie!
nie chodźże po lesie,
bijaka nie znajdziesz,
a dałą dostaniesz.

272. Smykla Jasiek, lat 11, syn Wojciecha, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Stopa*, dlatego, że jego ojca tak nazywają, a to dlatego, że on ma bardzo wielkie stopy.

273. Smykla Józek, lat 11, sierota, wychowaniec Jana Wicherskiego w Woli gołego.

α) *Smyklak*, od jego nazwiska.

β) *Grzela*, bo lubi śpiewać, jak nieboszczyk *Grześ* w Woli gołego, wielki pijak.

γ) *Żaba* albo *żabiarz*, bo wychodził wieczorem nad wodę i mówił „*rech! rech!*", podobnie jak żaby.

δ) *Żabi ojciec*, bo żaby łapie i zabija.

ε) *Klapa*, dlatego, że wciąż chodzi na stronę i *klapie*, czyli s. a.

274. Smykla Szczepan, lat 14, syn Jana, gospodarza i oglądacza bydła w Woli gołego.

α) *Kocicha*, dlatego, że on ma wielkie pazury i drze niemi, jak kot.

β) *Przydatek*, dlatego, że jego matka już ma dwóch synów wielkich i jego, a chociaż on ma czternaście lat, to jest jeszcze taki mały, jak inny za pięć lat.

γ) *Niemowle*, dlatego, że on, jak jest w szkole, to nic nie mówi, siedzi spokojnie, ale jak wyjdzie na ulicę, to aż głucho, tak krzyczy.

275. Smykla Wawrzek, lat 10, syn Szymona, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Phlasz* (pchlarz), dlatego, że jak był mały, to złapał psa i wyjmował z niego pchły. Dzieci spostrzegły to i nazwały go „*pchlarz*."

β) *Golbiarz*, dlatego, bo żeby w szkole dzieci do śmiechu pobudzić, to wziął *kamizelę* (płótniankę), rogi do gęby, a rękami naciągał. Dzieci z początku nazywały go *garbarz*, a teraz *golbiarz*.

276. Smykla Wojtek, lat 12, syn Jana, gospodarza gruntowego w Knapach.

α) *Cap*, dlatego, że gdy był mały i gnali owce ze dworu, to on wołał: „*Tatusiu! tatusiu! o, capy, gonią!*"

277. Surowiec Jędrek, lat 10, syn Franciszka, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Śwanc* albo *kurás Wojtek*, to pochodzi jeszcze z ojca.

β) *Podsuch*, że jest suchy, jak *podsuch* (drzewo szpilkowe cienkie, które w lesie na pniu uschnie).

γ) *Borcuch*, dlatego, że jest strasznie zły.

δ) *Młynarz*, dlatego, że ma biały *sukniany* kapelusz, jak młynarz.

278. Surowiec Józek, lat 12, syn Franciszka, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Icia* (Icek), nazwali go dlatego, że często do szkoły nie przychodził w sobotę, czyli w siabes, jak żyd.

β) *Surcia*, od nazwiska Surowiec.

γ) *Zaklapany*,

δ) *Smierdziuch*,

ε) *Bździąkwa*, dlatego, że wciąż chodzi na przechód.

279. Surowiec Józek, lat 9, syn Jędrzeja, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Kocicha* albo *kociur* albo *kotny*, bo jest mały i gruby.

β) *Gruby Józeś*, dlatego, że jest gruby i tłusty.

γ) Dzieci na niego wołają:

— Kocichol masz pięćdziesiąt kociąt,
wraziłaś je w stodole pod zakąt. [1])

280. Surowiec Walek, lat 15, syn Jana, wyrobnika z Woli gołego.

α) *Szpak*, β) *Sikora*, γ) *Wróbel*, dlatego, że jest mały, ale okropnie zwinny.

δ) *Szczygiel*, ε) *Słowik*, dlatego, że bardzo pięknie umie śpiewać.

ζ) *Babski uciérac*, dlatego, że tylko chodzi za dziewczycami i nie da im spokoju.

η) *Krowi ogon*, dlatego, że jak pasie, to ani na krok nie odstąpi od krowy.

---

[1]) *Zakąt*, znany kąt, odpowiadający rogowi domu, w którym się schodzą dwie *przyciesie*, czyli spodnie podstawowe drzewa (okrąglaki).

ϑ) *Dzielny wojak*, dlatego, że jego każdy pastucha się boi i żaden z nim nie zacznie.

ι) *Pies* albo *wściekły pies*, dlatego, że jest bardzo zły i jak go kto rozdrażni, to będzie bił i bił, nie wié, *wkiej* ustać.

281. Szczypta Jasiek, lat 10, syn Jana, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Gruby Jaś*, β) *Gielbąń*, γ) *Kicha*, dlatego, że jest gruby i wysoki.

δ) *Abecadło*, ε) *Wilk*, ζ) *Chodak*, dlatego, że on tak mówił:

— Abecadło — a, b, c,
wilk kobyłe wlece,
zawlik (zawlókł) ją pod krzaki,
zrobił z niej chodaki,
a z samego cola
zrobił mnie do kościoła.

282. Szczypta Jasiek, lat 15, syn Michała, wyrobnika w Woli gołego.

α) *Pipąń*, dlatego, że jak pali cygara, to tak głośno dmucha, że dzieci to spostrzegły i tak go nazwały.

β) *Sobaka*, bo on tak klnie.

283. Szczypta Pietrek, lat 8, syn Jana, wyrobnika w Woli gołego.

α) *Gruby Petreś*, dlatego, że jest gruby. Dlatego, że jest gruby, nazywają go także:

β) *Pesia*, bo jest w Baranowie taka gruba bogata żydówka, wszyscy ją znają, nazywa się Pesia Ahrenstejnowa.

γ) *Sędzia*, δ) *Rządca*, ε) *Ekomon*, bo jest gruby, a na wsi gadają, że sędzia, rządca, ekomon (ekonom), to prawie każdy gruby, bo dobrze jé.

ζ) *Herchelina*, η) *Pępkowa*, dlatego, że jest gruby.

ϑ) *Gielbąń*, dlatego, że jest wysoki.

284. Szklarz Tomek, lat 13, syn Józefa, budnika kolejowego w Woli gołego.

α) *Papuga*, β) *Trąba*, γ) *Morda* i δ) *Ślama*, dlatego, że jest tłusty i niezgraby.

ε) Dzieci na niego tak ułożyły:
— Śklany,
omamlany,
z drewna zdłubany,
psu podarowany.

285. **Tyniec Józek**, lat 11, syn gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Sypłac*, to pochodzi jeszcze z ojca, bo jego ojca wszyscy *sypłacem* nazywają.

β) *Dzik* albo *dzika świnia*, dlatego, że pewnego razu przyszedł do szkoły, to nie poszedł na naukę, tylko chodził po lesie.

γ) *Siaja*, dlatego, bo jest podobny do jednego chłopaka na Woli, co go nazywają Siają, bo żydom wodę nosi.

286. **Wicherski Pietrek**, lat 14, syn Jana, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Naa już Jagatkal*, dlatego, że jego ojciec tak na swoją żonę woła.

β) *Studzisz*, to pochodzi także z ojca, bo jego ojciec prędko biega, czyli *studzi* (mówią np. *studzi przez pole, jak pies*).

γ) *Połamaniec*, dlatego, że jest trochę krzywy w nogach.

287. **Wilczeński Stach**, lat 15, syn ubogiej wdowy w Woli gołego.

α) *Wilk*, od jego nazwiska.

β) *Wilczyogon*, dlatego, że jak pasał bydło, to sobie robił ogon z płócienki takim sposobem: weźmie płócienkę, wrazi kij w rękawy, a ręce trzyma za d..ą i płócienkę zwija do kupy, aż zrobi takie podobne do ogona, ręce trzyma w tym ogonie i rusza niemi ogon.

γ) *Końska śmierć z kosą*, dlatego, że jest suchy, jak szczypa, a mówią, że śmierć jest sucha.

288. **Wojtkowiec Antek**, lat 8, syn Jana, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Dynaś*, dlatego, że kiedy skąd idzie, to sobie śpiewa: *dyna mojal dynal*

β) *Dziad z Gołki*, dlatego, że jak był mały, to sobie wziął kij i szedł od chaty do chaty i mówił, że jest dziadem. U nas mówią, że jest gdzieś wieś *Gołka*, w której jest dużo dziadów.

289. Wojtkowiec Jasiek, lat 8. syn wdowy, gospodyni w Woli gołego.

α) *Seplocha*, dlatego, że nie mówi wyraźnie, tylko sepleni.

β) *Głuchy byk*, dlatego, że nie słyszy trochę, a za dziewczycami się ugania.

γ) *S..... syn*, dlatego, bo raz chcieli sobie inni zakpić z niego i mówili mu, że nie napisze pewnych wyrazów, a on mówił, że napisze. Wtedy mu powiedzieli najpierw „*skur*," a gdy to napisał, kazali mu napisać przy tym „.. *syn*." On napisał i cieszył się. Potym mu kazali przeczytać to, co napisał, a gdy przeczytał „*s..... syn*," śmiali się z niego.

290. Zasadni Wojtek, lat 12, syn Józefa, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Dyciek*, to pochodzi z jego dziadka, którego *dykiem* nazywali, a dzieci to przełożyły i nazwały go dyćkiem.

β) *Wąż*, to pochodzi jeszcze z jego małości, dlatego, że długo nie chodził na nogach, tylko czołgał się na brzuchu, jak wąż.

γ) *Potrąceniec* albo *koślac*, dlatego, bo jak nie umiał chodzić, to mówili, że on jest ubity albo potrącony.

δ) *Smyk kieszonkowy*, że lubi bądź co wziąć, a nawet z kieszeni.

291. Zasadni Wojtek, lat 10, syn Walentego, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

α) *Psiarew*, że on tak klnie.

β) *Zatylnik*, dlatego, że jak ich dom stawiali, to on wciąż siedział w *zatyłku* [1]) i sami cieśle tak go nazwali.

γ) *Biały łeb*, δ) *Szary łeb*, ε) *Sarek*, dlatego, że ma trochę białe włosy.

ζ) *Gwóźdź*, dlatego, że jest cienki.

η) *Lalka*, dlatego, że zwinny.

DODATEK.

292. Barszcz Jasiek, lat 14, syn Jana, gospodarza gruntowego w Woli gołego.

---

[1]) *Zatyłek*, górny kąt ściany szczytowej pod kalenicą.

α) *Śpinder*, to pochodzi jeszcze z ojca.

β) *Świder*, γ) *Gielbąń*, δ) *Przerwaniec*, dlatego, że jest wysoki a cienki.

ε) *Sucha kula*, bo jest suchy.

ζ) Dzieci mu tak śpiewają:

— „Ach Śpinder,
kuśminder,
kudłyfinder
ziuka pieknego,
uwiję já wiánecek z niego!",
bo raz mówił, że znajdzie piękne *ziuko* (zibłko) i uwije wianek.

RYTMIKA

LUDOWEJ MUZYKI POLSKIEJ.

muzyce ludowej dadzą się odróżnić dwa prądy, różne zasadniczo charakterem rytmicznym: pierwszy, mający widocznie wzór w muzyce rytualnej kościoła katolickiego i drugi, wsparty raczej na pierwiastkach etnograficznych. Typ pierwszy okazuje: 1°) Frazes rytmiczny, nie dający się ująć w równe przedziałki metryczne, stąd dla jaśniejszego odczytania, przy notowaniu, uciekać się trzeba do zaznaczania przecinkiem części zdania, a kreską wpoprzek linji końca wiersza [1]), np.:

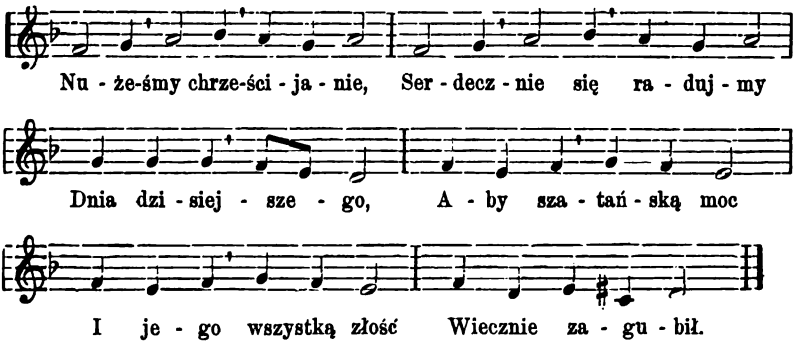

[1] O. Kolberg. *Lud* XXIII. N. 1, pieśń kolędowa.

2°) **Łączenie rytmu dwu i trzydzielnego w tej samej pieśni** [1]**, np.:**

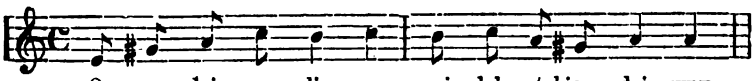

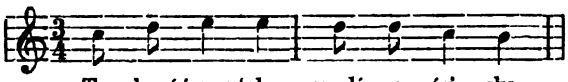

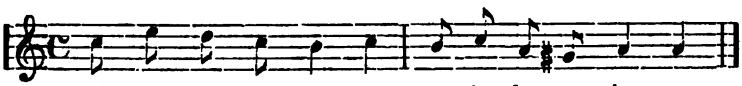

3°) **Monotonja, wywołana stałym prawie następstwem dźwięków równej długości trwania, o zakończeniu wiersza, przeciągającym ostatnią zgłoskę na wzór psalmodji, lub ozdobionym melizmatyką** [2]**, np.:**

Pieśń na Boże Ciało.

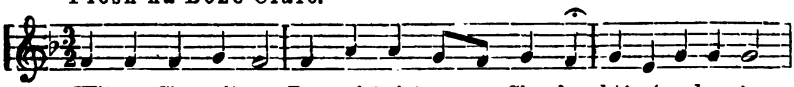

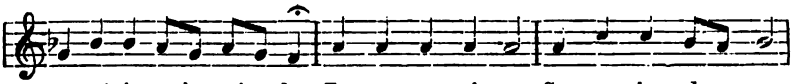

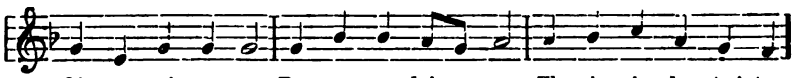

Djalog pasyjny.

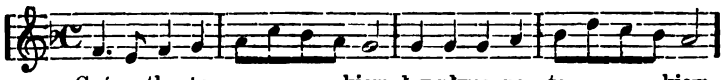

4°) **Frazes o nieparzystej liczbie taktów: 5, 7, 9, 11 takto-**

---

[1]) l. c. N. 29.
[2]) O. Kolberg *Lud* XXII N. 27 i XXIII N. 27 (tak).

wy [1]), jak przykład „Pieśni na Boże Ciało", złożonej z taktów 9-ciu. Jak widzimy, są to cechy, które również odnajdziemy w pieśniach francuskich [2]) lub niemieckich [3]). Co do ostatniego jednak punktu, rzecz tu występuje trochę odmiennie przez fakt, że formy o nieparzystej liczbie taktów, zdaje się, że wypływają z naszych instynktów narodowych. Podczas gdy u innych plemion (np. Niemców) mimowolne naśladownictwo stylu wiązanego wytwarzało w muzyce ludowej przypadkowe i dowolne formy, a dalsze kształtowanie się melodji dążyło ku coraz jaśniej rysującemu się zdaniu poczwórnemu (carré), u nas tenże element zrodził piękne, zaokrąglone artystycznie formy, których wpływ ogarnął początkowo całą niemal naszą twórczość ludową. Z pośród innych, dość chwiejnie ukazujących się form frazesu nieparzystego, wyosobniło się zdanie siedmiotaktowe, jako schemat wcale ścisły i w muzyce ludowej grający ważną rolę. Wielka ilość ważnych, ściśle do obrzędu wesela należących pieśni [4]), wiele balad [5]) i pieśni zwyczajowych, jak sobótkowe [6]), dożynkowe i t. p., tę właśnie ma formę i to pojętą z wielkim poczuciem niekonwencjonalnej miarowości rytmów, dając tym wyraz wysoce oryginalnej intuicji artystycznej i tego wstrętu natur słowiańskich do zdawkowej symetrji, która jest tak właściwym żywiołem dla dusz giermańskich.

Zdanie 7-taktowe może mieć układ wewnętrzny dwojaki, jak np.:

Część druga balady „Wędrowała Kasia."

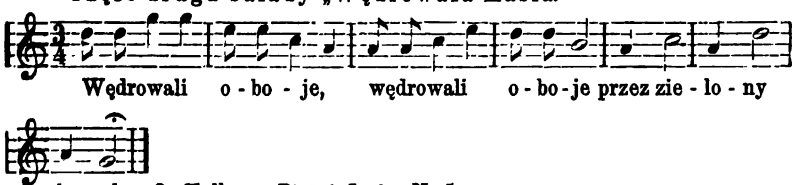

O. Kolberg *Pieśni Ludu*, N. 5, gg.

---

[1]) l. c. XXII N. 300 pięciotaktowy, N. 145 siedmiotaktowy, N. 305 jedenaście taktów.

[2]) Julian Tiersot *Histoire de la chanson populaire en France.*

[3]) Por. Reissmann *Geschichte des Deutschen Liedes* rozdz. IV, „Das Volkslied."

[4]) O. Kolberg *Lud* II, N. 3, 7, 9, 14, 15, 21, 33, 34, 41, 43, 53, 57, 70, 76, 78; XXII, N. 93. *Mazowsze* I, N. 145; III, N. 151, 173, 187, 180, 286, 300 i in.

[5]) *Lud* II, N. 175, część druga. *Pieśni Ludu*, N. 3h. *Mazowsze* III, N. 391, 398, 394, 396, 388, 390.

[6]) *Mazowsze* V, N. 43; III, N. 33, część druga.

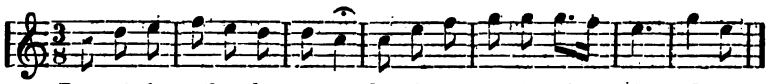

O. Kolberg *Lud.* II. N. 124.

W pierwszym przykładzie mamy 4+3 takty, w drugim 3+4. Frazes, rozpoczęty czterotaktem, jest więcej spoisty i ten trzeba uważać za typowy dla zdania 7-taktowego. Składa się on z odcinków, raczej zdań dwu i trzytaktowych, a łączenie rytmów parzystych z nieparzystemi występuje jako jedna z cech muzyki polskiej. Uwydatnia się ona więcej jeszcze w rozwinięciu zdania 7-taktowego w okres 10-taktowy, ze schematem następującym: 3+2+2+3, jak np.:

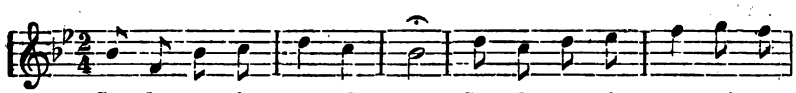

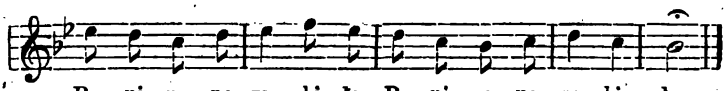

O. Kolberg *Pieśni Ludu.* N. 3a.

Pierwszy trzytakt jest rodzajem wstępu, jak to i rozkład dwuwiersza wskazuje. Na trzytakt mamy wiersz pierwszy „Stała nam się nowina;“ tenże powtórzony na dwutakcie pierwszym; następnie wiersz drugi „Pani pana zabiła“ na dwutakcie drugim i powtórzenie tegoż wiersza na trzytakcie kończącym, tak, że właściwie dwuwiersz pieśni oddany jest muzycznie raz w czterech taktach (2+2), a drugi raz w obejmujących je ramach zdania sześciotaktowego (3+3).

Zdanie siedmiotaktowe w przykładzie „Poznać sierotkę,“ złożone z trzy i czterotaktu, jest o wiele mniej jednolite, niż poprzednio rozbierane. Pierwszy trzytakt akcentuje się tak silnie, że narzuca niejako tę samą zdecydowaną formę dla następnika i dla tego następstwo czterech taktów ucho chwyta jako chwilową licencję, nie zaś jako stałą formę. Pomyślmy sobie ostatnie cztery takty w ten sposób ściągnięte:

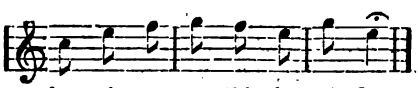

a otrzymamy, bez najmniejszej zmiany w charakterze danej pieśni, przejrzystą i regularną formę sześciotaktu, którego podstawą jest zdanie trzytaktowe. O tym ważnym żywiole muzyki naszej pomówimy później, jak również o powstałych z trzytaktu szerszych formach.

Typ form muzycznych o taktach mieszanych dwu i trzydzielnych odnajdujemy (oprócz w pieśniach napół kościelnych, jak wyżej podany przykład), także w niektórych baladach i wogóle w pieśniach o dawniejszym kolorycie. Czasem zmiana ta dotyczy tylko wiersza ostatniego, powtarzanego po końcu każdej zwrotki, jak np. w pieśni „Gdzież to jedziesz Jasiu"? [1]) wiersz ostatni „na wojenkę daleczko," rodzaj refrenu, ma rytm $^3/_4$, poprzednie zaś dwa wiersze wyrażone są w takcie całym. Miarowość jednak, ile dotyczy regularnego grupowania miar taktu (temps) [2]) w jednostki metryczne, jest, podobnie jak i w muzyce nowożytnej umiejętnej, podstawą całej naszej muzyki ludowej. Za panujące uważać musimy takty proste, jak $^2/_4$, $^3/_4$; złożonych prawie się nie spotyka. Tak charakterystyczny dla francuskiej pieśni rytm $^6/_8$-kowy [3]) występuje bardzo słabo i to wyraźnie jako przeróbka obcych wzorów, bo i tonalnie jest mdły i rytmicznie fałszywy z naszego punktu widzenia. Zresztą trafia się ten rytm dwa lub trzy razy na sto innych i to zwykle w melodjach, które O. Kolberg określa nazwą „dworskich," a które łatwo mogły być parafrazą jakiejś melodji z melodramatu lub operetki. Częściej już zdarza się takt cały, w wielu jednak pieśniach widocznym jest, że notacja była błędna i właściwie powinno być $^2/_4$, jak np., w pieśni dopiero co omawianej: „Gdzież to jedziesz Jasiu." Jednak najpowszechniej używaną miarą zdaje się być takt $^3/_4$ i $^2/_8$ [4]) w tym takcie jest większość melodji obrzędowych z najstarszych

---

[1]) O. Kolberg *Pieśni Ludu* „Na Podolu biały kamień" N. 8h, 8dd; „Służył Jaś u Pana" N. 14l, 14u, 14z; „Stała nam się nowina" N. 3aa; „Ej tam u mojej pierwszej pani matki" N. 7y, 7na; „Wdowa dwór buduje" N. 24d; „I przyjechał pan z Dąbrowa" N. 22h.

[2]) L. c. 369. Podobnież „Służył Jasio u Pana" N. 14 l.

[3]) Por. Julien Thiersot *Histoire de la chanson.*

[4]) Por. Kolberg *Lud.*, serje: II, XII, XIII, XXII, XXIII. *Mazowsze*, tomy: I, II, III, IV, V, i przepisy we wstępie tomu XI *Ludu.*

dzielnic Polski, oraz rdzennie polskie tańce, jak: Polski $^3/_4$ (wolny, chodzony) i Mazur ($^3/_4$) wraz z ich odmianami, według dzielnic kraju i sposobu tańczenia: Kujawiak ($^3/_8$), Oberek albo Obertas, Wiatrak i t. d. Specjalnie znamiennym dla naszej muzyki jest niezmiernie rozmaite (co do wartości rytmicznej i akcentów) grupowanie dźwięków w obrębie jednego taktu, a stąd wielka żywość i bujność rytmu. W mazurze, tym może najbardziej swojskim przejawie muzyki ludowej, znajdujemy często połączenie trjolki i dwójki, jak np. [1]):

Mazur.

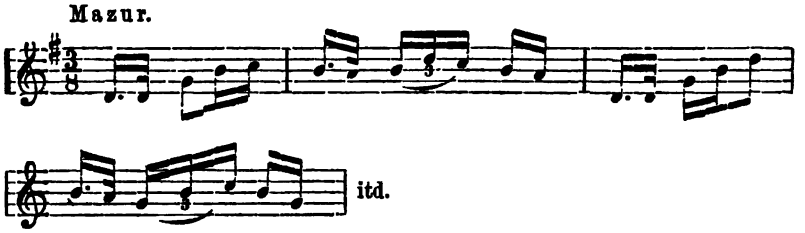

O charakterze wątków rytmicznych muzyki naszej dadzą niejakie pojęcie następujące przykłady główniejszych motywów

W takcie $\frac{2}{4}$

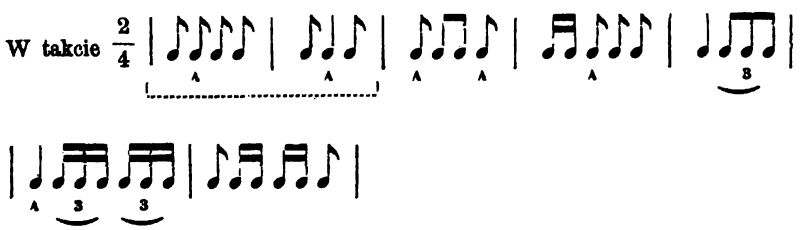

W takcie $\frac{3}{4}$

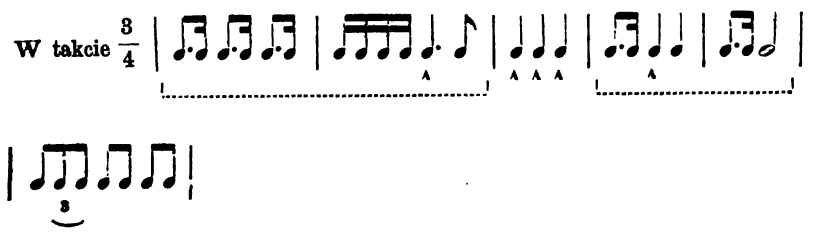

[1]) O. Kolberg *Lud* XXII, N. 400.

W takcie $\frac{3}{8}$

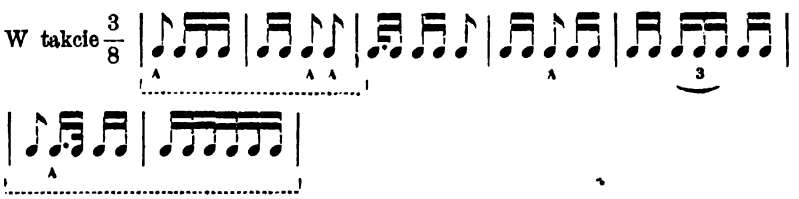

Linje kropkowane oznaczają, że następstwo objętych niemi taktów można uważać za typowe dla rytmiki tańców narodowych. Dwutakt wykropkowany o takcie $^2/_4$ charakteryzuje Krakowiaka, pierwszy dwutakt w takcie $^3/_4$—Polskiego, drugi—Mazura; pierwszy dwutakt w takcie $^3/_8$ Kujawiaka, drugi Owczarka.

Do podniesienia oryginalnego wrażenia tych rytmów przyczyniają się bardzo akcenty wprost przeciwne naciskowi metrycznemu. Typem akcentu na słabej (drugiej) części taktu jest w muzyce ludowej rytm Krakowiaka, gdzie występują one prawie stale tak, że w końcu, słuchając Krakowiaka, ucho otrzymuje wrażenie monotonji, równe muzyce, zachowującej ściśle akcenty metryczne.

Krakowiak [1]).

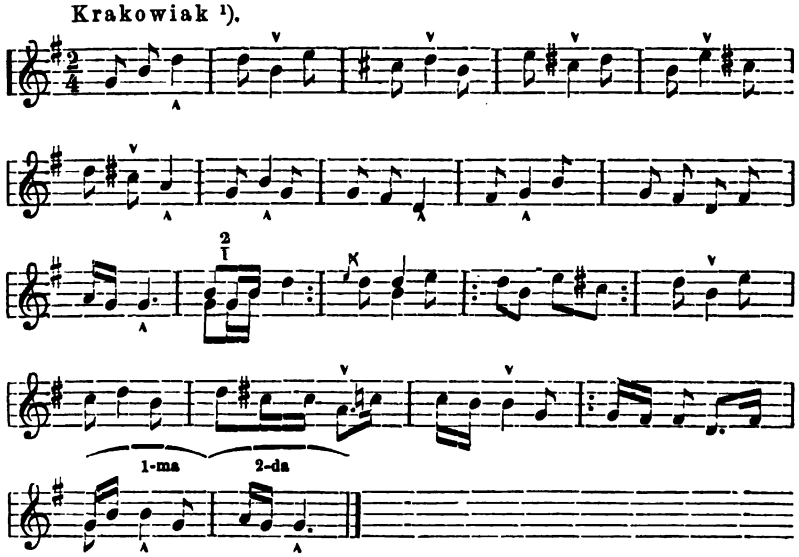

[1]) O. Kolberg *Lud* XIX, N. 7.

Dla tej jednostajności muzyka krakowiaka zajmuje mniej ważne miejsce w rozwoju rytmiki narodowej, niż mazur i tańce w takcie $^3/_8$-wym, które osobliwym mieszaniem taktów o rozmaitych akcentach doprowadzają bujność rytmiczną do ostatecznych nieledwie granic. Krakowiak i co do budowy okresów odznacza się tylko bezmierną gadatliwością (porównaj podany przykład), która nie może iść w porównanie z pozornie podobnemi okresami tańców w takcie $^3/_4$ i $^3/_8$.

Przyczyna techniczna powyżej opisanych akcentów leży w tym, że w melodjach naszych i tańcach pierwsza miara bywa najczęściej złożona z nut drobniejszej wartości od następnych, np. ♪ ♪ ♩ ♩. Przez to miara druga uwypukla się i robi punktem kulminacyjnym całej miary; przy końcu zaś zdania mamy akcent bardzo często na ostatniej nucie (zwykle większej wartości) taktu, np.

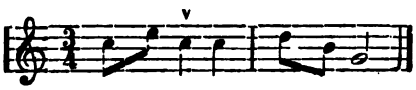

albo też:

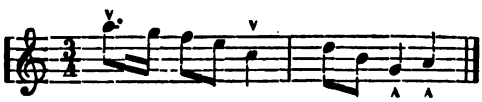

Do uwydatnienia powyższej dążności przyczyniają się krótkie z jednego lub dwu dźwięków złożone ozdobniki, przyczepiane z prawdziwym upodobaniem do nut małej wartości, np.

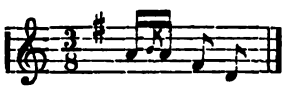

a do dłuższych, gdy te padają na drugą lub trzecią miarę, jak np.:

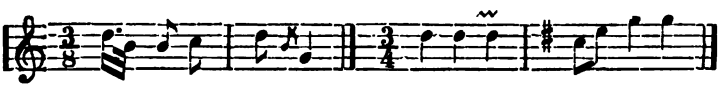

Nie trzeba myśleć, że przez takie pojęcie kwestji muzyka polska pozbawia się akcentu metrycznego: wyzwala się ona tylko z monotonji i depcze barbarzyński stały powrót akcentu,

który krępuje swobodny wzlot myśli; istota jego jest czysto mechaniczna; dla tego jej melodja zdaje się bujać w nieskończoności i, jak u Szopena, najbliższą jest może absolutu piękna muzycznego.

Bujność wartości i akcentów jest przyczyną, że nasza jednostka metryczna może być oznaczona, jako najmniejsza całość rytmiczna; w tym też znaczeniu spotykamy zdanie jednotaktowe, użyte zamiast następnika dwutaktowego, w zdaniu trzytaktowym, które jest typem, charakteryzującym dosadnie muzykę naszą [1]), np.:

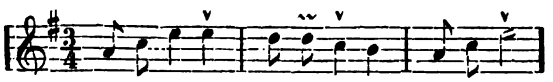

Siedzi ptaszek w starej wierzbie zi-ma tam

W podziale na $^3/_4$ takt nasz okazuje jeszcze jedną właściwość, mianowicie wtedy, gdy każda miara otrzymuje równie silny akcent, np.:

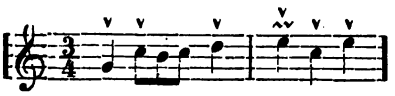

itd.

Przez to odrębność takiego taktu, jako względnie zaokrąglonego frazesu muzycznego, występuje tym wyraźniej [2]). Z takich właśnie, jak wyżej przytoczone takty, składają się w bardzo ciekawy sposób budowane dłuższe okresy (najczęściej muzyki tanecznej), które robią wrażenie rozpędzania się z danego punktu, a to z coraz większą zuchwałością, coraz śmielej i potoczyściej i wreszcie urywają bez kadencji, np. [3]):

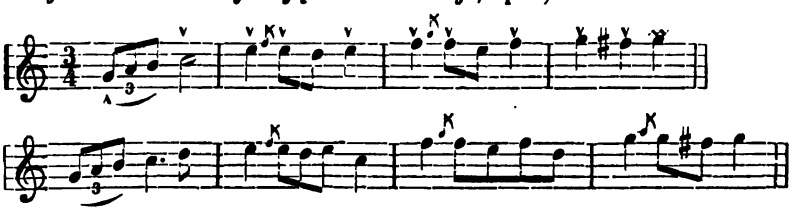

[1]) O. Kolberg *Pieśni Ludu* N. 137.

[2]) Zob. O. Kolberg *Lud* Serje: III, VI, XII we wstępie i IX, strona 206.

[3]) O. Kolberg *Pieśni Ludu* N. 259.

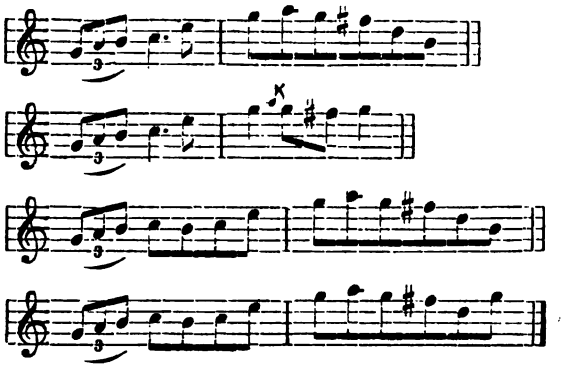

I drugi okres niemniej jest oryginalny, gdzie w jednostce metrycznej myśl jest nadto ześrodkowana, aby w szybkim tempie ucho mogło ją od razu pochwycić, mimo woli może zmusza grajka do dosłownego powtórzenia; zupełnie jakbyśmy nagle wypowiedzieli jaką ważną sentencję, a następnie nowa myśl, równie pełna, znowu jej powtórzenie; i oto jak z tego nagromadzenia jednostek urastają prawdziwie wężowe sploty melodji, wracającej co chwila w swe ślady, nie kończącej się w żadnym z góry przewidzianym punkcie, słowem: jedynej w swoim rodzaju: [1])

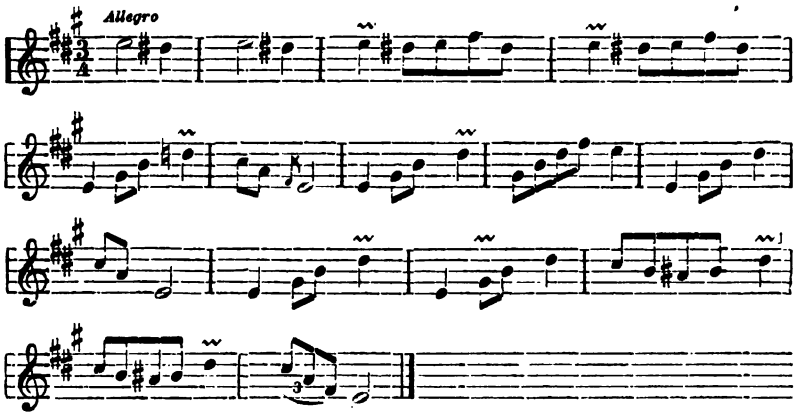

Ruch powyżej opisany tworzy, jak widzimy, myśl muzyczną, wcale zaokrągloną i po części samoistną, o tyle, o ile dwu-

[1]) O. Kolberg *Pieśni Ludu* N. 44.

takt jest nim w klasycznej muzyce niemieckiej [1]); rozwinięciem tego dwutaktu jest frazes poczwórny. Dla nas nie jest typowym ten sposób budowy zdań. Cztero i ośmiotaktowych melodji mamy wielką liczbę; za znamienne jednak dla naszej muzyki ludowej musimy uznać te właśnie, które, wskutek wyosobnienia się jednostki taktowej, tworzą: 1-ód: skupienia, wprawdzie parzyste, ale w obrębie danym łączące się najswobodniej, jak np.:

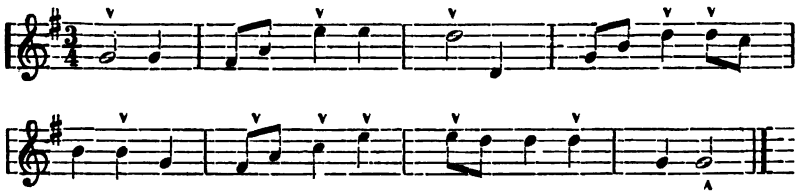

2-re: wypełniające schemat symetrycznego frazesu ośmiotaktowego owemi charakterystycznemi repetycjami, jak to okazuje trzecie z rzędu zdanie następującego przykładu [2]):

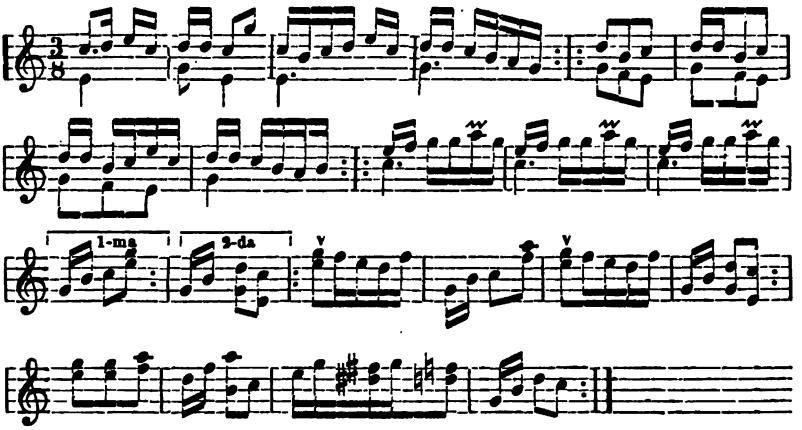

Jest to tak zwany Kowal, taniec weselny; podajemy go w całości, bo może dać dobre pojęcie o szerzej pomyślanych formach tanecznych muzyki ludowej. Mamy tutaj taktów 40 o układzie czwórkowym i to takim, że każdy czterotakt jest dosłownie powtórzony. Trzecia tylko czwórka, jak to już zaznaczyliśmy,

---

[1]) Por. Ludwig Bussler *Compositionslehre.*
[2]) O. Kolberg *Lud* XIII, N. 367.

może być uważana za okres 8-miotaktowy, choć i tutaj kodencja drugiego czterotaktu tylko melodyjnie silniej zaznaczona jest od kadencji poprzednika. Tok zresztą całego przytoczonego ustępu nie jest w duchu muzyki, której podstawę tworzy zdanie poczwórne. Są to po prostu luźne 4-taktowe zdania, nic więcej poza tym i ile zauważyć można, forma powyższa w ten tylko sposób, mniej lub więcej udatny, przeszła do naszej twórczości ludowej.

I my jednakże posiadamy wzory okresów, które są niemniej kunsztowne od okresów 16-totaktowych, klasycznych i tworzą schematy jasne i ścisłe, doskonale symetryczne pod względem rytmiki, a kadencjami we właściwych miejscach ujęte; ale tych szukać trzeba w dziale muzyki typowo polskiej, której zasadniczym żywiołem jest trzytakt. Oryginalność zaś budowy szerszych form, o składzie dwutaktowym, polega na niezmiernie ciekawym operowaniu specyficznie naszym dwutaktem, tj. zawierającym melodyjnie i rytmicznie jakby pytanie i odpowiedź. Typową dla tej formy dwutaktu jest muzyka obertasa, wzorująca się na ruchach tańca wirowego, który polega na niespodziewanych zwrotach tancerzy raz w prawo, to znowu w lewo. Podajemy tu niezmiernie oryginalny przykład [1]):

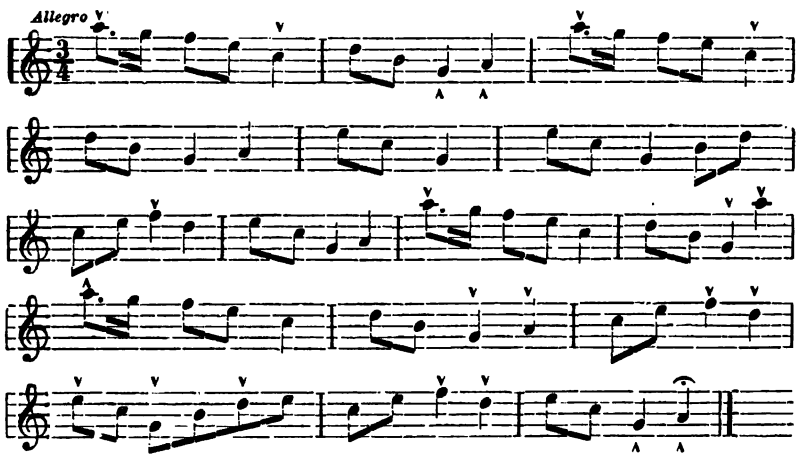

Jest to zdanie 16-taktowe, któremu, pomimo pewnej monotonji, trzeba przyznać własności form szerszych. Musimy tu zrobić

[1]) O. Kolberg *Pieśni Ludu* N. 265.

uwagę, że te repetycje dwutaktu naszej muzyki ludowej, nigdy zresztą nie dosłowne, są zasadniczo różne od tak ulubionego w nowszej muzyce niemieckiej transponowania motywu do najrozmaitszych tonacji [1]). Kto się wsłucha w powyżej przytoczony okres, musi dostrzec, że melodja, powracając raz pełniej co do ilości dźwięków, to znów żywiej pomyślana rytmicznie, to śmielej melodyjnie (np. *g a* takt 10-ty), robi wrażenie jak gdyby wzbierania fal i jako myśl muzyczna wyraża coś więcej, niżby proste powtórzenie dwutaktu wypowiedzieć mogło. U Szopena spostrzegamy ten sposób budowania frazesu, doprowadzony do mistrzowstwa wskutek kombinacji harmonicznych, że przypomnę tu tylko mazurka dz. 50, N. 3 (wydanie K. Mikulego).

Dążność do zatracania akcentu metrycznego wytworzyła formę dwutaktu wprost przeciwną dopiero co omawianej, a niemniej osobliwą [2]). Części dwutaktu tego są tak ściśle spojone wskutek rozmieszczenia akcentów (na pierwszą miarę taktu pierwszego i przedostatnią i ostatnią miarę drugiego), że frazes rytmiczny tworzy jeden łuk nieprzerwany, ujęty w klamry dwu silnych akcentów, np. [3]):

Z melodji o układzie parzystym taktów mamy jeszcze do zaznaczenia formę wcale oryginalną i dość rozpowszechnioną okresu 6-taktowego, którego poprzednik ma taktów 4, a następnik tylko 2, np. [4]):

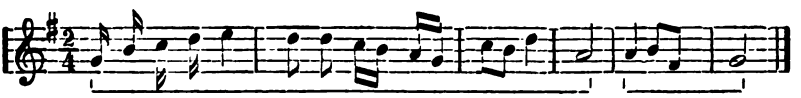

[1]) Sekwensy.

[2]) Szopen daje nam piękny wzór takiego dwutaktu w mazurze dz. 41, N. 3, który jest właściwie kujawiakiem.

[3]) O. Kolberg *Mazowsze*, Tom II-gi.

[4]) O. Kolberg *Lud* II, N. 25.

Formy rytmiczne o podstawie trzytaktowej.

Dochodzimy teraz do form niezmiernie ważnych przy poznawaniu ducha muzyki polskiej, form rdzennie swojskich, a których podstawą jest zdanie trzytaktowe. Mówiliśmy już o wielkim urozmaiceniu rytmicznym i o barwności akcentów wewnątrz jednego taktu; teraz wyobraźmy sobie zdanie, złożone z trzech taktów, z których każdy ma odrębny swój akcent rytmiczny, jak np. [1]):

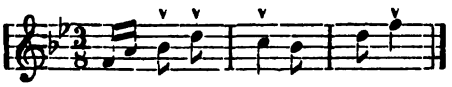

a otrzymamy wrażenie jednej z głównych cech muzyki polskiej. Zdanie powyższe jest formą zasadniczą, organiczną całością, zawierającą istotnie pełne trzy miary; podczas gdy zdanie trzytaktowe, używane przygodnie w klasycznej muzyce niemieckiej [1]), jest albo ściągniętym czterotaktem, albo rozwolnionym dwutaktem. Taki np. frazes [2]):

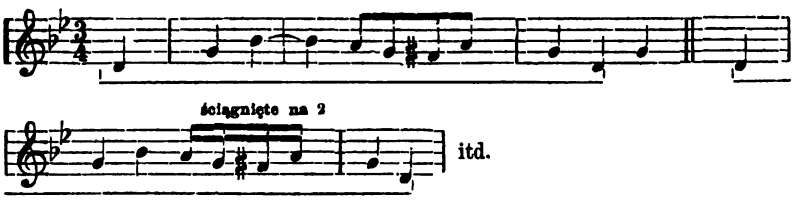

pozostaje po operacji tym samym zdaniem co do sensu i wyrazu, kiedy wiersz takiej np. piosenki:

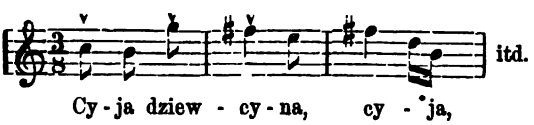

zmienić trudno, chcąc utrzymać jej charakter typowy. Jeszcze lepiej zdanie to zilustrują następne dwa przykłady, gdzie w takcie

---

[1]) Rozumie się, że twórczość Beethovena z ostatniego okresu tu się podciągnąć nie da, bo okazuje wpływy przedtym obce muzyce niemieckiej.

[2]) Mozarta Symfonja *g* m. Menuet.

$^2/_4$ i $^3/_8$ mamy wyrażoną myśl muzyczną, niewątpliwie z jednego pnia wyrosłą; tu, mimo zmian, którym kolejno podlega, widzimy, że naturalną jej właściwością jest zamknięcie się w trzech pełnych taktach [1]):

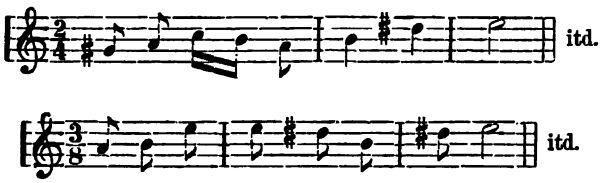

Ten trzytakt gra zupełnie taką rolę w budowaniu okresu naszej muzyki ludowej, jak zdanie czterotaktowe w muzyce klasycznej i tak do niego, jak i do form, którym służy za podstawę, możemy stosować wiele reguł zdania i okresu poczwórnego, Tak więc mamy trzytakt jednolity, jak przykłady powyższe, a drugi, złożony z poprzednika (2 takty) i następnika (1 takt), którego typowy wzór daje 12-taktowa balada „Którędy, Jasiu, pojedziesz" [1]), z takich wyłącznie zdań złożona:

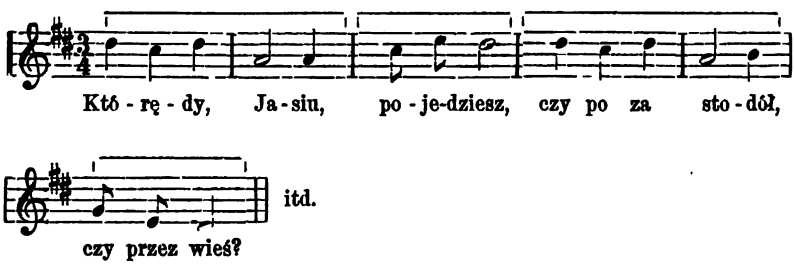

Zdanie o następniku krótszym jest właściwe naszej twórczości ludowej, a dążność tę znajdujemy i w zdaniach o układzie wewnętrznym dwutaktowym, jak to widzieliśmy przy rozbiorze zdania sześciotaktowego (4 i 2).

Że formy o podstawie trzytaktowej są w muzyce naszej zasadnicze i zupełnie swojskie, tego dowodzą nam melodje i muzyka, wykonywana przy obrzędzie weselnym, całym tym obchodzie prywatnym, kilkodniowym, towarzyszącym ceremonji kościelnej zaślubin; muzyka sobótek, gaiku itp. obrzędów z dalszej przeszłości pozostałych; muzyka pasterska, którą, jako

---

[1]) O. Kolberg *Pieśni Ludu*, N. 13. b.

osobną grupę traktować można i wreszcie balady, a raczej dumy, także dawniejszych sięgające czasów. Zdaje mi się, że jest to fakt niezmiernej wagi dowodowej, że przeważna część pieśni, śpiewanych w zasadniczych chwilach obchodu weselnego, a więc będących rdzennie narodowo-obrzędowemi, okazuje frazes trzytaktowy, jako formę zasadniczą. W jednych, jak to wspominaliśmy obszernie, przedstawia się nam on jako tworzący część składową zdania siedmiotaktowego, w innych [1]) (a tych mamy jeszcze obficiej), jako regularna forma małego okresu sześciotaktowego, złożona z poprzednika i następnika; rzadziej bywa zdanie sześciotaktowe jednolite; spotykamy też śpiewki o melodji tylko trzytaktowej, powtarzanej dosłownie w danym razie. Rozwinięciem sześciotaktu są piękne okresy 12-taktowe (odpowiadające klasycznej małej formie pieśni dwuczęściowej), jak np. w pieśni, śpiewanej na weselu [2]).

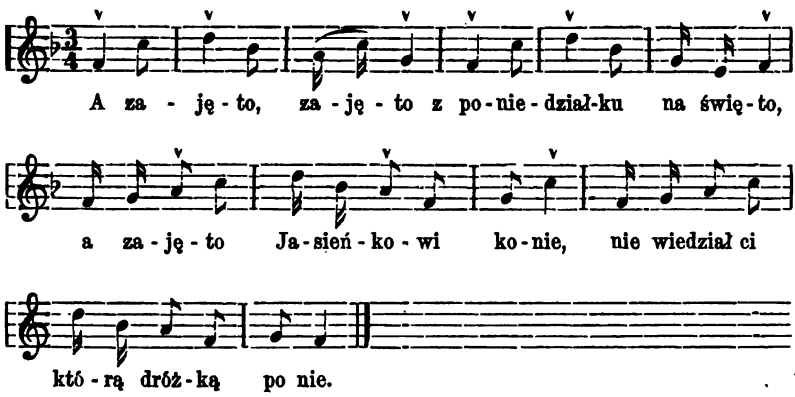

[1]) Jak np. pieśni w dziele przytoczonym *Lud*, XVI: N. 192 „Pośrataj Boże te goście", N. 204 „A mój miły zajączeńku", N. 347 „Rozplitajcie bracia siostrę", N. 359 „Cyja dziewcyna cyja", N. 458 „Zabierajcie się moi swacikowie." Tegoż dzieła Tom XII: N. 131 „Jaś koniki poił," N. 918 „A w Krakowie na ulicy." *Mazowsze*, tom I: N. 145 „Nasa Marysia, nasa," N. 154 „Hej zabujały siwe łabędzie." Tom II: N. 265 „W poniedziałek rutkę siała." Tom III: N. 64 „W polu dębina," N. 91 Przygrywka do rozplecin, N. 124 „Pokłoń się Marysiu," N. 226 „Siedzi jastrząb," N. 353 „U młynárza leśnego," N. 367 „Jedna dziewcyna." Tom IV: N. 281 „Kąpała się Kasia w morzu," N 317 „Jest tam karema na dole." *Pieśni Ludu*: N. 106 „A czyliś mnie." Niektóre Kolendy, jak np. NN. 4, 12 i 20 w III Tomie *Mazowsza*.

[2]) *Lud*, XII, N. 182; prócz tego: *Pieśni Ludu*, N. 12. s.

Takąż formę większego okresu ma taniec weselny, zwany „przepiórką“ [1]) i więcej zresztą pieśni, jak np. „Da gdzieś się, mój Jasieńku, zabawił” [2]), „Oj pływało dwóch rybaków” [3]) itd.

Oryginalną odmianę powyższego okresu spotykamy również w pieśniach weselnych [4]) i dumach [5]); pierwsza część jest podobnie zbudowana, jak w okresie 12-taktowym; druga jest siedmiotaktowa, jak np. [6]):

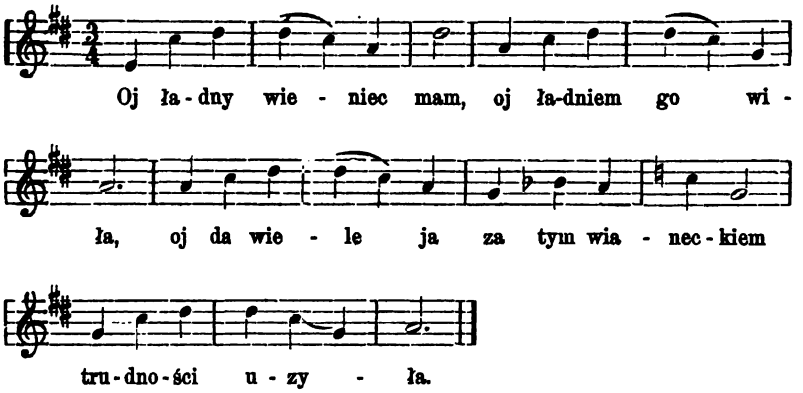

Bardzo ciekawą, ze względu na stały rytm jambiczny, jest balada tejże formy [7]):

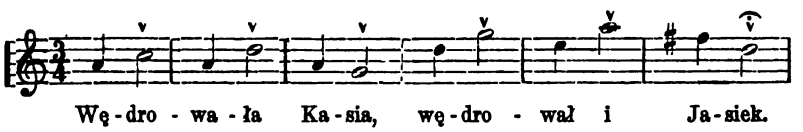

---

[1]) Zob. O. Kolberg *Lud* XIII, N. 211.

[2]) Kolberg *Pieśni Ludu* N. 110 (bardzo regularna forma pod względem tonalnym).

[3]) *Lud* XII, N. 423.

[4]) *Lud* N. 79 „Oj są ścieżeczki, są,” N. 84 „Oj drużbowie mili.” Tom XVI: N. 347 „Stąpnę ja na kalinę.” *Mazowsze,* tom III: N. 352 „Do nory myska.”

[5]) *Lud* XXII: N. 210 „Z tamtej strony jeziora.” *Mazowsze* III: N. 417 „Jedzie Jaś z wojenki,” N. 408 „Hej pod borem borecek,” N. 418 „Tatulu, matulu, błogosław.”

[6]) Kolberg *Lud* II, N. 7.

[7]) *Pieśni Ludu* N. 5. gg. (por. co do notacji pieśń „Na polu wierzba,” N. 26 w zbiorze *Mazowsze* II, a rytmicznie identyczną). Tenże rytm „Osu osa” *Mazowsze* III, N. 264.

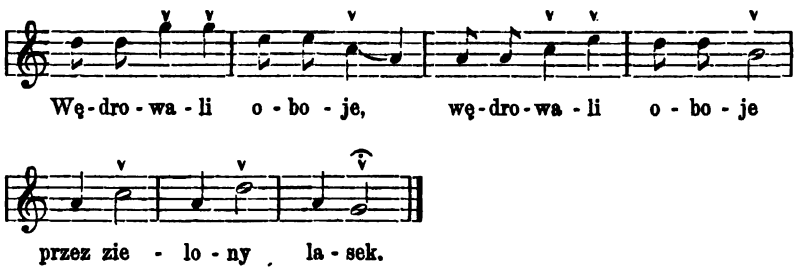

Schemat dla okresów powyżej podanych 12-to i 13-totaktowych będzie więc następujący: Dwuczęściowa forma pieśni. Część I: poprzednik 3 takty, następnik 3 = 6 taktom. Część II: poprzednik 3 lub 4 takty wnosi świeże żywioły rytmiczne i tonalne; następnik taktów 3, które są powtórzeniem następnika części I-szej = 6 lub 7 taktom. Cała pieśń: 12 lub 13 taktów. Czasem zdarza się, że cała pieśń liczy taktów 14, t.j. że składa się z dwu siedmiotaktowych części, jak np. pieśń „Kędyżeś bywał, mój Jasieneczku" [1]), albo też część I-sza rozszerza się na taktów 9, zachowując podział trzytaktowy. Ten układ ma piękna balada „Jakże nie mam smutną być" [2]). Poza tym zdarzają się tu i ówdzie drobniejsze odmianki, które jednak typu powyższego zasadniczo nie zmieniają. Widzimy więc, że oryginalnie poczęta pieśń nasza jest równie wyraźną i ściśle określoną formą, jak schematy frazesu poczwórnego. Bardzo skupiona (ma taktów 3 zamiast 4), ale za to jest rytmicznie jędrniejsza. Nie zdaje mi się też potrzebnym dowodzić, ile powyżej rozbierany schemat jest bujniejszy i bardziej pobudzający fantazję twórczą, jako wyraz bardziej skomplikowanego odczucia rytmu.

Podajemy tu jeszcze przykład pieśni o czystych, pełnych symetrji linjach, której budowa polega na łączeniu zdań trzytaktowych z dwutaktowemi; piękna i starożytna, ile można wnioskować, jest forma okresu 10-taktowego, jak np. [3]):

---

[1]) O. Kolberg *Mazowsze* III, N. 298.

[2]) *Lud* II, N. 174.

[3]) O. Kolberg *Lud* XVI, N. 185; taż forma w kolędzie „Stoi nam tu lipeczka," tylko notację 1-go zdania należy rytmicznie poprawić. *Mazowsze* III, N. 3.

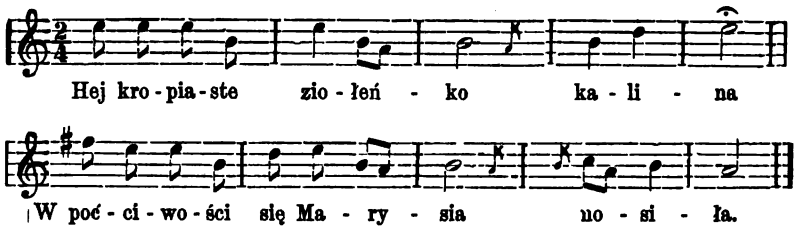

Takież dążenie do łączenia odmiennej długości frazesów rytmicznych wytworzyło formę pieśni 14-taktowej, także bardzo oryginalną, jak np. [1]):

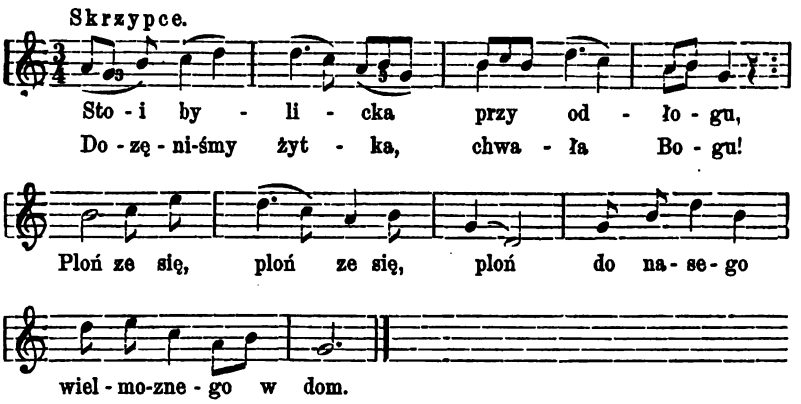

Część pierwsza, jak widzimy, składa się z 8-miu taktów (frazes rytmiczny dwutaktowy), druga z 6-ciu taktów (układ trzytaktowy). Jednym jeszcze dowodem powyżej wyrażonej tezy, że budowa zdań, oparta na trzytakcie, jest typowa dla muzyki polskiej, są pieśni i pasterskie melodje fujarkowe. Przeglądając zbiory O. Kolberga, widzimy, że wszystkie nieledwie pieśni pasterskie mają tenże układ trzytaktowy, a reguła ta rozciąga się i do melodji tanecznych, t. zw. „owczarków."

Muzyka pasterska tworzy dział niezmiernie obfity, pełen oryginalności pod każdym względem. Oprócz trzytaktowości okresów, przedstawia ona, pod względem rytmicznym, bogate pole do studjów; formy jej odznaczają się niezmiernie swo-

---

[1]) O. Kolberg *Mazowsze* III, N. 39. Tejże formy: *Lud* II, N. 1, 77; XVI, N. 271. *Mazowsze* III, N. 115 i 135; II, N. 756.

[2]) Tok pięciotaktowy. *Mazowsze* III, N. 387 i 400.

bodnym, pełnym oryginalnych niespodzianek układem. Przegrywki fujarkowe, przeplatane djalogami, lub śpiewką pasterza i pasterki, poryk bydła (naśladowany przez pastucha), wykrzyki namiętne nieartykułowane: wszystkie te czynniki w chaotycznym układzie tworzą okaz jedyny, niby ilustrację szału zmysłów u dość jeszcze pierwotnych jednostek. Wołania takie, drżące niecierpliwością rozkoszy i nadto ostre akcenta namiętne, których pełno w tej muzyce, sprawiają, że wyrwana z swego naturalnego otoczenia wiele traci. Pieśni te rozlegają się w owym przeczystym powietrzu polan górskich, lub nadwiślańskich równin, gdzie wonie kwiatów leśnych upajają nas; gdzieindziej groza nagich, rdzawo białych cierni, przyćmiewa za ostre kontury rytmu i melodji tak, że to, coby mogło razić ucho, przechodzi niepostrzeżenie, a ujmuje nas bezbrzeżna swoboda uczuć i ewolucje elementarnych sił przyrody odkrywają się w całej swej pierwotnej potędze. Podajemy przykład o wyżej opisanym charakterze [1]):

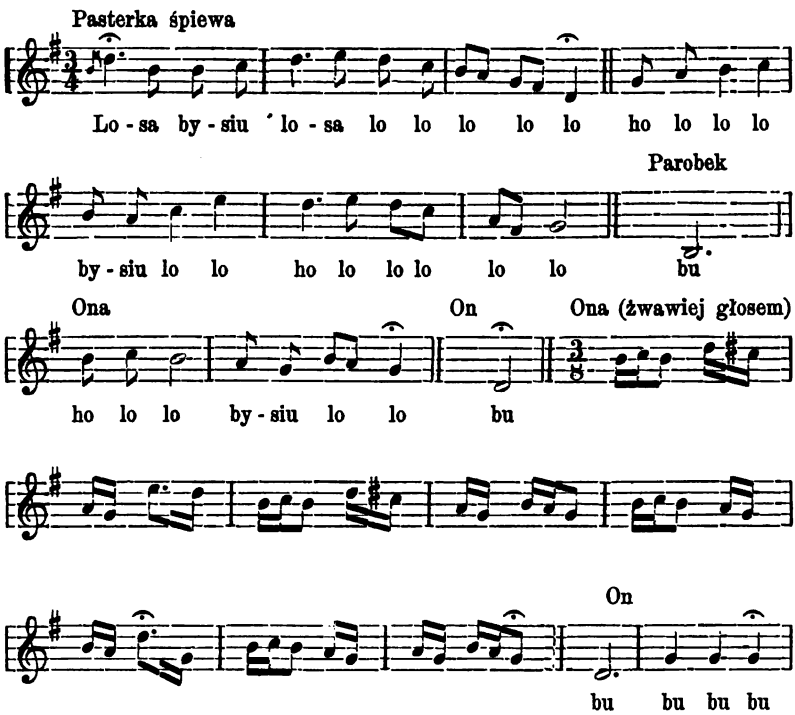

[1]) O. Kolberg *Lud*, N. 539, Serja XII.

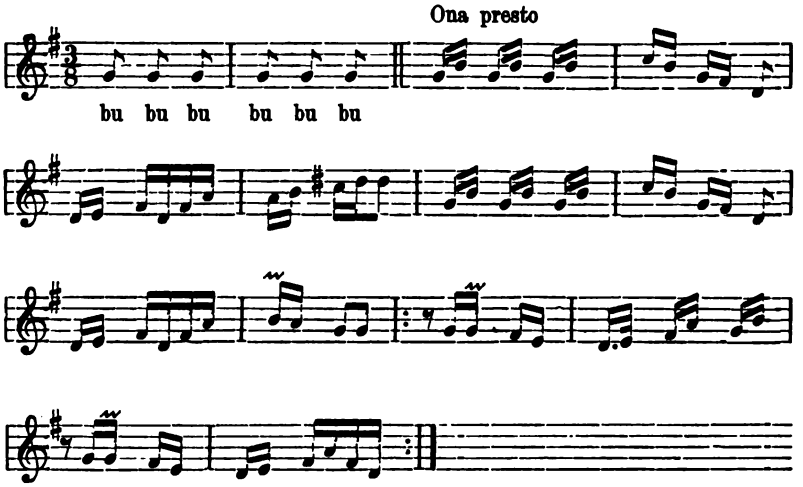

Tańce pasterskie, tak zwane „owczarki", są w takcie $^3/_8$-kowym, o frazesie rytmicznym trzytaktowym wyłącznie [1]), lub też mieszanym z jedno, dwu i trzytaktowemi, jak np. [2]):

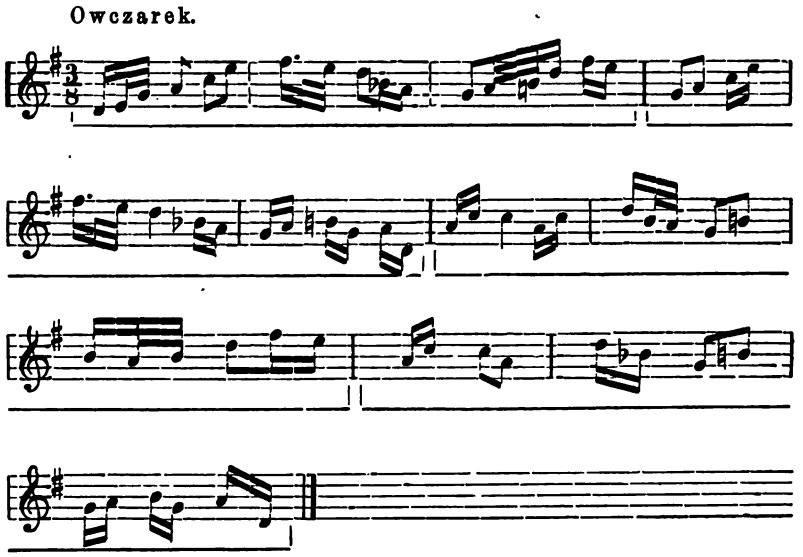

[1]) O. Kolberg *Mazowsze* IV, N. 398.
[2]) *Mazowsze* II, N. 319.

Owczarek.

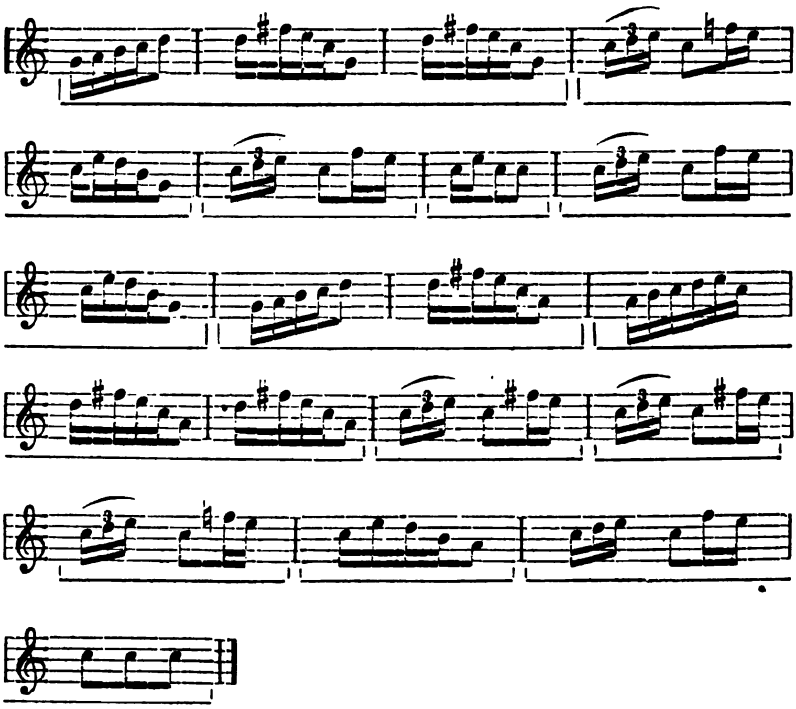

Jak widzimy, przykłady te [1]) formują okresy oryginalne, będące połączeniem cech okresu wężowego, który powyżej określaliśmy i owych perjodów, ciągle jakby bieg poczynających. Za najbardziej cechujący układ wewnętrzny uważamy takt, wypełniony sześciu frakcjami, lub z chwilowym oparciem na raz wiązanej, w wykonaniu poddający się przyspieszeniu tempa, dochodzącemu do istnego zapamiętania.

Co tutaj powiedzieliśmy o rytmice ludowej, nie ma wcale pretensji do zupełnego zgłębienia przedmiotu i objęcia całości; są to raczej tylko luźne uwagi, któremi, według możności, pragnęliśmy uchwycić wydatniejsze momenta twórczości ludowej, ile ona znalazła swój wyraz oryginalny w kierunku rytmicznym.

---

[1]) Szczególnie N. drugi.

Helena Windakiewiczowa.

LUD WIEJSKI

W OKOLICY PRZEWORSKA.

I. Opis miejscowości. Lud, jego ubiór i zajęcie.

Lud w okolicy Przeworska zamieszkuje krainę żyzną, pagórkowatą, ostatnie kończyny Beskidu środkowego, położone między Wisłokiem i Sanem. Na południe od miasteczka roztacza się rozległa równina. Na jej południowym krańcu widnieją wysokie wzgórza, które, rozdzielając się na dwa ramiona, obiegają równinę od wschodu i zachodu i łączą się w samym miasteczku. Na północy widnieje również okiem nieprzejrzana płaszczyzna, należąca już do równin północnych naszego kraju. Obie te równiny przepływa od południa ku północy „Mleczka," rzeka niewielka, w głębokich, łoziną zarosłych brzegach płynąca, która, zatapiając niemal rokrocznie przyległe pola, wyrządza wieśniakom znaczne szkody. Z wiosek, okalających Przeworsk, na północ leży Gorleczyna, na północo-wschód Chałupki, na wschód Rozbórz, na południe Budy przeworskie i Mokra strona, krócej „Mokrzanką" zwana, na południo-zachód Studzian, na północo-zachód Grzęska. Wioski zbudowane są porządnie wzdłuż drogi, a wpośród drewnianych chat bieleją często ściany murowanych domów. Chaty otoczone są albo drzewami owocowemi, albo też wierzbami, osikami, z pomiędzy

których przeglądają kapliczki lub figury, ze znacznym nieraz nakładem przez wieśniaków stawiane. Obszerne podwórza, okalające chaty, są utrzymywane starannie i czysto tak, że całość, z wyjątkiem Rozborza i Burdasza, bardzo korzystne o zamożności i schludności wieśniaków daje wyobrażenie. W powyższych dwóch wioskach zakładanie obszernych podwór-

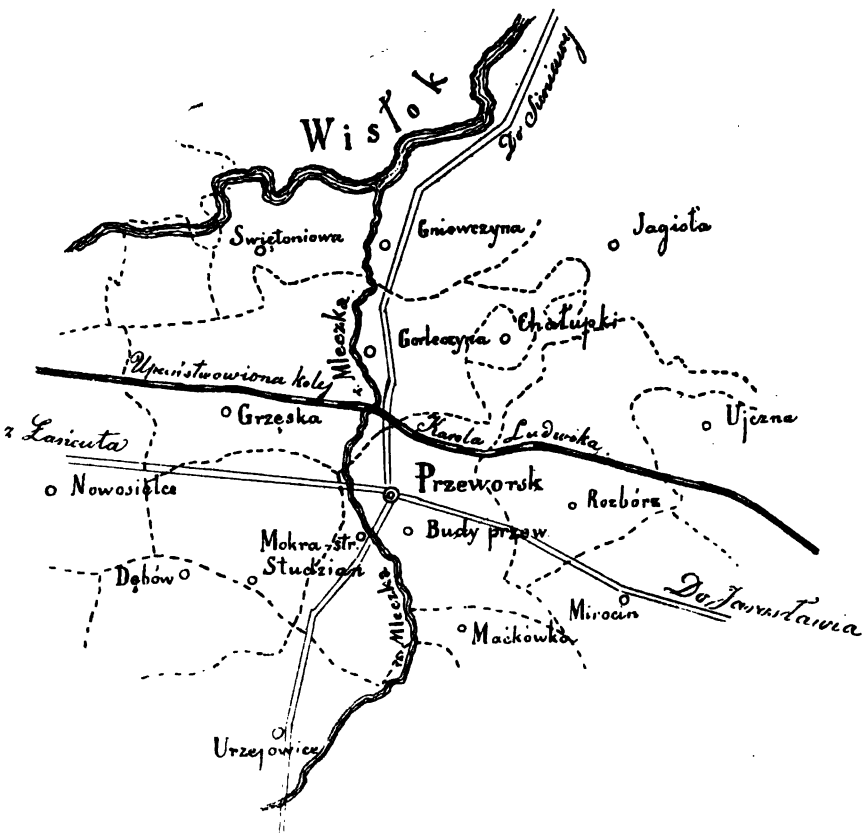

ców z powodu nierówności terenu jest utrudnione, szczególnie w Burdaszu, gdzie chaty, budowane na stoku wzgórza, poniżej drogi przez wieś prowadzącej, zaledwie szczytami ku niej wyglądają.

Oprócz głównej drogi wiejskiej, bywają drogi po drugiej stronie szeregu chat i noszą nazwę „zagumnia," jak np. w Rozborzu: „Zagumnie od Przeworska" i „Zagumnie od Ujczny."

Części pól różne mają nazwy. W Gorleczynie są: moczarowate „Czapliska," „Zaszewniańskie Chaůpki," „Piaskowo," „Konty," „Od grzężecki granice"; w Rozborzu: „Pod dąbrowo," „Przycznik," „Trojany"; w Mokrej stronie: „Szwoby"; w Budach: „Rutko," „u Chaůpek," „Kąty," „Szlaki," „Górne"; w Studzianie: „Graniczne"; na Burdaszu: „Wandoůy." O ostatnich opowiadają, że było dwóch braci, z których starszy posiadał w tym miejscu równe, urodzajne pole. Młodszy, zazdroszcząc mu powodzenia, zakopał w rolę „żywe śrybůo." Wkrótce porozpadała się ziemia, powstały wąwozy, szczeliny, i użyteczny kawał roli obrócił się w „wandoůy", tylko do pasienia bydła przydatne. I teraz jeszcze, gdy cieplejsze promienie słońca stopią powłokę śniegową, „kipi ziemia" na brzegach, jakby przez podziemne źródła wzruszona i, zlewając się z brzegów, rozszerza rozpadlinę.

Wśród takiego otoczenia żyje lud wiejski, który według twierdzenia L. Tatomira [1]) jest pochodzenia saskiego albo holenderskiego i był w 13 w. do Polski sprowadzony. Mężczyźni są wzrostu średniego, silni, zgrabni, więcej wysmukłych, niż przysadkowych kształtów. Rysy mają wyraziste, malujące nieraz butę, nie uchylającą się nawet wobec osób, wyższe stanowisko społeczne zajmujących. Twarz pociągła, płeć ogorzała, włos równy, nad oczami i koło szyi równo przystrzyżony, tak że na czole tworzy jakby grzywkę; szyja starannie wygolona. Ciemna barwa włosów przeważa, jakkolwiek brunetów nie wielu. Starsi zczesują włosy równo bez rozdziału na przód, boki i tył głowy, młodzi robią rozdziały z przodu i z tyłu głowy, zaczesując wypomadowane włosy do góry lub na bok. Wąsy noszą wszyscy, pozwalając im róść swobodnie; starsi przystrzygają je czasem równo z wargą górną.

Kobiety, przeważnie niższe od mężczyzn, nie odznaczają się zbytnią pięknością, ale między dziewczętami można spotkać rysy prawdziwie nadobne i miłe.

Usposobienie ludu jest wesołe, rzutkie, dowcip bardzo trafny nieraz, niedołęgów wyszydzają, zowiąc „poturajkami." Zwinni, szybcy, pracują chętnie, ale do nowatorstw w gospodarstwie rolnym nie wiele mają pociągu. Nie jest to owo nierozsądne zacofanie, któreby im kazało twierdzić: mój tatuś tak uprawiali rolę, to i ja tak będę, ale raczej niedowierzanie, żeby gdzieindziej mogło być coś lepszego, niż u nich. Ale gdy im

[1]) Gieografja Galicji. Lwów 1876. str. 59. 3.

ktoś praktycznie okaże korzyści, z nowego zarządzenia w gospodarstwie wypływające, wówczas je zrazu na próbę, a później stale u siebie zaprowadzają.

Kradzieże i inne zbrodnie nie częste pomiędzy niemi, najwięcej przestępstw wypływa z krewkości. Częste są więc kłótnie, bitki, osobliwie wtedy, gdy głowy zaleją, lub gdy się o skrawek pola, płot, miedzę lub prawo przejazdu drogą rozchodzi. Cudzołóstwa najczęstsze są w Rozborzu i Gorleczynie, a i dalsze następstwa, jak spędzanie płodu, nierzadkie. Dawniej, może przed dwudziestu laty, surowiej zapatrywano się na przestępstwo tego rodzaju. Grzeszących przeprowadzano przez całą wieś, bijąc i poszturchując, i wyliczano im w karczmie po 25 kijów; teraz zaś osłabła ta surowość, a dziewczyna „zowitka" znajduje często adoratora w osobie jakiego „gdowca," który jej u stóp ołtarza dozgonną miłość i wierność przysięże.

Pobożność wśród ludu jest wielka, lecz zasadza się ona, tak jak wszędzie u ludu wiejskiego, przeważnie na zewnętrznych formach. Figury, kapliczki, nieraz kosztowne, bo sto i więcej reńskich wartością swą przenoszące, są bardzo częste; ofiarność na cele kościoła bardzo wielka.

Dla księży mają należyte uszanowanie, jakkolwiek zdarzył się w Gorleczynie wypadek, że podpiły wieśniak, wymijając wozem jadącego księdza, biczem go zaciął.

Do zabaw i tańców są bardzo skorzy. Gdy ochota trunkiem podniecona weźmie górę, najrozpasańsze piosnki płyną z ust parobczaków, znajdując słabe tylko protesty ze strony tancerek w słowach: „a cicho, ty paskudniku!"

Ubiór dawny, nadzwyczaj malowniczy, spotkać można w niewielu chatach najzamożniejszych wieśniaków. Używany bywa podczas największych uroczystości, np. podczas przejazdu cesarza, a autor przez sześcioletni przeciąg pobytu w Przeworsku zaledwie kilka razy miał go sposobność oglądać. Składa on się z „żupana" tj. sukmany z niezbyt grubego, brązowego sukna z czerwoną podszewką, wyszywanej taśmami i z przodu zwykle na haftki spiętej; z ciężkiego mosiężnego pasa, składającego się z czworograniastych ogniw. Dawne kapelusze, o których już tylko słyszeć można, zastąpiono małemi, czarnemi, prawie na czubek głowy nasadzonemi kapeluszami o wąziutkiej kresie, która, zwłaszcza u starych, prawie zupełnie niknie. Są one opasane kolorowemi sznurkami, albo szeroką barwną wstążką „aksamitną" z błyszczącą klamerką i piórkiem.

Domowe, codzienne ubranie mężczyzn składa się z „portek" płóciennych i cieńszej koszuli, przepasanej pasem i zwieszającej się na spodniach. Gdy idą do miasta lub kościoła, przywdziewają sukienne granatowe spodnie, kamizelkę bez rękawów z dwoma rzędami guzików; na to „ᵘoberok", t. j. krótką bluzę z granatowego sukna, pod szyję zapinaną, i buty karbowane o nadzwyczaj wązkich, prawie spiczastych „obczasach;" w zimie zaś „burnus," poniżej kolan sięgający, wolny, z tyłu gurtem spięty. Noszą także obszerne „pŭoszcze" z peleryną, szczególnie do ślubu i drużbowania. W lecie przywdziewają „pŭótnionki," poniżej kolan sięgające, ze stojącym kołnierzem i dość wązkiemi rękawami. W pasie jest płótnianka wcięta, ku dołowi coraz bardziej się rozszerza; zbywające kawałki płótna zszyte są razem i tworzą dwa wystające brzegi. Płótnianki są zazwyczaj bardzo ciasne, co już z całej postaci idącego poznać można. Wdziewają pod nie „durszloki," krótkie bluzy bez rękawów, bardzo wcięte i do figury zastosowane, zapinane aż pod szyję na metalowe guziczki. Bywają także „durszloki" z rękawami i służą jako świąteczny ubiór koło domu i w polu.

Buty noszą na wysokich „obczasach," opatrzonych podkówkami; cholewy karbowane z wysokiemi „sztylpami" i „zylówki" gęsto gwoździmi nabijane.

Kobiety przywdziewają spódnice krótkie, cokolwiek tylko za kolana sięgające, w lecie z perkalu, w zimie z „cajgu" lub barchanu, zazwyczaj brązowe w kratkę. Letnie spódnice nadzwyczajnie krochmalą, tak, że kobieta idąca w niedzielę do kościoła wygląda jakby stożek. Na koszulę „cienką," lecz w dolnej polowie ze zgrzebnego płótna sporządzoną, z haftowanym „koŭmirzem" i takiemiż „ŭszyweczkami," przywdziewają „stoniki" bez rękawów. Jedwabne, blado-zielone lub błękitne gorsety służą tylko dziewczętom podczas wesela lub święcenia wianków ze zboża.

Przy czesaniu włosów kobiety używają „homyŭki," dziewczęta zakładają warkocze z tyłu głowy „w ósemkę." Kobiety owiązują głowę chustkami, czyli „czepią się," dziewczęta chodzą z gołą głową, ustrojoną w kwiaty. W zimie noszą wszystkie dwie kraciaste lub popielate wełniane chustki. Do szóstego roku chodzą dzieci tylko w koszulinie; później przywdziewają chłopcom „majtki" wraz z kamizelką, z tyłu zapinaną. Ubiór dziewczątek jest zupełnie na wzór ubioru starszych sporządzany.

Wieśniacy zajmują się głównie uprawą roli; inni rzemieślnicy są nieliczni, z wyjątkiem Mokrej strony, gdzie krupiarze w większej liczbie występują. Zresztą bywa we wsi po dwóch kowali i dwóch lub trzech krawców, a sześciu lub więcej szewców.

Kowale posługują się następującemi narzędziami:

1) miech zwykły ze skóry baraniej, który może być poruszany nogą lub ręką;
2) „kropocz," kawał szmaty do kija przymocowany i do skrapiania węgli służący;
3) „pogrzebacz," „łopatka" i „kliszcze";
4) kloc;
5) kowadło;
6) śrubel, dłótko z poziomą rączką do rozcinania żelaza służące;
7) durszlok, do wybijania dziur;
8) szparong, podobny do kowadła, lecz znacznie węższy;
9) śrubsztok;
10) raszpla, do piłowania kopyta końskiego;
11) strug, do strugania kopyta;
12) odcinek, do wyjmowania starych gwoździ z kopyt końskich;
13) obcęgi;
14) rafcygiel, do naciągania obręczy na koło;
15) sznajdyza, potrzebna przy sporządzaniu śrub;
16) sztykol, kloc, na którym kowal opiera żelazo przy piłowaniu;
17) brus, do ostrzenia noży, siekier, sierpów i t. d.
18) hantamer, młot lżejszy;
19) młot ciężki.

Nawożenie ziemi odbywa się co cztery lata, a płodozmian jest następujący: ziemniaki, jęczmień, żyto, owies. Dawniej orali w sześcioskibowe zagony. Teraz zaś w dwunastoskibowe, co się nazywa oraniem „na skłod." Wszystkie zagony łączą „poprzyczniokiem."

Zboże do siania kropią wodą święconą, proso przepalają. Wydzierają w jednym miejscu trawę, układają surowe gałęzie i zapalają je. Nad ogniskiem trzymają płonącą „kiczkę" (ze słomy); sypią na nią proso, które, przelatując przez kiczkę, spada w ognisko. Uprawiają przeważnie oziminę. Znają kilka

gatunków zboża: pszenicę białą, wąsałkę i gółkę, owies rzędowy i wiechowy. Konicz sieją najchętniej w życie, bo jęczmień i inne zboże, gdy „wylęgnie," popsuje wiele. Na koniczysku, zostawionym na ugór, udaje się pszenica. Zielony jęczmień, pszenicę, owies zżynają sierpami, żeby się nie „zwali-ły." Zagony, obsiane prosem, obsadzają po brzegach fasolą, od św. Stanisława (8 maja) do św. Antoniego (13 czerwca). W ziemniakach, zasadzonych w „karby," przez całą szerokość pola idące, umieszczają i bób. Ziemniaki okopują płużkami, umyślnie do tego celu służącemi. „Rosadę" (sadzonki kapusty) wtykają niektórzy w niepokruszone skiby zoranego pola i dopiero później, gdy nadejdzie czas okopywania, spulchniają ziemię. Z roślin włóknistych sieją tylko konopie, a uzyskane stąd przędziwo posyłają do tkacza w mieście lub Białobokach.

Konie mają rosłe, piękne; znać na nich staranność hodowli i dobrobyt właścicieli. Uprząż składa się z uzdy, do której przymocowane są skórzane lice, z podkładu, homonta i postronków. W stajni uwiązują konie na uździenicy; toż samo w polu do kołka, wbitego w ziemię na zerzniętym koniczu, gdzie w dzień pasą się zwykle bez dozoru. Karmią je owsem, sianem i sieczką, na którą rzną snopek słomy z ziarnem. Aby zachęcić konie do biegu wołają „wiol," ażeby je zatrzymać „hooo!"; zresztą, tak jak wszędzie wiśta"—w lewo, „hot, a ho"—w prawo; na źróbki: „śko-śko!"

II. Mieszkanie, otoczenie, gospodarstwo domowe.

Przed rozpoczęciem budowy chaty udają się zazwyczaj do „wrószcza" z zapytaniem, czy na obranym miejscu będzie im się szczęściło; po takiej informacji jadą dopiero do lasu po materjał. Sękate, smolne drzewo jodłowe najlepszym jest materjałem na chatę. Uważają pilnie, ażeby drzewo było bez „świca," czyli „wilka," t. j. sęka okrągłego, który po wypadnięciu zostawia ukośny otwór; drzewo takie sprowadziłoby bowiem śmierć na którego z członków rodziny.

Podmurowań nie robią, lecz, wyrównawszy plac pod budowę, kładą wprost na ziemi „podwaliny" z drzewa dębowego, które moczą zazwyczaj przed użyciem przez kilka tygodni w sadzawce, ażeby stwardniało; wielu jednakże nie czyni tego,

twierdząc, że mokra dębina „zbutwieje" tak łatwo, jak i inne drzewo.

Materjał budowlany, sprowadzony z lasu, nie jest obrobiony; godzi więc wieśniak cieślów, którzy, ociosawszy drzewo, przystępują do budowy. Godzenie odbywa się przed sobotą, tak, ażeby w ten dzień można rozpocząć robotę; inny nie jest tak szczęśliwy. Gdy „zaciągno podwaline," kładą w „skŭad," czyli „zomek" (miejsce, w którym stykają się dwa dyle dębowe, tworząc nazewnątrz chaty „węgieŭ") kilka sztuk monety srebrnej, ażeby się szczęście trzymało. Dawniej „oblewali" zaciągniętą podwalinę: pijąc, życzyli szczęścia „budującemu się," a często, przebrawszy miarę w piciu, kładli się po coraz niewyraźniejszych okrzykach: „wiwat" obok rozpoczętej budowy. Teraz rzadziej się to zdarza.

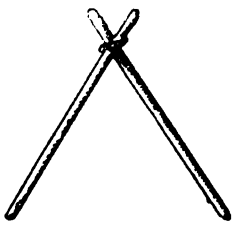

Wilki.

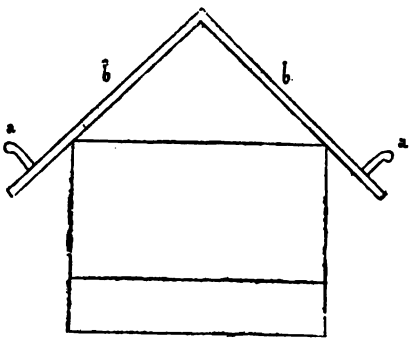

b, b, krokwie; *a, a,* psy.

Na podwalinie układają drzewa jedne na drugich w „zrąb," łącząc je na rogach w węgły, mniej lub więcej wystające, i zatykają szpary mchem. Na wierzchnich dylach zrębu, nazywających się „pŭotwie," układają „belki," mające być podstawą powały. „Jak tengo chaŭpa, to ŭŭożo 4—5 belków," w mniejszych 3. Potym przystępują do budowy dachu. Grubsze drzewa, pod kątem u góry spojone, opierające się na „pŭotwiach," zowią się „krokwiami" i bywają poprzecznemi „bantami" połączone. Nim przybiją poprzeczne „ŭaty" i „poszyjo" dach „kiczkami," umieszczają na szczycie wiechę z zielonych gałęzi. Gospodarz przynosi wtedy baryłkę wódki, raczy robotników i sąsiadów, a ci, złożywszy znowu życzenia, wychylają kieliszki wśród wiwatowania.

Na strzesze, szytej „w schody" albo „na gŭodko," przymocowywują „wilkami" szczytowe „kiczki," dolną zaś krawędź strzechy

unoszą cokolwiek za pomocą drewnianych „psów,“ ażeby był „poddach“ szerszy. „Psy“ są to kołki *aa*, wbite u dolnego końca krokwi *bb*.

Na belkach układają z desek powałę i wylepiają ją od strony strychu gliną. Powała bywa tylko nad izbami mieszkalnemi, nad komorą i stajnią, jeżeli się takowe po drugiej stronie sieni znajdują; nad sienią zaś niema powały.

Chaty zaopatrują w kominy, zazwyczaj w sieni, prostopadle przy ścianie izby zbudowane. Bogatsi murują je z cegły, ubożsi wbijają cztery koły w ziemię, wyplatają „walami“ t. j. powrósłami ze słomy, maczanemi w glinie, i z obu stron gliną wylepiają. Biedak buduje sobie czasem całą ścianę w ten sposób.

W otwory, pozostawione w ścianach wrębu, wstawiają „futryny,“ a do nich przytwierdzają na „zowijosach“ „dźwirze“ i „okna.“ Dawniej urządzano drzwi w następujący sposób:

Drzwi biegunowe.

Do futryny, na dolnej i górnej krawędzi przybijano od strony sieni po kawałku drewna „kūopotem“ lub „ᵘoczapem“ zwanego. W nich robiono owalne zagłębienia i wpuszczano „bieguny“ drzwi.

Dzisiaj można spotkać takie urządzenie tylko u chlewków lub stajen. Drzwi od izby bywają zamykane albo na zwykły „zamek,“ który składa się z właściwego „zomka“ z kluczem, z dwóch „klomek“ i „szūfrygla“ (zasówki); albo na „klomke,“ składającą się z „wożki“ a), t. j. do 3 dcm. długiej sztabki żelaznej, jednym końcem stale do drzwi przymocowanej, a drugim mogącej się nakształt dźwigni jednoramiennej podnosić i opadać; z „klomerki“ b), t.j. klamerki, w której z ograniczoną swobodą „wożka“ poruszać się może; z „palucha“ c), tkwiącego w otworze drzwi, którego szerszy koniec łopatkowaty od strony izby się znajduje, a cieńszy pod „wożke“ podchodzi; z „klomki“ d), t.j. pręta żelaznego, wbitego w drzwi jednym końcem tuż pod „paluchem,“ wreszcie ze „ślisoka“ e) w który „wożka“ zapada. Chcąc drzwi otworzyć, wkłada się dłoń w „klomke,“ pociska „paluch,“ który „wożke“ podnosi. Do zamykania drzwi od sieni używają zazwyczaj „zomka“ powyżej opisanego, albo drewnianej „zosówy,“ odmykanej zapomocą „klucza językowego.“

W otwór w drzwiach wkłada się klucz taki: język opada w „karbe“ w „zosówie“ i za obrotem usuwa się zapora, a drzwi otwierają.

Dom mieszkalny, „chaupa,“ rozdzielony jest sienią. Po prawej są izby mieszkalne, po lewej „kumora“ i stajnia. Izba bywa dosyć obszerna. Gdy się do niej wejdzie, zaraz u wstępu po stronie prawej lub lewej jest „nolepa“ i „piec piekarski,“ ograniczony okopconemi „czeluściami“ Tuż obok, głębiej w izbie, jest „jangielsko kuchnia“ (najzwyklejsza), a za nią, bliżej

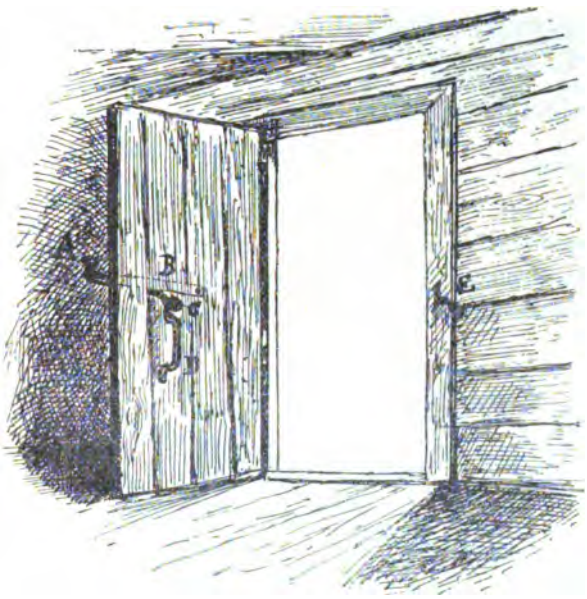

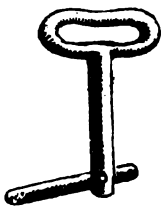

Klucz językowy.

ściany, piec „kaflowy,“ czyli „ogrzywalny“ z „bradruro.“ Kaflowym nazywają każdy piec, chociażby nawet z cegły postawiony. Nad „nolepo“ wznosi się „kapa,“ oparta na żelaznym pręcie, tkwiącym w rogu nolepy, lub powale. Otwór kominowy, czyli „kumin“ zamyka się „szybrem,“ a połączenie pieca ogrzewalnego z właściwym kominem—„świnką.“

Naprzeciw kuchni stoją pod ścianą na stoliku lub wiszą na ścianie półki na „naczynie,“ składające się z kilku misek czerwonych, takiejże „donice“ i kilku łyżek drewnianych. Nawprost drzwi stoi stół prosty, jodłowy, na zielono lub żółto poma-

lowany, a pod ścianą „ława“ bez poręczy, około 4 dcm. szeroka. Niekiedy stale do ścian przytwierdzone ławy obiegają wnętrze izby do koła. Izba pierwsza jest dosyć jasna, ma bowiem zazwyczaj dwa sześcioszybowe okna, wielkości 60 cm. × 40 cm., przysłaniane w lecie kolorowemi firankami.

„Walkirz,“ wązka, niewielka izdebka, opatrzony jest zawsze podłogą. Jedyne okno wychodzi na ogródek kwiatowy, pod nim zaś stoi „ślabank“, czyli „kanapa.“ Jest to drewniana kanapka z poręczami, na brunatno lub zielono pomalowana. Gdy się siedzenie podniesie, ukazuje się wewnątrz pewien rodzaj szuflady, dającej się wysunąć i do spania urządzić.

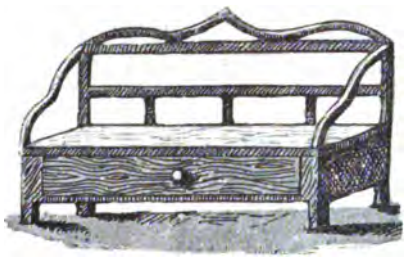

Ślabank.

Przed ślabankiem stoi stół, a pod ścianą wysuwalne łoże małżeńskie, zasłane pierzyną i poduszkami, na których spoczywa czasem z pompą wydęty „jasiek.“ Pierze poduszek i pie-

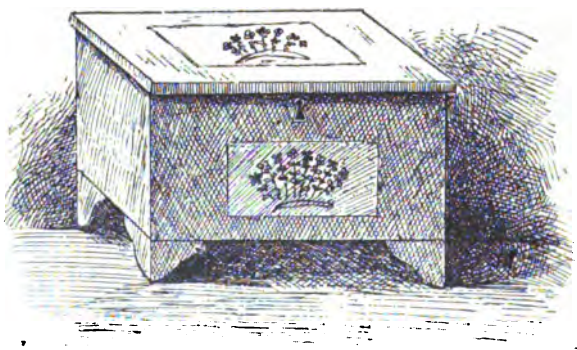

Skrzynia.

rzyny ujęte jest w perkalowe lub nankinowe poszewki; u poduszek z jednego boku jest obszycie z czerwonego zapału. Poszewki białe wdziewają tylko w dni świąteczne. Za łóżkiem stoi „szofka“ wysokości stołu, a na niej druga, mniejsza, oszklona, w której gospodyni przechowuje białe, jaskrawo pomalowane talerze, garnuszki porcelanowe w kwiaty, łyżki blaszane,

kilka jaj i t. p. „Zapiecek“ t. j. mur, w którego wnętrzu mieści się piec piekarski, zajmuje znaczną część „walkirza.“ Wązkie przejście między nim a ścianą służy za skład brudnej bielizny i rupieci. Na gwoździu wisi w alkierzu często para butów, stara koszula i t. p., a pod „zapieckiem“ stoi skrzynia jedłowa do jednego metra wysoka, dla łatwiejszego przesuwania kółkami opatrzona. Otwiera się ona przez podniesienie wieka do góry na zawiasach i opatrzona jest zamkiem. Wewnątrz skrzyni, przez całą jej szerokość, przybita jest mała przegródka, do 2 dcm. głęboka, wieczkiem zamykana, służąca jako schowek na pieniądze, pierścionki i t. p. Skrzynia pomalowana jest na żółto z ciemniejszym fladrem. Na desce przedniej i na wierzchu wieka znajduje się malowidło, mające przedstawiać bukiet kwiatów. Na zielonym tle widnieją gałązki i kwiaty białe i czerwone naprzemian. Posiadają również zielone, okute kufry zwykłego kształtu, które, podobnie jak skrzynie, służą do przechowywania bielizny, ubiorów i pieniędzy. Do sprzętów domowych zaliczyć wypada kołyskę, najprostszych kształtów, którą, jak i wszystkie inne sprzęty domowe, kupują od żydów, handlarzy jarmarcznych.

Ściany izb są obwieszone obrazami, tuż przy sobie umieszczonemi. Dolną krawędzią wspierają się one na listewce, umyślnie w tym celu do ściany przybitej; – górna, odchylając się, zajmuje położenie pochyłe. Czasem wisi na ścianie mała szafeczka oszklona, w której stoi statuetka M. B., przystrojona w sztuczne kwiaty; przed nią zaś lampka do palenia oliwy.

Jeden kąt sieni oddzielony jest wysokim, bo 1 m. przechodzącym ogrodzeniem z gałęzi wierzbowych, oblepionym gliną i pobielonym. Z jednej strony jest ono zniżone pod kątem prostym w celu ułatwienia przedostania się do środka. Kąt ten przeznaczony jest na zsypywanie sieczki, urzniętej na dni kilka; nazywa się przeto „sieczkarnią.“ W sieni są jeszcze poziome drzwi, prowadzące do „piwnice,“ w której przechowują mleko, ser i ziemniaki, na domowy użytek przeznaczone, a obok nich stoi olbrzymia beczka dębowa na kapustę, objętości co najmniej 3—4 zwykłych półbeczułek od wina lub piwa. Na zapytanie, ile kóp zmieści się do tej beczki, gospodyni odpowiedziała, że nie wie: „Wozi sie ta z pola i sieko güówki i liście, jaż pełno bedzie.“ W kącie sieni stoją także narzędzia do pieczenia chleba potrzebne: „łopata,“ „pociask“ i „ożóg.“ Łopata i pociask zwykłe mają kształty; ożóg zaś jest to prosta

tyka; na jeden koniec zakłada się „pomietło“ ze słomy i zmaczanym w wodzie wymiata piec przed wsadzeniem chleba. W sieni stoi także młynek do mielenia zboża, „żarnami“ zwany. Składa się on ze „stolca,“ spoczywającego na czterech nogach; w owalnym zagłębieniu tegoż znajduje się stale umieszczony kamień z otworem, przez który przechodzi żelazny kolec, „wrzecionem“ zwany. Na tym kamieniu spoczywa drugi kamień, z otworem w środku, w którym tkwi poprzecznie kawałek drewienka, „paprzycą“ zwany. Kamień obraca się za pomocą ziarnówki, okutej „ryfką“ i „kolcem“ a drugim końcem tkwiącej w „kłopocie.“ Na prawo od kamienia jest zagłębienie w stolcu, na zsypywanie zboża do mielenia przeznaczone. Zowie się ono „duczają.“

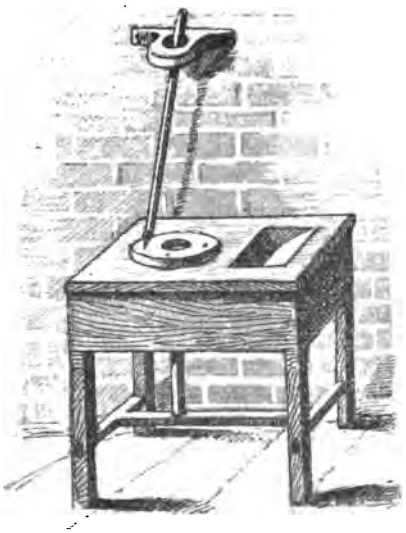

Żarna.

Gdy w sieni wzniesie się głowę do góry, widać obszerny strych, czyli „górę.“ Dzieli się ona na „góre izdebno“ i „góre stajenno.“ Dostać się na nią można za pomocą drabiny, bo schody nader rzadko napotkać można. U „krokwie“ nierzadko widać połcie słoniny, szynki i sadło, świadczące o zamożności właściciela.

Lewa część domu przeznaczona jest na stajnie „krówsko“ lub „końsko“ i „kumore.“ W stajni przybity jest wzdłuż jednej ściany „żłób,“ dłubany w drzewie, albo „koryto,“ z desek zbite. Nad żłobem jest drabina, poza którą zakładają siano lub słomę dla bydła. W komorze stoi skrzynia na „odzienie,“ beczki lub paki na zboże; „dzieża“ na chleb; mała dzieżka na nogach, na „razówke“ (pszeniczny chleb razowy) i „plocki;“ „stolnica“ do wyrabiania ciasta na kluski; „szatkownica“ do krajania kapusty; „wiszadła,“ na których spoczywają bochny chleba i t. d.

Naprzeciw domu mieszkalnego stoi budynek, mieszczący w sobie stajnię końską, a u zamożnych i wozownię, w której

stoi wóz, na ścianie wiszą sanki, a w kącie stempa i rolnicze narzędzia: pług, radło, „hok,“ widły, „kopocz“ do gnoju, „skrzynka rzezalno,” cepy, grabie.

Mała dzieżka.

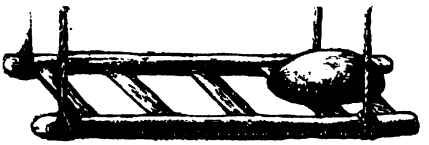

Wieszadła na chleb.

Wóz składa się z następujących części: z dyszla, okutego na jednym końcu, a na drugim rozdwojonego widłowato i tkwiącego w oprawie osi przedniej, nad którą przymocowany jest ruchomo „koŭowrót” za pomocą „sworznia,” tj. tępego, długiego gwoździa. U dyszla wiszą na „hoku wogi.” Za pomocą „rozwory,” tj. drąga, idącego od osi tylnej do przedniej, można wóz skrócić lub przydłużyć. Na osie zakładają „koŭa,“ składające się z „ŭba,“ „sprych,” „dzwonów“ (dzwona) i „obrencza“ (rodz. m.). W celu zabezpieczenia kół od spadnięcia zakładają na oś „ryfke,“ czyli „kabzle,“ którą przytwierdzają „kŭfsztyklem,“ czyli „lonikiem,“ tj. gwoździem w kształcie T. Do podtrzymywania drabinek wozu służą „luśnie.“ Osie żelazne pocierają „smorówką,“ drewniane „mozią.“

Sanki, używane do jazdy w zimie, bywają dwojakie: „proste, chŭopskie sanie” i „zoŭbki.” Proste sanie składają się z dwóch wygiętych ku przodowi „sonie,“ z dwóch poziomo nad niemi przymocowanych drewien i z poprzecznych spoideł. Nowe bywają czasem bez dyszla. Na takie sanie ładują drzewo, worki ze zbożem i przywiązują sznurami; albo też kładą deski, trochę siana i „jado do miasta.“ „Zoŭbki są to małe sanki na dwie osoby. Na sanicach, opatrzonych bocznemi „krzydŭami,” spoczywa pudło, z deszczułek zbite, zazwyczaj bez drewnianego siedzenia, które zastępują wiązką słomy lub siana. Zamożni wieśniacy przedmiejscy, trudniący się furmanką, mają obszerne kute „zoŭbki“ o dwóch siedzeniach.

Stempa składa się z właściwej „stempy”, tj. kłody drzewa z otworem na jednym końcu, czyli „dziuro.” Na drugim końcu

rozchodzi się widłowato. Pomiędzy odnogami porusza się na poziomej osi „zwód," opatrzony „dzióbem:" Na obu końcach „zwodu" są „kliny." Przy pracy chwyta się robotnik rękami „poręczy," a nogami zwód przeważa.

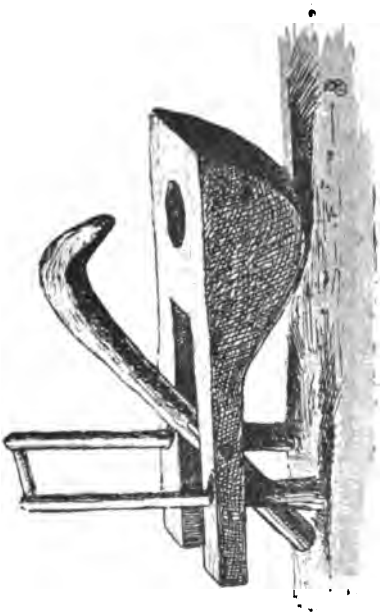

U pługa rozróżniają następujące części: „stolec," do którego przymocowana jest blacha krająca skiby, „lemieszem" zwana; „czepigi," dwa drążki z tyłu pługa; „grzuździel," drąg prosty, zakładany za pomocą „sworznia" albo „kurka" na wózek o dwóch kółkach, „kolcą" zwany.

Radło ma „czepigi," podobnie jak pług, i służą one tylko do przenoszenia na skręcie. Opatrzone jest 3 lub 4 łopatkami żelaznemi.

Hok jest to narzędzie znacznie mniejsze od pługa, opatrzone wązką blachą. Służy do rozbijania brył po orce i okopywania ziemniaków.

Widły bywają drewniane i żelazne.

Gdyby żelazne widły zgiąć pod kątem prostym, niedaleko miejsca rozdwojenia, powstałby „**kopocz**," do rozrzucania gnoju służący.

Skrzynka rzezalno służy do rznięcia słomy na sieczkę i do krajania trawy. Jest to podłużna skrzynka bez dwóch mniejszych ścian, spoczywająca na 4 nogach. U tylnej nogi przymocowany jest poziomy drążek, „stopniem" zwany, a w połowie tegoż pionowy „język", w otwór w skrzynce zachodzący. Na drugim końcu jest krótsza, cokolwiek wygięta „śmiga," a u niej „rzezok," opatrzony „rączką."

Cepy składają się z „dzierżoka," który trzyma się w ręce; z „bijoka," którym uderza się w zboże; z dwóch „gacków," tj. pasków skórzanych, przywiązanych tak, że wyglądają jakby ucha u igieł. „Gacki" łączy się za pomocą „sfory."

Opodal od chaty stoi „**stodoła**," zbudowana w węgły, lub futryny. Boisko" rozdziela ją na dwie części, czyli „sąsieki,"

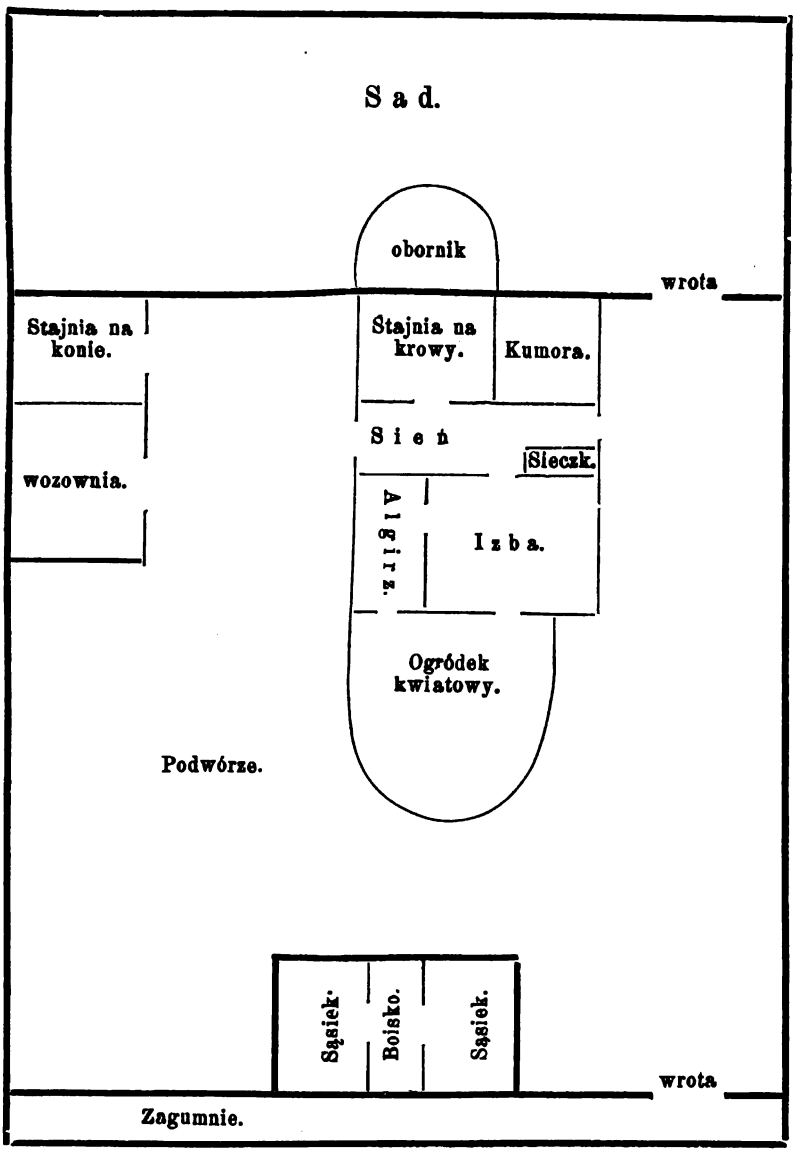
Sad.
obornik
wrota
Stajnia na konie.
Stajnia na krowy.
Kumora.
Sień
Sieczk.
wozownia.
Alkierz.
Izba.
Ogródek kwiatowy.
Podwórze.
Sąsiek.
Boisko.
Sąsiek.
wrota
Zagumnie.

zamknięte drewnianemi przewodami wysokości zrębu. Przez czworoboczne otwory w przegrodach, czyli t. zw. „"okna," układają niższe warstwy snopków. Czasem zawoła gospodarz cieśli i rzeknie: „Zróbcie-no mi na bantach pionterko, żebym mioł na czym proso suszyć." Ażeby wóz, wyładowany wysoko zbożem, zmieścił się do stodoły, podnosi się nad drzwiami część dachu, nazywana „zwodem." Drzwi szerokie, o 2 skrzydłach, zamykają za pomocą drąga, stale do jednej połowy przymocowanego. Drąg ten opatrzony jest „skoblem," który wchodzi w otwór, w drugiej połowie drzwi zrobiony. W „skobel" zakłada się „gwintowo kłodke" i zamyka. Wpobliżu chat kopią „gruby," zastępujące im nieraz piwnice.

Obszerne podwórze zarosłe trawą, a czasem koniczem obsiane, „ażeby bydło i świnie mogły się czasem popaść," okala budynki gospodarskie. Część jego pod oknami domu mieszkalnego, odgrodzona wysokim z łoziny wyplatanym płotem, przeznaczona jest na ogródek kwiatowy. Rośnie w nim obok bławatów ogrodowych, gieorginji, piwonji, zdziczałej róży (centofolia), także drzewko kocierby, młody kasztan, lipka, rzepa na nasienie i liczne zielska.

Z przeciwnej strony chaty, pod ścianą od stajni, jest gnojowisko, do którego ścieka gnojówka. Obornik wyrzucają otworem, zrobionym umyślnie w tym celu w ścianie stajni.

Ogrodów z drzewami owocowemi mają nie wiele, bo przecież na nazwę sadu nie zasługuje ogrodzony kawał ziemi, w środku którego stoi wierzba, po bokach dwie dzikie grusze, kilka śliwin, a zresztą osiki. Obojętność na sady nie wiem w czym ma swe źródło. Rzekomą przyczyną ma być pokład ziemi ilastej pod warstwą urodzajną, utrudniający pielęgnowanie drzew owocowych. Stosunkowo więcej sadów posiada Studzian, Gorleczyna i Grzęska, ale w Burdaszu, Mokrej stronie, Rozborzu itd. ogrody z drzewami owocowemi zasługują raczej na nazwę pastwisk. W obejściu znajdują się także sadzawki, najliczniej w Rozborzu i Mokrej stronie. Zaopatrują one właścicieli w wodę do prania bielizny i pojenia bydła, służą do moczenia konopi, belek dębowych przed użyciem do budowy i wozów w porze letniej, gdy się rozeschną. W Rozborzu przy każdej sadzawce urządzona jest stempa do prania płótna i „łachów," różniąca się od zwykłej tym, że u „dzióba" przytwierdzony jest poprzecznie kawałek drewna, opadający w tuż nad wodą pochyło ku niej umieszczone korytko. Przy spuszczaniu zwodu

drewno dzióba uderza z ukosa w korytko i podsuwa płótno lub bieliznę w głąb tegoż. Po kilkakrotnym uderzeniu odwrócone płótno opada na dawne miejsce i znowu się po kilku uderzeniach odwraca. Przy tym zajętych jest dwoje ludzi: chłopak trzyma się poręczy i naciska nogami na zwód; kobieta stoi obok korytka i wchlapuje weń wodę.

Całe obejście ogrodzone jest płotem przeszło na 1 m. wysokim. W niewielkich odstępach wbijają koły, a przestrzeń między niemi zapełniają, wyplatając poziomo prętami z wierzby lub łoziny. U wejścia urządzone są do 2 m. szerokie wrota wysokości płotu.

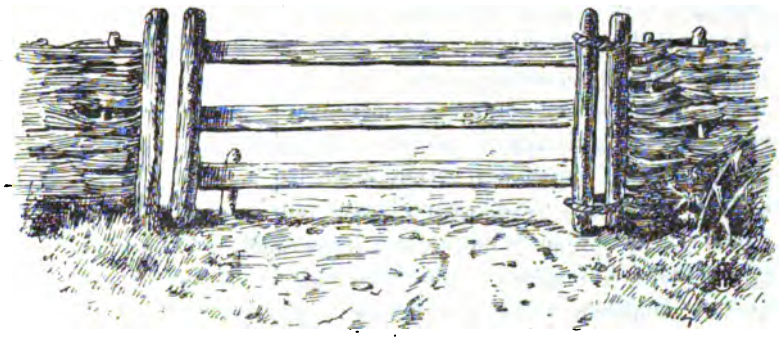

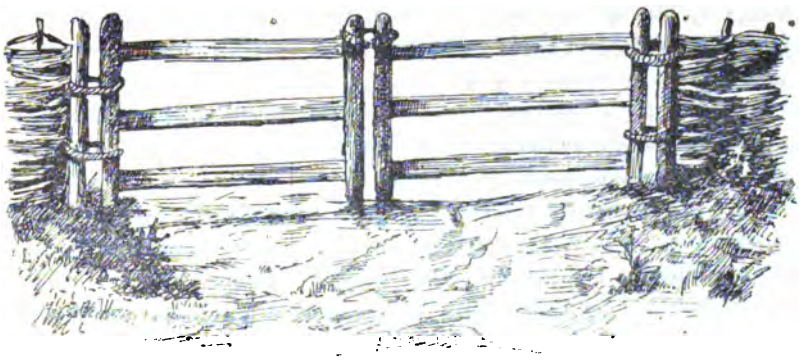

Składają się z dwóch pionowych słupków, połączonych 4 lub 5 dłuższemi poprzecznemi łatami. Z jednej strony przymocowane są u góry i dołu do kołu w płocie za pomocą powrozów z łoziny lub łyka tak, że około niego obracać się mogą. Otwieranie wrót odbywa się dosyć trudno, bo ciężkie wrota trzeba na wolnym końcu przenosić ponad kołek, sterczący na 4 dcm. ponad ziemią. Czasem wrota składają się z dwóch skrzydeł, w powyższy sposób sporządzonych; w środku wiążą je powrozem.

Gospodarstwem domowym zajmuje się gospodyni z „kucharką," czyli „kuchienną." Gotuje ona jeść, zajmuje się hodowlą kur i krów, wyrabianiem masła i sera itd.

Gotowanie jadła odbywa się na „nolepie" albo na kuchni. Gotując na nolepie, używają „gienarków," zwykłych trójnogów żelaznych.

W zimie jadają na śniadanie chleb z mlekiem „warzonym" albo kwaśnym, w poście z żytnim „boszczem"; w lecie chleb z masłem lub serem. Na obiad jadają mięso tylko w niedziele; w „zapust" zaś raz, dwa lub trzy razy na tydzień, zależnie od zamożności. Rosół zaprawiają dla „zapachu" rośliną, zwaną „kocie büüki" (Glechoma hederacea) i gotują doń ziemniaki i kaszę. Mięso z rosołu jedzą z chlebem i ogórkami. Przyrządzają zresztą: ziemniaki „na rzodko," obierane z łupin, zaprawiane cebulą, „czosnykiem," masłem lub „skwarkami;" ziemniaki gotowane w łupinach, obierane bezpośrednio przed jedzeniem, lub tłuczone z masłem i serem; kapustę, barszcz, groch, fasolę, kluski, „moliszke" (potrawę z mąki jęczmiennej, ugotowanej na wodzie) z mlekiem słodkim lub kwaśnym; w zimie często kiszoną rzepę lub buraki. Podczas żniw gotują nadto „süodko kasze" (jaglaną kaszę na mleku), „pączki" (kluski z pszennej mąki razowej, lub pośledniej pytlowanej, omaszczone masłem i serem, którego nie trą, lecz w rękach kruszą). Bywa to uważane za najsmaczniejsze jadło. Ze świeżych owoców gotują „pamüe," z suszonych „susz" do picia.

„Jużyne" (podwieczorek) jadają przez rok cały około godziny 5-ej po południu. Podają wtedy chleb z masłem i serem, w żniwa z mlekiem kwaśnym.

Na „wieczerzo" około 9-ej godziny wieczór: mleko kwaśne z zimnemi kartoflami w łupach; w żniwa to, co z obiadu zostało.

Podczas wesel, chrzcin i innych uroczystości domowych jedzą kiszki i kiełbasy, piją kawę, o której niechaj da wyobrażenie stosunek artykułów składowych: za 30 cnt. kawy, 3 paczki cykorji po 6 cnt., 1 klg. cukru i odpowiednia ilość mleka. Za „napitek" służy im piwo i wódka prosta, ocet, a rzadziej wino; likierów nie lubią.

Hodowla kur jest bardzo prosta. Gosposia nasadza kurę, która ma najwięcej pierza; podkłada jajka „pod peünio" z kapelusza lub czapki i ma na głowie również czapkę, ażeby się wykluły czubate kurczęta. Uważa na kształt jajek; z okrąglutkich bowiem wylęgną się kurki, z podłużnych kogutki. Mło-

dziutkie kurczęta zostawia opiece kwoki, dając im od czasu do czasu ziarna, lub kwaśnej kaszy (na serwatce), co wpływa osobliwie na szybkość wzrostu. Jeżeli kura niepotrzebnie chce siedzieć na jajach, gosposia pęta ją, kąpie w zimnej wodzie, do „gruby“ wsadza, albo przestrasza na gnieździe, chociaż „jak któro sparło, to ji ta nic nie pomoże.“

Chorobę języka u kur, zwaną „pypciem,“ leczą przez zdzieranie i posmarowanie ranki niesłonym masłem. Kurom dają nazwiska: „ňaskawo, z czornym piórkiem, dworka (bo z dworu pochodzi), ze szczyńściem, staro babka, mňodo babka, budzik, leniuszek, cyganka, urbanka, chudek, co ji jaja“ itp. Z zachowania się kur wróżą o deszczu i pogodzie. „Kury iskajo sie na sňote.” Jeżeli kogut idąc „siedzieć” zapieje, pewno „ňodmiana.”

Krowy czyszczą codziennie z wyjątkiem niedziel; wtedy też przedstawia się bydło nie tak korzystnie. Rano dają krowom w zimie „zaparzono sieczke” z ziemniakami, do dojenia zaś trochę siana. W południe bydło je buraki, ziemniaki, rzepę lub marchew; na wieczór siano lub konicz suszony. W lecie dają rano do podoju świeży konicz, poczym wyganiają bydło na paszę. Około 10 lub 11 godziny przyganiają z pola. Uwiązane bydło czeka południowego podoju i otrzymuje wtedy zżęty owies, pszenicę lub jęczmień, co mu jednak nie bardzo smakuje. Po południu pasą aż do wieczornego podoju; dają znowu trawę lub konicz, które noszą w „pňachtach.” Starą płachtę zowią „paruch.“ Mleko przed ocieleniem nazywa się „klej,“ pierwsze po ocieleniu „siara.“ „Jaňówka“ jest to krowa, która nie miała jeszcze cielęcia; „pierwiostka“ taka, która miała jedno cielę. Przed dojeniem nie smarują krowom dojków, z wyjątkiem tylko, gdy się im „popadajo.“ Wówczas używają smarowidła w następujący sposób sporządzonego: w szczaňbine (szczelinę) w ścianie zakładają drewnianą łyżkę z odrobiną śmietanki. Z tego po kilku dniach utworzy się gęsta szarawa masa, posiadająca własności lecznicze w przytoczonym wypadku. Mleko po wydojeniu cedzą przez sitko, zlewają do garnków i wynoszą do „gruby,“ zostawiając wszystko na kwaśne. Nie bardzo zamożne gospodynie zlewają śmietanę po trochu do maślnicy, aż się zbierze ilość, potrzebna do zrobienia masła. Trwa to nieraz dni kilka; śmietana gorzknieje i masło się nie udaje. Garnki nie odznaczają się zbytnią czystością. Jak się mleko psuć zacznie

a masło nie udawać, idą do kowala po żużle i parzą niemi garnki. Masło zabarwiają czasem szafranem.

Mleko kwaśne przerabiają na ser. Ogrzane wlewają do płóciennego worka i kładą na drabince, opartej na cebrzyczku, ażeby serwatka odciekła. Do wyciskania sera bogatsi mają drewniane prasy, a ubożsi zastępują je kamieniem. Świeży ser urabiają szczególnie w żniwa ze znaczną ilością mięty pieprzowej i przysuszają w piecu lub na słońcu.

Przy nabywaniu krowy uważają, czy ma „pod karkiem kwarde," bo to „świadczy na masło." Żyły pod brzuchem oznaczają dojność. Wiek poznają z rogów, bo krowa „jak staro, to mo wielgo obmiozge." Zważają również, czy która krowa nie ma „glińca" na zębach. Jeżeli tej choroby u nich dostanie, ucierają czosnek z pieprzem, zalewają octem i tym nacierają dziąsła i zęby. Gdy krowa zachoruje na „kurdziel" (choroba ozora spowodowana ościami „mietliczki" (Agrostis vulgaris), biorą „kurskie ł...." i słoninę, rozrabiają razem i w ranę zapuszczają, wypłukawszy ją wprzód ciepłą wodą. Czasem krowa dostanie na oczach „grzebyczek," z czego i skóra na niej „zdrentwieje." Wzywają wówczas człowieka „co to je pirszy" (pierworodny); ten zapuszcza krowie do oczu sól, „mnie ji ślipok," wskutek czego „grzebyczek" się usuwa. Boki trą krowie podczas tego słomą jęczmienną. Na „zdęcie" (choroba wywołana spożyciem większej ilości świeżego koniczu) ścigają krowę, wprowadzają w głęboką wodę; wlewają jej do pyska mleka przegotowanego, kamfiny, „dziehciu;" dają powrósło do pyska. Gdy krowa zachoruje na „zokrzyś no krew" (przy ocieleniu), „baba" macza rękę w ciepłej wodzie, „sięgo w nio i te krew dobywo." Jak krowa dostanie „uroków," obcierają jej nozdrza, spluwają, a gdy to nic nie pomaga, wlewają do gardła „warzony serwatki" i nacinają ucho dla upuszczenia krwi.

Krowom dają różne nazwy: „czornula, gwiozdula, winocha, siwula, małocha (u Rusina kupiona), kalina, różano, czornucha, kwiotula, srokula" itd.

Świnie bywają najniedbalej pod względem czystości hodowane. Karmią je ziemniakami, burakami, plewami zaparzanemi z dodatkiem mąki, trawą siekaną; poją pomyjami. Świnię z prosiętami zowią „maciorą."

Na krowy wołają: ne-ne-ne; aby odegnać: a idzieszl; zachęcając do chodu: idże-no!, jak się gżą: tprrr! Na świnie: kucu-kucu-kucusia! albo: nyciü-nyciü-nyciüa! a-ksy! a hu! Krowa,

cielę, koza, owca - beczą; świnia, koń, morska świnka—kwiczą; kura gdocze; gołąb hulgoce, albo huczy; królik piszczy.

Oprócz wyliczonych zwierząt domowych, niektórzy hodują po kilka kaczek, gęsi, gołębi, morskich świnek i królików.

(C. d. n.) *Aleksander Saloni.*

Kto był autorem pieśni Kurdeszowej?

Gołębiowski w „Dworach i domach," str. 122, mówiąc o pieśniach pijackich, powiada: „W Litwie ulubiony był *Kurdesz*, pieśń *Chomińskiego*, z której tę strofę pamiętam:

„Każ przynieść wina, mój Grzegorzu miły,
Bodaj się troski nam nigdy nie śniły,
I ty, Hanulku, połowico Grzela,
Bądź uczestniczką naszego wesela.
Nie folguj sobie i zasiądź tu z nami.
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami."

Przytoczone przez Gołębiowskiego wiersze znajdują się w pierwszej i piątej zwrotce tej popularnej pieśni, ogłoszonej w „Księgach humoru polskiego" Bartoszewicza, t. II, str. 86 i „Mazowszu" II, 269 Kolberga, z pewnemi zmianami, a mianowicie: w wierszu 3-m „I ty, Anulko...", w w. 6-ym ...chciej wypić z nami."

Gołębiowski nie przytacza imienia Chomińskiego, który miał być autorem pieśni; ze znanych w literaturze osób tego nazwiska, mógłby nim być Franciszek, od r. 1788 wojewoda mścisławski, który „układał wiersze na cześć Stanisława Augusta i hetmana Ogińskiego; przekłady jego z Horacjusza „Ody" (Wilno 1765), Rasyna, Gresseta, Delille'a cieszyły się w swoim czasie wziętością" („Encykl. wielka ilustr." t. XII, 788).

Na czym polega wiadomość podawana pospolicie, że autorem pieśni tej był *Franciszek Bohomolec?* Zdaje się, że pierwszy ogłosił ją Wójcicki i odtąd za utwór Bohomolca uchodzi. Kolberg przytacza trzy dość różne teksty Kurdesza: „Krakowskie" cz. II str. 325—6 i 326—7, tu nie wymienia autora, i „Mazowsze"

II, 269—270, gdzie w przypisku autorem głośnej po całej Polsce i znanej we wszystkich dworach szlacheckich pieśni Kurdeszowej mieni Bohomolca. P. Chmielowski w art. o Bohomolcu w „Enc. w. il.“ t. IX, 42 w liczbie utworów Bohomolca wymienia „Kurdesza.” Gloger w „Słowniku rzeczy starożytnych” 206 powtarza wiadomość o autorstwie Bohomolca: „Bohomolec przyjaźnił się z Grzegorzem Łyszkiewiczem, zacnym kupcem warszawskim, którego dom słynął gościnnością jego małżonki Anny, a piwnica starym węgrzynem. U Łyszkiewicza to na jednym z zebrań przyjacielskich ułożył Bohomolec piosnkę dziewięciozwrotkową... Piosnka ta podobała się wszystkim ludziom wesołym, a zwłaszcza palestrantom, w dni kilka obiegła całą Warszawę, a potym wszystkie zakątki kraju od Karpat do Dźwiny. Najdłużej cieszyła się popularnością na Litwie, jako hasło biesiadniczego bratania się.” Bartoszewicz w „Księgach humoru” również między utworami Bohomolca pieśń tę przytacza. Objaśniając pochodzenie wyrazu *Kardasz*, *Kurdesz* (z tureckiego = brat, towarzysz), dr. Jan Karłowicz w „Słowniku wyrazów obcego, a mniej jasnego pochodzenia“ str. 256 z powątpiewaniem wyraża się o autorstwie Bohomolca, pisząc „Kurdesz—piosnka, ułożona *podobno* przez Bohomolca.“

Stajemy więc wobec pytania, czy *Chomiński*, czy *Bohomolec* był autorem Kurdesza? Który z trzech tekstów jest pierwotnym, od autora pochodzącym, a który późniejszą przeróbką? Może udałoby się komu znaleźć najdawniejszy przedruk lub odpis tej piosenki i odpowiedzieć na te zapytania? „Wisła,“ jak przypuszczam, miejsca na wyjaśnienie nie odmówi.

H. Ł.

SŁÓW KILKA
o jednym z międzynarodowych ubiorów głowy.

(Dokończenie).

Na zakończenie swojej wycieczki w dziedzinę strojów głowy w kształcie wianka powiem jeszcze słów kilka o *papanaki* gruzińskim, imeretyńskim i ormiańskim, które miałem sposobność widzieć u mieszczanek tyfliskich. Ten ubiór głowy kształtem swym przypomina rosyjski kokosznik kobiecy (tj. z wierzchu zakryty). Posiadany przeze mnie egzemplarz *papanaki* ma kształt cylindra kartonowego, wysokości 9 centymetrów, oszytego na zewnątrz białym złotogłowiem. Z tyłu ściąga się go odpowiednio do rozmiarów głowy zwykłą tasiemką, po nad którą są przypięte dwie wstążki, złożone we dwoje i spadające na plecy, jedna ciemno czerwona, druga jasno-błękitna. Dolna część tego cylindra, przy skroniach posiada dwie wypukłości trójkątne, z pod których zwykle zwieszają się dwa długie loki, będące stałą cechą uczesania głowy kobiet gruzińskich. Wypukłości owe, wyglądające jak klapy na uszy, są obficie wyszyte nićmi złotemi; jest również wyszyte płaskie, spadające na tył głowy dno *papanaki;* deseń wyszycia, podobnie jak w opisanym powyżej kokoszniku rosyjskim, składa się z liści, rozchodzących się od środka ku bokom w kształcie wachlarza. Na str. 762 czytelnik znajdzie kopję z fotografji, wyobrażającej kobietę imeretyńską, a znajdującej się na warszawskiej Wystawie Etnograficznej. Powierzchnia zewnętrzna tego ubioru głowy, o ile zauważyłem, bywa pokrywana niekiedy, prócz złotogłowiu, aksamitem ciemno-czerwonym lub błękitnym

(tak jak u Rosjanek) i ozdabiana wyszyciem w formie gwiazd lub innych fantastycznych kształtów. Mieszkanki Kaukazu, nosząc *papanaki*, pokrywają je zawsze z wierzchu nawpół przezroczystą chustą jedwabną, zwieszającą się na plecy. Ciekawą jest rzeczą, że taki strój na głowę noszą nie tylko kobiety z ludu, lecz i inteligientne mieszczanki. Te ostatnie, ubierające się od stóp do głów po europejsku, zgodnie z najnowszemi przepisami mody, nie rozstają się mimo to z *papanaki*. Jeszcze

przed pięciu laty widziałem taki ubiór głowy w najbliższych okolicach Warszawy u żony pewnego znajomego oficera, kobiety starej, rodem Gruzinki. Nie zaprzestała nosić swego *papanaki* nawet na tak dalekiej obczyznie, jak Polska, nie bacząc na to, że nieznany tu ubiór głowy budził ciekawość i podziwienie otaczających. Tak święcie zachowują Gruzinki zwyczaj noszenia *papanaki*, przekazany widocznie przez starożytność głęboką.

Do strojów głowy w kształcie wianka lub obręczy dołączyć jeszcze wypada ubiór kobiet korelskich w gub. Ołonieckiej w pow. Petrozawodzkim (fig. 16), który składa się z obręczy kartonowej takiej samej wysokości jak w *bendzie* zwiahelskiej i, podobnie jak ona, jest ozdobiony u brzegów wstążką i kwiatami sztucznemi. U dziewcząt ubiór ten jest z wierzchu odkryty, u mężatek

zakryty, tak samo jak na Ukrainie. Różni się strój korelski od ukraińskiego tym, że: 1) bywa noszony nie na czole i skroniach, lecz z tyłu głowy; 2) z przodu jest podszyty rodzaj grzywki z włosia końskiego z nawleczonemi na nim perłami, wygięty falisto i sterczący do góry; 3) na plecy zamiast pęku wstążek zwiesza się trójkąt, rozszerzający się ku dołowi, ozdobiony paciorkami, sztucznemi kwiatami, wstążkami itp. (Ob. kostjum mordwiński na warszawskiej Wystawie Etnograficznej).

Należy jeszcze nadmienić o tych strojach na głowę, których nie zdarzyło mi się widzieć, lecz o których istnieją wzmianki w literaturze etnograficznej. Jakkolwiek w tych wzmiankach niema szczegółowego opisu, jednakże można domyślać się ich pokrewieństwa jeżeli nie z czółką polską, to ze strojami kształtu wianka, o których wyżej pisałem.

W rozprawie dra J. D. Wyszogroda „Матеріалы для антропологіи кабардинскаго народа (Adygie)“ (Peterzburg, 1895 r.), na str. 14-ej znalazłem wzmiankę, że „dziewczęta i młode mężatki (Kabardynki) noszą na głowie *paa* — cylinder safjanowy z ozdobami.”

P. Szein w swoich „Матеріалахъ” białoruskich (Peterzburg, 1890), opisując obrzędy weselne w gminie Korolewskiej (w pow. Witebskim), na str. 2-ej powiada: „Według zwyczaju, istniejącego w niedalekiej przeszłości, narzeczona od chwili zaręczyn chodziła z włosami rozpuszczonemi i *w wianku* na głowie; teraz tego nie czynią. Wianek taki był robiony z czerwonej tkaniny bawełnianej, miał wysokości $^1/_4$ arszyna, u dołu był obszywany galonem; nasuwało się go na oczy; na wianek wkładano czerwoną chustkę jedwabną... Z tyłu wianka przyczepiano wstążki, których liczba musiała być nieparzysta.”

W „Извѣстіяхъ Общества археологіи, исторіи и этнографіи“ przy uniwersytecie kazańskim (zeszyt 1 tomu XIV-go, 1897 r.) w artykule J. N. Jurkina „Чувашскія національныя пляски“ (w dopisku na str. 98-ej) czytamy: „*Chuszpa*, albo

choszpa - ubiór głowy mężatek (Czuwaszek), skórzany, kształtu walcowatego kołpak bez pokrycia." Szczegółowy opis *chuszpy* znajduje się, jak powiada p. Jurkin: 1) na str. 35 ej i 36-ej pracy W. Sbojewa „Замѣтки о Чувашахъ;" 2) na str. 42-ej pracy K. W. Millera „Описаніе всѣхъ въ Россійскомъ государствѣ обитающихъ народовъ" (część I, Peterzburg, 1776 r.); 3) na str. 446-ej dzieła Hermana Vambery'ego „Das Türkenvolk" (Lipsk, 1885 r.); 4) na str. 236-ej i 237-ej dzieła „Корневой чувашско-русскій словарь" N. J. Zołotnickiego. Rysunki, wyobrażające *chuszpę*, pomieszczone są w wyżej wymienionej pracy Millera (rysunki Nr. 3 i 4) i przy pracy A. Ritticha „Матеріалы по этнографіи Казанской губерніи," na tablicy 3-ej (Kazań, 1870).

Z wielu książek, które p. J. N. Jurkin wymienia, a z których można zaznajomić się z urządzeniem *chuszpy* czuwaskiej, nie udało mi się dostać ani jednej. Spodziewając się powetować to sobie w przyszłości, wymieniam teraz tylko owe książki jako ważną wskazówkę bibljograficzną w kwestji, będącej tematem niniejszego artykułu.

W wydawnictwie „Русскій энциклопедическій словарь" Brockhausa (Peterzburg, 1896; pod wyrazem „Buriaty") i w czasopiśmie „Nowoje Słowo" (luty 1897 r.; w artykule M. Krola „По кочевьямъ забайкальскихъ Бурьятъ," str. 113) jest mowa o noszeniu przez dziewczęta burjackie stroju na głowę, zwanego *marżan*, a składającego się z obręczy, ozdobionej koralami, kulkami z malachitu i srebrem.

Prócz powyżej wymienionych, w blizkim są pokrewieństwie z *cołką* kurpiowską i *kokoszníkiem* rosyjskim następujące ubiory: 1) ubiory na głowę o kształcie łopaty, noszone na Polesiu mińskim (*puchòŭka* w miasteczku Dawidgródku w pow. Mozyrskim i *làmiec* we wsi Biereżnoje w pow. Pińskim), oraz podobny do nich kobiecy strój na głowę u Dałdów w Mongolji (Mikołaja Przewalskiego „Третье путешествіе въ Центральной Азіи. Изъ Зайсана черезъ Хами въ Тибетъ и на верховье Желтой рѣки." Peterzburg, 1893 r., str. 328); 2) miękkie przepaski i chustki, opasujące, podobnie jak czołka, głowę i zawiązywane z tyłu głowy; 3) kapice (kłobuki) mnichów prawosławnych; 4) korony monarsze.

Nie będę się zastanawiał w zarysie niniejszym nad temi czterema rodzajami ubiorów głowy: nad ubiorami, wymienionemi pod pierwszym dla tego, że stanowią one skomplikowaną

kombinację różnorodnych ubiorów głowy, w którą czołka lub kokosznik wchodzą tylko jako jedna z części składowych; nad pozostałemi dla tego, że ta kwestja jest sama przez się bardzo obszerna i wymaga osobnych studjów specjalnych.

Mógłbym na tym zakończyć swój artykuł, lecz temat ten — międzynarodowy ubiór na głowę — jest dosyć niezwykły w literaturze etnograficznej, wskutek czego zarówno czytelnicy inteligientni, jak i współbracia ludoznawcy mogliby mieć różny od mojego pogląd na sprawę przeze mnie poruszoną. Ten wzgląd właśnie skłania mnie do pomówienia jeszcze o znaczeniu naukowym tej kwestji.

Rzeczą jest ogólnie ludzką sądzić o wszystkim według siebie, mierzyć wszystko swoją miarką. Inteligientne warstwy europejskie przywykły oddawna patrzeć na kostjumy i ubiory głowy jako na rzecz, zależną od gustu osobistego, od stanu materjalnego człowieka i od mody. Zmieniamy krój swej odzieży nie tylko zależnie od pory roku lub stanu naszej kieszeni, lecz nawet wskutek kaprysu jakichś nieznanych nam krawców lub krawczyń, prawodawców i prawodawczyń mody. Słowem, przywykliśmy patrzeć na kostjumy jako na coś wielce zmiennego, niestałego i zależnego od osobistej woli człowieka. Zastosowując tedy swoje poglądy współczesne i do kwestji kostjumów ludowych, nie przypisujemy wielkiego znaczenia ani ich rozpowszechnieniu gieograficznemu, ani krojowi, ani idei, służącej im za podstawę. Z tego punktu widzenia cały zarys niniejszy mógłby się wydać całkiem czczym i bezcelowym.

W samej rzeczy, co za korzyść ze stwierdzenia, że dany ubiór głowy jest rozpowszechniony w pewnych miejscowościach, skoro go poprzedziły—jak sądzimy—w tychże miejscowościach setki innych ubiorów na głowę? Jutro zaś jakiś kupiec przywiezie tam znowu nowy ubiór, stary porzucą, zastąpią go nowym i o tamtym zapomną. Istotnie tedy, czy warto rozprawiać poważnie o marnym, przelotnym zjawisku, które w życiu ludu gra rolę śniegu wiosennego, gdy tymczasem to samo życie ludu nastręcza do rozstrzygnięcia tysiące kwestji ważniejszych?

Takim lub prawie takim jest pogląd ogółu inteligencji na kostjum ludowy. Co się zaś tyczy uczonych etnografów, ci, jakkolwiek nie podzielają tego poglądu w zupełności, jednakże niekiedy mimowolnie ulegają mu w swych wnioskach.

Gdybyście naprzykład zapytali etnografów, czym objaśnić niewątpliwe podobieństwo między czołkami kurpiowskiemi, ło-

tewskiemi, łużyckiemi, estońskiemi, rosyjskiemi, szwedzkiemi, staro-greckiemi i staro-ormiańskiemi, przekonalibyśmy się przedewszystkim, że w tej kwestji dzielą się etnografowie na dwa przeciwległe względem siebie obozy. Jedni powiedzą wam, że ludzkość jest wszędzie jednaką pod względem swej psychiki, a zatym, żyjąc w jednakowych mniej więcej warunkach klimatycznych, musi koniecznie i samodzielnie dojść nie tylko do jednostajnych ubiorów głowy lub kostjumów, lecz nawet do wierzeń jednakowych. Wystarczy wam jednak zwiedzić wsie np. Polesia mińskiego, wystarczy przyjrzeć się nieco bliżej życiu ludowemu, ażeby nabyć niezłomnego przekonania, że pp. etnografowie nie mają słuszności. Przekonacie się wtedy, z własnego doświadczenia, jaka niezwykła różnorodność istnieje w zjawiskach etnograficznych nie tylko u różnych narodów lub w różnych prowincjach tego samego państwa, lecz nawet w dwóch sąsiednich wioskach, rozdzielonych niewielkim polem. Stanie się wówczas rzeczą jasną, iż niema lub prawie niema granic dla wyobraźni ludzkiej, dla ducha ludzkiego; że dwom ludziom, rozdzielonym wiekami i tysiącami wiorst, prawie równie trudno dojść do zupełnie jednakowych kostjumów, jak czcionkom drukarskim, przypadkowo wysypanym z kaszty, utworzyć książkę. Bardziej jeszcze niezrozumiałym stanie się podobieństwo jakichkolwiek kostjumów z punktu widzenia hipotezy o samoistnym ich powstaniu u różnych narodów, jeżeli się zgłębi szczegóły urządzenia tych kostjumów i te zwyczaje, które łączą się z noszeniem danego ubioru. Naprzykład: czołki, któremi zajmowaliśmy się, nie tylko są podobne do siebie ze swej idei zasadniczej u różnych narodów, lecz w czasach obecnych są noszone wszędzie nie przez mężczyzn i nie przez mężatki, lecz wyłącznie przez dziewczęta; następnie: czołki łużyckie, kurpiowskie i szwedzkie z jednej strony, a estońskie i rosyjskie z drugiej są zbliżone do siebie barwą: w pierwszej grupie ogólną barwą jest czarna, w drugiej—czerwona. Słowem, im bliżej zapoznacie się z takiemi czołkami, im więcej zbierzecie o nich szczegółów, tym więcej znajdziecie między niemi podobieństwa. To samo daje się zauważyć przy bliższym zaznajomieniu się ze wszystkiemi innemi zjawiskami etnograficznemi międzynarodowemi czy to materjalnemi, czy duchowemi.

Etnografowie z drugiego obozu zgodzą się z wami na to, iż życie ludzkie jest równie rozmaite, jak życie w świecie zwierzęcym lub roślinnym, a przeto przypuszczenie, że doszło ono

samodzielnie i niezależnie do form jednostajnych, jest bezpodstawne.

Czymże więc objaśniają oni obchodzące nas podobieństwo między czołkami różnych ludów? Oto wzajemnemi stosunkami handlowemi lub politycznemi tych narodów, zamianą przedmiotów i zapożyczeniem.

Dla przykładu weźmiemy fakt z dziedziny literatury etnograficznej. Profesor uniwersytetu kazańskiego, J. N. Smirnow, w artykule swym „Mordwa" (Извѣстія Общества археологіи, исторіи и этнографіи przy uniwersytecie kazańskim, zeszyt 5 tomu XI-go, na str. 448-ej) podaje ciekawy fakt następujący:

„Mordwiński *panar* (część ubioru kobiecego u Mordwy-Erzy) nadzwyczaj jest zbliżony do bizantyjskiej odzieży męskiej, która nazywa się *dalmatyka, diwitis* lub *sakkos*."

„Uważaliśmy za potrzebne — pisze p. Smirnow — zwrócić uwagę na to podobieństwo wskutek tego, iż rzuca się ono w oczy: dolne rozcięcie erziańskiego *panara* jest zupełnie identyczne z rozcięciem i ozdobieniem *diwitisa*. Następnie: boczne półowalne wyszycie na *panarze* mokszańskim niezwykle jest podobne do wyszycia na tunikach, wyobrażonych na freskach, które odkryto niedawnemi czasy w Kijowie i których kopje figurowały na VIII-m zjeździe archeologicznym w Moskwie." Fakt, przytoczony przez p. S., jest niesłychanie ciekawy i ważny zarówno z historycznego, jak i etnograficznego punktu widzenia, lecz gdy się przeczyta dalej objaśnienie tego faktu, podane przez tegoż autora, to całe zaciekawienie całkowicie znika. „Coś nie coś — powiada p. S. (str. 449) — z części składowych swego kostjumu Mordwini mogli otrzymać wprost od kupców— Greków."

„Prawdopodobniejsze jest drugie przypuszczenie: Grecy przekazali swój ubiór plemionom ruskim porzecza Dnieprowego; od tych ostatnich zapożyczyli go Mordwini i ze zwykłym u plemion fińskich konserwatyzmem zachowali do naszych czasów."

Wistocie, jeśli kupcy mogą z łatwością przenosić kostjum z jednej miejscowości do drugiej, lub, jak obecnie, sam kostjum wędruje tysiące wiorst od jednego narodu do drugiego, jeśli jest to najzwyklejsze zjawisko w życiu ludowym, to jakież znaczenie może mieć fakt, wyżej przytoczony? Naturalnie bardzo niewielkie, czysto miejscowe i przejściowe. Jednakże autor pomija w swym objaśnieniu jeden bardzo ważny szczegół. Jeśli Mordwini niegdyś z wielką łatwością przejęli kostjum grecki,

przywieziony do nich przez kupców greckich lub sąsiadów ruskich, to nie byli oni zatym wówczas wcale konserwatywnemi i dalekoby pozostawili za sobą, w sprawie zdolności naśladowania, dzisiejszego włościanina polskiego, któryby pod żadnym pozorem ani nie kupował, ani nie nosił np. hiszpańskiego kostjumu, przywiezionego do niego przez kupców lub który z narodów sąsiednich. Należy zatym przypuścić, że w pierwszych wiekach naszej ery Mordwini wcale nie byli konserwatywni, a następnie raptem stali się niewiadomo dla czego tak konserwatywnemi, że zachowali kostjum grecki bez zmiany od pierwszych wieków naszej ery aż do ostatnich czasów. Nie wiem, jaki jest pogląd moich czytelników na tę sprawę, lecz dla mnie podobne jaskrawe zmiany w charakterze ciemnych mas ludowych wydają się zupełnie niezrozumiałemi.

Prócz tego, aby objaśnienie p. S. miało choć cząstkę prawdopodobieństwa, potrzeba dowieść, że kostjum mieszkańców okolic naddnieprzańskich, t. j. teraźniejszych Ukraińców gubernji Kijowskiej, Połtawskiej, Ekaterynosławskiej i Chersońskiej, pochodzi z czasów późniejszych od pierwszych wieków naszej ery, ponieważ zastąpił zanikły w tych miejscowościach *sakkos*. Dla udowodnienia zaś tego nie mamy ani jednego najdrobniejszego faktu.

Nie myślę jednak robić jakiegoś poważnego wyrzutu panu S., którego prace w dziedzinie etnografji wysoko cenię. Nie pierwszy on i nie ostatni: większość współczesnych etnografów szczodrze szafuje na prawo i na lewo takiemi objaśnieniami bez najmniejszego wahania. Wydaje się im rzeczą niewątpliwą, że każda cecha etnograficzna, poczynając od wierzeń, a kończąc na ubiorze, mogła przechodzić od narodu do narodu drogą najzwyklejszego zapożyczania, tj. całkiem podobnie do tego, jak naprzykład obecnie perkale łódzkie przenikają w najdalsze zakątki Azji.

Jakkolwiek teorja ta wcale nie wyjaśnia nam wszystkich aktów, które daje rzeczywistość, i w żadnym razie nie może być uważana za aksjomat, lecz złe nie w tym, ani w jej istnieniu, ani w tym, że większość etnografów jej hołduje. Złe jest to, że teorja ta zbyt silnie zakorzeniła się wśród warstw inteligientnych, że zyskała w oczach naszych znaczenie aksjomatu i że teorja zwyczajnego, bezpośredniego zapożyczania zbyt jest nadużywaną z uszczerbkiem dla nauki i prawdziwej wiedzy. Złe jest to, że teorja ta, niczego w gruncie rzeczy nie wyjaśniając,

zmniejsza doniosłość i znaczenie mnóstwa faktów etnograficznych, gdyż mianuje jasnemi i zrozumiałemi takie zjawiska w życiu ludu, które w rzeczywistości stoją przed badaczem jako nierozwiązane zadanie, jako pytanie bez żadnej odpowiedzi.

Naprzykład, dając objaśnienia podobne powyższemu, nie zwraca się uwagi i na nadzwyczajny konserwatyzm mas ludowych i na to, że lud w większości wypadków nadaje ubiorom przodków znaczenię religijne, że w razie prześladowania jakiegobądź stroju czyni z niego sztandar dla swej religji, że wyśmiewa modnisiów, jako odstępców od tradycji wiekowych, lub grozi im wszystkiemi karami Niebios i t. d. Wyobraźcie sobie, żeście wzięli kilkadziesiąt chociażby nie hiszpańskich lub chińskich czapek, lecz tylko czołek kurpiowskich, i przywieźli je na sprzedaż, chociażby do jednej z wiosek w pow. Łowickim. Pomyślcie, jaki byłby rezultat tego. Jeśli jesteście choć trochę obznajmieni z życiem ludowym, to zgodzicie się ze mną na to, że włościanie łowiccy nie tylko nie kupowaliby i nie nosili tych czołek, lecz nawet nie odważyliby się ich przymierzyć. Można ręczyć głową, że ani jedna, chociażby najodważniejsza, modnisia nie odważyłaby się w takim stroju na głowie pokazać się na ulicach swej wioski. Dla czego? Poprostu dla tego, że każdy czuje pewne zakłopotanie lub wstyd, gdy się wyróżnia czymkolwiek od gromady podobnych sobie. Gromada, otaczająca nas ze swoją jednostajnością — to co się zwykło nazywać *opinją publiczną*—gniecie i uciska nawet nas, inteligiencję, starających się walczyć z nią niekiedy. Na gmin działa ona z siłą żywiołową, tak samo niezwalczenie jak siła ciężkości, jak ciśnienie atmosferyczne. Oto dla czego widzimy, że niekiedy mieszkańcy dwóch wsi, sąsiadujących przez pole, noszą ubiory zupełnie odmienne i nigdy nie zapożyczają ich od siebie.

Jeśli zaś się zdarzy, iż dziewczę jednej z tych wsi wyjdzie za mąż do wsi sąsiedniej, to w nowym swym miejscu zamieszkania nie zachowuje nadal rodzinnego stroju, lecz ubiera się tak, jak nowi jej sąsiedzi.

To, co się zwykle u nas nazywa konserwatyzmem, jest następstwem nieuniknionym wielkiej siły, grającej rolę pierwszorzędną w społeczeństwie ludzkim, siły, nazywanej *opinją publiczną*. Jeśli siła ta jest tak potężną w naszych czasach, to jakże możemy przypuszczać, że w czasach dawniejszych, a zatym i mniej oświeconych, siła ta nie istniała?

Zresztą, pomijając nawet lud, którego konserwatyzm jest wszystkim znany, gdy zwrócimy się do inteligiencji europejskiej i przyjrzymy się jej bliżej, przekonamy się, że i nasza niestałość co do ubiorów i nasza pogoń szalona za modą bynajmniej nie są bezgraniczne, że znajdują się one w pewnych określonych ramkach, na których przestąpienie nie ośmieliłby się najodważniejszy z prawodawców mody i strojniś najzagorzalszy.

Gdyby np. francuski „żurnal“ mód zaproponował damom naszym włożenie krócutkich spódniczek baletowych, lub kostjumu męskiego, albo też którego z ubiorów narodowych w rodzaju chińskiego, przekonalibyście się, iż nasza inteligiencja, gdy idzie o przestąpienie pewnych granic, bywa nie mniej od gminu konserwatywną.

Te i tym podobne względy skłaniają nas właśnie do zajmowania się poważnie zarówno ubiorami ludowemi w danej miejscowości, jak wspólnością całego ubioru lub jego części u różnych narodów. Jest to tym ważniejsze, że bliższa znajomość materjałów etnograficznych przekonywa, iż wspólność ubioru u różnych plemion i narodów prawie zawsze łączy się ze wspólnością wierzeń, zwyczajów i innych cech etnograficznych. Pomówimy o tym osobno w innym artykule.

W. Moszkow.

(Przełożył z rosyjskiego *B. W. K.*).

POSZUKIWANIA.

I. LECZNICTWO LUDOWE.

Nazwy ludowe niektórych chorób, z wymienieniem środków, używanych po wsiach na ich leczenie w dawnym Augustowskim.

Chłop tutejszy twierdzi, że wtedy tylko *dochtor* (lekarz wykwalifikowany) zdołałby leczyć *akuratnie* (dokładnie), kiedyby miał na końcu *pokaźnika* (palca wskaziciela) oko i kiedyby ten palec był tak długi, żeby, wścibiwszy go w środek (wewnątrz) człowieka *aż do samego serca*, mógł owym okiem dokumentnie (szczegółowo) przypatrzyć się, *co się tam w człowieku wyrabia* (co się dzieje); ale kiedy *dochtor*, popatrzywszy tylko na język chorego i *poszczupawszy* jego puls, *lekuje* go, to on lekuje tylko *na uman* (na chybił-trafił), bo na języku *nie stoi napisane*, a puls *nie gada*, na jaką *zprawdy* (rzeczywiście) chorobę człowiek niedomaga i co mu we środku *feluje* (co mu brak).

Prócz tego wieśniak ironicznie odzywa się o lekarstwach aptecznych w ten sposób: co może pomóc choremu kila *kapel* (kropli) jakiegoś olejku, albo niuch (szczypta), choćby jeden i drugi, jakiego proszku, lub też kila jakichś *gałuszek* (gałek, pigułek), albo *zasie* (zaś) łyżka, a bodaj i więcej jakiejś *buréj polewki* (brunatnej zupy—mikstury), kiedy człowiekowi bebechy (wnętrzności) ogień jakiś pali, kiedy mu gnaty (kości) choroba gdyby kołem (drągiem) łamie itd. itd.

Lekarstwo, do którego nie wchodzi pieprz, imbier, goździki, gałka muszkatowa, miód i gorzałka, którego nie zażywa się co najmniej szklankami, to *żartuszki* (kpiny).

Stąd też lud wiejski przedewszystkim ucieka się o poradę dla chorego do bab, znachorów i lekarzy pokątnych, samozwańców, znanych w całym kraju pod nazwą *owcarzów*, których wszędzie nie brak.

Taki szarlatan, zadając choremu swego pomysłu, rozumie się, ile możności korzenne i obfite, medykamenty, stara się wpływać na jego wyobraźnię obietnicą rychłego i stanowczego uzdrowienia za pomocą środków cudackich albo urojonych, lub też niełatwych do zdobycia, choćby otrzymanie ich nie mało czasu wymagało. Do rzędu takich środków należą: rozmaite tłuszcze, jak np. *człowiecze sadło*, *niedźwiedzie s.*, *wilcze s.* lub serce, *jeżowe* (jeża) sadło, cieszące się wziętością wyjątkową, *borsucze s.* itp., a nadewszystko *sadło komarowe* i *s. muchowe* (tłuszcz z komarów i much).

Smutną nader a zarazem pocieszną jest rzeczą widzieć prostaczka z całą naiwną powagą ciemnoty żądającego w aptece np. *panieńskiego*, *żółwiowego*, *jaszczurkowego* lub tp. sadła, i farmaceutę z całym namaszczeniem zbawcy ludzkości skrupulatnie ważącego szmalec wieprzowy pod nazwą żądanego sadła.

Owóż tedy, zanim środek, zalecany przez owczarza, zdobyty i sprowadzony zostanie, np. taki *róg żubra*, *kopyto łosia*, *pazury niedźwiedzia*, *kły dzika* itp., chory albo umrze, lub sama natura go uzdrowi, lub też, widząc, że życie pacjenta zbliża się ku końcowi, znachor sam radzi sprowadzić z miasta lekarza i usuwa się z widowni, narzekając, że doradzone przezeń środki, brane z aptek miejscowych, były *fałszowane* lub *nieświeże* i dla tego nie pomogły, a gdyby były brane z *aptek praskich*, w których można dostać *lót komarowego* albo *człowieczego* lub *panieńskiego* sadła *nawet za złotówkę*, i to w stanie świeżości pożądanej, to chory wyzdrowiałby niezawodnie.

Rozumie się samo przez się, że pacjent, zmęczony lekami znachora, pozostając w ostatnim okresie trapiącej go niemocy, rzadko kiedy uratowany być może przez lekarza i zwykle wkrótce po jego pierwszej i ostatniej wizycie umiera. A chłopi wykrzykują: „a co, czy nie prawda, że żaden *dochtór* nie wylekuje chorego? A kiedy on dochtór, to powinien nawet *umerlaka* (trupa) w trumnie leżącego umieć na nogi postawić!"

Są to zwykle podszepty znachorów, pilnie przez nich krzewione i pielęgnowane pomiędzy ludem.

Wstęp powyższy uważaliśmy za rzecz niezbędną wypowiedzieć na tym miejscu, aby relacje nasze bezpośrednio następujące zupełnie zrozumiałemi uczynić.

1. **Ciotucha, ciotka, frybra**, febra, zimnica.

Prowincja tutejsza posiada z górą tysiąc większych i mniejszych jezior, łatwo się więc domyślić, że przy takim mnóstwie wód stojących nie zbywa i na kotlinach, zawierających bagienka, bagna, trzęsawiska lub moszary wilgocią przejęte, i że po stajaniu śniegu wody owe i moczary wydzielają miazmaty, bynajmniej nie sprzyjające zdrowotności miejscowej.

W niezbyt dalekiej jeszcze przeszłości, prawie co rok, szczególnie na wiosnę lub po skwarnym lecie, na początku jesieni, wszyscy prawie mieszkańcy całych wsi, położonych w pobliżu wód stojących lub bagien, chorowali na rozmaitego rodzaju zimnice, a więc i na malarję. Nic więc dziwnego, że zanim rozpowszechniono chininę, lud wiejski liczne nader środki, nieraz cudackie

lub wstrętne niesłychanie, czy z własnego swego pomysłu, czy z porady znachorów, w zastosowanie domowe wprowadził.

Zdarzało się wprawdzie, choć nader rzadko, że i środki domowe okazywały się skutecznemi. Słynął np. onego czasu ogrodnik-botanik, nazwiskiem Biszof, w majętności Urdomin, z lekarstwa, którego jakość w wielkiej trzymał tajemnicy, a którym leczył od febry mnóstwo wieśniaków, nawet z odległych stron przybywających doń po ratunek. Przed wydaleniem się wszakże z tamtych stron cudzoziemiec ów odkrył swój sekret miejscowemu plebanowi. Okazało się tedy, że owym cudownym lekarstwem był nastój gorzałki, nalanej na korzenie ziela jaskółczego (chelidonium majus); nastoju tego po trzech paroksyzmach dawał osobom dorosłym naczczo cały kieliszek, młodzieży połowę, dzieciom zaś łyżeczkę od kawy. Ów pleban udzielał tego lekarstwa wieśniakom, zgłaszającym się do niego, aż do chwili, w której skuteczność chininy stała się uznaną i znaną powszechnie oraz grasowanie zimnic powoli się zmniejszyło; dziś, czy to wskutek osuszenia wielkich przestrzeni bagnisk, spuszczenia wielu wód stojących, wytrzebienia ogromnych obszarów lasów, czy też pod wpływem chininy, zimnice utraciły swój dawny prawie epidemiczny charakter i trapią niektóre tylko, bardziej zapadłe i oddalone od miast, zakątki.

Do rzędu najdziwniejszych środków wieśniaczych należy następujący: wybiera się w lesie wysmukły, gruby mniej więcej na jeden cal dębczak i, pozostawiając go na pniu oraz nie pozbawiając go wierzchołka, pieniek jego rozszczepia się na dwoje wzdłuż, na przestrzeni około dwóch łokci. Jeżeli chore jest dziecko, to je przesuwają potrzykroć tam i napowrót przez otwór, powstały pomiędzy dwiema połowami rozszczepionego pieńka dębczaka; jeżeli pacjent jest osobą dorosłą i ma jeszcze siły po temu, to sam przez tenże otwór tyleż razy przełazi i cofa się, poczym dwie połowy pieńka szczelnie stulają się z sobą i starannie okręcają mocnym sznurkiem.

Pacjent, *nie oglądając się*, wraca do domu lub go tamże odnoszą i — kuracja skończona! Jeśli dębczak rychło się zrośnie, kuracja się powiodła; jeżeli uschnie, pacjent zwraca się do innych, zwykle również, jak poprzedni, racjonalnych środków, np. złowionego w bieliźnie pasożyta, zwykle trapiącego ludzi niechlujnych, zalepia się w niewielką gałkę, z ośrodka chleba zrobioną, i daje się ją połknąć choremu. W mniemaniu ludu, pasożyt ów, uwolniwszy się z wnętrza gałki, odbywa wędrówkę w trzewiach pacjenta i, poruszając znajdujące się tam zawartości, zapewnia uzdrowienie.

Najohydniejszy zaś jest lek następujący, wypisany przez nas dosłownie ze szczątków jakiejś książki, pozbawionej tytułu, zdobytej na ten cel od jednego znachora, który z niej kurował wieśniaków. Oto są słowa recepty: „Lekarstwo domowe na fybrę codzienną. Gdy mężczyznie wieprzowego, gdy białeygłowie świniego łayna (sic), wziąwszy pieprzu (bez pieprzu ani rusz!) i szafranu, do tego przymięszawszy miodu przasnego łyżkę przydać, w piwie to dobrze uwarzyć i choremu dać wypić. Praktykowane."

Na zakończenie dajemy tu jeszcze jedną, z ustnych podań ludowych zaczerpniętą receptę: wybierając się na łąkę wiosenną

porą, trzeba zaopatrzyć się w kawałek sznurka lub tasiemki i, skoro spacerująca osoba *po raz pierwszy w roku bieżącym* ujrzy młode gąsięta, uwijające się przy matce, to ma niezwłocznie na owym sznurku lub tasiemce zawiązać tyle sypełków, ile naliczy sztuk owych gąsiąt (po tutejszemu zaś *gęstuków*). Skoro kogo zacznie *kołatać* (trząść) *ciotucha*, dają się choremu owe sypełki, zalecając, aby po każdym paroksyzmie, odwiązawszy jeden z nich, zmówił *Zdrowaś Maryja*, dopóty, dopóki wystarczy ilość sypełków, lub febra minie.

2. **Drystaczka**, biegunka. Lekarstwo: *kurze ziele* (tormentilla erecta).

3. **Dychawica**, astma. Lekarstwa: mleko grzane na połowę z gorącym tłuszczem, wysmażonym z wędzonej słoniny. Odwar z kwiatów dziewanny, z liści podbiału itp., wreszcie miód przasny z chrzanem skrobanym, urobiony w gałki do połykania naczczo i przed snem.

4. **France**, ostatni stopień syfilisu, objawiający się wyrzutami wrzodowatemi po całym ciele. Straszna ta i zaraźliwa choroba przed rokiem 1830-tym znana była po wsiach jako pamiątka z epoki przemarszów wojsk napoleońskich; kurowano ją w następujący barbarzyński sposób. Człowieka (zwykle kobietę), porażonego tą okropną niemocą, obnażonego zupełnie, zakopywano w postawie leżącej po szyję lub z całą głową i twarzą, jeżeli wyrzuty znajdowały się i na nich (pozostawiwszy otworek naprzeciwko nosa i ust do oddychania) w *gorący*, tj. świeżo wyrzucony ze stajni, nawóz koński. Wedle opowiadania tych, którzy widywali ongi ową katuszę, chory krzyczał w nieboglosy, leżąc w tym nawozie, z powodu strasznego bólu, doznawanego na całym ciele, ale uciec nie mógł, gdyż bywał związany za ręce i nogi; albo więc umierał wśród tych męczarni, lub, jeżeli, przez trzy doby leżąc w tym nawozie, został przy życiu, bywał *uzdrowiony*. Tak przynajmniej niosą podania miejscowe.

5. **Kiła**, inaczej **uraz**, ruptura pachwinowa, zwykle wydarzająca się wskutek dźwigania ciężarów nad siły lub skoczenia z wysokiego miejsca. Skoro dziś nikomu już nie jest tajnym, że kuracja tej przykrej nader dolegliwości nie da się skutecznie przeprowadzić bez pomocy umiejętnie urządzonych pasków rupturowych, można sobie wyobrazić, ile cudackich, a co się zowie bezskutecznych środków doradzają na nią znachorzy i owczarze. Do najzwyklejszych zaś i najmniej szkodliwych należą środki mocno ściągające, jak np. kurze ziele itp.

6. **Kołtun**, niemoc znana u nas powszechnie i, acz niesłusznie i nietrafnie przez naukę uznana za naszą wyłącznie narodową pod nazwą *plica polonica*, przecież zasługująca na bliższe przypatrzenie się jej co do sposobu pojmowania u ludu jej natury i przyczyn zjawiania się u ludzi.

Nowsze badania wykazały, że kołtun był już znany w czasach pogańskich, że nie był obcy nie tylko z nazw krajowych, ale i z rzeczy narodom europejskim, nawet po drugiej stronie Renu; nie pojmujemy więc dla czego panowie medycy pozostawili nam jednym zaszczyt uważania kołtunu za naszą chorobę narodową. Być może dla tego jedynie, że pomiędzy nami najdłużej uchodził on za chorobę rzeczywistą, a nie urojoną, za jaką nauka w nowszych czasach słusznie go uznała, i że u nas, zwłaszcza u ludu wiejskiego, faktyczne istnienie jego przetrwało prawie do dni naszych.

Rozumie się, że djagneza kołtunu nie do nas należy, gdyż naszym jest obowiązkiem poprzestać na roli skromnego obserwatora zachowania się ludu względem owej mniemanej choroby, z głębi prowincji, w której bez najmniejszej wątpliwości więcej daleko, niż w innych stronach kraju, i dłużej w rzeczywistość chorobliwą kołtunu wierzono i rozliczne praktyki względem leczenia go po wsiach odbywano.

Przypatrując się od dawna wieśniakom tutejszym, zauważyliśmy od jakiegoś czasu niemałą zmianę w ich codziennych obyczajach i odzieży. Dawniej chłopi nosili długie włosy, spadające na uszy, krócej podstrzygane na czole nieco wyżej brwi, oraz ciężkie futrzane czapki zimą i latem. Wieśniaczki zaś we dnie i w nocy, zimą i latem nosiły grube chustki na głowie, bawełniane, a nawet wełniane, zawiązane w kształcie turbanu. Te więc ciepłe i ciężkie przykrycia głowy, w połączeniu z długością i zaniedbanym utrzymaniem w ochędóstwie włosów, w porze letniej, podczas ciężkich robót rolnych i gospodarskich, pobudzając transpirację skóry, bardzo łatwo sprowadzały spilśnianie się tychże włosów, co poczytywane było za naturalne *zwijanie się kołtuna*, tj. przyjmowano skutek za rzecz samą. Oprócz tego mniemano, że jeżeli kto włoży bieliznę wypraną w ługu, zrobionym z *drzewa kołtunowatego*, tj. noszącego na sobie tak zwane *kanie gniazdo*, *wicher* lub *czapkę*, tj. wielki pęk gałązek gęsto splątanych z sobą, rzeczywiście plikę przypominający, to niezawodnie zostanie rażony kołtunem.

Lud sądził także, że konie i bydło nie wolne były od kołtunu, że zdarzało się, iż grzywy pierwszych, a ogony drugiego bywały pozwijane w bezkształtne strzępy, nie wchodząc w to bynajmniej, iż podobne splątanie się ich zawsze powstawało wskutek zaczepienia się nasienników rośliny *łopianu*.

Do symptomatów, zapowiadających *zwijanie się* kołtunu, zaliczano, oprócz spilśniania się włosów (a nawet przedewszystkim), *brzęknięcie stawów palców u rąk* i *krzywienie się paznogci*, (zwykle towarzyszące przypadłościom artretycznym).

Przypuszczenie powyższe, a mianowicie, że noszenie przy długich włosach ciepłych i ciężkich nakryć głowy w każdej porze roku w połączeniu z nader zaniedbanym utrzymywaniem włosów, wielce sprzyjały spilśnianiu się ich, wydaje się nam rzeczywiście zgodnym z prawdą, gdy weźmiemy pod uwagę fakt, iż od czasu, jak włościanie zaczęli nosić krótko ostrzyżone włosy i zamiast używania ciężkich futrzanych czapek, jęli się furażerek, nadto, skoro kobiety wiejskie przestały nosić latem codziennie w domu zawoje

z ciepłych i ciężkich chustek, a codzienne użycie grzebieni i szczotek stało się powszechnym,— kołtuny po wsiach znikły z widowni prawie zupełnie, chociaż wiara ludu i tradycyjna obawa o opłakane ich następstwa utrzymuje się w najlepsze.

Wieśniacy są przekonani, że każdy żyjący człowiek posiada utajony w sobie kołtun i że dopóty zachowuje się on w nim biernie, dopóki go człowiek nie *zruszy*, czyli nie wzburzy; że przeto każdy człowiek roztropny powinien się starać o to, żeby swego kołtuna nigdy nie *zruszyć*. Zruszenie zaś to wywoływane bywa nie tylko przez jakiekolwiek silne wstrząśnienie, ale nadto na widok np. koloru nielubionego, poczucie jakiegoś odoru, choćby dla innych osób bardzo przyjemnego, spożycie jakiegoś pokarmu lub wypicie napoju; gdy bowiem wieśniacy z tych, lub zupełnie innych przyczyn uczują mdłości, kurcze żołądka, ból głowy i inne pospolite przypadłości, twierdzą, że ich kołtun *nie polubił* tego lub owego i został *zruszony*.

Ażeby zaś kołtun mógł być zdjęty bez szkody dla zdrowia, powinien być *dośpiały*, czyli dojrzały, to jest trzymać się na głowie tylko za pomocą nielicznych włosów, jakby czapka jaka potężna, ohydnej powierzchowności, z włosów spilśnionych utworzona. Powinien zaś być zdjęty przez człowieka, mającego *ciężką rękę*, tj. taką, od dotknięcia której nawet *trawa nie rośnie*; wreszcie żeby go zdjęto, czyli oddzielono od głowy nie za pomocą odcięcia nożyczkami, lecz za pośrednictwem spalenia włosów, na których wisi, drutem rozpalonym do czerwoności.

Zbyteczną byłoby rzeczą dowodzić, że skoro głowa, ogrzewana przez czas długi przez plikę z włosów gęsto spilśnionych, przyzwyczaiła się przez czas niemały do ciepła nadmiernego, nagle pozbawiona zostanie tego parnego okrycia i, będąc w takim razie zupełnie łysą, zostanie nagle wystawiona na wpływ temperatury zniżonej, wówczas zjawią się nader poważne przypadłości,—bynajmniej jednak nie wskutek zdjęcia kołtuna i nie za jego sprawą, jak lud mniema, lecz jako następstwo przeziębienia głowy.

Do jakiego stopnia było w Augustowskim rozkrzewione zapuszczanie i noszenie kołtunów i wiara we wpływ ich fatalny na zdrowie ludzkie, jako *choroby rzeczywistej*, dowodzi fakt, że przed laty na doroczny odpust podczas Zielonych Świątek do miejscowości zwanej Hodiszewo (w Łomżyńskim) zbierały się tłumy kołtunem rażonych osób i że tam w czasie tegoż odpustu odbywało się uroczyste zdejmowanie kołtunów za pomocą drutów rozpalonych, poczytywane za najskuteczniejsze, tj. takie, po którym *już nigdy nie wracały*. Stąd też powstało nawet przysłowie następujące: *oto ma rękę ciężką! jemu tylko kołtuny zdejmować w Hodiszewie!* Owóż po takim odpuście tamże można było oglądać stogi utworzone z plik owych, niby kopy siana; wstrętny ten materjał żydzi zabierali i, jak wieści niosą, używali do wyściełania mebli itp.

Gdy zaś nauka stwierdziła, że kołtun nie jest żadną chorobą, a tylko urojeniem, nadto gdy faktycznie prawie zupełnie przestał istnieć w naszych stronach i należy obecnie już do historji, nie widzimy żadnego powodu przytaczania praktykowanych kiedyś u nas środków leczniczych, przez lud wymyślonych, mnogość zresztą których

i zdumiewająca dziwaczność zadalekoby nas zaprowadziły. Głównym lekarstwem na kołtun był odwar z barwinku, w każdym ogródku włościańskim dotąd hodowanego.

7. **Krosta**, świerzba. Przed rokiem 1830 mniej więcej świerzba po miastach i wsiach nie tylko pomiędzy proletarjatem żydowskim, ale i pośród ludności chrześćjańskiej niższego stanu, była istną plagą. Chodziły nawet wieści, że żydzi umyślnie zarażali przystojne żydówki, a zwłaszcza młode mężatki, świerzbą i nie leczyli ich od niej, żeby odstręczyć chrześćjan od ubiegania się o ich względy dotykalne.

Leczono się od krosty rozmaitemi środkami; do iście heroicznych należało: po wysmarowaniu całego ciała maścią merkurjalną (szarą maścią) włażono nago do gorącego jeszcze pieca po upieczonym i wyjętym zeń chlebie.

Obecnie nie tylko po wsiach, ale i po miastach, nawet wśród żydów, świerzba nader rzadkim jest zjawiskiem i leczy się za pomocą smarowania ciała naftą.

8. **Liszaje**; lud leczy je w ten sposób: osoba, dotknięta liszajami, zbiera palcem rosę, występującą na szybach okien, i smaruje nią liszaje swoje, powtarzając te słowa: *dzień dobry* (lub dobry wieczór, stosownie do pory dnia) *liszaju, precz świnia Maszaju!* i powtarza to pokilkakroć. Co znaczy zagadkowa nazwa „Maszaju," niewiadomo.

9. **Łamanie kości**, reumatyzm, bardzo często dręczący rolników, zwykle narażających się na przykre zmiany powietrza, lud leczy nastojem okowity, nalanej na muchomory. Lud twierdzi, że smarowanie części ciała, dotkniętych reumatyzmem, onym nastojem, jest rzeczywiście skuteczne.

10. **Macica**; przytaczamy tu jako curiosum, że mężczyzni nawet sędziwi, mniemają, iż posiadają także macicę, i że np. rznięcie żołądka itp. są to boleści takowej. Leczą się więc temi samemi środkami, co i kobiety, a mianowicie *trojankę*, o której wspomnieliśmy wyżej.

11. **Omars**, padaczka, wielka choroba, choroba św. Walentego, epilepsja. Dość często zjawiająca się ta straszna choroba między ludnością wiejską, leczy się różnemi środkami; do rzędu pospolitych należy rozerznięcie nożem podczas paroksyzmu *na krzyż* brzuszka małego palca lewej ręki i smarowanie płynącą krwią z palca pod nosem pacjenta, palenie mu pod nosem piór; korzenie rośliny ogrodowej, zwanej przez kmieci *bajanem*, korzenie rośliny *kopytnika*, nastój z okowity na kwiaty konwalji i wiele innych środków tym podobnych uchodzą za skuteczne lekarstwa, ale za najskuteczniejszy poczytuje się *noszenie na gołych piersiach magnesu, zawieszonego na jedwabnym sznurku.*

12. **Otręt**, wrzód wewnętrzny w pięcie lub w innym miejscu (podeszwy) stopy. Wedle twierdzenia ludu, przypadłość ta tworzy się wskutek nastąpienia gołą nogą na jakąś czarną, okrytą sterczącemi włosami, liszkę (gąsienicę), której włosy mają być tak jadowite, że sprowadzają rychłą puchlinę w palcach, w których była przez chwilkę trzymana. (Nie oglądaliśmy nigdy tej gąsienicy). Tymczasem sama nazwa *otręt* zdaje się wskazywać, że pochodzi raczej *od trącenia*, czyli uderzenia się o co twardego. Na otręt przykładają marchew skrobaną, siekankę lub miazgę z kwaśnych buraków, liście wierzchnie z młodych pędów olszyny, liście *babki* mniejszej itp.

13. **Palarusz**, paraliż. Lud mniema, że pochodzi *z zawiania* podczas przeciągu powietrza przez otwarte na oścież drzwi i okna, a głównie przez *wicher*, tj. trąbę powietrzną.

Wieśniakom się zdaje, że przykładanie do członków, tkniętych paraliżem, chrzanu, gorczycy tłuczonej, chłostanie pokrzywą itp. są zdolne powrócić utraconą wskutek ataku apopleksji władzę w członkach.

14. **Parchy**. Strupy na głowie, wydające z siebie odrażającą woń — choroba niegdyś tak pospolita, zwłaszcza pomiędzy żydowstwem, dziś zaginiona pomiędzy ludźmi, jedynie na koniach się okazuje, zwłaszcza żydowskich. Można powiedzieć, że była to specjalnie choroba żydowska, nawet przezwisko *parch*, dawane przez lud żydom, o tym przekonywa.

15. **Poderwanie się, zruszenie**, naderwanie się jakich organów, porażenie kolumny pacierzowej wskutek przesilenia się fizycznego, jak np. z dźwigania ciężarów nad siły lub *biodowania się*. Tu mają zastosowanie rozliczne smarowania, z rozmaitych *sadeł* i kamfory oraz innych ingredjencji złożone. Smarowanie grzbietu gorzałką, czyli nastojem na rozmaite zioła z niej sporządzonym, również zachwalane bywa.

16. **Przelęknienie**, a właściwie **przerażenie**. Przypadłości, dotykające osoby, które się przelękły kogo lub czego, leczy się nakurzaniem, czyli nakadzaniem chorego. Jeżeli przeląkł się człowieka, to niezbędną jest rzeczą otrzymać nieco włosów z głowy jego, a jeżeli zwierzęcia, to szerści z jego grzbietu, i temi wraz z *okapkami* (zob.) ze świec kościelnych, rzuciwszy je na rozżarzone węgle, wznieca się gęsty, nader wstrętnej woni dym. Wędzenie w nim nieboraka pacjenta ma być uzdrawiające. Oprócz tego nakadzanie kwiatem rośliny, *Turanem* zwanej (zerwa, phyteuma), poczytywane jest za również skuteczne lekarstwo od przelęknienia i bywa praktykowane wtedy zwłaszcza, kiedy nie udało się zdobyć włosów takowych lub szerści.

17. **Przemarznienie**, przeziębienie leczy się zwykle wzbudzaniem potów odwarem z kwiatu bzowego.

18. **Rany**. Wieśniacy rolnicy, narażający się na gwałtowne zmiany powietrza, zwykle odbywający swe prace bez obuwia, czyli wedle ich wyrażenia *bosonóż*, bardzo często dostają ran na nogach, mianowicie na kościach goleniowych, od kolana aż do kostki. Na miejscach, gdzie mają być rany, najpierw wyskakują pryszcze nadzwyczaj świerzbiące, które albo same pękają, lub, rozdrapane, wydzielają z siebie gryzącą substancję, przez działanie której ranka po pękniętym pryszczu niezadługo przemienia się w ranę ropiejącą; z czasem rany te łączą się pomiędzy sobą i przedstawiają jedną w części zaropiałą, a w części zastrupiałą powierzchnię, barwa której, z początku brudno-żółtawa, powoli ciemnieje, aż w końcu staje się zupełnie ciemną, podobną do koloru wątroby. Rany te niekiedy same, a może i pod wpływem jakichś środków, zasklepiają się powierzchownie, skóra na nich, nie tracąc nabytej ciemnej barwy, staje się połyskliwą, jakby wywerniksowaną, a tu i owdzie okazują się maleńkie otwory, z których sączą się zwolna odrażające wydzieliny.

Rany takowe trwają czasami lata całe. Chory przykłada na nie rozmaite smarowidła, plastry, liście młode rozlicznych roślin i drzew, jak np. olszyny, obwiązuje golenie szmatami, utwierdza je na miejscu sznurkami i uczęszcza do robót, jakby nigdy nic mu nie było. Rozumie się, że rany wskutek tego jątrzą się, aż w zastarzałych zjawiają się tak zwane *włosiennice*. Wedle opisu włościan, mają to być *robaki* nadzwyczaj cienkie, gdyż niewiele co grubsze od włosa z ogona końskiego, koloru *mięsa surowego* (sic), długie na cal, dwa, aż do czterech; nurtując zaś we wnętrzu rany, zadają choremu straszne cierpienia. Wedle zdania ludu, włosiennice tworzą się wtedy, gdy kto obwiązuje rany szmatami wełnianemi, bo w takim razie każdy włosek z tkaniny wełnianej, dostawszy się do rany, przemienia się w robaka i, przebywając wewnątrz rany, rzadko kiedy bywa spostrzeżony i może być z niej wydobyty.

Włościanie owe rany przypisują złośliwości kołtunu, *utajonego* w człowieku. Najskuteczniej też leczą rany podobne okładaniem ich masą, utworzoną z potłuczonych korzeni liści i łodyg rośliny trującej, zwanej przez nich *Marchewnikiem* (conium maculatum).

19. **Skaz**, bielmo na oku, przeciw któremu lud używa proszku z utłuczonego miałko goździka, zmieszanego z cukrem sproszkowanym; proszek ten przez piórko gęsie wdmuchuje się pod powiekę na powierzchnię oka, dotkniętego *skazem*. Czy środek ten pomaga, nie wiemy, ale że sprawia dojmujące palenie i rznięcie w oku, o tym nieraz słyszeliśmy.

20. **Ślepota**. Jeżeli kto olśnął lub zaniewidział po ospie lub wskutek innej jakiej przyczyny, albo też zachorował na zapalenie oczu, lud ratuje chorego zapomocą tłuszczu, wysączonego z wątroby *miętuza*.

Przez długi czas jakaś znachorka ze wsi Szypliszki, o trzy mile od Suwałk, kurowała chorych na oczy, nie tylko ludzi, ale

i zwierzęta, za pomocą tak zwanego przez nią *szkaplerza*, tj. woreczka czworokątnego w kształcie szkaplerza, który pacjent powinien był nosić na szyji, zawieszony na sznurku. W zdobytym przez nas takim szkaplerzu znaleźliśmy postrzyżoną na makaron brunatną, delikatną, podobną do bibułki angielskiej powłokę, okrywającą korzenie paproci, rosnącej *krzem* (tj. krzakiem), *ale nie badylem*, i nic więcej. Po owe szkaplerze lud zgłaszał się do owej znachorki licznie, nawet ze stron odległych.

21. **Szaleństwo**, obłąkanie, czyli pomieszanie zmysłów, a także i wścieklizna, czyli wodowstręt.

Obłąkanych łagodnych lud nie leczy wcale, pozostawia ich na wolności, starając się tylko zaspokoić ich namiętność do tabaki i apetyt potężny. Furjatów odwozi do szpitali miejskich.

Na wodowstręt (tak jak na ból zębów) tysiączne są lekarstwa. Wspomniemy tu o jednym tylko.

Dziewczynę wiejską, rodem litwinkę, pozostającą na służbie u naszych znajomych, pokąsał pies wściekły, czym nie była bynajmniej zmartwiona, twierdząc, że ma pewne lekarstwo i wcale nie obawia się dostać *szaleństwa*. Jakoż bezzwłocznie postarała się o spory zapas nasion rośliny *durną rzepą* zwanej (datura stramonium) i nosiła je przy sobie dzień i noc, oczekując zjawienia się paroksyzmu wścieklizny; gdy zamanifestował się płynieniem śliny i niepokojem, dziewczyna bezzwłocznie spożyła cztery ziarna datury i poprosiła, żeby ją zamknięto w oddzielnym miejscu i pozostawiono w zupełnym spokoju, dopóki ona sama się nie obudzi. Jakoż wkrótce zapadła w głęboki sen, w którym, jakby w odrętwieniu, pozostawała przez *trzy doby*, poczym wstała zupełnie zdrowa i przytomna i wzięła się do roboty. Podobne paroksyzmy i kuracja powtórzyły się jeszcze parę razy; przed ostatnim taż dziewczyna przyjęła aż sześć ziarn datury i, zwykłym trybem przepędziwszy w odrętwieniu trzy doby, przyszedłszy do przytomności, oświadczyła, że jest już raz na zawsze wyleczona, gdyż już minęło przeszło *dni czterdzieści* od daty pokąsania jej przez psa wściekłego i że na tej zasadzie już nie będzie miała ani jednego paroksyzmu, co się też i sprawdziło. Dziewczyna ta opowiadała, iż jedna *bardzo stara* kobieta leczyła ludzi od pokąsania przez psa wściekłego, i że ona sama widziała ją dającą ludziom pokąsanym jakieś czarne spore ziarnka; gdy zaś wkrótce kobieta ta umarła, znalazłszy pomiędzy jej rzeczami zapas owych ziarn, zasiała pewną ich ilość i ze zdziwieniem przekonała się, że były one nasionami rośliny, zwanej *durną rzepą*, wszędzie pod płotami rosnącej, mającej nasienniki tak spore, jak jaja kurze, kolcami pokryte. Mieszkając zaś w sąsiedztwie, miała sposobność niejednokrotnie przypatrzyć się, kiedy i w jakiej ilości ziarna owe zadawano ludziom pokąsanym i co później następowało po spożyciu tych nasion.

Dziewczyna ta pozostawała na służbie w jednym i tymże samym miejscu dwa lata i ciągle cieszyła się dobrym zdrowiem.

Fakt ten, jedyny w swoim rodzaju, jako kuracja od wodowstrętu za pomocą nasion rośliny trującej, z których wydobywa się *daturina*, trucizna gwałtowna, przytoczyliśmy jako *curiusum*.

22. **Ukąszenie żmiji.** Od ukąszenia żmiji lud leczy się za pomocą żab, żywcem przywiązywanych na miejsce ukąszone i zmienianych na żywe, skoro tylko poprzednie zdechły. Widzieliśmy człowieka w ten sposób uleczonege. Ukąszony był w lewą rękę. Na miejscu ukąszenia pozostał punkcik, jakby po ukłuciu szpilką, a wokoło niego skóra warstwami łuszczyła się i odpadała, ręka była jednakże jeszcze znacznie obrzękła.

23. **Złamanie kości** lud leczy *żywokostem*.

24. **Żółtaczka.** Chory na żółtaczkę udaje się do zakrystjana i, uprosiwszy go o udzielenie *patyny* i ustawienie jej nakształt lusterka, wpatruje się w nią dość długo i odchodzi w przekonaniu, że tym sposobem pozbył się tej choroby.

Nadmieniamy tu jeszcze, że kmiecie leczą wrzody cebulą pieczoną, roztartą na miazgę, proszkiem z grzyba suszonego, zarobionego miodem na gęste ciasto, lub maścią ogrodniczą, złożoną z wosku i żywicy świerkowej, lub plastrem z *paku*, tj. smoły stwardniałej, używanej przez szewców do pociągania powierzchni dratew.

Skaleczenia, zrządzone nożem, sierpem. kosą lub siekierą, leczą słoniną niewędzoną, wymoczoną w wodzie, przykładaną w kształcie plastrów na miejsca okaleczone; krew tamują pajęczyną lub pulmorem (ob.).

Suchotnikom okładają piersi wełną owczą, świeżo zestrzyżoną, lub słoniną, którą chory dopóty nosi na piersiach, dopóki się na nich tłuszcz nie roztopi i w ciało nie wsiąknie. Za napój dają odwar z mchu islandzkiego lub żywokostu, lub mleko prosto od krowy.

W początkach odry, szkarlatyny lub ospy dają pić miód sycony, *żeby wysypka prędko wystąpiła.*

O ważności i potrzebie djety kmiecie nie mają pojęcia, to też nie tylko, że nie zaniedbują poić chorego *w proporcji* (z umiarkowaniem) korzennym krupniczkiem, *arbatą z harakiem* i *piwem*, dla tego *żeby sił nie stracił*,[9] ale starają się usilnie karmić go w tymże celu tym wszystkim, co za najsmaczniejsze i najpożywniejsze uważają, np. jajecznicą ze skwarkami, kiełbasami itp.; stąd też zapewne powstało przysłowie: *wmawia, jak w chorego jajko!*

Rekonwalescentom zaś, zwykle odznaczającym się potężnym apetytem, niczego nie odmawiają, a skoro wskutek przeładowania żołądka *odpadnie* który (dostanie recydywy), żalą się mówiąc: *przecież my jemu niczego nie żałowali!*

Wobec unikania pomocy lekarskiej, właściwego włościanom, wobec zbójeckich leków, zadawanych chorym przez znachorów, i zupełnego zaniedbania djety oraz warunków higjenicznych, podziwiać należy znakomity hart fizyczny ludzi wiejskich, których pomimo

tak niefortunnych okoliczności, chyba sama matula-przyroda, jako istoty oddane twardej i ciągłej pracy wśród ruchu i na wolnym powietrzu, pielęgnuje i uzdrawia!

Wreszcie, winniśmy dla zaokrąglenia naszej gawędy, przytoczyć tu jeszcze jeden rys charakterystyczny.

Wieśniak wcale nie obawia się śmierci, wierzy głęboko w życie przyszłe, a chociaż jest przekonany o istnieniu piekła, w którym grzeszników smażą w smole wrzącej, nie mniej przeto, jeżeli ma czyste sumienie, umiera z budującą rezygnacją; nie dręczą go bowiem żadne niepokoje sceptycyzmu!

Widzieliśmy na własne oczy, jak stolarz, przyszedłszy do chorego na jego własne żądanie, zdejmował zeń miarę na trumnę, a nieborak prosił go usilnie o to tylko, żeby mu *dostatnią w plecach trumnę zrobił!*

A więc uważał trumnę za ostatnią kapotę na tym świecie i, nie życząc sobie, żeby mu uwierała, pragnął ją mieć należycie dostatnią, szczególnie w plecach!

O święta prostoto!

Lud jest przekonany o tym, że nawet bez spowiedzi i ostatniego pomazania każdy człowiek (rozumie się chrześćjanin) *zabity* (szczególnie na wojnie) *zbawionym bywa!*

Mahomet obiecywał takim w nagrodę męstwa raj swego pomysłu i względy hurysek... i dopóki wyznawcy jego wierzyli w tę obietnicę, byli niezwyciężonemi!

A nasz wieśniak kona, marząc o życiu przyszłym, jakby o dalszym ciągu doczesnego, i ustępuje z padołu łez ze spokojem prawdziwego filozofa.

Uwaga I. Pomiędzy środkami, używanemi przez lud na różne choroby i przypadłości, słyną tak zwane lekarstwa *sympatyczne*, propagowane głównie przez osoby *piśmienne*, tj. czytujące książki i *z nich* jakoby czerpiące swą wiedzę w tej mierze. Przytaczamy na tym miejscu jeden z takich środków, zalecany *na ułatwienie ząbkowania niemowlętom.* Z nasienników rośliny, zwanej *Rzepień*, *Ząbownik* lub *Czepiec* (xanthium strumarium), mających kształt kulek wielkości małego orzecha laskowego, najeżonych szczeciniastemi włosami, opatrzonemi na wierzchołkach haczykami (za pomocą których owe główki, wielce podobne do nasienników rośliny łopianu, czepiają się odzienia i stąd roślina sama nosi nazwę *czepiec*), formuje się naszyjnik w kształcie różańca. Przedewszystkim zaś główki te pozbawiane są owych szczeciniastych i czepiających się włosów, a po nanizaniu ich na nitkę, obszywają się szczelnie jaką podatną i gładką tkaniną, poczym cały ten przybór zawiesza się dziecku na szyji; za pomocą tej operacji, nosząc ciągle na sobie ów naszyjnik, niemowlę przechodzi kryzys ząbkowania bez najmniejszej zmiany w zdrowiu.

Uwaga II. (Do pozycji 21). Aczkolwiek osoby, od których słyszeliśmy o uleczeniu się dziewczyny nasionami rośliny, nazywanej w prowincji tutejszej *durną rzepą* (datura stromonium), są zu-

pełnie wiarogodne i światłe, niemniej przeto uważamy za właściwe przytoczyć tu wyjątek z dzieła pt. „*Flora Lituanica* etc." przez uczonego doktora medycyny Jana Emanuela Giliberta, napisanego i wydanego w 5-ciu oddziałach w Grodnie i Wilnie roku 1781 i 1782; wyjątek ten dotyczy własności leczniczych rośliny rzeczonej, pozostawiając specjalistom wyjaśnienie pytania: czy i o ile nasiona rośliny *datura stramonium* mogą być zastosowywane w leczeniu wodowstrętu?

Oto są słowa d-ra Giliberta: Cała roślina wydaje woń zjadliwą. Zażyta wewnątrz, jest trucizną narkotyczną i lekarstwem heroicznym; zarazem, najmniejsza jej doza sprowadza sen głęboki, w większej obłęd, utratę przytomności, majaczenie, konwulsje, paraliż, utratę głosu i śmierć. Przez zgubny błąd sprzedawano nasiona tej rośliny zamiast czarnuszki. Ocet stanowi najlepsze antidotum przeciw zatruciu się tąż rośliną.

Liście jej jednak, utarte na masę, dotkliwe boleści hemoroidalne uśmierzają i łagodzą rakowate owrzodzenia. Najpierw zwrócił na nią uwagę znakomity mąż wylany dla dobra ludzkości, Storckius, ekstrakt z niej zastosował metodycznie i śmiało do kuracji wewnętrznych i z powodzeniem leczył nim choroby przewlekłe, konwulsje i epilepsję. Rzecz dziwna zaiste, że ta roślina w dozach szczupłych wzbudza te właśnie choroby, które w dozach stosownych zażyta, leczy; co na zasadzie własnych spostrzeżeń stwierdzić możemy. Że zaś na stu cierpiących na *najniebezpieczniejsze choroby* za pomocą lekarstwa powyższego najmniej dziesięciu chorych odzyskuje zdrowie, przeto środek ten dla medyka prawdziwego zawsze będzie wielce szacowny.

Uwaga III. (Do pozycji 18). Leczenie ran zastarzałych, praktykowane przez wieśniaków za pomocą okładania ich masą, utworzoną z potłuczonych liści, łodyg i korzeni rośliny trującej, przez nich *marchewnikiem* zwanej (conium maculatum), nie jest tak dalece bezwiednym wymysłem ludowym, jakby się zdawać mogło, skoro uczony medyk Gilibert, autor dzieła pt. *Flora Lituanica*, następującemi słowy opiewa własności lecznicze tej rośliny.

„Woń korzenia jej i ziela nieprzyjemna i mdląca; ekstraktem z ziela, oraz proszkiem, metodą wiekopomnego Storckiusza zadawanemi, wyleczyłem na Litwie szlachcica polskiego (nobile Polonum) z rakowatego owrzodzenia języka, którego część czwartą już był postradał, oraz mnóstwo owrzodzeń piersi (niewieścich) rozpędziłem, dwa rzeczywiste raki, już rozranione, do stanowczego zabliźnienia (ad solidam cicatricem) doprowadziłem. Ekstraktem cykuty i plastrami z niej mnóstwo *ran złośliwych* w okolicach Grodna wyleczyłem radykalnie."

(*Z papierów po ś. p. Aleks. Osipowiczu.*)

Kilka słów o medycynie tybetańskiej i jej stosunku do folkloru.

Wschodni świat azjatycki ze swą odrębną dziś cywilizacją był niegdyś kolebką wspólną pierwotnej ludzkości i z niej to wierzenia przechodziły do pojęć różnych narodów, rozneszone z kraju do kraju. Badając i wnikając bliżej w życie i wierzenia narodów europejskich, i dziś znajdujemy w nich wiele jeszcze cech wspólnych z ludami azjatyckiemi. Z tego względu bliższe poznanie dalekiego Wschodu z jego odrębną kulturą, z jego tysiącami mitów i wierzeń, stojących dotąd niewzruszenie w pojęciach miljonów, przedstawia tyle ukrytych skarbów folklorystycznych dla etnografów, gdyż wpływ pierwotny Wschodu na Zachód taką tylko drogą porównań może być zbadany. Nie wszystkie jednak pojęcia ludów wschodnich dają się zaliczyć do folkloru. Na wiele umiejętności, uprawianych przez nie, należy się zapatrywać jako na właściwą im kulturę. Mam tu na względzie jedną z gałęzi lecznictwa wschodniego, medycynę tybetańską, będącą obok Chińskiej i Japońskiej protoplastą średniowiecznej europejskiej, a następnie empirycznej, i z tego względu mogącą być nazwaną starożytną. Wszystkie te trzy medycyny wiodą swój rodowód z Indji, gdzie sztuka lekarska była uprawiana przez braminów, od których przeszła do buddystów, a razem z zaszczepioną wiarą przyjęła się w krajach sąsiednich, znajdując dla siebie na podobieństwo klasztorów katolickich w wiekach średnich, gdzie się wiedza lekarska przechowywała, schronisko w buddyjskich dacanach, a szczególnie w Tybecie, gdzie w rękach silnie rozwiniętej hjerarchji duchownej dosięgła największego rozwoju i popularności. Medycyna tybetańska odegrała ważną rolę w dziejach cywilizacji, od niej też w znacznym stopniu zasięgła wiadomości medycyna średniowieczna, do której nie mało wnieśli wierzeń i środków misjonarze, przebywający w Chinach; stąd wiele wierzeń przyrodniczych, jak i lekarskich, przeszło do folkloru wszystkich narodów świata. Wpływ tych wierzeń miałem możność wykazać, rozpatrując i zestawiając z sobą materjały lecznicze, przeze mnie zebrane, w przedmowie do dzieła mego „Zarysy lecznictwa ludowego na Rusi." Dziś, będąc u źródła tej wiedzy, spotykam się z temi samemi, lub bardzo przypominającemi przesądami i wierzeniami, które nieraz ściśle się łączą z pojęciami naszego ludu na Rusi. Z samego już założenia wypływa, że jeśli patrzeć na medycynę tybetańską, jako na wiedzę starożytną, ujętą w pewne ramy, i naukę do pewnego stopnia zakończoną, jeszcze przed kilku tysiącami lat znaną ludzkości, która spuściznę tę długich wieków swej cywilizacji spisała w świętych swych księgach, to badanie etnograficzne właściwej medycyny tybetańskiej u ludu i czerpanie wiadomości od lamów, przy nieznajomości języka, niedokładnie zebrane przez tłumacza, nieraz w przekręconej i spaczonej formie, nie zawsze odpowiada celowi. Ta tajemniczość wiedzy lamajskiej zostanie wtenczas tylko odsłonięta, a klucz wynaleziony dla zrozumienia

historji pochodu cywilizacji, kiedy święte księgi buddyjskie Dandżurgandżur, kryjące w sobie cały świat wierzeń i wiedzy buddyjskiej, zostaną przetłumaczone na jeden z języków europejskich. Do tego kolosalnego przedsięwzięcia wzięli się misjonarze angielscy [1]), najlepsi dzisiejsi znawcy języka tybetańskiego i z pomiędzy tych 335 ksiąg mądrości 4 miały już ujrzeć światło dzienne. Zanim za lat wiele ta iście benedyktyńska praca otworzy nam na oścież wrota, wprowadzające do świata mało jeszcze znanego, a nie zrównanej wagi dla wiedzy wogóle, pozwolę sobie zapoznać was choć w krótkości z zasadami medycyny tybetańskiej, która ma nietylko licznych zwolenników pomiędzy ludnością rosyjską na Syberji, ale niektórzy jej przedstawiciele zyskali szerszy rozgłos i w Rosji, a jak naprzykład p. Botmajew mocą Najwyższego zezwolenia otrzymał prawo wolnej praktyki i cieszy się wielką wziętością w stolicy nad Newą.

Medycyna starożytna, jak ją nazwać można dla odróżnienia od średniowiecznej, znana jest nam tylko w ogólnych zarysach z prac przeważnie misjonarzy francuskich lub angielskich zbiorowych, jako materjały folklorystyczne, lub nieraz w znaczeniu utylitarnym dla leczenia i pomocy bliźnim podobnie temu, z jakim dawni misjonarze tu bawiący wschodnie środki lecznicze szerzyli po Europie. Po rosyjsku mało jest prac wydanych a dotyczących medycyny starożytnej; do rzędu takowych należy zaliczyć książeczkę p. Piaseckiego, zawierającą bardzo pobieżne wiadomości co do sposobu życia i leczenia się chińczyków, d-ra Ślumina o morskich roślinach, używanych w lecznictwie w Japonji, wreszcie broszurkę p. Pticyna O medycynie tybetańskiej w Zabajkalju i parę prac nie-

---

[1]) Z misji europejskich, dziś prosperujących w Chinach i Tybecie, największym cieszy się powodzeniem francuska katolicka. Księża francuscy, wyparłszy się kraju i rodziny, długie lata przemieszkują w tych krajach, ożywieni głęboką wiarą i gorącą miłością bliźnich. W tym celu przenikają oni, przyjmując buddyjskie święcenie duchowne, do nieprzystępnych dacanów buddyjskich, uczą się języków miejscowych, w Chinach nabywają dzieci i wychowują je. Wielu z nich zajmuje się pracami naukowemi, lub są wybornemi kolektorami lub pośrednikami pomiędzy uczonemi francuskiemi dla poznania dalszych krajów Wschodu. Takie świadectwo o działalności misji francuskiej w Chinach dają jednogłośnie wszyscy podróżnicy europejscy, a stwierdzają to i obecnie tam przebywający podróżnicy rosyjscy, Obruczew i Potanin. Ten ostatni powiada: „Spotykając w dalekich krajach misjonarzy francuskich, podróżny zamiast znaleźć w nich ludzi o wązkich i wyłącznie wyznaniowych poglądach, znajduje w nich przeciwnie ludzi kulturnych, wszechstronnie wykształconych i oddanych pracy cywilizacyjnej." Dla tej przyczyny najbardziej w Chinach znanemi i cieszącemi się popularnością są Francuzi i Francja, mniej Anglicy, o innych narodach ludność miejscowa nic nie wie.

wielkich, w ich liczbie d-ra Kiriłowa, od lat dziesięciu z zamiłowaniem oddającego się studjom nad poznaniem, przez zetknięcie się z lamami (duchownemi v. uczonemi), ich nauki leczniczej. Pomimo ciężkich warunków, w jakich może pracować tu lekarz, p. Kiriłow nie szczędził środków osobistych na poznanie bliższe tej metody leczniczej, a nawet zebrał zbiorek ubiorów, odnoszących się do obrzędów religijnych, kolekcję leków i innych atrybutów, w skład leczenia wchodzących, a dziś nosi się z myślą zużytkowania w obszerniejszej pracy nagromadzonych materjałów. Korzystam i ja w części z jego wiadomości dla nakreślenia notatki, odnoszącej się do poznania teorji tej odwiecznej medycyny.

Medycyna tybetańska początek swój bierze w głębokiej starożytności, gdzie była pierwotnie uprawiana przez magów indyjskich, a następnie przez Buddę (+540 r. do Nar. Chr.); ujęta w osobną wiedzę, weszła jako część nierozdzielna w jego systemat religijno-filozoficzny. Kiedy w wiekach następnych buddyzm rozprzestrzenił się po całym Wschodzie, wywierając wpływ nadzwyczajny na pojęcia i życie, jednocześnie z nim szerzyła się i medycyna, lecz nigdzie, ani w Japonji, ani w Chinach nie dosięgła ona tego rozwoju i sławy, co w Tybecie; tu, jak wiadomo, buddyzm pierwotny panował jako system filozoficzny znacznie skażony przymieszką wierzeń w świat zagrobowy, istnieniem całego szeregu bóstw, gienjuszów, dobrych i złych duchów, z ogromnie rozwiniętą hjerarchją duchowną, wprowadzającą, w swych widokach osobistych, tysiączne obrządki i trzymającą w swym ręku nie tylko cały świat pojęć i myśli buddysty, byt jego materjalny, zdrowie i życie, lecz zaglądającą w życie rodzinne i władającą takowym.

Z pierwotnej kolebki dzisiejszego skażonego buddyzmu, pospolicie przezynawego lamaizmem (od słowa „lama" duchowny, wiedzący) dla tego, że duchowieństwo niepodzielnie panuje nad narodem, z Lhassy w Tybecie, owej stolicy buddyzmu, nauka ta roznoszona przez lamów podbiła dla swego kultu ludność Mongolji, a od niej przeszła do pokrewnych im mongoło-burjatów w rosyjskiem Zabajkalju i do mongoło-kałmyków, zaludniających północno-zachodnią Mongolję i gub. astrachańską w Rosji. Zmieniona do niepoznania nauka Buddy, zwalczywszy zwolenników starej wiary bramińskiej w Tybecie w początkach XV wieku, przeistoczyła się w osobną sektę; reformator Zonkowa wywarł głęboką wiarę na umysły w związek pomiędzy żyjącemi a światem zagrobowym, stworzył całą teorję w przesiedlenie dusz, w końcu przyczyniając się do powstania wiary w istnienie całych szeregów bogów-ludzi, żyjących na ziemi, chubiłgonów, gegenów i chutuchtów, którzy po śmierci odradzają się w pewnych rodzinach w nagrodę za życie ich bogobojne. Powiadają, że w reformie religijnej Zonkowie pomagał jeden z misjonarzy katolickich. W nauce jego zapanowała wszechwładnie hjerarchja duchowna ze świetnie i dekoracyjnie wypełnianemi ceremonjałami kościelnemi, z mnóstwem obrządków, aparatów, ubiorem duchowieństwa, osobną melodją hymnów, chórami, bębnami, dzwonkami i misterjami, z ustawą o bezżenności duchowieństwa, z ich ascetycznym życiem, które utrzymuje ogromną

karność i dyscyplinę w swym łonie. Spenser Hardy, znany misjonarz, a zresztą każdy, kto widział świątynie lamajskie i ich obrządki religijne, znajduje rażące podobieństwo do katolicyzmu. Obrządki buddyzmu z jego hypnotyzującemi misterjami, z najwyższym szczytem doskonałości ludzkiej, życiem ascetycznym i kontemplacją abstraktu uśpiły umysły i skierowały krwistych i niegdyś pałających energją do czynu i odwagą rycerską mongołów, strasznych dla cywilizacji europejskiej, do życia spokojnego; koczując ze swemi trzodami po stepach, dbali oni wyłącznie o całość i ochronę swoich dobytków.

Duchowieństwo lamajskie, jako najwyższa warstwa, panuje nad narodem wszechwładnie; z obrządkami religijnemi łączą się wszelkie igrzyska, zabawy, strzelanie z łuku, wyścigi, dążki, obławy, jednym słowem każdy krok buddysty jest pod wpływem lamów. Duchowieństwo oplata cały naród jakby siecią, łącząc się z nim związkami nie tylko ducha, lecz i krwi. Niema rodziny, któraby nie miała pośród swych członków duchownych. Rodzice z pośród dwóch synów jednego poświęcają bogom, przyjmuje on jedno z licznych święceń duchownych. Słowo „lama" nie oznacza tylko duchownego; z wyrazem tym mongołowie łączą znaczenie uczonego, wyższego, jak to już wyżej wspomniałem, a więc duchowny jest zarazem synonimem wyższego stanu. Pośród duchowieństwa spotykamy mnóstwo stopniowań; są tacy, którzy nie zrywają całkiem ze światem i nawet wstępują w stan małżeński i odpowiadają naszym braciszkom klasztornym, lub członkom bractw różnych. W krajach buddyjskich ta mnogość duchowieństwa jest uderzającą, stanowi ona przeszło $^1/_{10}$ ludności, wyróżniając żółtą odzieżą lamów, a czerwoną tych, którzy przyjęli niższe stopnie święcenia.

Jak to bywało w wiekach średnich w krajach katolickich, podobnie dziś u buddystów jedynemi szkołami są klasztory w dacanach, do których oddają dzieci na nauki. Zdolniejszych i bogatszych zatrzymuje w dacanie zwierzchność duchowna na dłuższe studja lub wpływa na przyjęcie wyższych święceń duchownych. Dzieci oddają na naukę do dacanu od 5 do 8 roku życia, a całkowity kurs trwa od 10 do 18 lat, tak, że ludzie kończą nauki pomiędzy18 a 25 rokiem. Nauki odbywają się bez wszelkiego programu i systematyczności, zastosowywanych w szkołach europejskich. Przyjmują o każdej porze roku, a sposób uczenia przypomina wielce nasze żydowskie chedery, w których dzieci za mełamedem głośno powtarzają całe ustępy na pamięć. Nauka początkowa trwa trzy lata, w ciągu których uczą czytać, poczym uczeń przyjmuje udział w śpiewach nabożnych w świątyni. W ciągu tych lat uczniowie spełniają niższą posługę w dacanach; dyscyplina w nich nadzwyczaj ostra i zastosowują się nawet rozmaite kary cielesne. Nauczywszy się rapsałów amorlingoju (to jest pieśni nabożnych) na cześć dobrych burchanów (bogów), uczniowie przechodzą do oddziału dokszytów, przeznaczonego dla poznania złych bogów, poczym następuje wykład „nyry," piśmiennictwa tybetańskiego i mongolskiego, chociaż mongołowie i burjaci zabajkalscy większą znaczenie przypisują językowi tybetańskiemu, w którym drukowane są księgi religijne

i świeckie wyżej wspomniane Gondżur-Daudżur. Na tym się kończy wychowanie większości młodzieży, która, otrzymując stopień „hemona," lub „hecuła," ma prawo czytania ksiąg świętych; inni oddają się dalej naukom, studjując „canit," to jest ćwiczenie się w djalektyce i filozofji. „Canit" jest to coś w rodzaju wiedzy scholastycznej, polegającej na umiejętności prowadzenia dysputy w świątyniach, w których zadają uczniom takie naprzykład pytania: dla czego istnieje barwa czarna, lub czerwona, co jest miłem bogom, lub czy jest grzechem połknąć w postny dzień mięso, które uwięzło w zębach w wilją dnia tego itp. Po trzech latach studjów nad djalektyką i filozofją, polegającą na specjalnym studjowaniu życia i nauki Buddy, Szegemuni przechodzą na trzyletnie też kursa medycyny w świątyniach, poświęconych bożkowi Otali, gienjuszowi tej umiejętności, poczym przez 3 lata jeszcze kształcą się w astronomji i astrologji. Po przejściu wszystkich tych stopni, jak gebszi, gebży, darambaja itp. uczeń, pozyskawszy w końcu całą mądrość, otrzymuje stopień „lamy" a razem z nim prawo na posiadanie parafji, lub innej urzędowej posady duchownej, pędzi przytym życie ascetyczne i w stan małżeński nie wstępuje. Chociaż i pod tym względem prawa lamajskie są na tyle względne, że pozwalają niekiedy na kompromisy. Znam pewnego lamę, cieszącego się ogromnym poważaniem pośród swych jednowierców, który, ślubując celibatowi przez całe życie, w 70 leciech wstąpił w stan małżeński z 17-letnią dziewczyną i doczekał się z nią potomstwa, a to przekroczenie prawa nie przeszkadza mu do zachowania poprzedniej powagi i stanowiska. Brat znowu jednego z wysokich dostojników kościoła buddyjskiego w Zabajkalju przyjął chrzest ze swą żoną dla zajęcia urzędowego stanowiska, co nie przeszkadza do zachowania wybornych stosunków ze swym bratem. Każdy lama w pojęciu buddystów jest człowiekiem kulturnym, chociaż nie wszyscy z pomiędzy nich dobijają się pewnego znaczenia pośród ludności, wielu z pomniejszych traktowanych jest z pogardą i karmi się jałmużną. Pomiędzy lamami, wybitniejszemi ze swych zdolności, znajdujemy i specjalistów. Jedni z nich studjują filozofję, inni djalektykę, astrologję lub astronomję, inni znowu medycynę. Znawców prawdziwych tej ostatniej zowią „emczi-lama." Względnie do tego i młodzież ucząca się w dacanach szuka w nich lamów, słynących z uprawiania pewnej gałęzi wiedzy, i przez ciąg swych studjów zmienia co lat kilka miejsce pobytu swego. Ci, co przeszli kurs nauk w dacanach zabajkalskich, jeżdżą dla dopełnienia swej wiedzy do dacanów mongolskich lub tybetańskich. W rosyjskim Zabajkalju i gub. irkuckiej na 200 tysięcy ludności burjackiej, wyznającej buddyzm, istnieje 36 parafji, któremi rządzi tyleż lamów-szyretni (proboszczów); przez rząd przyznanych lamów etatowych, licząc w krainę zabajkalską jest około 400, a wogóle liczba ich przechodzi kilka tysięcy. Rząd rosyjski w celu zmniejszenia wpływu duchowieństwa buddyjskiego w Mongolji i Tybecie na swych poddanych burjackich i chcąc ich odłączyć od rządów papieża buddyzmu tybetańskiego, Dalaj-lamy w Lhassie, ustanowił w początkach bieżącego stulecia w Zabajkalju dla porozumienia się w kwestjach re-

ligijnych urzędową głowę rosyjskiego buddyzmu; tym samym zostało przyznane istnienie urzędowe buddyzmu w Rosji. Obecnie głową najwyższą z urzędu Bandido, chambo lama, jest lama Gęsio-jeziorskiego dacanu, odległego o wiorst 20 od Selengińska, Dempił Gombojewicz Gombojew, słynny znawca filozofji buddyjskiej i canitu. Ma on być uosobieniem uczonego lamy-ascety w dobrym pojęciu tego wyrazu i jako taki powszechnie jest poważanym przez jednowierców. Latem w r. 1892 poznałem go, odwiedzając kumyrnię (świątynię) tegoż dacanu w czasie obchodu dorocznej uroczystości święta „com," jednego ze wspanialszych w kościele buddyjskim, poświęconego na uproszenie nieba o zdrowie, urodzaje i pomyślność dla bydła i dobytku. Wielka ta ceremonja religijna składa się przeważnie z tańców, w których wir na obszernym placu puszcza się ze 100 osób, dorośli i dzieci, przeważnie uczniowie dacanu, przebrani w bogate szaty indyjskie, w maski o twarzach zwierząt, czczonych przez naród, lub wyobrażających duchy i gienjusze, panujące nad przyrodą. Nie miejsce tu opisywać te dzień cały trwające długie misterje religijne, które nas przeniosły w fantastyczny świat wierzeń buddyjskich; powiem tylko, że miałem możność poznać wtenczas i samego Gombojewa, a zarazem prosić go o niejaką pomoc i wpływ na jego jednowierców w celu ułatwienia moich poszukiwań naukowych. Przyjął mnie bardzo gościnnie, jak zresztą czyni to zwykle z urzędnikami rosyjskiemi do niego się zwracającemi. Wyróżnia się on od innych lamów tym, że nie mieszka w namiocie dymnym, a w życiu codziennym przestrzega nawet pewnego europejskiego komfortu. W małym domku, czysto urządzonym, pierwsza sala od wejścia jest sklepieniem i filarami przedzielona na dwie połowy. W jednej połowie na półkach rozstawione obrazy i figury bogów, przed któremi palą się światła; w drugiej sala przyjęć z poustawianemi dokoła nizkiemi kuszetkami. Tu po raz pierwszy przyjął mnie Gombojew. Wzrost jego niewysoki, budowa krępa; oczy koso osadzone jak u rasy mongolskiej, głowa ogolona. Wzrok nieustannie wdół spuszczony, lecz wpatrzywszy się w oczy, można w nich dostrzec wyraz głębokiej zadumy i apatji, spotykany zazwyczaj u niejednego mongoła lamy-ascety. Twarz jego nie ożywiała się nigdy i w rozmowie, której zdawał się unikać. Na pytania, zadawane mu przez tłumacza (chociaż Gombojew, jak zapewniano, rozumie po rosyjsku, jednak etykieta lub inne względy od mówienia go powstrzymują), kapłan odpowiadał krótko i lakonicznie i tylko wydawał dźwięki, według przyjętego wschodniego zwyczaju, jakby zdziwienia: kilkakrotne—„a-chal" i znowu twarz pogrążała się w poprzednią martwotę. Powierzchowność Gombojewa, jako charakterystyczny typ wschodniego mędrca, zasługuje na bardziej szczegółowy opis. Siedzi on na zwykłym tronie w rodzaju otomanki ze złożonemi na wschodni sposób pod siebie nogami; w tej pozie przyjmuje posłuchania w domu i podobnie siedzi w świątyni podczas nabożeństwa. Ubrany w zwykłe swe żółte szaty lamskie, obłożone czarnym aksamitem, i w takiejże czapce żółtej z czarnym oszyciem, w ręku trzyma rożaniec, tego nieodłącznego towarzysza każdego wiernego buddysty, na którym się wciąż modli. Wizerunek ten pochodzi

z zakładu fotograficznego p. M. Czaruszina z Kjachty, posiadającego całe kolekcje różnych typów etnograficznych i antropologicznych ludności wschodniej, portrety chubiłganów, owych ludzi-bogów, bogów różnych, wreszcie widoki rozmaitych miejscowości. P. Czaruszin przyjmował udział w wyprawach naukowych do Mongolji zasłużonego etnografa p. Potanina i posiada stąd przywiezionych mnóstwo typów mongolskich i tybetańskich, które znajdują znaczny popyt w Rosji.

Przy dacanie w Gęsiem-jeziorze istnieje wyższa szkoła buddyjska, jedyna w Zabajkalju, posiadająca urzędownie do 40 uczniów. Naukę medycyny wykładają w niej dwaj słynni ze swej wiedzy lekarskiej lamowie, Dżedambajew i Baniejew, których nie miałem możności poznania, z powodu wyjazdu ich dla studjów naukowych do Urgi w Mongolji. Pomiędzy lamami w Zabajkalju wyróżniać się ma swą wiedzą lekarską szyretuj w Uczutajewskim dacanie nad Dżidą, niejaki Czojedog Cydypow. Każdy większy dacan w Mongolji i Tybecie jest zarazem i szkołą lekarską, posiada własnych lekarzy, aptekę, a nieraz i drukarnię, w której się drukują różne wydawnictwa treści filozoficznej, lekarskiej i religijnej, obrazki święte itp. Chińczycy, korzystając i wyzyskując wszędzie ospałe i dowierzające pokrewne sobie ludy, nie tylko wzięli w swe ręce cały przemysł i handel, lecz nawet wydają i książki w Pekinie, z lepszym o wiele drukiem, które sprzedają znacznie taniej, niż miejscowe, a przytym lekarskie wydawnictwa chińskie odznaczają się lepszym układem, posiadają więcej dodatków, wziętych z chińskiej medycyny i znaczniejszą ilość recept. Chińczycy, jako naród przedsiębierczy i kulturniejszy, stara się wszędzie narzucać swą kulturę mongołom i burjatom zabajkalskim, patrząc na nich jako na rasę niższą. W granicach Rosji dostarczycielami burjatów wszelkich produktów, odzieży, ksiąg świętych i bożków są chińczycy, rozpełzający się ze swej kolonji majmaczyńskiej do miejscowości przyległych. Każdy lama-emczi posiada książkę, zawierającą notatki, potrzebne dla lekarza-praktyka z przepisami różnych skomplikowanych leków, zwaną „żar." Uczniowie, studjujący w dacanach medycynę, nie posiadają podręczników europejskich, lecz muszą według utartej rutyny, jak i innych przedmiotów, uczyć się na pamięć, cytując całe teksty ksiąg świętych, przypatrując się jednocześnie sposobom rozpoznawania i leczenia chorych i przygotowując lekarstwa różne, susząc zioła, tłukąc korzenie, robiąc proszki, mikstury itp.

Teraz chociaż w krótkości przystępuję do skreślenia głównych zasad leczniczej nauki lamajskiej według p. Kiriłowa. Zacznijmy od anatomji. Pojęcia lamów co do budowy ciała ludzkiego są bardzo pierwotne, przeszły one do nich całkowicie z Indji. Rysunki ich zawierają w zbyt grubych kształtach kontury ciała, bez szczegółowego oznaczenia składowych jego części. Nie pojmują oni innego znaczenia funkcji mięśniowych, jak tylko dla zapełnienia i zaokrąglenia miejsc pomiędzy kośćmi. Szkielet człowieka porównywają do pałacu, którego fundamentem mają być kości miednicy, filarem kość kręgowa, składająca się z kręgów, które są – złotemi monetami.

Do tego ostatniego dotykają strzały—żebra, gzemsy budynku stanowią obojczyki, przykryciem są—łopatki, szczytem najwyższym, wieżą - głowa, w której niezarosłe kości pomiędzy zejściem się oczów są kominami. W gmachu tym wszelkie otwory w ciele: oczy, usta, nozdrza, uszy itp. są oknami, ręce, zwieszające się w dół, są „chodakami" (ręczniczki, używane dla składania ofiary bogom). W ten sam sposób jak budowę, tak i topografję organów wewnętrznych przedstawiają lamowie w sposób sobie właściwy. Serce wyobrażają sobie jako chana, siedzącego na tronie, płuca i naczynia od niego idące są jego dziećmi. Wątroba i śledziona są żonami chana. Nerki podtrzymują plecy. Aorta to pograniczna piramida, przetoka nasienna—skarbiec. Żołądek to kocioł z jedzeniem, kiszki są domami dworu żon chińskich, pęcherz żółciowy—workiem z solą itp. Miejsca, których jest wiele na ciele ludzkim, a których uszkodzenie pociąga za sobą śmierć niechybną, medycyna tybetańska przyrównywa do poddanych etońskich. Wszystkich kości w szkielecie ludzkim ma być 360. W ich liczbie kręgów szyjowych 5 (2 wierzchnie nie są zaliczone do ich rzędu), zębów u zwykłych ludzi 32, u świętych 40, stawów wielkich 12, małych 201, włosów na głowie ma być 21 tysięcy, por w ciele 14 miljonów. Określając w medycynie lamajskiej sposobem pierwotnym, naprzykład, ilość mięsa, mówią, iż w ciele mężczyzny ma być tyle, ile 500 razy garścią można uchwycić, u kobiety zaledwie połowa tej ilości. Mleka kobieta karmiąca posiada dwie małe garsteczki, męskiego nasienia tyle, ile się zmieści na wyciągniętej dłoni. Mózgu jest tyle, ile wziąć może człowiek pod pachę. Nauka lamajska przypuszcza też pewną proporcjonalność w stosunku oddzielnych części ciała do wzrostu, którą mierzy według własnego sposobu palcami. Naprzykład, przy wzroście 144 palców, tułów mieć będzie 48 palców długości, nogi 96, a ręce 36 palców. Oto są pojęcia lamajskiej nauki o anatomji, brzydzącej się trupem, nie mogła ona przeto zwiększyć swych wiadomości nad te, jakie wyniosła przed wiekami ze swej pierwotnej ojczyzny, Indji.

Nie mniej prostą i łatwą do zrozumienia dla pojęć pierwotnych jest i fizjologja lamów, konsekwentna we wszystkich swych wywodach. Przyznaje ona w organizmie ludzkim trzy obok siebie istniejące pierwiastki, utrzymujące w nim równowagę zdrowia, a mianowicie: pierwszy „chi" powietrze, lub wiatr, którego jest 4 garście. Wpływa ono na oddychanie, rozchodząc się po całym ciele, wytwarza ciepło i oczyszcza je; siła jego jest bardzo znaczna. Pomaga ono człowiekowi przełykać pokarmy, pluć, kichać, myśleć, otwierać oczy, usta, ruszać językiem, wąchać, wypełniać wszelkie ruchy ciała i podniecać się aż do szaleństwa; wytwarza ono ciepło w żołądku i rozmieszcza je, popędzając z pokarmem po ciele, pomagając trawieniu, popędza też na dół pokarm razem z moczem, jak również wszelkie wydzieliny ciała i płód z macicy. Drugim pierwiastkiem jest „szara," oznaczająca żółtość i ogrzewająca nas na podobieństwo ognia. Od niej zależy barwa skóry, płomień w oczach, gniew. Tego pierwiastku jest zaledwie jedna garsteczka. Trzeci, „badgan," jest to śluz, którego jest tyle, że 3 razy można wziąć pod pachę. On zagrzewa i roz-

miękcza pokarm, łączy stawy, daje sen, radość, wreszcie uspokaja. Trzy te pierwiastki powinny być w równowadze i w pewnej ilości w organizmie, naruszenie pewnej proporcjonalności pomiędzy niemi przyczynia chorobę. Względną ilością pierwiastki te różnią się w różnych stronach; w krajach wietrznych i zimnych (chiuznych, wyraz pochodzący od słowa mongolskiego „chius“ wiatr) więcej rozwija się „chi,“przeto przypływ jego do kości powoduje ich ból. W ciepłych i suchych miejscowościach więcej „szara,“ przebywająca w skórze, krwi, w pocie, wątrobie, pod pępkiem itp., dla tego częstsze są i choroby tych miejsc. W wilgotnych zaś miejscach, jak również w domach z zatęchłą atmosferą, przemaga „badgan,” powodujący choroby mięsa, tłuszczu, mózgu, moczu, płuc i ból pod łyżeczką. Pory roku mają też wpływ nie mały na zwiększenie lub zmniejszenie tych pierwiastków. W letnie wieczory i ranki przed wschodem słońca powiększa się „chi,” jesienią w południe i północ „szara,” wiosną pod wieczór i rano przed wschodem słońca—„bagdan.” W pewnych latach życia przeważa ten lub inny pierwiastek. W latach dziecinnych „badgan,” w młodości i w wieku dojrzałym aż do starości, zanim człowiek nie straci rozrodczych zdolności „szara,” w starości „chi.” Zwiększenie tego lub innego pierwiastka zależy od indywidualności każdego człowieka, wytwarza jego budowę i temperament. Ludzie z większą ilością „chi” są małego wzrostu, słabi, wielomówni, weseli, materjalnie zwykle ubodzy i podobni są do wrony lub lisa. Tacy, w organizmie których przemaga „szara,” są wzrostu średniego, skóry i włosów żółtawych, dożywają zaledwie do wieku średniego, nadużywają trunków, bardzo potnieją i potrzebują wiele snu; przy tym są zamożni, wspaniałomyślni, dowcipni, odważni i mają podobieństwo do małp lub tygrysów. Ludzie, w organizmie których „badgan” przemaga, są pięknie zbudowani, pełni, kości ich ukryte pod wielką ilością tłuszczu i mięsa, nieczuli na ciepło i chłód, okazują ogromną wytrwałość na głód i inne cierpienia, są długowieczni, bardzo bogaci, nie popędliwi i przypominają lwów.

Temi to 3 pierwiastkami, znajdującemi się w ciele, tłumaczy sobie medycyna tybetańska wszystkie fizjologiczne procesy w ciele ludzkim, czy to trawienia, czy tworzenia się krwi, nasienia, mięśni itd. Nie znając całego skomplikowanego obiegu krwi, przypuszcza ona, że krew krąży w naczyniach w jednym i tym samym kierunku, przy czym każde z 7 głównych naczyń jest roznosicielem pewnych funkcji i osobliwych zdolności. Jedno z nich roznosi po ciele głupotę ludzką, drugie rozum, przyczynia się do oddychania, powoduje pulsowanie; wreszcie w wielkiej tętnicy, aorcie, przebywa dusza ludzka, gdzie jest jej stałe pomieszkanie; plądruje ona po ciele nieustannie pomimo tego i w początkach życia przebywa w drobnych stawach lewej nogi u mężczyzn, a w prawej u kobiet, skąd przechodzi stopniowo do stawów wyżej leżących i w końcu dostaje się do głowy; w niektórych tylko stawach, jak w stawie żuchwy, dusza nigdy nie przebywa. W drugim miesiącu życia dusza spuszcza się w prawą nogę u mężczyzn, krążąc przeciw słońcu, a u kobiet przeciwnie. Jeżeli to miejsce, w którym przebywa dusza, jakimbądź sposobem uszkodzić, niechybnie śmierć nastąpić może. Podręczniki lamajskie według dr. Kiriłowa

na swych atlasach oznaczają takich śmiertelnych miejsc na ciele, zwanych „onisun," 302. Znajdują się one w stawach, żyłach, mięśniach, tłuszczu i w innych organach, rozmieszczone są zaś w następnym porządku: na głowie 62, na szyji 33, tułowiu 95 i kończynach 112. Nauka lamajska przyznaje 6 rodzajów smaku: słodki, kwaśny, solony, gorzki, gorący i przaśny. Przewaga jednego smaku nad drugim stanowi chorobę, ponieważ i zmysły ciała znajdują się w zależności od wyżej wspomnianych 3 pierwiastków: chi, szara i badgan.

Podręczniki i książki lecznicze tybetańskie dzielą wszystkie choroby na 8 działów. Podział ten jednak jest samowolny, nie uwzględniono w nim żadnego systemu i niektóre z nich przechodzą znacznie swemi rozmiarami inne. Pierwszym jest obszerny dział chorób właściwych każdemu wiekowi, drugi chorób dziecinnych, trzeci kobiecych, czwarty chorób powstających od sił złych i nieczystych, piąty chorób zewnętrznych, szósty otrucia, siódmy chorób starości i wreszcie ósmy– sposobów do zachowania zdrowia i młodości od przedwczesnego zestarzenia się.

Chorób głównych elementarnych, od których mają brać początek inne, ma być 101, razem z mniejszemi, które mogą przechodzić bez leczenia lub mogą być odpędzone modlitwami – 404. Włączywszy do tychże i inne pomniejsze przypadłości, lamowie liczbę chorób obliczają na 2000. Wliczone są w to nie tylko same choroby, ale i rozmaite symptomata chorób, jak kaszel, zatwardzenie stolca, ból w każdym oddzielnym miejscu ciała i t. p., jak to spotykamy w lecznictwie ludowym. Jest też nie mało chorób i mistycznego pochodzenia, które wymienia dr. Kiriłow, jak otrucie się jadem spadającej z nieba złej gwiazdy lub sposoby przeciw temu, aby stary nie ożenił się z młodą, co zowie się „sin-bar-dałba" itd. Jednak święte księgi buddyjskie ilość wszystkich chorób, na ród ludzki spadających, oznaczają na 84,000, wierząc, że im dłużej świat będzie istniał, tym liczba grzechów, a z niemi i liczba chorób ludzkich będzie coraz bardziej się zwiększała.

Przebiegłszy w krótkości samą teorję i osnowy medycyny tybetańskiej, przejdźmy do jej terapji, tj. do właściwego lecznictwa, posiadającego niezliczoną moc środków, początek których ginie w tradycji lat tysięcy; inne znowu nabyte są z codziennego życia, lub zapożyczone z ościennej medycyny japońskiej, chińskiej i wreszcie z naleciałości z czasów ostatnich ze współczesnej medycyny rozumowej europejskiej.

Środki lecznicze dzielą się na 2 wielkie odłamy: leków właściwych i środków mistycznych. W rzędzie środków leczniczych nie tylko są środki, które dla tego, że przedstawiają trudność zdobycia, mają wielką sławę, lecz i każdy przedmiot użytku domowego dzięki łatwości posiadania go stał się popularnym lekiem w ręku lamów. Wszystkie leki, wchodzące do farmokologji tybetańskiej, dzielą na: 1) ziemne lub ciężkie, jak tłuszcz, oleje, przez oczyszczenie pierwiastku „chi," wzmacniające organizm; 2) wodne, płynne lub ciągnące się oczyszczają „szarę," dodając organizmowi miękkości i wilgoci; 3) ogniowe są suche, gorące, żrące, powiększają one ciepło, dodają ognia wzrokowi, oczyszczając „badgan"; 4) powietrzne

są lekkie, ruchome, zimne, suche, oczyszczają jednocześnie „szarę“ i „badgan”; 5) eteryczne, zwane niebieskiemi, rozpędzają zastój w naszym ciele i podtrzymują pustotę. Lekarstwa wodne i ogniste działają na wierzchnią część ciała, podnosząc je do góry, kiedy leki, składające się z ziemi i wody, oczyszczają dolną część tułowia, pędząc je w dół.

Oprócz wyżej wymienionych 5-ciu są jeszcze leki: 6) słodkie, 7) kwaśne, 8) solone, 9) gorzkie, 10) ostre, 11) przaśne; 12) drogie kamienie, jak złoto, dające siłę i długowieczność, srebro, suszące krew i materję, czerwona miedź, susząca gnój i zmniejszająca gorączkę; 13) kamienie, do rzędu których odnoszą śnieg, wzięty ze szczytów Hymalaju, brylant, wypędzający z ciała żelazo, leczący choroby mózgu i kości, arszenik, powstrzymujący gnicie i inne kamienie, leczące rany i złamania kości; 14) ziemie, jak złoty piasek, leczący choroby odbytu, nieoczyszczona sól glauberska, wstrzymująca gnicie i polepszająca trawienie, mech, rosnący na północnej stronie jako odtrutek, a na południowej od gorączki; 15) środki roślinne, jak korzenie, węgle, pęczki, kora, smoła, liście, kwiaty i owoce; 16) soki roślinne; 17) dekokty i nastoje z różnych roślin; 18) trawy.

Do rzędu najpotężniejszych środków leczniczych należą: kamfora, zabijająca gorączkę, biały cyprys, skuteczny w gorączce, w chorobach płuc i serca, białe aromatyczne drzewo agar, osłabiające „gorączkę serca, wątroby,” przy zapowietrzeniach i otruciach szafran, w chorobach wątroby orzech sugmił, orzeszki ambraj, sambraj, żambraj, muszkatowy orzech, malina, gwoździki, przy łamaniach różnych części ciała, przy bólu nerek — granatowy owoc w chorobach żołądka, pieprz w strączkach i cynamon podnosi temperaturę ciała. Smoły wszelkie leczą choroby kości i mózgu. Najbardziej rozpowszechnionemi środkami w tybetańskiej, jak i w chińskiej medycynie są makowiec i rumbarbarum, szczególnie pierwszy ma powszechne zastosowanie. Wszystkich jednak leków w medycynie tybetańskiej jest taka moc ogromna, że najbieglejszy w swej sztuce „emczi-lama” nie może ich znać dokładnie, tym bardziej że wielce utrudniają samo poznanie leków i ich nazwy tybetańskie, pod jakiemi na miejscu w Tybecie są znane, a które są niedostępne dla wielu mongołów, a cóż mówić o europejczykach. Lamowie używają często środków leczniczych, których pochodzenia nie znają, a poznać korzenie lub kwiaty w utartych proszkach, jakie gotowe przychodzą, niema sposobu. P. Pticyn w broszurze swej zapisał tylko cząstkę leków ze słów lamów, było ich 425. Same leki, jakie podają chorym, są bardzo skomplikowane, oprócz mieszanin z różnych ekstraktów, nastojów, proszki składają się nieraz ze 30 lub więcej ingredjencji.

Do rzędu leków właściwych trzeba zaliczyć i chirurgję, która jednak w medycynie starożytnej, podobnie jak i w średniowiecznej i ludowej, nie miała szerszego zastosowania. Do wszelkiego bowiem leczenia, połączonego z bólem, pacjenci niechętnie się odnoszą, we wszelkich stadjach swego umysłowego rozwoju i każdą manipulację operacyjną zawsze gotowi są zastępować wewnętrznemi lekami, lub smarowidłami. Oprócz jedynego lanceta, ozdobionego na swym trzonku wyobrażeniem jakiego bóstwa, stosownie do podejmowanej operacji,

innych instrumentów medycyna lamajska nie posiada. Lancet służy dla przecięcia ropni i to zrzadka, gdyż chętniej zastosowują wszelkie smarowania, dla nacięć skóry przy wodnej puchlinie, a głównie dla upustu krwi. Puszczanie krwi stanowi osobną sztukę w lecznictwie, której się uczą w szkole przez długie lata. Przystępujący do tej operacji, będącej w użyciu powszechnym, pamiętać powinien miejsca, z których zaleca się puszczanie krwi, i te, z których się wzbrania. Miejsc, z których puszczają krew, jest 77, a z których puszczenie ma być skodliwe tak dla zdrowia, jak też i dla życia 112. Są specjalne rysunki, które wskazują te miejsca dokładnie. Oprócz tego puszczający powinien pamiętać w jakiej chorobie z jakiego miejsca krew należy puszczać i odróżniać dobrą krew od złej; w razie, gdyby krew puszczona była dobrego gatunku, należy ją zatrzymać i upuścić z innego miejsca ciała. W każdej gorączce, pochodzącej zwykle od buntującej się krwi w organizmie, należy ją upuścić. Trzeba też znać choroby, w jakich należy puszczać krew zimnym, a w jakich lancetem nagrzanym; w niektórych chorobach po upuszczeniu krwi należy ją jeszcze wysysać bańkami, a niekiedy na te miejsca przystawiać moksy i przypalać rozpalonym żelazem. To ostatnie zresztą zastosowują jako środek odciągający i bez puszczenia krwi. Przy tych operacjach istnieją pewne modlitwy, które lama musi odmawiać.

Położnictwo jeszcze słabiej jest uprawiane przez lamów, niż inne gałęzie lecznictwa i przy utrudnionym wyjściu płodu, lub jego łożyska wyciągają je siłą.

Nie wspomniałem jeszcze o wodolecznictwie, mającym znaczne zastosowanie w medycynie lamajskiej i stosowanym od najprzeróżniejszych chorób. Dzięki swemu wysokiemu położeniu nad powierzchnią morza Zabajkalje, będąc początkiem najwyższych płaskowzgórzy w świecie Tybetu i Mongolji, posiada nie mało źródeł zimnych i gorących, nie mało potoków górskich z wodą filtrującą się po gruncie kamieni i piasku, jak łza czystą, i nie mało też źródeł mineralnych zimnych i gorących różnych własności, któremi się leczą pijąc je, lub się kąpiąc. Rodzaj zastosowania jednak tego leczenia jest inny, niż u europejczyków. Oddawać się systematycznemu leczeniu wodami mongoł lub burjat nie przywykł. Przyjeżdżają do źródła na dni kilka nieraz w czas najokropniejszy, zimny i słotny, korzystając, iż są wtedy wolni od zajęć polowych. Chory, rozebrawszy się do naga, podstawia bolącą część ciała pod wodę z ciekącego gdzieś z góry źródła. Nocują przez czas leczenia, podobnie jak zwykle latem, jeżeli nie w namiotach, których przy źródle często nie bywa, to pod gołym niebem, na wilgotnej i chłodnej ziemi. Wodę mineralną używają też bez żadnej djety, zapijając „araki" (lekki napój wyskokowy, otrzymywany z mleka, zastępujący u burjatów i mongołów miejsce wódki, który zalecają też i w chorobach) i zakąsując go podsmażaną baraniną. Wanny i obmywanie ciała i codzienne mycie rąk i twarzy u buddystów nie mają zastosowania. W niektórych chorobach miejsce wanien zastępnje wygrzewanie się w jurtach przy rozłożonym ogniu i następnie pocenie się pod okryciem. Co się tyczy czystości, to nie tylko ciała, lecz i odzieży

swej nigdy nie myją. Koszulę i spodnie, zrobione z sinej chińskiej dalemby, wschodni człowiek, a tu burjat, mongoł i chińczyk nosi, dopóki nie zedrze. Zimą burjaci i mongołowie noszą dochy, rodzaj kożucha, wywróconego włosem na wierzch. Chińczycy, żyjący w zimnym klimacie, nie noszą futer, lecz zadawalają się kurmami ciepłemi, rodzajem watowanego lub futrzanego kaftana. Oprócz tego pod spodem noszą watowane kaftaniki, spodnie i pas. Ten ostatni noszą i latem, ma on ich bronić od przeziębienia, nie tylko w Mongolji, lecz i w kraju gorącym uważanym bywa jako prezerwatywa od cholery, która ludność dziesiątkuje corocznie.

Drugi ogromny odłam środków leczniczych stanowią środki mistyczne. Przy silnie zakorzenionych przesądach, podtrzymywanych przez lamów, mają one szerokie zastosowanie. Nie tylko są one zastosowywane przy przyjęciu leków, przy których odmawiają pewne modlitwy, lub się zastrzega czas, w którym ma się lekarstwo przyjmować, lecz oprócz tego wymawiane są różne zaklęcia, zamawiania, połączone z dmuchaniem, plunięciem i odpędzaniem sił nieczystych. Zalecają nosić chorym na piersiach amulety z pewnemi kabalistycznemi wyrazami, przy których liczby 8, 21, 77, 101, bywają używane, podobnie jak u wszystkich ludów, do których dostały się te wierzenia; zamawiania też połączone są z pewnemi obrzędami religijnemi. Pomiędzy lekami mistycznemi znajdujemy takie, które lamowie rozdają swym wierzącym pacjentom, jak naprzykład pigułki, wyrobione z jakiej części ciała przesiedleńca boskiego „hegena" lub z miejsca grobu Buddy-Szegemuni. Mają też tu zastosowanie, według d-ra Kiriłowa, pigułki, lub okłady z ziemi, po której przechodziło 3,500 lamów. Do tych leków mistycznych, które tak przypominają średniowieczne praktyki lekarskie po klasztorach, zaliczyć należy ekzorty t. zw. „gurum" dla odpędzenia lub zmniejszenia sił nieczystych, wtenczas kiedy użycie innych środków nie przyniosło polepszenia zdrowia. „Gurum" jest to hipnoza chorego, jedna z tych wielu, które przyniesione zostały ze wspólnego źródła indyjskiego, rozchodząc się po całym świecie; i ja nie mało poświęciłem im miejsca w swym lecznictwie ludowym na Rusi. Praktyki czarodziejskie, jak tam, tak też i w „gurumie" u buddystów, polegają na jednej i tejże samej zasadzie odpędzenia choroby na góry, wody i lasy, lub na jej przejściu z chorego na toczone po jego ciele jajko lub ciasto. To ostatnie szczególnie jest często zastosowywanem u buddystów, zachowujących obrządki szamańskie. W nocy w jurcie, gdzie jest chory, zjawia się liczne duchowieństwo i tam, przy nawpół przyćmionym świetle palącego się ognia, lamowie, po długich modlitwach przy ogłuszających uderzeniach bębnów i trąb, taczają po ciele chorego surowe ciasto przemieszane z tłuszczem, poczym ulepiają z niego figurkę, przelewając na nią cierpienia chorego, następnie ustawiają takową na osobnym stole obok różnych symbolicznych przedmiotów, każąc w nią choremu się wpatrywać przez czas długi, poczym figurkę spalają, objawiając choremu, że choroba z niego ustąpiła. Jeżeli pierwszy „gurum" nie przyniósł ulgi cierpiącemu, to takowy powtarzać są gotowi lamowie po kilka razy, szczególnie u chorych

zamożnych, gdyż otrzymują za ten religijny obrządek mniej więcej po sto rs. Dla chorych zwykle ostatnia to ucieczka, wywierająca na marzycielski i skłonny do wiary we wszelkie nadprzyrodzone zjawiska umysł buddysty wpływ wstrząsający, jak również i wszystkie misterje umiejętnie zastosowywane przez lamów, oddziałują sztucznie na układ nerwowy wyznawców.

Na zakończenie teorji medycyny tybetańskiej i lecznictwa należy mi jeszcze nieco miejsca poświęcić samym lekarzom „emczilamom" i ich leczeniu. Samo wezwanie do chorego „lamy" połączone jest z pewnemi przesądami. Jeżeli wzywając do chorego lamę, znajdzie się go przy zajęciu nie odpowiadającym jego stanowi, lub złym, łającym kogo, to albo odkłada się jego wezwanie na czas inny, albo przyjmuje to za złą wróżbę dla zdrowia chorego. Buddyści sami uwzględniają trudności, z jakiemi połączone jest zapamiętanie tylu wierzeń i przesądów, na których polega sztuka lecznicza, nakazująca trzymać się ściśle przepisów co do rozpoznawania i leczenia chorób, powiadają też, że wyjątkowo tylko bywają w całym słowa tego znaczeniu prawdziwi „emczi-lama," na ogół zaś ich zapatrują się jako na nieuków i szarlatanów. Lamowie, bardziej interesujący się swą nauką, jeżdżą od czasu do czasu z rosyjskiego Zabajkalja do Mongolji i Tybetu nawet, aby odświeżać tam swe wiadomości lekarskie. W praktyce leczniczej lamowie pomimo oddania się najbardziej starannemu swej nauce, trudność niepokonaną mają, aby jej sprostać, naprzód bowiem nieprzezwyciężone trudności znajdują w zapamiętaniu symptomatów przy rozpoznaniu jednej z tysiąca chorób, a następnie w rozpatrzeniu się w ogromnej masie leków, których nigdy prawie niema pod ręką, a wobec tego lama zawiera kompromis ze swym sumieniem przy rozpoznaniu i leczeniu choroby. Lama praktykujący poświęca zwykle cały swój czas jednemu choremu i całemi dniami i tygodniami z nim przebywa, lecząc go i czuwając nad nim do końca choroby. Przybywszy do chorego, lama długie godziny poświęca na rozpoznanie choroby, bada barwę i suchość języka, szuka pulsu na rozmaitych częściach ciała i śledzi jego uderzenia. U chorych zamożniejszych lamowie robią ustępstwo i na podobieństwo lekarzy tureckich trzymają rękę lub nogę chorego lub chorej przez otwór, aby nie widzieć twarzy chorego, a nieraz zadowalać się muszą dla rozpoznania pulsu dotknięciem sznurka, pozostającego w ręku chorego. Ta wstydliwość jednak niepokazywania obnażonych części ciała, lub brzydzenia się podania ręki brudnemu lamie-lekarzowi, praktykuje się częściej pomiędzy pacjentami ruskiemi, niż pośród mongoło-burjatami. Po długim badaniu chorego i rozpoznaniu, który z 3 pierwiastków zbuntował się, lama przystępuje do leczenia, przedtym wypowiedziawszy orzeczenie, czy chory umrze, lub żyć będzie. Cały arsenał leków podróżującego lamy, chodzącego od ułusu do ułusu, przechowuje się w kieszeni w skórzanym zaszmelcowanym woreczku, gdzie, oprócz kilku leków utartych na proszek i osobno zwiniętych, znajdują się szalki, wagi, łyżeczka kościana, parę takichże pałeczek, lancet i bańka szklanna. Wszystko to przechowuje się w stanie nadzwyczajnego zanieczyszczenia. Widywałem nieraz podobne kieszonkowe lamaj-

skie apteczki, odebrane przez władzę policyjną i przedstawione mi dla sądowego orzeczenia o ich szkodliwości i zawartości, co niezawsze możebnym bywa. Główną zawartość ich stanowią makowiec i rumbarbarum. Systemu w leczeniu lamowie nie trzymają się. Zwykle jedno lekarstwo dają po drugim w pojedyńczej dawce i „zadaniem zadaczą" jak to nazywa miejscowa ludność rosyjska. Za każde takie zadanie lamowie zabajkalscy każą sobie płacić od rs. 1 do 2. Jeśli chory po wypiciu leku nie czuje się lepiej, to lekarz zwykle powiada, zmieniając środek, że jeżeli ten nie pomoże, to nic nie pomoże; wkońcu ucieka się do środków mistycznych, działających na wyobraźnię chorego, silnie go hipnotyzujących, jak zamawiania, modlitwy, praktyki religijne, a wreszcie do uroczystego „gurum," które zresztą bywa stosowane, jak o tem wyżej wspomniałem, tylko u zamożniejszych.

Oto więc w krótkich zarysach skreślona teorja medycyny tybetańskiej, przedstawiająca przez swój związek i wpływ na inne wiele ciekawych danych. Niemniej ciekawemi są dla etnografa do badania porównawczego inne obyczaje i zwyczaje wschodu, których nie mało zaszczepić się musiało i na naszej ziemi, gdyż oprócz wpływów z głębokiej starożytności, wspólnych dla całego zachodu, nie mały wywarł w XIII wieku napad Czingis-chana, którego hufce dotarły aż pod ściany Krakowa.

Dr. *J. Talko Hryncewicz.*

Na boleśnicę (kurcze żołądka) do garnka wrzucają pakuły, zapalają je i przykładają garnek do brzucha (sucha bańka).

W celu wytępienia robactwa domowego trą nieco takowego w garnku, wychodzą o wschodzie słońca na rozstajne drogi i, rzuciwszy silnie garnek za siebie, tak, aby się rozbił, uciekają, nie oglądając się, do domu.

Różę wypalają w ten sposób: posypują ciało zajęte smolnemi trocinami i takowe zapalają.

Na wypadek ciężkiego *porodu* trzęsą chorą lub ugniatają kolanem (czynność tę spełnia zwykle mąż).

Na *reumatyzm* nalewają wódkę na kasztany (owoc) i takową wódką po kilku dniach nacierają bolące miejsce.

(W powiecie Tomaszowskim spisał *Konrad Zaleski*).

III. Kula.

Zabawa ludowa. Rzędem siadają dziewczęta i chłopcy, po jednej i drugiej stronie; środkiem idzie dwóch wybranych; jeden

bierze okrągły *kamień* czyli kulę i nieznacznie wsuwa do ręki jednemu z szeregu ze słowami „Ściskaj pazur, nie ukazuj;" drugi zaś, idąc za nim, podpatruje; ten, co ma kulę, cały szereg przechodzi, czyniąc ruch, jakby wsuwał kulę; na końcu szeregu odzywa się „Zgaduj gadula, gdzie moja złota kula." Idący za nim, stosownie do swej zręczności, ujmuje chowaną kulę, a u kogo ją znajdzie, to za karę znów musi zgadywać i obchodzić szeregi.

Cygańska laska z kulą srebrną, oznacza władzę wodza całej bandy, t. zw. wójta czyli Dadosa; laska, oraz guziki srebrne o formie kulistej posiadają to samo znaczenie.

(Z Sieradzkiego, zapisała *Ign. Piątkowska*).

IV. Chata.

W okolicach Sieradza chaty zbudowane są przeważnie z drzewa, pokryte słomą. Dachy znacznie większe, to jest wyższe od budynku, okna małe czteroszybowe, nieotwierane, lecz raz na zawsze zabite. Chata ma cztery izby (pokoje). W każdej chacie mieszkają dwie lub jedna rodzina, w miarę zamożności; izby nie mają drewnianych podłóg, lecz ubite z gliny. Piec lub komin zbudowany jest z cegły; w środku izby widnieją belki, lecz nigdy nie może ich być do pary, tylko trzy lub pięć, bo w przeciwnym razie byłby to zły znak. Także nie bierze się do budowania drzewa, w które piorun kiedykolwiek uderzył. Rozpocząwszy budowę, uważają także, aby wszystko drzewo brać słojem w górę: inaczej nieszczęście gościłoby w chacie. Obok domu mieszkalnego mają zbudowane obory i stajnię. Nowsze chaty zamożniejszych włościan mają nieco mniejsze dachy. Przed domem wystawki, w rodzaju werendy, obrosłej dzikim winem. Tu także spotyka się okna otwierane i malowane pokostem.

Urządzenie izb wewnątrz: łóżko jedno lub dwa, skrzynka, warsztat tkacki, kilka ław, stół, szafki półoszklone, półki z miskami, kufelki w barwne wzory malowane; wreszcie izbę zdobi wielka ilość obrazów świętych, wybranych bez poczucia artystycznego; najczęściej są to bohomazy, rysowane na łokcie.

Na oknach widnieją kwiatki, przeważnie Pelargonja, Irania, Dąbek (pospolity Chryzantus), Róża, Fuksja i Rozmaryn.

Są szczęśliwe i nieszczęśliwe miejsca; a więc, skoro sprowadzi się ktoś do domu i tam mu się nie szczęści, należy czemprędzej opuścić ten dom, albo na innym miejscu go zbudować; czasem pomaga przestawienie łóżek, wiara to wspólna naszemu wieśniakowi jak i ludowi żydowskiemu.

Ign. Piątkowska.

V. Przysłowia, dosadne wyrażenia i t. p.

„Zrób komu huk, a sobie dług.“

„Tam, gdzie ludzie przebywają,
Pan Bóg dobrze daje.“

„Gdy u człowieka torba jak ciele,
Ma przyjaciół wiele;
A gdy torba jak łata,
Ni siostry, ni brata.“

„Rozbija się, jak trzy grosze po worku.“

„Gdzie baba rządzi, tak djabeł błądzi“ (chodzi, przebywa).

„Co komu miłe, choć na pół zgniłe.“

„Nie raz bogactwo idzie w biedactwo.“

„Staryłość nie zbaryłość.“ (Na starość nie ma się rozumu).

„Wyjść za mąż, to noś wianek trzy dni, a biedę przez całe życie.“

„Jak po kopie (60 lat), to i po chłopie.“

— Ojca pobił, niech Bóg broni, jaki był *fabrykant*! (Łukasz Kisielak z Poradowa).

— „Pił, pił, marnował się, wkońcu *zbagniał* do szczętu.“ (Kaźmierz Nadłonek, ze wsi Majdan Wielki).

— „Ciągali się, ciągali po sądach, wkońcu się *uciemiężyli*“ (Józef Krawczyk, ze wsi Majdan Górny).

— Wyniszczył się do ostatniego *ździebła* (Agnieszka Gmitroca z Łaszczówki).

— „Mała to nadba“ (niema co się tego spodziewać). (Taż sama).

— „Walna osoba“ (w sobie tęga). (Tomasz Cicebaniewicz z Jeziornej).

— „Paprzyca“,— taka staruszka we wsi co się z niej już paprochy sypią (Marjanna Koza, z Pasiek).

(Zapisał w Tomaszowskim *Konrad Zaleski*).

Lewą nogą wstać — przysłowie, oznaczające zły humor u wstającego. Mówią też tak: „lewą nogą musiał wstać, bo grymasi.“ Podobno król Zygmunt Stary uważał zawsze, aby prawą nogę najpierw z łóżka wysunąć. Jest to oznaką złego humoru na cały dzień, jak i wróżbą, że nie pójdzie po myśli wstającego lewą nogą. Podobny to przesąd, jak dzwonienie w uchu: w prawym dobrą, w lewym złą nowinę zwiastuje.

VI. Pismo obrazowe.

Spotyka się w Sieradzkim na biczach owczarskich. Są one z drzewa i różne właściwe znaki odlane mają z cyny topionej. Okaz podobnego bicza znajduje się na wystawie Etnograficznej.

Ignacja Piątkowska.

VII. Zwyczaje prawne.

Jeżeli po zaręczynach małżeństwo się rozchwieje, koszta zaręczyn (na które zwykle są proszeni wszyscy ci, co mają być i na weselu) ponosi panna młoda, jeżeli z jej winy małżeństwo nie przyszło do skutku; jeżeli z winy pana młodego, tenże kosztów nie zwraca. (Koszta wynoszą najmniej 15 rs.). *Konrad Zaleski.*

IX. Poglądy ludu na przyrodę.

Przesądy przy grze w karty. Gra przynosi nieszczęście, gdy się siedzi pod belką; tak samo chcący sobie poprawić los w grze obraca się z krzesłem trzy razy.

Podobnież jak opisuje p. Ł., znany jest i w naszych okolicach przesąd, że cudze pieniądze przy grze szczęście wróżą. Wogóle większość przytoczonych przez Sz. Autora zwyczajów, praktykowanych przy grze w karty, znana jest w Sieradzkim.

Pozdrowienie kichającego. Mówią zawsze „Na zdrowie“ lub „Daj Boże zdrowie“. Skoro kichnie chory, znak to, że żyć będzie. Trzykrotne kichnięcie w sobotę naczczo, oznacza dobrą nowinę.

Wróżby. Zima będzie długa, skoro zając na jesieni ma dużo tłuszczu.

Na św. Marcin zabita gęś służy za znak, jaka będzie nadchodząca zima, a więc obierają z mięsa kość piersiową; białe miejsca oznaczają śnieg i mróz, sine—słoty.

Kościnomancja tj. *wróżby z sita, rzeszota.* Dwie osoby biorą sito, kładą w nie nożyce i, trzymając na dwóch palcach środkowych prawej ręki, mówią te słowa: „Piotrze, Pawle, kto zrobił to a to?“ i wymawiają szereg imion przypuszczalnych, a która osoba istotnie winna, w tej chwili sito na palcach musi się odwrócić. Ma to szczególnie zastosowanie w razie popełnionej kradzieży, często jednak dziewczyny zapytują się za pośrednictwem wróżby z sita, kto zostanie ich mężem. *Ignacja Piątkowska.*

Po wsiach natychmiast po wyjęciu chleba z pieca wkładają w piec kilka kawałków drzewa, żeby piec nie był pusty, inaczej chleba może w domu zabraknąć

Dobrze jest, gdy przy mieszeniu chleba ktoś nieznany nagle wejdzie do izby, chleb wtedy udać się musi.

Ślubne szaty chowają na śmierć.

Śmieci wynosić z domu po zachodzie słońca nie można, inaczej nieszczęście w domu.

Twierdzą, iż pies wścieknąć się może jedynie w takim razie, jeżeli go pokąsa drugi jednakowej z nim maści.

Gdy cielę sprzedają od krowy, dają jej gałkę z chleba z szerścią cielęcia, aby po nim nie tęskniła.

Jeżeli *chudoba* jest zatargowana, a kupiec się zrzeknie, rosnąć nie będzie.

Jeżeli ktoś nie odpłaca się wzajemnością w miłości, kupują u czyściciela w mieście kawałek postronka, którym psy łapie, gotują w jadle i tak przyrządzoną strawę dają zjeść osobie, o którą chodzi. (Podobny fakt sprawdzony miał miejsce w roku zeszłym).

(Z pow. Tomaszewskiego, zebrał *Konrad Zaleski*).

XII. Niecenie ognia za pomocą tarcia.

Zgodnie z notatkami p. H. Łopacińskiego w *Wiśle*, jakie czyni do dzieła E. Taylora „Cywilizacja pierwotna," możemy też dodać odpowiedzi z okolicy Sieradza.

Niecenie ognia przez tarcie. Jest to u nas obrzęd religijny. Odbywa się w Wielką Sobotę; przed kościołem rano ksiądz bierze krzemienie, trze jeden o drugi, czym wywołuje iskrę, zapala nią pakuły, a następnie świece i głóg; głóg ów zapalony biorą kobiety i z zarzewiem idą czemprędzej do domu, aby obejść w koło chatę, co jest wróżbą na cały rok szczęścia i chroni od pożaru. Starają się także, aby zarzewie to zatrzymać przez rok cały w ognisku.

XIII. Pamięć o zmarłych.

Żydzi po śmierci krewnych blizkich urządzają tak zwaną pokutę, czyli „sziwen;" przez czas ten siedzą na nizkiej ławeczce bez obuwia, nie jedzą mięsa, a jedząc inne postne potrawy, nie siadają do stołu, wogóle czas ten ośmiodniowy spędzają na roz-

myślaniu i modlitwie, także na wieść o śmierci blizkiej sobie osoby rozdzierają ubranie na sobie. Naturalnie, czas ten pokuty nie pozwala czynić żadnych interesów ani handlu. Jeżeli mężczyźnie umiera ktoś z rodziny, wówczas pokutę odprawia cały dom jego, skoro jednak kobiecie umiera ktoś z krewnych, to ona sama tylko odprawia sziwen, mąż zaś jej ma prawo do prowadzenia wszelkich interesów.

Człowieka konającego wieśniacy w Sieradzkim kładą na ziemi, na słomie; jeżeli to nie pomaga do skonania, dają mu coś z ubrania jego, które miał przy ślubie; jeżeli sam takiego ubrania nie ma, to pożyczają od innych. Zapalają także zawsze gromnice i odmawiają litanję za konających. Po śmierci ubierają umarłego, a najpierw myją; wodę, do tego użytą, wylewają na koła wozu, który umarłego na cmentarz wywozi; płat zaś, którym myto nieboszczyka, służy do otarcia chorego miejsca w razie, gdy ktoś ma nieuleczalne wrzody i krosty; krosty, nie dające się wygubić, ręką umarłego trzy razy dotykają. Po wywiezieniu umarłego z domu, przewracają stoły i krzesła, na których on leżał, bo inaczej śmierć znów zasiadłaby na tych miejscach. *Ignacja Piątkowska.*

Po blizkich zmarłych noszą w Tomaszowskim kobiety żałobę. Po matce półtora roku, po ojcu rok, unikając w ubraniu kolorów jasnych; dozwolone kolory chustek: czarny, czarny z żółtym i popielaty, przy końcu zaś żałoby niebieski, dopiero po nim używają chustek czerwonych. *Konrad Zaleski.*

XV. Ludoznawstwo żydowskie.

Jest wiara między żydami, że modlitwa przy blasku księżyca, skoro on świeci jasno w czasie pełni bez chmury, ma własność, że ten, kto ją odmówi pobożnie, a w istocie ani jedna chmurka nie zasłania księżyca, żyć będzie stanowczo jeszcze miesiąc cały do nowej znów pełni; na tle tym żydzi opowiadają baśń. Był żyd bardzo pobożny, Hasagd i poszedł w drogę, w lesie spotkał go rozbójnik i, mimo że zabrał mu wszystkie pieniądze, jeszcze chciał go zabić. Żyd, widząc śmierć blizko, poprosił rozbójnika, aby mu się pozwolił pomodlić; była pełnia, księżyc świecił jasno, zanucił więc modlitwę, którą odmawia się do księżyca, w tej chwili szum straszny powstał i żyd modlący się, nie zdając sobie sprawy, wirem uniesiony został; naturalnie z podziwem ujrzał, iż wicher uniósł go od miejsca groźnego parę wiorst, a przez to też życie jego ocalało.

O pojęciach i zwyczajach ludu żydowskiego. Słusznie przemawia w *Wiśle* p. Hen. Lew w kwestji ludoznawstwa żydowskiego: Ciekawi jesteśmy poznawać życie i obyczaje najodleglejszych od nas narodów, jak Dahomejczyków i innych dzikich ludów; dotąd jednak nie posiadamy żadnej pracy, zapoznającej nas z życiem, pojęciami i obrządkami

ludu żydowskiego. Sz. autor nadmienia wreszcie, iż bogatą niezmiernie jest demonologja żydów i ich poezja. Tam, gdzie cywilizacja łączy ludzi, wygładzają się wszelkie pojęcia i, naturalnie, niema różnicy między uczonémi tej lub innej narodowości, tego lub innego wyznania; mamy więc liczny zastęp wykształconych żydów, stojących na czele umysłowości ludzkiej, jak i kobiet tego narodu, które wdziękiem, wykwintnością, dowcipem nie ustępują częstokroć najwydatniejszym postaciom kobiecym innych społeczeństw. Nie ta sfera jednak jest nowym Eldorado, nie ona jest przedmiotem naszych studjów, oświata bowiem – to najlepszy apostoł powszechnego braterstwa. A więc, stojąc na szczycie jej, łączymy się wszyscy we wspólnych dążeniach, zapatrywaniach i chęciach. Inaczej jednak dzieje się w *głębokościach*, tam, gdzie nie przedarł się promień słońca wiedzy; ludzie pozostali tam tacy, jakiemi byli w odległych stuleciach. Czas, kopiąc mogiły przodkom ich, nie zagrzebał wraz z niemi form i treści, które, wciąż odradzając się, tworzą pośród zdumionych społeczeństw niepojęte już anachronizmy. Zarówno nasz wieśniak, jak i żyd zacofany, posiada swe właściwości, a odpycha ze wstrętem wszystko, co świeże, wszystko, co dostarcza cywilizacja. Są tam postaci ciemne, odskakujące od jasnego tła reszty świata. Niby Sfinks, strzegą swych grobów, wiar, uczuć i obyczajów, odgrodzone od reszty cywilizacji grubym łańcuchem mgieł i ciemności, tym więcej budzą zaciekawienia. Wabią też one wzrok badacza i artysty i dziwią nie mało oryginalnością swego kolorytu. A jednak któż poznał dokładnie te przesądy, pojęcia i zabobony? Z ręką na sercu nikt do tego z pewnością się nie przyzna, nikt, a nawet ci, których łączy wspólność krwi i tradycji, a wykształcenie i wychowanie oddzieliło, nie starają się poznać braci młodszych, jak to czynimy my, zbierając skwapliwie pojęcia, tradycje, poglądy, obyczaje i poezje naszego wieśniaka. Że żydzi posiadają w swych uroczystościach, pojęciach sporą dozę oryginalności, a nawet poezji, dość przypomnieć sobie urocze opery na tle żydowskim, jak i kilka dramatów, wstrząsających uczuciem. Więcej realnie, a dosadniej, choć nie bez dozy poezji, przedstawia nam życie ludu żydowskiego powieść. Tu na czele stoi E. Orzeszkowa ze swemi wspaniałemi obrazami w „Mirtali," w „Mejerze Ezofowiczu," dalej Kraszewski i inni. Klemens Junosza, choć uchwycił prawdę życiową ludu tego, jednak postaci jego są to sylwetki zbyt stronne, bo z zaprawą antysemicką, a więc pełne żółci i sarkazmu; nam nie chodzi o osobiste zapatrywanie na daną rzecz, lecz o przedstawienie faktu, jakim on jest w istocie. Ostatni obrazek sceniczny utalentowanej autorki, p. Zapolskiej, prędzej już mógłby służyć jako materjał etnograficzny. Jej „Małka Szwarcenkopf" posiada istotnie sporą dozę prawdy, a choć reszta osób działających za mało ma w sobie poezji, to wszakże realizm ten zaciekawia widza i pobudza do poznania niezbadanej dotąd warstwy społeczeństwa. Piękny jest poemat Gomulickiego „El Mole Rachmin." Temat pospolity: „żeni się Icek waciarz z tandeciarki córką." Poeta umiał jednak tak wyzyskać te chwile, tak uroczo namalować obraz na szarym tle nagiej prawdy, że i „woń ryb skwaszonych" nie razi powonienia i oczy nie widzą, „że miejsce było szpetne i ludzie zwy-

czajni," lecz w miarę czytania poematu wzrasta sympatja dla tego dziwnego ludu, dla tej garści nieucywilizowanego społeczeństwa. I mimowoli powtarza się z poetą „I ci ludzie, skarżący się głośno przed Panem, dumni wielką przeszłością, bólem wielkim śmieli — dziwnie wzrośli w mych oczach—i wyszlachetnieli." Istotnie chwila ślubu żydowskiego posiada odcień poezji, najpierw dla tego, iż najczęściej pod gołym niebem się odbywa; jest to już niezwykłą rzeczą; na wsi szczególnie wybierają ku temu najpiękniejsze miejsce. Każdy żyd prosi właściciela majątku, aby mu wolno było przede dworem obrzędu zaślubin dokonać; mamy i „niebo, od gwiazd błyszczące, jak szabaśnik złoty" i tysiące *hawduli*, tj. świeczek „jak w plecionym z błyskawic mieczu archanioła." I baldachim stary, pod którym stoi oblubieńców para, i pieśń, co choć się „zwie weselną, a nie jest wesołą." I brzęk szklanki na szczęście z okrzykiem „Mazeltopf"—to takie nie nasze, dziwne, ciekawe, tak dalekie od prądów ostatniej doby, że znów z poetą powtórzyć należy:

„Nie widziałem już szpetnych plam na baldachimie,
„Nie raził mnie strój Icka, ani Icka imię,
„Znikła dla mnie powszedniość z tych brodatych twarzy
„I stałem się jak człowiek, co na jawie — marzy."

Po ślubie, po odśpiewaniu pieśni, kobiety stare, klaszcząc w dłonie, skaczą przed państwem młodym i odprowadzają orszak do domu weselnego. Tu uczta wre, kobiety z kobietami, mężczyźni z mężczyznami tańczą—*majufes* odzywa się radosnemi tony, a młodzi zakwefieni przyglądają się sobie ciekawie. Dziwnie bo klei się tu to małżeństwo.

Osobiste uczucia nie mają żadnego wpływu, interes rodziców pary młodej stoi na czele; najczęściej też zaręczyny, tj. spisanie kontraktu na parę tygodni przed ślubem, odbywają się bez wiedzy młodych. Sam dzień ślubu jest dniem wielkiej zabawy i uciechy. Od rana oboje młodzi, każde w innym domu, nic nie jedzą, dopiero dają im jeść wieczorem, po ślubie. Na uroczystość najpierw prowadzą pana młodego, a osobno pannę młodą: ją kobiety, jego mężczyźni. Często młodzi przy ślubie po raz pierwszy się widzą, przedtym nie znają się wcale. Ucięcie włosów i włożenie peruki pannie młodej odbywają się niezwykle uroczyście po kolacji i temu towarzyszą przeróżne pieśni, skoki i okrzyki starszych kobiet, mężczyźni i pan młody usunięci są z tego zgromadzenia. Dziewczęta i młodzież bierną więcej rolę na ślubach odgrywają, ich udział ogranicza się na tańcach.

Obok obchodów uroczystości rodzinnych, żydzi posiadają dużo poetycznych wierzeń i podań. Do tych należy „o rzece Sambatina." Za granicami znanych nam ziem widnieje mała kraina, zwana przez izraelitów ziemią szczęśliwą. Tam mieszkają od stworzenia świata „Czerwone żydki." Każdy wie, iż cieszą się oni dobrobytem, bogactwami; bardzo są uczeni i pobożni, ale dostęp do nich wzbroniony, kraj ten bowiem otacza i przedziela od nas, zwykłych śmiertelników, oryginalna rzeczka; nie jest ona wielka, ale tak strasznie huczy, pieni się i bryzga, że nikt nie byłby w stanie przepłynąć jej; zowie się *Sambatiam*, a tylko na jedną chwilę w tygodniu uspokaja

się, to jest w południe w piątek, jako w czasie zbliżającego się sabatu. Gdyby jednak i wówczas ktoś ze śmiałków chciał wkroczyć do nieznanej krainy, srogą miałby karę, gdyż mieszkańcy, nie znosząc obcych przybyszów, śmiercią natychmiastową ukaraliby zuchwalca.

Raj w pojęciach ludu istnieje jeszcze dzisiaj, tylko z ziemi przeniesiony jest do nieba. Tam Pan Bóg ustawił swój tron. Abraham siedzi u Jehowy na kolanach, a On raduje się i pieści Swoich wybrańców. Jest tam i Mojżesz, i Józef, i Aron, a pełno Aniołów białych i skrzydlatych otacza szczerozłoty tron. Wielkość tronu— kilkaset mil. Sam Jehowa jest rozmiarów niesłychanych. W raju pełno owoców złotych i ptasząt barwnych, a każdy owoc jest duszą; ptaki, krążące ze śpiewem po raju, są to również dusze ludzi, uszczęśliwionych przez Jehowę.

Szor-habor w pojęciach ludu żydowskiego jest to rodzaj olbrzymiej ryby, która na grzbiecie swym unosi świat cały; trzęsienia ziemi są wówczas, gdy Szor-habor się porusza. Skoro Mesjasz się narodzi, Pan Bóg taką ucztę ludzkości sprawi, że każe ugotować rybę tę dla żydów całego świata: uczeni husyci, cadyki i rabini z Mesjaszem jeść będą od głowy, lud prosty od ogona. Rybę także zowią *Lewjatan*.

Dybuki, czyli nawiedzeni. Są to złe duchy, które wpadają w człowieka i w nim przeróżne wyprawiają sceny, śpiewają, mówią i następnie rzucają nawiedzonym. Szczególnie niebezpieczne jest dla kobiet wychodzenie bez fartucha około północy, bo wówczas Dybuki ma dziwny przystęp do nich. Rabini uczeni, cadyki potrafią modlitwami wyganiać Dybuki z ludzi.

Święta doroczne:

Purym — jest to ścisły post na pamiątkę ocalenia od śmierci całego państwa żydowskiego. Był wówczas naród żydowski w niewoli. Władca nazwiskiem Haman postanowił zgładzić ze świata wszystkich mieszkańców tego pokolenia. Jedna więc z ich dziewic Estera miała objawienie: lud musi trzy dni nic nie jeść, a Bóg wysłucha ich prośby i ocali od śmierci. Odtąd więc żydzi co rok poszczą przez dzień jeden, tj. w wigilję święta Purym, dzień zaś Purymu obchodzony jest radośnie, śpiewają wtedy, bawią się, cieszą i wzajemnie odwiedzają; jest to *Purymspielen*; młodzi przebierają się za króli i chodzą po domach.

Chanuki jest to także święto z powodu szczęśliwego ocalenia; trwa ono przez cały tydzień, co dzień wieczorem przez czas palenia się świecy; a więc w pierwszym dniu zapalają jedną świecę, na drugi dwie, na trzeci trzy, aż do dziewięciu; w czasie palenia się owych świec żydzi modlą się i radują.

Symchas-Tory, uroczystość na pamiątkę nadania Przykazań Boskich; objawia się także radością ogólną.

Rok nowy, *Jon-Kiper*, sądny dzień. W wigilję tego dnia rano, naczczo kobieta każda bieże kurkę, mężczyzna kogutka: odmawiając przy tem modlitwy, odsyłają ptaki do ranaka który zabija je, a następnego dnia każdy, co trzyma w ręku kurczę, po całodziennym suszeniu zjada je. Zwyczaj ten istnieje w tym celu, aby Boga

uprosić, żeby w razie przeznaczonej człowiekowi śmierci wzamian przyjął ofiarę z głowy ptaszyny.

W *Sabat* na wieczór, tj. w piątek urządza się *Kidusza*, mianowicie należy wypić kieliszek wina albo wódki i zmówić modlitwę w chwili ukazania się pierwszej gwiazdy na niebie; także zapala się świece i zgasić ich nie wolno, póki same nie zgasną. Zapalając świece, żydzi skaczą do ściany.

Konwenanse ludu żydowskiego, tak zwane *Derecherec* są też całkiem różne od zwyczajów ogólnie przyjętych w świecie cywilizowanym. Z zasady żyd nie całuje nikogo w rękę, a więc ani rodziców swych, ani kobiet; pozdrawiają się słowami, czasem zaś podają sobie ręce. W rozmowie nie używają do siebie tytułów żadnych, a więc nie mówi jeden na drugiego ani „pan" ani „pani," lecz poprostu mówią po imieniu, bez względu na różnice majątkowe i stanowiska, jakie zajmują w świecie; zdaje się, że jest to apoteozowanie braterstwa. W wigilję dnia Sądnego żydzi wychodzą nad rzekę i tam, czyniąc ruch ubraniem, jakby z niego coś wytrząsali, odwracają się ku płynącej rzece z modlitwą, aby Jehowa zabrał grzechy ich z prądem wody bieżącej. Sam Sądny dzień jest najważniejszą chwilą w roku; w tym dniu, jak już wspominaliśmy, suszą i modlą się przez cały dzień, kobiety zamężne i mężczyźni w Bożnicy i domach modlitwy, dziewczęta i dzieci w mieszkaniach u siebie; stamtąd nie wychodzą, tylko płaczą, jest bowiem mniemanie, że jeżeli w tym dniu na całym świecie żaden żyd nie zgrzeszy i ściśle przestrzegać będzie przykazań, to Pan Bóg w nagrodę ześle im Mesjasza. Żydzi utrzymują także, że w tym dniu djabeł jedną żywą duszę żydowską porwać musi.

Chusydzi jest to sekta żydów mocno zacofanych; unikają oni kobiet, na żadną nie patrzą, a skoro wypadnie im przejść, gdzie dwie kobiety po bokach stoją, Chusyd zwraca z drogi, a stanowczo już środkiem między niemi nie przejdzie. Sekta owych pjetystów żydowskich powstała w połowie XVIII wieku w Polsce; za założyciela tej sekty uchodzi niejaki Izrael z Podola, Beszt. Chusydzi poświęcają się przeważnie modlitwie, praktykom religijnym; rzadko który z nich oddaje się handlowi, lecz ustanowiony jest rodzaj stowarzyszenia w każdym mieście, tak zwany Kachał, i ten dostarcza funduszy Chusydom. Ci ostatni też zachowali mnóstwo zabobonów, przesądów i wiarę w zjawiska nadprzyrodzone, jak i w przeznaczenie. Oni to wzbraniają dać imię synowi takie, jakie nosi żyjący ojciec lub dziadek, bo jeden z nich wkrótce umrze; wierzą także, że duch zmarłego przodka wstępuje w nowonarodzone dziecię. Podobnych pojęć sekta można przytoczyć.

Lud żydowski ma obfitość różnorodnych opowieści, już to z podkładem prawdziwych wydarzeń, już to całkiem fantastycznego pokroju, uważam więc za właściwe kilka opowiadań tego rodzaju czytelnikom przytoczyć, a mianowicie:

1. Był uczony Cadyk, jednak tak dziwnie zubożał, że, nie mając za co kupić kawałka chleba żonie i dzieciom, wziął ze szkatułki ostatniego dukata, który jako talizman został mu po ojcu. Niestety jednak dukat wysunął mu się z ręki i zginął. Zrozpaczony

Cadyk, widząc w tym palec Boży, uważał znak ten za wskazówkę, aby opuścić rodzinne miasto i udać się w świat; rodzinę więc pożegnał i zostawił z żalem na łasce Opatrzności. Idąc tak błądził długo bez celu, aż naraz głód, zimno i noc zagnała go do jednej chaty; tu ujrzał rodzinę pachciarzy żydowskich: dzieci ich wszakże były tak zaniedbane, iż nawet nie umiały pacierzy; sam więc ofiarował się udzielać im nauk, a wzamian nie żądał innego wynagrodzenia nad owoc z gruszki, rosnącej tuż pod oknem; gruszka wszakże wcale nie wydała owocu i to powtarzało się co rok; mimo tego Cadyk nie ustawał w pracy nad swemi uczniami i zadowalał się jedzeniem, jakie dawali mu pachciarze; na trzeci rok dopiero, kiedy już niemal nauczył dzieci wszystkiego, co było konieczne, owoc na gruszy dziwnie obrodził; i teraz nie zebrał z niej Cadyk plonu, podziękował tylko pachciarzom za przytułek i miłą gościnę, a widząc w tym znak Boży, wrócił w rodzinne strony. Tam żona jego opływała w dostatkach, dostała bowiem w czasie jego wędrówki wielką sukcesję i, radując się, pokazała mężowi pieniądze; między temi pieniędzmi z podziwem ujrzał on zaginiony ongi ojcowski dukat; był on znakiem, iż skarby te otrzymał z wolą Bożą.

2. Ubogi Cadyk, umierając prawie z nędzy z rodziną, poszedł w pole i tam usłyszał głos Jehowy; pytał go wśród chmur, co chce, czy, aby go obdarzył teraz dobrobytem i szczęściem, czy dopiero na końcu jego życia, ma bowiem w wyrokach siedm lat zapisanego szczęścia. Biedak oniemiał z wzruszenia, ale zaczął prosić Boga o pozwolenie dowiedzenia się, co żona mu poradzi. Po chwili, po naradzie z żoną, przyszedł, błagając Pana o szczęście i dobrobyt teraz, ponieważ nędza tak jest okropna, iż dłużej w niej wytrwać nie sposób. Bóg więc ulitował się i obdarzył nędzarza takim szczęściem, że co chwila nowe miał dowody dobrodziejstw Boskich; nie zapominał jednak i w dostatku o ubogich, chorych i cierpiących; ale prędzej, niż pomyślał, siedm lat minęło i nareszcie przyszła chwila zrzeczenia się wszystkich dobrodziejstw. Udał się do Boga na wiadome miejsce w puszczy i tu zaczął znowu prosić Jehowy, aby mu jeszcze nie odbierał szczęścia. Bóg, widząc, że Cadyk jest uczciwy i dobrze użytkuje ze swego dobrobytu, nie tylko że przychylił się do jego prośby, ale do śmierci samej, a więc do późnej starości, zostawił mu szczęście i przelał je jeszcze na jego potomstwo.

3. Była rodzina żydowska, siedmioro dzieci i dwoje rodziców: na każdy dzień ojciec, mający łaskę Boską, ze studzienki czerpał dziewięć ryb, przez co każdy z rodziny miał po jednej rybce. Rodzice w łakomstwie pomyśleli: gdyby tak jedno dziecko umarło, mielibyśmy chociaż po dwie rybki. Bóg ukarał złe ich myśli, zabrał im kilkoro dzieci, aż zostało tylko dwoje. Ale równocześnie z ubytkiem dzieci i ryb też ubywało. Głębokie dopiero modły i pokuta powstrzymały karę, jaką Bóg na łakomych rodziców zesłał.

Obok tego mamy różnorodność pojęć o wiedźmach i złych duchach i tak:

Niszgite albo *łajcym*—są tak zwane duchy psotniki; dziś mniej, ale ongi często płatały one ludziom różne figle. Razu pewnego np.

chłopi, nakładając drzewo na wozy w rządowych lasach, ujrzeli nieznajomego żydka, który po krótkim targu zakupił od nich całe drzewo z dostawą o parę mil do jednej chaty; skoro na miejsce przybyli wraz z kupującym i drzewo z wozów ułożyli, wnet nieznajomy zniknął, a jako dowód, iż był złym duchem, wieśniacy usłyszeli przeciągły śmiech szatański i radosne klaskanie dłoni. Muzykantom często wiszące skrzypce i inne instrumenta w czasie nocy rozpoczynały grać: były to psoty ducha *Tejcym*, który wyprowadza podróżnego na manowce, ukazuje się w przeróżnych postaciach: owcy, psa, kota, a nawet człowieka.

Malke Szwób (Przypołudnica) wychodzi w południe strojnie ubrana i tym się różni od zwykłej kobiety, że nogi ma kurze, przeszkadza w robocie i mami w polu; każdy się wystrzega zostawać sam w godzinie południowej, bo często figle jej bywają nader szkodliwe.

Uroki (Anachore). Urok bywa wtedy, gdy dziecko, po raz drugi przysadzone do piersi, spojrzy na kogoś badawczo. Trzeba więc obmyć się w wodzie, gdzie włożono węgiel i chleb, a także wziąć kawałek z ubrania osoby, która rzuciła urok, i tym chorą okadzić; inaczej mogłaby umrzeć.

Anmedaj jest to nazwa szatana głównego, który za niegodziwe postępki od czasów Salomona w piekle na kilku łańcuchach siedzi przykuty do skały. On właściwie zwiódł Salomona króla, wyprowadził go w pole, a potym siłą szatańską przeniósł w dalekie odludne światy. Sam przybrał postać królewską i rządził czas pewien. Salomon jednak prawdziwy, mając na palcu cudowny pierścień, za jego pomocą, dowiedział się o niegodziwym podstępie *Anmedaja* i po wielu trudach dostał się do swego państwa; tam jednak spotkał go zawód, bo nikt nie wierzył prawdziwemu monarsze i opowiadania jego przyjęto za obłęd. Nareszcie miał objawienie, aby lud, który nie chce mu wierzyć, przekonał się, że miejsce jego zajmuje na tronie djabeł, mianowicie aby obserwowano nogi jego. Z trudem, ponieważ monarcha samozwańczy ukrywał swe nogi, udało się jednak spostrzec, iż miał nogi o formie kopyt bydlęcych. Naturalnie, lud ukarał śmiałka, a Bóg na wieczne czasy wtrącił go do piekła, gdzie do dziśdnia żyjąc, siedzi wciąż przykuty do skały.

Czarownice (Maszajpe) są to żyjące kobiety, które nocami opuszczają domy swe i jadą na łyse góry; tam djabli, którzy z niemi żyją, nakazują im psoty właściwe czynić ludziom; a więc stosownie do potrzeby zmieniają się w różne postaci. Razu jednego pachciarka żydówka wyrabiała sery, ale ilekroć zrobiła ser, to zawsze zabierał jej go ktoś w nocy; poskarżyła się o to sąsiadce, która jej poradziła, aby, ile ma serów, obcięła tyle końców; o północy uczyniła to, z podziwieniem jednak jeden ser zabarwił się krwią, rzuciła więc go pośpiesznie przez okno, a na drugi dzień rano z bolącą nogą przyszła do niej kobieta z tej samej wsi, dziękując jej i mówiąc, że to ona była przemieniona w ser i zawdzięcza tylko pachciarce, że odtąd przestała być czarownicą, a więc wolną od wpływu djabla.

Przytoczone tu zabobony, pojęcia i obrzędy są zaledwie maleńką cząstką tego, co możnaby spisać i zebrać, studja bowiem nad przesądami ludu żydowskiego należą do bardzo trudnych, nie łatwo od ludu tego dowiedzieć się czegoś z ich obyczajów i pojęć, podstępem nieledwie trzeba zbierać te ich wierzenia i zabobony; jednak te trudności nie powinny nas zrażać. Skoro wiemy, iż dla ludoznawstwa ogólnego mają one wybitne znaczenie, obowiązkiem naszym chociaż po trochu przyczyniać się do zdobycia materjału, a zgodnie z słowami p. H. Lwa, przynosząc choćby „po cegiełce, przyczynimy się do zbudowania gmachu nieistniejącej dotąd folklorystycznej wiedzy żydowskiej.” *Ignacja Piątkowska.*

XVI. MAK.

Sieradzkie używa maku w razie bezsenności, dzieci jedzą niekiedy owoc szaleju; zbliżony on do maku, przyprawia jednak jedzącego o obłęd, często nieuleczalny. *Ignacja Piątkowska.*

XIX. ISTOTY NADPRZYRODZONE.

W n-rze 15 *Tygodnika Powszechnego* z 1878 r. wydrukowano na str. 231-ej wiersz Teofila Lenartowicza p. t. „Rusałka.” Ponieważ treść do tego utworu zaczerpnął poeta z ust ludu, ani trochy jej nie zmieniwszy, a tylko nadał jej swoją formę wierszowaną, przeto przytaczam go tu w całości:

Rusałka.

Idzie Kasia borem, koszyk jagód niesie,
Aż ci jej rusałka zastąpiła w lesie,
— „Odpowiedz, dziewczyno, na te trzy pytania,
Lub cię załaskoczą moje łaskotania;
Co kwitnie bez kwiatu? bez powodu bieży?
Co śniegiem bieluchnym w skwarnym lecie śnieży?”
Rozśmieje się dziewczę i na to odpowie:
— „Woda bez powodu bieży po dąbrowie,
A paproć bez kwiatu zakwita po lesie,
A śnieg letni—piana, którą woda niesie.”

W tymże n-rze „Tygodnika” na str. 224-ej znajdujemy rysunek Konopackiego, ilustrujący wiersz powyższy, niezupełnie jednak udatnie, gdyż dziewczyna jest tu wielce przerażona zaczepką wychylającej się z wody nagiej rusałki z wieńcem na głowie, a w utworze Lenartowicza widzimy, że Kasia lekceważy sobie tę napaść.

B. W. K.

XX. Szwedzi, Tatarzy i Turcy.

Kule z czasu szwedzkich napadów widać w murach kościoła podominikańskiego; wielkość kul — główka nowonarodzonego dziecka. Z czasów szwedzkich najazdów pozostała następująca legienda; wtargnąwszy do Sieradza, zburzyli oni kościół św. Mikołaja, który stał w miejscu, dziś zwanym Wójtostwo; wkraczając tam, szwedzi ręką świętokradzką zniszczyli wszelkie świętości, obrazy pokłuli mieczami, a na ołtarzu urządzili koryta dla karmienia.

Kule szwedzkie odnajdują kamienne, z granitu i marmuru, na polach w okolicach Sieradza.

Jest podanie, że w Sieradzkim jest kilka rodzin pochodzenia tatarskiego. Przyszły tu one w XVI wieku, jako niewolnicy, i tu osiedli. Mają w sobie dużo temperamentu i cech, właściwych narodowości tatarskiej. Jedni zowią się Rekwy i mieszkają we wsi Bogumiłowie, a drudzy w Jeziorach; nazywają się Korpy.

Ignacja Piątkowska.

BIBLJOGRAFJA, KRYTYKA I WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pitrè J. Medicina populare Siciliana. Turyn-Palermo 1896, str. 495 (z rysunkami) w 8-ce m.

Pod powyższym tytułem doktór Józef Pitrè, znany czytelnikom „Wisły," wydał w roku zeszłym w Bibljotece podań ludowych książkę, obejmującą środki lekarskie, używane w różnych dolegliwościach przez wyśpiarzy sycylijskich, a ponieważ w naszej literaturze istnieją dwa dzieła podobnej treści: „Medycyna i przesądy lecznicze ludu polskiego" dra Marjana Udzieli i „Zarysy lecznictwa ludowego na Rusi południowej" dra Juljana Talko Hryncewicza, ciekawym jest porównanie pomiędzy pojęciami naszemi i włoskiemi, oraz pomiędzy środkami leczniczemi, używanemi tu i tam.

Doktór Pitrè uważa, iż liczba chorób, jakie rozróżnia lud sycylijski, nie przenosi stu. Jest to bardzo wiele w stosunku do pojęć naszego ludu, bo dr. Udziela, robiąc to samo obliczenie, podaje znacznie mniejszą cyfrę. Co do środków leczniczych, używanych przez lud, dr Pitrè liczy je na paręset, z tych większa część składa się z roślin, dostarczają ich także zwierzęta, a najmniej minerały, z pośród których sól i siarka budzą zaufanie.

Tam, gdzie te środki nie odnoszą skutku sycylijczycy, tak jak i nasz lud, wierzą, iż choroba pochodzi z powodów nadprzyrodzonych: czarów, nasłania, złego oka itp. a wówczas należy uciekać się do różnych praktyk odpowiednich. Tutaj to znajdujemy najdziwaczniejszą mieszaninę zabobonów, pomiędzy któremi gra też pewną rolę często sugiestja. Ciekawym byłoby badanie pochodzenia tych praktyk. Niektóre dałyby się wywieść od dawnych egipcjan, syryjczyków, persów, a inne są pozostałością wierzeń XV wieku.

Jednakże autor jest zdania, iż medycyna narodowa zanadto pogardza medycyną ludową i że, pomimo swych olbrzymich postępów, mogłaby niekiedy cokolwiek z niej skorzystać.

Leczeniem wśród ludu, bo sztuką lekarską nazwać tego niepodobna, zajmują się głównie kobiety, tak we Włoszech, jak u nas, z tą jednak różnicą, że sami chętniej udają się do doktora w razie choroby, choć niekoniecznie dowierzają jego przepisom. Tymczasem u nas, z małym wyjątkiem, lud używa doktora wówczas, gdy wyczerpał wszystkie inne środki, niemal zawsze za późno, co znowu nie przyczynia się do wmocnienia wiary w medycynę.

Zresztą dr. Pitrè uskarża się także, iż w Sycylji, jeżeli chory umiera, to wina doktora, jeśli zaś wyzdrowieje, pacjent i jego rodzina przypisuje to łasce świętego lub świętej, do których zanosili modły. Są święci uprzywilejowani, leczący różne specjalne dolegliwości. Oprócz tego istnieją wszędzie ludzie jakoby obdarzeni władzą szczególną, bądź to leczenia albo niektórych wyłącznie chorób, albo też i wszystkich bez wyjątku; uchodzą oni za mędrszych, niż wszyscy doktorzy razem wzięci.

Właściwą swą pracę o medycynie ludowej Pitrè rozpoczyna obrazem pojęć anatomicznych prostaczków. Wierzą oni wbrew oczywistości, iż kobiety mają o jedno żebro mniej od mężczyzn, zresztą mają bardzo słabe wyobrażenie o budowie kości i nie rozróżniają ich właściwie. Istnieją też rozmaite uprzedzenia co do niektórych właściwości fizycznych, np. kobiety małego wzrostu mają być złośliwe, kobiety wąsate mają być do niczego, mężczyźni nie mający zarostu, mają być zniewieściali i małej siły, a najwięcej uprzedzeń tyczy się włosów siwych. Są one zarówno źle uważane u mężczyzn, jak i u kobiet.

Włosów siwych nie należy wyrywać, bo na miejsce każdego wyrwanego siedm innych siwieje.

Wyciągane też są rozmaite prognostyki z powodu włosów: gdy te są z natury zwichrzone, jest to znak niespokojnego charakteru. Gdy mężczyzna ma trzy wichry na głowie, będzie miał trzy żony. Jeśli komu zwinie się kołtun, jest to znak szczęścia. Włosy długie mają być dowodem krótkiego rozumu. Pod tym względem istnieje przysłowie, stosowane do kobiet tak samo jak u nas, choć z drugiej strony bogate włosy, jako piękne, wzbudzają zazdrość w innych kobietach.

Należy pilnie strzec włosów wyczesanych, trzeba je palić lub chować, a nigdy wyrzucać, bo mogą być użyte do czarów. Dla tego też sycyljanki pozwalają się czesać jedynie kobietom uczciwym, których przyjaźni są pewne.

U nas lud nie tylko lęka się, by włosy wyrzucone nie posłużyły do czarów, wierzy także, iż skoro ptaki użyją je do gniazd, to sprowadzi wypadanie włosów, albo też bóle głowy.

Jako wielki wdzięk uważane są dołeczki przy śmiechu i dołek na brodzie, o którym jeszcze pisał Anakreont, że się w nim gnieżdżą Chausty, czyli Gracje.

Pieprzyk na twarzy także stanowi wdzięk, ale zarazem świadczy o kokieteryjnym usposobieniu tej, co go posiada.

Ręce długie są oznaką skłonności do kradzieży, małe wróżą długie życie a przeciwnie krótkie ma być udziałem tych, co posia-

dają ręce wielkie. Długa szyja zdradza organizm suchotniczy, krzywa oznacza ludzi fałszywych.

Istnieje też w Sycylji, jak i u nas, uprzedzenie przeciw garbatym, chociaż przyznają im ogólnie wielki spryt i przyjmują chętnie do służby mężczyzn dotkniętych tym kalectwem, wierząc, że przynoszą szczęście domowi, w którym się znajdują, gdy przeciwnie kobieta garbata niesie z sobą nieszczęście.

Do paznogci przywiązanych jest wiele przesądów. Kiedy są na nich białe znaczki, czyli kiedy, jak u nas mówią, *kwitną*, jest to znak, że trzeba sobie sprawić jakąś nową część ubrania.

Nie dobrze jest wieczorem obcinać paznogcie, bo można z tego powodu zaniewidzieć. O organach wewnętrznych lud ma pojęcie bardzo niepewne, tak co do ich istoty, jak i funkcji. Wątroba np. jest zawsze powodem plucia krwią; co do śledziony, dowiadują się dopiero o jej istnieniu przy złośliwych febrach. O sercu właściwym, jako organie żywotnym, wiedzą bardzo mało i pomimo wyraźnych uderzeń, nie zdają sobie dobrze sprawy z miejsca, w którym się ono znajduje. Wszelkie zaś cierpienia, przez nie spowodowane, noszą nazwę wody w sercu, która doszła do niego, z którym to określeniem i u nas spotkać się można.

Puszczanie krwi, jak u nas, ma wielkie znaczenie w medycynie ludowej sycylijskiej; są też poszczególne żyły, z których na różne dolegliwości puszczać ją należy, wedle uznania znachorów i blizko z niemi w tym względzie spokrewnionych felczerów.

Najwięcej jednak, tak w Sycylji, jak i u nas, istnieje przesądów względem dzieci. Jeśli kto przestąpi lub przeskoczy dziecko, już ono więcej nie urośnie. Tak samo, jeśli się je zważy lub zmierzy. Wszyscy wiemy, że nasze kobiety wiejskie mają takie same wierzenia.

Co do dziedziczności mamy przysłowie: „Niedaleko pada jabłko od jabłoni." Sycylijczycy tę myśl wyrażają w następujący sposób: „Z ciernia nie wykwitnie róża, ani też woń z róży." Dzieci zaś odziedziczają nie tylko przymioty i wady własnych rodziców, ale także rodziców chrzestnych. I ta wiara istnieje u nas.

O zdrowiu sycylijczycy mówią, iż jest to skarb wielki, którego wartość poznajemy dopiero wówczas, gdy go utracimy, i mają pełno odpowiednich przysłowi. Spotykamy więc niemal identycznie wypowiedzianą myśl Kochanowskiego:

Szlachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie;
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz itd.

Sycylijczycy mają różne przesądy co do niektórych pokarmów i sposobu, w jaki używać ich trzeba. Np. jaja stają się niestrawne, jeśli się nie pokruszy na drobne cząstki ich skorupek.

Bardzo wiele chorób lud sycylijski przypisuje podrażnieniu, żółci, humorom, humorom krwi, kwasom lub też zatkaniu wątroby. U dzieci zaś wszelkim dolegliwościom winne są robaki lub ząbko-

wanie i pod tym względem matki włoskie nie różnią się od naszych.

Oprócz tego jest cały szereg chorób, spowodowanych złym okiem, nasłaniem, czarami itp. nadprzyrodzonemi przyczynami, i te także nie dadzą się wyleczyć żadnym środkiem aptecznym. Rozeznania powodu choroby należą do kumoszek i znachorów, dopiero gdy ich praktyki nie sprowadzają polepszenia, lud udaje się do lekarza, często zbyt późno, by ten mógł przynieść jaką pomoc.

Tak dzieje się wszędzie na nizkim stopniu cywilizacji.

Nie mając pojęcia o fizjologji, nie mogąc zrozumieć, skąd nachodzą choroby, lud je względnie traktuje, symptomatycznie leczy je też stosownie do symptomatów. Ma np. różne lekarstwa, na ból głowy lub zawrót głowy, boleści wewnętrzne itp. bez względu, z jakiego powodu powstają te dolegliwości.

Tak jak u nas wycie psa lub krzyk nocny sowy, uważanemi są za przepowiednie śmierci, zwłaszcza w razie choroby w domu, prócz tego Sycylijczycy mają różne miejscowości, w których można wywróżyć śmierć lub wyzdrowienie osoby chorej; takie miejscowości znajdują się w kościołach, słynących cudami. Na Rusi baby tarzają jajko po ciele chorego, a potym przeglądają je pod światło; jeżeli pociemniało, to znak śmierci. Są też niektóre drobne wypadki, które mają stanowić dla chorego wróżbę prędkiego powrotu do zdrowia, np. gdy wleci do jego pokoju ptak albo barwny motyl. Istnieje także wiara, że choroba świeża łatwo wyleczona być może, a nigdy zastarzała, i mają w tym względzie wiele przysłowi. Ale są i przysłowia, dowodzące, że każda choroba ma swoje lekarstwo, tylko, ażeby pomogło, potrzeba błogosławieństwa boskiego.

Właściwa medycyna ludowa opiera się na zasadzie pewnej analogji pomiędzy chorobą a lekiem. Stwierdza to dowodnie żółtaczka, którą u nas lud leczy za pomocą przedmiotów żółtych, albo też stara się wybić klin klinem. Przeciwko chorobie morskiej najlepszym specyfikiem jest woda morska, należy jej trochę wypić i obmyć się nią, a wreszcie patrzeć na morze. Jeśli kto dostał gorączki z przelęknienia, może tylko być wyleczony przestrachem.

Puszczanie krwi jest nie tylko lekarstwem na najrozmaitsze choroby, ale także środkiem profilaktycznym. W tym względzie są w różnych miejscowościach dni, uważane za właściwe, w Marsali dzień św. Jana 24 czerwca, w Palermo znów św. Walentego 14 lutego. U nas lud także wielką wiarę przykłada do skuteczności upustu krwi w chorobie i wierzy także, iż tym sposobem zabezpiecza się od chorób. Za czas najwłaściwszy uważa miesiąc maj, a dawniej wielu puszczało sobie krew co parę miesięcy.

W Sycylji panuje dziwny przesąd, iż gorączkującym szkodzi wszelki napój, biedni więc chorzy cierpią bardzo z tego powodu. Ażeby im przynieść ulgę, dają im do lizania przedmioty zimne: polerowany marmur lub szkło. Co do djety zdania są podzielone, niektórzy opychają chorych pokarmami, ażeby im dodać siły do zmożenia choroby, inni znów uważają za środek skuteczny wstrzymanie się od jadła.

Jeśli kto cierpi rwanie w palcu i lęka się zastrzału, macza chory członek w wrzącej wodzie. Środek ten praktykuje się także u nas. Nieznanym za to w Sycylji jest sposób zamawiania zastrzału, jakiego używają u nas znachorzy, którzy każą kłaść chorą rękę lub nogę na lufie fuzji, z której przy odpowiednich zaklęciach strzelają, i tym sposobem mają stanowczo złe oddalić z chorego miejsca i puścić na cztery wiatry. Ognipióra w Sycylji tak jak i u nas nie należy gubić u dzieci, bo to mogłoby spowodować ciężką chorobę.

Zabawny przesąd co do liszaju istnieje w Trapani i jego okolicy. Liszaj ma jakoby występować jedynie w dzień piątkowy, chcąc go zaś zgubić, należy, będąc zupełnie naczczo, natrzeć go śliną; w Modia skuteczną w tym razie jest tylko ślina człowieka, będącego siódmym synem, a to już przedstawia pewną trudność, albo też ślina takiego, co nosi imię Septyma. Są i inne środki mniej rozpowszechnione, ślina jednak gra tutaj główną rolę. U nas liszaje takie naciera się naczczo śliną albo rosą z okna, albo też sokiem z fajki.

Na świerzb leczą w Sycyli siarką i sokiem cytrynowym.

Przeciwko wypadaniu włosów istnieją różne sposoby. Dobrze jest nacierać głowę oliwą, w której ugotowano jaszczurkę, albo też pewien gatunek małego węża; zmywa się także głowę różnemi ziołami, naciera olejem rycinowym. Kobiety wymawiają zaklęcia i proszą o długie włosy, deszcz majowy i księżyc w pełni. Wierzą, iż należy przycinać włosy na pełni księżyca lub też kiedy księżyca przybywa, przybędzie i włosów, przeciwnie zaś szkodliwym jest przycinanie na ostatniej kwadrze.

U nas istnieją podobne wierzenia z tą różnicą, że szczególnie skuteczną rzeczą ma być przycinanie włosów na nowiu.

Kołtun, chociaż rzadko trafia się w Sycylji, przypisują jednak zabawnym powodom. Oto jeśli rodzice chrzestni omylą się w odpowiedziach przy obrzędzie, dziecię podlegnie kiedyś kołtunowi. Kołtunu nie trzeba obcinać, a gdy się to uczyni, należy go zakopać w ziemi z różnemi ceremonjami.

Róża uważana jest specjalnie za nasłanie złośliwego demona i leczona też bywa różnemi zamawianiami, jak to i u nas powszechnie ma miejsce. W Sycylji róży nie należy leczyć przed dziewięciu dniami, bo inaczej mogłaby się rzucić na inną część ciała i spowodować śmierć. Wzbudza ona tajemniczy postrach, tak iż nikt nie śmie nazwać jej po imieniu, bo dostać jej może każdy, kto jej nazwę wymieni. Więc ją zowią rzeczą brzydką, brzydką chorobą itp. W wielu miejscach przy zamawianiu trzeba trzymać jakiś przedmiot czerwony nad osobą chorą. Niekiedy znów przykładają na chore miejsce kartę gładkiego papieru, na której wypisany jest krzyż z pierwszemi literami słów: Jezus Nazareński Rex Judei. Piszący powinien przy pisaniu odmówić trzy Wierzę w Boga. Papier zaś powinien leżyć na miejscu dotkniętym różą dwadzieściacztery godziny, ani minuty mniej ani więcej, bo inaczej traci swą moc.

Osobliwszym środkiem powszechnie używanym w odrze, a mającym dopomagać wyrzuceniu wysypki, jest woda, w którą wrzucono srebrną monetę i gotowano w ten sposób czas jakiś. Przytym obwijają chore dziecko czerwonemi szmatami i kładą mu przed oczy przedmioty czerwone, zapewne na mocy podobieństwa koloru z kolorem skóry w czasie tej wysypki. Ze środków racjonalniejszych dają choremu grzane wino.

Szkarlatynę leczą w taki sam sposób i wcale sobie nie zdają sprawy z niebezpieczeństwa tej choroby, uważając ją tylko za odmianę odry.

Tak samo jak u nas istnieje w Sycylji wiele sympatyaznych leków na brodawki, zwane kurzajkami, któremi bardzo często obsypane są ręce dzieci. Włosi przypisują im zabawny początek: kurzajki wyrastają tym, którzy chcą rachować gwiazdy, a nawet według woli można je wywołać na miejscu oznaczonym, dość wskazać palcem na niebo, a potym na część ciała, gdzie ma wyrość kurzajka, powtarzając przez pewien przeciąg czasu: „Gwiazda tam, kurzajka tu", a zaraz na drugi dzień kurzajka się ukaże.

Równie łatwym ma być sposób ich gubienia. Rachuje się kurzajki i bierze równą im liczbę grudek soli, które rzuca się w gorący piec. Skoro zniknie sól, znikną i naroście. Albo też bierze się słomkę jęczmienną z kolankiem, przecina się ją wzdłuż i dotyka słomką każdej z osobna kurzajki, szepcząc odpowiednie zaklęcie; potym obiedwie części trzeba związać jedwabną nitką lub końskim włosem i zakopać. Gdy słomka zgnije, znikną kurzajki. U nas znów widziałam sama, jak gubiono je następującym sposobem. Bierze się jabłko, kraje na cztery części i każdą z tych części po koleji dotyka kurzajek, następnie jabłko trzeba związać nitką i zakopać w miejscu, gdzieby go nikt nie zoczył. Operację tę jednak należy uskutecznić podczas ostatniej kwadry. I, rzecz dziwna, uparte kurzajki, które od lat kilku obsiadły rączki dziecka, znikły od razu.

Inny jeszcze środek na tę samą dolegliwość opisuje dr. Pitrè. Kiedy jedzie dwóch ludzi na jednym koniu lub mule, woła się za niemi, by zabrali sobie kurzajki. Zdarzyć się jednak może, iż jeźdźcy, nieradzi z takiego daru, obiją zabobonnych dawców. U nas wierzą, iż w podobny sposób można się pozbyć jęczmienia na oku. Ponieważ u nas jest rzeczą bardzo rzadką widzieć dwóch jeźdźców na jednym koniu, widać z tego samego, iż ten sympatyczny lek pochodzi z obcego kraju.

Lud sycylijski nie wierzy, by doktorzy potrafili leczyć karbunkuł, więc skoro tylko kto na tę chorobę zachoruje, udają się do kowala, którygo rącym żelazem wypala zjadliwy wrzód. W Raffadeli przypisują go ukąszeniu pająka, a leczenie powierzają znachorom, posiadającym tajemnice lecznicze dziedzicznie. W okolicy Sciacca dotknięci tą chorobą idą do groty św. Calogera, gdzie jest dwadzieścia dwa miejsc, mających moc uzdrawiania z rozmaitych chorób. Pomiędzy temi chorobami jest także karbunkuł.

Wszystkie cierpienia oczu lud podciąga pod jedną normę i wierzy, że ich powodem jest albo przeziębienie, albo zbyt słone

potrawy, najczęściej jednak ból oczu nasłany jest przez tajemnicze jestestwa żeńskie, zamieszkujące każdy dom i będące jego właściwemi paniami. Naturalnie, jeśli one spowodowały chorobę, należy je przebłagać, a same z niej uzdrowią. Kiedy jednak inną może być przyczyna cierpienia, wówczas leczy się je różnemi ziołami, wodą różaną, sokiem sałaty. Są też i leki sympatyczne. Np. w niektórych miejscowościach przywiązują żywą żabę do skroni przy chorym oku i trzymają tak, dopóki nie zdechnie, a wówczas zabierze z sobą chorobę.

Rozpowszechnionym przesądem jest, że przekłucie uszu i noszenie kolczyków dobrym jest na oczy. U nas także spotkać się można z podobnym zdaniem.

Patronką od bólu oczu jest św. Łucja i przy każdym cierpieniu tego organu przykłada się nań obrazek, który przedstawia tę świętą.

Zwykłą przypadłość na powiece — jęczmień przypisują zawsze jakimś czarom, zsyła go najczęściej kobieta w stanie błogosławionym, pragnienia której nie spełniła osoba nim dotknięta; zamawia go się w sposób bardzo prosty, dotykając wyrzutu i osoby, która nań cierpi i mówiąc jednocześnie: „Jęczmieniu, porzuć ją."

Cudownym także lekiem na jęczmień ma być dotknięcie go złotym pierścionkiem; u nas własność rozpędzania go przyznają jedynie złotej obrączce ślubnej, którą należy określić wyrzut. Przesąd ten jest bardzo rozpowszechniony.

Polipy, w wierzeniach ludowych, są to zwierzęta, rozwijające się w organizmie, a spokrewnione ze zwierzokrzewami, noszącemi tę nazwę. Naturalnym więc kojarzeniem wyobrażeń za lekarstwo służyć powinny te ostatnie. Należy więc spożywać świeże, wyciągnięte z morza polipy, żywe jeszcze, albo też zgniecione w moździerzu, albo świeżo gotowane, przytym wiesza się także często nad chorym żywego polipa, a przy wymawianiu odpowiednich zaklęć choroba ustąpić powinna, skoro tylko polip się zeschnie.

Na polipy w oku skuteczne jest chuchanie niektórych osób, urodzonych w dzień św. Łucji, albo też cieszących się szczególną łaską tej świętej.

Na cierpienie uszu i głuchotę także jest pełno sympatycznych leków oraz nagrzewań, nakadzań itp. Nie wszystkie jednak są równie niewinne. W razie np. bólu w uszach, trzyma się chorego za nogi głową na dół i natrząsa go w tym położeniu. Przy wrzodach w tym organie bardzo pomocny jest rodzaj małej muszelki zwanej *Pinna*, którą kładzie się w chore ucho. Jeśli jednak *Pinna* była złowioną którego marcowego piątku, to wchodzi wgłąb ucha, dostaje się do mózgu i powoduje śmierć. Dla tego też należy ją kłaść w ucho z wszelką ostrożnością, dobrze wprzódy uwiązawszy do niej nić, ażeby powstrzymać tak niebezpieczną wędrówkę.

Osobliwym jest sposób na stłuczenie. Trzeba zabić zaraz koguta, koniecznie koguta, nie kurę, rozpłatać go, przyłożyć dy-

miące jeszcze trzewia do stłuczonego miejsca i trzymać je tak przez kwadrans. W razie złamania ręki lub nogi, uważają pilnie, z której strony wiatr wieje, bo następnie, nawet przy zupełnym wyleczeniu, skoro ten wiatr zawieje, zawsze ból odzywać się będzie.

Jeśli przypadkiem jaki owad wejdzie w ucho, może się tą drogą dostać do szpiku i wówczas szpik staje się robaczywy.

Na wszelkie ukąszenia jadowitych owadów lub gadów najlepiej jest zmiażdżyć tak owad jak gad i przyłożyć na bolące miejsce, jeśli jednak nie uda się pochwycić winowajcy, należy używać innych środków. Ukąszenie skorpjona leczy oliwa, w której namoczono to zwierzę, ukąszenie każdego gada leczą dotknięciem języka tak zwani *cirauli*, o których wszystkie szczegóły znajdują się w *Wiśle*, w streszczeniu dzieła dra Pitrè'go „Zwyczaje i wierzenia ludu sycylijskiego."

Ukąszenie tarantelli leczy taniec, który ukąszeni wykonywają przed długie godziny z niezmordowaną wytrwałością.

Ukąszenie psa wściekłego leczy szerść tegoż psa, przyłożona na ranę, niekiedy umaczana w starej oliwie. Przykładają też na ranę, w ten sposób zadaną, gatunek kantarydy bardzo pospolitej. Najpewniejszym jednak zabezpieczeniem od wybuchu strasznej choroby jest pielgrzymka do kościoła św. Wita w Capo, niedaleko od Tzapain, a w niemożności odbycia tej podróży, do jednego z kościołów, w których znajduje się ołtarz tego świętego.

Na zwykłe rany i skaleczenia używane są różne zioła i tłuszcze, a między innemi tłuszcz pajęczy, przypominający bardzo nasze komarze sadło.

Na febry, jak wiadomo, w całej Sycylji bardzo rozpowszechnione jest tysiące leków, tak sympatycznych, jak i złożonych z różnych ziół i preparatów; naturalnie, przytym modlitwy do rozmaitych świętych, poszczególnie leczących tę chorobę, są w powszechnym użyciu.

Leki na febrę są i u nas niezmiernie liczne. Oprócz ziół, leki sympatyczne wszędzie mają wspólną cechę i zasadzają się na oznaczeniu ilości paroksyzmów, bądź to węzłami na sznurku lub słomie, które chory miał w tym celu na ciele w czasie paroksyzmu, bądź znakami na kiju leszczynowym, wierzbowym, orzechowym, stosownie do tego, w jakich miejscowościach jakie drzewa uważane są za odpowiednie do czarów. Następnie sznurek, słoma lub kij rzuca się za siebie na bieżącą wodę, lub na drogę, albo też wiesza się na drzewie; uczyniwszy to, trzeba uciekać, nie oglądając się za siebie, wymawiając przytym różne zaklęcia lub modlitwy, a febra niezawodnie przepadnie. Kto zaś przedmiot, w ten sposób porzucony, podniesie, tego czepi się febra. Znane też są u nas magiczne słowa abrakadabra, które piszą się w pewien sposób na karteczce; kartkę się pali, a popiół daje wypić choremu z wódką lub kawą.

Święta Apolonja jest patronką od bólu zębów, do niej więc w tym cierpieniu udają się zawsze Sycylijczycy, odprawiają na jej cześć nowenny, odbywają pielgrzymki do kościołów, jej czci poświęconych, jako środki profilaktyczne, albo też modlą się, kiedy doznają bólu. Są nawet książki nabożne, zawierające same modlitwy

do tej świętej. Oprócz tego, pomagać ma na ból zęba wiele ziół, między innemi tytuń zwyczajny, włożony w ząb dziurawy, oraz inne rośliny rozpalające.

Na cierpienie jamy ustnej, zwane pospolicie żabką, ma być lekarstwem dotknięcie żabki srebrnej, którą na ten cel mają w wielu domach.

Po febrze istnieje najwięcej sympatycznych leków na ból gardła. W Sycylji używają na nie żabiej śliny, którą smarują szyję; pomocną ma być także oliwa z siarką, albo też obwiązują koło szyji pończochę, zdjętą z nogi, napełnioną gorącym popiołem. Ten lek i u nas jest używany.

Zapobiegać ma bólowi gardła sznurek konopny, noszony na gołym ciele. U nas tę samą własność przyznają sznurkowi z czerwonej włóczki, noszonemu na szyji.

Patronem od bólu gardła jest św. Błażej, należy więc odmawiać do niego poszczególne modlitwy i jeść chleb, upieczony w dzień jego święta.

U nas wierzą, iż chroni od tego cierpienia połknięcie trzech kotek wierzbowych z palm, święconych w Kwietnią niedzielę.

Szczególnego lekarstwa używają w wodnej puchlinie. Trzeba, ażeby chory, nie wiedząc o tym, spożył małe szczenię jako potrawę, a niezawodnie wyzdrowieje, tylko warunkiem niezbędnym jest niewiadomość spożytego środka.

O boleściach w żołądku mają najdziwaczniejsze pojęcie i przypisują je często nader oryginalnym powodom, jak np. usadowieniu się w żołądku kobiety tajemniczej, opadnięciu pępka itp., rozpoznając po różnych znakach te szczególne przyczyny. W pierwszej pomagają tylko zaklęcia, w drugiej trzeba się udać do ludzi, posiadających własność leczenia tej przypadłości. Sposób jej leczenia barbarzyński, może sprowadzić chorobę. Cierpiącego kładą nawznak na ziemi, potym znachor lub znachorka trzy razy przechodzi przez niego, następując stopą gołą na brzuch i wymawiając: „W imię Najświętszej Trójcy, raz i dwa i trzy.“ A potym rozkazuje choremu „Wstań!“ Chory to uskutecznia.

Jeśli nie pomoże takie leczenie, to już nie wiadomo, co robić. Najczęściej jednak, jak twierdzi dr. Pitrè, choroba ustępuje, bądź to, że po większej części jest to dolegliwość przechodnia, bądź, że działa tutaj wiara i sugiestja.

Cała nieświadomość Sycylijczyków okazała się w kilku epidemjach cholery, która silnie bardzo grasowała na wyspie, dzięki oporowi ludności przeciw wszystkim środkom leczniczym w chorobie, oraz przeciw środkom dezynfekcyjnym. Wiara, iż cholera wybuchała wskutek trucizny, którą rząd wszędzie rozsiewał w zmowie z doktorami, a nawet i z księżmi, była i jest dotąd tak powszechną, że mnóstwo nieszczęśliwych zostało zabitych przez lud, jako truciciele, skoro ktokolwiek rzucił na nich podobne posądzenie. Przy takim usposobieniu ludności, wszystko, co mogło działać przeciw zarazie, uważane było za truciznę, a apteczki podręczne, przesyłane do każdej gminy, stanowiły dowód, że rząd przesyła władzom truciznę. Nawet przestrzeganie porządku przez policję bu-

dziło podejrzenie, bo lud utrzymywał, że trucizna tylko zadawana być może przy największym porządku. Truciznę rozpylano w powietrzu tajemniczym sposobem, naturalnie w nocy, i dla tego mieszkańcy zamykali szczelnie drzwi i okna, zatykali szpary i dziurki od klucza, aby jej nie dopuścić. Nadewszystko zaś strzegli się doktorów, bo ci korzystali z najlżejszej choroby, aby zadać truciznę. Jest rzeczą charakterystyczną, że podobne pogłoski pojawiają się w najrozmaitszych krajach, przy różnorodnych warunkach, na pewnym stopniu cywilizacji. Pogłoski o doktorach, trujących chorych, były w czasie ostatniej epidemji cholery rozpowszechnione u nas nawet pomiędzy inteligientniejszemi warstwami ludu. Z obawy lekarstw i doktorów tajono nieraz pierwsze symptomata choroby i pozwalano jej się rozwijać, a szpitale uważano za przedsionek grobu.

Ponieważ lud wszystkie niemal choroby dzieci przypisuje robakom, używa przeciw nim różnych leków. Leki te są niemal te same, co u nas; stanowią je zioła gorzkie i aromatyczne, szczególnie czosnek; pomaga też na nie czarna kawa z cytryną, smarowanie i wąchanie nafty; wszystkie zaś pokarmy słodkie uważane są za szkodliwe i służą do rozmnażania robaków.

Naturalnie, że jest także pełno zamawiań i modlitw, uwalniających dzieci od tej dolegliwości.

Ażeby uzyskać moc uspakajania robaków, należy w noc Bożego Narodzenia, o samej dwunastej, przeżegnać się i odmówić stosowną kabalistyczną modlitwę o dar wypędzania robaków, przeżegnać się znowu i odmówić „Ojcze nasz.“ Następnie w maju, w czasie pełni księżyca, trzeba wziąć zwykłą liszkę kapuścianą, zgnieść ją w ręku i nosić przez trzy dni jej szczątki, przywiązane płótnem do tejże ręki, która wówczas nabierze własności zabijania robaków we wnętrznościach dzieci.

Obrzędy te zmieniają się trochę w różnych okolicach, zawsze jednak za pomocą zaklęć znachor otrzymuje jakoby moc uzdrawienia.

O suchotach lud sycylijski ma dość zdrowe pojęcie, uważając je za chorobę zaraźliwą. Po śmierci suchotnika zdrapują tynk w pokoju, w którym przebywał, ale też za to nie wierzą w żadne leki na tę straszną chorobę, ufają jednak niektórym sympatycznym środkom, do których zaliczają mleko niewieście.

W razie gwałtownego bólu głowy podejrzewają uderzenie słoneczne i stawiają w głowach chorego miskę wody, a w niej znów w nowym garnku zapalają trochę pakuł, które następnie rzucają w wodę. Jeśli woda zagotuje się lub zaburzy, jest to znak, że choroba się tym sposobem łagodzi.

Pomieszanie zmysłów jest zawsze chorobą, nasłaną przez złego ducha, przez urok, albo też człowiek sam ją na siebie sprowadza jakiemiś nieczystemi sprawami, nie dziw więc, że stosują przeciw obłąkanym cały arsenał średniowieczny i starają się wypędzić złe, które go opętało.

Kiedy kto doznaje dreszczu bez przyczyny, powiadają, jak i u nas, że mu śmierć w oczy zajrzała,

Czytając książkę doktora Pitrè, przekonywamy się, ile istnieje u naszego ludu pojęć, środków lekarskich i zabobonów, zbliżonych do istniejących w najbardziej wysuniętej na południe wyspie europejskiej. Czy dzieje się tak z powodu jednakiego źródła cywilizacji, zaczerpniętej od starożytnych, czy też pewne pojęcia powstają na niższym stopniu rozwoju umysłów, które tłumaczą sobie zjawiska w sposób pierwotny i trafiają na jednakie idee? Nie moja rzecz rozstrzygać te kwestje. Niech to czynią właściwi ich badacze. Podajemy tylko w streszczeniu ciekawy materjał, zebrany przez jednego z najgłębszych znawców rzeczy ludowych.

W. Marrené-Morżkowska.

ΧΑΡΙΣΤΗΡΙΑ. Zbiór artykułów filologicznych i lingwistycznych na uczczenie T. Korscha. Moskwa 1896.

Wielki tom o 500 przeszło stronicach poświęcili w uznaniu 30-letniej pracy nauczycielskiej przyjaciele, koledzy i uczniowie prof. Uniw. Mosk. Teodorowi Korschowi; książka składa się z 31 prac naukowych w językach rosyjskim, niemieckim, łacińskim i greckim. Treść zaś książki odpowiada wielostronnym wiadomościom z zakresu filologji prof. Korscha, który jest zarówno znakomitym specjalistą w filologji klasycznej, jako też w językach wschodnich i słowiańskich. Wymienić tu tylko możemy ogólnikowo większą część zamieszczonych w książce prac i zastanowimy się dłużej nad treścią kilku zaledwie, bliższy związek z przedmiotem pisma naszego mających: języków greckiego i łacińskiego dotyczą prace pp. Netušila, Solmsena (w jęz. niem.), Hruszki, Schulza; uwagi egzegietyczne i krytyczne do tekstów greckich i łacińskich zamieścili pp. Saenger, Nowosadskij, Rożdestwenskij (po grecku), Sobolewskij, Denisow, Adolf; historji i starożytności dotknęli pp. v. Stern, Słuckij, Mandes, Scherzl, Schwarz, Scheffer; z gramatyki porównawczej i sanskrytu są tu prace: Uljanowa, Szachmatowa, Owsianiko-Kulikowskiego, Fortunatowa; slawistyką zajmują się artykuły: Brocha, Pokrowskiego; językiem litewskim—Porzezińskiego; językami wschodniemi: Murkos, Mserianc, Nikolskij, Attaja. Kwestja Homeryczna znalazła się w pracy Zielińskiego, kwestje mitologiczne—Trubeckiego, folklorystyka—Ławrowa. Zapoznajemy teraz czytelnika z treścią następujących artykułów: P. Zieliński w pracy p. n. „Prawo niezgodności chronologicznej i kompozycja Iljady“ (str. 101—121) zwraca uwagę na teorje G. Nitscha w książce „Die Sagenpoesie der Griechen,” w której podano zasady poetyki homerowskiej i podnosi drugą z trzech zasad Nitscha, że „czynności równoczesne przedstawione są u Homera, jako następujące jedna po drugiej.” Prof. Z. dalej rozwija spostrzeżenie Nitscha i uzasadnia szczegółowo to prawo poetyki Homera, na które tak mało zwracano uwagi: u Homera opowiadanie nie wraca nigdy do punktu wyjścia, nie może więc on przedstawić zdarzeń równoczes-

nych, w kilku miejscach się odbywających; poeta pomaga sobie następującemi sposobami: 1) doprowadza czynność w jednym miejscu do takiej chwili, kiedy działanie przechodzi w stan spokoju, i przechodzi do drugiego miejsca działania; tu robi podobnież itd. 2) Poeta tak przedstawia zdarzenia współczesne, że jednego z nich łatwo domyślać się można. 3) Jedno z współczesnych zdarzeń poeta opuszcza, wskutek czego tworzy się jakby luka w opowiadaniu. 4) Zamiast przedstawić zdarzenia jako współczesne, poeta oddaje je, jako następujące po sobie. 5) Rozrywa poeta nić opowiadania ciągłego i wskazuje między zdarzeniami, które właściwie były współczesnemi, pewną przerwę dowolną, np. kilkodniową. Ważne te spostrzeżenia nad kompozycją Iljady pozwalają wyjaśnić różne niejako przeciwieństwa i niekonsekwencje, wskazywane przez teorję Lachmana i jego zwolenników, twierdzących, że Iljada powstała z drobnych pieśni historycznych. Na pytanie, kto w Iljadzie tę zasadę przeprowadził, prof. Zieliński dochodzi do wniosku, że Iljada w postaci dzisiejszej jest dziełem rąk redaktora, który w jedną całość zgrupował części eposu greckiego, należące do gniewu Achillesa; ale zasada powyżej wyłuszczona istniała już w poszczególnych częściach, jako utworach poetów, które złożyli się na Iljadę. Prof. Z. zaznacza, że przedstawiana przez niego właściwość kompozycji Iljady wiąże się najbliżej z teorją Steinthala, Grote'a, rozwiniętą następnie przez Kirchhofa. Prof. J. Kułakowskij daje przyczynek do „kwestji o nazwie miasta Kierczu.“ P. O. Broch, młody uczony norweski, zajmujący się slawistyką, stara się objaśnić zagadnienie fonetyczne: „rusk. тьма – дня, polskie ćma—dnia.” Ks. S. Trubeckoj w pracy p. n. „Nowa teorja utworzenia się pojęć religijnych“ poddaje szczegółowemu rozbiorowi dzieło H. Usenera: „Die Götternamen, Versuch einer Lehre von der religiösen Begriffsbildung.“ Uczony niemiecki dowodzi, że nazwy bóstw były pierwotnie imionami pospolitemi, nie własnemi; nazwy pierwotne bogów były to nazwy, oznaczające wszystkie czynności i stany, które mogły mieć dla człowieka jakieś znaczenie. Dotknął w swej pracy prof. Usener i mitologji litewskiej, ale, niestety, przyjął bez krytyki podania Łasickiego, nie znając badań krytycznych prof. Mierzyńskiego, i stąd powtarza to, co już nauka odrzuciła. Krytyk dzieła Usenera dowodzi, że wyłącznie badanie lingwistyczne, którym posługuje się Usener, nie może doprowadzić w mitologji do zadawalających rezultatów, że nie uwzględnił on zapożyczeń w kulcie, w czym znowu do ostateczności posunął się Gruppe w dziele „Die Griechischen Culte und Mythen“ (u Teubnera w r. 1887) i że historję wierzeń i religji może rozświetlić tylko pogląd filozoficzny. W niewielkim artykule prof. R. Scherzl zebrał wiadomości o „heraldyce greckiej i rzymskiej:“ z opisu tarcz u Homera trudno jeszcze wnioskować o znakach herbowych bohaterów, ale w tragiedjach Ajschylosa i Eurypidesa wyraźnie już widzimy, że znaki przechodziły z ojca na syna; wogóle materjał do zbadania heraldyki wieków starożytnych jest bardzo nieznaczny; co do miast i państw greckich i rzymskich, to o herbach ich dają pojęcie monety; autor spotykane na nich znaki herbowe dzieli na kategorje następujące: 1) znaki pocho-

dzenia mitologicznego, legiendowego i historycznego, np. Herkules na monetach miast Herakleja, wilk—Argosu, orzeł—Lokrów, głowa końska—Kartaginy, wilczyca—Rzymu; 2) wyobrażenie produktów miejscowych, przedmiotów handlu, źródeł dochodów, np. Efez miał za herb pszczołę, Metapont—kłos; 3) wyobrażenie przedmiotu, którego nazwa dźwiękiem przypominała nazwę miasta, np. Focyda miała fokę, Leontyny—lwią głowę; 4) rysunki głów, roślin, oręża, osób, których znaczenia domyślać się tylko można; 5) litery początkowe nazw miast i ludów, np. *A* mieli na tarczy Lacedemończykowie, *M*—Meseńczycy. Artykuł prof. Sch. ciekawy stanowi przyczynek do wydanego w r. 1841 w Bonnie dzieła Bernda p. n. „Das Wappenwesen der Griechen und Römer und anderer alter Völker.“ M. Pokrowskij kreśli kilka uwag semazjologicznych o wyrazach, oznaczających czas: wogóle wyrazy, oznaczające czas, służą zarówno dla wskazania większego lub mniejszego przeciągu czasu, np. pol. czas i ros. czas, polskie godzina i serb. godina (=rok). Do dziedziny etnografji słowiańskiej wkracza zajmujący artykuł p. n. „Przez kogo, gdzie i kiedy była wydrukowaną pierwsza bajka bulgarska“ P. A. Ławrowa. Vuk Stefanović Karadzić w ogłoszonej w r. 1815 „Narodnej srbskiej pêsnaricy“ wydał pod № 247 jedną pieśń bulgarską, następnie w „Dodatku“ r. 1822 umieścił 27 pieśni ludowych bulgarskich (o działalności V. S. Karadzića patrz wyborną, tak pięknie rozpoczętą, a, niestety, dotąd nieukończoną pracę p. Stanisława Ciszewskiego w t. V i VI-ym „Wisły“ p. n. „Folklorystyka chorwacko-serbska;“ o wspomnianej pieśni bulgarskiej p. „Wisła“ VI, 372); pierwszą zaś bajkę bulgarską ogłosił, o ile p. Ł. wiadomo, poeta i pisarz serbski Sima Milutinović Sarajlija w wydanym w Lipsku w r. 1826 poemacie p. n. „Serbijanka”; umieszczona tam bajka dotąd uchodziła uwagi bibljografów bulgarskich; bajkę zapisał Milutinović w Widynie dokładnie pod względem gwarowym, jak stwierdza porównanie jej z innemi, stamtąd pochodzącemi próbkami języka bulgarskiego. Tematem bajki jest najwyższy stopień poświęcenia ludzkiego, treść zaś jej jest następująca: Gdy Pan Bóg stworzył świat, chciał się razu pewnego przekonać, jak na nim żyją ludzie; przyjął tedy na siebie postać starca z białą brodą i udał się do Bulgarji do wsi jednej; gospodarz zaprosił go w gościnę do siebie; gospodyni zaprasza go do wieczerzy, starzec jednak wącha tylko potrawy, ale ich nie rusza. Po wieczerzy starzec oświadcza gospodarzowi, że ma apetyt na pieczeń z mięsa ludzkiego; jeżeli więc chce go ugościć, niech mu zarznie dziecko własne, które leżało w kolebce. Gościnny gospodarz oświadcza, że wszystko, co tylko jest w chacie, jest własnością gościa, i chętnie zarzyna własne dziecię dla niego, wkłada do pieca, aby pieczeń przyrządzić. Po chwili starzec powiada, że bardzo mu pieczeń pachnie, że już musi być gotowa; otwiera ojciec do pieca, a tu cały piec i cała izba zabłyszczały od złota, dziecię siedzi na patelni zdrowe i wesołe, na głowie ma koronę z bisioru i drogich kamieni, za pasem miecz, w ręce prawej trzyma księgę ze złotym pismem, z lewej strony stoi snop pszenny z kłosami, a wszystko złote. Gospodarz patrzy z podziwem na ten cud, starzec zaś błogosławi

go, jego rodzinę i potomków i znika. Takąż samą bajkę bulgarską umieścił K. Z. Erben w „Sto pohádek a pověsti slovanských“ str. 207—209 p. n. „Gościnność bulgarska,” dostarczoną mu przez K. Pawłowa. Pieśń podobnéj treści do przytoczonej legiendy wspomina Krauss w zesz. 1-ym z r. 1897 „Der Urquell“ str. 3—4 ze zbioru pieśni bośniackich. Pieśni i podania tego typu opracował Dragomanow w t. I „Sbornika za narodni Umotworenja.” W bardzo szczegółowym i drobiazgowym studjum W. Porzeziński podaje „Kilka danych do charaktrystyki języka dzieł pisarza litewskiego M. Daukszy,“ gdzie stara się dowieść, w jakim narzeczu napisany jest „Katechizm“ Daukszy, wydany w r. 1595 w Wilnie. *H. Łopaciński.*

Klimat Troickosawska-Kiachty ze względu higjenicznego, przez J. Talko-Hryncewicza. Irkuck. 1897. str. 99 i tablica.

Praca niniejsza naszego rodaka, p. J. Talko-Hryncewicza rzuca światło na stosunki klimatyczne dalekiego zakątka Wschodu' Troickosawska-Kiachty. Książka zawiera następujące działy: 1) Położenie gieograficzne Troickosawska, zarys ogólny warunków klimatycznych i wpływ takowych na człowieka, 2) Dane co do klimatu Troickosawska według spostrzeżeń meteorologicznych. Temperatura powietrza, 3) Dane statystyczne o ludności i o jej stanie zdrowotnym. Ruch ludności w Troickosawsku. Na końcu książki znajdujemy dodatek, zawierający szereg spostrzeżeń meteorologicznych z lat 1877—1894, oraz tablicę graficzną, przedstawiającą stosunek procentowy porodów i śmierci wśród obojga płci ludności miejscowej. *J. Z.*

M. Sumcow Próba badań historycznych o przysłowiach ukraińskich. Charków. 1896, str. 11. (Odb. z „Chark. Sborn. Ist.-fil. Obszcz.“).

Pomimo obszernego zbioru przysłowi małoruskich Nomisa z r. 1864, gdzie umieszczono ich 14339, obfitych przyczynków w „Trudach” Czubińskiego, „Zbiorze wiadomości” i in., dotąd nie zajął się nikt studjum nad niemi, nie zebrano też przysłowi, rozrzuconych w pomnikach dawnych mowy małoruskiej oraz drobnych zbiorkach późniejszych. Autor rozprawki, którą tu omawiamy, nie przedsiębierze obszernej nad przysłowiami pracy, rzuca tylko kilka uwag, dotyczących starożytności niektórych z nich, o ile ta w przysłowiach ślady pozostawiła. Zwraca tedy prof. S. uwagę naprzód na przysłowia, umieszczone u Nomisa pod wyr. „te lata, starowyna, hetman, Sicz, Kozak, Lach,” dalej pod nazwiskami Chmielnickiego, Wiśniowieckiego, Potockiego itp., w których niewątpliwie wspomnienia

historyczne lud utrwalił. Nie mało tego rodzaju przysłowi zawiera książka Weryho-Darowskiego. Przysłowie „Romane, łychom żyweszi, Litwoju oreszi“ niewątpliwie z XII wieku bierze początek. Starożytnemi są przysłowia, w których występuje tur, bo już w XVII-ym wieku w Rosji południowej i zachodniej zaginął (w „Księdze“ Adalberga 7 przysłowi o turze naliczyliśmy). Prof. S. wyjaśnia również starożytne i ciemne przysłowie „Boh ne dytyna słuchaty durnoho Hałatyna“; wyraz Hałatyn, tj. Galatyn jest nazwą grecką (Galatia= Gallia), oznaczającą Galla, mieszkańca Galji, i używaną w dawnej Bulgarji w znaczeniu czarowanego; Grecy w wiekach średnich tak nazywali czarownika. Nadmieniamy nawiasem, że znamy to przysłowie z pow. Hrubieszowskiego i z Podola w odmiance, w której zam. niezrozumiałego wyrazu stoi „Łytwyna“ („Boh ne detyna słuchaty durnoho Łytwyna“). Przysłowia z wyrazem ciemnym „chalepa“ naprowadzają autora na zestawienie z wyr. bulgar. chała—poczwara, rodząca burze i wichry. Przypuszczamy, że wyr. „holopa” w naszych „Przyczynkach do now. słown. jęz. pol.” str. 28 jest tym samym co chalepa; we Lwowie holdapa, holdepa, albo goldapa, goldepa—oznacza kobietę wysoką a niezgrabną, w Lubelskim holopa—wogóle coś wielkiego, niezgrabnego, np. czapka jak holopa. Dla wykazania starożytności niektórych przysłowi małoruskich zestawia je prof. Sumcow z odpowiedniemi bizantyjskiemi według pracy Timoszenki w „Rusk. fil. wiestn.“ 1894 i 95 r., por. nasze sprawozdania w „Wiśle” IX, 623—4 i X, 182—3 i zestawienia tam przytoczone z przysłowiami polskiemi. W zestawionych przez prof. S. przysłowiach autor dla tego widzi blizki związek bizantyjskich i małoruskich, że odpowiadają sobie nie tylko treścią, ale i formą. Musimy jednak zwrócić tu uwagę, że niektóre z nich najzupełniej dosłownie posiada i język polski, do którego zapewne nie z greczyzny się dostały, np., nie mówiąc o przytoczonych na str. 5 N. 2 o kogucie, N. 3 o jaskółce, N. 7 o uczęszczaniu, przytoczone tamże pod N. 6 mamy z łac.: „pijany a dziecię najrychlej prawdę powie,“ N. 9 mamy w postaci „wilka nogi karmią (żywią),” p. „Wisła“ X, 183, N. 11 „pokorne cielę dwie matki ssie“; co do N. 14 na str. 6 „собаку съѣлъ“ sądzimy, że najlepiej objaśnia pochodzenie tego przysłowia zestawienie Sniegirewa z łac. „linguam comedit caninam“ („Rusk. w swych przysł.” t. I, 101, liczne porównania przysłowi łac. i greckich z ruskiemi patrz w tymże dziele str. 78—102). Autor wskazuje dalej, że w pomnikach dawnej literatury, jako to w latopisach, „Słowie o pułku Igora,“ dziełach polemicznych, listach, aktach nawet prawnych, w dumach itp. mnóstwo znajdzie badacz przysłowi dotąd niezebranych; wspomina o przysłowiach i wyrażeniach przysłowiowych w Latopisie Wieliczki, mowie Mieleszki, dziełach Wyszeńskiego, dziełach polemicznych w. XVII-go. Zaczerpnął prof. S. do swego artykułu materjał i z pracy prof. Brücknera w t. X str. 600 - 619 „Wisły,” a mianowicie przytoczył te przysłowia, które z dzieł pisarzy małoruskich pochodzą. Kończy wreszcie bardzo ciekawą swą pracę wynotowaniem przysłowi z „Lutni” i „Listów”; większa ich część zupełnie polską ma postać. Omówiwszy tu w kilku wyrazach artykuł prof. Sumcowa, nadmieniamy,

że przyszły badacz przysłowi ruskich powinien, oprócz wymienionych przez autora źródeł, sięgnąć po dawne o nich świadectwa i do pisarzów szczerze polskich, np. Reja, który nieraz z mowy pobratymczej korzystał, np. w Zwierciadle f. 191 czytamy „Prawo nie prawo, ia za swoim potahnu"; u Kochanowskiego w „Szachach" w. 554 tak spolszczono znane przysłowie małoruskie: „Łacno durować, kiedy przystępuje"; a jeszcze bliżej oryginału oddał je Hjeronim Morsztyn w "Światowej rozkoszy": „Łacno durować, koli przystępuje." Zdarzają się przysłowia ruskie i w dawnych zbiorach przysłowi polskich, np. u Rysińskiego „Nie wczas dają chleba husto, kiedy zębów w gębie pusto"; Gamius w „Flores trilingues": Rusin mówi: „dopiero dajesz chleba husto, kiedy zębów w gębie pusto" (por. Adalb. str. 54, N. 143). *H. Łopaciński.*

Sprawozdanie z działalności oddziału Troickosawsko-Kiachteńskiego filji Nadamurskiej Cesarskiego Ros. Towarzystwa Gieograficznego, rok 1896. Irkuck 1897, str. 22.

Sprawozdanie to zawiera; wykaz odczytów z posiedzeń Towarzystwa (między niemi 3 p. Talko-Hryncewicza), skład Oddziału Troickosawsko-Kiachteńskiego, o pracach Oddziału, o muzeum, bibljotece, wydawnictwach i środkach materjalnych. Przytym spotykamy sprawozdanie kasowe Oddziału, podpisane przez zarządzającego sprawami, p. Talko-Hryncewicza. W końcu broszury znajduje się wykaz stowarzyszeń naukowych i instytucji, z któremi Oddział Tr.-K. wymienia swoje wydawnictwa. *J. Z.*

M. Sumcow. Nowa nauka p. Bezsonowa. Kijów 1897, str. 13, odb. z „Kij. Star."

W broszurze treści polemicznej prof. Sumcow wykazuje nienaukowość pseudo-naukowych robót Bezsonowa, o którym już wiele razy krytyka wydawać musiała bardzo niepochlebne sądy w osobach np. Kotlarewskiego, Kirpicznikowa, Jagiča, Pypina (w tomie II-gim „Historji etnografji ruskiej," p. „Wisła" VI, 244) i innych. *H. Ł.*

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Folk-Lore, VIII, zesz. 1 (1897) (Por. *Wisła*, XI, od 601).

J. B. Andrews pisze o czarach w Neapolu. Włochy południowe są od wieków ojczyzną czarownic. Odbywały one wiece na pewnej górze pod drzewem, które w 660 r. ściął św. Barbato. Czarownice nie przestały jednak zgromadzać się na tym miejscu. Czarowników jest znacznie mniej, niż czarownic, przedewszystkim dla tego, że djabeł woli kobiety, powtóre te ostatnie są lżejsze i łatwiej mogą fruwać. W tym celu namaszczają się jakąś maścią (której też używają czarownice niemieckie). Poznają się wzajemnie po oczach, robią leki z trupich kości, znają różne sposoby uzdrawiania chorych, tańcząc nago wkoło nich, zamawiając itp. Przyznają też same, że są zaprzedane djabłu, ale otaczają się świętościami, aby w chwili śmierci pojednać się z Bogiem.—T. Doherty opisuje pobieżnie lud z Innishowen (w hr. Donegal), zwyczaje i przesądy jego. Ludność miejscowa jest przeważnie typu celtyckiego, o rudych włosach i niebieskich oczach. Wieśniacy noszą odzież wełnianą, domowego wyrobu, odżywiają się skromnie i poziomem umysłowym nie różnią się od sąsiadów z innych okolic, podzielając wiarę ich w czary, uroki, zamawiania itp.—Ze sprawozdania z czynności Tow. Folklorystów dowiadujemy się, że liczy ono 379 członków i rozwija się pomyślnie.—Prezes Tow. Folklor., A. Nutt, wygłosił zajmujący odczyt o świecie nadprzyrodzonym w literaturze angielskiej. Autorowie angielscy obracali się zawsze chętnie wśród istot nadprzyrodzonych. Szekspir znał je z podań ludowych i z literatury. Wróżki i czarownice jego są niezwykle małe, poruszają się bardzo szybko, mają króla i królowę, są duchami powietrznemi, są niewidzialne i nieśmiertelne. Działają tylko w nocy, odbywają korowody swoje na trawie, śpiewają pieśni do księżyca, a oprócz

tego mogą palać miłością do śmiertelnych i kradną dzieci, podrzucając odmieńców. Szekspir pojmował istoty nadprzyrodzone tak, jak je lud pojmuje, tj. miał je za sprężyny czynne w życiu świata i nie przeprowadzał granicy dostrzegalnej między niemi a rzeczywistością. Znał też legiendy o Arturze i Karolu Wielkim. Ale dla czego, zapytuje A. Nutt, świat nadprzyrodzony zajmuje tak wybitne stanowisko w literaturze angielskiej, podczas gdy w innych krajach służy już tylko do zabawiania dzieci? Dzieje się to, prawdopodobnie, dzięki gieograficznemu położeniu Anglji. Nie zyskały tam jeszcze praw obywatelstwa konwencjonalne postaci ze świata nadprzyrodzonego, które w literaturze Grecji i Rzymu straciły świeżość i życie. Wskutek tego lituratura nie oddzieliła się od wierzeń ludu, legiendy z cyklu Artura, trafiły na grunt podatny i, zapuściwszy korzenie, wytworzyły harmonijną całość w ręku nieśmiertelnego wieszcza.—Przegląd książek.—The Threshold Covenant, or the Beginning of Religious Rites. By H. Clay Trumbull. Edynburg, 1896. Autor zastanawia się nad zwyczajem bardzo rozpowszechnionym witania gościa, wylewając krew na próg lub odrzwia. Dla wytłumaczenia powodu świętości progu utożsamia, albo raczej zestawia próg z ogniskiem domowym (palono ogień na progu chaty). Książka zajmująca, ale twierdzenia swego autor nie udowodnił wcale.—Australian Legendary Tales: Folklore of the Noongahburrahs as told to the Piccaninnies. Collected by Mrs. K. Langloh Parker, poprzedzone wstępem A. Laug'a. Londyn, 1896. Zbiór bajek australskich z ust szczepu blizkiego wymarcia. Są to raczej legiendy o początku ognia, śmierci, jezior itp., opowiadania myśliwskie, obrazy z życia codziennego.—The Myths of the New World: A Treatise on the symbollism and mythology of the Red Race of America. By D. G. Brinton. Filadelfja. 1896. Jest to uczona rozprawa o symbolizmie i mitologji Czerwonoskórych, jedna z najpoważniejszych prac w tym kierunku. Autor zbłądził jednak, nie uwzględniając wcale i nie korzystając ze zdobyczy wiedzy ostatnich lat 20.—Indianische Sagen von der Nord-Pacifischen Küste Amerikas von Franz Boas. Berlin, 1895. Dzieło niepospolitej wartości, które znać powinni badacze ludów Ameryki północnej, oraz wszyscy, zajmujący się bajką ludową. Główną wartość książki stanowi rozdział, poświęcony poszukiwaniom i zawierający poglądy autora na powstawanie i rozszerzanie się bajek.—An Introduction to the History of Religion. By Frank B. Jevons. Londyn, 1896. Autor pragnął, ażeby książka jego mogła „przygotować czytelnika do badania historji religji.“ Cel ten osiągnął całkowicie. Każdy rozdział tej niezmiernie zajmującej pracy zawiera żywotne i trafiające do przekonania przypuszczenia, które stanowić będą podstawę do przyszłych badań. Znajdujemy tu też pierwszy prawdopodobny i dokładny obraz ruchu, bez którego rozpowszechnienie chrześćjaństwa nie byłoby możliwe.—Korespondencja: kilka podań o chochliku „Hobthrust.“ M. Peacock pisze jeszcze o tańcu z rogami jelenia w hrabstwie Stafford. Zestawia zwyczaj ten z tańcem w skórach bawolich, który bywa wykonywany przez dzikich w Ameryce północnej dla otrzymania szczęścia w polowaniu. Opi-

suje też grę ludową w piłkę. Gra ta jest przypuszczalnie zabytkiem dawnych obchodów na cześć słońca.—Miscellanea: Dwie bajki z Beludżystanu. Jaką rolę odgrywa woda w obrzędach ślubnych. O znakach, które Egipcjanki wyżłabiają na kamieniach dawnych budowli. Ma to być niezawodnym sposobem zostania matką. C. G. Leland zwraca uwagę na podobieństwo znaków tych do rys, któremi pokryte bywają kamienie zwalisk w Anglji, Normandji i w Niemczech. Kilka przesądów, zamawiań itp. Wspomnienie pośmiertne o W. A. Cloustonie, znanym folklorystom z prac o bajkach ludowych.—Bibljografja.

Zeszyt 2. Gollancz umieścił tu pierwszy przekład z syryjskiego, historji o Sindbanie i siedmiu mędrcach. Wersja grecka pochodzi zapewne z tego tekstu. Powieść tę opracowywali porównawczo Comparetti, Clouston i Cassel.—Dennent opisuje śmierć i pogrzeb krajowca z Kongo. Kobiety okazują żal swój płaczem i smarowaniem twarzy oliwą z popiołem, mężczyzni obwiązują głowę niebieską opaską i siedzą w ponurym milczeniu. Obmyte zwłoki leżą na macie trzcinowej przez jeden dzień. Nazajutrz, owinięte w długie pasy tkaniny, przeniesione zostają na rusztowanie na świeżym powietrzu. Od czasu do czasu ciało zostaje okręcone nowemi pasami, poczym następuje pogrzeb. Takie przewijanie trwa czasem kilka lat, bo im dostojniejszy był nieboszczyk, tym dłużej leży na rusztowaniu. Niewolnicy bywają grzebani zaraz po śmierci. Krewni nieboszczyka dokładają zwykle wszelkich starań, aby odkryć przyczynę śmierci. W tym celu udają się do wróżbity, który umie poznać, czy śmierć nastąpiła wskutek zaczarowania, wbicia gwoździa (w fetysz) ze śmiercią na końcu, czy też podeszłego wieku. Osoba, podejrzana o czary, musi spożyć korę pewnego drzewa. Jeżeli jej nie wyrzuci, wtedy jest czarownicą i ginie albo otruta ową korą, albo zabita przez fanatyków. W dzień pogrzebu ciało, złożone w trumnie, stoi w chacie, przed którą kobiety i dzieci tańczą przez całą noc. Nazajutrz zgromadzają się krewni i znajomi, witani przemową o przyczynie śmierci nieboszczyka. Potym następuje przemowa do fetyszów i modlitwa o zachowanie zgromadzonych przy życiu i oznajmienie żonom, że są wolne. Przez drugą noc tańczą mężczyzni, poczym następuje pogrzeb. Dawniej grzebano też żony i niewolników, ale dziś się to nie zdarza. Nie można grzebać trupa, mającego oczy otwarte, bo cała rodzinaby wymarła, tylko trzeba go zostawić w lesie na rusztowaniu. Dusza nie umiera wraz z ciałem, ale cień umiera i zwłoki, stojące w słońcu, nie rzucają cienia.—Z bardzo zajmującego artykułu Marji Kingsley dowiadujemy się, jaka jest dusza ludzka według pojęć fetyszystów, tj. wyznawców religji zachodnio-afrykańskiej. Dzicy nie zakreślają wyraźnej granicy między bogiem, człowiekiem, a przyrodą, bo wszystko to części jednej wielkiej całości. Wierzą, że jest 14 klas duchów. Każdy przedmiot ma swego ducha: garnek stłukł się, bo duch jego został zabity, broń, która nie trafia, ma chorą, albo urzeczoną duszę itp. Zdaje się, że dzicy ci wierzą także w wielkiego boga, stwórcę, panującego nad innemi duchami, ale nie zajmującego się losem stworzenia

swego. Zresztą istnieją też duchy niezależne i dorównywające mu potęgą i władzą. Dusza ludzka trwa przez czas pewien po śmierci ciała, ale nie jest wieczną. Może mścić się, przyczyniać się do szczęścia rodziny i wioski, a nawet zginąć z głodu. Z tego powodu należy zaopatrywać ją w niektóre rzeczy. Dusze ludzkie nie są równe; jeżeli należały do możnych tego świata, to wyróżniają się po śmierci. Czasem wracają na świat, wstępując w ciało noworodka. Każdy człowiek ma cztery dusze. Jedna jest w nim samym, druga w jakimś krzaku, zwierzęciu itp., trzecia ukazuje się we śnie, a czwartą jest cień. Tylko pierwsza, główna dusza nie umiera wraz z ciałem. Jeżeli kto umrze młodo, nie z ręki wroga, to znaczy, że został zaczarowany, albo że jedna z trzech podrzędnych dusz została zabitą, np. dusza, będąca w krzaku, wskutek czego dwie pozostałe umierają. Oczywiście, krewni dokładają wszelkich starań, aby wykryć czarownika i udają się do znachora. Ten jest zwykle inteligientniejszym od ogółu i skazując na śmierć podejrzanego, ma często słuszne ku temu powody. Ma też w swym ręku, z tego powodu, pewnego rodzaju prawo karne, stanowiące hamulec dla zbrodni. Plemiona zachodnio-afrykańskie posiadają umysł, do którego lgnie szybko nowość, to też zasady, głoszone przez misjonarzy, zakorzeniają się w umysłach, ale zastosowują się zarazem do fetyszyzmu. Fetyszyzm jest bardzo trudny do zbadania, pomimo, że są zapewne okolice, w których pozostał nieskażony żadnym obcym wpływem. Są w nim rzeczy zgodne z Biblją, inne popierające teorje H. Spencera, Coxa, M. Müllera lub Frazera, a wkońcu jeszcze inne przeczące wszystkiemu, prócz Tylorowi.—Przegląd książek. Contributions to the Science of Mythology. By prof. F. Max Mülller, 1897. Autor z właściwą sobie werwą, pomysłowością i wielką wiedzą filologiczną opracował porównawczo mitologję, począwszy od indyjskiej i greckiej. Rozbierając poglądy innych autorów na ten przedmiot, nie mógł się jednak ustrzec stronniczości. Hołduje zawsze swojej teorji słonecznej.—Braunschweiger Volkskunde von Richard Andree. Brunświk, 1896. Zarys etnograficzny księstwa Brunświckiego, opracowany starannie i umiejętnie.—Légendes et Curiosités des Métiers, par Paul Sébillot. Paryż. Przesądy, zwyczaje i podania, przywiązane do różnych rzemiosł. Praca bardzo zajmująca i dotychczas jedyna w swoim rodzaju.—Der Textus Ornator der Çukasaptali: ein Beitrag zur Märchenkunde. Von Richard Schmidt. Sztutgart, 1896. Jest to przekład dwóch wersji bajek o papudze, opatrzony komentarzami.—Die Sociale Gliederung im Nordöstlichen Indien zu Buddha's Zeit, mit besonderer Berücksichtigung der Kastenfrage. Von Richard Fick. Keil, 1897. Jasny i zajmujący szkic urządzenia społecznego Indji północnych.—Travels in West Africa: Congo Français, Corisco, and Cameroons. By Mary H. Kingsley. Londyn, 1897. Autorka poświęciła się zbadaniu wiary i pojęć Murzynów w Afryce zachodniej. Książka jej jest bardzo zajmująca i obfituje w ciekawe i trafne spostrzeżenia.—Maori Tales and Legends collected and retold by K. M. Clark. Londyn, 1896. Zbiór bajek maoryjskich, opracowanych dla dzieci.—Demeter und Baubo:

Versuch einer Theorie der Entstehungen unsres Ackerbaus, von E. Hahn. Berlin, 1896. Ciekawa rozprawa o powstaniu rolnictwa.—Origines Judaicae. An Inquiry into Hathen Faiths as affecting the Birth and Growth of Judaism. By W. F. Cobb. Londyn, 1895. Książka ta poświęcona jest badaniu wpływu wiary pogańskiej na początek i rozwój judaizmu. Wnioski autora są śmiałe i trafne.—Hebrew Idolatry and Suoerstition: its place in Folklore. By E. Higgins. Londyn, 1895.—The Natives of Sarawak and British North Borneo, based chiefly on the Mss. of the late Hugh Brooke Low, Sarawak Government Service. By Henry Ling Roth, 2 tomy, Londyn, 1896. Bardzo użyteczna kompilacja materjału etnograficznego z Borneo.—Korespondencja.—Miscellanea: przyczynki do lecznictwa ludowego; bajka indyjska bardzo podobna do znanej bajki Andersena: „Der grosse und der kleine Klaus."—Wspomnienie o zmarłym drze W. Gregorze, czynnym członku Tow. Folklor.—Bibljografja.

Z. A. Kowerska.

Altpreussische Monatsschrift. Wydawane przez Rudolfa Reickego i Ernesta Wicherta. Zeszyty 3 i 4 (Kwiecień—Czerwiec), 5 i 6 (Lipiec—Wrzesień) 1897. (p. *Wisła* XI, 165).

Zeszyty te mało nader przedstawiają materjału, któryby bliżej dotykał gałęzi wiedzy, przez pismo nasze uprawianej. Dział historyczny dosyć obficie uwzględniony. Sumiennemi nazwać można rozprawy: Toeppena o sejmach pruskich za regiencji elektora Jana Zygmunta r. 1609—1619 (zesz. 3—4); Gundela o drogach misyjnych ś. Wojciecha w Prusach (zesz. 5—6) i Fröhlicha list królowej pruskiej Ludwiki (zesz. 5—6). Z działu filozoficznego notujemy Liebenthala o duchu Kanta w naszym prawie społecznym (zesz 3—4) i Arnolda przyczynki do materjałów o życiu i pismach Kanta (zesz. 5 - 6). Zaciekawia nas nieco art. Tetznera o Krystjanie Donalajtysie (zesz. 3—4 i 5—6). Autor wymienia rękopisy prac drukowanych Donalajtysa, źródła do jego bjografji i akty w Tolminkach (Tolminkemen). Poeta urodził się 1 stycznia 1714, umarł 1780 r. (zesz. 3—4 i 5—6).

P. Treichel opisuje grę, zbliżoną do kręgli. Nazywa się to „Balchen" czyli „Balltafel." Praca to ściśle przedmiotowa.

J. F. Gajsler.

Blätter für Pommersche Volkskunde. Wydawane przez O. Knoopa i dra A. Haasa. Rocznik V, N. 11 i 12 (Sierpień i Wrzesień 1897) (p. *Wisła* XI, 380).

W nr. 11 jest ciąg dalszy rozprawy dra A. Haasa o tańcach i odpowiednich pieśniach ludowych. Tak zwana „Klatschpolka"

przypomina jedną z polek czeskich, w której tancerz i tancerka grożą sobie figlarnie palcem wskazującym. Taniec ten znany jest na Voigtlandzie i w Turyngji. Galopada od r. 1824 rozpowszechniona, stała się na Pomorzu ulubionym tańcem ludowym.

P. A. Nack ze Szczecina załącza podanie o walczących olbrzymach, o przejściach czyli gankach podziemnych, wiodących od zamku Katharinenberg we wsi Seelow nad jeziorem tegoż nazwiska. Na drodze z Belkowa do Brenkenhofswalde pochowana jest stara kobieta, która, nie mogąc znaleźć spokoju w grobie, pluje we dnie i w nocy. Pod Colbetz upiór tamtejszego urzędnika gminnego straszy przechodniów. Nieboszczyk, pozbawiony głowy, objeżdża na koniu okolice. P. Kurth z Glückstadtu przytacza podanie o starej babie, co to, siedząc w nocy pod jabłonią, sprawia u podróżnych rodzaj zaślepienia, iż ci błąkają się po okolicy, szukając napróżno drogi. Pod Naugard miał być kamień, który, według gadek ludowych, wyrósł z ziemi. Pasterze opowiadali, że widzieli wydobywający się w tym miejscu płomień, będący zwiastunem ukrytych skarbów.' P. Gaude mówi o karach na samobójców i morderców. Dr. Haas obdarza czytelników listem Chrystusa z r. 1500. Piękna jest powiastka o trzech córach królewskich, podana przez nauczyciela Pennse z Bussinu. Trzy gwiazdeczki z nieba spadły na mogiłę królewską. Były to córy zgasłego niedawno króla. Jedna z nich zmarła rankiem, druga w obiad, a trzecia wieczorem. Ujęły się za rączki, śpiesząc gościńcem zielonym, gdzie spotkały męża w bieli. Ten rzecze: „O grzesznice, dokąd podążacie?" One mu chórem odrzekły: „Do nieba." Mąż on, który się zdawał Chrystusem, po krótkiej chwili zawołał: „Idźcie, a znajdziecie, czego szukacie!" Niebawem trzy dziewice zapukały do bram niebiańskich. Wpuszczono z nich tylko dwie, bo trzecią czart porwał do piekieł za to, iż włosy trefiła w czasie, gdy siostry w kościele lub w domu bawiły. Podanie to widocznie napływowe, bo znane jest w Szwajcarji i we Flandrji

W nr. 12 jest wiązanka podań ludowych p. Koopa o chłopie, co wyorał pługiem starą babinę, od której otrzymał pieniądze, następnie o upiorze bez głowy i piecu, ukrywającym wewnątrz jakiegoś ducha, który ciekawych spektatorów obdarzał niezbyt pożądanym uderzeniem w policzek. O źródle ś. Otona w Cyrkwicy pod Treptowem krąży podanie, jakoby mąż ten bogobojny, nie mając wody na ochrzczenie licznej rzeszy pogan, uderzył nogą o piasek i wydobył źródło wody krynicznej. *J. F. Gajsler.*

Zeitschrift des Vereins für Volkskunde, wydawane przez Karola Weinholda. Rocznik VII, 1897. Zeszyt 3 (p. *Wisła* X, od 887).

P. Wilhelm Schwartz (Der Schimmelreiter und die weisse Frau) uważa mitologję za wynik wierzenia ludowego, nieodłącznego od przyrody. Wyrazem jego jest metafora, zachowana w języku.

Człowiek pierwotny, pozbawiony zmysłu krytycznego, widzi zjawiska przyrodzone w szacie zewnętrznej, obrazowej, upatrując w nich zaczarowany fantazją świat duchów. W poglądach tego rodzaju na przyrodę tkwią właśnie wszystkie obrazy mityczne, których formy rozwijają się stosownie do warunków miejscowych i rozszerzają w pewne kategorje pojęciowe w miarę kultury plemienia. Kategorje te wytwarzają nawet z czasem jednolitą całość harmonijną, będącą rozbudzeniem się drzemiącej w pierwocinach myśli. Mityczność, uduchowiona tchnieniem poezji i przyroda w zjawiskach swoich, opromieniona płomiennym ideału słońcem, otrzymują święcenie, przez które stając się postaciami etnicznemi, w poczcie bogów nieśmiertelnych poczestne zajmują stanowisko. Wychodząc też z tego stanowiska, autor w podaniu o błąkającym się jeźdźcu (der wilde Jäger) widzi jeden z pierwiastków, z których rozwinęła się mitologja giermańska; gdy Grimm (1837—1843), przeciwnie, podanie to uważał za skażenie dawnego o bogach wierzenia.

P. Ilwolf umieścił dokończenie rozprawy swojej o czarownicach i zabobonach styryjskich.

Dr. Oswald Zingerle v. Summersburg rozprawia o architekturze staroniemieckiej.

Podania o dzwonach Pawła Sartori (ciąg dalszy).

P. Haase traktuje o medycynie ludowej w hrabstwie Ruppin i okolicach.

P. Raff przytacza bajdy o czarownicach bawarskich.

Dr. Rajmund Fryd. Kaindl daje bogaty materjał fraszek, wierszyków i gier dziecinnych.

P. Bünker zebrał wiązankę podań i gadek górnoniemieckich z okolic Soprony (Oedenburg) w Węgrzech. Zbiór zdradza pierwiastek dolnoaustrjacki.

Ciekawe są dla nas zwyczaje ludowe w Prusach wschodnich, opisane przez J. v. Medema. Święta Bożego Narodzenia przechodzą bez szczególnych uroczystości. Wigilja natomiast Nowego Roku nader urozmaicona. Parobcy w maszkarach zwiedzają wszystkie chaty wioski, wzbudzając trwogę w dziewczętach. Maszkary te przedstawiają: kozła, niedźwiedzia, jeźdźca i bociana. Młodzież czyni z ciasta rozmaite figurki, np. chleb, pierścień, kolebkę itp.; wszystko to nakrywa się talerzem. Z figurek tych, jak również z łupinek jabłka, tudzież z pantofla, rzuconego w kierunku drzwi, wróżą o przyszłości w następnym roku. W dzień Trzech Króli chłopcy z gwiazdą obchodzą chaty. Na zapusty młodzież w pląsach odbywa pochody, wciągając do tańca po drodze wszystkie kobiety, które uwalniają się wykupem. Nawet osoby podeszłe i wdowy wciągane bywają w wir zabawy. W nocy, poprzedzającej wigilję ś. Jana, dziewczęta kopią dołki, które nazajutrz o świcie zwiedzają. Jeżeli znajdą w nim chrząszczyka, to rychłą o zamążpójściu czynią sobie wróżbę.

Zajmujące nader recenzje stanowią zakończenie tego zeszytu.

J. F. Gajsler.

Zeitschrift für Ethnologie. Organ berlińskiego Tow. Antropol. pod redakcją A. Bastiana, R. Virchowa i A. Vossa. Rocznik XXIX, 1897. Zeszyty I, II, III i IV. Berlin 1897 r. (p. *Wisła* XI, 603).

Dr. Oton Schoetensack z Heidelberga mówi o czasach przedhistorycznych we Włoszech południowych i w Tunisie. Są to notatki z podróży filologów heidelberskich, pod kierunkiem archeologa Duhna odbytej.

Na posiedzeniu z d. 16 stycznia 1897 r. dr. Anger z Grudziąża donosi o naczyniu bronzowym, wykopanym w Topolnie. Jest to zabytek kultury słowiańskiej (zesz. I).

P. Weissenberg z Elizawetgradu rozprawia o wymiarach, tudzież indeksach twarzowych.

P. P. Ehrenreich podaje materjały do językoznawstwa ludów brazylijskich.

W ciągu dalszym posiedzenia z d. 16 stycznia 1897 r. p. Busse opisuje cmentarzysko pod Leibsch w Dolnym Spreewaldzie. Urny zakopane były na 2 stopy w głębi szarego piasku. Jedna z nich ma ciekawą ornamentację. Są one z gliny zmieszanej z piaskiem oprócz kości i popiołu, nic innego nie zawierają. P. B. ze względu, że mieszkańcy wioski są blondynami i czysto mówią po niemiecku, giermański wykopalisku temu przypisuje początek (?). W Diensdorf w regiencji poczdamskiej znaleziono w jednej urnie łańcuch złoty. W Theresienhof, w pobliżu pomienionego Diensdorf, odkrył p. B. szczątki ciał spalonych bez urn.

P. Treichel referuje o wykopaliskach w Młynie (Mehlken), należącym do dóbr Krzewo w powiecie Kartuskim (Carthaus) na Kaszubach. Zebrał też p. T. wiązankę podań ludowych, dotyczących zamczyska w Młynie. Godnym uwagi jest kamień z wyobrażeniem stopy ludzkiej, która w dziejach kultury aryjskiej i indoeuropejskiej niepomierną odgrywa rolę. Jeden taki zabytek zachował się w Młynie (zesz. II).

P. Bartels zwraca uwagę na bogatą ornamentykę bośniacką na drzewie (zesz. II).

Na posiedzeniu w dniu 24 kwietnia 1897 r. otrzymano wiadomość od p. dr. Köhla w Wormacji o odkryciu 496 grobów rzymskich, w posiadłościach p. v. Heyla. Przeważa ilość trumien drewnianych, bo sarkofagów kamiennych znaleziono 21, przytym 100 naczyń szklanych i glinianych.

Według doniesienia p. Lehmana Nitsche, na południe od wsi Rzegotki, w kierunku północno-wschodnim ku Bożejowicom na Kujawach, na nizinie bagnistej wznoszą się starożytne okopy, w których znaleziono resztki węgla drzewnego, spalone kawałki gliny, kości zwierzęce, kamień do gładzenia i rozliczne skorupy. Okopy te pochodzą z epoki przedsłowiańskiej. Cmentarzysko poblizki z urnami również do czasów tych odnieść należy (zesz. III i IV.)

W okolicach miasta Obornika w W. ks. Poznańskim znaleźli rybacy w Warcie dwa ostrza włóczni, będące teraz w posiadaniu p. dr. Köhlera w Poznaniu. Włócznie te mają być wyrobem frankońskim z IX w. (zesz. III i IV).

Szczegółowy tego czasopisma rozbiór nie nadaje się do tomów „Wisły.“ Wybraliśmy tylko niektóre wiadomości, które nas bliżej obchodzą. Zaznaczamy jednak sumienność, jaką widzimy w opracowaniu drobiazgowych referatów, które może grzeszą przesadzoną pedanterją w rzeczach, bądź już znanych, bądź małoważnych. Do zeszytów tych dołączone są dodatki (Nachrichten über deutsche Alterthumskunde). Piękne ryciny, plany, rysunki naczyń i rozmaite tablice stanowią prawdziwą ozdobę tego wydawnictwa.

J. F. Gajsler.

Wiadomości Towarzystwa archeologji, historji i etnografji przy uniwersytecie w Kazaniu. (por. *Wisła*, X 180—182)

Rok 1895, t. XII, zeszyt 4. P. Smirnow zdaje sprawę z poszukiwań, które poczynił na cmentarzysku z epoki bronzowej w Karakulinie nad rz. Kamą. Tenże autor, pomieszczając na dalszych stronicach zeszytu dokończenie zarysu etnogr.-historycznego Mordwy, opisuje ich wierzenia, kult i kończy pracę swą szczegółowym przeglądem bibljograficznym. P. Zasiedatelew pisze o starożytnych obrzędach przy wyborze hanów u narodów mongolskich, a jako przeżytek, podaje zabawę dzieci tatarskich w pow. Koźmińskim, noszącą nazwę „obiór na hana „cara.” Wybrany na hana podlega podobnym ceremonjom, jakim poddawać się musieli kiedyś prawdziwi hanowie krymscy, emirowie bucharscy itp. Uczestnicy zabawy sadzają jednego towarzysza na chałacie, podnoszą go w górę i podrzucają tak wysoko, żeby koniecznie uderzył się o sufit izby i dotkliwie poczuł, że to on jest „hanem.” W szkołach, zwanych „mekteb-hane,“ w podobny sposób wybierają uczniowie dyżurnych w klasach. Zeszyt kończy prośba i kwestjonarjusz p. Smoleńskiego do zbierania przepowiedni pogody, które służyć mają jako materjał porównawczy do przepowiedni zebranych u Czuwaszów.

Zeszyt 5. P. Pantusow opisuje jedną z dość rozgałęzionych sekt muzułmańskich, szczególnie w Turkiestanie ruskim i chińskim pod nazwą „hufie.“ Sekta ta wbrew przepisom koranu (wymawiania modlitw głosem umiarkowanym), nakazuje odmawiać modlitwy szeptem. N. Katanow podaje opis wesela u Tatarów w okolicach miast Turfanu i Hami. I. A. Iznoskow, opierając się na „aktach podziałów,” zamieszcza studjum nad własnością ziemską i łąkową w okolicach Kazania w końcu XVIII w. P. Katanow daje sylwetkę buntownika chińskiego Czi-czi-hun.“ D. A. Koczniew pisze o zwyczajach pogrzebowych Jakutów w okręgu Wilujskim. P. Magnicki udowodnia, że Tatarzy, zamieszkujący przestrzenie byłego państwa Kazańskiego, są zmahometanizowani Czuwasze. W dziale „materjałów“

A. Sokołow zastanawia się nad właściwościami języka i pisowni „gramot" XVII w., uzupełniając pracę swą słowniczkiem wyrazów i wyrażeń z nich czerpanych. P. Katanow do bajki na temat o trzech braciach, z których młodszy, uważany za głupca, okazuje się następnie silniejszym, rozumniejszym i bogatszym od braci starszych, dodaje cztery przyczynki tatarskie.

Zeszyt 6. Islam u Turków, Mongołów, Indusów i Chińczyków p. Polakowa. Materjały do historyczno-archeologicznego zarysu pow. Spaskiego w gub. Kazańskiej p. I. Iznoskowa. Kwestja otwarcia bibljoteki publicznej w m. Kazaniu p. P. Ponomarewa. Kara na leniwych bogomolców u Tatarów Turkiestanu chińskiego p. N. Katanowa. O początku nazwy miejscowości podmiejskiej „Spacer niemiecki" p. P. Ponomarewa. Do historji posiadłości ziemskich w pow. Świażskim p. A. Wasiljewa. Archeologja, historja i etnografja w Rosji w r. 1894 (Syberja) p. I. Smirnowa. W dodatku do zeszytu redakcja dołącza początek obszernej monografji klasztoru Spaskiego w Kazaniu p. E. Lebiediewa.

Rok 1896, tom XIII, zeszyt 1. Małojungiński klasztor p. K. Riabińskiego. Ciąg dalszy materjałów do zarysu pow. Spaskiego p. Iznoskowa. Mahometańskie opowiadanie o Najświętszej Marji Pannie p. S. Matwiejewa. Ciąg dalszy klasztoru Spaskiego p. Lebiediewa.

Zeszyt 2. Wycieczka do Ani (osada ormiańska) p. Marję A. G. Opowieść duchownego Jakuba o „relikwjach niewiadomego," według natatki A. Sokołowa, p. N. Pietrowskiego. Z powodu pracy prof. Sumcowa o „Marku Bogatym" („Przegl. etnogr." t. XX) p. Potanin podaje parę przyczynków mongolskich. P. W. Moszków do dwóch bajek kaukaskich o Nasr-ed-dinie, zamieszczonych przez p. Iwanickiego w „Wiad. Tow. archeol." t. 12, dorzuca kilka warjantów gagauzskich z pow. Benderskiego w gub. Besarabskiej. Tak jak i w odmiankach p. Iwanickiego o Nasr-ed-dinie, Gagauzy mieszają trzy odrębne wątki opowiadań: 1) właściwy o ludowym trefnisiu i mędrku, 2) opowiadanie o głupim synu i mądrej matce i 3) wątek o chytrym dowcipnisiu, który podstępem zdobywa bogactwa, mając głupich i niezręcznych naśladowców. W dziale bibljograficznym p. Katanow omawia pracę A. Diwojewa „Materjały etnograficzne, bajki, przysłowia, zagadki, wyrażenia i byliny ludu Syr-Daryjskiego w prowincji Taszkientu." Do zeszytu dodane jest zakończenie monografji E. Lebiedjewa o klasztorze Spaskim.

Zeszyt 3. Większą część zeszytu zapełnia cenna rozprawa G. Sabłukowa, profesora akademji duchownej w Kazaniu (†1880) p. t. „Zarys wewnętrznego stanu państwa Kipczackiego." Praca obejmuje rozdziały: Władza hanów. Rząd w państwie kipczackim. Stany. Prawo. Siły wojenne hana. Dochody. Sztuki i rzemiosła. Dwór hanów i zwyczaje dworskie. Życie ludzi prywatnych. Religja. Literatura. Właściwości fizyczne i obyczajowe Tatarów. Drugą część zeszytu zajął p. A. Smoleński obszerną pracą, zatytułowaną „Przepowiednie pogody i wpływ tejże na gospodarstwo u Czuwaszów." Dział kroniki zajmują sprawozdanie p. Ponomarewa z wy-

cieczki archeologicznej nad rz. Kamę i rozprawa I. Iznoskowa o znaleziskach i stacjach wieku kamiennego w pow. Kazańskim.

Zeszyt 4. Trochę szczegółów o Mieszczerakach (Miszarach) i ich osadach w gub. Kazańskiej i Symbirskiej p. Magnickiego. O pewnej suplice (czełobitnaja) z r. 1685 p. E. Budde. Przemowa studentów Uniwersytetu w Kazaniu, wygłoszona przy pożegnaniu M. N. Musin-Puszkina, byłego kuratora okręgu naukowego Kazańskiego p. A. S. Aleksandrowa. Miesiące według stylu Kirgizów p. A. Diwajewa. Kurhany w parafjach Turunowskiej i Mało-Szatmińskiej w pow. Sadryńskim w gub. Kazańskiej p. N. Archangielskiego Numizmatyczny zbiór I. A. Iznoskowa p. N. Katanowa. Zeszy. kończy sprawozdanie Tow. archeolog., hist. i etnogr. przy Uniwt w Kazaniu za rok 1895. *Szczęsny-Jastrzębowski.*

Národopisný Sborník československý. Vydáva národopisná společnost československá a národopisné museum československé. Redaktor Prof. Dr. František Pastrnek. Hlavní spolupracovník Doc. Dr. Em. Kovář. Svazek proní. W Praze 1897.

Wystawa etnograficzna w Pradze stanowi ważną w dziejach folklorystyki czeskiej epokę. Podziwialiśmy bogate nader zbiory i umiejętne onych usystematyzowanie. Typy i ubiory ludowe przedstawione były w manekinach. Widzieliśmy architekturę chaty, rozkład jej wewnętrzny, sprzęty, naczynia itp. W wyrobach koronkowych widoczne było wzorowanie się na stylach: odrodzenia i baroco. Aczkolwiek wystawa miała znaczenie niepomierne, jednak dla przemijającego trwania nie mogłaby pozostawić wpływu donioślejszego, gdyby nie wniosek p. F. A. Szuberta, który radził urządzić muzeum etnograficzne i wydawnictwo encyklopedji etnograficznej. Pieczę o jednym i drugim powierzono towarzystwu etnograficznemu. Encyklopedja, oprócz przedmiotu ściśle specjalnego, obejmować będzie archeologję przedhistoryczną, dzieje socjalne i kultury, tudzież antropologję, a szczególnie folklor, tj. naukę o oświacie, sztuce i smaku ludu (właściwie folklor traktuje o tym, co wieśniak sam o sobie wie i co sam umie). W związku z folklorem jest gwarnictwo (djalektologja), ważny czynnik psychologji ludowej.

Dla przeprowadzenia prac przygotowawczych do encyklopedji, towarzystwo wydawać zaczęło „Národopisný Sborník“ pod redakcją prof. dra Fran. Pastrnaka i przy uczestnictwie dra Em. Kowárza. Pierwszy zeszyt mamy właśnie przed oczyma.

Witamy więc, gwoli obyczajowi prasłowiańskiemu ten ważny i nowy objaw działalności naukowej pobratymczych Czechów, którzy od pierwocin dziejowych, nie tylko związkami krwi i mowy, lecz i spólnością tradycji cywilizacyjnych z nami spojeni, jako nie-

odrodni potomkowie chrobrych przodków swoich, wywalczywszy sobie poczestne w rodzinie narodów europejskich stanowisko, tym śmielej dzisiaj z proporcem nauki na czele braci Słowian postępują. Sláva wam!

Oddawszy hołd tak szlachetnemu i wzniosłemu celowi, jaki sobie bracia Czechowie zakreślili, powracamy do naszego sprawozdania. Zeszyt I „Sbornika“ zaczyna się od przemówienia wstępnego p. Kowarza, który mówi o zakresie wydawnictwa.

P. V. Tille, znany ze spółpracownictwa swojego w Českým Lidě,“ niezadowolony z dotychczasowych metod w badaniu podań ludowych, usiłuje rozwiązać problemat ten w sposób zupełnie nowy. Badając materjał podań ludowych, należy, według niego, rozpatrzeć przedmiot ten o tyle, o ile on rozwinięty w literaturach ludowych narodów kulturalnych żyjących i zanikłych, tudzież w literaturach książkowych i w podaniach ludów pierwotnych. Jest to praca olbrzymia, usprawiedliwiona jednak celem wyższym, wyświetlającym genezę, rozwój i zanik pojęć psychicznych ludu. Autor wątpi, azali z dotychczasowych zbiorów cel ten osiągnięty być może. Materjał bowiem dotąd zebrany przedstawia się bądź w stadjum późnego już rozwoju, bądź zupełnego zaniku. Jest to wynikiem literatury książkowej, wzorowanej na tego rodzaju publikacjach niemieckich. Wobec takiego stanu prac przygotowawczych, autor wybrał teksty, które aczkolwiek wykazują początek książkowy i z niepewnego pochodzą źródła, lubują się jednak w tendencjach nadprzyrodzonych. Są to opowiadania o bohaterach. Niepodobna nam streścić szczegółowej tych opowiadań klasyfikacji.

P. Polívka wykazuje rozmaite warjanty powiastki o rybaku i złotej rybce. Poeta Aleksander Puszkin wziął powiastkę tę ze zbioru pieśni ruskich Dala. Forma, użyta przez poetę, zapożyczona jest z pieśni serbskich Wuka Stefana Karadzicza. Gadka ta z pewnemi odmianami krąży u Tatarów ałtajskich, następnie w gub. permskiej, jeniscjskiej, wołogodzkiej, mohilewskiej, na Żmujdzi (Dowojna Sylwestrowicz), w Szwecji, na Pomorzu, w Brandenburgji, na Szlązku, u Słowaków i Chorwatów. O właściwej kolebce tej powiastki nic p. P. powiedzieć nie umie. P. Józef Vluka umieścił mały artykulik o hopodaziczkach czyli diadkach, strzegących dobytku domowego. Dwie ilustracje przedstawiają podobizny tych bóstw ze zbiorów muzem etnograficznego.

Godny uwagi także artykulik z dwiema ilustracjami o niektórych okazach z muzeum etnograficznego. Jest chusta ołtarzowa u Hanaków i dwa talerze słowackie z XVIII w.

P. Hostinský mówi o charakterze prozodji i rytmiki ludowej, będącej celem badań etnograficznych.

Cenny jest przegląd dziejów folklorystyki (do r. 1894) p. Kowarza. Zaczyna od rosyjskiej, następnie przechodzi do południowo-słowiańskiiej, serbsko-łużyckiej, polskiej i czeskiej.

W dziale zatytułowanym „posudky a zprávy“ czytamy sprawozdania z dwóch książek lingwistycznych.

Ciekawą jest rozprawa p. O. Thyregoda z Kopenhagi, przełożona przez pr. Krausa. Jest to bibljografja krytyczna prac

skandynawskich z dziedziny etnografji i folkloru z lat 1895—1896. Oprócz tego mamy sprawozdania z folkloru rumuńskiego i albańskiego (1895 r.).

Przy końcu szczegółowy przegląd czasopism i nowości bibljograficznych.

W pierwszym tym zeszycie widzimy próbkę troskliwości redakcji o liczne artykuły i szczegółowe wiadomości bogatej dzisiaj folklorystyki, która już, o ile się zdaje, wielkie na przyszłość rokuje nadzieje. Życzymy też szczerze powodzenia nowemu organowi.

J. F. Gajsler.

Mitteilungen der Schlesischen Gesellschaft für Volkskunde pod redakcją F. Vogta i O. Jiriczka. (p. *Wisła* IX, 216—217).

Rok 1895/96. Zeszyt II (N.N. 1—8).

Drugi z kolei zeszyt tego młodego wydawnictwa przynosi nam bardzo ciekawy referat prof. dr. S. Fraenkla p. n. „O wpływie Wschodu na język niemiecki." Za punkt wyjścia służy autorowi przekład biblji, dokonany przez Lutra: tłumaczenie to stało się krzewicielem w języku niemieckim pewnych zwrotów i wyrażeń, właściwych językowi hebrajskiemu. Rzecz prosta, Lutrowi nie chodziło o dosłowne tłumaczenie; nie cofał się on przed peryfrazą i metafory hebrajskie często i chętnie oddawał w przekładzie przez zwroty rdzennie niemieckie. I on jednakże, pomimo niezwykłych zdolności tłumacza, pomimo umiejętności oddania wielu subtelnych miejsc w przekładzie, musiał, jak i każdy tłumacz, ulegać przewadze tekstu oryginalnego. Stąd powstała pewna chropowatość przekładu, pewne niewłaściwości języka. Z tych niektóre, nie sprzeciwiające się wprost duchowi języka, utarły się i weszły powszechnie w użycie. Autor wylicza takie zwroty, jeden po drugim, objaśniając źródłowo ich powstanie. Stanowią one pierwszą kategorję naleciałości wschodnich w języku niemieckim. Prócz nich tą samą drogą weszły w użycie, dzięki przekładowi Starego Testamentu 1) imiona własne, które stały się niemieckiemi, 2) słowa pochodzenia greckiego, 3) wyrazy „kościelne," które zachowały dźwięk semicki. Szerzej jeszcze rozpisuje się prof. Fraenkel o wpływie kultury arabskiej. Zwroty obce i wyrazy, które pod tym wpływem powstały, dzieli p. F. na dwie grupy: pierwsza obejmuje takie wyrazy, które pierwiastkowo mają znaczenie tylko naukowe; druga wszystkie te, które na Wschodzie służą do oznaczenia przedmiotów, będących tam w użyciu. Arabska terminologja naukowa pochodzi z czasów, kiedy w Europie studjowano ze źródeł arabskich filozofję, medycynę, matematykę i nauki przyrodnicze. Ponieważ zaś dzieła arabskie w tym zakresie, jak i prawie całe arabskie piśmiennictwo naukowe, pochodzi ostatecznie od Greków, stąd więc wynika oczywiście, że wyrazy greckie przyjęto do języków europejskich w szacie arab-

skiej. Wyrazy drugiej grupy zawędrowały do Niemiec dzięki ludom romańskim. Ta część referatu prof. Fraenkla ma znaczenie ogólne, wyjaśnia bowiem pochodzenie wielu wyrazów, rozpowszechnionych dzisiaj we wszystkich językach europejskich. P. Dittrich pisze o zwyczajach wielkanocnych na Szląsku. Krótki ten referat zawiera wiele ciekawych szczegółów, gdyż daje dokładne i treściwe opisy uroczystości wiejskich i towarzyszących im tradycyjnych zabaw. Tak np. w Środę Popielcową młodzież wiejska na Szląsku uzbraja się w stare miotły, pogrąża je w smole i, zapaliwszy, wybiega w pole „szukać Judasza." Gdzieindziej znowu najulubieńszą zabawą jest t. zw. *Sauerbrennen*. Już na kilka tygodni przed tą uroczystością zaczyna się zbieranie zewsząd i gromadzenie starych mioteł. W sam dzień Środy Popielcowej młodzi parobcy jeżdżą po wsi z wozem od chaty do chaty i zbierają nań słomę, drzewo i inne materjały palne. Gdy wóz pełen, wówczas z tryumfem wyjeżdżają w pole i tam, w obranym z góry miejscu, układają stos z zebranego po chatach paliwa. Wieczorem schodzą się tam wszyscy, a każdy stara się zaopatrzyć w jaknajwiększą ilość mioteł lub pochodni smołowych. Najstarszy ze zgromadzenia zapala stos. Gdy się ogień dobrze rozpali, wszyscy, jeden po drugim, podchodzą i zapalają swoje miotły. Potym idą przez pola gęsiego, po jednemu lub po dwóch, podrzucają w górę płonące miotły i wracają następnie do stosu. W czasie procesji po polach, kilku pozostaje przy płonącym stosie i podtrzymuje ustawicznie ogień. Teraz zaczyna się szalona zabawa. Młodzież rzuca się ku stosowi ze swemi miotłami i skacze przez płomienie. Gdy każdy z uczestników zapali ostatnią miotłę, wówczas wszyscy idą tłumnie za wieś, gaszą ognie i rozchodzą się spokojnie. W Wielki Czwartek istnieje zwyczaj rozdawania dzieciom bułek z miodem lub syropem. W Wielki Piątek odbywa się obrządek mycia lub kąpieli: przed wschodem słońca włościanie w milczeniu idą do rzeki lub do stawu i myją się; niektórzy skaczą do wody. Potym wszyscy wracają do domu, zabierając z sobą wodę do mycia dla krewnych. Woda ta posiada siłę uzdrawiającą. Dnia tego i następnych gospodynie pieką ciasta wielkanocne. W Wielką Sobotę odbywa się w kościele święcenie polan brzozowych, z których lud robi następnie krzyżyki i w dzień Wielkiejnocy wczesnym rankiem zatyka w polu przed, w środku i na końcu modlitwy. Zazwyczaj zatyka się 3 krzyżyki, jeden obok drugiego, i między niemi gałązkę z t. zw. palm, poświęconych w Niedzielę Palmową,— bazie z rozmaitych krzewów. Takie palmy połyka się niezwłocznie po poświęceniu, jako środek ochronny od cierpień gardła. Palmy i krzyżyki zdobią również sprzęty domowe: obrazy, zwierciadła itd. Na słońcu lud dnia tego dostrzega skaczącego baranka. Wreszcie następuje mycie i czyszczenie całego domu, od piwnicy aż do strychu. Najważniejszą wszakże uroczystością dla młodzieży jest Poniedziałek Wielkanocny, t. zw. *Schmackostern*, kiedy odbywa się bicie dziewcząt (lub w braku ich— gospodyni) specjalnie na ten cel przygotowanemi biczami i—oblewanie (śmigust). We Wtorek Wielkanocny odbywa się znowu, chociaż rzadziej, oblewanie mężczyzn przez dziewczęta.

„Dni świąteczne w wierzeniach i zwyczajach ludu Szląskiego"— jest to stała rubryka, zaprowadzona w tym czasopiśmie przez prof. Vogta, jako kwestjonarjusz: członkowie Towarzystwa proszeni są o zwracanie szczególnej uwagi na zwyczaje ludowe, panujące w ich okolicy podczas wszystkich dni świątecznych, oraz na pojęcia zabobonne i obrzędy, bezpośrednio z danym świętem związane. Dr. W. Kroll pisze o „bajkach greckich." Naprzód tedy zaznacza fakt, że od czasu wyjścia w świat bajek braci Grimmów (1812 r.) zaczął się ożywiony ruch w kierunku zbierania starych bajek. W miarę zwiększania się nagromadzonego materjału, coraz wyraźniej i jaskrawiej występowały zasadnicze cechy pokrewieństwa między bajkami, znaczne rozpowszechnienie jednych i tych samych motywów wśród różnych ludów. Zaczęto próbować objaśnić to zjawisko i powstają jedna za drugą hipotezy. Z nich największe uznanie zyskała hipoteza Benfey'a: według niej bajki powstały w Indjach; buddyści zebrali je i ułożyli w wielkie księgi. W wiekach średnich opracowano je po łacinie i w ten sposób dostały się bajki indyjskie na Zachód. Obecnie hipoteza powyższa coraz bardziej upada, wiemy bowiem, że na Zachodzie istniały baśni na długo przed zbiorami buddystów i wogóle przed buddyzmem, baśni, indyjskiego pochodzenia których w żaden sposób nie jesteśmy w stanie dowieść. Są to bajki starogreckie. Następnie autor analizuje bajki poszczególne, wykazując ślady ich w literaturze, przysłowiach ludowych itp. Wkońcu dodaje, że i „siostrzyce bajki, bajka zwierzęca i nowela" są rozpowszechnione w Grecji od dawnych czasów.—Dr. Drechsler podaje obszerniejszą rozprawę p. n. „Zarysy ludoznawstwa szląskiego." Mamy tutaj pierwszą jej część, a mianowicie referat p. n. „Zwyczaje i zabawy młodzieży," zawierający pieśni, zwyczaje i obyczaje młodzieży wiejskiej. Przytym, w tekstach pieśni itp., zaczerpniętych z ust ludu, autor zachował wyrażenia i zwroty, właściwe gwarze ludowej.—Prof. Vogta „Śmierć w szląskiej pieśni dziecinnej i wykrzyknik *hunne*."—Sprawozdanie z uroczystości rocznicy założenia Szląskiego Towarzystwa ludoznawczego. Podczas tej uroczystości p. Nehring wygłosił odczyt p. n. „O starożytnościach kamiennych na Górze Sobotniej."—Dalej idą dwa podania ludowe o powstaniu grzybów i smardzów [1]), które tutaj przytaczamy: 1) pewnego razu Jezus i jego uczniowie nie mieli co jeść. Wtenczas Piotr ukradł kawał chleba, aby się nim pożywić. Ale Jezus wiedział o tym; skoro Piotr wziął do ust kawałek, Jezus przemówił do niego. Piotr musiał chleb wypluć, żeby móc odpowiedzieć. I tak powtarzało się dopóty, póki Piotr nie wypluł wszystkiego. Wszędzie zaś, gdzie padł na ziemię chleb, wyrastał grzyb.—2) Djabeł był raz w złym humorze. Na drodze swej spotkał starą babę. Porwał ją, pokrajał na liczne kawałki i rozrzucił po lesie. Gdzie upadł taki kawałek, wyrastał smardz. „Dla tego i dziś jeszcze starą

---

[1]) Por. artykuł E. K. „Gwiazdy i grzyby w wierzeniach ludu," w tomie I Lwowskiego „Ludu."

babę nazywają smardzem."—Dr. Warnatsch komunikuje warjanty kołysanki ludowej „O śmierci na kołku."—Dr. O. Wilpert pisze o podaniach z Głupczyc.—Prof Dr. C. Appel podaje w streszczeniu odczyt swój p. n. „O nowszej poezji w narzeczu południowo-francuskim i o jej stosunku do ludoznawstwa. Zaznaczywszy odrodzenie literatury południowo-francuskiej w bieżącym wieku, prof. C. Appel ześrodkowuje uwagę swą głównie na Fryderyku Mistral, który marzy o wskrzeszeniu w dawnym blasku kultury południowo-francuskiej, czyli prowansalskiej. Na jego poezjach zatrzymuje się autor, szukając w nich związku z pierwiastkami twórczości czysto-ludowej. I związek taki, zdaniem autora, istnieje w całej pełni.—Dr. P. Drechsler podaje zebrane przez siebie „Kościelne pieśni ludu z podania ustnego w Kietrzu" (I i II. Pieśń o dzieciątku Jezus, III. O naszej drogiej Pani, IV. Cierpienia Marji).—Oskar Scholz zamieszcza bardzo ciekawą rozprawę specjalną p. n. „O ubiorach wiejskich na Szląsku na początku bieżącego wieku."—Ludwik Woas mówi „O dawnych pieśniach ludowych." Referat ten ułożony jest na podstawie osobistych wspomnień autora. Mamy tu: 1) pieśni żołnierskie, 2) ballady i romanse, 3) pieśni jasełkowe, 4) t. zw. *Schänscherlieder.*—Dr. Kühnau rozpoczyna cykl „Szląskich bajek i podań." Z podań spotykamy tutaj następujące: 1) o nocnym strzelcu, 2) o człowieku ognistym, 3) istoty zaklęte, wabiące ludzi, 4) o duchach, wskakujących na plecy, 5) o demonach przyrody, 6) zmora, 7) czarownica, 8) śmierć. W każdym prawie z poszczególnych numerów tego zeszytu znajdują się: kwestjonarjusz, poszukiwania i wiadomości, dotyczące spraw bieżących Towarzystwa.

Rok 1896. Zeszyt III (N. 1—5).

Prof. Nehring podaje pierwszą część rozprawy p. n. „Zabobony, obyczaje, podania i bajki na Górnym Szląsku." Praca ta powstała ze źródeł drukowanych i rękopisów. W wielu z nich jednakże spotykamy kwestje, budzące pewne wątpliwości; np. w jednej z drukowanych bajek znajdujemy nazwę rusałek. Nazwa ta, płód twórczej wyobraźni ludu, wobec rozpowszechnienia jej w Polsce i w Rosji, musiała zawędrować na Szląsk. Na zapytanie prof. Nehringa w tej kwestji odpowiedziano, że nazwa rusałek prawdopodobnie dostała się na Szląsk za pomocą nowych książek polskich. Otóż ta właśnie okoliczność nakazuje wielką ostrożność przy rozpoznawaniu swojskiego od cudzego. Dalej prof. Nehring zapowiada, że w pracy niniejszej ograniczy się na rękopisach, a tym razem na zbiorze górnoszląskich legiend polskich, podań, bajek i zwyczajów zabobonnych, znajdującym się we Wrocławskiej Bibljotece Państwowej. Zbiór ten, obejmujący około 200 str. in folio, bibljoteka zawdzięcza nauczycielowi Józefowi Lompie z Lubszy pod Lublińcem, zmarłemu w r. 1863. Trzy części, z których się składa rękopis, noszą nazwę: „Bajki, podania, zwyczaje, obyczaje i zabobony ludu szląsko-słowiańskiego, zebrane przez Józefa Lompę 1846 r." Czwarta część zawiera notatki z artykułów i pochodzi z czasów późniejszych, z r. 1859—1860. W dziele tym panuje mieszanina i brak planu ogólnego, zbiór bowiem robiony był na żądanie jakiejś osobistości wybitnej, prawdopodobnie redaktora dzien-

ników prowincjonalnych; dokonano go więc pobieżnie i z widocznym pośpiechem, po części, ile się zdaje, z pamięci, po części zaś z książek. Uporządkowanie zbioru odłożono na później, co jednakże nie przyszło do skutku dla przyczyn niewiadomych. Zbiór dostał się do Bibljoteki Państwowej dzięki inicjatywie T. Oelsnera, znanego redaktora pism prowincjonalnych. Następnie korzystał ze zbioru K. Weinhold. Pomimo wielu niedokładności, rękopis Lompy zasługuje na uwagę. Osobistość tego pierwszego zbieracza wzbudza zaufanie, co mu już zresztą przyznały szląskie pisma prowincjonalne i powagi naukowe i sam Weinhold, ktory zbiór Lempy znał i korzystał z niego. Prócz tego, za dokładnością notat Lompy przemawia i ta okoliczność, że w większości wypadków wymienia on wyraźnie miejsce zamieszkania i nazwiko opowiadającego. Są to opowiadania przeważnie z okolicy Lubszy pod Lublińcem, gdzie Lompa w r. 1846 był nauczycielem; inne pochodzą z okolic sąsiednich; i w tym razie autor wymienia także nazwisko opowiadającego. Materjały do swej pracy Lompa zawdzięcza w znacznej części matce swojej i siostrze. Po tym ogólnym wstępie, prof. Nehring przechodzi do szczegółowego opisu zabobonów, panujących na Szląsku polskim. Wyliczanie ich zajęłoby nam zbyt wiele miejsca, przez co przekroczylibyśmy ramy niniejszego referatu. Odsyłamy więc czytelnika do oryginału. Powtórzymy tylko za prof. Nehringiem różnicę pomiędzy synonimami *przesąd* i *zabobon*, oraz wyjaśnienie pochodzenia drugiego z nich. Zabobon, według autora, jest wyrazem znamiennym: w Bulgarji odszczepieńców Bogomiłów niegdyś nazywano „Babuni“ od góry pod nazwą Babuna, między Prilipem a Velesem. Zabobon tedy jest wyrazem wędrownym, który wraz z wieloma innemi pojęciami zabobonnemi zawędrował na Szląsk przez Małoruś i Polskę. Słowo *przesąd* autor uważa za niezbyt odpowiadające danemu pojęciu, zwraca przytym uwagę na nazwę górnoszląską *przywiarki*, której używał Lompa. „Jeśli sprawiedliwą jest rzeczą – mówi prof. Nehring—dopatrywać w zabobonach jeszcze nie wymarłej wiary dawnych czasów, w takim razie nazwa górnoszląska dostarcza odpowiedni ku temu komentarz; jest to wiara wciąż jeszcze żyjąca wśród ludu nieoświeconego i dopełniająca, że tak powiemy, wiarę kościelną.“ Po długim szeregu zabobonów, zwyczająw, bajek i podań, opisanych szczegółowo, prof. Nehring kończy tę pierwszą część swej pracy uwagą, że hipoteza Benfey'a posiada wiele cech prawdopodobieństwa: we wszystkich bajkach nowoczesnych spotykamy motywy indyjskie, które fantazja ludów europejskich na swój sposób przerobiła i upiększyła. To samo da się powiedzieć i o niektórych bajkach górnoszląskich.—Dr. Kühnau podaje ciąg drugi „Bajek i podań szląskich.“ Mamy tu następujące: 1) za wiele płaczu przy śmierci człowieka, 2) o powracaniu na świat zmarłej położnicy (matka, która umarła przy porodzie, powraca co noc, aby spowić swe dziecię i zająć się gospodarstwem domowym), 3) o śmierci, 4) o djable, 5) o zaklinaniu.—Ciąg dalszy „Dni świątecznych w wierzeniach i zwyczajach ludu szląskiego:“ 1) zwyczaje podczas świąt Bożego Narodzenia i 2) w dzień św. Jana.—F. V. pisze „O zmorze,“ przytaczając za-

klęcie zmory, do dzisiejszego dnia żyjące w ustach ludu na Szląsku; zamieszcza przytym podania ludowe, dotyczące zmory, i podaje opis jej postaci i zwyczaje, wylęgłe w wyobraźni ludu. Prócz tego F. V. mówi o „Pieśni ludowej z Karkonoszów“ i przytacza „Urywek pieśni o wodniku.”—O. Scholza „Zwroty gwary ludowej.“— Prof. F. Vogt streszcza swój odczyt p. n. „O zadaniach i celach ludoznawstwa,“ miany podczas obchodu drugiej rocznicy założenia Towarzystwa. Max Heinzel pisze „O gwarze ludowej na Szląsku,“ a Paul Dittrich „O szląskiej chacie wiejskiej.“ Dr. Stäsche zamieszcza pracę p. n. „Podania z okolicy Oleśnicy;“ spotykamy tu trzy następujące podania: 1) djabeł jako kozieł, 2) o smoku ognistym, 3) o zatopionym skarbie. Oskara Scholza „Formy zamawiań“ chorób, ran, cierpień itp. Dr. P. Drechsler podaje jedną z t. zw. „Schänscherlieder“ (por. zeszyt II, praca Ludwika Woasa) p. n. „Nie chcę jej;“ piosnka ta, bardzo rozpowszechniona na Szląsku, składa się z 7 jambicznych zwrotek. Przytym znajdujemy jej warjanty, zapisane przez dra M. Kleina. Dr. Kühnau pisze o weselu wiejskim we wsi Woitz (Wojcice?) pod Nisą około r. 1850; opisuje szczegółowo ceremonje zaproszenia na wesele, wóz narzoczonych, a następnie sam obrządek wesela.—Dr. Vogt zamieszcza interesujący referat p. n. „Zabytki przeszłości w zwyczajach, podaniach i pieśniach ludu szląskiego, a dr. Warnatsch Otto mówi „O legiendach szląskich,“ powołując się w swojej pracy na wyżej wymienioną rozprawę prof. Nehringa. Są tu zapisane dwie legiendy: 1) perły z różańca św. Jacka i 2) o arcybiskupie praskim Erneście.

Rok 1897. Zeszyt IV (N. 1—5).

W zeszycie tym naprzód zwraca uwagę odczyt dra Ryszarda Wendrinera p. n. „Włoska pieśń ludowa.“ Autor przypomina, że w Niemczech już oddawna zaczęto gromadzić pieśni ludowe, jak niemieckie, tak też i obce; co się jednakże tyczy pieśni włoskich, to były one po części w zaniedbaniu, po części zaś wzięto się do ich zbierania i badania w sposób niewłaściwy (Herder, Goethe, Wilhelm Müller). Pierwszy Kopisch pojął należycie swe zadanie; jego zbiór pieśni włoskich (zarówno, jak i zbiór Wolffa p. n. „Egeria“) pod względem dokładności naukowej pozostawia wprawdzie wiele do życzenia, zasługuje wszakże na uwagę z tego względu, że jest on pierwszym w swoim rodzaju zbiorem, dającym publiczności niemieckiej możność poznania liryki włoskiej, bez żadnych domieszek obcych. Wolff w przedmowie do swego zbioru zaznaczył, że włoskie pieśni ludowe są wyłączną własnością ludu: uczeni nie troszczą się o nie i niejeden z nich poczytywałby za rzecz uwłaczającą jego godności zajmować się „scienza plebea.“ Dziś—powiada autor— sprawa ta weszła na tory właściwe i ludoznawstwo we Włoszech, we wszystkich swych gałęziach, jest obecnie w stanie kwitnącym. Najznakomitszemi jego przedstawicielami są: Giuseppe Pitrè z Palermo, wydawca czasopisma p. n. *Biblioteca delle tradizioni popolari siciliane* i Alessandro D'Ancona. Autor przy niniejszej swej pracy posiłkował się głównie dziełami Pitrè'go. Zaznaczywszy, że ludowa pieśń włoska jest rozmaitą w różnych miejscowościach co do formy, materjału, budowy wiersza i treści, że istota jej jest w związku

ścisłym z charakterem samej miejscowości, dr. Wendriner przechodzi do analizy pieśni, którą przeprowadza z wielką znajomością rzeczy. Spotykamy tu wiele ciekawych uwag i głębokich spostrzeżeń. Przy porównaniu np. pieśni sycylijskiej z pieśnią wenecką, mówi: w pierwszej góruje fantazja, w drugiej uczucie. Następnie autor omawia główne rodzaje i formy ludowej pieśni włoskiej: rispetto, stornello, canzuna, stramoutt, fiori, canzuni di carnilivari, orationi, storii, oraz ballady. Analizując kolejno te pieśni, autor zwraca uwagę na nadzwyczajną ich plastykę, na niewyczerpane bogactwo obrazów i porównań. Na zakończenie dr. Wendriner przypomina, że próbki ludowej pieśni włoskiej znane są poza obrębem Włoch, choćby np. dzięki operze „Cavalleria rusticana" Mascagniego; przy tej sposobności podaje do wiadomości czytelnika, że t. zw. „Pieśń Loli" z wymienionej opery jest połączeniem dwóch ludowych *fiori*, a Siciliana (pieśń Turiddu) - najczystszą ludową piosnką sycylijską z rodzaju canzuni. Wilhelm Paczowski podaje „Przyczynek do ludoznawstwa szląskiego z doliny Lubawy." Praca niniejsza ma służyć za wzór, w jaki sposób należy zbierać wiadomości ludoznawcze, dotyczące pojedyńczych miejscowości. Jest to więc rodzaj kwestjonarjusza do zbierania rzeczy ludowych. Dzieli się on na 6 części głównych: 1) o nazwiskach i o narzeczu ludowym, 2) poezja, 3) wiara i podania, 4) zwyczaje i obyczaje, 5) proroctwa, czary, lecznictwo ludowe, 6) budownictwo i odzież. Każda z tych części głównych posiada działy poszczególne, ułożone bardzo systematycznie i drobnostkowo. Prof. Nehring zamieszcza „Drugi referat o zabobonach, podaniach i bajkach na Górnym Szląsku." Autor podaje do wiadomości, że otrzymał nowe materjały do ludoznawstwa słowiańsko-polskiego; naprzód tedy proboszcz Gregor z Płużnicy nadesłał mu nader ważne dzieło p. n. „Dawne nazwy miejscowści szląskich" przez Damrotha z r. 1896, a następnie Krakowska Akademja Umiejętności użyczyła autorowi zbiór materjałów do ludoznawstwa szląskiego, pozostały po ś. p. Oskarze Kolbergu, po większej części rękopiśmienny. Pozostawiając do najbliższej sposobności rozbiór materjałów, zawartych w pierwszym z wymienionych źródeł, prof. Nehring na ten raz zwraca się specjalnie do zbiorów Kolberga. Zdaniem autora, zbiory te pod względem bogactwa treści i jej znaczenia ustępują zbiorom Lompy (p. wyżej zesz. III), lecz i one zawierają wiele rzeczy interesujących. Przytym, w referacie niniejszym prof. N. pomija pewne części zbiorów, jako nie odnoszące się bezpośrednio do danego przedmiotu. Ogranicza się tedy na notatkach piśmiennych; składają się one z 3 części: podań, legiend i bajek.

Dr. Olbrich pisze „O błogosławieniu oręża." Oskar Scholtz opisuje „Wieczór prząśniczy w Herzogswaldau", podając przytym dokładne teksty pieśni ludowych i rozmów, towarzyszących podobnym zebraniom; teksty te zanotowane są w gwarze ludowej. Wiadomości bieżące i literatura znajdują miejsce właściwe w każdym z poszczególnych zeszytów. *Jan Zakrzewski.*

NOWOŚCI.

Ludoznawstwo i rzeczy ludowe.

A. Aleksejew. Zarysy życia domowego i publicznego Żydów, wierzenia, nabożeństwa, święta, obrządy, talmud i kahał. Peterzburg 1897, 3-e wyd., str. 238. 1 rub.

Alger L. In Indian Tents. Bajki czerwonoskórców. Boston 1897, str. 147.

Andree R. Branschweiger Volkskunde. Brunświk 1896. Wyborna praca znakomitego etnologa. W rozdziale ostatnim bada on ślady Słowian przed tysiącem lat tam osiadłych.

Berenger. Féraud Superstitions et survvances étudiées au point de vue de leur origine et de leurs transformations. Paryż 1896, 2 tomy, str 1104 w 8-ce.

Boas F. Indianische Sagen von der nord-pacifischen Küste Amerika's. Berlin 1895.

Böhme F. M. Deutsches Kinderlied und Kinderspiel, z melodjami i wskazaniem źródeł. Lipsk 1897, str. 822.

Bower H. M. The Elevation and Procession of the Ceri at Gubbio, z 10 tablicami. Londyn 1897, str. 156, w 8-ce. $7^1/_2$ szylinga.

O tym *Mélusine* VIII, 262.

Brun J. Le romancéro roumain. Przekład balad i pieśni ludu rumuńskiego. Paryż 1896, str. 215. 3 franki.

Bünker. Das Bauernhaus in der östlichen Mittelsteiermark, z 56 rysunkami. Odb. z „Mitteilungen der anthropol. Gesellschaft" w Wiedniu. Wiedeń 1897,

Burcew A. Bajki, powieści i legiendy włościan północnych. Peterzburg 1897, str. 388 w 8-ce. Nie sprzedaje się.

Clark Melosh K. Maori Tales and Legends. Londyn 1896.

Courthion L. Le veilleés des Mayens, legiendy i podania kantonu Valais, z rysunk. Gienewa 1897, str. 222 w 8-ce.

Ehmann. Sprichwörter und bildliche Ausdrücke der Japanischen Sprache. Tokio, 1897, str. 48, w 8-ce.

Eljasz-Radzikowski dr. St. Podhalanie i Tatry na początku w. XIX. Rękopis współczesny (Kleina) przetłumaczył, wydał i objaśnieniami opatrzył... Lwów 1897, str. 52 w 8-ce. Odb. z „Ludu."

Eskuche G. Siegerländische Kinderliedchen. Siegen 1897.

Franko I. Apokryfy i legiendy z rękopisów ukraińskich. Tom I: Starotestamentowe. Lwów 1896.

Fromm E. Lieder und Geschichteh der Suaheli. Hamburg 1896.

(Gawalewicz M.) Królowa Niebios, pobożne polskie legiendy i opowiadania o Matce Boskiej. Mikołów (1897), str. 140 w 12-ce. 50 fenigów.

Heierli F. J. Schweizer Trachten vom XVII bis XIX Jahrh. Poczet I i II. Zurych 1897, in folio.

Heikel O. A. Trachten und Muster der Mordwiner. Helzyngfors 1897.

Hellwald F. Die Erde und ihre Völker. Wydanie 4-te. Sztudgard 1897, z ilustracjami i mapami, str. 923 w 8-ce.

Hraše. Vodník z Podkrkonoší. Baśni ludowe. Praga 1897. Nowe wydanie.

Hrynczenko B. Materjały ludoznawcze, zebrane w gub. Czernichowskiej i sąsiednich. Baśni, przysłowia itp. Zesz 1 i 2, str. 804. Czernichów 1895–96.

Jaworskij J. Strzałki piorunowe, podług wierzeń ukraińskich, Kijów 1897, str. 12 w 8-ce. Odb. z „Kijowsk. Staryny."

Joret Les plantes dans l'antiquité et au moyen âge. Dzieje, użytek i symbolizm. Cz. I. Paryż 1897, str. 524 w 8-ce.

Junod H. La tribu et la langue Thonga, z próbkami folkloru. Lozanna 1897.

Kaindl R. F. Bericht über die Arbeiten zur Landeskunde der Bukowina während des J. 1896. Czerniowce 1897.

Karpinskij Epopea rosyjska nad Terekiem. Tyflis 1897.

Köhler K. Volkslieder von der Mosel und Saar, z melodjami i przypisami, wydał J. Meier. Tom I. Hala 1896, str. 484 w 8-ce.

Krzywicki L. Kurs systematyczny antropologji. I. Rasy fizyczne. Warszawa 1897, str. 168 w 8-ce m. Dalsze zeszyty zawierać będą: II. Rasy psychiczne. III. Typy emocjonalne. IV. Rasy lingwistyczne. V. Rasy etniczne.

Kuhlenbeck L. Der Occultismus der nordamerik. Indianer. Lipsk 1897.

Langlot Parker K. Australian legendary Tales. Z przedmową A. Langa. Londyn 1896.

Le Braz A. Pâques d'Islande. Pięć powiastek na tle wierzeń ludowych o duszach zmarłych. Paryż 1897, str. 312 w 8-ce, $3^1/_2$ fr.

Lemaire Africaines, dzieje kobiety w Afryce. Bruksela, 1897.

Löbel Hochzeitsgebräuche in der Türkei, ze wstępem prof. Vambéry'ego. Amsterdam 1897.

Luschan F. Beitrag zur Kenntniss der Tätowirung in Samoa. Berlin 1897.

Majewski E. Drobne prace i notatki z dziedziny archeologji przedhistorycznej i etnografji. Warszawa 1897, str. 128 w 8-ce.

Mátyás K. Z krynicy mądrości ludu, wedle opowiadania S. Kołodzieja z Woli Rzeczyckiej. Kraków 1896, str. 7 w 8-ce m. Odb. z „Czasu."

Miller W. Zarysy ludowej literatury rosyjskiej. Byliny I—XIV. Moskwa 1897, str. 464. Zbiór artykułów, drukowanych po czasopismach.

Mołodych i Kułaków Opis ilustrowany stanu ludności wiejskiej gub. Irkuckiej, pod redakcją P. Semenowa. Peterzburg 1896, str. 242.

Nikiforowskij Wierzenia i wróżby ludowe, zwyczaje i obrzędy zabobonne, legiendy o ludziach i miejscowościach, zgromadzone na Białejrusi Witebskiej. Witebsk 1897.

Nikolskij Z przejażdżki do Baszkirów leśnych Moskwa 1896, str. 16.

Oestrup J Contes de Damas, z przekładem, wstępem i gramatyką. Lejda 1897.

Orain A. Le Folk-Lore de l'Ille-et-Vilaine. De la vie à la mort. Paryż 1897, str. 300 w 8-ce m., 5 fr.

Parczewski A. J. Szczątki Kaszubskie w prowincji Pomorskiej. Szkic historyczno-etnograficzny. Poznań 1896, str. 126 w 8-ce, z mapą. Odb. z tomu XXII „Rocznika Towarzystwa Przyj. Nauk Poznańskiego."

Patkanov S. Die Irtisch-Ostjaken und ihre Volkspoësie. Cz. I treści etnograficzno-statystycznej. Petersburg 1897, w 4-ce.

Peschel O. Völkerkunde. Wyd. 7-me, z przedmową Richthofena. Lipsk 1897. Posiadamy dzieło to w przekładzie polskim.

Pittrè J. Indovinelli, Dubbi, Sciolilingua del popolo Siciliano. Obfity zbiór zagadek, z obszernym wstępem. Palermo 1897, str. 680 w 8-ce. Stanowi tom XX-ty *Bibljoteki Sycylijskiej* Pittrègo.

— Motti dialogati siciliani. Palermo 1898, str. 7 w 8-ce. Są to odpowiedzi przekorne, stosowane do pewnych wyrazów, jak np. nasze: Co? - Szkło! Po czemu?—Po groszemu! itp.

Plaut M. Deutsches Land und Volk im Volksmund. Wrocław 1897.

Popelková A. Na besedě Pohádky, w Policzce 1897. Ogółem 36 bajek.

Ptaszickij Średniowieczne powieści zachodnio-europejskie w piśmiennictwie rosyjskim i słowiańskim. I. Gesta Romanorum. Peterzburg 1897.

Richter K. Der deutsche S Christoph. Studjum dziejowo-krytyczne. Berlin 1896, str. 247 w 8-ce. 8 marek.

Patrz *Mélusine* VIII, 240.

Robinson J. Psychologie der Naturvölker, paralele etnograficzne (zwyczaje pogrzebowe, żywot zagrobowy itd.). Lipsk 1897.

Ling Roth H. The Natives of Sarawak and British North Borneo. 2 tomy. Londyn 1896.

Schell O. Bergische Sagen. Elberfeld 1897, str. 642 w 8-ce, z 5 rysunkami i przypisami objaśniającemi.

Schjerning W. Die Pinzgauer. Z rysunkami. Sztudgard 1897.

Schmidt R. Der Textus ornatior der Çukasaptati. Przyczynek do podanioznawstwa. Sztudgard 1896.

Séblillot P. Petite légende dorée de la Haute-Bretagne. Nantes 1897, str. 242 w 8-ce.

— Contes espagnols. Paryż 1897.

Sokołów M. Byliny i pieśni dziejowe, wojenne i zbójeckie, spisane w gub. Saratowskiej. Petrowsk 1896, str. 37 w 8-ce. 40 kop.

Sozonowicz J. Przyczynek do pytania o wpływie Zachodu na poezję słowiańską i rosyjską. Warszawa 1898, str. 588 w 8-ce w.

Powtórzenie rozprawy, o której mówiono w *Wiśle* VII, 604—607 i nowa o wątku, jako mąż przybywa na wesele własnej żony (*Wisła* IV, 425, n. 17).

Stewart Culin Mancala, afrykańska zabawa ludowa. Waszyngton 1896.

Sumców Etnografja utylitarna. Charków 1897, str. 29 w 16-ce.

Szimanowskij W. Właściwości głosowniowe i odmienniowe narzeczy ludowych Chełmszczyzny, z dodatkiem wzorów gwar. Warszawa 1897.

Tetzner Haus und Hof der Litauer, w czasop. *Globus* 1897, n. 16, z rysunkami.

Tetznerowie F. i H. Dainos, Litauische Volksgesänge, ze wstępem, rysunkami i melodjami. Lipsk 1897.

Timoszenko Pierwowzory i prototypy 300 przysłowi rosyjskich. Kijów 1897.

Tobler Kleine Schriften zur Volks- und Sprachkunde wydali Bächbold i Bachmann. Z portretem, życiorysem i bibljografją. Frauenfeld 1897, str. 320.

Treichel A. Volkslieder und Volksreime aus Westpreussen. Gdańsk 1895, str. 182 w 8-ce.

Václavek Valašské pohádky a pověsti. Velké Meziříčí 1897.

— Několik pohádek a pověsti z moravského Valašska. Wyd. 2-ie. Praga 1897.

Wossidlo R. Mecklenburgische Volksüberlieferungen. Tom I: Zagadki. Wismar 1897, str. 396 w 8-ce.

Z—cz A. Białoruskie obrędy i pieśni weselne, porównawczo z wielkoruskiemi. Peterzburg 1898.

Záturecký A. P. Sloveská přísloví, pořekadla a úsloví. Praga 1897.

Zíbrt Cz. Staročeske obyčeje a pověry mlynářské. Praga 1897, str. 9 w 8-ce.

— Myslivecké obyčeje a pověry, podług sześciu rękopisów staroczeskich. Praga 1897, str. 35 w 8-ce.

— Staročeské obyčeje a pověry pivovarské. Praga 1896, str. 31 w 8-ce.

Zíbrt Cz. O srovnovácím studiu lídového podání, ku wyjaśnieniu i obronie. Praga 1897, str. 30 w 8-ce. Odb. z „Český lid".

Pieśni ludu wielkoruskiego, wydał prof. Sobolewskij. Tom III. Peterzburg 1897, str. 528 w 8-ce. 3. rub.

Materjały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne, wyd. Akademji Krakowskiej, tom II. Kraków 1897.

W dziale 3-m: Nieznany wiersz Trembeckiego „Pieśń dla chłopów Krakowskich" z r. 1788. L. Wasilewski Zagadki białoruskie. Z. Rokossowska Bajki zwiahelskie. J. Świętek Zwyczaje prawne ludu Nadrabskiego (p. *Wisła* XI, 595).

XIV. Annual Report of the Bureau of Ethnology Zakładu Smithsońskiego w Waszyngtonie za r. 1892—93, pod dyrekcją J. W. Powella, 2 części. Waszyngton 1896. Z licznemi rysunkami.

Toż tom XV za r. 1893—94, Waszyngton 1897.

Märchen aus Mallorca. Wircburg 1895, str. 299 w 8-ce. Toż w oryginalnej gwarze Majorki, tamże, str. 230. Zebrał i ogłosił arcyksiążę Ludwik Salwator, autor siedmiotomowego wspaniałego opisu Majorki (Lipsk 1896—91).

Le novelle indiane di Visnusarma (Panczatantra). Przekład włoski I. Pizzi. Turyn 1896.

Vlastivěda Morawská. Země a lid. Działu I zesz 1 i 2. Berno 1897. Zeszyt po 30 grajc.

Opis kraju i ludu morawskiego.

W Roczniku Towarzystwa przyjaciół nauk poznańsk., tomie XXIV (1897) p. Erzepki podaje „Z dawnych ludowych wierzeń i zabobonów" (według notatki z XVI w.).

Hrvatske narodne pjesme, wydanie Maticy chorwackiej, dział I: Pieśni junackie, księga 1-a, pod redakcją drów Broza i Bosanaca. Zagrzeb 1896, str. 610 w 8-ce w.

W czasopiśmie słowackim Slovenské Pohlédy, zeszycie 10-m r. 1897, Rizner podał od str. 604 „Przegląd folklorystycznego piśmiennictwa słowackiego, od początku do końca r. 1896."

La tradition en Poitou et en Charente. Sztuka ludowa, etnografja, folklor, topografja itd. Paryż 1896, str. 500 w 8-ce. 10 franków.

Dla sierot, książka zbiorowa, wydana staraniem Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności r. 1897. Warszawa 1897, str. 168 w 8-ce.

Przedmowa dra G. Dolińskiego. Z pomiędzy artykułów bliżej *Wisłę* obchodzą: Ks. K. Dębińskiego Kilka słów o katedrze Lubelskiej; G. Dolińskiego Próbka gwary lubelskiej; S. K. Z życia „brodjagów"; Z. A. K(owerskiej) Ziemia i księżyc w pojęciach ludu; K. S. Taszkient; H. Wiercieńskiego Własność Ziemska w Lubelskim dawniej i dzisiaj.

Wiaroznawstwo.

Bassi D. Saggio di bibliografia mitologica. Część I: Apollo. Turyn i Rzym 1896, str. 152 w 8-ce. 5 lir.

Porówn. Mélusine VIII, 168.

Biermann G. Geschichte des Protestantismus in Oesterr. Schlesien. Praga 1897.

Brinton D. G. The Myths of the New World. Symbolizm i mitologja czerwonoskórych. Filadelfja 1896. Wyd. 3-ie.

de Castries L'Islam. Paryż 1897, str. 359.

Cobb W. F. Origines Judaicae. Przegląd wpływu wierzeń pogańskich na początek i wzrost Judaizmu. Londyn 1895.

Federowski M. Lud Białoruski. Tom I: Wiara, wierzenia i przesądy ludu z okolic Wołkowyska, Słonima, Lidy i Sokółki. Kraków 1897.

Gamble E. B. The God Idea of the Ancients. Londyn 1897,

Gould F. J. Concise History of Religion, Tomy II i III. Londyn, 1897.

Grünwedel A. Buddhistische Studien, z rysunkami. Berlin 1897.

Byron Jevons F. An Introduction to the History of Religion. Londyn 1896.

Jóseffy W. Gott und Götter. Cykl I. Peszt 1897.

Lloyd A. Buddhistische Gnadenmittel w zeszycie 60-m czasopisma, wychodzącego w Tokio p. n. „Mitteilungen der deut-

schen Gesellschaft für Natur- und Völkerkunde Ostasiens in Tokio" 1897.

Menzbir Rys historyczny poglądów na przyrodę. Moskwa 1897.

Mierzyński A. Źrodła do mitologji litewskiej. Cz. II: Wiek XIV i XV. Warszawa 1896, str. 158 w 8-ce. Patrz *Wisła* VI, od str. 932.

Müller Max F. Contributions to the Science of Mythologie. 2 tomy. Londyn 1897.

Nutt A. The Celtic Doctrine of Re-birth. Londyn 1897, str. 360.

O'Neill J. The Night of the Gods, badania kosmogoniczne i symboliczne. Cz. II. Londyn 1897.

Schellhas P. Die Göttergestalten der Maya-Handschriften. Drezno 1897, str. 24.

Schwartz W. Die altgriechishen Schlangengottheiten. Berlin 1897.

Simpson W. The Buddhist Praying-Wheel, z 48 rysunkami. Londyn 1896, str. 303. O tym *Mélusine* VIII, 287.

Clay Trumbull The Threshold Covenant, or the Beginning of Religious Rites. Edymburg 1896.

Dochodzenie początku zwyczaju witania przybyszów na progu pokropieniem krwią.

Wiedemann A. Religion of the ancient Egyptians. Londyn 1897. Przekład z niemieckiego.

Włastów. Teogonja Hezjoda i Prometeusz, rozbiór podań. Petersburg 1897.

Annales du Musée Guimet, tom XXXIII. Paryż 1896. Szereg ważnych rozpraw i referatów mitologicznych, pomiędzy innemi L. Legera o mitologji słowiańskiej, Ménarda o symbolice itd.

Dzieje cywilizacji i kultury.

Adamski W. Kilka słów o stosunkach społecznych w Polsce od czasów najdawniejszych. Kraków 1896.

Alberti C. Ueber die Bedeutung der Kreuzsteine, głównie w okolicy miasta Asch (w Czechach). Asch 1897.

Bielajew Cena ludzi w Rosji sto lat temu. Moskwa 1896.

Ciszewski St. Künstliche Verwandschaft bei den Südslaven, rozprawa na stopień doktora filozofji. Lipsk 1897.

Referaty o tym w „Český lid" 15 września 1897 i w „Mélusine" nr. 10 z r. 1897.

Černý A. Za Edvardem Jelinkem. Praga 1897, str. 32 w 8-ce, z 3 rysunkami.

Dachler A. Das Bauernhaus in Niederösterreich und sein Ursprung. Wiedeń 1897, z tablicami.

Dawidowicz Losy prawosławia i narodowości rosyjskiej na Wołyniu 1796—1896. Poczajów 1896.

Dąbkowski P. Zemsta, okup i pokora na Rusi Halickiej w w. XV i pierwszej połowie w. XVI. Lwów 1898, str. 55 w 8-ce. Odb. z „Przeglądu Prawa i administracji."

Fick R. Die sociale Gliederung im NO. Indien zu Buddha's Zeit, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnienia kastowego. Kiel, 1897.

Fłorinskij W. Słowianie pierwotni według zabytków ich żywota przeddziejowego. Próba archeologji słowiańskiej. Cz. II, zesz. 1, z rysunkami. Tomsk 1896.

Hahn E. Demeter und Baubo. Próba teorji powstania rolnictwa. Lubeka 1896.

Jowanowicz A. Istorijski razwitak srpske zadruge. Belgrad 1896.

Miluków P. Zarysy z dziejów cywilizacji rosyjskiej. Cz. II: Cerkiew i szkoła. Peterzburg 1896, str. 373 w 8-ce. 1 rub. 50 kop.

de Mortillet G. Formation de la nation française. Paryż 1897.

Munro R. Prehistoric problems, zagadnienia sporne z antropologji i archeologji. Edymburg 1897.

Potkański K. Kraków przed Piastami. Kraków 1897, str. 155 w 8-ce w. Odb. z tomu XXXV „Rozpraw wydziału histor.-filozof.“ Akademji krakowskiej.

— Lachowie i Lechici. Kraków 1897, str. 74 w 8-ce w. Odb. z tomu XXVII „Rozpraw wydziału filolog. Akademji Krak.“

Sawwaitów P. Opis staroruskich sprzętów, ubiorów, broni, rynsztunków i uprzęży. Peterzburg 1896, str. 184 w 6-ce. Wyd. 2-ie.

W porządku abecadłowym.

Sergi G. Ursprung und Verbreitung des mittelländischen Stammes, przekład z włoskiego. Lipsk 1897.

Susłów W. Zabytki dawnego budownictwa rosyjskiego. Zeszyt III. Peterzburg 1897.

Weinberg J. Powstanie i rozwój rodu ludzkiego. Warszawa 1897.

Downar-Zapolski M. Zachodnioruska gmina wiejska w wieku XVI. Peterzburg 1897.

Opis oddziału rękopisów Wileńskiej bibljoteki publicznej. Zeszyt II. Wilno 1897, str. 166 w 4-ce.

Orientalische Bibliographie. Berlin 1897, tom X, rok 1896, str. 317 w 8-ce.

Przegląd ten wszystkich prac wschodoznawczych, założony przez Aug. Müllera, po śmierci jego prowadzi dalej L. Scherman. Tom ten zawiera tytuły nie mniej jak 5639 książek, artykułów itd.

Praehistorische Blätter, red. J. Naue, Monachjum. Rocznik VIII (1895).

W Roczniku Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskich, tomie XXIV (1897) rozprawa J. Snitki „Cywilizacja starożytna i jej wpływ na rozwój pojęć o narodzie.“

Scriptores rerum polonicarum. Tom XVI: St. Temberskiego Roczniki 1647—56. Kraków 1897, str. 466 w 8-ce w. Wydawnictwo Akademji Krak.

Teki A. Pawińskiego. Tom I: Liber quitantiarum Alexandri regis 1502—1506. Wydaje A Jabłonowski. Warszawa 1897, str. 252 w 8-ce.

Gieografja i podróże.

Albrecht M. Russisch Centralasien. Obrazy z podróży po Zakaspji, Bucharze i Turkiestanie. Hamburg 1897.

Baker J. Die Türken in Europa. Wyd. 2-ie, z dodatkami Franzosa i Vambéryego. Sztudgard 1897.

Bérard V. La Turquie et l'Hellénisme contemporain. Paryż 1897, wyd. 3-ie.

Dołganew Abisynja współczesna. Peterzburg 1897.

Dołgoruków W. Przewodnik po całej Syberji i ziemiach Średnioazjatyckich Rosji. Z rysunkami i mapą. Tomsk 1897, str. 559 w 8-ce. 1 rub.

Freshfield W. The Exploration of Caucasus. Londyn 1897, 2 tomy, z tablicami i rysunkami.

Geiger W. Ceylon, kartki z dziennika i wspomnienia z podróży. Wizbaden 1898.

Heidenreich F. Länderkunde von Europa (z rysunkami). Lipsk 1897.

Herz O. Reise von Jakutsk nach Kamtschatka im J. 1890. Peterzburg 1897.

Hirschfeld G. Aus dem Orient, wędrówki po Azji Mn. Berlin 1897.

Jonin A. Po jużnoj Amerikê. Peterzburg 1896. Zeszyt I i II. 4 rub.

K. K. Kościoły i kaplice w Nowem, powiecie Świeckim, Prusach Zachodnich. Gdańsk 1897, str. 160 w 12-ce.

Kazi-Bek Turcja spółczesna, zarysy państwa Osmanów. Rozdz. IV. Religja, VII. Cywilizacja, VIII. Kobieta turecka. Peterzburg 1897, str. 117 w 8-ce.

Kinsgley Marja H. Travels in West Africa. Kongo francuskie, Korysko i Kamerun. Londyn 1897.

Korzeniewskij B. Po wschodzie, w 3-ch częściach, z rysunkami. Moskwa 1897.

Krahmer. Sibirien und die grosse sibirische Eisenbahn. Lipsk 1897.

Makszejew A. Podróż po stepach Kirgiskich i po Turkiestanie. Peterzburg 1896, str. 266 w 8-ce, z mapami.

Matzenauer Bolivia in historischer, geographischer und cultureller Hinsicht. Wiedeń 1897.

Miłakowskij Opis Białegostoku pod względem dziejowym, etnograficznym i społecznym. Kijów 1897.

Murawiin Nad morzem Sinym. Zarysy Czarnogórza i pobrzeży Dalmacji. Peterzburg 1897.

Potocki hr. J. Notatki myśliwskie z Afryki. Somaliland. Warszawa 1897.

Swijagin Przez rosyjską i chińską Mandżurję, od Chabarowska do Ninguty. Wrażenia i spostrzeżenia. Peterzburg 1897, str. 94 w 8-ce. 75 kop.

Szczerbatowowa O. W krainie wulkanów. Notatki podróżne z Jawy 1893 r., z rzutem oka na archipelag Malajski. Z rysunkami i mapą. Peterzburg 1897.

Tozer H. F. A History of ancient Geography. Londyn 1897.

Udziela S. Tyniec pod względem topograficzno-etnograficznym. Wieliczka 1897.

Syberja i wielka kolej syberyjska, z mapą. Wyd. 2-ie. Peterzburg 1896, str. 291 w 8-ce. 2 rub.

Towarzystwo ludoznawcze we Lwowie.

Wyjmujemy z listu Szan. Prezesa Towarzystwa, pana profesora A. Kaliny, nieco wiadomości o rozwoju jego.

„Towarzystwo nasze rozwija się stale, może nie tak szybko, jakby tego sobie życzyć można i cel sam tego się dopraszał, ale za to rozwój ten jest pewniejszy. W tym roku (1897) przybyło nowych członków 58, a dwóch jest już zapowiedzianych, więc 60, tak że wszystkich jest dotychczas 323, z tych 5 Rad powiatowych i tacy, jak na Szląsku austrjackim, więc np. 1 rolnik, w Wieliczce 1 sztygar, pod Wieliczką 1 kowal. Otrzymaliśmy od Sejmu i Rady miejskiej lwowskiej subwencję po 200 złr., co zwłaszcza pod względem moralnym jest ważne. W tym roku zawiązaliśmy stosunki z różnemi towarzystwami etnograficznemi, redakcjami pism itp. ogółem 20, tak że otrzymujemy pism przeważnie ludoznawstwu poświęconych ogółem 57. Starania w tym kierunku czynimy dalej. Chcę bowiem założyć bibljotekę dzieł, odnoszących się do ludoznawstwa polskiego i z nim spokrewnionych, ile to będzie możebnem, kompletną. Dary nadchodzą stosunkowo znaczne, więcej od obcych aniżeli od swoich; bibljoteka obejmuje już dość dużą szafę. O muzeum etnograficznym myślimy i powoli zbieramy dary, umieszczając je tymczasowo w Muzeum przemysłowym miejskim. Sprawa ta może weźmie nieoczekiwany pomyślny obrót, bo p. Prezydent miasta od siebie ma poruszyć założenie Muzeum etnograficznego krajowego w roku jubileuszu Cesarza, tj. 1898. Jeżeli wniosek ten przejdzie, o czem nie wątpię, wówczas ludznawstwo nasze będzie miało nie tylko byt zapewniony, ale także świetne powodzenie. Na Wielkanoc rozesłaliśmy przeszło 2800 egz. kwestjonarjusza pisankowego i otrzymaliśmy na to odpowiedzi około 200, które ma opracować dr. Krček; potym 1500 egz. kwestonarjusza sobótkowego, na które odpowiedzi jeszcze nadchodzą. Wydaliśmy dotąd dwa zeszyty Pieśni nabożnych: 1 zesz. Pieśni adwentowe,

2 zesz. Kolędy w klasycznym opracowaniu, pod redakcją najlepszych naszych muzyków, jak M. Biernacki, Z. Dietz, Gall, Jarecki, Niewiadomski, Szwarc, Słomkowski, Sołtys, Żeleński w 2000 egzemplarzach. Krytyka galicyjska oceniła to wydawnictwo nader pochlebnie, gdyż same nazwiska redakcji przemawiają za wartością tego wydawnictwa. Zeszytów takich wyjdzie jeszcze 3—4 na cały rok kościelny, a potym będziemy wydawali pieśni ludowe z melodjami; początek zrobiliśmy od pieśni kościelnych, jak je lud śpiewa i jak najdawniejsze teksty brzmiały. Cale to wydawnictwo odbywać się będzie według pewnego programu, nad którym pracowała komisja muzyczna przeszło rok i wydała program, który rozesłaliśmy do wielu osób celem zachęcenia ich do zbierania śpiewów i melodji ludowych. Może dziś lub jutro otrzymam wiadomość o założeniu oddziału Towarzystwa w Buczaczu, gdzie profesor gimnazjum Młynek gorliwie pracuje dla nas. Przykład ten może oddziała na innych i powstanie więcej takich centrów, które prowadzić będą badania systematyczne nad ludem w swoim powiecie. Co do „Ludu," to o nim, jako redaktor, nie mogę wydawać sądu; jednak mniemam, że się rozwija, a gdyby finanse nasze pozwalały, moglibyśmy znacznie jego ramy rozszerzyć. Zakładając go, miałem *jedną* rozprawę tj. odczyt dra Franki; dziś mam materjału prawie na cały przyszły rocznik, tak, że p. Piątkowskiej pracy jeszcze nie wydrukowałem, ale to się stanie w roku przyszłym. Wielka bieda jest z artykułami naukowemi i syntetycznemi, których mi brak wielki. Również chciałbym podnieść dział recenzyjny, żeby nie pominąć żadnej pracy polskiej z zakresu ludoznawstwa i innych słowiańskich, mających związek z ludoznawstwem. Ale skazany na dobrą wolę i bezinteresowną pomoc autorów, nie mogę na razie stawiać jeszcze wygórowanych żądań. Może finanse nasze się wzmogą, na co mam nadzieję, sądząc po gorliwości obecnego skarbnika, który nader gorliwie zajmuje się tym działem, przez co wielka część pracy spadła z mej głowy. Jeszcze chodzi o administratora, któryby również tak gorliwie i ściśle zajmował się administracją i ekspedycją pisma i naszych wydawnictw, czym prawie wyłącznie ja sam zajmować się muszę. A to cokolwiek za wiele dla mnie, który muszę każdy artykuł przejrzeć, poprawić, następnie korektę 1 i 2 zrobić, poczym wyekspedjować, pisząc adresy i obwijając zeszyty w papier. Taki jest mniej więcej obraz naszej działalności; odbywamy nadto posiedzenia miesięczne Zarządu i miesięczne zgromadzenia naukowe członków miejscowych, na których bywają odczyty naukowe z zakresu ludoznawstwa, Robimy więc, co możemy i jak możemy, a rezultat jest nie zły, choć mógłby być lepszym. Ale mam ja jedną zaletę—wytrwałość, z którą wiele można zrobić. Z czasem uda się zainteresować szersze warstwy społeczeństwa; z czasem znajdą się ludzie, którzy gorąco zajmą się tą sprawą, a może i ktoś z zamożniejszych poda nam rękę pomocy.

— — - -

Słownik gieograficzny,

rozpoczęty w r. 1880, zakończono ostatnim zeszytem, zamykającym tom XIV wspaniałego i prawdziwie pomnikowego dzieła tego; składa się ono z 840 arkuszy druku w formacie wielkiego słownika i przynosi prawdziwy zaszczyt pracownikom i krajowi. Cześć pamięci nieżyjących już dzisiaj inicjatorów Słownika, Filipa Sulimierskiego i Władysława Walewskiego! Cześć Bronisławowi Chlebowskiemu, który sam doprowadził do końca większą część dzieła! Szczere podziękowanie Kasie imienia Mianowskiego za dostarczenie środków na ogłoszenie monumentalnej pracy!

Goplana,

wysnuwa z przepysznego dramatu J. Słowackiego, przyodziana w świetną szatę muzyki Wł. Żeleńskiego, jako wspaniała opera, jest nowym tryumfem pieśni ludowej. Skromne źródełko w postaci dumki o dwóch siostrach (p. *Wisła* IV, 164, n. 10 i artykuł W. Bugla „Tło ludowe Balladyny" w t. VII), rozlewa się w coraz szerszą rzekę, pod dobroczynnemi promieniami sztuki i refleksji i staje na świeczniku artyzmu, jako potężny dramat muzyczny, pełen uroku i grozy. Taka to jest niepożyta moc pieśni ludowej! Nie dziwcie się, że ją tak skrzętnie przechowujemy: wszakże jest ona nigdy niewysychającem źródłem natchnienia dla poetów, muzyków i malarzy!

Do sprawy o gwarze Kaszubskiej,

o której rozpisywano się w *Wiśle* VII, 207, 417, 422, 794; VIII, 414 i co do której niedawno podaliśmy głos p. Bronischa z *Archiv*'u Jagića, przybywają trzy przyczynki: 1) A. J. Parczewskiego *Szczątki kaszubskie*, odbitka z *Rocznika Towarzystwa przyjaciół nauk Poznańskiego* 1896; 2) J. Baudouina de Courtenay „'Język' kaszubski i 'kwestja kaszubska'," artykuł 17, odbitka z *Żurnalu ministerstwa oświaty*, maj 1897 i 3) artykuł W. Jagicza w *Archiv für slav. Philologie*, tom XX, 13—48, o stosunkach powinowactwa języków słowiańskich, w którym z kolei zastanawia się nad stopniem pokrewieństwa Kaszubszczyzny do Polszczyzny. W następnym zeszycie podamy szczegóły tych rozpraw.

Lucjan Malinowski,

urodzony 27 maja 1839 r. w Jaroszewicach pod Bełżycami, zmarł w Krakowie 15 stycznia 1898 r., jako profesor jezyków słowiańskich w Uniwersytecie Krakowskim i członek tamecznej Akademji Umiejętności. Liczne prace jego w zakresie gwaroznawstwa pol-

skiego, oraz przyczynki do znajomości ludu szląskiego, ogłoszone w zbioropiśmie *Na dziś* tomie I, Kraków 1872 r. i w *Ateneum* tomie II, 1877 r., zajmują zaszczytne miejsce w ludoznawstwie krajowym. Tracimy w Malinowskim przerwszorzędnego językoznawcę, znakomitego nauczyciela całego szeregu młodszych lingwistów naszych i zacnego obywatela. Wieczna cześć jego pamięci!

NOWOŚCI KSIĘGARSKIE.

Rappaport L. Znaczenie i doniosłość racjonalnych fabryk suchej dystylacji drzewa przy wielkich piecach, przerabiających rudę żelazną za pomocą węgla drzewnego. Warszawa 1898, str. 44 w 8-ce.

Tydzień (piotrkowski), numer 50 jubileuszowy, w 25 rocznicę powstania pisma. Piotrków 1897, str. 88 w 8-ce w.

Sumców M. Studja o Puszkinie, zeszyt V. Warszawa 1897, str. 69 w 8-ce.

Encyklopedja wiadomości pożytecznych, nakładem M. Arcta, Warszawa 1897, zeszyt 23-ci: Pietruszka — Polaryzacja, z licznemi ilustracjami w tekście. Cena zeszytu 25 kop.

Konarski F. i Inlender A. Dokładny słownik języka polskiego i niemieckiego. Część polsko-niemiecka, zeszyt I: *A* do *Basałykowaty*, str. 32 w 8-ce. Wiedeń i Warszawa 1897. Cena zeszytu 30 kop.

Kosmos, czasopismo polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika. Zeszyt XI rocznika XXII (1867) jubileuszowy, poświęcony pamięci Jędrzeja Śniadeckiego. Lwów 1897, str. 459—570 w 8-ce. Zawiera życiorys i portret J. Śniadeckiego.

The psychological Review, wyd. I. M. Baldwin i J. Mc Keen Cattell. Wychodzi co dwa miesiące w N. Yorku. Cena rocznie 4 dolary.

Mszczuy-Kierski K. O odpowiedzialności karnej małoletnich przestępców podług prawa polskiego. Warszawa 1898, str. 25 w 8-ce m. 20 kop.

Odb. z *Gazety Sądowej*.

Nansen F. Wśród nocy i lodów, przekład B. Skirmunta. Zeszyt I ukaże się w styczniu 1898. Cena za całość rub 10 z przesyłką.

Baudouin de Courtenay J. Jeden z objawów moralności oportunistyczno-prawomyślnej. Kraków 1898, str. 32 w 8-ce m. 20 centów.

Reja Mikołaja Zwierciadło, podług 1-go wydania 1567/8, wydaje Sam. Adalberg. Kraków 1897. Zeszyt I, str. 78 w 4-ce. Cena zeszytu 1 rub. 50 kop.

Zahorski J. (J. Goldberg) Szekspir w Polsce. Lwów 1897, str. 132 w 8-ce m.

Rolicz-Lieder W. Dzieła poetyckie wyjdą w 3-ch tomach, a w 10 zeszytach, w latach 1898—99 w Krakowie. Cena zeszytu 30 kop.

Poradnik dla samouków. Część I: Matematyka. Nauki przyrodnicze, pod redakcją: S. Dicksteina, I. Ejsmonda, S. Kramsztyka, L. Krzywickiego i A. Mahrburga, wydany przez A. Heflicha i S. Michalskiego. Warszawa 1898, str. 432 w 8-ce w. Cena 50 kop.

Merimée Pr. Mozajka, zbiór nowel, przełożył Wł. Bugiel. Lwów (1898), str. 90 w 16-ce. Cena 20 centów.

Treść pierwszych 10-ciu tomów

„WISŁY"

ułożona w dwóch spisach a) rzeczy i b) osób

przez

Szczęsnego Jastrzębowskiego

ukaże się w ciągu r. b.

UTWORY
STANISŁAWA MONIUSZKI

WYDANE STARANIEM SEKCJI IMIENIA MONIUSZKI

przy Warszawskim Towarzystwie Muzycznym

na uczczenie 25-ej rocznicy śmierci mistrza.

	Rs.	k.
Sonety krymskie.		
Wyciąg fortepjanowy do śpiewu z tekstem polskim i niemieckim	4	50
Głosy orkiestrowe	5	—
Głosy chóralne—słowa polskie i niemieckie	1	95
Głosy chóralne—słowa rosyjskie i włoskie	2	20
Partytura orkiestrowa (w odpisie).		
Układ fortepjanowy na 4 ręce	2	—
Bajka. Uwertura na orkiestrę.		
Partytura orkiestrowa	2	25
Głosy orkiestrowe	5	—
Stara piosnka — na solo tenor i chór dwugłosowy żeński z towarzyszeniem fortepjanu i głosy	—	90
Kochanka hetmańska — uwertura na fortepjan na 4 ręce.	1	50

Skład główny w składzie nut Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Ze szczerą radością umieszczamy tu wyciąg z nadesłanej nam zapowiedzi *Przeglądu filozoficznego*, życząc pierwszemu czasopismu filozoficznemu u nas jaknajlepszego powodzenia.

PRZEGLĄD FILOZOFICZNY.

Rozpoczynając wydawnictwo nowego pisma, mamy następujący cel przed sobą:

1) Dać ogółowi inteligentnemu poważną lekturę, oraz informować go o ruchu filozoficzno-naukowym w kraju i za granicą.

2) Zachęcić młode siły do badań filozoficzno-naukowych.

3) Zachęcić specjalistów do uwzględniania zasadniczych teoretycznych podstaw ich specjalności.

4) Przyczynić się do skupienia sił naukowych.

W imię powyższych zadań *Przegląd filozoficzny* nie będzie organem żadnego z obozów, czy szkół, istniejących w dziedzinie filozofji i wszelkie metodycznie opracowane poglądy filozoficzne znajdą w nowym organie uwzględnienie.

Treść pisma stanowić będą:

I. Artykuły oryginalne z psychologji, wraz z anatomją i fizjologją, teorji poznania, logiki, metodologji, etyki, estetyki, socjologji, historji filozofji, oraz ze wszystkich nauk specjalnych, o ile w nich będzie się zawierało pewne uogólnienie syntetyczne, krytyka pojęć i metód, albo też, jeżeli będzie rozważany stosunek do nauk pokrewnych, — wogóle, jeżeli badane będą podstawy i prawa, normujące ich rozwój.

Jednym z głównych zadań *Przeglądu filozoficznego* będzie roztrząsanie kwestji, wywołanych życiem praktycznym, o ile te kwestje znajdują się w ściślejszym związku z zagadnieniami filozofji. Stosownie do tego np. rozprawy pedagogiczne o tyle tylko uwzględniane będą, o ile w nich podstawa filozoficzna pedagogji omawianą być może.

II. Wyjątki z najnowszych dzieł, dające pojęcie o całości, oraz wyróżniające się artykuły z czasopism filozoficznych i naukowych.

III. Dział sprawozdawczy, obejmujący cały ruch filozoficzno-naukowy z wyżej wymienionych dziedzin umysłowości ludzkiej i zawierający: Krytykę i Sprawozdania rzeczowe, Przegląd czasopism, Wiadomości bieżące, Notatki filozoficzne, Bibljografję.

Przegląd filozoficzny wychodzić będzie co kwartał, obejmując od 8 do 10 arkuszy druku. Pierwszy numer ukaże się w październiku r. b.

Prenumeratorzy roczni otrzymają, jako dodatek bezpłatny, dwa odczyty Emila du Bois Reymond'a p. t.: „O granicach poznania natury“ i „Siedm zagadek wszechświatowych,“ w tłumaczeniu, ze wstępem Dra Marjana Massoniusa.

Redaktor i wydawca dr. *Władysław Weryho.*

Warszawa, Krucza 46.

Wkrótce wyjdzie z druku:

(z zapomogi kasy Mianowskiego)

PORADNIK dla SAMOUKÓW

CZĘŚĆ I

opracowana pod redakcją:

S. Dicksteina, I. Ejsmonda, S. Kramsztyka, L. Krzywickiego i A. Mahrburga

i przy współudziale grona specjalistów

obejmuje:

Matematykę i nauki przyrodnicze

wraz z Antropologją, Psychologją i Pedagogiką

z wymienieniem dzieł poleconych do systematycznego czytania, poczynając od książek popularnych, oraz ze wskazówkami praktycznemi dla samouków. W dodatku zamieszczona zostanie rozumowana bibljografja przemysłowo-techniczna i rolnicza.

Części następne przygotowują się do druku:

Cena 50 kop.

Wyszły z druku:

Dr. K. Hertz. Najnowsze badania nad przestrzenią . . 20 kop.
L. Krzywicki. Antropologja. I. Rasy fizyczne (z zapisu dra Chwiećkowskiego) . . . . . 50 kop.
S. Kramsztyk. Ostatni z nieważników (eter i jego znaczenie w fizyce) . . . . . 35 kop.
Dr. B. Schoenlank. Kartele i syndykaty . . . . . 30 kop.
D. H. Wells (w streszcz. Schipp'la). Postęp techniczny 15 kop.
Dr. I. Nussbaum. Dziedziczność w świetle badań dzisiejszych . . . . . 40 kop.
E. B. Tylor. O metodzie badań rozwoju instytucji . . 20 kop.

Niebawem wyjdą:

Dr. A. Bordier. Mikroby i transformizm.
Dr. I. B. Marchlewski. Fizjokratyzm w dawnej Polsce.
Dr. J. Ochorowicz. Bezwiedne tradycje ludzkości.
L. Krzywicki. Cerebracja żywiołowa.
— Rola zwierząt w religji pierwotnej.
H. Spencer. Postęp.

W przygotowaniu:

Gomme. Folklor w Etnografji w tł. A. Bąkowskiej.
Tyndal. Światło w tłumacz. W. Biernackiego.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Od Komitetu Kasy imienia dra J. Mianowskiego.

I.

Komitet Zarządzający Kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowym, imienia dra medycyny Józefa Mianowskiego, ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, że z funduszu imienia Józefy Sierakowskiej, znajdującego się w rozporządzeniu Komitetu, będą udzielone zapomogi bezzwrotne dla osób pracujących na polu naukowym. Stosownie do woli ofiarodawczyni i jej spadkobierców, pierwszeństwo do otrzymania zapomogi będą mieli ci z kandydatów, którzy pochodzą z rodzin podupadłych lub zubożałych obywateli gubernji płockiej, wyznania rzymsko-katolickiego.

Zapomoga imienia Józefy Sierakowskiej może być przyznaną bądź dla ułatwienia pracy na polu naukowym, bądź też na wydanie prac już przygotowanych do druku.

II

Komitet Zarządzający Kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowym, imienia dra J. Mianowskiego podaje do wiadomości, że z zapisu Jakóba Natansona przyznane zostaną w roku 1901 dwie nagrody pieniężne.

Jedna nagroda przyznaną będzie za najlepszą pracę z dziedziny nauk ścisłych (matematyka, nauki przyrodnicze włącznie z bjologicznemi), ogłoszoną drukiem w języku polskim w latach: 1897, 1898, 1899 i 1900; druga zaś za taką pracę w dziedzinie nauk społecznych, filozoficznych, prawnych lub tym podobnych. Zgodnie z ustawą Kasy pomocy i stosownie do zastrzeżeń, uczynionych przez zapisodawcę, powyższe nagrody udzielone być mogą jedynie: poddanym rosyjskim, mieszkańcom Królestwa Polskiego, w Królestwie urodzonym.

Komitet zarządzający Kasą własnym staraniem będzie usiłował zebrać, dla poddania ocenie, prace ogłoszone drukiem w wymienionym okresie; dla uniknienia jednak możliwych przeoczeń, prosi o składanie prac, o których mowa, w biurze Komitetu (Niecała № 7), lub na ręce jednego z członków Komitetu. Regulamin przyznawania nagród mieści się w szóstym sprawozdaniu z czynności Komitetu (za rok 1887) i każdemu na żądanie nadesłany być może.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Pannie Łucji M. w Gołoszycach (powiat Opatowski). Za nadesłane piosnki pięknie dziękujemy; były już one nieraz drukowane. O dalsze przyczynki upraszamy; pożądane są bajki ludowe i dłuższe pieśni (dumki, balady). Zapisując, niech Pani raczy zawsze wymieniać miejsce, dzień i nazwisko osoby dyktującej, a także powtarzać i oddawać najściślej wszystkie właściwości gwary miejscowej, nic nie zmieniać i nie dodawać, bo tylko tak zapisane rzeczy ludowe mają wartość naukową.

GŁOS

Tygodnik Literacko-Społeczno-Polityczny.

Wychodzi w Warszawie co sobota i zawiera: 1) artykuły naukowe, 2) krytyki i sprawozdania naukowe, literackie i artystyczne, 3) bibljografję i wiadomości bieżące z życia literackiego i artystycznego, 4) utwory powieściowe i poetyckie, 5) szkice i monografje z życia ludu, 6) artykuły publicystyczne w kwestjach politycznych lub społecznych, 7) feljeton, poświęcony sprawom bieżącym ogólnego znaczenia, 8) kronikę prowincjonalną, 9) kronikę zagraniczną, 10) przegląd polityczny, 11) korespondencje z kraju i z za granicy, 12) kronikę powszechną ze stałemi rubrykami: rozporządzenia rządowe, życie społeczne, stosunki ekonomiczne, szkoły i oświata i t. p.

Głos umieszcza utwory powieściowe i poetyckie

G. Daniłowskiego, A. Dygasińskiego, K. Glińskiego, Jerzego Grota, J. Kasprowicza, A. Langego, Lemańskiego, A. Niemojewskiego, Nowińskiego, Or-Ota, E. Orzeszkowej, Ostoi, Zygmunta Pietkiewicza, W. Reymonta. W. Sieroszewskiego (Sirkl), A. Sygietyńskiego, J. S. Wierzbickiego, St. Żeromskiego i innych.

Oprócz pisma, prenumeratorowie *Głosu* otrzymują

PREMJA BEZPŁATNE

w postaci dzieł naukowych oryginalnych lub tłumaczonych w objętości około 40 arkuszy rocznie w dużej ósemce. Obecnie w dodatku tym wychodzi znakomite dzieło **Tylor'a**

CYWILIZACJA PIERWOTNA

w tłumaczeniu p. **Z. A. Kowerskiej**, wzbogaconym obszerną przedmową i licznemi przypisami, dotyczącemi rzeczy słowiańskich, a szczególnie polskich, przez **Jana Karłowicza** Wydanie nasze zawiera życiorys E. Tylor'a, według autobjografji, skreślonej przezeń dla naszego użytku, oraz portret autora.

Oprócz tego dzieła, nowi prenumeratorowie w r. 1897 otrzymali bezpłatnie głośne dzieło **J. Payota** *Kształcenie woli.*

Warunki przedpłaty „Głosu"

w Warszawie:		z przesyłką pocztową:	
Półrocznie. . .	„ 3 „ 50	Rocznie . . .	rs. 9 kop. —
Kwartalnie . .	„ 1 „ 75	Półrocznie . .	„ 4 „ 50
Miesięcznie . .	„ — „ 60	Kwartalnie . .	„ 2 „ 25

CENA OGŁOSZEŃ w „Głosie:" za wiersz petitem, lub jego miejsce, 10 kop.; dla prenumeratorów 5 kop.

Adres redakcji i administracji „Głosu:" Nowogrodzka, 33.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT

M. ARCTA

w Warszawie, Nowy Świat N. 53 (róg Wareckiej)

poleca następujące nowości:

	rs. k
Antoszka. Upominek dla gospodyń.	— 20
Brzeziński M. Nasi wrogowie i przyjaciele wśród ptaków.	— 25
— O powietrzu i zjawiskach w nim zachodzących.	— 35
— Owady i ich znaczenie w gospodarstwie.	— 25
— O zaćmieniach słońca i księżyca.	— 15
Bujwid O. Dr. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach zachorowania.	— 5
Danielewicz Edward Dr. Alkohol i zgubny jego wpływ na zdrowie i życie ludzkie. Wyd. 2 poprawione.	— 75
Dygasiński Adolf. Dramaty lubądzkie. Powieść.	— 60
Gałecki Włodzimierz. O nawozach sztucznych i innych kwestjach w związku z nawożeniem roślin będących.	— 50
Goszczyński Seweryn. Zamek kaniowski. Powieść.	— 10
Jankowski Edmund. Ogrody na piasku z 10 planami ogrodów.	1 60
Jednodniówka pamięci profesorów i kolegów b Szkoły Sztuk Pięknych z wydziału malarstwa i rzeźby w roku 1847.	— 50
Junosza Klemens. W sieci pajęczej Powieść	— 25
— Zagrzebani. Powieść z życia wiejskiego.	1 20
Kępiński L. S. Praktyczne wskazówki przy kupnie i obchodzeniu się z końmi.	1 —
Konopnicka Marja. Nowe latko, z rysunkami. Zbiór powiastek.	2 —
Krajewski Fr. Ksiądz Kordecki w obronie Częstochowy w 1655 roku. Poemat historyczny, ozd. 4 rycinami.	— 30
Krasnowolski Antoni. Systematyczna składnia języka polskiego.	1 —
Kraszewski J. I. Kordecki. Powieść historyczna.	— 40
Malczewski Antoni. Marja. Powieść ukraińska.	— 10
Mickiewicz Adam. Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie, historja szlachecka z. r 1811 i 1812.	1 —
Morzycka Faustyna. Z dalekiej północy.	— 26
Natanson Ludwik Dr. Rady dla rzemieślników ku zachowaniu zdrowia.	— 10
Orsza H. Kto to był Mickiewicz? Opowiadanie.	— 5
Orzeszkowa Eliza. Przygody Jasia, opowiadanie dla dzieci.	— 50
Pług Adam. Duch i krew. Kilka zarysów z życia towarzyskiego. 2 t-y.	1 80
Porawska Bronisława. Pan Maciej Trąba.	— 15
Rurkiewicz Wł. Na co potrzebna jest rachunkowość rzemieślnikowi i jakie książki prowadzić on powinien.	— 15
Różański Stefan. Nauka rachunków dla samouków.	— 20
Schoenelch Aleksander. Modlitwy dla młodzieży ewangielickiej.	— 60
Umiński Władysław. Co człowiek zawdzięcza zwierzętom. Odczyt popularny.	— 10
— Zwierzęta ginące i zaginione. Odczyt popularny.	— 10
— Owady pożyteczne w ogrodzie, na polu i w lesie.	— 50

DUE MAY 24 1922